V

8350
IV

Pawlicki Stefan, ks. prof. dr.

Luźne numery i karty czasopism z drukowanymi 1) jego artykułami i recenzjami; 2) recenzje o jego pracy: „Der Ursprung des Christenthums, oraz 3) wzmianki w gazetach o nim samym.
Lata 1885 - 1912.

№ 270 Sobota, dnia 1 Grudnia 1866 r. 19 Listopada 1866 r. / 1 Grudnia

Doniesienia i Ogłoszenia przyjmują się w Drukarni Gazety Warszawskiéj.

GAZETA WARSZAWSKA.

Redakcya przy ulicy Swięto-Jerskiéj. Nr. 1769a.

Jutro: *S. Bibianny Panny.*
Pojutrze: *S. Franciszka Ksawerego.*
Wschód Słońca o godzinie 7 minut 48.
Zachód „ „ 3 „ 50.

CENA GAZETY:
W Warszawie: Kwartalnie złp. 12—rs. 1 kop. 80.
„ Miesięcznie złp. 4—kop. 60.
Numer pojedynczy gr. 15—kop. 7½.
Na Poczcie w Królestwie: Kwartalnie rs. 3.
„ w Cesarstwie: Rocznie rsr. 16.
„ „ Półrocie rsr. 8.
„ Kwartalnie rsr. 4 (w kopertach).

Zimna stopni dziś rano — 7 Réaumura.
„ wczoraj w południe — 4.
Stan Wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

OD REDAKCYI.

Gazeta Warszawska wraz z *Korrespondentem* wychodzić będzie w pierwszym kwartale 1867 r., w tym samym kierunku i składzie jak dotąd.

Jakkólwiek reklamacye od prenumeratorów z Prowincyi o nieotrzymywanie pojedynczych numerów *Gazety* zmniejszyły się w ostatnim kwartale, ponieważ jednak jeszcze się zdarzają, Redakcya oświadczając, że nieregularność w tym względzie nie jest jéj winą, uprasza szanownych prenumeratorów, by zażalenia swe raczyli jéj przesyłać w celu załatwiania ich a zarazem przedsięwzięcia gdzie należy stosownych środków dla zaradzania temu. Do uchylenia wszelkich zwłok w przesyłce, przyczyni się wiele wczesny zapis na właściwych pocztamtach, oraz nadesłanie Redakcyi *najwyraźniéj* wypisanego adresu prenumeratorów, którzy Gazetę w *kopertach* odbierać pragną.

Dla uniknienia nieregularności w przesyłce miejskiéj, upraszamy prenumeratorów naszych w mieście, by opłatę tylko za kwitem redakcyjnym uiszczali.

Cena Gazety w Warszawie:
miesięcznie Złp. 4 — Rs.—kop. 60;
kwartalnie „ 12 „ 1 „ 80.

Na prowincyi w Królestwie:
kwartalnie Złp. 20 — Rs. 3.

Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie
(w kopertach)
kwartalnie Złp. 26 gr. 20—Rs. 4;
półrocznie „ 53 „ 10 „ 8;
rocznie „ 106 „ 20 „ 16.

— *Komissya Likwidacyjna w Królestwie Polskiém* podaje do powszechnéj wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rs. 15,394 kop. 14, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Ignacemu Stokowskiemu, właścicielowi dóbr Pieskowice, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Łęczyckim, gminie Wielka-wieś, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 4,100 kop. 75, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Władysławowi Dziembowskiemu, właścicielowi dóbr Goranin, położonych w gubernii Warszawkiéj, powiecie Konińskim, gminie Sławoszarek, wysłane zostało do Kassy powiatu Kaliskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 5,465 kop. 10, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Kazimierzowi Szwejcer, właścicielowi dóbr Świny, położonych w guberni, Warszawskiéj, powiecie Rawskim, gminie Długiei wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 14,261 kop. 80, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Antoniemu Kosińskiemu, właścicielowi dóbr Wistka-Szlachecka, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Włocławskim, gminie Dobiegniewo, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 7,641 kop. 41, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Grzegorzowi Stiagow, właścicielowi dóbr Tarnowska-wola, położonych w gub. Warszawskiéj, powiecie Rawskim, gminie Budziszewice, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 1,695 kop. 50, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Konstantemu Królikowskiemu i sukcessorom Stefana Laskowskiego, właścicielom dóbr Babin B., położonych w gubernii Lubelskiéj, powiecie Lubelskim, gminie Bełżyce, wysłane zostało do Kassy powiatu Lubelskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 1,548 kop. 67, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Konstantemu Królikowskiemu, właścicielowi dóbr Babin B. ½, położonych w gubernii Lubelskiéj, powiecie Lubelskim, gminie Bełżyce, wysłane zostało do Kassy powiatu Lubelskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 4,702 kop. 49, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Karolowi Tyzler, właścicielowi dóbr Kozerki, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Warszawskim, gminie Wólka Grodziska, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 5,673 kop. 57, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. nieletniemu Józefowi Zielińskiemu, właścicielowi dóbr Łążyń, położonych w gubernii Płockiéj, powiecie Lipnowskim, gminie Obrowo, wysłane zostało do Kassy powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 2,641 kop. 7, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Adamowi Szubert, właścicielowi dóbr Ostrów, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Łęczyckim, gminie Drzewce, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 5,233 kop. 91, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Markowskim i Teresie Żabinie, właścicielom dóbr Kalinowo, położonych w gubernii Augustowskiéj, powiecie Łomżyńskim, gm. Drozdowo, wysłane zostało do Kassy powiatu Łomżyńskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 1,941 kop. 86, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Aleksandrowi [illegible] dóbr Czaplice-Bąki, położonych w gubernii Płockiéj, pow. Przasnyskim, gminie Krzynowłoga-mała, wysłane zostało do Kassy powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 7,763 kop. 93, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Wincentemu Dobieckiemu, właścicielowi dóbr Miechowice, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Warszawskim, gminie Dańków, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 2,344 kop. 44, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Józefowi Celińskiemu, właścicielowi dóbr Skarbowa-wieś, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Rawskim, gminie Lubania, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy.

(*Dz. W.*)

— Jenerał-gubernator orenburski, jenerał-adjutant Kryżanowski, po powrocie z obwodu turkiestańskiego i po objęciu swych obowiązków, donosi pod dniem 14-ym (26) listopada przez telegraf: „W obwodzie turkiestańskim panuje zupełna spokojność, Wojna z Bucharą została z naszéj strony ukończona, jak spodziewam się, na długo, jeżeli emir nie zechce sam jéj wszczynać. Z Kokanem zawiązane zostały stosunki przyjacielskie. Ruch handlowy przywrócony został wszędzie. Znaczna liczba karawan idzie z Buchary i naodwrót. Wojska, odkomenderowane tymczasowo z Syberyi zachodniéj do obwodu turkiestańskiego, wracają na swe kwatery. (*Rus. Inw.*)

(*Dz. W.*)

— **Nowy organ w kościele Archikatedralnym.** Wczoraj o godzinie 1éj z południa w kościele Archikatedralnym Śgo Jana w obec zaproszonych osób odbyła się próba nowego organu budującego się przez znanego tutejszego organmistrza p. Mateusza Mielczarskiego. Jakkolwiek dwadzieścia dopiero głosów, z pięćdziesięciu mających składać organ pomieniony dotychczas jest wykończonych, a pedału nie ma jeszcze zupełnie, zdaniem znawców, a mianowicie Dyrektora Moniuszki, organ ten tak pod względem siły tonu, jak i kombinacyi głosów z najpierwszemi zagranicznemi współzawodniczyć może. Ma on trzy klawiatury manuałowe, w których dotychczas w 1éj są cztery regestra, w 2éj regestrów 9, a w trzeciéj 7. W 1éj pryncypałów dwa 16 stopowy i 8 stopowy; w 2éj pryncypałów 2 ośmiostopowych; w 3cim pryncypał 1 ośmiostopowy. Miechów jest 11 poruszanych łatwym mechanizmem naciskania ręcznego.

— Szkarlatyna od niejakiego czasu, jak się dowiadujemy od lekarzy, liczniéj objawiać się zaczyna pomiędzy dziećmi w Warszawie.

— W siedmdziesięciu czterech powiatach Galicyi, liczących dusz 1,338,108 zachorowało na cholerę, która wybuchła dnia 3 lipca w ogóle 52,293 osób; wyzdrowiało 24,700, umarło 25,312, pozostało w leczeniu 2,181.

— **Servais.** Dzienniki belgijskie donoszą, iż znakomity wiolonczelista Servais, znany i u nas w Warszawie, przeniósł się w d. 27 b. m. do wieczności w Brukselli.

— W zeszłym tygodniu w pracowni chemicznéj Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, odbyto próbę oświetlenia nowym płynnym wytworem palnym, wynalazku p. Bogdana Hoffa, assystenta przy katedrze chemii w uniwersytecie krakowskim. Płyn ten palił się w małéj lampce kamfinowéj, był zupełnie bezbarwny, woni nieco aromatycznéj, któréj jednak w paleniu nie czuć. Wynalazca zapewnia, że jest nieco tańszy od kamfiny, mniéj od niéj zapalny, a przeto bezpieczniejszy, wyższego bowiem stopnia [illegible] aby się zajął, i daje się gasić wodą, gdyby się zajął ogniem w większéj ilości, co z naftą ma się inaczéj. Co się zaś tyczy światła, płomień palącéj się lampki równał się niemal białością płomieniowi gazu, a przewyższa białość płomienia dobrze oczyszczonéj nafty, z którym go porównywano. Wynalazca zapewnia, że jeżeli surowe materyały z których wyrób swój wydobył znajdą się w kraju w znacznéj ilości i są dotąd bez użytku, natenczas wynalazek ten miałby po sobie wszystkie zalety: taniości, łatwości wyrobu siły i czystości płomienia, oraz bezpieczeństwa od pożaru. Wynalazek ten dotąd jest tajemnicą wynalazcy.

— W dniu onegdajszym, w domu pod nr 2677 przy ulicy Bednarskiéj, w własnym mieszkaniu, znaleziony został nieżywym Franciszek Niedziałkowski lat 58, utrzymujący się z własnych funduszów, który leżał na ziemi przy łóżku, a obok niego dwie wielkie strugi krwi; zwłoki jego zabezpieczono na miejscu, i sąd właściwy dla wyprowadzenia śledztwa zawiadomiony.

— W tymże dniu, Josek Zajfman, znajdując się na kuracyi w szpitalu starozakonnych, jako cierpiący pomięszanie zmysłów, wyszedł niepostrzeżony z sali chorych na podwórze, i oderwawszy deskę przykrywającą studnię, wskoczył w takową i na miejscu zabił się; po wydobyciu go udzielona pomoc lekarska okazała się bezskuteczą i zwłoki jego zabezpieczono do zejścia sądu.

— Gadzińska Tekla, lat 37 wieku licząca, pod nr 574, zamieszkała nocy w czorajszéj urodziła trzech synów, którzy wraz z matką pozostają dotąd w pożądanym stanie zdrowia. (*Gaz. Polic.*)

— Zmarli w tych dniach: Salomea z Bramskich Janiszewska wdowa po byłym urzędniku Rady Administracyjnéj a następnie Emerycie i Obywatelu Ziemskim, lat 64; Magdalena Roman, lat 73; Aleksander Wejmarn Major wojsk Cesarsko-Ruskich; Teofil Strasburgier, były uczeń Gimnazyum lat 20; Dnia 25 b. m. w Krakowie Franciszek Chrzanowski. Dnia 23 b. m. Montpellier, Maksymilin Gardowski były uczeń byłego instytutu Politechniczego w Nowéj Aleksandryi lat 23.

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

AUSTRYA.

Wiedeń 28 listopada. Zrobiło tu pewne wrażenie nagłe odwołanie posła tureckiego Haider-Efendi. Porta zaprowodza oszczędności zatém w Wiedniu poprzestanie na konsulacie jako mniéj kosztownym. Inni widzą powód do tego w zbliżającéj się kwestyi wschodniéj. Obawiają się, ażeby na wypadek powstania serbów, nie połączyli się z nimi serbowie austryaccy. W Kroacyi także nie bardzo błogo. Świeże demonstracye w czasie obchodu pamiątki Mikołaja Zrini w Agramie, przyszło do niezbyt przychylnych madziarom objawów. Cała południowa Słowiańszczyzna czuje się w niezwykłym ruchu. Dla objaśnienia dodajemy, że Srinyi czyli Zrini był banem Kroacyi, Dalmacyi i Slawonii, tawernicusem za Ferdynanda 1. Urodził się 1518 r. Znany jest jako dzielny wodz i obrońca twierdzy Szigeth, któréj przez miesiąc bronił z 3,000 ludzi, przeciw armii Solimana II i 1566 r. zginął bohaterską śmiercią. W teatrze narodowym agramskim grano sztukę Körnera „Niklas Zriny." Liczne deputacye od wszystkich słowiańskich plemion brały udział w téj uroczystości.

Nietylko w Kroacyi, ale i we Włoskim Tyrolu objawiają się dążności separatystyczne, anty-austryackie. Pan Beust będzie miał o czém myśléć nawet pilnując tylko wewnętrznéj poli-[illegible] (*N. Fr. Zing*)

FRANCYA.

Paryż 26 listopada. Jeżeli wierzyć tutejszym półurzędowym gazetom, pomiędzy Florencyą a Rzymem prawie nie istnieją ważniejsze trudności, któreby tamowały pojednanie pomiędzy Stolicą Apostolską a Włochami zjednoczonemi pod berłem Wiktora Emmanuela. Gabinet florencki, powołaniem wygnanych biskupów i pojednawczością w kwestyi długu rzymskiego, dostatecznie okazał jak mu chodzi, aby Stolicę Apostolską w obecnym jéj kształcie miał za sprzymierzeńca. Te przychylne Włochom dzienniki nie sądzą, aby rewolucyoniści włoscy, pozostawieni własnym siłom, przez wojska włoskie strzeżeni na granicy, byli w stanie wywołać w ludzie rzymskim powstanie. Ale według nich, jest stronnictwo, które wszelkie porozumienie Piusa IX z Włochami uważa za własną porażkę, za cios zadany jego dumie. Stronnictwo to, od dawnego czasu otacza Ojca S-go, jakby kordon sanitarny, aby bez przeszkody wpływać na niego i w właściwym czasie doprowadzić do skutku. Znów w klasztorze Jezuitów na wyspie Malcie upatrują ognisko klerykalnych usiłowań, które za pomocą fałszywych depesz telegraficznych, usiłuje zbłąkać opinią publiczną. Nietylko taki jest pogląd tutejszych sfer politycznych, ale i w tym duchu udzielił margrabia de Moustier odpowiedź na skargi monsignora Chigi.

Dziennikarska kampania przeciwko podróży Cesarzowéj Eugenii do Rzymu była bardzo żywa. Wczorajszy artykuł w tym względzie

NIGDY ZA PÓŹNO.

POWIEŚĆ

Karola Read.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 269.)

Tom Drugi.

ROZDZIAŁ I.

Dzierżawca Merton odebrał od Meadowsa parę wierszy, w których tenże donosił mu, że ważne interesa powoływały go do Lancashiru, i że nie spodziewa się powrócić prędzéj jak za trzy miesiące.

— Będzie go nam brakowało, zauważyła Zuzanna, gdy jéj ojciec udzielił téj wiadomości.

— Zapewne. Dzielny z niego towarzysz.

— I w dodatku zacny człowiek, dorzuciła żywo Zuzanna, pomimo tego co mówią i myślą o nim ludzie płytkiego rozumu. Czy wiesz mój ojcze, co wczoraj zrobił Will Fielding?

— Nic nie wiem.

— Poszedł za mną; nie myślałabym doprawdy, żeby Jerzego brat mógł być takim głupcem: nic dziwnego, że zgodzić się z sobą nie mogą. Obraził biednego pana Meadowsa w jego własnym domu, za to, że ten grzecznym był dla mnie. Widać, że to jest zbrodnią w jego oczach.

— Co mówisz dziewczyno? Ten niedołęga śmiał obrazić mego przyjaciela Meadowsa! Jeżeli to uczynił, przysięgam Bogu, że noga jego nie postanie więcéj w moim domu.

Zuzanna stanęła przerażona. Nie przewidziała tego. Za nic w świecie nie chciałaby być powodem niczyjego poróżnienia.

— Nie bądź tak ostrym, mój ojcze, rzekła. Nie ma tu o co się gniewać.

— Jest o co, jeżeli ten głupiec obraził mego przyjaciela.

— Nie! nie! nie!

— Cóż więc mówiłaś?

— Ja mówiłam... że oto pan Clinton przyszedł do drzwi naszych.

— Wprowadź go moje dziecko; wprowadź go. Nie potrzebujesz tu zostawać. Będziemy rozmawiali o interesach.

ROZDZIAŁ II.

Pani Meadows wraz z Hanną urządza nowy dom dla swego syna, i targuje się o każdy grosz z rzemieślnikami, i robotnikami, dla których dobrą gratką jest każde przeprowadzenie. Crawley popija angielską wódeczkę, żałując, że nie jest narzędziem pierwszego mistrza w przebiegłości, i pisując do swego pryncypała listy pełne uniżoności. Stary Merton spekuluje, raz tracąc, drugi raz zyskując. Meadows zajmuje się czynnie interesami w Lancashire, myśląc ciągle o tém, że Zuzanna stanie się powodem jego zguby, jeżeli nie potrafi się uleczyć z fatalnéj ku niéj miłości. Zuzanna oczekuje niecierpliwie powrotu Meadowsa, aby mu pokazać, jak obcą jest podejrzeniom Williama Fieldinga, i jak potępia jego niesprawiedliwość i grubijaństwo.

Tak przedstawiwszy względne położenie tych wszystkich osób, udamy się na drugie półkole za jednym z głównych bohaterów naszego opowiadania.

ROZDZIAŁ III.

Dzierżawca Dodd czekał już na Jerzego Fieldinga, aby go zawieźć do miasta, gdzie miał się zjechać z panem Winchester. Żona dzierżawcy chciała choć szklanką wina uraczyć Jerzego. Znała go od dzieciństwa, i oczy jéj napełniły się łzami, gdy ściskając go za rękę, wezwała na głowę jego błogosławieństwa Niebios, życząc mu aby szczęśliwie powrócił do Grove.

— On jedzie za morza, a ty mu tylko rękę na pożegnanie podajesz! Nie możeszże serdeczniéj go pożegnać? ja się nie będę gniewał! powiedział poczciwy dzierżawca.

Tak zachęcona pani Dodd, oparła dłonie na ramionach Jerzego, i ucałowała go wiejskim obyczajem w oba policzki, a on uczuł łzę na swéj twarzy i powiedział:—Żegnam cię Jane, byliśmy zawsze dobrymi sąsiadami, ale teraz już skończyło się nasze sąsiedztwo. Ned, jedźmy już mój drogi! chciałbym przymknąć oczy i zapomnieć, że żyję na świecie.

Dzierżawca skinął przyjaźnie na żonę i odjechali śpiesznie obadwa. Fielding milczał przez całą drogę, a Dodd nie śmiał przerywać jego bolesnych dumań.

W Newborough zastali czekającego p. Winchester. Ten gentleman zawiózł Jerzego do portu, i tę noc już przepędzili na pokładzie okrętu emigracyjnego *Feniks.* Znaleźli trzysta mężczyzn i kobiet tam, gdzie było miejsca na sto pięćdziesiąt, a wygody na ośmdziesiąt.

Nazajutrz rano p. Winchester rzekł do Jerzego:

— Przyjacielu, dopiero za cztery godziny rozwiniemy żagle. Niektórzy z tych biedaków cierpieć będą wielki niedostatek, zaczém dopłyniemy do Sydney. Możebyśmy poszli nakupić wełnianych kołder, wędzonéj wieprzowiny, igieł, naparstków, żaglowego płótna, paltotów, filcowych czapek, zgęszczonego mleka etc. To nas trochę rozerwie.

— I owszem panie.

Udali się tedy na Radcliffe Highway i zrobili znaczne zapasy wymienionych tu przed.

Opinion nationale, podpisany przez samego redaktora p. Gueroult, jak się zdaje był streszczeniem zarzutów przeciwko téj podróży, szeroko rozwiniętych przez ministra stanu p. Rouher. Wszelako Cesarzowa Eugenia niczém się nie pozwala zniechęcać. Upiera się przytém, iż jest jéj missyą w swój sposób przeprowadzić pojednanie Papieża z Wiktorem Emmanuelem. Trzeba przyznać, że ze swego stanowiska dość zręcznie działa. Jak się zdaje, Cesarzowa ma swoją osobną dyplomacyą, która odbywa swe czynności niezależnie od dyplomacyi urzędowéj. Pewném jest, iż potrafiła uczucia religijnego Króla Wiktora Emmanuela użyć na swą korzyść, tak, że teraz monarcha ten wcale nie jest przeciwny podróży Cesarzowéj do Rzymu, tembardziéj, iż mu przyrzeczono, że skoro uda się skłonić Papieża do przyjaźniejszego usposobienia, Cesarzowa Eugenia sama pospieszy z Rzymu do Florencyi, aby tę radosną nowinę zwiastować i dalszy bieg rzeczy przyspieszyć. Jednocześnie z komitetem narodowym w Rzymie wszczęto układy, w celu zapewnienia Cesarzowéj, że w czasie jéj pobytu w tém mieście, spokojność nie będzie zakłócona żadnem zawichrzeniém ze strony stronnictwa narodowego. Takie są dyplomatyczne przygotowania. Tymczasem Cesarzowa nie zważając na żaden opór naokoło siebie, robi jawnie przygotowania do podróży. Tak wyznaczyła do towarzyszenia sobie panią Rayneval i siostrę mleczną Cesarza panią Cornu. Każe uzupełniać rzeczy do drogi, a przedonegdaj wieczorem poleciła przywołać do siebie dowódcę statku „L'Aigle" kontr-admirała d'Harnay z Tulonu, aby osobiście z nim się rozmówić co do téj podróży. Oświadczyła p. d'Harnay wyraźnie, aby na 5 grudnia wszystko stanowczo było gotowe do odpłynięcia. Wszystkie te szczegóły z wiarogodnego pochodzące źródła, nie pozostawiają żadnéj wątpliwości co do postanowienia Cesarzowéj.

Jen. Fleury chwali przyjęcie jakiego doznał we Florencyi. *Journal des Débats* ze swéj strony utrzymuje, że Papież nie jest tak nieskłonny do zgody jak go przedstawiają. Rzymski korrespondent tego dziennika wierzy w pojednanie. Tymczasem *Monde* donosi z Rzymu, że Papież nie może pozostać tam, gdyż spowodowałby zawikłania, które wywołałyby niespodziewane wypadki, czyli innemi słowy powrót Francuzów do Rzymu. Jak przychylnie tu oceniają postępowanie rządu włoskiego, wskazuje artykuł *Patrie*, oddający całą sprawiedliwość pokojowym usiłowaniom gabinetu florenckiego.

Że Cesarz niezbyt przychylnie patrzy na podróż Cesarzowéj, łatwo to zrozumieć, i zapewniają, że wspomniony wyżéj artykuł w *Opinion nationale* pochodzi od samego Cesarza i za pośrednictwem Księcia Napoleona dostarczony redakcyi.

To że Hiszpania ma kilka statków w porcie Civita-Vecchia, że stoi tam jeden statek portugalski, a statek austryacki jest spodziewany, nadaje pewne prawdopodobieństwo twierdzeniom *Monda*. Nie należy jednak sądzić, że chodzi o zebranie w Civita-Vecchia floty, mającéj bronić świeckiéj władzy Papieża i grozić Francyi. Wszystko to są manewra, aby skłonić Francyą do odstąpienia od zamiaru odwołania wojsk francuzkich z Rzymu. Pogłoski, że rząd francuzki układa się z rządem włoskim co do przedłużenia terminu konwencyi wrześniowéj są zupełnie bezzasadne. W Rzymie wszystko przysposabiają do odwrotu; z kompanią kolei żelaznéj zawarto już umowę co do przewiezienia korpusu okupacyjnego z Rzymu do Civita-Vecchia. Publiczność wierzy temu, że Francya skończy raz z kwestyą rzymską, obawiają się atoli, aby podróż Cesarzowéj do Rzymu nie wywołała takich zawikłań, na które właśnie przeciwnicy dynastyi napoleońskiéj we Francyi i Włoszech czekają.

Dezerterzy z legii uformowanéj w Antibes, znajdują się w forcie św. Mikołaja, lecz będą musieli być uwolnieni, ponieważ prawo wojenne francuzkie nie karze dezerterów z takiéj legii.

Wiadomość, że eskadra pancerna morza Śródziemnego otrzymała polecenie udania się bezzwłocznie dla odbywania zimowych ćwiczeń na wyspie Hyeres, sprawiło tu wrażenie.

Już od pewnego czasu krąży pogłoska o zastąpieniu p. Walewskiego w godności prezesa Ciała Prawodawczego przez ministra sprawiedliwości p. Baroche. Zdaje się, że w istocie p. Rouher niezadowolony z p. Walewskiego pracował nad usunięciem go i zastąpieniem przez wymownego ministra sprawiedliwości, którego polityczna radykalna przeszłość na takim stanowisku poprowadzi go do wielu sprzeczności. Jak zapewniają, p. Rouher został upoważniony do przygotowania w tym celu dekretu, który na następném posiedzeniu rady gabinetowéj zostanie podpisany. W skutku tego p. Baroche poda się do dymissyi jako senator, a krzesło jego w senacie zajmie deputowany p. Derbley, otwierając w ten sposób wakans w Ciele Prawodawczém dla p. Baroche. Prezes sądu apellacyjnego p. Devienne, który przez krotki czas zaraz po zamachu stanu był ministrem, zająłby miejsce p. Baroche, p. Walewski zaś zostałby ministrem dworu cesarskiego po marszałku Vaillant, który otrzymałby godność kanclerza leglii honorowéj, piastowanéj przez p. Flahaut, podającego się do dymissyi.

Szkoła politechniczna z powodu zaszłych tam wypadków niesubordynacyi ma być zniesioną, a *La Presse* przysposabia do tego, utrzymując, że była założona po rewolucyi 1789 r., kiedy żadne szkoły naukowe nie istniały, teraz zaś kiedy jest mnóstwo szkół specyalnych stała się nieodpowiednią. Powodem zaś zniesienia jest liberalizm téj szkoły, która dostarczała oficerów wszystkim rewolucyom.

Dzieło zniszczenia w ogrodzie luksemburskim gorliwie jest prowadzone. Skółki drzew i plantacye angielskie tego sławnego ogrodu już zostały wycięte. Dotąd żadne postanowienie rządu w Paryżu nie wywołało większéj i powszechniejszéj niechęci.

Mylna była wiadomość jakoby fabrykacya karabinów Chassepot została wstrzymana z powodu, iż przełożono system Bonina. Ten ostatni system ma być jeszcze ściśle rozstrząśnięty, a tymczasem francuzkie, hiszpańskie i belgijskie fabryki pospiesznie wyrabiają broń Chassepot. (*Ind. Belge.—Schl. Ztng*).

P R U S S Y.

Berlin 28 listopada. W téj chwili mocno zajmują się pogłoską, jakoby między Kuryą papiezką a Dworem pruskim toczyły się układy co do osiedlenia się Popieża w Kolonii. Nie brak bujnych fantazyj, które widzą Prussy zamienione w państwo do gruntu katolickie. Nie trzeba być bardzo dowcipnym lub bystrym żeby podobną kombinacyą zbijać. Upada ona sama przez się. Nie chcemy jednak przeczyć, że w pogłosce nie ma szczypty prawdy. Być może, iż poseł pruski w Rzymie ofiarował przez grzeczność Ojcu Świętemu pomoc swego dworu wiedząc oczywiście, że jéj nie przyjmie.

Parlament północno niemiecki ma się zebrać w początkach lutego. Dla jednych termin ten zdaje się być za wczesny, dla drugich za późny. Ale wcześniéj zwołać go nie było można gdyż układy z Saksonią przeciągnęły się nad [illegible], później także nie, gdyż sejm pruski w jesieni roku przyszłego zacznie obrady a sejm ten będzie miał mnóstwo spraw do załatwienia. Nadto, każde ministeryum musiało przygotowywać wnioski, które będą stawione parlamentowi. Wszystko to wymagało czasu. Wszakże wprzód jeszcze w Berlinie w połowie grudnia odędzie się konferencya delegatów od państw związkowych w celu ułożenia projektu konstytucyi dla całego Związku. Prussy mają już zapewne projekt gotowy i tylko zakomunikują go dla formy delegatom. Opozycyj nie będzie, ponieważ mają przykład na Hanowerze, Hessyi i Frankfurcie jak się opozycya kończy.

Pogłoski jakoby książe Koburgski w imieniu Pruss układał się z księciem Augustenburgskim o odstąpienie praw do Szlezwig-Holsztynu są bezzasadne. Prussy nie potrzebują kupować praw od tego księcia, ponieważ mu ich nigdy nie przyznawały. Co większa, posiadając księztwa faktycznie nie potrzebują się troszczyć czy książe Fryderyk, jest lub nie zadowolony. Czynności sejmu biegną spokojnym torem, tak że z parlamentarnego życia Pruss, nie ma co donieść. Sprawa dotacyi obudziła nieco opozycyą, lecz zdaje się, że pójdzie gładko jak i inne. (*Schl. Ztng*).

STANY ZJEDNOCZONE

New-York 15 listopada. Senator Bingham, radykalista jeden z tych, którzy postanowili zwalić prezydenta przygotowywa oskarżenie przeciw Johnsonowi. Pomiędzy innemi punkta oskarżenia mają zawierać jakieś alluzye do tragicznéj śmierci Lincolna. Sama ta okoliczność pokazuje jak stronnictwa amerykańskie są zawzięte na siebie, oraz jak ciężka gotuje się próba dla rządu Unii. Słychać, że prezydent przed tegoroczném zebraniem kongresu, ogłosi ogólną amnestyą. Nie wiadomo jak się pod tym względem zachowa kongres, który na każdym punkcie stawia prezydentowi trudności. O ile z dokonanych wyborow można wnosić, 40ty z kolei kongres, będzie pod względem składu politycznych stronnictw podobny do zeszłorocznego, mianowicie wybrano 126 republikanów (centralistów) i 37 demokratów (autonomistów). Sześć stanów jeszcze nie dokonało wyborów a mianowicie: Kalifornia, Connecticut. Kentucky, New-Hampshire, Rhode-Island i Tennnesee. Stany to w roku zeszłym wybrały 21 republikanów i 8 demokratów— prawdopodobnie i w tym roku takiż stosunek. Tym sposobem demokraci w ogóle zarobiliby 1 głos, co oczywiście, w obec znacznéj większości republikanów jest niczém. Gdyby dziesięciu południowym stanom pozwolono wysłać deputowanych do kongresu, i gdyby wybrały 50 demokratów, to i tak jeszcze republikanie mieliby górę. Ale republikanie w takim razie nie byliby pewni ²/₃ głosów, (warunek niezbędny do przeprowadzenia jakiegokolwiek wniosku). Z tego oczywiście widać, że prezydent w przyszłym kongresie będzie bezsilnym.

Oprócz sporu wewnętrznego, a który dopiero po zebraniu się kongresu, nabierze wybitniejszego charakteru i interesu bardzo zajmuje umysły Amerykanów sprawa Meksyku. Mówią, że Sherman otrzymał rozkaz przeprowadzić korpus wojsk amerykańskich za Rio-Grande i wkroczyć do Meksyku a to dla zgniecenia stronników Ortegi a popierania Juareza. Są to oczywiście plotki. Z drugiéj strony mówią o tajnéj ugodzie między Francyą i Stanami Zjednoczonymi. Druga ta wieść może być wiarogodniejsza niż pierwsza. (*Indep. Belge.—N. Pr. Ztng*).

S Z W A J C A R Y A.

Bern 26 listopada. Rada związkowa na ostatniem posiedzeniu rozpoczęła rozprawy nad budżetem za r1867. Według preliminarza ułożonego przez wydział skarbu, dochody obliczone są na 20,263,000 franków a wydatki na 25,485,000 franków, a zatém deficyt wynosiłby 5,322,000 franków. Wydatki nadzwyczajne obliczono na 6,066,950 franków. Wydatki na wprowadzenie nowéj broni do armii związkowéj mają być rozbierane osobno i wyłączone ze zwyczajnego budżetu. Mają one wynosić 10 milionów franków. Pożyczka zatém byłaby nieuchronną. (*Schl. Ztng*).

T U R C Y A.

Doniesienia o powstaniu na Kandyi zawsze jeszcze są sprzeczne. Władze tureckie w Kanea donoszą o poddaniu się powstańców i składaniu broni; przez Tryest znów piszą, że powstanie trwa, że przywódcy się nie poddali. W jedném i w drugiem doniesieniu może być odrobina prawdy. Daléj mówią, że powstańcom ciągle nadchodzą posiłki, amunicya żywność. Jakim sposobem może się to dokonywać nie pojmujemy, gdyż parowce tureckie krążą na około wyspy. Co się tyczy pomocy w ludziach, powstańcy liczą na garybaldystów i legionistów węgierskich. Dzienniki ateńskie piszą, że w Tesalli, lub pobił poborców podatków, że Turcy gotują się do odwetu. Winni utworzyli rodzaj powstania i schronili się do Mesinikola. Liczba ich dochodzi 300 ludzi; rodziny wysłali do Grecyi. A tak chrześcianie tureccy są w ciągłym ruchu. Zarzewie tylko przysypano popiołem i co chwila się pokazuje. Turcya o ile z dzienników wnosić można, słucha i wypełnia rady Francyi i nie repressyą lecz perswazyą i łagodnością stara się rozbudzone ludności chrześciańskie głaskać. Czy postępowanie takie zdoła na długo stłumić kwestyą wschodnią to inne pytanie W każdym razie, zły to prognostyk dla Porty, że powstanie na Kandyi jeszcze się utrzymuje a tym gorszy jeżeli przetrwa zimę. (*Neue Pr. Ztng*).

W Ł O C H Y.

Rzym 26 listopada. Granica rzymska od kilkunastu dni strzeżona jest przez 40,000 ludzi wojsk włoskich, a to jak mówią dla powściągnienia wszelkiego ruchu rewolucyjnego gdyby się objawił w Rzymie po wyjsciu Francuzów. Innemi słowy punkta konwencyi franko-włoskiéj będą ściśle wykonane. Świecka władza Papieża poddaną będzie próbie. Jeżeli Rzymianie są z niéj zadowoleni, to się utrzyma, jeżeli nie, połączą się za pomocą plebiscytu z resztą Włoch. Do 11 grudnia w Rzymie nie będzie ani jednego żołnierza francuzkiego z załogi okupacyjnéj. Wszyscy się pytają, co po tém nastąpi? Podejrzywają, że Anglia ciągle namawia Piusa IX do przesiedlenia się na Maltę. Inni twierdzą, że przeciwnie doradza mu pozostanie w Rzymie i pogodzenie się z Włochami. Jedno może się dziać tajnie drugie jawnie, sprzeczność więc jest tylko pozorna.

Florencya 26 listopada. Jeżeli prawda, że jenerał Fleury brał udział w posiedzeniu rady ministrów włoskich, missya jego nie byłaby tak niewinną jak mniemano. Że posiedzenie te i narady dotyczą sprawy rzymskiéj nie ulega wątpliwości. Zapewne obecność dyplomaty francuzkiego może wpłynąć na zmianę opinii niektórych doradców korony, może zbyt gorących powściągnąć. W ogóle przemaga tu zdanie, że każda sprawa tym skuteczniéj się rozwiązuje im mniéj się nagli na jéj rozwiązanie pozostawiając naturalnemu biegowi i okolicznościom.

Broszura „Senat rzymski i Papież" radzi Rzymianom ażeby po wyjściu Francuzów zachowali się z godnością i spokojnie. Miasto ma się ukonstytuować jako gmina jako legalna polityczna reprezentacya, aby utrzymać porządek. Lud rzymski będąc panem swéj woli, sam postanowi względem swéj przyszłości to jest za pomocą plebiscytu dać poznać światu, czy chce zostawać pod władzą Papieża, czy się podda Królowi włoskiemu.

Rady jakie nieznany autor udziela Rzymianom nie są nowe. Wszystko przemawia za tém, że sprawa rzymska w ten sposób będzie załatwioną. Legion papiezki z Antibes byłby już zostawił ledwie kadry, ale ogłoszono mu rozkaz marszałka Randon, że zbiegostwo tak będzie karane jak gdyby następowało z szeregów francuzkich. Otóż ten legion nie wielką rokuje Stolicy Apostolskiéj pomoc. Naturalnie w Rzymie znają się na téj komedyi, ale cóż mają robć? (*N. Pr. Ztng*).

Korrespondencya Gazety Warszawskiéj.

Wiedeń, d. 22 listopada 1866 r.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 268).

Dla tego nie sądzę, by sejm węgierski, to jest Deak i jego stronnictwo uważali projekt komissyi 15tu za ultimatum, od którego nic odstąpić nie można. Utwierdza mnie w tém przekonaniu nietylko stanowisko przez reskrypt zajęte, ale jaka taka znajomość ludzi i rzeczy węgierskich, oraz to, co spotykam w korrespondencyach peszteńskich. Projekt 15tu nie będzie, o ile mi się zdaje, *conditio sine qua non* pojednania, ale praktycznym punktem wyjścia dla układów. Co do tonu dzienników, nie przeczę, że te zwłaszcza w kraju świeżym na prasowe wrażenia wywierają wpływ silny; ale z drugiéj strony powaga sejmu jest w Węgrzech niezmierna, wiara weń nieograniczona, a pierwsze votum sejmowe zatrze wspomnienie nawet najgwałtowniejszych drukowanych rozumowań.

Wprawdzie rzeczy w Węgrzech pod tym względem inny jak przed kilku miesiącami przedstawią widok, że nie będziemy widzieli owéj sejmowéj jednomyślności i że stronnictwo rezolucyonistów odłączy się od liberalnych umiarkowanych. To jednak Deaka nie zastrasza, o ile mi wiadomo; owszem, zdaje się, że z jego widokami jest zgodne. Rezolucyoniści, jak wiadomo, nie przyznają wspólności spraw między Węgrami a resztą monarchii, o ile ta nie wypływa ze wspólności panującego domu; domagają się więc bezwarunkowego przywrócenia praw z 1848 roku, to jest unii osobistéj tylko, nie zaś rzeczowéj z resztą monarchii. Ponieważ interes panującego nie może być różny w dwóch połowach monarchii, rezolucyoniści przyznają, że Węgry winny są wszelką pomoc Królowi swemu jako Cesarzowi austryackiemu we wszystkich stosunkach; ale pomoc tę chcą udzielać sami od siebie i przez siebie bez mięszania się żadnego gabinetu, parlamentu czy sejmu cislitawskich prowincyj. Czytając wypracowanie komissyi 15-tu i powikłane kombinacye przez nią wymyślone, przyznać należy, iż unia osobista zdawać się musi systematem daleko jaśniejszym, drogą prostszą jak te rozmaite koterye rządów i sejmów. Tak to wygląda w teoryi; przy rozpatrzeniu jednak grun-

---

miotów, któremi tak napełnili swoją małą kajutę, że zaledwie zostało miejsca wystarczającego dla arystokraty, dla dzierżawcy i jego wiernego psa. Przyszła nakoniec godzina odpłynięcia. Biedny Jerzy wyrwany został z zadumy hałasem i wrzawą majtków; trzeszczenie lin ścisnęło mu serce boleśnie. Niebawem steamer zakołysał się, unosząc tych wszystkich, dla których zabrakło miejsca na ojczystéj ziemi. Smutny to był widok, jak ci ludzie wyciągali ręce, powiewając chustkami i kapeluszami, a współziomkowie ich stojący na brzegu odpowiadali im podobnie, przesyłając im ostatnie może pożegnania. Najtwardsze i najobojętniejsze serca miękły w takiéj chwili, przejęte głębokim smutkiem.

Nic więc dziwnego, że Jerzy Fielding stał oparty o parapet, przygnębiony boleścią, obliczając o ile każda stopa wody, po któréj prześlizgał się okręt, oddalała go bardziéj od Zuzanny.

Na szerokości wysp Scilly zawiał północno-wschodni wiatr i *Feniks* rozpuściwszy wszystkie żagle, wzniósł się na falach jak olbrzymi wachlarz lub potworny albatros z rozpostartemi skrzydłami. Piękny to był i wspaniały widok; ale pod temi białemi skrzydłami biły smutne serca wygnańców.

Ze wszystkich jednak najsmutniejszém było serce biednego Jerzego. Było to jego pierwsze wielkie zmartwienie; wszystko, co go otaczało, wydawało mu się dziwném i nowém.

Okręt zaczepiwszy o Maderę, popłynął z pomyślnym wiatrem na południe. Wiele już mil przebyli, a Jerzy najczęściéj stał pochylony nad poręczą i przyglądał się smutnie falom. Ten prostoduszny młodzieniec nie był płaczliwą dziewczyną. Gdyby mu kto był ofiarował zawrócić okręt z powrotem do Anglii, byłby odmówił, a jednak serce mu pękało z bolu.

Przyjaciel jego, szanowny Frank Winchester, innego był usposobienia. Nie przypuszczał nigdy zupełnego niepowodzenia. Przytém podtrzymywała go wrodzona i niezachwiana wesołość. To co w innych ludziach obudzało gniew lub żal, on przyjmował za dowcipne żarty losu, robione dla wypróbowania jego dobrego humoru, lub dla zabawienia go tylko.

Najbiedniejsi passażerowie cierpieli wiele niewygód, a kołdry i inne zapasy nagromadzone w kajucie p. Winchester, służyły często do rozgrzewania tych dwójga zacnych serc, gdy miłosierną ręką okrywali niemi jaką drżącą z zimna bratnią istotę.

Na wysokości Zielonego Przylądka zerwała się straszna burza, i trwała trzydzieści sześć godzin. Cierpienia natłoczonych passażerów były okropne, gdyż niedbalstwo admiralicyi pozwoliło okrętowi przedsięwziąć podróż wynoszącą dwanaście tysięcy mil ang. ze szczupłą osadą, ograniczonemi zapasami i dwa razy tak wielką ilością podróżnych, jak wystarczały środki zabezpieczenia ich od niepogody.

Spędzeni z pomostu przenikliwym wiatrem i potokami deszczu, natłoczeni w najciaśniejszych miejscach, wielu z tych nieszczęśliwych omdlewało z braku powietrza, a gdy w rozpaczy powracali na pomost, zimny wiatr przejmował ich do szpiku kości i woda zlewająca strumieniami pomost, przemaczała ich odzienie. O! jakże tęsknili wtedy za najlichszą chatą, za oborą lub wozownią na rodzinnéj ziemi!

Jednakże ta burza obudziła Jerzego Fieldinga z letargu. Chodził ciągle od jednego z cierpiących do drugiego, niosąc im czynną pomoc wraz ze słowami pociechy, i zapominając o własném zmartwieniu.

Nakoniec wiatr się uciszył, wzburzone fale się uspokoiły, oczyszczono pomosty i *Feniks* otrząsnąwszy zmoczone pióra, rozwinął białe skrzydła i puścił się w dalszą drogę.

Jerzy czuł się znacznie rzeźwiejszym; burza wstrząsnęła całą jego istotą, i dobry na nim skutek wywarła. Przez dziwny zbieg okoliczności w historyi dwojga kochanków, w tym samym czasie kiedy Zuzanna za poradą pana Eden używała na swoją ranę gojącego balsamu dobrze czynienia, Jerzy znajdował nieco pociechy i ożywienia w odrobinie dobrego, które wraz ze swym znakomitym przyjacielem świadczył biednym mieszkańcom pływającego domu.

Po czterech miesiącach podróży, pewnego wieczoru kapitan kazał ściągnąć żagle chociaż wiatr był pomyślny i noc jasna. Zapytany o przyczynę tego osobliwszego rozkazu, odpowiedział spokojnie:

— Kto wstanie przed wschodem słońca, może zobaczy tego przyczynę.

Ciekawość wypędziła z łóżek kilku podróżnych przed wschodem słońca. W chwili gdy się wynurzało z łona oceanu, młody marynarz, nazwiskiem Peterson, znajdujący się właśnie na bocianiem gnieździe zawołał:

— Ziemia!

Wyraz ten jak iskra elektryczna przebiegł wszystkie żyły *Feniksa*; w jednéj chwili pokład napełnił się tłumem, ale wszyscy doznali zawodu. Nikt nie mógł dojrzeć ziemi prócz Petersona, któremu doświadczony wzrok marynarza i znakomite wzniesienie korzyść nad innymi dawały. Ale niebawem rozkoszna woń fiołków napełniła powietrze i rozradowała wszystkich serca; o szóstéj godzinie coś podobnego do obłoku ukazało się na widnokręgu. Rozwinięto wszystkie żagle i o dziewiątéj godzinie brzegi Australii zajaśniały jak brylant w kosztownéj oprawie.

Wtedy cały ten tłum podróżnych ogarnięty został prawdziwym szałem: jedni płakali, drudzy się śmieli, inni całowali się wzajemnie. Sam kapitan nie mógł się oprzeć pewnemu wzruszeniu; przechadzał się przyśpieszonym krokiem po pokładzie i uderzał w żagle, jak gdyby chciał polecieć do brzegu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

towniejszém rzeczywistości, trudno nie widzieć, że korona na to zgodzić się nie może. Dość nam wziąć dług austryacki, wynoszący dziś blizko 3,000 milionów guldenów, pod którego ciężarem Austrya upada i runie w bankructwo, jeżeli nadzwyczajne jakieś okoliczności klęski téj nie odwrócą. W razie unii osobistéj dług ten musiałby być rozdzielony między dwie połowy monarchii, co do reszty podkopałoby kredyt państwa. Rezolucyoniści wprawdzie przytaczają, że dług ten zaciągniony został dla popierania polityki, która nietylko nie zgadzała się z interesem Węgier, ale nawet ich przekonaniom była przeciwną, dla dotychczasowéj polityki włoskiéj; ale rzecz się już stała, zobowiązania państwa są wyraźne, a zresztą nie same tylko Węgry, lecz i większa część prowincyj cislitawskich zawsze widziały tylko klęskę we włoskiéj polityce gabinetu wiedeńskiego. Nie potrzebuję dotykać innych przedmiotów, by wykazać, że wszelkie projekta unii osobistéj nie mogą mieć w tutejszym burgu żadnego dziś widoku. Ponieważ zaś konieczność pojednania z Węgrami każdy tu rozumie doskonale, więc wymagania rezolucyonistów pchają koniecznie rząd ku stronnictwu umiarkowanych, gotowych przystać na mniéj jasną sytuacyę i uznających dobitniéj wspólność rzeczywistą obu połów monarchii w pewnéj liczbie spraw.

Główne zatém pytanie w tém leży, czy Deak może liczyć na większość? O ile mi wiadomo, nietylko ma on większość i to znaczną, ale nawet rachować może na jéj powiększenie; wielu bowiem umiarkowańszych rezolucyonistów, widząc bezowocność usiłowań swego stronnictwa, a może ich bezzasadność, głosować będzie z deakistami. O ile mi wiadomo, rezolucyoniści chcą kwestyę mianowania osobnego gabinetu węgierskiego zrobić kwestyą główną, Deak zaś przeciwnie kwestyę tę, nie usuwając jéj wcale, pozwala odroczyć, zgodnie z życzeniem reskryptu, a całą siłą będzie pracował nad przeprowadzeniem przez sejm kwestyi spraw wspólnych wedle projektu komissyi 15-tu, który w tém przeprowadzeniu ważnym jeszcze może uledz zmianom. Wprawdzie i Deak zażąda adresu z odpowiedzią na reskrypt, i on w adresie domagać się będzie przywrócenia ministeryum węgierskiego, to jest konieczném jako obrona prawnego stanowiska; ale zarazem doda, że komissya i sejm pracować będą, i że dopiero po wykończeniu téj pracy co do spraw wspólnych, sejm będzie mógł zapuścić się w szczegółowy rozbiór reskryptu i odpowiedzieć na trzy jego główne punkta. W ten sposób pogodzi on stanowisko prawne z wymaganiami polityki praktycznéj. Tak stronnictwo umiarkowane jak kraj ten sposób postępowania zatwierdzi, témbardziéj że oświadczenie w adresie zastrzeże prawa Węgier. Węgrzy bowiem, dodać tu muszę, bardzo pragną pojednania, jakkolwiek nie chcą, by kraj coś ze swych praw utracił. Nieograniczone zaufanie, jakie kraj cały w Deaku pokłada, ułatwia tutaj rzeczy niezmiernie; wszędzie w Węgrzech można usłyszeć: że co Deak zrobi dobrze będzie zrobioném, i że to z zamkniętemi oczyma przyjąć można.

Co do rezolucyonistów stronnictwo to odznacza się więcéj zapałem jak prawdziwemi i wyrobionemi politycznemi zdolnościami. Główną jego siłę stanowi zakorzeniona w Węgrzech nieufność do każdego gabinetu wiedeńskiego i wszystkiego co z Wiednia idzie. Siła to jednak negacyjna tylko, wystarczająca do opozycyi, ale nie wystarczająca do stworzenia czegoś istotnego, do wysnucia z sytuacyi powoli, bez zerwania przewodniéj nici jak najwięcéj korzyści. W dodatku rozdwojenie tam panuje, naczelnicy stronnictwa nie posiadają dość powagi; odcień umiarkowańszy nie chciałby zrywać z rządem, wystawiać sejmu na rozwiązanie, egzaltyści do wszystkiego są gotowi i nie chcą o niczém gadać, dopóki prawa z r. 1848 faktycznie przywróconemi nie będą. Zamięszanie więc w tém stronnictwie wielkie i niezadowolenie. Przed reskryptem naczelnicy rezolucyonistów liczyli na większe poparcie ze strony ludności; pierwsze wrażenie z reskryptu utwierdzało ich w tém przekonaniu, to jednak trwało ledwo dwadzieścia cztery godzin. Na drugi dzień zobaczyli, że pod sztandarem Deaka skupiła się większość przeważna, daleko znaczniejsza jak przypuszczali; że po spokojniejszéj rozwadze opinia przychylniéj sądzi reskrypt i widzi w nim drogę do dalszego traktowawania otwartą. Skutkiem tego już kilku kiedyś zaciętych rezolucyonistów, jak np. hr. Raday, oświadczyli, że pójdą za Deakiem, kilku innych zaś przeszło do egzaltystów, którzy o żadnych sprawach wspólnych słuchać nie chcą.

Pomimo téj zręczności Deaka i pomimo tych dobrych usposobień, nie sądźcie, by dzieło pojednania za zapewnione uważać można było. I Deak, jakkolwiek dziś tak wszechwładny nad opinią w Węgrzech, nie może w ustępstwach zachodzić daléj, jak ta opinia wskazuje; inaczéj straciłby całą swą siłę i w obec kraju i w obec rządu. Do téj pory tyle tylko zyskano, że układy będą daléj prowadzone, że sejm się nie rozwiąże, jak grożono, ale że swą pracę daléj prowadzić będzie od punktu, na którym ją zostawił. Jest to w każdym razie bardzo wiele, ale ztąd do końca jeszcze daleko. Czy owa robota sejmowa nad projektem spraw wspólnych szybko pójdzie, nie wiem. Rządowi wprawdzie na pośpiechu wiele zależy, ale Węgrzy lubią dobrze mówić, a nawet posiadają rzadką w tym względzie łatwość, i często pomiędzy nimi spotkać można bardzo utalentowanych mówców. Stronnictwo też rezolucyonistów będzie swego stanowiska bronić, bez zaciętych wielk walk oratorskich się nie obędzie; w sejmie zaś węgierskim panuje wielkie poszanowanie cudzego zdania, wyrobione dawną praktyką parlamentarną, dla tego większość nadużyje swego prawa, by zamknąć gębę mniejszości. Najprzód trzeba przeprowadzić adres, który chociażby najkrótszy, dość czasu zabierze. Wątpię, żeby przed świętami Bożego Narodzenia sejm mógł przystąpić do rozbioru projektu komissyi piętnastu, to jest do początku najistotniejszéj swéj roboty.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya Gazety Warszawskiéj.

Londyn, d. 28 listopada 1866 r.

Przed kilku miesiącami p. Dizraeli, będąc już na nowo ministrem, powiedział, że Anglia jest więcéj azyatyckiém, amerykańskiém, australskiém państwem aniżeli europejskiém, ponieważ w tamtych częściach świata ma mnóstwo interesów wymagających ciągłéj i czynnéj baczności, zmuszającéj Anglię wychodzić z granic polityki nieinterwencyi. Dosłownie tych wyrazów nie przytaczam, ale myśl wiernie powtarzam. Wszystkie dzienniki pochwyciły ten paradoks kanclerza szachownicy, który tak pochlebiał panującemu tu usposobieniu nie mięszania się do spraw stałego lądu Europy, przybierających właśnie wówczas ów wojenny charakter, który klęskami Austryi w Czechach nie bardzo zakończony został. W kilka jednak zaledwie miesięcy pokazało się, że chęć popisania się z dowcipem za nadto nieraz unosi nawet ludzi tak bardzo ze sprawami politycznemi obznajmionych, jak powinienby być p. Dizraeli. Anglia zaczyna coraz bardziéj czuć, że nie została jeszcze tak zupełnie azyatycko-australską monarchią, jak przypuszczał przewodnik torysów, i że pomimo kanału La Manche, więcéj jest zespoloną ze stałym lądem Europy, jakby może tego sobie życzyła w dzisiejszym niepewnym i wyraźnie przechodowym stanie tego lądu. Pomimo wszelkich usiłowań i wmawiań w siebie, zaczynają czuć tutaj, że każdy ważniejszy fakt odbija się także i o Anglię, i jeżeli ta zechce daléj patrzeć z założonemi jak dotąd rękami, to może się z czasem znaleźć w jakiém przykrém położeniu, z którego bez klęski rzeczywistéj, bez szkody materyalnéj (bo od pewnego czasu mniéj tu zważają na upokorzenia) trudno się jéj będzie wycofać. Zaczynają tu przepatrywać, że wielkiemu mocarstwu, jeżeli chce wielkiém rzeczywiście pozostać, nie wolno się zamykać w sobie, stronić od spraw powszechnych, nie chcieć ponosić ofiar, jakie wielkość za sobą pociąga; inaczéj bowiem sprawdzi się to, że sprawy będą rozstrzygane *sine me, ergo contra me* (bezemnie, a zatém przeciw mnie). Być może, iż do tego przebudzenia przyczyniło się wejście torysów do rządu, o których zawsze mówią, że mają więcéj żelaza w żyłach jak wigowie, zwłaszcza też wigowie tak zgrzybiali, jak byli za ostatniego gabinetu Palmerstona.

Cokolwiek jednak jest przyczyną, wiedzą, że Anglia tak jest dziś daleką od niedawnego sztucznego odsobnienia, iż gorączka uzbrojeń, która dziś zawładnęła całą Europą lądową, i tutejsze spokojne brzegi najzupełniéj zaraziła. Czy gabinet torysowski coś w niedalekiéj przyszłości przewiduje, czy widzi na horyzoncie jakieś znaki burzy, których ogół patrzących a nieopatrzonych w takie jak on teleskopy dopatrzyć nie może, czy się czegoś obawia, czy chce odwrócić w ten sposób uwagę publiczną od niewygodnéj bardzo dla gabinetu kwestyi reformy, dość że dziś na porządku dziennym mamy ciągle kwestyę uzbrojeń floty, armii, twierdz, rekrutacyi, powiększenia armii, zreorganizowania milicyi, utworzenia rezerw, zmuszenia kolonij, by same myślały o swéj obronie, organizowały własne siły lądowe, morskie i t. d. *Times* najmniéj wojskowy ze wszystkich dzienników w świecie, codzień ze czterech swoich *leadingów* (artykułów wstępnych) jeden a czasami dwa temu przedmiotowi poświęca, nie licząc już rozmaitych artykułów nadesłanych, podpisanych łacińskiemi pseudonimami, a traktujących o tych samych przedmiotach. Widocznie jest to środek przysposabienia opinii do udzielenia znacznych na uzbrojenia funduszów, których rząd od parlamentu zażąda. Dla tego mimo méj woli muszę jeszcze wrócić do tego przedmiotu, który niedawno dość obszernie traktowałem.

Anglia nie chce, by ją wypadki zaskoczyły nieprzygotowaną. Echo tych obaw rządowych spotykam dobitnie wypowiedziane w ogłoszonym świeżo raporcie komissyi wojskowéj prezydowanéj przez lorda Dalhousie: „Wojskowa historya tego kraju, nie wyłączając ostatniéj wielkiéj wojny, w którą byliśmy uwikłani, wskazuje, iż zwyczajem naszym było sprowadzać nasze siły wojenne do najniższego możebnego punktu, o ile tylko pozwalała na to konieczność zniesienia garnizonów w koloniach. Arsenały nasze bywały zwykle zdezorganizowane, i tylko najordynarniejszą robotę w nich wykonywano. Istotnie możnaby powiedzieć, iż radzi byliśmy żyć z dnia na dzień bez żadnéj myśli o przyszłości. Nie pomyślano nawet o przygotowaniach koniecznych na przypadek wojny. Skutkiem tego, gdy wojna zaszła, trzeba było wszystko robić z pośpiechem i z nadzwyczajnym wydatkiem. Zaciągano ludzi i ledwo na pół wyrobionych wysyłano w pole, wyrabiano na gwałt zapasy, urządzano pociągi, organizowano lazarety. Do téj pory z powodu długiego trwania wojen, miewaliśmy zawsze dość czasu, by się uchronić skutków naszego zaniedbania, a przy pomocy ogromnych wydatków i niewypowiedzianéj energii unikaliśmy jego opłakanych skutków. Ostatnie wypadki jednak wskazały nam, że w przyszłości możem nie mieć czasu do przygotowań: wojny w przyszłość będą wybuchać nagle od razu, a trwać będą krótko; biada temu krajowi, który będzie nieprzygotowanym do własnéj obrony przeciw wypadkom, jakie zajść mogą, albo przeciw kombinacyom, jakie przeciw niemu utworzonemi być mogą.“

Zdanie to słuszne: wojny w istocie będą odtąd wybuchać nagle i trwać krótko, działać jak piorun; wybuch ich jednak nie będzie nigdy tak nagły, by się na miesiące przynajmniéj przewidzieć nie dał, dla tego trudno zrozumieć dzisiejszego krzątania się Anglii koło owéj obrony. Prawda, że wiele tu jest do zrobienia, więcéj jak gdziekolwiek; ale o ile sądzić można, Anglii bezpośrednio nic nie zagraża. Jedyne państwo, którego Anglia obawiaćby się mogła, Francya nie pragnie niczego goręcéj jak dobréj przyjaźni z Wielką Brytanią, prawda dobréj przyjaźni szczeréj, w któréjby Anglia nie przywłaszczała sobie wszystkich korzyści, zwalając na przyjaciela wszystką pracę, a o taką szczerą przyjaźń w Anglii trudno. W ostatnim razie Francya poprzestałaby na spokojnéj neutralności angielskiéj, o atakowaniu nie myśli, rząd nie zamierza tego, a naród pragnie tylko z Anglikami żyć w zgodzie i jak najwięcéj od nich targować. Co do odgróżek amerykańskich, są to fanfaronady, o ile o samą Wielką Brytanię chodzi, bardzo przykre Anglikom, bo groźne Kanadzie, innym posiadłościom, handlowi, może nawet Indyom, ale które rozbijają się u brzegów stóp Lisardu jak bańka mydlana. Jeżeli więc Anglia tak gwałtownie o zwiększeniu swych sił myśli, przypuszczać należy, iż torysowie uznali, iż nie można dłużéj bez szkody być widzami nastąpić mogących wypadków, i że potrzeba być przygotowanym jak przystoi na wielkie mocarstwo, by ich słowo nie spotkało tego samego upokarzającego przyjęcia, jakiego doznały noty lorda John Russell za czasów wojny duńskiéj. Że zaś naród nabył wielkiego wstrętu do uzbrojeń na skutek wykładanych mu ciągle teoryj szkoły maczesterskiéj, potrzeba go więc nieco o jego własny byt zatrwożyć, ażeby o pieniądze za wiele się nie targował. Pieniędzy zaś tych wiele będzie potrzeba.

Pierwszym przedmiotem troskliwości jest flota, bo jest pierwszym jeżeli nie jedynym środkiem obrony. Od Juliusza Cezara do następcy Stuartów, ktokolwiek zdołał wylądować w Anglii, ten ją podbił. Napoleon I wiedział o tém dobrze. Pomimo dzielności swego plemienia, Anglicy nie są dość przygotowani do obrony swego kraju u siebie; do podobnéj obrony przy dzisiejszych środkach działania dzielność ludzi nie wystarcza, potrzeba organizacyi, wyćwiczenia. Wpradzie wojny stają się coraz trudniejszemi, kosztowniejszemi, więc rzadszemi, wprawdzie ludzkość cała protestowałaby przeciw podbojowi obecnemu takiéj podpory naszéj cywilizacyi jak Anglia; ale te platoniczne względy nie wstrzymają namiętności ani chwilowego interesu narodów. Główném więc zadaniem obrony jest nie dać wstępu nieprzyjacielowi na brzegi Anglii, a do tego jedyném narzędziem flota. Ztąd też i wysilenia Anglików do wyłącznego panowania na morzu. Od czasu zwłaszcza wielkiéj francuzkiéj rewolucyi nie szczędzili ku temu zachodów, żaden nie wstrzymał ich skrupuł, żaden wzgląd na prawo narodów, wszelki środek był dobry, gdy chodziło o zniszczenie marynarek, ktore kiedykolwiek przeciw nim zwrócić się mogły. Bombardowanie Kopenhagi, zabór floty holenderskiéj jakkolwiek przyjaznéj, zachowanie się Anglików w Tulonie, to tylko więcéj uderzające z mnóstwa innych faktów. Wszystko im sprzyjało tutaj: i dzielność Nelsona, i nieudolność napoleońskich admirałów, i obojętność Europy na gwałcone warunki kapitulacyi lub umów. Po dwudziestu latach wojny Anglia w r. 1815 wyszła istotną panią mórz; jéj flota sama jedna była potężniejszą jak wszystkie razem wzięte floty europejskie, amerykańska była jeszcze w pieluchach. Usposobienie to i dążenie zachowała Anglia aż do ostatnich czasów. Wojna krymska dla Anglików skupiała się tylko w jednéj myśli zniszczenia flot; pokój paryzki nagle i wbrew woli Anglii do skutku doszły, nie pozwolił tego zamiaru przeprowadzić, Anglia cel swój ledwo w połowie i to mniejszéj osiągnęła.

Wojna ta, z ktoréj Anglia na pozór wyszła zwycięzko, w rzeczywistości jednak stała się źródłem prawdziwych klęsk dla niéj. Przedewszystkiem wykazała Europie słabość Anglii na lądzie, nieudolność jéj organizacyi wojskowéj, za tém poszło osłabienie jéj wpływu na Wschodzie. Azyaci tylko silnych szanują. Sir Bulwer nie może dziś tak rozkazywać, gospodarować i rządzić w Stambule, jak rozkazywał kiedyś sir Stratford de Redcliffe. Wyłączność przewagi angielskiéj upadła. *(D. c. n.)*

LEKCYA WSTĘPNA

Dra Stefana Pawlickiego,

powołanego do wykładu historyi filozofii w Warszawskiéj Szkole Głównéj.

(miana 1 listopada r. b.)

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 269).

Nauki specyalne rozrosły się tak bujnie, każda z nich wytknęła sobie tak obszerną i tak mozolną pracę, że jednostka całe swe życie oddawać jéj musi; cóż dziwnego, że związek ich z filozofią się zerwał? Ale nietylko odłączyły się od niéj zupełnie, zapragnęły nawet jéj miejsca. Nauki przyrodzone zabrały sobie człowieka, nauki socyalne społeczeństwo, do przyrody zaprzeczono filozofii prawa zupełnie, w etyce rywalizuje z nią teologia. Łatwo więc dzień przewidzieć można było, w którym śmielsi specyaliści wręcz jéj oświadczą, że już nie ma dla niéj miejsca; stało się to nieraz, a ogół oświadczeniom takim przyklaskuje. Dzisiaj specyalistów potrzeba i tych jednych szanują, filozof zaś specyalistą być nie może, przynajmniéj o ile jest filozofem, gdyż jego zadaniem jest uogólniać co inni specyalizują, łączyć co inni dla ułatwienia sobie roboty rozdzielają. Przecież głębsze umysły nie powątpiewają, że czas dzisiejszy jest tylko czasem przejścia, że owe niezliczone specyalności nakoniec zapragną jedności, zażądają dłoni, którąby niemi kierowała. Dla tego śmiało spoglądamy w przyszłość i myślimy, że dzień nie daleki, gdzie rozproszeni znużeni robotnicy sami dobrowolnie wrócą do pana swego. Natura bowiem ludzka pozostaje ciągle tą samą, mimo wszelkich rozumu postępów. Również namiętnie dzisiaj, jak kilka tysięcy lat temu, przystępują do tegoż pytania, do najwyższego, które nas w tém życiu obchodzi, a które źle czy dobrze zrozumiane, stanowi o naszém przyszłém: czém jest człowiek? i jaki cel jego? Póki ludzie będą, nie będą omijać téj dręczącéj kwestyi; ani zanurzenie się w pracach codziennego życia, ani zagłuszenie się rozkoszą nie odsuną jéj na zawsze, tylko do czasu ją odroczą, poczém z wielką natarczywością wraca na nowo. Któż więc odpowie na to pytanie? Gdy ludzkość pracą codzienną znużona, cierpieniem zbolała, zrażona przeciwieństwami zawoła: dokąd zdążamy? na co te zabiegi nasze? na co ten pot nasz i ta praca rąk naszych? Któż wtedy odpowie? Któż ze specyalistów wystąpi i powie, jak ten, co zna człowieka? fizyolog, chemik, anatom, każdy o nim coś powie, ale żaden na całą odpowiedź się nie zdobędzie. Czyż ekonomista? naturaliści mu zarzucą, że nie zna najważniejszych życia objawów, że zatém o niém rozprawiać nie może. Czyż historyk? on zna namiętności ludzkie, jak się ścierały z sobą, ale nie zna ziemi, na któréj walczyły, nie zna ciała, w którém one wrzały? Któż więc odpowie? a odpowiedź nagli, nawet najzagorzalszy specyalista temu nie zaprzeczy, gdyż o jego interes chodzi. Otóż filozofia jedna nie ociągała się nieść pomoc tym, którzy łaknęli odpowiedzi, przez dwadzieścia kilka wieków ją daje, a usiłowania jéj są jéj historyą.

Historya ta zupełnie odmienną jest od historyi nauk innych: nauka każda jest zestawieniem, jest syntezą pokrewnych sobie rzeczy lub czynów, a jéj historya długą, mozolną indukcyą, macaniem na wsze strony, próbowaniem bezustanném, wiodącém do owéj syntezy. Każdy krok w naukach specyalnych zrobiony naprzód, opiera się na już przebytéj drodze, każdy nowy w nich rezultat polega na zestawieniu dawniejszych. Prawdę tę pojmie każdy, kto choć kilka miesięcy na zgłębianiu jednéj nauki strawił; każdy świeży jéj podręcznik zawiera obok nowych spostrzeżeń wszelkie znajome już prawdy. W filozofii zupełnie inaczéj. Były czasy barbarzyństwa, w których zapomniano prawie o przeszłości, a wtedy biedny mnich jaki samotny, którego kilka zwojów pargaminu całym jest skarbem, rozmyśla nad sobą i nad światem. Mamy takich rozmyślań wiele, a uczony specyalista często nie wie, co począć z niemi, w któréj rubryce je umieścić; często w nich brak wszelkiéj naukowéj podstawy, często w nich dowolne, nieuzasadnione hipotezy; jednak filozofia tym wypływom zbolałego serca nie odmówiła miejsca w świątyni swojéj, wszystkich mistyków u siebie gościnnie przyjęła. A przecież mistyk jest niejako zaprzeczeniem teraźniejszości i przeszłości; mało go obchodzi wiedza ludzi współczesnych, ani też czyta tego co pisano przed nim: zapomniawszy o świecie i gorącém tylko wiedziony sercem, chce wprost do prawdy trafić, bezpośrednio połączyć się z nią, żeby już nigdy odtąd z nią się nie rozstać. Czyż takie postępowanie nie jest wręcz przeciwne mozolnym specyalistów badaniom? czyż natchniona intuicya nie jest odwrotnym naukowéj indukcyi biegunem? A przecież ludzie tacy zjawiali się zawsze, w każdym wieku, nawet dzisiaj ich nie brak. Przyrównywałbym ich do punktów spokojnych na uderzonéj strunie, które dzieląc jedną wibracyę od drugiéj, same udziału w nich nie mają, same w niewzruszonéj trwają spokojności. A jednak ludzie ci, wirem wieków nie porwani, jakoby nie należąc już do téj ziemi, że wzrokiem ku innéj ojczyźnie zwróconym, oni, co przerywają rozwój sami nim nie dotknięci, wywarli wpływ ogromny nietylko na biednych, na nieszczęśliwych, lecz na myślicieli wszelkiego rodzaju, na specyalistów, na filozofów induktywnych; dla tego słusznie nie wyłączyła ich historya filozofii z dziedziny swojéj.

Mistycyzm nie jest jedynym szkopułem w biegu filozofii, i nie on jeden przeciw niéj argumentów dostarcza. Przypatrzmy się mężom, którzy do pierwszych się liczą z pośród myślicieli, zastanówmy się nad ducha ich rozwojem, a ujrzymy zadziwieni, że wręcz przeciwnie się odbywa, niż u naukowych ludzi. Żadna systematyczność w tym rozwoju, żaden postęp od znanych prawd do mniéj znanych, od jasnych do zawiłych; żaden z tych mężów nie mówi: oto co wiedziano przedemną w filozofii, nauczę się tego, a jeśli Opatrzność poszczęści, dodam prawdę nową do wyników badań, jakie poprzednicy moi odbyli. Zwykle ich nie znają, chyba z imienia, gdy już własny pogląd na świat mają gotowy. Młodzieniec dręczony niepewnością przeznaczenia swego, wiedziony gorącém prawdy umiłowaniem, wpada trafunkiem na dzieło myśliciela, który czasem tysiąc lat przed nim pisał, czasem dwieście, czasem mu jest równoczesny: dzieło to uderza go, zachwyca jego wyobraźnię, wpaja się w jego duszę, a on przez lata całe na niém myśl własną zaprawiając, zaczyna bacznie przypatrywać się światu i sprawom jego, zaczyna podchwytywać uczucia swoje i śledzić objawy żywota swego, aż nareszcie z nowym wystąpi systemem. A jeżeli późniéj do dzieł poprzedników zagląda, jeżeli różne ich mniemania zbija lub świeżemi dowodami potwierdza, czyni to więcéj z ciekawości, co też to ludzie wielcy przed nim o tych samych rzeczach myślili, czyni to więcéj z obawy, żeby nie powtórzyć, co tysiąc lat dawniéj zostało lepiéj wypowiedzianém, niż w przekonaniu, że wszystkich minionych systemów znajomość dopomoże mu do utworzenia nowego z tą samą nieomylną pewnością, jak dwanaście udowodnionych twierdzeń dozwala w matematyce znaleźć trzynaste. Filozofy i poeci rodzą się z łaski bożéj: co było przed nimi i co jest naokoło nich, stawa się piastunem ich jestestwa, ale nigdy jego rodzicem, stawa się pobudką ich rozwoju, ale nigdy jego przyczyną. Nie jest to przypuszczeniem, ani pojedynczym wyjątkowym faktem: otwórzcie wszystkie wielkich filozofów biografie jedną po drugiéj, a znajdziecie potwierdzenie słów moich w najdrobniejszych szczegółach. Okoli-

czność ta wiedzie za sobą dwa ważne następstwa. Najprzód za broń służy nieprzyjaciołom filozofii: Patrzcie, mówią, na ten szereg niby mędrców, którzy się kłócą między sobą; każdy z nich ogłasza system nowy, wszystkie poprzednie albo milczeniem przechodząc, albo zbijając namiętnie, a sprzeczność między nimi tak wielka, że nietylko drogi ich różne i wyniki rozmaite, ale co gorsza, nawet co do przedmiotu, który przecież wszystkim powinien być wspólny, zdania ich bynajmniéj nie są zgodne. Zaczepkom takim dziwić się nie można, kiedy słowa samych filozofów za podstawę im służą; słuchajmy, co mówi jeden z nich: „Filozofia jest nauką, któréj pojęcie dotąd nie jest oznaczoném, bo gdyby niém było, nie mielibyśmy tyle filozofij ilu filozofów, mielibyśmy tylko jedną. Nie mamy bowiem kilku fizyk ani kilku astronomij, lecz jedną fizykę i astronomię jedną, ponieważ pojęcie tych nauk jest ściśle oznaczoném.“ Panowie! są to słowa głębokiego myśliciela, filozofa tego wieku, Francuza Jouffroy. Czegoż po przeciwnikach naszych spodziewać się mamy, skoro dzisiaj, gdy filozofia ma za sobą dwadzieścia pięć wieków ciągłéj, wytrwałéj pracy, uczeń jéj ogłasza, iż pojęcie, jéj idea nie jest jeszcze ściśle oznaczoną, czyli innemi słowy, że sama nie wié, czém się właściwie zajmuje? *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Ostatnie wiadomości.

Jak bardzo w Wiedniu przekonania rządowe zmieniły się, najlepszy dowód dają dziś półurzędowe organa, które nietylko nie pochwalają, ale nawet naganiają w centralistowskim duchu ułożony adres sejmu Niższéj Austryi, któremu to sejmowi jednak ani austryackiego patryotyzmu, ani dobrych chęci odmówić nie można. Szczególniéj odznacza się *Wiener Journal*, dziennik sprzedawany po grajcarze, wyrachowany na wielkie massy ludności, naśladujący małego *Monitora* paryzkiego, zostający pod szczególną opieką p. Belcredi, wystąpieniami przeciw centralistom, a jak *Presse* się wyraża, przeciw „stronnictwom niemieckim.“ Znaczenie jednak tego adresu już ocenialiśmy, a zdanie nasze zbliża się bardzo do ocenienia w rządowych organach wiedeńskich dziś spotykanego. Nadzieje *Presse* i innych centralistów, że inne sejmy pójdą za tym przykładem, bardzo się nam wątpliwemi zdają; z Pragi przynajmniéj trudno się tego spodziewać. W rozumowaniach centralistowskich organów nad tym adresem i nad mowami posłów niemieckich, zwłaszcza p. Kurandy, znajdujemy jednak jedno bardzo trafne zdanie, a mianowicie, że bliższy związek z Niemcami stałby na zawadzie wyrobieniu się konstytucyjnemu Austryi. Przy połączeniu ściślejszém jednego państwa z drugiem, to tylko może się rozwijać samodzielnie wewnętrznie i w swém samodzielném ukonstytuowaniu się nie być przez podobny związek krępowaném, które do podobnego związku wejdzie z tak przeważną siłą, iż może innym dyktować prawa. Już dość ma ono dziś kłopotu z Madziarami, Czechami, Kroatami etc.; kłopot ten powiększyłby się tylko, gdyby Austrya, dziś zresztą zupełnie do tego bezsilna, usiłowała wrócić do dawnego stanowiska w Niemczech. Jednem z głównych zadań nowych austryackich mężów stanu, powinnoby być wytworzenie w ludach tego państwa pojęcia austryackiego obywatelstwa, którego dziś nie ma. Czy wytworzenie się podobnego pojęcia jest możebne, trudno tu rozbierać i przesądzać; jeżeli jednak możebném jest, zależy to wyłącznie od stosownego rozwiązania kwestyi wewnętrznéj, a dążenie do łączenia się na nowo ściślejszym związkiem z Niemcami, podobnemu rozwiązaniu tylko zawadzać musi. Może Austrya jako obce państwo wejść z czasem w przymierze do jakichś danych interesów ze Związkiem północno-niemieckim, jeżeli ten się kiedykolwiek utworzy; ale i wówczas dobrze się powinna namyśleć, bo ostatnia wojna wskazała jéj, jak mało usług czy to pod względem wojskowym, czy to pod względem politycznym, może się od tych południowych państw spodziewać.

Jeżeli p. v. Beust chce być rzeczywiście austryackim mężem stanu, to zapomni o swych saskich tradycyach i trzymać się będzie owego przypisywanego mu programu, który na praktyczném stosowaniu powyższych myśli był oparty. P. Bismarck wcale źle Austryi nie radził, namawiając ją, by się odwróciła od Włoch i Niemiec i przestała marzyć o rozszerzeniu swego wpływu na zachodzie. Z Włochami rzecz już skończona, ale niemieckie wpływy dalekiemi są od załatwienia; potrzeba więc silnego i dobrze rozważonego postanowienia ze strony austryackiego gabinetu, by mieszanie się do nich nie wystawić się tu na nowe klęski, organizacyi wewnętrznéj nie zrobić niemożliwą, a może państwa na upadek nie narazić.

Z Pesztu mamy dziś tylko depeszę donoszącą o posiedzeniu sejmowém i wystąpieniu na niém tak rezolucyonistów jak Deaka z projektami adresów odpowiadających na reskrypt. Projekt Deaka jest taki, jak przypuszczaliśmy: zastrzeżenie nieprzerywalności prawnéj, ale zarazem zapowiedzenie dalszych robót w duchu pojednawczym. Widzimy jednak, że i rezolucyoniści mniéj gwałtownie występują: o ile bowiem z depeszy wnioskować można, żądają oni także faktycznego przeprowadzenia nieprzerywalności prawnéj, może nawet żądają jéj w wyrazach bardzo energicznych, ale nie grożą zerwaniem robót komissyi 67, jak się tego obawiano, to jest nie odtrącają ręki podanéj im do zgody. Ten nasz komentarz depeszy zgadza się z zapewnieniem podaném przez *Hon*, organ rezolucyonistów, o którém poniżéj mówimy.

Urzędowa *Abend-Post* 29 zamieszcza następne zaprzeczenie: „Jak to wiadomo ze sprawozdania tutejszych dzienników, poseł Schindler w swéj mowie na wczorajszém posiedzeniu sejmu wspomniał pogłoskę giełdową o wielkich wysyłkach wojsk do Galicyi. Możemy jak najbardziéj stanowczo zapewnić, że pogłoska nie ma żadnéj, ale to najzupełniéj żadnéj podstawy.”

Z widocznem też zadowoleniem dziennik rządowy zamieszcza następne zaprzeczenie podane przez organ rezolucyonistów węgierskich *Hon*, z powodu wiadomości podawanéj przez rozmaite dzienniki, że lewica węgierskiego sejmu na konferencyi z 25 postanowiła, iż członkowie tego stronnictwa przed mianowaniem gabinetu węgierskiego nie będą brali udziału w pracach komissyi 67: „Pogłoska ta, mówi *Hon*, mogła ztąd powstać, iż téj kwestyi dotknął jeden z obecnych na konferencyi, która jednak uważając wniosek podobny za przedwczesny, nie rozbierała go nawet.“

Dzienniki berlińskie donoszą, że hr Bismarck dziś wraca do Berlina, nie dodają jednak czy obejmuje na nowo kierunek gabinetu. Pogłoski o rozdwojeniu między nim a Królem w kwestyi przymierzy wzmogły się znowu bardzo, jakkolwielk półurzędowe berlińskie usilnie im zaprzeczają. Z drugiéj strony jednak zapewniają, że hrabia bardzo podupadł na zdrowiu, a jeden z korrespondentów gazet wiedeńskich tak o jego słabości donosi: „Hrabia Bismarck ma się znajdować ciągle w stanie nerwowego rozdrażnienia, skutkiem którego jak tylko chociaż najlżéj zajmuje się polityką, przez całą noc spać nie może. Skutkiem tego nastąpiło raczéj zmniejszenie sił fizycznych jak ich zwiększenie. Jeżeli więc minister wróci do Berlina, trudno przypuszczać, by się interesami zajmował tak jak dawniéj.“

Z Monachium donoszą o blizkim upadku p. v. Pfordten i o mianowaniu na jego miejsce księcia Hohenlohe, ktory bezwarunkowo sprzyja Prussom. Jeżeli ta zmiana nastąpi, w Wiedniu powinniby ją rozumieć.

Pomiędzy depeszami znajdują się dwie z New-Yorku, jedna wcześniejsza mówi, że Cesarz Maksymilian wrócił z Vera-Cruz do Meksyku, druga późniejsza znacznie, otrzymana telegrafem zaatlantyckim (z daty 28 z. m.), donosi, że Cesarz popłynął do Hawany. Depesze new-yorkskie zawsze są bardzo wątpliwe, zwłaszcza gdy o Meksyk chodzi, więc i dziś nie wiemy, gdzie na prawdę Cesarz Maksymilian bawi. Za to w dziennikach amerykańskich i paryzkich znajdujemy niektóre wskazówki, jak stoi sprawa meksykańska. *Times* new-yorkski, dziennik posiadający pewną powagę w Stanach Zjednoczonych, tak tłómaczy wysłanie panów Campbell i Sherman do Meksyku. Campbell ma missyę porozumienia się z Juarezem, którego rząd Stanów Zjednoczonyeh za jedynie prawnego naczelnika rządu w Meksyku uważa, Sherman zaś z władzami francuzkiemi. Ponieważ rząd francuzki polecił jenerałowi Castelnau rozporządzić wszystko do powrotu wojsk francuzkich i uregulować interesa Francyi po wyjeździe Cesarza Maksymiliana, Stany Zjednoczone, których interes także jest wmięszany w niektóre kwestye, mające być załatwionemi przez jenerała Castelnau, uważał za stosowne posłać swego pełnomocnego ajenta, którym mógł być tylko człowiek zajmujący wysokie osobiste stanowisko, dla tego wybrano jenerała Sherman, ktory po jenerale Grant jest najbardziéj cenionym żołnierzem w Rpltéj Amerykańskiéj.

Courrier Stanów Zjednoczonych dodaje, że missya p. Sherman jest najzupełniéj pokojową, że wcale nie chodzi tu o odpłynięcie wojsk francuzkich, że nawet wysłanie jenerała Sherman nastąpiło skutkiem życzenia rządu francuzkiego, oraz, że jenerał Castelnau działać będzie w porozumieniu z jenerałem amerykańskim i Juarezem. Być może, iż Sherman będzie służył za pośrednika do układów, które trudnoby było wprost z Juarezem Francyi prowadzić. Te objaśnienia dzienników amerykańskich w głównéj swéj treści zgadzają się z tém, co mówi paryzka półurzędowa *Patrie* z 26go: „Pp. Sherman i Campbell udają się do Meksyku nie jako nieprzyjaciele Cesarstwa Meksykanskiego”, którego los w téj chwili zapewne już jest uregulowany pomiędzy gabinemi francuzkim i amerykańskim, „ale raczéj dla czuwania nad wykonaniem traktatów, sprowadzających koniec wyprawy francuzkiéj.” Dość już dawno przypuszczaliśmy, że pomiędzy gabinetami francuzkim a waszyngtońskim musi być zawarta tajna umowa dotycząca Meksyku. Szczegóły podane przez dzienniki amerykańskie i wyrazy *Patrie* zdają się to przypuszczenie jak najzupełniéj potwierdzać.

(Times.—Ind. Belge.)

Peszt 29 listopada. Na posiedzeniu Izby poselskiéj prezes zawiadamia Izby, że w czasie zawieszenia sejmu władza wojskowa aresztowała posła Jana Marothi. Prezes wstawił się do Cesarza, który rozkazał proces przeciw p. Marothi złożyć *ad acta.* Józef Madarasz przedstawia petycyę opatrzoną pewną liczbą podpisów, a żądającą, żeby duchowieństwu katolickiemu wolno było się żenić. Prezes zawiadamia Izbę, że poseł Tisza (lewica) przedstawił wniosek dotyczący reskryptu. Reskrypt zostaje odczytanym. Odczytują wniosek p. Tiszy, który żąda mianowania komissyi z 15tu w celu ułożenia adresu do Cesarza z żądaniem restytucyi *in inntegrum* konstytucyi. Następnie Deak przy wielkich okrzykach Eljen! przedstawia swój wniosek. Żąda on w nim, zgodnie z dawnemi adresami, zupełnego przywrócenia nieprzerywalności prawnéj; zarazem jednak wnosi, by w adresie było powiedzianem, iż komissya 67 (do projektu o sprawach wspólnych) daléj swe prace prowadzić będzie (posiedzenie trwa ciągle).

New-York 17 listopada. Cesarz Maksymilian 1 listopada z Vera-Cruz wrócił do stolicy.

New-York 24 listopada. Jenerał Dix wyjechał do Francyi.

Praga 28 listopada. Na wyborach dopełnionych do rady miejskiéj, zostali wybrani sami czescy kandydaci z wyjątkiem jednego.

Paryż 28 listopada. Jenerał Thun przybył z Meksyku.

Berlin 29 listopada. Baron von der Heydt ma się lepiéj. (Uległ napadowi apoplektycznemu).

Hr. Bismarck najpóźniéj w sobotę wraca. Toż mówi *Kreuz-Ztng.*

Pogłoska, jakoby baron Werther miał jechać na posła do Petersburga a w jego miejsce kto inny do Wiednia, jest zupełnie bezzasadna.

Nordd. Allg. Ztng pisze, że już cztery rządy związkowe przychylnie odpowiedziały na wezwanie pruskie aby przysłały delegatów na konferencyę do Berlina, w celu ułożenia projektu do konstytucyi dla Związku północnego.

Kolonia 28 listopada. *Köln. Ztng* donosi z Paryża, że nadeszła tam depesza marszałka Bazaine do ministra wojny, w któréj dowodzi iż przed dwoma lub trzema miesiącami niepodobna jest cofnąć wojsk z Meksyku. Marszałek wspomina o jenerale Mejia jako najzdatniejszym na rządcę kraju.

Mylne były pogłoski jakoby sam Bazaine myślał o koronie meksykańskiéj.

Drezno 29 listopada. Druga Izba przyjęła jednomyślnie prawo wyborcze do parlamentu północno niemieckiego.

Petersburg 28 listopada. Książe Wallii wyjechał dziś po południu do Berlina.

Londyn 28 listopada. Podobno naczelnik fenianów Stephens przebrany dostał się do Irlandyi, gdzie obawiają się rozruchów. Rząd zezwolił na meeting za reformą. Odbędzie się on w poniedziałek. Policya ma czuwać nad porządkiem.

Madryt 26 listopada. Królowa odłożyła wyjazd do Portugalii do czasu po 9 grudnia.

(W. T. B.—Schl. Ztng).

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

WIEDEŃ 1 GRUDNIA. *General Corresp.*, polemizując przeciw oskarżeniom zagranicznych korrespondencyj co do spólnictwa władz galicyjskich z polskiemi knowaniami przeciw Rossyi, mówi, że Austrya pod tym względem ma czyste sumienie. Gdyby toż samo można powiedzieć o innych rządach, zniknęłyby rychło agitacye, których celem jest wmówienie, że istnieje kwestya galicyjska. Rząd będzie umiał przedsięwziąć środki, by przeszkodzić powstawaniu kwestyj (Fragenentstehung).

FLORENCYA 1 GRUDNIA. Pogłoski o missyi rzymskiéj p. Vegezzi przedwczesne.

Dyrekcya Szczegółowa
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego
Gubernii Warszawskiéj w Kaliszu.

Podaje do powszechnéj wiadomości, iż na zasadzie art. 7go postanowienia Rady Administracyjnéj Królestwa Polskiego z d. 28 Czerwca (10 Lipca) 1860 r. i rozporządzenia Dyrekcyi Głównéj z dnia 15 (27) Marca r. b. N. 7,466, iż dobra ziemskie: KRASZEWICE z przyległością Srenia i dezertą Kuczków z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami, położone w okręgu Radomskim, powiecie Piotrkowskim, gubernii Warszawskiéj, jako zalegające w ratach Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, w summie rsr. 498 kop. $3^1/_2$, wystawione są na sprzedaż przymusową przez licytacyę publiczną.

Sprzedaż odbywać się będzie w obec delegowanego Radcy Dyrekcyi Szczegółowéj w dniu 10 (22) Maja 1867 r. poczynając od godziny 10éj z rana w Kancellaryi hypotecznéj Milewskiego Rejenta Kancellaryi Ziemiańskiéj w mieście Kaliszu przy ulicy Józefiny w gmachu Sądowym, przed tymże Rejentem lub jego prawnym zastępcą.

Vadium oznaczone jest do licytacyi w summie rsr. 1,650 w gotowiźnie lub Listach Zastawnych z właściwemi kuponami. Licytacya rozpocznie się od summy rsr. 8,302 kop. 50.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w właściwéj Księdze Wieczystéj i w Biurze Dyrekcyi Szczegółowéj Kaliskiéj.

Kalisz, d. 23 Września (5 Października) 1866 r.

Za Prezesa, *J. Kęszycki.*

(Dz. W.) Pisarz, *Ro. Bierzyński.*

Wiadomości księgarskie.

— **Tygodnik Illustrowany** Nr 375 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi.—Most żelazny w Kaliszu (z drzeworytem).—Kronika tygodniowa.—Przegląd polityki zagranicznéj.—Pamiętniki starającego się (powieść, z 4-ma drzeworytami, dalszy ciąg).—Rozmaitości.—Kronika bibliograficzna.—Korrespondencya Tygodnika Illustrowanego.—Typy i postacie ludowe (drzeworyt).—Szachy—Rebus.—Sztuki piękne (d. c.)—Przegląd piśmienniczy.—Prelekcya wstępna Dra Bełcikowskiego.—Dziewczę i ptak (poezya).—Korrespondencya od redakcyi. Helena Powieść (D. c.)

— **Wędrowiec** Nr 204 z d 29 b. m. mieści: Zamek Fredericsberg. Order Słonia (z drzeworytem).—Za nic ręczyć niemożna, komedya w trzech aktach przez Alfreda de Musset (dalszy ciąg).—Wyjątek z podróży Hermana Vambery do Chiwy i Buchary (dalszy ciąg, z drzeworytem).—Zambeze z podróży Dra Livingstone (z drzeworytem).—Lavoisier (z drzeworytem).—Zjawisko przez Floryana (wiersz).—Kronika zagraniczną.—Karrykatury (z drzeworytem).

Rejent Kancellaryi Ziemiańskiéj
Guberni Warszawskiéj w Kaliszu.

Zawiadamia, iż dobra ziemskie **Ostrowąż** z przyległościami w Okręgu Konińskim położone, wedle wykazu hypotecznego własność Roberta Taylor stanowiące a na licytacyi publicznéj w drodze przymuszonego wywłaszczenia przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, w dniu 9 (21) Kwietnia 1865 roku odbytéj, przez Idziego Szuman za summę Rubli srebrem 50,000 nabyte, obciążone pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego I i II Seryi III Okresu w ogólnéj summie Rubli srebrem 7,620, z powodu niedopełnienia przez tegoż Idziego Szuman warunków licytacyjnych, zostały aktem na dniu 29 Października (10 Listopada) 1866 roku zeznanym, decyzyą Wydziału Hypotecznego na dniu 2 (14) Listopada tegoż roku zapadłą zatwierdzonym, na mocy postanowienia Rady Administracyjnéj Królestwa Polskiego z dnie 24 Lutego (8 Marca) 1847 r., oraz na żądanie Abrahama Szrajer, wierzyciela hypotecznego tychże dobr przez Władysława Rutkowskiego Patrona w Kaliszu działającego wystawione na relicytacyą i sprzedane będą podług ich opisu przez Dyrekcyą Szczegółową Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Guberni Warszawskiéj w Kaliszu, do poprzedniéj licytacyi sporządzonego i w biórze téjże Dyrekcyi przejrzeć się mogącego.

Relicytacyjna ta sprzedaż publiczna odbytą zostanie w d 6 (18) Lipca 1867 roku poczynając od godziny 10 z rana w Kancellaryi podpisanego Rejenta Edwarda Milewskiego, w mieście Kaliszu przy ulicy Józefiny w Gmachu Sądowym przed tymże Rejentem, lub prawnym jęgo zastępcą; do licytacyi zaś téj, odbyć się majacéj na warunkach w każdym czasie w księdze wieczystéj tychże dóbr przejrzeć się mogących, każdy do niéj przystępujący złożyć winien vadium w summie Rub. sr. 1,500 w gotowiźnie. Licytacya rozpocznie się od summy Rubli srebrem 49,141 kop. $32^1/_2$.

Kalisz, dnia 3 (15) Listopada 1866 r.

Edward Milewski.

(Dz. War.) (597)

Powodowani chęcią współzawodnictwa z najlepszemi fabrykami fortepianow na przyszłéj Wystawie Powszechnéj w Paryżu, postanowiliśmy dołożyć wszelkich starań, aby zadosyć uczynić, wszechstronnie dzisiejszym wymaganiom sztuki. Czy dopięliśmy celu i najgorętszych naszych pragnień, czas okaże. Zanim jednak to nastąpi, zapraszamy niniejszym, miłośników muzyki, artystów i amatorów, aby zechcieli obejrzeć to dzieło naszéj pracy, które może być widziane każdodziennie przez dni kilka przed zapakowaniem i odstawieniem do Paryża, w **fabryce fortepianów Mateckiego i Szredera** przy ulicy Aleksandrya na Sewerynowie pod Nrem 2772 od godziny 10-éj rano do 4-téj po południu.—Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam przytoczyć zdanie pp. artystów i znawców tego rodzaju instrumentów, iż zostali w zupełności zadowoleni tak dobrocią tonu, śpiewnością jego i siłą, jako też dokładnością i elegancyą wykończenia.—**Matecki i Szreder.**

(18862—596)

Dobra ziemskie POTOK

pod Warszawą położone **przedane** zostaną, w drodze działów, w Trybunale Cywilnym w Warszawie w Wydziale III w dniu 29 Listopada (11 Grudnia) 1866 r. ogodz. 4-téj po południu.—Vadium wynosi rs. 1,000. Licytacya zącznie się od summy 11,774.—Bliższe objaśnienie warunków przedaży przejrzeć można w Kancellaryi Pisarza Trybunału Wydz. IIIgo, lub u podpisanego pod Nr 489b przy ulicy Długiéj zamieszkałego.

Jędrzejewicz Adwokat.

(Dz. War.) (601)

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.
dnia 1 Grudnia 1866 r.

PAPIERY:	żądano Rsr.	żądano kop.	płacono Rsr.	płacono kop.
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kup.)	—	—	—	—
Listy zast. III Okr. ser. 1 za 100 rs.	80	75	—	—
Listy zast. III Okr. ser. 2 za 100 rs.	76	75	76	25
Listy Likwidacyjne	58	25	57	75
Pół-Imperyały Rossyjskie . . .	—	—	—	—
Rossyjska pożycz. prem. z r. 1865	113	50	—	—
„ „ „ z r. 1866	103	75	103	50
5% Bilety Banku Rossyjs. . .	—	—	—	—
Akcye Gł. Tow. Ros. Dróg Żel., rs. 125	—	—	—	—
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Wied.	72	—	71	25
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Bydg.	56	—	55	83
Akcye Kolei Żel. Warsz.-Ter., liberowane, za rs. 100 . . .	89	—	88	50
Akcye Kolei Żel. Fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—
WEXLE:				
Berlin . . . 100 Tal. 2 M.	110	70	110	40
„ . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Wrocław . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
Gdańsk . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk. 2 M.	—	—	—	—
Londyn . . 1 Ft. St. 3 M.	7	50	7	49
Paryż . . 300 Fr. 2 M.	89	70	—	—
Wiedeń . . 150 Złr. 2 M.	87	75	—	—
Petersburg . 100 Rs. 1 M.	—	—	—	—
„ . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Moskwa . . 100 Rs. 1 M.	—	—	—	—
„ . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Listów Zastaw. rs. 1 k. $76^2/_3$
„ „ „ „ Listów Likwid. rs.—k. $1^1/_9$

Ceny targowe Warszawskie.
Dnia 30 Listopada 1866 r.

RODZAJ ZBOŻA	Waga korca od funt	Waga korca do funt	Cena za korzec od Rs.	od kop.	Cena za korzec do Rs.	do kop.	CENA OKOWITY Z d. 30 Najniższa Rs.	Najniższa kop.	Najwyższa Rs.	Najwyższa kop.
Pszenica	240	—	6	—	7	20				
Żyto . .	—	230	4	50	4	90				
Wiadro .	—	—	—	—	—	—	4	$9^1/_4$	4	$30^3/_4$
Garniec .	—	—	—	—	—	—	1	$33^1/_2$	1	40

Teatr Wielki. Jutro: *Dzwonek.—Robert i Bertrand*

Teatr Rozmaitości Jutro: *Chcę sobie pochulac. Sto za sto.*

KSIĘGARNIA I SKŁAD MUZYCZNY
POD FIRMĄ
JÓZEFA ZAWADZKIEGO
w Wilnie.

Ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że podobnież jak i lat uprzednich przyjmuje przedpłatę na Dzienniki i Pisma peryodyczne we wszelkich językach. Księgarnia powyższa zaopatrzona jest stale w rozmaite do rozlicznych gałęzi nauk odnoszące się dzieła. Posiada liczny zbiór książek do nabożeństwa własnego nakładu i innych; Fortepiany, orgmelodiony i instrumenta rżnięte; Papier i materyały piśmienne etc. Wszelkie zamówienia na książki i nuty z prowincyi nadsyłane, wykonywa śpiesznie i sumiennie. Sprowadza wreszcie z zagranicy wszelkie dzieła przez Cenzurę dozwolone, w nader krótkim czasie (w 10 dni). (602)

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—W Warszawie dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1866 r.

№ 273. Środa, dnia 5 Grudnia 1866 r. 23 Listopada 1866 r. / 5 Grudnia

Doniesienia i Ogłoszenia przyjmują się w Drukarni Gazety Warszawskiéj.

GAZETA WARSZAWSKA.

Redakcya przy ulicy Swięto-Jerskiéj. Nr. 1769a.

CENA GAZETY:
W Warszawie: Kwartalnie złp. 12—rs. 1 kop. 80.
„ Miesięcznie złp. 4—kop. 60.
Numer pojedynczy gr. 15—kop. 7½.
Na Poczcie w Królestwie: Kwartalnie rs. 3.
„ w Cesarstwie: Rocznie rsr. 16.
„ „ Półrocie rsr. 8.
„ Kwartalnie rsr. 4 (w kopertach).

Jutro: *S. Mikołaja Biskupa.*
Wschód Słońca o godzinie 7 minut 54.
Zachód „ „ 3 „ 47.

Ciepła stopni dziś rano + 5 Réaumura.
„ wczoraj w południe + 2.
Stan Wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

— *Komissya Likwidacyjna w Królestwie Polskiém* podaje do powszechnéj wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rs. 2,439 kop. 60, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 18 (30) Listopada r. b. Słomkowskim, właścicielom dóbr Podlesie, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Rawskim, gminie Grzymkowice, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 26,044 kop. 8, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 18 (30) Listopada r. b. Hr. Załuskiéj, właścicielce dóbr Grabki, położonych w gubernii Radomskiéj, powiecie Stopnickim, gminach Grabki i Drugnia, wysłane zostało do Kassy powiatu Kieleckiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 84 kop. 50, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 18 (30) Listopada r. b. Ignacemu i Tekli Szczycińskim, właścicielom dóbr Jasieniec, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Łowickim, gminie Rybno, assygnowane będzie z Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 3,770 kop. 67, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 18 (30) Listopada r. b. Alfonsowi Rogajskiemu, właścicielowi dóbr Bobrowniki, położonych w gubernii Radomskiéj, powiecie Opoczyńskim, gminie Dobromirz, wysłane zostało do Kassy powiatu Radomskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 279 kop. 76, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 18 (30) Listopada r. b. Ludwikowi i Felicyi Ratyńskim, właścicielom dóbr Przezdziecko - Grzynki, położonych w gubernii Płockiéj, powiecie Ostrołęckim, gminie Warchoły, wysłane zostało do Kassy powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 3,122 kop. 70, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 18 (30) Listopada r. b. Ludwikowi Komierowskiemu, właścicielowi dóbr Brzezienko, położonych w gu. Płockiéj, pow. Ostrołęckim, gminie Komorowo, wysłane zostało do Kassy powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 6,495 kop. 13, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 18 (30) Listopada r. b. Wincentemu Majewskiemu, właścicielowi dóbr Kłobukowice-Kuchary, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Wieluńskim, gminie Krasice, wysłane zostało do Kassy powiatu Kaliskiego, celem wypłaty komu należy. (*Dz. W.*)

— *Warszawski Komitet powszechnéj wystawy Paryzkiéj r. 1867.* Ponieważ pomimo upływu z dniem 1 (13) r. b. terminu na przyjmowanie przedmiotów na Wystawę Paryzką oznaczonego, wielu z panów wystawców nie złożyło jeszcze zadeklarowanych wyrobów, co po największéj części nastąpiło z napotykanych trudności, przy staranném wykończeniu przedmiotów,—przeto Warszawski Komitet, nie chcąc pozbawić ich możności uczestniczenia w takowéj wystawie, termin przyjmowania przedłuża jeszcze do dnia 1 (13) Grudnia r. b.. najmocniéj zobowiązując pp. wystawców, ażeby, nie ociągając się do tego ostatecznego terminu, każdy, w miarę możności, wykończone wyroby jak najprędzéj nadesłał do dalszego z niemi postąpienia, gdyż w przeciwnym razie sami sobie winę przypiszą, jeżeli z powodu spóźnienia, przedmioty po terminie złożone, na wystawę Paryzką wysłanemi nie będą.—Prezydujący *Woyda.* Sekretarz Komitetu *Swięcki.* Dz. W.)

— *W rozkazie Warszawskiego Ober-Policmajstra Nr. 323 do policyi wykonawczéj wydanym,* zamieszczono: Celem wykrycia nadużyć po niektórych żydowskich domach modlitwy, podejrzanych o zbieranie ofiar do skarbon pieczęcią dozoru bóżniczego nieocechowanych, wyprowadzone było przez magistrat miasta Warszawy śledztwo, które jakkolwiek niewykryło takiego rodzaju nadużyć coby za sobą pociągały karogodność czynu, jednakże pozostało niewątpliwe podejrzenie, iż nadużycia te istnieją w niektórych bużnicach. Powodowany zatém odniesieniem się w tym względzie magistratu polecam pp. komisarzom cyrkułowym policyi wykonawczéj zapowiedzieć utrzymującym domy modlitwy, ażeby pod żadnym pozorem nieważyli się zbierania ofiar po domach modlitwy do skarbon przez rząd nieupoważnionych i pieczęcią dozoru bóżniczego nieocechowanych, gdyż za najmniejsze pod tym względem uchybienie, oprócz osobistéj odpowiedzialności, pozbawieni zostaną konsensu na dalsze utrzymywanie domu modlitwy, czego komisarze cyrkułowi dopilnować są w obowiązku. (*Gaz. Polic.*)

— *Prezes Rady Zarządzającéj Towarzystwa Drogi Zelaznéj Warszawsko-Terespolskiéj.* — Podaje do wiadomości, że z dniem 1 Grudnia otwartą zostanie do użytku publicznego część drogi Warszawsko-Terespolskiéj z Siedlec do Łukowa.

Pociąg zatém osobowo-towarowy wyprawiany codziennie z Pragi o godzinie 9 éj rano i przybywający do Siedlec o godzinie 12 min. 10 dochodzić będzie do Łukowa i przybędzie tam o godzinie 1 min. 5. Z powrotem pociąg ten wyprawionym będzie z Łukowa o godzinie 2 min. 10 (po południu), a przechodząc przez pośrednie Stacye: Siedlce o godz. 3, Kotuń o godz. 3 min. 40, Mrozy o godz. 4 min. 20, Mińsk o godz. 5, Dębe Wielkie (przystanek) o godz. 5 min. 20, Miłosna o godz. 5 min. 40, przybędzie do Pragi o godz. 6 min. 45.

Inne przepisy dotyczące biegu pociągów, ekspedycyi pakunków i towarów w swéj mocy utrzymane zostają, taryffa zaś opłat przewozowych jest do nabycia na wszystkich stacyach po cenie kop. 15.

Warszawa dnia 30 Listopada 1866 r. (*Dz. W.*)

— *Miasto Akmołły, w obwodzie kirgizów syberyjskich* erygowane w roku 1862, stało się centralnym punktém dla karawanów Taszkientu i Kokanu. W przeszłych dwóch latach, z powodu nieprzyjaznych okoliczności politycznych w Taszkiencie i Bucharze, ruch karawanów był bardzo mały, i w skutku tego cena towarów przywozowych azyatyckich znacznie się podniosła. Obecnie, w ciągu zeszłego września, nadeszło z Taszkientu z towarami bucharskiemi przeszło 1,500 wielbłądów; większa część tego ładunku składa się z bawełny bucharskiéj. (*Rus. Inw.*) (*Dz. W.*)

— Przyjechali do Warszawy: jenerał-majorowie: Menzenkampf, z Białego-stoku; Maksimowicz, dowódca 3-éj grenadjerskiéj dywizyi z miasta Suwałk; Rzeczywiści Radcy Stanu: Burmejster, z Petersburga; Jurkiewicz, z Włocławka; koniuszy dworu J. C. M. hrabia Strogonow, z za granicy.

— W sobotę uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, obchodzoną będzie przez nabożeństwa odpustowe w kościołach: Śgo Ducha przy rogu ulic: Długiéj i Freta, z oktawą, (w d. 1 i 8 odpustowe nabożeństwo, w inne dnie wotywy o godzinie 9éj), Śgo Andrzeja przy ulicy Senatorskiéj, Śgo Jacka przy ulicy Freta, Śgo Józefa Oblubieńca na Krakowskiém Przedmieściu, Śgo Marcina przy ulicy Piwnéj, Śéj Trójcy na Solcu, Śgo Franciszka przy ulicy Zakroczymskiéj, Śéj Anny na Krakowskiém Przedmieściu, Śgo Antoniego przy ulicy Senatorskiéj i Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowéj. W kościele zaś Śgo Józefa Opieki na Krakowskiém Przedmieściu odbywać się będzie dopołudniowe nabożeństwo matek chrześciańskich.

— **Koncerta wychowańców Instytutu Muzycznego.** Dyrektor tegoż Instytutu, ma honor podać niniejszém do wiadomości publicznéj, że koncerta dawniéj zapowiedziane odbędą się w miesiącu bieżącym grudniu, w następującym porządku:

W Częstochowie: w sobotę d. 15 i w niedzielę dnia 16.

W Piotrkowie: w poniedziałek 17 i wtorek 18.

W Łodzi: w środę 19 i czwartek 20.

Wszystkie zaś o godzinie 8éj w wieczór. Co do innych miast następnie będzie ogłoszoném.

— **Szósta prelekcya publiczna** prof. Dra Lewestama o Literaturze europejskiéj w XIX wieku, odbędzie się w przyszłą sobotę d. 8 b. m. (w d. Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny), o godzinie 1éj z południa, w Auli Szkoły Głównéj, nazajutrz bowiem w niedzielę będzie miał miejsce o téjże godzinie koncert studentów Szkoły Głównéj na korzyść ich niezamożnych kolegów. Przedmiotem tego odczytu będzie wstęp ogólny do *tegoczesnéj literatury polskiéj* oraz streszczony przebieg jéj dziejów. Bilety nabywać można w dzień prelekcyi od godziny 11éj z rana w kassie przy wejściu.

— (*Art. nad.*) Niektóre z tutejszych codziennie wychodzących pism, zamieszczają peryodycznie dla zabawy czytelników łamigłówki, mylnie *monogramami* nazywane. Monogram jest to cecha z połączenia kilku liter w jedną powstała, zwykle przez artystów malarzy, snycerzy, rzeźbiarzy, a także na dawnych rękopismach używana. Właściwą nazwą dla powyższych zabawek jest wyraz anagram, który oznacza kombinacyę z przestawiania liter, w algebrze znaną. Zechce więc Szanowna Redakcya zwrócić uwagę rzeczonych pism na takową pomyłkę, choćby tylko dla poprawności językowéj.

— **Fabryki świec i mydła w gub. Lubelskiéj.** Fabryk świec i mydła w gubernii Lubelskiéj jest trzy, i wszystkie w Lublinie się mieszczą a mianowicie pp. Voigta i Schultza, W. K. Piotrowskiego i Zilbera. Zaopatrują one milionową przeszło ludność guberni. Pierwsza z tych, odlewa do 40 tu tysięcy sztuk świec łojowych dziennie, czyli biorąc przecięciowo około 4-ry tysiące funtów. Łój sprowadza z Brześcia Litewskiego, przetapia go do 100 pudów dziennie. Fabryka ta wyrabia także świece kościelne woskowe białe i żółte, stoczki małe zwyczajne i mydła pachnące. Fabryki p. Zilbera $^{3}/_{4}$ a p. Piotrowskiego $^{1}/_{2}$, fabryki p. Voigta i Schultza stanowią. Ale p. Piotrowski przerabia za to rocznie 300 korcy pszenicy na krochmal, produkując takowy w kilku gatunkach. Wkrótce zakres swéj (jednéj tu) fabryki krochmalu rozszerza. Fabryki świec stearynowych nie ma ani jednéj w gubernii Lubelskiéj; sprowadzane są świece stearynowe z Warszawy, Pińska, Wiednia i Petersburga.

— **Koléj do Ciechocinka.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż jeden z dawniejszych wyższych urzędników drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj ma już przygotowany projekt dostarczający kapitału rsr. 315,000, na budowę drogi żelaznéj od Aleksandrowa do Ciechocinka, bez żadnego wypuszczania nowych akcyj bydgoskich i zapewniający dla Towarzystwa téjże drogi czystego zysku rsr. 102,300, takąż summę dla akcyonaryuszy dotychczasowych, dla Banku rsr. 354,600, a dla rządu pewne źródło, iż cały kapitał, jaki dodatkowo na mocy ustawy nadawczéj dołożył rsr. 253,696 k. 77 będzie mógł z téj operacyi odebrać. Jakkolwiek przy dzisiejszéj stagnacyi kapitałów, przychodzi nam wątpić o tak świetnych rezultatach, w obecnéj jednak chwili, gdy i Towarzystwo i akcyonaryusze są w przykrém położeniu co do rzeczonéj drogi Bydgoskiéj, z powodu znacznego bardzo zniżenia akcyj i gdy Zebranie Ogólne akcyonaryuszy ma się odbyć d. 10 grudnia r. b., godziłoby się, aby projekt ten przez stosowny Komitet był ściśléj roztrząśnięty. Są bowiem zdarzenia, że jedna szczęśliwa myśl, może niemało dobrego zrobić, a doświadczenie układającego projekt, poparte znajomością rachunkowości téjże drogi, daje nam otuchę, iż chociażby tylko połowa powyższych świetnych rezultatów urzeczywistniła się, jużby to było nader korzystném dla Towarzystwa i akcyonaryuszów.

— **Cement w Krecie pod Tykocinem.** Na drodze do Łap pod Tykocinem, (pow. Łomżyński gub. Augustowska) przejechawszy 6 wiorst, widnieją białe wzgórza i kilka zabudowań; to Kreta dziś pusta a kilka lat temu gwarna i ożywiona.

Są to szczątki zabudowań fabryki, gdzie wyrobioną została większa część cementu krajowego do budowy mostów i robót wodnych na drodze Warszawsko-Petersburskiéj. Cement tu w stanie rodzinnym ma pozór białéj, miękkiéj gliny iłowatéj; znajduje się pod samą powierzchnią ziemi sapowatéj. W Krecie na 4 części białéj gliny domięszywano jedną część tęgiéj gliny; po dokładném rozmięszaniu i osuszeniu kładziono w piece urządzone jak do palenia wapna. Po wypaleniu rozkruszone bryłki stanowiły cement, na sprowadzanie którego z zagranicy wychodzą z kraju dokąd znaczne pieniądze. Fabrykacya ta tak łatwa i tania, niewiadomo dlaczego porzucona została gdyż zasoby pokładów glinki ogromne. Szlachta okoliczna z Łopianki glinkę białą urabia w małe bryłki wielkości pięści i sprzedaje takowe w stanie surowym na kopy w okolicznych miasteczkach jak: Zambrowie, Czyżowie, Wysokiém; do bielenia domów.

— **Budżet** wydatków miasta Paryża w r. 1852 wynosił 55 mil. fr., w r. 1861 doszedł do 192 mil., w 1865 roku do 215 mil., a w r. b. będzie jeszcze wyższy. Procenta od długu miasta wynosiły w 1852 roku 7½ mil., dziś wynoszą 16½ mil.

— *Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiém,* podaje do wiadomości panów Artystów i Członków Towarzystwa, że ostatni tegoroczny zakup dzieł sztuki i losowanie ich między Członków, nastąpi w drugiéj połowie bieżącego miesiąca Grudnia.—Wzywa zatém PP. Członków Rzeczywistych, którzy dotąd składki niewnieśli, jakoteż z lat poprzednich zalegających, aby z takową pośpieszyć zechcieli, niemniéj uprasza Panów Członków Korrespondentów aby do połowy Grudnia tak listę nabywców biletów, jakoteż pieniądze za takowe zebrane wraz z niesprzedanemi biletami do Towarzystwa nadesłać raczyli, gdyż tylko opłacone numera do losowania należeć będą.—Za Vice-Prezesa Towarzystwa (podpi.) *Józef Simler.*—Sekretarz (podpi.) *Vidal.* (*Dz. W.*)

— W dniu onegdajszym, Aniela Kubaszewska, zostająca w służbie pod nr 1358a przy ulicy Wareckiéj, lat 18 wieku licząca, nagle zmarła, któréj śmierć wedle opinii lekarza miała nastąpić z zagorzenia; zwłoki jéj zabezpieczono na miejscu do zejścia sądu.

— W tymże dniu, o godzinie 7 wieczorem, w domu pod nr 459, przy ulicy Senatorskiéj, w piwnicy należącéj do kupca Penkali, w któréj znajdowały się próżne paki od towarów, wynikł pożar, lecz za przybyciem straży ogniowéj wkrótce ugaszony został, niezrządziwszy znacznych szkód. Pożar wynikł z nieostrożności służącego Michała Gołaszewskiego, który chodził ze świecą do piwnicy po węgle i zapewnie ogień zapruszył, za co do odpowiedzialności pociągniętym zostanie. (*Gaz. Polic.*)

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

ANGLIA.

Londyn 2 grudnia. Na jutro zapowiedziany jest wielki meeting w interesie reformy wyborczéj. Przypuszczają, że wezmie w nim udział do 300,000 ludzi. Oczywiście dla takiéj massy trzeba odpowiedniego miejsca. Komitet organizujący meeting wysłał w tym celu deputacyą do lorda Manners, ministra robót publicznych, aby zezwolił na odbycie zebrania w Green-Park lub Hyde-Park. Na czele deputacyi był p. Potter. P. minister przyjął deputacyą bardzo uprzejmie, nie mógł się jednak zdecydować na pozwolenie jednego lub drugiego parku obawiając się zapewne podobnych scen jakie w tym roku miały już miejsce w Hyde-Parku, kiedy w nim zebrał się meeting. Po naradzeniu się z kolegami, minister uwiadomił komitet, że rząd zezwala na miejsce zebrania na Primrose-hill.

Inna deputacya komitetu udała się do pana Walpole ministra spraw wewnętrznych, prosząc go, ażeby policya towarzyszyła zebraniu i w razie potrzeby niosła pomoc. Minister przystał na żądanie. Potworny ten meeting będzie oraz demonstracyą w celu poparcia reformy wy

NIGDY ZA PÓŹNO.

POWIEŚĆ

Karola Read.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 272.)

Gdy po chwili nadszedł, miał rękawy od swego ubrania zawieszone na szyi, a w nich kartofle. Jegomość oderznął rękawy koło saméj pachy, zawiązał je z jednego końca robiąc z nich rodzaj worków, wsypał w nie kartofle; potém związał razem za pomocą sznurka i zawiesił na szyi. Zapytany przez Jerzego co zrobił z resztą ubrania, odpowiedział, że ją precz odrzucił, bo mu było za gorąco.

— Ale w nocy nie będzie tak gorąco, i wtenczas pożałujesz, żeś takie głupstwo zrobił, rzekł Jerzy.

Nie zdołał jednak przekonać czarnego, ponieważ mu było ciepło; nie pojmował zimna w przyszłości. Jacky stał się pasożytem Jerzego, ale jeżeli mało robił, mniéj jeszcze kosztował, a w razie zabłąkania którego bydlęcia stawał się nieoszacowanym, umiał bowiem wyśledzić każde stworzenie w sposób całkiem niedostępny dla cywilizowanego człowieka.

Z końcem drugiego półrocza Jerzy był dwakroć tak bogatym w dobytek, jak zaczynając swój zawód. W gotówce miał tylko ośmdziesiąt funtów, ale spieniężywszy całe swoje mienie, zebrałby do pięciuset futów. Prawda, że już cały rok pracował na swoją rękę.

— Cierpliwości! mawiał sam do siebie: za rok mogę już mieć ośmset funtów.

Ale nastały czasy wielkiéj suszy, i Jerzy ciężko pracować musiał, żeby nastarczyć wody swéj rogaciźnie, i prowadzić ją w odległe miejsca, gdzie sobie zabezpieczył ratunek na czas posuchy, kopiąc ogromne sadzawki. Żaden człowiek w świecie tyle nie pracował, co ten wiejski Herkules dla Zuzanny Merton. Przezorny Jerzy sprzedał dwadzieścia sztuk bydła pierwszemu zdarzonemu kupcowi.

Miał teraz w ręku sto dwadzieścia pięć funtów. Susza nie ustawała, i żałował, że nie sprzedał więcéj.

Jednego rana przybiegł do niego pastuch Abner z wiadomością, że prawie wszystko bydło zginęło z pastwiska. Jerzy wskoczył na konia i objechał całą swoją posiadłość, ale nie napotkał żadnego śladu zaginionych bydląt. Powróciwszy zrozpaczony, wziął z sobą na konia murzyna Jacky i powtórnie rozpoczął poszukiwania. Czarny skłonił go do zjechania ze swego pastewnika i skierowania się ku laskowi o dwie milki odległemu.

— Niech pan się tu zatrzyma, a ja pójdę w gęstwinę, rzekł Jacky.

Jerzy usiadł i czekał. Po upływie dwóch godzin czarny powrócił.

— Znalazłem, rzekł lakonicznie.

Jerzy zerwał się i pośpieszył za murzynem, przedzierając się przez gęste krzaki, które mu twarz i ręce drapały. Nakoniec Jacky zatrzymał się i rzekł wskazując na ziemię: Tutaj!

— Tutaj? cóż to, żartujesz sobie ze mnie? zawołał Jerzy: to są popioły, świadczące, że ktoś tu rozpalał ogień, to tylko widzę, oraz parę kości.

— Kości wołowe, odparł obojętnie Jacky.

Jerzy zadrżał z przerażenia.

— Czarny człowiek zabić tu wołu i zjeść go. Czarny człowiek wielki złodziéj. Czarny człowiek wziąć wszystkie wasze woły. Teraz my złapać czarnego człowieka i zastrzelić go, jeżeli nam nie powie gdzie reszta wołów.

— Ale jakże ja go mogę doścignąć? jakże ja go mogę znaleźć?

— Wy czekać aż słońce tak, wtedy czarny człowiek znowu piec wołu. Wtedy ja spostrzedz dym, i ja złapać go na gorącym uczynku. Wy przynieść tu swoją pałkę, co rzuca piorun dwoma otworami. Jak on to zobaczyć, to się nauczy być uczciwym.

Jerzy usłuchał téj rady, i popędził do domu i za godzinę powrócił z nabitą dubeltówką. Zastał swego czarnego przyjaciela tak jak go zostawił, pod gumowém drzewem, prostém i wysokiém jak maszt admiralski.

Jacky, który spoczywał dotąd skulony jak pies grzejący się na słońcu, podniósł się i rzekł ziewając:

— Teraz muszę iść na górę i zobaczyć.

Zrobił w pniu drzewa dwa ostre nacięcia, jedno wyżéj, drugie niżéj, postawił w pierwsze wielki palec nogi, wspiął się, jedną ręką objął gładki pień, drugą zrobił znowu wyżéj nacięcie, i tak daléj postępując, w mgnieniu oka dostał się na sam wierzchołek palmy, zostawując za sobą schodki własnego wyrobu. Za minutę spuścił się napowrót, i oświadczył, że znalazł czego szukali.

Jerzy przywiązał konia do drzewa i udał się za czarnym, który poszedł daléj w las. Po nader nieprzyjemnéj przeprawie na drugą stronę lasku, Jacky stanął i położył palec na ustach. Wyszli ostrożnie z lasu, a wstąpiwszy na wzgórek ujrzeli tuż przed sobą gromadkę czarnych,

borczéj. Program jego ogłoszony przez komitet pokazuje, że meting zbierze się w poniedziałek (3 grudnia) w Beauforhouse. Orszak rozpocznie pochód do St-James parku gdzie rozmaite stowarzyszenia robotników połączą się o 9 rano a około południa rozpoczną processyą pod nadzorem wybranych komisarzy Orszak będzie przechodził przez Pall Mall, plac Waterloo, Picadilly, Knightsbridge, Brompton road i Fullham-road. Siedem trybun będzie wzniesionych na placu, gdzie się meeting zgromadzi. Wieczorem nastąpi oświetlenie za pomocą elektryczności, Do godziny 6 wszystko ma być skończone.

Evening Star otrzymał z Cork korrespondencyą odnoszącą się do ruchu fenianów na nowo objawiającego się w Irlandyi. Wszakże cały ruch ogranicza się do znalezionych kilku karabinów, pik do aresztowania podejrzanych przybywających z Ameryki. Ostrożności jakie rząd przedsiębierze, zdają się korrespondentowi, zbyteczne, gdyż w istocie nie ma nic grożącego. Lubo Stephens zapewiedział, że przybędzie do Irlandyi aby ją oderwać od korony, ale słowa agitatorów często są na wiatr puszczane i nikomu nic złego nie robią.

(*Indep. Belge.—Allg. Augs. Ztng*).

A U S T R Y A.

Wiedeń 2 grudnia. Od niedawna toczą się układy między Austryą i Portą, o ktorych dlatego czynimy wzmiankę, ażeby uprzedzić wszelkie mylne ich tłómaczenie. Chodzi o konsulaty tureckie w Austryi. Według obowiązujących traktatów, Turcya ma prawo w każdém miejscu państwa austryackiego osadzić konsula gdzie uzna za potrzebne dla siebie. Stosując się więc do przysługującego sobie prawa, właśnie zamianowała konsula do Temeswaru. Austrya znowu dopuszczając konsulów zagranicznych oprócz Wiednia tylko do miast nadbrzeżnych, odmówiła temu konsulowi exequatur. Otóż jest istotny powód toczących się układów, którym jaki domyślny dziennikarz może niedługo przypisze wielkie kombinacye polityczne i jako nowość w świat puści.

Sejm Niższéj Austryi uchwalił adres do Cesarza, o treści którego jużeśmy donosili. Tak ten sejm jako i inne korzystają ze sposobności, że się mogą wygadać. Reichsrat już dawno przestał funkcyonować, a deputowani tak lubią się popisywać z retoryką, że istotnie wielkiéj doznają uciechy, gdy ujrzą w jakimś *Zeitungu* swoje retoryczne próbki. Król hanowerski odwołał ztąd swego posła; nastąpiło to zapewne i przy innych dworach, gdyż jak Król Jerzy ubolewa, uzurpacya pruska nie pozwala mu wykonywać monarszéj władzy. Pogłoska o wyjeździe professora Oppolzera do Petersburga była zupełnie bezzasadną, gdyż w ostatnich dniach miał jeszcze prelekcye w uniwersytecie.

Opinia publiczna w Austryi łamie sobie głowę nad programem polityki tak wewnętrznéj jak i zagranicznéj. Ci, którzy udają wtajemniczonych, powiadają, że Austrya w stosunkach międzynarodowych będzie się powodowała tylko własnym interesem tak jak Anglia, Francya i Stany Zjednoczone unikając doktrynerskiego dogmatyzmu i dbając przedewszystkiem o swobodę przymierzy, o swobodne ręce: słowem wyrzeka się uciążliwych sojuszów (entangling aliances.)

Wewnątrz naprzód ma być osiągnięte porozumienie z Węgrami. Gdyby zaś ci obstawali uporczywie przy swojém, porzuconoby sprawę pojednania zostawiając w Węgrzech stan tymczasowości, a resztę krajów za Leithańskich urządzając według patentu lutowego lub nawet na liberalniejszych podstawach. (*Allg. A. Ztng*).

F R A N C Y A.

Paryż 30 listopada. Wiadomości z Meksyku zakończone doniesieniem, że statek „Dandolo" jeszcze 5go listopada znajdował się w porcie Vera-Cruz, nadeszły amerykańskim statkiem pocztowym „Edinburgh". Wiadomości nadeszłe do Southampton statkiem „Seine", jeszcze nie dostały się do rozleglejszych kół. Co się tyczy stosunków z Ameryką, to jak się zdaje, nie mają miejsca przyjacielskie układy pomiędzy dworem washingtońskim a tuilleryjskim, co do wspólnego załatwienia kwestyi meksykańskiéj. Im silniéj przekonani są amerykańscy dyplomaci, że Francya w ostatnich czasach zamierzyła usunąć się od wykonania pewnych zobowiązań, przyjętych względem Stanów Zjednoczonych co do Meksyku, tém wybitniéj okazuje się dążenie washingtońskiego gabinetu, aby pomścić się teraz na Napolenie IIIcim, za pomoc, jaką w swoim czasie, w sposó wcale nie tajemniczy, udzielał powstańcom w Stanach południowych. Są wszelkie powody do mniemania, że w Washingtonie nie uczynią nic, coby w najmniejszy sposób ułatwiło wycofanie się Francyi z zawikłanéj sprawy meksykańskiéj.

Monitor jest ciągle niemy, a dlatego nowiniarze na giełdzie mają swobodne pole. Dzienniki zagraniczne doniosły, że od pewnego czasu pisma amerykańskie wcale nie są wydawane. *La France* tymczasem zapewnia, „że żaden środek podobnego rodzaju nie został przedsięwzięty." Podobne polecenia we Francyi nie potrzebują być wydawane, gdyż rozumieją się same przez się. Nie ma teraz nadziei, aby *Monitor* rychło przerwał milczenie, gdyż minister spraw zagranicznych udał się na kilka dni na wieś. Szef gabinetu Cesarza Maksymiliana p. Loiset, znajdujący się w Paryżu, telegrafem został powołany do Cesarza Napoleona do Compiègne.

Podają niektóre szczegóły co do skutków artykułu *Patrie* o podróży Cesarzowéj Eugenii do Rzymu. Ponieważ rada ministrów ciągle była przeciwna temu zamiarowi, artykuł został przesłany z pałacu wprost do p. Frémy, który oddał go redekcyi *Patrie*, z upoważnieniem użycia go lub nie. Artykuł ukazał się i wiadomo jakie sprawił wrażenie. Z ministerstwa spraw wewnętrznych odwołano się do p. de Lavalette, który natenczas znajdował się w Compiègne. P. de Lavalette tak był uderzony niedogodnościami urzeczywistnienia tego projektu, iż prosił Cesarza o uwolnienie go od obowiązków, w razie gdyby Cesarzowa nie zaniechała swéj myśli. Tymczasem nadszedł artykuł *Opinion nationale*, który rozdrażnił jeszcze bardziéj niż artykuł *Patrie*. W wyższych sferach zaczęto nawet obawiać się, aby nie zdawało się, że artykuł ten był z natchnienia ministra spraw wewnętrznych. Następnie Cesarz starał się przeszkodzić podróży Cesarzowéj, lecz nie wprost, tylko stawiając ją w konieczności pozostawania w Paryżu. Dlatego też zapewne postanowiono powołać do Compiègne czwartą seryę zaproszonych. Zdaje się zatém, że projekt Cesarzowéj co najmniéj został odroczony.

Ostatnie wiadomości z Florencyi od jenerała Fleury, przewidują możliwość ponowienia missyi p. Vegezzi w Rzymie.

Poseł włoski przy dworze tutejszym otrzymał nagle wiadomość o śmierci swéj matki i bezzwłocznie udał się do Włoch na dni 14. P. Nigra był zaproszony do Compiègne na d. 9ty grudnia.

Zapewniają, że na przyszłém posiedzeniu rady ministrów w Compiègne, znów ma być mowa o zniesieniu prawa układania adresu w Izbie deputowanych. Zdaje się niewątpliwém, choćby ta wiadomość była prawdziwą, że utrzymane zostanie *statu quo*.

Wybór następcy po baronie d'Herlincourt, który w Ciele Prawodawczém reprezentował departament Pas de Calais, odbędzie się 22go i 23go grudnia. Wybór wakującego deputowanego z dep. Saony i Loary, odbędzie się jeszcze wcześniéj, tak, że przy otwarciu posiedzeń Ciało Prawodawcze będzie w komplecie zupełnym. W Pas de Calais, rząd na swego kandydata wybrał p. Sens; liberalne stronnictwo wcale tam nie ma kandydata, kiedy p. Florent-Lefèvre, téj saméj barwy klerykalnéj co p. Kolb-Bernard, będzie kandydatem stronnictwa klerykalnego. Ten wybór o tyle będzie ciekawym, iż nastąpi zaraz po oddaleniu się wojsk francuzkich z Rzymu. Z obu stron gorliwe robią zachody, chociaż *Monitor* nie ogłosił jeszcze dekretu zwołującego kolegia wyborcze. W dep. Saony i Loary kandydatem stronnictwa liberalnego jest p. Nadaud, młody człowiek, kuzyn śpiewaka tegoż nazwiska. Rząd popiera p. Bouteillier, który za Ludwika-Filipa był orleanistą, za rzeczpospolitéj republikaninem, w 1857 r., kandydatem opozycyjnym, a teraz się nawrócił.

La Presse podaje ciekawe zestawienie płac wyższych godności w armii francuzkiéj. Marszałek, mający zarazem wielkie dowództwo, pobiera w ogóle 175,000 fr., mianowicie: mieszkanie bezpłatne 12,000 fr., pensyą marszałkowską 30,000 fr., pensyą dowódcy okręgu 40,000 fr., na koszta reprezentacyi 48,000 fr., na kancellaryą 12,000 fr., pensyą wielkiego krzyża Legii honorowéj 3,000 fr., razem 175,000 fr. Jenerał dywizyi w czynnéj służbie pobiera 15,000 fr., jenerał brygady 10,000 fr. W porównaniu z pensyą prefektów, marszałek mający dowództwo pobiera 4½ razy tyle co prefekt pierwszego rzędu (40,000 fr.), jenerał dywizyi zaś mniéj o 5,000 fr., a jenerał brygady o połowę od prefekta trzeciego rzędu (20,000 fr.).

Marszałkowie, którzy mają być zajęci wyłącznie corocznemi naradami, zbierali się wczoraj i dziś wieczorem i mają się zebrać jutro, w charakterze podkomissyi specyalnéj, w przedmiocie reorganizacyi wojska, mianowicie dla dokładnego zbadania kwestyi ubrania i broni.

Karabin pana Bonin nie został przyjęty dla armii, ale ma podobno być przyjęty dla marynarki.

Patrie podaje następujące wiadomości o reorganizacyi wojska: „O ile nam wiadomo posiedzenie komissyi wojskowéj pod prezydencyą Cesarza odbyte w Compiègne 27go, nie będzie ostatnie. Na tém posiedzeniu odczytano projekt podkomissyi, który wywołał nowe rozprawy. Przystąpiono następnie do utworzenia nowéj podkomissyi mającéj zbadać organizacyą i rozgraniczenie wielkich dowództw wojskowych, dywizyj i poddywizyj terytoryalnych, aby je pogodzić z koniecznościami nowego systemu. Nie roszcząc sobie pretensyi do znania w sposób dokładny podstaw projektu, nad którym toczą się rozprawy w łonie komissyi, możemy wszelako twierdzić, że większa część podanych tu wiadomości, równie jak i inne przypuszczenia nie są dokładne. O ile wiemy w istocie, według postanowień przyjętych w zasadzie siły kraju, utrzymywane przez ludność od 21go do 29go roku życia, będą podzielone na trzy kategorye: 1) armię czynną, 2) rezerwę, 3) gwardyę narodową ruchomą. Armia czynna licząca 400,000 ludzi będzie rekrutowana przez powoływanie corocznie 80 do 100 tysięcy ludzi. Rezerwa będzie się składała z dwóch działów, obejmujących całą młodzież 21-letnią, która nie wyciągnęła losu do wojska przy roczném powoływaniu. Gwardya narodowa ruchoma, w któréj służba będzie trwała trzy lata, składać się będzie z byłych żołnierzy armii czynnéj uwolnionych po sześcio-letniéj służbie i ludzi, którzy przestali należyć do rezerwy. Specyalne postanowienia zapewniłyby wykształcenie wojskowe dwóch działów rezerwy i oznaczyłyby dla gwardyi narodowéj ruchoméj kadry z byłych oficerów i podoficerów armii czynnéj. Utworzenie gwardyi narodowéj ruchoméj, nie pociągałoby za sobą zniesienia teraźniejszéj gwardyi narodowéj nieruchoméj. Taka organizacya utworzyłaby armię 400,000 ludzi i siłę ewentualną 800,000 zdatnych do boju, wyćwiczonych, wziętych w epoce życia, kiedy przymioty fizyczne znajdują się w całym swym rozwoju."

Dziś odbył się proces *Mémorial diplomatique* w sądzie policyi poprawczéj. Redaktor jego został skazany tylko na miesiąc aresztu i 100 fr. kary, drukarz zaś tylko na tę ostatnią karę. P. Dufaure uzyskał prawdziwy tryumf w świetnéj obronie. Rządu pruskiego bronił p. Lachaud. Członkowie ambasady pruskiéj i ks. hesko-darmsztadzki byli obecni na sprawie.

(*Ind. Belge.—Schl. Ztng*).

P R U S S Y.

Poznań 27 listopada. Wczoraj odbyło się zebranie akcyonaryuszów *Tellusa*, czyli spółki pod firmą: Bniński, Chłapowski, Plater i Spó. pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczéj hr. Edwarda Ponińskiego. W imieniu firmowych hrabia Stanisław Plater obraz dał czynności i obrotów Spółki w roku ubiegłym, oraz wyświecał pojedyncze pozycye w „Sprawozdaniu i Billansie" spółki objęte, zwracał uwagę na niezwykłe powszechne uropejskie przesilenie handlowe i przemysłowe, przez które młoda spółka w czasie ostatniéj wojny przechodzić była zmuszona i wskazał nareszcie na nader pomyślny rezultat billansu. Z ogłoszonego sprawozdania dowiadujemy się, że obrót roczny spółki doszedł w r. 1865—1866 do wysokości 18⅞ miliona tal., że czysty zysk wynosi 67⅞ tysięcy tal., z którego, po strąceniu statutami przepisanych części na fundusz rezerwowy i tantiemę dla firmowych na każdą akcyą 15 talarów, czyli 7 i pół procent przypada, że nakoniec fundusz rezerwowy przez 4 lata istnienia spółki odkładany, 48⅞ tysięcy tal. wynosi, czyli blizko 10 procent całego kapitału zakładowego. Po wysłuchaniu gruntownie opracowanego sprawozdania referenta Rady nadzorczéj p. Kajetana Buckońskiego i po ukończeniu dyskusyj nad obydwoma sprawozdaniami uchwaliło zebranie jednogłośnie: 1) zatwierdzenie dywidendy za rok ubiegły w ilości 15 tal. na każdą akcyą; 2) udzielenie pokwitowania firmowym. Przystąpiono następnie do wyboru Rady nadzorczéj na dalsze 3 lata. Większość głosów otrzymali: pp. hr. Edward Poniński, hr. Mieczysław Kwilecki, hr. Józef Potolicki, Bolesław Swinarski, Bolesław Potocki, Włodzimierz Wolniewicz, Kajetan Buchowski, Hipolit Turno i ks. Leon Sapieha.

(*Posen. Ztng*).

STANY ZJEDNOCZONE

Times nowoyorski, mający wiadomości półurzędowe, odsłonił cząstkę przyszłości względem położenia prezydenta przez ogłoszenie listu jednego z ministrów do senatora Nowéj Anglii. List ten przypisują p. Seward i sądzą, że wyraża zapatrywanie się samego prezydenta. Brzmi on jak następuje: „Nie wielu ludzi, którzy dopełnili tak długiego zawodu publicznego, mniéj zostało pojętych niż prezydent Johnson. Dowodzić, że jest to człowiek silnych przekonań, stanowczego charakteru, byłoby to powtarzać znany fakt. Całe postępowanie jego względem konfederatów i kongresu dowodzi prawdy powyższéj opinii. Sądzi on, że droga jaką chciał pójść odnośnie do Stanów Południowych była nietylko szlachetną, ale i jedyną do szybkiego pogodzenia nieprzyjaznych żywiołów. Sądzi on, że mógł użyć przywilejów służących mu z mocy konstytucyi dla przeprowadzenia swojéj polityki. Tak działał dotąd, a bezwątpienia i w przyszłości nie będzie inaczéj postępował. Położy on swoie veto przeciw wszelkiemu bilowi, który będzie uważał za niekonstytucyjny nie dbając o niepopularność jakaby go za to miała spotkać. Będzie on ze skrupulatną wiernością wykonywał wszystkie prawa. Zdajecie się obawiać, ażeby Johnson nie narzucił kongresowi reprezentantów południa, lub nie zrobił jakiegoś kroku mogącego zakłócić pokój w Unii i skompromitować kredyt rządu. Obawy te jednak są zupełnie bezzasadne. Johnson jakkolwiek zdecydowany jest do użycia wszelkich środków dozwolonych przez konstytucyą dla przeprowadzenia swoich zamiarów, nie będzie szukał zaczepki z kongresem dlatego, że ten chce utrzymać swoje stanowisko niezależném. Ubolewa on nad niezgodą zachodzącą między władzą prawodawczą, a wykonawczą; jestem przekonany, że gotów jest uczynić wielką ofiarę, aby tylko pojednać obie strony. W każdym razie jednak nie zaprze się żadnéj ze swoich zasad i nie naruszy konstytucyi bez względu na nacisk, jakiby wywierano na jego postanowienia. Chce on działać uczciwie, według pojęć jakie ma o prawie i słuszności, a resztę zostawi czasowi, który pokaże słuszność jego zamiarów. Będzie on wiernym konstytucyi i rządowi Stanów Zjednoczonych jako prezydent podobnie jak był najprzywiązańszym przyjacielem Unii w czasie ciężkiéj próby, na którą była wystawiona." (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

Florencya 30 listopada. *Pungolo* pisze: Mam bardzo ważną wiadomość do udzielenia; hrabia Bismarck zamyśla uzyskać na morzu Adryatyckiém wielki port i w tym celu dał pieniądze i skazówki konsulowi pruskiemu w Tryeście, ażeby tam utrzymywał propagandę pruską. Prussy gotoweby były z Tryestu uczynić miasto wolne jak Hamburg naprzykład, ale pod opieką pruską. Ręczę za autentyczność powyższéj wiadomości. Naszemu ministrowi spraw zagranicznych już został złożony memoryał pruski dotyczący téj sprawy. *Pungolo* nazywa podobne zamysły zamachem na obce terytoryum, które prędzéj lub późniéj musi się stać włoskiém. Wszakże nie idzie tu tylko o Włochy; ani Anglia ani Francya nie pozwoliłyby na usadowienie się prusaków na morzach południowych.

Mówią, że przed wyprawieniem p. Vegezzi do Rzymu wysłano tam już jednego z liberalnych duchownych, który ma najuroczyściéj zapewnić Papieża o lojalności rządu włoskiego i szczerości rękojmi jakie gotów udzielić Stolicy Apostolskiéj. Vegezzi zaś będzie wyprawiony społcześnie jak do Rzymu popłynie Cesarzowa Eugenia. Obiecują sobie, że pod wpływem tych dwóch osób Ojciec Święty ulegnie i poda rękę Włochom. Wszakże sądząc po tonie dzienników takich jak *Civita-Catolicca* lub *Monde* trzeba się wyrzec wszelkiéj nadziei polubownego załatwienia sprawy rzymskiéj.

(*Allg. A. Ztng.—N. Pr. Ztng.*)

Korrespondencya Gazety Warszawskiéj.

Kijów, d. 25 listopada 1866 r.

Wyraz „Bałtał" kręci się u nas w téj chwili na ustach każdego. Odmieniają go przez wszystkie przypadki grammatyczne; składają ze wszystkiemi słowami czynnemi i nijakiemi, niedokonanemi i dokonanemi, i śpieszą ku błogosławionym brzegom Kodymy, która jakby cudem jakimś stała się dla wyobraźni podolskiéj Paktolem. Rzeczywiście jest co widzieć w téj chwili w

---

złożoną z czterech mężczyzn i trzech kobiet. Kobiety siedziały koło ogniska, piekły wołowinę i ogryzały ją w miarę jak się z wierzchu opiekała. Mężczyźni, którzy zwykli się pierwsi posilać, leżeli obok już nasyceni, ale na widok Jerzego i Jacka stanęli na równe nogi i porwali za dzidy.

Jacky zeszedł ze wzgórza i obsypał ich gradem obelg, wśród których wtrącił parę słów do Jerzego:

— W razie gdyby czarny człowiek chciał użyć dzidy, wy go zastrzelić, i wymyślał znowu pokazując murzynom dubeltówkę Jerzego,

Po kilku minutach hałaśliwéj kłótni, głosy zaczęły się uspokajać jak woda, która się przestaje gotować, i z gardłowych tonów przeszły w łagodniejsze. Nakoniec najstarszy z mężczyzn uprzejmém skinieniem zaprósił Jacka, żeby usiadł i ogryzał pieczoną wołowinę, zapewne pochodzącą z bydląt Jerzego. Zgłodniały Jacky nie dał się prosić, a posiliwszy się wstał i kiwnąwszy na Jerzego poszedł na otwarte pole z czarnemi gentlemanami. Po drodze powiedział Jerzemu, że ci czarni byli z jego pokolenia, że zajęli zaginione bydło i że on nalegał na nich o zwrot onego, co już prawie otrzymał. W saméj rzeczy, zaledwie milkę drogi uszli, spostrzegli gromadę bydła pasącą się w dolinie. Jerzy wydał okrzyk radości, ale porachowawszy je, zobaczył, że brakowało piętnastu sztuk. Gdy Jacky zapytał o nie, czarni wzruszyli ramionami. Tyle wiedzieli, że nie mając co jeść spędzili na swoje pola czterdzieści sztuk bydła; ale jednego tylko wołu zabili, a o resztę się nie pytali. Jedne znalazły się tam, gdzie ich zostawili, a dokąd inne się rozbiegły, to ich wcale nie obchodziło. Najedli się, to dosyć dla nich było.

Jerzy usłyszawszy tę charakterystyczną odpowiedź, zgrzytnął zębami i przez chwilę miał ochotę spróbować swéj dubeltówki na ich czarnych iśniących grzbietach, ale pokonawszy tę chętkę, westchnął tylko i powiedział:

— Nikt ich nigdy nie nauczył lepiéj postępować.

Wzięli się obadwa z Jackiem do spędzenia rozpierzchłego bydła. Z niesłychanemi trudami przyprowadzili je około jedenastéj w nocy do domu. Nazajutrz o świcie udali się znowu w drogę dla odszukania reszty. Do drugiéj godziny znaleźli tylko jedną sztukę, a słońce tak straszne piekło, że Jacky upadając ze znużenia, wlazł pod bydlę dla cienia, a Jerzy usiadł obok niego z zasępioném czołem i stroskaném sercem.

Wtém Jacky zerwał się na nogi.

— Znalazłem, powiedział.

— Gdzie? gdzie? zawołał Jerzy oglądając się w około.

— Jacky wskazał na wzgórek oddalony o jakie sześć mil.

— Czy mię bierzesz za głupca? mruknął niechętnie Jerzy. Ja widzę tylko goły pagórek, na którym tu i owdzie wznosi się kilka dużych krzaków. Czy te krzaki bierzesz za bydlęta?

Jacky uśmiechnął się pogardliwie.

— Biały człowiek, głupi człowiek; nigdy nic nie widzi.

— A cóż czarny człowiek widzi?

— Czarny człowiek widzi kruka, który leci od słońca, a zbliżywszy się nad to miejsce, spuszcza się i przez chwilę go nie widać. Wtedy czarny człowiek mówi sobie: Ja myślę. Teraz przylatuje drugi kruk z przeciwnéj strony. Czarny człowiek ściga go wzrokiem i widzi, że on także spuszcza się w to samo miejsce i zostaje tam przez długą chwilę. Wtedy czarny człowiek mówi: Ja wiedzieć.

— O! chodźmyż tam! zawołał Jerzy.

Pośpieszyli natychmiast. Dochodząc do wzgórza, Jacky położył palec na ustach i rzekł z cicha:

— Przypuściwszy, że zdybiemy czarnych skrzydlatych złodziei, czy rzucicie na nich swoim piorunem?

Odpowiedź wyczytał w oczach Jerzego. Okrążywszy pagórek, weszli nań z przeciwnéj strony. Na szczycie jego leżał rzeczywiście jeden z najpiękniejszych wołów Jerzego, z wyciągniętym językiem, już zdychający. Jeden kruk siedział na jego boku i zagłębiał ostry dziób pomiędzy żebra; drugi wydziobywał mu oko. Obydwa ptaki uniosły się z ciężkością, opojone świeżą krwią. Oko Jerzego zabłysło, porwał strzelbę, i Jacky ujrzał, jak błyszcząca lufa podniosła się z wolna w kierunku pierwszego z ptaków płynącego na powietrzu z rozpostartemi skrzydłami: paf! cały nabój trafił w złowróżbnego żarłoka, który natychmiast spadł przestrzelony jak rzeszoto, podczas gdy obłok ciemnych piór rozwiał się w powietrzu. Drugi, usłyszawszy huk strzału i radośny okrzyk Jacka, zwrócił się nagle w bok i z podwojoną szybkością zaczął uciekać, ale druga lufa skierowała się ku niemu: paf! i poleciała druga garść ciemnych piór, a drugi żarłok poległ w powietrzu, a trup jego z obwisłemi skrzydłami spadł jak arkusz papieru na krzak u stóp pagórka.

Wszystko to niewymowną rozkosz sprawiało Jackowi, ale jak się łatwo domyśléć, nie wielką pociechę przyniosło Jerzemu. Powrócił do biednego bydlęcia, które w oczach jego ostatnie tchnienie wydało.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Bałcie. Liche to miasteczko powiatowe, liczące ledwo 9,000 mieszkańców, miało dotychczas tyle tylko osobliwości, że wyglądało jak piłka, przez połowę dwoma rozmaitemi pomalowana kolorami. Kiedy rzeka Kodyma przecinająca miasto na dwie części, stanowiła niegdyś granicę od Turcyi, połowa północna Bałty należała wówczas do Bracławszczyzny, a południowa do Polski, zaś Ten dwoisty charakter rządów, religii panującéj, narodowości, obyczajów, tak się przez długi czas wypiętnował na zewnętrznéj sukience miasta, że dziś jeszcze ślady jego od razu wpadają w oko. Prócz téj zresztą osobliwości, jeszcze przed rokiem niebyś tu więcéj godnego uwagi nie znalazł. Teraz zupełnie co innego. Bałta od razu przewierzgnęła się w miasto wysoce handlowe, kipiące nieustannym jarmarkiem i dziesiątkami tysięcy napływowéj ludności. Nie poznałbyś jéj, tak ze ślamazarnego, leniwego miasteczka stała się fertyczną i zgiełkliwą.

Ogromne trzypiętrowe murowane budowle stacyi kolei żelaznéj, nie zalecające się może wykwintem architektury, ale obrachowane na trwałość i przestronność pomieszczenia dla wielkiéj liczby ludzi, środków ruchu kolei i warsztatów, z daleka już witają przychodnia. Gdy się przybliżysz ku temu nowożytnemu kasztelowi, zobaczysz widok zarazem śmieszny i przyjemny, jak gdybyś podczas jarmarku trafił do Assuanu. Na przestrzeni wiorst może trzech albo czterech w około stacyi kolei, ścielą się obozy czumackie ze zbożem, filozofują stada wielkich ukraińskich wołów, które ten ładunek przywiozły, przesuwają się z nogi na nogę w zasmolonych, od półroku niepranych koszulach czumaki. Te woły, których cnotę znacie nad Wisłą tylko ze smacznego mięsa, i te czumaki, o których wiecie tylko z Malczewskiego, że mają skrzypiące maże, to niegdyś cała nasza siła poruszająca machinę handlowych stosunków z Odessą. Teraz do współzawodnictwa z nimi stanęła para, i o dziwy! czumaków nawet poruszyć zdołała. Kto widział ich dawniéj, gdy się od wołów tylko chodzić uczyli, nie byłby uwierzył, że tak prędko biegać umieją, jak biegają teraz po debarkaderze przy ładowaniu zboża.

Ruch na linii kolei żelaznéj z Bałty do Odessy panuje niezmierny w téj chwili. Zgłodniałe, a z przyszłością rachujące się Angliki i Francuzy z pod rąk chwytają wszystko co się dostawi do portu; wywożą tygodniowo z Odessy seciny tysięcy czetwerti zboża, i jeszcze wołają, że mało. Kolej żelazna z Bałty dostarczała z razu przeciętowo dziennie po 6,000 czetwerti ziarna i ładne robiła interesa: w sierpniu przewieziono około 1,000,000 pudów ciężaru, i wyręczono za to górą 70,000 rub. dochodu; we wrześniu dochód przeniósł 100,000 rub., w październiku dał sto kilkanaście tysięcy. Niedawno na usługi transportowi oddano lokomotywy i wagony sprowadzone dla budującéj się odnogi bałcko-elizabetgrodzkiéj; przewóz wynosi teraz około 8,000 czetw. na dobę, a i tak taboru kolei okazuje się za mało, i mnogie transporta ze strachem czekają tu kolei odejścia, ażeby stanąć na miejscu przed zamknięciem nawigacyi. Powiadają, że gdyby można było przewozić dziennie nawet po 20,000 czetw., to i takby wystarczyło zapasów. Ponieważ w Bałcie nie ma jeszcze stałych magazynów, część tedy tych zapasów stać musi pod gołem niebem, część zaś mieści się jako tako w pobudowanych na prędce poddaszach, co zwiększa jeszcze niecierpliwość oczekiwania. Szczęściem suche jesień nie daje poczuć całéj niedogodności takiego koczowiska. Co to będzie, gdy od nogi kolei dotrą z Bałty do Kijowa, Krzemieńczuga i Wołoczysk?

O odnodze kijowskiéj, na któréj trzecią część wszystkich robót ziemnych już wykonano w r. b., pisałem do was kilkakrotnie. Teraz nie zawadzi coś powiedzieć o linii krzemieńczuckiéj, któréj część pewna, a mianowicie z Bałty do Olwiopola, mająca 106 wiorst długości, bardzo rychło, bo może nawet w końcu r. b. ukończoną zostanie. Od Bałty do wielkiéj wsi obywatela Lubińskiego Lubaszówki, leżącéj na dawnym trakcie prowadzącym niegdyś do Krymu i Oczakowa, a następnie do Odessy, wszystkie już mosty pobudowano, relsy położono, i pociągi służbowe kolei już od lata stale się po nich przemykają. Droga na téj przestrzeni ciągnie się przez obszerne równiny, poprzetykane szczątkami wielkich niegdyś lasów dębowych, których armię gdzieindziéj, niestety! w tradycyi już tylko zostało. W Lubaszówce będzie się znajdowała stacya, któréj gmach wielce wdzięcznéj architektury już jest prawie na ukończeniu. Po za Lubaszówką droga ogromnym łukiem skręca się w kierunku wschodnio-północnym, i dąży przez stepy prawie do ujścia Kodymy do Bohu, gdzie się także już wznosi niewielka stacya we wsi Katarzynówce należącéj do ob. Benardaki. Główne roboty ziemne na téj sekcyi są już zupełnie ukończone i mosty stałe pobudowane, ale pociągi robocze teraz dopiero chodzić zaczęły. Od Katarzynówki na przestrzeni półtrzeciéj mili droga aż do Olwiopola idzie wyniosłym brzegiem Bohu, przecina około 30 strumyków, na których mostki już pobudowano, i zamyka się w samém mieście wspaniałym na Bohu mostem, którego budowę znacznie już posunięto. Robotami od Bałty do Lubaszówki kieruje inżynier Oblomijewski, całą zaś dalszą linią zawiadują dwaj młodzi inżynierowie: p. Opolski rodem z Galicyi, i p. Brunhof, Szwed rodem, ale osiadły w Rossyi i wyćwiczony już w pracy przy kolei warszawsko-petersburskiéj. Budowę mostu na Bohu, o którym niżéj powiem coś więcéj, prowadzi kapitan korpusu dróg kommunikacyjnych P. Węgrzynowicz, znany wam, z udziału w budowie żelaznego mostu na Wiśle pod Warszawą.

Olwiopol, w którym właśnie zatrzymaliśmy się po drodze, przedewszystkiem zasługuje na wzmiankę z powodu swojego dziwacznego początku. Jest to dziś jedno miasteczko, ale złożone z trzech odrębnych niegdyś mieścin, które Boh i wpadająca do niego Sina Woda rozdzielają. Na prawym brzegu Bohu było z razu tylko obserwacyjne koczowisko Tatarów nogajskich, a od roku 1762 poddana Turkom osada Gołta; na lewym brzegu téj rzeki, a na wschodniém wybrzeżu Sinéj Wody, czepiała się stara kozacka osada Orlik pod panowaniem ruskiém; na zachodniém zaś wybrzeżu z tejże strony Bohu było warowne stanowisko obserwacyjne Bohopol, założone w r. 1764 przez starostę humańskiego Potockiego. Wszystko to późniejszemi czasy zlało się niby w jedno miasteczko, otrzymało nazwisko Olwiopola. Do zupełnego skojarzenia się tak powstałych trzech części jednego miasta, przeszkadzały tylko strome brzegi i bystre nurty Bohu. Z wybudowaniem stałego mostu na rzece ta zawada będzie usunięta, a miasto z łaski kolei żelaznéj i ważnego stanowiska handlowego zyska wszelkie widoki pięknéj i trwałéj przyszłości.

Już dziś wszystkie trzy zjednoczone miasteczka są jednostajnie ważnemi rynkami, albo właściwie jednym rynkiem handlu zbożowego w téj okolicy; jednostajnie też oczy swe i serca zwracają ku Odessie. Tutaj się schodzą liczne szlaki czumackie, a mianowicie: humański czyli kijowski, podolski i kilka chersońskich; przeprawa tutejsza przez Boh, od czasu usadowienia się handlu zbożowego w Odessie, wzięła i trzyma górę nad starszą, o mil 8 ztąd odległą przeprawą w Konstantynówce. Obiema temi drogami idzie teraz do Odessy około 1,500,000 czetw. zboża, co z dodatkiem transportów gorzałki, kartofli, łoju, wełny i t. d. wynosi około 20,000,000 pudów. Gdy droga żelazna zostanie tędy przeprowadzona, wszystko to wyłącznie zwróci się ku Olwiopolowi i na jego debarkaderze ładować się będzie. Dodać wreszcie potrzeba, że niemal wszyscy robotnicy z gubernij północno-zachodnich, nawet Łotysze z nad Bałtyku, tędy ciągną na żniwa w stepy południowe; tąż drogą udają się tam również najemnicy z gubernii Połtawskiéj, Charkowskiéj i dalszych centralnych gubernij. Kierunek ten dla wędrujących z północy prawdopodobnie znacznéj ulegnie zmianie, gdyż parowa żegluga Dnieprem do Krzemieńczuga, a ztamtąd jazda koleją żelazną na Olwiopol do Bałty, więcéj podobno będzie kosztowała, niż prosta jazda po odnodze kolei kijowskiéj do Bałty. Ale co do ludności dążącéj ze wschodu, dzisiejszy kierunek wędrówki z pewnością się utrzyma. Nie sztuka tedy odgadnąć, co za ruch na stacyi olwiopolskiéj za rok jaki panować zacznie, i jak się miasto z czasem rozwielmoży.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya Gazety Warszawskiéj.

Londyn, d. 28 listopada 1866 r.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 272.)

Wszystkie te rachuby na milicyę i ochotników zdają mi się jednak bardzo omylnemi, gdyby przyszło do wojny, w któréjby Anglia mogła być sama napadniętą. Wprawdzie główną obronę stanowi dla Anglii morze; przypuściwszy jednak, że flota angielska została pobitą, że morze stoi dla nieprzyjaciela otworem, że ten ma gotową flotę przewozową, na któréj może pomieścić 100 do 120,000 ludzi, czyż Anglia może mu się oprzeć? Wszystkie te przypuszczenia mogą się zdawać nieprawdopodobnemi, a jednak stawiane są tutaj ciągle po dziennikach najpoważniejszych i w formie najpoważniejszéj. Co do milicyi, gdyby prawo wykonywano ściśle, gdyby musztry i ćwiczenia odbywały się w peryodach przepisanych, gdyby służba administracyjna została dobrze urządzoną, możnaby ją uważać za ważną dla armii rezerwę. Ale i wówczas ta rezerwa składałaby się tylko prawie wyłącznie z piechoty bez jazdy i artyleryi, bez pociągów, intendentury, lazaretów i tych wszystkich gałęzi służby, bez których armia istnieć nie może. Istnieje wprawdzie jazda milicyi, tak zwana yeomanry, ale ta na nic się przydać nie może; składa się ona wyłącznie z dzierżawców, którzy są wprawdzie zapisani na liście, ale nic więcéj. Nie odbywają i sześciu dni musztry przez cały rok, więcéj nawet trudno od nich żądać, bo w porze letniéj za nadto mają roboty w polu, a w porze jesiennéj lub zimowéj za wielkie tu deszcze i błota. Gdyby zresztą te milicye regularnie a odpowiednio do prawa zwoływano na manewra, to by się i czwartéj części ludzi w pułkach nie doliczono, by każdy milicyant poszedłby za zarobkiem, a w lecie płaca za robotę w polu jest zbyt znaczna, by dla niéj nie porzucono płacy, jaką rząd daje za dzień manewrów. Słowem, tak jak dziś jest, milicya pod względem wojskowym jest niczém, jest zaledwie zbiorem ludzi, z których dopiero z czasem można coś zrobić, nie posiada żadnego charakteru armii, ani ma dość łączności z armią regularną.

Jeden z dzienników twierdzi, że gdyby nawet milicya była w dobrym stanie i w połączeniu z armią mogła wystawić siłę ze 150,000 ludzi, z rezerwą ze 150,000 ochotników, chociażby do téj armii ułożono sztab, którego dziś nie ma, artyleryę, któréj całkiem brakuje, i inne warunki, jeszczeby położenie Anglii było bardzo niebezpieczne. „Najście, mówi on, nastąpićby mogło albo może przez podejście albo skutkiem pobicia naszéj floty. W pierwszym razie nieprzyjaciel wylądowałby tak szybko, w kraju zaś tak bogatym i zaludnionym jak nasz tak łatwo znalazłby potrzebne zapasy, że posunąłby się pod sam Londyn wprzód, nimby zdołano coś przeciw niemu przedsięwziąć. Co najwięcéj zebranoby może trzy lub cztery dywizye dla stawienia mu oporu. Te dywizye zostałyby rozbite, bo nieprzyjaciel byłby liczniejszy, a stolica nie zasłoniona żadnemi szańcami od razu dostałaby się w ręce wroga. Po wzięciu stolicy wszelka robota z armią byłaby skończona, chybaby tylko zbierano kontrybucye dla jéj wykupienia. Możnaby wprawdzie wojska zebrać za Trent, ale tam byłyby bez żywności i ammunicyi, jako odcięte od Woolwich. Chociażby nawet armia była gotowa do przyjęcia bitwy, straty handlu przeszkodziłyby spotkaniu. Armia musiałaby złożyć broń, gdyby nieprzyjaciel palił codzień część miasta, dopókiby to złożenie broni nie nastąpiło. Zwykle dowodzą, że cały kraj powstałby z tyłu najeźdzcy, i jakimś właściwym sobie sposobem, znanym tylko cywilnym pisarzom o sprawach wojskowych jako źródło zwycięztwa, zniszczyłby nieprzyjaciela, „odcinając go od jego ferazerów.“ Gadanina! Gdyby ów cały kraj powstał nawet, to jeszcze nie miałby nic do odcinania, bo nieprzyjaciel kommunikowałby się tylko z morzem dla sprowadzenia sobie ammunicyi, a kolumny prowadzące ammunicyę byłyby prowadzone pod takim konwojem, żeby się „krajowi“ odechciało atakować je, zwłaszcza gdyby nieprzyjaciel ściśle wykonywał prawo wojny i wieszał każdego, kto nie będąc żołnierzem, znalazłby się pomiędzy jego liniami bądź jako walczący, bądź jako szpieg.

„Większa część ludzi wojskowych bardzo mało pokłada zaufania nawet w wyćwiczonych na pół gerylasach, zwłaszcza w kraju jako tako uprawnym i zamieszkałym. Bardzo zaś wątpić można, aby chłop angielski w razie najazdu takim się rozognił zapałem, by chciał zostać gerylasem. Daleko jest prawdopodobniejszém, że idyotyczne osłupienie byłoby jedyném uczuciem, jakiegoby doznał na widok pierwszych szwadronów nieprzyjacielskich, galopujących przez jego wioskę i aresztujących pocztmistrza i właściciela. To osłupienie jeszczeby się zwiększyło, gdyby nadchodząca piechota dała mu do zrozumienia przy pomocy bagnetu, że ma pomagać przy ładowaniu siana swego pana na wozy i odwożeniu go do nieprzyjacielskiego parku.

„Gdyby najście było przewidywaném, milicya (przypuszczając, że istotnie została uorganizowaną) wraz z armią regularną musiałyby być porozstawiane w rozmaitych punktach, w którychby można spodziewać się wylądowania nieprzyjaciela. Cała więc ta siła musiałaby być rozproszoną po brzegach Anglii, Irlandyi, Szkocyi, z tą pewnością, że każda wyspa bliższa brzegów, jak Man, Arran, Hebrydy, może być wzięta przez najeźdzcę, który z niéj zrobi sobie podstawę działań (najście bowiem podobne mogłoby być przedsięwzięte przez obce mocarstwo tylko po odniesieniu ważnego na morzu zwycięztwa). Ochotników nie możnaby zwoływać, nie podobna trzymać ich pod bronią przez kilka tygodni, może nawet miesięcy, to jest przez czas, w którym kraj byłby zagrożony najściem. Ochotnicy należą głównie do takich klass, że nieobecność ich przy kassach lub za kantorem wstrzymałaby wszystkie pulsacye handlu w całym kraju, a gdyby potrwała dłużéj, pociągnęłaby za sobą ruinę, nędzę, głód. Nieprzyjaciel zagrażający nam, nie przyszle uwiadomienia, gdzie wylądować zamierza; owszem, postara się o poznanie rozkładu naszych sił, by się na początek nie spotkać z najsilniejszym korpusem.

„Będzie on niezawodnie silniejszym od korpusu, który najprzód spotka, rozbije go i dojdzie do Londynu wprzód, nim rozproszone korpusy będą mogły być zebranemi; owszem, pobije zapewne jeszcze niektóre, nim się zdołają skoncentrować. Jeżeli zaś przez jakiś nieprzewidziany zwrot szczęścia, armia nasza zdoła pobić nieprzyjaciela i odeprzeć go do jego okrętów, dokonaćby tego mogła tylko po wielkiéj stracie ludzi. Ta ostatnia okoliczność małéj jest wszakże wagi. Wówczas jednak jeszcze stawia się pytanie: Co potém? Czy należy wojska znowu po kraju rozproszyć, dopóki nieprzyjacielowi nie spodoba się uzupełnić swych przygotowań, ściągnąć posiłki i atakować znowu, a gdy ten atak zostanie odpartym, czy trzeba czekać na trzeci i t. d.? Wyjdzie na to wówczas, że nie zyskamy pokoju i bezpieczeństwa, póki będziemy tylko odpornie się trzymać, że najlepszym środkiem obrony będzie atakowanie nieprzyjaciela tam, gdzie on najsłabszy do zranienia, zagrożenie sercu jego potęgi, zmuszenie do zawarcia z nami pokoju. Być może wówczas, iż oszczędzilibyśmy sobie wiele kłopotu, gdybyśmy na początku walki zaczepnie wystąpili, wkraczając do kraju nieprzyjacielskiego, coby wroga zmusiło trzymać swą armię w domu. Ale czy mamy siły po temu? Wprawdzie milicya gotowa bronić kraju, możeby się zgodziła na wyruszenie za granicę, przecież kilka jéj pułków objawiło do tego gotowość w czasie wojny krymskiéj; ale na początek nie mamy żadnych sił do podobnéj wyprawy, Anglia zaś może być tylko bronioną armiami, które można z kraju wysyłać. Dopóki Anglia nie powiększy swéj armii tak, by jéj mogła użyć na podobną wojnę, albo przez utworzenie silnéj rezerwy osobnéj, albo przez nałożenie na milicyę podobnego obowiązku i powiększenie jéj, póty kraj nie jest w stanie wysłać żadnéj armii za granicę, skutkiem tego zaś nie może być nigdy bezpieczny w domu. Dziś, chociażby cała milicya objawiła gotowość odpłynięcia i wylądowania na przyjaznym lub nieprzyjaznym brzegu, przy największych wysileniach, zdobyć się można zaledwie na 130,000 ludzi z dodatkiem armii regularnéj. Byłaby to niewielka armia w pierwszéj linii, a tu potrzebaby mieć drugą prawie takąż samą, dla strzeżenia portu wylądowania, linij kommunikacyjnych etc.; obok tego potrzebaby mieć silne oddziały zapaśne w domu dla zastępowania ubytków: zabitych, rannych, chorych. Zkąd tu wziąć ludzi? Publiczność angielska mniema jak Pompejusz, że gdy tupnie nogą, legiony uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy wyskoczą z ziemi; ale publiczność musi raz otworzyć oczy i zrozumieć, że ubezpieczenie bogactwa, pomyślności i niezależności Anglii, może być opłacone tylko jednym z dwóch sposobów: albo Anglik musi się poddać przymusowemu poborowi, albo płacić więcéj; albo musi dawać życie, albo więcéj pieniędzy. Na jedno z dwóch trzeba się zdecydować, i to prędko, bo okoliczności naglą.“

Ten artykuł, widocznie pisany przez wojskowego, chociaż w tonie swym mniéj jeszcze naglący jak mnóstwo innych, jakie tu się pojawiły w tych czasach, wskazuje wam charakter przemagającego tu usposobienia. Nie jest to jakieś dalekie przewidywanie, ale rodzaj trwogi, albo raczéj przeczucie, że Anglia spadnie ze swego stanowiska, że wiele ważnych rzeczy bez niéj, a zatém przeciw niéj się rozstrzygnie, że głos jéj już dziś dość mało słuchany, jeszcze mniéj słuchanym będzie, jeżeli tak jak teraz nie będzie mogła poprzeć go siłą. Artykuł powyższy zresztą mówi o rzeczy mniéj prawdopodobnéj, to jest o najściu saméj Anglii, o czém dziś jedynie Francya pomyślećby mogła; Anglia jednak może być atakowaną nietylko nad Tamizą, ale także w swych zaeuropejskich posiadłościach, stanowiących jéj najbardziéj żywotną część, źródło bogactwa i potęgi, a których nie jest w stanie obronić, jeżeli się ograniczy na odporném działaniu tylko. Dawniéj przypuszczenia podobne mogłyby się wydawać marzeniem, dziś są najzupełniéj prawdopodobnemi i możliwemi. Anglia może być atakowaną nawet w obcych krajach: gdyby zabierano Belgię lub Egipt, interes Anglii byłby bezpośrednio dotknięty. Czyż byłaby zdolną sama czynnie wystąpić ku obronie tych krajów, wysłać tam jakąbądź znaczniejszą siłę, któraby coś na szali wojny zaważyła? Oto prawdziwsze przyczyny tych obaw i zajęcia się sprawami wojskowemi, jak obawa najścia Londynu.

(Dokończenie nastąpi.)

LEKCYA WSTĘPNA

Dra Stefana Pawlickiego,

powołanego do wykładu historyi filozofii w Warszawskiéj Szkole Głównéj.

(miana 1 listopada r. b.)

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 270).

Na tego rodzaju zarzuty nie potrzeba odpowiedzi: filozofia sama odpowiada przez swoje dzieje; liczyła ona zawsze najznakomitszych mężów między swoich wyznawców, a ci bezwątpienia wiedzieli, czego w niéj szukali, czego po niéj się spodziewali. Przytaczam jeden tylko szczegół, by zarzut ów stanowczo uchylić. Aż do pierwszéj połowy naszego wieku nie było filozofa, coby nie był wielkim specyalistą; w ich zastępie znajdziecie wszystkie wiedzy ludzkiéj gałęzie godnie przedstawione: sławni teologowie i prawnicy, znamienici matematycy i naturaliści, antykwaryusze i filologowie, oto mężowie, którzy orszak filozofów składają. Każdy z nich w swojéj specyalnéj wiedzy tyle zasług położył, że imię jego z tą wiedzą jest nierozłączném, każdy z nich, gdy w wieku dojrzałym włożył na skroń wieniec filozofa, już otoczony był sławą znamienitego specyalisty. A każda z nauk przez nich uprawianych zajmuje się przedmiotem jasno oznaczonym, każda zimnéj, matematycznéj metody używa, ażeby go zrozumieć i zgłębić. Czyż więc pomyśleć można większą psychologiczną zagadkę, większą duchową potworność, jak ta, że myśliciel zaprawiony na badaniach ścisłych, zamienia je na marzenia? że postępuje bitym gościńcem matematycznéj dedukcyi, a równocześnie błąka się po bezdrożach nauki bez celu, bez jasno wypowiedzianéj idei? Wielkie duchy Dekarta, Spinozy, Leibnica wzdrygnęłyby się na takie bluźnierstwo, oni, co z matematyczną jasnością wygłaszali prawdę ludzkości. Tak, prawdy szukamy, jednéj i jasnéj, nie prawdy jednéj rzeczy, lecz prawdy wszech rzeczy, która wszystko tłómaczy i każdą wiedzę szczegółową uzasadnia. Przeciwnicy powiedzą: „Szukacie prawdy téj przez tyle wieków, a znaleźć jéj nie mogliście; co lat pięćdziesiąt zjawia się myśliciel nowy z prawdą nową.“ Uznajemy ważność tego zarzutu, choć nie trudniejszy od innych do zwalczenia. Naszém zdaniem, prawda zupełna nigdy nam się w udziale nie dostanie na tym świecie; będziemy wiecznie jéj szukać, wiecznie do niéj się zbliżać, ale pamiętajmy, że najwyższa prawda wielką jest, nieskończenie od nas odległą, że w nieskończoność za nią zdążając i do niéj się zbliżając, nigdy jéj nie osiągniemy zupełnie. Istota skończona nigdy w zupełności nie pojmie tego, co jest nieskończoném. Dla tego w licznych filozofii systemach widzimy wszędzie część prawdy, a gdy staną obok siebie dwa systemy na pozór wręcz sobie przeciwne, nie powiemy, że prawda w nich sprzeczną jest, lecz że każdy z nich inny promień prawdy uchwycił. Gdyby nam odsłoniono nagle prawdę całą, przekonalibyśmy się z wielkiém zdumieniem, że owe mniemane sprzeczności przez tysiące pośrednich pierścieni łączą się w całość zupełną. Przyczynia się jeszcze inna rzecz do różnicy systemów, a przyczyny téj nie w ich treści, lecz raczéj w formie ich szukać powinniśmy.

Przenieśmy się myślą w obec kilku obrazów z różnych wieków: niech stare freski pompejańskie staną obok fresków Rafaela, a weneckie płótno obok flamandzkiego. Pierwszy rzut oka nas przekona, że wszystkie różnią się od siebie i to ogromnie; jaka temu przyczyna? rzecz to dzisiaj dla nas obojętna, wystarcza sam fakt, a fakt ten nam wszystkim znajomy. Czyż się różnią one treścią? bynajmniéj; często ten sam przedmiot uwiecznił pędzlem swoim mistrz północy i mistrz południa. Czyż motywami? te same uczucia, te same żądze były źródłem natchnienia dla mistrzów najrozmaitszych krajów. Mimo to istnieje różnica, zagadkowa różnica formy: inny koloryt i światło inne tłómaczą tę całą zagadkę. Przenieśmy się teraz od znanego zjawiska do filozofii, a uderzy nas dziwne podobieństwo. W arcydziełach sztuki jedna i ta sama idea piękna rozpromienia się w najrozmaitszych kształtach po przez różne szkoły, które nieraz nic z sobą wspólnego nie mają; to łamanie się w ty-

siączne, odmiennym blaskiem jaśniejące promienie jest niezbędném, gdyż idea nigdy w jeden kształt zupełnie wcielić się nie może. Ona nieskończoną jest, potrzeba więc dla niéj formy jednéj nieskończonéj, a takiéj formy na tym tu świecie pomyśleć nie można, gdzie wszystkie ujęte są w stałe przestrzeni granice; żeby więc idea wyrazić się mogła w sposób dostateczny, potrzeba dla niéj, dla nieskończonéj, nieskończenie wiele kształtów skończonych. Otóż panowie z filozofią rzecz się ma nie inaczéj. I w niéj jedna tylko idea przebywa, idea prawdy, do któréj usiłowania mędrców zmierzają, a ona posłuszną im jest i na gorące ich zaklęcia przybiera na się szatę doczesną. Lecz wszelka szata dla niéj jest za małą, nieskończona w skończonéj pomieścić się nie może, ztąd wciela się w kształty niezliczone, a każdy z tych kształtów rodzi się nowym systemem. Ponieważ zaś idea piękna nie bez pracy się urzeczywistnia, a praca każda wymaga metody, oczywiście nowa odmienna forma dokonywa się za pomocą odmiennéj metody; ztąd ile szkół malarskich, tyle metod nowych. Podobnież systemy filozofów: każdy z nich ma swoją osobną metodę i żaden nowy system nie stanie bez nowéj metody. Ta różnica metod przyczynia się głównie do różnicy systemów. Przecież różne te na pozór metody można sprowadzić do dwóch głównych.

Świat zewnętrzny ma dla nas wiele powabów, on i myśl naszą zaprząta i uczuciom naszym panuje; od dzieciństwa w nim żyjemy, od niego się uczymy, a im młodszy kto, tém więcéj w nim pogrążony. Tak i narody, im młodsze, tém więcéj zewnątrz siebie żyją, a nie mniéj mędrcy, którzy powstali za czasów ich młodości, zatopili się w nim zupełnie, myśląc, że wydobędą zeń odpowiedź na różne ich jestestwo obchodzące zagadki, że zrozumieją własną istotę, gdy wszystko dokoła siebie poznają. Ten kierunek myśli, zawdzięczający początek swój młodości ludów, nie ustawał nigdy, a dzisiaj wzmaga się na nowo; chociaż wielkie przyniósł korzyści i filozofii i ludzkości, nie zdolny przecież wykryć prawdy najwyższéj. Historya zresztą kilka razy o nim sąd stanowczy wyrzekła, albowiem i za czasów greckich i za Bakona rzucano się do badania natury, a główny rezultat zawsze ten sam pozostawał. Poznawszy prawa rządzące światem, rozpatrzywszy się w cudownym jego składzie, myślano, że nasze jestestwo jest niczém więcéj jak wynikiem światowéj organizacyi, a myśl nasza więcéj niczém jak kombinacyą materyi, lub jak niektórzy mówią, ewaporacyą mózgu. Odpowiedź tę ludzkość nieraz słyszała, choć zawsze w świeżéj formie, a za każdą razą przyklaskiwała jéj, ale nie na długo; po niejakim czasie od niéj się odwracała, gdyż jakiś głos wewnętrzny, jakiś instynkt szczęśliwy odwodził ją od zguby. Gdy tak materyalizm najważniejszych kwestyj albo wcale nie załatwiał, albo załatwiał w sposób sercu nieprzyjemny, i ciągle wewnątrz człowieka bawiąc, do tajników istoty jego trafić nie mógł, odbywał się równocześnie inny ruch potężniejszy, daleko silniéj na umysły działający, ruch idealny. Zwolennicy jego nie twierdzili, że znamy świat zewnętrzny najlepiéj, że to rzeczywistość najpewniejsza, na któréj jedynie można się opierać; twierdzili, że coś niechybnie pewniejszego znamy, coś niesłychanie więcéj dostępnego, a tą rzeczą znajomą, wszystkim dostępną jest nasze jestestwo. Ponieważ zaś to jestestwo myśli, oparli się na téj myśli jego i z niéj swój własny świat prawdy wyprowadzili, mało o to dbając, czy świat zewnętrzny, dotykalny do ich świata podobien. I myśl ich w dalszym rozwoju swoim wszelki hamulec zrzuciwszy, nietylko że o świecie, ale nawet o własnéj myśliciela istocie zapomniała; wzbiła się bowiem tak wysoko po nad wszystko, że w mglistéj dali znikał i świat przed jéj wzrokiem, i ten nawet, który ją zrodził. Myśl ta, w gorączce spekulacyi zapomniawszy, że do jakiéjś istoty należy, któréj prawami rządzić się powinna, stała się nieistotową, stała się czémś nieograniczonem, ogólném, gdzie wszelkie różnice zatarły się niepowrotnie; myśl osobista, rozprzestrzeniwszy się w myśl absolutną, przeniosła się śmiałym rzutem w pojęcie najodleglejsze i najpróżniejsze, w pojęcie jakiegoś oderwanego bytu, z którego mozolnie wyprowadza wszystko, co świat ten i pierś naszą wypełnia. Myśl ta wydała liczne systemy, ale wszystkie ten sam los spotkał, że w początkach swoich porywają, napełniają dumą, gdyż są niejako nowém odtwarzaniem wszech rzeczy i praw wszelkich, a koniec ich rozpaczliwy, albowiem każda taka cudowna sztuczna kreacya, o tysiącznych delikatnie wysnutych nitkach, jak z próżnego pojęcia, jak prawie z nicości wyszła, tak i do niéj wraca, a zostaje tylko abstrakcya zimna i przerażająca, jak przestrzeń, w któréj nic nie przebywa. (*D. n.*)

Ostatnie wiadomości.

Urzędowa *Abend-Post* wiedeńska przedstawia w swoim ostatnim numerze dość ciekawe zjawisko: zapełniona jest głównie zaprzeczeniami dotyczącemi polityki zagranicznéj.

Drugie zaprzeczenie dotycze stosunków z Prussami, a raczéj usposobień względem tego państwa. *Ab.-Post* oświadcza, że jeżeli w niektórych sferach w Austryi panuje niechęć względem Pruss, to austryaccy mężowie stanu ani tego usposobienia nie dzielą, ani go nie popierają, albowiem to sprzeciwiałoby się zasadzie, którą za podstawową w stosunkach zagranicznych uważać dziś nawykli, a mianowicie zasadzie polityki interesów i życzeń ludu, która to zasada od 1848 wielokrotnie na jaw wychodziła. Jakie interesa przedewszystkiém teraz mają być uwzględnianemi, to zależy od historycznego przeobrażenia się rzeczy. Gabinet jednak wiedeński wcale życzyć sobie nie może powstania jakiéj nowéj palącéj kwestyi, dopóki wewnętrzna organizacya Cesarstwa nie zostanie załatwioną. Gdyby jednak podobna kwestya wprzód się zjawiła, w takim razie możność porozumienia się z Prussami na zasadzie wspólności interesów wcale nie jest z góry wyłączaną przez wydział spraw zagranicznych; przedewszystkiém żadna mniemana niechęć nie stałaby temu na zawadzie. Austrya tylko ostatecznie musiałaby zachować swobodę działania, a przedewszystkiém swobodę przymierzy. „Wewnętrzna polityka może być kierowana tylko poglądami liberalnemi. Jak w kwestyi zagranicznéj konieczną jest polityka interesów, tak w kwestyi wewnętrznéj konieczną jest polityka konstytucyjna. Przedewszystkiém pojednanie z Węgrami jest głównym celem polityki cesarskiego gabinetu, i to pojednanie będzie doprowadzoném, chociażby nawet z poświęceniem przekonań wprzód powziętych (vorgefassten Aanschauungen).”

To ostatnie wyrażenie dziennika urzędowego, wywoła niezawodnie wielkie zadowolenie w Peszcie i wzmocni owe nadzieje pojednania, które tam, według zapewnień nawet pruskich dzienników, już dziś bardzo się powiększyły. Nowych rzeczy jednak nie mamy dziś z Pesztu, jakkolwiek *Abend-Post* na czele swego pisma powiada prawie w tych wyrazach, że tam rozstrzygają się losy monarchii. Na rozstrzygnięcie to przyjdzie jednak jeszcze poczekać. Ze sprawozdania o posiedzeniu sejmowém z 1go b. m. dowiadujemy się, że przeszło 40tu mówców za projektem p. Tiszy albo za projektem Deaka jest zapisanych, a mogą się znaleść jeszcze inni mówcy, bo główny sztab deakistów stoi w odwodzie i mówić będzie tylko wówczas, gdy przeciwnicy do tego zmuszą.

Widocznie Węgrzy lubią się wygadać. Sami zresztą to czują, że to wygląda nieco na gadulstwo, bo już na pierwszém posiedzeniu wołano o głosowanie; przez uszanowanie jednak dla opinii przeciwników, większość nie chciała im przecinać słowa głosowaniem. Austryi jednak wiele na tém zależy, by rzeczy szły prędzéj.

Musimy jeszcze zaznaczyć z *Abend-Post* jedno zaprzeczenie, a mianowicie dane pogłosce, że p. v. Beust poróżnił się z panem Belcredi, w kwestyi przyjęcia adresu sejmu Niższéj Austryi. Pogłoska ta wyszła od centralistów i pruskich dzienników, które koniecznie chcą, by pan v. Beust był niemieckim mężem stanu, kiedy, jak się zdaje, b. minister saski, pojmując dobrze swe obowiązki, chce być ministrem nie niemieckim, ale austryackim.

Ciekawemi są też skargi organu rządowego austryackiego na prassę pruską, zwłaszcza na półurzędową *Nordd. Allgem. Ztng*, która nie przestaje przypisywać Austryi zamiarów i działań Prussom i traktatowi prazkiemu przeciwnych. Istotnie *Nordd. Allg. Ztng* bardzo nieprzyjaźnie przeciw Austryi występuje, a z powodu mowy p. Kurandy, ostrzega lud pruski, że mu przyjdzie znowu zetrzeć się z Austryą, ponieważ zawadza planom Pruss, a p. v. Beust robi się przeciw nim stróżem linii Menu. Ciekawszém jeszcze to, że też sama półurzędowa pruska gazeta dowodzi, że kwestya węgierska nie jest wewnętrzną ale międzynarodową. Artykuły te dowodzą, że Prussy mogą wystąpić jako poręczyciel konstytucyi węgierskiéj, która w formie projektu komissyi 15-tu nigdy nie istniała.

W istocie przywileje szlachty węgierskiéj (dziś przez samych Węgrów zniesione), i swoboda wyznań zostały oddane pod opiekę zagraniczną w 1711 r., ale nie pod opiekę Pruss, tylko Anglii i Hollandyi. Zdaje się, że celem tych artykułów w *N. A. Ztng* jest zachęcić Węgrów do takiego rozszerzenia swych żądań, ażeby korona w żaden sposób przyjąć ich nie mogła, i ażeby pojednanie nie przyszło do skutku. *Wanderer* broniący interesu Węgrów dowodzi, że to może doprowadzić do mianowania gabinetu węgierskiego jeszcze przed końcem b. r., ponieważ gabinet wiedeński nie powinien pozwolić, by go pruski oskrzydlał. Cytowane przez nas wyrazy z *Abend-Post* nie zdają się zaprzeczać przypuszczeń *Wanderera*, który może tylko w formę naciąganego przypuszczenia zebrał pewniejszą dla siebie wiadomość.

Co do innych wiadomości, w ogóle mniéj ważnych, więc nie wymagających objaśnień, odsyłamy do depesz. (*Times.—Ind. Belge.*)

Peszt 3 grudnia. Na posiedzeniu Izby deputowanych, po sprawdzeniu pary wyborów rozprawy-szły daléj. Baron Podmaniczky zauważył, że ostatnie wypadki bardziéj niż kiedykolwiek połączyły dynastyę z Węgrami, dla tego życzenia narodu muszą być spełnione. Węgrzy nie nadużyją swego stanowiska na niekorzyść reszty braci, z którymi całe wieki byli złączeni. Pokąd polityka rządu będzie tak chwiejną jak dotąd, Węgry nie mogą hazardować ostatniéj swojéj karty, to jest ciągłości prawnéj (Rechtscontinuität).

Paryż 3 grudnia. Z Meksyku donoszą, że jenerał meksykański Ororos poniósł porażkę w d. 3 października pod Ojoca. Austryacki major Kriekl ruszył mu na pomoc z 580 ludźmi piechoty austryackiéj 195 ułanami i 2 działami. W drodze połączyło się z nim 350 cesarskich. 18 października major Kriekl natarł pod Essa na Porfiro Diaza, który z 500 ludźmi zajmował korzystną pozycyę, ale został ze znacznemi stratami odparty. Szczególniéj jazda majora Kriekl dużo ucierpiała.

Paryż 3 grudnia. *Monitor* donosi z Meksyku pod d. 1 listopada: Cesarz Maksymilian bawi obecnie od 27 października w Orizaba. Jak długo pobyt ten trwać będzie nie wiadomo. Bazaine 10 wrócił do Meksyku. Republikanów pobito 15go i 21go października, oni zaś 18 października pobili kolumnę austro-meksykańską.

Aleksandrya 23 listopada. Wice-Król wezoraj otworzył radę starszych (quasi sejm) mową od tronu, w któréj przypomniał dobrodziejstwa dziada i ojca swojego uczynione dla Egiptu, którzy starali się pogodzić stan kraju z wymaganiami nowożytnego społeczeństwa. Chce on daléj prowadzić ich dzieło i dla tego zwołał reprezentacyjną radę do spraw wewnętrznych.

Florencya 1 grudnia. Na skutek dzisiejszego przesłuchania w komissyi senatu, admirał Persano poszedł do aresztu w lokalu senackim.

Italie pisze z Rzymu, że tam się obawiają, ażeby stronnictwo reakcyjne nie wywołało rozruchu i nie zmusiło przez to Papieża do emigracyi.

Nazione potwierdza, że Papież wyraził życzenie widzenia się z Vegezzim.

Konstantynopol 1 grudnia. Dzienniki urzędowe milczą o wypadkach na Kandyi; zdaje się jednak; że wyspa nie jest zupełnie uspokojona gdyż mówią o nowych potyczkach. Powstańcy skazani na śmierć, za wstawieniem się posłów rossyjskiego i amerykańskiego mają nadzieję uzyskania przebaczenia.

Berlin 3 grudnia. Komissya dotacyjna postanowiła za zgodą ministrów dodać w propozycyi o dotacyi nazwiska pp. Bismarck, Roon, Moltke, Herwarth i Steinmetz. Książe Walii wyjechał do Koburga.

Dziś baron Werther wracający do Wiednia będzie miał posłuchanie u Króla.

Dziś zmarł najstarszy jenerał armii pruskiéj jenerał piechoty Ernest v. Pfuel w 88 roku życia. Był on w r. 1858 prezesem ministrów.

Nordd. Allg. Ztng zaprzecza jakoby Król pruski ofiarował Papieżowi schronienie lub obiecywał wojsko na załogę do Rzymu.

Londyn 3 grudnia. Dzisiejszy wielki meeting reformistowski rozpoczął się o 12 a skończył o 1½ z południa. Porządek na ulicach panował wzorowy. Widzów mnóstwo. Ulewa popsuła nieco humor. (*W. T. B.—Schl. Ztng*).

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

Paryż 5 grudnia. *Monitor* donosi: W portach wojennych wydano rozkazy przygotowania wszystkiego co potrzeba dla przewozu wojsk francuzkich z Meksyku do Francyi. Powstanie krajowe w Krecie ukończoném zostało, ale awanturnicy zagraniczni zwerbowani w Grecyi, albo między garybaldczykami, prowadzą jeszcze wojnę partyzancką w okolicach górzystych.

Ceny targowe Warszawskie.

Dnia 5 Grudnia 1866 r.

Rodzaj zboża	Waga korca od funt	Waga korca do funt	Cena za korzec od Rs. kop.	Cena za korzec do Rs. kop.	Cena okowity Zd. 4 Najniższa Rs. kop.	Cena okowity Zd. 4 Najwyższa Rs. kop.
Pszenica	240	—	6 30	7 20		
Żyto . .	—	230	4 15	4 87½		
Wiadro .	—	—	—	—	4 10	4 17⅔
Garniec .	—	—	—	—	1 30	1 35½

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH

(Ajencyi Rudolfa Okręt).

Berlin, 4 Grudnia 1866 r.	żądają	dają
5-ta Serya Stieglitza	—	—
6-ta Serya Stieglitza	—	63½
Polskie Obligacye Skarbowe. . .	—	63¼
„ Listy Zastawne	—	61
„ Bilety Bankowe	—	81
Wexle:		
Na Warszawę z term. krótkim za rs. 90	—	81
„ Petersburg „ 3 tygo. za rs. 100	—	89
„ Londyn „ 3 mies. za 1 f. st.	—	621¾
„ Paryż „ 2 mies. za 300 fr.	—	80½
„ Hamburg „ 2 „ za 300 mrc	—	151⅛
„ Wiedeń „ 2 „ za 150 złr.	—	77⅝
WIEDEŃ:		
Wexle na Londyn	—	129
„ „ Hamburg	—	96
„ „ Paryż	—	51 10
Pożyczka Narodowa	—	66 30
5% Metaliki	—	57 70
Akcye Banku Kredytowego . . .	—	151 10
PARYŻ:		
Renta 3%	—	69 60
Akcye Kredytu Ruchomego . . .	—	582
LONDYN:		
3% Papiery (Consols)	—	—
Targ zbożowy	—	—

Teatr Wielki. Jutro: *Rozbójnik morski* (wznowiony balet.)

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—W Warszawie dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1866 r.

№ 274 Czwartek, dnia 6 Grudnia 1866 r. 24 Listopada 1866 r. / 6 Grudnia

Doniesienia i Ogłoszenia przyjmują się w Drukarni Gazety Warszawskiéj.

GAZETA WARSZAWSKA.

Redakcya przy ulicy Swięto-Jerskiéj. Nr. 1769a.

CENA GAZETY:

W Warszawie: Kwartalnie złp. 12—rs. 1 kop. 80.
„ Miesięcznie złp. 4—kop. 60.
Numer pojedynczy gr. 15—kop. 7½.

Na Poczcie w Królestwie: Kwartalnie rs. 3.
„ w Cesarstwie: Rocznie rsr. 16.
„ „ Półrocie rsr. 8.
„ Kwartalnie rsr. 4 (w kopertach).

Jutro: *S. Ambrożego Biskupa.*
Wschód Słońca o godzinie 7 minut 54.
Zachód „ „ 3 „ 47.

Ciepła stopni dziś rano + 5 Réaumura.
„ wczoraj w południe + 5.
Stan Wody na Wiśle stóp 3 cali 1.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
Cesarza i Samowładcy Wszech Rossyi
Króla Polskiego,
Wielkiego Księcia Finlandzkiego.
etc., etc., etc.

Komitet Urządzający w Królestwie Polskiém.

W skutku przedstawienia Dyrektora Głównego Prezydującego w Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych względem postanowienia przepisów co do odbywania powinności: stróży nocnéj, roznoszenia ekspedycyi Wójtów Gmin, dawania podwód i ponoszenia kwaterunku, Komitet Urządzającego, zgodnie z wnioskiem Członka-Zawiadujący czynnościami Komitetu Urządzającego i Dyrektora Głównego Spraw Wewnętrznych i Duchownych, postanowił i stanowi:

1. Stróża nocna we wsiach wyłącza się z liczby powinności gminnych i uważa się za posługę wioskową; na téj zasadzie stróża nocna we wsiach powinna być odbywana przez miejscowych mieszkańców podług oznaczenia przez zebranie gromadzkie; budowle zaś dworskie strzeżone być mają przez samych właścicieli, jeżeli ci nie porozumieją się z włościanami o odbywanie stróży nocnéj łącznie ze wsią; stróża nocna przy Kościołach obowiązuje wszystkich parafian.

2. Powinności roznoszenia ekspedycyi i dawania podwód, odbywają się w granicach Gminy przez wszystkich w ogólności posiadaczy ziemi na jednakich zasadach.

3. Rozkład pomiędzy mieszkańców Gminy, w téj liczbie i pomiędzy dziedziców, powinności gminnych: roznoszenia ekspedycyi rządowych i dawania podwód, tudzież oznaczenie kolei i porządku odbywania tych powinności, pozostawia się, odpowiednio Art. 16, 24 i 26 Najwyższego Ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 roku o urządzeniu gmin wiejskich, zebraniom gminnych, stosownie do pozycyi 309 postanowień Komitetu Urządzającego o rozkładzie wydatków gminnych; przy czem właścicielom dóbr nie zabrania się wchodzić z włościanami w porozumienie co do sposobu odbywania tych powinności w pieniądzach lub w naturze.

4. Powinność kwaterunkowa odbywaną być ma w naturze według istniejącego dotychczas porządku, przy czém Jenerałom, sztab i ober-oficerom, przynależne dla nich opał i światło stosownie do stopnia, na zasadzie postanowienia Rady Administracyjnéj w Królestwie z dnia 29 stycznia (10 lutego) 1843 roku i dodatkowego wyrzeczenia tejże Rady z dnia 2 (14) marca 1865 r. dostarczać są obowiązani: *a*) jeżeli wspomnieni wojskowi zajmują kwatery w domach należących do dziedziców, Skarbu, miast albo instytutów—właściciele dóbr prywatnych albo dzierżawcy dóbr rządowych, miejskich lub instytutowych, stosownie do tego w czyim domu mieści się kwatera; i

b) jeżeli kwatera dla tych wojskowych wyznaczona jest w domach włościan lub szlachty cząstkowéj, —całe gminy, stosownie do rozkładu dopełnionego na zebraniach gminnych.

kwaterujący we wsiach wojskowi niższych stopni, poprzestawać mają na opale i świetle wspólném z gospodarzem, od którego otrzymują także słomę na posłanie.

5. Na mocy Najwyżéj zatwierdzonego dnia 16 (28) sierpnia 1866 r. prawo o szlachectwie w Królestwie Polskiém, zwalniają się od powinności kwaterunkowéj we wsiach i koloniach domy szlachty wylegitymowanéj, przez swych właścicieli zajmowane.

6. Czuwanie nad regularném zachowaniem oznaczonéj przez zebrania gminne dla wsi i pojedynczych osób kolei odbywania powinności i samo nakazywanie powinności, wkłada się na Wójta Gminy, który w tym celu obowiązany utrzymywać oddzielną księgę sznurową i zapisywać w niéj kto i kiedy kolej swą odbył.

7. Wykonanie niniejszego postanowienia, które zamieszczone być ma w Dzienniku Praw, wkłada się na Członka-Zawiadującego czynnościami Komitetu Urządzającego i Dyrektora Głównego Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Działo się w Warszawie na 157 posiedzeniu d. 15 (27) października 1866 r. (*Dz. W.*)

— *Zarząd Poczt w Królestwie Polskiém.* W miejscach pocztowych, znajdujących się w guberniach wewnętrznych Cesarstwa, często otrzymuje się dla wydania podług adresu, korespondencya oddawana na pocztę w Królestwie Polskiém, z adresami napisanemi, nie w ruskim języku. W doręczeniu, komu wypada, podobnéj korespondencyi, miejsca pocztowe napotykają trudności, z powodu nieposiadania Urzędników znających języki obce. W stosunku tego i dla zapobieżenia narzekaniu i niezadowoleniu ze strony publiczności, Zarząd znajduje potrzebę podać do wiadomości powszechnéj, że Władza Pocztowa nie morze przyjmować na siebie odpowiedzialności za nieprędkie lub nieakuratne dostarczenie podług adresu, wewnątrz Cesarstwa, wspomnionéj wyżéj korespondencyi, z adresami napisanemi nie w języku ruskim (*Dz. W.*)

— *Dyrekcya Ubezpieczeń.* — Zawiadamia, że Główna Kassa Oszczędności z kantorem pomocniczym w gmachu szkolnym za kościołem Ś-go Aleksandra przy allei Belwederskiéj pomieszczonym, w tygodniu upłynionym do dnia 20 Listopada (2 Grudnia) r. b. włącznie, wydała książeczek nowych 52, na które, tudzież na dawniejsze, w 330 wnioskach złożono rs. 5332 kop. 50. Na żądanie zaś 103 uczestników (oprócz procentu rs. 71 kop. 37. należnego za rok bieżący od całkowitych odbiorów) wypłaciła rs. 4447 kop. 18 i umorzyła książeczek nowych 49. Przeto uczestników 17860 posiada kapitał rs. 667990 kop. 97. (*Dz. W.*)

— *Wykonanie wyroków.* Junkier 23go nizowskiego pułku piechoty, Konstanty Ragoza i kozak dońskiego pułku kozaków Nr. 4, ze szlachty, Mitrofan Podchamozin, w odbytym nad nimi sądzie wojennym, okazali się winnymi:

Pierwszy: *a*) nieposłuszeństwa względem swego oddziałowego oficera, porucznika Łazarewa, za rozkazem którego, nie chciał się udać pod areszt; *b*) zabójstwa dokonanego następnie wystrzałem z karabina na osobie porucznika Łazarewa, z obmyślanym poprzednio zamiarem z powodu uczucia niechęci względem niego; i *c*) zadania tymże wystrzałem rany junkrowi Trautveterowi, w skutku któréj, ten ostatni umarł 6go dnia.

Drugi: *a*) zdrady stanu, zasadzającéj się na ucieczce w 1863 roku ze służbu do polskich buntowników, na pobycie w godności oficera w różnych bandach buntowniczych i na udziale wraz z nimi w wielu walkach przeciwko wojskom; *b*) dowodzenia następnie oddzielną bandą; i *c*) ukrywania się pod cudzem nazwiskiem za granicą w Austryi, do czasu ujęciu go w marcu 1865 roku.

Za te przestępstwa, sąd wojenny polowy skazał junkra Ragozę i kozaka Podchamozina, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok sądu, zatwierdzony przez Głównodowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, wykonany został w fosie warszawskiéj aleksandrowskiéj cytadeli onegdaj, 22 listopada (4 grudnia), o godzinie 10éj z rana, z zachowaniem istniejących w tym przedmiocie przepisów. (*Dz. W.*)

— Jego Królewska wysokość książę Walii i jego wysokość książe German Sasko-wejmarski, odjechali z Petersburga w zeszły czwartek 17 (29) listopada, o godzinie w pół do drugiéj z południa. Najjaśniejszy Cesarz raczył odprowadzić księcia Walii do stacyi kolei żelaznéj warszawskiéj, gdzie jego królewska wysokość spotkany był przez dyrektora warszawsko-petersburskiéj linii, jenerała Damersterna. —Ich Cesarskie Wysokoście Cesarzewicz Następca tronu, wielcy książęta Włodzimierz i Aleksy Aleksandrowicze, Konstanty Mikołajewicz, Mikołaj i Michał Mikołajewicze, JKW. książe następca duński, Jego książęca wysokość książe Jerzy Meklemburg-strelitz i Ich wysokoście książe Heski i książe Sasko-Altenburski, także przybyli na stacyą kolei dla pożegnania się z dostojnym podróżnym. Przy odjeździe znajdowali się minister komunikacyi, jenerałowie-adjutanci Cesarza, poseł angielski z całym składem poselstwa; a p. Abel, sprawujący interesa dworu wirtemberskiego, i p. Drummond, sekretarz poselstwa angielskiego, odprowadzają księcia Walii aż do granicy. (*Siew. Pocz.*) (*Dz. W.*)

— Jenerał-major Kerbedź, przyjechał z Petersburga.

— Wyjechali z Warszawy: jenerał-majorowie: Maksimowicz, i Kochanow; Rzeczywisty Radca Stanu książe Czerkaski, Dyrektor Główny Prezydujący w Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych; Rzeczywisty Radca Stanu Jurkiewicz i mistrz obrzędów dworu J. C. M. książe Wasilczykow, do Petersburga; Rzeczywisty Radca Stanu książe Dabiza, do Wiednia; Gubernator Cywilny Siedlecki, Gromeka, do Siedlec.

— W przyszłą Niedzielę odpust Śéj Barbary, Panny Męczenniczki, odbywać się będzie w kościele Śgo Marcina przy ulicy Piwnéj, przy którym istnieje Bractwo Zgromadzenia Górniczo-Mechanicznego.

— **Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.** Na wczórajszém posiedzeniu Administracyi Ogólnéj tegoż Towarzystwa, udzielono nominacyę dla p. Cedrowskiego na członka kassy groszowéj przy ochronie dziewiątéj; dla pp. Edwarda Szteblera, Ładysława Strzeszewskiego, Józefa Nartowskiego, Marcellego Kramsztyka i Franciszka Wojszyckiego, na członków czyteln i nakoniec na członków rady opiekuńczéj cyrkułu XI-go dla p. Aleksandra Szmidt'a; cyrkułu I-go dla Dra Jana Karwackiego, cyrkułu VII-go pp. Henryka Wąsowicza i Jana Popiela a do cyr. XIIgo dla pp. Sokołowskiego Antoniego, Norberta Gumowskiego i Antoniego Kozieradzkiego.

— **Nowe powozy do najęcia w Warszawie.** Podobno już niezadługo mieć będziemy w Warszawie do najęcia obok dotychczasowych dorożek i karetki-dorożki, podobnie jak to ma miejsce po wszystkich niemal zagranicznych miastach. Woźnica każdego takiego pojazdu, obowiązany być ma jak słyszeliśmy, do udzielania passażerowi dowodu że jechał, który to dowód opatrzony będzie stosownym numerem. Żeby zainteressować zaś passażerów a raczéj skłonić ich do żądania tych biletów urządzoną będzie z takowych loterya, w któréj dość znaczne kwoty będą do wygrania. Cena kursu temi karetkami ustanowioną być ma na kop. sr. 25. W Wrocławiu, Berlinie, Lipsku, Dreznie, Frankfurcie nad Menem, Kolonii i innych miastach zagranicznych, podobne urządzenie już od dawna egzystuje.

— **„Przygody Księcia Marcina Lubomirskiego.“** P. Władysław Chomętowski, znany z opowiadania historycznego o *Księciu Zbaraskim* i z powieści *Władysław Biały*, dał nam obecnie nową powieść historyczną, któréj tytuł wypisaliśmy powyżéj. Jeżeli jednak mówimy „powieść,“ nie należy tego wyrazu brać w znaczeniu bardzo dosłownem, gdy chodzi o nową pracę p. Chomętowskiego. Jest to raczéj artystycznie obrobiony pamiętnik z w. XVIII, w którym autor nie zmienia ani kolei wypadków prawdziwych, ani ich natury; objaśnia je tylko i uzupełnia niekiedy dodaniem postronnych szczegółów. Sekret zajęcia polega na saméj postaci Marcina Lubomirskiego, którego żywot awanturniczy był tak osobliwy a tak charakteryzujący swoją epokę, że opowiedzenie go raczéj za dzieło wykarmionéj na studyach fantazyi, niż za rzeczywistość historyczną poczytać wolno. Możnaby nawet powiedzieć, iż zbytnie trzymanie się litery zdarzeń prawdziwych w książce p. Chomętowskiego, zawadza nieco artystycznemu zaokrągleniu powieści jako dzieła sztuki. Ale sama rzecz będąca treścią opowiadania tyle budzi interesu, że zapominać każe pewnego braku kunsztowności w układzie.

— Wczoraj w rozpoczęciu ciągnienia Véj klassy 107éj loteryi klassycznéj, główniejsze wygrane padły na numera następujące: na Nra 18,026 (w Warszawie), i 20,399 (w Włocławku) po rs. 1,000; na Nra: 19,463, 19,996 i 20,831 po rs. 500; a na Nra: 2,852, 11,520, 13,102, 14,524, 19,106, 19,197, 19,591 i 19,816 po rs. 200.

— *Gazeta Warszawska* w Nr. 273 z dnia 5 b. m. zamieściła artykuł pod napisem: *Kolej do Ciechocinka*, zawierający wzmiankę o projekcie finansowym co do sposobu dostarczenia kapitału na budowę téj drogi ze znaczną dla Towarzystwa korzyścią. Prezes Rady Zarządzającéj Towarzystwa Drogi Warszawsko-Bydgowskiéj ma honor niniejszém uprzejmie wezwać, oznaczoną w artykule pomienionym osobę, aby w interesie Towarzystwa chciała plan finansowy, o którym mowa albo w Gazecie ogłosić, albo Radzie Zarządzającéj zakomunikować.

— W przyszłą Niedzielę, to jest d. 9 Grudnia r. b. w Salach Redutowych przy Teatrze, o godzinie 1éj z południa, odbędzie się na korzyść niezamożnych Studentów Szkoły Głównéj „Poranek Muzyczny“. pod dyrekcyą S. Moniuszki.— Program 1) „Bajka“. Uwertura S. *Moniuszki* (na żądanie), wykona Orkiestra Opery; 2) „Warjacye“ *Herza* (Fortepian z Orkiestrą), wykona P. Gierymski; 3) „Koszykarz“, (pieśń S. *Moniuszki*), wykona P. Dziadulewicz; 4) Chór pielgrzymów, z opery *Verdiego* „Lombardi“, wykona Chór i Orkiestra; 5) „Trio“ *Mendelssohna* (Andante i Finał), na fortepian, skrzypce i wiolonczellę, wykonają PP. Skibowski, Goldman i Łubiński; 6) „Nokturn“ (As dur), „Etude“ (C. moll), *Chopin'a*, wykona Pan Bertel; 7) „Wspomnienie Mozarta“, fantazya *Alarda*, (skrzypce i Orkiestra), wykana P. Jaworski; 8) Chór z opery „Faust“ *Gounoda*, wykona Chór i Orkiestra. Cały ten program wykonają Studenci Szkoły Głównéj.—Bilet numerowany do sali rs. 1; bilet na galeryę kop. 50. Bilety złożone są w księgarniach Panów: Gebethnera i Wolfa, Ferd. Hösicke, M. Orgelbranda i S. Sewalda. Przed dniem zaś i w dzień Koncertu, w Kassie Wielkiego Teatru.—Programy sprzedawane będą na pokrycie kosztów Koncertu.—Wejście do sali przez wschody Wielkiego Teatru; wejście na galeryę przez wschody Teatru Rozmaitości. (19,111)

— **Siódma prelekcya publiczna** Magistra Weterynaryi Lewandowskiego „ o rozwoju władz umysłowych (intelligencyi) zwierząt“ odbędzie się dnia jutrzejszego 7 b. m. o godzinie 6 éj wieczorem, w Sali Towarzystwa Dobroczynności.— Przedmiotem téj prelekcyi będzie dalszy ciąg szczegółowego opisu pojęć umysłowych i zadziwiającéj zmyślności zwierząt ssących a mianowicie: *Chomików, Swiszczy, Szczekuszek, Królików, Wiewiórek, Kóz dzikich i swojskich, Bobrów, Zajęcy, Łasic, Tchórzy, Wydrów i Zybuczek.*

— Donoszą z okręgu *Radziejowskiego* (pow. Włocławski gub. Warszawska). Ciągłe deszcze przy końcu sierpnia przeszkadzały w uprawie pod oziminę i wzniecały obawę zbytniéj wilgoci; jednakże przez cały Wrzesień pogodny i ciepły, tak ziemia wyschła, że nawet siewy przy końcu tegoż miesiąca dopełnione, źle skutkiem tego wschodziły, rzadko, słabo i aż do początku b. m. nieszczególny pozór zochowały zwłaszcza pszenica; wczesne dobrze zrazu ujęte i późne przy wilgotnych nocach i dosyć łagadném powietrzu, jakie mieliśmy w całéj pierwszéj połowie Listopada, zeszły łepiéj od średnich. Rzepak powszechnie bardzo dobrze daje się widzieć, a sieją go dosyć w tych stronach. Zbiór kartofli był niezadawalniający, zaraza i zbytnia wilgoć w niżéj położonych miejscach, wpłynęły głównie na zmniejszenie plonu; dużo przy kopaniu odchodziło nadpsutych i zgniłych, a ogólnie można rachować, że 4 do 5 ziarn wydały. Cena ich nieustalona; gorzelni tu mniéj niż w innych okolicach

NIGDY ZA PÓŹNO.

POWIEŚĆ

Karola Read.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 273.)

— To jest Mozes, rzekł do Jacka: Mozes, najpiękniejszy z całéj trzody. Czemużeś biedaku uciekał odemnie? U mnie zawsze miałeś podostatkiem wody, a porzuciłeś mię jednak. Ale sądzę, że Mozes miał tu więcéj towarzyszy, dodał, zwracając się do czarnego.

Zaledwie tych słów domówił, głośny ryk potwierdził jego słowa. Pośpieszyli w kierunku tego odgłosu, i w skalném wydrążeniu znaleźli jeszcze dziewięciu wołów, w pewnéj odległości jednego zdechłego, niestety! Te, które żyły, dyszały z gorąca i pragnienia z wywieszonemi językami. Jak tu ich ratować? jak tu ich doprowadzić do domu o ośm mil odległego? O! gdyby choć kropla wody! Biedne bydlęta zabłąkały się w najsuchszą stronę.

Instynkt myli się czasem tak samo jak rozum.

— Musimy ich ztąd jednak uprowadzić, rzekł Jerzy, choćby połowa zginąć miała po drodze.

Znękane bydlęta nie stawiły czynnego oporu. Zmuszone kłóciem i biciem podniosły się na nogi i poszły chwiejnym krokiem.

Zaledwie uszli trzy mile, jeden wół, który bardziéj od innych ustawał, położył się na ziemi i żadna siła nie mogła go zmusić do powstania. Jacky radził zostawić go jego losowi. Jerzy z razu usłuchał téj rady, ale uszedłszy kilka kroków zawrócił i usiadł zrozpaczony przy biedném bydlęciu.

— Nie mogę tak opuszczać biednego niemego stworzenia. Ono nie może przemówić, ale spójrz tylko na jego wystraszone oczy, Jacky: zdaje się błagać nas, abyśmy go ratowali. O Jacky! ty, co tak wprawnie czytać umiesz w księdze natury, ulituj się nad tém stworzeniem i spróbuj wynaleźć gdzie odrobinę wody. Poszedłbym choćby o pięć mil po nią, gdybyś ją tylko wynalazł.

I cywilizowany Europejczyk spojrzał błagająco na dzikiego Australczyka, który nauczył się wyczytywać drobne pismo przyrody, dla niego niezrozumiałe.

Jacky wstrząsnął głową z powątpiewaniem.

— Oczy białego człowieka zawsze zamknięte; oczy czarnego człowieka zawsze otwarte. Przebywaliśmy już tę drogę i Jacky oglądał się za wodą, oglądał się za każdą rzeczą. Tu nie ma wody. Ale, dodał przeciągle, Jacky wleźć na wysokie drzewo i zobaczyć daléj.

Wybrawszy najwyższą palmę, ponacinał sobie schodki na pniu, i w jednéj chwili wdrapał się na jéj wierzchołek z chyżością małpy. Dostawszy się tam usiadł z założonemi na krzyż nogami, i pozostał tak z pół godziny, śledząc baczném okiem na wszystkie strony. Co jakiś czas potrząsał głową. W tém drgnął nagle, potém zaśmiał się, i w jednéj chwili był już na ziemi.

— A co?

— Czarny człowiek głupi człowiek, patrzeć za daleko, rzekł, i zachychotał znowu jak puszczyk.

— Cóż takiego?

— Trochę wody, nie wiele wody.

— Gdzie? gdzie? Powiedz mi, gdzie?

— Chodźcie.

Uszedłszy kilkadziesiąt sążni, Jacky stanął, i sięgnąwszy ręką w kępkę wysokiéj trawy zerwał drobny niebieski kwiatek na grubéj łodydze.

— Jacky dostrzedz go z wierzchołka drzewa, rzekł pokazując białe zęby. To maleństwo głowę trzyma na powietrzu, ale nogi moczy w wodzie. Bez wody zaraz umiera.

I wziąwszy za rękę Jerzego, przycisnął nią mocno trawę, przez którą tenże poczuł wyraźnie wilgoć.

— Prawda, moja ręka zwilgotniała, ależ, mój Jacky, ta kropla nie zdoła ocalić życia bydlęciu.

Jacky powstał i uśmiechnął się.

— Ta wilgoć pochodzić z miejsca gdzie być więcéj wody.

i jeszcze nie wszystkie czynne, były żądania, ale najwięcéj rubla za korzec z odstawą ofiarowano. Chwilowa tylko okoliczność, t. j. powiększenie konsumentów przez roty żołnierzy sprowadzonych do robót około drogi żelaznéj, mającéj połączyć Aleksandrów z Ciechocinkiem, podwyższyły cenę kartofli do rs. 1 kop. 20 a nawet do rs. 1 kop. 50 za korzec; ma się rozumieć w bliższych tylko miejscowościach, bo najdaléj w promieniu kilkomilowym.

— Ś. p. **Chevalier.** Sztuka francuzka w tych dniach poniosła niemałą stratę przez śmierć słynnego rysownika karykaturzysty Pawła Chevalier, znanego powszechnie pod pseudonimem *Gavarni*. Urodzony w r. 1801 w Paryżu, poświęcał się z razu mechanice, potém dla powszedniego chleba zaczął rysować wzory mód i od razu pozyskał wielki rozgłos. Oszczędziwszy nieco z tego zarobku pieniędzy, począł redagować dziennik p. t. *Gens du Monde*, a następnie wydał *Sceny z życia paryzkiego*, które sławę jego ustaliły. Odtąd w *Charivari* i innych pismach obrazkowych liczne pojawiały się prace Chevaliera, w których przy pozornéj prostocie, jaśnieje w całym blasku głęboki umysł postrzegawczy i wielka biegłość ręki. Zmuszony do opuszczenia ojczyzny w roku 1849, Chevalier zamieszkał w Anglii, i do tłumnego szeregu typów paryzkich przydał całą galeryę obrazków z życia londyńskiego. Prócz tego illustrował niemało dzieł, jak *Żyda Tułacza* Suego, *Piosenki* Bérangera i niektóre utwory Balzaka. Płodność fantazyi tego artysty była ogromna: gdyby zebrać wszystkie jego prace, to złożyłoby się z nich jakie kilkadziesiąt tomów. Pomimo tego, nie ma u niego ani jednego rysunku, coby do drugiego był podobny.

— P. Ruprecht prowizor farmaceuta w Charkowie, wynalazł tak zwane zapałki parafinowe, które nigdy nie gasną, palą się jasno a zapach wydają przyjemny.

— W dniu onegdajszym, o godzinie kwandrans na 8-mą wieczorem, na Nowéj Pradze, w gminie Brudno powiecie Warszawskim, w domu własnością Teodora Łagodzińskiego będącym, z niewiadoméj dotąd przyczyny wynikł pożar, skutkiem którego w części rozebrany a wczęści spalił się dom drewniany, w którym mieściła się fabryka krochmalu, rozmaite zapasy i materyały, oraz narzędzia gospodarskie, których wartość właściciel podał na rs. 3,840; przybyłe dwie części straży ogniowéj, dalszemu szerzeniu się ognia zapobiegły.

— Również tego dnia z rana, w domu pod nr 1324 przy ulicy Ś-to Krzyzkiéj, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, zapaliła się w piwnicy słoma, lecz za przybyciem straży ogniowéj części 3, ogień natychmiast ugaszony został, bez żadnych szkód. (*Gaz. Polic.*)

— Zmarli w tych dniach: Helena Ćwierlikowska, miesięcy 7 życia licząca; Elżbieta Stalenberg, dozorczyni i nauczycielka robót wychowanic ociemniałych Warszawskiego Instytutu.

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

ANGLIA.

Londyn 2 grudnia. Według wiadomości z Irlandyi, lord Strathnairn naczelnie dowodzący wojskami w tym kraju przybył do Dublina. Fenianów lub podejrzanych o należenie do stowarzyszenia ciągle mają na oku i aresztują. W Belfest po rozpakowaniu ładunku, który zawierał niby towary metalowe, okazało się, że zawierał około 100 funtów ostrych nabojów. Oczywiście zostają podobne posyłki w związku z ruchem feniańskim. W Cork wzmocniono załogi fortów Cat i Elisabet. W Dublinie aresztują bardzo licznie. W Bruff policya przytrzymała cztery osób podejrzanych. Do Kingstown przybył 28 pułk. W hrabstwie i mieście Limerick ogłoszono stan wyjątkowy. Z Londynu dano znać do Dublina, że rząd dowiedział się, iż Stephens co chwila jest spodziewany na ziemi angielskiéj. Policya ogłosiła w stolicy obwieszczenie zapewniające 1,000 funtów nagrody temu, kto ujmie Jamesa Stephensa mianującego się naczelnikiem irlandzkich fenianów. Drugie 1,000 funtów obiecano temu, kto przynajmniéj wskaże miejsce pobytu tego groźnego agitatora. Według dołączonego rysopisu, Stephens liczy 42 lat życia, jest nizkiego wzrostu, szerokich barków, włosów jasnobląd, lewe oko mówiąc przymruża. Wierzch głowy łysy, kości policzkowe silnie wystające, szerokie czoło. Parowiec wojenny „Virago" otrzymał rozkaz zaopatrzyć się co prędzéj w proch, amunicyę i bomby i zaraz płynąć do Irlandyi.

Na zarzuty, że szlahta irlandzka (gentry) zachowuje się biernie względem ruchu fenianów, odpowiada w *Timesie* niejaki p. C. Monck Wilson, że lojalni irlandczycy nie mogą zadość uczynić swéj chęci. Mianowicie, gdy się utworzyło stowarzyszenie dla zwerbowania ochotników dla utrzymania porządku, rząd na drugi dzień zakazał stowarzyszeniu rozpoczynać dzieła.

Królowa wyznaczyła komissyą złożoną ze znakomitych prawników krajowych, mających się zająć przygotowaniem projektu do kodyfikacyi praw, a to dla zaprowadzenia reform nieodzownych w sądownictwie. Do komissyi téj należą: Cairns, Shaw Lefevre, Robert Lowe, Ershine May, Westbury, Cranworth, Wilde, Roundell i Palmer. Nazwiska te dają rękojmię, że dzieło, ktore wyjdzie z rąk tych ludzi, odpowie potrzebom czasu.

Głośne bankructwo domu Overend Gurney et Comp. przykre sprawiło wrażenie i setki rodzin przywiodło do upadku. Założenie tego domu, jednego z najpoważniejszych w Anglii, sięga zeszłego wieku. Interesa banku były tak wybornie prowadzone, że przez lat 50 uczestnicy otrzymywali wysokie zyski. Gurneyowie byli najbogatszą rodziną angielską. Stan pomyślności trwał do roku 1857, w którym zaprowadzono w tym banku nowy system finansowy. Spekulacye nieprzezorne i nieszczęśliwe spowodowały takie odtąd zachwianie firmy, że dla uratowania jéj trzeba było aż pomocy pewnéj spółki na akcyach, która jednak nie zbyt sumiennie postępowała względem publiczności i mimo to nie przeszkodziła upadkowi firmy.

(*Schl. Ztng.—N. Pr. Ztng*).

AUSTRYA.

Wiedeń 3 grudnia. Ci, którzy mają bliższe stosunki z przewódcami sejmu węgierskiego, utrzymują, że usposobienie pokojowe w Wiedniu bardzo zyskuje na sile. Owacye czynione Deakowi dowodzą, że większość sejmu peszteńskiego spuszcza się nań zupełnie w kwestyi pojednania z koroną. Deak jest dla Węgier rękojmią, że prawa ich nie będą nadwerężone, a z drugiéj strony, reszta ludów Austryi nic nie straci na daniu Węgrom tego co im się należy. W każdym razie jednak sejm węgierski, czyli raczéj komissya 67 ma nie małą robotę jeżeli zechce wynaleźć drogę pośrednią, na któréjby się mogły spotkać życzenia narodowe z wymaganiami monarchii. Do dzisiaj mamy same przypuszczenia, że rząd chce się pogodzić, a Węgry utrzymują to samo. Dowiadujemy się, że kawaler Benedeck opuścił swoję pustelnią w Gracu i przybył do Pesztu. Admirał Tegetthoff wyjechał na Monachium do Paryża. Podobno podróż ta ma specyalny cel, nie będący na téмczasem w związku z marynarką austryacką. W Izbie niższéj węgierskiéj szczególnego rodzaju złożono petycyą. Mianowicie następujący duchowni: Gabryel Tartsani, Jan Szmrecisn, Geza Tulka, Paweł Żrudlenszky i Jerzy Wowosid, proszą, aby sejm dał im pozwolenie do pojęcia żony. Gdyby nie było wymienionych nazwisk możnaby to uważać za mistyfikacyą. Kiedyś, lat temu ze trzydzieści coś podobnego zaszło w Badeńskiém, ale i tam Izba nie uważała się za kompetentną do udzielenia takiego pozwolenia.

Na radzie u Deaka wybrano następujących 15 deputowanych do zredagowania adresu: Deak, hr. Juliusz Andrassy, baron Eötvös, Paweł Somsich. Szentkiralyi, Lonyay, Gorové, Antoni Csengery, baron Zygmut Kemeny, hr. Miko, Karol Zeyk, Władysław Bezeredi, Goszszdu Milutinowic i baron Ludwik Vay.

Do rzędu rozmaitych pogłosek należy i to, że nowy minister wojny baron John podał się do dymissyi, ponieważ nie wypełniono pewnych warunków, pod któremi zgodził się na objęcie wydziału wojny. Do warunków należało: 1) usunięcie wpływu, jaki wywierał przyboczny gabinet Cesarza, tak zwana jeneralna adjutantura na sprawy wydziału wojskowego; 2) pewne zmiany w składzie tego gabinetu; 3) zaniechanie udzielania pułków, które następnie noszą nazwiska osób obdarowanych. Ostatni ten zwyczaj przestarzały, a paraliżujący dobre obsadzenie wyższych dowództw wojskowych, koniecznie powinien być zniesiony. Dymissyi jednak jenerała Johna nie przyjęto.

(*N. Pr. Ztng*).

FRANCYA.

Paryż 1 grudnia. *Mém. diplom.* utrzymuje, że podróż Cesarzowéj Eugenii do Rzymu została zaniechana; osoby otaczające Cesarzową, przeciwnie zapewniają, że jéj pielgrzymka dojdzie do skutku. Według nich, pogląd *Mém. diplom.* jest echem sfer gabinetu przeciwnych téj podróży, które już raz wynurzyły swe zdanie za pośrednictwem *Opinion nationale*. Jeden z mężów stanu, dokładnie obznajmionych z kwestyą rzymską twierdzi, że podróż Cesarzowéj, jeżeli dojdzie do skutku, będzie w związku z ogólną umową, którą Francya zawarła w porozumieniu z innemi mocarstwami, dla przekonania go, że udzielają mu rady we własnym jego interesie. Podróż Cesarzowéj byłaby w takim razie tylko rodzajem międzynarodowéj manifestacyi, aby przekonać, że Papież nie potrzebuje opuszczać Rzymu, gdyż nikt nie życzy mu źle. Powszechnie sądzą, że podróż Cesarzowéj do Rzymu jest tylko odroczona.

Dziś fregata przewozowa „Gomer" bierze w Civita-Vecchia na swój pokład 29ty pułk piechoty liniowéj aby go przewieźć do Francyi, a we czwartek powróci ona znów do Civita-Vecchia dla dalszego przewozu. W przyszły poniedziałek i wtorek, fregaty „Orinoco" i „Canada", zabiorą w Civita-Vecchia dwa inne pułki. Tylko sam sztab jen. Poltres, pozostaje w Rzymie do 15go grudnia.

Zaczynają wiele mówić o moralnym wpływie obecności statków różnych mocarstw w Civita-Vecchia. Dodają, że dyplomacya francuzka już się tém zaniepokoiła i zażądała w tym przedmiocie lub sama udzieliła objaśnienia mocarstwom reprezentowanym na tamtych wodach. Trudno uważać téj pogłoski za wiarogodną, gdyż musi być co najmniéj przedwczesną. Tymczasem z innych źródeł zapewniają, że rząd portugalski z własnego natchnienia zawiadomił rząd francuzki, iż wysłanie fregaty do Civita-Vecchia z jego strony nie jest wcale oznaką nieufności dla Francyi. Jeszcze wątpliwszą jest pogłoska, że Papież, który 4go grudnia ma przybyć do Civita-Vecchia dla obejrzenia budowli publicznych, lub też odwiedzenia dowódców statków zagranicznych, chce skorzystać z téj sposobności, aby oddalić się z Włoch. Ta pogłoska tém jest niewłaściwsza, że nadesłane z Florencyi przez jen. Fleury depesze świadczą o bardzo pojednawczych usposobieniach rządu włoskiego. Rząd ten zgadza się z komitetem narodowym w Rzymie, nietylko co do wstrzymania się od wszelkiego wyzywania w celu obalenia rządu rzymskiego, ale nawet co do nieprzyjęcia spadku tego rządu, gdyby był wakującym.

Pogłoska niektórych dzienników o missyi p. Minghetti do Paryża, jest zupełnie bezzasadną. Były tan minister przybył tu wczoraj, a pobyt jego jest w związku z pracami komissyi wystawy. Nie widział się on z ministrem spraw zagranicznych, gdyż ten ostatni znajduje się na wsi.

O Meksyku ciągle trwa niepewność. Pewne wiadomości dochodzą tylko do 5go listopada i to z Vera-Cruz a nie z Meksyku. Na statku „Seine", który przybył do Vera-Cruz, panuje żółta febra i Cesarz Maksymilian na nim się nie znajduje. W Vera-Cruz krążyła pogłoska, że monarcha ten abdykował i zamierzał 15go listopada odpłynąć na statku „Dandolo" do Miramare. Kommunikacye pomiędzy Vera-Cruz a Nowym Orleanem są bardzo kosztowne, gdyż trzeba je posyłać umyślnym parostatkiem, a przesłanie depeszy z Nowego Orleanu lądem i za pomocą liny podmorskiéj, także znaczne kosztuje pieniądze. Tańsze zatém są podrobione depesze, a ponieważ współzawodnictwo jest znaczne, yankesy łamią sobie głowy nad wymyślaniem zagadek. Że Cesarz Maksymilian nie opuści ziemi meksykańskiéj nie złożywszy wprzód korony, o to będzie się starał marszałek Bazaine, nietylko jako jenerał francuzki, ale jako znaczny właściciel dóbr ziemskich, otrzymanych w posagu za żoną meksykanką. W sferach urzędowych zapewniają, że kosztowności i papiery Cesarza Maksymiliana już znajdują się na statku „Dandolo."

Hr. Thun, dowódca legii austryackiéj w Meksyku, przybył do Paryża i nie wróci już na swe stanowisko, legia zaś austryacka złączy się z legią francuzką.

Z powodu rychłego powrotu marszałka Bazaine, myślą już o wyszukaniu dla niego odpowiedniéj posady, a mianowicie mówią o daniu mu dowództwa nad 5tym korpusem armii, którego główna kwatera jest w Tours. Obecny dowódca tego korpusu, marszałek Baraguay d'Hilliers, z powodu sędziwego wieku ma wziąć emeryturę.

Dziennik *Liberté* z wielką energią przemawia przeciwko wyprawie do Korei. Ostrzega Francyą co do niebezpieczeństwa nowéj odległéj wyprawy, i sądzi, że jeżeli należy podziwiać odwagę missyonarzy, narażających życie za swe przekonania, to nie trzeba przyjmować za zasadę, aby ich propagandę popierać zbrojnie. Gdyby miano postępować według téj zasady, znikłaby główna ich zasługa i byliby tylko „przednią strażą zbrojnéj interwencyi", a natenczas trzebaby im przeszkadzać zbyt narażać nietylko siebie ale i Francyą.

Sądzą, że na następnem posiedzeniu rady gabinetowéj, zostanie ostatecznie rozstrzygnięta kwestya prezesostwa w Ciele Prawodawczém. W każdym razie, usunięcie p. Walewskiego nie pociągnęłoby za sobą żadnéj zmiany w gabinecie; p. Walewski bowiem oświadczył, że gdyby mu proponowano godność ministra dworu cesarskiego, takowéjby nie przyjął, lecz usunąłby się zupełnie od życia publicznego. W związku z tą kwestyą, znajduje się kwestya zniesienia lub utrzymania prawa uchwalania adresu. Wiadomo, że hr. Walewski jest gorliwym obrońcą téj prerogatywy parlamentarnéj, ale z jego usunięciem się byłaby zapewne zniesiona; wszelako zapewniają, że wszystkie szanse przemawiają za utrzymaniem się p. Walewskiego i utrzymaniem rozpraw nad adresem.

Dodają, że na tém samém posiedzeniu, miała być oznaczona stanowcza data otwarcia posiedzeń Ciała Prawodawczego. P. Rouher nie robi nadziei, aby otwarcie to nastąpiło wcześniéj niż w drugiéj połowie stycznia.

(*Ind. Belge.—Schl. Ztng*).

NIEMCY.

Monachium 2 grudnia. Południowe Niemcy po owym sławnym zjeździe w Wittembergu 11 listopada, nie dają wcale znać o sobie co myślą robić. Jak swojego czasu wiele rozprawiano o utworzeniu Związku południowo-niemieckiego, tak teraz wszystko przycichło. Czasem tylko jaki professor w „Pruskich rocznikach historycznych" wsiądzie na ociężałość i niezaradność wielko-niemieckich polityków radząc im, ażeby bez korowodów poddali się Prussom. Zresztą cisza. Niejeden sparzył sobie palce w ostatniéj wojnie domowéj i siedzi cicho, żeby nie wywoływać wilka z lasu. Trony niemieckie południowe stoją na takich fundamentach jak i północne. Więc książęta mając przed oczami losy braci północnych powiadają sobie quod tibi hodie, cras mihi: co tobie dziś, mnie jutro.

Dużo hałasu narobiły dzienniki z powodu osiedlenia się trzech ojców z Towarzystwa Jezusowego w Regensburgu. Liberalni Bawarczycy wołają, że już im dzieci chcą zabrać, że chcą kraj ogłupić i t. p. Prawo bawarskie nie dozwala osiedlać się w tym kraju jezuitom, ani majątku nabywać, ani nauczycielstwa sprawować bez szczególnego pozwolenia rządu. Ale prywatnie mieszkać mogą, zwłaszcza gdy są rodem z Bawaryi, tak samo jak i w Prussach. Wszakże minister wyznań Gresser nakazał owych jezuitów z Regensburga wydalić. Jakoż ojcowie natychmiast opuścili klasztor i wynieśli się swoim kosztem.

O wyjściu z ministeryum p. v. der Pfordten obecnie nikt nie mówi, a nawet trudno przypuścić, ażeby najzdolniejssy minister miał być usunięty, chyba, że samby tego zażądał. Podobno rząd układa się o wejście do gabinetu pp. Edelsheim byłego ministra badeńskiego i Dalwigk mininistra darmsztadzkiego. Byłby to dobry nabytek dla gabinetu monachijskiego.

(*N. Pr. Ztng*).

WŁOCHY.

Rzym 1 grudnia. Na szczęście dziennikarzy zawsze się zdarzyć musi jakaś ploteczka, nad którą przez kilka dni lub tygodni nie żałują komentarzy. Czasem jest to pogłoska tylko więc niby od téj ostatniéj poważniejsza; zawsze jednak bez dostatecznych podstaw w świat puszczona. Do takich należy teraz przyjazd Cesarzowéj francuzkiéj. Nie ma najlichszego organu, żeby się tą podróżą nie zajmował. Całe szpalty drukują się o kombinacyach opartych na podróży Eugenii. O wartości ich nie ma co mówić. Nawet korrespondent *J. Debats* powiada, że podróż już w Rzymie urzędownie została uprzedzona, że Cesarzowa przybędzie 12 grudnia dlatego, że w tym dniu wchodzi w wykonanie kowencya francuzko-włoska.

Oprócz podróży Cesarzowéj Eugenii zajmuje dzienniki missya p. Vegezzi, o któréj lubo dopiero spodziewanéj mnóstwo krąży przypuszczeń. Papież mógł istotnie wyrazić życzenie zobaczenia się z tym dyplomatą, lecz jedynie w sprawie uregulowania biskupstów włoskich, których rząd włoski postanowił redukcyą Pius

---

Wskazał na blizkie kępki trawy, i postępując za niemi pokazał Jerzemu, że w pewnym kierunku stawały się coraz większe i świeższe. Nakoniec doszli do zasłoniętéj dolinki, umajonéj gęstą murawą szmaragdowego koloru.

— Woda! zawołał Jacky, porządna woda!

I jednym skokiem rzucił się jak długi na trawę, a chociaż z wierzchu nie było widać ani kropli wody, chłodne krople trysnęły obficie w około murzyna.

Przyroda ma wyraźne upodobanie w tworzeniu jednakowych dzieł w rozmaitych rozmiarach. Tu znajdowała się w miniaturze kopia owych wielkich jezior australskich, które z pozoru wydają się tylko jak piękna trawa. Wjeżdżasz na nią bezpieczny, z razu widzisz tylko zroszone nogi swego konia, lecz z wolna tracisz grunt pod nogami i zwodnicza zieloność prowadzi cię do bezdennéj zguby.

Wyciągnęli z téj gąbkowatéj trawy pełną butelkę wody, i Jerzy pośpieszył z nią do omdlewającego wołu. O! z jakąż chciwością ją połykał! jak się orzeźwiło oko jego, gdy ożywczy płyn zwilżył wyschłe gardło!

Niebawem orzeźwione bydlę podniosło się z własnego popędu, i zaryczawszy wesoło połączyło się z innemi.

Jerzy zaprowadził je wszystkie do gąbczastéj trawy, i tam pozostał do zachodu słońca. Przez całe trzy godziny wyciskał wodę i poił spragnione woły, zaczém się wszystkie nasyciły. O wieczornym chłodzie dopiero zapędził je bezpiecznie do domu.

Nazajutrz jeszcze jedno z zabłąkanych bydląt powróciło do domu, a z resztą ich pożegnał się na zawsze. Była to pierwsza ważna strata, jaką poniósł w tym kraju; na nieszczęście nie była ostatnią.

Bydlęta znarowiły się swoją wycieczką, a będąc zwinne jak jelenie przeskakiwały każdą przeszkodę i włóczyły się Bóg wie gdzie. Czasem odszukano zbiega, często znajdowano go nieżywym, a czasem znowu przyłączał się do wielkiéj trzody jakiego Krezusa, i wsiąkłszy w nią jak kropla wody w morze, straconym bywał dla biednego Fieldinga.

Ciężki to był cios dla niego. Takim sposobem trudno było dojść do tysiąca funtów.

— Lepiéj sprzedać je wszystkie pierwszemu zdarzonemu kupcowi, mawiał; wtenczas będzie dopiero koniec moich strat. Nie mam szczęścia.

Wkrótce przechodził koło zagrody Jerzego kolonista, prowadząc wielką trzodę owiec i dziesięć krów. Jerzy zaprosił go na obiad i obejrzał jego dobytek.

— Mało pan masz rogacizny w stosunku do tak wielkiéj ilości owiec.

Kolonista przyświadczył.

— Jabym mógł panu część mojéj odstąpić.

Kolonista powiedział, że chętnieby zrobił zamianę, ale pieniędzy gotowych nie ma.

— Niech i tak będzie, rzekł Jerzy; wolałbym wprawdzie pieniądze, ale tacy jak my nie powinni sobie wzajemnie utrudniać interesów. Wezmę więc owce podług ich zwykłéj ceny.

Kolonista był uszczęśliwiony, i zabrał prawie wszystkie woły Jerzego za sto pięćdziesiąt owiec.

Jerzy cieszył się także ze zrobionéj zamiany.

— To dobry dzień dla nas Zuzanno moja! rzekł udając się na spoczynek.

Ale nazajutrz rano przyszedł do niego pastuch Abner i rzekł:

— Nie podobają mi niektóre sztuki z nowo nabytéj trzody panie, z tych, które są naznaczone czerwoném V.

— Cóż im jest?

— Zobaczcie sami.

Poszedłszy do zagrody Jerzy spostrzegł, że wiele z pomiędzy nowo nabytych owiec tarło się niecierpliwie o płot, albo jedne o drugie.

— O Boże! zawołał boleśnie Jerzy: co wieczór modliłem się na kolanach o odwrócenie odemnie téj plagi, jednak przyszła na mnie nakoniec! Wyostrz swój nóż Abnerze.

— Co? trzeba więc wszystkie.....

— Wszystkie nowo nabyte. Zawołaj Jacka, on ci pomoże; on lubi widok krwi. Ja go znieść nie mogę. Sto pięćdziesiąt owiec! Z wczorajszego handlu pozostanie mi więc tylko zapas wełny i łoju: smutna rzecz!

Wezwano czarnego Jacka.

— Patrz Jacky! rzekł mu Jerzy: te owce zarażone są świerzbą krajową; jeżeli udzielą téj choroby mojéj trzodzie, zostanę od téj chwili żebrakiem. Trzeba je więc wybić, i ty musisz w tém pomódz Abnerowi. On ci pokaże jak się wziąć do tego. Ja nie mogę patrzeć na ich krew lejącą się jak woda, z którą spłynie część mego mienia. Smutny to dla nas dzień, Zuzanno!

Oddalił się i usiadł na kamieniu, obrócony tyłem do swéj szczupłéj zagrody. Taką drogą trudno było zarobić tysiąc funtów.

Następnego dnia obdarto ze skóry zabite owce, a mięso pokrajano i wrzucono w kocieł.

Zebraną i ostudzoną tłustość upakowano w baryłki z trochą soli, i tak schowano aż do przybycia handlarza, któryby ją zakupił.

— Poniosłem wielką stratę, rzekł z westchnieniem Jerzy. Ale gdyby czerwona świerzba była się dostała do wielkiéj trzody, nieszczęście byłoby daleko większém.

Wkrótce potém jeden z bardziéj oddalonych wypasaczy bydła zaproponował Jerzemu zamianę pastewnika. Jerzy obejrzał wskazane miejsce, znalazł je wprawdzie mniejszém, ale tłuściejszém i lepiéj zaopatrzoném w wodę od swego, i bardzo rozumnie przystał na zamianę.

Gdy oznajmił tę ugodę Jackowi, oczy zacnego murzyna zabłysły radością.

— Czarny człowiek lubić zmiany. Nie co dzień jednakowo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

IX może chce okazać Królowi, że umie cenić każdy czyn przychylny dla kościoła i za pozwolenie powrotu wygnanym biskupom, uczynić pewne ustępstwa w kwestyi biskupstw. Co się tyczy bowiem ustępstwa w kwestyach politycznych, nie widzimy ze strony Kuryi żadnéj skłonności do zgody.

Pogłoska o przeniesieniu się Papieża do Kolonii, okazała się jak i wszystkie inne dotyczące jego emigracyi, mylną. Zaprzeczenie ministeryalnéj *Nodd. Allg. Ztng* nie pozwala wątpić o tém. Pius IX okazał więcéj oględności niż ci, co mu doradzali, aby się rzucił w objęcia mocarstw protestanckich, które powiedzmy nawiasem, miały i mają wyrazy politowania dla Papieża, ale nie chcą sobie sprowadzać nowych powikłań. Kardynał Antonelli ma być zachwiany na swojéj posadzie. (*Neue Pr. Ztng*).

Korrespondencya Gazety Warszawskiéj.

Londyn, d. 28 listopada 1866 r.

(Dokończenie.—Patrz Nr. 278.)

Te ubolewania nad bezbronnością Anglii nie są zresztą nowe. Już przed dwudziestu laty wystąpił z niemi książe Wellington, dowodząc, iż użycie pary zmniejszyło bardzo bezpieczeństwo, jakie Anglia ciągnęła ze swego wyspiarskiego położenia; że armia nieprzyjacielska może być teraz rzuconą na brzegi Anglii z wielką szybkością; że pochód jéj na Londyn byłby nader łatwym; że wypadkiem podobnéj wyprawy przy bezbronności Anglii byłoby poniżenie kraju i ruina. Dziś rzeczy gorzéj stoją, bo wówczas jeszcze flota angielska była potężniejszą jak wszystkie inne razem, teraz zaś po zastosowaniu pancerza żelaznego do boku okrętów inne floty zrównały się z angielską. Książe Wellington obliczał, że wówczas na swą obronę Anglia zaledwieby zdołała zebrać 5,000 ludzi w jednym punkcie; prawda, że książe nie wiele sobie robił z milicyi, a ochotników jeszcze nie było, gdyby zaś byli, pewno także nie wielkąby do nich przywiązywał wagę. Obok tego arsenały były puste, działa bez zaprzęgów, brakowało tak dobrze ludzi, jak pieniędzy. Przecież na pogrzeb księcia Wellingtona ledwo z trudem zdołano zebrać trzy baterye zaprzężone, które na paradzie figurowały. Wellington żądał, by poprawiono organizacyę milicyi i powiększono nieco armię, a wydatek obliczał na 400,000 funt. szt. Od téj pory zrobiono dziesięć razy więcéj jak chciał książe przynajmniéj co do wydatków, sami ochotnicy kosztują rząd więcéj jak książe żądał a Anglia czuje się bezbronną, jakkolwiek rząd posiada zapewnienie od kolei żelaznych, że te w stanie w przeciągu 30 godzin przewieźć 150,000 ludzi, 60,000 koni i 100 dział, a we 24 godzin 80,000 robotników do budowy fortyfikacyj i szańców. To ostatnie oświadczenie złożone było w roku zeszłym w parlamencie. Ponieważ zaś gdyby nawet zagrażał, musiałby wprzód pobić flotę angielską, ponieważ do przewozu armii ze 150,000 ludzi, bo z mniejszemi siłami nie podobna tego kraju atakować, potrzeba ogromnéj floty, a téj w kilka dni zebrać nie podobna; zdaje mi się więc, że cały ten krzyk głównie ma na celu zestraszenie opinii, by łatwiéj dostać pieniędzy na powiększenie armii. To powiększenie zaś nie ma tyle na celu obrony samego kraju, ile zmiany w polityce zagranicznéj. Torysowie czują, że bezwarunkowe trzymanie się zasady nieinterwencyi może ciężkie szkody wyrządzić; chcą odzyskać to, co Anglia ze swego wpływu straciła i w przewidywaniu wypadków chcą być lepiéj przygotowanymi, by ich głosu lepiéj słuchano. Tak samo Palmerston straszył opinię, gdy mu potrzeba było stworzyć ochotników, których rząd nic nie kosztują, a w kraju istotnie mogą oddać usługi w danym razie, chociaż mniejsze jak tu powszechnie sądzą.

Drugim przedmiotem powszechnego zajęcie jest zapowiedziana na 3-ci grudnia wielka demonstracya reformistowska, w któréj, jak się wyraził Bright, przyjmie udział milion robotników. Milion jest cyfrą nieco przesadzoną, ale że się zbierze do téj processyi ze 200 do 300,000 ludzi, zdaje się pewnem. Robotników i prawdziwych reformistów nikt się tu nie obawia: ci zachowają się jak najspokojniéj, chociaż taka processya z 300,000 ludzi na kilka godzin ruch na ulicach wstrzyma. Ale w Londynie jest parękroć sto tysięcy ludzi bez stałego zajęcia, włóczęgów, złodziei, słowem najniższego motłochu zostającego z prawem i policyą w rozdwojeniu, nie licząc już uliczników, którzy są tutaj równie złośliwi jak wszędzie, a bardziéj grubiańscy. Processya ta ma wprawdzie inny charakter jak chartystowska w 1848 r., któréj tak się obawiano, że odebrano przysięgę od przeszło stu tysięcy konstabli specyalnych, sprowadzono co się dało wojska i armat, a nawet podobno sam Wellington dosiadł konia, by bronić w razie potrzeby porządku społecznego. Dziś tych obaw nie ma, ale Londyn jest trochę zestrachany niedawną awanturą w Hyde parku.

Organizatorowie téj demonstracyi, czując dobrze, jaką biorą na siebie odpowiedzialność, pragnąc zaś, by się wszystko jak najspokojniéj odbyło, bo spokojność ta jest tryumfem ich sprawy, wszelkie zaś zawichrzenie byłoby jéj klęską, udawali się do władz o pomoc w tym przedmiocie. Zabawne są rozmowy między deputacyą reformistów a ministrem spraw wewnętrznych, przeciw któremu ta manifestacya jest także wymierzoną, a który uznając jéj prawność, oświadczał, że wszystkie ułatwienia zrobi, na jakie tylko prawo pozwoli. Odmówiono jednak przyjęcia przysięgi od konstablów specyalnych, tacy konstablowie bowiem według prawa ustanawiają się tylko wówczas, gdy dwóch obywateli złoży zeznanie, iż można się obawiać zaburzenia. Jeżeliby więc organizatorowie processyi sądzili, że zaburzenie może wyniknąć, to nie powinni manifestacyi wywoływać. Żądanie ich zatém byłoby nielogiczném. Żądali też oni, by policya stołeczna, a zwłaszcza konstablowie konni sprzyszli im w pomoc; ale p. Mayne, dyrektor policyi stołecznéj, odpowiedział im bardzo uprzejmie, że nie może swoich ludzi dawać, bo przez to będą wyglądali jakby mający udział w demonstracyi, lecz że policya sama zrobi wszystko co można, by utrzymanie porządku ułatwić, ulice oczyścić i przygotować wstrzymaniem na nich ruchu. Stowarzyszenie więc reformy samo z siebie musi policyę wytworzyć, któréj władza będzie tylko moralna. Przedewszystkiém musi obmyśleć plan processyi, bo poprowadzić i wyprowadzić dwakroć sto tysięcy ludzi bez zamięszania, to cała kampania. Wellington przecie powiedział, że zna zaledwie kilku jenerałów, którzyby umieli poprowadzić paradę z 20,000 ludzi w parku bez zamięszania i gładko. Ogłoszono już więc porządek albo raczéj ordynek processyi, która ma się składać z rozmaitych stowarzyszeń robotniczych, tak zwanych przyjacielskich, wstrzemięźliwości, wzajemnéj pomocy, handlu, reformy etc., a która ma wyruszyć z parku St. James w poniedziałek o 11½ do Old-Brompton. Naznaczono więc marszałków czyli przewodników, ich pomocników dywizyjnych, sekcyjnych etc., odznaczonych odpowiednio. W parku pozatykane chorągiewki oznaczać będą miejsca, gdzie każde stowarzyszenie ma stanąć wraz ze swą kapelą. Sygnały do stawania w szeregi szóstkami, do wyruszenia naprzód dawane będą trąbą, bo taki wielki tłum nie może być prowadzony inaczéj jak w wojskowym ordynku. Pochód rozdzieli się na cztery dywizye, z których każda będzie się szykować w osobnéj alei. Piąta dywizya składać się będzie z powozów, których będzie kilkadziesiąt z rozmaitemi metadorami reformy i pocześniejszemi deputacyami. Owe stowarzyszenia robotnicze, których będzie czterdzieści kilka, oprócz deputacyj, wyglądają nieco jak nasze cechy, chociaż zasady ich inne i są instytucyami całkiem świeżemi. Szczególniéj silnemi liczebnie są stowarzyszenia szewców; dla tego im polecono, by sami pomiędzy sobą układali porządek processyi. Liczne też bardzo mają być stowarzyszenia cieśli, mularzy, pracujących w żelazie, krawców i marynarzy.

Mnóstwo ludzi zgłasza się do dzienników z obawami. Jeden pisze, że był obecnym w Paryżu przy defiladzie 80,000 wojska wracającego z kampanii włoskiéj w d. 14 sierpni 1859 r., a chociaż piechota defilowała krokiem podwójnym, jazda zaś wyciągniętym kłusem, chociaż to byli żołnierze wyćwiczeni, a bulwary były zupełnie wolne, defilada trwała cztery godziny. Ileż więc czasu trwać będzie processya złożona z 200,000 cywilnych postępujących z parku St. James? Przewidują więc straszne skutki, bo processya będzie trwała od 12-éj do późnéj nocy, dla dogodzenia niedorzecznéj miłości własnéj panów ordynatorów. Inny oblicza, że processya 230,520 ludzi po sześciu w szeregu, tworzyć będzie linię długą na 30 mil angielskich; zatém jeżeli orszak ten będzie mógł posuwać się naprzód z szybkością 3 mil angielskich na godzinę, to ostatni szereg wyruszy z parku w 10 godzin po pierwszym, to jest w pięć godzin po zakończeniu meetingu przy Beauforthouse. Trzeci oblicza, że wziąwszy na człowieka tylko 2 stopy, to jest tylko 3 cale więcéj jak na żołnierza w szeregu, nie wystarczy miejsca na żadnym placu dla 200,000 ludzi. Inny znów rachuje, że 200,000 dla przejścia ulicy Malborough po sześciu w szeregu potrzebować będzie 15 godzin i t. d. Słowem konserwatyści za pomocą wymiarów czasu i miejsca dowodzą, że demostracya się nie uda, że może nawet doprowadzić do wypadków. Przypominają wjazd księżnéj Walii, odbyty na daleko dłuższéj linii, przy którym jednak bez wypadków się nie obeszło. Obwiniają organizatorów o ślepą miłość własną, ubolewając nad tymi, co się dają wciągać w takie roboty. Jednakże podobne manifestacye prawie równie liczne miały już miejsce w tylu miastach, organizatorowie nabyli takiéj wprawy w prowadzeniu tłumów, komenderowaniu niemi i utrzymywania między niemi policyi, że obawy te zdają mi się przesadzone. Widziałem już nie jedną podobną processyę tak w Anglii jak w Paryżu, i wiem, jak tłum sam umie strzedz siebie, przynajmniéj przez czas jakiś. Pochód też daleko prędzéj się odbędzie, jak obliczają timesowscy statystycy, prawdopodobnie bowiem postępować będzie na miejsce dwiema drogami. Jakkolwiek nie przywiązuję przesadzonéj wagi do wszelkiéj manifestacyj, londyńską, jeżeli się uda, to jest jeżeli zbiorą się zapowiadane krocie ludzi, i jeżeli zwłaszcza odbędzie się w porządku należytym i z godnością, uważam za ważną i mogącą istotnie wpłynąć na los reformy. Spokojność i porządek są przedewszystkiém potrzebne: spokój znaczy siłę, wiarę w siebie, a przytém znaczy uszanowanie dla prawa, wskazuje więc, że klassy dopominające się o prawa polityczne dla siebie, zasługują na nie. Nie mogę jednak nie zwrócić uwagi na coraz większe amerykanizowanie się obyczajów politycznych angielskich, czego dowodem najlepszym dzisiejsze manifestacye i cała kampania reformistowska. Do téj pory zasadą systematu angielskiego, często zbyt fałszywie stosowaną, było: nie ilość ale jakość, ztąd wpływ arystokracyi i cały arystokratyczny ustrój parlamentu. Dziś reformiści przedewszystkiém wojują za pomocą ilości, za pomocą rozwijania wielkiéj liczebnéj siły w spokoju. Mogę się mylić, ale jeżeli londyńska manifestacya się uda, gabinet torysowski z wielkim żalem albo musi pomyśleć o przedstawieniu billu refomy, szerszego jak gladstonowski, albo się przygotować do dymissyi po Wielkiéj Nocy, chybaby jakie zagraniczne wypadki dały mu czas do odetchnienia.

Lord Bright jednak z góry zapowiedział, że wszelki projekt reformy z rąk torysów wyszły uważać będzie za nieszczery, a p. Bright jest dziś potęgą nie w parlamencie wprawdzie, ale u ludu; zdobył to stanowisko nietylko wytrwałością w działaniu i dążeniu w wybranym kierunku, ale i talentem. Ostatnie jego mowy są istotnie wzorem nie parlamentarnéj, ale trybuńskiéj wymowy.

Zaczynają tu znowu bardzo pisać o Fenianach i niebezpieczeństwach Irlandyi. Jakkolwiek władze irlandzkie przedsiębiorą środki ostrożności, jakkolwiek rząd wzmacnia garnizony na sąsiedniéj wyspie, rozdaje nową broń konstablom miejscowym, a nawet podobno myśli o wysłaniu kilku pułków milicyi, nie radzę jednak wiele na to zważać. Fenianie mogą być niebezpieczni przedewszystkiém w Kanadzie, i to o tyle, o ile przez Amerykanów popieranymi będą; że zaś w Ameryce wybory się skończyły, więc ich republikanie już nie potrzebują, prezydent zaś nie zapomni, że oni przechylili zwycięztwo na stronę jego przeciwników, więc na pomoc Amerykanów nie mogą liczyć, dopóki żadna kwestya draźliwsza między Stanami Zjednoczonemi a Wielką Brytanią nie zajdzie; tutejszy zaś gabinet zbyt jest względem Ameryki do ustępstw skłonny, by się podobna kwestya wywiązać rychło mogła. Nie zaprzeczam ja rozległym knowaniom w Irlandyi, ale hałas z tego powodu dziś wzniecony może być środkiem przygotowania opinii, że gabinet dzisiejszy utrzyma znowu na rok zawieszenie aktu *habeas corpus* w Irlandyi, przeprowadzone przez jego poprzednika.

LEKCYA WSTĘPNA

D-ra Stefana Pawlickiego,

powołanego do wykładu historyi filozofii w Warszawskiéj Szkole Głównéj.

(miana 1 listopada r. b.)

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 278).

Skreśliłem w kilku słowach dwa kierunki filozoficznéj myśli, które wręcz sobie przeciwne i największą przeciw sobie tchnące nienawiścią, toczą walkę zaciętą: od starego Talesa aż do zniesienia ostatniéj katedry filozofii przez Justyniana, od św. Anzelma aż do ostatnich skarłowaciałych odrośli scholastyki, od Kartezyusza i Bakona aż do Hegla i najmłodszych jego adeptów, nie ustała walka ta nigdy; przycichnąwszy czasem na chwil kilka, zrywała się z nowym ferworem, burząc spokojność ludów i szczęście jednostek, a ostatni jéj odgłos jeszcze dzisiaj wszędzie się odzywa, mimo pozornéj obojętności ku wszelkim nowym systemom. Cóż zrobim w obec téj walki? gdzież staniem w obec stronnictw zawziętych? Czy do idealizmu przystąpimy? czy połączym się z wyznawcami realizmu?

Że walka ta dotąd nie została zakończoną, dwie tylko mogą być temu przyczyny: albo żadne z dwóch stronnictw nie zdobyło się na system pod każdym względem doskonały, przed którymby przeciwnicy broń złożyli na zawsze, albo też walka ta rozstrzygniętą być nie może dla swojéj wewnętrznéj istoty. Gdyby pierwsza przyczyna była prawdziwą, moglibyśmy się łudzić nadzieją, że nowy myśliciel, stanąwszy albo po stronie idealistów, albo w obozie realistów, stworzy system nowy, większy od dawniejszych, i zapewniwszy stronie swojéj zupełne zwycięztwo, drugą do poddania się zmusi. Nie jeden o tém marzył, nie jeden chciał być tym tryumfatorem. Ale bawić się więcéj w takie marzenia nie będziem: jedno spojrzenie przekona nas, że walka ta nigdy nie dojdzie do końca, że żadna strona nie stanie u celu drogi swojéj, gdyż żadna z dwóch dróg nie może do celu doprowadzić. Obaj przeciwnicy chodzą w kole zamkniętém, obaj milcząco przyjmują jeden zasady drugiego, a potém się dziwią, że wyjścia nie widać z koła zaklętego. Każdy z nich coś przypuszcza, a dowolne przypuszczenie, ta *petitio principii* jest grzechem pierworodnym, którego klątwa na całym systemie spoczywa. Idealista w myśleniu i jego prawach widzi klucz wszelkiéj zagadki; przecież zaraz na wstępie o czémś myśli i działa pojęciami, a te pojęcia zkąd, jeśli nie ze świata zewnętrznego? a treść ich zkąd, jeśli nie z wnętrza istoty myślącéj lub zewnątrz niéj? I niech nam nie odpowiada, że na czele spekulacyi swojéj mieści pojęcie, w którém nie dojrzysz nic empirycznéj treści, że od nagiéj idei bytu zaczyna: abstrakcya ta, choćby najwięcéj zbliżona do nicości, zawiera w sobie treść jakąś, gdyż inaczéj nic z niéj wydobyć nie można. A treść ta zkąd? Ów wszechbyt Eleatów, owa odwieczna substancya Spinozy, ów byt heglowski, z którego niezliczonemi antytezami wydobywają się roje coraz innych, coraz więcéj dotykalnych pojęć, zkąd one i z jakiego prawa na czele systemu umieszczone? Nie usprawiedliwił się z tego żaden idealista, to ich milczące *petitio principii*. A realiści? mężowie, którzy krok każdy na doświadczeniu zmysłów opierając, siebie za nieomylnych mają, czyż każdy z nich nie zabiera się do swoich doświadczeń podług myślenia praw pewnych, nieodmiennych? czyż podług nich bezustannie nie postępuje? czyż ich ważności nie uznaje milcząco na każdym kroku swoim? I tak obydwaj pierwszém przypuszczeniem wprowadzają ferment, rozkładający ich pracę. Idealista, za pomocą saméj formy myślenia nie mogąc ani kroku zrobić naprzód, wprowadza do niéj cichaczem treść jakąś, prawda, że ledwo dojrzalną, a ta w dalszym rozwoju wyłamuje się z pod formy, stawa naprzeciw niéj i ją roztrąca. Realista znowu, goniąc za treścią doświadczenia, potrzebuje narzędzia, aby ją zbierał, a tém narzędziem jest myśl jego. I myśl ta, owa forma w milczeniu przyjęta, stawa naprzeciw treści nabytéj doświadczeniem jako siła obca, niezależna, i przenikając treść ową, wprawia ją w niespokojność, w duchową fermentacyę, która ją powoli rozkłada.

Skoro więc walka systemów nie rozstrzygnie się nigdy i skoro każdy z nich w sobie odrobinę prawdy mieści, jak powiedzieliśmy przedtém, cóż począć? czyż zobojętniejem dla prawdy i życie całe powątpiewać będziemy, lub też wyjmiemy z każdego systemu ową cząstkę, która nam się prawdą wyda i na codzienne potrzeby podręcznik ułożymy? Tak czynią ludzie wygodni i tak czynili zawsze, a za naszéj pamięci jeden z francuzkich retorów, którego niesłusznie nazwano filozofem, wypisał śmiało na chorągwi swojéj hasło eklektyzmu. Panowie! eklektyzm nie jest filozofią, nawet rozumu nie wymaga; cokolwiek zdrowego rozsądku, którego zawsze dosyć w świecie, oto wszystko czego potrzeba. Każdy ułoży sobie z mniemań obcych i własnych program życia, każdy człowiek w pewnéj mierze jest eklektykiem, ale nie każdy rości pretensyę do filozofii, do samodzielnéj myśli. Eklektyzm przypada do gustu ludziom praktycznym, spokojnym; ale im nawet tylko do czasu on służy, bo za lat kilkanaście powstaje system nowy, a wtedy na nowo muszą wybierać.

Ze wszystkiego co dotąd powiedziałem, wynika, że nie mogę przysięgać na żaden system miniony, ani wybierać z nich po kłosie, ażeby garść mozolnie zebraną podawać wam jako nowość; zażądacie więc nowego systemu, a żądanie wasze jest słusznem. Kto chce dzieje filozofii sądzić, powinien mieć niezachwianą zasadę, aby na niéj stanąwszy, przypatrywać się bezpiecznie wirującemu zamętowi tylu zdań rozlicznych. Zasada ta będzie jego systemem, a systemu tego nie myślę przed wami zataić. Nowy zaś system wymaga nowéj metody, gdyż metoda i system jedno są; potrzeba więc, abyśmy się porozumieli co do nowéj metody. Widzę, że wyraz „nowa metoda“ wywołuje uśmiech niedowierzania na wasze usta, bo gdzież metoda, któréjby nie byli spostrzegli znakomitsi badacze, co przed nami filozofię uprawiali? Nie zaprzeczam, że metoda, któréj się trzymać będę, była już dawniéj częściowo używaną, ale nie została nigdy konsekwentnie przeprowadzoną, i żaden system wykończony nie był téj konsekwencyi owocem.

Metoda każda jest drogą, a udający się w drogę, gdzieś zaczyna; od tego początku zależy pomyślność drogi. Początek ten powinien być pewnym, powinien do tego stopnia jasnym być i zrozumiałym, aby nawet najmniejsze powątpiewanie co do słuszności jego niemożliwém było. Wspomnieliśmy, że ani realistów, ani idealistów metoda takiego punktu wyjścia nie miała. Metoda empiryczna, oparta na działaniu zmysłów, przypuszczała, że świat zewnętrzny jest nam najlepiéj znany, że on istnieje rzeczywiście, że zatém najpewniéj zeń wychodzić i jemu zaufać. W obec tego mniemania występowali za wszystkich czasów myśliciele pierwszego rzędu, którzy przeciwnego byli zdania, twierdząc, że wszelką o świecie wiadomość tylko za pomocą myśli nabyliśmy, że zatém myśl pierwéj jest, że ona lepiéj nam znana niż którakolwiek rzecz inna, że nareszcie myśl tylko zawiera i odkrywa w sobie byt prawdziwy, rzeczywisty. Zwolennicy obu metod wyrzucali sobie słusznie nawzajem, że rozpoczynają od przypuszczenia, które żadnym dowodem nie zostało popartém; nam zaś o metodę chodzi, któréj pierwszy krok tak będzie pewnym, że wszelkie stronnictwa uznają go od razu. (*Dokończenie nastąpi.*)

Ostatnie wiadomości.

Wiedeńskie dzienniki ciągle się jeszcze zajmują kwestyą adresów sejmowych, tak z powodu adresu sejmu Niższéj Austryi jak z powodu spodziewanych z niektórych innych prowincyj. Rozpuszczono nawet pogłoskę o przesileniu ministeryalném z powodu téj sprawy, temu jednak organa półurzędowe zaprzeczyły. Z dalszych wystąpień organów rządowych wnioskować należy, iż wszelkie usiłowania i żądania w celu przywrócenia ustawy lutowéj ze strony jakichbądź sejmów stawiane, rozbiją się o postanowienia gabinetu, témbardziéj, że w sejmach wcale jedności nie ma. Jeden z owych organów rządowych oświadcza z tego powodu: „Adres niższo-austryacki nic nie mówi, adres mniejszości (niemieckiéj) sejmu morawskiego krąży tą samą drogą, co niższo-austryacki; wyższo-austryacki żąda zwołania rady ścieśnionéj, większość zaś morawskiego sejmu domaga się wykonania patentów październikowych; Styrya prosić ma tylko o pojednanie, Czechy zaś żądać porównania w prawach z Węgrami. Ponieważ zaś rząd wszystkich tych sprzecznych życzeń wypełnić nie może, zatém tylko przeciętna tych wszystkich sejmowych życzeń może mieć znaczenie. Przeciętna ta jednak wypadnie dość daleko od linii, którą sejm niższo-austryacki nakreślił.”

Co do postanowień gabinetu dotyczących adresu niższo austryackiego, ministrowie podobno zgodzili się, że na ten adres podobnie jak na inne odpowiedzieć należy prostém odwołaniem się do manifestu wrześniowego, co według którego przedewszystkiém przeprowadzoném być musi pojednanie z Węgrami, nim prawna reprezentacya cislitawskich prowincyj będzie mogła być zwołaną dla dania swego „rownoprawnego” głosu co do wypadków owych układów z Węgrami.

Obszerne sprawozdanie z posiedzeń sejmu węgierskiego, wykazuje daleko lepiéj, aniżeli treściwe telegramy, jak wielkie chęć pojednania zrobiła tam postępy. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ustęp z mowy p. Szentkiralyi, który co do reskryptu powiedział: „Zaczekajmy co z tego będzie. Tutaj w Peszcie wcale nie uważają reskryptu za ostatnie słowo rządu, albo raczéj umyślną niejasność tego dokumentu tak tłómaczą, iż rząd tym niejasnym orzeczeniom po największéj części da tłómaczenie zgodne z życzeniami sejmu. Dzienniki wiedeńskie robią uwagę, że wprawdzie Szentkiralyi nadał temu twierdzeniu formę przypuszczenia, ale zwykle, w pewnych sferach wiedzą wiele rzeczy daleko lepiéj jak w Wiedniu; prawdopodobnie więc owe wieści peszteńskie opierają się na jakichś faktach. Przypuszczenie to zgadza się z cytowanym wczoraj przez nas artykułem z urzędowéj *Ab.-Post.*

Według korrespondencyj z Pesztu projekt dotyczący spraw wspólnych przeprowadzonym będzie przez komissyę 67 i posłanym do sejmu, ale tu się zatrzyma, sejm bowiem oświadczy, że dopóki konstytucya nie jest przywróconą, to jest dopóki gabinet węgierski nie jest mianowany, sejm nie może się uważać za kompetentny do wydawania praw. Z niektórych ustępów mowy p. Eötvös możnaby wnioskować, że takim w istocie jest plan działania. Liczą na to, że jeżeli komissya 67 projekt obrobi w porozumieniu z rządem, a skutkiem większości deakistów przyjęcie będzie pewném, korona zamianuje ministeryum węgierskie, a inartykułowania prawa (o sprawach wspólnych) będzie mogło nastąpić już w porozumieniu z ministrami węgierskimi. W mowach znakomitszych deakistów, jak Eötvös lub Horwath, spotykamy zresztą ustępy tak silnie dowodzące chęci zgody, że takich nigdy może w sejmie węgierskim nie słyszano. Eötvös między innemi powiedział, że załatwienie kwestyi spraw wspólnych nie jest żadném ustępstwem dla rządu, ani dla ludów cislitawskich, ale ochroną najważniejszych interesów Węgrów, o których dotąd zapominano.

Dzienniki wiedeńskie zwracają też uwagę że od kilku dni dzienniki francuzkie bez różnicy barwy radzą Węgrom pojednanie, *France* tak dobrze jak *Opinion*, ta ostatnia nawet energiczniéj jak pierwsza.

W sferarach rządowych w Wiedniu zdają się dziś tego pojednania pewnymi; przynajmniéj korrespondent *Gaz. Aug.* znany ze swych półurzędowych kommunikacyj, zaprzeczając pogłosce o programie gabinetu wiedeńskiego na przypadek niepojednania, mówi: „że takiego programu nie ma, ponieważ do téj pory gabinet nie znajdował się w położeniu przypuszczenia innéj eventualności jak dojścia do skutku zgody.“

Chyba sam Cesarz meksykański przywiezie do Europy wiadomość, że Meksyk opuścił, tak wiadomości są sprzeczne i niedokładne. Za to wątpliwości nie ulega rychły powrót całego korpusu francuzkiego, jak to wskazuje wczorajszy telegram z Paryża. Przypuszczać można, że wojska francuzkie w końcu stycznia lub na początku lutego Meksyk opuszczą, a w połowie marca będą w Europie. Jako wskazówkę dobrych stosunków między dworami austryackim i francuzkim uważać należy to, że z Wiednia polecono księciu Metternichowi prosić, ażeby legion austryacki był traktowany przez rząd francuzki z tą samą troskliwością co francuzkie pułki, to jest zapewne, by odpłynął razem z niemi na francuzkich okrętach. Obszerniejszych kommentarzy do téj sprawy dostarczy nam zapewne mowa prezydenta Stanów Zjednoczonych. O ile z telegraficznéj treści sądzić możemy, wyraża się ona uprzejmie o Francyi, mówiąc o téj drażliwéj meksykańskiéj sprawie.

P. Vegezzi nie jedzie do Rzymu, ale na jego miejsce jedzie p. Okelli. Czy missya p. Okelli doprowadzi do porozumienia, do jakiegobądź skutku? Wątpimy. Być może bardzo, iż pan Vegezzi odrzucił missyę, przewidując jéj bezskuteczność, jakkolwiek dziennik urzędowy donosi, że zmuszony został stanem zdrowia do zostania we Florencyi. W każdym razie negocyator włoski jedzie do Rzymu; jest to fakt ważny przynajmniéj o tyle, o ile wskazuje chęć zgody ze strony Włoch. Zresztą negocyator nie jechałby do Rzymu, gdyby nie było pewności, że będzie przynajmniéj przyjętym, i że układy się zaczną, chociażby te bezskutecznemi pozostać miały. Papież miał się udać 4go do Civita-Vecchia pobłogosławić je i tegoż dnia wrócić. Pismo papiezkie, zwołujące biskupów na dzień 29ty czerwca roku przyszłego na jubileusz męczennika św. Piotra, ma być ogłoszoném 8go grudnia. A zatém Ojciec Sty zamierzałby pozostać w Rzymie. Do *Movimento* znowu piszą z Rzymu, że w klerykalnych sferach krąży pogłoska, iż Ojciec Sty ma abdykować. Ta wieść zdaje się fałszywą; dowodzi tylko, jaka panuje niepewność i rozdrażnienie co do téj kwestyi rzymskiéj.

(*Times.— Ind. Belge.*)

Peszt 4 grudnia. W Izbie deputowanych Aleksander Nikolies przemawiał za wnioskiem Tiszy a przeciw uwagom Horwatha. Jerzy Iwanowic polemizował przeciw Tiszy i Ghiczemu, dowodząc, że kwestya narodowości może być rozwiązana niezależnie od kwestyj politycznych. Powinny więc daléj być prowadzone prace nie tylko komissyi 67 lecz i innych.

Peszt 3 grudnia. Emeryk Csengery oświadczył się za wnioskiem Deaka, z dodatkiem jednak, ażeby w adresie dołożono, iż Izba nie uważa za właściwe obradować nad referatem komissyi 67 pokąd konstytucya nie będzie przywróconą. Karol Szass, Wawrzyniec Toth, i Paweł Somsich popierali Deaka a Władysław Raday i Koloman Ghiczy wniosek Tiszy. Somsich w długiéj dość mowie dowodził, że jeżeli polityka rewolucyonistów (Beschlusspartei) w r. 1861 nie była na czasie to tém mniéj teraz.

Praga 3 grudnia. Projekt adresu większości w drugim ustępie orzeka: Większość tak teraz jak dawniéj jest przekonania, że tylko drogą swobodnego porozumienia i na podstawie dyplomu październikowego, możnaby konstytucyjnie urządzić monarchię. Potrzebom Austryi odpowiada taka tylko konstytucya, która istnienie państwa i autonomiczny rozwój krajów koronnych zapewni. Większość na nowo zapewnia (rząd) o swojém szczerém działaniu na drodze politycznych układów według manifestu wrześniowego i żywi nadzieję, że wszystkich krajów lojalnym reprezentantom dany będzie głos przy układaniu nowego prawa konstytucyjnego. Projekt przypomina niejednokrotną obietnicę koronacyi, i przekonany jest, że nowe urządzenie Czech nie będzie przeprowadzane bez przyzwolenia reprezentantów kraju.

Projekt adresu mniejszości sejmowéj powiada: Nie ma żadnych ulepszeń administracyjnych; od dawna ustała zapowiadana reforma sądownictwa; oświecenie ludu zaniedbane, za to fiskalne operacye tém silniejsze w obec zupełnego braku kontroli; kredyt publiczny zachwiany tak, że materyalne siły kraju codzień znikają. Pogodzenia z Węgrami nie ma a skutkiem koniecznym tego wszystkiego ogólne zniechęconie. Dlatego ludy Austryi proszą o rząd odpowiedzialny, przywrócenie stanu konstytucyjnego i zwołanie rady państwa.

Berlin 3 grudnia. W Izbie deputowanych wniesiono następujące wnioski:

1) Wezwać rząd, aby złożył prawo dotyczące połączenia Lauenburga z Prussami lub też dodatkowy punkt tejże treści do prawa o wcieleniu Szlezwig-Holsztynu (wniosek Beckera).

2) Wezwać rząd aby kazał przygotować pełne katalogi muzeów sztuk pięknych i te otworzył dla publiczności; aby podwyższył etat dla akademii nauk i królewskiéj biblioteki w Berlinie; aby podniósł najniższe płace profesorów uniwersytetu (wnioski Virchova).

3) Prosić rząd, aby etat gminazyów w budżecie na r. 1868 był zapełniony i aby tém samém można podwyższyć płace nauczycieli gimnazyalnych.

Berlin 3 grudnia. Minister wojny v. Roon wczoraj powrócił.

New-York 30 listopada. Wiadomość o zajęciu Matamoras i odjeździe Maksymiliana jeszcze nie jest urzędownie potwierdzona.

Konstantynopol 24 listopada. *Lewancki Herald* donosi, że podobno Anglia i Francya zostały wezwane do narad nad uregulowaniem spraw kandyjskich.

Bombay 13 listopada. Na Ceylonie z powodu braku zboża, wynikły groźne rozruchy.

Berlin 4 grudnia. Następca tronu duńskiego przybędzie najpóźniéj we czwartek i zabawi ze dwa dni. Baron Werther dziś wyjeżdża do Wiednia. Król hanowerski za radą Anglii, ustąpił w kwestyi przysięgi (wojskowych).

Na posiedzeniu Izby deputowanych odbywały się obrady nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych. Twesten powstawał przeciw wydatkom na tajną policyę. Na to zauważył minister: Hrabia Bismarck dobrze rozumie sprawy tak wewnętrzne jak zagraniczne; tylko państwo tak zupełne (fertig) jak Anglia może mieć rząd liberalny. Prussy są jeszcze niezupełnemi (unfertig). Ministrowie chlubią się tém, że nie chcą Bismarckowi stać na zawadzie. Przy głosowaniu pozycyę na policyę tajną przyjęto 153 głosami przeciw 150. Inne pozycye tegoż ministeryum przyjęto bez rozpraw.

Nordd. Allg. Ztng donosi, że hr. Bismarck zdrów jest zupełnie i całemi siłami oddaje się swemu wydziałowi. Tenże dziennik donosi, że rządy związkowe już przychylnie odpowiedziały co do konferencyi berlińskiéj, z wyjątkiem Darmstadtu.

Kreuz-Ztng dowiaduje się, że wkrótce zbierze się komissya pod prezydencyą następcy tronu, dla zbadania systemu uzbrojenia i odzieży wojska.

Paryż 4 grudnia. Jeden z morderców Lincolna, Sarrat, ujęty został w Aleksandryi (Egipt).

Londyn 4 grudnia. Demonstracya reformistowska odbyła się spokojnie. Stan powietrza dżdżysty. W processyi wzięło udział najwyżéj 30,000 ludzi, a na placu ledwie czwarta część została.

Rzym 4 grudnia. Pułk 85ty wymaszerował wczoraj i odpłynął do Francyi.

Osservatore mówi, że Papież nie usuwa się od układów korzystnych dla religii, ale inicyatywy do nich nie da.

New-York 3 grudnia. Kongres dziś został otwarty. Głos prezydenta (message) broni dotychczasowéj polityki i wzywa kongres, aby ją przyjął. Dochody publiczne od 1go lipca 1865 do 1go lipca 1866 r. przewyższyły wydatki o 158 milionów.

Francya chciała ewakuacyę Meksyku odwlec, ale na uwagi Ameryki, zdaje się, że dotrzyma swoich zobowiązań.

Sprawa *Alabamy* powoli idzie, a to z winy zmienionego ministeryum w Anglii. Prezydent spodziewa się przyjaznego ocenienia pretensyi Stanów Zjednoczonych. Wielkiéj wagi byłoby szybkie załatwienie téj sprawy.

Minister skarbu domaga się rozpoczęcia wypłat gotówką za rok 1868.

(*W. T. B. — Schl. Ztng*).

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

Florencya 6 grudnia. Vegezzi ze względów zdrowia odmówił udania się do Rzymu. Rząd polecił tę missyę radcy stanu Okelli i adwokatowi Maurizio byłemu sekretarzowi Vegezzego.

Wiedeń 6 grudnia. Czwartkowy *Wiener Journal* występując przeciw tendencyjnym pogłoskom o mniemaném rozdwojeniu między Austryą a Rossyą, zaręcza z pewnego źródła, że stosunki austro-rossyjskie są zupełnie przyjazne i że nie zaszła najmniejsza okoliczność, którąby mogła być przedstawioną jako ich zakłócenie.

Wiadomości księgarskie.

— **Bluszcz** pismo tygodniowe illustrowane dla kobiet Nr 62 wyszedł z druku i zawiera: Tęsknota (poezya) p. Gabrylą Puzyninę.— Pan Major powieść p. I. J. Kraszewskiego (ciąg dal.)— On będzie moim (komedya w jednym akcie naśladowana) p. Kazimierza Kaszewskiego. — Wiadomość z Hygieny p. Dra Pląskowskiego (ciąg dal.) Dodatek: Wysoki stanik z baskiną dla dziewczynek od 9 do 11 lat (z ryc.)— Kapturek formą kapeluszową dla starszych osób (z ryc.)—Kapturek dla starszych pań (z ryc.)— Ubranie z welonikiem (z ryc.)—Czepeczek z zielonych aksamitek i koronki (z ryc.)—Czepeczek dla pań starszych (z ryc.)—Kaszmirowy okrągły kapelusik dla dziewczynek od 3 do 7 lat (z ryc.)— Sukienka dla dzieci od 1 do 2 lat (z ryc.)—Bluzka z kaszmiru naszywana sutaszem (z ryc.)—Spódniczka z falbankami (z ryc.) — Mitynki damskie drutową robotą (z ryc.) —Haftowana czapeczka męska (z ryc.)—Szalik męzki szydełkową robotą (z ryc.)—Kaftanik męzki na drutach (z ryc). —Kaftanik damski na drutach (z ryc.)— Ścieg szydełkowy zwany „w płomienie“ (z ryc.)— Suknia z baskiną (z ryc.)

Prenumerata w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80 na prowincyi rs. 2.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.
dnia 6 Grudnia 1866 r.

PAPIERY:	żądano Rsr.	żądano kop.	płacono Rsr.	płacono kop.
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kup.)	—	—	—	—
Listy zast. III Okr. ser. 1 za 100 rs.	79	67	—	—
Listy zast. III Okr. ser. 2 za 100 rs.	75	67	—	—
Listy Likwidacyjne	57	50	57	17
Pół-Imperyały Rossyjskie . . .	—	—	—	—
Rossyjska pożycz. prem. z r. 1865	112	50	112	—
„ „ „ z r. 1866	104	50	104	17
5% Bilety Banku Rossyjs. . .	80	—	79	—
Akcye Gł. Tow. Ros. Dróg Żel., rs. 125	—	—	—	—
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Wied.	72	—	71	50
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Bydg.	56	33	55	33
Akcye Kolei Żel. Warsz.-Ter., liberowane, za rs. 100 . . .	—	—	89	—
Akcye Kolei Żel. Fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—

WEXLE:			żądano Rsr.	żądano kop.	płacono Rsr.	płacono kop.
Berlin . . .	100 Tal.	2 M.	110	70	110	40
„ . . .	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Wrocław . .	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
Gdańsk . .	100 Tal.	2 M.	—	—	110	25
Hamburg . .	300 BMk.	2 M.	168	75	—	—
Londyn . .	1 Ft. St.	3 M.	7	51	7	49
Paryż . .	300 Fr.	2 M.	89	70	—	—
Wiedeń . .	150 Złr.	2 M.	87	30	—	—
Petersburg .	100 Rs.	1 M.	99	—	98	75
„ . . .	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Moskwa . .	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
„ . .	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Listów Zastaw. rs. 1 k. 82⅖
„ „ „ „ Listów Likwid. rs.—k. 6⅖

Ceny targowe Warszawskie.
Dnia 5 Grudnia 1866 r.

RODZAJ ZBOŻA	Waga korca od funt	Waga korca do funt	Cena za korzec od Rs. kop.	Cena za korzec do Rs. kop.	CENA OKOWITY Zd. 5 Najniższa Rs. kop.	CENA OKOWITY Zd. 5 Najwyższa Rs. kop.
Pszenica	240	—	5 85	7 20		
Żyto . .	—	230	4 20	4 87½		
Wiadro .	—	—	—	—	4 15⅓	4 30¾
Garniec .	—	—	—	—	1 35	1 40

Teatr Wielki. Jutro: *La Favorita.* (przez Arstów Włoskich Abonament lit. C. Nr. 4.)

Teatr Rozmaitości Jutro: *Doktor Robin.—Przysługa.—Apetyt i zaloty.*

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—W Warszawie dnia 24 Listopada (6 Grudnia) 1866 r.

№ 275 Piątek, dnia 7 Grudnia 1866 r. 25 Listopada 1866 r. / 7 Grudnia

DONIESIENIA i OGŁOSZENIA przyjmują się w Drukarni Gazety Warszawskiéj.

GAZETA WARSZAWSKA.

REDAKCYA przy ulicy Swięto-Jerskiéj. Nr. 1769a.

JUTRO: Niepokalane Poczęcie N. M. P.
POJUTRZE: *S. Leokadyi Panny Męczenniczki.*
WSCHÓD SŁOŃCA o godzinie 7 minut 54.
ZACHÓD „ „ 3 „ 47.

CENA GAZETY:
W WARSZAWIE: Kwartalnie złp. 12—rs. 1 kop. 80.
„ Miesięcznie złp. 4—kop. 60.
Numer pojedynczy gr. 15—kop. 7½.
NA POCZCIE W KRÓLESTWIE: Kwartalnie rs. 3.
„ w CESARSTWIE: Rocznie rsr. 16.
„ „ Półrocie rsr. 8.
„ Kwartalnie rsr. 4 (w kopertach).

CIEPŁA stopni dziś rano + 5 Réaumura.
„ wczoraj w południe + 6.
STAN WODY na Wiśle stóp 2 cali 9.

JUTRO Z POWODU UROCZYSTEGO ŚWIĘTA GAZETA NIE WYJDZIE.

OD REDAKCYI.

Gazeta Warszawska wraz z *Korrespondentem* wychodzić będzie w pierwszym kwartale 1867 r., w tym samym kierunku i składzie jak dotąd.

Jakkolwiek reklamacye od prenumeratorów z Prowincyi o nieotrzymywanie pojedynczych numerów *Gazety* zmniejszyły się w ostatnim kwartale, ponieważ jednak jeszcze się zdarzają, Redakcya oświadczając, że nieregularność w tym względzie nie jest jéj winą, uprasza szanownych prenumeratorów, by zażalenia swe raczyli jéj przesyłać w celu załatwiania ich a zarazem przedsięwzięcia gdzie należy stosownych środków dla zaradzania temu. Do uchylenia wszelkich zwłok w przesyłce, przyczyni się wiele wczesny zapis na właściwych pocztamtach, oraz nadesłanie Redakcyi *najwyraźniéj* wypisanego adresu prenumeratorów, którzy Gazetę w *kopertach* odbierać pragną. Dla uniknienia nieregularności w przesyłce miejskiéj, upraszamy prenumeratorów naszych w mieście, by opłatę tylko za kwitem redakcyjnym uiszczali.

Cena Gazety w Warszawie:
miesięcznie Złp. 4 — Rs.—kop. 60;
kwartalnie „ 12 „ 1 „ 80.
Na prowincyi w Królestwie:
kwartalnie Złp. 20 — Rs. 3.
Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie
(w kopertach)
kwartalnie Złp. 26 gr. 20—Rs. 4;
półrocznie „ 53 „ 10 „ 8;
rocznie „ 106 „ 20 „ 16.

— *Komissya Likwidacyjna w Królestwie Polskiém* podaje do powszechnéj wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rs. 20,954 kop. 73, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Sokolnickiemu, właścicielowi dóbr Rylsk-mały, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Rawskim, gminach Lubania i Regnów, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 13,015 kop. 94, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Piotrowi Suskiemu, właścicielowi dóbr Kłopoczyn, położonych w gubernii Warszawskiéj, powiecie Rawskim, gminie Lubania, wysłane zostało do Kassy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 12,275 kop. 41, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Aleksandrowi Goliszewskiemu, właścicielowi dóbr Modrzew, położonych w gubernii Radomskiéj, powiecie Opoczyńskim, gminie Kuniczki, wysłane zostało do Kassy powiatu Radomskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 2,022 kop. 33, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Emilii Jezierskiéj, właścicielce dóbr Rogowo A., położonych w gubernii Augustowskiéj, powiecie Łomżyńskim, gminie Gniazdów, wysłane zostało do Kassy powiatu Łomżyńskiego, celem wypłaty komu należy. (*Dz. W.*)

— *Droga Zelazna Warszawsko-Bydgowska.* — Osoby które na mocy zdeponowanych Akcyi pragną przyjąć udział na Ogólném Nadzwyczajném Zebraniu Akcyonaryuszów Drogi Żelaznéj Waszawsko-Bydgowskiéj w d. 28 Listopada (10 Grudnia) r. b. raczą zgłosić się po karty wnijścia do Bióra Dyrekcyi w Głównym Dworcu w dniu jutrzejszym, t. j. d. 26 Listopada (8 Grudnia), od godziny 10éj rano do 2éj z południa. — Warszawa d. 24 Listopada (6 Grudnia) 1866 r.—Dyrekcya. (19441.)

— *Jour. de St. Pet.* pisze pod 21 listopada (3 grudnia): „Smutna wiadomość rozeszła się dziś po Petersburgu. Naczelnik własnéj Jego Cesarskiéj Mości kancelaryi do spraw polskich, sekretarz stanu Milutin, miał atak apoplektyczny. Przez cały dzień niespokojni odwiedzający, następowali po sobie w domu ministra polskiego, P. Milutyn doznał cząstkowego paraliżu (hemiplegia), będącego często chwilowém następstwem wspomnionego ataku, ale zachował całą przytomność władz umysłowych. Własną ręką napisał żądanie, aby mu puszczono krew i prosił o większą koło siebie spokojność. Zatém nie mózg został głównie dotknięty. Spodziewamy się, że pilne starania potrafią przywrócić zdrowie temu znakomitemu mężowi, i że ważne prace poruczone mu przez zaufanie Monarsze, są tylko czasowo przerwane. W chwili kiedy to piszemy—o godz. 2éj z rana w stanie chorego nastąpiło lekkie polepszenie." (*Dz. W.*)

— Przyjechali do Warszawy: jenerał-major baron Mengden, z Częstochowy: Rzeczywisty Radca Stanu Matwiejew, z Kijowa.

— Rzeczywisty Radca Stanu Miaskowski, wyjechał do Petersburga.

— W przyszły poniedziałek, t. j. dnia 10 b. m. w kościele Śéj Anny na Krakowskiém Przedmieściu, przypada odpust N. Maryi Panny Loretańskiéj.

— Wczoraj w salonie Dyrektora Instytutu Muzycznego, zaproszeni znawcy i amatorowie muzyki mieli sposobność usłyszenia kilkunastu pięknych dzieł wykonanych przez uczniów Instytutu. Były to po największéj części dzieła, które wykonywanemi będą w koncertach zamierzonych na prowincyi. Koncerta te poprzednio przerwane być musiały z powodu choroby p. Kątskiego, w któtce jednak się rozpoczną. Program wczorajszy był bardzo urozmaicony składali się na niego Weber, Mozart, Moniuszko, Mendelsohn, Pergoli, Rożniecki, Alard, Kątski, Beriot, Gounod i t. d. Wykonanie powierzono uczniom Instytutu: wokalną część pp. Grzywińskiemu i Ignatowskiemu, skrzypce pp. Koman, Jankowskiemu, Ostrowskiemu, Rozalskiemu, Górskiemu, Pieńkowskiemu, Dietz fortepian p. Czarnomskiemu. Do tego koncertu użytym był fortepian z fabryki pp. Małeckiego i Szredera pochodzący, na wystawę Paryzką przeznaczony.

— Wczoraj w dalszém ciągnieniu V-éj klassy 107 loteryi klassycznéj, znaczniejsze wygrane padły na jak następuje: na Nr 12,207 rs. 1,000 (Warszawie), Nr 14,722 rs. 500; na Nra 2,008. 3,795, 6,013. 11,481 i 21,039 po rs. 200.

— Poranek muzyczny mający być wykonanym przez uczniów Szkoły Głównéj d. 9 b. m. odłożony został na dzień 16 b. m.

— Artyści włoscy w Warszawie goszczący, wkrótce przedstawić mają na naszéj scenie operę pana Ludwika Grosmana Warszawianina p. t.: Rybak z Palermo; tekst przetłómaczony został na włoski język.

— Wykaz wyciągniętych losem w dniu 16 (28) listopada 1866 r. Numerów Certyfikatów lit. B, które od dnia 20 grudnia (1 stycznia) 1866/7 przychodzą do prawa pobierania prowizyi po 5%, wyszedł z druku i jest do przejrzenia w Redakcyi *Gazety Warszawskiéj*.

— Ś. p. **Władysław Garbiński.** Onegdaj w południe, po trzydniowéj chorobie przeniósł się do wieczności w 38 roku życia ś. p. Władysław Garbiński b. Sekretarz b. Towarzystwa Rolniczego, niegdy współredaktor Roczników gospodarstwa krajowego. Był on synem ś. p. Kajetana Garbińskiego professora b. Uniwersytetu Warszawskiego; urodził się w Warszawie dnia 29 grudnia 1827 roku. Oprócz wielu prac we wspomnionych Rocznikach ogłoszonych, wydał oddzielnie: 1) Chemia rolnicza w popularnym wykładzie, podług prof. Aleksandra Petscholdta, Warszawa r. 1846; O żegludze parowéj na rzekach spławnych w Królestwie r. 1850; 3) Czy małe lub większe posiadłości ziemskie są dla ogólnego dobra pożyteczniejsze, z Kopego (r. 1850); 4) Ekonomia polityczna, Michała Chevalier; 5) Ustęp o organizacyi pracy; 6) Rys życia Stanisława Kostki hr. Ordynata Zamoyskiego (r. 1856); 7) O instytucyach kredytu przemysłowego (Credit mobilier) przekład z Ludwika Tęgoborskiego, pomnożony życiorysem autora, oraz wstępem i dopiskami (r. 1857); 8) Listy o właściwém u nas stanowisku kwestyi włościańskiéj (Warszawa r. 1858; 9) Treść Roczników gospodarstwa krajowego z całego 20 letniego ich istnienia dwa tomy; pierwszy obejmuje okres 16 letni od zawiązania Roczników do zawiązania Towarzystwa rolniczego, tom drugi obejmuje okres lat oztérech z epok tegoż Towarzystwa. Wiele mniejszych rozpraw ś. p. Garbińskiego mieszczą niektóre kalendarze Warszawskie.

— Donoszą z powiatu *Kieleckiego* (okręg Jędrzejowski): Po dziesięciotygodniowéj ciągłéj posusze po pierwszy raz Niebo zachmurzone obdarzyło nas deszczem. Od dawna niepamiętamy jesieni tak suchéj. Oziminy wczesne jakie takie, siane jednak w październiku jeszcze niepokiełkowały, a znaczną część ziarna wywianego przez wiatry, myszy, kawki, gawrony wybrały. Nie ma pewności urodzaju na rok przyszły; jeżeli zima będzie bezśnieżną i suche mrozy, doniszczą to co oparło się suszy, zębom i dziobom. W bardzo wielu miejscach wody brakuje w studniach na najkonieczniejsze potrzeby, zdroje opuściły się i powysychały, a trafiają się gorzelnie, które do dziś dnia stoją dla braku wody, lub też zasilane są wodą z odległych rzek i sadzawek. Brak ten wody, najdotkliwiéj da się uczuć zimową porą w dni mroźne i zawieje kiedy przyjdzie wozić wodę zdaleka dla spragnionego dobytku. Nie zwykle długo trwała posucha, wypaliła jarzyny do tego stopnia, że przezimowanie inwentarzy, zwłaszcza jeżeli śnieg pokryje ziemię, stanie się rzeczą nader trudną do przeprowadzenia. Siana w tym roku zaledwie część trzecią jak zwykle zebraliśmy i zastępować go trzeba odpadkami fabrycznemi szczególniéj kuchami, za których centnar 3 pudowy płacić trzeba rs. 1 kop. 15. Siana nie dostanie taniéj jak 90 k. za centnar i to z wielką trudnością.

— **Lekarstwo na cholerę.** Na ostatniém posiedzeniu Akademii Nauk w Paryżu zastanawiano się nad ważném odkryciem. Prawdopodobnie Dr. Lorrain wynalazł skuteczne lekarstwo na cholerę. Zdarzeoie było następujące: Do szpitala Sgo Antoniego w Paryżu przywieziono Alzacczyka w gwałtownym napadzie cholery; przez dzień cały środki praktykowane w medycynie nie przyniosły żadnéj ulgi i chory dogorywał. Termometr włożony w usta znaczył tylko 23 stopnie ciepła, krew widocznie krzepła w żyłach. Nie czekając dłużéj, Dr. Lorrain, otworzył główną arteryę przy łokciu, włożył w przecięcie rurkę od przyrządu do nastrzykiwania i wlal w żyły chorego 400 gramm wody gorącéj 40 stopni i opatrzył ranę jak po krwi puszczeniu. W kilka minut reakcya nastąpiła zupełna, ciepło wróciło, chory dostał gorączki i po pewnym przeciągu czasu wyzdrowiał zupełnie. Dr. Lorrain nie obstaje za zupełną skutecznością powyższego środka; poddał wszakże doświadczenie swoje zbadaniu akademii.

— W dniu onegdajszym wieczorem, w domu pod nr 1265a, przy ulicy Nowy-Świat, w piwnicy gdzie były złożone miotły, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, wynikł pożar, który zaraz ugaszony został, niezrządziwszy prawie żadnych szkód; winny spowodowania tego wypadku, do odpowiedzialności pociągniętym zostanie.

— Również tego dnia, z rana w domu pod nr 670, przy ulicy Leszno, w kuchni około pieca, zatliła się belka w suficie, lecz przybyła straż ogniowa przez rozebranie pieca, wyrąbanie belki i części sufitu, ogień ugasiła. (*Gaz. Polic.*)

— Zmarli w tych dniach: Seweryn Siennicki, członek Banku Polskiego lat 61; Ludwika z Hozjuszów Hejntz lat 87; Fryderyk Krysztof Brun, kupiec i obywatel m. Warszawy.

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

AUSTRYA.

Wiedeń 4 grudnia. Wołanie autonomii w sejmach prowincyonalnych (wyjąwszy czysto niemieckich prowincyj) staje się coraz głośniejszém. Węgrzy chcą oddzielnego ministeryum Kroaci chcą się oswobodzić od Węgrów, Czesi chcą konstytucyjnych rządów i koronacyi, na Morawie przebąkują o potrzebie wrócenia do konstytucyjnego postępowania. Jedni tylko Niemcy żądają centralizacyi i poddania żywiołów składających ludność monarchii żywiołów niemieckiemu. Praca istotnie Syzyfowa gdyby chciano wszystkim dogodzić, a dogodzić przynajmniéj w części trzeba, w przeciwnym razie nie ma na czém budować przyszłości austryackiéj. Co do kwestyi konstytucyjnéj, nie ma więc nic i pewnie długo jeszcze będziemy czekali nim skrzypiąca machina zacznie się jakotako obracać na konstytucyjnych i autonomicznych kołach.

W polityce zagranicznéj w stosunku do Niemiec południowych Austrya nie zdaje się zdecydowaną do stanowczego ustąpienia z placu, Prussy podejrzywają ją, że wichrzy w Bawaryi, Wittembergu i Badenie, i że niedługo jak Minerwa z głowy Jowisza wyskoczy związek południowo-niemiecki z głowy p. Beusta. Prasa południowo-niemiecka zaczyna ludność uspasabiać do téj ewentualności i tém się tłómaczy milczenie, pozorne naturalnie państw południowych. Względem do innych mocarstw, Austrya znajduje się w przyjaznych stosunkach, a pogłoski inaczéj mówiące są owocem dziennikarskiéj imaginacyi. Nawet z Prusami do których w Wiedniu chowano urazę, stosunki się poprawiają. P. Beust może nie na żart zaręczał, że chce z tém państwem utrzymać przyjaźń. Kością niezgody mogą być tylko południowe Niemcy. Jeżeli Austrya pozwoli im się urządzić bez swego wpływu, to Prussy nie będą nic przeciw temu miały. Na hegemonią Austryi na południu w każdym razie nie zezwolą. (*Schl. Ztng.*)

— *Giełda we Lwowie* otwartą być ma z nowym rokiem. Tow. Kred. Ziem. wybrało do niéj dwóch radców jako to: prezesa swego hr. Krasickiego i zastępcę syndyka Dra. Starzewskiego; Tow. Gospodarcze we Lwowie jednego, to jest hr. Jana Załuskiego, reprezentanta Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia; Izba handlowa trzech, prezesa swego p. Brenera, Józefa Kolíczera dyrektora filii banku wiedeńskiego, Domsa członka Izby handlowéj i Joachima Hochfelda na zastępcę. Zgromadzenie kupców lwowskich obierze również jednego radcę.

FRANCYA.

Paryż 2 grudnia. *Monitor* podaje nakoniec niektóre wiadomości z Meksyku, przywiezione parowcem „Seine", a zatém dochodzące tylko do 1go listopada. Donoszą one o dwóch drugorzędnych zwycięztwach odniesionych nad juarystami i porażce zadanéj przez Porfirio Diaza z 5,000 ludzi, kolumnie meksykańskiéj z 1,200 ludzi, która uznała za stosowne zaatakować go. Z tą porażką może być w związku odebranie przez Porfirio Diaza twierdzy Oajaka, co kosztowało życie 500 do 600 Austryaków stanowiących tam załogę. Marszałek Bazaine powrócił do stolicy 10go października z krótkiéj wycieczki do stanu Puebla, gdzie stronnicy Juareza ukazują się w znacznéj sile, tak, że mogą narazić bezpieczeństwo dróg, łączących stolicę z jedynym portem, jaki rząd posiada nad Oceanem Atlantyckim. Co do Cesarza Maksymiliana, *Monitor* ogranicza się na doniesieniu, że znajdował się od 27go października w Orizabie, i że nie wiedziano jak długo tam zabawi. Ani słowa nie wspomina dziennik o politycznych pobudkach téj podróży, również jak i o przybyciu jen. Castelnau. Z innych źródeł atoli, a mianowicie z dzienników meksykańskich z 22go października wiadomo, jaki popłoch w opinii publicznéj sprawił wyjazd Cesarza ze stolicy. Korrespondencye prywatne z 27go b. m. potwierdzają wiadomość o takiém wrażeniu. Co się stało po téj dacie z Cesarstwem improwizowanem w Meksyku i monarchą reprezentującym jego interesa? Czy ruszył w dalszą podróż do Europy, jak donosiły przed kilku dniami telegramy z New-Yorku, czy też powrócił do stolicy, jak zapewniają dzienniki francuzkie i nowe telegramy amerykańskie z 30go listopada, zaprzeczające wszelkim poprzednio tąż samą drogą nadeszłym wiadomościom, również jak i zajęciu Matamoras przez wojska związkowe — to trudno rozstrzygnąć. W każdym razie Cesarz Maksymilian oczekiwany jest 12go grudnia w Lacroma, gdzie ze względów zdrowia przeniosła się z Miramare Cesarzowa Karolina, a jeżeli nie odpłynął z Vera-Cruz w pierwszych dniach listopada, wkrótce zapewne opuści kraj, gdzie przeszedł tak ciężkie próby. Czy Arcyksiążę Maksymilian złożył tytuł Cesarza, czy go zachował, czy złożył swe skarby i klejnoty w bezpieczne miejsce, czy też posłał gdzie mu się podobało, wszystko to jedno — gdyż kwestya meksykańska nie jest i nigdy nie była kwestyą osobistości; środek ciężkości leży w zawikłaniach, jakie wywołał Cesarz Napoleon, skoro u wrót Stanów Zjednoczonych, jako ostrzeżenie, postawił im Cesarstwo swego utworu. Wiadomość o powrocie Maksymiliana do stolicy zawsze jest mało prawdopodobną, a oczekiwany wkrótce w Gibraltarze statek „Dandolo", ostatecznie rozjaśni ciemności. Dziś nawet w sferach półurzędowych nie zaprzeczano wieści o wzięciu Matamoras przez juarystów; udokładniając zaś wieści o ruchu zaczepnym poleconym przez marszałka Bazaine, zapewniano, że ma być atakowane Tampico w Stanie Tamaulipas, od strony lądu i morza.

Depesza z Aleksandryi, nadesłana do ministra marynarki p. Chasseloup-Laubat, donosi, że 29go listopada przybyło tam 800 ludzi francuzkiéj marynarki piechoty, na statku przewozowym „Eldorado." Rząd rozpuszcza tu wiadomość, że wojska te przeznaczone są do Kochinchiny; ale jestto tylko wymówka, aby ukryć prawdziwe ich przeznaczenie do Korei. Nie chcą, aby zbyt wiele mówiono o nowéj zamorskiéj wyprawie.

Ministerstwo marynarki kazało zaprzeczyć depeszy *Ajencyi Havas* z Tulonu, według któréj pancerna eskadra Oceanu pod dowództwem admirała Rigault de Genouilly, miała się połączyć w Tulonie z eskadrą pancerną morza Śródziemnego, zostającą pod rozkazami admirała Gueydon. W tém zaprzeczeniu znajdują się pierwsze wskazówki zaniechania podróży Cesarzowéj Eugenii; stronnicy téj pielgrzymki utrzymują jednak, że gdyby projekt podróży zupełnie był zaniechany, artykuł w *Monitorze* zaprzeczyłby wszystkim w téj mierze pogłoskom; dopóki to nie nastąpi, nie można myśleć o porzuceniu projektu.

Marszałek Canrobert, czy też jego przyjaciele mają interes widać w rozpuszczaniu pogłoski, będącéj niby w związku z zapowiedzianemi zmianami w wielkich dowództwach armii, mających nastąpić w skutku reorganizacyi. Według niéj, teraźniejszy dowódca gwardyi cesarskiéj marszałek Regnault de Saint Jean d'Angely, ustąpi swego miejsca marszałkowi Canrobert, a sam otrzyma posadę wielkiego kanclerza Legii honorowéj. Dowództwo armii Paryża po Canrobercie otrzyma marszałek Baraguay d'Hilliers, którego miejsce jako dowódcy 5go korpusu armii obejmie marszałek Bazaine po powrocie z Meksyku. Marszałek Vaillant zaś, zostanie guwernerem Cesarzewicza. Jednocześnie krąży pogłoska, że sędziwy prefekt dep. ujść Rodanu p. Maupas, zostanie wielkim referendarzem senatu, a miejsce jego zajmie podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych p. de Saint Paul, kierujący wydziałem prassy. Podczas jego zarządu, wszyscy się uskarżają na częstą konfiskatę dzienników zagranicznych.

Mówio o nowych nieporozumieniach pomiędzy pp. Rouher i Lavalette z jednéj strony, a margrabią de Moustier, obecnie znajdującym się na wsi, z drugiéj strony.

Znaczna liczba deputowanych przybyła już do Paryża, ale jak się zdaje, posiedzenia Ciała Prawodawczego nie zostaną otwarte przed 14m stycznia.

Podobno p. Emil Girardin sprzedał pewien udział w *Liberté* panu Pereira.

(*Ind. Belge.—Schl. Ztng*).

PRUSSY.

Berlin 4 grudnia. Tegoroczna sessya sejmowa prawdopodobnie nie skończy swoich posiedzień przed końcem roku. Jeszcze dużo kwestyj jest na wokandzie. Jedną z najdraźliw-

szych i grożących ponowieniem dawnego sporu z rządem, była kwestya uposażenia zasłużonych wojskowych. Rządową propozycyą w téj materyi odesłano do komissyi, która zażądała wymienienia osób mających otrzymać dotacye Rząd z początku opierał się nie chcąc dać w podejrzenie tych, których odarować zamierzał. W końcu jednak, pomimo zachęcania pracy reakcyjnéj, wymieniono nazwiska, Są to głośne dziś osobistości takie jak Bismarck, Herwart, Steinmetz, Moltke i t. d. Wniosek więc komissyi zredagowany przychylnie dla rządu, powinien przejść i w Izbie. Już się nawet objawiają głosy, że inicyatywa do obdarowania Bismarcka, powinna była wyjść od reprezentacyi krajowéj. Dziś wszyscy nie mają wyrazów na pochwałę Bismarcka a przed rokiem a nawet przed półrokiem uważano go jako największą przeszkodę do szczęścia Pruss.

W Hanowerze stronnictwo tak zwane Welfowskie, to jest wierne upadłéj dynastyi nie ustaje w opozycyi względem nowego rządu. Najoporniejszą jest szlachta, Ritterschaft. Co do miast osobliwie też w Ostfryzlandyi, te pragną zostać pruskiemi nietylko z imienia lecz i z serca. Interesa handlowe i w ogóle interesa materyalne, tak wrażliwe na niemoralny stan polityczny a reprezentowane przez stan mieszczański, nie chcą stawiać oporu, widząc w dłuższem trwaniu tymczasowości niepowetowaną stratę.

Gorzéj niż w Hanowerze ma być w Szlezwigu; choć już nie agituje tam Książę Augustenburski prusofilów nie wielu. P. Scheel-Plessen robi co może, ażeby gdy przyjdzie do głosowania większość ludności żądała wcielenia do Pruss, ale roboty jego nie skutkują. Temu należy przypisać zwłoczenie z wcieleniem Szlezwig-Holsztynu.

Uważanoby sobie za ubliżenie, gdyby wypadło kawał kraju ustąpić Danii. Wprawdzie niektóre dzienniki robią słuszną uwagę, że Prussy będą miały więcéj kłopotów niż zysku z kilkukroć stotysięcy wcielonych Duńczyków, ale mówią, z drugiéj strony nie można zezwolić, ażeby pewna ilość Niemców przeszła pod panowanie duńskie. Będą więc póty manewrowali póki nie zbierze się dostateczna ilość głosów za przyłączeniem do Pruss, po czém nastąpi wykonanie warunku traktatu prazkiego, naturalnie wcale nie na korzyść tych, w interesie których był postawiony. (*Schl. Ztng.*).

TURCYA.

Dwa są obecne punkta z których nie można dowiedzieć się o istotném położeniu rzeczy: Kandya i Meksyk. Depesze z Aten i z New-Yorku są nieprzychylne Turkom i Francuzom; depesze z Konstantynopola i Paryża Kandyotom. W obec sprzeczności takich pozostaje samo notowanie pogłosek. I tak *Journal des Débats* pisze z Kandyi pod d. 10 listopada: Wszystkie wioski popalone i zniszczone, bez względu czy należały do powstania lub nie; kobiety i dzieci unikając rzezi, giną z głodu i zimna po górach. Kandyoci zdecydowani są daléj wojnę prowadzić. Z Aten piszą pod d. 14 listopada: Powstanie na Krecie trwa i szerzy się. Mustafa basza nie śmiał atakować powstańców pod Askypho. Skierował się więc ku prowincyi Ritymno, ale tu Turcyi ponieśli niejedną klęskę. Powstańcy z okolic Askypho oswobodzeni od wojsk Mustafy, wykonali wycieczkę do prowincyi Apokorona. Brak im amunicyi i pożywienia; wszakże obywatele Grecyi niosą im pomoc ofiarami jakich trudno opisać. Nadto Grecy rozszerzają pogłoskę jakoby jedno z mocarstw opiekuńczych zaproponowało Francyi i Anglii wzięcie pod rozwagę sprawy Kandyotów. Inne dzienniki przeczą absolutnie ostatniéj pogłosce. (*Neue Pr. Ztng*).

Kair 27 listopada. Nowy statut Wice-Króla, zaprowadzający tak nazwane stosunki konstytucyjne w Egipcie, składa się z 18 artykułów, z których ważniejsze są następujące: *Art. 1.* Zgromadzenie obraduje nad sprawami wewnętrznemi kraju, i ma głos doradczy w rzeczy nowych projektów, „które rząd uzna za właściwe wnieść na jego obrady." *Art. 2.* Każdy urodzony w kraju Egipcyanin, mający 25 lat wieku, a do tego „uczciwy, wierny (lojalny) i zdolny," może być członkiem zgromadzenia. *Art. 4.* Na wyborców wybierają się ci z pomiędzy mieszkańców, których dobra nie podpadły sekwestrowi, którzy nie ponieśli kary hańbiącéj, nie byli wypędzeni ze służby i nie służą czynnie w wojsku. *Art. 5.* Nie mogą być wybierani zostający w służbie rządowéj lub w wojsku, czy to w szeregach, czy w milicyi, dopóki lat nie wysłużą lub nie uzyskują zaszczytnego uwolnienia. *Art. 9.* Mandat deputowanego ważny jest na trzy lata, po których upływie nowe następują wybory. *Art. 10.* Liczba członków zgromadzenia nie może przechodzić 75. *Art. 11.* Obrady zgromadzenia są ważne, gdy dwie trzecie członków na nich zasiadają. Jeżeli który z członków nie może zjechać na obrady, powinien za miesiąc przed otwarciem sessyi uwiadomić o tém prezydującego; inaczéj, równie jak w razie nieuznania przez zgromadzenie powodów nieobecności za dostateczne, naraża się na utratę mandatu. *Art. 12.* Członkowie powinni zasiadać osobiście, a nie mogą wyręczać się przez zastępców(!). *Art. 13 i 14.* Ważność wyborów sprawdza komissya wysadzona z pomiędzy członków zgromadzenia; ale zatwierdza wybór i daje każdemu z osobna mandat na trzy lata sam panujący, nie zaś Izba. *Art. 16.* Zgromadzenie w roku bieżącym zbierze się d. 10 miesiąca hatur (18 listopada) i zasiadać będzie do 10 tuba (17 stycznia); w następnych zaś latach otwarcie sessyj oznacza się na 15-y khiak (23 grudnia), a zamknięcie na 15-y amszyr (21 lutego). *Art. 17.* Wice-Król zwołuje zgromadzenie odracza lub przedłuża posiedzenia i rozwiązuje Izbę. *Art. 18.* Członkowie zgromadzenia pod żadnym pozorem nie mogą przyjmować petycyj.

Otwierając na zasadzie téj ustawy posiedzenia reprezentacyi narodowéj, Wice-Król miał następującą mowę: „Kiedy mój dziad rozpoczynał swoje pełne chwały panowanie, wiadomo powszechnie, że kraj ten wydany był na pastwę przeróżnych zawichrzeń, spowodowanych nieustającym nieładem. Bezpieczeństwo publiczne było zniweczone przez zamieszki wewnętrzne, które hamując rozwój pomyślności materyalnéj kraju, kładły tamę jego postępowi i cywilizacyi.

„Ten wielki mąż naszego narodu potrafił za łaską Opatrzności udarować ojczyznę swoją prawami, które stały się podwaliną naszéj budowy społecznéj i zapewniają krajowi przyszłość szczęśliwą. Ojciec mój był mu pomocą w tém wielkiém dziele odrodzenia. Chodziło zaiste o ustalenie porządku rzeczy zgodnego ze stanem nowożytnych społeczności.

„Gdy ojciec mój objął po swym rodzicu rządy téj krainy, nie omieszkał iść za chwalebną tradycyą swojego znakomitego poprzednika; gdyby pożył był dłużéj, wielkie dzieło założyciela udoskonaliłoby się i nabrało trwałości. Po tych dwóch wspaniałych panowaniach, Egipt się uginał pod licznemi przeobrażeniami, aż póki Opatrzność nie złożyła w moje ręce świetnych jego przeznaczeń.

„Odtąd celem wytrwałéj pracy i niezmierną dążnością wszystkich moich rozporządzeń, było pomnożenie dobrego bytu mieszkańców i rozwój coraz większy pomyślności publicznéj. Przy pomocy Najwyższego, będą i nadal pilnie trzymał się téj drogi, wskazanéj mi przez dwa wiekopomnéj pamięci przykłady. Nieustanne zaprzątanie się wielkiemi interesami kraju częstokroć mi doradzało, abym ustanowił Radę reprezentacyjną, któréj zadaniem byłoby roztrząsanie ważnych zagadnień, ściągających się do spraw wyłącznie wewnętrznych kraju.

„Kierowany temi myślami, postanowiłem zwołać obecną Radę do Kairu. Zagadnienia wewnętrznéj użyteczności publicznéj będą w niéj roztrząsane i wotowane, a zdania pożyteczne i zdrowe wyjdą z jéj łona. Członkowie jéj są wybrani z pośrodka narodu, a posiedzenia ich w Kairze trwać mają przez cały ciąg sessyi zakreślony na dwa miesiące. Tę Radę, któréj wybranymi jesteście członkami, mam przyjemność sam osobiście otworzyć w pamiętnym dniu dzisiejszym.

„Dzięki składam Bozkiéj Opatrzności, że dozwoliła mi spełnienia tak uroczystego aktu, i ufam w mądrości waszych uczuć patryotycznych, że skutki tego dzieła będą korzystne dla wielkich interesów ojczyzny. Oby Najwyższy wspomagał nas we wszystkiém, co prowadzi do pomyślności kraju! i pokładajmy w Nim nadzieję naszéj szczęśliwości."

(*Ind. B.—J. d. Déb.*)

WŁOCHY.

Florencya 2 grudnia. Stronnictwo ruchu i emigracya rzymska przygotowywały się do czynu po wyjściu Francuzów z Rzymu. Gdy jednak wyszedł okólnik barona Ricasolego, ustała na chwilę agitacya w tym kierunku. Wszakże trwało to niedługo. Emigranci rzymscy powiadają na okólnik Ricasolego: jakie prawo ma rząd włoski do stanowienia czegoś kolwiek względem państwa kościelnego? Jakie prawo może mieć rząd włoski zawierania jakiéjś umowy czy to z Francyą, czy z Papieżem co do utrzymania w Rzymie nadal status quo. Ani konwencya franko-włoska, ani nowe układy z Kuryą nie mogą Rzymian pozbawić prawa rozrządzania sobą podług woli i okoliczności a za tém będziemy działali tak jak wymagają nasze interesa. I my także się chcemy trzymać polityki interesów i niczém się nie wiązać. Groźby te miałyby znaczenie, gdyby rząd włoski nie trzymał w ręku nici, na których agitatorowie i emigranci rzymscy skaczą jak lalki. Obawy więc z ich strony być nie może i zawichrzenia po wyjściu Francuzow z Rzymu nikt nie przypuszcza. W każdym razie Vegezzi nie pojedzie do Rzymu tłomacząc się względami zdrowia. Łatwo pojąć co znaczy ten powód. Vegezzi przekonał się, że z Kuryą sprawa idzie twardo, więc nie chciał się narażać na nowy zawód. Lecz skoro jadą inni do Rzymu a mianowicie radca stanu Okeli i adwokat Maurizio, widocznie w Rzymie przemaga inny kierunek. Należy bowiem przypuszczać, że wysłańcy ci jadą tylko na skutek pewnego znaku z Rzymu. Blizkość niebezpieczeństwa mogła wpłynąć na dwór papiezki i uczynić go skłonniejszym do porozumienia. Utrzymują, że w układach z Rzymem będzie na celu uregulowanie spraw czysto-kościelnych, a mianowicie kwestya przysięgi biskupów. Jeżeli się jedno uda, może być poruszona i kwestya polityczna.

Dzienniki włoskie publicznie już teraz zapowiadają zaślubiny Księcia Amadeusza z księżniczką Cisterna, która należy z rodu do jednéj z najznakomitszych familij piemonckich i jest synowicą p. de Mérode. Mówią też o małżeństwie następcy tronu Księcia Humberta z księżniczką austryacką. Włochom nie trafia to do przekonania, ale kraj już teraz nie potrzebuje żywić niezgody z Austryą.

Nie można też gardzić posagiem arcy-księżniczki, który ma wynosić 70 milionów. Włosi widzą w takiém połączeniu z domem Habsburskim brak taktu, obrazę moralności i niebezpieczeństwo niepodległości narodowéj i rządu konstytucyjnego. Dodajmy, że w żyłach dzisiejszéj rodziny sabaudzkiéj płynie dość krwi habsburskiéj. Matka bowiem Książąt Humberta i Amadeusza była córką Arcy-księcia Rainera, jéj babka żoną Króla Karola Alberta, siostra Wielkiego Księcia Leopolda Toskańskiego.

Rzym 2 grudnia. Unita Catolica podaje wykaz armii papiezkiéj w obecnym czasie. Składa się ona: z pułku liniowego (2,500) batalionu zuawów (2,900), batalionu strzelców krajowych i zagranicznego karabinierów (każdy po 1,000). Nadto jest 2,200 żadarmeryi, szwadron jezdnych, dwa szwadrony dragonow (każdy po 300 ludzi), szwadron w depo, trzy baterye artyleryi każda po 8 dział, kompania inżynierska, batalion milicyi (800 ludzi), w końcu legion z Antibes, który liczy 1,000 ludzi a powinien mieć 1,200. Papież płaci gażę 4 jenerałom, z których Kanzler jest oraz ministrem broni. Artyleryą dowodzi pułkownik Lopez, dragonami Lepri, żandarmeryą pułkownik Bosi.

Palermo 30 listopada. Cholera znacznie się zmniejszyła, ale stosunki społeczne tak podkopane i organa rządowe tak bezsilne jak poprzednio. Stan wojenny nie wiele poskutkował, zniesienie jego zapowiedział p. Ricasoli. Ale co po tém? Kto zastąpi władze wojskowe i czy nowe władze cywilne nie będą za słabe skoro system wojskowéj administracyi ustanie? Najlepszą odpowiedzią na te pytania jest fakt, że nie ma amatorów na posady: prefekta, dyrektora policyi. Rząd ofiarował urząd komisarza cywilnego na Sycylią p. Mordini. Zna on kraj, lud i stosunki, ma dostateczną energią, ale zapewne nie przyjmie tego urzędu, bo patrzy wyżéj, co najmniéj na ministra.

(*Schl. Ztng.—N. Pr. Ztng*).

Korrespondencya Gazety Warszawskiéj.

Kijów, d. 25 listopada 1866 r.

(Dokończenie.—Patrz Nr. 273).

Ruch teraz w Olwiopolu, chociaż nie tak wielki jak w Bałcie, widać jednak niemały. Do zgiełku panującego na przeprawach przez Boh i Siną Wodę, gdzie tysiące podwód ze zbożem jak zbawienia duszy wyglądają dostania się na drugą stronę rzeki, przyłączył się zgiełk nieporównanie hałaśliwszy przy budowie stacyi, mostu i nasypów kolei żelaznéj. Budowa samego gmachu dworca kolei na prawym brzegu Bohu czyli w Gołcie, jest już posunięta więcéj niż do połowy; tuż przy niéj wznoszące się budowle na warsztaty i składy, niektóre już są pokończone, inne ku końcowi się zbliżają. Most na Bohu, budujący się, jakem powiedział, pod kierunkiem p. Węgrzynowicza, wznosić się będzie niesłychanie wysoko nad powierzchnią wody: nasypy ziemi przytykające do jego przyczołków, wywiedzione są na 15 sążni w górę. Długość mostu wyniesie stóp 798, a cała jego massa wspierać się ma na czterech granitowych filarach i takichże przyczołkach. Sam zrąb téj wspaniałéj budowy będzie z kutego żelaza, téj saméj konstrukcyi co w Warszawie t. j. systemu Poirégo. Zamówienie co do jego wykucia już zrobiono w sławnych belgijskich zakładach żelaznych Cockerilla. Roboty kamieniarskie około mostu, ciosanie granitu, budowę filarów i przyczołków, wykonywają Włosi, Wenecyanie, i przyznać im należy, iż chodzą około tego wcale zgrabnie.

Płyty granitu do budowy mostu na Bohu i drugiego na Taszłyku, dobywają się nad Bohem o mil pięć poniżéj Olwiopola, gdzie także pracują Wenecyanie. Wszystkiego tego będzie potrzeba sztuk około 5,000, a rozmiar płyt tak jest wielki, że musiano budować umyślne dla przewozu ich kary, do których zakładają się woły. Użyto do tego około 1,000 wołów, i już większą połowę potrzebnego materyału dostarczono do Olwiopola.

Nim ta potężna machina stanie, inżynierowie wybudowali tymczasowo na Bohu prześliczny most drewniany, po których kommunikacya na relsach ze wszelką swobodą się odbywa, a który śmiało za wzór do podobnych budowli stałych na rzekach większych wskazać można. Przebywszy go, udajemy się daléj po linii nowéj drogi do miasta Pawłowska. Droga ciągnie się tutaj przez wyniosłą miejscowość, prawie równolegle z rzeką Czarnym Taszłykiem, obramowana piękną zielenią runi i chutorami, w około których przeliczne sterty zboża luby dla oka sprawiają widok. Prace około kolei żelaznéj na téj przestrzeni, rozpoczęte w listopadzie r. z., były na czas jakiś wstrzymane, aby sił roboczych użyć do przyśpieszenia budowy sekcyi między Olwiopolem a Bałtą. Teraz się znowu ruch w najlepsze tu rozpoczął: niedługo mil 10 wyrównanéj podstawy relsów, tudzież około 30 mostów i wiaduków będzie gotowych. Nawiasem wspomnieć nie zawadzi, iż o trzy mile na południe od mającéj się zbudować między Olwiopolem a Pawłowskiem stacyi łysogórskiéj, leży głośne na okolicę miasteczko Dobra Wieliczkówka vulgo Rewuck. Sława jego pewno do was nie doszła jak niejedna głośna sława nie dochodzi z wielkiego świata w te strony. Powiem więc, iż jest to pewien rodzaj stepowéj giełdy, na któréj załatwiają się liczne interesa okolicznych obywateli i przemysłowców. Tu się gromadami zamawiają najemnicy do robót w polu i karawany podwód czumackich do Odessy; tu się prowadzą wcale niepoślednie obroty siemieniem, zbożem, łojem i wełną. A że przy tém wszystkiém leje się gorzałczyna i kwaśne wino krymskie, podsłodzone i podfarbowane na sposób hiszpańskich lub francuzkich, to rzecz zupełnie naturalna. Przecięż niedarmo w piosence Ukraińca figurują razem: „horyłyca, lulka i Hanulka."

Nowy Pawłowsk, niegdyś miasto powiatowe gub. Noworossyjskiéj, jest osadą trochę mołdawską, trochę wojskową, trochę kozacką, trochę żydowską, założoną sto lat temu przez wychodźcę z Mołdawii pułkownika Lupula. Pod względem handlu produktami rolniczemi oraz umawiania się z czumakami i najemnikami do żniwa, jest to niby druga edycya Wieliczkówki. U przeprawy tutejszéj przez rzekę Czarny Taszłyk, zbiega się kilka szlaków handlowych z północnéj części gubernii Chersońskiéj i południowéj części Kijowskiéj. Roboty w Pawłowsku skoncentrowane są około budowy mostu pod kierunkiem młodego inżyniera Eckesparre. Ogromne nasypy ziemi mające się zakończyć przyczołkami, wznoszą się na 14 sążni wysokości. Praca około filarów, budujących się tak samo jak w Olwiopolu z nadbożańskiego granitu i tak samo przez Włochów, jest już bardzo daleko posunięta. Most żelazny tejże saméj konstrukcyi co w Olwiopolu, tylko mniejszy, zamówiono również u Cockerilla w Belgii, i spodziewają się, że najdaléj w sierpniu roku przyszłego będzie ułożony i otwarty. Stacya tu się jeszcze nie buduje, ale miejsce już dla niéj wytknięto, a wszystkie w około niego grunta rozkupili ziemianie i przemysłowcy, aby się usadowić jak najbliżéj ogniska ruchu. Już nawet kilka domów i domków zbudowano i potwierano w nich kramiki.

Po za Pawłowskiem aż do Elizabetgrodu roboty na linii niedawno zostały rozpoczęte i jeszcze się niewiele posunęły. Elizabetgród, miasto liczące górą 17,000 mieszkańców, których połowę przynajmniéj składają żydzi, prowadzi niepospolity handel bydłem, które do Petersburga i Królestwa Polskiego wysyła, tudzież łojem, siemieniem i zbożem, które wyprawia do Odessy. Prócz tego kwitnie tu lepiéj niż w innych stepowych miasteczkach na małą skalę przemysł rzemieślniczy. Tutejsze powozy i meble dobréj używają sławy nawet po za granicami powiatu, a krawcy tak rarytnie skrawać umieją suknie, że za wyrocznie mody na stepach okolicznych uchodzą. Na Elizabetgrodzie zamyka się tymczasem przedsięwzięta przez barona Ungern-Sternberga budowa kolei żelaznéj, która skoro zostanie ukończoną, da od Bałty do tego punktu 234 wiorst pośpiesznéj kommunikacyi. Dalszy, nietknięty jeszcze jéj kierunek zmierza ku Krzemieńczugowi i daléj w krainę zadnieprzańską, a wynosi do Krzemieńczuga około trzeciéj części całéj rozciągłości, licząc od Bałty. O ważności téj linii pod względem handlowym i przemysłowym snadno wnosić z tego, co się już powiedziało wyżéj o punktach, które ta droga przecina. Tu dodać jeszcze można, iż jest ona także niemałéj wagi pod względem strategicznym na wypadek podniesienia się kwestyi wschodniéj.

Ale „quisque suos patimur manes." Ni ztąd ni z owąd podnoszą tu kwestyę: jeżeli drogi żelazne w rozmaitych kierunkach poprzecinają gubernie południowe, co stanie się z czumaczką? Kwestya czumacka sama w sobie jest istotnie nielada fraszką, choćby tylko dla ogromu oddającéj się furmaństwu ludności. Do samego Krymu po sól chodzi rok rocznie około 200,000 podwód, co licząc po jednym czumaku na pięć wozów, wyniesie 40,000 poganiaczów i 400,000 wołów. Drugie i trzecie tyle, a może i więcéj, chodziło z produktami rolniczemi do Odessy. Jest to przemysł najwięcej wieśniakowi tutejszemu dający zysku i najbardziéj harmonizujący z jego niewywietrzałym jeszcze na pół kozackim charakterem. Czumaczka dla ludu jest zaczarowanym ogrodem Armidy, najulubieńszym celem rojeń, szkołą poznania świata i zasłużenia na szacunek u gminy. Ktokolwiek może sobie pozwolić pewnych oszczędności, hoduje zaraz woły, sporządza powoli ciężką i niezgrabną, ale niezmiernie mocną mażę, i wyprawia synala do Krymu lub Odessy, jak gdyby go wysyłał na nauki za granicę. Synek też z prawdziwą rozkoszą chwyta się tego przedsięwzięcia: obaczy świat daleki, ujrzy niewidziane dotąd gmachy i ludzkie postacie, a co najmilsza, pobuja na stepie, który jak morze, wiele a wiele mówi do młodéj wyobraźni. Oczywista, że ruina czumaczki zadałaby niemały cios ludności wiejskiéj pod względem materyalnym i moralnym; ale czy koleje żelazne mogą stać się powodem upadku furmaństwa? Kto tak trzyma, musiał chyba nigdy nie być za górami; co zresztą rzecz bardzo łatwa w tych stronach, o których mowa, bo żeby wyjrzeć za góry, trzebaby ztąd ujechać dobry kawałek drogi. Tak samo podczas budowy kolei żelaznych za granicą obawiano się upadku furmaństwa; tak samo wprowadzenie machin do fabryk przerażało perspektywą poniewierania pracy ręcznéj. Statystyka odpowiedziała na to cyframi, że furmaństwo przy kolejach żelaznych, a praca ręczna przy machinach, znalazły szersze zastosowanie i więcéj popytu. Lepiejby zamiast podobnych obaw pomyśleć o zrobieniu dróg czumackich dogodniejszemi, nadewszystko zaopatrzyć je w wodę na stepie i w dobre przeprawy na rzekach. Niedostatek tych środków jest istotnie dotkliwy i kommunikacya na tém cierpi.

Z życia samego Kijowa nic tym razem szczególniéj interesującego nie ma do udzielenia. Najważniejszym wypadkiem w sferze mojego listowania jest tu otwarcie cząstkowego kredytu cukrowarom ze strony filii banku państwa. Pamiętają zapewne czytelnicy, iż kijowska filia banku nie skąpiła dawniéj kredytu dla téj niezmiernie ważnéj, a czułéj jak mimoza gałęzi przemysłu krajowego. Ale gdy dzięki zbiegowi niepomyślnych okoliczności, a w części winie osobistéj dłużników, bank ucierpiał na tych swoich operacyach, wszelki kredyt skutkiem tego był cofnięty fabrykom cukru. Teraz filia banku o tyle złagodziła wyrok, że dawać będzie pieniądze na zastaw gotowego wyrobu, który ma być składany na dziedzińcu zamieszkania téj instytucyi kredytowéj i ochraniany od wpływów niepogody kosztem zaciągających pożyczki. Jest to zapewne rzecz bardzo drobna w porównaniu z rozległością kredytu rządowego i prywatnego, którego dawniéj używały i nadużywały cukrowarnie; ale w danym razie przydać się może.

Student tutejszego uniwersytetu p. Czarnecki pozyskał w nagrodę od fakultetu prawnego złoty medal za napisanie rozprawy p. t. *Historya Statutu litewskiego.*

Korrespondencya Gazety Warszawskiéj.

Rzym, d. 21 listopada 1866 r.

Ukazała się tutaj w tych dniach broszura bardzo pięknie i starannie wydrukowana. Jest to niby owoc tajemnéj prassy rzymskiéj, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wydrukowana została daleko od Rzymu, a nawet nie we Włoszech. Jednakowoż jako rzymskie wydanie rozesłano ją bezimiennie Papieżowi, kardynałom, dostojnikom krajowym, członkom ciała dyplomatycznego uwierzytelnionego przy Stolicy Świętéj. Inne mniéj świetne egzemplarze krążą między publicznością, która je rozrywa z gorączką ciekawości i niecierpliwości. Trudno, niezmiernie trudno spotkać się z tą książeczką,

Zaledwie zdołałem ją odczytać, pośpieszam przesłać wam jak najkrótszą jéj osnowę. Trzy tygodnie już nas tylko dzielą od terminu wykonania konwencyi; jenerał Fleury bawi we Florencyi w poufnéj missyi od Cesarza Napoleona; rozliczne stronnictwa w Rzymie znajdują się w pogotowiu jak aktorowie przed rozpoczęciem wielkiego dramatu, gdy się już już podnosi kurtyna: wszystko zatém dowodzi, że sytuacya nadzwyczaj ważna i natężona; zajęcie widzów spotęgowane, a objawy i znamiona sytuacyi takiéj na szczególną zasługują uwagę. Broszura, o któréj mowa, nosi tytuł: *Il Senato di Roma ed il Papa;* niżéj widać na niéj ozdóbkę przedstawiającą tarczę ze sławnym monogramem S. P. Q. R. pod murową koroną, godłem najwyższéj władzy senatu i ludu. Wskazówka miejsca ogłoszenia jest po łacinie, jak w starych aktach: *Romae, ex Ædibus Maximis:* była to przed dwoma wiekami drukarnia senatu rzymskiego. Przy końcu dziełka czyta się datę *dnia zadusznego* i podpis: *Stefano Porcari.* Był to patrycyusz i senator rzymski, który usiłując utrzymać powagę i przewagę senatu przeciwko papiezkiéj władzy, powieszony został jako sprzysiężeniec z rozkazu Papieża Mikołaja V w XV wieku. Cień to więc Porcarego odzywa się do publiczności.

Dowodzi, iż lud i senat były w starożytnéj Romie źródłem wszelkiéj władzy, i że być niém nie przestały nawet za Papieży, odwiecznych opiekunów, nigdy zaś Królów Rzymu. Senat i lud rządzili nim niezmiennie i wyłącznie. Częstokroć jednak Papieże usiłowali przywłaszczyć sobie prawa senatu, i wtedy zaczynały się owe długie walki, w jakie średniowieczne rzymskie dzieje obfitują. Już senat przedstawiony przez Krescencyuszów, Pierleonich, Rienzich, Porcarich, a nawet przez kardynała Pompeo Colonna, obalał papiezką władzę; już papieztwo uosobione w Grzegorzu VII, Innocentym III, Bonifacym VIII, Eugeniuszu IV, poniżało senatorską powagę. Niekiedy rokowano razem, ale zawsze na stopie zupełnéj równości, gdyż obie pomienione władze, papiezka i senatorska, miały wspólne źródło, obie czerpały życie i siłę swoją z ludowego objawu. Aż do Awenionskiego przeniesienia Papież obierany bywał pospołu przez senat, lud i duchowieństwo; dopiero po pokoju bazylejskim kardynałowie zaczęli wyłącznie używać prawa elekcyi. Atoli opór stawiony przez senat musiał być długim i zaciętym, skoro potrzeba było czterech wieków i 53 Papieży, ażeby uprawnić przywłaszczenie kardynalskie. Lecz i wtedy nawet przyznano senatowi pewny udział w obiorze: najpotężniejsza senatorska rodzina Savellich otrzymała dziedziczny tytuł posłów na elekcyę czyli *marszałków konklawu*, jakowy to tytuł późniéj stawszy się czysto honorowym, przeszedł do rodu Chigich, w którym jest noszony dotychczas przez jego głowę. Jednak Papieże, nie ograniczając przyswojeń na elekcyi, na sam się senat targnęli, odejmując mu po trosze starodawne przywileje, pozbawiając go przedstawicielstwa ludowego, jakie nań spływało za pomocą plebiscytu czyli głosowania wszystkich Rzymian mających więcéj od 20 lat, którym podawane były do zatwierdzenia uchwały jego. Słowem po przeróżnych kolejach samą nazwę senatora rzymskiego ograniczono do jednéj osoby, nazywając innych członków senatu *konserwatorami*. Jednak do r. 1847 senat nie przestał być *de jure*, a częstokroć *de facto* politycznem ciałem, a senator zachował zewnętrzny blask swojéj starodawnéj godności: miał trybunały, więzienia, archiwa, straże, pisarzy, najprzeróżniejszą jurysdykcyę. Dopiero Pius IX w 1847 i 48 zniósł senat, ażeby go zastąpić przez dwie Izby. Nie szemrano wówczas przeciw takiemu zniesieniu, bo widziano w niém tylko uchylenie odwiecznéj reprezentacyjnéj formy celem rozciągnięcia narodowego przedstawicielstwa do całego kraju. Nawet konstytucya, którą Papież nadał Rzymianom w r. 1848, wyrażała to urzędownie, i przyznając, iż od wieków rządzili się sami pod zwierzchnictwem Papieży, opiewała, iż formy starodawne nie zgadzały się już z postępem oświaty, albowiem zaprowadzały różnicę między Rzymem a innemi miastami, wtedy kiedy reprezentacyę polityczną, jakiéj Rzymianie tylko dotąd używali, należało spotęgować i rozciągnąć do całego państwa. Takim sposobem senat rzymski przestał istnieć jako ciało polityczne, przeobrażając się w Izby; tytuły zaś jego i znamiona spadły na municypium, czyli na miejską radę Rzymu. Przesławne to zgromadzenie, przetrwawszy 26 wieków (okres jedyny w dziejach dla długości swojéj), zginęło z ręki księcia liberalnego w imię reformy. Kiedy potém nastąpiła rewolucya, kiedy oręż francuzki przywrócił papiezkie rządy, przywrócono też wszystko, co było stare, spleśniałe, spróchniało; ale dawnego senatu, jaki istniał aż do 1847, Atoli zkądinąd nie zniesiono także, nie unieważniano prawnie owych Izb, w które się był przeobraził, nie cofnięto konstytucyi z 1848. Zamilczano tylko zapomniano niby o niéj, owszem udano, że nigdy nie istniała. Owoż teraz kiedy okupacya francuzka, będąca wynikiem zaburzeń, co konstytucyę zawiesiły, ustaje, kiedy Rzym wraca do normalnego stanu, prawo odzyskuje moc swoją; municypium rzymskie, czyli raczéj senat gminy rzymskiéj może i powinien objąć napowrót rządy i administracyę kraju, bądź na mocy prawnego porządku ustanowionego w 1847 i 48, bądź na mocy onego nieskończenie dawniejszego, a uświęconego wiekami, jaki się przechował był aż do czasu niedoszłych owych reform. W następnym liście przeszlę wam streszczone zamknięcie téj pracy, któréj wam powyżéj samą tylko osnowę podałem, przykrawając ją o ile możności do ścisłego zakresu pośpiesznéj korrespondencyi. Ominąć téj recenzyi nie mogłem, gdyż miasto całe zajęte ową broszurą, o któréj cała także prassa włoska już zaczęła mówić od wczoraj, a w któréj zdaniem mojém tkwi cząstka myśli, co się wkrótce uwydatni i upostaciuje w sprawie rzymskiéj.

LEKCYA WSTĘPNA
D-ra Stefana Pawlickiego,
powołanego do wykładu historyi filozofii w Warszawskiéj Szkole Głównéj.

(miana 1 listopada r. b.)

(Dokończenie.—Patrz Nr. 274.)

Metoda więc, która nas ma do prawdy najwyższéj zaprowadzić, powinna zacząć od prawdy niższéj, przez wszystkich bez wyjątku przyjętéj; tą niższą prawdą jest człowiek: o tém, że istnieje, że myśli i czuje, nikt na seryo nie wątpił. Zaczynamy więc od niego, a metoda, która w ten sposób postępuje, nazywa się psychologiczną. Powiecie, że ta metoda nie jest nowa, że dwóch wielkich mężów takową zastosowało do badań swoich: pierwszy Dekart, drugi Kant. Ale rozczytawszy się w ich dziełach i rozważywszy nauki ich uczniów, z żalem wyznać musimy, że jednostronnie ją pojęli: obaj uznali wprawdzie, że ze wszelkich jestestw nasze najlepiéj nam znaném jest i że dla nas najpewniejszą stanowi rzeczywistość; ale zamiast całe jestestwo nasze uchwycić i na całości jego oprzeć badania swoje, tylko część jego wybrali. Wszelkie żądze i namiętności, miłość i tęsknotę, objawy woli niezłomnéj i szał rozpaczy, wszystko na uboczu zostawiwszy, myśl jedną uznali. Abstrakcyjny jakiś, wiecznie myślący a niczém nie wypełniony człowiek stanął na czele systematu, i ztąd po szczęśliwym wstępie, znowu myśl sama panowała w najlepsze. I tak metoda, w początkach psychologiczna, oparta na rozbiorze istoty naszéj, stała się spekulatywną, uznającą tylko jeden przymiot istoty naszéj, myśl naszą i nic więcéj. Uczniowie, którzy zawsze wady mistrzów swoich nakształt wklęsłego lustra odzwierciedlają w większych rozmiarach, przesadzili jednostronność i weszli na drogę czystéj abstrakcyjnéj spekulacyi, gdzie osobistość człowiecza, mająca być dalszych badań podstawą, znikła zupełnie w przestworze jakiegoś nieograniczonego wszechbytu. I tak po Dekarcie Spinoza, po Kancie Fichte, Szelling, Hegel zatarli ostatnie ślady szczęśliwie rozpoczętéj reformy. Dla tego mieliśmy słuszność twierdząc, że psychologiczna metoda, dwa razy uznana za konieczną i dwa razy wśród niezmiernych nadziei do życia powołana, zmarniała w zarodku i trwałych owoców nie wydała. Rozpoczynając ją na nowo, rozpoczynamy w istocie dzieło nowe, a jeżeli udamy się w ślady wielkiego Dekarta i głębokiego Kanta i daléj poprowadzimy dzieło przez nich rozpoczęte, nie wyrzekamy się w niczém samodzielności naszéj.

Ale metoda psychologiczna nie jest dostateczną; prawda, że rozbiera istotę człowieka na pojedyncze jéj przymioty i władze, że obok myśli odsłania najtajniejsze skrytości serca, że niejako wprawną ręką mistrza wyjmuje z misternego zegarka jedno kółko po drugiém, jedną sprężynę po drugiéj i przed nami je rozkłada. Czyż ztąd zrozumiemy dzieło całe? czyż mając części przed sobą rozłożone, pojmiemy, jak działają jedna na drugą, jak się układają w całość zgodną i ruchliwą? Trzeba się także całości przypatrzyć, a całość nie w jednym człowieku przebywa. Człowiek nie jest oderwaną jednostką, mającą w sobie cały byt swój i przeznaczenie; nie zdołamy go sobie wyobrazić po za obrębem rodziny, po za granicami społeczeństwa. Chcieć zrozumieć ducha jego i serce, na to nie wystarcza anatomiczny rozbiór pojedynczych właściwości jego, nie wystarcza przegląd sił, które w nim się odzywają: potrzeba wykazać, w jaki one sposób działają. Ale człowiek myśli, żąda, działa w społeczeństwie, rozwój więc społeczeństwa jedynie może wytłómaczyć rozwój jednostki. Dla tego anatomia ducha powinna się uzupełnić jego fizyologią, a tę fizyologię odsłaniają nam dzieje. Człowiek-jednostka jest zbyt ciasnym punktem wyjścia; na téj wązkiéj podstawie stanąwszy, popadlibyśmy w nową jednostronność, w nowe błędy. Gdy zaś do człowieka-jednostki dodamy człowieka społecznego, gdy istotę jego odsłonimy, jak się przebudza do życia, jak działa wciąż wśród rozwoju ludzkości, wtedy oprzemy system nasz na gruncie trwałym, a żaden przeciwnik go nie obali.

Podstawą więc nowego systemu będzie i być powinna psychologia, a razem z nią antropologia. Ale dwie te nauki powstały dopiero na dobre w naszém stuleciu, a praca ich ledwo połowę drogi przebyła; dla tego nie wszystkie ich części zarówno wykończone, nie wszystkie twierdzenia należycie udowodnione; nawet wzajemny ich stosunek nie ustalony jeszcze dostatecznie, a co więcéj, że nawet z obszaru innych nauk nie zupełnie się wydzieliły, ani samodzielności swojéj nie zupełnie urzeczywistniły. Antropologia mianowicie jedno z najmłodszych dzieci naszéj duchowéj pracy, w wielu częściach dotąd z pokrewnemi jéj gałęziami wiedzy zrosłą jest, wiele w niéj ciemnych pojęć, wiele chwiejących się mniemań. Ale to los wszelkiéj wiedzy doczesnéj: ona jest zawsze zależną od innych nauk, z których postępem ona także wzrasta. Olbrzymie prace dokonane w dziedzinie przyrody, zadziwiające badania na polu dziejów, języków, religijnych i prawnych mniemań, śmiałe podróże, co odsłoniły nam niejeden kraj nieznany, niejeden naród dotąd zaniedbany, otaczają coraz większém światłem przeszłość człowieka i prawa jego rozwoju. Z nowego światła korzysta antropologia i zdąża usilnie naprzód; że zaś nie stanęła jeszcze tam, gdzie zbyt niecierpliwi już dzisiaj ujrzećby ją pragnęli, nie jéj wina: każda nowa nauka mozolnie sobie drogę toruje wśród niechęci starszych, które tamują jéj rozwój niewczesną polemiką, lub zimną obojętnością opóźniają. Ale od czego przyszłość? przed nami otwarta ogromna..... Przez długi czas narody i nauki trwały w odosobnieniu, spoglądały na się z nieufnością, zamykały się jedna przed drugą; dzisiaj zapomniały o prywacie, gdyż ta znika w obec celu wzniosłego, a cel ten tak wyrazisty... a droga doń tak szeroka, że wszystkie prace specyalne, wszystkie dążności i chęci osobne na niéj się pomieszczą... I na szerokiéj téj drodze śpieszą naprzód ludy i mędrcy: ludy, żeby urzeczywistnić kiedyś jedność i braterstwo społeczeństwa, zapowiedziane w księgach Nowego Zakonu... a mędrcy, żeby przywrócić nam jedność ducha, za którą wzdychamy od czasów upadku Hellady... Ale nowa ta jedność będzie większą i wspanialszą niż miniona grecka, gdyż do niéj dodane będą tysiącletnie zdobycze chrześciaństwa. Pod ożywczém tchnieniem ducha chrześciańskiego wykończy się gmach nowy z olbrzymią kopułą, w któréj cieniu spoczną wszystkie narody, a kopułą tą... będzie nowa filozofia.

PRZEGLĄD
Literatury Zagranicznéj.

Der Krieg von 1866 in Deutschland und Italien politisch und militärisch beschrieben v. W. Rüstow Oberst Brigadier. (Zurich etc.)

(Wojna z 1866 r. w Niemczech i we Włoszech pod względem politycznym i wojskowym, opisana przez W. Rüstowa, pułkownika brygadyera.)

Wojna z 1866 roku, jakkolwiek ledwo przed czterema miesiącami skończona, wywołała mnóstwo rozmaitych dzieł, albo raczéj dziełek rozmaitéj wartości, z którychby już małą biblioteczkę utworzyć można. Nic dziwnego, wojna toczyła się w Niemczech i o Niemców, a ci dużo pisać lubią, chociaż jak wszędzie, rzadko piszą dobrze. Temu zamiłowaniu przyszła w pomoc spekulacya: przedmiot był świeży, ciekawy, wszelka więc ramota mogła być pokupną. Posypały się więc, nie licząc tysiącami na tydzień i dziś jeszcze pisanych dziennikarskich artykułów, rozprawy polityczne, traktaty strategiczne, powieści, romanse, nawet wiersze bez żadnego wyjątku prawie tak liche jak te, które się dziś drukują w warszawskich czasopismach. Fakta do śpiewania były wielkie, ale poetom tchu do nich brakło, znajdowali tylko rymy. Zapomnieli o tych słowach Szyllera: „Co ma żyć w pieśni, zaginąć powinno w rzeczywistości.“ Wojna zaś z 1866 roku nietylko jest rzeczywistością żyjącą i to bardzo świeżą, ale nawet arcyprawdopodobnie jest dopiero początkiem innych rzeczywistości, dopiero zjawić się z czasem mających.

Wśród téj powodzi drukowanéj bibuły, jedna zaledwie praca zwróciła na siebie powszechniejszą uwagę; jest nią dzieło, o którém mówić mamy. Jakkolwiek niedokończone, bo wychodzi zeszytami, których dotąd wyszło dwa, doczekało się w przeciągu kilku tygodni dwóch czy trzech edycyj niemieckich i tłómaczenia na język francuzki. Nie jest to wcale praca wielka, wyczerpująca przedmiot, gdyż trudno wyczerpać sprawę tak nas blizką, któréj skutki tak mało są jeszcze rozwinięte i tak nieustannie się rozwijają; nie jest to nawet sąd dość bezstronny, albo sztuką swego wykładu pociągający, ale autor uchodzi za biegłego w sprawach wojskowych, pisał o nich wiele, bądź to jako czysty teoretyk, bądź stosując swe wiadomości do jakich danych wypadków, więc go z ciekawością czytają.

O osobistości autora wiele powiedzieć nie możemy. O ile sobie przypominamy, p. Rüstow do 1848 roku był oficerem w służbie pruskiéj, w któréj doszedł podobno do stopnia podpułkownika czy pułkownika inżynieryi; zdaje się nam nawet, że był prelegentem w akademii wojskowéj. P. Rüstow, wziął się do pióra i podrukował liczne tomy, wszystkie wyłącznie o wojskowych i wojennych przedmiotach traktujące. Nie jest to wcale autor i strategik takiéj głębokości i powagi jak Jomini lub Clausewitz, ale jest pisarz poczytny, łatwym i zrozumiałym dla profanów sposobem traktujący przedmioty ciekawe dla każdego, a pod piórem wielkich teoretyków niezbyt przystępne. Postrzeżenia jego, sądy i krytyki bywają trafne; możemy przynajmniéj dać to zapewnienie co do spostrzeżeń nad politycznemi skutkami, co do strategii zaś możemy się na zdanie innych powołać.

Ważniejsze dzieła pana Rüstow są następujące:

a) Historya sztuki wojennéj u Greków od najdawniejszych czasów aż Pyrrusa (Aarau 1852).

b) Wojna i jéj środki ogólne przystępnie wyłożone przedstawienie całéj sztuki wojennéj w 5 księgach z 12 tablicami (1 tom 734 str.) w Lipsku u Meyera 1865. O téj książce spotykamy następne zdanie katalogowe: „Pozwala osobom z powołania nie wojskowym, zajmującym się sprawami wojskowemi utworzyć sobie sąd o wojennych wypadkach i działaniach a raporta o nich rozumieć. Autor uznany za jednego z najlepszych pisarzy w rzeczach wojskowych, jednoczy z gruntowną znajomością swego przedmiotu, dar łatwego wykładu.“

c) Wojna niemiecka i włoska w 1805 jako wstęp do studyów wojenno-historycznych z 30 tablicami (Tom 1 str. 440).

d) Wódz naczelny w XIX wieku dla użytku wyższych szkół wojskowych (Tom 1 str. 795 z dwoma tablicami w Zurichu 1858). Jest to pobieżna historya nowoczesnéj sztuki wojennéj obejmująca tak teoryę jak wypadki szczegółowe. Przeznaczona dla wyższych szkół wojskowych i oficerów ma także pewną wartość dla historyków.

e) Wojna włoska z 1859 skreślona pod względem militarnym i politycznym (z trzema kartami Tom 1 str. 413 w Zürichu 1860). Téj pracy pana Rüstowa do 1862 widzieliśmy trzy edycye.

f) Wspomnienia z wojny włoskiéj z 1860 (z Garibaldim). Lipsk 1861 u Brockhausa. Praca ta obejmuje nietylko opisy wojny, ale przedstawienia rokowań dyplomatycznych i rozwoju wypadków. Opisanie saméj wojny jest stronne, autor bowiem zanadto wysoko podaje środki obrony Franciszka II i przy ocenieniu wypadku nie dość zwraca uwagi na odstępstwo, które wówczas w armii neapolitańskiéj panowało a Garibaldemu ułatwiło zwycięztwo.

g) Roczniki Królestwa Włoskiego od 1860 do 1863 obejmują cztery księgi: 1) Ministeryum Cavoura. 2) Ministeryum Ricasoli. 3) Ministeryum Ratazzi. 4) Od potyczki pod Aspromonte aż do zamknięcia Izby 21 maja 1863. Każda książka stanowi tom i osobno była wydaną, ostatnia w 1864 w Zurichu. Rzec cała bardzo stronnie pisana, nawet w opisie faktów nie można na autorze polegać; widać jednak człowieka, który zna Włochy, rozumie stosunki tylko ich przedstawienie do swego stronniczego stanowiska nakręca, w rzeczach zaś wojskowych ma sąd istotnie zdrowy.

Rüstow, o ile sądzić możem, w ocenieniu działań wojennych, zdaje się nam sprawiedliwym nie zaślepiającym się ani krzykami opinii często zbyt wrażliwéj, ani poprzestającym na buletynach urzędowych nie zawsze sumiennych może tylko daje się olśniewać zanadto powodzeniu, ale wypadki są zbyt blizkie i zbyt blizko pisarza dotykające, by inaczéj być mogło. Zresztą jak tylko idzie o sprawy czysto polityczne, nawet mniéj autora obchodzące, jak sprawa niemiecka, zawsze w nim brał górę człowiek stronnictwa, a nawet uprzedzeń do pewnych indywidualności jemu nie miłych.

Pan Rüstow zaczyna swą rzecz od politycznego a raczéj dyplomatycznego wyłożenia kwestyi. Nowego ani głębokiego nic tu nie spotykamy. Autor nie śmiał powiedzieć, że wojna między Austryą Prussami przyszła, bo przyjść musiała prędzéj czy późniéj, bo leżała w naturze tych państw, ich stosunków wzajemnych, ich początku. Ogranicza się więc na podaniu aktów dyplomatycznych od artykułu traktatu pokoju zawartego w Wiedniu z Danią, objaśnia stosunki Pruss i Austryi wywiązane z powodu współwłasności Szlezwig-Holsztynu, powołuje się na znane noty i depesze zamienione pomiędzy temi dworami i dochodzi do znanéj depeszy p. v. Bismarck z 22 lutego 1865, w któréj Prussy podały warunki, pod jakiemi zgodziłby się mogły na istnienie *quasi* niezależnego Księztwa Szlezwig-holsztyńskiego. Cała ta część, streszczona zresztą jasno, nic nowego niepowiada czytelnikom gazety, jakkolwiel na kilku stronicach wskazuje dokładnie wzrastające między dwoma rządami rozdraźnienie, które doprowadzone prawie do wybuchu uspokojoném zostało a raczéj uspokojoném być miało konwencyą gasteińską 14 sierpnia 1865.

Jak wiadomo konwencya gasteińska okazała się bezskuteczną. Na chwilę wprawdzie przycichły organa partykularyzmu niemieckiego, wojna została odwróconą; zdawało się nawet przez chwilę, że oba wielkie dwory szczerze się pogodziły, wystąpiły bowiem razem przeciw senatowi frankfurckiemu z powodu sejmiku posłów od niemieckich parlamentów. Zgoda jednak nie długo trwała, i już w d. 20 stycznia r. b. p. Bismarck przesłał do rządu austryackiego notę uskarżającą się, że władze austryackie w Holsztynie tolerują augustenburską agitacyę i że postępowanie tych władz musi zakłócać stosunek obu kondominusów. Za tą notą poszła zaraz druga w d. 26 stycznia podobnejże treści, w któréj jednak spotykamy objaśnienie wpływu, jaki Berlin wywierał na Wiedeń, i środka, jakim go w owo zgubne dla Austryi przymierze wciągnął. P. Bismarck bowiem mówiąc „o pięknym dniu gasteińskim,“ przypominał, że wówczas nietylko obie strony przekonanemi były o konieczności walczenia wspólnie przeciw rewolucyi, ale nawet plan walki ułożyły. Jaki był ten plan dotąd nie wiadomo, Austryę jednak doprowadził on do Sadowy. Ostatecznie Prussy nie dały kategorycznych odpowiedzi. Hr. Mensdorff-Pouilly odpisał na tę notę w d. 7 marca b. r. w sposób dwójznaczny jednak. (*D. c. n.*)

Ostatnie wiadomości.

W Peszcie spodziewają się, że w dniu 5ym zakończą się rozprawy nad wnioskami panów Tiszy i Deaka, że Izba wybierze nareszcie komissyę adresową złożoną z deakistów. Ponieważ jednak do téj pory nie mamy o tém wiadomości, zdaje się więc, że rozprawy jeszcze się prowadzą, i że żaden z zapisanych czterdziestu mówców swego głosu nie darował. Wcale trafnie powiada jeden z dzienników wiedeńskich, że szlachta a ze szlachty się większość sejmu węgierskiego składa, nie umie tak cenić wartości czasu jak mieszczaństwo. Ze znanych nam już posiedzeń przedewszystkiém zaznaczyć należy oświadczenie pana Toth, że wszyscy wyborcy jak najusilniéj zalecali posłom, by dzieło pojednania doprowadzili do skutku. Z rezolucyonistów najlepiéj dotąd mówi Koloman Gbiczy. Dążenie swego stronnictwa skreślił on w tych wyrazach:

„Chcemy dwóch państw niezależnych, całkiem osobnych, które działać będą wspólnie tylko dla obrony całości swego terrytoryum; kraje cislitawskie zaś chcą państwa jednolitego, w którém rząd centralny ma rozstrzygać najważniejsze sprawy.” Bardzo też rozsądne wyrzekł zdanie w odpowiedzi tym posłom, którzy się na Europę oglądają: „Z sympatyj Europy wiele sobie robić nie należy. Co do wielu rzeczy przeszła już ona skutkiem spełnionego faktu do dziennego porządku, chociaż te rzeczy cieszyły się ową sympatyą. Zresztą Europa chce tylko mieć tutaj w porzeczu Dunaju silne państwo, o resztę nie dba, i nasze kwestye konstytucyjne wiele ją nie obchodzą. Silne zaś państwo tylko wówczas przyjdzie do skutku, gdy tu panować będzie zadowolenie. Dla tego nie mamy co zwracać uwagi ani na cislitawskie kraje, ani na Europę, ale tylko na naturę saméj kwestyi. Czy kwestya węgierska stała się europejską, czy nie, badać nie myślę; to tylko pewna, że to jest kwestya pomiędzy Węgrami a Królem, do któréj nikt obcy mieszać się nie powinien.” Te wyrazy p. Ghiczy, jakkolwiek rezolucyonisty, podobać się bę-

dą w Wiedniu, zwłaszcza po niedawnych dowodzeniach berlińskiéj *Nordd. A. Ztng.* Również dobre wrażenie zrobią te jego słowa: „Katastrofa pod Sadową zmieniła wprawdzie położenie Europy, ale nie zdołała zmienić serdecznego stosunku między Węgrami a ich Królem.“

Wiedeńskie organa sądzą przebieg rozpraw każdy według swego stanowiska. Dzienniki z silnie wybitném węgierskiém dążeniem utrzymują, że sejm w kierunku zgody robi co tylko może. Centraliści dowodzą, że sejm dziś tak mało myśli o ustępstwach na korzyść jednolitego państwa jak przed rokiem, a pracuje wytrwale nad rozdziałem monarchii na dwie połowy.

Federalistowskie dzienniki lawirują i pilnie badają rozprawy, ale nie powiadają stanowczego zdania *Wanderer*, który należy do pierwszéj kategoryi, dowodząc, że w téj chwili Deak ma górę, ale jeżeli rząd nie poprze go faktycznemi ustępstwami, to Deak osłabnie i będzie musiał miejsce ustąpić rezolucyonistom, mówi: „Gdy komissya 73 skończy swą pracę, Deak nic więcéj ofiarować nie może; wówczas stanie on na téj granicy, któréj mu przestąpić nie pozwoli jego poszanowanie dla ustawy i dla praw kraju. Rząd zaś nie ma czasu do czekania dalszego, wszelka bowiem zwłoka grozi niebezpieczeństwem. Co do tego jedno tylko zdanie panuje.“

W onegdajszéj urzędowéj *Abend-Post.* czytamy znowu następne zaprzeczenie:

„W tutejszych (wiedeńskich) dziennikach spotykamy liczne rozumowania o stosunku Austryi z Rossyą; przypuszczenia te są tak chwiejne, tak niepewne, iż dziwić się należy, jak można z nich poważne rozumowane artykuły wyprowadzać. Co do nas, mówiliśmy już o tym przedmiocie według naszéj wiadomości i sumienia, nie mamy dziś żadnego powodu do cofania naszych zdań. Cytują tu najrozmaitsze korrespondencye w zagranicznych dziennikach. O ile jednak sąd nasz co do tego rodzaju dziennikarskich produkcyj sięga, zdaje się, że te korrespondencye są tylko echem rzeczy po dziennikach wiedeńskich drukowanych. Szybkość w rozszerzaniu się pogłosek ma swoją własną teoryę. Nie pojmujemy jednak, jak z artykułu we francuzkiéj *Gen. Cor.*, który bronił rządu austryackiego od zarzutu agitacyi na cudzém polu i w stylistyczném rozwinięciu, nikogo nie wymieniając, objawiał życzenie, by inne rządy były także wolne od agitacyi, można było coś wywnioskować? Przy téj okoliczności zwracamy też uwagę, iż fałszywą jest pogłoska, że wysyłka wojsk do Galicyi była w zasadzie postanowioną, ale że ją cofnięto z powodu przedstawień czy też objaśnień tutaj danych. Wszystkie wiadomości dziennikarskie dotyczące téj okoliczności są po prostu zmyślone. Zarazem też upada połączona z tą wieścią pogłoska o powiększeniu garnizonu wiedeńskiego.“

Paryzki *Monde*, który w tych rzeczach dobrze powinien być uwiadomiony, podaje korrespondencyę z Florencyi, objawiającą bardzo małe nadzieje, by missya p. Vegezzi do Rzymu przyszła do skutku, a w każdym razie, by przyniosła jakibądź skutek, gdyby nawet do niéj przyszło. Rząd wprawdzie znajdzie człowieka, który powiezie jego ultimatum do Rzymu, czy to owe ultimatum wieźć będzie p. Vegezzi, czy kto inny, ale wie dobrze, iż to do niczego nie doprowadzi.

W dniu 15 b. m., ma się odbyć w Berlinie konferencya ministrów państw do Związku północno-niemieckiego należących. Przypuszczają, że na téj konferencyi spisany będzie przyszły akt związkowy na drodze układów między rozmaitemi rządami. Akt ten następnie przesłanym zostanie parlamentowi. Berlińscy liberalni spodziewają się, że przyszły parlament Związku, obok innych atrybucyj, będzie miał głos stanowczy w kwestyi związkowego budżetu, wojny i marynarki, handlu i konsulatów; zdaje się nam, że te ich nadzieje nie spełnią się. Obok tego zaznaczyć należy bardzo surowe postanowienia świeżo wydanego w Berlinie dekretu królewskiego, przeciw wszelkim objawom niechęci dla nowego porządku rzeczy, jakie mogą się zdarzyć w Hanowerze.

Z Londynu donoszą o nadzwyczajnych środkach ostrożności przedsiębranych w Irlandyi. Koło wyspy krąży mnóstwo kanonierek, czatując na podejrzane okręty; w każdym nieco ważniejszym porcie stoi statek wojenny; policyę tak umundurowaną jak cywilną powiększają wszędzie.

Obawy te zdają się przesadzonemi. Prawdziwe niebezpieczeństwo od Fenianów grozi tylko od strony Kanady. Z Toronto telegrafują pod d. 19m z. m., że tam pewną liczbę Fenianów, aresztowanych jak się zdaje od czasu ich ostatniéj awantury na granicy, odprowadzono na terrytoryum Stanów Zjednoczonych i dawszy po 5 dollarów puszczono. Jeden z pułków wypowiedział posłuszeństwo, domagając się, by tych Fenianów powieszono; oficerowie chcący uspokajać żołnierzy objaśnieniem położenia rządu, nie mogli przyjść do głosu. Zamięszanie z tego powodu niemałe, i obawy miały panować w Toronto. Komendant Kanady kazał wzmocnić obsadzenie granic; na wiele się to nie przyda, bo siły, którémi rozporządza, są za szczupłe, a granica długa na kilkaset mil angielskich. Zaledwie zdobyto się na wysłanie słabego szwadronu huzarów i kilkuset ludzi piechoty, dla wzmocnienia już tam stojących, a nie wystarczających do pilnowania téj granicy oddziałów.

(*Times.— Ind. Belge.*)

Peszt 5 grudnia. W Izbie deputowanych pod przewodnictwem hr. Andrassy, deputowany Besze przemawiał za wnioskiem Deaka a przeciw Madaraszowi; Szaplonczay za wnioskiem Tiszy.

Głowny redaktor *Pesti Hirnök* p. Török złożył kierunek tego dziennika.

Agram 4 grudnia. Uchwalono i przyjęto petycyę do Cesarza z prośbą o usunięcie przeszkód tamujących otwarcie południowo-słowiańskiego uniwersytetu i akademii.

Berlin 4 grudnia. Do Izby deputowanych złożono następujące wnioski: Grote w kwestyi wprowadzenia konstytucyi pruskiéj w Szlezwig-Holsztynie. Hoverbeck proponuje do dotychczasowych wydatków ministerstwa oświecenia (294,033 tal.) dodać 201,736 talarów dla trwałéj płacy nauczycieli elementarnych. Kalau v. d. Hofe proponuje złożenie sprawozdania z ulepszeń w kraju, oraz ustanowienie komissyi, któraby zbadała pytanie jak zapobiedz niebezpiecznemu ogałacaniu państwa z lasów.

Berlin 5 grudnia. Prezes Izby deputowanych wyraził życzenie, ażeby mowy nieco były krótsze obrady nad budżetem do 17, a reszta rozpraw do 22 grudnia ukończone. Etat ministeryum rolnictwa został przyjęty.

Provinz. Corresp. pisze: Projekt konstytucyi związkowéj ułożony przez Prussy odpowie żądaniu narodowemu do silnéj jednolitéj potęgi.

Przed zwołaniem parlamentu, należy się porozumieć z rządami. Zaraz po zamknięciu sejmu lud pruski przystąpi do wyborów parlamentarnych. Hr. Bismarck, jak zwykle daje Królowi codzień sprawozdanie i prezyduje na radach ministrów. Minister wojny będzie sam wkrótce bronił etatu wydziału wojny w Izbie.

Hanower 5 grudnia. Rozkaz najwyższy upoważnia jenerał gubernatora do suspendowania urzędnikow nieprzychylnych zamiarom rządu, a zaś wojskowych hanowerskich, którzy agitują przeciw rządowi, chwytać i odstawiać do fortecy Minden dla wyprowadzenia śledztwa. Toż samo czeka inne osoby, które się natrząsają z uniformu wojskowego pruskiego.

Inny rozkaz królewski z 27 listopada zaprowadza pruski kodeks wojskowy w Hanowerze.

Wiedeń 5 grudnia. *W. Ab. Post* donosi za pewne, że Napoleon oświadczył posłowi austryackiemu, iż marszałek Bazaine ma rozkaz tak traktować austryackich legionistów jak i Francuzów w razie powrotu i tym, którzy zechcą powrócić dozwolić swobodnego powrotu.

Paryż 5 grudnia. *Monitor* pisze: „Według ostatniéj poczty z Ameryki jenerał amerykański Sedgewich zamierzał żądać poddania Matamora; pod pozorem zasłonięcia własności amerykańskiéj od rabunku. Wszakże Scheridan dowiedziawszy się o tém zganił podobno postępowanie Sedgewitcha.

Piszę daléj *Monitor*: Powstanie na Kandyi ze strony krajowców skończone; tylko obcy awanturnicy i bandy zbierane z Greków i garibaldzistów jeszcze się włóczą po górach.

Spodziewają się wkrótce bitwy, któréj rezultat niewątpliwy. (*W. T. B. — Schl. Ztng.*)

Wiadomości księgarskie.

OD WYDAWCY

Tygodnika Illustrowanego.

Wydawany ósmy już rok nakładem moim Tygodnik Illustrowany, wychodzić będzie i w roku przyszłym 1867 pod tą samą redakcyą, w tym samym zakresie i pod takiemiż jak dotąd warunkami.

Nabywszy od znakomitego powieściopisarza naszego T. T. Jeża, dwutomową powieść p. t. „Helena,“ która, dla zbytniéj obszerności swojéj, w dotychczasowych ramach pisma nie mogłaby znaleźć pomieszczenia, a pragnąc odpłacić się Szanownym Prenumeratorom za okazywaną niezmiennie dla Tygodnika Illustrowanego życzliwość,— rozpocząłem druk téj powieści w numerach formatu podwójnego, czyli obejmujących po stronic 16, zamiast, jak dotąd, po 12, nie podwyższając ceny prenumeraty. Nowa ta powieść w każdym numerze zajmować będzie całkowite 4 stronice, drukiem nieco większym i z osobną paginacyą. Tym sposobem Szanowni Prenumeratorowie, bez uszczuplenia zwykłych rubryk Tygodnika, otrzymają bezpłatnie obszerną i nader zajmującą powieść, która odcięta od numeru, osobną stanowić może książkę.

Z powodu jednak licznie otrzymywanych listów od osób w Królestwie i Cesarstwie zamieszkałych, które w bieżącym kwartale Tygodnika Illustrowanego nie prenumerowały, a pragnęłyby posiadać całość w mowie będącéj powieści,— w porozumieniu się z redakcyą, druk jéj aż do Nowego roku zawieszamy. Z początkiem stycznia 1867 r. Tygodnik zacznie znów wychodzić w formacie podwójnym, aż do ukończenia powieści „Helena,“ czyli mniéj więcéj przez pół roku; *wszyscy zaś nowoprzybyli prenumeratorowie otrzymają* **bezpłatnie** *wydrukowaną już część téj powieści.*

Niezależnie od tego nadzwyczajnego dodatku, Tygodnik w tym jeszcze roku ukończy trzecią i ostatnią część „Pamiętników starającego się;“ w przyszłym zaś roku, oprócz kilku pomniejszych utworów belletrystycznych, pomieści większych rozmiarów powieści: J. I. Kraszewskiego p. t. „Ongi“ i pani Waleryi Morzkowskiéj p. t. „Życie za życie.“

Cena Tygodnika pozostaje ta sama, to jest wWarszawie: kwartalnie rs. 2, na prowincyi rs. 3.

Józef Unger.

— **Tygodnik Illustrowany** Nr 376 wyszedł z druku i zawiera: Od wydawcy. — Konstanty Gaszyński (z drzewcrytem).— Kronika tygodniowa — Ptak i dziewczę (poezya). — Pamiętniki starającego się. Powieść, (z 4-ma drzeworytami, dalszy ciąg).—Przegląd teatralny.—Jan Królikowski (z drzeworytem).—Szachy.—Rebus.—Sztuki piękne (d. c.)— Przegląd piśmienniczy (dokończenie).— Prelekcya wstępna Dra Bełcikowskiego (dokończenie).—Przegląd polityki zagranicznéj.

— **Wędrowiec** Nr 205 z d 5 b. m. mieści: Wybrzeża rzeki Zambezy z podróży Dra Livingstone (dalszy ciąg, z 3 drzeworytami).—Za nic ręczyć niemożna komedya w trzech aktach przez Alfreda de Musset (dokończenie).—Wyjątek z podróży Hermana Vambery do Chiwy i Buchary, (dokończenie).—Szkło (dokończenie, z 3 drzeworytami).

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 7 Grudnia 1866 r.

PAPIERY:	żądano Rsr.	żądano kop.	płacone Rsr.	płacone ko.
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kup.)	75	—	—	—
Listy zast. III Okr. ser. 1 za 100 rs.	79	83	79	50
Listy zast. III Okr. ser. 2 za 100 rs.	75	50	75	33
Listy Likwidacyjne	57	33	57	—
Pół-Imperyały Rossyjskie . . .	—	—	6	5
Rossyjska pożycz. prem. z r. 1865	112	25	111	75
„ „ „ z r. 1866	104	50	104	25
5% Bilety Banku Rossyjs. . .	80	—	—	—
Akcye Gł. Tow. Ros. Dróg Żel., rs. 125 . . .	—	—	—	—
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Wied.	72	25	—	—
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Bydg.	56	33	55	33
Akcye Kolei Żel. Warsz.-Ter., liberowane, za rs. 100 . . .	90	—	89	50
Akcye Kolei Żel. Fabr.-Łódzkiéj rs. 100 . . .	—	—	—	—

WEXLE:			żądano Rsr.	żądano kop.	płacone Rsr.	płacone ko.
Berlin . . .	100 Tal.	2 M.	110	70	110	55
„ . . .	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Wrocław . .	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
Gdańsk . .	100 Tal.	2 M.	110	55	110	40
Hamburg . .	300 BMk.	2 M.	168	75	168	—
Londyn . .	1 Ft. St.	3 M.	7	52	7	50
Paryż . .	300 Fr.	2 M.	90	30	90	—
Wiedeń . .	150 Złr.	2 M.	87	30	87	—
Petersburg .	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
„ . . .	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Moskwa . .	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
„ . .	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Listów Zastaw. rs. 1 k. $83\frac{1}{3}$
„ „ „ „ Listów Likwid. rs.—k. $7\frac{7}{9}$

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH

(Ajencyi Rudolfa Okręt).

Berlin, 6 Grudnia 1866 r.	żądają	dają
5-ta Serya Stieglitza	—	—
6-ta Serya Stieglitza	—	$63\frac{1}{2}$
Polskie Obligacye Skarbowe . . .	—	$63\frac{1}{8}$
„ Listy Zastawne	—	$61\frac{1}{4}$
„ Bilety Bankowe	—	$80\frac{3}{4}$
Wexle:	—	
Na Warszawę z term. krótkim za rs. 90	—	$80\frac{3}{4}$
„ Petersburg „ 3 tygo. za rs. 100	—	$89\frac{1}{8}$
„ Londyn „ 3 mies. za 1 £ st.	—	$621\frac{7}{8}$
„ Paryż „ 2 mies. za 300 fr.	—	$80\frac{5}{12}$
„ Hamburg „ 2 „ za 300 mrc	—	$151\frac{1}{8}$
„ Wiedeń „ 2 „ za 150 złr.	—	$77\frac{3}{4}$
WIEDEŃ:	—	
Wexle na Londyn	—	129 80
„ „ Hamburg	—	96 30
„ „ Paryż	—	51 30
Pożyczka Narodowa	—	66 50
5% Metaliki	—	57 70
Akcye Banku Kredytowego . . .	—	152 70
PARYŻ:	—	
Renta 3%	—	69 50
Akcye Kredytu Ruchomego . . .	—	584
LONDYN:		
3% Papiery (Consols)	—	$88\frac{3}{8}$
Targ zbożowy	—	—

Teatr Wielki. Jutro: *Mojżesz* (przez Artysów Włoskich Abonament zawieszony.)

Teatr Rozmaitości Jutro: *Wujaszek całego świata.—O chlebie i wodzie.*

— Jutro Koncert Bilsego w Sali Resursy Obywatelskiéj, na Krakowskiém-Przedmieściu obok gmachu Dobroczynności 1) Uwertura z op. „Genowefa“ Schumana;—2) Marsz z Suity Joachima Raffa;—3) Arya senna i preludya z op. „Afrykanka.“ Bürgesinn-walc. Straussa;—4) Uwertura koncertowa „Die Hebriden“ Mendelsohna;—5) „Podróżny“ pieśń Schuberta;—6) Bravour Galop, Schulhoffa;— 7) Orszak weselny Elzasa z op. „Lohengria“ Wagnera;—Uwertura charakterystyczna „Rzymski karnawał“ H. Berlioza.

— Do dzisiejszego Numeru Gazety Warszawskiéj dołącza się PLAN do 108-éj Loteryi Klassycznéj.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—W Warszawie dnia 25 Listopada (7 Grudnia) 1866 r.

Ner 251. Kraków, Wtorek 1 Listopada 1892. Rocznik XLV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R, Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes. J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 31 października.

Publiczność teatralna jest bardzo cierpliwa, omal że nie cierpliwsza jeszcze od papieru, i zniesie bardzo wiele nieprawdopodobieństw i dzieciństw podanych jej ze sceny. A jednak kiedy jej każą wierzyć w zamordowanie Adryanny Lecouvreur zatrutemi kwiatami, uśmiech sceptycyzmu przebiega po twarzy najbardziej naiwnego widza i każdy sobie mówi: tego to przecie już za wiele! A to się dzieje w teatrze! Więc już nie uśmiech, ale śmiech serdeczny, szczery śmiech całej czytającej i inteligentnej publiczności odpowie księciu Bismarckowi na jego opowiedzianą p. Hardenowi anegdotę o owej zatrutej chusteczce koronkowej, którą mu w zamiarze morderczym przysłano z Nicei. Że w anegdocie tej występują bakcyle i ich pogromca profesor Koch, to zaiste nie czyni jej bardziej nowożytną. Z dwojga złego wolimy już fatalny bukiet Adryanny Lecouvreur!

Od tej fantazyi ekskanclerza rozpoczynamy uwagi o *interview* redaktora *Zukunft* w Warzynie, a to dlatego, bo, naszem zdaniem, choć najmniej ważnym, jest ono najbardziej znamiennym epizodem całej tej rozmowy. Zestawiając ją z tem, co nowoczesna nauka wie o tak zwanej manii prześladowczej i jej przyczynach, otrzymujemy bardzo ciekawe wyjaśnienie obecnego stanu psychicznego ks. Bismarcka, a tylko to wyjaśnienie pozwala nam zrozumieć całość jego najnowszych zwierzeń.

Trzeba ciągle mieć na uwadze tę nicejską chusteczkę koronkową, kiedy się czyta to, co ks. Bismarck mówi o dzisiejszem zachowaniu się Polaków wobec rządu pruskiego i o celach tego zachowania się. Że ks. Bismarck nie wierzy w lojalność słów X. Stablewskiego, to na szczęście jest dziś mniej więcej obojętne i nie dotknie nikogo. Co najwyżej możnaby przypomnieć ks. Bismarckowi, że jeśli zestawia początek rządów kardynała Ledóchowskiego z dalszym ich ciągiem i wysnuwa stąd wnioski co do przyszłego stanowiska X. Stablewskiego, to ignoruje drobny fakt — własną swoją dymisyę i obecną nicość polityczną. Wszak zmiana stosunku X. Ledóchowskiego do rządu powstała stąd, że po jego nominacyi rozpoczął ks. Bismarck walkę kulturną i prześladowania Kościoła katolickiego. Nie arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ale kanclerz niemiecki zmienił wówczas swoją politykę — a obecne słowa ks. Bismarcka są wynikiem rozmyślnego złudzenia optycznego. Czyż to zresztą był ostatni zwrot w jego polityce kościelnej? Wszakże potem znów wyparł się Falka i dzieł jego, i znów stąd wyniknęła „zmiana“ w zachowaniu się papiestwa wobec Niemiec! Takie to niedawne jeszcze czasy, że doprawdy trudno pojąć ks. Bismarcka, usiłującego rzucić na nie tak rychło „koronkową“ jakąś zasłonę.

Ale, jak powiadamy, nieufność ekskanclerza do dzisiejszego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego jest rzeczą bardzo drobnej wagi. Skoro jednak „genialny“ mąż stanu niemiecki zaczyna p. Hardenowi opowiadać o polskich planach wojny niemiecko-rosyjskiej, w następstwie których Prusy mają przeprowadzić rozbiór Rosyi i zbudować Polskę od morza do morza, skoro zaczyna zdradzać swemu gościowi najgłębsze tajniki ducha i myśli „przewrotowych“ czynników polskich w Niemczech, skoro p. Hardena zapewnia, iż „Polacy uważają Poznańskie i Prusy Zachodnie za teren doświadczalny, gdzie hodują swe odrębności narodowe na to tylko, aby po pobiciu Rosyi przez Niemcy pielęgnować je dalej w słowiańskiem państwie z antygermańską i antyprotestancką cechą“ — to już zaprawdę przy tych „genialnych“ elukubracyach mimowoli przychodzą na myśl pewne rozdziały pewnej głośnej książki profesora Lombroso o geniuszu i jego sąsiadach.

Następstwem wszelkich zboczeń, a więc i zboczeń myśli politycznej jest zawsze zwichnięcie naturalnego punktu widzenia. Pojmujemy przeto zupełnie, że z punktu widzenia zatrutych chusteczek koronkowych, wszystko to, co dla ludzi normalnych jest normalnem, co mieści się doskonale w granicach naturalnego bytu i rozwoju narodowego, wydaje się potwornem i przewrotowem. Ztąd ten dziwaczny obraz polityki Polaków w Prusiech, wymalowany przez ks. Bismarcka przed oczyma przerażonego p. Izydora Witkowskyego, *alias* Maksymiliana Hardena z *Zukunft*, *alias* Apostaty z *Gegenwart*. Tam gdzie Polacy widzą i szukają tylko najelementarniejszych warunków spokojnego życia narodowego dla siebie — ks. Bismarck widzi śmierć dla Niemców; gdzie rząd niemiecki widzi i praktykuje tak bardzo słabe łagodzenie eksterminacyjnej wobec Polaków polityki — ks. Bismarck mówi o forsownem „wzmacnianiu“ żywiołu polskiego; gdzie idzie o sprawę znośnego życia wewnątrz państwa pruskiego — ekskanclerz upatruje drażnienie Rosyi — i tak bez końca. Czyż może być coś bardziej charakterystycznego dla ocenienia tego chorobliwego zwichnięcia punktu widzenia, jak definicya owego przyszłego państwa polskiego, owa jego „antyniemiecka i antyprotestancka“ cecha — kiedy zaiste Polacy zadowoleni są zupełnie z tego, co tylko polskie i katolickie. Więc negacya tam, gdzie naprawdę jest tylko afirmacya, agresya tam, gdzie jest tylko obrona, a wszędzie i we wszystkiem podstęp i zdrada — oto dzisiejsza mądrość polityczna ks. Bismarcka, oto raczej nastrój, w którym widzi wszystko, co się dokoła niego dzieje.

Wyzuty z władzy, jak Harpagon pozbawiony swej drogiej skrzynki, „nie może rzucić okiem na nikogo, ktoby w nim nie wzbudzał podejrzeń“; niechże się nie dziwi, że jak na Molierowskiego bohatera, „wszyscy dokoła patrzą na niego i... zaczynają się śmiać“. A kiedy ks. Bismarck z wściekłością zaczyna szukać sprawcy swego nieszczęścia i już, już go chwyta, to pokazuje się, że, znów jak Harpagon, własne swoje trzyma ramię!

Tym nastrojem tłumaczą się i brzydkie insynuacye osobiste przeciw „obarczonemu rodziną“ p. Boetticherowi i irytacya na biednego p. Pindtera z *Nordd. Allg. Ztg*, którego katolicyzm odkrył ks. Bismarck dopiero po swojej dymisyi, i nieprzyzwoitości polityczne, mieszczące się w atakach na „przeźroczysty“ rząd dzisiejszy i tego, który za nim stoi. Nie chcemy zastanawiać się nad tem, o ile naprawdę z każdego aktu rządu niemieckiego przegląda osoba i wola cesarza Wilhelma. Ale jeśli istotnie tak jest, to wobec napaści ks. Bismarcka nie można temu władcy odmówić pewnej, znacznej nawet... cierpliwości. Niebawem przekonamy się, czy jej ks. Bismarck nie nadużył w ostatnich swych wynurzeniach politycznych?

Tymczasem chcemy jednę tylko uczynić uwagę, która, rzecz dziwna, nie przychodzi jakoś nigdy na myśl ks. Bismarckowi, mimo że jest tak prosta i naturalna: oto, że rzucając się zawsze równocześnie i z równą zaciekłością na Polaków i na cesarza Wilhelma, ekskanclerz wielką — wierzymy głęboko, iż mimowolną — oddaje przysługę... Polakom! Niema skuteczniejszego sposobu przekonania rządzących sfer niemieckich o przewrotności i bezmyślności antypolskiej polityki warzyńskiej, której twórca jest dziś bezwładny, ale której duch pokutuje ciągle jeszcze w całym ustroju, w całej machinie ustawodawczej i administracyjnej, a niestety tak bardzo jeszcze w umysłach ludu niemieckiego! I dlatego z niecierpliwością oczekujemy dalszych wylewów nienawiści ks. Bismarcka!

Przegląd polityczny.

W kołach poinformowanych otrzymują, że zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej to jest w sobotę, wniesie minister skarbu Dr Steinbach preliminarz budżetu na rok 1893 i objaśni go stosownym wywodem. Prezydyum liczy na to stanowczo, iż i w tym roku zastosowanem będzie przy traktowaniu budżetu t. z. skrócone postępowanie. Odnośny wniosek może być uchwalony większością $^{2}/_{3}$ części głosów, a wywoła on niewątpliwie żywą dyskusyę, gdyż sprzeciwiać mu się będą partye skrajne, upatrujące w podobnem traktowaniu budżetu ukrócenie praw Izby poselskiej. Przyjęcie wniosku jest jednak niewątpliwem, a dyskusya jeneralna nad preliminarzem rozpocznie się w trzecim tygodniu listopada. Zapowiedziany nagły wniosek niemieckiej partyi narodowej, w sprawie rozwiązania libereckiej rady gminnej, spowoduje niewątpliwie dłuższą dyskusyę, chociaż na razie chodzić będzie tylko o uchwalenie jego nagłości. Do uchwalenia nagłości potrzebna jest również większość $^{2}/_{3}$ części głosów, a przeto nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Izba odrzuci wniosek o nagłe traktowanie tej sprawy. Wniosek niemieckiej partyi narodowej będzie więc traktowany regulaminowo, a od prezydenta zależeć będzie, kiedy go wprowadzi na porządek dzienny.

Z Rosyi otrzymuje *Dziennik Poznański* następujący dokument, który wystarczy ogłosić bez żadnego komentarza:

Rozkaz do pułku N.

Dnia . . . .

Poprzednik mój, były dowódzca jenerał N. N. życzył, aby wszystkie listy, jakie żołnierze z zagranicy odbierają, były oddawane do jednych rąk i były czytane przez zaufane osoby. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, to należy mu komunikować ich treść. Obowiązek ten należy do adjutanta pułkowego.

Uznając powyższe rozporządzenie byłego dowódcy pułku za zupełnie prawidłowe i niezbędne, zatwierdzam je i polecam ściśle się doń stosować i takowe wypełniać.

Dowódca pułku
(podpis).

Prowincyonalny komitet wyborczy na Prusy zachodnie i Warmię ogłasza, iż kandydatem polskim do parlamentu niemieckiego przy nadchodzących wyborach w powiecie sztumskim i kwidzyńskim jest p. Henryk Donimirski z Zajezierza.

Berlińskie kolegium radców miejskich wybrało swoim przewodniczącym ponownie Dra Strycka większością 1 głosu. Jak wiadomo, Dr Stryck był zmuszony złożyć swoją godność, zresztą ściśle honorową, pod naciskiem większości rady miejskiej, która mu zarzucała zbyteczną powolność wobec władz rządowych. Ponowny wybór doprowadził do rozbicia postępowego stronnictwa, które w berlińskiej radzie gminnej rozporządza znakomitą większością. Na 120 głosujących otrzymał Dr Stryck 61 głosów, Dr Langerhaus, kandydat „nieprzejednanych“ 44, a socyalista Singer 14 głosów. Dr Stryck zwyciężył zatem jedynie przy pomocy tych kilkunastu konserwatystów, którzy w radzie gminnej zasiadają i zawdzięcza swój wybór poparciu przeciwników swego własnego stronnictwa. Głosy zaś postępowe, które za nim padły, należą do pewnej grupy niezadowolonej z nieprzejednanego kierunku Richtera i pragnącej utrzymać dobre stosunki z rządem, zwłaszcza po zatwierdzeniu postępowca na posadzie starszego burmistrza stolicy państwa. Być może, że ten rozdział postępowców w radzie miejskiej nie pozostanie bez wpływu na organizacyę stronnictwa postępowego w parlamencie.

Dawny bulanżysta Millevoye, który obecnie przeszedł do grupy radykalnej, interpelował onegdaj w parlamencie francuskim prezesa gabinetu z powodu mowy Liebknechta, wypowiedzianej na kongresie socyalistycznym w Marsylii. Millevoye zauważył, że Liebknecht propagował we Francyi pod osłoną socyalizmu zgubne dla narodowego ducha teorye i zachęcał obywateli francuskich do opuszczenia trójkolorowego sztandaru. Niemieccy socyaliści chcieliby opanować cały ruch socyalistyczny, aby pokierować nim według upodobania. Ośmielają się oni krytykować w naszym kraju naszą zagraniczną politykę i szydzą z naszego przymierza z wielkiem mocarstwem. Jeżeli nie powstrzyma się ich propagandy, to potrafią oni wzniecić w umysłach francuskich włościan pogardę dla własnej ojczyzny. Rząd powinien Niemcom zabronić przyjazdu do Francyi, gdyż ośmielają się oni rozprawiać na publicznych zgromadzeniach o Alzacyi i Lotaryngii. Prezes gabinetu p. Loubet odpowiedział, że opinia publiczna osądziła dostatecznie teorye, wyłożone na kongresie marsylskim. Obecność Liebknechta nie miała żadnego znaczenia. Lud wcale go nie przyjmował z takim zapałem, jak opowiadano. Zresztą rząd będzie czuwał, aby podobne zajścia już się nie powtarzały.

Ten nieznaczny epizod parlamentarny świadczy o stopniu zaślepienia, w jakiem jest pogrążona Francya pod względem nadziei, przywiązywanych do rosyjskiego przymierza. W gruncie rzeczy, pomiędzy zapatrywaniami takiego p. Millevoye i jego przyjaciół a poglądami Liebknechta i marsylskich socyalistów, zachodzi bardzo nieznaczna różnica, raczej w metodzie niż w zasadach, ponieważ jednak Liebknecht bardzo zresztą dowcipnie wydrwił alians rosyjski, zatem rząd i parlament francuski poczuli się do obowiązku zgromienia jego mowy nie za jej nader niebezpieczne społeczne ustępy, ale za antyrosyjskie tendencye.

Ostateczny wynik wyborów portugalskich nie jest jeszcze dokładnie znany, ale już teraz można przewidzieć, że klęska rządu obecnego będzie stanowcza. Parlament portugalski liczy 178 deputowanych, z których dotychczas wybrano 130. Pomiędzy tymi znajduje się 58 tak zwanych regeneradores, czyli konserwatystów, 40 postępowców, 4 republikanów, a zaledwie 27 stronników rządu. Prezes gabinetu Dias Ferreiras został przegłosowany w okręgu Aveiro, który go wysyłał do parlamentu od lat 20 i musi szukać mandatu u mulatów wyspy św. Tomasza, gdzie aparat urzędniczy decyduje o wyborach. Prawdopodobnie powróci do steru gabinet konserwatywny pod przewodnictwem Serpa Pimentela, który we wrześniu 1890 roku musiał ustąpić z powodu zajść nad rzeką Zambezi tak upokarzających dla Portugalii; jak wiadomo, rząd angielski zagarnął wówczas część afrykańskich posiadłości Portugalii, nie oglądając się na traktaty i dawną przyjaźń, łączącą oba państwa. Pod naciskiem opinii publicznej podał się Serpa Pimentel do dymisyi, a jego następcą został stary jenerał Abreu e Souza; ten ostatni ustą-

RENAN.

„Czy przypominasz sobie na łonie Boga, gdzie teraz spoczywasz, dni owe długie w Ghazyrze, spędzane samotnie z Tobą, kiedy pisałem te karty, natchnione krajami, które zwiedzaliśmy razem?... Teraz śpisz, pochowana w ziemi Adonisa, blisko świętego miasta Byblos i wód poświęconych, kędy chodziły niewiasty starożytnych tajemnic wylewać łzy swoje! Objaw mi dobry duchu, mnie, którego kochałaś, prawdy, panujące nad śmiercią, które nie dopuszczają, by jej lękano się, a prawie kochać ją każą!“

Cały Renan obecny w tych kilku słowach, któremi chciał uczcić zmarłą siostrę. Wielki mistrz stylu i erudyt, z czułem sercem i bogatą wyobraźnią, jasny myśliciel z mglistą filozofią; idealista bez zrozumiałych ideałów; moralista bez zasad etycznych; uczony zadziwiający, który powątpiewa o każdem swojem twierdzeniu; zapalony entuzyasta, śmiejący się z własnego zapału. Sam Renan doskonale czuł te sprzeczności i bawił się niemi, tak jak wszystkiem się bawił, tłumacząc, że po ojcu ma naturę Bretona, po matce Gaskończyka, a drugi pierwszemu ciągle figle płata. Jeszcze w starości śmiał się serdecznie z antagonizmu dwóch natur, które w sobie nosił. Było to zabawnie, ale nie dodawało mu powagi, bo mieć dwie lub kilka natur, znaczy nie mieć charakteru. Oczywiście nie mówię o jego charakterze prywatnym. Jako ojciec rodziny, kolega, przyjaciel, towarzysz codzienny był dobry, czuły, uczynny i za to powszechnie lubiany; ale jako filozof, a biorę wyraz w znaczeniu najszerszem, nie budził żadnego zaufania, bo wiedziano, że nie przywiązywał najmniejszej wagi nawet do słów wzniosłych i gorących. To też poza archeologią i językami wschodniemi nigdy go nie brano na seryo, gdy pisarze z daleko mniejszym talentem, ale z jednego kruszcu ulani, jak Littré, Jules Simon, Vacherot, Adam Franck i tylu innych jego kolegów z Akademii lub z *Collège de France,* wywierali wpływ nierównie donioślejszy. Publiczność bowiem wiedziała, że mówią to, co czują, i że całą osobą swoją gotowi odpowiedzieć za przekonania swoje. U Renana nikt tego nie przypuszczał. Słyszeliśmy, jak odzywa się do zmarłej siostry. Modli się formalnie, aby mu była pośredniczką skuteczną u Najwyższego w objawieniu nowych prawd. A przecież wtedy, kiedy to pisał (r. 1861), nie wierzył w Boga, ani w nieśmiertelność duszy, a siostra jego dawno przed nim porzuciła wiarę chrześciańską! Kogo więc łudził? siebie, czy drugich? Może wszystkich, może tylko siebie samego.

Czytelnik powie, że to nic nieznaczące frazesy. Ale autor nie położył ich w jakiejś poezyi, gdzie każda przenośnia tolerowaną być może, lecz na wstępie do książki arcypoważnej. Kto, jak on, pisał *Żywot Jezusa* głównie w tym zamiarze, aby dowieść, że niema Boga, opiekującego się ludzkiem plemieniem, ani dusze nie żyją dłużej od ciał, w których przebywają, ten nie miał prawa, bez ujmy dla swojej powagi autorskiej, afirmować w dedykacyi prawdy, które w książce przedstawia jako urojenia.

Nie przypuszczam żeby to robił w złej wierze. Wszak powtarzał ciągle, że jest „podwójnym“ i takim pozostał do końca. Gdy w roku 1871 usunął się z Paryża podczas komuny, postanowił ułożyć bilans swoich przekonań metafizycznych. Wynik rachunków ogłosił w *Dyalogach filozoficznych*, gdzie po kolei przechodzi wszystko, co uważa za prawdę, lub za prawdopodobne lub nareszcie za marzenie. Książka ciekawa, bo pisana wśród wielkich klęsk narodowych, przy huku dział zdobywanego przez wersalczyków Paryża. Jeżeli kiedy, to wtedy musiał być autor szczery; żarty rabelesowskie, do których zawsze był pohopny, zamierały mu na ustach, gdy patrzał na łunę, unoszącą się nad miastem kochanem. Cóż więc zdawało mu się pewnem w owej chwili? Oto, że niema Boga. Świat rządzi się stałemi prawami, nieubłaganą jednostajnością, w której nie dostrzeżono nigdy wyjątków na korzyść rodu ludzkiego. Gdyby Bóg nim opiekował się, powiada Renan, byłby choć jeden raz wystąpił w obronie niewinności i dopomógł sprawie dobrej. Ale dzieje ludzkie były zawsze niemoralne, a społeczność nigdy nie umiała być sprawiedliwą. Dlaczego Bóg nigdy nie spróbował tego zmienić. Jawna rzecz, że nie istnieje, bo gdyby istniał, byłby choć od czasu do czasu naprawił niesumienność i złość ludzką.

Zatem Renan jest grubym materyalistą, zakonkluduje czytelnik. Gdzież tam! „Mechaniczny materyalizm uczonych przeszłego wieku wydaje mi się jednym z największych błędów, jaki można było wyznawać.“ I po pierwszej owej pewności wykłada zaraz drugą: świat ma cel swój i pracuje nad jakiemś dziełem tajemniczem. Jak roślina każda (tłumaczy nam autor) wyrywa się do wody i światła, jak każde zwierzę pragnie urzeczywistnić typ swojego rodzaju, tak narody, religie, ludzkość, nawet świat cały zmierzają instynktowo do spełnienia wielkiego planu. Przyroda ożywiona jest jakimś popędem olbrzymim, jakiemś niepowstrzymanem usiłowaniem, aby dojść do zupełnej jedności i harmonii, a kiedyś u końca drogi do świadomości powszechnej. Ten ruch niepohamowany a ślepy, to niepojęte a nieskończone *fieri*, zdążające poprzez wolna ciągłe ewolucye do uświadomienia siebie, jest Bogiem lub raczej Bóstwem. Bóg przebywa w zwierzęciu i w dziecku, w nieuku i człowieku genialnym. „Bóg jest rozumem tych, którzy go nie mają; jest sprężyną ukrytą, która wszystko w ruch wprawia według praw estetyki i eurytmii; jest liczbą, wagą i miarą, przez które świat posiada harmonię i wieczność.“

Jesteśmy w pełnym panteizmie, który obala ową pierwszą pewność, że niema rządów Bożych ani w przyrodzie, ani w dziejach ludzkich. Jeżeli natura w całości swojej i w szczegółach zdąża do jasnego celu, a w jednem z ostatnich pism swoich zaręcza autor, że zarzuty przeciw celowości są zupełnie dziecinne, musi ktoś być, który tego pragnie i nad tem czuwa. Jeżeli zaś celem tym ma być coraz wyższe udoskonalenie rodzaju naszego, nieprawdą jest, żeby dzieje ludzkie były niemoralne, będą raczej coraz lepsze i cnotliwsze, o czem zresztą żaden człowiek rozsądny nie wątpi; będą z każdym wiekiem oświeceńsze i mędrsze, co i Renan przyznaje. Ale w panteizmie postęp ten odbywa się bez nas, często pomimo nas; bóstwo powszechne rozwija się według swojej wieczystej idei, której nie znamy, a dzieje nasze są tylko epizodem, podczas którego jednostki, czy chcą, czy nie chcą, porwane wirem kosmogonicznym, do czasu płyną, lub pływają, według tego, czy zdobywają się na więcej, lub mniej energii, aby potem utonąć na zawsze w oceanie niezmierzonym życia i śmierci. Istnienia wieczystego panteizm zwolennikom swoim nie przyrzeka, ale też uwalnia ich od moralnej odpowiedzialności za czyny, nie zostawiając im wolnej woli; jednostka, będąca wypływem Bóstwa, do niego powraca, a nie zrobiwszy nic w tem życiu, skoro Bóg wszystko w niej i za nią robi, niczego nie spodziewa się, niczego nie obawia, była chwilową skorupą, w której Bóg przebywał; niechaj On za to odpowiada, co robił złego, lub dobrego, jeżeli słowa te mają znaczenie jakie w systemie, w którym wszystko jest jednem, a jedno wszystkiem.

Atoli Renan kompletnym panteistą być nie umiał; powtarza ciągle, że człowiek jest wolny, że ma obowiązki, że potrzebuje, jeżeli nie sędziego, to przynajmniej świadka nadprzyrodzonego swoich myśli i czynów, pragnień i zamiarów. Tęsknił więc, lub udawał, że tęskni za prawdami, które przyświecały jego młodości; pytał z niepokojem, ażali nie jest Bóg który osobisty, lub czy dusza przypadkiem nie będzie żyła na wieki? Gwoli rozwiązania tych pytań dręczących — a któż ich nie stawiał sobie choć raz w życiu! — napisał przed czterema laty, stojąc już jedną nogą na przykrym progu starości, *Rachunek sumienia filozoficzny* (r. 1888). Jedno znowu wydaje się jemu niewątpliwem, że w świecie, podpadającym pod zmysły, żaden Bóg się nie objawia; w rzeczach i sprawach doczesnych przebija może jakiś zamiar ogólny, ale szczegółowych zamiarów Bożych tam nie widać. Jednakże poza naszym światem — powiada — jest nieskończoność, wobec której nasz świat jest nic nieznaczącym atomem. „Słowa: natura i jej twórca, nie są może tak niedorzecznem wyrażeniem, jak niejednemu się zdaje. Wszystko jest możebne, nawet Bóg!... Istnienie Boga, choć nigdy On nie objawia się w naszym świecie, jest możebne w łonie nieskończoności, a przynajmniej negacya byłaby w tym razie również zuchwałą, jak afirmacya.“ Od panteizmu przeszedł stary akademik do systematycznego powątpiewania; ani twierdzić, ani przeczyć, wydaje mu się szczytem mądrości.

Podobnież zapatruje się na nieśmiertelność duszy. Gdyby ona w tym świecie żyła dłużej od ciała, byłoby to cudem, a cuda na planecie naszej nigdy się nie dzieją, ale przez wzgląd na nieskończoność nic nie jest niemożebnem. Dowody za nieśmiertelnością duszy w Fedonie są sofizmami, ale wiara żydów w zmartwychwstanie ciał razem z duszami może jest prawdziwą. „Nieskończona przyszłość, zaręcza autor, usuwa dużo trudności. Jeżeli Bóg istnieje, musi być dobrym, a na końcu będzie i sprawiedliwym. Człowiek byłby wtedy nieśmiertelnym w nieskończoności i na zawsze. Dwa wielkie postulaty życia ludzkiego, Bóg i nieśmiertelność duszy, są bez znaczenia dla skończonego świata, na którym się obracamy, ale są może prawdziwe na granicy nieskończoności.“

Próbka ta stylu i rozumowaniu przekona czytelnika, że nawet w starości lekko dotykał się owych prawd, które przecież uważał za najważniejsze życia ludzkiego czynniki. I warto było zrobić aż rachunek sumienia, żeby skończyć na zupełnie nielogicznem powątpiewaniu. Nawet błąd zasługuje na szacunek, jeżeli logiczny, ale Renan nigdy nie umiał, ani nie chciał być logicznym; nie umiał, bo nie wyrobił sobie jasnych pojęć filozoficznych; nie chciał, bo nad miłość prawdy przekładał powodzenie literackie. Sądził, że jego frazeologia będzie bogatsza, styl giętszy, sztuczki retoryczne skuteczniejsze, gdy będzie żartował z wszystkich systemów, nawet z własnego sceptyzmu. Bo nawet sceptykiem nie jest w utartem znaczeniu słowa, bo musiałby wyznawać jakiś system, a czas systemów według niego minął bezpowrotnie. — „My przechodzimy po kolei przez wszystkie systemy, lub co jeszcze więcej warte, rozumiemy je wszystkie naraz.“

Wykładać, że świat, materya, ruch, wszystko zgoła miało początek w czasie, i kiedyś się skończy, a przeczyć, że jest Stwórca, Pan i Rządzca świata; głosić, że pewne prawdy są koniecznie potrzebne dla rodzaju ludzkiego, a równocześnie odmawiać im wszelkiej rzeczywistości, i podawać je w śmieszność; głosić postęp w mądrości celem najwyższym człowieka, a zagrodzić mu drogę do niej oświadczeniem, że prawdy bezwzględnej nigdy nie posiędzie, lecz co najwięcej to przekonanie smutne, że wszystko jest prawdą i nic nie jest prawdą — oto, co Renan rozumie, gdy każe pojmować wszystkie systemy, a nie mieć żadnego, badać wszystkie religie, a nie wierzyć w żadną. Z upodobaniem porównywa umysł swój do aparatu fotograficznego, w którym każda opinia, nawet najgłupsza, zostawia obraz swój i podobieństwo, a cieszy się, jak dziecko, gdy może te wą-

pił wkrótce miejsce teraźniejszemu gabinetowi, który objął władzę pod hasłem ekonomicznego i finansowego odrodzenia Portugalii, pomimo jednak radykalnych oszczędności i reform nie mógł powstrzymać zupełnego upadku kredytu państwowego.

Radykalne stronnictwo w Serbii wydało manifest wyborczy, nadzwyczaj gwałtownie zredagowany, a wymierzony zarówno przeciwko obecnemu gabinetowi, jak i przeciwko rejencyi; manifest daje między innemi do zrozumienia, że obecne położenie Serbii łatwo może doprowadzić do krwawych wewnętrznych rozruchów, których odpowiedzialność spadnie na liberalne stronnictwo. Z powodu tego ustępu wszczęła się namiętna polemika dziennikarska pomiędzy organami nieprzyjaznych partyj, a liberalna *Srbska Zastava* odpowiada na pogróżki radykalistów przypomnieniem, że o utrzymanie porządku w kraju postarają się rząd i armia. Rzeczywiści radykaliści nie mają żadnych złudzeń co do ducha panującego w wojsku, które jest niewątpliwie przywiązane do dynastyi i bez wahania użyczy swej pomocy teraźniejszemu rządowi przeciwko wszelkim rewolucyjnym zachciankom przyjaciół Pasicza. Ta postawa armii daje pewną gwarancyę utrzymania wewnętrznego pokoju w Serbii, gdyż inaczej mogłaby agitacya wyborcza, prowadzona z obu stron z niesłychaną zaciekłością, doprowadzić do czynnych walk, któreby popchnęły kraj do zupełnej anarchii.

„W Warzynie.“

P. Maksymilian Harden ogłosił wreszcie w piątym numerze swego tygodnika *Zukunft* to, co przyobiecywał zaraz w pierwszym, bezpośrednio po streszczeniu znanych enuncyacyj X. Arcybiskupa Stablewskiego, to jest interwiew z ks. Bismarckiem w Warzynie, dokąd się udał wprost z Poznania. Artykuł odnośny, zatytułowany: „W Warzynie,“ zawiera 12 stronic druku. Nie wszystkie jednak szczegóły mogą nas w równym stopniu interesować. Już z telegraficznego streszczenia, podanego w sobotę, widać było, że najciekawszem z całego interwiewu było zdanie Bismarcka „o kwestyi polskiej“ w odpowiedzi na poglądy X. Arcybiskupa Stablewskiego. Ustęp odnośny podajemy też w dosłownem tłómaczeniu, a całemu interwiew poświęcamy kilka uwag na czele pisma. Skoro p. Harden „wspomniał księciu o Poznaniu i pojednawczych słowach X. Arcybiskupa,“ rzekł tenże:

„Znam ja dobrze tę nutę! Ale to tylko nuta, przeznaczona na początek, w celu ułagodzenia cesarza i rządu. Wszakże i Ledóchowski czynił to także przez czas pewien i bardzo zręcznie. Ale mój pan następca nie potrzebował mnie przecież kopiować właśnie w tym punkcie, gdzie popełniłem błąd. Podobne omyłki mogą wreszcie każdemu wydarzyć się raz jeden — a co do mnie, to nie twierdziłem tego nigdy, jak pewni inni ludzie, że pozostaję wobec Pana Boga w wyjątkowym stosunku „tajnego radcy.“ Mylić się jednak po dwa razy — to za wiele — to bardzo jest szkodliwem.

Kiedy czasu onego w Rzymie dowiadywałem się o Ledóchowskiego — odpisał mi Pius IX. co następuje: „Ja Panu ofiarowałem klejnot — a Pan nasamprzód posyłasz go jeszcze do jubilera, aby go dać otaksować.“ No — a potem przecież musiałem klejnot ten „uwięzić w oprawie.“ (Tutaj użył ks. Bismarck gry wyrazów, której nie można oddać w polskim języku należycie; wyraził on się: *na, ich musste den Edelstein „fassen“* — a więc kazać oprawić, lub też schwytać). Klejnot ten bowiem zawsze pozostał tym samym, jakim był w Bogocie — a przycichł nieco dopiero w Ostrowie.

Przeciw Stablewskiemu osobiście nie mam nic do nadmienienia — lubo w czasie walki kulturnej był on przecież jednym z „najdzikszych.“ *(Einer von den Wildesten)*. Ale nominacya jego była ośmieleniem i zachętą dla życzeń polskich — a tego nie znoszą gwałtownie występujące (*gewaltthätigen*) pierwiastki między Polakami. Wszakże od roku 1848 mieliśmy w kraju zawsze jakieś sympatye dla Polaków — mimo to, iż widzimy, jak już i robotnicy polscy wszędzie odznaczają się popełnianiem gwałtów. (?!) Tylko u nas znajduje się owa skłonność do zajmowania się i zapalania dla cudzych dążności narodowych — które koniec końcem mogą zostać urzeczywistnione tylko kosztem własnej naszej ojczyzny.

Wszakże inne ludy przyswoiły sobie znacznie większą dozę zdrowego egoizmu, a taki człowiek, jak Mierosławski, nie znalazłby dziś już poparcia w międzynarodowej rewolucyi. A przecież my Niemcy właśnie najmniejszego już zgoła nie mamy powodu do polakofilskiego sentymetalizmu (*Polenschwärmerei*), bo powinniśmy się byli nauczyć z historyi, jak to Polacy w piętnastym wieku, po zawarciu pokoju toruńskiego, srożyli się i dokazywali, mianowicie w Zachodnich Prusach (?!). Polonizowano wówczas ogniem i mieczem (?!) — bez wszelkiego względu narzucano katolicyzm — wbrew traktatom, poręczającym pełną wolność wyznaniową. Polacy nasamprzód nadkrajali kawał Rosyi, a później posiadłości niemieckiego zakonu. Wszędzie, dokąd tylko przybyli, ujarzmili stan włościański pod tyranią szlachecką, nieznającą zgoła żadnych granic.

Żaden rozsądny człowiek przecież nie uwierzy Polakom, że i dziś nie spekulują na przywrócenie polskiego państwa. Robią oni wobec nas przyjazne fizyognomie, ponieważ życzą sobie tego, abyśmy pobili Rosyę, a następnie owym 7 i pół milionom Polaków — bo więcej ich przecież niema na całym świecie (?!) — przywrócili całe terytorya Rusinów i Białorusinów; (to mniej więcej wszystko to, co schowali do kieszeni w czternastym wieku przy podziale Rosyi — wszystko poza Kijów, Czernihów i Smoleńsk

A przecież lud, zamieszkujący obecnie tamtejsze ziemie, ani słyszeć nawet nie chce o panowaniu polskiem. Co do sposobu myślenia, jako i wiary, jest on rdzennie i nawskroś rosyjskim (!!). Tam, gdzie Polaka poznano jako pana, tam wogóle nikt nie pragnie już ponowienia tego rodzaju znajomości. Chłop polski, który na polach bitew naszych okazał się walecznym żołnierzem, podziękowałby z pewnością najuniżeniej za przywrócenie szlacheckiej dyktatury. Chłop polski zupełnie zadowolnionym jest z korzyści kultury germańskiej — a tylko szlachta i księża robią hałas. A są to dwa czynniki bardzo inteligentne i ruchliwe i dlatego szczególnie niebezpieczne. Czynniki te także i w Rosyi, za pośrednictwem prasy i kobiet, więcej mają wpływu, aniżeli ogólnie przypuszczają.

Co do mnie, to pragnę żyć w pokoju z wszystkimi mymi współobywatelami. Ale Niemcy, pozostające na stanowisku, wystawionem na niebezpieczeństwa, nie mogłyby bezkarnie pozwolić sobie luksusu jakichś słowiańskich lub rzymskich ubocznych rządów. Sądzę, że przecież wszyscy, razem wziąwszy, nie pragniemy prowadzić wojny z Rosyą po to tylko, aby na nowo przywrócić ową rzeczpospolitą polską nieszczęsnej pamięci. A koniec końcem, cała ta historya wychodzi na to: Polacy uważają Poznańskie i Prusy Zachodnie tylko jako teren do ćwiczeń, na którym mogą zachować odrębność swą narodową. Skoro zaś my — jak się tego spodziewają — pobijemy Rosyę, natenczas Polacy tę odrębność swoją narodową z całym spokojem dalej pielęgnować będą w obrębie słowiańskiego państwa, mającego ostrze antygermańskie i antyprotestanckie. Dlatego też to najnowsza nasza polska gospodarka także i w Rosyi tyle krwi napsuła i psuje, ponieważ szerzy się tam zaraz przekonanie, że spekulujemy na rewolucyę rosyjskich Polaków.“

Że nietylko z nami „po swojemu“ obszedł się ks. Bismarck świadczy dalszy ustęp jego wywodów, skierowany już przeciw obecnym kierownikom rządu w Niemczech. Ekskanclerz rzekł dalej:

„Ale u nas teraz nikt tego wszystkiego nie zdaje się miarkować. Robią u nas tak, jak ów ochmistrz z „Candide,“ i sądzą, że żyjemy na najlepszym z wszystkich światów. A przecież brakuje i kości pacierzowej i znajomości szczegółów. Ludzie, których ja używałem jako chodzących rejestrów, ludzie ostro kuci w kierunku prawniczym, w których można było przerzucać jak w książkach, tacy ludzie obecnie wysyłani bywają w świat, jako reprezentanci germańskiej przedniej straży, a ograniczonemi swemi środkami mają oni imponować o ile możności i dzikim narodom. Innych znów względami na liczną rodzinę i podobnemi innemi zmuszają do poszczególnie silnego uwięzienia na miejscu (starke Klebung); tacy za żadną cenę nie chcą ustąpić z posterunku, który ich żywi. Prócz tego nazbyt licznie reprezentowanym jest ów gatunek ludzi, o których zwykł był mawiać Fryderyk Wielki: „Zabawni są przy obiedzie, potem należy ich za drzwi wyrzucić.“ A teraz nie zawsze ich za drzwi wyrzucają. I z tych to sfer pochodzi po części i owo naprężenie stosunków z Rosyą, którego powody zupełnie podobne są do tych, co doprowadziły do siedmioletniej wojny: Plotki istotne lub rzekome „bons mots“ Fryderyka o osobach cesarzowej Elżbiety i Pompadoury.

Łudzą się teraz spokojem, ale Rosya nie może wcześniej myśleć o czynnej polityce w wielkim stylu, aż pokąd nie będzie miała pieniędzy i właściwej broni. Ale niezadowolenie istnieje, a jednak właśnie teraz byłoby go można łatwo uniknąć. Naturalną potrzebą Rosyi jest pomagać sobie uprzejmościami dla wybrnięcia z trudności wewnętrznych. Nie dajemy jej do tego żadnego powodu, dlatego jest ona uprzejmą z Włochami, z Austryą, z Papieżem, może za bardzo z Rumunią i igra z Francyą, jak Don Juan z nową pięknością. Zaczepne działanie w Europie lub w Azyi nie odpowiada stanowczo zamiarom cara, który jest człowiekiem spokojnym, rozważnym i oddanym rodzinnemu szczęściu; jeśli jednak po stronie niemieckiej widzi on nieprzyjazne usposobienie i wzmacnianie polskości, wówczas mógłby on ostatecznie w natarciu upatrywać najlepsze wyjście. Tęsknota za posiadaniem Konstantynopola nieco ustąpiła za Aleksandra II; obawiał się on osłabienia państwa — wszak z Bizancyum nikt jeszcze nie stał się tłustym — i utrudnienia administracyi, która już teraz jest prawie nieprzejrzaną. Dla interesów czysto niemieckich jest to w gruncie rzeczy obojętnem, czy Rosya pewnego poranku schowa klucz do Dardanellów w kieszeń, sułtanowi zagwarantuje jego seraj i bezpieczeństwo i potem czekać będzie, aż jej Europa nie wypowie wojny. Nie wiem, czy Francya przetrwałaby taką próbę, gdyż na Wschodzie ma ona przecież własne ambicye, a sojusz z Muzułmanami nie byłby z pewnością zbyt popularnym w Rosyi, gdzie religijne uczucie jeszcze zawsze jest najsilniejszym motywem. Moja polityka jest i dziś taka, jak we wojnie krymskiej; ja powiedziałbym: Dajcie pokój z waszemi historyami, nic mnie one nie obchodzą i nie chcę o nich słyszeć. Jestem zawsze za niemięszaniem się. Ale u nas teraz chcą wszędzie wściubić rękę.“

O wewnętrznem położeniu odezwał się Bismarck w te słowa: Najgorzej że obecny rząd mniema, iż czyni dobrze, bo znajduje poparcie. Ale któż go popiera? Wszak przedewszystkiem stronnictwa, które nie są zadowolone ze stosunków, które się stały historycznemi. Zobaczymy to może przy ustawie wojskowej. Konserwatyści zapewniają o swej niezależności od centrum, ale ulegną oni naciskowi rządu, a rząd da się kierować przez centrum, które ze swemi welfickiemi i polskiemi frakcyami chętnie naraża się na wszelką niepopularność, jeśli ona w pierwszej linii dotyczy istniejących instytucyj państwa. Rząd też wie dobrze, że jest skazany na poparcie centrum; dlatego w *Nordd. Allg. Ztg* pojawił się ów artykuł o wiecu katolickim. Do wyjaśnienia sytuacyi przyczynią się nie, co sprawy wojskowe i podatkowe.

Pojawię się — rzekł książę — tylko w takim razie w parlamencie, gdyby to było niezbędnie potrzebnem. Według sumienia i obowiązku musiałbym stać w opozycyi do rządu. To fatalna rola dla mnie. Przedewszystkiem jednak wystąpienie w parlamencie utrudnia mi jedno spostrzeżenie: Osobistości obecnych ministrów są tak cienkie, po krywająca szyba, jaką oni przedstawiają, jest tak przeźroczysta, iż osobistość monarchy zawsze przez nią przeziera. Dla przyszłości idei monarchicznej widzę w tem niebezpieczeństwo, jeśli panujący, nawet w najlepszym zamiarze, zbyt często pokazuje się przed publicznością bez ministeryalnych okryć. A gdy to niebezpieczeństwo wydaje mi się być bliskiem, a walka z „strohmanami“ nie nęci mnie, przeto powiadam, jak Chamisso, gdy Francuzi byli w Niemczech: „Dla mnie sytuacya nie ma miecza“.

Dodać jeszcze należy jeden zabawny szczegół. Oto w rozmowie z Hardenem opowiadał Bismarck między innemi, iż przed laty otrzymał raz z Nizzy bardzo piękną chustkę koronkową, w której prof. Koch później wykrył bakcyle. Prawdziwie pomysłowy to sposób usuwania swoich nieprzyjaciół ze świata — zauważył Bismarck.

KRONIKA.

Kraków 31 października.

Z powodu uroczystości Wszystkich Świętych następny Nr „Czasu“ wyjdzie we środę dnia 2 listopada wieczorem.

— **Arcyksiążę Leopold Salwator** przejechał wczoraj wieczorem pociągiem kuryerskim ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu powitali go p. delegat Laskowski i dyrektor policyi Dr Korotkiewicz.

— **Zapiski osobiste.** Wiceprezydent Rady szkolnej Dr Bobrzyński bawi w naszem mieście. — P. Jan Franke, inspektor szkół krajowych, bawi w naszem mieście. — Margrabia Zygmunt Wielopolski, przybył z Warszawy do Krakowa i zamieszkał w Grand-hotelu.

— **Uroczyste zakończenie nabożeństwa** do św. Jana Kantego w kościele akademickim św. Anny odbyło się wczoraj przy bardzo licznym udziale wiernych. Rano celebrował sumę X. kanonik Krukowski, a kazanie wypowiedział O. Floryan, prowincyał OO. Kapucynów. Popołudniu nieszpory i konkluzyę celebrował X. kanonik Spis, a kazanie wypowiedział X. Stysiński. Na zakończenie odbyła się uroczysta procesya, w której uczestniczył Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiell., oraz grono profesorów tutejszych szkół średnich i ludowych.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 3 go listopada o godzinie 5 ej po południu.

— **Wydzierżawienie teatru krakowskiego.** W sobotę odbyła posiedzenie komisya, mająca za zadanie ułożenie projektu umowy gminy z dzierżawcą teatru krakowskiego. Referent radca miejski Dr F. Jakubowski odczytał projekt umowy, a projekt ten przyjęła komisya za podstawę do szczegółowej rozprawy, która nastąpi na następnych posiedzeniach, odbyć się mających w dniach najbliższych.

Główne myśli projektu są następujące:

Teatr wypuszczonym ma być w dzierżawę na przeciąg lat 6. Tytułem czynszu dzierżawnego przedsiębiorca ma płacić rocznie 1,000 złr. Kwoty tej gmina będzie używała na utrzymanie zewnętrznej strony teatru; na utrzymanie to dzierżawca ponosić kosztów już nie będzie. Jestto zatem kwota, której nadano tylko pozornie formę czynszu, gmina bowiem żadnych dochodów z teatru osiągać nie pragnie.

Przedsiębiorca obowiązany jest wystawiać tragedye, dramata, komedye, sztuki ludowe, wodewile przez 10 miesięcy w roku, a najmniej 4 razy w tygodniu. Przedstawienia dawane być mogą tylko w polskim języku; w innych językach (np. w razie przyjazdu Sary Bernhard) tylko za zezwoleniem komisyi teatralnej. Repertuar przedstawień winien odpowiadać wymogom sztuki, moralnemu stanowisku Krakowa w Polsce i wymaganiom czasu, ze szczególnem uwzględnieniem polskiej literatury dramatycznej. Projekt repertuaru winien dzierżawca co tydzień do zatwierdzenia przedkładać komisyi teatralnej; może przedłożyć repertuar na czas dłuższy i uzyskać wtedy pisemne zatwierdzenie. Nagła zmiana repertuaru (choroba artysty) może być dokonaną za zezwoleniem przewodniczącego komisyi.

Grono artystów i artystek ma się składać z 40 osób. Na miesiąc przed otwarciem sezonu teatralnego winien dzierżawca przedstawić komisyi teatralnej listę artystów, jakich zaangażować zamierza, komisya może się sprzeciwić zaangażowaniu, a jeżeli się nie sprzeciwi w danej chwili, to ma prawo po 3 pierwszych występach żądać jeszcze usunięcia, jeżeliby artysta nie odpowiadał zadaniu. To samo prawo przysługuje komisyi przy zaangażowaniu artysty podczas sezonu i przy powtórnem zaangażowaniu tego samego artysty. Nadto może komisya domagać się oddalenia artysty, jeżeli się nie wyucza ról dokładnie i nie gra starannie.

Garderoba powinna być dostateczną, starannie utrzymaną i zastosowaną do czasu, jak do miejscowości, w której się przedstawiana sztuka rozgrywa; zastosowaną do charakteru osób, w sztuce występujących. Dalej winien przedsiębiorca dostarczyć orkiestry z najmniej 20 osób złożonej, którąby mogła wykonywać rozmaite utwory, zastosowane do treści sztuki, na scenie odtwarzanej.

Ceny miejsc głównych mają być następujące: krzesło w I oddziale parkietu 2 złr., w II oddziale parkietu 1 złr. 50 ct., loże parkietowe i I piętra po 7 złr., loża II piętra 5 złr., balkon I piętra: pierwsze miejsce 2 złr., drugie miejsce 1 złr. 50 ct., inne balkony po 1 złr., parkiet w dalszych rzędach siedzący 60 ct., miejsce na galeryi do siedzenia 25 ct. Ceny mogą być najwyżej w dwójnasób podniesione podczas występów gościnnych znakomitych artystów. Na pierwsze przedstawienie sztuki mogą być ceny podwyższone wyjątkowo za zezwoleniem komisyi, jeżeli przedstawienie pociąga za sobą znaczne koszta.

Gmina zastrzega sobie prawo wydzierżawienia bufetów, jednak dochód z tego wydzierżawienia przypada dzierżawcy. Gmina będzie żądać należytego urządzenia bufetów, a prawdopodobnie dzierżawca bufetów nie chciałby łożyć na należyte ich urządzenie, gdyby jego terminy dzierżawne zależały od zmian dzierżawców teatralnych.

Dzierżawca winien jest co roku sprawiać przedmiotów garderoby najmniej za 1.000 złr., również za 1.000 złr. dekoracyj. Tak pierwsze, jak drugie stają się własnością gminy m. Krakowa i utworzą znaczny inwentarz, ułatwić mogący objęcie kierownictwa teatru osobom nawet mniej zamożnym, a przez to ułatwić mogący także umiejętne artystyczne kierownictwo teatru, kiedy przeciwnie dotąd to kierownictwo jest raczej przedsiębiorstwem finansowem. Również winien dzierżawca teatru nabywać prawa do przedstawienia na scenie dzieł oryginalnych dramatycznych polskich za pewną później bliżej określić się mającą sumą corocznie (p. referent proponuje na ten cel rocznie 1.000 złr.). Dalej 2% od dochodu brutto winien dzierżawca opłacać na fundusz zaopatrzenia starszych wiekiem artystów, wdów i sierot po nich, a funduszem tym zarządzać będzie gmina. Gmina zastrzega sobie 3 wieczory, a względnie 3 przedstawienia rocznie na cele dobroczynne. W razie, jeżeliby dzierżawca nie wypłacał punktualnie gaży artystom, może komisya teatralna zasekwestrować dochód z przedstawień, lub z kaucyi dzierżawcy strącić potrzebną kwotę i wypłacić należące się pensye.

Dzierżawca nie może praw swoich poddzierżawić; winien w Krakowie stale przebywać i nie może wydalić się bez pozwolenia komisyi dłużej nad dni 8.

Aby uniknąć zatargów z dzierżawcą o utrzymanie aparatów, wymagających fachowej wiedzy, jak oświetlenie elektryczne, wodociągi, wentylacye itd. i nie pozostawiać bezpieczeństwa publiczności w ręce dzierżawcy, gmina będzie sama przez swoje organa zarządzać temi aparatami i wykonywać straż bezpieczeństwa, dzierżawca zaś opłacać będzie za to stałą, niską kwotę gminie, a więc ponosić będzie tylko te wydatki, którebу sam zawsze ponosić musiał, a zyska na tem gmina i publiczność, mając zapewnioną należytą funkcyę aparatów i bezpieczeństwo.

Oświetlenie teatru będzie elektryczne. Gmina będzie utrzymywała przyrządy, a dzierżawca będzie opłacać 1½ ct. od użycia lampy żarowej przez amperowską godzinę. Również gmina będzie utrzymywać budynek teatralny, a dzierżawca pod formą czynszu opłacać będzie na ten cel rocznie 1.000 złr. Teatr winien być ogrzewanym tak, aby w lożach I piętra i lożach przyscenicznych I piętra z rozpoczęciem przedstawienia było 14° R.

Czuwanie nad kierownictwem artystycznem, tudzież nad wypełnieniem wszystkich warunków umowy spełniać będzie komisya teatralna, złożona z członków, wybranych przez Radę miejską i Wydział krajowy.

Dzierżawca składa kaucyę 6.000 złr. W razie zaniedbywania kierunku artystycznego, lub niedbałej gry na scenie, jeżeliby dzierżawca, mimo wezwania trzykrotnego, złemu nie zaradził, może gmina rozwiązać umowę; w razach nagłego niebezpieczeństwa, jak np. sekwestracyi praw dzierżawcy, może gmina na koszt dzierżawcy sama prowadzić przedsiębiorstwo aż do rozwiązania i zawarcia nowej umowy. Wszelkie spory mają być rozstrzygane przez sąd polubowny, do któ-

---

tle utwory optyczne oglądać, porównywać, pokazać publiczności, wołając przytem: patrzcie, jak wyborny mam aparat! jak wiernie wszystko odbija! Ale żadna z tych fotografij nie jest cząstką jego ducha, o żadnej nie powie, że przedstawia jego uczucia lub myśli. To też najwłaściwszą formą filozofowania mieni być dyalog lub dramat i w nich próbował swych sił, choć bardzo nieszczęśliwie, będąc przekonanym, że w tych rodzajach literackich autor największej swobody używa, bo nie odpowiada nigdy za to, co mówią lub robią jego bohaterowie. Wyrządza nawet zniewagę Platonowi, którego mało znał, a zupełnie nie zrozumiał, że o coś podobnego go posądza. Jemu się zdaje, że twórca dyalogu nie powinien mieć żadnych przekonań, jeżeli chce być bezstronnym mniemań ludzkich fotografem. Cóż dziwnego, że czczość i próżnię własnej duszy przypisywał wielkiemu uczniowi Sokratesa.

Nawet fotograf namiętny rzadko dla samej przyjemności sztukę swą uprawia. Pragnie mieć z niej zarobek materyalny albo też pomoc w naukach, gdy n. p. na stropie niebieskim odkrywa gwiazdy, niewidzialne w najsilniejszym teleskopie. Takich korzyści wyglądamy także po fotografiach filozoficznych. Człowiek musi żyć, a tego najwyższego zadania swego spełnić nie potrafi bez pewnych pojęć i zasad, kierujących jego czynami. Jeżeli ludzie od kilku tysięcy lat filozofują, to nie dla przyjemności, lecz dla istotnej potrzeby. Szukają światła, bo nie mogą pracować w ciemnościach; szukają ciepła, bo w chłodzie sztywnieją serce i rozum. Jedno i drugie, choć w różnej mierze, przynoszą religia i filozofia. Ci, którzy, jak Renan, odrzucają pierwszą, muszą wszystkiego żądać od drugiej. Powinna im wskazać drogę życia i cel, do którego mozolnie zdążają, karmić i pocieszać, by nie ustali w drodze lub nie wracali się w tył. Nie mógł zatem Renan pominąć kwestyi najżywotniejszej, gdy robił swój „Rachunek sumienia“. Musiał ułożyć jakiś program, którego spełnianie zapewniałoby zwolennikom jego szczęście najwyższe. Wszak to zadanie etyki ludzi uszczęśliwiać, a że każdy człowiek chce być szczęśliwym, żąda przedewszystkiem od filozofa którеmu powierza swą duszę, niewątpliwych zasad moralności, aby na nich oprzeć mógł budowę swego szczęścia.

+

(Dokończenie nastąpi).

Z TEATRU.

(*Sąsiedzi*, komedya w czterech aktach Michała Bałuckiego).

Jeden z bohaterów komedyi, którą ujrzeliśmy w sobotę po kilkunastoletniej, dobrze zasłużonej przerwie, słysząc, jak panna Gębalińska obmawia wszystkie swoje znajome i „przyjaciółki“ i nie zostawia na nich — jak to mówią — suchej nitki, mówi, zwróciwszy się oczywiście do publiczności: „istny recenzent!“ Że jednak recenzenci miewają takie brzydkie właściwości, temu w znacznej części winne są dzieła sceniczne w tym rodzaju, co *Sąsiedzi*. Bo — jak to się mówi w toastach — sądzę, że będę mówił w imieniu wszystkich recenzentów, jeśli zapewnię autora *Sąsiadów*, że my niczego bardziej nie pragniemy, za niczem bardziej nie tęsknimy, jak aby módz coś pochwalić, szczerze, gorąco pochwalić. Że to pragnienie i ta tęsknota tak rzadko bywa zaspakajaną, że nie idzie i nie może ona iść tak daleko, aby chwalić *Sąsiadów* — dalibóg nie nasza w tem wina.

Komedya p. Bałuckiego jest sztuką tendencyjną (to fakt, a nie zarzut), a jeśli ją dobrze zrozumiałem, co zdaje mi się nie jest trudnem, to zmierza ona do wykazania, że nasza szlachta wiejska jest bardzo głupia, że „o własnych siłach“ nie jest w stanie nietylko wstać od śniadania — jak w II akcie *Sąsiadów* — ale i zdobyć się na reprezentanta w Radzie państwa, że więc pozostaje jej wybór między arystokratą a adwokatem i że naturalnie wybór ten paść powinien na adwokata. Bardzo to pięknie (albo i nie bardzo), ale mamy tu szereg zapytań do autora *Sąsiadów*. Dlaczego nam, publiczności, przed którą, wedle słusznego zdania Sarceya, autor nie powinien mieć tajemnic, p. Bałucki nie pokazał tego niezwykle znakomitego kontrkandydata hrabiego i Radoszewskiego? Może p. Bałucki ma słuszność, może ta szlachta, którą on zna, składa się z samych Radoszewskich, Golskich, Gębalińskich itp., może znajomy p. Bałuckiemu hrabia jest naprawdę takim dudkiem, jak ten kandydat do Rady państwa, ale... ale pokażcież nam tego adwokata z miasta, dajcież nam możność przekonania się, że to, co o nim mówi Gębaliński, jest nieprawdą, że to istotnie „głowa tęga,“ człowiek zacny, jak zapewnia Protasiewicz — wówczas jak jeden mąż będziemy głosować za nim i chwalić sztukę p. Bałuckiego. Ale inaczej to są żarty z nas strojone.

My mamy nawet poważne wątpliwości co do tego adwokata: bo juźcić on, kandydując z takiego zakazanego okręgu, w którym rośnie takie obywatelstwo, jak Gębaliński *et consortes*, nie będzie chyba mógł, za przykładem p. Bałuckiego, stanąć przed nimi i powiedzieć im, za co ich ma. Będzie musiał wygłosić taką samą mniej więcej mówkę kandydacką, jak hrabia i Radoszewski, będzie musiał starać się o łaski głupców, aby zostać głupców przedstawicielem. Piękna rola i godna „tęgiej głowy“ i zacności obywatelskiej pana adwokata!

Na szczęście niema na świecie takich okręgów wyborczych, więc i kandydaci w lepszem bywają położeniu. Tak jak jest w *Sąsiadach*, p. Bałucki miał uzasadnione powody niesprowadzenia na scenę swego idealnego kandydata — tylko, że w ten sposób sam obalił tendencyę swej sztuki.

Trzebaby zapisać cały fejleton, chcąc wykazywać zupełny brak bezpośredniej obserwacyi życia, z którego *Sąsiedzi* są wycinkiem. A bez obserwacyi nie napisze się żadnej dobrej sztuki, a cóż dopiero tendencyjnej. Jak można uwierzyć w ideał autora, jeżeli nie można uwierzyć w żadną z jego postaci! A dalej, aby satyra czyniła wrażenie, nie dosyć drwić i szydzić; trzeba, żebyśmy widzieli, czuli trochę serca w tem szyderstwie i drwinach. „Sercem gryząc“ można pokrwawić i uleczyć; kopiąc nogą, można tylko co najwyżej.. napisać złą sztukę. A właśnie autor *Sąsiadów* nie wyśmiewa się, ale się pastwi nad swymi bohaterami; to też wychodząc z teatru nie unosi się z sobą bólu serdecznego z powodu społecznych wad i klęsk naszych, ale raczej trochę niesmaku.

Że tylko trochę, a nie bardzo dużo, to zawdzięczamy temu, że uczucie czegoś bardzo nudnego góruje nawet nad świadomością czegoś bardzo wstrętnego. Tak jest — *Sąsiedzi* są bardzo, bardzo nudną sztuką, jak wszystko, w czem komizm nie wypływa z akcyi, z sytuacyi, ale musi być sztucznie dolewany w formie konceptów. Cóż dopiero, jeśli koncepta są w tym rodzaju, jak ów o pannie Gębalińskiej, której się śnił Napoleon.

Akcyi tu wogóle niema żadnej: Radoszewski z namowy Gębalińskiego chce zostać posłem, bezimienny hrabia z rozkazu swego stronnictwa chce zostać posłem, adwokat z polecenia p. Bałuckiego chce także zostać posłem. Szlachta jest z początku za poczciwym Radoszewskim, później wskutek zaproszenia do hrabiego oświadcza się za hrabią, a ostatecznie zapewne pójdzie za radą p. Bałuckiego. Na tem mętnem tle jest jeszcze bardzo nieciekawy romans p. Wilskiego z córką Radoszewskiego, gdzie Numa idzie za Pompiliusza, są komornicy fantujący Radoszewskiego za długi, z których go ratuje Wilski i... koniec.

Cóż więc jest właściwie w tej sztuce? Są pojedyncze figury wyborców-sąsiadów. Są one bezwarunkowo najlepszą cząstką sztuki i ztąd może jej tytuł. Gębaliński jest figurą dość ruchliwą i czasem zabawną, choć zbyt często musi sobie pomagać jedzeniem dla wywołania komizmu. Golski jest szlachetką procesowiczem, jakich wielu. Tęgasiński boi się swojej żony, co nie jest zbyt rzadkiem na scenie, Radoszewski człowiekiem pamiętającym o wszystkiem, prócz o swoich interesach, co jest dość częstem w życiu. Cóż, kiedy — niestety — poznajemy ich wszystkich z początkiem sztuki, umiemy ich już na pamięć od początku sztuki i potem ciągle to samo i to samo *da capo senza fine*. Gębaliński znowu je i krzyczy, Golski wyszukał nowy powód do procesu, Tęgasiński znowu boi się żony, Radoszewski sprzedaje las za bezcen.

Figury tego rodzaju, jak ci bohaterowie komedyi p. Bałuckiego, takie postacie z etykietkami, na których napisano: żarłok, gębacz, pieniacz, pantofel, o ile nie są wielkiemi kreacyami w molierowskim lub fredrowskim stylu, tj. o ile ich śmieszności nie są źródłem bardzo wesołej akcyi, mogą być doskonałymi epizodami w komedyi, w której jest jakiś inny punkt ciężkości i jakaś inna akcya główna. Ale ci *Sąsiedzi* są właściwie bohaterami sztuki, a nic nie robią, tylko obnoszą po scenie każdy swoją śmieszność czy przywarę. To też wszyscy razem są w końcu straszliwie nudni.

Jest w sztuce jedna, bardzo ładna scena, którą u nas może nie wyszła tak, jakby wyjść mogła. To scena oczekiwania gości na imieninach Radoszewskiego w IV akcie. Jedyna to chwila, w której widz czuje pewne wzruszenie, patrząc na to osamotnienie i opuszczenie człowieka, który zawsze był na usługi wszystkich o sobie zapominając, a w końcu stracił prawie wszystkich, bo ich hrabia do siebie na obiad zaprosił. W Warszawie grał Radoszewskiego Żółkowski, to też scena ta czyniła głębokie wrażenie. P. Riegerowi nie udało się onegdaj zyskać tego samego nastroju wśród publiczności.

Wogóle sztuka graną była dobrze. P. Wojnowska, jako siostra Radoszewskiego, była bardzo stylową wiejską ciotką-gospodynią, grała, jak zawsze, żywo i z humorem. P. Trapszówna wyzyskała niewdzięczną swą rólkę, jak można było najlepiej. Bardzo ładnie zagrała scenę zwierzania się ciotce w I akcie. P. Siemaszko dobrego dał nam Gębalińskiego, a choć wesołość jego była trochę sztuczna i więcej głośna, niż szczera, to jednak miał kilka momentów doskonałych, jak np. scena witania się z hrabią w II akcie. Najmniejszą niemal rolę Tęgasińskiego grał p. Ruszkowski i grał ją wybornie. Naprzód ucharakteryzował się doskonale, nadając sobie cerę prawdziwie wiejską i wąs szlachecki. A potem bez najmniejszej szarży w grze umiał tak zarysować wyraźnie komiczną figurę Tęgasińskiego, że każde prawie jego odezwanie się i ruch budziły wesołość. Wreszcie w całem traktowaniu roli znać było wielką staranność; np. w chwilach, kiedy Tęgoszewski był na scenie biernym widzem, p. Ruszkowski nie przestawał grać, słuchając, czyniąc gesty właściwe i prawdziwe, śmiejąc się itp. Im mniejsza rola, tem większa zasługa w takiej staranności. Tem się właśnie różnią dobre teatra od mniej dobrych. U nas to jest takim wyjątkiem, że podnieść to uważaliśmy za swój obowiązek. P. Stępowski był charakterystycznym Golskim, wietrzącym wszędzie prowizorya i inne sprawy sądowe. P. Śliwicki zupełnie poprawnie grał rolę Wilskiego, którego grając najlepiej, nie można grać lepiej, niż poprawnie.

Drugi już raz przychodzi nam podnosić p. Koźmin, jako aktorkę charakterystyczną. Jako jedna z córek Gębalińskiego, była doskonałą w sobotę. Wybornie oddała fałszywą dystynkcyę, niedowcipną złośliwość i śmieszną kokieteryę Maci Gębalińskiej. Strój jej sam dla siebie był w wysokim stopniu komicznym. Dla odniesienia takiego sukcesu nie szkoda nawet dobrowolnie pozbawić się wdzięku, jaki p. Koźmin miewa zawsze w rolach subretek. Doskonałą, jak zawsze w rolach dziewcząt wiejskich, była p. Wójcicka.

*

rego mianuje dzierżawca 1 arbitra, gmina m. Krakowa drugiego, a Wydział krajowy superarbitra. W ten sposób Wydział krajowy ma zapewniony wpływ przy każdym sporze, a w szczególności w sporach o rozwiązanie kontraktu.

Podając do wiadomości publicznej ten bardzo starannie i dokładnie przez referenta opracowany projekt dzierżawy teatru, nie możemy powstrzymać sią od wyrażenia nadziei, że dozna on w łonie komisyi, względnie Rady miejskiej, gruntownych zmian. Wdawać się dziś w szczegóły tych zmian, naszem zdaniem niezbędnych, byłoby przedwcześnie, ale wolno już dzisiaj zaznaczyć ogólny ich kierunek. Otóż sądzimy, że warunków takich, jakie przedłożone są komisyi, nie jest w stanie dotrzymać żaden przedsiębiorca bez bardzo dotkliwego i dla dobra sztuki fatalnego ograniczenia budżetu gaż, bez uszczuplenia tak bardzo już szczupłego personalu, bez zniżenia tak bardzo już skromnego preliminarza honoraryów autorskich. Czyż trzeba tłumaczyć, w jak rażącej stałoby to sprzeczności z temi wszystkiemi nadziejami, jakie łączymy z nowym teatrem dla sztuki polskiej? Nam się zdaje, że wogóle w sprawie wydzierżawienia teatru punkt ciężkości leży nie w jak największem obciążaniu przedsiębiorcy, lecz przeciwnie w jak najstaranniejszem ułatwianiu mu jego zadania, które, wobec kosztownej administracyi w nowym gmachu, będzie i tak bardzo ciężkie. A potem, przekonani jesteśmy głęboko, że mając dzierżawcę, do którego zaufanie jest uzasadnionem, nie krępować go jakimś drobiazgowym, wszechstronnym nadzorem, ale pozostawić mu jak najszerszą samodzielność i swobodę ruchów, jest naszym obowiązkiem. Najżyczliwsza kuratela nad sztuką jest zawsze tylko kuratelą, a więc rzeczą bardzo przykrą i uciążliwą dla stron obu. Najgłówniejszym warunkiem w całej tej sprawie jest owo zaufanie do przedsiębiorcy, o którem mówimy. Postarajmy się więc raczej o rękojmie osobiste i uczyńmy kuratelę zbyteczną.

Że przedłożony komisyi projekt zawiera wszystkie te obciążenia i ograniczenia wolności, to z jednej strony naturalny wynik obaw, jakie się łączą ze sprawą przyszłego teatru, z drugiej zaś bogaty materyał do dyskusyi i refleksyi. Bardzo więc dobrze uczynił p. referent, że je wszystkie w swym projekcie poruszył i uwzględnił. Rzeczą komisyi i Rady będzie teraz zbadać sumiennie, co z tych obciążeń i ograniczeń można bez obawy o dobro miasta, a ze względu na dobro sztuki skreślić.

— **Z teatru.** Jutro we wtorek przedstawionym będzie efektowny dramat Ernesta Raupacha p. t.: *Młynarz i jego córka.* — We czwartek wesoła komedya Michała Bałuckiego: *Grube ryby,* z panią Siemaszkową i Trapszówną w głównych rolach. — W sobotę daną będzie po raz pierwszy jedna z najzabawniejszych nowszych komedyj niemieckich p. t.: *Powietrze wielkomiejskie.*

— **Uczta na cześć p. radcy Matuli** odbyła się w salach Towarzystwa technicznego krakowskiego w sobotę o godz. 8 wieczorem, a wzięło w niej udział przeszło 50 członków Towarzystwa. Pierwszy toast na cześć p. radcy Matuli wzniósł prezes Towarzystwa technicznego p. dyrektor Rotter, dalej wznosili toasty pp. Mieczysław Dąbrowski, Kaczmarski, Krzyżanowski, Ingarden i Chrząszczewski, podnosząc zalety charakteru p. Matuli i jego wielkie dla Stowarzyszenia zasługi. Uczta przeciągnęła się do północy.

— **Komisya wodociągowa** Towarzystwa lekarskiego krakowskiego nie odbyła posiedzenia w sobotę, ponieważ przeważna część jej członków uczestniczyć musiała w innych obradach naglących. Posiedzenie tej komisyi odbędzie się jutro o godzinie 6-tej wieczorem.

— **W sprawie wodociągów krakowskich** otrzymujemy następujące pismo: Bynajmniej nie dla próżnej polemiki, ale jedynie w celu wyświecenia prawdy, zasłonienia komisyi wodociągowej od zarzutu nierozważnego traktowania sprawy i uspokojenia publiczności, mogącej sądzić błędnie po przeczytaniu rozprawy p. inżyniera Ingardena, o wartości projektu regulickiego, uważam sobie za obowiązek podać do wiadomości światłego ogółu, co następuje:

1) Niema potrzeby dalszego badania wód gruntowych w okolicach Krakowa, w celach wodociągowych; wszystkie bowiem wody, któreby w tej mierze mogły wchodzić w rachubę, zbadano już dawno, jak tego dowiodłem na posiedzeniu komisyi wodociągowej w dniu 25 października r. b., a wypadek tych badań jest taki, że nie podobna myśleć o zaopatrywaniu Krakowa w wodę gruntową.

2) Zdroje regulickie mają stały skład chemiczny i niezmienną prawie temperaturę, według zasad nauki przeto nie mają żadnych dopływów bocznych, a zatem nie mogą uledz zanieczyszczeniu, tem mniej, iż w ich okręgu ochronnym, zakreślonym na podstawie orzeczenia znawców zawodowych nie wolno przedsiębrać żadnych robót górniczych. Niema też nauka lekarska ani jednego przypadku, w którymby wody o tych przymiotach, jak woda regulicka i wytryskująca z takiej, jak ona (około 70 metrów) głębokości były pośrednikiem w szerzeniu się chorób zakaźnych; uczy owszem przeciwnie doświadczenie, że po wprowadzeniu takich wód do miast, zmniejszyła się bardzo znacznie chorobliwość i śmiertelność z chorób zakaźnych, tych przedewszystkiem, które, jak tyfus brzuszny i cholera, szerzą się głównie za pomocą właściwego zakażenia wody.

3) Pomijając dawniejszych znawców, jak znanego higienika, ś. p. Dra Lutostańskiego, który pierwszy wystąpił z projektem zaopatrzenia Krakowa w wodę ze zdrojów regulickich i znakomitego hidrotechnika, nieodżałowanego Władysława Klugera, który, po starannem zbadaniu wszystkich okolic Krakowa, również oświadczył się stanowczo za projektem regulickim, warto przytoczyć tutaj, jak wyraża się ostatni zawodowy znawca, radca budownictwa Salbach z Drezna, o Regulicach:

„Długo badano i regularnie obserwowano rozmaite miejsca, z którychby można sprowadzić wodę, a wskutek tego wyrobiło się do zdrojów regulickich, już w posiadaniu miasta zostających, szczególne upodobanie, ugruntowane na znakomitych własnościach wody tych zdrojów tak do picia, jak i do gospodarstwa domowego. Wydatność tych zdrojów mierzono przez szereg lat i otrzymano w ten sposób pewne daty o jej wahaniach.“ (*Seit längerer Zeit hat man Untersuchungen und regelmässige Beobachtungen verschiedener Wasserbezugsquellen angestellt und es hat sich hiernach eine besondere Vorliebe für die bereits im Besitze der Stadtgemeinde Krakau befindlichen Quellen bei Regulice entwickelt, welche begründet ist durch die vorzügliche Beschaffenheit des Wassers dieser Quellen zum Gebrauche für den Genuss und für wirthschaftliche Zwecke. Die Ergiebigkeit dieser Quellen ist seit einer Reihe von Jahren gemessen worden, so dass man feststehende Zahlen über die im Verlaufe der Jahreswechsel beobachtete Schwenkungen gewonnen hat.*“)

A dalej:

„Miasto Kraków ma obecnie około 85,000 mieszkańców (mylnie, bo tylko 79,000. *Przyp. podpisanego)*; na teraz przeto dostarczyłyby Regulice prawie po sto litrów na dobę i głowę.

Według doświadczenia, wynosi konsumcya wody do picia i gospodarstwa domowogo na głowę i dobę po 40 do 50 litrów; stąd byłaby cała potrzeba wody na potrzeby domowe przy ludności 85,000 od 3,400 do 4,250 metrów sześciennych na dobę; będzie przeto w pierwszych latach, po zaprowadzeniu wodociągów, zostawać około 3,500 metr. sześć. (dla ludności więc 79,000 około 3,800), które musi spotrzebować na co innego, dopóki, przy wzroście ludności, potrzeby domowe do tej nadwyżki się nie wzniosą.“

W celu łatwiejszego uzmysłowienia sobie, co to jest 8,000 metr. sześć., nie od rzeczy będzie zapewne nadmienić, iż jest to słup, mający metr szerokości, metr wysokości, a 6 kilometrów długości, który, ustawiony na drodze z Krakowa do Regulic, sięgałby od dawnej rogatki Zwierzynieckiej kilometr po za słup drogowy, Nrem 7 oznaczony, pod klasztorem bielańskim.

Kraków dnia 31 października b. r.

Dr S. Domański.

— **Akt oskarżenia** Józefa Tyburcego 2 ga imion Hendigera został już do Sądu wniesiony i stał się wczoraj prawomocny. P. sędzia śledczy Katyński, który sprawę tę prowadził, po prawomocności aktu oskarżenia przedłożył już akta trybunałowi celem rozpisania rozprawy przed sądem przysięgłych. Rozprawa odbędzie się stanowczo w połowie listopada.

— **Nadzwyczajne walne zebranie** Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych odbyło się wczoraj w sali radnej magistratu przy udziale 22 członków. Celem zgromadzenia była zmiana statutu w kierunku rozszerzenia zakresu działania Stowarzyszenia i na dostarczanie biednej młodzieży pożywienia, czem się w zeszłym roku zajmował chwilowo ku temu zawiązany komitet i wywiązał się z zadania nader pięknie, bo żywił kilkaset dzieci przez całą zimę i zostawił jeszcze znaczny zapas gotówki. Zmiany dwóch artykułów statutu Stowarzyszenia przyjęto jednomyślnie i do zwiększonego wydziału zaproszono przeważnie osoby, które w zeszłorocznym komitecie żywienia dzieci szkolnych szczególnie gorliwy brały udział. Mianowicie uzupełniono wydział do liczby 20 członków wyborem pań: Emilii Korczyńskiej, delegatowej Laskowskiej, Elizy Pareńskiej, hr. Antoniowej Wodzickiej, mecenasowej Schönowej i panów: Zygmunta hr. Cieszkowskiego i Bolesława Filińskiego. Tak zwiększony wydział po zatwierdzeniu przez władzę polityczną zmian statutu, przystąpi natychmiast do czynności, mianowicie do obmyślania środków na zaopatrzenie biednej młodzieży szkolnej w odzież i obuwie, jak również zapewnienia, potrzebującym w czasie nadchodzącej zimy ciepłych obiadów. Zestrzelenie w jednem towarzystwie całej akcyi pomocy ubogiej dziatwie szkolnej, jest bardzo pożyteczną rzeczą i niezawodnie przyniesie jak najlepsze rezultaty, zwłaszcza pod przewodnictwem tak energicznego prezesa, jakim jest tyle zasłużony przyjaciel młodzieży prof. Dr Henryk Jordan.

— **Masa Kirchmajera.** W biurze prezydenta Dra Szlachtowskiego odbyło się w sobotę po długoletniej pauzie ogólne zgromadzenie wierzycieli masy Kirchmajera. Ze sprawozdania, zgromadzeniu przedłożonego, wynika, że do dyspozycyi wierzycieli leży w depozycie suma przeszło 40.000 złr. wynosząca, a nadto pozostają jeszcze w masie niezrealizowane dotąd pretensye wątpliwej wartości. Zgromadzenie wierzycieli wyraziło jednomyślnie życzenie najprędszego zakończenia sprawy i uchwaliło też po krótkiej dyskusyi, co następuje: 1) wybrać nowy komitet likwidacyjny, złożony z 7 członków; 2) poruczyć temuż, aby najdalej do końca bieżącego roku przeprowadził rozdział sumy, która jest do dyspozycyi; 3) poruczyć temuż komitetowi likwidacyjnemu, aby zbadał wartość i możność realizacyi pozostałych w masie pretensyj i zarządził co potrzeba do zakończenia masy, ewentualnie wezwał w razie potrzeby ogólne zgromadzenie wierzycieli najdalej w styczniu 1893 r.; 4) pierwsze posiedzenie komitetu likwidacyjnego ma odbyć się w dniu 7 listopada b. r. W skład komitetu likwidacyjnie wybrani zostali: prezydent Dr Szlachtowski, prezes Baranowski, adw. Dr Lisowski, adw. Dr Markiewicz, adw. Dr Paszkowski, prof. Dr Rosenblatt, adwokat i Stefan hr. Zamojski.

— **Do krajowego Towarzystwa rybackiego** przystąpili jako członkowie zwyczajni: p. Habicht Wilhelm, jeneralny dyrektor dóbr hrabstwa Tarnowskiego w Gumniskach, oraz Dr Antoni Wierzejski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— **Fałszerstwo monet.** Organa dyrekcyi policyi zwracały od pewnego czasu uwagę na pojawiające się w Krakowie falsyfikaty 1 reńskowych monet srebrnych. Wczoraj przytrzymano Jana Wójcika, 32 lat liczącego, wyrobnika, przy którym znaleziono jednę sztukę sfałszowaną zupełnie tak samo, jak te, które tutaj puszczono w obieg. Dalsze dochodzenia wykazały, że Wójcik już w jesieni z. r. wyrabiał takie falsyfikaty z cyny i puszczał je w obieg. Przy rewizyi, przedsięwziętej u matki Wójcika w Rudawie, odkryto pewną liczbę fałszywych odbitek srebrnego reńskiego tak austryackiego, jak węgierskiego. Wójcik został aresztowany, a dalsze dochodzenia w toku.

— **Kradzież.** Inspektor tutejszej dyrekcyi policyi Bronisław Kartsch i podoficer straży policyjnej Chwistek przytrzymali dziś Piotra Galasa, subjekta od jubilera p. Głowackiego z Tarnowa; Galas wraz z dwoma wspólnikami popełnił znaczną kradzież przedmiotów złotych i srebrnych w sklepie złotniczym p. Głowackiego i przybył do Krakowa, by je spieniężyć. Dotąd wykryte przedmioty, z kradzieży pochodzące, mają wartość przenoszącą 300 złr. Wspólników Galasa, biorących udział w tej kradzieży, również aresztowano.

— **Mianowania.** P. Namiestnik zamianował oficyała rachunkowego Namiestnictwa, Jana Winnickiego, rewidentem, asystenta rachunkowego Namiestnictwa, Michała Kołpaczkiewicza, oficyałem, oraz praktykanta rachunkowego Namiestnictwa, Karola Sawickiego, asystentem w departamencie rachunkowym galicyjskiego Namiestnictwa.

— **Towarzystwo historyczne** we Lwowie odbyło w sobotę walne zgromadzenie. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Wydziału za r. 1891/92 przystąpiono do wyboru wydziału i komitetu redakcyjnego, w skład których weszli pp.: Prezes Tadeusz Wojciechowski, wiceprezes Władysław Łoziński, skarbnik Saturnin Kwiatkowski; członkowie wydziału: Ludwik Finkel, Roman Pilat, Antoni Prochaska, Aleks. Semkowicz, Bronisław Dembiński; redaktor *Kwartalnika* Oswald Balzer; komitet redakcyjny: Aleks. Czołowski, Władysław Abraham, Ludwik Ćwikliński, Zdzisław Hordyński, Ludwik Kubala, Fryderyk Papée; do komisyi skontrującej wybrani: Wilhelm Bruchnalski, Ludwik Dziedzicki, Władysław Schmidt.

Po dokonanych wyborach wygłosił prof. Dr B. Dembiński rzecz p. t.: „Vico i jego metoda historyczna.

— **O zajściu,** jakie miało miejsce w Warszawie między komendantem 5 korpusu armii jenerałem Swistunowem, a komendantem dywizyi kawaleryi jenerałem Risenkampfem, donosiliśmy już obszernie. Sprzeczka między obu jenerałami doprowadziła do tego, że Risenkampf uderzył dwa razy w twarz Swistunowa. Nadbiegłej służbie kazał Swistunow związać Risenkampfa, kopał go nogami i ostrogami zdarł mu skórę z głowy. Sprawę tę przedłożono carowi, który polecił wykreślić z armii Swistunowa, a Risenkampfa zdegradował na prostego żołnierza.

— **Z Petersburga** donoszą: W „Zbiorze praw“ ogłoszone zostało rozporządzenie, upoważniające oberpolicmajstra m. Warszawy i innych naczelników policyi Królestwa Polskiego do udzielania niemiejscowym mieszkańcom prolongat paszportowych. Dalej ogłoszone zostało rozporządzenie o wprowadzeniu od dnia 11 go listopada b. r. w wykonanie przepisów o dozorze nad porządkiem w prywatnych kopalniach i zakładach górniczych Królestwa Polskiego.

— **W Milwaukee** wybuchł w tamtejszej fabryce likierów wielki pożar. Wskutek silnego wiatru stanęły odrazu w płomieniach całe kompleksy domów na Broadway i na ulicy Bufalo. Pożar zniszczył całą dzielnicę miasta w okręgu mili kwadratowej. Pogorzelcy są po większej części narodowości niemieckiej, irlandzkiej, włoskiej i polskiej. Stracili oni całe mienie. Ogólną szkodę obliczają na 9 milionów dolarów.

— **Nekrologia.** Józef Kowalewski, właśc. dóbr w gubernii mińskiej, przeżywszy lat 55, zmarł tu dziś.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 1 listopada: *Młynarz i jego córka* (Der Müller und sein Kind), dramat w 5 aktach Ernesta Raupacha.

We czwartek 3 b. m.: *Grube ryby,* komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

W sobotę 5 b. m. po raz pierwszy: *Powietrze wielkomiejskie* (Grossstadtluft), komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; tłómaczył M. Sachorowski.

W niedzielę 6 b. m. po raz drugi: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

We wtorek 8 b. m. po raz trzeci: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

— Dnia 30 października pogoda piękna; termometr od —1·0 doszedł do +13·2 C. Barometr dość wysoko; o godz. 7-mej rano dnia 31 października stan jego był 743·8 mm., termometru +0·4 C. Wiatr północny.

We wtorek dnia 1 listopada: Uroczystość Wszystkich Świętych; we środę dnia 2 b. m.: Dzień Zaduszny; św. Wiktora.

Cholera.

Kraków 31 października.

Urzędowe raporty p. fizyka miejskiego Dra Buszka wykazują, że przez dwie ostatnie doby od godziny 8 rano d. 29 b. m., do 8 godziny rano dnia 31 b. m. nikt w Krakowie na cholerę nie zachorował i nikt na cholerę nie umarł. Dalsze cyfry co do liczby chorych, pozostających w szpitalu, nie uległy zmianie. W szpitalu cholerycznym pozostaje jeszcze pięć osób, które przebyły cholerę i których stan zdrowia jest zupełnie pomyślny, niepołączony z żadnemi komplikacyami.

Od 11 dni zatem nie było w naszem mieście żadnego przypadku choroby lub śmierci na cholerę. Wskutek tego p. prezydent miasta Dr Szlachtowski przygotowuje odpowiednie przedstawienie do Namiestnictwa o zniesienie wyjątkowych rozporządzeń, tak ciężko dotykających handel i przemysł w Krakowie. Elaborat ten p. Prezydenta przedłożony będzie na najbliższem posiedzeniu komisyi antycholerycznej, które prawdopodobnie odbędzie się we środę dnia 2 listopada.

W Dąbiu, w powiecie krakowskim, wsi odległej od miasta o 4 klm., zachorował w sobotę wśród podejrzanych objawów Jakób Kozioł, liczący lat 35, wyrobnik w fabryce spodium i mąki z kości pp. Schönberga i Fränkla. Etyologia wypadku tego nie przedstawia się dotąd zupełnie jasno, tak, że nie można orzec, czy Kozioł zapadł w istocie na cholerę azyatycką. Starostwo krakowskie zarządziło desinfekcyę mieszkania Kozła. Rewizya lekarska, dokonana wśród mieszkańców gminy, wykazała, że wszyscy mają się zupełnie dobrze. Na miejscu eksponowany jest Dr Paleczny. W innych gminach powiatu krakowskiego stan zdrowia jest zupełnie pomyślny.

Telegramy.

Wiedeń 31 października. Ruch pociągów pospiesznych i Orient-expressu, kursujących bezpośrednio na drodze Passawa-Limbach Salzburg, zawieszony ze względów sanitarnych, został wczoraj wieczorem na nowo podjęty.

Buda-Peszt 31 października. Według wczorajszego urzędowego sprawozdania, zachorowało w Budapeszcie dnia 28 b. m. 19 osób, umarło 10. W Schweinsbach zachorowała jedna osoba; tyleż w Szentes. W Szob zgłoszono jeden wypadek śmierci na cholerę.

Buda-Peszt 31 października. Od przedwczoraj do wczoraj wieczorem zachorowało 12 osób, umarły 4.

Hamburg 31 października. Przedwczoraj zgłoszono 4 wypadki zasłabnięcia na cholerę; prócz tego przywieziono do szpitala dwie osoby zmarłe. Z osób, które w ostatnich dniach zgłoszono jako chore, stwierdzono, że 7 osób nie zapadło na cholerę.

Telegramy własne „Czasu“.

Przemyśl 31 października. Odbyło się tu pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy zgromadzenie wyborców do rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Po wysłuchaniu sprawozdania delegata Kraińskiego i odpowiedziach na interpelacyę ks. Adama Lubomirskiego i Józefa Borowskiego, zgromadzenie na wniosek hr. Szeptyckiego uchwaliło wyrazić zaufanie i uznanie delegatowi Kraińskiemu. Na 175 głosujących został wybrany delegatem Dr Władysław Kraiński; 51 głosów otrzymał hr. Władysław Koziebrodzki.

Berlin 31 października. Wiadomości nadeszłe z Warszawy donoszą o zamachu, jaki przedwczoraj popełniono koło Sosnowic na pociąg pospieszny. Pod kołami lokomotywy eksplodowała bomba, niezrządziwszy żadnej szkody.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 31 października. Wczoraj żegnali urzędnicy węgierskiego ministerstwa domu cesarskiego, byłego ministra Szoegyenyi'ego. Najstarszy radca ministeryalny Hirsch podniósł w gorących słowach ogólną miłość i szacunek, jakim się cieszy ustępujący minister, który ze wzruszeniem podziękował za te wyrazy.

Wiedeń 31 października. Dzisiaj przedpołudniem odbyło się otwarcie trzeciej kliniki lekarskiej w szpitalu powszechnym. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele ministerstwa oświaty i namiestnictwa, dalej posłowie: Beer, Wiedersperger, Russ, delegaci uniwersytetu i fizykatu miejskiego. Przełożony kliniki, profesor Schrötter podziękował w wykładzie inauguracyjnym rządowi i parlamentowi za urządzenie kliniki.

Wiedeń 31 października. Komisya dla wiedeńskich robót komunikacyjnych postanowiła wczoraj na pełnem posiedzeniu z udzielonej pożyczki 20 milionów koron wypuścić w ciągu roku 1893 w miarę potrzeby czteroprocentowe częściowe zapisy długu, używając w tym celu kredytu kas oszczędności i zakładów publicznych, jakoteż zwrócić się do władz ustawodawczych o przyznanie dla tych papierów pupilarnego bezpieczeństwa i uwolnienie od podatku.

Wiedeń 31 października. Trybunał państwa odrzucił zażalenie Towarzystwa gimnastycznego z Währing pod Wiedniem przeciw zakazowi używania związkowego sztandaru o barwach czarnej, czerwonej i żółtej. W motywach wyroku podnosi trybunał, że według statutów, sztandar nie ma być oznaką tego, do jakiej narodowości należą członkowie stowarzyszenia, lecz powinien być jedynie widocznym znakiem korporacyjnej łączności stowarzyszenia podczas festynów i innych obchodów. Zakaz przeto nie naruszył prawa pielęgnowania narodowości.

Wiedeń 31 października. Trybunał państwa nie uwzględnił zażalenia, które gmina Feistritz (Bistrica) wniosła przeciw Wydziałowi krajowemu w Karyntyi z tego powodu, iż Wydział nie przyjął podania tejże gminy, ułożonego w języku słoweńskim. W motywach wyroku wskazuje trybunał na tę okoliczność, że podanie rzeczone gminy odnosiło się do sprawy drogowej; w sprawach zaś drogowych gmina jest podwładnym organem Wydziału krajowego i ztąd nie przysługuje jej prawo wnosić zażalenia przeciw dotyczącemu wewnętrznej służby reskryptowi Wydziału krajowego, jako przeciw swej władzy przełożonej.

Berlin 31 października. Cesarz z małżonką i trzema najstarszymi synami wyjechał dzisiaj do Wittenbergi.

Friedrichshafen 31 października. Królowa wdowa Olga zmarła wczoraj wieczorem o godzinie 7 min. 10

Paryż 31 października. Według depeszy, którą reprezentant meksykański w Paryżu otrzymał od ministra spraw zagranicznych w Meksyku, powstanie, jakie wybuchło w miejscowości Temochie w stanie Chihnahna, ma być czysto lokalnego znaczenia i pozbawione jest charakteru politycznego.

Carmaux 31 października. Wczoraj w południe przybyli tutaj deputowani Clemenceau, Millerand i Pelletan. Wszyscy robotnicy, z żonami i dziećmi, witali ich na dworcu okrzykami: Niech żyje powszechne głosowanie. Zajść nie było żadnych. Wieczorem miało się odbyć wielkie zgromadzenie strejkujących robotników.

Sewilla 31 października. Król zupełnie przyszedł do zdrowia i już przedwczoraj odbył przejażdżkę powozem.

Marsala 31 października. Były podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych w gabinecie Crispiego, Damiani, miał wczoraj mowę wyborczą, w której polecał nie spuszczać z oka Anglii, aby taż gdzieindziej nie szukała potrzebnego jej kontynentalnego mocarstwa militarnego. Mowca podniósł także potrzebę, aby Włochy odzyskały zaufanie małych państewek.

Aversa 31 października. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Rosano, miał tu wczoraj mowę do wyborców. Mowca oświadczył, że Włochy z całą lojalnością dotrzymają sojuszów, które im pokój zapewniają. Przymierza oszczędzają nam dni wojny i lat cierpień; w nich znaleść możemy i musimy środki do rozwoju ekonomicznych sił i do rozkwitu dzieł przemysłowych. Przechodząc do administracyi wewnętrznej, zaznacza mowca, że obecny rząd miał utrudnione zadanie utrzymania bezpieczeństwa publicznego, szczególniej w prowincyi rzymskiej i w Sycylii. Przedsięwzięte środki zaradcze były trafne. Na dowód tego przytacza mowca fakt, że w Sycylii w ciągu jednej nocy zaaresztowano 585 osób, a sądy uwięzienie wszystkich zatwierdziły. Normalne bezpieczeństwo jest już wszędzie przywrócone. Co się tyczy publicznych stosunków zdrowotnych, dzięki znakomitej służbie sanitarnej, liczba osób, zmarłych na choroby zaraźliwe, która w roku 1889 wynosiła 111.000, zmniejszyła się w r. 1891 do cyfry 61.904 osób.

Cosenza 31 października W mowie wyborczej były minister, Micelli, odpierał zarzuty tych, którzy przypisują deficyt trójprzymierzu. Zasługa inicyatywy przymierza z mocarstwami środkowej Europy należy się Cairolemu, a przymierze było wskazane najwyższemi interesami narodowej obrony i utrzymania równowagi na morzu Śródziemnem oraz położeniem europejskiem względem Francyi i Rosyi. Trójprzymierze jest przedmurzem europejskiego pokoju. Crispi podniósł znaczenie Włoch. W końcu mowca oświadczył się przeciwko zmniejszeniu budżetu wojskowego i za utrzymaniem budżetu robót publicznych.

Villanuova d' Asti 31 października. Były minister, Villa, wyraził w swej mowie wyborczej przekonanie, że przystąpienie Włoch do trójprzymierza znacznie się przyczyniło do utrzymania pokoju. Choćby Włochy nie były przyjęły na siebie żadnego zobowiązania, to i tak musiałyby się były zbroić. Dalsze zmniejszenie wydatków wojskowych uważa mowca za zbrodnię.

Petersburg 31 października. *Journal de St. Pétersbourg* ogłasza następujący komunikat: Wobec zaczepek prasy zagranicznej nie od rzeczy będzie podać kilka dat, odnoszących się do źródeł pomocniczych, jakiemi skarb państwa rozporządza. Dnia 24 października wynosiła gotówka banku państwa i skarbu państwowego razem 604½ miliona rubli złotem, a przeto znacznie przewyższała kwoty, jakiemi rozporządza bank angielski i francuski. Także w ostatnich trzech miesiącach roku spodziewają się regularnego powiększenia wpływów podatkowych. Te przytoczone fakta dostatecznie stwierdzają, że zarząd finansów może w przyszłość spokojnie spoglądać i nie potrzebuje powątpiewać o sile skarbu państwa, ani o swoim kredycie, który właśnie z powodu zaczepek ciągle wzrasta.

Zofia 31 października. Książę Ferdynand i księżniczka Klementyna wyjechali znów do Filipopola, gdzie zabawią czas dłuższy, prawdopodobnie do dnia zamknięcia wystawy tj. do 12 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu sobrania, odbędzie się wybór komisyi, której powierzonem zostanie ułożenie adresu do księcia. W tych dniach przedłoży rząd sobraniu warunki, pod któremi zaciągnięto zapowiedzianą pożyczkę, wymagającą jednak zatwierdzenia sobrania.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożono pod lit. W. S. 4 złr., H. I. 2 złr.

Dla 90-letniej staruszki złożono pod lit. W. S. 4 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Prośba.

Dyetaryusz ciężko chory, z żoną i 2 giem dzieci, znajduje się w ostatniej nędzy, pozbawiony wszelkich środków utrzymania, odzieży, opału i mieszkania, błaga Szan. Publiczność o udzielenie mu jakiejkolwiek pomocy. Łaskawe datki przyjmuje Administracya *Czasu.* (24?9 1-6)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 października 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	96	45	Anglobanki	151	—
„ srebrna „	95	30	Uniony	235	—
„ 4% złota „	114	55	Bankvereiny	221	30
„ 5% pap. nieop.	100	25	Akcye Länderbanku	24[illegible]	—
Akcye Ban. Aus.-W.	[illegible]9	—	„ kol. Kar. Lud.	—	—
„ kredytowe	310	50	„ „ lwowsko-czerniow.	244	25
Londyn	11[illegible]	60	„ „ połudn.	95	75
Napoleony	9	[illegible]3	Elbethale	—	—
Dukaty	5	69	Nordbahny	2780	
Marki	58	75	Staatsbahny	287	87
5% Renta węg. pap.	100	40	Alpiny	56	20
4% „ „ złota	112	—	Akcye tytoniowe	172	75
Losy prem. węg.	—	—	Ruble	116	12
Losy tureckie	46	—			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 31 października.

Banknoty austr.	170	30	4% Listy likw. pol.	—	—
Krótki Wiedeń	170	—	Akc. kol. Kar. Lud.	91	10
Banknoty ros.	198	40	„ austr. kred.	165	12
5% Listy zast. pols.	52	40	Ultimo Ruble	198	75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Bracia Bilewscy w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi, polecają wszelkie gatunki rękawiczek: glansowne duńskie, jelonkowe, reniferowe, kangurowe z własnej fabryki, oraz trykotowe jedwabne i wełniane. (2287-5 10)

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Wład. Miłkowskiego
w Krakowie
otrzymała i poleca:

Kalender für den katholischen Clerus
pro **1893.**

Cena egz. ozd. opr. z ołówkiem **1 złr. 60 ct.,** z przesyłką o **15** więcej.

Regensburger Marien-Kalender
pro **1893.** (2347-6-6)

Cena egz. **36 ct.** Przesyłka pod opaską zwykłą o **5 ct.,** a pod rekomendowaną o **15 ct.** więcej.

Concordia
najstarszy i pierwszy zakład pogrzebowy w Krakowie,
posiada wybór **trumien** metalowych i drewnianych. — Skład **wieńców** sztucznych, **kwiatów** oraz wszystkich przyborów pogrzebowych. — Własne **karawany, karety, powozy** i **konie** do wyboru. — Faktorów i natrętników zakład nie utrzymuje, dlatego ceny niskie. — Zamówienia i składy przy **ulicy Zwierzynieckiej L. 32.**

J. K. PĘKALSKI,
(2393 1-10) właściciel zakładu.

Pisarze Banku Pobożnego
w Krakowie
podają do publicznej wiadomości, że wydany przez nich dnia 29 października 1890 r. L. 361, kwit zastawniczy na zastaw klejnotowy, według oświadczenia zgłaszającego się po zastaw, zginął. Wzywają więc wszystkich interesowanych, aby najdalej w przeciągu trzech miesięcy, licząc od dnia umieszczenia niniejszego ogłoszenia w dzienniku, w Banku Pobożnym swoje prawa do zastawu wykazali, w przeciwnym bowiem razie po upływie tego terminu wymieniony zastaw zgłaszającej się o obie wydanym zostanie. (2432)

Kraków, 20 października 1892 r.

X. Emil Sieniewicz.
Antoni Ryszard.

Koń siwy, pięciolet. arab, do wierzchu i do zaprzęgu zdatny — jest do sprzedania.
Wiadomość w Krakowie przy ulicy św. Krzyża pod Nr. 1. (2434-1-3)

„Zarybek karpi“
jest na sprzedaż w dobrach **Krakowiec pod Radymnem.**
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr. (2408-1-6)

Arystokratyczne zamęźcie.
Pewna osoba życzy sobie wejść w stosunek z osobistością, mającą związek
z arystokratycznemi rodzinami
w której znajdują się (2327-1-2)
damy mogące pójść za mąż.
Listy pod lit. **„M. P. 263“** przyjmuje **Rudolf Mosse w Wiedniu,** I., Seilerstätte 2.

Osoba w średnim wieku, mogąca się wykazać dobremi świadectwami — poszukuje miejsca jako gospodyni. — Adres: **Franciszka Sowińska w Krakowie, ul. Starowiślna l. 10.** (2397 2-3)

OGRODY zakłada w stylu najnowszym, przerabia stare, udziela rad i wskazówek, wysyła **szczepy, krzewy ozdobne i dziczki**
(2129 16 16) **K. Waśniewski w Tarnowie.**

KASY
stare i nowe sprzedaje najtaniej (2208 274)
EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4.

Dra M. Fedorowicza
rafinerya nafty w Ropie, stacya Grybów,
wysyła codziennie w baryłkach amerykańskich — po cenach fabrycznych
naftę salonową nieeksplodującą i olej do smarowania maszyn
(2365-27)

„Jesień“
Najlepsza pora do przesadzania drzew i krzaków owocowych, drzew i krzewów ozdobnych, roślin zimotrwałych, róż, ziarnówek itp.
Poleca w wielkim wyborze i po najtańszych cenach
zakład ogrodniczo-handl. M. Hillicha
we Lwowie, ul. Piekarska L. 25.
Szczególnie zaś zwracam uwagę na **amerykańskie orzechy czarne,** które na 19 kongresie leśników niemieckich, odbytem w sierpniu 1890 roku w Kassel, po zrobionych doświadczeniach między innemi zagranicznemi drzewami do uprawy lasowej najgoręcej polecone zostały.
100 sztuk rocznych 3 zł.
1000 „ „ 25 „
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. (2256-8-10)

KAŻDĄ CHOROBĘ bez wyjątku **wyleczyć można** zapomocą
PORADNIKA LEKARSKIEGO
napisanego przez (1756-13-15)
Księdza Kneippa.
(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już wyleczonych zostało) **Cena bez oprawy l złr., z przesyłką złr. 1·10.** Z oprawą złr. 1·25, z przesyłką złr. 1·40.
Dopełnienie do tego Poradnika wyszło p. t. Kalendarz zdrowia, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin z których lekarstwa podane w Poradniku (Z rycinami). Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct — Kupujący odrazu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem,** płaci za wszystko: bez opr. tylko złr. 1·80, z opr. tylko złr. 2·20 już z przesyłką franco **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:
Księgarnia Katolicka
Poznań, Rynek 53—54.

Hemoroidy
leczą się radykalnie przez użycie Pigułek i Maści **Dra Lebel** w Paryżu. 45 lat powodzenia. — **W Krakowie** w aptekach *PP. Wiszniewskiego* i *Redyka;* we **Lwowie** w aptekach *PP. P. Mikolascha, Ruckera* i *Wiewiórskiego.* (2230-4-26)

BRACIA BILEWSCY
w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi,
polecają w wielkim wyborze
kalosze rosyjskie
po zniżonych cenach. (2291-7-)

1860. T.P.A.P.M. С.Петербургъ.
RUSSIAN-AMERICAN INDIA RUBBER Co

POSZUKUJE SIĘ
kupna wsi
w dobrej glebie,
położonej blisko Krakowa, względnie nieodległej od stacyi kolejowej, wartości ogólnej (z ciężarami hipotecznemi) około 65,000 złr.
Zgłoszenia z szczegółowym opisem adresować: **E. Dobrzyńska w Krakowie, ul. Sławkowska 12.** (2389 4-5)

Znane jako najlepsze czysto lniane
Płótna korczyńskie
na koszule, prześcieradła bez szwu itp., wszelkiej szerokości od grubych do najcieńszych web; dymy, ręczniki, chustki do nosa grubsze i cienkie webowe; drelichy na liberye i materace; płótna żaglowe *(Segeltuch);* obrusy, serwety, ścierki, płótna domowe półbielone, itp. wyroby w najlepszym gatunku poleca
KRAJ. FABRYKA WYROBÓW TKACKICH Wł. Goneta w Korczynie, p. Korczyna.
Cenniki i próbki z żądanych gatunków opłatnie. (1945-16-29)

Bardzo zdolne WYCHOWAWCZYNIE
egzam. nauczycielki wykształcone w językach i muzyce (z **Północnych Niemiec, Paryżanki, Angielki** i t. p.) tudzież **towarzyszki, ogrodniczki Fröblowskie, bony, panny pokojowe** — poleca: **Mrs. Emily Reisner's I. Wiener Gouvernanten-Institut** (załoź. 1860) teraz w **Wiedniu, I., Stefansplatz 11.** [698-15 15]

PIGUŁKI BLANCARDA
NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1858 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademią medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz officialny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie, we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny *(puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.)* słabości, przeciw którym, zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w Chlorozie (bladaczce), w Leucorrhée *(białych upławach),* w Amenorrhée *(zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności),* w Suchotach, w Syfilis organicznej etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych Pigułek Blancarda, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety. *Blancard*

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40
WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

(1622 35)

W zatkaniu stolca, w ciężkiem trawieniu
uznane jest jako znakomite **wino Sagrada Liebego (J. Paul Liebe, Dresden).** Ta smaczna esencya **reguluje przeszkodzone czynności wnętrzności.** Nie jest ona na równi ze zwykłemi środkami przeczyszczającemi, jak **pigułki, rumbarbarum, senes, tamarynda** i jeszcze więcej czyszczące przetwory, gdyż **nie przeszkadza** trawieniu, lecz **wzmacnia** je, **nie sprawia** ani **dolegliwości,** ani też **wymaga szczególnej dyety,** a nawet w dawce powoli może być zmniejszaną. W **starszym wieku,** przy rozpoczynającej się bezsilności ciała często **niezbędne,** zresztą odpowiednie we **wszystkich** przebiegach wieku. (769-7 8)
Skład oryginal. w aptece E. Stockmara i Trauczyńskiego w **Krakowie.**

JEDWAB
czarny i kolorowy, FILOZELA, FILOFLOSSE, JEDWAB do prania, PRZĘDZA niciana kolorowa i biała, KORDONKI, ZŁOTO, SZNURKI, BRYLANTYNA, KANWY niciane, Juty, Kongres itp. poleca **Eug. Śmidowicz w Krakowie, Sukiennice 29.** (828-8-)

Wielka 50 centowa loterya.

GŁÓWNA WYGRANA
75.000 złr. w. a.

Ciągnienie nieodwołalnie 1 grudnia 1892 r.

Losy po 50 ct. sprzedają w **Krakowie:** Józ. Altstädter, Stan. Feintuch, Zyg. Gleitzmann, Izaak Grajwer, Józ. Heidenfeld, A. L. Hochwald, A. Holzer, Szymon Loria, Albert Mendelsburg, M. D. Trinkenrich. (2407-1-)

SYNAPIZMY RIGOLLOT
MUSZTARDA W ARKUSZACH
Środek dogodny, pewny. silnie odprowadzający na zewnątrz
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU
Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach.
Znajduje się we wszystkich aptekach.
SKŁAD GŁÓWNY: **w Paryżu, 24, Avenue Victoria.**
P. Rigollot (912 66-)

Lwowska Fabryka Asfaltu
i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych
S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
we **LWOWIE, przy ul. Korytnej pod Nr. 13,** poleca
Asfaltową masę elastyczną do fundamentów
dla izolowania wilgoci **kładzioną na mury w gorącym stanie,** jedyny dziś pewny środek **izolujący wilgoć;**
TEKTURĘ ulepszoną ogniotrwałą
do krycia dachów wysokich gatunków,
rola 10 metrów □ od złr. 1·80 do złr. 3·50;
ASFALTOWE ELASTYCZNE PŁYTY IZOLACYJNE,
LAK ASFALTOWY ŚWIECĄCY DO KONSERWACYI
dachów tekturowych i żelaza; (2369-83-100)
SMOŁĘ angielską bezwodną.
Osusza asfaltem jako **jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie** najbardziej
zawilgocone ściany w mieszkaniach.
Niszczy zastarzały grzybek drzewny.
Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reparacye tychże. Metr □ po 50 do 75 ct. **Długoletnią trwałość poręcza się.**

Ocele H na kopyta (patent Neuss)
jedynie praktyczne na gładkie drogi
Zawsze ostre!! Złe stąpnięcie niemożebne!!
Cenniki z mnóstwem świadectw darmo i opłatnie. — Posiadacze patentu i jedyni fabrykanci. (2346 3 20)
Leonhard & Co., Berlin NW, 3 Schiffbauerdamm 3.

Zarząd rafineryi nafty Adama Skrzyńskiego
w Libuszy
ma zaszczyt zawiadomić Interesowanych i Szanownych Odbiorców, że powierzył zastępstwo na Kraków i okolicę
panu Marcelemu Kuszowi,
który celem przyjmowania zamówień i dostarczania nafty oraz innych produktów rafineryi w Libuszy, otworzył kantor w Krakowie przy ulicy Wiślnej Nr. 1, pod firmą
Reprezentacya rafineryi nafty w Libuszy na Kraków i zachodnią Galicyę.
Reprezentant: Marceli Kusz. (2358 4 6)

Ostrzega się przed naśladowaniem!
Sprzedaż tylko w zielonych zapieczętowanych niebieskich etykietow. pudełkach.
Pastylki Bilińskie
(bilińskie cukierki na niestrawność).
Wyborny środek w paleniu żołądka, nieżytach żołądka, nieregularnem trawieniu wogóle. (488 18 22)
Składy we **wszystkich handlach wód mineralnych, aptekach i składach towarów aptekarskich.**
Dyrekcya zdrojowa w Bilinie (w Czechach).

Najlepsze i najtańsze mydło toaletowe.
Najodpowiedniejszem mydłem do
PIELĘGNOWANIA SKÓRY
jest **za powodem lekarskich powag** świeżo wprowadzone
mydło Doeringa ze sową.
Jestto **łagodne, naturalne, bezbłędne**
PIERWSZORZĘDNE MYDŁO TOALETOWE
miłego zapachu i znakomitego wpływu na
gibkość i piękność skóry
tudzież dla uzyskania i konserwowania delikatnej cery.
Ponieważ jest bezwzględnie nieszkodliwe i niedrażniące, przeto lekarze usilnie zalecają mydło Doeringa ze sową wszystkim matkom **do mycia niemowląt i dzieci.** Osoby z bardzo drażliwą lub z popękaną albo pękającą skórą, nieznajdą dla siebie **dogodniejszego, łagodniejszego środka do mycia,** jak **Doeringa wyborne mydło toaletowe.**
Jako **oznaka** jest na każdej sztuce prawdziwego **mydła Doeringa** wygnieciony nasz znak ochronny, **sowa, dlatego** nazwa **„mydło Doeringa ze sową.“**
Cena sztuki **30** centów.
Mydło Doeringa ze sową mają na składzie w **Krakowie:** M. Döning, Filip Eile au bon Marché, Wilhelm Fenz, F. A. Grigar, Konst. Śmieszek apt., Konst Wiszniewski apt., J. Zaplatalski, Porębski & Zimler. (1455 6-7)
Główne zastępstwo dla Austryi-Węgier mają A. Motsch & Co, Wien, I., Lugeck 3.

Na dni Zaduszne
w ogrodzie naprzeciw cmentarza krakowskiego, poleca się Sz. Publiczności wielki wybór **wieńców** suchych i świeżych, po cenie b. przystępnej.
Zarząd ogrodów w Olszy, poczta Kraków.
(2352-6 6) **E. Ukłański.**

BIURO
Stowarzyszenia Nauczycielek
w Krakowie,
które podejmuje się pośrednictwa w umieszczaniu: nauczycielek prywatnych, guwernantek i bon, **przeniesione zostało** z dniem 15 października 1892 r. do lokalu Stowarzyszenia **przy ulicy św. Tomasza L. 8, I. piętro.** — Kierownictwo Biura objęła p. Beauprè. — Godziny urzędowe: codziennie od godziny 10ej do 1ej, prócz niedziel i świąt. (2308-7-)

Młocarnia czterokonna z kieratem i także z wialnią, w dobrym stanie, jest z powodu zmian gospodarczych tanio zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli **zarząd dóbr w Zwierniku p. Pilzno.** (2277-7-10)

MASSAGE.
Dr. Michał Kaufmann
leczy jak dawniej: choroby stawów, mięśni i nerwów (nerwobóle, kurcze, porażenie, hysteryę), jakoteż atonią kiszek i otyłość zapomocą mięsienia **(Massage),** według metody Mezgera w Amsterdamie.
Przyjmuje od godziny 2ej do 4ej po południu w domu Wgo Kaczmarskiego przy ul. Grodzkiej pod Nr. 32. (2271-8-40)

MODELE WIEDEŃSKIE. — MODELE PARYSKIE.

NOWO OTWORZONY
Magazyn Mód
Mme SOPHIE
w Krakowie, ul. Szewska L. 17, I. p.,
poleca na obecny sezon w wielkim wyborze, po cenach nadzwyczaj umiarkowan., podług najnowszych **modeli paryskich i wiedeńskich**
KAPELUSZE
damskie i dziecinne,
CZEPECZKI, NEGLIŻYKI
i wszelkie ubrania na głowę.
Również przyjmuje się kapelusze do ubierania, pióra do fryzow. i wszelkie roboty wchodzące w zakres modniarstwa.
(2401-2-10)

Zdrowotny papier klosetowy
w paczkach po **500** kartek **15 c.** po **1000** kartek **30, 50** i **80 c.** poleca **Henryk Boschan, handel papieru w Wiedniu, I., Laurenzerberg 1, telefon 5194.** (2241-7-10)

Willańskie czerwone wina
z 1885 r. po 40 cnt, z 1886 r. po 35 cnt. za litr, w beczkach od 50 litr. wzwyż, polecają 2399 2-3)
Klein & Co. w **Mohács**
pod Villany w Węgrzech.

W CZASIE CHOLERYCZNYM
polecenia godną jest
prawdziwa borowiczka
(jałowcówka) i śliwowica — wyrobu
J. Jellinka,
właściciela gorzelni w **Luchaczowicach,** na Morawach
Do nabycia w butelkach 1 litr. po 1 złr 10 ct, ½ litr. po 60 ct. Przy większem zakupie w beczkach odpowiednio taniej. (2178 10-12)

Wszelkie
zamówienia na służbę dworską i miejską od Nowego Roku przyjmuje **Biuro Świderskiego w Tarnowie.** (2206-11-)

Stołki kąpielowe i wanny
z ogrzewaniem, zycbady, prysznice i klozety
poleca własnego wyrobu
Karol Markus
w Krakowie, ul. Szpitalna L 18.
URZĄDZA WODOCIĄGI, ŁAŹNIE, WYCHODKI. (1950-70-104)
Utrzymuje największy skład
samowarów Tulskich
oraz wszelkich naczyń blaszanych.

OGŁOSZENIE.
W **Ładny pod Tarnowem** odbędzie się w dniu **16 listopada 1892 r.** (we środę) o godz. 9 przed południem **publiczna sprzedaż** najwięcej ofiarującemu ze zastrzeżeniem nie przyjęcia oferty za niskiej, **ruchomości należących do urządzenia garbarni,** jakoto: stołów blachą cynkową pokrytych na kozłach, stołów podłużnych na kozłach, kozłów do wieszania skór, pieca żelaznego, lokomobilu z pasami transmisyjnemi i z przynależytościami, młynka i sieczkarni do rozdrabniania kory, foluszu do smarowania skór, różnych rupieci i narzędzi przy garbowaniu używanych, kory i t. p.
Nabywca staje się w razie przyjęcia jego oferty natychmiast właścicielem nabytego przedmiotu, który mu zaraz pozostawionym zostanie do wolnej dyspozycyi na jego koszt i niebezpieczeństwo, jak również nabywca na swój koszt i niebezpieczeństwo odłączyć będzie winien przedmiot nabyty, o ileby takowy stale z budynkiem był połączony, od ostatniego.
Bliższych szczegółów dowiedzieć się i przedmioty oglądnąć można za pośrednictwem **kancelaryi centralnego zarządu dóbr JO. Ks. Eustachego Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem (u sekretarza Wgo Pana Dra Gawlika tamże).**
Sprzedaż nastąpi bez żadnej gwarancyi za jakość lub dobroć przedmiotów, a całkowita cena kupna natychmiast do rąk obecnego na miejscu sekwestra sądowego **(adw. Dra Bronisława Gałeckiego z Tarnowa)** lub jego zastępcy ma być złożoną. (2366-2-3)

Pewien angielski uczony Dr. Anders dowodzi: że rośliny w pokoju hodowane, są nieocenionem dobrodziejstwem, przedewszystkiem, że te wydzielają z siebie niezliczoną ilość azotu, który jest drogocenną materyą do utrzymania w mieszkaniu czystego powietrza, ponieważ ten zarodki różnych chorób w powietrzu niszczy, a szkodliwe miazmy oksyduje czyli przepala. Rośliny hodowane zatem w mieszkaniu są prawdziwie ochraniaczami ludzkiego zdrowia, a w których gromadzą się masy szkodliwych wyziewów. Dlatego **Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie, ul. Karmelicka L. 70,** w obecnej chwili po umiarkowanej cenie poleca wielki dobór roślin wszelkiego rodzaju; przyjmuje zamówienia na wieńce i bukiety; również poleca dobór cebulek hiacyntów szt. od 15 ct. i wyżej, tulipanów od 5 ct. i wyżej, krokusów 2 ct. za sztukę; szczepy i krzewy owocowe: jabłonie, grusze, śliwki, wiśnie i orzechy włoskie w doborowych gatunkach trzy-, cztero- i pięcioletnie, z bogatemi korzeniami i pięknemi oraz równemi koronami, od 40 ct. i wyżej za sztukę; agrest i porzeczki wysokopienne po 80 ct., a niskie po 8 ct. za sztukę; krzewy ozdobne: róże wysokopienne od 80 ct. i niskie po 40 ct. i wyżej za sztukę; żywotniki (thuje) od 1 do 2 metrów wysokości, stożkowate od 80 ct. do 1 złr. 50 ct.; różne inne krzewy po 10 ct. za sztukę. (2136-13 16)

Patentowana kulista maszynka do palenia kawy
w wielkości na 3, 5, 8, 10 do 100 kilogramów zawartości.
Prosta, trwała, wygodna. Małe spotrzebowanie paliwa.
Emmericher Maschinenfabrik und Eisengiesserei
Emmerich am Rhein.
Przeszło 25,000 sztuk w użyciu. — Pożyteczna i korzystna dla każdego handlu korzennego. — Wielokrotnie najpierwszemi nagrodami odznaczona, ostatni raz we wrześniu 1890 r. w Bremie i Wiedniu, w październiku 1891 r. po raz drugi w Pradze. (1407 11-)

FABRYKA ZAŁOŻONA 1850 ROKU.
GUSTAW HOFBAUER
FABRYKA FORTEPIANÓW
w Wiedniu, IX., Lichtensteinstrasse Nr. 76.
Mignony, fortepiany krótkie, pianina,
niezrównane w dźwięku, mechanice i trwałości.
Mierne ceny; przystępne warunki. (2242-4-20)

M. LORENZ & SOHN.
SKŁAD
towarów nician., łokciow., krótkich, wełnian. i dziergan.
„ZUM MOHREN“
w Wiedniu, I., Bauernmarkt 18,
poleca swój obficie zaopatrzony handel najlepszej jakości
wyrobów krajowych i zagranicznych
po najtańszych cenach fabrycznych.
Za znakomite towary ręczy 60-letnie istnienie tej firmy. (2238-4-10)
Zamówienia z prowincyi punktualnie za zaliczką.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

JÓZEF RUDNICKI w Krakowie, Rynek główny, Hotel Drezdeński, poleca: dla myśliwych kurtki, kamasze, patronierki, manierki, koszule flanelowe. (1983-9)

Ner 252. Kraków, Czwartek 3 Listopada 1892. Rocznik XLV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 2 listopada.

Teraźniejszy ruch wyborczy we Włoszech wielkim spokojem różni się od zaciętej walki, która wrzała na całym półwyspie Apenińskim w jesieni 1890 r. Dość powszechnie zaciętość owych wyborów przed dwoma laty tłumaczą sobie tem, że wówczas toczyła się walka o najważniejsze kwestye polityki zagranicznej, mianowicie o przynależność Włoch do ligi potrójnej, która to kwestya obecnie, wskutek zeszłorocznego przedłużenia ligi na lat 6, ustąpiła z porządku. Jednakże i wtenczas tylko skrajna demokracya walczyła przeciwko zainaugurowanej przed 10 laty przez Cairolego, Manciniego i Robilanta polityce zagranicznej. Na prawdę powodem ówczesnej zaciętości w walce wyborczej były dyktatorskie zachcianki Crispiego, który z skrajnego republikanina zamienił się w ministra o ręce żelaznej, naśladując chętnie ks. Bismarcka. Osobiste stosunki pomiędzy Crispim a jego przeciwnikami i rywalami tak mocno zaostrzyły walkę 1890 r., gdy bardziej umiarkowana i mniej wybitna osobistość Giolitti'ego nie dostarcza żadnego pretekstu do zbyt namiętnych polemik.

W swym memoryale, wręczonym królowi, a ogłoszonym 12 października, gabinet Giolitti'ego podniósł trzy główne zasady: konieczność zrównoważenia budżetu bez zaciągania nowych długów i bez naruszenia organizacyi wojskowej; powtóre, utrzymanie istniejących sojuszów; po trzecie, zorganizowanie stałych stronnictw. Na tem też tle snują wszyscy wybitni kandydaci swoje programy polityczne.

Że wszyscy pragną przywrócenia równowagi budżetu, rozumie się samo przez się. Żaden jednak z poważniejszych kandydatów nie łudził wyborców, aby można znacznie obniżyć wydatki na cele wojskowe. Jak zaznaczył minister wojny Pelloux w mowie, wygłoszonej 20 października w Livorno, budżet wojskowy z 260 milionów lirów zniżono na 246 milionów, atoli dalej go obniżać żadną miarą nie można. I tak Włochy pono są jedynem państwem, które w czasie powszechnych, gorączkowych uzbrojeń nietylko nie podwyższa budżetu ministra wojny, lecz przeciwnie zmniejsza wydatki na wojsko. Zresztą minister Pelloux uroczyście zapewniał, że potrójne przymierze nie nakłada na Włochy żadnych ściśle określonych zobowiązań, dotyczących uzbrojeń, i dodał, że gdyby Włochy nie były członkiem ligi potrójnej, musiałyby łożyć o wiele więcej na wojsko. Minister włoski zapowiedział także szereg reform celem zmniejszenia wydatków, mianowicie nowe prawo o poborze rekrutów, obniżające stopniowo czas czynnej służby, tak, że *de facto*, nastanie dwuletnia, zamiast 3-letniej służby wojskowej. Wszyscy poważniejsi kandydaci zgadzali się na program ministra wojny. „Byłoby niedorzecznością osłabić siłę obronną kraju; byłoby zbrodnią, gdyby Włochy wobec olbrzymich armij innych mocarstw, nie były gotowe do swej obrony,“ oświadczył przywódca historycznej lewicy Zanardelli 23 października w Iseo. „Włochy same, oświadczył naczelnik skrajnej konstytucyjnej demokracyi Fortis, były sekretarz stanu Crispiego, nie mogą przystąpić do rozbrojenia; wobec alternatywy: rozbrojenie lub nowe podatki, nie waham się przystać na drugą.“ Także były prezes gabinetu Rudini w odezwie do swych wyborców wykazuje niemożliwość osłabienia sił obronnych państwa włoskiego. W tej więc kwestyi pomiędzy stronnictwami panuje zupełna zgoda.

W względem sojuszu potrójnego, chociaż Zanardelli zaznaczył „tradycyjną sympatyę“ dla Francyi, Rudini podniósł polepszenie się stosunków z Rosyą, a Fortis oświadczył, że po upływie traktatu Włochy otrzymają zupełną swobodę akcyi; wszyscy jednak kandydaci, wyjąwszy skrajnych republikanów i irredentystów, jak Cavalotti, Imbriani itd., uznawali konieczność wiernego obstawania przy zawartych układach. Najobszerniej naturalnie o tej kwestyi przemawiał minister spraw zagranicznych p. Brin w Turynie. Oświadczył on, iż potężne uzbrojenia są najpewniejszą gwarancyą pokoju; ponieważ każdy widzi, jak okrutną byłaby wojna już nie wojsk, lecz uzbrojonych narodów, a zatem każdy waha się wziąć na siebie odpowiedzialność za wywołanie tak olbrzymiej walki. W tem jest niewątpliwie dużo prawdy, chociaż, jak to zaznaczyła przeszłoroczna przemowa cesarza Franciszka Józefa do delegacyj, te ciągłe uzbrojenia same w sobie tworzą bardzo niebezpieczną pokusę wojenną. W tem niezawodnie p. Brin ma racyę, gdy powołując się na Cavoura — a mógł się powołać na wszystkich roztropnych mężów stanu — oświadcza: Najpewniejszą podporą praw narodu są silne bataliony i dobrzy sprzymierzeńcy! Minister więc włoski dobitnie podnosi konieczność wiernego dotrzymania zawartych traktatów. Z szczególnym naciskiem zaznaczył, że ostatnia zmiana gabinetu w Londynie w niczem nie zmieniła opartej na identyczności interesów przyjaźni pomiędzy Włochami a Anglią. P. Brin więc tak samo, jak hr. Kalnoky, sądzi, że zmiana gabinetu angielskiego nie sprowadziła zmiany w zagranicznej polityce Anglii. I w tem też pewnie się nie myli. Bo chociaż temi dniami radykalny poseł Dilke oświadczył pewnemu korespondentowi, że listy, wymienione pomiędzy Salisburym a Rudinim, nie mają żadnej wartości, skoro ich nie zatwierdził parlament angielski, to jednak można śmiało przypuszczać, że każdy gabinet i każdy parlament angielski uznawać będzie konieczność utrzymania silnych Włoch, jako przeciwwagi dla Francyi na morzu Śródziemnem.

Najciekawszą jednak stronę teraźniejszego ruchu wyborczego we Włoszech stanowi reorganizacya stronnictw. P. Giolitti w swojem sprawozdaniu z 12 października oświadczył, że gabinet czułby się szczęśliwym, gdyby jego programowi przeciwstawiono inny program, bo ci, „którzy pragną stać na miejscu, i ci, którzy pragną iść naprzód, nie mogą postępować tym samym krokiem.“ Rozdział na stronnictwa jest koniecznym celem zabezpieczenia prawidłowego funkcyonowania instytucyj konstytucyjnych: „kwestye zmieniają się, nazwiska tracą swe znaczenie, ale dążności polityczne przetrwają dawne kwestye i nazwiska.“

Niewątpliwie rozdział na stronnictwo zachowawcze i postępowe niezmiernie ułatwia prawidłowe funkcyonowanie konstytucyonalizmu samodzielnego narodu, gdy tworzenie się mnóstwa koteryj, nie tyle pod sztandarem tych dwóch zasadniczych teoryj, jak raczej pod wpływem osobistych ambicyj, uniemożebnia parlamentowi należyte wywiązanie się ze swego zadania. Zrazu jednak sam p. Giolitti poprzestał na ogólnikach, z których nie można było odkryć, do którego stronnictwa zalicza się, a które pragnie widzieć w opozycyi? W ciągu ruchu wyborczego kwestya ta dostatecznie się wyjaśniła. P. Giolitti widocznie pragnie rządzić z lewicą, prawicy zaś wyznacza rolę opozycyi. Wprawdzie ministrowie w swych mowach wyborczych wogóle wyrażali się dosyć oględnie, a zapowiedziane przez gabinet reformy, jak: decentralizacya, zmniejszenie liczby prefektur i trybunałów i t. d., nie są takiego rodzaju, aby koniecznie musiały być przeprowadzone przez lewicę, a nie przez stronnictwo konserwatywne, atoli sam fakt, że przywódcy lewicy, jak: Zanardelli, Fortis itd., jakoteż organa Crispiego najgorliwiej popierają gabinet i wychwalają jego program, dostatecznie dowodzi, że p. Giolitti skłania się ku lewicy.

Głównie pono chodzi mu o to, aby zjednać dla monarchii resztki obozu republikańskiego. Minister poczt i telegrafów Finochiaro Aprile w mowie, wygłoszonej dnia 27 października w Prizzi w Sycylii, oświadczył, że progressiści cieszą się z posiłków, jakie mogą otrzymać ze strony „elity radykałów“, którzy bez zastrzeżeń wstępują do areny konstytucyjnej. W r. 1890 tych radykałów republikańskich było w Izbie jeszcze około 50. Powoli jednak znaczna ich część stanęła na gruncie konstytucyjnej monarchii. Że zaś obóz republikański istotnie się rozpada, o tem świadczą zajścia w Medyolanie. Tam dawniej było główne centrum radykalizmu republikańskiego, którego kandydaci zwyciężali za pomocą demokratów socyalnych, pozostających pod kierownictwem klubu „Consolato operaio“. Teraz klub ten rozwiązał się, a dawniejsi republikańscy posłowie Cavalotti i Maffi muszą ubiegać się o mandaty w innych okręgach wyborczych. Także Imbriani stracił podobno nadzieję uzyskania mandatu w swym dawnym okręgu Bari. Oczywiście, rozsadzenie obozu republikańskiego byłoby wielkim sukcesem Giolittiego, byle go nie okupił zbyt wielkiem zbliżeniem do skrajnej lewicy. Że zdobędzie w rozpoczynających się 6go b. m. wyborach większość, o tem nikt nie wątpi. Ale też we Włoszech trudności rozpoczynają się zawsze dopiero w parlamencie.

Piszą nam z Paryża:

Donoszę wam o rzeczy, którą możnaby uważać za niesmaczny żart, za zniewagę imienia i sprawy polskiej, za nieprawdopodobny wymysł jakiegoś niezręcznego ajenta prowokacyjnego — gdyby ten humbug przez samych autorów z ich podpisami nie był ogłoszony w odezwach, gdyby ciż autorowie nie szukali sami rozgłosu i jawności. Zanim dzienniki zagraniczne skorzystają z tych publikacyj, rzekomo emigracyjnych, aby im nadawać znaczenie, jakiego nie mają, zanim odezwą się głosy szyderstwa (które zbyt wiele znajdzie tu dla siebie pola), i głosy groźby — jest obowiązkiem patryotycznym, nietylko ostrzedz kraj, ale nadto zaprotestować wobec zagranicy.

Istniała od lat kilku jakaś legenda o „skarbie narodowym, polskim.“ Wiązano ją ze sprawą składek, zbieranych przez episkopat francuski, na rzecz księży zesłanych na Sybir — a które do tych księży-wygnańców nie doszły — to znów z innemi funduszami, na wyraźnie określone cele przeznaczanemi. Nie tu wywlekać tę bieliznę — podobno wypraną została zupełnie *en famille*. Ale legenda o „skarbie narodowym“ od lat kilku inny przybrała charakter; kontrolę nad funduszami mieli rozciągnąć ludzie, dający rękojmię materyalną, ale rozrzuceni po różnych stolicach Europy, a nawet Ameryki i zupełnie stanu kraju nieznający. Od czasu do czasu pojawiały się pogłoski o zbieraniu jakichś składek i tworzeniu kółek, w celach zasilenia skarbu narodowego, który teraz miał spoczywać w pewnych i bezpiecznych rękach — ale miał służyć do celów niepewnych i niebezpiecznych. Nikt jednak na seryo tych legend nie brał, ani na emigracyi, ani w kraju.

Dziś, gdy są ogłoszone: odezwa, statut, regulamin — okazuje się, że słusznie nie alarmowano się tą sprawą, która wyjaśniona, przedstawia całą swoją błahość i smutną zaiste śmieszność.

Przesyłam wam te dokumenta, choć wstręt zaiste rzecz taką ogłaszać. Niemają one charakteru tajnego, rozesłane zostały do krajowych i zagranicznych dzienników — autorowie żądają jawności.

Odezwa, wydana w Paryżu, napisana w Genewie, z datą 2 września 1892 roku, nosi pieczątkę i podpis: „Wydział wykonawczy Związku wychodźtwa polskiego“ i trzy nazwiska: prezesa, sekretarza i skarbnika, nieznane w kraju i mało znane na emigracyi.

Na próbę stylu i poglądów, przytoczę wstęp odezwy:

Pięć lat mija od czasu, kiedy na wychodźtwie i w kraju poczęto zbierać składki na skarb narodowy. W trudnym, zawikłanym okresie początkowego nieudolnego jeszcze borykania się naszego społeczeństwa o pierwsze podstawy bytu, rok każdy zmienia postać i charakter rozpoczętych przedsięwzięć: gromadzenie skarbu było w swoim czasie pierwszem ogniwem, zadzierżgniętem wśród ludzi, prze-

---

RENAN.

(Dokończenie).

Oto w krótkiem streszczeniu zasady etyczne Renana, jego wizerunek życia cnotliwego:

Najlepiej tak postępować, jak gdyby wszystko, co religia naucza, było prawdą. Trzeba tak działać, jak gdyby istniały Bóg i dusza, bo religia, to hipoteza, bez której mnóstwa zjawisk nie da się wytłumaczyć. Nie widzimy eteru, ani atomów, a jednak fizyka je przyjmuje dla lepszego wyjaśnienia tajemnic przyrody; podobnież Bóg i dusza potrzebne są do zrozumienia spraw ludzkich: „Bóg, rozmyślny stwórca świata, jest dosyć grubą formułką, ale rzeczy mniej więcej tak się dzieją, jak gdyby doprawdy świat stworzony został. Dusza nie istnieje, jako substancya samodzielna, ale mniej więcej wszystko tak się odbywa, jak gdyby ona istniała.“ Po tem zadziwiającem wyznaniu, które się równa zupełnemu bankructwu myśli filozoficznej, wyrzekającej się wszelkiego programu etycznego, pociesza nas autor, że kiedyś, po milionach lat, może będzie lepiej. Dzisiaj nie wiemy, czy Bóg wszechmocny rządzi światem, ale w przyszłości wszystko jest możebne, nawet Bóg wszechwiedny. Ten będzie dobrym i sprawiedliwym, a wtedy słuszna jest nadzieja, że powróci do życia tych, którzy tutaj pracowali nad tryumfem sprawiedliwości. On naprawi każde bezprawie, wynagrodzi każdą krzywdę, osuszy łzę każdą. *Absterget Deus omnem lacrymam ab oculis eorum.*

Tylko człowiek naiwny, a Renan był nim w najwyższym stopniu, mógł wierzyć w skuteczność takiej reguły życia. Oddany wyłącznie pracom uczonym, wyobrażał sobie, że wszyscy robią to samo i jak on myślą tylko o wzbogaceniu swej wiedzy. Chowany przez księży, w zakładach zamkniętych, daleko od pokus i głębszych wstrząśnień, znał tylko jednę namiętność nauki. Mając lat 21, porzucił seminaryum dla skrupułów, które mu podsuwał tekst hebrajski Pisma św. Wtedy postanowił zachować dawną moralność, bo wydawała się jemu wyborną, a w nauce nie troszczyć się o Boga, w którego więcej nie wierzył. I znowu żył w książkach, jak ślimak w skorupie i mniemał, że ziemia cała zaludniona ślimakami, ślęczącemi nad filologią semicką. Odtąd rozdwoiło się jego życie: w prywatnem trzymał się dawnych zasad, wyniesionych z domu matczynego i ze szkół, choć nie wiedział dlaczego; w naukowem nie poczuwał się do żadnych obowiązków, drwił nawet z najświętszych. Ten stan psychologicznego rozdwojenia, właściwy tylu pisarzom nowożytnym, odmalowany dobrze w *Dyalogach filozoficznych*: „Stare wiary, które niegdyś pomagały człowiekowi do praktykowania cnoty, zostały wstrząśnięte, a nie zastąpiono ich niczem. Nam ludziom wykształconym ekwiwalent owych wiar wystarcza, brany z idealizmu, bo działamy pod wpływem dawnych nawyknień. Jesteśmy podobni do zwierząt, którym fizyologowie wyjmują mózgi, a mimo to spełniają dalej pewne funkcye żywotne, skutkiem dawnego nałogu. Ale te ruchy instynktowe osłabną z czasem. Robić dobrze dlatego, aby Bóg był z nas kontent, jeśli istnieje, może niejednemu wydawać się trochę czczą formułką. My żyjemy cieniem cienia! A czem żyć będą po nas?...“

Oczywiście to z gruntu niemoralne, a tylko naiwność piszącego może złagodzić tak słuszny zarzut. Większość śmiertelników nie chce żyć cieniem, ani cieniem cienia, lecz domaga się zasad niewzruszonych, aby do nich stosować swoje czyny. Jeżeli uczony ich dać nie może, niechaj zamyka się w swej specyalności, a nie podkopuje prawd, których niczem zastąpić nie może. Gdyby Renan był poprzestał na badaniu języków semickich, nie byłby dostąpił wielkiej popularności, ale zostawiłby pamięć nieskalaną. Byłby może umarł niewierzącym, ale nawet katolicy chwaliliby bez namysłu zasługi, jakie położył w językoznawstwie i archeologii. Ale zapragnął być moralistą, do czego nie był powołany, straciwszy najzupełniej sumienie literackie. I tem wyrządził szkodę niepowetowaną swojej ojczyźnie.

Pomijam *Dramata filozoficzne*, w których jedne sceny należą do najzuchwalszych wybryków ludzkiej wyobraźni; inne tak brutalnie obrażają najdroższe uczucia serc katolickich, że bez głębokiego obrzydzenia nie dadzą się do końca doczytać. Pomijam i to, że wszystkie szczegóły wiary chrześciańskiej i kultu są wydrwiwane w każdem z jego dzieł, uczonem czy belletrystycznem. To robili także inni, choć nigdy z podobną naiwnością, niedającą się odróżnić od bezdennej czy przewrotności, jeżeli była udana, czy głupoty, jeżeli była nieświadomą. Voltaire, z twarzą wykrzywioną od złości, wołał: *Ecrasez!* To brzmi paskudnie w ustach człowieka ochrzczonego, ale otwarcie. Renan z słodkim uśmiechem tłustego kantora luterskiego powie za to: „Jeżeli miłość rzeczy może posłużyć do lepszego jej zrozumienia, uznają wszyscy, tak spodziewam się, że nie zbywało mi na tym warunku. Ażeby módz napisać historyę jakiejkolwiek religii, trzeba naprzód koniecznie w nią uwierzyć, bo bez tego nikt nie pojmie rozkosznych zadowoleń, przez nią sprawianych sumieniu ludzkiemu; ale potem należy zgoła przestać w nią wierzyć, bo wiara bezwzględna nie da się pogodzić z historyą szczerą. Jednakże miłość trwa dalej i bez wiary!“ Innym razem czule zaręcza: „Kochałem katolicyzm i jeszcze go poważam; gdy przekonałem się, że przyjąć go nie mogę, rozłączyłem się z nim. Ale to było lojalnie z jednej i drugiej strony!“ Kto atoli przeczytał choć parę kartek z dzieł francuskiego akademika, wie, jaka tam miłość, jaki szacunek dla religii chrześciańskiej. Zwykle pod wieńcem pięknych słów, czasem także mniej grzecznie przedstawiona tam zawsze jedna myśl historyozoficzna, że początki Kościoła są niemoralne, bo oparte na umyślnem zwodzeniu mas łatwowiernych; że jego dzieje to nieprzerwane pasmo zbrodni, a praca dogmatyczna stekiem bajecznych błędów; że nareszcie skończy swój żywot nędzny wśród pogardy powszechnej, a wtedy, gdy ujrzy się bliskim zguby, zrobi się okrutnie złośliwym i będzie kąsał, jak pies wściekły. Bo i to napisał uśmiechnięty zawsze, naiwnie słodki profesor w *Collège de France*.

Ale nie to jego wina najcięższa. Zawsze powstawać będą ludzie, którzy walkę przeciw chrześciaństwu uważają za obowiązek swój lub w których loża to wmówi (Renan zwykle nazywał się teologiem loży). Walczą zawzięcie przeciw religii, która w młodości użyczała im światła i miłości: jedni z mieczem dobytym, drudzy sztyletem, ukrytym w bukiecie róż. Nie myślę o to ich winić; każdy walczy bronią, na którą zdobywa się jego natura! Nie przypuszczam zresztą, żeby wielu wierzących utraciło wiarę przez Renana, bo albo nie czytali jego dzieł, skoro były na indeksie, albo, jeśli czytali, utwierdzili się jeszcze w wierze. Znam nawet takich, którzy, wychowani w błędnej nauce, powrócili do wiary. Jeden z nich, bardzo wykształcony, zrobił to szczerze i ochoczo, zaraz po przeczytaniu *Żywota Jezusa*. Gdy zapytałem, jaka część książki lub jakie argumenta dokonały w nim tak nagłej zmiany, odparł bez namysłu: ustęp końcowy 25 go rozdziału! Wszak Renan napisał dzieło, aby dowieść, że Chrystus był tylko człowiekiem, a tam go tak chwali, że tylko mógł być Bogiem. Panegiryk podobny na cześć człowieka, i to takiego, jakim w książce przedstawia się Chrystus, byłby śmieszną blagą, stokrotnie zbijaną przez dzieje następne. Ale pochwała zgodna jest z historyą; ztąd wierzę, że Renanowi wydarzyło się mimowoli to, co tłumom u stóp krzyża, które zrazu szydziły z Chrystusa, a gdy skonał, wołać poczęły: Zaiste ten był synem Bożym! Oto ustęp, który zrobił takie wrażenie na moim znajomym:

„Odpocznij teraz w Twej chwale, szlachetny objawco tajemnic. Dzieło Twoje skończone, bóstwo Twoje założone! Nie obawiaj się więcej, żeby dzieło Twoich trudów przez błąd jaki runęło w Twoich oczach. Odtąd, niedotknięty żadną ułomnością, będziesz z wyżyn pokoju Bożego spoglądał na skutki niezliczone Twoich czynów. Za kilka godzin cierpień, które nie dotarły nawet do wielkiej Twojej duszy, kupiłeś nieśmiertelność najzupełniejszą. Na tysiące lat świat będzie zależał od Ciebie! Chorągwią będziesz naszych zaprzeczeń, a zarazem znakiem, na około którego będzie toczyła się walka najzaciętsza. Tysiąc razy więcej żywy, tysiąc razy więcej kochany po śmierci, niż podczas dni Twojej ziemskiej pielgrzymki, staniesz się do tego stopnia kamieniem węgielnym ludzkości, że wyrwać imię Twoje z tego świata, byłoby wstrząsnąć nim aż w jego podwalinach. Między Tobą a Bogiem nie będą robić różnicy. Pełny zwycięzca śmierci, bierz w posiadanie Twoje królestwo, dokąd za Tobą pójdą, drogą królewską przez Ciebie wykreśloną, wieki i pokolenia czcicieli.“

Ale dobre skutki podobnych ustępów zdarzały się rzadko i tylko w umysłach wytrawnych; najszkodliwsze spadały na młodzież niedoświadczoną. Gimnazyalista francuski, lub początkujący student, oprócz książek szkolnych i romansów, nie czyta innych dzieł, ale połyka chciwie dzienniki; z nich dowiadywał się, jeżeli nie był na nich obecny, o mowach Renana, wygłoszonych przy rozdawaniu nagród, lub w klubach młodzieży; z nich poznawał jaskrawe wstępy, lub skandaliczne rozdziały, które usłużna prasa, chciwa wrażeń, wytaczała w przededniu ukazania się każdego tomu. Drogą tą trafiał Renan do głów i serc młodych, a te najczęściej albo nie były obeznane z prawdami chrześciańskiemi, albo im niechętne otwarcie. Czy przez niego nauczyły się je kochać? czy przynajmniej poznały je lepiej? Wątpię, żeby Renan tego spodziewał się, lub nawet pragnął, skoro nie pisał książek swoich na to, aby szerzyć miłość i cześć dla katolicyzmu. Ale jednej rzeczy nie był powinien stracić z oczu: obowiązków moralisty. Nawet niewierzący profesor, gdy mówi do młodzieży, lub wie, że ona czyta jego dzieła, powinien ją budować, nigdy gorszyć. Otóż pytam: jakie zasady moralności wynosiła młodzież z jego przemówień, lub książek?

Na pozór daje on rady wspaniałe. „Życie jest krótkie, ale wydaje owoce trwałe: cnotę, dobroć, poświęcenie, miłość ojczyzny, ścisłe przestrzeganie obowiązku. Oto, czego wam nie zabraknie nigdy, jeżeli potraficie poddać życie wasze pod regułę wyższą! Miejcie wiarę w prawo najwyższe rozumu i miłości, które obejmuje świat ten i tłumaczy! Bądźcie przekonani, że człowiek uczciwy obrał cząstkę najlepszą i że w końcu on jest prawdziwym mędrcem!“ Renan prawił to maturzystom, którzy w klasie pod ławą, lub na wakacyach w domu rodzicielskim przeczytali w *Dyalogach filozoficznych* taki wykład moralności: Każda cnota jest iluzyą, w której utrzymuje nas przyroda, bo ona ma w tem swój cel, aby jednostka była cnotliwą. Gdy na to patrzymy się z punktu widzenia naszej korzyści, jesteśmy oszukiwani, bo nie odnosimy z cnoty żadnego pożytku doczesnego, ale przyroda potrzebuje naszych cnót. Jesteśmy oszukiwani na korzyść jakiegoś celu tajemniczego, do którego wszechświat zdąża. Jest ktoś niewidzialny, który dorabia się naszą pracą, a człowiek jest bydlęciem dobrem, które nie przestaje pracować, dopóki niewidzialna potęga ukazuje mu zdaleka idealne bawidełka. Odgadł to weteran rzymski, który w koszarach gwardyi palatyńskiej narysował na ścianie osiołka, obracającego żarna, a pod nim, dla pociechy rekruta, położył te słowa: Pracuj osiołku, jak ja pracowałem, a będzie ci dobrze! Takim osiołkiem jest każdy z nas, a niewidzialna potęga każe mu obracać żarna. Nie wiemy, kto jest ta potęga nieznana, ale to pewna, że dorabia się nami, kosztem naszym coś układa, zamienia nas w igraszkę wyższego egoizmu, który przez nas spełnia zamiary swoje. Wielki ten egoista czasem nas łapie za pomocą ponęt grubych, n. p. rozkoszą, za którą potem również wielką płacimy boleścią; czasem widokiem raju, w ktorym niema cienia rzeczywistości; czasem najwyższem złudzeniem cnoty, która nas zmusza do poświęcenia naszych interesów najoczywistszych, byleby zadość uczynić celowi nam obcemu, a co gorsza, nieznanemu. Wędka zawsze jest widoczną, ale ludzie od wieków na nią się łapali i nadal łapać dadzą.

Streściłem krótko, ale wiernie, długie akademika wywody etyczne. A teraz pytam znowu: czem wydawał się być autor tych zasad, gdy zachęcał młodzież do pracy, miłości ojczyzny, poświęceń i cnoty wszelakiej? Czy nie był podobnym do kaznodziei, który w sobotę należy do wesołej hulanki, a w niedzielę pobożnym słuchaczom zaleca wstrzemięźliwość? Czy młodzież nie miała racyi brać za prawdziwy wyraz myśli swego profesora owe słowa w *Kapłanie z Nemi*: „Używajmy biedny przyjacielu świata i bierzmy go takim, jakim jest. Świat bowiem nie jest rzeczą poważną, lecz farsą, którą z nami gra jowialny demiurg. Jedyna teologia w tej wielkiej farsie, to wesołość. Ale na to trzeba unikać śmierci. Kto się zabić daje za cokolwiekbądź, jest niezrównanym durniem.“ I młodzież ma racyę, bo ona logiczniejsza od starych; z filozofii Renana nic innego nie wynika.

+

czuwających zaledwie konieczność walki odpornej, odnajdywano się w szarym tłumie obojętnych i trwożliwych, nawoływano wzajemnie do pełnienia elementarnych obowiązków obywatelskich, wdrażano w powinność składania podatku narodowego na rzecz własnego kraju. Środek do walki był w pewnej mierze sam sobie celem i dziś — cel ten osiągnął. Ogromna większość zebranych dotąd funduszów — to owoc groszowych składek od niezbędnych często potrzeb odjętych, wnoszonych przez ludzi, którzy gromadnie łączyć się musieli, aby dopiąć tego, co niejeden z obojętnych sam bez wysiłku osiągnąć byłby w stanie. Położenie takie, o ile mniej owocnem być musi pod względem materyalnym, o tyle na moralnej i organizacyjnej sile zyskuje. Ile w tej mozolnej pracy trwałych ukuto ogniw, ile sił drzemiących obudzono, ile zbiorowych ciał powstało, wiedzą tylko ci, co rękę przyłożyli do pracy. Jeśli słusznym jest wyciągnięty *a contrario* wniosek ze starego przysłowia „male parta do czarta," to fundusze skarbu bogate plony w przyszłości wydać powinny, bo noszą na sobie ślady rodzącego się obywatelskiego poczucia, narodowej samopomocy i wiary w skuteczność zorganizowanej walki (!!!).

A cel główny, niesienie czynnej materyalnej pomocy rozwijającemu się narodowemu ruchowi?

Difficile satiram non scribere! ale zbyt to bolesne żarty, których sobie pozwalają ci panowie, gdy w sposób zawiły mówią rzeczy bez sensu i związku „o borykaniu się społeczeństwa o pierwsze podstawy bytu" za pomocą zbierania skarbu narodowego w Rapperswylu, lub gdy się przechwalają: „ile ukuto trwałych ogniw, ile sił drzemiących obudzono, ile zbiorowych ciał powstało." Oby tych rebusów nie chcieli ci rozwiązywać, co szukają tylko pozorów do śledztw i prześladowań.

W dalszym ciągu odezwy autorowie chwalą się z herkulesowego dzieła, jakie przeprowadzili: „Wytworzenie ze skarbu narodowej instytucyi w krajach wolnych." Ta instytucya narodowa w Szwajcaryi jest „oddzieloną i uniezależnioną od stowarzyszeń i związków emigracyjnych." A więc poza krajem, ale i poza emigracyą ci trzej panowie: prezes, sekretarz i skarbnik, pod kontrolą pięciu innych, którzy zostali mianowani, nie wiemy przez kogo i jak i którzy mają się uzupełniać i kooptować w razie ubytku jednego z nich, wytknęli sobie za cel: „obowiązek raczej, niż prawo organizowania poborów, prowadzenia agitacyi na rzecz skarbu, popierania jego wzrostu."

Instytucya Muzeum w Rapperswylu, dowiadujemy się dalej, „przyjęła w depozyt fundusz skarbu, dając bezpieczeństwo zasiłkom działalności obywatelskiej." Co te „zasiłki działalności obywatelskiej" znaczą, to trudno dociec; ale z tych rozbujałych fluktów dochodzimy do największej śmieszności, gdy doczytujemy się w odezwie, że „skarb narodowy czynnie funkcyonować zacznie z chwilą wzrostu funduszu do stu tysięcy franków. O ile ta chwila jest bliską — dodają autorowie — nie pozwala dziś określić przejściowy stan gromadzenia i koncentrowania zebranych już, ale rozproszonych (!) i ukrytych często funduszów, dość, że drzwi stoją otworem, a fundamenta wszelki ciężar zniosą."

Zaiste w anegdotkach kalendarzowych, lub w kupletach operetki możnaby ten wytwór frazeologii szwajcarskiej zapisać ku wielkiej zabawie publiczności, gdyby takie drwiny nie odnosiły się do świętej sprawy narodowej, gdyby na całą Europę nie głosiło kilku maniaków, czy warchołów, iż skoro zbiorą sto tysięcy franków, rozpoczną ruch i akcyę czynną.

Objaśnia nas w tej mierze „Ustawa skarbu narodowego polskiego," osobno wydrukowana, która w artykule 24 stanowi:

„Uruchomienie $^3/_4$ całego kapitału może nastąpić tylko w chwili stanowczej akcyi politycznej całego narodu, dążącej bezpośrednio do zdobycia zupełnej lub częściowej niepodległości Polski; $^1/_4$ kapitału ma być nadal przechowaną."

Więc wobec budżetów wojennych, miliardy wynoszących — z okolic Rapperswylu wychodzi hasło wyzwolenia Polski, gdy się zbierze 100.000 franków, z których czwartą część autorowie odezwy zachowają jeszcze na ważniejszą potrzebę. Czyśmy tak upadli nisko, aby ktokolwiek sobie pozwalał podobnych drwin z narodu i sprawy polskiej.

Przed kilku miesiącami jakiś żydek z Lipska rozsyłał niemieckie listy, z kartami zwrotnemi, że zbiera fundusze na powstanie polskie i prosi o datki. Tamte rozumieliśmy, było to osobiste przedsiębiorstwo jakiegoś nieproszonego spekulanta — lecz tu są podpisy polskie i polska pieczątka.

Trafiają się na emigracyi zwłaszcza niepoprawni zagorzalcy, ludzie nieznający kraju, którzy z nieszczęść narodowych nic się nie nauczyli i nic nie zapomnieli — są i polscy socyaliści, zwolennicy komuny i internacyonału, ale szał, czy fanatyzm, może być straszny, nie wpada w śmieszność i w głupstwo, jakie nam się tu odsłania. Jeśli gdziekolwiek zdołano tworzyć owe ogniwa i zbiorowe ciała, jeśli zkądkolwiek zdołano wyłudzić grosz na ów „skarb narodowy" — to dziś ogłoszenie odezwy wystarczy, aby otworzyć oczy najbardziej naiwnym. W regulaminie komitetu nadzorczego wymieniono nazwiska pięciu jego członków, a z tych dwóch, mieszkających w Galicyi, oznaczonych cyframi, zapewne bez ich wiedzy i przyzwolenia.

Śmieszny ten humbug ma jednak swą poważną i groźną stronę. Autorowie odezwy, zanim zbiorą owe 100.000 złr. na walkę o niepodległość całej Polski — związali się już w organizacyę.

„Użytkować z funduszów (mówi art. 22 ustawy) skarbu narodowego może jedynie organizacya polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, t. j. zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi komitetu centralnego w 1862 r. Po stwierdzeniu jej kwalifikacyi ze strony komisyi nadzorczej będzie miała prawo podnosić $^2/_3$ procentów rocznych i rozporządzać niemi bez kontroli."

A więc zakusy wznowienia organizacyi na wzór „komitetów centralnych" — znów się pojawiają — na wielką pociechę wszystkich naszych prześladowców i tępicieli od Petersburga do Warzinu. Więc jawnie nad wodami Zürichskiego jeziora wydobyto pieczęcie i zatknięto chorągiewkę z muzeum Rapperswylskiego, aby z pięknego i wygodnego ustronia próbować, czy w kraju niedoli nie znajdą się nowe ofiary rozpaczy lub ślepoty.

Caveant consules — czas dziś powtórzyć, nietylko do konserwatystów, ale do przywódców stronnictw opozycyjnych, demokratycznych, stronnictw ruchu. Nie sądzę, aby którykolwiek z nich, jeśli żyje w kraju, zna położenie Polski i ma otwarte oczy na stan dzisiejszy militarnej Europy, na obojętność, jaka nas tam otacza, gdzie nas nienawiść nie ściga — nie potępił jawnie owych genewskich prób „poboru podatków na skarb narodowy" i rozwijania nanowo zagranicznych konspiracyi, zwróconych ku Polsce. Ludzie jakichkolwiek opinij politycznych, jeśli mają miłość Polski w sercu i czują jej godność, powinni zgodnie wystąpić, wyprzeć się i potępić szarlataneryę kilku jednostek, rzuconą w świat na szkodę i kompromitacyę sprawy narodowej.

Przegląd polityczny.

Korespondent petersburski *Politische Corresp.* donosi, iż rosyjska rada państwa zajmie się w najbliższym czasie projektem do ustawy, mającym na celu ograniczenie osiedlania się cudzoziemców w Rosyi. Cel ten ma być osiągnięty za pomocą dwóch środków: najpierw przez zabranianie cudzoziemcom na przyszłość osiedlania się w granicach cesarstwa, a następnie przez wydanie ukazu, zabraniającego cudzoziemcom, już w Rosyi osiadłym, dalszego nabywania nieruchomości w jakiejkolwiek formie. Prócz tego myślą o innych jeszcze zarządzeniach, za pomocą których obce żywioły mają być usunięte z pośród ludności robotniczej. Utrzymują bowiem, iż opłakany stan tej ludności na południu i zachodzie Rosyi, oraz rozruchy robotników w kopalniach Józófki spowodowane były tem, że wśród rosyjskich robotników znajduje się zbyt wiele cudzoziemców, piastujących najintratniejsze posady i szerzących liberalne idee. Rząd rosyjski zamierza przeto dokonać znacznego zmniejszenia tych obcych żywiołów, aby rosyjscy robotnicy stali się znowu dominującym żywiołem, a w fabrykach i zakładach w południowej i zachodniej Rosyi ma być przepisanem używanie języka rosyjskiego.

Podaliśmy niedawno za *Dziennikiem Poznańskim*, iż rząd rosyjski polecił wszystkim dyrektorom fabryk, majstrom i werkmistrzom z miasta Łodzi i innych fabrycznych miast i miejsc w Królestwie Polskiem, nie umiejącym ani po polsku, ani po rosyjsku, opuścić Królestwo do d. 1 stycznia r. p., jeśli nie udowodnią, że władają jednym lub drugim językiem. Dzienniki niemieckie w kilku tygodniach po wydaniu powyższego rozporządzenia głosiły, że rząd rosyjski przedłużył pobyt w Królestwie wyżej wymienionym osobom do roku 1894. Otóż teraz donoszą z Łodzi, że wiadomość ta jest fałszywą, nikt tam bowiem nic nie wie o żadnej prolongacie. Przeciwnie inspektorzy fabryczni spisują wszystkich tych dyrektorów, majstrów i werkmistrzów, którzy są cudzoziemcami, a nie znają języka polskiego lub rosyjskiego i zapowiadają im, że w końcu roku bieżącego muszą opuścić swe stanowiska i Królestwo.

Jak donoszą z Rzymu ze sfer watykańskich, różnice zdań, istniejące pomiędzy Stolicą świętą a rządem francuskim w sprawie obsadzenia wakujących biskupstw, nie zostały jeszcze usunięte. Porozumienie nastąpiło dopiero co do trzech stolic biskupich, podczas gdy wakuje ich dziewięć. Proponowanych przez rząd sześciu kandydatów Watykan w żaden sposób przyjąć nie może, podczas gdy w Paryżu odrzucono 6 kandydatów, proponowanych przez papieskiego nuncyusza. Co do osób przyszłych kardynałów również niema porozumienia między Paryżem a Watykanem. Również nie doprowadziły do celu toczące się od kilku miesięcy między Stolicą św. a rządem pruskim rokowania o nominacyę niemieckiego kardynała. Rząd pruski życzy sobie, aby kardynałem został X. Dr Kopp, książę biskup wrocławski, nie wyklucza jednak z góry zgody na zamianowanie innego księcia Kościoła, któregoby Kurya bardziej sobie życzyła. Ponieważ i w Austryi różne istnieją trudności w sprawie nominacyi kardynałów i biskupów, przeto konsystorz papieski zbierze się prawdopodobnie nie w grudniu, lecz dopiero w lutym przyszłego roku.

Wolno konserwatywny niemiecki dziennik *Post* umieścił, jak wiadomo, w 1875 r. artykuł pod tytułem: „W przededniu wojny," który wywołał niesłychany popłoch, gdyż zapowiadał bliski wybuch wojny z Francyą. Znane są dzieje tego epizodu, którego głównym rezultatem było rzucenie Francyi w objęcia Rosyi, odgrywającej wówczas rolę pokojowego pośrednika. Otóż obecnie jakiś niewymieniony dyplomata ogłasza w *Deutsche Revue*, że ks. Bismarck chciał rzeczywiście wypowiedzieć Francyi wojnę w 1875 r., i zapewnić sobie neutralność Rosyi, nie stawiając żadnych przeszkód w jej planach na półwyspie bałkańskim. Kanclerz rosyjski Gorczakow dość obojętnie przyjął te propozycye, mówiąc: „nasze wielkie plany na Wschodzie wcale nie istnieją." Wojennym projektom ks. Bismarcka sprzeciwił się stanowczo cesarz Wilhelm I, który, rzecz ciekawa, dowiedział się o nich dopiero od cara Aleksandra II. Artykuł *Deutsche Revue* rzuca nader charakterystyczne światło na politykę ks. Bismarcka i rozwiewa legendę o jego pokojowem usposobieniu.

Bezrobocie w Carmaux, które po wydaniu wyroku polubownego przez prezesa gabinetu nie miało żadnej podstawy i było podtrzymywane jedynie przez agitatorów socyalistycznych z Paryża, skończyło się, gdyż zgromadzenie górników, należących do zmowy, uchwaliło rozpocząć roboty we czwartek. Na zgromadzeniu tem miał Clémenceau w zwykłym stylu swoim mowę, w której wychwalał zasługi swego stronnictwa, położone około dobra robotników. Nie żałowaliśmy — mówił on — naszego czasu i trudu, aby stanąć w obronie waszych interesów. Teraz musicie coś stanowczego postanowić; nie zapominajcie jednak, że chodzi nietylko o zmowę, ale o całą kwestyę socyalną. Odnieśliście zwycięstwo moralne, teraz chodzi o materyalny sukces. Nie możecie oddać na pastwę nędzy tych waszych towarzyszy, którzy zostali przez sądy skazani; zobowiązujemy się zatem dla robotników, których tutejsze towarzystwo nie przyjmie, wyszukać gdzieindziej zatrudnienia. Bezrobocie w Carmaux będzie należało do historyi, jako chlubne zdarzenie. — Te szumne frazesy charakteryzują całą działalność radykalistów, opartą na anarchicznej agitacyi i schlebianiu tłumom.

Nareszcie nadeszły z Dahomeju wiadomości o dalszej akcyi pułkownika Doddsa, który, uzupełniwszy swój oddział posiłkami nadesłanemi z Kotonu, uderzył dwukrotnie na Dahomejczyków, oszańcowanych nad rzeką Koto, zdobył ich obwarowania, rozbił armię króla Behanzina i zmusił ją do szukania schronienia w murach świętego miasta Kano. Ta wiadomość nadeszła do Paryża bardzo w porę, gdyż zaczęto się już tam niepokoić o los oddziału ekspedycyjnego i rozchodziły się nawet pogłoski o jego klęsce.

W rosyjskich i francuskich kołach dyplomatycznych w Konstantynopolu utrzymują, iż następcą rosyjskiego ambasadora Nelidowa, który przy sposobności bliskiego ustąpienia ministra spraw zagranicznych Giersa ma swą posadę obecną zamienić na inną, zostanie obecny poseł rosyjski w Atenach p. Onou. Jak wiadomo, p. Onou był przez wiele lat radcą ambasady w Konstantynopolu. Posłem w Atenach ma zostać obecny radca ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu p. Jadowsky.

Korespondencya „Czasu."

Wiedeń 1 listopada.

Nowi członkowie Izby panów.

Wiener Ztg dziś znowu zgotowała światu politycznemu niespodziankę. Wprawdzie oddawna wyglądano listy nowomianowanych członków Izby panów, atoli sekret został tak doskonale zachowany, że tym razem żaden z tutejszych dzienników nie zdołał go przeniknąć i że zatem nie pojawiły się żadne szczegóły i kombinacye co do składu tej listy. Tem większą sensacyę wywołał ten skład dzisiaj.

Nasamprzód wiceprezydentem Izby panów w miejsce ś. p. księcia Konstantego Czartoryskiego, który tę godność piastował od r. 1879, mianowany został ks. Alfred Windischgrätz. Jest to, jak wiadomo, przywódca ugodowej frakcyi konserwatywnego stronnictwa kuryi wielkich posiadłości Czech. Ks. Alfred Windischgrätz, urodzony 31 października 1851 r., wnuk znanego marszałka, w r. 1876 po śmierci ojca, jako dziedziczny członek, wstąpił do Izby panów; wybrany kilkakrotnie do delegacyi austryackiej, był referentem budżetu ministeryum spraw zagranicznych, a w Sejmie czeskim, gdzie zasiada jako poseł sekcyi majoratów, wybitne zajął miejsce i brał udział we wszystkich ważniejszych dyskusyach politycznych.

Obaj wiceprezydenci Izby panów należą teraz do magnatów z Czech, tylko że ks. Aleksander Schoenburg reprezentuje ich liberalny odcień, ks. Windischgrätz zaś konserwatywny.

Z 21 nowomianowanych dożywotnich członków Izby panów na Galicyę przypada tylko trzech: August Gorayski, baron Zygmunt Romaszkan i hr. Stefan Zamoyski. Do niemieckiej lewicy należy co najmniej 9, i to: ks. Franciszek Auersperg; baron Józef Eichhoff, szwagier hr. Hohenwarta, prezes niemieckiego klubu w Sejmie morawskim; Dr Maurycy Eigner, przywódzca liberalnego stronnictwa w Górnej Austryi; rektor wszechnicy wiedeńskiej Dr Adolf Exner; Julian Gomperz, fabrykant berneński, od r. 1873 przez tamtejszą Izbę handlową wybierany do Izby poselskiej; fabrykant Fryderyk baron Leitenberger; prof. fizyologii na wszechnicy tutejszej Dr Ernest Ludwig, który w tegorocznej sesyi Sejmu dolnorakuskiego zasiadał jako rektor wszechnicy i staczał walki z antysemitami; znany praski fabrykant lokomotyw i wagonów Franciszek baron Ringhoffer; Karol Zimmermann Goellheim, wiceprezydent austryacko węgierskiego banku. Być może, że także do lewicy zaliczyć należy radcę Franciszka Hauera, intendanta przyrodniczego muzeum cesarskiego, tudzież pozasłużbowego prezesa sądu wyższego Alojzego barona Magesa, nieznanych dotąd w świecie politycznym.

Z konserwatywnych magnatów czeskich wchodzą do Izby panów: znany z licznych mów, wygłoszonych w Sejmie czeskim, książę Ferdynand Lobkowicz i Franciszek hr. Sylva-Tarouca. Baron Ernest Landon należy do tak zwanej środkowej frakcyi kuryi wielkich właścicieli na Morawii.

Były profesor wszechnicy hradeckiej, Dr Jan Weiss, reprezentuje odcień katolicko-centralistyczny. Urodzony 5 sierpnia 1821 roku w Ettenheim w wielkiem księstwie Badeńskiem, od roku 1851 był docentem w Fryburgu, od roku 1854 profesorem dziejów powszechnych w Gracu. Wydał on *Podręcznik historyi powszechnej* w 9 grubych tomach, zawierający mnóstwo materyału, uporządkowanego ze stanowiska katolickiego. W walkach parlamentarnych nie brał żadnego udziału, ale w kołach ściślejszych znanym jest, jako gorliwy katolik. Oddawna jest bardzo zbliżony do dworu arcyksięcia Karola Ludwika, gdyż synów jego uczył dziejów powszechnych.

Jenerałowie Teodor Braumüller i baron Adolf Catty rzeczywiście przystąpią do stronnictwa środkowego Izby panów, do którego prawdopodobnie zaliczać można także bar. Ernesta Landona, radcę Hauera i b. prezydenta, Magesa.

Jerzy Wojnowicz, urodzony w roku 1825, notaryusz i burmistrz Castelnuovo, od roku 1870 do 1873, potem od roku 1879 do 1890 zasiadał w Izbie poselskiej, od roku 1877 jest marszałkiem krajowym Dalmacyi i należy do stronnictwa staro-kroackiego. Jest to pono pierwszy z posłów kroackich, który został wezwany do Izby panów.

W każdym razie niemiecka lewica powinna być wielce zadowolona z ostatniego „Pairschubu." Wprawdzie i w dawniejszych latach, w czasach namiętnej walki lewicy przeciwko gabinetowi, hr. Taaffe zawsze powoływał do Izby panów po kilku reprezentantów lewicy, jednakże teraz widocznie chciał jej okazać większą życzliwość. To też należałoby spodziewać się, że w sprawie libereckiej, która już w sobotę stanie na porządku dziennym parlamentu, niemiecka lewica oprze się stanowczo taktyce stronnictwa niemiecko-narodowego, które z tego zajścia pragnie koniecznie zrobić ważną kwestyę polityczną i zmusić hr. Taaffego do unieważnienia rozporządzeń namiestnika Czech.

Natomiast zdaje nam się, że strata krzesła w prezydyum Izby, tudzież powołanie na 21 nowych członków tylko 3 Polaków, nie pozostaje w zupełnie normalnym stosunku do znaczenia Koła polskiego w teraźniejszem ugrupowaniu parlamentarnem.

Londyn 28 października.

(*,*) Polityka wewnętrzna Anglii nie rozbudziła się jeszcze z letargu, w który popadła od chwili, gdy lipcowe wybory powołały liberalne stronnictwo do władzy. Nie chciałem zaprzątać uwagi czytelników drobnemi wypadeczkami, które giną niebawem w fali zapomnienia. Ale chociaż trzy miesiące trwać jeszcze będą polityczne wakacye, to nowy ustrój ukształtował się już w dość wybitnych rysach i dlatego już dziś naszkicować można obecną jego fizyonomię.

Członkowie nowego rządu znajdowali się dotąd w rozsypce. P. Gladstone przebywał w swym zamku Havarden, gdzie go z kolei wielu ministeryalnych kolegów odwiedzało i dokąd codziennie kuryer gabinetowy przywoził depesze i akta urzędowe. Mimo zajęć urzędowych, nie wyrzekł się Gladstone kilku wycieczek. Zadziwiający starzec drapał się na góry nadmorskie w księstwie Walii, przemawiał do różnych deputacyj, otwierał drogi żelazne, a nakoniec w tym tygodniu miał odczyt dwugodzinny w Oksfordzie o historyi średniowiecznych uniwersytetów. Uniwersalność jego umysłu, taksamo jak zdumiewająca na jego wiek żywość i energia ujawniły się przy tej sposobności. Ci, którzy się niedawno jeszcze obawiali, że Gladstone nie będzie w stanie podołać trudom parlamentarnej sesyi i doradzali mu odpoczynek w izbie lordów, przyznają, że się w rachubach swych pomylili. Zjechał nareszcie pierwszy minister do Londynu, którego nie opuści już aż do otwarcia parlamentu. Niema nawet mowy o wyjeździe jego na południe Francyi w grudniu, jak to przewidywano. Rady i posiedzenia ministeryalne odbywać się będą szybko jedne po drugich i każdy z członków gabinetu przedłoży owoc swych prac przygotowawczych.

Najwidoczniejsze dotąd dowody nowej polityki rządu złożył p. John Morley, minister dla Irlandyi. Rozpoczął on od zniesienia praw wyjątkowych, pod któremi kraj ten zostawał, skasował trybunały administracyjne, przywrócił prawo zebrań i stowarzyszeń, a nakoniec mianował komisyę indagacyjną do zbadania ewikcyi czynszowników i wskazania warunków, w jakich mogliby powrócić do uprzednio zajmowanych przez siebie zagród i gospodarstw. Wszystkie te kroki wskazują dowodnie, że rząd obecny stara się rozbroić i uspokoić Irlandczyków, zanim przedłoży parlamentowi swój plan systematyczny i całkowity. Dotąd niema żadnych wybryków, ani rozruchów w Irlandyi. Ale żniwa były niepomyślne z powodu dżdżystego lata i jeżeli chybią ziemniaki, to trzeba się przygotować na rozmaite nieporządki w rolniczych okręgach. Przywódcy politycznego ruchu narodowego działają uspakajająco i takie samo hasło wydane jest z otoczenia arcybiskupa dublińskiego p. Walsh'a. Nawet garstka parnellitów pod przywództwem p. Redmonda nie okazuje się nieprzyjazną dla gabinetu, ale zachowuje się wyczekująco. Rocznica śmierci Parnella obchodzoną była uroczyście, ale przy niezakłóconym pokoju. Jakkolwiek ogień wre w łonie irlandzkiego wulkanu, to na powierzchni wszystko układa się spokojnie i legalnie.

Minister spraw wewnętrznych p. Asquith pozwolił demokratycznej federacyi na odbywanie meetingów publicznych na Trafalgar Sqare, ale tylko w popołudniowych godzinach w sobotę i w święta. Wybrnął w ten sposób uczciwie i politycznie z nader drażliwej kwestyi, która poróżniła była dawniejszego ministra p. Matthews i dyrektora policyi z całym żywiołem socyalistyczno-demokratycznym w Londynie.

Hr. Rosebery, minister spraw zagranicznych, rozwija także energiczną działalność. On jeden jest bardzo przychylnie widziany przez stronników dawniejszego gabinetu i w niczem istotnie nie pokazało się dotąd, ażeby linia wytyczna polityki zewnętrznej się zmieniła. Ciekawe światło na usposobienie lorda Rosebery rzucają jego dwa postanowienia w kwestyi tej nieszczęśliwej Ugandy, gdzie misyonarze protestanccy niedawno dopuścili się krwawych napaści. Towarzystwo wschodniej Afryki (w którego komitecie znajduje się, mówiąc nawiasowo, książę Fife, zięć następcy tronu) przekonawszy się, że rząd niema zamiaru z niem się solidaryzować i że parlament odmówił zapomogi na drogę żelazną, oznajmiło lordowi Rosebery, że nie chce dalej eksploatować Ugandy i że się przy końcu roku z niej wycofa. Na to odpowiedział minister, że zostawia Towarzystwu trzy dalsze miesiące czasu do ewakuacyi i że przyjdzie mu pieniężnie w pomoc, ażeby uniknąć wszelkiego gwałtownego przewrotu. Gdyby pozostawała jeszcze jakaś wątpliwość co do istotnych zamiarów lorda Rosebery, to usunąć ją może odpowiedź, jaką dał delegatom Towarzystwa antiniewolniczego, którzy na posłuchaniu przedstawili mu, że ewakuacya Ugandy przyczyni się do wzmocnienia handlu niewolnikami. Nietylko że minister podziela ich obawy, ale wyrażał ubolewanie z powodu opuszczenia już zdobytego w Afryce stanowiska! Nie jest to niespodzianką dla tych, co wiedzieli, że dawniejszy prezes ligi wszechbrytańskiej federacyi jest gorliwym poplecznikiem rozszerzania się ustawicznego potęgi angielskiej. Mniejsza o Ugandę, ale w innych kwestyach, jak n. p. egipskiej, taka polityka gabinetu angielskiego nie będzie po myśli niektórych mocarstw, które całkiem czego innego się spodziewały.

W obozie liberalnym nie pochwalają stanowiska lorda Rosebery i otwarcie wyrażają nadzieję, że obecnie, gdy ministrowie codziennie będą zapatrywania swe wymieniać, samodzielność jego ukróconą zostanie. Dotąd jednak panuje pomiędzy nim a p. Gladstonem zupełna zgodność poglądów. Za dowód ich harmonii posłużyć może fakt, że p. Gladstone ofiarował mu order podwiązki, który zawakował przez śmierć księcia Sutherlandu. Niema wątpliwości, że lord Rosebery zasługuje na to najwyższe odznaczenie, jakie angielskiego męża stanu spotkać może, ale nabiera ono jeszcze większego znaczenia dla tych, którzy wiedzieli, że w sferach dworskich nie tajono się z życzeniem udzielenia orderu podwiązki księciu Fife. Są tacy, co twierdzą, że jest to osłoda, jaką z góry p. Gladstone przeznaczył dla ministra, z którym niebawem rozstać się będzie musiał. Stan zdrowia lorda Rosebery istotnie zostawia wiele do życzenia; cierpi on na ciągłą bezsenność, a lekarze pragną, ażeby się od czynnego politycznego życia usunął jak najprędzej.

W świecie towarzyskim stolicy dominuje nad wszystkiemi innemi sprawami proces pomiędzy obecnym księciem Sutherlandu a wdową po świeżo zmarłym jego ojcu. Ożeniwszy się z kobietą o awanturniczej przeszłości i nie będąc w stanie narzucić jej ani światu, ani swej rodzinie, ks. Sutherlandu zapisał jej cały majątek, jakim mógł rozporządzać osobiście poza obrębem majoratu. Nietylko, że roczne jej dochody wynosić będą 50.000 funtów, ale przelał na nią, oprócz olbrzymich kapitałów, danych ciepłą ręką, wszystkie akcye dróg żelaznych, które wybudował w swoich hrabstwach szkockich. Nie mogąc darować jej zamku i pałaców, dał jej przynajmniej wszystkie meble, sprzęty, dzieła sztuki, galerye obrazów, tak samo, jak klejnoty rodzinne. Młody, obecny książę Sutherlandu i jego żona, z domu lady St. Clair Ershyn, oboje posiadający w wielkim świecie angielskim wyjątkowe stanowisko, do którego przyczynia się niemało, że pierwsza księżna Sutherlandu była najlepszą przyjaciółką królowej, zostali tedy majątkowo pokrzywdzeni, a sympatya publiczna stoi bezwarunkowo po ich stronie. Niema wątpliwości, że uda się prawnikom znaleść słabe punkta w testamencie i że rozpocznie się niebawem jeden z tych skandalicznych procesów, na który świat cały będzie miał zwrócone oczy.

W świecie klubowym stoi na porządku dziennym osobistość słynnego finansisty bar. Hirscha. Od czasu swych homerycznych niepowodzeń w paryskim świecie, gdzie mu do wykwintnego świata wejść się nie udało, przeniósł się do Anglii. Otoczony potężną protekcyą następcy tronu, baron Hirsch zaczął od nabycia wielkich ziemskich posiadłości, gdzie urządza wspaniałe polowania; konie jego zdobywały na wyścigach liczne nagrody, przeznaczane przez hojnego dawcę na dobroczynne cele; nakoniec zakupił wspaniałą rezydencyę na Piccadilly i zamierza dawać tam uczty i festyny. Ale nie dość ambitnemu bankierowi łask książąt, zrujnowanych lordów, hałaśliwych i hulaszczych sportsmenów, zapragnął on jeszcze kierować opinią publiczną. Rozporządzając olbrzymią fortuną, przeznaczył znaczny kapitał na zakupienie dzienników i przeglądów. Faktem jest, że zakupił w zeszłym tygodniu dziennik *Pall-Mall-Gazette* za sumę 50,000 funtów szterlingów. Był to organ stworzony przez Johna Morley'a, potem doprowadzony do szczytu popularności przez osławionego W. T. Steada, a znajdujący się pod redakcyą jednego z najzdolniejszych publicystów p. T. Cook'a. Ten organ liberalny popierał gorliwie emancypacyę Irlandyi i politykę Gladstona. Obecnie dzięki funduszom barona Hirscha, staje się on organem stronnictwa opozycyi zachowawczej. Wprawdzie liberalna prasa nic na tem nie straci, bo cały sztab redakcyjny z p. Cook na czele ufunduje nowy organ, ale ta interwencya cudzoziemca i żyda w życiu publicznem Anglii wywołała tutaj wielkie wrażenie. Warstwy towarzyskie, w których interesie organ bar. Hirscha ma działać, wypierają się wszelkiej z nim solidarności. Jeśli nie ma zamiaru stracić i tutaj swojego wpływu, powinien ten finansowy potentat działać na przyszłość ostrożniej.

KRONIKA.

Kraków 2 listopada.

— **Zapiski osobiste.** JE. Dr Smolka wczoraj wieczorem przybył ze Lwowa do Krakowa.

— **Z Uniwersytetu.** P. Maksymilian Schmelkes, rodem ze Lwowa, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **Koło nauczycieli szkół wyższych** odbędzie posiedzenie w sobotę dnia 5 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali 43 *Collegii novi*. Porządek dzienny: 1) prof. Zawiliński: O poprawności języka; 2) prof. Dr Krotowski: O uregulowaniu pracy domowej uczniów; 3) wnioski członków.

— **W „Związku literackim"** w piątek dnia 5 bm. p. Z. Sarnecki odczyta najnowszą komedyę J. Blizińskiego. Początek o godz. 7 wieczór.

— **Towarzystwo muzyczne krakowskie** rozpocznie szereg koncertów — w których rzędzie kilka ma obejmować wyłącznie polskie kompozycye — w drugiej połowie listopada koncertem, złożonym wyłącznie z utworów Zygmunta Noskowskiego, pod osobistym kierunkiem kompozytora wykonać się mających. Program obejmuje między innymi: „Poloneza" na orkiestrę, „W jesieni" chór żeński z orkiestrą, „Jasia" (waryacye na chór mieszany, solo i orkiestrę), wreszcie „Kantatę rycerską" na chór męski z orkiestrą.

— **Na cmentarzu krakowskim** wczoraj, jako w dzień Wszystkich Świętych zebrała się tak liczna publiczność, iż z trudnością tylko można się było przecisnąć tak głównemi, jak bocznemi chodnikami. Wiele grobów przystrojono wieńcami, a wieczorem oświetlono groby tysiącami lampek i świec. Pięknie przystrojone były groby poległych w r. 1863, oraz grób wspólny żołnierzy i oficerów z r. 1831. Do późnego wieczora trwało oświetlenie grobów, a tłumy osób snuły się po cmentarzu. Dziś jako w dzień zaduszny, od wczesnego rana odbywa się liczna pielgrzymka na groby. Dziś też wyruszyła o godz. 10 rano z kościoła św. Mikołaja na cmentarz procesya; w kaplicy cmentarnej odprawioną została wotywa żałobna z kazaniem. Jutro zaś dnia 3 bm. w katedrze na Wawelu po wotywie nastąpi uroczyste odśpiewanie hymnu *Salve Regina* w grobach królewskich (fundacya wieczysta).

— **Kazania X. Karola Antoniewicza.** Otrzymujemy następne pismo z prośbą o umieszczenie: Przystępując do powtórnego wydania Kazań O. Karola Antoniewicza, pragnąłbym uczynić je, o ile można, wyczerpującem i kompletnem. Obecnie, dzięki uprzejmości paru osób, które znajdowały się w posiadaniu pewnych rękopisów po O. Antoniewiczu, mam już w ręku kilkadziesiąt kazań, które dotąd w skład żadnego wydania nie weszły. Sądząc wszakże po niektórych danych, że znajduje się jeszcze pewna liczba niedrukowanych dotąd kazań w rękach prywatnych; upraszam w interesie samejże sprawy, wszystkich, którzy mogliby mi w tym względzie udzielić jakich wskazówek o łaskawe zakomunikowanie mi tychże i to jak najrychlejsze, z powodu że druk nowego wydania w tych dniach już rozpocząć się musi.

X. Jan Badeni T. J. (Kraków, ulica Kopernika Nr 26).

— **Loterya stowarzyszenia nauczycielek.** W poniedziałek wieczorem odbyło się pod przewodnictwem p. Wandy Żeleńskiej posiedzenie loteryjne w czytelni Stowarzyszenia nauczycielek. Grono zebranych pań naradzało się nad sposobami urozmaicenia zabawy, która stanowczo odbędzie się w niedzielę 4 grudnia. Obecnemi były następujące panie: prezydentowa Szlachtowska, Muczkowska, prof. Zakrzewska, Lutostańska, Mayerberg, Górska, Mecherzyńska, prof. Tomaszewska, Friedberg, Pogonowska, Feintuchowa, Czernowa, Styczniowa, Lipowska, Długołęcka, Odrzywolska, Miłkowska. Dalsze sprawy loteryjne omawiane będą odtąd w każdy poniedziałek wieczorem. Wiele pań przyrzekło współudział i nadesłanie fantów, które na ten cel przyjmuje sekretarka Stowarzyszenia p. Mikiewiczówna w lokalu czytelni przy ul. św. Tomasza l. 8.

— **Mianowania i przeniesienia.** Dyrektor kancelaryi Izby poselskiej Dr Henryk Blumenstok-Halban został mianowany rzeczywistym radcą dworu.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Andrzeja Sieczkę z Sokala do Lwowa.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kobierzyn, w powiecie wielickim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Najj. Pan postanowieniem z dnia 4 października b. r. zatwierdził wybór Stanisława hr. Tarnowskiego, właściciela dóbr Śniatynka, na prezesa Rady powiatowej w Drohobyczu.

— **Posłuchanie.** Najj. Pan udzielał w poniedziałek przed południem licznych posłuchań; między innymi przyjęci zostali na audyencyi podkomorzowie hr. Tarnowski i hr. Ledóchowski, oraz kapitan okrętu liniowego Artur Müldner.

— **Zjazd księgarzy** odbył się w ostatnich dniach we Lwowie. Reprezentowane były wszystkie firmy lwowskie i jedna krakowska, oraz firmy prowincyonalne: z Brodów, Stanisławowa, Rzeszowa, Sanoka, Kołomyi, Złoczowa, Tarnopola, osobiście przez właścicieli, księgarnie zaś z Tarnowa, Stryja, Podgórza i innych miast, oraz kilka z Krakowa, przez zastępców. Obradom przewodniczył p. Wł. Gubrynowicz. Jedną z najważniejszych uchwał jest postanowienie założenia „Towarzystwa księgarzy w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem.“ Wybrano w tym celu komisyę, mającą zająć się ułożeniem statutów i przedłożeniem ich Namiestnictwu do zatwierdzenia. Komisyę składają pp.: Gubrynowicz i Starzyk ze Lwowa, Friedlein z Krakowa, West z Brodów i Doboszyński ze Stanisławowa.

Drugi zjazd ma się odbyć zaraz po zatwierdzeniu statutów, a główną jego czynnością byłoby zorganizowanie Towarzystwa, które następnie weźmie w swe ręce sprawy księgarstwa i dążyć będzie do polepszenia jego stosunków.

— **Zmiana własności.** Dobra Żabno w Tarnowskiem nabył na własność hr. Gustaw Romer, marszałek powiatu nowosądeckiego.

— **Z kolei państwowej.** Z dniem 1 listopada b. r. wszedł w życie pierwszy dodatek do taryfy przewozu osób i pakunków istniejącej dla ruchu między stacyami austr. kolei państwowych, a stacyami król. węgierskich kolei państwowych, drogą na Ławoczne, Łupków, Zwardoń i Fehring, który zawiera ceny biletów wojskowych, obliczone na zasadach nowej taryfy wojskowej.

— **Sprawa spadkowa.** Zmarła przed rokiem w Wiedniu samobójczyni śpiewaczka dworska, pani Wild, znaczny swój majątek zapisała zrazu córce swej pani Gottinger, popadłszy jednak w obłęd pod koniec życia, zawarła umowę z Towarzystwem ubezpieczeń, mocą której oddała mu 400.000 złr. gotówką w zamian za dożywotnią rentę 16.000 marek, resztę zaś majątku zapisała dla synowicy. Obecnie, po stwierdzeniu niepoczytalności testatorki, pierwszy testament uzyskał moc prawną i Towarzystwo ubezpieczeń zmuszonem będzie oddać 400.000 złr. pani Gottingerowej.

— **Z Pesztu** donoszą: W pociągu pospiesznym, nadchodzącym tu z Wiednia, wybito kamieniem szybę w wagonie restauracyjnym, w którym siedział prezes gabinetu węgierskiego hr. Szapary. Podróżni przestraszyli się. — Hr. Szapary nie zważał jednak na to zajście, jadł dalej spokojnie obiad i rozmawiał z podróżnymi.

— **O ślubie p. Michała Ostrowskiego** z panną Maryą Dobrzańską donoszą nam z Warszawy następujące szczegóły: Związek ten pobłogosławił X. Arcybiskup Popiel w kościele Karmelitów. Zebranie rodzinne z różnych dzielnic Polski było liczne. Z Litwy przybył X. Jan Biszping, ordynat na Massuliszkach i jako głowa rodziny zastępował ojca pannie młodej; hr. Józef Biszping z żoną z domu Hołyńską, członkowie rodzin hr. Wesslów, Bujnów, Siecheniów, z ks. Lubeckich jenerałowa Bychowiec i księstwo Czetwertyńscy. Z rodziny pana młodego pp. Augustowie Ostrowscy, hr. Tomasz Potocki z żoną, hr. Bnińscy z Poznańskiego. Z Krakowa z powodu trudności w przejeździe przez granicę, przybył tylko p. Kazimierz Langie. Zebranie weselne, które zaszczycił swą obecnością X. Arcybiskup Popiel, miało charakter dziwnie patryarchalny. Szereg toastów odznaczał się świetnością i dowcipem. Nowożeńcy otrzymali około 400 telegramów z wszystkich części Polski.

— **Sara Bernhardt** zakończy we czwartek gościnne występy na scenie warszawskiej. Artystka ukaże się w dniu tym w *Właścicielu kuźnic*, a natychmiast po przedstawieniu odjedzie do Petersburga, gdzie wystąpić ma w sobotę.

— **„Koelnische Zeitung“** jest w wielkim kłopocie. W ubiegłym roku broniła ona zapamiętale rządowego projektu o szpiegowstwie, który też został uchwalony. W jednym z ostatnich numerów wystąpił nadreński organ ni ztąd ni z owąd ze zdaniem, że ustawa o szpiegowstwie przedstawia pewne niebezpieczeństwa i niesprawiedliwości. — *Vorwärts* odkrył przyczynę tego liberalnego niepokoju: oto w owej ustawie o szpiegowstwie znajduje się paragraf o karygodności czynów łudząco podobnych do tego, jakiego się dopuściła *Koeln. Ztg*, bezprawnie drukując trzymany w tajemnicy projekt wojskowy.

— **Hrabiowie Henckel-Donnersmarck** wytoczyli fiskusowi pruskiemu spór o 43 miliony marek tytułem wynagrodzenia za należną im a przez skarb posiadaną kopalnię. W pierwszej instancyi powodowie spór wygrali, wszelako wyższy sąd ziemski w Wrocławiu skasował wyrok, orzekając, że sąd ziemski wrocławski był w tej sprawie niewłaściwy i odesłał sprawę pod sąd realny.

— **Uroczystości w Wittenberdze.** W poniedziałek odbyło się w Wittenberdze uroczyste poświęcenie odbudowanego kościoła zamkowego, na którego bramie przybił Marcin Luter przed 375 laty znane 95 tez, które dały początek ruchowi reformacyjnemu. W uroczystości tej wziął udział cesarz Wilhelm z małżonką i trzema najstarszymi synami, a nadto było obecnych kilku protestanckich książąt niemieckich, oraz przedstawiciele zagranicznych protestanckich domów panujących. Podczas uczty wychylił cesarz Wilhelm toast tym puharem, z którego pił niegdyś Luter. Cesarz w mowie swej wskazał, iż Wittenberga jest kolebką reformacyi i wzywał do wierności wyznaniu ewangielickiemu, dodając: „My ewangielicy nie grozimy nikomu z powodu jego wiary.“ Po uczcie odbył się historyczny pochód, przedstawiający obrazy z reformacyi i historyi Wittenbergi w 20 grupach. W dokumencie, wydanym przy okazyi poświęcenia kościoła, powiedziano: „Ufamy, iż poddani wiernie trzymać się będą ewangielickiej religii i okażą się prawdziwymi chrześcianami przez chrześciańską miłość, tolerancyę i dobroczynność także względem swych współbraci, inną wiarę wyznających.“ Z polecenia cesarza ufundowano bronzowy medal pamiątkowy, zawierający na jednej stronie wizerunek cesarza, a na drugiej początkowe słowa chorału Lutra.

— **Dzienniki francuskie** zrobiły następujące ciekawe odkrycie: Syndykat robotników we Fourmies miał około 10.000 franków do rozdzielenia. Z tej sumy otrzymali jednak strejkujący zaledwie czwartą część, resztę pochłonęły koszta komitetu, którego funkcyonaryusze zostali sowicie wynagrodzeni. Sam sekretarz komitetu otrzymał 2·300 franków, a więc prawie tyle, co wszyscy strejkujący robotnicy razem.

— **Gladstone** wygłosił w dniu 24 z. m. w Oxfordzie odczyt o uniwersytetach średniowiecznych. Widzi on główną podstawę angielskich uniwersytetów w idei chrześciańskiej. Gladstone zakończył odczyt swój, który wywarł potężne wrażenie, temi słowy: „Byłoby wielkiem nieszczęściem, gdyby przyszedł dzień, w którym przestałoby obowiązywać stare hasło oxfordzkiego uniwersytetu: *Dominus illuminatio mea!*“ Nawiasem mówiąc wiedeńskie liberalne pisma przekręciły zupełnie treść i zasadniczą myśl odczytu Gladstone'a, streszczając go w ten sposób, iż angielski mąż stanu w odczycie swym „wystąpił przeciw Kościołowi.“

— **Nekrologia.** Ferdynand baron Baum, właściciel Radoczy, w powiecie wadowickim, wieloletni członek tamtejszej Rady powiatowej, zmarł po krótkiej chorobie w dniu 1 b. m. Zmarły cieszył się ogólną sympatyą wszystkich stanów powiatu wadowickiego z powodu wysokich swych cnót obywatelskich. Był on bratem ś. p. Józefa bar. Bauma, wiceprezesa Koła polskiego w Wiedniu.

— Jan Leichamscheider, emeryt. radca Sądu krajowego wyższego, przeżywszy lat 65, zmarł tu w poniedziałek. Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godz. 3 po południu z domu przy ulicy św. Gertrudy L. 7.

— Wanda de Belina Czechowska, córka poborcy w Skałacie, przeżywszy lat 19, zmarła tu dnia 1 b. m.

— **Przybyli do Krakowa:** Grand Hotel: Morawetz von Moranew, pułkownik z Łańcuta; Ryszard Eibner, porucznik z St. Pölten; August Budik z Berna; Oskar Plachky z Berna; bar. Karol Bronn, rotmistrz z Wiednia; Zofia Cybulska z Gumnisk; Henryk Thohs, pułkownik z Jarosławia; Ludwik Findereisen, kupiec z Berlina; Samuel Pinner z Berlina; Karol Lüftner, kupiec z Wiednia; hr. Aleksander Stecki, właśc. dóbr z Wołynia.

Hotel Saski: Helena Montwied Biattozer z Warszawy; Marya Dobiecka, obywatelka z Cianowic; Leonard Ziemiński, aptekarz z Warszawy; Jan Gorayski, obywatel z Galicyi; Józef Mandel, kupiec z Saksonii; Władysław Kownacki z Galicyi; Wanda Ciesielska, żona urzędnika ze Lwowa.

Hotel Drezdeński: Oskar Blumen z Wiednia; Berthold Jokl, kupiec z Wiednia; Maurycy Weiss, kupiec z Wiednia; C. Duncker, kupiec; Otto Schamann, kupiec z Berna; Daniel Lindenberg, buchhalter z Warszawy; Paweł Schulz kupiec z Wiednia; Karol Tugendhat, kupiec z Wiednia; Józef Steinberger z Wiednia.

Hotel Pollera: Mieczysław Laszkowski, feldm. porucznik z Wiednia; Adolf Vayhinger, notaryusz z Tarnowa; Piotr Pławiński, właśc. dóbr z Lubelskiego; Alojzy Kraus, kupiec z Wiednia; Włodzimierz Hupka, właśc. dóbr z Bronisiowa.

Hotel Krakowski: Seweryn Prus Trębicki, obyw. z Grabownicy; Władysław Pohorecki, obyw. z Cichoburza; Henryk Krajewski, adwokat z Warszawy; Władysław Węgrzyński, prof. gimn. z Jasła; Maryan Zdziechowski z Mińska; Julian Linzbauer, rządca dóbr z Podola.

Hotel pod Różą: Konstanty Dobczyński, rządca dóbr z Brzeska; Stanisław Jakóbowski, obyw. z Zabawy; Jan Mecner, kupiec z Królestwa Polsk.; Jan Gąsek, lekarz z Dynowa; Mieczysław Szymberski z Mielca.

Hotel Centralny: Alfred Buresz, doktor praw ze Lwowa: Franciszek Krzysik, doktor praw z Orzechówka; Ryszard Simmer z Wrocławia.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 3 b. m.: *Grube ryby*, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

W sobotę 5 b. m. po raz pierwszy: *Powietrze wielkomiejskie* (Grossstadtluft), komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; tłómaczył M. Sachorowski.

W niedzielę 6 b. m. po raz drugi: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

We wtorek 8 b. m. po raz trzeci: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

— Dnia 1 listopada piękna pogoda; termometr od +1·4 doszedł do +18·0 C. Barometr opada; o godz. 7-mej rano dnia 2 listopada stan jego był 737·3 mm., termometru +3 9 C. Wiatr północny.

We czwartek dnia 3 listopada: św. Huberta bisk. i Sylwii wdowy.

Cholera.

Kraków 2 listopada.

Urzędowe biuletyny z dwóch ostatnich dni, dziś o godzinie 8ej rano zamknięte, stwierdzają, że w przeciągu ostatnich 48 godzin również nikt na cholerę nie zachorował i nikt nie umarł. Tak więc od 13 dni z rzędu nie zaszedł w Krakowie przypadek śmierci, ani choroby na cholerę.

Dziś wieczorem odbędzie się posiedzenie komisyi antycholerycznej.

Stan zdrowia w powiecie krakowskim jest zupełnie pomyślny.

W Podgórzu umarła na cholerę Maryanna Doliwkowa, która zachorowała d. 27 z. m.

W Piaskach wielkich umarło dwoje chorych: Zofia Golik, lat 46 i Dorota Leszczyk, 1½-letnia; zachorowała zaś Marya Szewczyk, lat 40.

W Prokocimiu, graniczącym z Piaskami wielkiemi, stwierdzono onegdaj za pomocą sekcyi wypadek cholery u Reginy Piotrowskiej, zmarłej wyrobnicy, lat 23, a onegdaj zachorowało jej 3-miesięczne dziecko.

W Dobczycach umarła na cholerę 12-letnia Magdalena Jurkiewicz.

W Tyńcu przybyła jedna chora 12 letnia Magdalena Apostoł.

Telegramy.

Wiedeń 2 listopada. Zaprzestano tutaj ogłaszać codzienne biuletyny o stanie cholery.

Buda-Peszt 2 listopada. Od godz. 6 przedwczoraj do g. 6 wczoraj wieczorem zachorowało 22 osób, umarło 6.

Berlin 2 listopada. Państwowy urząd sanitarny nie ogłosił wczoraj biuletynu o stanie epidemii, ponieważ w granicach państwa niemieckiego nie zdarzył się żaden nowy wypadek zasłabnięcia na cholerę.

Belgrad 2 listopada. (pryw.) Przedwczoraj stwierdzono tu jeden przypadek cholery azyatyckiej.

Telegramy własne „Czasu“.

Mościska 2 listopada. Na wczorajszem zebraniu wyborców do Rady państwa z grupy większych posiadłości przewodniczył Władysław Younga.

Poseł Włodzimierz Kozłowski, powołując się na zeszłoroczne sprawozdanie, stwierdza, że po ustąpieniu Dunajewskiego, rząd dawniej odpowiedzialny prawicy, przeobraził się w gabinet z charakterem koalicyjno urzędniczym. Program mowy tronowej żądał pominięcia spraw politycznych, a wyłącznego oddania się pracy ekonomicznej. O ile zupełna wstrzemięźliwość polityczna była utopią, o tyle zachowanie politycznego *uti possidetis* było w daleko większym stopniu możliwem. Fakta, bez porozumienia z Kołem polskiem dokonane, jak forsowne przeprowadzenie poszczególnych warunków ugody czesko-niemieckiej, pomimo oporu Sejmu czeskiego, nominacya ministra Kuenburga, liczebne osłabienie autonomistów w gabinecie wskutek dymisyi ministra Prażaka, prowokująca Słoweńców mowa Gautscha i ustąpienie bezstronnego szefa rządu w Krainie, naruszyły w doniosły sposób polityczny stan posiadania, z wielkim dla programu mowy tronowej uszczerbkiem.

Mowca wyraża nadzieję, że połączony z Kołem polskiem autonomicznemi zasadami klub Hohenwarta, postępując za wzorem zwartej lewicy, skupi się i wzmocni. Wywołanie stosunków, przyczyniających się do osłabienia tego klubu albo zmuszenie go do opozycyi, byłoby nietylko podkopaniem czynników autonomii sprzyjających, ale przedewszystkiem spotęgowaniem panslawizmu, ukrzepieniem akcyi antypaństwowej i rozbiciem obecnej sytuacyi parlamentarnej; musiałoby bowiem stanowczo wpłynąć na zmianę stosunku Koła polskiego do rządu. Odstręczanie narodowości słowiańskich od wspólnej pracy sprzeciwia się misyi dziejowej Austryi, a o ile udział lewicy we wspólnej pracy ekonomicznej jest pożądanym, o tyle hegemonia narodowości niemieckiej, centralizacya bądź to polityczna, bądź to ekonomiczna i dążność germanizacyjna, są niedopuszczalne.

Lewica w pierwszych chwilach jej udziału w większości zachowywała pewien ton umiarkowany, o wiele mniej zaczepny od tego, który się odzywał wówczas, kiedy była wobec rządu w opozycyi; dla Kościoła katolickiego okazywała większe uszanowanie, a dla zasad konserwatywnych większą życzliwość. Mowca nie chce rozstrzygać, czyli to było wynikiem doświadczenia, czyli też środkiem dojścia do władzy. Korzystne to wrażenie popsuła jednak lewica secesyą w komisyi walutowej, za pomocą której pragnęła na rządzie wymusić zarządzenia, mogące się przyczynić do germanizacyi Słowian południowych. Ani cel, ani środek w tej akcyi Kołu się nie podobał. Koło też w Izbie to wytknęło, a stanowiskiem swojem wobec wniosku podatkowego Plenera, ustawy budowniczej, i głosami, które się po mowie Gautscha odezwały, dało dowód zupełnej swobody poruszeń wobec lewicy. Współdziałanie zamykało się w granicach interesu państwowego, spraw polityki zewnętrznej, oraz spraw ściśle fachowych. Za przymierzem z lewicą nie odezwał się w Kole żaden głos.

O ile względy polityki wewnętrznej uniemożliwiają przymierze Polaków z lewicą, o tyle różnice zdań co do polityki zewnętrznej i taktyka radykalna utrudniają Polakom i klubowi Hohenwarta współdziałanie z Młodoczechami. W razie większego miarkowania się z ich strony, porozumiewanie się w poszczególnych sprawach tam, gdzie chodzi o przeciwwagę dla wpływu lewicy bez stałego wiązania się, byłoby możliwem. Jako przyjaciel narodu czeskiego ubolewa mowca nad tem, że Młodoczesi, jakkolwiek życzliwi autonomii, rządy czysto autonomiczne oraz rekonstrukcyę dawnej prawicy uniemożliwiają, a przyczyniają się natomiast do wzmocnienia wpływu lewicy. Mowca wyraża jeśli nie nadzieję, to przynajmniej życzenie, aby wspólna konferencya posłów staro- i młodoczeskich doprowadziła do eliminowania osobistości, sprzyjających takiemu nieprzyjacielowi Słowian w Królestwie i na Wschodzie, jakim jest Rosya i do skupienia wpływów wszystkich przedstawicieli narodu czeskiego. Taktyka odpychająca wobec Młodoczechów może ich zapędzić jeszcze dalej na pochyłości ze szkodą państwa i ich własną.

W innych państwach rządy starają się o poparcie stronnictw. W Austryi odwrotnie stronnictwa ubiegają się o możność popierania rządu i popierają niejednokrotnie sprawy niesympatyczne z obawy, żeby rząd nie potrzebował poparcia dla nich okupić przechyleniem się na przeciwną stronę. Mowca żąda bardziej konkretnego wpływu przywódców Koła na ministra prezydenta, który Kołu tyle ma do zawdzięczenia i bliższego czucia z autonomistami w łonie gabinetu i z klubem Hohenwarta. Inną jest rzeczą rząd obalać, a inną prowadzić akcyę prewentywną i kontrbalansem wpływu lewicy i biurokracyi trzymać tenże rząd na wodzy.

Omawiając z powodu traktatów handlowych politykę trójprzymierza, zwracającego się przeciw Rosyi, nie mógł mowca w Radzie państwa pominąć zarówno słusznych zażaleń, jak i nadziei Polaków w Poznańskiem. Mowca spodziewa się, że brutalnej sile Rosyi mocarstwa trójprzymierzem połączone zechcą przeciwstawić nietylko siłę wojskową, ale także siłę cywilizacyjną; że uciskowi Polaków i intrygom, dążącym do usidlania Słowian na Wschodzie przeciwstawią sprawiedliwość wobec wszystkich narodowości. Po upadku przedstawiciela „siły przed prawem“ winna w państwie pruskiem zwyciężyć idea prawa, a pomimo lepszej w porównaniu do przeszłości woli niektórych czynników, żądaniom Polaków nie stało się zadość.

Mowca spodziewa się po przezornej i wytrwałej akcyi Koła berlińskiego nietylko utrzymania tego, co w stosunku do przeszłości jest postępem, ale także uzyskania stopniowego uwzględnienia praw, jakie każda narodowość w państwie konstytucyjnem mieć musi. Waleczność Polaków rząd pruski ocenił, a oceni zapewne ich znaczenie dla akcyi obronnej wobec Rosyi.

Mowca omawiał w końcu sprawy prawodawcze i ekonomiczne.

Po odpowiedzi na interpelacye p. Skibniewskiego w sprawie ruskiej i po omówieniu polityki Koła polskiego przez p. Józefa Gizowskiego, z uwzględnieniem trudnych warunków, w których Koło polskie się znajduje, uchwaliło zgromadzenie, na wniosek p. Gizowskiego, jednomyślny wyraz uznania i wotum zaufania dla posła Kozłowskiego, wraz ze szczególnem podziękowaniem za gorliwą obronę interesów ekonomicznych kraju.

Wiedeń 2 listopada. *N. fr. Presse* zaprzecza, jakoby Smolka miał zamiar ustąpić z prezydyum Izby.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 2 listopada. Dziś zrana udał się cesarz do Mayerlingu, gdzie wysłuchał mszy św. w kaplicy klasztornej. Cesarzowa przyjechała dziś zrana o g. 7mej do kościoła Kapucynów i zeszła do grobów, gdzie dłuższy czas pozostawała pogrążona w niemej modlitwie. Poprzednio złożyła cesarzowa wieniec na sarkafagu arcyksięcia Rudolfa. O godzinie wpół do 8mej odprawione zostało w kościele Kapucynów nabożeństwo żałobne za zmarłych członków domu cesarskiego.

Wiedeń 2 listopada. Przy ciągnieniu losów państwowych z roku 1860, główna wygrana padła na seryę 18.561 Nr. 14; 50.000 złr. na ser. 16.121 Nr. 13; 25.000 złr. na ser. 18.666 Nr. 18; po 10.000 złr. na ser.: 15.065 Nr. 8, ser. 16.610 Nr. 8; po 5.000 złr. na ser.: 1888 Nr. 3, ser. 2676 Nr. 1, ser. 3938 Nr. 15, ser. 6256 Nr. 9, ser. 6437 Nr. 10, ser. 6437 Nr. 12, ser. 6941 Nr. 13, ser. 6941 Nr. 17, ser. 8382 Nr. 19, ser. 9161 Nr. 6, ser. 12619 Nr. 6, ser. 13785 Nr. 1, ser. 15289 Nr. 11, ser. 16337 Nr. 8, ser. 19418 Nr. 4.

Wiedeń 2 listopada. Wiedeński komitet austryacko-niemieckiego wyścigu dystansowego podaje do publicznej wiadomości, że wszystkie zarzuty, czynione oficerom austryackim przez berliński *Tagblatt*, są nietylko niesłuszne i nieprawdziwe, ale nawet zupełnie bezpodstawne. Zarzuty, podniesione przeciw porucznikowi Miklosowi, odpiera komitet w jego imieniu, jako złośliwe oszczerstwo, Miklos bowiem odpowiedział w zupełności wyścigowym propozycyom wiedeńskim.

Praga 2 listopada. Wczoraj odbyła się demonstracya czeskich studentów na grobach młodoczeskich publicystów. Aresztowano czterech demonstrantów, których jednak dzisiaj wypuszczono na wolność. Dochodzenie karne przeciwko tym ostatnim prowadzi się dalej.

Praga 2 listopada. Konferencya czeskich reprezentantów stronnictw z Czech, Moraw i Szląska uchwaliła jednomyślnie następującą rezolucyę: Konferencya, trzymając się wiernie długoletnich zasad, zmierzających do urzeczywistnienia prawa państwowego, zapewnienia odpowiedniej reprezentacyi krajom czeskim w Radzie koronnej, przeprowadzenia sprawiedliwej ordynacyi wyborczej, równouprawnienia narodowości w krajach korony czeskiej i rozwoju autonomii — oświadcza, że gotową jest zasad tych energicznie i zgodnie bronić i do ich przeprowadzenia dążyć. W tym celu porozumienie się wszystkich stronnictw uważa za korzystne.

Buda-Peszt 2 listopada. Komisya finansowa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa handlu. Minister handlu oświadczył, że rząd zawczasu poczynił odpowiednie kroki, aby zabezpieczyć trwałość stosunków handlowych z Serbią. Współudział w udanej wystawie w Filipopolu wzmocnił stanowisko Węgier w Bułgaryi także na polu handlowem i przemysłowem. Kraj, jako taki, nie może brać urzędowo udziału w wystawie w Chicago, gdyż w kołach przemysłowych myśl ta nie budzi interesu, atoli współudział pojedynczych firm węgierskich nie jest bynajmniej wzbroniony. Co się tyczy traktatu z Rumunią, minister na razie nie może udzielić bliższych wiadomości. Minister zarządził, aby zniżone cło od wina było zastosowane tylko do obrotu handlowego z Włochami i aby importowano wyłącznie naturalne wina włoskie.

Buda-Peszt 2 listopada. W komisyi finansowej toczyła się dzisiaj w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem ministerstwa handlu. Minister handlu stanowczo stwierdził tendencyę do wzrostu dochodów kolei państwowych, którą to tendencyę cholera nieznacznie tylko osłabi. Minister zaznacza, że wielkie reformy w sprawie taryfy strefowej i lokalnej odpowiedziały tak ekonomicznie jak i finansowo położonym w nich nadziejom.

Berlin 2 listopada. Na cześć ustępującego ambasadora w Berlinie, hr. Szechenyi'ego, odbył się wczoraj obiad w ambasadzie rosyjskiej.

Berlin 2 listopada. Z powodu sangwinicznych poglądów, jakie kilkakrotnie podała *Köln. Ztg* w korespondencyi z Petersburga o zmianach w składzie komisyi dla traktatu cłowego z Niemcami, zauważa *Nordd. Allg. Ztg*, że w kołach kompetentnych nic takiego nie jest wiadomem, coby usprawiedliwiało tak sangwiniczne zapatrywanie się na obecne położenie.

Występując przeciw artykułom *Deutsche Revue*, omawiającym stosunki francusko-rosyjskie i oskarżającym politykę niemiecką, względnie Bismarcka, że w r. 1875 była zamierzoną wojna z Francyą, czyni *Nordd. Allg. Ztg* następującą uwagę: Jak długo twierdzenia tego rodzaju nie są faktami udowodnione, muszą one uchodzić za nieuwierzytelnione, na wymysłach i dowolnych kombinacyach oparte rozumowania.

Paryż 2 listopada. W. książę Włodzimierz odjechał dzisiaj do Stuttgartu, aby zastąpić cara Aleksandra III na pogrzebie królowej-wdowy Olgi Wirtemberskiej.

Londyn 2 listopada. W Ballinadrina, w hrabstwie Kildare, zamordował ajent policyjny Petkington, ajenta policyjnego Rogan'a, jakoteż jego żonę i dzieci, poczem sam odebrał sobie życie.

Petersburg 2 listopada. Od 1 stycznia 1893 r. linia kolei żelaznej Moskwa-Kursk ma być upaństwowioną.

Petersburg 2 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że w wielu miastach rosyjskich nadbałtyckich prowincyj postanowiono założyć rosyjskie teatra.

Ateny 2 listopada. Parlament zwołany został na 11 b. m.

Ateny 2 listopada. Krąży pogłoska, iż rząd rumuński udał się do wydziału prawniczego w Berlinie o wydanie opinii w sprawie Zappasa.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Od Administracyi „Czasu.“

Zamiast wieńca na grób w dzień zaduszny złożono dla 90 letniej staruszki od Z. Mycz.... 2 złr. 50 ct., M. D. 2 złr.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-ej w południe.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 listopada 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier opod.	96	65	Anglobanki	151	75
" srebrna	96	45	Uniony	235	25
" 4% złota	114	85	Bankvereiny	113	75
" 5% pap. niesop.	00	30	Akcye Länderbank.	223	40
Akcya Ban. Aus.-W.	986	—	" kol. Kar. Lud.	215	50
" kredytowe	310	50	" " lwowsko-czerniow.	244	—
Londyn	119	70	" " połudn.	97	25
Napoleony	9	53	Elbethale	225	25
Dukaty	5	70	Nordbahny	2790	
Marki	58	75	Staatsbahny	290	12
5% Renta węg. pap.	100	45	Alpiny	56	20
4% " " złota	112	05	Akcye tytoniowe	172	50
Losy prem. węg.	145	75	Ruble	116	50
Losy tureckie	45	50			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 2 listopada.

Banknoty austr.	170	15	4% Listy likw. pol.	61	25
Ratki Wiedeń	169	90	Akc. kol. Kar. Lud.	91	50
Banknoty ros.	198	55	" austr. kred.	164	75
5% Listy zast. pols.	62	80	Ultimo Ruble	193	75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Nr. 264. Warszawa.—Sobota, dnia 18 Listopada 1893 r. Nr. 264. Rok XII.

REDAKTOR: **Mścisław Godlewski.**

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	na Prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie . . . Rs. 9 k. —	Rocznie . . . Rs. 12 k. —
Półrocznie . . „ 4 „ 50	Półrocznie . „ 6 „ —
Kwartalnie . . „ 2 „ 25	Kwartalnie . „ 3 „ —
Miesięcznie . . „ — „ 75	Numer pojedynczy kop. 5.
Za odnoszenie do domu miesięcznie kop. 5.	Nr. z dodatkiem kop. 10.

Za granicą: Rocznie Rs. 18 — Półrocznie Rs. 9 — Kwartalnie Rs. 4 kop. 50.

Zmiana adresu kop. 20.

Prenumerować można wprost w Administracyi „SŁOWA“ (Mazowiecka 11), oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie, na prowincyi i w Cesarstwie, w urzędach pocztowych, kantorach pism i kioskach.

SŁOWO

WYCHODZI CODZIENNIE OPRÓCZ ŚWIĄT I NIEDZIEL.

WYDAWCA: **Antoni Zaleski.**

Ogłoszenia do „SŁOWA“ przyjmuje Administracya „SŁOWA“ (Mazowiecka 11), Warszawskie Biuro ogłoszeń (Wierzbowa 8).

Cena ogłoszeń w „SŁOWIE:“ Za jeden wiersz: na pierwszej stronie przed tekstem **30** kop.; w rubryce „Nadesłane“ **25** kop.; w reklamach **15** kop.; w nekrologii **15** kop.; na czwartej stronie w ogłoszeniach zwykłych **8** kop. Opłata za ogłoszenia we wszystkich powyższych rubrykach liczy się za wiersz drobnego druku lub jego miejsce w razie, jeśli ogłoszenie drukowane jest większemi czcionkami. Ogłoszenia drobne $1\frac{1}{2}$ kop. od wyrazu.

Ogłoszenia drukują się tylko w języku polskim a za tłómaczenie z języków obcych opłaca się po 2 kop. od wiersza.

Sobota, 6 (18) Listopada 1893.

Dziś: Św. Odona Op.
Jutro: Św. Stanisława K.

Redakcya i Administracya: Mazowiecka, Nr. 11.
Telefonu Redakcyi Nr. 153.

Wschód słońca g. 7 m. 13
Zachód „ g. 4 m. 15
Długość dnia g. 9 m. 2
Ubyło „ g. 7 m. 41

Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych Redakcya nie przyjmuje; rękopisów nadsyłanych nie zwraca.

Telegramy adresować: „Słowo“ Warszawa.

Dzisiejszy numer „Słowa“ składa się z **6-ciu** kolumn.

Hrabia Kalnoky w Monzy.

—o—

(*abd*) Minister spraw zagranicznych monarchii austro-węgierskiej wziął urlop na kilka tygodni, aby po pracy swojej odpocząć. Hr. Kalnoky spędza zwykle doroczne wakacye w dobrach swoich na Morawii. Tym razem udał się na południe. W gruncie rzeczy nie ma w tem nic nadzwyczajnego; wszak o tej porze wielu zwyczajnych śmiertelników udaje się w tym kierunku, dla cieplejszego klimatu. Pomimo to świat polityczny zajmuje się podróżą hr. Kalnokyego, ponieważ dziwnym zbiegiem okoliczności pierwszym celem jej stała się Monza, niewielka miejscowość w Lombardyi, opodal Medyolanu, znana, jako rezydencya króla włoskiego.

Cóż w tem dziwnego — zapytują półurzędowe dzienniki austryackie — że hr. Kalnoky odwiedza króla Humberta? Wobec stosunku, łączącego Austro-Węgry z Włochami, jestto aktem najpospolitszej grzeczności, iż minister spraw zagranicznych, udając się do Włoch, składa wizytę w Monzy.

Innym się to jednakże nie wydaje tak prostem, więc, dla odjęcia podróży ministra znaczenia politycznego, powiadają jedni, iż chodzi pogłoska o zamierzonym związku księcia Neapolu z jedną z arcyksiężniczek austryackich, drudzy zaś, iż austro-węgierski minister spraw zagranicznych ma porozumieć się z królem włoskim w kwestyi rewizyty cesarza austryackiego, od tak dawna zwlekanej.

Zarówno atoli wspomniany związek małżeński, jak i rewizyta cesarza Franciszka Józefa, dotknęłyby mocno Watykan. Rewizyta, domagają się tego Włosi, mogłaby mieć miejsce tylko w Rzymie. Do myśli, iż *ad calendas graecas* została odłożoną, Włosi już się przyzwyczaili, gdyby natomiast cesarz austryacki rewizytował króla Humberta w Monzy, wywołałoby to dyskusyę drażliwą, mogącą trójprzymierzu więcej zaszkodzić, niż pomódz. Co się zaś tyczy wizyty w Rzymie, słusznie korespondent nasz wiedeński zwraca uwagę na to, iż rząd austryacki ma wszelkie powody oszczędzania Watykanu i uczuć katolików swoich w chwili, gdy w Przedlitawii rządy objął gabinet koalicyjny, który opiera się także na stronnictwie *par excellence* katolickiem.

Zresztą na powitanie hr. Kalnokyego w Monzy stawił się bar. Nigra, ambasador włoski w Wiedniu, zaś z Rzymu przybył umyślnie włoski minister spraw zagranicznych, p. Brin. Obydwaj dyplomaci nie byliby potrzebni, gdyby chodziło o zwykły akt grzeczności, jak mówią jedni, lub o doprowadzenie do skutku małżeństwa, jak utrzymują drudzy.

To też zapewne słuszność jest po stronie tych, którzy wycieczce hr. Kalnokyego do Monzy przypisują wprost polityczne znaczenie. Powodów do podobnego spotkania nastręczyło się z pewnością dosyć. Wejście Włoch do trójprzymierza postawiło Włochy w szczególniejszem położeniu.

„Udział Włoch w trójprzymierzu — powiadają półurzędowe organa berlińskie i wiedeńskie — zapewnił dopiero Włochom stanowisko wielkiego mocarstwa, jakie dziś zajmują. Jeżeli dziś Włochom ciąży zbroja, którą jako współsprzymierzeniec przybrać musiały, uwzględnić należy, iż w razie odosobnienia politycznego, Włochy dla obrony własnej znacznie większą armię, niż dziś, trzymaćby musiały.“

Tak to bezustannie dowodzą półurzędowcy państw sprzymierzonych z Włochami.

Przypuśćmy, że wojskowy budżet Włoch, nawet gdyby one nie były wstąpiły do trójprzymierza, istotnie byłby równie wysokim jak obecnie, to zawsze jeszcze uwzględnić trzeba, że wejście Włoch do trójprzymierza stało się przyczyną oziębienia stosunków pomiędzy Włochami a Francyą. Tymczasem najróżnorodniejsze węzły ekonomiczne i finansowe łączyły te dwa państwa. Francya była stałym odbiorcą na jedwab, produkowany w znacznej ilości w północnych Włoszech, wymiana produktów w ogóle była niezmiernie ożywiona, co zaś najważniejsza, kapitał francuski był źródłem niewyczerpanem kredytu dla młodego królestwa włoskiego. Nie wchodzimy w to, czy Włochy, niezbyt gospodarne, nie nadużyły w swoim czasie tego kredytu i czy za to dziś nie pokutują, w każdym razie, wojna celna, która wybuchła pomiędzy Włochami a Francyą, skutkiem naprężenia się stosunku politycznego, sytuacyi ekonomicznej Włoch nie poprawiła. Jeżeli nareszcie dziś Włochy znajdują się pod względem finansowym w położeniu prawie bez wyjścia, znów nie mało się do tego przyczynia zmiana stosunków politycznych z Francyą.

Kapitaliści francuscy nietylko nie pożyczają dziś Włochom, lecz przeciwnie pozbywają się walorów włoskich, posiadają ich zaś tak dużo, iż Niemcy, przy najlepszych chęciach, nie mogą zapobiedz natarczywej podaży walorów włoskich na giełdach, co nietylko obniża ich wartość, lecz wywołało ażyo na złocie, które dokuczliwie Włochom się daje uczuwać przy płaceniu kuponu od pożyczek metalicznych, i zmusiło je do pobierania ceł w złocie i ostatecznie zapewne doprowadzi do kursu przymusowego.

Niepodobna, aby mężowie stanu we Włoszech nie zdawali sobie sprawy z tych okoliczności i ze związku, w jakim, choćby niekoniecznie przez budżet wojskowy, dzisiejsze finansowo-ekonomiczne położenie Włoch pozostaje z trójprzymierzem. Finansiści włoscy atoli nie mogą znaleźć punktu wyjścia, a rząd jeden po drugim obala się, nie, jak to bywa gdzieindziej, dla szczególnych jakichś kwestyj, lecz z powodu ogólnego braku zaufania. I dziś wielkie pytanie, czy p. Giolitti jeszcze znajdzie większość w parlamencie.

Cóż tedy dziwnego, że w podobnej sytuacyi pojawiają się od czasu do pogłoski, iż nawet politycy włoscy słabną w zapale do trójprzymierza, a sprzymierzeńcy czują od czasu do czasu potrzebę pokrzepienia i wzmocnienia Włochów w przekonaniu, że szczęścia swego jedynie szukać muszą i znaleźć je mogą w trójprzymierzu, które, według zapewnień półurzędowych berlińskich i wiedeńskich — daje Włochom stanowisko wielkiego mocarstwa.

W zeszłym roku podjął się tej misyi hr. Caprivi, w tym roku pojechał hr. Kalnoky, który prawie że należał do twórców trójprzymierza, więc w żywej pamięci ma intencye ich i cele.

Niedawno pomieściliśmy artykuł jednego z dzienników paryskich, twierdzącego, że po zajściach w Aigues Mortes Włochy, zrozpaczone zresztą położeniem swojem, były bardzo wojennie usposobione, i że Berlin i Wiedeń musiał uspakajać gorączkę wojenną włoskich mężów stanu. Nie przywiązujemy wprawdzie zbyt wielkiej wagi do tej relacyi, niemniej nie jest ona zupełnie nieprawdopodobną, a być łatwo może, iż hr. Kalnoky miał misyę wytłómaczenia królowi Humbertowi, dlaczego sprzymierzeńcy jego nie pragnęli w obecnych warunkach zatargów z Francyą.

Nie myślimy jednakże odgadywać, o czem hr. Kalnoky z królem Humbertem mógł mówić w Monzy. Nie ma kłopotu, aby im w obecnych warunkach zbrakło przedmiotu do rozmowy.

Prasa włoska nie wierzy, aby wycieczka do Monzy była jedynie wizytą etykietalną. „Diritto“ pisze: „Podróż hr. Kalnokyego do Monzy ma wielce doniosłe znaczenie. Byłoby dziecińśtwem mówić tu o wizycie etykietalnej. W Monzy będą się toczyły rozprawy, od których losy Włoch zależą. Mamy nadzieję, że p. Brin będzie pamiętał, co Włochy straciły i czego mają prawo żądać. Obecność hr. Nigry w Monzy daje pewność, iż interesa Włoch będą dobrze strzeżone. W każdym razie baczność!“

Wątpimy o tem, aby „Diritto“ dokładniejsze miał wiadomości o celu wizyty w Monzy, a zapewne nawet doniosłość jej bardzo przecenia. Nie chce nam się też wierzyć, aby hr. Kalnoky dostarczył włoskim mężom stanu jakowego środka uniwersalnego na zaradzenie obecnej biedzie Włoch. Jest to łamigłówka, której tak łatwo rozwiązać nie można.

Korespondencye „Słowa“

Paryż, *14 listopada.*

(Samobójstwo ex-profesora. — Hierarchia pracy.)

Mam zamiar pisać dzisiaj o fakcie tak drobnym, z rodzaju tych, o których czasem tylko wspominać zwykły dzienniki drobnym drukiem, u dołu kroniki miejscowej. Obietnica tylko, że zamknę mą opowieść w niewielu wierszach, mam nadzieję, zapewni jej miejsce w łamach „Słowa.“

Lat temu kilka, pewien nauczyciel prowincyonalny jakiegoś francuskiego gimnazyum, skutkiem nieporozumienia ze swym dyrektorem, zdecydował się opuścić rządową służbę. Był żonaty, bezdzietny, w sile wieku, lat 40, zdolny, wykształcony i energiczny, żona też żadnej nie lękała się pracy, a posiadali, prócz tego, pewne oszczędności. Wybrali się więc, pełni dobrej myśli, do Paryża, by szukać zajęcia i drogi do fortuny. Poszukiwania te trwały lat pięć, a zakończyły się wczoraj, gdy komisarz policyi otworzył drzwi małej ich izdebki na poddaszu i znalazł w niej dwa zaczadzone trupy. Krótka ta historya i ani nowa, ani oryginalna, przecież chciałem zwrócić na nią uwagę czytelników „Słowa.“ Samobójstw wydarza się w Paryżu, jak w każdem wielkiem mieście, zbyt wiele, bym je w mych listach notował. To jednak ma swą stronę pouczającą: ostatnie kilka tygodni przeżyła nieszczęśliwa para, zarabiając dziennie 20 centymów! — aż i to ustało, a z głodem przyszło zwątpienie i brak odwagi do dalszej walki. Wszędzie, szczególniej w wielkich, zachodnio-europejskich centrach, dosyć jest ludzi, szukających bezowocnie pracy, ofiarujących ją napróżno za jakąkolwiekbądź cenę, byle zdobyć kawałek chleba; wiadomo, jak liczne są w Londynie wypadki głodowej poprostu śmierci. Jakim sposobem znaleźć się może człowiek zdolny, wykształcony i energiczny, ze znaną bez plamy przeszłością, w tak rozpaczliwem położeniu w stolicy własnego kraju?

Powiem, jak to sobie tłómaczę. Jeśli trudno pewnie o społeczeństwa bardziej pracowite, jak tutejsze, gdzie każdy od pierwszej młodości zaprzęga się do roboty, której zawdzięczać będzie dobrobyt na starość, to i nigdzie może praca ta na wszystkich szczeblach drabiny społecznej tak nie jest zorganizowaną, tak ujętą w karby, zwyczajem uświęconych, niewzruszonych prawideł, jak we Francyi. Czy kto ma ochotę zostać urzędnikiem, profesorem, dziennikarzem, kupcem, węglarzem, czy czyszczącym kanały, nie ma czasu na namysł długi i niepotrzebne próby; dzieckiem jeszcze prawie, obrać zaraz musi sobie zawód i zabrać się do pracy, wciągnąć w którykolwiek z cechów, choć zniosła je sto lat temu rewolucya, i pracować w nim całe życie wytrwale, aż odłoży sobie dostateczne renty. Pracy dość jest we Francyi i opłaca się praca, ale pod warunkiem, że rozpoczyna się swój zawód, jak rozpoczyna tu każdy, od początku: potem awansować już będzie, jakby urząd jaki piastował. Gdy kto zeszedł z raz obranego toru, nie łatwo przyjdzie mu zawrócić. Rok 30-ty życia stanowi tu granicę, po za którą zamykają się wrota wstępu do wszelkiej karyery. Ani państwo, ani wielkie instytucye, ani przedsiębiorstwa prywatne, nie przyjmują już człowieka, który niema dość długiego szeregu lat siły męskiej przed sobą, by trwale oddawać im mógł usługi i oszczędzić sobie jeszcze na stare lata dostatecznie, by nie być im ciężarem, gdy sił mu braknie do dalszej pracy.

Jest to prawidło niewzruszalne, z pod którego uchylić się tylko zdolne indywidua, dość inicyatywy posiadające, przedsiębiorczości i rzutkości, by się społeczeństwu narzucić, przełamać jego uprzedzenia i po za torami dróg utartych, po za zwykłym szablonem, własną stworzyć sobie egzystencyę. Na takich, a prototypem ich i ideałem tacy Hertz i Arton, patrzy się z podziwem, ale patrzy bez szacunku. Imponuje, ale razi zagadkowe ich powodzenie, niezwykła droga nie wydaje się pro-

PRZEGLĄD LITERACKI.

Max Nordau: „Entartung.“ 2 tomy (Berlin, 1892 — 1893. Duncker, str. VIII, 374 i 506, 8-o).

O książce znanego literata, która cieszy się ogromnem powodzeniem, przytaczamy tu, jako sprawozdanie i krytykę, list ks. d-ra Pawlickiego, profesora Uniwersytetu w Krakowie, pisany do przyjaciela. List ten brzmi jak następuje:

„Pytasz, czy znam pracę świetną Nordaua? Jestem nią zachwycony; to też zaczynam od pochwał, a zostawiam na koniec wszystko, czego w niej nie pochwalam. Czytałem ją naprzód we Włoszech, gdzie przekład ukazał się prawie równocześnie z niemieckim pierwowzorem, a podróżując z dwoma dekadentami, których typy odnalazły się w książce, byłem ciągle zmuszony o niej z nimi rozmawiać. Przypisana Cezaremu Lombroso, autorowi „Człowieka-zbrodniarza,“ stosuje ona jego metodę do sztuki i piśmiennictwa współczesnego. Wiadomo, że Lombroso, idąc śladami Morela, tłómaczy najzawilsze problemy kryminalistyki, polityki i socyologii, za pomocą „degeneracyi“ (po naszemu: „wyrodzenia się“) rasy ludzkiej. Nordau zrobił krok dalej, postanowiwszy metodą „czcigodnego i drogiego mistrza swego“ rozjaśnić podobne zagadki patologiczne w dziedzinie sztuk pięknych i literatury. „Nietylko zbrodniarze, wszetecznicy, anarchiści lub oczywiści waryaci należą do wyrodków; czasem wśród nich napotykamy pisarzy, albo artystów, którzy te same mając rysy duchowe, a często i fizyczne, co reszta członków tejże rodziny antropologicznej, zamiast nożem skrytobójczym lub dynamitowym nabojem, folgują piórem lub pendzlem niezdrowym instynktom swoim.“

Widzisz, mój kochany, że autor szeroko rzecz bierze i wszystkie objawy „fin de siècle,“ tak zwaną chorobę naszego stulecia, robi przedmiotem badań swoich. Że tacy „ostatni“ są wszędzie, nawet w spokojnych miasteczkach galicyjskich, nie ulega wątpliwości, choć sami może siebie za chorych nie mają, ani w innych choroby tej nie potrafią określić. Mimo to, ona jest, a jeżeli nazwa nie bardzo mądra (wszak koniec wieku astronomicznego nie może być powodem do obawy), kryje się wszakże pod nią dotkliwa rzeczywistość, że narody, czy rasy, czy stany społeczne, straciły ufność w to wszystko, co było dotąd źródłem ich życia, podstawą ich bytu. Pięknie mówi autor: „Panuje uczucie, że się ginie i gaśnie. „Fin de siècle“ jest spowiedzią, a zarazem i skargą. Stara wiara północna zawierała naukę straszną *o zmroku bogów* (*Götterdämmerung*). W naszych dniach budzi się w umysłach wyżej rozwiniętych jakaś obawa głucha *zmroku narodów*, w którym dotleją powoli wszystkie słońca i gwiazdy, a pośród przyrody obumierającej zginą ludzie ze wszystkiem, co założyli i stworzyli“ (str. 5).

Oznakom, po których można poznać chorobę i przyczynom, które ją sprowadziły, poświęca autor początek pierwszego tomu (str. 1—71), a będąc z powołania lekarzem, posługuje się i metodą i terminologią lekarską, aby dać nam dokładną dyagnozę złego i sumienną analizę społecznych warunków, które złożyły się na to smutne zjawisko. Mieszkając w Paryżu, głównem ognisku choroby i znając do głębi usposobienie, zasady i zwyczaje tamtejszej ludności, wtajemniczony we wszystkie sprawy zakulisowe francuskiej i kosmopolitycznej *vie de bohème* nad Sekwaną, pilnie śledzący drobne nawet szczegóły ruchu literackiego i artystycznego, a pozostający w bliskich stosunkach z głośniejszymi ich przedstawicielami, przytem bystry, trzeźwy spostrzegacz a prawdomówny sprawozdawca, nie lubiący liści figowych, ani bawełny, był on więcej od innych przygotowany do sądzenia o rzeczy, obchodzącej zbliska przyszłe losy ludów europejskich. Oto, jak się przedstawia, według niego, położenie umysłowe we Francyi i we wszystkich krajach, podlegających jej wpływom duchowym:

„Epoka dziejowa ma się najwyraźniej ku zachodowi, a druga zapowiada swoje przyjście. Wszystkie tradycye rysują się, a jutro nie daje się dobrze związać z tem, co jest dzisiaj. To, co stoi, chwieje się i pada, nikt nie podtrzymuje, bo każdy ma tego dosyć, a nie wierzy, żeby jego zachowanie warte było wysiłku. Mniemania, które dotąd panowały wśród umysłów, pomarły lub poszły na wygnanie, jak królowie z tronu złożeni, a powołani samozwańczy następcy walczą o ich spadek. Tymczasem mamy bezkrólewie ze wszystkiemi grozami swemi: z pomieszaniem władz, bezradnością tłumów, pozbawionych przywódców swoich, samowolą możnych, zjawieniem się proroków fałszywych, powstawaniem znikomych, a tem okrutniejszych dyktatur cząstkowych. Tęskliwie wszyscy wyglądają rzeczy nowych, które przyjść mają, choć nie przeczuwają, z której strony ich spodziewać się, ani czem one właściwie będą. Przy zamieszce pojęć spodziewają się, że może sztuka objawi nowy porządek, który nastąpi po nierządzie, że poeta lub muzyk obwieści albo odgadnie, albo przynajmniej pozwoli domyśleć się nowych form, które przybierze moralność w dalszym rozwoju swoim. Co będzie jutro moralnem, co pięknem? Co będziemy jutro wiedzieli, w co wierzyli, do czego zapalali się, czego używali? Tak brzmią pytania, wydobywające się z tysiącznych ust tłumu, a gdziekolwiek kuglarz otwiera swą budę i twierdzi, że ma gotową odpowiedź, gdziekolwiek błazen lub oszust nagle wierszem lub prozą, tonami lub barwami, zaczyna prorokować lub udaje, że sztukę swoją inaczej i lepiej wykonywa od poprzedników lub od rywali, tam robi się zbiegowisko, a ludzie, którzy do niego się cisną, usiłują z dzieł jego, jakoby z proroctw jakich pityjskich, wydobyć myśl jakąś i tłómaczyć je, a im są ciemniejsze, im mniej zawierają sensu, tem więcej przyszłości zdają się mieścić w sobie dla biednych a łaknących objawienia gapiów, tem chciwiej i namiętniej bywają wykładane.“ (T. I, str. 11).

Przyznaj, mój drogi, że nie można lepiej opisać położenia, w którem znajdują się wyższe warstwy ludów cywilizowanych a przełożyłem umyślnie długi ustęp, aby ciebie zachęcić do przestudyowania obu tomów, zawierających niezwykłe bogactwo krytycznych uwag, prawdziwych spostrzeżeń, rad zdowych i skutecznych, a przedewszystkiem jasny, obfity wykład prawie wszystkich ważniejszych kierunków literackich i artystycznych, które ze stolicy nad Sekwaną, razem z kapelulami i płaszczykami damskiemi, parasolikami i rękawiczkami najświeższego kroju, rozchodzą się po wszystkich krajach Europy, i dalej jeszcze aż do barbarzyńców. Znajdziesz tam bardzo gruntowne badania nad współczesnym mistycyzmem, wypełniające większą część pierwszego tomu (str. 75—374), a rozbiera go autor z uderzającem mistrzowstwem we wszystkich objawach swoich, dowodząc, że każdy z nich poznał do głębi. Jego krytyka Rosettiego i tak zwanych prerafaelitów angielskich (str. 108—157) jest zabójcza; z ich poezyi i obrazów nic zgoła nie ocalało pod rubaszną, a tak wprawną pięścią niemieckiego krytyka, a wielki estetyk Ruskin, który stworzył ich sławę, wychodzi na to, czem zawsze był, na genialnego maniaka. „Jasny pozytywizm Anglika żąda dokładnych dat, miar i liczb. Gdy mu się to daje, jest on kontent, a nie rozbiera punktów wyjścia. Anglik przyjmuje waryactwo, byleby opatrzone przypiskami, a niedorzeczne bajanie podbija, jeśli poparte jest tablicami statystycznemi. Jest to prawdziwie po angielsku, że Milton w opisaniu piekła i jego mieszkańców jest taki szczegółowy i sumienny, jak geometra lub przyrodnik, że Bunyan „pochód pielgrzyma“ do mistycznego państwa zbawienia opowiada tak naocznie, jak gdyby to był opis podróży kapitana Cooka lub Burtona. Otóż Ruskin posiada w najwyższym stopniu tę właściwość angielską, żeby dokładnym być w waryactwie, w mierzeniu i liczeniu halucynacyj“ (str. 125).

Może sąd ten o Ruskinie i Anglikach trochę okrutny, opiera się jednak na rzeczywistości, a dobrze zrobisz, gdy go powtórzysz naszym prerafaelitom.

Oni po większej części nie słyszeli o Ruskinie, z pewnością nie czytali poematów Rossettiego, ani jego obrazów nie oglądali, ale blagują mimo to o potrzebie cofania się po za Rafaela; przewracają oczami, gdy słyszą imię Giotta, a wyraz Cimabue wprawia ich w zachwyt niewymowny. Zrobiłbyś dobrze, gdybyś trochę oświecił, zwłaszcza naszych malarzy, wśród których znalazłem niejednego, któremu Rafael już nie wystarcza. W istocie dla prerafaelitów Rafael oznacza upadek sztuki, i to zrozumiałe. „Ażeby naśladować Rafaela, trzeba umieć doskonale rysować i malować, a tego nie umieli pierwsi członkowie bractwa prerafaelitów (ja dodam, że większość naszych malarzy w tem z nimi sympatyzuje). Potem żył Rafael w w najpiękniejszej chwili Odrodzenia. Jutrzenka nowego myślenia promieniami swemi bije w jego istnienie i w jego dzieła“ (str. 131).

Spostrzegam, że rozpisałem się nadobre, a chciałeś tylko wiedzieć, czy warto prze-

stą. Jest ona zresztą dla zwykłych śmiertelników niedostępna.

Jak cenią sobie Francuzi przyjęcie do tej hierarchii pracowników, niech świadczy fakt, że państwo wprost to wyzyskuje i płaci swe sługi, czy w urzędzie, czy w armii, czy na katedrach, tak nisko, jak może nigdzie, w każdym razie bez porównania gorzej, niż nietylko w Anglii, ale nawet w Niemczech. Ale daje za to stanowisko; źle płatna posada daje sytuacyę, którą zużytkuje oficer i urzędnik, by z córki bogatego fabrykanta zrobić panią prefektową, lub kapitanową; profesor znajduje rachunek, wyższe biorąc honoraryum za utwory swego pióra, czy lekarskie wizyty. Bo stałe, jasne, widoczne i uchwytne stanowisko podstawą jest tutaj powodzenia na wszelkiem polu. Po za hierarchią *nulla salus*. Nawet czyszczący kanały dumnym jest, że należy do „administracyi państwowej,“ a gdyby prowizorycznie oddawał się temu zajęciu, byłby indywiduum godnem pogardy.

Przepraszam, że więcej zajęło mi miejsca to samobójstwo eks-profesora, niż przewidywałem. *A. Z—m.*

Z dzienników ruskich.

= **Ministeryum rolnictwa.** „Nareszcie — pisze „Now. Wr.“ — projekt reformy ministeryum dóbr państwa został złożony do rady państwa. Dzisiaj dziwne robi wrażenie przypomnienie, iż nie dalej, jak przed laty trzema, utworzenie ministeryum rolnictwa w Rosyi uważano za coś fantastycznego. Pamiętamy, jak przeciwko nam wystąpiła nieomal cała prasa petersburska. Broniliśmy idei stale; mieliśmy zwolenników w sferze rolników, ale też byli i tacy, co występowali przeciwko nam. Co i jak myślą teraz na prowincyi o ministeryum rolnictwa—ściśle nie wiemy; ale wiemy dowodnie, że dawni przeciwnicy tego ministeryum przeobrazili się teraz w jego stronników.

„Jestto tryumf racyonalnej idei. Przez ciąg lat trzech nietylko zyskała na popularności, ale dojrzała aż do praktycznego urzeczywistnienia. A przed laty trzema myśl o takiem ministeryum nazywano bodaj aż intrygą, mówiąc, że mogła zrodzić się tylko w umysłach, nieoznajomionych z działalnością ministeryum dóbr państwa, i że urzeczywistnienie tej myśli spadłoby tylko, jako nowy ciężar, na skarb państwa. Dzisiaj pokazuje się, że nowe wydatki nie przeniosą na ogół 251 tysięcy rubli, czyli niewielki dodatek do dawnych wydatków ministeryum dóbr państwa.

„Podawaliśmy już główne szczegóły reformy; dzisiaj ich nie powtarzamy, zwłaszcza, że urzeczywistnienie ich jest już rzeczą bardzo bliską. Wierzymy też, że cało społeczeństwo ruskie powita tę wiadomość z radością i gorącą wdzięcznością dla ludzi, co nadali tej sprawie bieg tak pomyślny.“

= **Ustawa wiejska.** „Prawo z r. 1861 uwłaszczające włościan w guberniach Cesarstwa—piszą „St. Piet. Wied.“—zapowiadało szybkie ukazanie się ustawy wiejskiej, mającej regulować życie włościan i stosunek ich do władz koronnych i osób urzędujących. Jak wiadomo, ustawa ta jeszcze wydaną nie została; natomiast istnieje cała masa różnych okólników, wzajemnie się uzupełniających. Część tych okólników stała się dzisiaj anachronizmem, a niektóre z nich są ze sobą sprzeczne. Otóż ministeryum spraw wewnętrznych, wiedząc o takim stanie rzeczy, zorganizowało komisyę, mającą skodyfikować prawa i rozporządzenia dotyczące włościan i wydać kodeks, który nosić będzie nazwę: „Ustawa wiejska.“ Taki plan ministeryum nie zaspakaja bynajmniej tych, co są zdania, że zło istnieje na ziemi tylko z braku odpowiednich przepisów, karzących złe postępki a nagradzających dobre. Ludzie ci pragną, żeby przyszła ustawa była ścisłym regulaminem stosunków wewnętrznych i życiowych włościanina i sfery włościańskiej. Jako wzór wskazują dawną „ustawę o urządzeniach wewnętrznych w osadach rządowych.“

„W ustawie tej są takie określenia: włościanin winien postępować z każdym łagodnie i spokojnie; młodzież winna szanować starszych; dzieci powinny słuchać rodziców a najemnicy gospodarzy; włościanie winni w dnie świąteczne wstrzymywać się od hulanek bardziej niż w dnie powszednie i t. p.

„Ależ to tylko wskazówki, którym nadanie cech prawa obowiązującego nie poprawi jeszcze obyczajów i da tylko broń w rękę różnym niższym władzom wiejskim, które będą karać włościanina naprzykład: za nieprzychylność dla bliźniego, lub niedostateczną łagodność w postępowaniu.

„Otóż należy pamiętać, że nie można sankcyonować na drodze prawodawczej zasady, iż włościanin ma być karany za czyny, które prawodawstwo uznaje za obojętne, gdy chodzi o inne stany społeczne. Niejednostajność zasad przy określaniu karygodności lub bezkarności jednakowych czynów, wytworzy całkiem odrębny szereg przywilejów stanowych, a wobec tego—kończą „St. Piet. Wied.“ — zdaje się być rzeczą całkiem naturalną, że przyszła ustawa wiejska nie może być jakimś odrębnym czy specyalnym kodeksem karnym, przeznaczonym wyłącznie dla włościan.“

= **Z gub. podolskiej.** Podaliśmy już za „St.-Pet. Wied.“ wiadomość o zamierzonym podziale gub. podolskiej na dwie gubernie i przytoczyliśmy część wniosków dziennika.

W artykule następnym „St.-Pet. Wied.“ przechodzą do charakterystyki tajemnicy bogactwa takich miast podolskich, jak np. Tulczyn.

„Głównem źródłem tego bogactwa jest przemysł przemytniczy. Stanowi on dla ludności stały zarobek, którego wysokość zależy od tego, czy kontrabandzista pracuje dla siebie, czy też na rzecz t. zw. „komory zielonej.“ Są to potajemne, prawidłowo zorganizowane instytucye, znane dobrze administracyi, ale stanowczo niepochwytne. Jest ich dużo w kraju południowo-zachodnim i gub. Królestwa. Kupcy miejscowi doskonale znają reprezentantów tych „komór zielonych,“ ale nie demaskują ich nigdy, najprzód z obawy srogiej zemsty, a następnie z tego względu, że ujawnienie „zielonego celnika“ sprowadza nań tylko karę pieniężną, lub krótkotrwałe więzienie. Zresztą mało sklepów nie korzysta z usług takich „celników'“ a więc nie chcą się ich pozbawiać. Gdy kto pragnie mieć tani towar, wówczas udaje się, oczywiście, jeśli jest wtajemniczony, nie do pojedynczego przemytnika, lecz do t. zw. „komory zielonej,“ umawia się o cenę, jakość, ilość towaru, termin i miejsce dostawienia. Umowa dokonana, żądany towar jest stanowczo dostarczony w terminie, chociażby przemytnik był przyłapany. W takim wypadku jedna „komora zielona“ pożycza towar żądany u drugiej, a taka akuratność sprawia, że „komory zielone“ mają masę klientów.

„Służba „komór zielonych,“ czyli przemytnicy, bierze po 5 do 10 rs. za jedną wyprawę, stosownie do stopnia grożącego niebezpieczeństwa i wartości towaru przemycanego. Przemytnicy, pracujący dla siebie, zyskują więcej, ale też mają daleko więcej trudności ze zbytem i nie mogą z łatwością poznawać się z sekretami celnemi i t. d., a nadto mają zaciętych wrogów w „komorach zielonych,“ które wydają ich przy każdej sposobności.

„Tak więc główne zło, to nie przemytnicy pojedynczy, lecz zorganizowane „komory zielone,“ niepochwytne dla straży granicznej, bowiem istnieją zawsze w miastach, znacznie oddalonych od granicy. Walka komór rządowych z „komorami zielonemi“ jest także nader trudną, bowiem skoro kontrabanda szczęśliwie przedostała się przez granicę, odrazu traci cechy towaru przemycanego. Różne plomby, pieczęcie, etykiety i t. p. znaki, nadają kontrabandzie charakter towaru przewiezionego przez rządową komorę celną, albo po kilku minutach widnieją na nim firmy: „Morozow i S-wie,“ „Scheibler w Łodzi,“ „B-cia Popow“ i t. d. Wszystko to jest zrobione tak dokładnie, a księgi sklepu prowadzone tak porządnie, że nawet doświadczeni urzędnicy celni wychodzą z rewizyi dokonanej w sklepie z niczem.

„Opowieść o różnych sposobach przemytników i komór celnych stanowiłaby całą księgę. Nawet instrukcye departamentu dochodów celnych zawierają fakta, przypominające epizody z powieści Dumasa ojca, lub Ponson du Terail'a. W straży granicznej i wojskach myślą dopiero o tresowaniu psów do służby posterunkowej, a przemytnicy posługują się nimi oddawna i one też bardzo często kontrabandę przenoszą.“

Dalszy ciąg charakterystyki stosunków nadgranicznych „St.-Pet. Wied.“ zapowiadają w artykułach następnych.

Sprawy urzędowe.

—o—

— **Ustawa wekslowa.** Podług informacyi „Birż. Wied.“, rozpoznawany w komisyi p. Antonowicza projekt nowej ustawy wekslowej dąży do osiągnięcia: 1) ścisłego rozróżnienia weksłu od t. zw. dowodu długu; 2) spotęgowania znaczenia t. zw. wekslu jarmarcznego; 3) nadania większej powagi wekslowi w sądzie i ograniczenia obiegu drobnych weksli pośród włościan, co ma doniosłość specyalną na południu Rosyi.

— **Nauka rzemiosł.** Rada państwa ma niebawem rozpoznawać projekt organizacyi szkół rzemieślniczych nowego typu. Szkoły te—piszą „St. Pet. Wied.“—przeznaczone będą dla dzieci, które skończyły szkółki elementarne. Po przejściu nowej szkoły rzemieślniczej uczniowie przechodzić będą na naukę do majstrów dla uzdolnienia praktycznego, potrzebnego do otrzymania świadectwa cechowego podmajstrzego.

— **Oświata kobiet.** Sprawa reformy zasad dotychczasowych w sferze oświaty kobiet będzie—jak pisze „Now. Wrem.“—poddaną pod rozpoznanie w Radzie państwa zaraz po powrocie towarzysza ministra oświaty, ks. Wołkońskiego.

— **Korporacye studenckie.** W sferach rządowych podniesiono sprawę co do celowości utrzymania nadal istniejących w uniwersytecie jurjewskim korporacyj studenckich. Donosi o tem „Now. Wrem.“

— **Kasy emerytalne.** Ponieważ w prędkim czasie wszystkie istniejące dotychczas kolejowe kasy emerytalne będą zwinięte, przeto—jak pisze „Now. Wrem.“—w sferach wyższych podniesiono sprawę otwarcia takich kas na zasadach nowych. Nowe kasy mają ulegać dozorowi i kontroli ministeryum skarbu i komunikacyj.

— **Egzamina.** W grudniu r. b. wszyscy oficyaliści drogi baltyckiej będą—jak donosi „Grażdanin“—poddani egzaminowi z języka ruskiego.

— **Liczba generałów.** „Grażdanin“ komunikuje, że armia ruska posiada obecnie 1,164 generałów, którzy podług wykształcenia dzielą się jak następuje: 300 przeszło akademię sztabu generalnego, 40—akademię wojskowo-prawną, 77—akademię inżynierów, 104—akademię artyleryi. Pozostali przeszli kurs nauk w szkołach wojskowych. Z ogólnej liczby generałów, 916 brało udział w wojnach i kampaniach, 81 jest rannych a 42-ch kontuzyonowanych.

PIŚMIENNICTWO I SZTUKA

—o—

— **„Przegląd Techniczny.“** W wrześniowym zeszycie „Przeglądu Technicznego“ znajdujemy zajmujący artykuł p. t. „*O stopach glinu*,“ z którego czerpiemy kilka ciekawych szczegółów, tyczących się tego metalu. Do niedawna glin (*aluminium*) należał do droższych metali, dziś zadanie wytwarzania wielkich jego ilości jest już rozstrzygniętem, a dzięki łatwości produkcyi, cena glinu coraz się obniża. Głównem źródłem, z którego się on otrzymuje, jest minerał banksyt, w wielkiej obfitości znajdujący się we Francyi, z tego powodu Francya w wytwarzaniu glinu zajmie miejsce pierwszorzędne, co tem większą zapewni jej korzyść, ile że kraj ten nie posiada własnej cyny, glin zaś w niedalekiej przyszłości zastąpi nietylko cynę, lecz także miedź, stal a częściowo zapewne i żelazo. Z zestawienia własności glinu i jego stopów z własnościami miedzi, żelaza, bronzu i stali, okazuje się, że wytrzymałość pierwszych przy rozciąganiu i rozrywaniu jest większą od miedzi i żelaza, a równa się wytrzymałości miękkiej stali. W ogóle bronz glinowy (stop glinu i miedzi) pod każdym względem przypomina stal, a przewyższa zaletami swemi żelazo, miedź i bronz zwykły i tylko ta okoliczność, że koszt żelaza i stali jest nadzwyczaj mały w porównaniu z ceną miedzi, wchodzącej w skład bronzu glinowego, sprawia, iż ten ostatni stali zastąpić nie może. Stopy glinowe i tem się jeszcze korzystnie wyróżniają, że doskonale się opierają niszczącemu działaniu czynników zewnętrznych, w szczególności zaś działaniu wody morskiej; z tego powodu w Ameryce śruby okrętowe wyrabiają się z glinu. Bronz glinowy znakomicie znosi tarcie i drganie, nadaje się więc do wyrobu armat i części maszyn ulegających tarciu. Zczasem druty telefoniczne i telegraficzne wyrabiane będą niewątpliwie z lekkiego stopu glinu i miedzi.— Z innych artykułów, zawartych w tymże zeszycie „Przeglądu,“ zwracamy uwagę na pracę J. Blautha „O drenach poprzecznych“; Wł. Kolendo „Urządzenie wzorowego manometru rtęciowego“; G. Potworowskiego „W sprawie oznaczania cukru w burakach“ i inne.

— **„Le Droit d'Association.“** Hrabia Paryża wydał ciekawe studyum pod powyższym tytułem. W przeddzień otwarcia izb, dostojny autor doradza posłom mniejszości konserwatywnej domagać się dla kraju szeregu praw pożytecznych i patryotycznych, a w pierwszym rzędzie reform stawia swobodę zupełną prawa stowarzyszania się, które nazywa „swobodą konieczną.“ Doradza przytem stać ponad kłótniami i walkami stronniczemi.

— **„Les opinions de M. Jérôme Coignard“.** Anatol France wydał w Paryżu książkę pod powyższym tytułem, zawierającą liczne aluzye do spraw i mężów politycznych obecnej doby.

— **„Figaro illustré“** w zeszycie listopadowym pomieszcza ciekawą monografię Malmaison z czasów pierwszego Cesarstwa, a przytem portret Bonapartego, Józefiny i kolorowane widoki Malmaison, wedle współczesnych rycin. Jestto niejako ilustracya do drukowanych w „Figarze“ przez p. Masson artykułów, p. t. „Napoléon et les femmes.“

— **J. B. Rossi**, słynny badacz katakumb, autor dzieła „Roma sotteranea“, przybył w tych dniach do Rzymu, z powrotem z willegiatury. Jak wiadomo, Rossi, mający dzisiaj siedemdziesiąt dwa lat, uległ przed pół rokiem atakowi apoplektycznemu. Zdaje się też, że pomimo małego polepszenia się w zdrowiu, Rossi zmuszony będzie, niestety, zaprzestać dalszych prac swoich. Czwarty tom powyższego dzieła pomnikowego jest już zresztą wykończonym w rękopisie. Obejmuje on studya nad katakumbami ś-ej Pryscylli i św. Domicylli. Ubiegłe lato spędził Rossi w okolicach Rzymu, a mianowicie w udzielonej mu na letni pobyt przez Leona XIII byłej letniej rezydencyi papiezkiej Castel Gandolfo, dzisiaj niezamieszkałej, dającej z wyżyn Albańskich gór przepyszny widok na jezioro Nemi i rzymską Kampanię.

— **Pomnik Gounoda** ma stanąć w parku Monceau. Komitet nie ogłosi konkursu na to dzieło, lecz powierzy je jednemu z pierwszorzędnych rzeźbiarzy. Pomnik będzie alegoryczny. Naokoło biustu mistrza mają być ugrupowane postacie, symbolizujące jego opery.

MUZYKA I TEATR.

—o—

— **Z muzyki.** Maurel, ów słynny Maurel, twórca postaci Jagona w operze „Otello,“ śpiewał wczoraj. Dzisiaj, zaznaczając tylko sam fakt, że nasza Warszawa dostąpiła tego zaszczytu, wyrazimy zdziwienie, że ani zbyt wielkiego entuzyazmu nie dostrzegliśmy wśród publiczności, ani też zbytecznego przepełnienia sali, a przecież ciekawość — to nasza słaba strona. Maurel śpiewał wybornie. Do takiej interpretacyi nie nawykliśmy. Zdumienie co chwila ogarnia, gdy się spostrzega tę subtelność w obmyśleniu każdego szczegółu, każdej nuty, każdego giestu. Ginie to jednak dla ogółu, bo Maurel nie forsuje głosu, nie krzyczy, a zatem nie entuzyazmuje przeciętnych bywalców opery.

O systemie jego szkoły i o pojęciu samejże postaci Jagona, pomówimy jeszcze obszerniej; teraz pragnęlibyśmy tylko zachęcić publiczność do uważniejszego zastanowienia się nad śpiewem, który o wiele wybiega ponad zwykły poziom artystycznych wymagań sztuki.

Maurel będzie śpiewał jeszcze w poniedziałek (ponownie w „Otellu“) i we czwartek w operze „Rigoletto.“ *S. J.*

— **Verdi w Paryżu.** Wydawca włoski Ricordi prowadzi układy z dyrektorem Opery komicznej o wystawienie na tej scenie „Falstaffa“ maestra Verdi. Partyę tytułową odtworzyłby Maurel. Dzieło to ukaże się prawdopodobnie pod koniec sezonu operowego. Rokowania wydawcy medyolańskiego odnośnie do przedstawienia na tejże scenie „Otella,“ nie odniosły skutku, albowiem dyrekcya Opery komicznej związana jest układem na czas dłuższy z rodziną Wagnera. Natomiast udało się Ricordiemu zawrzeć umowę z zarządem „Grands concerts de l'Eden“ o wystawienie ustępów z „Otella“, ze świetną obsadą. Śpiewać ma tenor Tamagno, baryton Kaschmann i pani Gini.

— **„Sygurd.“** W paryskiej Operze wznowiono „Sygurda,“ operę Ernesta Reyer. Partyę Brunehildy śpiewała pani Caron, Sygurda p. Saleza.

— **Koncert** pianistki, panny Maryi Wąsowskiej, dany we Wiedniu d. 9 b. m., nie zgromadził licznej publiczności, ale miał powodzenie moralne. „Montagsrevue“ przepowiada artystce warszawskiej wielką przyszłość; krytyk „Die Presse“ pisze: „P. W. jest pianistką, która w sposób wyróżniający się wyrasta ponad poziom zwykłych koncertantek. Jej technika jest daleko posunięta; panuje ona niemniej duchowo nad utworami, które wykonywa“ i t. d. „Neue freie Presse“ pisze: „Panna W. doznała u publiczności zasłużonego odznaczenia, jako wirtuozka świetna i pełna smaku“.

— **Koncerty** Stanisława Barcewicza zapowiedziane zostały na dzień 2 i 4 grudnia r. b. Weźmie w nich udział p. Dąbrowska.

— **Antoni Rubinstein** zamierza urządzić w grudniu, w Berlinie, w sali Bechsteina, trzy wieczory, na których wykona na fortepianie niektóre swoje kompozycye. Wieczory te, mające na oku cel pedagogiczny, przeznaczone są głównie dla muzyków i nauczycieli muzyki. Wejście będzie bezpłatne.

— **Jan Reszke** podczas wycieczki swej po Ameryce ma podobno studyować partyę Trystana w operze Wagnera „Trystan i Izolda“, którą za powrotem pragnie odtworzyć w paryskiej Operze.

— **Pięćdziesięcioletni jubileusz tenora.** W wiedeńskiej operze nadwornej święcono w tych dniach niezwykłą uroczystość, a mianowicie złote gody pierwszego tenora, Jerzego Muller, z miejscową sceną. Zaangażowany został do Opery w r. 1868 i wystąpił po raz pierwszy w „Marcie“ Flotowa. W tejże samej roli Lionela ukazał się teraz, po latach 50. Artysta zachował świeżość i czystość głosu. Od lat dziesięciu Muller posiada tytuł śpiewaka cesarskiego dworu. Rzadkie to bardzo odznaczenie.

— **Nowy tenorzysta.** Jeden z najpiękniejszych głosów tenorowych posiadać ma obecnie p. Willy Birrenkoven, znany już z występów w Kolonii, a obecnie stały członek opery w Hamburgu. Tam dopiero podobno głos jego rozwinął się nadspodziewanie i zachwyca dziś zarówno potęgą, jak i świeżością brzmienia.

— **Nowa gwiazda.** W paryskiej Operze komicznej debiutowała młoda Szwedka, panna Petrini, uczennica pani Marchesi, od trzech już lat kształcąca się w Paryżu. Debiutantka posiada głos dźwięczny, skalę rozległą, ma wszelkie warunki na śpiewaczkę lekką, koloraturową, których brak uczuwać się właśnie daje na rynku artystycznym. Wystąpiła po raz pierwszy w „Lakmé“ z wielkiem powodzeniem.

— **Carniola.** Panna Józefa Zapałkiewiczówna, uczennica prof. Horbowskiego, która w r. z. śpiewała z powodzeniem w operze niemieckiej w Ołomuńcu i Bernie morawskiem, otrzymała propozycye do oper w Rydze i we Lwowie na cały sezon zimowy.

— **„Kain.“** Wysoce niesceniczne misteryum lorda Byrona „Kain“ zostało wystawione przez dyrektora L'Arronge w *Duetsches Theater*, w Berlinie. Położono główny nacisk na maszyneryę i dekoracye.

— **Herman Sudermann**, po krótkim pobycie w Dreznie u rodziny, zamierza osiedlić się na parę miesięcy w Wenecyi lub Paryżu, dla pracy nad dwiema nowemi sztukami. Jedną z nich, osnutą na temacie biblijnym, przeznacza autor „Honoru“ dla berlińskiego Schauspielhausu, drugą, współczesną, dla teatru Lessinga w Berlinie.

— **Teatr lwowski** wystawi wkrótce Zglińskiego „Jakóba Warkę.“

— **Z Poznania** donoszą, że w teatrze tamtejszym z wielkiem powodzeniem odbyły się dwa występy gościnne b. artysty opery warszawskiej, barytonisty p. Witolda Szaniawskiego. Krytyka miejscowa o głosie i talencie śpiewackim artysty wyraża się nader pochlebnie. W sobotę odbędzie się tam trzeci występ p. Sz.

— **„Flirt“ w Kijowie.** Komedya Bałuckiego, wystawiona w kijowskim teatrze Sołowcewa w przeróbce Babeskiego, gromadzi bardzo liczną publiczność i cieszy się niezwykłem powodzeniem.

— **Trupa prowincyonalna** p. Mareckiego z Lublina, z powodu niepowodzeń kasowych w tem mieście, zamierza czynić kilkunastodniowe wycieczki do Siedlec i Radomia.

— **Z teatru.** W Teatrze Wielkim dziś „Romeo i Julia“ Gounoda (pierwszy występ p. Julii Biondelli, oraz występ pp. Suagnesa i Broggi-Muttiniego). Jutro „Aida“ Verdiego z udziałem pp. Libii Drog, oraz pp. Durota i Broggi-Muttiniego. W poniedziałek

---

czytać nową książkę Nordaua. Powtarzam więc radę, abyś ją czytał i odczytał, bo znajdziesz same aktualności, z takiem mnóstwem ciekawych szczegółów, że trudno objąć je wszystkie odrazu. Po prerafaelitach przychodzą *symbolicy* (str. 158—224), w długim szeregu „śmieszne kaleki, nie mogący znieść jeden drugiego, niezrozumiali dla publiczności, ani dla przyjaciół, ani dla siebie samych.“ Poznasz tam życie w kawiarni „François I,“ na bulwarze St. Michel, z której, jak z kolebki wspólnej, wyszli *les décadents*, później rozdzieleni na szczerych „wyrodnych“ i na „symbolików,“ którzy, jak Morice, Rod, Paweł Desjardins, Mallarmé, Verlaine i t. d., nawet u nas zdobyli sobie licznych czytelników. Każdego z nich portret z osobna, a wszystkich metoda wspólna, zasady, obrazowanie, skłonności, wybornie przedstawione. Nie zrozumiał tylko autor, sam będąc materyalistą, że liczne te niezdrowe szkoły, najniesłuszniej zowiące się *nowym katolicyzmem*, są naturalną reakcyą przeciw pretensyom nauki rozpanoszonej, oderwanej od Boga, pragnącej zastąpić religię i zabrać całą duszę ludzką dla siebie. Najniesłuszniej gniewa się autor (str. 168 i następne), że są ludzie, którym sama nauka nie wystarcza do szczęścia, ani do kierowania się w życiu. Sądzę, że większość śmiertelników jest w tem położeniu i zdanie materyalisty Paulhana było powinno więcej go zastanowić (str. 160).

Że u nas wielu zostaje pod czarem Tołstoja, mogłeś o tem przekonać się, gdy wyszła „Sonata Kreutzera.“ Dlatego polecam uwadze twojej cały rozdział o „Tołstoizmie“ (str. 226—265). Wszystkie dodatnie i ujemne strony ruskiego pisarza znakomicie tam oddane. To samo powiem o dwóch następnych rozdziałach: „Kult Ryszarda Wagnera“ (str. 266—332) i „Parodya mistyki“ (str. 333—374). Mianowicie rozdział ostatni dla nas pouczający, bo Wagneryanów prawdziwych, przy naszej nieznajomości muzyki, mamy bardzo mało, ale parodya mistyki u nas niezmiernie popłaca. W Krakowie i w Warszawie pełno spirytystów, hypnotystów, telepatów, a nawet i nekromantów, wywołujących dyabła, choć ten nie ma zbyt wielkiego wyobrażenia o dekadentach naszych, skoro nigdy dotąd naseryo nie raczył im ukazać się. Karmi ich jedynie iluzyami, jakoby obracał, i pukał, i pisał stoliczkami. Wszystkie te czarne figle dowcipnie autor przechodzi, a kapłanom nowego kultu, np. Peladanowi, nie szczędzi zasłużonej chłosty; przy tej okazyi zaś z niemiłą okrutnością (zresztą bardzo słuszną) pastwi się nad poetami tego kierunku, nad Rollinatem i Maeterlinckiem. Pierwszy u nas mało dotąd znany (ale może nim będzie kiedyś, bo u nas wszystko jest możebne, nawet popularność Rollinata), ale za to Maeterlinck podobno u nas bardzo czytywany. Nie chciałem temu dać wiary, ale gdy przekonano mnie, że młodzież szkolna chciwie go czyta pod ławkami, sprowadziłem sobie tu na wieś jego „Serres chaudes“ i począłem czytać w ten sposób: „O trephauzie pośród lasów! I twoje drzwi zawsze zamknięte! I wszystko, co pod twoją mieści się kopułą! I co pod moją duszą w twoich podobieństwach! Myśli księżniczki, która głodna; zły humor majtka w pustyni; muzyka dęta pod oknami nieuleczonej“ i t. d.

Odłożyłem książkę, żałując wydanych pieniędzy. Teraz spotykam się w Nordaua dziele z dokładnym rozbiorem wszystkich poezyj belgijskiego waryata i z jasnemi dowodami na jego obłędy, a także z tym faktem ciekawym, że duchowy ów kaleka wegetował, zupełnie zapomniany, gdzieś w Belgii aż do r. 1890, gdy p. Oktawiusz Mirbeau, romansopisarz u nas bardzo lubiony, napisał w „Figaro,“ może chcąc zażartować z publiczności, artykuł o Maeterlincku i zrobił go wielkim poetą. Ponieważ żyjemy w epoce suggestyi i podobnych czarnoksiężniczych sztuczek, wszyscy powtórzyli: Maeterlinck wielki poeta! Jego „Princesse Maleine“ doczekała się dziesięciu wydań, choć według rozbioru Nordaua, jest szczytem idyotyzmu, a młodzież nasza i zagraniczna woli ją od „Hamleta.“ Możesz to wszystko sprawdzić, bo ja dałem sobie słowo, że więcej tego poety czytać nie będę. Racine i Corneille wystarczają mi najzupełniej, a nie mogę sobie psuć francuzczyzny mojej żargonem belgijskim.

Gdybym także o drugim tomie rozpisał się tak obszernie, dostałbyś broszurę, zamiast listu. Zresztą wiele w nim jest, co mało ciebie obchodzi, np. „Ibsenizm“ (II, str. 153—271), „Fryderyk Nietzsche“ (str. 272—357), „Młodoniemieckie małpy realizmu“ (str. 414—465). Nie czytasz nigdy norweskiego dramaturga; nie zajmujesz się filozofią, zatem nie otworzysz nigdy dzieł zwaryowanego Nietzschego; nie lubisz Niemców, więc ich realiści najnowsi nic ciebie nie obchodzą. Ale rozkoszujesz się w romansach Zoli, choć sam nie wiesz, dlaczego. Czytaj więc czemprędzej wyborny rozdział: „Zola i szkoły Zoli“ (str. 361—413), pełen głębokich analiz, rzucający wiele światła jaskrawego na tak zwany realizm w literaturze. Niemoralność włoskiego nicponia (bo Zola z Włoch pochodzi), prywatna i pisarska, napiętnowana niemiłosiernie, przy szczerem uznaniu jego wielkich zdolności. Ale i wiele innych przepysznych rzeczy zawiera ten tom drugi, godnych twojej uwagi, np. szczegółowy, delikatny rozbiór nikczemnych poezyj Baudelaire'a (43—86), a przedewszystkiem „dyabelskiego“ Huysmansa, którego utwory są u nas *in manu omnium*. Tylko z największem obrzydzeniem zdołałem raz przerzucić kilka kartek z jego „A rebours,“ w którym przesadza jeszcze mistrza swego Baudelaire'a w miłości złego. Nasi dekadenci uważają tę książkę za rodzaj ewangelii, do której już niesposób dodać nowych rysów zepsucia. Znajdziesz u Nordaua potężne argumenta, żeby nieco ostudzić ich zapał do tak haniebnych zboczeń serca i rozumu ludzkiego.

A teraz kończę ogólnym sądem. Autor znakomicie krytykuje, ale budować nie umie. Wykazawszy bezdenną podłość anti-chrześciańskiej literatury i sztuki, nie zastąpił jej żadnym ideałem dodatnim. Będąc materyalistą i lekarzem, tłómaczy on wszystkie owe nikczemności moralne przez fizyczny upadek rasy ludzkiej, spowodowany przeciążeniem pracy i gwałtownością wrażeń bieżącego stulecia. Zapomniał jednakże wskazać normalnego typu rasowego naszego plemienia, od którego oddalili się dekadenci. Bo trudno dowieść, że każdy dekadent nosi na sobie fizyczne znamiona swego wyrodzenia się, np. wielkie, odstające uszy, słabe golenie, źle uformowane ręce, wzrok niespokojny. Brak nam ku temu dokładnych tablic statystycznych. A gdyby nawet znalazły się razem wszystkie te cechy upadku cielesnego, nie są one przyczyną, lecz raczej skutkiem upadku moralnego. Jeżeli autor ubolewa, że w atmosferze miast wielkich młodzież, począwszy od piętnastego roku życia, wyradza się, był powinien dodać, że powstrzymanie normalnego rozwoju ciała jest następstwem dokonanego zepsucia ducha. Zatem degeneracya moralna wyprzedza skoszlawienie ciała i powinna być przedewszystkiem brana w rachubę przy ocenianiu dzieł umysłowych. Ale degeneracya moralna pozostaje pojęciem ciemnem, dopóki nie wyjaśnimy, od jakiej to doskonałości moralnej ona zboczyła. Ta jednak doskonałość może być rozmaicie określoną. Dla autora polega ona na zdrowym materyalizmie, który nie bawiąc się w żadne mrzonki nadprzyrodzone, szuka zadowolenia na ziemi, w obrębie ludzkiego społeczeństwa.

Ponieważ dekadenci mają instynkta antyspołeczne, ogłasza ich autor waryatami, podobnież jak Lombroso każdego zbrodniarza uważa za chorego na umyśle. Jednakże należało wprzódy dowieść, że materyalizm wystarcza dla społeczności. Autor przyjmuje to, jako prawdę powszechnie uznaną; ale nietylko dekadenci, lecz wszyscy wyznawcy jakiejkolwiek religii temu przeczą. A ludzie religijni stanowią olbrzymią większość naszego plemienia. Nadto cała historya zadaje kłam przypuszczeniu autora; nawet Lange, zdecydowany materyalista, ale głębszy od Nordaua myśliciel, zmuszony był wyznać, że „materyalizm, gdy nawet pominiemy jego teoretyczną niedostateczność, ubogi jest w bodźce, niepłodny w sztuce i nauce, obojętny lub do egoizmu skłonny w stosunkach człowieka z człowiekiem. Z trudnością potrafi związać dwa końce swego systemu, nie zapożyczywszy się u idealizmu.“ (*Geschichte des Materialismus.* Tom II, str. 543, wydanie 3-e). Z tego zaś wypływa wniosek oczywisty, że dekadentyzm jest dzieckiem materyalizmu, chorem szamotaniem się, ochrypłym, rozpaczliwym krzykiem dusz, pogrążonych w materyalizmie, a pragnących się z niego wydobyć za jakąkolwiek cenę, choćby z utratą ludzkiej godności. Autor byłby to zrozumiał, gdyby do książki swojej wciągnął był studyum nad Renanizmem. Z wielkiem zdziwieniem nie znalazłem ani słówka o tem, równie smutnem, jak ciekawem, zjawisku. We Francyi powszechnie wiążą dekadentyzm z Renanizmem, ale autor byłby musiał wtedy własny swój system obwinić o wszystkie wybryki neomistycyzmu i dyabolizmu, bo Renan jest materyalistą czystej wody, jak on sam, a trudno żądać, żeby kto pisał satyrę na siebie samego.“

Ks. Stefan Pawlicki.

Preis 5 kr.

Redaction: Neubau, Schottenfeldgasse Nr. 3

Administration, Expedition und Inseraten-Bureau Wien, I. Schulerstraße 21, wohin sämmtliche Geldsendungen zu adressiren sind.

Inseratenpreis: Morgenblatt die 6gespaltene Nonpareillezeile 10 kr., Abendblatt die 3gespaltene Nonpareillezeile 30 kr.

Unfrankirte Briefe werden nicht angenommen. Für eingesandte Manuscripte wird keinerlei Haftung übernommen. Das Morgenblatt erscheint täglich um 6 Uhr Früh, das Abendblatt 3 Uhr Nachmittags.

Unversiegelte Reclamationen befördert die Post portofrei.

Morgenblatt.

Das Vaterland.

Zeitung für die österreichische Monarchie.

Telephon-Nummer der Redaction: 2543. Telephon-Nummer des Expeditions- u. Inseraten-Bureaus: 2032.

Preis 5 kr.

Abonnements für Wien: Ganzj. fl. 18.50, viertelj. fl. 4.65, monatl. fl. 1.60, bei Abholung in unserer Expedition. Mit Zustellung ins Haus monatl., täglich einmal um 20 kr., täglich zweimal 30 kr. mehr. — Einzelverkauf: Morgenblatt 5 kr., Abendblatt 2 kr., Montagsblatt 3 kr.

Für das Inland: Mit tägl. einmal. Zusendung: ganzj. fl. 24.—, halbj. fl. 12.15, viertelj. fl. 6.15, monatl. fl. 2.15. Mit tägl. zweimal. Zusendung: ganzj. fl. 28.—, halbj. fl. 14.20, viertelj. fl. 7.20, monatl. fl. 2.50.

Für Deutschland: Ganzj. fl. 28.— bei tägl. einmal., fl. 36.— bei tägl. zweimal. Zusendung.

Für den Weltpostverein: Ganzj. fl. 32.— bei täglich einmaliger, fl. 44.— bei täglich zweimaliger Zusendung.

Nr. 64. Mittwoch, den 7. März 1894. XXXV. Jahrgang.

Recht und Billigkeit.

Wien, 6. März.

Die „Politik" geht wieder einmal streng mit uns ins Gericht, weil wir in der Prager Straßentafeln-Affaire die Meinung äußerten, daß in solchen Angelegenheiten nicht nur das stricte Recht, sondern auch die Billigkeit in Betracht gezogen werden müsse. Wir haben da nach der Auffassung des Prager Blattes nicht nur in sträflicher Weise einem Verlangen der Deutschen Rechnung tragen wollen, sondern wir sind zur Verschärfung unserer Missethat auch in rührender Uebereinstimmung mit der „Bohemia" gewesen. Wir gestehen nun offen ein, daß wir gar keinen Vorwurf darin sehen, wenn wir einem billigen Verlangen der Deutschen entgegenkommen. Wir sind dazu nach unserem Programme sogar verpflichtet und haben bei jeder Gelegenheit bewiesen, daß wir bereit sind, die billigen Forderungen jeder unserer Nationalitäten nach Kräften zu unterstützen. Wenn wir dabei auch in Uebereinstimmung mit der „Bohemia" kommen, so ist das nicht kränkend für uns, im Gegentheile, es freut uns, wenn wir von verschiedenen Ausgangspuncten ausgehend, mit den Vertretern der Meinungen, die wir in manchen Puncten bekämpfen müssen, doch im Interesse der Allgemeinheit zu demselben Ziele gelangen. Die Coalition hat damit nichts zu schaffen. Wir haben über solche Dinge lange vor der Coalition ebenso gedacht wie heute, und werden immer so denken.

Die Straßentafeln sind nach unserer Auffassung kein Politicum, und es ist ein Uebel, wenn man sie dazu stempelt. Hier handelt es sich wesentlich um ein praktisches Interesse, um den öffentlichen Verkehr. Alles, was diesen erleichtert, ist nützlich, was ihn erschwert, ist schädlich. Die Rechtsfrage konnte in dem angezogenen Falle nur nach den Normen des bestehenden Gesetzes entschieden werden, und in diesem Sinne ist die anhängig gewesene Streitfrage auch erledigt worden. Aber die praktische Seite der Frage ist damit nicht erledigt, und die Forderungen der Billigkeit bleiben unberührt von der Entscheidung des Verwaltungsgerichtshofes. Wir wollen hier nicht erörtern, ob nicht ein Weg einzuschlagen gewesen wäre, auf welchem diese Forderungen trotz gewisser Anwandlungen der nationalen Intoleranz sehr rasch hätte Rechnung getragen werden können. Wir wollen bei den Argumenten bleiben, welche die „Politik" gegen uns ins Treffen führt: Das Prager Blatt weist auf die vielen deutschen Städte hin, in denen die großen böhmischen Minoritäten mit ihren sprachlichen Forderungen gänzlich ignorirt werden und erinnert uns insbesondere daran, daß vor Kurzem die Stadtvertretung von Saaz sich in officiellen Beschlüssen gegen die Anordnung eines böhmischen Gottesdienstes durch den hochw. Bischof von Leitmeritz aufgelehnt hat, obwohl 3000 Böhmen in genannter Stadt leben.

Die „Politik" geht nicht geradezu so weit, uns für diesen Beschluß der Saazer Gemeindevertretung verantwortlich zu machen. Aber sie bezichtigt uns, dazu geschwiegen zu haben! Solche Dinge sind so deutlich, daß sie gewiß keines Commentars bedürfen. Aber wir glauben, daß die nationale Intoleranz in Saaz doch nicht gut als nachahmenswerthes Beispiel für die nationale Intoleranz in der königlichen Hauptstadt Prag geltend gemacht werden kann. Gerade weil in kleineren Gemeinwesen solche Fälle leider nur zu oft vorkommen, muß sich ein großes Gemeinwesen davon frei halten und mustergiltig vorgehen.

Die „Politik" hat vor Kurzem aus Anlaß des plötzlichen Todes des Bürgermeisters von Wien ganz zutreffend hervorgehoben, wie bedauerlich es sei, daß man in Wien, „befangen von kleinlicher parteilicher Engherzigkeit, erfüllt von nationalem Egoismus, der keine Toleranz und keine Gerechtigkeit kennt, und gebannt in die enge Peripherie eines kleinlichen Localpatriotismus, nur das Dogma von der Erhaltung des deutschen Stadtcharakters acceptirt" und mit liebloser Leidenschaftlichkeit bis ins Kleinste durchzuführen gesucht hat, anstatt sich zu der hohen Auffassung der Stellung und des Charakters von Wien als Reichshauptstadt emporzuschwingen. Das war sehr schön gesagt, und wir sind immer derselben Meinung gewesen. Aber wir glauben, daß es keine unbillige Forderung ist, wenn wir die „Politik" bitten, diese hohe Auffassung, wenn auch in gemäßigtem Grade, auch in der königlichen Hauptstadt Prag zur Geltung zu bringen und die nationale Toleranz nicht nur als einen Prager Ausfuhrartikel für Wien zu behandeln, sondern davon Einiges auch für den eigenen localen Gebrauch zurückzuhalten. Dann wird das Prager Blatt auch nicht mehr in die mißliche Lage kommen, auf dem sündhaften Wege der nationalen Intoleranz mit seinen eigenen Worten zurechtgewiesen zu werden.

Der „neue Geist" in Frankreich.

Wien, 6. März.

— γ — Der französischen Kammersitzung vom letzten Samstag dürfte eine geradezu epochale Bedeutung zukommen. Sie bezeichnet, wenn nicht Alles trügt, einen entschiedenen Wendepunct in der Regierungspolitik der französischen Republik.

Man mißverstehe uns nicht: wir meinen nicht, daß die kirchenfeindlichen Gesetze abgeschafft, daß die Schulen den religiösen Congregationen ausgeliefert oder Graf Albert de Mun und Abbé Lemire ins Ministerium berufen werden sollen. So weit ist's noch nicht gekommen, dürfte auch noch eine gute Weile dauern, bis es so weit kommt. Aber einen kräftigen Ruck nach rechts hat die Republik vergangenen Samstag gemacht, das steht fest.

Der Anlaß war ein ganz eigenthümlicher. Der Rallirte Denys Cochin stellte eine Anfrage bezüglich

Vortrag des Professors Dr. Stephan Pawlicki.

Unserer Notiz über den gestrigen Vortrag des Herrn Universitätsprofessors Dr. Stephan Pawlicki aus Krakau über die „Cultur in ihrer Bedeutung für die Sociologie" lassen wir hier einen längeren Auszug aus dem Vortrage folgen:

Die Sociologie ist bekanntlich eine noch sehr junge Wissenschaft, und nicht älter, als das berühmte „Systeme de philosophie positive" von August Comte, wo auch zum ersten Male ihr jetziger Name erscheint. Nach der Absicht ihres Begründers sollte sie eine Art von socialer Physik werden und die Grundgesetze darlegen, welche die gesellschaftlichen Erscheinungen unseres Geschlechtes beherrschen. In der That hat jedoch Comte in seinem Hauptwerke nur einen historisch-kritischen Ueberblick über die bisherige Entwicklung der Menschheit gegeben; seine späteren Synthesen in der sogenannten „positiven Religion" sind zu abenteuerlich, um hier in Betracht zu kommen. Deshalb können wir als den eigentlichen Urheber und zugleich als den bedeutendsten Vertreter einer wissenschaftlichen Sociologie Herbert Spencer betrachten, der ihr den vierten Theil seines „Systems der synthetischen Philosophie" gewidmet hat. Sie umfaßt dort vier Bände und 660 ziemlich ausgedehnte Paragraphen und zerfällt in zwei allgemeine und vier specielle Abtheilungen, welche sich über alle Bedingungen, Gesetze und Formen der menschlichen Cultur verbreiten. Die zwei allgemeinen Theile behandeln das, was Spencer „die Thatsachen der Sociologie" zu nennen pflegt, nämlich die verschiedenen Factoren, aus denen die socialen Erscheinungen zusammengesetzt sind, dann ihre ursprünglichen Gesetze und Entwicklungsbedingungen. In den vier speciellen Theilen werden dann die Evolution der Familienformen; der Sitten und Gebräuche oder des Ceremonialwesens; der politischen Einrichtungen und zuletzt der Religion und des Gottesdienstes und aller Cultuseinrichtungen ausführlich dargestellt. Ursprünglich hatte Spencer die Absicht, diesen schon fast unabsehbaren Inhalt noch durch eine erschöpfende Darstellung des industriellen Lebens, der Ausbildung von Sprache und Vernunft, des ästhetischen und moralischen Fortschrittes der Völker zu bereichern, allein seine abnehmenden Kräfte und schwankende Gesundheit nöthigten ihn, diesen Plan aufzugeben und dafür an die Ausarbeitung der Ethik zu gehen, von der bis jetzt zwei Bände erschienen sind. Einen gewissen Ersatz für die fehlenden Abschnitte bieten dem Publicum die drei Bände seiner „Essays" und das kleine Werkchen: „Das Studium der Sociologie."

Aus diesen kurzen einleitenden Bemerkungen ist ersichtlich, daß die Sociologie alle menschlichen Gefühle, Vorstellungen und Thätigkeiten umfassen soll, so weit sie im Bereiche der Familie oder des öffentlichen Verkehres, des politischen oder des industriellen Wirkens, endlich der Schule und Kirche, Kunst und Wissenschaft zum Ausdrucke gelangen. Fürwahr, ein ungeheures Gebiet, auf welchem der Philosoph Alles erklären soll, was je der menschliche Geist ersonnen, gefühlt und erlitten, zerstört oder geschaffen, angestrebt und errungen hat zur Ermöglichung seiner Existenz, zur Befriedigung seiner materiellen und ideellen Bedürfnisse, zur Verwirklichung seiner Persönlichkeit und Freiheit. Aber nicht nur erklären soll er, was bis jetzt geschehen ist, sondern auch die künftigen Gesetze und Schicksale des Fortschrittes und der Vervollkommnung unseres Geschlechtes vorausbestimmen. So wird die Sociologie zu einer eminent praktischen Wissenschaft, und da ihre Forschungen und Ziele mit den wichtigsten Lebensinteressen der Menschheit zusammentreffen, so hat sie in kurzer Zeit eine ganz beispiellose Popularität erlangt und wird selbst in solchen Kreisen eifrig betrieben, die gewöhnlich der Philosophie kein sonderliches Interesse entgegenbringen. Sie soll besonders den außerhalb des Christenthums Stehenden Alles das ersetzen, was ihnen früher von natürlicher Theologie, praktischer Ethik, systematischer Politik dargeboten wurde. Sie soll überhaupt alle Religionslehre und Geschichtsphilosophie ersetzen.

Nach diesen einleitenden Bemerkungen erklärte Professor Dr. Pawlicki, daß er nicht untersuchen wolle, ob die Sociologie alle Hoffnungen erfüllen und allen Anforderungen gerecht werden könne, die an sie gestellt werden; er habe diesmal sich eine weit beschränktere Aufgabe gewählt, nämlich die Stellung dieser Wissenschaft zum Hauptproblem, mit dem sie stets sich auseinandersetzen muß, zum Ursprunge der menschlichen Cultur. Je nachdem dieser als ein rein thierischer oder auch als ein menschlicher aufgefaßt wird, ergeben sich grundsätzliche Unterschiede in der Beurtheilung sowohl der vergangenen als auch der zukünftigen Culturentwicklung der Menschheit und ihrer wichtigsten Formen in Familie, Kirche und Staat.

Da die meisten heutigen Sociologen es für selbstverständlich halten, daß der erste Mensch in einem Zustande vollständiger Rohheit und Hilfslosigkeit aufgetreten sei, untersuchte Professor Pawlicki dieses, früher schon von Darwin, später von Lubbock, Tylor, Hellwald, Spencer recht düster und abschreckend gemalte Zerrbild des Urmenschen näher und bewies mit recht schlagenden Beispielen, daß es ganz willkürlich entworfen sei und jeglicher wissenschaftlichen Grundlage ermangele. Denn von den drei Wissenschaften, welchen die Sociologie die einzelnen Züge des thierischen Urzustandes der Menschheit zu entlehnen gewohnt ist, vermag keine diese These näher zu beweisen. In erster Reihe kommt natürlich die Zoologie in Betracht, welche bis jetzt unter dem Zeichen Darwin's steht, aber trotz aller Anstrengungen das Verbindungsglied zwischen Thier und Mensch nicht aufzufinden vermocht hat. Dr. Pawlicki erklärte, von einer Erörterung der Darwin'schen Entwicklungstheorie gänzlich absehen zu wollen, denn wenn sie selbst innerhalb des Thierreiches als allgemein giltig anerkannt werden sollte, was bis jetzt keineswegs der Fall ist, so könnte sie doch nichts beitragen zur Aufhellung der Anfänge der menschlichen Cultur, so lange sie nicht unseren nächsten Vorfahren, das Mittelwesen zwischen Thier und Mensch, uns irgendwie gezeigt und den Uebergang von thierischer zu menschlicher Lebensweise klar dargelegt oder wenigstens begreiflich gemacht haben wird. Der bis jetzt gesuchte Häckel'sche Affenmensch ist jedoch bis jetzt nicht gefunden worden, und alle morphologischen Hypothesen Darwin's, Häckel's, Carl Vogt's u. s. w. haben sich als irrthümlich herausgestellt. Wir müssen vorläufig Huxley und Virchow Recht geben,

Die heutige Nummer ist 12 Seiten stark.

eines Vorkommnisses in Saint-Denis vom September des Jahres 1892. Es hatte nämlich der dortige Maire mit Berufung auf ein Gesetz vom Germinal des Jahres 10, welches die Ausübung religiöser Ceremonien auf öffentlicher Straße in Orten mit confessionell gemischter Bevölkerung untersagt, auch verboten, daß der Priester die Leichen auf den Friedhof begleite, aber nicht blos das, sondern auch, daß religiöse Abzeichen dabei in Gebrauch kommen, speciell also, daß das Kreuz dem Conducte vorangetragen werde. Die Sache kam in Folge der Beschwerden seitens des Pfarrers von Saint-Denis an den Staatsrath. Dieser entschied, das Verbot religiöser Ceremonien sei aufrecht zu erhalten, ohne jedoch ausdrücklich zu erklären, das Begleiten der Leiche seitens des Priesters sei als solche aufzufassen, verurtheilte jedoch das Untersagen der Benützung religiöser Abzeichen. Nun war aber durch eine Indiscretion bekannt geworden, daß der ministerielle Vertreter des Cultus vor dem Staatsrathe auch für das Verbot religiöser Abzeichen eingetreten war, und gerade diesen Punct griff Cochin auf und verlangte darüber eine Rechtfertigung von Seite der Regierung, zugleich mit der Frage, ob man nicht bald ein Ende dieser Nergeleien gegen die religiöse Freiheit erhoffen dürfe.

Wir lassen die unerquicklichen Versuche des Unterrichts- und Cultusministers Spuller, den Regierungsvertreter beim Staatsrathe zu decken, bei Seite, ebenso daß er für die Entscheidung des Staatsrathes auch hinsichtlich des ersten Punctes einstand. Was dem Falle seine Bedeutung sichert, ist, daß Spuller erklärte, der Staatsrath habe ganz recht gethan, das Verbot des Gebrauches religiöser Abzeichen für ungesetzlich zu erklären. „Ich finde,“ sagte er, „die Erwägung, die Anwendung von Cultusabzeichen auf öffentlicher Straße involvire einen Eingriff in die Freiheit der Bürger, für absolut illiberal, tyrannisch und bedrückend. Ich verwerfe sie aufs Entschiedenste!“

Bei dieser Erklärung bezüglich des einzelnen Falles, die Minister Spuller im Namen des Cabinetes abgab, blieb es aber nicht. Spuller selbst zog aus dem Falle die allgemeine Consequenz.

„Nicht die Frage bezüglich des Decretes des Maire von Saint-Denis ist übrigens das Wichtigere. Was wichtig ist, ist die Bemerkung, daß in diesen religiösen Streitfragen ein höheres Princip uns maßgebend sein muß, das der Toleranz, nicht der Toleranz im engen Sinne des Wortes als Gegensatz zur Freiheit, sondern das des wahrhaften Geistes einer aufgeklärten, menschlichen, höheren Toleranz, die ihre Grundlage nicht nur in der Freiheit des Geistes, sondern in der Wärme des Herzens hat. Es ist Zeit, gegen a l l e Arten des Fanatismus und gegen a l l e Sectirer aufzutreten. Die Kammer kann auf die Wachsamkeit der Regierung für die Aufrechthaltung der Rechte des Laienstaates zählen, aber e b e n s o a u f d e n n e u e n G e i s t, d e r s i e b e s e e l t, u n d w e l c h e r s i c h d a s Z i e l s e t z t, a l l e B ü r g e r z u v e r s ö h n e n u n d i n u n s e r e r f r a n z ö s i s c h e n G e s e l l s c h a f t F r i e d e n z u s t i f t e n. Sie können auf die Festigkeit rechnen, mit der wir die Politik entsprechend den Traditionen des Landes fortführen werden, die der Unabhängigkeit der Civilgewalt in ihrer Sphäre gegenüber der Kirche, und ebenso a u f d a s, w a s i c h d e n n e u e n G e i s t n e n n e. Den Geist, der beabsichtigt, in einer so tief beunruhigten Gesellschaft, wie es die unsere ist, alle Franzosen für die Ideen eines gesunden Sinnes, der Gerechtigkeit und der Liebe zu gewinnen.“

Solch eine Sprache von der Ministerbank ist in Frankreich in dieser Aufrichtigkeit, so lange die Linke das Ruder der Republik führt, nie vernommen worden. E s i s t d i e V e r s i c h e r u n g, d a ß d i e R e g i e r u n g d i e P o l i t i k d e r r e l i g i ö s e n H e t z e v e r l a s s e n u n d d i e K a t h o l i k e n n i c h t m e h r a l s F e i n d e b e t r a c h t e n w i l l.

Ist das vielleicht eine zu optimistische Interpretation? Sie ist nicht die unsere. Der Minister und der Ministerpräsident haben ihr eine officielle nachfolgen lassen.

Selbstverständlich hatte das Wort vom „neuen Geist“ wie ein Tarantelstich auf die Radicalen gewirkt. Kaum hatte Cochin dieses Wort dankend quittirt mit der Aufforderung, auch dem Worte entsprechende Thaten folgen zu lassen, als Brisson die Frage in eine Interpellation umwandelte über die religiöse Politik der Regierung.

Die Regierung ging auch sofort darauf ein. Spuller erklärte zuerst, er gehöre gar keiner religiösen Gemeinschaft — auch der Loge nicht, fügte er malitiös hinzu — an, stehe aber immer für die Freiheit Aller ein. Vor Allem aber sei er Opportunist. Als solcher müsse er sich sagen, was 1877 möglich und nothwendig gewesen, sei heute weder nothwendig noch möglich, ja würde sogar gefährlich werden. Die neue Kammer ist nicht mehr von unseren religiösen Leidenschaften von damals beseelt und das Land denkt heute über die religiösen Fragen anders als vor fünfzehn Jahren. D i e n e u e S i t u a t i o n e r f o r d e r t e i n e n n e u e n G e i s t. S o o f t e s s i c h u m e i n e v e x a t o r i s c h e, b e d r ü c k e n d e u n d t y r a n n i s c h e M a ß r e g e l h a n d e l t, d a r f d i e R e p u b l i k s i c h n i c h t d a z u h e r g e b e n. Die frühere Politik hat nur zu oft zu dieser Anklage Anlaß gegeben. Kurz und gut, der echte Geist der Toleranz, das ist mein Programm. Ein edleres gibt es nicht: Toleranz heute, Toleranz morgen, wenn wir wollen, daß die Republik die Annäherung aller Bürger zu einer vollkommenen und gegenseitigen Uebereinstimmung der Geister und der Herzen verwirkliche.“

Ganz im selben Sinne äußerte sich der Ministerpräsident Casimir Perier, als Goblet sich dagegen verwahrte, als ob frühere Regierungen vexatorisch vorgegangen wären. „Wenn es zu Hetzereien (gegen die Katholiken) kommen soll, werden wir ihnen ein Ziel setzen. Wenn wir thatsächlich energische Vertheidiger der Rechte des Staates zu sein beabsichtigen, so h a b e n w i r doch, glaube ich, e t w a s A n d e r e s z u t h u n, a l s d i e B ü r g e r a n l ä ß l i c h r e l i g i ö s e r F r a g e n g e g e n e i n a n d e r a u f z u h e t z e n!“

Das sind freilich vorderhand nur Worte; aber schon, daß sie von der Ministerbank aus gesprochen wurden, daß sie nicht nur auf der Rechten und im Centrum, sondern auch auf der Linken zum großen Theile Applaus fanden, ist eine That. Wir sind der Ansicht, damit hat die Regierung die Brücke zwischen ihr und den Radicalen abgebrochen. Die äußerste Linke hat es auch so aufgenommen und Aeußerungen, wie sie fielen vom Pact mit der Kirche, vom mea culpa Spuller's, von seiner Buße, vom Segen der Kirche, den die Regierung sich damit verdiene, sprechen nur zu deutlich von der Bedeutung, welche sie den besprochenen ministeriellen Erklärungen zumaß.

Daß in der Tagesordnung Barthou's die Aufrechthaltung der bisherigen Gesetze einverflochten war, darf nicht überraschen. D e r n e u e G e i s t muß erst noch weitere Kreise durchdringen, muß erst in Fleisch und Blut übergehen, bevor ein Altrepublikaner sich den Muth nehmen wird, auch diesbezüglich eine Revision zu beantragen. Gewiß aber hat es auch kein Altrepublikaner dem Grafen de Mun verargt, daß er sich der Abstimmung über diese verclausulirte Tagesordnung enthielt, oder dem Herrn v. Beaudry d'Asson, daß er dagegen stimmte. Sie hatten ja Beide Recht von ihrem Standpuncte aus, vielleicht aber ebenso der Ralliirte Binder, welcher dafür stimmte, nicht als ob er damit durchwegs einverstanden wäre, sondern aus Befriedigung über die unzweideutigen Erklärungen, welche die Regierung abgegeben habe.

Herrenhaus.

W i e n, 6. März.

Lange, sehr lange hat die Herrenhaus-Commission an dem Gesetze zum Schutze der Urheberrechte gearbeitet. Das Product aber scheint der vielen Mühe, der sich eine Anzahl ausgezeichneter Fachmänner mit so dankenswerthem Eifer unterzogen haben, auch vollkommen zu entsprechen. Der Gegenstand ist auch dem größeren Publicum nicht fremd, da ja das Publicum der Consument jener Producte ist, deren Urhebern durch die Vorlage ein bestimmter Schutz gesichert werden soll. Es kamen im Hause noch einige Differenzen zwischen der Regierung und der Commission zur Erörterung, das Haus hat aber das Commissions-Elaborat unverändert approbirt. Das Elaborat geht nun an das Abgeordnetenhaus. Hoffentlich dauert es nicht allzulange, bis diese sorgfältige, auf der vollen Höhe der Zeit stehende Arbeit Gesetzeskraft erlangt.

Präsident Graf T r a u t t m a n s d o r f f eröffnet die Sitzung um 12 Uhr 20 Minuten.

Das Haus ist ziemlich gut besucht. Der hochw. Fürsterzbischof von Olmütz Dr. Theodor Kohn ist im Hause erschienen und wird von vielen Mitgliedern des Hauses, sowie mehreren Herren Ministern ehrfurchtsvoll begrüßt. Der Kirchenfürst hat seinen Platz auf der rechten Seite des Hauses gewählt.

Im Einlaufe befindet sich unter Anderem die Mittheilung von dem Ableben des Hofrathes Billroth.

Präsident: Meine hochverehrten Herren! Mit Professor Billroth ist ein leuchtender Stern erloschen auf dem Felde der dem Wohle der Menschheit dienenden Wissenschaft. Wir haben den Verlust einer vaterländischen Celebrität zu beklagen, den wir lebhaft bedauern. Uns der Trauer seiner nächsten Angehörigen aufrichtig anschließend, ersuche ich Sie, zum Zeichen der Trauer sich von den Sitzen zu erheben. (Die Versammlung erhebt sich.)

Mit einer Zuschrift des Ministerpräsidenten werden der neuernannte Fürstbischof von Seckau Dr. Leopold S c h u s t e r und Graf Erwein S c h l i c k als Nachfolger in die seinem verstorbenen Großvater verliehene Würde eines erblichen Herrenhausmitgliedes eingeladen, ihre Sitze im Herrenhause einzunehmen.

Vom Präsidenten des Reichsgerichtes wird das Herrenhaus ersucht, einen Vorschlag für die Besetzung der Stelle eines ständigen Mitgliedes des Reichsgerichtes an Stelle des verstorbenen Hofrathes W ö g e r e r zu erstatten.

Der hochw. Fürsterzbischof Dr. K o h n leistet die Angelobung.

Fürst M e t t e r n i c h legt aus Gesundheitsrücksichten sein Mandat in die Staatsvertrags-Commission nieder.

Fürst K h e v e n h ü l l e r legt sein Mandat in die Budget-Commission und die Volkswirthschafts-Commission nieder.

Abt Karl beantragt namens der volkswirthschaftlichen Commission, das dieser Commission zugewiesene Gesetz, betreffend die Ausdehnung der Unfallversicherung, der vereinigten juridischen und volkswirthschaftlichen Commission zuzuweisen. (Angenommen.)

Es wird zur T a g e s o r d n u n g übergegangen.

Berichterstatter Dr. Exner referirt namens der vereinigten juridischen und politischen Commission des Herrenhauses über die Regierungs-Vorlage, betreffend das Urheberrecht an Werken der Literatur oder Kunst und der Photographie. Er spricht zunächst seine Befriedigung darüber aus, daß es der Regierung gefallen habe, seit vielen Jahren wieder ein großes organisches Werk zuerst im Herrenhause einzubringen. Materielle Interessen wirthschaftlicher Natur einerseits und damit in untrennbarem Zusammenhange die feinsten und delicatesten Interessen höchst persönlicher Natur treffen in dem Urheberrechte zusammen. Dazu kommt die Schwierigkeit, welche eine solche Materie dadurch macht, daß sie mit einem Fuß im Civilrechte und mit dem anderen im Criminalrechte steht, und daß dabei noch einige heikle Puncte sowohl des Civil- als des Strafproceßrechtes zu berühren sind. Andere Gesetze, die wir zu eschließen haben, sind mehr oder weniger häusliche Gesetze, in denen wir für unsere österreichischen Bedürfnisse vorsorgen. Wer aber ein Urheberrecht schaffen will,

---

daß in der Gegenwart gar kein Zeugniß vorhanden sei, um die Abstammung des Menschen von einem Affen oder die gemeinsame Abstammung des Menschen und der Affen von einem früheren Vorfahr zu beweisen. Ist dem aber so, dann ist es doch ganz verfehlt, wenn die Sociologie den thierischen Ursprung der menschlichen Cultur vermittelst des zoologischen Argumentes beweisen will. Wir können überhaupt, führte Professor Pawlicki weiter aus, über den Proceß der Menschwerdung eines Thieres keine Vermuthungen aufstellen, da alle hierauf bezüglichen Hypothesen Hellwald's, Albin Cohn's, Schleicher's und Friedrich Müller's sich als ungereimte Phantastereien erwiesen haben. Sollte z. B. der aufrechte Gang das Entstehen der Sprache erklären, so müßte er doch vor Allem auch der Grund des Denkens sein, da nicht die Sprache das Denken erzeuge, wie fälschlich G e i g e r, N o i v é, M a x M ü l l e r behaupten, sondern umgekehrt das Denken die Sprache hervorbringe, wie besonders in der letzten Zeit P r e y e r auf klare Weise dargethan habe.

Wenn so die Zoologie kein stichhältiges Argument für den thierischen Ursprung der Cultur liefert, ist noch weniger die prähistorische Anthropologie dazu geeignet. Der Redner besprach ausführlich die einstens als affenähnlich betrachteten Schädel aus der Engishöhle und aus dem Neanderthal und einige ähnliche Fundstücke, und zeigte, daß heute kein vernünftiger Anthropologe an ihren vermeintlichen thierischen Charakter glaube; daß vielmehr Hunderte von später aufgefundenen vorweltlichen Schädeln bis zur klarsten Evidenz dargethan hätten, die ältesten Bewohner unseres Erdtheiles, selbst die der sogenannten Eiszeit und Mammuthperiode, hätten alle die mannigfaltigen Züge von Dolichocephalie und Brachycephalie, Prognathismus und Orthognathismus an sich getragen, die auch heute noch bei civilisirten Völkern angetroffen werden. — Unter den jetzt lebenden Menschen werde sogar eine größere Anzahl relativ niedrigstehender Individuen angetroffen, als unter den bis jetzt bekannten fossilen. Nachdem der Redner auch die Platyknemie kurz besprochen hatte, ging er zur prähistorischen Archäologie über, welche noch weniger die Meinung vom thierischen Ursprunge der Cultur begünstigt. Dr. Pawlicki zeigte an vielen Beispielen, z. B. vorhistorischen Nähnadeln und an der von Broca gründlich untersuchten Schädeltrepanation, daß, soweit unsere Kenntniß der ursprünglichen Bewohner Europas zurückreicht, sie die Kenntniß des Feuers besaßen, in groben, mit der Hand, ohne Hilfe der Töpferscheibe geformten Lehmgefäßen ihre Nahrung bereiteten, ihre Todten mit einer gewissen Feierlichkeit bestatteten, Baumstämme aushöhlten, um über Flüsse und Seen zu setzen, und, wie die ältesten Pfahlbauten beweisen, auf rudimentäre Weise Ackerbau und Viehzucht betrieben. Wie man überhaupt keine vorweltlichen Schädel mit irgend einem affenartigen Charakter aufgefunden habe, so sei auch keine menschliche Niederlassung entdeckt worden, die nicht Spuren einer gewissen Cultur aufzuweisen im Stande wäre.

Die Zeit war schon so weit vorgeschritten, daß Doctor Pawlicki nur noch kurz das ethnologische Argument beleuchten konnte, mit welchem die Sociologie ihre Wildheitstheorie zu vertheidigen sucht. Er charakterisirte das berühmte Buch Lubbock's und einige ähnliche Aeußerungen Darwin's über wilde Völker, und wies nach, daß gründliches Studium der sogenannten wilden Culturen, besonders aber der wilden Sprachen überall die zurückgebliebenen und oft verkommenen australischen, amerikanischen und afrikanischen Stämme als wahre Mitbrüder der weiter vorgeschrittenen Culturnationen erscheinen lasse. Der Redner schloß seine Ausführungen mit dem Hinweise, daß vorläufig Zoologie, vorhistorische Anthropologie und Archäologie, endlich die Ethnologie selbst der niedrigst stehenden Rassen kein einziges Argument der Sociologie zu liefern vermögen, worauf sie ihre sonderbare Grundthese vom thierischen Ursprunge der Cultur stützen könnte. Auf diesen mehr polemischen und kritischen Theil seiner Vorlesung hatte Dr. Pawlicki noch die Absicht, einen zweiten, positiven folgen zu lassen und darzuthun, wie die wahre historische Methode mit Hilfe wirklicher Thatsachen und Documente und Berücksichtigung der von der vergleichenden Sprachwissenschaft erzielten Resultate ganz andere Aufschlüsse über den Ursprung der Cultur zu geben im Stande sei, als die bisher von der Sociologie versuchten. Doctor Pawlicki versprach, bei geeigneter Gelegenheit einen zweiten Vortrag darüber zu halten.

Za Wydawcę i Redaktora Franciszek Wrotnowski.

Po konferencyi brukselskiej.

Niewiele jest spraw ekonomicznych, któreby obok mających się odnowić pomiędzy różnemi państwami traktatów handlowych, równie żywo zajęły szerokie koła, jak rezultat ostatniej konferencyi brukselskiej o premiach cukrowych.

Po zebraniu się konferencyi, a następnie podczas jej trwania informowaliśmy czytelników o jej zadaniu i znaczeniu. Chodziło o ni mniej ni więcej, jak o radykalną zmianę warunków eksportu cukru z państw, które go wytwarzają więcej, ani-

puszczać o Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które pogrążone w protekcyonizmie, każdemu państwu wszelkiego przemysłu zazdroszczą, a zalewając świat cały surowymi płodami swoimi, niemniej wszystko chciałyby u siebie wyprodukować.

To też Stany Zjednoczone z jednej strony pod naciskiem rolników niektórych okolic, w których zaczęto produkować buraki, jako i pod silniejszym naciskiem rafineryj, które żądały środków przeciwko dowozowi cukru rafinowanego, jako i z drugiej strony na instancyę producentów cukru trzcinowego, zaczęły coraz większe trudności robić dowozowi taniego cukru buraczanego z Europy. Anglia do niedawna żadnych środków nie przedsiębrała, ale nagabywana przez kolonie, mianowicie indyjskie, produkujące dużo cukru trzci-

...presyj, lecz i Anglia tym razem wystąpi energiczniej. Wiadomem bowiem było, że w Anglii imperyalistyczne hasło *Greater Britain* (większa Anglia) w ostatnich latach ogromnie się spopularyzowało, że polityka Chamberlaina, mająca silne w kraju poparcie, dąży do większego zjednoczenia się Anglii z koloniami, że nareszcie właśnie w chwili obecnej, otrzymawszy od kolonij pomoc w wojnie przeciwko Burom, Anglia pragnie im dać dowód swojej wdzięczności.

Anglia widocznie zagroziła silnymi środkami represyjnymi, i państwa kontynentalne ustąpiły, zgodziły się na zniesienie premij.

W Austro-Węgrzech, które eksportują blizko $^2/_3$ swojej produkcyi cukru, w Niemczech i Francyi produkujących znacznie po nad potrzebę, powsta

Leon XIII i kwestya socyalna.

Ojciec katolicyzmu zaczął dwudziesty piąty rok swoich rządów. Z niezwykłym entuzyazmem obchodzą wierni ten wypadek świąteczny i Bogu składają modły dziękczynne, że pomimo lat dziewięćdziesięciu dwóch, jak gdyby nie znał co to starość, Leon XIII z nieprzyćmioną pogodą ducha kieruje nawą Kościoła. Bacząc na potrzeby i dolę powierzonych swej opiece, z miłością bez granic niesie wszystkim synom swoim już to pomoc i radę, już to błogosławieństwo i naukę. Stąd owo przywiązanie wiernych niezmierne, a cześć nawet u takich, którzy zwykle nie schylają czoła przed żadną powagą.

Nie małą część tego szacunku i rozgłosu zjednały Leonowi XIII-mu jego encykliki. One to sprawiły, że po za wyjątkową godnością, nie dającą się porównać z niczem namiestnika Chrystusowego, jest on jedną z nasławniejszych osobistości naszego wieku. Bo też każda jego encyklika jest zdarzeniem, omawianem przez wszystkich. Każda nosi na sobie znamię umysłu niesłychanie wrażliwego, który, zgłębiwszy wszystkie tajniki cywilizacyi, bada nowe jej objawy przenikliwym wzrokiem filozofii. W istocie Leon XIII nietylko jest wielkim Papieżem, lecz jednym z najwytrawniejszych filozofów. W nieprzejrzanym szeregu następców Piotrowych jaśnieją jedni purpurą męczeńską, inni aureolą wszelakiej świętości; byli wśród nich teolodzy i prawnicy, asceci i kaznodzieje, humaniści i mecenasowie sztuk pięknych, politycy i ludzie czynu—ale Papież obecny ma przymiot swój osobny, nie napotykamy w tej formie ani w tym blasku u żadnego z poprzedników, choć było ich 257. On jest Papieżem-filozofem.

Czy mówi o początku władzy świeckiej (*Diuturnum illud* z 29 lipca 1881) lub o podwalinach państwa (*Immortale Dei* z 1 listopada 1885), czy o przeznaczeniu i naturze małżeństwa (*Arcanum divinae sapientiae* z 10 lutego 1880) lub o zagadce ludzkiej wolności (*Libertas* z 20 czerwca 1888) o życiu chrześcijańskiem (*Exeunte jam anno* z 25 grudnia 1888) lub też o najważniejszych obowiązkach chrześcijańskiego obywatela (*Sapientiae christianae* z 10 stycznia 1890), o socyalizmie (*Quod apostolici muneris* z 28 grudnia 1878), o wolnomularstwie (*Humanum genus* z 20 kwietnia 1884) lub też o chrześcijańskiej demokracyi (*Graves de communi* z 18 stycznia 1901) zawsze rozwija On temat i rozwiązuje go na bogatem tle filozofii chrześcijańskiej. I nie mógł inaczej, bo ćwiczył się w niej od młodości, a zostawszy arcybiskupem peruzyńskim, miłość do niej wpajał zarówno w świeckich, jak i duchownych. To też zasiadłszy na katedrze Piotrowej, uważał za jeden z pierwszych obowiązków swoich, polecić wszystkim jej studyum. Wspaniała encyklika o potrzebie odrodzenia wiedzy na podstawie filozofii św. Tomasza (*Aeterni Patris* z 4 sierpnia 1879) dała wymowne świadectwo troskliwości, z którą zawsze czuwał Leon XIII, a wedle możności pracował nad ożywieniem ruchu filozoficznego.

Encyklika ta jednak była tylko zachętą i programem, a z natury swojej obchodzić mogła tylko zakłady naukowe, zostające w związku z Kościołem. Dla nich też była w pierwszym rzędzie przeznaczona. Jeżeli nawet po za niemi wywołała już to szczere uznanie, już to gwałtowne polemiki, dowodzi to tylko, jak na czasie i jak trafnem było odezwanie się filozofa-Papieża przy chaotycznem podówczas falowaniu i mieszaniu się pojęć metafizycznych nawet w głowach katolickich. Ale Papież zrobił więcej. Ogłosiwszy program nowych studyów, postanowił filozofię, którą zalecał, do najżywotniejszych zastosować problemów życia i czynów ludzkich. Wymieniłem ich sporą liczbę, traktowanych z wielkim spokojem, z przedziwną jasnością, a młodzieńczą giętkością. Słusznie to wprawia w zdumienie, bo dostojny Autor miał 81 lat, gdy pracował nad kwestyą robotniczą (*Rerum novarum* z 15 maja 1891), a lat dziewięćdziesiąt jeden, gdy pisał o demokracyi chrześcijańskiej (z 18 stycznia 1901).

Oczywiście żadna encyklika nie jest, ani być nie może traktatem filozoficznym, bo jest wyrazem nieomylnego apostolskiego nauczycielstwa i nadaje konkluzyom swoim formę teologiczną. Ale motywy i dowody mogą być brane z dziedziny filozofii, a wedle psychologii pisarza może ton dyskusyi, dyapazon argumentacyi, tło wreszcie społeczno-etyczne, na którem zjawia się kwestya, przybierać barwę filozoficzną. A to właśnie sprawdza się we wszystkich ważniejszych encyklikach Leona XIII. Ukazuje się zawsze filozofem i dałaby się bez trudu ułożyć w całość ponętną owa suma twierdzeń filozoficznych, które hojną ręką, jak lśniące się perły i szmaragdy, rozsypał po tych artystycznie wykończonych publikacyach. Otrzymalibyśmy wtedy system idealny nauk polityczno-socyalnych, będący wykończeniem i zastosowaniem do potrzeb bieżących tej filozofii tomistycznej, którą w ogólnym zarysie zawsze Ojciec św. wyznawał. Jednakże na przeszkodzie stoi brak czasu i miejsca, abym cały ten system wyłożył. Ograniczam się do jednej kwestyi, prawda, że jednej z najważniejszych, bo od początku XIX wieku nurtującej europejską społeczność. Stała się hasłem politycznem licznych szkół i sekt, domagających się radykalnej zmiany obecnego ustroju społecznego.

Chcę mówić o kwestyi robotniczej, którą zajmuje się encyklika *Rerum novarum* z 15 maja 1891 r., a oprócz tego wiele nieurzędowych listów, w których Ojciec św. odpowiada na różne trudności, z powodu projektów odnośnych, stawianych na kongresach katolickich. Leon XIII niezmiernie wysoko stawia robotnika, bo ma wysokie pojęcie o zacności wszelkiej pracy. Jeszcze był arcybi-

siącznego oddziału, *chociażby on składał się ze samych lordów Methuen'ów*, stanowić nie może poważnej różnicy. Przypuszczamy nawet chętnie, że ten pogrom, z towarzyszącem mu upokorzeniem, skłoni naszych zamorskich sąsiadów, a nawet zniewoli ich do tem energiczniejszych usiłowań dla postawienia na swojem. I nie wątpimy wreszcie o tem, że postawią oni ostatecznie na swojem. Ale kosztem ofiar, które, za sprawą właśnie tego wczorajszego niepowodzenia, przedłużyć się muszą i w dalszym ciągu *handykapować* będą wyczerpywane przez nie państwo, wobec potężniejącego niemieckiego handlowego i morskiego współzawodnictwa, wobec postępów Rosyi i wobec własnej nawet naszej przedsiębierczości kolonialnej...

Niech żyją tedy Burowie! Ale swoją drogą żal nam króla Edwarda, którego pobyt między nami stał się teraz prawie niemożliwym. Wczoraj bylibyśmy go przyjęli bez entuzyazmu, ale przecież grzecznie. Dziś, w najlepszym przypadku, czekałoby go, między banhofem kolei północnej a pała-

niższa przyszła do stanu zupełnej nędzy. I jest także rzeczą możliwą do przypuszczenia, że przeciwstawienie tego jednego, względnie przynajmniej zdrowego i jędrnego, żywiołu politycznego drugiemu, całkowitym i beznadziejnym rozkładem dotkniętemu żywiołowi, a więc ewentualne rozwiązanie przyszłej izby, w razie, gdyby ona miała się okazać równie dla trwałego z nią i normalnego stosunku niepodatną, jak jej poprzedniczka, że także po raz pierwszy w dziejach trzeciej Rzeczpospolitej zapróbowane odwołanie się do konstytucyjnej *ultima ratio* leży w planach zagadkowego męża stanu, który pozostaje, jak był, a nawet staje się coraz bardziej—sfinksem.

Że zaś w ogólnym swoim składzie przyszła izba nie odróżni się bardzo od teraźniejszej, to wywnioskować już można z niejaką pewnością. Z niestrudzonym zapałem pan Juliusz Lemaitre i jego towarzysze roznoszą „dobre słowo" z jednego końca kraju w drugi koniec. Ze swojej strony p. Méline, p. Ribot i p. Pointcarré wygłaszają bar-

---

skupem w Peruzyi, gdy w dwóch słynnych listach pasterskich wyłożył wiernym różnicę prawdziwej i fałszywej cywilizacyi, tamtej głosząc się wymownym, niestrudzonym rzecznikiem, a razem z nią każdego postępu, zmierzającego do podbicia przyrody ku szczęśliwości i doskonaleniu się rodu ludzkiego, a chwale Stwórcy. Są tam ustępy, których nie można przeczytać bez wzniosłego zachwytu, a gdy się pomyśli, że zostały napisane w Peruzyi, gdzie na szczątkach cywilizacyi etruskiej piętrzą się rzymskie pomniki, a na tych znowu kościoły i pałace średniowieczne, a w nich lub obok nich jaśnieją arcydzieła sztuki renesansowej, trzeba wyznać, że nigdy nie pisano piękniej o ludzkiej kulturze, jak w tej Peruzyi, patrzącej dumnie na umbryjską dolinę, ukochaną przez sztukę. A jak wysokie zadanie stawia kulturze ówczesny kardynał Gioachino Pecci! „Słowo — tak mówi -- które zabrzmiało w zaraniu stworzenia: „Poddajcie sobie ziemię i panujcie!" nie zostało nigdy odwołane, bo chociaż po upadku pierwszego człowieka panowanie nad przyrodą stało się uciążliwem i w pocie czoła się odbywa, prawo jednak obowiązuje." I dodaje kardynał te pamiętne słowa, że Kościół, obok żarliwości dla chwały Bożej i zbawienia dusz, z nie mniejszym pragnie zapałem, aby człowiekowi przysługiwały wszystkie prawa, nadane mu niegdyś przez Stwórcę, a człowiek dostał w udziale tę ziemię, na której żyje i której panem został ustanowiony, na to, żeby dostąpił pełnego przeznaczenia swego w życiu przyszłem. Powinien przeto służyć Bogu w tem życiu, ale ta służba Boża jest panowaniem. *Deo servire regnare est.* A panowanie musi być podwójne; nietylko nad przyrodą, lecz i nad sobą. Królować nad światem można tylko, królując nad sobą. To prawo zostało wszystkim nadane, razem z obowiązkiem pracy. Praca nad sobą i przyrodą jest środkiem, wiodącym do celu, celem zaś doczesnym cywilizacya i panowanie, nad sobą i nad światem. Nie można szczytniej pojąć zadania robotnika. Jest powołany do pracy w miarę swoich zdolności, a przez pracę do królowania. Ta godność została mu uroczyście nadaną przy stworzeniu naszych prarodziców; została niemniej uroczyście potwierdzoną, gdy po Odkupieniu przez chrzest i adoptacyę został bratem Zbawiciela.

Ta jednak godność olbrzymia na nic by się nie zdała bez społeczeństwa. Praca nad przyrodą może tylko dokonać się w społeczeństwie, naprzód w rodzinie, potem w szerszych związkach, nareszcie w państwie, które obejmuje wszystkie inne doczesne formy społeczne i do jednego skupia celu, do jednej wspólnej twórczości, jak wyłożył Papież w swojej encyklice o Państwie (*Diuturnum illud* z 29 lipca 1881 r.). Państwo jest najdoskonalszą formą społeczną, którą przybiera zjednoczona wspólność pracy. Tylko w państwie i przez państwo przeprowadzonym być może zupełny podbój przyrody i panowania nad nią. Jednak ten cel najwyższy państwa schodzić się powinien z ostatnim celem jednostek w niem żyjących. Obywatel żyje w państwie na to, aby za pomocą jego sił zbiorowych mógł lepiej i bezpieczniej osiągnąć cel swój doczesny, a tym jest zawsze panowanie nad przyrodą i nad sobą. Ten zaś cel doczesny nie miałby dla jednostki wartości, gdyby nie dał się podporządkować pod cel wyższy nadziemskiego przeznaczenia (*Sapientiae christianae*, czyli o najważniejszych obowiązkach chrześcijańskiego obywatela z r. 1890).

(Dokończenie nastąpi).

Ks. dr. Stefan Pawlicki.

„Niedawno szedł przez miasto kozak—pisze „Sib. Żizń" --- i natknął się na trupa zmarzłego człowieka.

„Trup, jak trup: zsiniały i patrzy w górę błędnemi oczyma; wogóle nic w nim szczególnego, i kozak byłby go prawdopodobnie najspokojniej ominął, idąc w dalszą drogę, gdyby przypadkowo nie uderzyły go doskonałe buty, które zmarły miał na nogach.

— „Dobre buty! Wspaniałe buty—pomyślał kozak i zaczął je ściągać z nieboszczyka.

„Jednak, czy buty przymarzły do nóg zmarłego; czy nogi tego ostatniego bardzo opuchły, dość, że kozak nie mógł rozzuć trupa.

— „Dobre buty! Szkoda je zostawić—pomyślał kozak i szybko udał się do domu.

„Za chwilę powrócił z siekierą i bezzwłocznie przystąpił do amputacyi nóg zmarłego.

„Raz, dwa! Jedna noga odpadła od tułowia.

„Raz, dwa!—i druga odskoczyła.

„Kozak wziął obie nogi pod pachę i udał się do domu, aby w cieple ogrzać odcięte nogi i uwolnić od nich wreszcie drogocenne buty."

Dobry ten kozak — ani słowa! Ale dobrzy też i barnaulscy obywatele, którym przed nosem marzną na śmierć ludzie na ulicach *miasta!*

Z KRAJU.

Kalisz, *11 marca.*

(Towarzystwo muzyczne.—Pogadanka o głosie.—Wznowienie wyścigów cyklowych.— Jarmarki.— Schronisko.— Ze spraw kolejowych).

W ubiegłą niedzielę w nowym lokalu własnym tutejszego Towarzystwa muzycznego odbyło się zebranie ogólne członków, na którem, po odczytaniu sprawozdania z działalności Towarzystwa za dwa lata ubiegłe, dokonano wyboru nowych członków komitetu.

Dziś, gdy Towarzystwo posiada już lokal własny, nie wykończony jeszcze wprawdzie, ale dostatecznie dla zebrań mniejszych przygotowany, inne w niem życie zapanować winno. Wznowić wypada lekcye muzyki, próby orkiestrowe (niegdyś mieliśmy orkiestrę własną), wspólne lekcye i próby chóralne, jakie dawniej odbywały się w każdą niedzielę, a dla podtrzymania ruchu artystycznego częściej urządzać zebrania komitetu, któryby pomyślał nad dostarczeniem członkom wrażeń, za składki roczne im przynależnych. W sali dolnej, już wykończonej, acz niezbyt obszernej, możnaby urządzać kiedy niekiedy mniejsze wieczorki muzyczne, dla których sił wykonawczych nam nie zbraknie; a że siły te posiadamy, dostatecznie przekonał nas o tem ostatni koncert benefisowy i kilka wieczornic, energicznie przez pana wice-prezesa organizowanych.

od Do komitetu Towarzystwa muzycznego wybrano nownie pp.: Parczewskiego, Bukowińskiego, Młynarskiego, Leszczyńskiego, Boretti'ego, Narutowicza,

---

„ Tow. zakł. Hartmana . .	150.	97	97
„ „ „ „Bouhey" . .	125.	202	202
„ Kolei Rybińskiej	100.	139½	139½
Udziały Tow. Nobel	5000.	10300	10300
Akcye Zakładów Malcewa. . .	500.	—	—
„ Nikopol-Mariupol. . . .	187⁵.	—	—

*) **n**—oznacza kursy nieurzędowe.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Berlin, 15-go marca. (Giełda pieniężna). Banknoty rosyjskie za gotówkę 100-rub. 216.55 m., 500-rub. 216.40 m. Kupony celne duże 324.25 m., małe 324.35 m.

Krótkie weksle: na Petersburg —.—, na Warszawę —.—; 4%-we listy likwidacyjne Królestwa Polskiego 99.10, 4½ Listy zastaw. Tow. Kred. Ziem. —.—, drobne —.—; 4% poż. ruska z roku 1894 101.70; 3½ kon. poż. z roku 1894 met. 95.60; 3% poż. met. z r. 1895 —.—. Akcye kol. wiedeńskiej 178.25, akcye pożytkowe —.—; 4% obligi kolei wiedeń. IX ser. —.—, X i XI ser. 98.50. (Listy likwid. i zastawne notowane są w rublach).

Wrocław, 15-go marca. Listy zast. warsz. Tow. Kred Ziemskiego 4½% 100.—, 4% —.—.

Kraków, 15-go marca.	płacono	żądano
	w koronach	
Ruble za 100 rubli	253 50	255 —

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani M. G. Specyalną broszurkę o urządzaniu święta sadzenia drzewek wydało warszawskie Towarzystwo ogrodnicze. Streszczenie jej zabrałoby zawiele miejsca. O ile Sz. Pani raczy zwrócić się do zarządu tegoż Towarzystwa, Bagatela nr. 3, broszurkę niezwłocznie otrzyma bezpłatnie.

...Redaktora **Franciszek Wrotnowski**

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
Rocznie . . . **rub. 12**
Półrocznie . . . „ **6**
Kwartalnie . . . „ **3**
Zmiana adresu 20 kop.

w WARSZAWIE:
Rocznie . **rub. 9 k. —**
Półrocznie . „ **4 „ 50**
Kwartalnie . „ **2 „ 25**
Miesięcznie . „ — „ **75**
Za odnoszenie do domu miesiecznie kop. 5.

ZA GRANICĄ pod opaską:
Rocznie 15 — rb.
Półrocznie 7.50 „
Kwartalnie 4.— „
Miesięcznie 1.35 „

...dzaju eksperymentów, dowodzących coraz wyraźniejszego zmniejszania się popularności tej instytucyi. Zwłaszcza zaś rząd obecny zerwał stanowczo z dawniejszym systemem podporządkowywania wszelkich innych względów interesom siły zbrojnej kraju i całym szeregiem rozporządzeń dowiódł swego antagonizmu, czy nawet niechęci ku urządzeniom wojskowym w dotychczasowej ich postaci. Biorąc jednak na ogół, rozporządzenia te, choć w ostatecznych swych wynikach miały cel ogólniejszy, a mianowicie demokratyzacyę armii, na oku, obejmowały tylko pojedyńcze dziedziny organizacyi wojskowej, i z tego powodu nie rzucały się zbyt natrętnie w oczy, nie zwracały na siebie powszechnej uwagi i zwłaszcza dla zagranicy pozbawione były poważniejszego znaczenia.

Reforma natomiast, jaka się przygotowuje obecnie, stawia cały francuski ustrój wojskowy na od... ...trudności, we Francyi już dzisiaj odczuwać się daje brak wystarczającej liczby popisowych, zdolnych do noszenia broni. Oczywiście, że brak ten zwiększy się jeszcze, skoro wskutek skrócenia służby czynnej na 2 lata, odpadnie cały jeden rocznik żołnierzy. Nawet obecny minister wojny, zapatrujący się tak optymistycznie na wszelkie reformy wojskowe, podyktowane duchem demokratycznym, oblicza ten niedobór na 50,000 ludzi.

Niedobór ten, obalający cały dotychczasowy francuski system wojskowy, spoczywający na dotrzymaniu kroku Niemcom na polu zbrojenia się, nie odstrasza jednak kół, rządzących obecnie we Francyi od przeprowadzenia ryzykownego tego, wyrażając się najłagodniej, eksperymentu.

Odwagi dodaje kołom tym przekonanie, że niedobór, przewidywany w następstwie skrócenia służby wojskowej, da się z nadmiarem wyrównać przez...

No 64
Słowo 18/5 maj 902 Warszawa

2)

Leon XIII i kwestya socyalna.

Należało choć po krótce przypomnieć tę jasną teoryę państwa, bogatą w następstwa, aby łatwiej objąć i ocenić pogląd Leona XIII na kwestyę robotniczą. Ona istnieje w państwie i w świetle nowożytnego państwa powinna być rozważaną. Jak powstała, tłómaczy encyklika *Rerum novarum* w kilku wymownych słowach: „Znaczne postępy w przemyśle i nowy sposób produkcyi; zmiana stosunków między zarobkującym a pracodawcą; niepomierny przyrost dostatków u szczupłej liczby osób, ubożenie zaś ogółu; większa ufność w siły własne u robotników i ściślejsza między sobą łączność, wszystko to, nie wspominając o skażeniu obyczajów, sprawiło, że walka zawrzała." Ażeby ją zażegnać, ogłosił Papież wspomnianą encyklikę, w ponurych barwach malując położenie klas roboczych. Przyczem dobrze zauważyć, że gdyby w jednym lub drugim kraju pomyślniejsze nawet były stosunki i więcej zabezpieczona dola warstw niższych, nie zmienia to faktu, że większość krajów przedstawia jeszcze dzisiaj stan ekonomiczny bardzo podobny lub nawet rozpaczliwszy od podanego w encyklice. „Warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą, a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie nieznośny i niegodny człowieka." Ustęp ten, zestawiony z dawniejszymi o przeznaczeniu rodu naszego, aby każdy panował nad sobą i nad przyrodą, a przez takie królowanie na ziemi zasługiwał sobie na żywot wieczny, maluje całą zgrozę położenia.

Jak to być może, zawoła czytelnik, nie obeznany dostatecznie z sekretami nowożytnej produkcyi! „W ubiegłem stuleciu usunięto dawne cechy rzemieślnicze, a nie zastąpiono ich niczem nowem; w miarę zaś, jak ustawy i urządzenia publiczne wyzbywały się ducha chrześciańskiego, rękodzielnicy szli na pastwę nieludzkich kapitalistów i współzawodników, niepohamowanych w chciwości.

„Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa, potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła; zawsze ta sama, lubo coraz pod inną występująca postacią, przynosi nieprawe dochody ludziom żądnym zysku. Produkcya i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu." Żaden ekonomista nie zdołałby trafniej określić przyczyny złego i protest ten najwyższego nauczyciela wiernych przeciw wyzyskiwaniu klas pracujących silne zrobił na umysłach wrażenie. W krajach, gdzie dużo już zrobiono dla sprawy robotniczej, katolicy z podwójnym zapałem pracują nad naprawą złego, już to przez prywatne zabiegi, już to przez akcyę prawodawczą; tam zaś, gdzie dotąd nic nie zrobiono, lub bardzo mało, zaczęto przez organizacye społeczne i częste kongresy wprowadzać w życie choć ważniejsze rady i przepisy, zawarte w tej encyklice, przepełnionej miłością warstw niższych i upośledzonych. Pod jej impulsem skutecznym Włosi, którzy bardzo zalegali pole, już nie jedno zrobili w ostatnich latach, choć im daleko do wytrwałej pracy i bogatego plonu na tej niwie katolików francuskich i niemieckich.

A teraz przypatrzmy się programowi praktycznemu, rozwijanemu w encyklice, który z natury rzeczy, ponieważ zalecany wszystkim katolikom, nie może zapuszczać się w szczegóły, przybierające w każdym kraju inną postać, wedle lokalnych potrzeb i zwyczajów. Ale jest kilka ogólnych nauk, które będą odtąd stanowiły integralną część chrześcijańskiej ekonomii społecznej. Przedewszystkiem żąda Ojciec św., aby własność prywatna i osobista pozostała i nadal nienaruszonym środkiem, bo niezbędnym do samodzielnego życia i działania. Ale własność ta nie jest bezwzględna, jak zawsze nauczali zgodnie chrześcijańscy myśliciele. Ten, który posiada, powinien pamiętać, że najwyższym właścicielem jest Bóg, on zaś sam tylko szafarzem, który, zabezpieczywszy swoje potrzeby, powinien to, co pozostaje, obrócić na korzyść bliźniego, gdy ten cierpi niedostatek. Bogaty, któryby tego nie czynił, grzeszy przeciw sprawiedliwości. Ale ta rada odnosi się przeważnie do wspierania ubogich, nie mających pracy lub nie mogących pracować.

Jest inna rada ważniejsza, tycząca się wprost robotnika, oddającego się swoim obowiązkom, zajętego pracą. Do jakiej płacy ma on prawo? Ojciec św. odpowiada, że płaca winna wystarczyć na jego utrzymanie, a jeżeli ma żonę i dzieci, także im zabezpieczyć życie. Tę myśl przyjęli, jako konieczną, acz trudną do urzeczywistnienia, najznakomitsi francuscy i angielscy katolicy, poświęcający swe trudy polepszeniu doli robotników. I złote daje prócz tego rady encyklika, jak ma być urządzona praca po fabrykach, by nie ponosił robotnik szwanku na zdrowiu, nie wyczerpywał sił swoich, nie marniał na duszy i ciele. A jaką troskliwą opieką otoczona w encyklice kobieta, która nie ma być odrywaną od ogniska domowego i pielęgnowania swych dziatek! Pomijam czujność nad moralnością i zabezpieczenie potrzeb religijnych, które nie mogły nie być silnie uwzględnione w dokumencie tego rodzaju, a kończę zwróceniem uwagi na słowa, zwracające się przeciw zdaniu dawnych ekonomistów z liberalnej szkoły, jakoby układ między robotnikiem a przedsiębiorcą o wysokości płacy był kontraktem, zawieranym niezależnie, po swobodnym namyśle, sprawą prywatną dwóch ludzi, do której nie wolno nikomu się wtrącać. Encyklika tłómaczy, że robotnik nie zawsze jest swobodny, że często przez smutne położenie swoje zmuszony jest, gdy nędza w oczy

noszenia broni, służba w najrozmaitszego rodzaju magazynach i biurach wojskowych.

Przyszłość dopiero okaże, czy i o ile wszystkie te projekty uwieńczy skutek pożądany. W każdym jednak razie zamierzona reforma stanowi jeden i to bardzo przekonywający dowód więcej, że we Francyi minął już stanowczo dawny, nie liczący się z żadnymi względami zapał ku armii, a wchodzić zaczyna coraz bardziej w swoje prawa zasadniczy, choć przez dłuższy przeciąg czasu przytłumiony zewnętrznemi okolicznościami antagonizm pomiędzy demokracyą a militaryzmem.

K. P.

---

mu zagląda, zgodzić się, bo nie może inaczej — na płacę niedostateczną. Zapewne, że zawarł umowę, ale pracodawca wyrządza mu ciężką krzywdę, korzystając z jego nędzy i bogacąc się pracą, źle wynagradzaną. Po dalsze szczegóły odsyłam czytelnika do samej encykliki, którą posiadamy w pięknym a wiernym przekładzie.

Nie skończyłbym nigdy, gdybym miał się rozwodzić nad potrzebą silnych organizacyj robotniczych, które encyklika zaleca jaknajbardziej, aby, powodując się zarówno miłością, jak sprawiedliwością, strzegły interesów swoich korporacyjnych, a równocześnie pracowały nad zgodą i porozumieniem pracodawców i robotników, słusznych praw kapitału, a niemniej słusznych praw pracy ludzkiej. A jakie wielkie obowiązki nakłada encyklika na państwo względem robotników. Słowa jednak encykliki są wyraźne, a z czasem nawet w Belgii, Francyi, Anglii z niemi się oswoją, jako i z tą drugą myślą, o której milczy wprawdzie encyklika, ale którą po kongresie robotniczym w Bienne (1893 r.) Ojciec św. życzliwie podjął i pochwalił w liście do p. Decurtins, że uwieńczeniem wszystkich prac na korzyść robotników powinno być prawodawstwo międzynarodowe, regulujące stosunki pracy do kapitału.

Te kilka uwag o stanowisku, zajętem wobec kwestyi socyalnej przez Leona XIII, wystarcza do uznania tej prawdy, że wśród niezliczonych zasług, położonych przez obecnego Papieża we wszystkich dziedzinach życia kościelnego, jedną z największych i najpiękniejszych pozostanie, że bystrym wzrokiem objął odrazu znaczenie kwestyi socyalnej, a z prawdziwie apostolską przezornością przystąpił do akcyi, w której nie wiadomo, czy więcej podziwiać mamy miłość maluczkich, czy praktyczny rozum, liczący się z możnością przeprowadzenia reform i z potrzebą nakłonienia wszystkich czynników społecznych do zgodnego rozwiązania wszechświatowej zagadki.

Ks. dr. Stefan Pawlicki.

Otóż krótko przed kontraktami kijowskimi ogłoszone zostały uchwały konferencyi brukselskiej, a jakkolwiek cukrownicy tutejsi, na równi zresztą z towarzyszami w innych krajach, nie mogą sobie dokładnie zdać sprawy z tego, jak ostatecznie wpłyną uchwały te na wywóz cukru z różnych krajów, niemniej słusznie przypuszczają, iż warunki wywozu zagranicę będą utrudnione.

Uczestnicy zebrania poniedziałkowego tedy, które z początku, aż zanadto długo, zajmowało się bieżącemi sprawami związku cukrowników, niecierpliwie wyczekiwali chwili, kiedy miała się rozpocząć dyskusya nad różnymi projektami reform produkcyi cukru.

Produkcya cukru, bądź co bądź, wzrasta. Od chwili uregulowania produkcyi przez ministeryum finansów, przybyło 47 nowych cukrowni, które otrzymały 60,000 pudową normę, a tymczasem wywóz staje się trudniejszym.

Otóż p. Emeryk Mańkowski wystąpił z projektem, aby ową normę 60,000 pudową, ze względu na znaczny wzrost konsumcyi, podnieść na 120,000 pudow dla każdej cukrowni.

Projekt ten znalazł gorące poparcie ze strony p. Michała Sobańskiego, który w dłuższem przemówieniu najpierw wyłuszczył, jak na tę sprawę zapatruje się nieobecny na zebraniu ojciec jego, hr. Feliks Sobański, (jak wiadomo, jeden z najwybitniejszych, a niewątpliwie w doświadczenie najbogatszych właścicieli ziemskich okolic tutejszych, jako i właścieli cukrowni).

Następnie p. Sobański zaznaczył, że głównymi sprawcami nadprodukcyi i wynikającego stąd trudnego położenia, są wielkie cukrownie przemysłowe, gdy tymczasem przedewszystkiem na poparcie w trudnem położeniu zasługują te cukrownie, które są ściśle rolnicze. Z tych to powodów p. M. Sobański popierał projekt p. Emeryka Mańkowskiego, który odpowiada potrzebom średnich cukrowni, owego właściwego typu cukrowni rolniczych.

Wystąpienie p. Sobańskiego znalazło bardzo liczne poparcie, a jeden z mówców, którego nazwiska nie zapamiętałem, wystąpił z tem, że należałoby znieść wielki przywilej, który służy wielkim spekulacyjno-przemysłowym cukrowniom w formie taryf różniczkowych na kolejach.

Z osobnym projektem wystąpił p. Monachow, domagający się, aby normę dla cukrowni poszczególnych ustanowiono według produkcyi trzech ostatnich lat.

Przeciwko wnioskowi temu podniosła się żywa opozycya ze względu na niezwykle nienormalny rok ostatni, czyli kampanię bieżącą, bo urodzaj buraków wypadł tak rozmaicie, iż żadną miarą za normę służyć nie może.

Pogląd ten poparł, pomiędzy innymi, gorąco dyrektor cukrowni p. T. Młocki, który jednakże krytykował także projekt p. Emeryka Mańkowskiego, jako nie usuwający niepomyślnych prze-

ły jeszcze dość rzadkim u nas wyjątkiem. Ubiegała się też młodzież z różnych stron kraju o możność odbycia tak zwanej praktyki w domu wysoce szanowanym, a liczny, bo do stu dochodzący, szereg tych uczniów wynosił stamtąd nietylko naukę racyonalnego gospodarstwa, ale również naukę dobrych obyczajów, zdrowego sądu, prawego postępowania i sumiennego spełniania swoich obowiązków. Te przymioty były wybitnemi cechami ś. p. Adolfa Schütza. Nietylko doskonały rolnik, ale zarazem długoletni delegat taksowy, sędzia gminny i ławnik, stawiał się wszędzie, gdzie go obowiązek przywoływał, obowiązek ten sumiennie wykonywał i śmiało rzec mogę, żeśmy w osobie jego stracili w całem i pięknem znaczeniu tego wyrazu wzorowego obywatela ziemskiego.

Ponieśliśmy też Panowie i drugą stratę.

Przed dwoma t ygodniami zmarł w Berlinie śp. margrabia Zygmunt Wielopolski, największy właściciel ziemski w naszej gubernii, długoletni mój poprzednik na stanowisku radcy komitetu Towarzystwa kred. ziem., na który to urząd wielokrotnie przez nas był wybierany.

Jeżeli nie był członkiem naszego Towarzystwa rolniczego, to jedynie dlatego, jak mi to sam oświadczył, że w chwili zawiązania się naszego Towarzystwa, wiekiem złamany, od wszelkiej pracy społecznej usunąć czuł się zniewolonym.

Syn znakomitego męża, który postawił zasadę o szerokim zakresie, że naród tylko na drodze legalnej i spokojnej pracy rozwijać się i pomyślność zapewnić sobie może, nieboszczyk z istną rycerskością sztandar z tem hasłem całe życie wysoko cenił i nieraz usiłował wpłynąć na zmianę warunków ciężkiego naszego położenia; ci wszyscy zaś, którzy go widzieli dalej, niż Kielce i Warszawa, zaświadczyć mogą, z jaką zawsze godnością wszędzie zaznaczał swoje stanowisko. Nie miejsce tu na sąd, który kiedyś wyda historya. Wybitny przedstawiciel hasła legalnej i spokojnej pracy już w grobie, ale hasło to w naszem społeczeństwie brzmi głośno, i tej właśnie pracy wyrazem są nasze tutaj zebrania.

Obaj mężowie: ś. p. Adolf Schütz i ś. p. margrabia Zygmunt Wielopolski, choć w różnych rozmiarów polach swej działalności, mieli niewątpliwie jedną wspólną cechę, którą było przywiązanie do rodzinnej ziemi, to właśnie uczucie, które u nas wszystkich zawsze nad wszystkiem górować powinno.

Cześć ich pamięci. Was, Panowie wzywam, abyście tę pamięć przez powstanie uczcić zechcieli.

. . . .

Panowie! Sprawozdanie, które w waszych rękach znajduje się, zawiera obraz działalności naszej za rok ubiegły. Niestety, z powodu czasu, jakiego wymaga zamknięcie bilansu działu handlowego i pewnego opóźnienia w otrzymaniu relacyj różnych delegacyj, nie mogło być ono wcześniej

wo za pud bez kosztów ... 15.00, za szwedzką do rb. 12.80, za serad... za rajgras angielski rb. 4.15, za tymotkę ... rek rb. 1—1.20.

Przy cenach tych każda, choćby najw... odbiorców znajduje.

GIEŁDA.

WARSZAWA, 18-go marca. Wczor... notowano ruble 216.50, 216.— w Peter... na Londyn $9.40\frac{1}{2}$.

Dziś na giełdzie warszawskiej walutam... tów nie robiono.

Urzędowe kursa żądane są: na Berl... na Londyn $9.47\frac{1}{2}$, $9.40\frac{1}{2}$, na Paryż 37.67, 37... 39.50, na Amsterdam 78.00, 77.55.

Monety: marki $46\frac{1}{2}$, franki $37\frac{7}{8}$, koron...

Papierami publicznymi obroty spokojn... spokojne. Z państwowych notowano żą... likwidacyjne duże 100.00, robiono po ... w żądaniu. Pożyczka premiowa I $471\frac{1}{2}$, ... 302 w żądaniu, kupiono I po ——, —— ... po —— potem do ——. Renta 96.85 w... tranzakc. po 96.45 do 96.60.

Z miejscowych hypotecznych: listy ... $4\frac{1}{2}\%$ 99.00 w żądaniu, poszukiwano p... 4% 89.30 w żądaniu — przy obrotach ... —.—. Listy miasta Warszawy 5% 99.90 ... no po 99.60, 99.70, $4\frac{1}{2}\%$ 93.10 w żądan... 92.75, 92.90, —.—. Listy miasta Łodzi ... 88.85 tylko w żądaniu. Obligi m. W... —.—, —.— płacono.

Akcyami ruch niewielki. Starachow... w końcu 163 oddawano. Putiłowskie 76... wprowadzono w cedułę akcye fabryki m... kób i Józef Kohn po 500 rb. czyli *al pari*...

Wartość kuponu z potrąceni...

$4\frac{1}{2}$	Listy zast. ziem.	102.2	5%	L. Z...
„	„ „ m. Warsz.	198.3	$4\frac{1}{2}$	„
5%	„ „ „ „	220.5	5%	„
5%	Listy likwidacyjne	112.9	5%	„
5%	Obligi m. Warsz.	204.5	5%	„
$4\frac{1}{2}$	„ „ „	184.1	5%	„

Waluty zagranicz...

Warszawa, 18-go marca. **(Br. Popł...** za 1 markę 46.40 żąd. 46.20 płac., za 1 g... 79.25 płac., za 1 franka 37.85 żąd. 37.60... szterl. 9.49 żąd. 9.46 płac.

Petersburg.			Dnia...
Weksle na Londyn	Ł.	10.	94...
„ „ Berlin . . .	m.	100.	—...
„ „ Paryż	fr.	100.	—...
5% Poż. Pr. 1 em. 1864. .	rb.	100.	474...
5% „ „ 2 em. 1866. .	„	„ .	372...
5% „ Bank. szlachec. .	„	„ .	301...
4% Renta z r. 1894 . . .	„	„ .	96...
$4\frac{1}{2}\%$ Listy Z. Charkow. .	„	„ .	94...
$4\frac{1}{2}\%$ „ „ Kijowskie. .	„	„ .	—...
$4\frac{1}{2}\%$ „ „ Wileńskie .	„	„ .	93...

Ner 168 — **Kraków, Poniedziałek 27 Lipca 1903.** — **Rocznik LVI.**

„Czas“ wychodzi z wyjątkiem dni po niedzieli i świętach uroczystych dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 6 rano i o godzinie 6 wieczorem.
We Lwowie „Czas“ jest do nabycia w biurach dzienników A. Olszewskiego, S. Sokołowskiego, K. Buchstaba.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W Krakowie w miejscu	40 koron	10 koron	3 kor. 60 hal.
Pocztą w państwie Austryackiem	48 koron	12 koron	5 kor. —
„ Niemieckiem	56 koron	14 koron	5 kor. 60 hal.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	64 koron	16 koron	6 kor. —

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie **z przesyłką pocztową 1 koronę 30 hal.**, w miejscu i z odniesieniem do domu **1 koronę.**
Oddzielny Nr wydania porannego w Krakowie po 4 hal., a wieczorn. po 20 hal.; z przesyłką pocztową 24 hal.
Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Reklamacye nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

(Wydanie wieczorne).

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* w **Krakowie** i urzędy pocztowe.
Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handle: St. Karlińskiego w Sukiennicach H. Kretschmera, Rynek 10, Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej, *Główna trafika* w Rynku głównym
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 10 hal.; układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz po 40 hal., następny po 10 hal.
Nadesłane (na trzeciej stronie) od miejsca wiersza drukiem petitowym 60 halerzy za każdy raz.
Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we **Lwowie** biura dzienników L. Plohna, A. Olszewskiego, St. Sokołowskiego, K. Buchstaba; w **Jarosławiu** Biuro dzienników; w **Podgórzu** Poturalski, Rynek; w **Przemyślu** A. Juszyński księgarnia kolej., D. Heszeles; w **Rzeszowie** M. Weintraub, w **Stanisławowie** Jasielski i Sp.; w **Tarnowie** M. Rockach; w **Tarnopolu** C. Haliczer, w **Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem rue de Chemin de fer 44); w **Wiedniu** Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę B. Goldschmidt & Comp.); w **Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Adres Redakcyi: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

Opozycya węgierska.

Błąd, jaki popełniony został przy rozwiązaniu a raczej przy rozwiązywaniu przesilenia węgierskiego, błąd kolosalny, niebywały w tych rozmiarach w dziejach konstytucyjnych węgierskich, ma już dziś na pozór tylko znaczenie akademickie. Stało się, można powiedzieć, i mała korzyść rozpamiętywać to, co się odstać nie może. Tak by też w istocie było, gdyby nie niewzruszone prawidło polityczne, że każdy w rzeczy zasadniczej popełniony błąd mści się na obie strony: i tę, która popełniła i tę, która zeń pozornie skorzystała. W ogólnych, mglistych jeszcze zarysach, objawiać się już dziś poczynają te obustronne błędu węgierskiego następstwa. Dla ich zrozumienia trzeba choćby jednem zdaniem scharakteryzować istotę samego błędu. Polegał on na nieumiejętności znalezienia wobec obstrukcyi drogi pośredniej między systemem zupełnej kapitulacyi a systemem gesslerowskiego kapelusza. Na tej zaś umiejętności polega właśnie cała sztuka rządzenia w chwilach potężnych ruchów narodowych.

Otóż niemożność znalezienia tej drogi, z drugiej zaś strony niemożliwość absolutna stósowania bez katastrofy wyłącznie i stale któregokolwiek z tych dwóch błędnych systemów, musi z konieczności wywoływać ciągłe oscylacye między nimi oboma, musi po wyładowaniu się energii (energii w znaczeniu niedosłownem oczywiście) w jednym kierunku, powodować gwałtowną reakcyę w drugim. I właśnie teraz widzimy, że po wysileniu się, po rzeczywistem wysileniu się w kierunku kapitulacyi przed obstrukcyą, już zarysowuje się reakcya w kierunku odwrotnym: czytamy, że hr. Khuen pozostanie prezydentem ministrów dopóty, póki obstrukcyi nie złamie. A nam się właśnie zdaje, że to jest niemożliwe, że jeśli obstrukcyi nie przemógł p. Szell dlatego, iż przed laty czterema z nią paktował i i przez nią przyszedł do władzy, tem mniej zdoła ją przemódz hr. Khuen, który program swój układał wprost pod dyktatem obstrukcyi. Jak dalece w Węgrzech nikt w tryumf hr. Khuena nad obstrukcyą nie wierzy, dowodem mowy pp. Daniela i hr. Apponyi'ego, którzy antycypując wynik walki, z góry stają co do meritum sprawy wojskowej na zasadniczem stanowisku p. Barabasza i przyjmują postulat węgierskiej komendy w pułkach węgierskich. W tych warunkach utrzymywanie hr. Khuena u władzy musi mieć tylko wartość gesslerowskiego kapelusza, wartość znaną choćby tylko z literatury. I to jest błąd w jedną stronę.

W drugą stronę błąd jest jeszcze bardziej rażący. Popełnia go partya niezawisłości, domagając się natychmiastowego spełnienia wszystkich swych postulatów wojskowych, a więc i ustawowego wprowadzenia swej węgierskiej komendy. I to bowiem jest niemożliwością. Rzecz jest nader prosta.

Czytelników naszych uderzył zapewne fakt, że węgierska partya niezawisłości, jeszcze podczas wiosennych rokowań z p. Szellem żądała cofnięcia noweli wojskowej, obiecując w zamian dopuścić do uchwalenia prowizoryum budżetowego, ugody z Austryą, taryfy celnej i traktatów handlowych. Rzecz była uderzająca dlatego, że ta sama partya, która w walce z bar. Banffym i przy zawarciu pokoju z p. Szellem w r. 1899 główny nacisk kładła na rozluźnienie handlowo-politycznego, a więc prawno-politycznego związku z Austryą, która t. zw. formułą p. Szella cieszyła się wówczas najbardziej dlatego, że ta otwierała możliwość zupełnego rozerwania tego związku już w r. 1907 — obecnie mimochodem niejako, w cieniu sprawy wojskowej objawia gotowość dopuszczenia do ugody na dalsze lat 10, tj. do roku 1914, obecnie, kiedy proste obstruowanie ugody aż do końca roku bieżącego, urzeczywistniłoby, wedle, jej zapatrywania na formułę Szella jej własny ideał polityczny, sprowadziłoby mechanicznie w roku 1907 rozdział zupełny między Austryą a Węgrami.

Ta na pozór dziwna taktyka świadczy wyraźnie, że partya niezawisłości bardzo się boi owej wymarzonej niezawisłości ekonomicznej od Austryi; to ciche wyparcie się „ideału“ budzi podejrzenie, że hałas wszczęty tak skutecznie około sprawy wojskowej miał może właśnie na celu zagłuszenie wyrzutów sumienia w sprawie ugody, odwrócenia uwagi wyborców od dziwnie pokojowego wobec ugody nastroju partyi.

Z tego jednak wynika, że partya ta następującą sobie sporządziła prawno-polityczną konstrukcyę: Zatrzymanie wspólności celno-handlowej ze wszystkiemi jej następstwami, więc i z obecną kwotą i... rozdział armii na austryacką i węgierską. Bo przecie nikt się chyba nie łudzi, że wprowadzenie do „wspólnej“ armii komendy węgierskiej w Węgrzech, a pozostawienie niemieckiej w Austryi jest faktycznie rozdziałem tej „wspólnej“ armii na dwie armie odrębne. Że opozycya węgierska powołuje się przytem na niektóre mgliste postanowienia ugody, to dowodzi tylko raz jeszcze, jak lekkomyślnie robioną była ugoda, ale rzeczy nie zmienia w niczem.

Mniejsza już o niezmierną prawno-polityczną oryginalność tej konstrukcyi, która rozrywa to, co jest p r a g m a t y c z n i e wspólnem, a pozostawia w związku dotychczasowym to, co jest wspólnem tylko z mocy kontraktu z r. 1867 i co może być niemal każdej chwili, bo co dziesięć lat rozdzielonem. Ale praktyczne następstwa tej konstrukcyi są jeszcze oryginalniejsze Pp. Barabasz, Apponyi i Daniel (szeregujemy ich wedle stopnia ich obecnego znaczenia politycznego w Węgrzech) wyobrażają sobie, że Austrya zgodzi się płacić obecną kwotę dla utrzymywania pokaźnej części przyszłej armii węgierskiej! Tej armii, którą jeden z mowców opozycyjnych całkiem wyraźnie przeznaczał jako czynną obronę przeciw możliwej „okupacyi“ Węgier przez Austryę, armii, którą więc wyobrażał sobie potykającą się z armią austryacką, z drugą połową tego istotnie dziwnie „wspólnego“ organizmu! Tu już doprawdy powiedzieć trzeba: *quem Deus perdere vult dementat.* Bo trzeba szaleństwa, aby podobną fantazyę traktować jako seryo postulat narodowy, a jeszcze więcej, aby żądać od innych, by ją na seryo traktowali.

Mowa p. Ugrona wskazała dokładnie, jakie jest źródło tej politycznej aberacyi: sposób rozwiązania ostatniego przesilenia, ustąpienie p. Szella i kapitulacya hr. Khuena. Opozycya nie spodziewała się abdykacyi tak zupełnej, tak doskonałej. W pierwszej chwili, ogłuszona własnym tryumfem, zgodziła się naturalnie na zaniechanie obstrukcyi, ale po namyśle powiedziała sobie: kiedy tak można, to możeby odrazu przeprowadzić więcej. I wprowadziła wprawdzie hr. Khuena w położenie krytyczne, ale zarazem siebie w błoto, bo wprowadziła na teren, na którym nawet największe jej możliwe dalsze zwycięstwa w Peszcie pozostaną na papierze — bez zupełnego rozerwania monarchii na dwa państwa, czego ta opozycya... nie chce!

Widzimy, że kiedy opozycya węgierska poszła w swych żądaniach o krok dalej, równocześnie z drugiej strony zaznaczyła się reakcya przeciw dotychczasowej polityce ustępstw. Jeśli więc czytamy codzienne biuletyny, według których położenie na Węgrzech „nie polepszyło się“ ani po tej lub owej deklaracyi prezydenta ministrów, ani po „wielkiej“ mowie prezydenta Izby, to w biuletynach tych widzimy ogromną dozę... optymizmu. Położenie w Węgrzech pogarsza się z dniem każdym, bo doznaje zaostrzenia z dwóch stron naraz. Wyjścia naturalnego z tej sytuacyi nie widać na razie. Na razie wygląda tak, jakby jedna ze stron musiała paść ofiarą drugiej. Czy partya niezawisłości pod wodzą Barabaszów nie miewa czasem chwil jasnych i nie zadaje sobie pytania, że ofiarą paść mogą Węgry, ich pomyślność materyalna i stanowisko w monarchii?

Leon XIII a socyalizm.

Po śmierci wielkich ludzi roztrząsamy chętnie, co zrobili za życia, a czego zrobić nie zdołali. Każdy pragnie dowiedzieć się, co po nich zostanie w pamięci potomnych. Im zaś wyższe zajmowali miejsce w hierarchii społecznej, tem liczniejsze odezwą się głosy, pochwalne lub naganne. A gdy Papież umiera, wszystkie ludy chrześciańskie, nawet te, które stronią od Piotrowej Stolicy, poruszą się do głębi, bo dla nich także, choć go nie lubią a często nienawidzą, jest on jedynym przedstawicielem jakiejś potęgi uniwersalnej w najczystszem tego słowa znaczeniu. Przeglądając z przyjacielem wczoraj telegramy o nekrologach, które zjawiły się we ważniejszych dziennikach kuli ziemskiej i sprawozdania o wrażeniu, jakie śmierć Leona XIII sprawiła we wszystkich krajach cywilizowanych, powiedzieliśmy sobie, że gdyby na chwilę powrócił do nas Luter lub Wolter, lub August Comte i przypatrzyli się tym powszechnym czci objawom, tej szczerej sympatyi, okazywanej nawet przez niewiernych, dla instytucyi, której oni ledwo kilkanaście lat istnienia rokowali, nie mogliby się jakoś odnaleźć w tym z gruntu zmienionym świecie i zapragnęliby odejść czemprędzej skąd przyszli, nie tając swego oburzenia. Dla nas, to zainteresowanie się wszystkich ludów osobą Leona XIII i krytyka jego rządów, jeśli nie zawsze kochająca, to nigdy nie pozbawiona szacunku, są nietylko pociechą i ulgą w smutnem osieroceniu, lecz także wymownym argumentem, że religijne i kulturalne znaczenie Papiestwa, pomimo warunków niekorzystnych i przeszkód dawniej nieznanych, zolbrzymiało w sposób nadzwyczajny. Jest to zasługa dwóch ostatnich papieży, którzy niezwykłemi jaśniejąc przymiotami, długimi rządami swymi wypełnili większą część XIX stulecia.

W jakich warunkach Leon XIII objął spadek dziejowy po sławnym swoim poprzedniku, jak zupełnie nowe spełniać musiał zadania, stawiane mu przez rozwój nieustający narodów i cywilizacyi, jak w polityce kościelnej i międzynarodowej, w dźwiganiu ducha pobożności i wzmacnianiu podstaw życia społecznego, w opiekowaniu się naukami i sztukami nietylko nowe poruszał zagadki, lecz i rozwiązywał dawne, niezałatwione przez lat dwadzieścia pięć, umiejętną, nigdy nie strudzoną dłonią kierując łodzią Piotrową, wyłożył dziennik nasz w rozlicznych artykułach, przez wytrawne pióra skreślonych. Mnie poruczono wyjaśnić, co zrobił dla sprawy socyalnej. Pytanie trudne, bo sporne. Katolicy przyjęli z wdzięcznością, wielu nawet z uniesieniem Encyklikę „O położeniu robotników“ (*Rerum novarum*), znajdując w niej niezwykły program reform społecznych i sposób pewny rozwiązania kwestyi robotniczej. Wymyślili dla Leona XIII nawet przydomek „Papieża robotników“ lub „Papieża socyalnego“.

Ale wśród nich nie brakło takich, którzy powątpiewali o skuteczności reform zalecanych. Nie taili, że mają mało zaufania do interwencyi rządów, którą papież uważał za nieodzownie potrzebną. Byli i tacy, którzy wszelką organizacyę robotników uważali za niebezpieczną, pomimo, że Encyklika ją zalecała, a dowodzili, że miłosierdzie chrześciańskie jest jedynem lekarstwem na na wszelką biedę społeczną. Socyaliści znowu, nie bez pewnej złej woli, pomawiali papieża o skryte sprzyjanie liberalizmowi manczesterskiemu, a równocześnie o przywłaszczenie sobie niektórych myśli jaskrawych z manifestu komunistycznego Marxa. Stąd wywodzili dalej, że Encyklika zarówno pozbawiona jest oryginalności, jak wszelkiej doniosłości praktycznej. Nie przeczyli wszakże, że otwarte podjęcie problemu socyalnego jest w dziejach Papiestwa faktem nowym i znaczącym. Chcąc tedy wyrobić sobie sąd bezstronny o dokumencie, który w dwóch polskich ukazał się przekładach w r. 1891, w Krakowie i w Petersburgu, a niedawno był przedmiotem pięknej rozprawy p. Rembowskiego w dziele zbiorowem: „Leon XIII, żywot i prace“. Warszawa 1902 — wypada po krótce zapoznać się z jego treścią.

Skrajne teorye socyalistyczne, wywracające obecny porządek chrześciańsko-społeczny, potępił już Papież w r. 1878 w obszernej Encyklice *Quod apostolici muneris.* Teraz tłómaczy, jakie są początki obecnej kwestyi socyalnej. „Znaczne postępy w przemyśle i nowy sposób produkowania, zmieniony stosunek robotnika do pracodawcy, niepomierny wzrost dostatków u małej liczby a zubożenie ogółu; większa ufność w siły własne u robotników i ściślejsza między sobą łączność, wszystko to, nie wspominając już o skażeniu obyczajów, spowodowało wybuch walki“. I maluje Papież w p o n u r y c h b a r w a c h n i e s z c z ę s n e p o ł o ż e n i e k l a s r o b o c z y c h. Przyczem potrzebna uwaga, że choć w niejednym kraju położenie klas roboczych jest pomyślniejsze i dola ich lepiej jest zabezpieczoną, nie zmienia to faktu, że większość krajów katolickich, a dla nich przecież pisze Ojciec św., przedstawia dziś jeszcze stan ekonomiczny bardzo podobny lub nawet smutniejszy od podanego w Encyklice. To też żąda Papież, aby „warstwom niższym obmyślono pomoc rychłą a skuteczną, bo dla niefortunnych stosunków niezliczona ilość ludzi wiedzie żywot doprawdy nieznośny i niegodny człowieka“. Ustęp silny, pełen współczucia, ale i oburzenia, jeśli zestawimy go z tem, co Leon XIII, będąc jeszcze biskupem Peruzyi, w pięknym liście pasterskim z r. 1877 napisał o przeznaczeniu rodzaju naszego.

„Słowo, które zabrzmiało w zaraniu stworzenia — mówi Gioachino Pecci — słowo to: poddajcie sobie ziemię i panujcie, nie zostało nigdy odwołanem“ — i dodaje kardynał te pamiętne wyrazy, że Kościół, obok żarliwości dla chwały Bożej i zbawienia dusz, nie mniej usilnie pragnął, aby człowiekowi przysługiwały wszystkie prawa, nadane mu przez Stwórcę. Pozostaje fakt niezmieniony, że człowiek dostał w udziale tę ziemię, na której żyje i nad którą ma panować, aby kiedyś w życiu przyszłem dostąpił pełnego prze-

---

WACŁAW GĄSIOROWSKI.

PANI WALEWSKA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(11) **z epoki Napoleońskiej.**

(Ciąg dalszy).

III.

Tego samego dnia pan Anastazy po bezsennej nocy zaspał był nad ranem i obudził się, kiedy już słońce iskrzyło się w mrozem porosłych szybach. Krótki, lecz mocny sen pokrzepił szambelana. Wypił pan Anastazy ze smakiem filiżankę czekolady, przerzucił ostatnie wiadomości „Gazety Korespondenta,“ wysłuchał nawet uroczystych życzeń noworocznych, z jakiemi zjawiła się doń służba pałacowa z Baptystą na przedzie i dopiero wspomniawszy na żonę, skrzywił się.

— Jaśnie oświecona pani wyjechała?! — zagadnął pokojowca.

— Wyjechała!

— I nie powróciła jeszcze?

— Kolebka wróciła pusta, jaśnie oświecony panie!...

— Domagalski?

— Został z jaśnie oświeconą panią!...

Szambelan żachnął się na samego siebie. Niepotrzebnie uległ wczoraj tej dzierlatce.

Dzień piękny — pogodny — jednym tchem możnaby wrócić do Walewic! A tu, w dodatku, Nowy Rok — ani sposobu się pokazać nigdzie — bo być u jednych, trzeba objeżdżać wszystkich... a nie wiadomo nawet, jakby przyjęli.

Szambelan wspomniał na dawne czasy i gorycz go zdjęła. Dawniej w Nowy Rok! Ledwie mógł zdążyć na wieczór do księżnej!... Z zamku go prawie puścić od siebie nie chciano — a u pani Krakowskiej, u księcia podkomorzego, u krajczyny, u prymasa!... Dziś nawet nie wiadomo kto tu przewodzi, kto tu przyjmuje honory. Poniatowski? spotkał go wczoraj i ledwie głową kiwnął! — Są jeszcze ci, napoleońscy „ducowie“ — lecz od nich najpierw należałoby odebrać czołobitność... Zmarnowany dzień, stracony na kawęczenie w opuszczonym pałacu, w którym ani tego walewickiego fotelu nie ma, ani tego rozległego pejzażu, ani faworyta legawca, ani tych przytulnych kątów.

Około południa szambelan zaczął się ubierać, wysłuchując cierpliwie anegdot, któremi kamerdyner uważał za właściwe bawić swego pana, a które Walewski umiał już na pamięć — gdy mu zameldowano przybycie pana Ksawerego.

Pan Anastazy zaledwie fryzurę ukończywszy, wdział dostatni, a ciepły rajtrok i wyszedł do syna.

Pan Ksawery powitał ojca dosyć szumnie brzmiącemi życzeniami — szambelan cmoknął kilkakrotnie w powietrzu nad głową syna i zagadnął sucho:

— Myślałem, żeś acan nie wiedział o tem, że zostałem. Skądże to u mnie?

— Księżna wspomniała mi wczoraj — poczytałem sobie za obowiązek nawiedzić...

— No, siadaj acan... Może będziesz śniadał?..

— Dziękuję!

Ledwie nawiązana rozmowa urwała się nagle. Ksawery bawił się własnymi guzikami od fraka, szambelan trzaskał tabakierką i zezował nieznacznie syna, dziwiąc się w duchu, skąd jego syn może już tak staro wyglądać. Myśl ta była tak silną, że szambelan nie potrafił jej ukryć.

— Acan mi coś nie tęgo wyglądasz!..

— Ja? — odparł zaskoczony tem zapytaniem pan Ksawery. — Wiek... wiek... proszę jegomości pana szambelana.

— Cóż to za wiek?

— Sześćdziesiąt za pasem — bez wykrętów! Szambelan sponsowiał.

— Właśnie acan na te lata wyglądasz mi coś niedobrze. Pan Kazimierz także — a cóż pan Józef...

— Myśli do wojska!..

— Piękna karyera — niema co mówić!

— Powiadają, że dziś dla wojskowych wszystko stanie otworem, bo cesarz...

— Acan mi o nim nie mów — dla pana Józefa należałoby o stateczniejszej promocyi pomyśleć... a jeżeli już tak koniecznie — wyróbże mu patent pułkownikowski!.. Chyba „Pepi“ powinien ci w tem dopomódz.

— Zabiegałem już — ale nie wiadomo! Odesłał mnie do imć Dąbrowskiego jenerała!.. Nie próbowałem nawet.

— Ja myślę!

— Gdyby własnym sumptem ufundować im pułk — kto wie!..

— Ha! Jeżeli starczy dochodów — funduj!

Pan Ksawery westchnął.

— Teraz, proszę jegomości pana szambelana ciężko, bardzo ciężko!

— A mnie, myślisz, nie ciężko!... Siedziałbyś acan na wsi, jak ja, bo tu co dzisiaj? Maszże wpływy, znaczenie! Lada mości Wybicki dorwać się potrafił! Zobaczysz, sami pozabierają co najlepsze starostwa, a takim, jak acan, dobrze jeżeli ochłap rzucą! No i pewnie... o kimże mają pamiętać, jeżeli nie o sobie?!

— Mówią, że starostw nie będzie wcale!...

Pan Anastazy szeroko oczy otworzył.

— Bajesz acan... jakto starostw nie będzie?!...

— Mają pruski porządek utrzymać; dochody i dobra wziąć na grosz publiczny...

— Śliczny ład, niema co mówić!... Więc dobrze powiedziałem; na wieś wracać i zaszyć się w swoim kącie, niż tu się kręcić pomiędzy tymi personatami; ale pewno pani Ksawerowa radaby się zabawić, radaby...

— Wiadomo jegomości panu szambelanowi — trzyma nas małżeństwo pana Kazimierza!.. Księżna wojewodzina dosyć łaskawa; panna trzpiot jeszcze wielki, ale przy panu Kazimierzu nabierze statku... nawet niewątpliwie nie byłoby przeszkód, gdyby nie Ossolińscy. Pani obożna z panią kasztelanową zabiegają około pani Dominikowej... ale zdaje się, jesteśmy dobrze „plasowani“... Dużą nadzieję pokładamy w jejmość pani szambelanowej, która jest w zażyłości podobno wielkiej z panną... miały nawet dziś jakąś promenadę odbyć...

— A no pojechała... z umysłu zostaliśmy dzień dłużej.

— Bardzo obligowany! Tylko obecność Ossolińskiego może bruździć!

— Nie rozumiem!

— Właśnie wypadkowo... nasz strzelec widział jejmość panią szambelanową, jak wyjeżdżała od Dominikowej z Żanetką i Ossolińskim! Zastanawia mnie, że księżna zezwoliła!

Szambelan wydął usta.

— A cóż tu było do zezwolenia? Jest szambelanową, to dosyć!

Pan Ksawery zmięszał się surową odpowiedzią ojca i zwrócił rozmowę na ostatnie wypadki, lecz spotkał się znów z tak oschłemi odpowiedziami, że wstał i zaczął się żegnać, raz jeszcze uroczyste ponawiając życzenia i zawiadamiając, iż cała jego najbliższa rodzina nieomieszka stawić się przed oblicze jegomości.

Szambelan podziękował, życzenia odwrócił, zastrzegł się przed odwiedzinami wnuka, a na pożegnanie wspomniał coś o poniesieniu wydatków ślubnych, gdyby małżeństwo z Radziwiłłówną doszło do skutku.

Po oddaleniu się pana Ksawerego — szambelan zadzwonił na pokojowca i zapytał, czy żona nie powróciła, a odebrawszy przeczącą odpowiedź, zapadł w nerwowy rozstrój. Nieomal ze złością wspomniał sobie rozmowę z synem. Chciał raz jeszcze przekonać się do pana Ksawerego, a tu odstrychnęło go silniej, niż zwykle.

W przekonaniu szambelana, pan Ksawery nie miał w sobie nic ani z jego ambicyi, ani z upodobań, ani z manier, ani z temperamentu. Siedział w Warszawie, juz nie wiadomo, które rządy orzeżywał, a przy żadnych nie umiał zawisnąć... Prawda, spodziewał się zawsze, starał się, kręcił po salonach i niczego nie dokazał! A przecież miał drogę utorowaną i urodzeniem, i pokaźną fortuną, i całym splendorem ojca, dziada i pradziada! Boć szambelan był jednym z najstarszych kawalerów Orła białego, a szambelanią wziął nawet bez umizgów do kamerdynera królewskiego, Ryxa. Teraz to samo — lada Wybicki Francuzami dowodzi, a pan Ksawery narzeka i wzdycha, a co w odezwaniu się, we wzięciu na szaraka kroi!

W tem miejscu przyszła mu na myśl uwaga syna o spacerze szambelanowej. Pan Anastazy odpalił ją — ale w głębi uczuł się zaniepokojonym.

W Nowy Rok promenada z młokosem bez asysty starszej — i to jeszcze z Ossolińskim, który smali cholewki do Radziwiłłówny...

Szambelan mimowoli spojrzał na zegar — była godzina druga.

Baptysta już kilkakrotnie przypominał panu Anastazemu o obiedzie — szambelan zwlekał, dopytywał się co chwila o „jaśnie oświeconą“, kazał sobie zegar postawić na stoliku, śledził leniwe posuwanie się wskazówki na tarczy i coraz zawzięciej kołatał pokrywką tabakierki.

W tem oczekiwaniu zastała go księżna Jabłonowska, a wprawnem okiem wykrywszy ślady niehumoru na twarzy brata — zaczęła ze współczuciem:

— *Mon chèr ami!*... Przejeżdżałam właśnie... Wracam od pani Stanisławowej Potockiej i myślę o tobie, *chèr ami*, że tu sam siedzisz!... A gdzież pani Marya?...

— Nie ma jej — wyjechała przecież z Żanetą i nie powróciła!

— Ach! Prawda! Jestem taką „ublijerką“, *vraimant* ciągle zapominam! *C'est négligeante!* No, więc powrócić jeszcze nie mogła!... Bezwątpienia nie mogła!

— Cóż znowu, z krótkiej promenady!

— Nie tak bardzo!... Widziałam właśnie u pani Stanisławowej *Thomas* Łubieńskiego, należał do gwardyi przybocznej, która spotykała cesarza... cesarz powrócił przed godziną... Otóż *Thomas* powiadał mi, że widział sanki Ossolińskiego na moście!... Jechały za Pragę...

— Sanki Ossolińskiego?

— No tak! Jechała pani Marya z Żanetką...

— To niepodobna!

— Ależ z pewnością... odprowadzał je konno *chevalier de* Gorayski.

— Chyba... chyba żartujesz?

— *Mon chèr! Thomas* jest bardzo dobrze! Można go posądzać o sprzyjanie Ossolińskim, dla swej Konstancyi, ale... nie pozwolił by sobie na plotkę — no, zresztą nie ma w tem jeszcze nic strasznego — bo Gorayski wrócił już do Warszawy — widziałam go nawet u pani Stanisławowej...

— To jednakże przeszło nieco granice... ja na coś podobnego nie mogę pozwolić... ja muszę się oprzeć... jutro... dziś jeszcze wyjedziemy!... Wogóle mój przyjazd był tu zbytecznym...

(Ciąg dalszy nastąpi).

znaczenia swego. Każdy powinien służyć Bogu w tem życiu, ale ta służba jest przedewszystkiem panowaniem. *Deo servire regnare est.* Ale panowanie w dwóch odbywa się kierunkach: nad przyrodą i nad sobą samym. Bo nad światem można tylko królować, rozkazując i panując nad sobą. To prawo wszystkich obowiązuje, bo wszystkim zostało nadane, razem z obowiązkiem pracy. Ale praca nad sobą i nad przyrodą jest tylko środkiem, celem zaś w tem życiu kultura i panowanie nad sobą i nad światem. Nie można szczytniej pojąć zadania ludzi wogóle, a robotników w szczególności. Każdy robotnik powołany do pracy, a przez nią do królowania. Ta godność została każdemu nadaną przez Stwórcę, gdy słowem wszechmocnem prarodziców naszych powołał do życia, a została nie mniej uroczyście potwierdzoną, gdy przez odkupienie każdy został bratem Zbawiciela i synem przybranym Najwyższego. — Wobec tej prawdy prostej, katechizmowej, jakże smutnym i nienaturalnym wydaje się fakt, że większość nieprzejrzana tych, którzy pracą swoją wytwarzają cywilizacyę, prowadzi wedle słów Papieża: „żywot uciśniony i niegodny człowieka!“ Nieszczęśliwi ci, jeśli nikt im nie pospieszy z pomocą, nie mają żadnej nadziei poprawy losu. Sprawdzają się na nich w zupełności słowa dantejskie: *lasciate ogni speranza.* I tłómaczy Leon XIII, jak dokonała się ta fatalna przemiana W wieku ubiegłym zniszczono dawne cechy rzemieślnicze, a nie zastąpiono ich niczem nowem. W miarę, jak ustawy i urządzenia publiczne pozbywały się ducha chrześciańskiego, rękodzielnik szedł na pastwę nieludzkim kapitalistom, współzawodniczącym w chciwości niepohamowanej. Stosunki pogorszyła jeszcze lichwa, niejednokrotnie potępiona przez Kościół, a zawsze ta sama, choć pod nową występująca postacią. Produkcya i handel stały się monopolem niewielu, a garstka bogaczy przemożnych narzuciła jarzmo niewolnicze stanowi roboczemu.

Zdaje mi się, że żaden ekonomista nie odsłonił lepiej przyczyny złego, nie określił trafniej choroby, toczącej nieubłaganie szpik i kości ludów chrześciańskich. To też protest najwyższego nauczyciela wiernych przeciw wyzyskiwaniu klas pracujących, zrobił nawet w kołach socyalistycznych wielkie podówczas wrażenie. W krajach zaś, gdzie zrobiono wiele dla klasy robotniczej, zwłaszcza w Niemczech, poczęli katolicy z zapałem zdwojonym pracować nad naprawą złego. Tam zaś, gdzie nie wiele zrobiono, usiłowano przez organizacye społeczne i częste kongresy wprowadzać w życie choć ważniejsze rady i przepisy tej przedziwnej encykliki, tchnącej miłością biednych i upośledzonych.

Co do rad praktycznych, jak przywrócić robotnikowi dolę ludzką i znośną, nie mógł Ojciec św. zbytecznie zapuszczać się w szczegóły. W każdym kraju położenie robotnika jest i będzie inne, bo wszędzie inne są specyalne warunki produkcyi i potrzeby życia. Wyłożył jednak kilka nauk ogólnych, które będą odtąd stanowiły część integralną chrześciańskiej ekonomii społecznej. Przedewszystkiem słyszymy, że własność prywatna i osobista ma pozostać nienaruszonym filarem budowy społecznej. Ona jest środkiem niezbędnym do życia samodzielnego. Ale nie jest ona bezwzględną, nigdy nie naruszoną, jak zgodnie zawsze nauczali myśliciele chrześciańscy. Ten, który posiada, niechaj pamięta, że jedynym właścicielem bezwzględnym wszystkiego Bóg jest, bo wszystko stworzył; człowiek tylko szafarzem, który, gdy zabezpieczy swoje potrzeby, ma to, co zostaje, obrócić na korzyść bliźnich, gdy cierpią niedostatek w jakiemkolwiek znaczeniu. Bogaty, który tego nie czyni, grzeszy przeciw sprawiedliwości. Ta rada jednak odnosi się przeważnie do wspierania ubogich, nie mających pracy, lub nie zdolnych do niej.

Ale jest inna rada, ważniejsza, tycząca się robotnika, który ma pracę i pilnie ją spełnia. Do jakiej płacy może rościć sobie prawo? Odpowiada encyklika, że płaca jego powinna wystarczyć na jego utrzymanie i żony i dzieci. Tę radę, acz trudną, ale konieczną, przyjęli znakomici francuscy i angielscy katolicy, którzy pracują nad polepszeniem klas roboczych. I mnóstwo innych rad złotych zawiera encyklika co do urządzenia pracy po fabrykach, aby robotnik nie ponosił szwanku na zdrowiu, nie wyczerpywał sił swoich, nie marniał na duszy, ani na ciele. Nie mniejszą troskliwością otoczona robotnica, która gdy wychodzi za mąż, nie powinna być odrywaną od ogniska domowego, od pielęgnowania dziatek. Jest samo przez się zrozumiałem, że w tego rodzaju dokumencie nie zostały pominięte obowiązki chlebodawców, czuwania nad moralnością robotników im podlegających i nad zabezpieczeniem ich potrzeb religijnych. Niesłychanie zaś ważna jest uwaga, zwracająca się przeciw twierdzeniu dawnych ekonomistów ze szkoły liberalnej, według których stypulacya o wysokość płacy między robotnikiem a przedsiębiorcą ma być rodzajem kontraktu, zawieranego zupełnie swobodnie i niezależnie, do którego nie wolno nikomu się wtrącać. Encyklika tłómaczy, że robotnik nie zawsze z pełną swobodą działa, lecz nieraz przez smutne położenie swoje zmuszony jest, gdy nędza w oczy mu zajrzy, zgodzić się na jakąkolwiek płacę, nawet najlichszą. Zapewne jest to układ prawomocny z punktu widzenia legalnego, ale pracodawca niemniej ciężką mu wyrządza krzywdę, korzystając z jego nędzy i bogacąc się jego pracą niedostatecznie wynagradzaną.

Te i podobne rady, aby zamieniły się w czyn i osiągnęły skutek pożądany, trzeba jakiejś instytucyi praktycznej, któraby czuwała nad interesami tak chlebodawców, jak robotników. Gwoli temu zaleca Papież silne tych drugich zorganizowanie, a powstałe tym sposobem związki będą broniły wszystkich słusznych żądań korporacyjnych. Ale będą także pracowały nad zgodą i porozumieniem pracodawców i robotników, aby dwa niezbędne czynniki wszelkiej produkcyi, praca ludzka i kapitał, mogły harmonijnie odbywać funkcye swoje dla pożytku społeczeństwa. Jednakże program ten tylko wtedy da się przeprowadzić ku zadowoleniu wszystkich, gdy władza państwowa będzie poczuwała się do rozległych obowiązków, które ma względem klas pracujących. Papież żąda silnej opieki państwa nad robotnikiem. Wspomniałem, że myśl ta nie wszędzie trafia do przekonania katolików. Boją się, jak smutne nieraz przekonało ich doświadczenie, wszelkiej przewagi państwa nowożytnego, które wcale nie jest ożywione duchem chrześciańskiem. Ale słowa encykliki są wyraźne, a z czasem nawet w Belgii, Francyi, Anglii katolicy z niemi się oswoją, jako i z tą drugą myślą, o której encyklika nie wspomina, ale którą po kongresie robotniczym w Bienne (r. 1893) Ojciec św. podjął i pochwalił w liście do p. Decurtins, że uwieńczeniem wszystkich prac na korzyść robotników powinno być prawodawstwo międzynarodowe, regulujące stosunek pracy do kapitału.

Mógłby kto teraz zadać pytanie, czy pogląd Leona XIII na kwestyę robotniczą jest oryginalny? Czytałem takie postawienie kwestyi w niektórych dziennikach socyalistycznych i protestanckich. Ale pytanie to zgoła niewłaściwe, bo gdyby nawet wykazano, że główne myśli tej encykliki znajdują się u różnych, dawniejszych pisarzy, nie zmniejsza to w niczem znaczenia wiekopomnej enuncyacyi. Ona nie jest rozprawą uczoną, która jakieś nowe podaje odkrycia. Jak w bullach dogmatycznych, tak i w tego rodzaju ogłoszeniach najwyższy nauczyciel chrześciaństwa określa, *quod semper, quod ubique, quod ab omnibus creditum est.* Że Kościół od początku wyznawał pewne zasady o własności prywatnej, o słusznej zapłacie, o pewnych obowiązkach panów względem sług, chlebodawców względem najemników, bogatych względem biednych, tego nie potrzeba dowodzić. Świadczą o tem pisma Ojców Kościoła i rozprawy etyczno-polityczne scholastyków.

Leon XIII tylko jasno i dobitnie, wobec zmienionych form produkcyi i nowych potrzeb społecznych, sformułował chrześciański ideał pracy, który zdawał się być przyćmionym. Ale nie zupełnie był zapomnianym. W niektórych krajach, zwłaszcza w Niemczech i Anglii, katolicy dawno przed encykliką *Rerum novarum*, choć po części wprowadzali w czyn to, czego żąda Papież. Wielki biskup Ketteler, gdy jeszcze był proboszczem, już w roku 1846 organizował związki robotnicze, domagał się podwyższenia płacy, zmniejszenia godzin pracy, wypoczynku niedzielnego, a jego program socyalny, wyłożony w świetnie napisanych broszurach, przyjęty został i udoskonalony przez katolickie centrum w parlamencie niemieckim. Czasem Leon XIII wspominał o baronie Kettelerze, który umarł biskupem mogunckim jeszcze za Piusa IX, jako o swoim „wielkim“ poprzedniku w traktowaniu kwestyi socyalnej. — Kardynał Manning, który umarł parę miesięcy przed ukazaniem się encykliki, bronił oddawna tych samych zasad i w swojem działaniu społecznem często je afirmował publicznie. Nieraz o nich dyskutował z Papieżem. Tak samo kardynał Gibbons. A gdybyśmy mieli odsłonić pewne stosunki zakulisowe, możnaby wykazać na podstawie dokumentów nieogłoszonych, że Papież wiedział o wszystkiem, co robiła „Unia genewska“ i „poufne kółko socyalne“ w Rzymie i późniejszy „Związek chrześciańskich polityków socyalnych“ w Niemczech, którego rozprawy i protokóły, drukowane w formie manuskryptów i nieprzystępne dla szerszej publiczności, były komunikowane Ojcu św. w przekładach lub streszczeniach. Ale to należy do historyi przygotowawczej i wstępnej, którą może kiedy kto napisze. Naszą rzeczą jest zachować wdzięczność nieustającą dla wielkiego Papieża, że swoją encykliką dał silne poparcie tym studyom prywatnym i przekazał to, co w nich było dostatecznie wyrobionem i dojrzałem, całemu chrześciaństwu w programie, popartym znaczeniem swej najwyższej godności apostolskiej. Naszą rzeczą i zadaniem program ten wykonać, a w tej ciężkiej, ale chlubnej pracy przyświecać nam będzie geniusz wielkiego Papieża.

Kraków 26 lipca 1903 r.

X. Dr Stefan Pawlicki.

Przegląd spraw polskich.

Ziemia w krajach zabranych.

T. zw. „Bank szlachecki“ udziela na rok 1894 pożyczek Rosyanom na wykupywanie z rąk polskich ziemi w krajach zabranych. Jak zaznacza wydane świeżo sprawozdanie z działalności banku za rok 1901, operacye te postępują wolno. Od roku 1894—1896 zakupiono z rąk polskich 15 majątków, przestrzeni 54.179 dziesięcin, w roku 1896 zakupiono 23 majątki, przestrzeni 73.880 dziesięcin, na co wydano pożyczek 3,013.300 rb.; w roku 1897 zakupiono 18 majątków, przestrzeni 73.912 dz.; wydano zaliczek 2,273.100; w roku 1898 zakupiono 27 majątków przestrzeni 48.044 dziesięcin, na co wydano pożyczek 2,433.900 rb.; w roku 1899 nabyto 19 majątków przestrzeni 23.746 dziesięcin; wydano zaliczek na zakup 1,344.600 rb.; w roku 1900 nabyto 20 majątków przestrzeni 18.192 dziesięcin, na co wydano pożyczek 1,171.600 rb. i w r. 1901 nabyto 14 majątków przestrzeni 27.196 dz., z wydaniem pożyczek na sumę 1,689.200 rb.

Z nabytych majątków w ciągu wymienionych lat, 43 przypada na gubernię wołyńską, 17 na grodzieńską, 16 na podolską, 13 na witebską, 11 na kijowską, 10 na wileńską, 10 na mińską, 6 na mohylowską i 5 majątków na kowieńską. — Ogółem wykupiono przy pomocy banku szlacheckiego w ciągu 8 lat 131 majątków, obejmujących 319.148 dziesięcin ziemi; na dobra te bank szlachecki zaliczył nowonabywcom 11,925.700 rb. tytułem pożyczek.

W gubernii mińskiej, jak donosi *Praw. Wiestnik* w ciągu r. 1902 od osób pochodzenia polskiego nabyto 21.537 dziesięcin gruntów, a w tem przez włościan 2222 dziesięcin. Największej transakcyi dokonano w powiecie mozyrskim, gdzie dwie osoby nabyły 13.705 dziesięcin. Od 1 (14) stycznia 1903 roku było ziemian: Rosyan lub na prawach prawosławnych 15.156 osób, posiadających 2,200.594 dziesięcin; starowierców 336 osób, mających 68.312 dziesięcin; luteranów 100 osób, do których należało 350.441 dziesięcin i mahometan 87 właścicieli, zajmujących 7497 dziesięcin; 5386 Polaków posiadają 2,121.412 dziesięcin; 153 żydów posiadają 2466 dziesięcin.

„Wszechpolskie rekiny“

Między p. Jakóbem Bojką a pułk. Miłkowskim i *Słowem Polskiem* z drugiej strony toczy się polemika o zarzuty przeciw stronnictwu ludowemu, podniesione przez prasę po wiecu ludowym w Żółkwi. Ludowcom zarzucono mianowicie, że zakłócili wiec, urządzając znane sceny. Przeciw wystąpieniom *Sł. Polsk.* ogłosił p. Bojko artykuł pod tyt. „Naszym rekinom w odpowiedzi“. P. Bojko posądza partyę wszechpolską o chęć pochłonięcia wszystkich stronnictw i to tłómaczy tytuł.

Odpowiedzią był list otwarty p. Miłkowskiego do p. Bojki, zamieszczony przez *Sł. Polsk.*, a pełen ubolewania, że ludowcy „popierają robotę stronnictw, będących narzędziami w ręku wrogów Polski.“ Idzie o przymierze z X. Stojałowskim i ze socyalistami (pierwsze już rozwiązane przez jeden ze zwrotów X. Stojałowskiego). „W sojuszu ze socyalistami — pisał p. Miłkowski — ludowcy przejęli od nich zabójczy dla interesów polskich system walkoklasowy wedle metody szczepienia i szerzenia nienawiści społecznych, podczas kiedy sprawa nasza głównie i przedewszystkiem wymaga skupiania wszystkich, jakie społeczeństwo polskie w łonie swojem posiada, sił.“ — Słuszny ten wywód zeszedł się chronologicznie ze sojuszem między socyalistami a... wszechpolakami na Górnym Śląsku, przy wyborze p. Korfantego. Nadto twierdzi p. Miłkowski, że pisma ludowe i inne w Galicyi zwalczają wszechpolski organ z prostej zawiści konkurencyjnej.

Trzeci z rzędu zabrał głos *Kur. lwow.* i co do sojuszu z X. Stojałowskim oświadczył co następuje: Nie chcąc się zapuszczać w niemiłe dla wielu osób przypomnienia, wspomnieć jednak musimy, że najbardziej typowy chyba przedstawiciel narodowej demokracyi, p. Popławski, jeszcze wtenczas, kiedy z całem zaufaniem przypuszczany był do obrad komitetu stronnictwa ludowego, przemawiał za sojuszem wyborczym ze Stojałowskim, nie mówiąc przytem o żadnych zastrzeżeniach. Gdyśmy jednak ten sojusz zawarli, ale z mnóstwem zastrzeżeń, tenże p. Popławski był pierwszym, który napadł nas za to w *Przegl. wszechpol.* Gdy się to stało, jeszcze wtenczas ani p. Popławski, ani żaden z narodowych demokratów nie marzył o zajęciu w *Słowie polskiem* stanowiska w towarzystwie „abonentów tysięcy kilkunastu“, gdyż tych abonentów posiadał wówczas ś. p. Jakób Nawrocki, tak samo, jak niema żadnej niemożliwości, aby ich jutro nie posiadł n. p. redaktor *Śmigusa*, p. Aleksander Milski.“

We wczorajszym wreszcie numerze *Kur. lwow.* znalazł się list otwarty p. Bojki do p. Miłkowskiego. P. Bojko „ubolewa, że pułk. Miłkowski „dał się nadużyć do polemiki“ z nim, że „pomija pretekst (?) do napisania rekinom prawdy“ i wyrzuca swemu adwersarzowi, że „tą drogą postępują u nas wszelkie stańczykowsko-klerykalne pismaki“. Niespodziewaną tę charakterystykę polityczną p. Miłkowskiego akcentuje p. Bojko jeszcze silniej, pisząc wprost, że ani *Krakus*, ani *Czas*, ani żadne stańczykowsko-klerykalne pismo nic innego nie zarzuca nam, tylko to, co i Wy Sz. Panie Kolego!“. Ale zarzuty te uznaje sam za słuszne, bo „wiem pisze, że stronnictwo ludowe popełniało dużo błędów, wiem, że walka polemiczna zabierała dużo sił i czasu, że możeby należało taktykę zmienić i co do duchowieństwa“. Czyja w tem wina, że dzieje się inaczej, p. Bojko nie tłomaczy, dodaje tylko ogólnik: „nie nasza. My nie idziemy po cudze prawa, tylko po swoje“.

Pewną niejasność tego zwrotu okupuje dosadne zakończenie, w którem p. Bojko zapytawszy p. Miłkowskiego „dlaczego przeciw ludowcom używa takiej broni“ — daje sam odpowiedź: „Używacie jej jedynie dla tego, że nie mieszkacie w kraju od lat tak wielu i nie znacie stosunków. I do Was nie mam żalu. Ale muszę mieć żal do tych, którzy tendencyjnie wysuwają Was do walki, tak podobnie, jak ci chłopi, co przeciw sile przy komisyach, egzekucyach i t. p. wysuwają swe żony brzemienne“.

KRONIKA.

— **Z opery.** P. Alberti wystąpi ostatni raz we wtorek, w partyi Raula z „Hugenotów“. Reszta partyi w dawnej obsadzie. We czwartek „Tannhaüser“ po cenach zniżonych, z p. Floryańskim w roli tytułowej. W piątek wielki koncert filharmoniczny na dochód dotkniętych powodzią. Współudział przyrzekły najwybitniejsze siły opery i orkiestra Filharmonii lwowskiej z p. Czelańskym na czele. W sobotę pierwsza polska premiera operowa. Wystawionym będzie „Mazepa“ Adama Münchheimera.

— **Habilitacya.** Dn. 23 b. m. grono profesorów wydziału prawa Uniw. Jagiell. przyznało Drowi Jerzemu Michalskiemu, st. insp. podatk. w Chrzanowie, *veniam docendi* z zakresu ogólnej teoryi skarbowości, tudzież austr. prawa skarbowego. Dr Michalski, który jest autorem rozprawy p. t.: „Austryacki powszechny podatek zarobkowy“, studyum historyczno-krytyczne, wygłosił odczyt habilitacyjny na temat „Instytucya przedawnienia w austryackiem prawie skarbowem“.

— **Tajemniczy goście.** W nocy z niedzieli na poniedziałek domownicy klasztoru XX. kanoników regularnych na Kazimierzu usłyszeli w kościele głosy ludzkie i stąpania po deskach rusztowania wewnątrz kościoła. Dostrzeżono nawet światełka. Zawiadomiono natychmiast policyę o wypadku i na miejsce przybył komisarz Dr L. Tomasik z licznym oddziałem policyi wojskowej i cywilnej. Otoczono cały kościół, przeszukano każdy kąt, każdą kryjówkę obszernego kościoła, zrobiono formalną obławę — i nie znaleziono żywej duszy, ani nie zauważono żadnego śladu popełnionej kradzieży.

— **Z Kairu** przybył do Krakowa i zamieszkał w tutejszym hotelu Müllera nadrabin Cohen. Nadrabinowi towarzyszy rabin z Aleksandryi. Powitali go tutejsi żydzi ortodoksyjni, bez udziału gminy postępowej.

— **Zgromadzenie socyalistyczne** przy znacznym udziale niedorostków i kobiet odbyło się w niedzielę po południu w teatrze ludowym. Zgromadzeniu przewodniczył p. Tadeusz Bobrowski. Adwokat Dr Zygmunt Marek wygłosił agitacyjną mowę na temat: „Precz z parlamentem uprzywilejowanych!“ Mowca postawił w końcu rezolucyę, żądającą reformy konstytucyi, tudzież powszechnego prawa wyborczego. Po przemówieniu p. Bobrowskiego, zgromadzenie uchwaliło, jak zwykle, na komendę rezolucyę i rozeszło się ze śpiewem: „Czerwonego sztandaru“ i „Cześć wam panowie magnaci“. Gromady robotników przeciągnęły ulicami Krowoderską i Sławkowską aż do Rynku, gdzie policya wstrzymała pochód.

— **Egzamina kwalifikacyjne** dla jednorocznej służby wojskowej, zdali z powodzeniem wszyscy kandydaci, przygotowani w r. b. w zakładzie wojskowo-naukowym emeryt. rotmistrza Adolfa Kornbergera w Krakowie, a mianowicie: Stanisław hr. Bobrowski, Władysław Dworzański, Rudolf Hornung, Leopold Jilg, Stefan Kroliński, Jan Linderski, Edward Majewski, Józef Marcinek, Tadeusz Oświęcimski, Maryan Swolkien, Karol hr. Thun-Hohenstein i Władysław Zawadzki. Dwóch otrzymało poprawkę z jednego przedmiotu na trzy miesiące. Jeżeli się zważy, jak wielka liczba kandydatów przy tym egzaminie corocznie „przepada“, i że aspiranci, przysposobieni w innych podobnych zakładach wojskowo-naukowych we Wiedniu, Pradze, Preszburgu itd. zdają ten egzamin zaledwie w stosunku 50—60%, nabyć trzeba przeświadczenia, że jedyny tego rodzaju zakład naukowy w Galicyi p. Kornbergera osiągnął rezultaty pomyślniejsze niż wszystkie podobne instytucye po za granicami Galicyi.

— **Oszust.** Policya aresztowała przed kilku dniami 25 letniego Ludwika Karola Jankowskiego, rodem z Królestwa, który w Krakowie zamieszkał w hotelu „Imperial“, podając się to za inżyniera, to za właściciela majątku i kopalń, to za „hrabiego Krasickiego“. Pod pozorem osuszenia pól z powodzi, wcisnął się do komitetu powodziowego „Czytelni kobiet“. Powierzono mu 200 koron dla rozdania pomiędzy powodzian w Dębnikach. Z tego przywłaszczył sobie 100 koron. Po przeprowadzonem śledztwie policyjnem, został Jankowski dziś odstawiony do tutejszego sądu krajowego karnego.

— **Dziewięć ofiar.** Do *Dz. polsk.* donoszą z Grębowa pod datą 24 lipca: Dziś w nocy około 12 g. wracało siedmnaście osób z wesela Franciszka Chudego w Grębowie do wsi sąsiedniej Jamnicy. Droga przechodzi przez rzekę Łęg, w tym dniu bardzo wezbraną. Mostu na rzece od kilku lat niema. Weselni goście obudzili przewoźnika Franciszka Kopałę, prosząc go o przewiezienie na drugi brzeg. Do łodzi wsiadło naprzód 13 osób. Gdy odbito od brzegu, lekkomyślny przewoźnik powrócił i zabrał jeszcze pięć osób, nie chcąc się trudzić powtornem przewożeniem. Łódź nie bardzo wielka, na środku rzeki przewróciła się, a wszyscy wpadli do wody bardzo głębokiej. Z dziewiętnastu osób dziesięć się wyratowało, reszta utonęła, a mianowicie: Jan Blicharczyk, Franciszek Blicharczyk, Zofia Czeladka z córką Maryą, Tekla Czeladka z córką Maryą, Zofia Radomska z córką Maryą i Anna Walicka.

— **Grady.** Z Sokołowa pod Stryjem donosi jeden z obywateli: Straszna klęska gradobicia dotknęła gminy: Uhełma, Dzieduszyce Wielkie, Dzieduszyce małe, Sokołów, Łany sokołowskie, Siechów, Balicze i Sulatycze. D. 21 bm. między g. 1 a 2 z południa, przy 30 stopniach R. w cieniu, zjawiły się na zachodnio północnym widnokręgu trzy chmury, zbliżające się prawie w paralelnym kierunku z nadzwyczajną chyżością. W jednej chwili sypnął grad suchy, wielkości, jakiej dotąd nie widziałem, bo bryły lodu miały pięć centymetrów w przecięciu najróżnorodniejszych form, to w formie jaj, to jakby placków — najwięcej jednak było sześcio- lub ośmiograniastych. Po pięciu minutach spadł grad jeszcze gęściejszy, w połowie z przymieszką wielkości laskowych orzechów. Taki suchy grad padał przez dziesięć minut, poczem jeszcze przez dwadzieścia minut grad z deszczem. Objechałem następnie gminy, o których wspominam i skonstatowałem zniszczenie ogromne; zdaje się jednak, że te trzy chmury raz się łączyły, to znów rozdzielały, gdyż na poprzecznej przestrzeni dziesięciu kilometrów najrozmaitszy przedstawia się stan rzeczy: są całe łany dworskie i chłopskie, na których trudno nawet rozeznać, co było posianem; obok tego pasma, gdzie przynajmniej trzecią część zebrać będzie można, to znów całe przestrzenie zupełnie zniszczone, a między tem małe wysepki prawie zupełnie nietknięte — w całości jednak klęska ogromna. Setki włościan nie będą miały ani kawałka chleba na pokarm, ani zboża na zasiew, ani paszy dla bydła, a konsekwencyą będzie tyfus głodowy. Również z Brzeżan donoszą nam, że przed trzema dniami w miejscowościach Bożyków, Litatyn i okolicznych wsiach Potutor, dalej około Kozowy, spadły ogromne grady i poprostu wybiły wszystko, co w polu było. Szkody są nieobliczone.

W *Gaz. Kiel.* znajdujemy opis klęski, jaka nawiedziła gub. kielecką. W poniedziałek d. 20 b. m. pomiędzy godz. 9 a 11 wiecz. srożyła się w okolicach Kielc burza gradowa. Huragan z okolic Sobkowa przeszedł przez Daleszyce i Święty Krzyż, gdzie w bardzo wielu miejscach doszczętnie zniszczył zboża na polach, owoce w sadach, okna w domach, a nawet podziurawił dachy. W niektórych miejscach przy drogach stoją drzewa kompletnie ogołocone z liści przez huragan gradowy. Grad był niezmiernie gęsty, a tak wielki, że niektóre bryłki gradu formy stożkowatej dochodziły wagi jednego funta. Kielce i najbliższą okolicę burza gradowa ominęła, znacząc tylko swój ślad ulewnym deszczem i rzadkim gradem. Natomiast bardzo liczni pasażerowie pociągu, przychodzącego do Kielc o godz. 10 wiecz., przeżyli 15 minut strasznej trwogi. Burza pochwyciła ich w drodze i grad z taką siłą zaczął ciąć po wagonach i zalewać je potokami wody, że w mgnieniu oka wyleciały wszystkie szyby, a woda na dwa cale zalała podłogi wagonów. Światła zgasły, bryły lodowe sypały się przez otwory okienne, deszcz zalewał podłogę, a ciemności nocy rozjaśniały tylko błyskawice. W wagonach rozległ się spazmatyczny płacz kobiet. Na szczęście huragan przycichł i gdy pociąg dojeżdżał na st. Kielce, burza już minęła.

— **Próba nowych haubic.** Z Nowego Targu piszą nam: Przybył tu komendant krakowskiego korpusu JE. bar. Albori, ażeby obejrzeć przygotowania do próby nowych haubic artyleryjnych, które swojego czasu wywołały tak obszerną dyskusyę w parlamencie. Próba odbędzie się w d. 26, 27 i 28 sierpnia b. r. na polach strzelnicy artyleryi około Czarnego Dunajca. Stanie kompletna forteca, zbudowana według wszelkich zasad techniki wojennej fortyfikacyjnej przez pionierów; koszta materyału, na fortecę dostarczonego, wynosić mają 60.000 k. Niektórzy mówią o cyfrze 100.000 k.; na podstawie informacyj z kół kompetentnych, należy uważać cyfrę drugą jako przesadzoną. Próby nowych haubic, do których koła wojskowe przywiązują tak wielką wagę, odbędą się w obecności ministra wojny JE. Pittreicha, szefa jeneralnego sztabu bar. Becka, kilkunastu jenerałów wszelkiej broni i kilkudziesięciu wyższych oficerów sztabowych. Mówiono tu nawet o przyjeździe cesarza. Urzędowy wszakże program podróży cesarskich nic nie wspomina o przybyciu do Nowego Targu. Próby będą prowadzone na wielką skalę, a haubice mają rozbić w puch nową fortecę. — Z próbą haubic skombinowane będą górskie manewry artyleryi. — Zapowiadają też przybycie całego pułku polnej artyleryi i odpowiedniej liczby artyleryi.

— **Komisya kolonizacyjna** nabyła wieś Rojewo w powiecie inowrocławskim, 2200 mórg, z rąk niemieckich; wieś Skarbowice w powiecie ostrowskim, 1200 mórg, od p. Skala za 300.000 mr.

— **Obrazek szkolny z Poznańskiego.** Uczennica szkoły w Poznańskiem w Kępnie, Weronika S. nie chciała usłuchać nauczyciela, który jej kazał pisać imię „Weronika“ przez „V“, a nie przez „W“. Nauczyciel ukarał Weronikę chłostą. Jej matka przyszła do szkoły i wymawiała to ostro nauczycielowi. Tenże kazał ją wyrzucić ze szkoły przez pedela, następnie zaskarżył ją o obrazę i najście domu. Sąd skazał matkę na 2 tygodnie więzienia.

— **Libobry, wieś pp. Suchorzewskich** w W. Ks. Poznańskiem, znajduje się w rękach komisyi kolonizacyjnej, lecz — jak donoszą stamtąd — jest do odzyskania przez spadkobierców ś. p. Suchorzewskiego. Libobry należały do majętności Wszemborz, którą p. Suchorewski mniej więcej przed 28 laty sprzedał Niemcowi Schulzowi z Rosenbergu pod Frankfurtem nad Odrą. O folwarku Libobry nie było wzmianki przy sprzedaży. Obejmuje on 56 morgów ziemi pierwszej klasy. P. Schulz przyłączył go do swego majątku i puścił w dzierżawę; do dziś dzierżawi go Polak, a że Wszemborz nabyła od p. Schulza kolonizacya, więc ona też zarządza i przyłączonymi Libobrami. Gdy ów Polak dzierżawca chciał nabyć Libobry od komisyi kolonizacyjnej, oświadczono mu, że folwark ten nie jest własnością komisyi. W kwietniu miało w jednem z pism niemieckich pojawić się ogłoszenie, iż Libobry będą zabrane przez kolonizacyę, gdyby do sześciu miesięcy nie zgłosił się nikt z rodziny Suchorzewskich. Obecnie oglasza p. W. W. Przybyła z Poznania, ul. Garncarska nr. 1 list następujący: P. Suchorzewski, który sprzedał Wszemborz, wyniósł się do Galicyi przed 28 laty. W krótkim czasie umarł tam i pozostawił dwie córki, mogące liczyć 40 do 50 lat. Dowiedziawszy się po śmierci ojca o tym należącym do nich folwarku, przybyły one do W. Ks. Poznańskiego, ale nie mając znajomości i nie wiedząc, jak się starać, powróciły bez skutku do Galicyi. Ojciec mój, A. Przybyła, był powiernikiem p. Ignacego Suchorzewskiego i sprawę tę zna dokładnie, a mieszka we Wszemborzu pod Borzykowem. Uprasza się te dwie panie, z domu Suchorzewskie, może zamężne? aby się w sprawie tego spadku zgłosiły do mnie“.

Powtarzając ten list, dodajemy za dziennikami, że prócz folwarku ma spadkobierczyniom ś. p. Suchorzewskiego przypadać czynsz dzierżawny z Libobrów za lat 28 od p. Schulza.

— **Zakład palenia śmieci.** Zarząd m. Warszawy odniósł się do władz o pozwolenie na budowę zakładu do palenia śmieci. Urządzenie mechaniczne zakładu, budowa pieców itp. powierzoną ma być firmie angielskiej „Norsfol“. Zakład posiadać ma 6 pieców, w których na dobę palić będzie można 7 ton śmieci, nie wywołując dymu, pyłu lub kopciu i nie używając węgla. W razie potrzeby liczba pieców może być powiększoną. Budowa zakładu ma kosztować 90,000 rubli, a ponieważ miasto posiada na ten cel 100,000 rubli, pozostałe 10,000 użyte być mają na wydatki przy prowadzeniu powyższego przedsiębiorstwa.

— **O balonie wojskowym**, który po raz czwarty puszczono w Poznaniu i który poszybował ku granicy rosyjskiej, piszą do *Dzien. Kuj.*: W niedzielę po południu przeprawiał się balon przez granicę w Skulsku. Na znak straży pogranicznej rosyjskiej, wzywającej do zatrzymania a raczej do spuszczenia się na ziemię, załoga balonu nie zwracała uwagi, Wówczas wystrzelono na alarm kilka razy z karabinów. I to nie skutkowało; balon bowiem zaczął się wznosić wyżej w powietrzu. Dopiero celne strzały wymierzone do balonu, nadwyrężyły jego powłokę, tak, że zaczął opadać. Załogę, składającą się z trzech poruczników z Poznania, internowano w Skulsku, ponieważ nie mieli paszportów. Później ich wypuszczono i we wtorek wieczorem przybyli do Strzałkowa, skąd wrócili do Poznania.

— **Z armii niemieckiej.** O procesach, z powodu znęcania się nad żołnierzami prawie codziennie donoszą gazety niemieckie. Sąd wojskowy w Akwizgranie skazał znowu feldfebla D., który już 12 lat pełnił służbę wojskową, na 7 tygodni więzienia, a feldfebla K. na 3 dni aresztu. Jeden ze świadków zeznał, że feldfebel K. bił go karabinem po twarzy, a prócz tego przytknął mu do ust butelkę z naftą i zmusił go do picia. Następnie wołał do żołnierzy: „Draby, nie zbliżajcie się do tego, który się napił nafty, bo może nastąpić eksplozya“. Tegoż dnia świadek uciekł z obawy przed dalszem znęcaniem. Gdy go po dwóch dniach policya dostawiła, feldfebel K. przestrzegł go, aby przed sądem nie mówił ani słowa o tem, że go zmusił do picia nafty.

— **Jubileusz banku.** Znana firma Bleichrödera w Berlinie, obchodziła w tych dniach 100-letni jubileusz założenia. Z tego powodu wypłaciła wszystkim urzędnikom półroczną pensyę i ofiarowała 200 tysięcy marek kupieckiemu Towarzystwu dobroczynności.

— **Fałszywe dzieła muzyczne.** Kamil Saint-Saëns zamieścił w czasopiśmie francuskiem *Musica* zajmujący artykuł o „fałszywych dziełach muzycznych“. Wykazuje on, że są utwory, które cieszą się wielkim rozgłosem, gdyż przypisują je mylnie znakomitym kompozytorom. Tak np. walce Beethovena, które miał jakoby skomponować, gdy był młodym chłopcem i „Ostatnia myśl Webera“, która jest faktycznie walcem Reissigera. „Lebewohl“ Schuberta nie ma z nim nic wspólnego. Biedny kompozytor tej pieśni, von Weihrahn, napróżno upominał się o swoje prawa, — publiczność lubiła bardzo tę melodyę i chciała koniecznie, żeby twórcą jej był Schubert. Opowiada też Saint-Saens, że kiedyś zagrano Wiktorowi Hugo, który nie znał się zupełnie na muzyce, jakiś marny utwór, zapewniając, że jest Beethovena. Autor „Nędzników“ tak sobie ten utwór upodobał, że napisał do niego wiersze, a pani Drouot musiała mu go często bardzo przygrywać.

— **Upadek koronkarstwa we Francyi.** Przemysł maszynowy przynosi zagładę wyrobowi koronek ręcznych we Francyi. Dawniej istniały całe wsie w różnych departamentach, gdzie kobiety utrzymywały, dostatnio nawet, rodziny wyrobem koronek, dzisiaj miejscowości takie stają się coraz rzadsze. Tak n. p. w Calvadosie było przed wojną francuską 50.000 koronczarek, gdy obecnie niema ich już prawie wcale.. Wprawdzie francuskie ministerstwo oświaty wydało przepis, nakazujący, aby nauka wyrobu koronek wprowadzona została w szkołach gminnych Calvadosu, w okręgu Valenciennes oraz w innych dzielnicach kraju, lecz wobec wielkich fabryk współzawodnictwo będzie niemożliwe i przepis ów pożądanego skutku nie odniesie. Prawdziwa koronka, która powstała we Flandryi, a stamtąd przeszła do Anglii, Francyi, Hiszpanii, do Wenecyi i Genui, stanie się zatem niebawem cennym okazem dla zbieraczy i ozdobą kobiet najbogatszych.

— **Zaniechany jubileusz.** D. 6 czerwca b. r. przypadła pamiątka wydania bulli przez papieża Bonifacego VIII, datowanej z Anagni 6 czerwca 1303 r., a erygującej przez długie wieki sławny uniwersytet rzymski. Z powodu jednak, iż wobec antyaustryackich demonstracyj, urządzanych przez młodzież uniwersytecką, uniwersytet był zamkniętym, a może i z powodu, iż nie miano odwagi i ochoty wysławiać

papieża-założyciela, zapomniał rząd o rocznicy, a straż honorową wówczas przed uniwersytetem kazał utrzymywać policyi, broniącej młodzieży przystępu do wnętrza gmachu. *Civilta cattolica*, ogłaszając artykuł o założeniu uniwersytetu rzymskiego, słusznie oburza się na zachowanie grona profesorów tegoż uniwersytetu wobec wielkiej rocznicy.

— **Osobliwy podarunek.** Zarząd miejski w Buenos Ayres zamierza ofiarować miastu Rzymowi osobliwy podarunek: postanowił wybrukować wielki plac przed Panteonem, pewnym gatunkiem drzewa, którego jest dużo w lasach argentyńskich. Burmistrz Rzymu został już zawiadomiony, że władze Buenos Ayres zakupiły 424.000 pni drzewa tego, z którego zrobione będą kostki dla wybrukowania placu. Dotąd bruk drewniany nieznany jest w Rzymie. Koszta ułożenia bruku pokryje zarząd miejski Buenos Ayres.

— **Tornado.** W Patersonie, w stanie New Jersey, szalał w tych dniach „tornado.“ Zerwał się nagle zupełnie niespodziewanie i zygzakowatą drogą przeleciał przez miasto, przyczem 10 osób zostało zabitych, a 100 zranionych; nadto zburzył tornado 20 domów tak, że 200 osób pozostało bez dachu. — Wogóle szkody zrządzone wynoszą milion dolarów.

— **Studenci przy żniwach.** Stan Kanzas znany jest z olbrzymiej produkcyi pszenicy, a zarazem z braku rąk do pracy. Przeciętne ceny robocizny wynosiły dotychczas 25 do 30 dolarów miesięcznie; w tym roku jednak brak robotników jest tak wielki, że płaca podskoczyła do 2·50 dol., tj. około 12 koron dziennie. Mimo to napływ robotników okazał się niedostateczny. Farmerzy potworzyli ajencye w Nowym Yorku i w Chicago dla werbunku. I to nie wydało dostatecznego rezultatu. Wyjechali więc sami i rozpoczęli energiczną agitacyę. Istotnie w połowie lipca wyruszyły z N. Yorku całe pociągi, napełnione... studentami i subjektami handlowymi. Studenci chcą w ten sposób zużytkować ferye, subjekci zaś wydostać się z lady sklepowej na świeże powietrze, zwłaszcza że w sklepie zarabiają nie więcej jak 40 dolarów miesięcznie. Pisma nowojorskie, donosząc o studenckiej emigracyi, zwracają uwagę, że ochotnicy wkrótce zapewne poznają, iż football i inne sporty są jednak mniej uciążliwe, niż 14-godzinna robota w polu. Powrót jednak jest zamknięty, dopóki ochotnik nie odrobi przynajmniej 30 dolarów za bilet kolejowy. Ci, którzy wytrwają, mają zamiar z Kanzas, gdzie zbiory są najwcześniejsze, udać się do bardziej północnych Stanów Jowa, Dakotas i Minnesota. Dotychczas studenci amerykańscy najchętniej zarabiali przez lato jako kelnerzy w górskich letnich hotelach.

— **Wagony hotelowe.** Klub turystów w Wisconsinie w Stanach Zjednoczonych posiada własne wagony kolejowe, urządzone jak hotele i mogące pomieścić po 25 osób każdy. Członkowie klubu odbywają wszystkie wycieczki tymi wagonami, w których przez cały czas podróży mieszkają.

— **Nekrologia.** X. Bartłomiej Unger, proboszcz w Okocimie, zmarł dn. 25 b. m. w 64 roku życia, a 37 kapłaństwa.

— **Nabożeństwo żałobne.** Dzisiaj o godz. 9 rano w kościele św. Piotra odprawił X. prałat Starowieyski w asystencyi kleru świeckiego i zakonnego i przy współudziale licznych wiernych uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ojca św. Leona XIII. Przybrany w zieleń katafalk, na którym znajdowały się insygnia najwyższego pontyfikatu, otaczały chorągwie niektórych cechów.

— **Zapiski osobiste.** Minister rolnictwa Giovanelli przejechał wczoraj popołudniu przez Kraków do Wiednia. — J. E. p. namiestnik Andrzej hr. Potocki ubiegłej nocy przejechał przez Kraków do Wiednia.

— **Radca prof. Dr Wicherkiewicz** wyjechał w dniu dzisiejszym na dłuższy pobyt zagranicę.

— **Z Uniwersytetu.** P. Józef Borowicz, rodem z Tarnowa, kandydat adwokacki w Nowym Targu, otrzymał w dniu 25 b. m. na tutejszym Uniwersytecie stopień Dra praw.

— **Na strzelnicy** zdobyli w niedzielę nagrody za najlepsze strzały z podpórką pp.: Splichal, Lipczyński i R. Chmurski; zaś z wolnej ręki pp.: E. Smidowicz (król) i R. Petersein (marszałek).

Repertuar opery lwow. w teatrze miejskim.

We wtorek 28 b. m.: „Trubadur“ — opera w 5 aktach J. Verdi'ego.
We środę Teatr zamknięty.
We czwartek 30 b. m.: „Tannhäuser — opera w 3 akt. R. Wagnera.
W piątek Teatr zamknięty.
W sobotę 1 sierpnia: „Mazepa“ — opera w 4 aktach A. Minheimera. — (Nowość).
W niedzielę 2 sierpnia: „Mazepa“ — opera w 4 aktach A. Minheimera.

Repertuar teatru poznańsk. w parku krakowskim.

We wtorek 28 b. m.: „Na Grzegórzkach“ — sztuka w 4 akt. N Dominika, z muzyką Świeżyńskiego.
We środę 29 b. m: „Na Grzegórzkach“.
W czwartek 30 b. m.: „Na Grzegórzkach“.
W piątek 31 b. m.: „Na Grzegórzkach“.
W sobotę 1 sierpnia: „Wiesław“ — sztuka ludowa. Uscenizowana przez K. Ostrowskiego.
W niedzielę 2 sierpnia: „Na Grzegórzkach“.

— Dnia 26 lipca dżdżysto. Termometr doszedł od +11·9° Cel. do +16·0° Cel. Barometr szedł w górę. Dnia 27 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 741·5 mm., termometru +16·0° Cel. Wiatr zachodnio-północny.
— We wtorek 28 b. m.: Św. Botwida i Wiktora.

Jeszcze „spór“ o Morskie Oko.

Zakopane 26 lipca.

(h.) Na ostatniem walnem zgromadzeniu Tow. tatrzańskiego podniesiono słusznie potrzebę uporządkowania drogi z obu stron Morskiego Oka, ażeby turyści mogli je wygodnie obejść naokoło, a następnie dostać się do położonego wyżej Czarnego stawu. — Dotychczas trzeba było brnąć po stosach kamieni, złomach skalnych, zgniłych drzewach. Nic dziwnego; pierwotna ścieżka robioną była przed laty 20. Obecnie, po rozstrzygnięciu sporu o Morskie Oko, należało tem rychlej przystąpić do robót, ażeby naprawić długoletnie zaniedbanie i dać dowód, że odzyskawszy piękne górskie jezioro, umiemy się o nie troszczyć i robić je dostępnem.

Po Zielonych Świętach tego roku wydział Tow. tatrzańskiego przystąpił też do budowy mostku na Rybim potoku, odpływającym z Morskiego. Dotąd przez potok ten przechodzić można było tylko po zwalonych w wodę pniach limb i innych drzew. Po zbudowaniu mostku rozpoczęto rozszerzać i ulepszać istniejącą już drogę od strony węgierskiej, na przyznanem nam terytoryum. Roboty doprowadzono do połowy Morskiego Oka bez jakiegokolwiek protestu ze strony Węgier lub służby ks. Hohenlohego — gdy niespodziewanie wydział Tow. tatrzańskiego otrzymał następujące pismo ze starostwa w Nowym Targu. Oto dosłowne brzmienie tego dokumentu:

Doszło do wiadomości c. k. Starostwa, że Tow. tatrzańskie rozpoczęło budowę drogi na spornem terytoryum wzdłuż Morskiego Oka ku Czarnemu stawowi. Wobec okoliczności, że wyrok sądu polubownego w sprawie spornego terytoryum przy Morskiem Oku sam przez się nie zmienił istniejących stosunków, dopóki nie nastąpi wykonanie wyroku przez właściwe rządy, t. j. rozgraniczenie przez władze tutejsze i węgierskie spornego między obu krajami terytoryum, nie można na rzeczonem terytoryum przedsiębrać żadnej budowy. Zechce zatem Szanowna Dyrekcya zarządzić natychmiast powstrzymanie rozpoczętych robót i o wydanych ze swej strony zarządzeniach c. k. Starostwo jak najspieszniej zawiadomić.

Zaczkiewicz.

Po otrzymaniu niniejszego reskryptu nie pozostawało wydziałowi Towarzystwa nic innego, jak powstrzymać rozpoczęte roboty. Nie wdając się w spór prawny, pragnę tylko zaznaczyć, że wyrok sądu polubownego przyjęły oba parlamenty: węgierski i austryacki do wiadomości, że oba rządy za pomocą wspólnej komisyi dokonały już odgraniczenia naszego terytoryum i że położono już kamienie graniczne. Wobec tych faktów nie można przecież mówić o „spornem“ jeszcze terytoryum, gdy ono już spornem być przestało, a rozgraniczenie już faktycznie nastąpiło. Nie można też mówić o jakiejkolwiek „budowie,“ ulepszenie bowiem ścieżki na odgraniczonem już terytoryum w niczem nie narusza praw węgierskich, prawa te bowiem a raczej pretensye, zgasły z chwilą uchwały ich parlamentu i położenia kamieni granicznych. Gdy Węgrzy sami nie protestowali przeciw ulepszeniu drogi, nie mogącemu przecież naruszyć stanu posiadania, którego już faktycznie się wyrzekli, to rozporządzenie starostwa nowotarskiego chce goręcej bronić nie istniejących już interesów węgierskich, aniżeli sami Węgrzy, jest to poprostu jeszcze jeden objaw formalistyki biurokratycznej.

Orla perć w Tatrach.

Zakopane 25 lipca.

(h) Z prawdziwą radością śpieszę z doniesieniem, że zaczęto już roboty około Orlej perci w Tatrach Roboty rozpoczęto d. 15 lipca i przeprowadzono je przez cały grzbiet Wołoszyna do przełęczy Krzyżnego. Zrazu nowa droga idzie zboczem Wołoszyna, potem granią na garb zadni, siodło, garb przedni, szyję, Wołoszyn wschodni i zachodni do Krzyżnego. Cała droga wyznaczona jest farbą; przy drodze wbitych 18 pali z drogowskazami i tablicami, pouczającemi bądź o dalszym kierunku drogi, bądź o nazwie punktu, w którym się znajduje turysta. Jest to rzecz ważna dla oryentowania się podczas gęstej mgły, gdy jeden punkt zupełnie do drugiego podobny, a wtedy łatwo wpaść na niebezpieczne manowce.

Orla perć idzie wszędzie granią, tylko ze szyi na Wołoszyn wschodni zboczem ku stronie doliny Waksmundzkiej z tego powodu, że w grani są nieprzystępne turnie. Obecnie już można używać nowej drogi szczytowej; wejście na nią tuż przed wodospadami Mickiewicza. Klamer nigdzie nie okazała się potrzeba. Droga jest tak dostępną, że do grani Wołoszyna każdy przebyć ją może; ku Krzyżnemu wszakże obliczona tylko na wprawnych turystów. Widoki z Orlej perci na wszystkie strony są bardzo piękne. Z przedniego garbu widać Morskie Oko i Czarny staw, trzy stawy z 5 stawów polskich, Siklawę oraz całą panoramę szczytów. Widok w miarę drogi co chwila się zmienia.

Teraz rzecz najciekawsza, chociaż doprawdy trudno w nią uwierzyć. Oto całą tę drogę orlą zbudował własnym kosztem i własną pracą X. profesor Walenty Gadowski z Tarnowa. Budowa drogi była rozważaną na walnem zgromadzeniu Tow. tatrzańskiego, które wobec niej zajęło przychylne stanowisko; za budową przez Tow. tatrzańskie oświadczyła się też komisya wydziału tego Tow. dla robót w Tatrach. Niestety, wydział Tow. oświadczył się przeciw budowie Orlej perci, wychodząc podobno z zapatrywania, że przecież nie można się zgodzić, aby ktoś „obcy“, czyli z po za wydziału, budował drogę. Nietylko wydział Tow. tatrzańskiego nie dał dotąd ani grosza na budowę „perci“, ale nadto nie pozwolił X. prof. Gadowskiemu na składanie materyałów budowlanych w schroniskach; nie pozwolił nawet na bezpłatny nocleg w tych schroniskach X Gadowskiemu i jego robotnikom, budującym drogę.

Czy w ten sposób chce wydział Tow. tatrzańskiego popierać turystykę? — Nie chcę bliżej omawiać przyczyn, dla których wydział nie przychylił się do opinii swej specyalnej komisyi. W każdym razie należy się wdzięczność X. prof. Gadowskiemu, który, oprócz własnej pracy, na budowę orlej perci poświęcił przeszło 1000 koron gotówki. Na dalszą budowę tej drogi ku Świnicy nie może już X. prof. Gadowski łożyć ofiar; pozostaje mu jeszcze dużo materyału, jak: klamry, liny druciane, haki i t. d., kupione za własne pieniądze. Co z tem poczanie? Chyba odstąpi innym klubom i Towarzystwom turystycznym po drugiej stronie Tatr; tamte chętnie kupią tego rodzaju przedmioty, bo inaczej pojmują i spełniają swe zadania. Jest wszakże jeszcze jedna nadzieja: że świeżo utworzona dzisiaj sekcya turystyczna, złożona z dzielnych turystów, zajmie się dalszymi losami orlej perci życzliwiej, aniżeli wydział Tow. tatrzańskiego. Że nowa droga jest naprawdę „orlą“ percią, najlepszy dowód w tem, że jeden z górali złapał tam młode orlę. Jest więc i symbol.

Kronika krajowa.

— **Lwów.** (Tel.). Minister Dr Piętak w powrocie z Krasiczyna przybył do Lwowa i zamieszkał w gmachu starostwa.

— **Lwów.** (Tel.). Wczoraj o g. 3 popoł. odbyło się na placu Gosiewskiego zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Referat wygłosił pos. Daszyński, poczem postawił uchwaloną rezolucyę z żądaniem reformy konstytucyi i zaprowadzenia powszechnego tajnego głosowania. W zgromadzeniu wzięło udział około 800 osób.

— **Lwów.** (Tel.) Minister rolnictwa Giovanelli udał się w sobotę popoł. do Dublan do akademii rolniczej w towarzystwie radcy dworu Struszkiewicza, radcy sekc. bar. Sacken i wiceprezesa Tow. galic. gospodarskiego Viviena. Przez trzy godziny zwiedzał cały zakład oprowadzany przez dyrektora i profesorów. Oglądając dom mieszkalny słuchaczów, oświadczył, że ubikacye nie są wystarczające na obecną ilość słuchaczów. Minister zwiedził też ogrody i pola doświadczalne szkoły roln., gorzelnię kraj. folwark, mleczarnię i stacyę doświadczalną chemiczno-rolniczą. Wczoraj rano odjechał minister ze Lwowa do Wiednia, żegnany na dworcu przez namiestnika, Dra Kozłowskiego i Viviena.

— **Lwów.** (Tel.). W stanie zdrowia hr. Alfredowej Potockiej nastąpiło znaczne polepszenie.

— **Lwów.** (Tel.). Z Trembowli donoszą do *Słowa polsk.*, że tamtejszym burmistrzem wybrany został Dr Julian Olpiński.

— **Lwów.** (Tel.). Z Chrzanowa nadszedł od tamtejszego sądu do policyi lwowskiej telegram, donoszący, że zbiegł Jan Bieroński, inspektor szkół lud., zdefraudowawszy kilka tysięcy koron.

— **Mianowania.** Lwów. (Tel.). *Gazeta lwowska* ogłasza: Cesarz zatwierdził wybór Włodzimierza Youngi, właśc. dóbr w Hruszatycach, na zastępcę prezesa Rady pow. w Przemyślu.

Ruch artystyczny i literacki.

Z historyi Aten. Historya Aten zyskała nowe przyczynki w odkryciach papyrusowych. W jednem z muzeów wiedeńskich odnalazł C. Wessely ułamek z dzieła ateńskiego historyka z IV wieku, opisującego wyprawę starego Charesa do Azyi mniejszej. — W Oxfordzie B. Grenfell znalazł resztki życiorysu Alcybiadesa, co posłuży za cenny materyał porównawczy z biografią Plutarcha.

Dział ekonomiczny.

Opust podatkowy. Krajowa dyrekcya skarbu w obwieszczeniu z 4 b. m. podaje do powszechnej wiadomości, że ministerstwo skarbu uczyniło następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) w podatku gruntowym opust w wysokości 15 procent, b) w podatkach domowych, czasowo uwolnionych opust w wysokości 12½ procent. Ogólna suma powszechnego podatku zarobkowego zniżona została o 25 procent i wynosi kwotę 35,307,928 k. 20 h.

Dostawy. Dyrekcya lasów i dóbr państwowych we Lwowie rozpisuje dostawę 38.460 sosnowych progów kolejowych dla pułku kolejowego i telegraficznego w Korneuburgu. Oferty należy wnosić najdalej do dnia 3 sierpnia 1903 r. do dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie, oddział I., ul. Krzyżowa 7 B. Bliższych wiadomości udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wiedeń 27 lipca. Cukier 20·55—·—, usposobienie stałe. Spirytus 42·60—·—, niezmieniony. Nafta niezmieniona.

Budapeszt 27 lipca. Pszenica na październik 7·25 do 7·26. Żyto na październik 6·16 do 6·17. Owies na październik 5·30 do 5·31. Kukurudza na lipiec-sierpień wrzesień i maj 6·29 do 6·28 Rzepak na sierpień 11·30 do 11·40.

Usposobienie: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Oferty: spokojne. Pogoda: piękna.

Testament Ojca św.

Rzym 27 lipca. Testament Papieża Leona XIII brzmi, jak następuje:

Zbliżając się do kresu naszego żywota ziemskiego, wyrażamy w tym własnoręcznie napisanym testamencie naszą ostatnią wolę. Przedewszystkiem błagamy w pokorze Boga Wszechmocnego i Wszechlitościwego — niech będzie pochwalone Imię Jego — by nam wybaczył błędy naszego żywota i aby najłaskawiej pozwolił, by nasza dusza przeszła do wieczności. Tego spodziewamy się z powodu zasług Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, ufając w dobroć Jego serca, ogniska gorejącej miłości ludzi i źródła zbawienia ludzkości. Błagamy także św. Maryę dziewicę, Matkę Boską, naszą ukochaną Matkę o orędownictwo, jakoteż Świętych, których za naszego życia czciliśmy szczególnie jako patronów.

Rozporządzając naszym majątkiem rodzinnym, naznaczamy spadkobiercą naszego bratanka hr. Ludwika Pecci. Z majątku tego należy odjąć owe dary, które przyznaliśmy naszemu drugiemu bratankowi hr. Ryszardowi z okazyi jego zaślubin; także wszystkie w Carpinetto znajdujące się dobra, które stosownie do naszego pisma odręcznego z d. 8 lutego 1900 są własnością Stolicy św. W testamencie tym nie poczyniliśmy żadnych zarządzeń na korzyść naszych bratanków Kamila, Anny i Maryi, syna i córek naszego brata Jana Baptysty Pecci. O nich już w odpowiedni sposób staraliśmy się za życia z okazyi ich ślubów. Oświadczamy niniejszem, że żaden z krewnych naszej rodziny nie może w żaden sposób podnieść pretensyj do niczego, co nie jest w tym testamencie wymienionem, albowiem wszystkie inne części majątku, w których posiadanie przyszliśmy podczas naszego pontyfikatu i które z tego powodu są nieograniczoną własnością Stolicy św., chcemy, by bezwarunkowo także nadal pozostały własnością Stolicy św. Ścisłe wykonanie tego rozporządzenia polecamy kardynałom Rampolli, Mocceniemu i Cretoniemu. Oświadczamy, że to jest nasza ostatnia wolą.

Rzym Watykan 8 lipca 1900.
Podp. *Gioacchimo Pecci Leo P. P. XIII.*

Legat Ojca św.

Rzym 27 lipca. Kardynał-wikaryusz zawiadomił, że otrzymał polecenie rozdzielenia 50.000 lirów, pozostawionych przez Papieża dla biednych miasta Rzymu.

Obrady kardynałów.

Rzym. *Giornale d'Italia* donosi: Na wczorajszej kongregacyi rozdzielono funkcye ceremoniału w *conclave*, ustanowione przez Grzegorza XV. Niektórzy kardynałowie żądali zmiany, szczególnie co do sposobu głosowania. Zmian tych nie przyjęto. Kardynał Oreglia oświadczył, że albo musi się przyjąć cały ceremoniał, albo ułożyć zupełnie nowy. Ostateczne rozstrzygnięcie co do ceremoniału odroczono do chwili zebrania się wszystkich kardynałów w Rzymie.

Rzym 26 lipca. We wczorajszej kongregacyi wzięło udział 40 kardynałów.

Tribuna donosi, że zajmowano się na niej wyłącznie odczytaniem testamentu. Prace około urządzenia conclave, mimo niedzieli, prowadzono wczoraj gorliwie dalej.

Rzym 27 lipca. Z powodu robót i przygotowań do *conclave* kardynał Rampolla wyprowadził się z Watykanu i zamieszkał w jednym z pałaców przy kościele św. Piotra.

Voce della Verita donosi: W *conclave* uznane zostaną przepisy projektu Testiguiani'ego.

W kościele św. Piotra odprawiono dziś piąte z rzędu nabożeństwo żałobne za Leona XIII.

Zjazd kardynałów.

Rzym 26 lipca. Przybyli tu kardynałowie: Skrbensky, Richard, Gibbons i Bacillieri.

Budapeszt 26 lipca. Kardynał prymas Vaszary odjechał wczoraj wieczorem do Rzymu.

Biografia Papieża.

Rzym 26 lipca. *Voce della verita* ogłasza tekst dokumentu, ułożonego przez Jezuitę de Angeli, a złożonego do trumny Papieża. Dokument zawiera biografię zmarłego, przyczem wskazuje na obecne smutne czasy i kończy: Z trudnością który z Papieży może się równać ze zmarłym co do dobroci serca, wielkości ducha, czystości życia, świętości charakteru i zupełnego oddania się Kościołowi.

Nabożeństwa żałobne.

Rzym 26 lipca. W kaplicy di Julia w kościele św. Piotra odprawił wczoraj Msgr Cepetelli w obecności wielu pobożnych czwarte nabożeństwo żałobne za Papieża.

Wiedeń 27 lipca. Dziś przed połud. odbyło się z powodu zgonu Papieża uroczyste nabożeństwo żałobne dla tut. załogi w obecności ministra wojny, komendanta korpusu i innych dojstojników wojskowych.

Ischl 27 lipca. Dziś odprawiono w tut. kościele uroczyste nabożeństwo na intencyę pomyślnego wyboru nowego Papieża w obecności cesarza, arcyks. Maryi Waleryi, Franciszka Salwatora i innych, bawiących w Ischlu członków domu panującego, dygnitarzy i licznych gości.

Telegramy „Czasu“.

z dnia 27 lipca.

Nominacya wspólnego ministra skarbu.

Wiedeń 27 lipca. Wspólnym ministrem skarbu w miejsce ś. p. Kallaya zamianowany został ambasador austro-węgierski w Atenach baron Stefan Burian. Zaprzysiężenie nastąpi w Ischlu 29 b. m.

Nowy prezydent Śląska.

Berlin. (Tel. wł.) W tut. poinformowanych kołach politycznych uważają hr. Posadowskiego za kandydata do starszej prezydentury Śląska.

Pomoc dla powodzian.

Tabor. (T. wł.). Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie posłów do Rady państwa i na sejm z okolic dotkniętych ostatniem gradobiciem. Uchwalono wybrać komisyę dla prowadzenia akcyi ratunkowej i żądania pomocy od państwa, kraju i ludności. Uchwalono wysłać deputacyę do Wiednia celem przedłożenia programu akcyi rządowi i żądać jego natychmiastowego przeprowadzenia. Deputacya ma się udać do ministra wojny, prezydenta gabinetu, oraz ministrów skarbu i kolei. Wszystkie stronnictwa czeskie wysłały na to zgromadzenie reprezentantów. Uznano tę sprawę za wspólną akcyę wszystkich czeskich posłów ludowych i uchwalono wotum nieufności i wezwanie do poniechania separatystycznej akcyi, rozpoczętej przez p. Holansky'ego.

Uroczystości Rakoczego.

Koszyce 27 lipca. Na bankiecie, urządzonym ku uroczystości Rakoczy'ego, mowę wygłosił prezydent sejmu węgierskiego hr. Apponyi. Zaznaczył, że jego zjawienie się na czele deputacyi sejmu jest pierwszym krokiem do zmazania grzechu, jakiego w swoim czasie się dopuszczono przeciw pamięci Fran. Rakoczy'ego. — Mowca zakończył toastem na cześć Koszyc.

Beety, poseł m. Koszyc podniósł następnie, że na Węgrzech są dwa stronnictwa: Kuzaczów i Labauczów; jedno stronnictwo narodowego zastoju, drugie narodowego rozwoju. Są czasy, kiedy oba stronnictwa idą z sobą razem, jak np. w roku 1867, gdy podpisywano adres Deaka i przed kilku dniami, gdy Apponyi, dusza narodu i ostatni atut Węgier, wypowiedział w sejmie słowo, że język węgierski w armii nie może być zakwestyonowanym. To musi być przeprowadzonem i na pomyślność sprawy tej mowca wznosi toast.

„Dementi“.

Paryż. Ajencya Havasa zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby między Rosyą a Japonią panowało wielkie naprężenie i jakoby Francyę wezwano do dyplomatycznej interwencyi.

Zaburzenia robotnicze w Rosyi.

Baku 27 lipca. (T. wł.). Wśród robotników tutejszych niepokój wzrasta. Wśród przemysłowców naftowych istnieje obawa, że robotnicy podpalą zbiorniki z ropą i studnie ropodajne w razie zażądania pomocy wojska.

Z Kiszyniewa.

Petersburg 27 lipca. Archirej kiszyniewski na zarządzenie starszego prokuratora św. synodu polecił duchowieństwu, aby kazaniami w kościołach i pouczeniami po za kościołem wpływało na prawosławną ludność, by usunąć religijną nienawiść przeciw żydom.

Z Bałkanu.

Konstantynopol 25 lipca. Wczoraj w nocy znaleziono przy 76 kilometrze wschodniej kolei na linii Kulelü-Burgas-Dedeagacz dwa patrony wybuchowe. Dotąd nie jest jeszcze stwierdzonem, czy były napełnione dynamitem. Pociąg zatrzymano natychmiast; po półgodzinnej zwłoce przybył na miejsce bez wypadku.

Konstantynopol 26 lipca. Zniesiono nadzwyczajny sąd wojenny, ustanowiony podczas ostatnich zajść w Salonikach.

Zakopane 27 lipca. W sobotę ukonstytuowała się tu osobna sekcya turystyczna Tow. tatrzańskiego. W skład zarządu wybrani: jako prezes Janusz Chmielowski; wiceprezes Dr Zygmunt Balicki; sekretarz, gospodarz i skarbnik Apolinary Garlicki. Do wydziału: X. prof. Walenty Gadowski, Władysław Bizański, Dr Nowicki i prof. Tadeusz Łopuszański. Zgromadzenie przekazało zarządowi do rozpatrzenia rezolucyę w sprawie przyznania ulg dla młodzieży w schroniskach przy zwiedzaniu Tatr.

Wiedeń 26 lipca. Wczoraj przedpoł. odbyło się w Praterze zgromadzenie socyalno-demokratyczne przy udziale około 10.000 osób. Zgromadzenie to uchwaliło rezolucyę za powszechnem, równem, bezpośredniem prawem wyborczem. Przebieg obrad był spokojny. Dopiero w powrocie z Prateru odbyły się demonstracye przed ratuszem, przyczem aresztowano 11 osób za opór władzy.

Grenoble 26 lipca. Przy wczorajszym wyborze senatora wybrano kandydata ministeryalnego, Riveta (705 gł.), przeciw kandydatowi antyministeryalnemu, Jay (493 gł.)

Belgrad 26 lipca. Król Piotr udał się wczoraj rano w towarzystwie ministrów przez Mladenovać do Topola, gdzie weźmie udział w nabożeństwie żałobnem za swego dziadka.

Ateny 25 lipca. (Ajencya Havasa). Ambasador grecki w Konstantynopolu donosi w telegramie, że podczas przyjęcia ks. Krzysztofa sułtan wyraził życzenie widzenia króla Jerzego w Konstantynopolu. W sprawie tej dotąd nie powzięto żadnej decyzyi.

Barcelona 26 lipca. Na meetingu związku robotniczego uchwalono pod groźbą strajku powszechnego zażądać wypuszczenia na wolność jeszcze przed końcem bież. miesiąca uwięzionych podczas strajku robotników rolnych.

Od Administracyi „Czasu“.

Na dotkniętych powodzią: Dr Leopold i Salomea Carowie 20 kor., Emilowie Godlewscy 30 k., zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Trzebickiego konwent OO. Franciszkanów w Krakowie 50 k., Leonowie Mendelsburgowie 10 kor. i Dr Henryk Halban 10 kor. zamiast wieńców na trumnę ś. p. prof. Trzebickiego.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Antoniny Schwarzowej, żony lekarza, złożyli Korotkiewiczowie 10 kor. na zakład p. Żurowskiej.

Prof. Władysław Lumomęcki 20 kor. SS. Felicyankom na kuchnię dla ubogich studentów zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Trzebickiego.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

(2065) **Hermina Schneidówna** KRAKÓW — **Bronisław Herz** magister farm. BADEN
zaręczeni.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie
z dnia 27 lipca 1903 r.: godzina 1-sza w południe.

	Płacą (w Koronach)		Żądają (w Koronach)	
Waluty.				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	60
Franki papierowe	95	10	95	60
20-to frankówki w złocie	19	—	19	12
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipot.	111	50	112	50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	101	—	101	75
4% " " " "	98	—	98	75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	101	50	102	50
4% " " " "	98	50	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	98	—	—	
4% " " " " " " 41-let.	98	25	99	25
4% " " " " " " 56-let.	98	25	99	25
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	99	50	100	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98	50	99	50
4% " m. Lwowa	96	—	96	75
4½% "	101	50	102	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% " " "	101	50	102	50
4% Obligacye kolejowe	98	50	99	50
Losy.				
Losy miasta Krakowa	79	—	82	—
Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego "	535	—	536	—
" " gal. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
" " Lwów.-Czerniowce-Jassy	575	—	578	—
Publiczne zapisy długu.				
4 2/10% wspólna renta papierowa	100	25	100	75
4 2/10% " " srebrna	100	20	100	70
4% renta koronowa austryacka	100	50	101	—
4% " " węgierska	99	20	99	70
4% renta austryacka w złocie	121	—	121	50
4% " węgierska w złocie	120	50	121	—

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 lipca. Zamknięcie giełdy o g — m —

	k.	h.		k.	h.
Akc. austr. Zak. kred.	662	25	Akcye Fabryki broni	350	—
" węg. " "	731	—	" Tureckie tyt.	358	—
" Anglobanku	274	—	Oblig. węg. indemniz.	98	75
" Unionbanku	528	—	Renta majowa	100	40
" Länderbanku	410	50	Austr. Renta koron.	100	70
" Bankvereinu	479	50	Węg. " "	99	35
" Bodencredit	914	—	56 l. Listy T. kr. ziem.	98	80
" Gal. Banku hip.		—	4% " Banku kraj.	98	75
" Kolei państw.	668	25	4½% " " "	102	25
" " południ.	82	—	4% " " hip.	98	—
" N. Tram. lit. A.	—	—	4½% " " "	101	—
" " " " B.	—	—	5% " " "	111	90
" Kolei Elbethal.	424	—	5% Gal. Obl. propin.	100	25
" " północnej	539	—	4% Gal. poż. kr. 1893	99	30
" " Czerniow.	575	—	4% Poż. m. Lwowa	96	45
" Alpiny	366	75	Losy tureckie	121	75
" Rima Muranyi	456		Marki	117	27
" Prag. Tow. żel.	16	20	Ruble	252	75

Usposobienie: Z powodu braku podniety, ciche, przy ustalonych kursach.

Berlin 24 lipca. Zamknięcie giełdy o g. 4 m. 40.

Austr. Kred. *u. N.*	208	—	Krótki New-Jork *C.*	418	50
A. Staatsbahn *u. N.*	143	30	4½% lis. z Kr. p. *C.*	—	—
Disc. Comdit. *u. N.*	187	10	Listy likw. Kr. p. *C.*	—	—
Tow. handl. *u. N.*	153	90	Bk. St. Zj. pół. A. *C.*	447	75
Warsz. Wied. *u. N.*	—	—	Konsolidacya *C.*	91	10
Tureckie losy *u. N.*	131	50	Lombardy *u. N.*	17	60
Renta włoska *u. N.*	—	—	Niem. banku nar. *C.*	151	75
Austr. banknoty *C.*	85	25	Ak. żeg. Ham. *u. N.*	101	50
Wiedeń krótki *C.*	85	15	Warszawa krót. *C.*	—	—
Banknoty rosyj. *C.*	216	05			

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: *Rudolf Starzewski.*
WYDAWCA: *Michał Chyliński.*

(2120)

Za dusze ś. p.

Leona Bochenka

zmarłego dnia 22 lipca 1886 r. i

Mieczysława Bochenka

zmarłego dnia 29 lipca 1887 r.
odprawioną zostanie
we czwartek dnia 30 lipca 1903 r.
o godzinie 9 rano

Msza św. żałobna

w kościele OO. Kapucynów.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, ul. św. Jana 6. Hotel Saski,

poleca na zbliżającą się uroczystość Najśw. Maryi Panny Anielskiej książeczkę p. t.

PORCYJUNKULA

czyli (2077-3-)

skarb łaski seraficznego nabożeństwa św. O. Franciszka.

Wydanie drugie. powiększone z obrazkiem.
Cena egz. **40** hal., pocztą **46** hal.

Znakomite prawdziwe

WINO FRANCUSKIE

Białe „Cérous“ lub Czerwone „Cht. Lafitte“, mała butelka 75 h.

W handlu kolonialnym

J. F. Fischera

Kraków, Rynek Linia A-B.
(1964 117-300)

Skład FORTEPIANÓW.

W. Barabasz,

Kraków, Rynek, Nr. 39, I. p., l. A-B.
DOM W-go
Wł. Fischera,
(2073-533-)

Dla kupców, kramarzów, tapicerów i t. p.

Kilka cetnarów makulatur jest do sprzedania w Administracyi „Czasu“.

Biuro Nauczycielskie poleca: Nauczycielki Polki i cudzoziemki z dypl. i bez niego, Nauczycieli, Fröblanki i Bony. Kraków, ul. św. Jana 1, H. de TEYSSEYRE. (2078-51-)

L. TOMASZKIEWICZ

OPTYK, w Krakowie,
telefon 309,
przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd.
poleca okulary, ewikiery, lornetki, barometry, termometry
urządza dzwonki elektr., telefony, gramofony, po cenach umiarkowanych (300 95-150)

Zastawione brylanty, perły, złoto i srebro, wykupuje się bezpłatnie celem zakupna po najwyższych cenach. Adres poda Administracya „Czasu“. (1980-35-300)

Kamil BAUM

W TARNOWIE,
Centralny skład papieru i drukarnia komercyalna
W ZAKOPANEM.

„Bazar Zakopański“

Krupówki 27.

Najstarsza firma chrześciańska w Zakopanem
poleca: (1896-12-)

Przybory do szycia, krawieczyzny, pisania, malowania i toaletowe.
Wielki wybór Rzeźb i Pamiątek Zakopańskich.
CENY KRAKOWSKIE.

Bluzki jedwabne, zefirowe, satynowe, alpakowe i perkalowe,
Halki jedwabne, zefirówe, satynowe, alpakowe i perkalowe,
Boa gazowe, jedwabne i ze strusich piór,
Szale koronkowe lyońskie, linkowe i jedwabne.
Chustki koronkowe lyońskie,
Kołnierze koronkowe, guipiurowe i jedwabne, (1962-55-300)
Fichous, Żaboty, Krawatki, Szaliki jedwabne, gazowe i tiulowe.

Polecają na obecny sezon w wielkim wyborze i po najniższych cenach

Porębski & Zimler

Kraków. Rynek 8.

Od przeszło **50 lat** znana

Wypożyczalnia książek E. i A. Gumplowicza

ul. Bracka L. 5,

ma **stale** na składzie wszelkie nowości w polskim niemieckim, francuskim i angielskim języku, i poleca się względom Szan. Publiczności. (804-11-)

Pensyonat „LITHUANIA,“

w Krakowie, ul. Studencka l. 2,

położony w najpiękniejszej i najzdrowszej dzielnicy miasta, poleca elegancko urządzone pokoje na żądanie z całem utrzymaniem na doby, miesięcznie i rocznie. (1488-209-)

Dla przejezdnych:

Drobiazgi na prezenta, **najmodniejsze papiery listowe** fabryk kraj. i zagran., **wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowan.** polecają najtaniej

Janeczek i Woyciechowski,

Skład papieru

w Krakowie, Rynek l. 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne drukowane i litografowane.
(1970-8-150)

Panienki pragnące się poświęcić zawodowi handlowemu znajdą zajęcie u firmy **Porębski & Zimler Kraków.** Pierwszeństwo mają biegłe w krawieczyźnie, modniarstwie lub robotach ręcznych. (2117-1-3)

Pewna instytucya zamierza wziąść w dzierżawę od 1905 roku na dłuższy przeciąg czasu folwark od 100 do 200 morgów przestrzeni w odległości od Krakowa 30 minut drogi szosą lub koleją. Oferty nadsyłać należy do biura Komitetu Tow. Rolniczego w Krakowie, Basztowa 6 najpóźniej do 1 września r. b.
(2118-1-3)

Owocarnia w Sukiennicach Maryi Madejskiej

w Krakowie, Sukiennice 30, od strony ratusza

poleca w wielkim wyborze i w najlepszych gatunkach owoce a mianowicie:

Winogrona, Figi, Czereśnie, Brzoskwinie, Morele, Gruszki, Jabłka, Melony, Śliwki, Renklody i wszelkie szlachetne owoce po cenach nizkich,
poleca również tegoroczne orzechy amerykańskie, oraz wszystko, co wchodzi w zakres delikatesów.

Wysyłki uskutecznia się odwrotną pocztą.
(2075-535-)

Owoce stołowe (własnej hodowli)

5 kg.	grubych brzoskwiń .	Koron 5·—
5 „	melonów ananasowych	„ 2·60
5 „	gruszek maślanych .	„ 3·50
5 „	jabłek	„ 3·—
5 „	cytryn	„ 2·80
5 „	rajskich jabłek . . .	„ 2·25

opłatnie za pobraniem, wysyła **Giovanni Spanghero, Tryest.** (2018-1-4)

Gazownia miejska

zniżyła cenę koksu do osuszania mieszkań

przy odbiorze drobnym na Kor. 2·— | za 100 kg.
przy odbiorze 25 mtr. ctr. naraz na Kor. 1·70 | z odwozem.

oraz wypożycza piece koksowe do osuszania.

Zgłoszenia przyjmuje: Dyrekcya Gazowni miejskiej (ul. Gazowa 16, Tel. 72)' Sklep Gazowni miejskiej (ul. św. Anny 2. Tel. 345). i Strażnica Gazowni miejskiej (ul. Grodzka 32, Tel. 198).
(2091-4-6)

Letników przyjmuje się w wiejskim dworze, w ślicznej, zdrowej, górskiej okolicy, w lasach świerkowych. Swoboda wiejska, poczta w miejscu, telegraf, doktór, apteka w miasteczku o 5 klm. szosą. Utrzymanie całodzienne za 3 korony. Stacya kolei Lisko. Adres: „Zegota“ Baligród poste restante. (2064-1-3)

Mieszkania Wolska 28.

naprzeciw gmachu Sokoła przy stacyi tramwaju, z widokiem na kopiec: 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, weranpa, II. p. od frontu — III. piętro front: 2 pokoje, kuchnia, przedpokój. Duży skład na meble. Wiadomość u stróża miejscowego.
(1735-24-)

Na zasadzie przepowiedni Falba

że będziemy mieli mokry rok i obfite lania deszczowe, zaopatrzyłem swe składy w powozy z budami, do których się przy największych ulewach mokrość nie dostanie, a są silne, gruntownie odrestaurowane, których posiadam huk, a że kupujących powozy jest brak, to też wszystkie graty sprzedaję poniżej własnych kosztów dla wygody i z poczucia dla bliźniego. Zapraszam więc do mych składów w Krakowie, przy ul. św. Jana l. 30, Brackiej l. 9 i ul. Szpitalnej l. 34 (naprzeciw teatru),

St. Cyrankiewicz

właściciel składów z powozami.
(2076-177-)

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

poleca:

Białkowski Ant. Pamiętniki starego żołnierza wydał W. Tokarz Kor. 6·—
Eleusis. Czasopismo Elsów pod redakcyą Szczęsnego Turowskiego 1903 Tom I. Czerwiec Kor. 5·— w oprawie Kor. 6·—
Homer. Odysseja, przekład L. Siemińskiego Kor. 3·20 w oprawie ½ skórek franc. 5·20.
Jeske-Choiński T. Różycki. Powieść na tle stosunków poznańskich 3·20.
Listy rosyjskie. 1·50.
Pazdro Z. dr. Organizacya i praktyka żydowskich Sądów podwojewodzińskich w okresie 1740—1772 r. 4·—
Prévost M. Listy do Frani, przekład Maryi Rodysowej z 59 wydania oryginału Kor. 3·—
Schorr M. dr. Żydzi w Przemyślu do końca XVIII wieku. Kor. 4·—
Tacyt P. K. Germania, tłumaczył Wł. Okęcki. Kor. 1·50
Weyssenhoff J. Za błękitami, z ilustracyami K. Górskiego Kor. 2·60, w oprawie 3·40
— Zaręczyny Jana Bełzkiego z ilustracyami K. Górskiego 2·60, w oprawie 3·40
Wicherkiewicz Bol. Wycieczka do Hiszpanii Kor. —·80
Wydawnictwo Towarzystwa. „Polska Sztuka Stosowana“ 1903 Zeszyt drugi. Materyały (7 tablic) Kor. 3·—
Wyspiański St. Bolesław Śmiały, dramat w 3-ch aktach Kor. 3·—
Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański Rocznik III z planem Zakopanego i Szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr w oprawie 3·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1967-77-)

Nowo zaprowadzony chrześciański

Skład bielizny Damskiej

w najnowszych fasonach i w rozmaitych odmianach materyałów, poleca po najniższych cenach MAGAZYN pod firmą

M Prauss Kraków, Rynek gł. 7.

(2072-226-300)

K. TOMASZEWSKI w Zakopanem

Krupówki l. 35, vis à vis hotelu „Morskie Oko“, poleca Szan. P. T. Publiczności

nowo otwarty magazyn

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom.**

Ceny krakowskie. (2071-46-300)

Najlepsze angielskie Rakiety tennisowe

oraz kompletne

Lawn-Tennisy, Krokiety,
Hamaki, Huśtawki, Przybory do rybołowstwa, polecają najtaniej

Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, A-B.

(1800-5-6)

HERBATA Z RĄCZKĄ MONOPOL
WSZĘDZIE DO NABYCIA
WPROWADZONA od 1861

¼ funtowa paczka 1 k., 1.20, 1.40, 1 k. 60 i wyżej.

Indo Ceylońska

doskonała: 1 k. 30 i 1 k. 70.

Okruchy: 70 h., 80 h., 1 k. i 1 k. 20,

Wszystko waga netto, funt cłowy czyli 500 gramów, nie zaś 420 gr. wagi rosyjskiej o 20% mniejszej.

Proszę wszędzie i zawsze żądać Herbatę Monopol z Rączką.

Z Magazynu JULIUSZA GROSSEGO w Krakowie.

Największy zbyt Herbaty w kraju. (1968-30-)

Gdzie niema, proszę pisać wprost.

JÓZ. J. LEINKAUF

Przedsiębiorstwo przewozu

i transportu mebli

Józef J. Leinkauf

Kraków, ul. Św. Gertrudy l. 4.

POLECA

swoje nowe sprowadzone wozy meblowe.

Przedsiębiorstwo dowozowe c. k. austr. kolei państwowych. Spedycye wszelkiego rodzaju.

(213-24-52)

Häntzschels'a prawdziwe mydło ogórkowe

sztuka 80 h.

Przez codzienne mycie jedyna droga do nieznikającej piękności, przeciw piegom i opaleniom słonecznym. (2063-1-6)

Häntzschels'a mleko i puder ogórkowy do nabycia w droguer. i Hanaka i Ski, ul. Szewska l. 5 i u Reima i Ski, Rynek gł. A-B.

Centralne ogrzewania i wentylacye

wszelkich systemów,

WODOCIĄGI i KANALIZACYE

klozety, łazienki, łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,

oświetlenia gazowe

projektują i wykonywują

Inż. LEONARD NITSCH i SPÓŁKA

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.
1693-48-50)

Tomasyna

to jest

ŻUŻLE THOMASA

a) **niskoprocentowe** z 13% — 14%
b) **wysokoprocentowe** z 18% — 21%

kwasu fosforowego zupełnie to jest 100% lub 80% rozpuszczalnego w kwasie cytr.

Wszelkie superfosfaty (16—20%)

Mączki kostne preparowane i parzone

z przyznaniem dogodnego kredytu lub opustu kasowego i prawa **analizy kontrolnej**

po cenach najtańszych w warunk. mojego katalogu rolnicz., który przesyłam darmo i opłatnie.

DOM ROLNICZO-PRODUKCYJNY

Ernest BAHLSEN w Krakowie.

Biuro dla zamówień, ulica Karmelicka l. 24. (2099-2-6)

Skład druków i formularzy p. f. „SARMACYA“

Kraków, ul. Szewska l. 2, poleca

TAPETY

sztukaterye i dekoracye w największym wyborze, po cenach fabrycznych.
Wzory na prowincyę wysyła opłatnie.
(1370-25-410)

W c. k. rządowo upraw.

ZAKŁADZIE WOJSKOWO-NAUKOWYM

emeryt. rotmistrza **Adolfa Kornbergera w Krakowie,** rozpoczynają się nowe **kursa przygotowawcze** wstępne i główne do egzaminu kwalifikacyjnego **dla jednorocznej służby wojskowej**

(Intelligenzprüfung)

w dniu 1 września 1903.

Wytrawne siły nauczycielskie, znakomite rezultaty egzaminacyjne, tania nauka, wygodny **Pensyonat,** zaopatrzony w ilustrowane pisma w różnych językach, oraz w dzienniki, fortepian, gry towarzyskie i t. d., staranna opieka rodzicielska, ścisły nadzor lekarskj, własna łazienka i t. p. nadają Instytutowi zuamie **pierwszorzędnego Zakładu.**

Zakład wojskowo-naukowy w Krakowie przygotowuje kandydatów posiadających wymagane kwalifikacye, również do bezpośredniego **egzaminu kadeckiego,** bez potrzeby poprzedniego uczęszczania do jakiejkolwiek bądź szkoły wojskowej, jak niemniej przygotowuje do wszelkich innych egzaminów wojskowych. Dokładnych wyjaśnień udziela **Dyrekcya Zakładu przy ulicy Karmelickiej l. 24.** (1918-5-6)

Z tym Zakładem połączone jest **Biuro informacyjne dla wszelkich spraw wojskowych,** koncesyonowane przez c. k. Władze wojskowe i cywilne.

NOWO ZAŁOŻONY

Wielki fabryczny skład Płótna i gotowej bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej

BRACIA SPERBER

Kraków, Rynek 21, Bracka 1.

Koszule męskie odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wychodząca z naszego fabrycznego składu, odpowiada najwybredniejszym wymaganiom.

Specyalnością firmy są **kompletne wyprawy ślubne damskie, męskie i dziecinne. Płótno i bieliznę stołową** z najlepszych fabryk, sprzedajemy według oryginalnych fabrycznych cenników. (1613-18-23)

Wielki wybór Bluzek, Halek, Szlafroków i spódnic na każdy sezon. Zamówienia z prowincyi uskutecznia się bezzwłocznie. **Ceny konkurencyjne.**

Rynek główny Nr 22 naprzeciw odwachu.

Do wynajęcia od 1 Października 1903.

Całe I, piętro składające się: z 6 dużych pokoi, z 2 przedpokoi, kuchni, pokoju dla służby, łazienki, piwnicy i strychu. Ewentualnie może być podzielone.

Tamże jest **Sklep,** do wynajęcia od 1 października 1903. Wiadomość u stróża.
(2100-6-9)

L. 12481/03. Przemyśl, 17-go lipca 1903.

OBWIESZCZENIE.

Jarmark na futra, który dotychczas odbywał się w dniu 28. sierp. i 14-tu dniach następnych każdego roku w Uniowie, na życzenie kupieckich kół interesowanych i na mocy koncesyi nadanej gminie Przemyśl przez wysokie c. k. Namiestnictwo z dnia 9-go czerwca 1903 L. 70696 odbywać się będzie odtąd w mieście Przemyślu w tym samym dniu 28-go sierpnia każdego roku i trwać będzie dni 14.

Miasto Przemyśl jest stacyą kolejową przy głównej linii kolejowej, którą przebiegają wszystkie pociągi dążące z zachodu na wschód, jak orient-express, pociągi błyskawiczne itd. i w której się wszystkie pociągi bez wyjątku zatrzymują, liczy około 40.000 mieszkańców, posiada liczne hotele i zajazdy, zapewnia więc wszelkie możliwe dogodności, a gmina przygotowała liczne baraki przy ulicach i placach w śródmieściu, aby zamiejscowym kupcom handel ułatwić.

O tem zawiadamia się Pp. Interesowanych z zaproszeniem do wzięcia udziału w rzeczonym jarmarku w dniu 28-go sierp. br. i w dniach następnych.

Z magistratu miasta
Dr. Doliński
(2116-1-3) Burmistrz.

Streptów

koło Milatyna nowego, stacya Zadwórze, 720 morgów, piękny dwór piętrowy, park kaplica własna, cieplarnia, chmielarnia. Grunta zdrenowane i skommasowane, będzie sprzedany w drodze licytacyi **31-go lipca** w sądzie Złoczowskim. Mający chęć kupna zechcą się zgłosić u adwokata Wittlina, Lwów, Sykstuska 14. Łatwe warunki. (2114 1-2)

RESTAURANT

Grand OTEL w KRAKOWIE

CAFÉ ANDEL WIN

POKOJE

od 3 kor. wzwyż z usługą i elektrycznem oświetlen.

Obiady (Couvert) po 3 i 4 korony.

(2079-53-)

Czcionkami Drukarni „Czasu“.

X. Pawlicki, O ideałach ludzkości

Ner 46 Kraków, Niedziela 25 Lutego 1906. Rocznik LIX.

„CZAS“ wychodzi z wyjątkiem dni po niedzieli i świętach uroczystych dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 6 rano i o godzinie 6 wieczorem.

We Lwowie „Czas“ jest do nabycia w biurach dzienników A. Olszewskiego, S. Sokołowskiego, K. Buchstaba, na stacyach kolejowych w Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu na peronie w księgarni kolejowej, tudzież na innych główniejszych stacyach u portyerów kolejowych.

Numer wieczorny 10 hal., ranny 4 hal. } z przesyłką pocztową: wieczorny 12 hal., ranny 6 hal.

PRENUMERATA WYNOSI:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W Krakowie w miejscu	30 koron	7 kor. 50 h.	2 kor. 50 hal.
Pocztą w państwie Austryackiem	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Z dwukrotną wysyłką pocztową	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Pocztą w państwie Niemieckiem	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Do wszystkich państw, należących do związku pocztowego	48 koron	12 kor. —	4 kor. —

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie. *Reklamacye nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów nieopłaconych* nie przyjmuje się. *Rękopisów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

(Wydanie poranne).

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* w **Krakowie** i urzędy pocztowe.
Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handle: St. Karlińskiego, H. Kretschmera, Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej, *Główna trafika*.
Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 10 hal.; układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal.
Nadesłane i Nekrologia od miejsca wiersza drukiem petitowym 60 halerzy za każdy raz.
Głosy publiczności po 2 kor.; wszelkie prywatne komunikaty po kronice i po dziale ekonomicznym i t. p. po 1 kor. od miejsca wiersza.
Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we **Lwowie** biura dzienników L. Plohna, A. Olszewskiego, St. Sokołowskiego, K. Buchstaba; w **Jarosławiu** Biuro dzienników; w **Podgórzu** Poturalski; w **Przemyślu** A. Juszyński księgarnia, D. Heszeles; w **Rzeszowie** M. Weintraub; w **Stanisławowie** Jasielski i Sp.; w **Tarnowie** M. Rockach, O. Haut; w **Tarnopolu** Komaniewski; w **Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; w **Wiedniu** Haasenstein & Vogler, R. Mosse (także we wszystkich filiach); H. Schalek, M. Dukes, E. Braun, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę H. Goldschmidt & Comp.); w **Frankfurcie** n. M. G. L. Daube & Comp.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

ADRES REDAKCYI: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

Królewski komisarz.

Reskrypt do municypium.

Budapeszt. (T. wł.). Królewski komisarz Rudnay objął popołudniu urzędowanie.

Budapeszt. (B. kor.) Posiedzenie wydziału municypalnego, na którem komisarz królewski dla Budapesztu Bela Rudnay miał odczytać swój dekret, zapowiedziane było na godzinę 4 popołudniu. Przed godziną 4 policya obsadziła wszelki dostęp do gmachu, zamykając ulice. Wszędzie rozmieszczono policyę konną i pieszą, nawet w dziedzińcu i w krużgankach. Galeryę wypełnili policyanci, którzy również zajęli miejsca w sali posiedzeń. O godzinie 3¾ przybył do gmachu Rudnay, otoczony konną policyą i udał się do swego biura. Członkowie municypium byli już obecni, lecz nie spieszyli do sali. Pierwszy wszedł do sali burmistrz Roshavelgi z dwoma radcami magistratu i zajął miejsce na estradzie prezydyalnej. Prócz niego było na sali bardzo mało członków municypium, natomiast przybyło wielu dziennikarzy. Burmistrz, otwierając posiedzenie, odczytał pismo królewskie, donoszące o zamianowaniu królewskiego komisarza. Równocześnie wszedł do sali wielki oddział policyantów i zajął miejsca w fotelach radzieckich przed estradą; za nimi wszedł Rudnay w węgierskim stroju narodowym w towarzystwie dwu ajentów policyjnych. Stanąwszy na estradzie odczytał reskrypt królewski, w którym powiedziano:

Stanowisko, jakie municypium stolicy Węgier zajęło wobec legalnych zarządzeń odpowiedzialnego rządu, przekroczyło nietylko granice dozwolone ustawą, lecz także jest lekceważeniem ustaw i sprzeciwia się poważnym i szlachetnym zadaniom municypium i czci należnej królowi. Ponieważ zarządzenia rządu, celem przywrócenia normalnej funkcyi municypium, były bezskuteczne, a jest obowiązkiem utrzymać konstytucyjny społeczny porządek i uszanowanie ustaw i ponieważ jesteśmy zmuszeni zastosować ustawę w pełni surowości wobec tych, którzy się jej sprzeciwiają, mianujemy na propozycyę naszego odpowiedzialnego rządu Belę Rudnaya komisarzem królewskim dla stolicy Budapesztu i dajemy mu nieograniczone pełnomocnictwo. Może on zawiesić walne zgromadzenie municypium, wydział administracyjny i inne komisye, może wykonywać wszystkie ich uprawnienia i wolno mu w razie potrzeby powołać świeże komisye, wydział administracyjny i municypalny. Ma on moc usuwania urzędników i organów municypium, zarządzania śledztwa przeciw opornym urzędnikom, zawieszania ich w urzędzie, oraz usuwania ich ze stanowisk i zastępowanie innymi. Wogóle jest on upoważniony do uczynienia tego wszystkiego co uważa za konieczne do utrzymania powagi ustaw. Z tego powodu rozkazujemy i zarządzamy uroczyście, abyście wszystkie zarządzenia i rozporządzenia waszego wspomnianego komisarza przyjęli z należnem posłuszeństwem i, abyście uważali za swój obowiązek popierać go we wszystkiem“.

Po odczytaniu reskryptu prosił Rudnay burmistrza, aby posiedzenie dalej odbywano, sam zaś z policyą opuścił salę.

Burmistrz przerwał posiedzenie na 5 minut.

Protest Budapesztu.

Budapeszt. (B. kor.) Na posiedzeniu wydziału municypium na wniosek b. wiceburmistrza Markusa uchwalono protest przeciw zamianowaniu królewskiego komisarza dla stolicy.

Obrady koalicyi.

Budapeszt. (T. wł.). Komitet wykonawczy koalicyi obradował nad manifestem do narodu. Obrad jeszcze nie ukończono.

Z organizacyj zawodowych.

Cech zegarmistrzów i optyków.

W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie stow. przemysłowego zegarmistrzów, optyków i mechaników w obecności komisarza stow. Dra Nizioła, oraz zastępcy instruktora stow. przemysłowych W. Ostrowskiego. Przedstawionego przez przełożonego stow. Kleinhändlera zamknięcia rachunkowego za r. 1905, nie przyjęto na razie do wiadomości, lecz na wniosek członka Sulikowskiego postanowiono wybrać komisyę kontrolującą z grona walnego zgromadzenia dla zbadania gospodarki pieniężnej ustępującego wydziału. Zgromadzenie ze względu na mające się odbyć wybory było niezwykle liczne, stawili się prawie wszyscy członkowie stowarzyszenia. Zarysowały się wybitnie dwie partye, izraelicka, mająca o kilka głosów więcej, z obecnym przełożonym Kleinhändlerem na czele, oraz katolicka z radcą Sulikowskim. Gdy układy przedwyborcze, w których członkowie katolicy ze względu na dawne tradycye i zwyczaje cechowe, żądali swego przewodniczącego, a za stępcy z grona izraelitów, nie doprowadziły do wzajemnego porozumienia, przystąpiono do wyboru starszego. Wybranym został dotychczasowy starszy p. Kleinhändler. Obecni na sali członkowie katolicy, założywszy protest przeciw dokonanemu wyborowi, opuścili zgromadzenie.

„Praca“.

Stow. katolickich czeladników „Praca“ w Krakowie odbyło 4 b. m. doroczne walne zgromadzenie. Obrano nowy wydział z prezesem X. Makowskim na czele. Stowarzyszenie liczy obecnie 80 członków i ma swój lokal przy ul. Sławkowskiej, gdzie odbywają się odczyty, pogadanki, oraz zebrania towarzyskie.

Nowe stowarzyszenie.

Dnia 2 b. m. ukonstytuował się związek katolickich muzyków w Krakowie, wybierając następujący zarząd: X. Edmund Krana prezes, Stanisław Czyżowski wiceprezes, Józef Nikiel skarbnik, Roman Dobrzański sekretarz. Zgromadzenie uchwaliło przystąpić do „Związku katolickich Stowarzyszeń“ z wkładką tygodniową 6 hal. od członka, a nadto postarać się o obronę prawną, utworzyć zapomogowy fundusz i zakładać miejscowe grupy i stacye płatnicze.

Wybory do sądu przemysłowego.

Wkrótce upływa termin do przeglądania wyłożonych w magistracie list wyborczych do sądu przemysłowego. Robotnicy socyalistyczni rozwinęli szeroką agitacyę za przeforsowaniem swoich kandydatów. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby i druga strona stanęła do walki, a w szczególności, aby wyborcami zajęły się także nasze cechy, dążąc do wyboru osób, któreby dawały nietylko gwarancyę znajomości stosunków i bezstronności sądu, ale i należytego umotywowania przy rozprawie swego przekonania.

Deputacya murarzy i cieśli.

Deputacya majstrów murarskich i ciesielskich ze Lwowa w sprawie noweli do ustawy przemysłowej była w ubiegłym tygodniu w Wiedniu. W skład deputacyi wchodzili pp.: Michał Makowicz przewodniczący korporacyi, majstrowie murarscy Kustanowicz i Kajper oraz majster ciesielski Feit. P. Małachowski w towarzystwie p. Głąbińskiego przedstawił deputacyę i jej żądania ministrowi Piętakowi i kierownikowi ministerstwa handlu hr. Auerspergowi. Obaj przyrzekli żądania im przedłożone zbadać i o ile możności uwzględniać je przy układaniu noweli, regulującej przemysł budowlany. Następnie deputacya udała się do ministerstwa handlu, gdzie przedłożyła żądania swoje referentom: radcy dworu Kreuzbruckowi i radcy budownictwa Lenarowi. Obaj uznali wiele z przedłożonych im postulatów za słuszne i przyrzekli uwzględnić je w projekcie ustawy przemysłowej.

Przewodnik dla stowarzyszeń przemysłowych.

W ostatnim czasie wydało ministerstwo handlu bardzo pożyteczny podręcznik dla stowarzyszeń przemysłowych pt.: *„Anleitung für die Geschäftsführung der Gewerbegenossenschaften“* (str. 203). Książka ta daje wyczerpujące wskazówki co do organizacyi i całego toku czynności stowarzyszeń przemysłowych i tychże związków oraz zgromadzeń pomocników i sądów polubownych, zawiera dalej wzory wszelkich książek, druków i wykazów, jakie w stowarzyszeniach mają być utrzymywane, objaśniając na przykładach sposób ich prowadzenia; wreszcie podaje wzory pism, podań, dokumentów, protokołów itp., jakich stowarzyszenia najczęściej potrzebują. Układ podręcznika, który przed wydaniem był przedmiotem osobnej konferencyi instruktorów stowarzyszeń przemysłowych wszystkich krajów koronnych przeprowadzony w ministerstwie handlu jest bardzo przejrzysty i ściśle zastosowany do potrzeb mniejszych i średnich stowarzyszeń przemysłowych.

Wydanie podręcznika jest bardzo na czasie. Nowela przemysłowa z r. 1883 powołała jak wiadomo stowarzyszenia przemysłowe do spełnienia całego szeregu bardzo doniosłych zadań oraz do współdziałania z władzami na polu państwowej administracyi przemysłowej — pozostawiła je jednak samym sobie. Nic więc dziwnego, że przeważna większość stowarzyszeń i to nietylko w naszym kraju, nie odpowiadała oczekiwaniom, jakie pokładano w tej przymusowej assocyacyi drobnego przemysłu i zamiast kroczyć naprzód po drodze w ustawie wytkniętej, cofnęła się raczej wstecz, sięgając do przestarzałych wzorów dawnych cechów. Ażeby skierować działalność stow. przemysłowych na właściwe tory, ustanowiło ministerstwo handlu w r. 1899 dla poszczególnych krajów koronnych osobne organa w osobach instruktorów stowarzyszeń (dla zachodniej Galicyi od r. 1902) bezpośrednio podległe ministerstwu, obecnie zaś wydało wspomniany na wstępie podręcznik, który umożliwi zaprowadzenie prawidłowej administracyi, kasowości i zgodnego z ustawą toku nawet w tych stowarzyszeniach, które nie są w stanie utrzymywać ukwalifikowanej siły kancelaryjnej. Żałować tylko wypada, że podręcznik nie został jeszcze wydany w języku polskim, wątpić jednak nie należy, że nastąpi to w czasie jak najkrótszym zwłaszcza, że — jak się dowiadujemy — odnośny wniosek został już przedstawiony ministerstwu.

KRONIKA.

— **Z teatru.** „Tragedya oficerska“ Ottona Eryka Hartlebena *Rosenmontag* (po polsku dla braku lepszej nazwy: *Poniedziałek karnawałowy*) jest przedewszystkiem dziełem umiejętnie opanowanego i doskonale środkami swymi władającego kunsztu teatralnego, który, jak wiadomo, nie chybia nigdy efektu. Wrażenie z *Poniedziałku karnawałowego* nie ogranicza się jednak li tylko do działań tego efektu: w sztuce Hartlebena jest, obok tego teatralnego kunsztu, także i rzeczywiste dramatyczne ujęcie pomysłu, w wielu scenach męskie i śmiałe wobec niego stanowisko. Nadto wiele uczucia — może tylko sentymentu — ale sentymentu mówiącego o sobie z przekonaniem i siłą. A jeszcze, co więcej: zda się, że tu i ówdzie unosi się niekiedy nad sytuacyami dramatu tchnienie poezyi — poezyi może niezbyt „niebosiężnego“ lotu i wyobraźni, ale poezyi w wyrazie swym szczerej, w nastroju przejmującej.

W każdym razie *Poniedziałek karnawałowy* Hartlebena, znanego już zresztą na krakowskiej scenie z wystawionej przed kilku laty, równie teatralnie zajmującej, choć artystycznie mniej wyrazistej sztuki, *Słowo honoru*, należy do tych repertuarowych nabytków, które liczyć mogą na sukces niejednodniowy. Z artystów wyróżniła się p. Ordon-Sosnowska w roli Gertrudy Reimann szczerością i umiarkowaniem dramatycznego wyrazu, p. Sosnowski, doskonały w roli Ferdynanda Grobitscha, oraz p. Kosiński, który nader trudną i skomplikowaną psychologicznie postać „bohatera“ sztuki, Hansa Rudorffa, opracował z godną uznania starannością. Obszerniejsze sprawozdanie umieścimy niebawem. (*kr*)

— **Posiedzenie tow. lekarskiego krakowskiego** odbędzie się we środę dnia 28 b. m. o godzinie 6 wieczorem w Domu Towarzystwa (Radziwiłłowska 4); Drowie Borzęcki, Brzeski i Nowotny przedstawią przypadki chorobowe, a Dr Stahr wygłosi wykład: „O zmianach w krwi chorych, leczonych sposobem Biera“.

— **Dr Władysław Żeleński** wyjechał na dni kilka do Lwowa, zaproszony do dyrygowania swojemi dziełami w koncercie muzyki polskiej. Jako zupełna nowość wykonane będą we Lwowie orkiestralne antrakty z najnowszej opery Żeleńskiego „Stara baśń“ (libretto Aleksandra Bandrowskiego) tudzież chóry z oper „Konrad Wallenrod„ i „Goplana“.

— **Rocznica Grochowska.** Uroczystość rocznicy bitwy pod Grochowem, obchodzona wczoraj przedpołudniem nabożeństwem w kościele N. M. Panny, zakończyła się wieczorem pochodem przez miasto. Około godz. 6 zebrało się w Rynku głównym kilkaset osób, przeważnie młodzieży, wśród których znajdowało się kilkunastu wieśniaków i po odśpiewaniu kilku pieśni narodowych, ruszono pochodem z lampionami i sztandarami ulicą Floryańską i Basztową pod pomnik Rejtana. Tu również śpiewano pieśni patryotyczne, podobnie jak po powrocie na Rynek przed kamieniem Kościuszki i pomnikiem Mickiewicza, poczem zebrani rozeszli się spokojnie. Wzorowy porządek obchodu zakłóciła jedynie garstka wyrostków, w większej części uczniów gimnazyalnych, którzy pod pomnikiem Mickiewicza usiłowali śpiewać Czerwony sztandar, rozeszli się jednak wskutek interwencyi policyi.

— **Kongres lekarski.** Narodowy komitet polski dla XV międzynarodowego kongresu lekarskiego w Lizbonie odbył w tych dniach w Krakowie zebranie, na którem omówiono działalność zarządu komitetu, aby zapewnić odpowiedni współudział polskich lekarzy i uczonych. Prezydyum komitetu nie szczędziło zabiegów, by udogodnić podróż polskim uczestnikom Zjazdu. Komitet przybrał do swego grona kilku przedstawicieli polskiej prasy lekarskiej (Dr Chłapowski i Dr Święcicki z Poznania, Dr Kwaśnicki z Krakowa, Dr Kramsztyk z Warszawy, prof. Kadyi ze Lwowa). Po karty uczestnictwa zgłosili się do komitetu polskiego Drowie Białokur z Jałty, Borkowski z Druszkówki (Wołyń), Karwacki z Warszawy, Kawczyński z Parczewa (gubernia siedlecka), Maciański z Wilna, Markiewicz z Kałusza, Bogdanik i Spira z Krakowa. Odczyty zgłosili: Dr Bogdanik, Dr Karwacki, Dr Spira, prof. Wicherkiewicz. Komitet odbędzie w marcu jeszcze jedno posiedzenie ze współudziałem członków z kół prasy lekarskiej.

— **Herbaciarnia ludowa.** Kierownictwo znanej herbaciarni ludowej, założonej i utrzymywanej przez delegacyę sekcyi dobroczynnej Rady miejskiej, po śmierci śp. Józefa Schneidra, objął dyrektor tutejszego Towarzystwa Dobroczynności p. Wiktor Wojciechowski.

— **Z sali sądowej.** Przy drzwiach zamkniętych, toczyła się wczoraj przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawa, ktorej bohaterem był młody malarz pokojowy, niejaki Skw. Nawiązał on znajomość z 13 letnią Maryą G. i „opiekował“ się nią dla własnej pieniężnej korzyści. Obok niego zasiadło na ławie oskarżonych kilku młodszych i starszych mężczyzn. Rozprawie przewodniczył radca Ferens; oskarżenie wnosił zastępca prokuratora Dr Tobarz; na ławie obrońców zasiadało 6 adwokatów; jako lekarze sądowi byli obecni prof. Dr Wachholz i Dr Jankowski. Rozprawa odsłoniła ranę moralną. Między innemi np. wyszło na jaw, że są szynki w Krakowie, gdzie młode dziewczęta dwunastoletnie i trzynastoletnie nadużywają alkoholów w towarzystwie mężczyzn, grają w bilard itd. Wyszło dalej na jaw, że mogą się one długi czas podobnym zabawom oddawać i dopiero przypadek odsłania całą przepaść owych zabaw. Wiemy, jak gorliwie dyrektor policyi Dr Flatau dąży do tego, aby powierzony mu zakres władzy najlepiej spełnić wobec społeczeństwa i miasta; zapewne też jego oku nie ujdzie temat wczorajszej rozprawy i obmyśli środki kontroli nad takimi szynkami i podobnymi zakładami.

Rozprawa zakończyła się zasądzeniem głównego obwinionego na 6 tygodni ścisłego aresztu. Innych 11 uwolniono.

— **Pobicie milionera.** Z Rzymu telegrafują: Znany milioner Viliam Vanderbild, jadąc samochodem, przejechał pięcioletnie dziecko, raniąc je ciężko w głowę. Tłum zatrzymał samochód i zajął groźną postawę wobec Vanderbilda, który wyciągnął rewolwer. Wyrwano mu broń i poczęto okładać kułakami. Vanderbild musiał się schronić do pewnego sklepu, skąd go dopiero karabinierzy uwolnili.

MAŁY FELJETON.

„O ideałach ludzkości“.

W auli *Collegium novum* odbył się w piątek drugi z rzędu odczyt na dochód krakowskiego Tow. „Oświaty ludowej“; X. rektor Stefan Pawlicki mówił mianowicie „o ideałach ludzkości“. Niezwykle zajmujący temat, a zarazem osoba samego prelegenta, jednego z najwybitniejszych w Polsce uczonych, pracujących na polu filozofii, ściągnęły liczną i doborową publiczność.

*

Wyjaśniwszy historyę wyrazu „ideał“, który nie jest dawniejszy od Szyllera i Kanta i od nich przeszedł do języków romańskich, do angielskiego i polskiego, określił go prelegent, jako wcielenie dokładnego pojęcia o jakiej rzeczy w prawdziwe kształty indywidualne za pomocą wyobraźni. Ideałów takich, nie dających się nigdy ściśle wykonać w czasie i przestrzeni, ale służących za niezbędne wzory do mniej lub więcej podobnych wyrobów ludzkiej twórczości, będzie liczba nieograniczona. Każda bowiem produkcya naukowa, przemysłowa, artystyczna powoduje się wzorami, których pierwowzór jest zawsze dzieckiem analizy umysłowej, a syntezy wyobraźni. Obok ideału zegarów, można wymyślić ideał samochodu, ideał kapelusza, ideał maszyny. Zwłaszcza ideały artystyczne są nieraz z taką precyzyą wcielone w marmur lub kolory czy tony, że dla mniej zdolnych uczniów, albo szerszej publiczności niejeden posąg heleński, niejedna Madonna Rafaela, niejedna postać Szekspira, niejedna symfonia Beethovena są więcej niż naśladowaniem, są prawie ideałami wcielonymi.

Obok tych niezliczonych ideałów twórczości naukowej, artystycznej, socyalnej, politycznej itd., jest jeden ideał niesłychanie ważny, bo decydujący o losie jednostek i narodów. Będzie to ideał etyczny. Jeżli powyżej wymienione odpowiadają na pytanie: co mogę wiedzieć, wymyśleć, wymarzyć, wytworzyć w którejkolwiek fizycznej lub duchowej mojej produkcyi — to pozostaje pytanie innego rodzaju: Co mam począć, abym był człowiekiem? To pytanie towarzyszy nam od kolebki do grobu, a szczęśliwy ten, który przy śmierci powiedzieć o sobie może: starałem się przez życie całe być człowiekiem. To zaś niepodobna, nie wpatrując się ciągle w pewien ideał. Tym będzie człowieczeństwo, wcielone w jakąś osobistość, którą musi każdy sam sobie utworzyć ze siebie samego, aby wiedział, jak ma mniej więcej wyglądać, gdy będzie stale i dokładnie rozwijał wszystkie władze swojej ludzkiej natury. Spełnia się zaś to zadanie w trzech kierunkach, odpowiadających potrójnej formie zasady etycznej; kochaj siebie, kochaj bliźniego jak siebie samego, kochaj Boga nadewszystko.

Rozwodził się potem prelegent nad powszechnością i starożytnością tej zasady, która najjaśniej wypowiedziana u Mojżesza, podniesiona do godności dogmatu filozoficznego przez Sokratesa i Stoików, bezwzględnie została aprobowaną przez Chrystusa Pana w postaci miłosiernego Samarytanina, aby odtąd przyświecała wszystkim ludom chrześciańskim, jako najwyższy ideał etyczno-religijny.

W podobny sposób prelegent wyjaśnił pojęcie ludzkości, które według niego może tylko oznaczać półtora miliarda jednostek, pracujących na powierzchni ziemi, czasem wesoło, czasem smutnie, zawsze w troskach i oczekiwaniu, by mieć chleb powszedni dla siebie i dla swoich. Gdyby kilka dni przestali pracować, zniknęliby z kuli ziemskiej, a stąd praca codzienna jest głównem ich zadaniem. Że zaś te półora miliarda jednostek, stanowiących ludzkość, mają wspólne czasem interesa, czasem sprzeczne, pierwsze zaś powinny być jak najkorzystniej załatwione, drugie jak najżyczliwiej zażegnane, można mówić o wspólnych pracach, pragnieniach, celach, a tem samem o wspólnych ideałach ludzkości, o ile poszczególne narody i większość przynależnych do nich jednostek hołduje pewnym zasadom i przeprowadza pewne pomysły, najprzód w swoich wyrobach, potem w swoich osobistościach, doskonaląc swoje przymioty duchowe i fizyczne; wiedzą bowiem, że tylko wtedy mogą zostać kompletnymi ludźmi, pożytecznymi członkami związków społecznych, czy wewnątrz granic jednego narodu działających, czy po za jego granice sięgających.

Czy rzeczywiście takie ideały ogólno-ludzkie kwitną? Czy z powodzeniem rozwijają się? Czy dana jest możność, że ludzkość cała, świadomo i ochoczo, przykładać się będzie do ich urzeczywistnienia? To pytanie stawiano sobie nieraz, najbardziej wtedy, gdy zaczęto się posługiwać nowo utworzonym wyrazem ideału.

W sam przeddzień rewolucyi wielkiej francuskiej, Szyller w jednej z najpiękniejszych poezyi swojej, *die Künstler*, odpowiada, że człowiek przy schyłku 18 stulecia może śmiało sięgnąć po zwycięską palmę, bo jest w pełni rozwoju sił swoich, jest panem przyrody, która chętnie dźwiga jego jarzmo, jest w posiadaniu skarbów, które oddawna drzemały w jego pieśniach. A przedewszystkiem wynosi Szyller łagodność i dobroć tego idealnego człowieka, który wolny przez rozum, silny przez prawa, sięga po zasłużoną palmę. — I tacy ludzie rzeczywiście istnieli wówczas czy to w otoczeniu Szyllera, czy w Anglii, Francyi czy Polsce. Równocześnie jednak rewolucya francuska wyrzuciła wiele popiołu i lawy i zasypała ten piękny posąg niemieckiego marzyciela. Ale niebawem zaczyna się znowu akcya duchów wybranych Niemiec, Francyi, Anglii i Polski, mająca na celu wydobycie tego posągu z pod gruzów. Romantyzm i odrodzenie kościoła podały sobie ręce, by spełnił się ten ideał.

Lecz wielki ten ruch gaśnie coraz bardziej zwłaszcza po r. 1848. Nowo powstały ruch socyalny ma na celu wyłącznie dobrobyt materyalny. Wystawa paryska, którą widzieliśmy w ostatnim roku XIX. stulecia, przedstawia wspaniały obraz rozwoju cywilizacyi, a jednak na tem tle odczuwa się brak ciepła głębszego etycznego rozwoju, odczuwa się rozkład społeczeństwa. Czy zwrócimy oczy na parlament francuski, tonący lata całe w jałowych dyskusyach na temat sprawy Dreyfusa, a potem objawiający „żywotność“ jedynie napaściami na kościół; czy spojrzymy na państwo niemieckie, które nie myślało także o urzeczywistnieniu ideałów ludzkości w traktowaniu prowincyj wschodnich i Alzacyi, czy na ostatnie olbrzymie wyprawy wojenne, które pochłonęły krocie tysięcy ludzi i miliardy skapitalizowanej pracy ludzkiej — wszędzie roztacza się przed nami tylko straszny widok: *bellum omnium contra omnes*. Wobec tego nasuwa się dręczące pytanie, czy istnieje jakiś ratunek dla tego ginącego ustroju społeczno-politycznego, czy istnieją jakieś ideały, dające się wprowadzić w życie, a zdolne pchnąć ludzkość na nowe tory?

Wśród najnowszych pisarzy zarysowują się wyraźnie trzy ideały: Pierwszy, to ideał socyalistyczny, rozpowszechniony bardzo na kontynencie. Zapewnia on swym zwolennikom spokój, ludzkie traktowanie i utrzymanie, ale pod warunkiem, że zaprzestaną myśleć o naszej drugiej, zaziemskiej ojczyźnie. Pionierzy ideałów socyalistycznych sądzą, że ludzie po niejakim czasie przyjdą do przekonania, iż szczęście ludzkości polega na tem, by każdy miał równą z innymi dozę pracy i przyjemności. Czy jednak ideał ten da się urzeczywistnić? Na to nie dają jasnej odpowiedzi ani Kautzky i Bernstein, ani nawet zdolniejsi od nich Lassale i Marx.

Drugi, to ideał nacyonalistyczno-imperyalistyczny, który dąży do tego, by państwo stało się wszystkiem i panowało nad wszystkiemi sprawami ludzkiemi. To jednak nie da się osiągnąć bez gnębienia a nawet tępienia różnych ras i narodowości, czy w obrębie tego państwa, czy za jego granicami na korzyść rasy panującej. Zwolennicy tego ideału zapominają jednak — o czem poucza praktyka — że dążność do niszczenia innych narodowości zwraca się w końcu przeciw samym propagatorom tej zasady i nie dozwala im wyrabiać w sobie samych dodatnich przymiotów ideału ludzkiego.

Liberalizm, to trzeci ideał doby dzisiejszej. Liberalizm jednak, zwłaszcza demokratyczny, nie znosi chrześciaństwa, bo wychodzi z zasady, że ten, co wierzy w życie przyszłe, będzie mniej dbał o interesa doczesne, a przedewszystkiem nie będzie całą duszą należał do organizacyi stronnictwa. Tymczasem człowiek przejęty ideałem chrześciańskim, bynajmniej nie potrzebuje zaniedbywać doczesności. Program doczesny, wyłożony w przypowieści Chrystusa „o sługach“, którzy dostali po 5, po 2 i po 1 talencie, jest zupełnie jasny. Według pojęcia największych filozofów chrześciańskich, majątek doczesny należy do Boga, a człowiek jest tylko jego administratorem. Nie można dokładniej wyrazić obowiązku pracy w doczesności.

Wobec tego, co widzimy dzisiaj np. we Francyi, gdzie o wszystkiem rozstrzyga parlament, a chce rozstrzygać nawet o sumieniu, (dziwne pretensye) potrzeba i czas najwyższy, by głosić ideał chrześciański. Ideał demokratyczny wydaje czasem niezłe owoce, ale częściej objawiają się jego strony ujemne; jego zasada równości, wolności i braterstwa głównie dlatego nie dała się przeprowadzić, ponieważ była pozbawiona wszelkiego tchnienia religijnego. A przytem zwłaszcza demokraci francuscy postawili zasadę, że ideał człowieczeństwa tak się zlewa z ideałem demokratycznym, że tylko w rzeczypospolitej demokratycznej może być przeprowadzony. Innemi słowy: tylko we Francyi i pod jej obecnym rządem można zostać doskonałym człowiekiem. O tem dyskutowano bardzo poważnie w r. 1901 na jednem z posiedzeń „Towarzystwa francuskiego filozofii“. W ciągu dyskusyi, prowadzonej przez kilkunastu filozofów z rozmaitych szkół, p. Sorel, socyalista ze szkoły Marxa, dowodził, że ideał demokratyczny jest mrzonką nie dającą się urzeczywistnić. Nie daje on swoim wyznawcom ani równości, ani wolności, ani materyalnej podstawy bytu, ani prawdziwej miłości braterskiej. Dlatego socyaliści nie mogą być demokratami, bo uważają przedewszystkiem wolność wszystkich jednostek w państwie za fikcyę. My dodamy, że obecne rządy demokratyczne we Francyi nie gwarantują ani wolności sumienia, ani swobody przekonań politycznych, ani równości majątkowej, ani wzajemnej miłości; wszystkie stronnictwa dyszą nienawiścią. Natomiast chrześciaństwo od początku jednoczyło w sobie wszystkie dodatnie cechy i demokracyi i socyalizmu. Jeżeli chrześciaństwo nie przeprowadziło w zupełności ideału chrześciańskiego obywatela, jest to po części winą średnich wieków, które w swoim chaosie pochłonęły na długo tworzący się już nowy porządek chrześciański w imperyum rzymskiem. Powtóre jest to winą także obojętności lub epikureizmu wyższych warstw, które od czasu do czasu zachowywały tylko powłokę chrześciańską bez treści.

Jednakże mimo wielkich walk ostatnich lat, naprzód między narodami rosyjskim i japońskim, potem między stronnictwami, które kolosalne imperyum rosyjskie napełniły mordami i spustoszeniem — mimo nienawiści, którą dyszą ku sobie wszystkie stronnictwa parlamentarne w Europie, a najbardziej w biednej rozkołatanej Austryi — nie należy zwątpić o nowym polocie narodów ku zbrataniu się we wspólnym ideale doskonałego człowieczeństwa. A jak Empedokles w V wieku przed Chrystusem po wielkiej walce żywiołów kosmicznych tłómaczył powstanie obecnego świata przez zwycięstwo miłości kosmicznej i wyrugowanie nienawiści poza granice tego świata, tak i my wierzyć możemy, że chrześcianie — ocknąwszy się z letargu, zapomniawszy o niesnaskach politycznych, a połączywszy się do wielkiej akcyi społecznej — zdołają z obecnego chaosu mordów i pożog, walk bratobójczych i niszczenia wszelkiej produkcyi ludzkiej, wyprowadzić nowy porządek i ugruntować życie społeczne na wielkiej prawdzie, że tylko miłość stworzyć może zupełny ideał człowieczy. To przewidywał Dante, gdy wspaniały swój poemat kończył owym wierszem niezrównanym, w którym zresztą ukrywa się genialna myśl Arystotelesa: *L'amor, che muove il sol e l'altre stelle*, miłość co porusza słońce i inne gwiazdy.

Telegramy „Czasu“.

Konflikt austryacko-serbski.

Wiedeń. (B. kor.) *Politsche Korresp.* dowiaduje się z kompetentnego źródła serbskiego, że w nocie wręczonej ministerstwu spraw zagranicznych przez posła serbskiego Vuiča oświadcza rząd serbski, iż zgadza się na żądanie przez Austryę modyfikacye w traktacie serbsko-bułgarskim i na wypadek zawarcia traktatu między Austro-Węgrami a Serbią, obowiązuje się te modyfikacye przeprowadzić.

Sprawa marokańska.

Wiedeń. (T. wł.) W kołach zbliżonych do sfer dyplomatycznych zapewniają, że rząd austro-węgierski wystosował do rządu niemieckiego notę, w której oznacza wyraźnie granice, do jakich może popierać zamiary Niemiec na konferencyi w Algeciras. Wyjaśnienie stosunku — jakiego się i Dr Kramař domagał w znanej interpelacyi — stało się koniecznem ze względu na niejasne stanowisko Niemiec, których **porażka dyplomatyczna w Algeciras jest niemal pewną.**

„Schodnica".

Wiedeń. (B. kor.) Rada jeneralna Tow. akcyjnego „Schodnica" uchwaliła z czystego zysku za r. 1905 w kwocie 694.896 kor., zaproponować walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie dn. 17 marca b. r., rozdział dywidendy w kwocie 30 k. za akcyę.

Przyjechali do Krakowa:

GRAND-HOTEL: Hr. Jan Stadnicki z Wielkiej Wsi, hr. Adam Stadnicki z Nowojowy, Ryszard Janicki z Berezowicy Wielkiej, Jan Wersthelm z Amsterdamu, Stanisławowie Wyhowscy z Samalkowiec, Dr. Artur Goldhamer z Sanoka, August Gorayski z Moderówki, Janowie Rakowscy z Hermanowic, Paweł Górski z Warszawy, Hugo Rosenberg z Wiednia, Ludwik Zaleski z Kijowa, Salomea Jaroszyńska z córką z Królestwa Polsk., Janina Arnd z Zakopanego, Henryk br. Plater-Broel z Warszawy, Henryk hr. Plater-Zyberk ze Swojatycz, Henryk Mańkowski z W. Ks. Poznańskiego, Wanda Chrzanowska z Warszawy, Aleksander Kwiatkowski z Charkowa, bar. Bertold Popper z Wiednia, Bolesław Małachowski z Zakopanego, Ludwik Zaleski z Kijowa, Stanisław Górski z Warszawy, Adolf Zachariewicz ze Lwowa.

HOTEL POLLERA: Zofia Górska z Cyranowa (Król. P.), Władysławostwo Dolais z Jordanowa, Karol Nossek z Oświęcimia, Otto Carmine z Wiednia, Marya Zaremba, Wincentostwo Śmiałowscy z Chodorowa, Józefa Biernacka z Kołomyi, Othmar Baller z Wiednia, Jan Kossowski ze Lwowa, Artur German z Wiednia, Marya Tomczyk z Częstochowy.

ARTUR MORRISON.

MARCIN HEWITT.

Kartki z życia detektywa.

(39)

Hewitt rozśmiał się wesoło:

— Sam przecie żądałeś, abym cię wziął ze sobą — rzekł — teraz więc musisz się narazić na wszystkie nieprzewidziane przykrości. Zresztą ta pogoń i to śledzenie zbrodniarza nie są bynajmniej rzeczami nieinteresującemi. Zważ także, że w moim zawodzie nie można nigdy oznaczyć ani dnia, ani godziny, kiedy cel uda się osiągnąć. Więc plan działania jest obecnie następujący. Skoro tylko wyjaśnimy, będziemy zmuszeni wyruszyć z zachowaniem wszelkich ostrożności za Wilksem w głąb kraju. Jest to zadanie niezmiernie trudne ustrzedz się przed zwróceniem na siebie jego uwagi, ale wybieram tę drogę, ponieważ jest ona jedyną w tym wypadku. A jaki mamy cel? To chyba jasne, wiesz o tem równie dobrze, jak ja: chodzi o znalezienie rubinu Quintonów. Wilks ukrył go gdzieś w okolicy, więc bez jego pomocy nie zdołamy go sami odszukać. Idziemy za nim, aby wyjął klejnot z kryjówki, nie dla siebie, lecz dla nas.

— Przypuszczasz zatem, że ukrył ten kamień, aby nie dzielić się zdobyczą z Hollamsem?

— Oczywiście. Równocześnie zaś bardzo zręcznie skierował podejrzenia na Irlandczyka, dając mu swą torbę do odniesienia. Hollams jednakże nie jest również głupim człowiekiem. Dzięki szeregowi zamachów na Leamy'ego, stwierdził, że nie posiada on wcale klejnotu. Z tego też powodu nastąpiła dziś rano ta scena, której byliśmy świadkami. Hollams chciał zmusić Wilksa, prawdopodobnie pod grozą rewolweru, do oddania rubinu.

Miejscowość Kedderb była oddaloną o kilka mil od Londynu. Na każdej stacyi Hewitt wyglądał ostrożnie przez okno, ale Wilksa nie było widać.

— Boję się bardzo — rzekł Hewitt — że Wilks mógłby wynająć powóz w Kederby. Bardzo trudno jest w otwartem polu śledzić człowieka pieszego, ale powozem absolutnie ścigać go nie można, bo musi to zwrócić jego uwagę. Ale jeżeli on jest rzeczywiście tak sprytny, jak przypuszczam, w takim razie pójdzie raczej pieszo. I on wie o tem, że powóz bardziej zwraca uwagę, i że nie łatwoby go zapomniano.

Ale na szczęście nie wsiadł do powozu. W Kedderby wyskoczył szybko z wagonu i nie zatrzymując się wcale poszedł przed siebie. Zanim jeszcze wysiedliśmy, zniknął już za murami budynku stacyjnego. Zauważyliśmy jednak, że skręcił na prawo. Od jednego z urzędników kolejowych dowiedzieliśmy się, że w tamtej stronie leży miejscowość Radot, do której pieszo można się dostać w ciągu dobrej pół godziny.

Aż do końca życia nie zapomnę tej pół godziny. W zdenerwowaniu i podnieceniu wydawało mi się, że droga ta trwała co najmniej kilkanaście godzin. Na cichym gościńcu wiejskim słychać każdy krok na znaczną odległość, można też przed sobą i za sobą widzieć znaczną przestrzeń drogi. Hewitt nie tracił zimnej krwi, ani cierpliwości; ja przeciwnie, byłem całkiem rozgorączkowany, zaniepokojony trudami wyprawy, brakowało mi wprost oddechu. Droga wiła się zrazu w większych i mniejszych zakrętach, co znacznie ułatwiało pościg. Za każdym zakrętem czekaliśmy chwilę, aż Wilks zniknie za następnym, potem spieszyliśmy jego śladem, idąc przydrożnym trawnikiem, albo środkiem przez największy pył, aby w ten sposób kroki nasze brzmiały ciszej i nie zwróciły jego uwagi. Ale przy ostatnim z tych zakrętów ujrzeliśmy przed sobą drogę prostą, jak linia. Ciemna postać Wilksa odcinała się wyraźnie na tle pól. Nie mogliśmy czekać, aż przejdzie tę drogę, ponieważ mógł gdzieś dalej skręcić boczną ścieżyną i dzięki temu ujść naszemu pościgowi. Hewitt zoryentował się szybko. Przeskoczyliśmy przez płot i chyląc się ustawicznie ku ziemi, zapadając się po kostki w rozmiękłym moczarze, biegliśmy jego śladami. Chwilami musieliśmy przystawać, nasłuchiwać, rozglądać się, czy idzie przed nami. Przy tej sposobności popełniłem raz nawet wielką nieostrożność, nie zauważyłem bowiem, że Wilks się obraca i stałem dalej wyprostowany. Ale natychmiast naprawiłem pomyłkę, z błyskawiczną szybkością rzuciłem się na ziemię. Zdaje się, że nie zauważył mnie wcale, bo spokojnie poszedł przed siebie. Natomiast już po chwili musiał usłyszeć szmer naszych kroków, bo znowu przystanął i obejrzał się za siebie. Ponieważ jednak patrzył na drogę, nie w stronę płotu, więc oczywiście nie dostrzegł nikogo. Pagórkowaty teren także ogromnie utrudniał ściganie; dochodząc do szczytu każdego pagórka, musieliśmy czekać za płotem, dopóki Wilks nie wszedł na następny i nie zniknął nam z oczu, ponieważ z wyniosłości łatwo mógłby nas zauważyć. Wszystkie te przygody nie przyczyniały się bynajmniej ani do poprawienia mojego usposobienia, ani też mego humoru. Na szczęście nie napotkaliśmy po drodze na żaden mur lub przeszkodę nie do przebycia. W pewnej chwili jednak omal nie zdradziliśmy się, gdy jakiś wieśniak zaczął na nas krzyczeć, abyśmy mu nie deptali zboża.

Wreszcie ujrzeliśmy przed sobą ukrytą wśród drzew czworoboczną wieżę starego kościółka. — Wilks zatrzymał się tutaj znowu, bardzo badawczo rozglądał się w jedną i drugą stronę drogi, potem uspokojony widocznie, ruszył dalej. Przebiegliśmy szybko przez gościniec i szliśmy za nim pod osłoną przeciwległego płotu. Kilkaset metrów przed nami leżała wioska, ku której Wilks zmierzał, jak się zdawało. Zanim jednak doszedł do pierwszych domów, zawrócił i szedł teraz prosto ku nam.

— Cmentarz — szepnął Hewitt szeptem — kładź się na ziemię, pozwólmy mu przejść koło nas.

Wilks doszedł do muru cmentarza, tu znowu zaczął objawiać niezdecydowanie. W tej samej chwili zbliżyła się gromadka dzieci, bawiących się pośród grobów. Wilks usłyszawszy ich głosy i śmiechy, pobiegł szybko w przeciwnym kierunku.

— Oto jesteśmy na miejscu — rzekł Hewitt. Musimy teraz zachować największą ostrożność, by niczem nie zbudzić jego podejrzeń... Tak, teraz naprzód.

(C. d. n.).

Kursa telegraficzne:

Wiedeń 24 lutego. *(Kursa giełdy wiedeńskiej)* Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 293·— Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 295·—. Uregul. Dunaju z 1870 r 100 złr. 5 prc. 263·—. Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 prc. 260·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2 prc. 100·—. b) bezproc.: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 25·—. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 476·—. Clary 40 zł. m. k. 147·—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 92·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61·—. Ofen 40 zł. 164· . Palffy 40 zł. 172·—. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 51·50. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 zł. 33·10. Losy fund. Arcyksięcia Rudolfa 10 zł. 58·—. Salma 40 zł. m. 2?8·—. Pożyczka Salzburga 20 zł. 71·50. — Tureckie oblig. prem. kolej po 400 fr. 150·25. Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 535·—.

Berlin 24 lutego. Austr. banknoty 85·15. Spirytus —.—.
Paryż 24 lutego. 3-prc. Renta 99·32. Mąka 29·65.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Rudolf Starzewski.

Otwarcie roku szk. 1906/7 przez X. Pawlickiego

Nr 231 — **Kraków, Wtorek 9 Października 1906.** — **Rocznik LIX.**

CZAS

(Wydanie wieczorne).

"CZAS" wychodzi z wyjątkiem dni po niedzieli i świętach uroczystych dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 6 rano i o godzinie 6 wieczorem.

We Lwowie „Czas" jest do nabycia w biurach dzienników A. Olszewskiego, S. Sokołowskiego, K. Buchstaba, na stacyach kolejowych w Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu na peronie w księgarni kolejowej, tudzież na innych główniejszych stacyach u portyerów kolejowych.

Numer wieczorny 10 hal., ranny 4 hal. } z przesyłką pocztową: wieczorny 12 hal., ranny 6 hal.

PRENUMERATA WYNOSI:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W Krakowie w miejscu	30 koron	7 kor. 50 h.	2 kor. 50 hal.
Pocztą w państwie Austryackiem	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Z dwukrotną wysyłką pocztową	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Pocztą w państwie Niemieckiem	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Do wszystkich państw. należących do związku pocztowego	48 koron	12 kor. —	4 kor. —

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie. *Reklamacye nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów nieopłaconych* nie przyjmuje się. *Rękopisów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* w Krakowie i urzędy pocztowe.
Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handle: St. Karlińskiego, H. Kretschmera, Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej, *Główna trafika*.
Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 10 hal.; układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal.
Nadesłane i Nekrologia od miejsca wiersza drukiem petitowym 60 halerzy za każdy raz.
Głosy publiczności po 2 kor.; wszelkie prywatne komunikaty po kronice i po dziale ekonomicznym i t. p. po 1 kor. od miejsca wiersza.
Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we **Lwowie** biura dzienników L. Plohna, A. Olszewskiego, St. Sokołowskiego, K. Buchstaba; w **Jarosławiu** Biuro dzienników; w **Podgórzu** Poturalski; w **Przemyślu** A. Juszyński księgarnia, D. Heszeles; w **Rzeszowie** M. Weintraub; w **Stanisławowie** Jasielski i Sp.; w **Tarnowie** M. Rockach, O. Haut; w **Tarnopolu** Komaniewski; w **Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; w **Wiedniu** Haasenstein & Vogler, R. Mosse (także we wszystkich filiach); H. Schalek, M. Dukes, E. Braun, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę H. Goldschmidt & Comp.); w **Frankfurcie** n. M. G. L. Daube & Comp.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

ADRES REDAKCYI: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

W odmęcie socyalistycznym.

Warszawianin, któryby zasnął w przededniu wojny japońskiej, a przebudziwszy się dzisiaj, po upływie trzech lat niespełna, wziął do ręki gazetę, którą od dziecka widywał, nie posiadałby się ze zdumienia. Nie wierzyłby oczom, czytając o Macierzy szkolnej, o Sokołach w Wilnie, o przedstawieniach sztuk historycznych w Teatrze Wielkim. Niemniej zdziwiłby się jednak, wczytawszy się pilnie w wewnętrzną istotę rozumowań dziennikarskich. Zdziwienie jego doszłoby zaś do szczytu, gdyby po odłożeniu gazety na bok usłyszał od swych dawnych znajomych kategoryczne zapewnienie, że „w Królestwie i w Warszawie nic się właściwie nie zmieniło!"

Zmieniło się tam bardzo wiele. Zmieniało się co dzień, zmieniało się nieznacznie, niewidocznie, aż nareszcie zmiana stała się widoczna. Zmienił się punkt widzenia, zmienił się pogląd na wartość własnego społeczeństwa, na jego zasoby i siły. Inaczej niż przed kilku laty patrzą dziś tam ludzie na potrzeby kraju i na środki, czyniące tym potrzebom zadość. Inaczej obliczają czas, który ma wystarczyć na przebycie drogi, dzielącej nas od celów bliższych i dalszych. Zaczęto myśleć o zadaniach, jakie przypadają w udziale jednostkom, społeczeństwu, rządowi. Innym, niż dawniej, mówi się tonem o tem, czego Polak od władz rosyjskich żądać ma prawo, i o żądaniach, z któremi do rządu zwracać się powinien.

Gdy w lecie roku zeszłego zamachy coraz częściej się zdarzały, gdy teroryści zaczęli nachodzić fabryki, gdy bandytyzm polityczny coraz natarczywiej zaczął pukać do kas ogniotrwałych w biurach i do drzwi mieszkań prywatnych, piszący te słowa, spędzając w Warszawie wieczór w gronie ludzi, biadających nad stanem kraju, zwrócił się do nich z uwagą, że przecież w każdem innem państwie umianoby tym zbrodniom i wybrykom zapobiedz:

— Ach panie! — odpowiedziano mu chórem — w każdym innym kraju, gdy nas nachodzą ludzie uzbrojeni w brauningi, nie wahamy się zawezwać policyi.

Krew lała się przez rok cały, i oto, gdy tydzień temu bandyci napadli znowu na dwór wiejski, w najpoczytniejszem piśmie warszawskiem ukazał się artykuł, dowodzący jasno i przekonywująco, iż rząd, który w kraju ma władzę, ma też zarazem obowiązek chwytania i karania tych, którzy godzą na bezpieczeństwo życia i mienia. Nie jestto głos odosobniony. Jestto zdanie, z którem można spotkać się wszędzie. Zrozumiano nareszcie, że jeżeli Polakowi wolno żądać od poczty rosyjskiej, żeby jego listy doręczała sumiennie i szybko, to wolno mu żądać od policyi rosyjskiej, żeby broniła jego sypialni, jego spichrza, jego stodoły od napadu „ideowych" opryszków.

Przez krwawą szkołę przeszło Królestwo, ale nie brak objawów, dowodzących, że w tych ciężkich przejściach wyrobiło sobie sąd zdrowszy o niejednej sprawie. Rozwiały się naiwne złudzenia. Prysła dziecięca wiara we własną doskonałość. Przebrzmiały doktrynerskie zachwyty nad jasnowidzeniem politycznem narodu. Nawet radykalna *Prawda*, która przez długie lata była ewangielią młodej Warszawy i dźwiga na sumieniu odpowiedzialność niemałą, odezwała się przed paru tygodniami w te słowa:

> Cóż stanie się z naszego, niezbyt umoralnionego społeczeństwa, gdy w niem się rozbudzą i rozhulają takie instynkty? Ile to lat potrzeba do uśpienia ich i okiełzania! Gdyby przynajmniej tym kosztem opłacały się jakieś zwycięstwa! Ale tylko dziecinna prostota może przypuścić, że kilkadziesiąt lub kilkaset zabranych rubli osłabi rząd... Więc na co to wszystko? Na co te ofiary z ludzi, ten obłędny zamęt, to rozsianie dzikości?

Słuszne to i zbawienne zdania, ale jakżeż dalekie od owych hymnów na cześć nieomylnych instynktów ludu, którymi Warszawa tak chętnie się rozkoszowała! Wszak owymi nieomylnymi instynktami starano się usprawiedliwić wszystko, czego nie można było inaczej. Wszystko, począwszy od wyroków banicyi na niepopularnych dziennikarzy, a skończywszy na strajku szkolnym.

Czas też już był na otrzeźwienie. Kto przez dwa lata żyje ustawicznie w obawie o życie, ten musiał ostatecznie zastanowić się nad tem, co go otacza. Prosty popęd zachowawczy zniewala do myślenia o jutrze.

Ażeby ocenić tragizm dzisiejszych stosunków, trzeba uprzytomnić sobie, że to, co się dzieje w Królestwie, nie jest walką jakichś dwóch sił, z których jedna bierze górę i zgniata drugą. Toczy się tam prawdziwa wojna wszystkich ze wszystkimi. Jest to walka na wszystkich frontach. Kule, gwiżdżące nad głowami, padają we wszystkich kierunkach, raniąc z przodu i z tyłu, swoich i obcych. Można być ofiarą, przeznaczoną na śmierć, nie wiedząc, kto nam jest wrogiem, komu zawadzamy na świecie, kto wyrok na nas podpisał.

„Bojówka" Polskiej Partyi Socyalistycznej głosi raz po raz potrzebę partyzanckiej walki z rządem, zabija od czasu do czasu to jenerała, to kilku policyantów, to prokuratora, utrzymuje święte zarzewie rewolucyi, straszy Rosyę zapowiedzią wielkiego wybuchu powstańczego, przedewszystkiem zaś utrzymuje żołnierza rosyjskiego w ciągłem rozdrażnieniu, w ciągłej wściekłości, w żądzy odwetu i krwawej pohulanki. Myliłby się atoli ten, kto, uniknąwszy kuli bojowej z brauninga narodowych socyalistów i z karabina żołnierskiego, wyobrażałby sobie, że go już śmierć z innej ręki nie spotka. Polska Partya Socyalistyczna ma w świecie robotniczym zwolenników, ale ma i wrogów. Ci działają także. Rozłam, jaki istnieje w socyalizmie rosyjskim, widoczny jest także wśród ruchu socyalistycznego w Polsce.

Socyalizm rosyjski rozpadł się oddawna na dwa rozbieżne kierunki. „Socyal.-Demokracya" rosyjska potępia teroryzm, zaleca użycie broni jedynie w walce z siłą zbrojną, gdy ta występuje zaczepnie, wierzy zaś w ewolucyę społeczeństwa i w ostateczne zwycięstwo idei socyalistycznej. Innej natomiast metody trzymają się „Socyaliści-rewolucyoniści". Szerzenie postrachu zapomocą skrytobójczych zamachów należy u nich do zasadniczych punktów programu. Posłuchajmy, co mówią sami w broszurze *Nasza Zadacza*, wydanej cztery lata temu:

> Jednym z potężnych środków w walce, na jaką nas skazuje nasza przeszłość i teraźniejszość, jest teroryzm polityczny, zmierzający do zgładzenia najszkodliwszych i najznakomitszych przedstawicieli autokratyzmu, gdy tylko stosowne okoliczności nadejdą. Teroryzm systematyczny, połączony z innemi rodzajami otwartej walki, jako to: ze zbiegowiskami robotników, rozruchami chłopskimi, demonstracyami, które właśnie, dzięki jemu, niepospolitego nabierają znaczenia, doprowadzi ostatecznie do dezorganizacyi wroga. Działalność terorystyczna ustanie dopiero po zupełnem zwycięstwie nad samowładztwem i po zdobyciu swobód politycznych..

Podobnie jak Socyal-Demokracya rosyjska nad zbrojnemi zamachami rewolucyonistów, znęca się „Socyal-Demokracya Królestwa Polskiego i Litwy" nad partyzantką rewolucyjną Polskiej Partyi Socyalistycznej. Uważając siebie samą za jedyną arkę prawdziwej nauki Marxowskiej, organizuje ona robotników, posługuje się strajkami, ale nie wierzy w utarczki zbrojne.

Ta rozbieżność kierunków zaznaczyła się wyraźnie ostatnimi czasy w publikacyach obu obozów. Po zastrzeleniu w jednym dniu kilkunastu policyantów i żołnierzy na ulicach Warszawy, „Socyal-demokracya Królestwa Polskiego i Litwy", wydała odezwę, w której nazwała ów pogrom konceptem gorących głów, niepojmujących, iż wyrządzili rewolucyi straszną szkodę. Ostrzej wyraził się *Czerwony sztandar*, organ tejże partyi: „Ten napad — czytaliśmy w nim — był tylko jednym z tych czynów, któremi Polska Partya Socyalistyczna kompromituje rewolucyę w oczach ludu i wojska". Natomiast *Naprzód* tryumfował, upatrując nadzwyczajne zwycięstwo w tem, iż socyaliśmi zamachami swemi zmusili rząd do używania wojska na ulicach Warszawy, a tem samem przyczynili się do rozdzielenia i unieruchomienia armii!!

„Socyal-Demokracya Kr. Polskiego i Litwy" natrząsa się z tych deklamacyi Polskiej Partyi Socyalistycznej, ale taż sama Socyal-Demokracya nie gardzi rewolwerem, gdy idzie o steroryzowanie robotnika, niechcącego przystąpić do strajku, lub ukaranie szpiega. Przechodzeń, ugodzony kulą, nie może być pewien, czy nie wyszła z lufy socyal-demokratycznej. Dająca od jakiegoś czasu słabe oznaki życia partya „Proletaryatu" stała w sprawie partyzantki na stanowisku bliskiem „Socyaldemokracyi".

Trudniej zoryentować się w kilkoletniej działalności tajemniczego, a potężnego „Bundu", kończącego obecnie żywot samodzielny. Faktem jest wszakże, że na VII kongresie tej partyi zapadła uchwała protestująca przeciw taktyce partyzanckiej. *Vorwärts* doniósł przed kilku dniami, że „Bund" postanowił połączyć się z „Socyal-Demokracyą" rosyjską. Z doniesienia tego jest widoczne, że między obiema partyami toczyły się układy przez czas dłuższy. „Bund" stawiał warunki, chciał zachować w ogólnym związku socyalno-demokratycznym samodzielność zupełną. Ostatecznie musiał zgodzić się na żądania potężnego stronnictwa, którego odtąd będzie częścią. Przyznano mu pewną autonomię, wszelako w granicach szczuplejszych.

Za ojczyznę „Bundu", czyli, jak urzędowa jego nazwa opiewa, „Wszechżydowskiego Związku robotniczego na Litwie, w Polsce i w Rosyi", musimy uważać Wilno. Zrozumiemy to, jeżeli zważymy, że w mieście Wilnie i w innych mniejszych miastach gubernii wileńskiej mieszka 171 tysięcy żydów i że w liczbie mieszkańców miast i miasteczek stanowią oni tam 84%. W grupie miast, w której na stu mieszkańców przypada tylko 16 chrześcian, tworzą żydzi zwarty, jednolity świat. Dziewięć dziesiątych tego żydowskiego świata ma wszystkie znamiona proletaryatu.

Rok temu umieścił jeden z Bundowców p. Biro Jakubowicz, studyum o powstaniu i rozwoju swej partyi w krakowskiej *Krytyce*. Dowiadujemy się stamtąd, że pierwsze socyalistyczne kółka żydowskie zaczęły się tworzyć w Wilnie r. 1887. W ośm lat potem powstała myśl utworzenia osobnej organizacyi, obejmującej cały socyalizm żydowski. W r. 1897 myśl ta zamienia się w czyn. W roku tym zbiera się pierwszy kongres „Bundu". Działalność tej partyi była wszechstronna. Urządzała ona zjazdy, strajki, demonstracye, rozpowszechniała pisma, wydane przez siebie w języku polskim i rosyjskim, oraz w żargonie żydowskim, gromadziła fundusze. Mimo ostatecznego potępienia wojny partyzanckiej, sama niewątpliwie uciekała się niekiedy do tej metody, prowokując krwawą zemstę rządu. Przystąpienie jej do ogólnej Socyal-Demokracyi rosyjskiej zatwierdzone teraz właśnie na walnym zjeździe tej ostatniej w Sztokholmie, przypada na chwilę nowej organizacyi socyalizmu w Rosyi. W Sztokholmie stanął pakt między wielką partyą rosyjską, a Socyal-Demokracyą polsko-litewską i Socyal-Demokracyą łotewską. Jeżeli umowy, pozawierane na tym zjeździe, będą dochowane, „Bund" musiałby się zwolna rozpłynąć w tych trzech stronnictwach.

Jeżeli każda z tych grup, szerząc popłoch i zgrozę, działała jednak z pewną ciągłością, umożebniającą śledzenie jej postępków, cóż dopiero powiedzieć o bandytyzmie czy to na wpół ukrytym pod banderą partyjnych interesów, czy też nawet zupełnie jawnym. Tu stoimy na przesuwającej się nieustannie granicy między walką zorganizowanych obozów, a całkowitą anarchią, otwierającą arenę dla pospolitego rozbójnictwa. Żaden historyk naszych czasów nie zdoła już tej granicy odszukać, ale każdy z nich zapisze, że te grupy wbrew własnej woli zrobiły wszystko, co mogły, by otworzyć oczy ludziom, umiejącym myśleć, by ostudzić niejedną wyobraźnię, by przeciw przewrotowi sformować opór. Zamęt wzbudza już obrzydzenie. Nauka, dana narodowi w krwawej szkole, w zapomnienie nie pójdzie.

Trójprzymierze.

Wiedeń 8 października.

= Wiadomość *N. Fr. Presse* o podróży sekretarza stanu w ministerstwie niemieckiem spraw zagranicznych, pana von Tschirsky do Wiednia, wywołała wielką sensacyę w całej prasie europejskiej. *N. Fr. Presse* doniosła: 1) że p. von Tschirsky przybywa do Wiednia; 2) że równocześnie z nim przybędzie ambasador niemiecki przy Kwirynale hr. Montz; 3) że obaj panowie odbyć mają konferencyę z ambasadorem niemieckim w Wiedniu, hr. Wedel, w przedmiocie przedłużenia trójprzymierza, które jakoby mogłoby w roku 1907 być na rok 1908 wypowiedzianem; wreszcie, że p. von Tschirsky w tej samej sprawie odbyć ma konferencyę z hr. Gołuchowskim. Na drugi dzień pomieściła *N. Fr. Presse* krótką notatkę, z pozoru wyglądającą na komunikat niemieckiej ambasady, w celu osłabienia doniosłości tych podróży i narad. Dziś, jak sygnalizują z Berlina, *National Ztg* przynosi szczegól niejszego rodzaju zaprzeczenie; ażeby je zrozumieć, należy zacytować ważniejsze zdania dosłownie.

„Wiadomość o podróży p. von Tschirsky—pisze *National Zeitung* — i konferencyi jego z hr. Montz i z hr. Wedel, a ewentualnie z hr. Gołuchowskim, wymaga w każdym razie pewnego sprostowania. W zestawieniu z tem twierdzono mianowicie, że trójprzymierze po roku 1908 trwać ma dalej, o ile w następnym roku, nie nastąpi ze strony jednego z mocarstw wypowiedzenie. W rzeczywistości zaś sojusz z Włochami zawarty został w roku 1902 na lat dwanaście, trwa więc w dawnych warunkach do roku 1914. Zbytecznem jest dodawać, że ani Austro-Węgry, ani Niemcy nie myślą o wypowiedzeniu trójprzymierza, a i Włochy rzekomo o wypowiedzeniu nic wiedzieć nie chcą. Z nietrafnych przesłanek co do rzekomego celu zjazdu w Wiedniu, wolno wnosić, że kombinacya i co do reszty nie jest trafną".

W tej oczywiście inspirowanej enuncyacyi uderza: 1) że twierdzenie co do trwania sojuszu po rok 1914 odnosi się wyraźnie tylko do Włoch, a nie do całego trójprzymierza; 2) że podniesiono sojusz z Włochami „w dawnych warunkach"; 3) że kiedy o Austryi i Niemcach jasno powiedziano, iż o wypowiedzeniu trójprzymierza nie myślą, to co do Włoch użyto tylko formy hypotetycznej; 4) wreszcie, że sam fakt zjazdu nie spotkał się bynajmniej z zaprzeczeniem.

Z tego wysnuwają w Wiedniu wniosek, jakoby sojusz z Włochami zawartym był wprawdzie po rok 1914 ale w warunkach które pozwalają na wcześniejsze wypowiedzenie, zjazd zaś niemieckich dyplomatów miał na celu usunięcie tej niepewności i ustalenie traktatu. Na to wskazywałby też telegram z Rzymu do *N. fr. Presse*, który mówi, że o ile taka konferencya istotnie jest zamierzoną, to ma ona zapewne na celu raczej sanacyę wewnętrzną sojuszu, niż jego istnienie. Niemcy więc oczywiście objęły rolę „rzetelnego maklera" pomiędzy Austryą a Włochami.

Sam fakt bliskiej zmiany konstytucyi w Austryi nie mało zaniepokoić musiał dyplomacyę w Berlinie. Królestwo pruskie czyniło i czyni wszystko, ażeby zohydzić u większości austryackiej sojusz z cesarstwem niemieckiem. Dotąd trójprzymierze istnieć mogło tylko dzięki umiarkowaniu i dojrzałości politycznej Rady państwa, względnie wydzielanej z niej delegacyi. Wątpić należy, czy to umiarkowanie i ta dojrzałość znajdą się także w przyszłym parlamencie. Austrya może wytrwać w trójprzymierzu, ale może też każdej chwili wejść w inną kombinacyę, dla Niemiec poza tróprzymierzem pozostaje tylko *splendid isolation* — odosobnienie wspaniałe, ale nie bardzo bezpieczne. Polityka Prus w ten sposób staje ciągle na drodze polityce Niemiec. Nic więc dziwnego, jeśli w Niemczech objawia się pewna nerwowość, ile razy mowa jest o tem, że trójprzymierze nie jest wiecznem i nic dziwnego, że niemieccy dyplomaci spieszą z ofiarowaniem pośrednictwa.

W *Sonn u. Monntagszeitung* niewymieniony polityk, znajduje nawet związek pomiędzy odnowieniem trójprzymierza a publikacyą pamiętników ks. Hohenlohe i z wszelkimi pozorami słuszności twierdzi, że pamiętniki ogłoszono, ażeby wobec Wiednia podkreślić, jak wiernym sojusznikiem jest cesarz Wilhelm.

W sprawie autonomii.

Z depesz wczorajszych znają czytelnicy rezolucye, uchwalone na niedzielnem zebraniu, urządzonem we Lwowie przez stronnictwo narodowo-demokratyczne. Paręset zaproszonych osób przybyło na strzelnicę, a w dyskusyi zdarzały się momenta interesujące. Obrady zagaił Dr Adam, przewodniczył wiceprezydent miasta p. Ciuchciński, zastępcami przewodniczącego byli prof. uniw. Dr Balasits i radca Łaski.

Pierwszy przemawiał Dr Głąbiński, kreśląc dzieje zabiegów autonomicznych Koła polskiego, dochodzących szczytu obecnie, gdy reforma wyborcza ma przechylić szalę na rzecz centralizmu. Trzy są drogi rozszerzenia autonomii: ustawodawstwo krajowe, państwowe i droga rozporządzeń, oraz interpretacyi ustaw przez ministerstwa. Należy starać się o zabezpieczenie podstaw autonomii, oraz ustawodawczej gwarancyi praw narodowych, zwłaszcza o języku urzędowym polskim i szkole narodowej. Dążyć trzeba do odpowiedzialności rządu krajowego wobec Sejmu. W walce o autonomię powinno Koło być poparte przez społeczeństwo i dla tego z radością powitać należy dzisiejsze zebranie, urządzone w czasach, kiedy ze znanych przyczyn poważne zgromadzenia publiczne są niemożliwe.

Następny mowca, pos. Rutowski wystąpił przeciw Kołu ze znanymi z pism skoncentrowanych i socyalistycznych zarzutami. Prócz tego twierdził, że „grupa podolska" chce obalić reformę wyborczą. Zapytuje też, czy nie na to obliczone jest dzisiejsze zgromadzenie? Trudno wierzyć, aby dało się co wywalczyć. (Pos. Głąbiński: My będziemy walczyć, a pan tu nam będzie przeszkadzał). Czy nie poto zwiększa się żądania autonomiczne, aby reformę sparaliżować?

Dalej przemawiał Dr Adam, przedkładając uchwalone potem rezolucye, Dr Tobiasz Aschkenaze twierdził, że reforma wyborcza „ułatwi wysunięcie postulatów autonomicznych" i uderzał na Koło polskie. Dr Stroński zbijał zapatrywania ukrytych i jawnych wrogów autonomii, broniąc stanowiska Koła polskiego, które reformę łączy z rozszerzeniem samodzielności kraju. Stwierdził, że ci co pozują na obrońców reformy, zapominają, iż obecny projekt jest już nie ich, ale Koła polskiego i kraju, który za niem stoi. Projekt p. Gautscha, który oni popierali, był krzywdzącym i niesprawiedliwym. Dalej przemawiał Dr Dwernicki, Dr Mańkowski i Dr Balasits, poczem uchwalono znane już rezolucye.

Z prasy lwowskiej nie wszystkie dzienniki zabrały głos o zgromadzeniu. *Gazeta Narodowa* pisze:

> We Lwowie wczorajszej niedzieli odbyło się urządzone przez komitet obywatelski zebranie w sprawie zainicyowanych obecnie przez Koło polskie i gorąco prowadzonych usiłowań około rozszerzenia autonomii i zagwarantowania jej praw. Starania i prace Koła polskiego w tym kierunku znajdują najgorętszy oddźwięk w kraju, a stolica kraju pospieszyła z wyrażeniem swojej opinii, za którym to przykładem pójdą z pewnością inne miasta, gminy i ciała autonomiczne, aby dodać Kołu polskiemu sił w tej walce o najżywotniejsze prawa kraju. W sali zebrało się wczoraj około 200 osób, w połowie z kół inteligencyi, w połowie z kół mieszczaństwa i garstka młodzieży, która swój żywy temperament wniosła w zebranie. Nigdy też jeszcze może ta twierdza, jak ją wczoraj nazwał p. Ciuchciński, przemilczając jednak, czego jest twierdzą, nie rozbrzmiewała tak ostremi wyrażeniami. Wydaje się, jakoby już każde publiczne zebranie musiało się toczyć w tonie ostrzejszym, jaki projekt reformy wyborczej wniósł w nasze życie publiczne i musiało ulegać temu nerwowemu rozdrażnieniu, jakie ona sprowadziła. Jak jakieś widmo, błyszczące fałszywymi blaskami, stoi reforma wyborcza na horyzoncie i jednych mami, innych suggestyonuje. We wczorajszych przemówieniach odczuć można było tę suggestyę; w niektórych znajdowały się tylko ustępy, na jej ołtarzu złożone, w innych nic nie było, tylko całopalenie dla niej i były to tylko wykrzykniki *zum Feusterhinaus*, przeznaczone dla uszu przyszłych wyborców.
>
> Odczuć było można, jak zebrani szczerze i gorąco uchwalali rezolucyę, by przed ostatecznem załatwieniem reformy wyborczej rozszerzone i zagwarantowane zostały prawa autonomii. Instynktowna świadomość przenika wszystkich, że po ewentualnem uchwaleniu reformy wyborczej jedyną obroną naszego społeczeństwa, naszych praw, tak przed zakusami centralizmu, jak przed atakami radykalizmu, zostaną jedynie ciała autonomiczne. Zapewne, i do nich zacznie szczerzyć zęby powszechne głosowanie; już przecież ozwały się głosy za wprowadzeniem takiego głosowania do Sejmu, a ozwą się za takiem głosowaniem i do autonomii gminnej. Większość zebranych wczoraj w „twierdzy" lwowskiej boi się nawet myśleć o takich konsekwencyach, lecz mimo to lękliwie przyjmuje wyrażenie o konieczności reformy wyborczej, ulegając nieświadomie teroryzującemu wszystkich hasłu powszechnego głosowania, które, podobne do jakiejś moralnej epidemii, jakich historya wiele już zaznaczyła, a jakie w pierwszej chwili błyskotliwe, następnie nieszczęściem się okazały, obejmuje mózgi automatów ludzkich.

Prócz tego wystąpił *Kuryer lwowski*, uderzając na *junctim*, jakiem Koło i kraj złączyło reformę wyborczą z rozszerzeniem autonomii. Organ ludowców wysuwa powszechne i równe głosowanie do Sejmu jako warunek, pod którym zgodziłby się na owo *junctim*. Inaczej — woła — na wszelkie propozycye *junctimów* w obecnych warunkach społeczeństwo (!) odpowiada nie! i jeszcze raz nie! Takie jest zdanie redakcyi *Kuryera lwowskiego*, ludowców i zapewne redakcyi *Nowej Reformy*.

Otwarcie Uniwersytetu.

Dzisiaj rano odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego 1906/7 w Uniwersytecie Jagiellońskim. Z szczególnem zadowoleniem zaznaczyć wypada, że ten doroczny akt wypadł niezwykle świetnie. Od lat szeregu nie pamiętamy tak licznego uczestnictwa młodzieży w inauguracyjnej uroczystości. Gdy dawniej drobna jej zaledwie garstka zjawiała się w kościele św. Anny na wstępnej Mszy św., to tego roku przybyły setki młodzieży zarówno do świątyni Pańskiej, jak do auli. Publiczność także pospieszyła niezwykle licznie i razem z młodzieżą wypełniła szczelnie kościół, a potem aulę.

Przebieg uroczystości był następujący:

O godz. 9 rano z gmachu Uniwersytetu wyruszył orszak profesorów w togach i biretach do kościoła akademickiego św. Anny. Orszak zamykał rektor prof. Dr Morawski, otoczony senatem akademickim. W kościele profesorowie zajęli miejsca przed wielkim ołtarzem; cały kościół wypełniła młodzież i publiczność. Mszę św. przed wielkim ołtarzem odprawił senior wydziału teologicznego X. rektor prof. Dr Spis w asystencyi duchowieństwa. Młodzież akademicka śpiewała na chórze; na początku Mszy św. wykonala hymn: *Veni Creator*.

Po nabożeństwie orszak profesorów wrócił do auli *Collegii novi*. Tu na trybunie zajął miejsce rektor tegoroczny prof. Dr Kazimierz Morawski, prorektor X. prof. Dr Stefan Pawlicki i sekretarz Uniw. Dr Waligórski. Naokoło trybuny zajęli miejsca profesorowie wszystkich wydziałów. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiadł X. kardynał Puzyna, X. arcybiskup Symon, X. biskup Nowak, Henryk Sienkiewicz, Ludwik Górski; dalej poseł Petelenz, sekretarz namiestnictwa p. Kowalikowski w zastępstwie p. delegata, radcy dworu Wędkiewicz, Horoszkiewicz i Szlachtowski oraz dyrektor policyi Dr Flatau. Dalej grono pań, obywatelstwa i młodzieży. Napływ młodzieży i publiczności do drzwi auli był tak wielki, że wiele osób musiało odejść dla braku miejsca. Gdyby aula była trzykrotnie większa, jeszcze nie objęłaby przybyłych.

Sprawozdanie prorektora.

Pierwszy zabrał głos prorektor X. prof. Dr Pawlicki i złożył sprawozdanie z działalności Uniwersytetu w roku ubiegłym. Podniósłszy znaczenie cywilizacyjne uniwersytetu i prawo społeczeństwa do świadomości, co zrobiono w roku ubiegłym dla oświaty, dla nauki w rzeczypospolitej uczonych i uczącej się młodzieży, zaznaczył, że na pytanie, co zrobili profesorowie dla nauki i swoich słuchaczy, odpowiada długi spis prac naukowych tak profesorów jak dojrzalszych słuchaczy, spis, który będzie niebawem ogłoszony drukiem.

Co do studyów młodzieży podczas zimowego półrocza uczęszczało na wykłady 2517 słuchaczy, a zatem liczba ta przewyższa frekwencyę z przed dwóch lat. Przed laty dwudziestu liczba słuchaczy nie przekroczyła jednego tysiąca. Wzrost ten to wypadek nadzwyczajny, krzepiący serca, świadczący o wzrastającej miłości wiedzy. Gdy jeszcze dodamy, że w roku ubiegłym odbyło się dziewięćdziesiąt pięć promocyj doktorskich, a niezliczone prócz tego *colloquia*, egzamina, ćwiczenia po laboratoryach, seminaryach, muzeach i klinikach, doprawdy wolno z dumą zasłużoną oświadczyć, że także wobec młodzieży Uniwersytet nasz wytrwale i ochoczo pełnił obowiązki swoje.

Ten wzrost słuchaczy, w sobie zrozumiały, a wobec smutnych stosunków zakordonowych zgoła nieunikniony, pociąga za sobą liczne niedogodności, tę zaś przedewszystkiem, że dzisiaj żadna sala wykładowa, żadne laboratoryum nie może pomieścić wielkiej liczby chciwych wiedzy słuchaczy. Ani liczba profesorów dzisiaj także nie wystarcza, aby przedmioty popularne lub wszystkich obowiązujące, traktować wedle zasady normalnej, owocodajnej pedagogiki. Należałoby dla wielu przedmiotów urządzać niejako paralelki jak już podczas zimy ubiegłej radzono sobie na wydziale filozoficznym co do fizyki, sądząc zaś po liczbie zapisujących się na bieżące półrocze, można także na innych wydziałach przewidzieć konieczność takiej próby. Gdy dwadzieścia lat temu stawiano to *Collegium novum*, nie przewidywano, że wkrótce żadna sala nie potrafi objąć uczniów. O więcej

przestrzeni, więcej aparatów naukowych, więcej sił wykładających poważne toczą się układy.

Senat starał się własnymi środkami zaradzić choć w części tej piekącej potrzebie przy pomocy dwóch funduszów: zapisu śp. radcy Łukasza Jakubowskiego na rzecz bursy akademickiej (222 tysiące koron) i funduszu śp. Ratolda, na wybudowanie wielkiej sali. — Senat postanowił zrobić krok naprzód w użyciu tych funduszów i dzięki zabiegom prof. Ulanowskiego nabył pod nader korzystnymi warunkami znaczną realność przy ulicy Garbarskiej za sumę 160.000 koron. Będzie tam dosyć miejsca, aby od ulicy wystawić gmach obszerny z salami wykładowemi, według intencyi śp. Ratolda, a w ogrodzie stanie bursa nowa, bo stara przy Małym Rynku, mogąca pomieścić około stu ubogich uczniów gimnazyalnych i uniwersyteckich, w opłakanym jest stanie. Seniorem bursy mianowany został prof. Kazimierz Żórawski.

W dniach pamiętnych, gdy Wszechnica obchodziła swój 500 letni jubileusz, profesorowie i wychowańcy b. Szkoły Głównej warszawskiej, do których przyłączyło się jeszcze grono innych osób, złożyli sumę 68.000 koron do rąk Senatu, jako fundusz wieczysty, mający służyć celom naukowym. Gdy odsetki, przeznaczone do rozdzielenia, wynosiły w tym roku już 7.500 koron, postanowił Senat udzielić z nich 2.500 koron prof. Maurycemu Rudzkiemu na podróż naukową do Norwegii, a kwotę 2.600 kor. przeznaczyć dla prof. Marchlewskiego na zakupienie aparatu spektralnego i polaryzacyjnego specyalnej konstrukcyi, pod warunkiem, że aparat pozostanie własnością Uniwersytetu.

Uniwersytet liczne ze strony społeczeństwa ciągle odbiera dowody uznania w formie zapisów. P. Emilia Korczyńska ofiarowała 200 kor na powiększenie funduszu śp. Gilewskiego, na wspieranie ubogich chorych po opuszczeniu kliniki, w której się leczyli. Śp. Adolf Kotlarski zapisał 10.400 koron na stypendya, a staraniem komitetu ogólno-akademickiego, Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza i Chóru akademickiego zebrany został kapitał, z którego odsetki służyć mają na utrzymanie pierwszego chorych akademików w Sanatoryum Zakopiańskiem.

Udział Wszechnicy w różnych zjazdach uczonych i uroczystościach był w roku tym ograniczony i więcej pośredni. Urzędownie wysłaliśmy adres do uniwersytetu w Aberdeen, z powodu jego czterowiekowego jubileuszu. Zawiózł go prof. Kostanecki i wręczył dn. 25 września. Pośredni udział przez profesorów i gościnność w swoim gmachu brał uniwersytet w walnem zgromadzeniu centralnego związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego, w kwietniu w IV zjeździe „Ogniwa", czyli związku towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi, a w lipcu w uroczystym Zjeździe Rejowskim. W ostatnich dniach odbyły się dwa ogromne zjazdy prawników i górników.

X. prorektor zestawił następnie cyfry statystyczne: liczbę słuchaczy na poszczególnych wydziałach i skład sił profesorskich, poczem wymienił ważniejsze wydarzenia na wydziałach. Wydział teologiczny doczekał się nareszcie potrzebnych funduszów na założenie nowych seminaryów w sumie 4.000 k.

Na wydziale prawa i administracyi pp. Władysław Jaworski, Włodzimierz Czerkawski, Stanisław Estreicher i Stanisław Wróblewski zostali zamianowani profesorami zwyczajnymi; p. docent Jerzy Michalski uzyskał dziewięciomiesięczny urlop na podróż naukową wraz z wsparciem pieniężnem wysokości 1.500 koron, do którego senat dodał jeszcze stypendyum Klimowskiego w kwocie 2.000 k. Tak samo Dr Jan Spyra otrzymał na podróż naukową od ministerstwa 800 kor., od cesarza zaś stypendyum 2.000 kor. Prof. Antoni Górski zostawszy posłem do Rady państwa musiał zrzec się wykładów prawa handlowego. Za zezwoleniem ministerstwa objął je prof. Rosenblatt. Inne wykłady prof. Górskiego przez ten rok, to jest prawo wekslowe na wydziale rolniczym a prawa administracyjnego na wydziale prawniczym przejął prof. Jaworski.

Na wydziale lekarskim pp. Dr Julian Nowak i Dr Jaworski zostali zamianowani profesorami zwyczajnymi, tak samo Dr Leon Marchlewski, który dotąd był docentem chemii na wydziale filozoficznym z tytułem prof. nadzwyczajnego: pp. Łepkowski, Bochenek, Godlewski zostali profesorami nadzwyczajnymi, docent Krzysztalowicz otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora a docentury pp. Nowotnego i Wrzoska zostały zatwierdzone, docentura zaś p. Baurowicza rozszerzoną. Ministerstwo wyznaczyło 3000 kor. na uzupełnienie naukowych potrzeb zakładu weterynaryi, a podwyższyło dotacyę kliniki pedyatrycznej do 7000 k.

Wydział filozoficzny poniósł bolesną stratę przez śmierć prof. Dr. Franciszka Michała Karlińskiego który zmarł d. 21 marca 1906; do roku r. 1902, przez lat 40 był profesorem astronomii i dyrektorem obserwatoryum. W miesiąc później śmierć zabrała prof. Maksymiliana Kawczyńskiego. Wydział nie mogąc zgodzić się na zupełne ustanie wykładów romańskiej filologii i literatury wystąpił z propozycyą, żeby ministerstwo poruczyło tymczasowy wykład tych przedmiotów Dr. Eugeniuszowi Herzogowi na okres dwóch lat. Ministerstwo przyjęło propozycyę.

Z innych zmian na wydziale filozoficznym podniósł prorektor nominacyę pp. Krzyżanowskiego, Czermaka i Potkańskiego na profesorów zwyczajnych, p. Heinricha na prof. nadzwyczajnego a zatwierdzenie nowych docentów .pp Bujaka, Karbowiaka, Waszyńskiego, Nitscha i Tokarza. Traci wydział filozoficzny dwóch docentów, p. Tołłoczkę, który powołany został na profesora chemii do Lwowa a p. Marchlewskiego, który po ustępującym prof. Stopczańskim obejmuje na wydziale lekarskim katedrę i zakład chemii lekarskiej. Ministerstwo przyznało dalej wydziałowi znaczniejsze kwoty dla zakładu chemicznego, pracowni chemiczno rolniczej i seminaryów matematycznego, historycznego i filozoficznego. Dyrektorowi Kulczyńskiemu wydział filozoficzny nadał tytuł doktora filozofii *honoris gratia*.

Z wielkich zakładów naukowych, w Bibliotece Jagiellońskiej po ustąpieniu zasłużonego radcy Dr Estreichera, którego senat i profesorowie 30 czerwca 1905 pożegnali uroczyście i serdecznie, wakans posady nie trwał długo i nowy dyrektor w osobie p. Dr Papée większą część roku już sprawował swój urząd. Oczywiście nie rychło spełni się nadzieja, że stanie gmach nowy, odpowiadający dzisiejszym wymaganiom czytającej publiczności, ale znane doświadczenie nowego dyrektora, dobra wola senatu i komisyi bibliotecznej, mogą nawet w obecnych warunkach zaprowadzić wiele udogodnień dla czytających i wypożyczających książki i stary gmach napełnić nowożytnym zapałem.

Obok Biblioteki, drukarnia uniwersytecka cieszy się rozwojem zarówno techniczno-artystycznym, jak finansowym. Druki jej, zwłaszcza ilustrowane czynią zadość najsurowszym wymaganiom artystycznej krytyki, jak świadczą najnowsze wydania, zrobione dla uświetnienia zjazdu Rejowskiego, a pomyślny stan finansów pozwala jej skutecznie popierać postęp i rozpowszechnienie nauki przez ułatwienie wydawnictw na to zasługujących.

Powszechne wykłady uniwersyteckie odbyły się po raz trzeci w minionem lecie, brało w nich udział dużo profesorów i docentów naszej wszechnicy; odbyło się 184 wykładów, po części w Krakowie, po części na prowincyi, a liczba słuchaczy wzrosła do 27.005. W stosunku do roku przeszłego zwiększyła się liczba ta o 4505. W przecięciu przypada zaś 146 osób na jeden wykład.

W roku ubiegłym uniwersytet pożegnał trzech wybornych profesorów. Na wydziale medycznym p. prof. Aleksander Stopczański, teraz radca dworu, przeszedł w stan dobrze zasłużonego spoczynku. Wydział prawniczy stracił aż dwóch znakomitych przedstawicieli. Prof. Józef Milewski dla zdrowia musiał zaniechać obowiązków profesorskich, ale czując jeszcze dość sił do pracy na innem polu, przyjął ofiarowaną sobie posadę dyrektora w Banku krajowym. Druga strata wydziału to ustąpienie prof. Zolla starszego. X. prorektor poświęcił serdeczne słowa ustępującemu i podniósł, że zasłużony profesor musi porzucić uniwersytet, bo nieubłagane *fatum* praw austryackich, nieznane w innych uniwersytetach europejskich nie pozwala mu dłużej wykładać.

X. prorektor zakończył życzeniami dla nowego rektora i tradycyjną formułą:

Rogo Te igitur Domine Magnifice, ut accipias benigne et sceptra regiminis et catenam dignitatis annulumque sponsialem.

Quod semper bonum, faustum felix fortunatumque sit!

Wręczenie odznak rektorskich.

Po wypowiedzeniu ostatnich słów, X. prorektor wręczył nowemu rektorowi oznaki jego władzy: berło, łańcuch złoty i pierścień. Rektorowi złożyły hołd berła i pochyliły się przed nim.

Mowa rektora.

Rektor prof. Morawski przemówił w te słowa:

Że ja z wielką pokorą przyjmuję godność, którą mnie zaszczycono, nie potrzebuję zapewniać; czuję całą odpowiedzialność tego stanowiska wobec wielkich tradycyj i wiekowej przeszłości, wobec Jagiełły i świętej królowej, którzy tę szkołę dla szczytnych celów szerzenia kultury i imienia Pańskiego założyli, wobec wszystkich dzielnych poprzedników i wobec zadań obecnej chwili i przyszłości. Tamci, dawniejsi kształtowali i wykrzesywali tu duszę naszego narodu, siali oni w weselu; nam epigonom nieszczęścia przypadło w udziale naprawiać co się zepsowało, prostować co się spaczyło, podnosić co się obniżyło. My siejemy w znoju i trosce, bo odradzanie ma swoje bole jak rodzenie. Ale przyjmuję tę godność z wielką zarazem miłością; wiem, że dzierżę w ręku strzęp dawnej chwały i sztandar i zadatek lepszej przyszłości i wiem to, że z największą czcią i poszanowaniem dzierżyć go jestem zobowiązanym.

Dziękuję przedewszystkiem memu poprzednikowi za łaskawe słowa. Łączą mnie z nim bliższe związki, niż proste chronologiczne następstwo. Starszy, wprowadzał mnie kiedyś młodszego w tajniki nauki, którą sam uprawiał z zapałem, był i dla mnie tym siewcą, który dotąd w młodych duszach u nas rozbudza miłość dla szanownych mędrców i wielkiej mądrości odległych wieków. Podnosić ponad ziemię i jej powszedniość, a nie odrywać od tej powszedniości, która przecież jest polem dla zadań i celów życia, oto rola wszelkiej historycznej nauki. — Że młodzieży zawsze świadczył jako człowiek i rektor miłość gorącą, to dla mnie będzie wzorem i drogowskazem.

Dziękuję dalej kolegom za wybór. Łączy nas prócz wspólnych obowiązków, przyjaźni i miłości dla nauki jeszcze inny kit bardzo silny, tj. duch obywatelski, który ożywia naszą instytucyę. Wiemy, że w naszych rękach przyszłość narodu, że pracą mamy okupić wszelkie grzechy lenistwa i zaniedbania, że zadaniem naszem i obowiązkiem nauce polskiej wywalczyć głos wśród świata, aby ten głos przemawiał silniej, niż inne zabiegi za tem, że żyjemy i żyć chcemy. Wiemy zaś z drugiej strony i ja o tem w tym roku w pierwszym rzędzie pamiętać winienem, że nam dużo brak, aby wymogom nauki sprostać w całej pełni. Programu postępowania i rządzenia nie rozwijam; rząd polega przedewszystkiem na tem, aby temu uniwersytetowi służyć według wszelkich sił i pełnej dobrej woli. Do tego też niniejszem bez zastrzeżeń się zobowiązuję, prosząc drogich kolegów o radę, poparcie i współdziałanie.

A teraz do was się zwracam, kochana młodzieży. Przyszliście tutaj z różnych stron kraju, aby trudem się uzbroić na walkę o życie i to nie tylko o życie indywidualne, ale o życie tej, którą usilnością naszą odrodzić, ukrzepić jest naszem i waszem powołaniem. Wszechnica ta nazywa się *universitas*, tj. *universitas magistrorum et scholarium*, jest to jedno ciało, którego wszyscy jesteśmy członkami. A więc solidarność powinna nas spajać, jedna cześć dla drogiej instytucyi, jedno poszanowanie dla jej porządków i zadań. My przynosimy wam pracę i miłość, miłość dla waszych usiłowań, aspiracyi, dla waszej biedy częstokroć, wnieście wy tutaj pracę i ufność do tych, co są krwią z waszej krwi, was chcą pouczać i z wami się uczą. Dla nienawiści, która jak ziele zatrute dziś się rozpleniła, niema miejsca w tym gmachu.

Rząd dusz jest przywilejem wybrańców narodu i wieszczów; ale naszą powinnością przed nie rządem dusz was osłaniać, ochraniać te mury przed wszystkiem, coby je pokalać lub obruszyć mogło.

A więc, młodzi przyjaciele, do nowej weźmy się pracy, a niechby ten rok bieżący nam przyniósł dużo dorobku, polepszenia dusz, o którem Mickiewicz prawił i rozpogodził się promieniejącym świtem po ciężkich a często strasznych mrokach chwili obecnej.

W imię Boże otwieram rok uniwersytetu 1906/7.

Pierwszy wykład.

Następnie rektor wygłosił inauguracyjny wykład: „Modlitwa w starożytnym Rzymie."

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

KRONIKA.

— **X. arcybiskup Symon** przybył do naszego miasta w powrocie z Kossowa, gdzie czas jakiś przepędził w lecznicy Dra Tarnawskiego. Z Krakowa udaje się X. arcybiskup do Rzymu.

— **Z teatru miejskiego.** *Loulou* głośna farsa paryska spółki autorskiej Maurycego Soulié i Henryka de Grosse, wchodzi w tygodniu bieżącym na afisz teatru krakowskiego. Na scenach naszych grano dotąd *Loulou* w „Nowościach" warszawskich, gdzie doczekała się setki z górą przedstawień pełnych humoru. — W tygodniu bieżącym pracownie krawieckie teatru wykończają obfitą wystawę w stylu dyrektoryatu do sztuki Bretona p. t. *Piękna Marsylianka*. Próby ze sztuki Bretona rozpoczynają się niebawem.

— **Wieczór Kościuszkowski.** W niedzielę dnia 21 b. m. odbędzie się uroczysty obchód w sali krakowskiego „Sokoła", ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki. Komisya obchodowa układa program, którego szczegóły niebawem będą ogłoszone.

— **Gimnazyum żeńskie.** Otrzymujemy następujące pismo: W 227 Nrze *Czasu* znajduje się artykulik o gimnazyum żeńskiem im. Królowej Jadwigi, o tyle mylnie informujący, że stwierdza, iż to gimnazyum żeńskie, zorganizowane ściśle według wymogów ustaw szkolnych, stanie się w naszem mieście jedynem, zupełnem z chwilą, kiedy uzyska prawo publiczności dla formujących się dopiero stopniowo czterech klas niższych. Uznając piękny rozwój tego młodego zakładu i w poczuciu obywatelskiem ciesząc się tem, że przyczynia się on do podniesienia naszej kultury, pozwolę sobie jednak zaznaczyć, że zanim zakład ten począł się organizować w pełne ośmioklasowe gimnazyum żeńskie, istniała już od 1904 r. zorganizowana ściśle według ustaw obowiązujących szkoła średnia gimnazyalna przy zakładzie p. H. Strażyńskiej, o typie ośmioklasowym. Obecnie jest już klas 7, na rok przyszły zaś otwiera się klasa ostatnia. Pierwszorzędne siły nauczycielskie, pozyskane dla gimnazyum, dają wszelką gwarancyę pomyślnego rozwoju w przyszłości. — Prof. *Antoni Mazanowski*, kierownik zakładu.

— **Esperanto.** W poniedziałek ubiegły o godzinie 7 wieczorem odbyła się w budynku I. szkoły realnej pierwsza lekcya języka „Esperanto". Sala była przepełniona, zebrało się przeszło 100 osób z różnych sfer: obok poważnych wiekiem urzędników i przemysłowców, wiele pań, słuchaczy uniwersytetu, uczniów szkół średnich itd. Wszyscy słuchali z zajęciem jasnego wykładu kierownika kursu, już na pierwszej lekcyi przyswoili sobie pewien zasób wyrazów i form gramatycznych i z łatwością tworzyli zdania po esperancku.

— **Klub pocztowy.** W sobotę dnia 13 października rozpoczyna istniejący w Krakowie od dwudziestu lat „Klub pocztowy" szereg zabaw i zebrań towarzyskich inauguracyjnem przedstawieniem amatorskiem. Nie mając w ostatnich latach odpowiedniego lokalu, klub pocztowy przez dłuższy przeciąg czasu nie dawał znaku życia, obecnie jednak, wynająwszy lokal po „Resursie urzędniczej" w hotelu Europejskim, dołoży starań, by wynagrodzić milczenie lat ubiegłych. Podczas inauguracyjnego przedstawienia klubu odsłoniętą zostanie po raz pierwszy piękna zasłona teatralna pendzla znanego w mieście amatora artysty p. Koeniga. Kierownictwo wieczorów muzykalno wokalnych objął znany muzyk p. Sieber, a reżyseryę przedstawień amatorskich znany z przedstawień w „Resursie" amator p. Tyczyński. Odnowiony znacznym kosztem lokal zaleca się zarówno rozmiarami sal, jak niemniej bogatem urządzeniem, to też zarząd klubu żywi nadzieję, że publiczność krakowska zechce obdarzyć swojem zaufaniem i co za tem idzie poparciem, przywrócone na nowo do życia po paru latach zastoju stowarzyszenie.

— **„Secesyjny Sokół".** W niedzielę odbyło się w Stryju poświęcenie nowego gmachu „Sokoła". Jak donosi *Kuryer Lwowski*, budynek jest „w stylu secesyjnym".

— **Strzały na ulicach Warszawy.** Wczoraj o g. 11 zrana, na ulicy Świętokrzyskiej i Mazowieckiej dało się słyszeć kilka strzałów rewolwerowych. Zaraz potem z dorożki, z nakrytą z powodu deszczu budą, wyskoczyło dwóch ludzi, którzy poczęli biedz ul. Świętokrzyską w kierunku Marszałkowskiej. — Strzały zaalarmowały żołnierzy, strzegących pobliskiego sklepu monopolowego. Jeden z nich dopuścił biegnącego ku niemu z rewolwerem w ręku człowieka na kilka kroków i strzelił. Nieznajomy młodzieniec, lat około 20 padł martwy, ugodzony kulą w piersi. Drugi z uciekających przystanął i oddał się w ręce żołnierzy. Odprowadzono go do cyrkułu pod eskortą stójkowego i 4 żołnierzy, trzymających karabiny w pogotowiu do strzału. Podobno obaj: zabity i aresztowany uciekali po nieudanym zamachu na policyanta, stojącego na rogu ulicy Mazowieckiej i Świętokrzyskiej, do którego dali kilka strzałów z dorożki. W cyrkule aresztowany zeznał, że nazywa się Adolf Narczyk, ma lat 16 i jest brązownikiem. Narczyk zapewnia, że w dorożce wcale nie jechał, lecz szedł ulicą, dążąc do szkoły, by się zapisać; gdy usłyszał strzały, wpadł do najbliższej bramy. Narczyk poddany został rewizyi, lecz nic podejrzanego przy nim nie znaleziono. Ponieważ nie miał przy sobie paszportu, policya zajęła się stwierdzeniem jego osobistości. Policyant i żołnierze twierdzą, że Narczyk jest tym, który z zabitym jechał w dorożce.

Onegdaj o godz. 8 zrana, idący z jakimś cywilnym szeregowiec petersburskiego pułku zauważył na rogu ulicy Smolnej i alei Jerozolimskiej trzech mężczyzn, którzy trzymali ręce w kieszeniach. Wydało się to podejrzanem żołnierzowi, wobec czego zastąpił drogę idącym i przystąpił do zrewidowania przechodniów. Wtedy jeden z rewidowanych wyjął z kieszeni rewolwer i wystrzelił do żołnierza, chybił jednak, poczem wraz z towarzyszami rzucił się do ucieczki. Za uciekającymi pobiegł w stronę Nowego Świata żołnierz, strzelając z rewolweru, lecz sprawców strzału nie dogonił, ponieważ ci zmieszali się z przechodniami na Nowym Świecie. Żołnierz, przypuszczając, że strzelający uciekli do restauracyi „Café Gabler", mieszczącej się na rogu, zaalarmował patrol tam stojący i zaraz z nim wszedł do restauracyi. Stojący przy drzwiach portyer, 20 letni Stanisław Bednarek, nie wiedząc, czego chcą żołnierze i przypuszczając, że są pijani, nie chciał ich przez chwilę puścić i otworzył drzwi dopiero, gdy mu zagrożono karabinami. Żołnierzy wprowadziło to w błąd, aresztowali przeto Bednarka i odprowadzili do cyrkułu, gdzie oskarżyli go o strzały na ulicy. Dodać należy, że w domu, gdzie mieści się restauracya, wojsko dokonało szczegółowej rewizyi mieszkań, nic jednak nie znalazło.

— **Aresztowanie bojowców warszawskich.** *Warszawski dniewnik* donosi, że w sobotę o godz. 1 z południa, na placu Bankowym, w pobliżu gmachu Banku państwa, aresztowano trzech ludzi, należących do „bojowej organizacyi". Podczas rewizyi przy aresztowanych znaleziono brauningi. — Przy jednym z nich znaleziono bilet legitymacyjny, stwierdzający przynależność do bojówki.

— **Kongres własności literackiej w Bukareszcie.** Od roku 1878 międzynarodowy związek literacki i artystyczny stara się pilnie o zapewnienie własności literackiej i artystycznej autorom przez ujęcie w ustawę warunków, na zasadzie których przedruki, reprodukcye, wykonywanie utworów muzycznych, mogą być wykonywane bez krzywdy dla autorów. Obecnie do związku należą wszystkie państwa prócz Rosyi, Austro Węgier, Stanów Zjednoczonych i Rumunii. Centralne biuro związku mieści się w Bernie. Obecny zjazd będzie miał za skutek przyłączenie się do związku Rumunii. Królowa-literatka, Carmen Sylva, bierze żywy udział w zebraniach zjazdu.

— **Telegraf bez drutu.** Międzynarodowa konferencya w sprawie telegrafu bez drutu, zwołana przez rząd niemiecki do Berlina, rozpoczęła przed paru dniami swe posiedzenia. Konferencya ta jest ciekawą ze względu na spory, jakie się toczą między państwami o to, czy wszystkie mają przyjąć jeden system aparatów, czy też każde państwo może przyjąć dawny system, niezależnie od innych państw. Chodzi głównie o to, czy Towarzystwo telegrafu bez drutu Marconiego, mając monopol faktyczny, uzyska od konferencyi prawne zatwierdzenie monopolu. Rząd niemiecki jest przeciwny temu zatwierdzeniu, co jest zupełnie naturalnem: Towarzystwo Marconiego obejmuje wszystkie stacye angielskie, a zatem nie mogą na nich być przyjmowane depesze nadawane przez aparaty innego systemu; wobec tego Niemcy musiałyby zaopatrzyć się na swych okrętach w aparaty Marconiego, żeby ich depesze w przeprawie przez Atlantyk mogły być przyjmowane przez stacye angielskie. — Niemieckie Towarzystwa telegrafu bez drutu powstaje więc przeciwko temu projektowi i rząd popiera ich protesty. Prasa niemiecka przypomina, że Towarzystwo Marconiego, nie przyjmując depesz, wysyłanych przez innego systemu aparaty, sprzeciwia się postanowieniu konferencyi 1903 roku w Berlinie, która orzekła „równość używania wszystkich systemów". Chociaż Anglia nie uczestniczyła w tej konferencyi, jednak zalecała Towarzystwu Marconiego przyjmowanie depesz wszelkiego rodzaju. Po zatem żądania Niemiec mają za sobą jeszcze jedną okoliczność: w razie wojny różnorodność systemów aparatów jest konieczną ze względu na to, że depesze, nadawane przez jednakowego rodzaju aparaty, mogłyby być podejmowane przez nieprzyjaciela. Dowody możliwości tej niedyskrecyi dała wojna rosyjsko-japońska. — Ponieważ telegraf bez drutu rozpowszechnia się coraz więcej, wyłania się potrzeba uregulowania spraw systemów aparatów, a obecna konferencya prawdopodobnie tę regulacyę przeprowadzi.

— **Spór o pomnik Spencera.** Z Anglii nadchodzi wiadomość, że uczczenie pamięci Herberta Spencera wywołało przykry zatarg.

Dziekanowi opactwa Westminsterskiego, gdzie znajdują się pomniki największych synów W. Brytanii, wręczono niedawno petycyę z prośbą o pozwolenie umieszczenia w opactwie tablicy pamiątkowej dla Herberta Spencera. Petycya podpisana była przez wybitnych mężów nauk i literatury, mimo to wszakże spotkała się z odpowiedzią odmowną. Część prasy angielskiej usiłuje zniewolić opinię publiczną do wywarcia nacisku na dziekana, w razie zaś, gdyby się okazało, że na zmianę jego postanowienia nic wpłynąć nie zdoła, dzienniki nawołują do zapoczątkowania innego narodowego hołdu dla Spencera. Okazuje się jednakże, że w kołach chcących uczcić Spencera, panuje rozterka co do kroków, jakie w sprawie tej przedsięwziąć należy. Pomiędzy uczonymi, którzy są zdania, że Spencer pomnik mieć musi, znajduje się lord Avebury, Francis Galton, Józef Hooker, Michał Foster i inni. Natomiast astronom Norman Lockyer wskazuje, że i Darwin nie posiada pomnika narodowego poza obrębem opactwa westminsterskiego i że stąd niepożądanemi byłyby usiłowania, zmierzające do wzniesienia pomnika takiego Spencerowi. Lord Kelvin, wielki fizyk, robi uwagę następującą: „Nie podzielałem nigdy zdania, że pisma filozoficzne Herberta Spencera posiadają tę wartość lub to znaczenie, jakie im przypisuje wielu czytelników. Według mnie, pomnik narodowy byłby nieodpowiedni. William Huggins, ostatni prezes *Royal Society*, wyraża również pewną wątpliwość, czy należy wznieść Spencerowi pomnik narodowy, jakkolwiek uważa, że tablica pamiątkowa w Westminsterze mu się należy. Najstosowniejszą drogą do załagodzenia tego zatargu jest propozycya sędziwego uczonego, 84-letniego Wallace'a, który wychodzi ze stanowiska, że najlepszym pomnikiem filozofa są jego dzieła. Proponuje zatem, aby na cześć Spencera utworzyć katedrę socyologii, nauk przyrodniczych lub pedagogii i wydać tanią edycyę dzieł jego.

— **Nowa fundacya.** Spadkobiercy b. p. Józefa Noego Löwenherza, właściciela młyna parowego w Brodach J. i D. Löwenherzowie, z Löwenherzów Słomnicka i M. z Löwenherzów Blumenfeldowa utworzyli fundacyę nazwiska zmarłego, przeznaczoną na stypendya dla uczniów wyzn. mojżeszowego wszelkich państwowych szkół średnich i wyższych z pierwszeństwem dla tych kompetentów, którzy są krewnymi b. p. Józefa Noego Löwenherza. Kapitał zakładowy fundacyi wynosi 20.000 kor., ktorego odsetki rozdzielone będą corocznie na dwa stypendya po 400 kor. Bliższych informacyj w sprawie tej fundacyi udziela ustnie Zbór izraelicki we Lwowie i kancelarya adwokata kraj. Brunona Blumenfelda we Lwowie.

— **Wielka awantura.** Onegdaj na Prądniku Czerwonym znani awanturnicy murarze bracia Franciszek i Józef Mitowicze przybyli do szynku Lewkowicza w towarzystwie 15 stających do poboru popisowych. Tutaj najedli się dobrze i napili i zaczęli wychodzić, nie zapłaciwszy grosza. Gdy właścicielka szynku upominała się o pieniądze, zrobili straszną awanturę, zaczęli rozbijać wszystko, co im pod rękę podpadło. Na pomoc szynkarzowi pospieszył mieszkający w tym domu wachmistrz trenu. Rozbroili go awanturnicy, pobili ciężko i wywijając odebraną szablą, uciekli ku Olszy. Tutaj wyruszył przeciw nim wachmistrz żandarmeryi p. Tomko i zdołał największych awanturników przytrzymać, a szablę im odebrał.

Dnia 8 października termometr doszedł od +11·0° Cel. do +15·1° Cel. Barometr wahał się, wieczorem zaczął podnosić. Dnia 9 października o godzinie 7 rano stan barometru 748·1 mm., termometru +7·5° Cel. Wiatr północno-wschodni.

We środę 10 b. m.: Św. Franciszka Borg.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 10 b. m.: „Odrodzenie" (Renaissance) — popularne.

We czwartek 11 b. m: „300 dni" (L'enfant du Miracle), krot. w 3 akt. P. Gevault i R. Charvey.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 13 b. m.: „Loulou" — krot. w 3 aktach M. Soulié i H. de Gasse — (nowość).

W niedzielę 14 b. m.: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty.

Zabezpieczenie Krakowa przed powodzią.

Dzisiaj zebrała się nareszcie w tutejszem starostwie komisya prawno-wodna w sprawie przełożenia koryta Rudawy i odwrócenia w ten sposób częściowo niebezpieczeństwa powodzi, nawiedzającej tak często i w tak dotkliwy sposób nasze miasto, właśnie z powodu dotychczasowego biegu koryta tej rzeki. Położone nad Rudawą dzielnice, zamieszkane przez liczną ludność, oczekiwały i oczekują z łatwo zrozumiałą niecierpliwością przełożenia koryta Rudawy, tak długo zapowiadanego i przygotowywanego, mimo najgorliwszych zabiegow u odnośnych władz przez prezydyum m. Krakowa.

Dzisiejszej komisyi przewodniczy radca namiestnictwa p. Ustyanowski; w skład komisyi wchodzi zastępca starostwa krakowskiego Dr Stefan Slęk i starostwa podgórskiego Dr Wysocki; reprezentant wojskowości kapitan inżynieryi Weingart; delegat ministerstwa starszy radca budownictwa Herbst; delegat namiestnictwa st. radca budownictwa Roman Ingarden; reprezentant wydziału krajowego dyrektor biura melioracyjnego p. Kędzior; kierownik krakowskiej sekcyi regulacyi Wisły starszy inżynier Regiec; delegaci m. Krakowa pp.: Uderski, Beringer, Dr Staniszewski, Sikorski, Świerzyński; delegaci Rad powiatowych krakowskiej i wielickiej, gmin: Dębniki, Ludwinów, Zakrzówek, Bronowice, Wola Justowska, Półwsie Zwierzynieckie i Zwierzyniec.

Na ścianach sali konferencyjnej rozmieszczono mapy szczegółowe i poglądowe, przedstawiające sytuacyę przełożenia koryta Rudawy oraz łączące się z tem alternatywy regulacyi Wisły pod Krakowem i regulacyi Wilgi. Jedna alternatywa, wypracowana z ramienia gminy przez prof. Sikorskiego, proponuje, jak wiadomo, przekop przez Dębniki; druga rządowa, rozszerzenie obecnego koryta, obwałowanie i obmurowanie.

Przedłożone projekty przełożenia koryta Rudawy i łączące się z tem wymienione alternatywy objaśnił starszy radca budownictwa rządowego p. Ingarden. Obecne przy komisyi strony żądały wyjaśnień, których udzielili pp. Herbst i Ingarden. Trzeba było słyszeć owe głosy stron, narzekających na klęski powodzi, aby zrozumieć, jak naglącą jest sprawa ubezpieczenia w tej mierze miasta i kraju. Fachowych objaśnień udzielali pp. Herbst i Ingarden.

Jutro i pojutrze wyruszy komisya na tereny, przez które Rudawa obecnie płynie i na które ma być przełożoną i będzie pracować w Bronowicach i Woli Justowskiej; pojutrze w Zwierzyńcu i Półwsiu Zwierzynieckiem. Tam strony podyktują swoje postulaty, a komisya przyjmie je do wiadomości. Równocześnie dopełni oszacowania gruntów, poczem na podstawie orzeczenia nastąpi wykupno gruntów. Po wykupnie gruntów rozpocząć się mogą roboty; idzie o to, aby się rozpoczęły z najwcześniejszą wiosną i ukończone zostały jak najrychlej, aby wiszący nad nami corocznie w postaci powodzi miecz Damoklesa raz nareszcie przestał przejmować niepokojem mieszkańców miasta.

Równocześnie z planami przełożenia koryta Rudawy i protokółem obecnej komisyi prawno-wodnej, pójdą do Wiednia alternatywy regulacyi Wisły pod Krakowem. Według zasięgniętych informacyj, teraz ministerstwo zdecyduje, która alternatywa będzie wybraną: miasta Krakowa, czy namiestnictwa i rozpisze dla niej nową komisyę prawno-wodną. Znowu więc prezydyum miasta musi dalej prowadzić dotychczasowe zabiegi, aby w ostatecznej chwili ministerstwo wybrało projekt miasta Krakowa.

Tragiczny zgon.

Dziś z rana nadeszła do Krakowa wiadomość o tragicznym wypadku, którego ofiarą padł Dr Jan Zduń, właściciel dóbr Raba Wyżnia w powiecie nowotarskim. Nieszczęśliwy wypadek obudził szczere współczucie u wszystkich, którzy mieli sposobność stykać się ze zmarłym bądź w życiu towarzyskiem, bądź w pracy publicznej, której poświęcał się z oddaniem. Ś. p. Jan Zduń, doktór medycyny i właściciel Raby Wyżniej, był marszałkiem nowotarskiej Rady powiatowej po ś. p. Uznańskim i jednym z wybitnych członków komitetu krak. Tow. rolniczego, które wspierał radą i czynem, jako wybitny postępowy gospodarz, ciesząc się zasłużoną sympatyą i uznaniem.

Według szczegółów, nadesłanych nam od znajomego zmarłego, zgon ofiary nieszczęśliwego wypadku zdarzył się w następujących okolicznościach:

Nowy Targ 8 października.

Dr Jan Zduń, znany myśliwy, wrócił niedawno z wycieczki po krajach skandynawskich, gdzie polował przez czas dłuższy i zajął się jak zwykle sprawami gospodarstwa w swym wzorowo prowadzonym majątku. Wczoraj, w chwili gdy przygotowywał tygodniowe wypłaty robotników, doniesiono mu, że w pobliżu na stawie zapadło stado kaczek. Dr Zduń pospieszył natychmiast ze strzelbą, wziąwszy ze sobą wyżła i zapowiedział, że wróci niedługo. We dworze zbierali się tymczasem robotnicy, oczekujący wypłaty. Po niejakim czasie, gdy p. Zduń mimo zapowiedzi, nie powracał, parę osób z domu wyszło na jego spotkanie. Wkrótce zobaczono psa, który kręcił się niespokojnie po polu; udawszy się za nim, ujrzano Dra Zdunia leżącego na ziemi. Okazało się, że ratunek był już spóźniony. Nieboszczyk miał twarz pokaleczoną śrócinami, które uderzyły od dołu i spowodowały zgon, jak się zdaje, natychmiastowy. Kierunek strzału i ślady na twarzy wskazują, że Dr Zduń, odchodząc zwierzynę, musiał zaczepić cynglem strzelby o krzaki, może też pośliznął się i upadł, strzelba wypaliła i cały nabój śrótu uderzył go w twarz.

*

Ś. p. Dr Jan Zduń, syn Dra Józefa Zdunia, znanego i powszechnie szanowanego lekarza, właściciela dóbr, byłego marszałka powiatowego i posła na Sejm krajowy, urodzony z bar. Bobrowskiej w r. 1867, poświęcił się początkowo medycynie, a ukończywszy z odzn. studya, uzyskał stopień akademicki. Tradycya, wyniesiona z domu rodzicielskiego, pociągała go jednak do roli. Z tym samym zapałem, z jakim odbył studya medyczne, zwrócił się do studyów rolniczych, a następnie oddał się gorliwej pracy zawodowo-rolniczej w majątkach swoich Raba Wyżnia i Sieniawa.

Zmarły był ogólnie znanym w kołach ziemiańskich, jako pierwszy w kraju twórca gospodarstwa górskiego na sposób alpejski, prowadzonego tak wzorowo, że znawcy zagraniczni niejednokrotnie gościli w Rabie, studyując tam z zajęciem sposób celowego prowadzenia gospodarstwa tego typu. Również na polu postępowej hodowli bydła rasy krajowej i owiec, rozwinął zmarły tak umiejętną pracę, że jego obora cieszyła się szerokiem uznaniem i rozgłosem, a owczarnia — rzec śmiało można — stała się podstawą racyonalnej hodowli owiec w zachodniej części kraju.

Oddany całą duszą swemu zawodowi, pracował nieustannie nad pogłębieniem swej wiedzy, służąc społeczeństwu jako wzór rolnika. Krakowskie Towarzystwo rolnicze ceniąc wysoko jego zalety, powo-

Nr 281. Kraków, Niedziela 8 Grudnia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmianą adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. 198.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. S[?]owski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun. w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fertin & Cie. de Raczkowski.

Jubileusz „Szkoły Głównej".

Dnia 25-go listopada b. r. upłynęło 50 lat od otwarcia w Warszawie „Szkoły Głównej", której siedmioletnie istnienie zaznaczyło się potężnie w rozwoju kulturalnym Królestwa Polskiego. „Szkoła Główna", ten najpiękniejszy brylant w koronie zasług marg. Wielopolskiego dla szkolnictwa w Królestwie, wychowała cały szereg uczniów, których działalność okryła i okrywa jeszcze dzisiaj chwałą naród polski. Z pośród jej mistrzów żyje dzisiaj zaledwie kilku, niedawno umarli znowu dwaj i to bardzo wybitni: Struve i Strassburger.

W „Szkole Głównej" rozpoczął swą profesorską działalność młody uczony, już wówczas autor kilku poważnych dzieł przyrodniczo filozoficznych, Dr Stefan Pawlicki, późniejszy zasłużony profesor *Almae Matris* Jagiellońskiej, jeden z jej najświetniejszych mistrzów i rektorów. Ks. Dr Pawlicki zdobył sobie swemi pracami, (dość wymienić „Historyę filozofii greckiej") imię w światowej literaturze filozoficznej. Do Niego to zwróciliśmy się z prośbą o podanie nam osobistych wspomnień z czasu jego działalności w „Szkole Głównej". Czcigodny ks. Rektor, który mimo wieku pracuje z niezmordowaną gorliwością nadal i piórem i na katedrze, znalazł czas, by spełnić naszą prośbę. Dziękując Mu gorąco za tę uprzejmość, zamieszczamy poniżej jego list w całości. Protestujemy tylko przeciw jego końcowemu przypuszczeniu, że tak interesujące uwagi ks. Rektora mogą — znaleźć się w koszu redakcyjnym.

* * *

„Przepraszam bardzo za opóźnienie się z tym listem, ale byłem bardzo zajęty. Pyta się Pan, jakie na mnie zrobił wrażenie jubileusz 50-letni Szkoły Głównej, nie dawno temu obchodzony w Warszawie. Choć z bliska mnie dotykała, nie mogłem tam pojechać dla nadwerężonego stanu zdrowia i musiałem poprzestać na serdecznem podziękowaniu za miłe zaprosiny. W każdym razie doznałem wielkiej radości, że ta uroczystość została sympatycznie przyjętą przez warszawską publiczność a krótkotrwała instytucya zapisała się głęboko w jej pamięci. Bo jej powstanie po długich latach naukowej i kulturalnej posuchy było wielkiem zdarzeniem, jak dobrze i wymownie podniósł rektor Mianowski w dniu jej otwarcia, dnia 25 listopada 1862 r.:

„Dziś, gdy nowe ognisko narodowej oświaty wznosi się w samej stolicy Królestwa, któż w tem nie widzi zapowiedzi nowej ery, zadatku szczęśliwej przyszłości? Rozumie to każdy z nas, bo spełnienie to gorących życzeń, które każdy z nas oddawna w duszy chował. Obyśmy tylko również zrozumieli obowiązki, które na nas wkłada szczęśliwe nabycie tego źródła wiedzy i życia!"

„Obyśmy zrozumieli, że tu nam dana podstawa, na której gmach przyszłości bezpiecznie i skutecznie wzmocnić można a bez której wszelka budowa runąć musi, ze sromotą obecnych a zagładą przyszłych pokoleń".

Nie moją jest rzeczą pisać o zgubnych skutkach politycznej niedojrzałości, która wywróciła zdrowy program polityczny Wielopolskiego a razem z nim młodą instytucyę, która tyle obiecywała. Ani pisać nie będę o wielkich zasługach naukowych i społecznych, które ona położyła w kraju, choć trwała tylko siedm lat. Ograniczę się do kilku wspomnień osobistych, na których dziś jeszcze sąd mój o niej opieram. Czy słusznie, potem czytelnik osądzi łaskawy. Te wspomnienia odżyły we mnie na nowo, gdy odebrałem zaproszenie, abym wziął udział w obchodzie jubileuszowym.

Otóż Warszawy wcale nie znałem, gdy w jesieni r. 1866 pojechałem tam, aby habilitować się na wydziale filozoficznym. Choć losy Szkoły Głównej były już przesądzone, miała bowiem być przerobioną na rosyjski uniwersytet, dziekan wydziału nie robił żadnych trudności, bo jedynym profesorem i to nadzwyczajnym filozofii był podówczas Dr. Henryk Struve a żadnego docenta ku jego pomocy nie było. Po przyjęciu mojej rozprawy o „Szkole Eleatów" odbyła się dyskusya wobec profesorów wydziału pod przewodnictwem dziekana, Józefa Kowalewskiego, niegdyś ucznia wileńskiego, a Struve zaś, Lewestam i kilku filologów, podnosiło ożywione zarzuty. Niedługo potem zacząłem wykłady trzy razy tygodniowo o filozofii średniowiecznej a w następnym półroczu o nowożytnej. Przy końcu roku szkolnego przyznał mi wydział nagrodę 600 rubli i przedstawił na adjunkta. To drugie żądanie pozostawiła władza bez odpowiedzi, zasłaniając się przeobrażeniem Szkoły Głównej na uniwersytet, które wtedy było już przedmiotem nieustających obrad. W następnym roku 1867/68 na życzenie prof. Struvego wykładałem przeważnie historyę filozofii greckiej a gdy w czerwcu r. 1868 zamknąłem moje wykłady przed końcem semestru, porzuciłem Warszawę na zawsze.

Dlaczego ją opuściłem? O tem tylko jak najkrócej mówić mogę, bo to sprawa czysto osobista. Koło Wielkanocy tegoż roku bawił w Warszawie minister Oświaty, hr. Dymitr Tołstoj. Przyjął mnie bardzo łaskawie, ale na zapytanie, czy jest nadzieja abym uzyskał w nowym uniwersytecie katedrę filozofii, odparł szczerze i poufnie, że gdyby chodziło o fizykę, matematykę lub podobną naukę, gdzie wymowa zupełnie w rachubę nie wchodzi, żadnej by nie robił trudności, ale filozofia tak jest związana z wymową i jasnym stylem, że nie przypuszcza, abym przez kilka lat mógł się nauczyć po rosyjsku w sposób dostateczny. Po tej rozmowie postanowiłem opuścić Warszawę, a za cel życia mego uważając zawsze zajmowanie się filozofią, przeniosłem się do Rzymu, gdzie wstąpiwszy do Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, zacząłem studya teologiczne w Collegium Romanum, aby filozofię moją oprzeć na szerszej i trwalszej podstawie.

Bawiłem tedy przy Szkole Głównej tylko niespełna cztery półrocza i to w stanowisku początkującego prelegenta. Mimo to uważam czas ten i zebrane w nim wspomnienia aż nadto wystarczające, aby sąd wydać szczery i odpowiedni o wartości słynnego zakładu. Młodzieży było mało, ale uczyła się gruntownie, profesorów było nie dużo, ale pracowali z poświęceniem wszelkich mniej idealnych względów. Jak wtedy, tak i dzisiaj nie jednego z nich obgadywano lub lekceważono, do czego u nas zawsze panuje ochota. W rzeczywistości wszystko wyglądało inaczej. Henryka Struve'go np. nie lubiano jako Niemca i lutra; gdy jednak się zważy ile pokoleń polskich ten Niemiec wychował w późniejszym rosyjskim uniwersytecie i jakie dobre i pożyteczne książki napisał po polsku, to wątpię, aby wielu profesorów polskich pod tym względem go przewyższyło. Albo Edward Strassburger, młody docent botaniki, który równocześnie ze mną habilitował się na wydziale matematyczno-przyrodniczym, gdy później został profesorem w Bonn, czy dużo naszych botaników jemu dorównało? To samo dałoby się powiedzieć o wielu członkach wydziału filologiczno-historycznego, do którego zaszczyt miałem należeć, Kowalewski, Plebański, Pawiński, Węclewski, Mierzyński i Szmurło, byli to ludzie prawdziwie uczeni i oddani młodzieży polskiej z całą duszą i całem sercem.

A że nie moją jest rzeczą, wygłaszać sądy o innych wydziałach, poprzestaję na ogólnej uwadze, że Szkoła główna przez siedm lat swego istnienia dla tego tyle zrobiła, że jej profesorowie byli to ludzie dobrzy, bezinteresowni, kochający młodzież. Ta też dzisiaj najlepiej poświadczyć może, ile skorzystała ze swoich profesorów a jej odpowiedzią niekłamaną był świetny obchód jubileuszowy z dn. 25 listop. Dość tu przypomnieć takich ludzi, jak Baudouin de Courtenay, Bogusławski, Chlebowski, Chmielowski. Dygasiński, Kotarbiński, Kryński, Malinowski, Nowicki, Przyborowski, Rzążewski, Sienkiewicz, Swieżawski, Swiętochowski i tylu innych, ktorzy w ciągu owych siedmiu lat studyowali na wydziale filologiczno-historycznym. Pozostałe zaś wydziały również wielu i również tęgich dostarczyły biednemu społeczeństwu naszemu wychowawców, a niewątpliwie cieszą się, że dostąpili tego szczęścia.

Gdy zaś pytamy, kto dawał impuls tak błogiemu działaniu, jedna tylko odpowiedź jest w pełnej zgodzie z prawdą: rektor Józef Mianowski. Był uosobioną dobrocią i prawdziwym filozofem, który nigdy się nie gniewał, nigdy nikogo nie łajał. Czy w naradach urzędowych, czy zebraniach towarzyskich był on zawsze delikatny, w postępowaniu, wykwintny w słowach, bezinteresowny i hojny w czynach. A nic tedy dziwnego, że czy przyjmował u siebie czy był przyjmowany, zawsze stawał się środkiem mimowolnym, do którego grawitowali obecni.

W czasach, o których mowa, położenie było okropne w Warszawie; dawne władze autonomiczne tak zwane „Dyrekcye główne", jakoby ministerstwa Królestwa Polskiego, były już przemienione w rządy rosyjskie z niezrozumiałym językiem. Miasto, zalane policyą i barbarzyńskiem wojskiem, robiło wrażenie jakiegoś zdobytego kraju, w którym każdy kacap rozkazywał. Mimo to odbywały się regularnie wykłady w Szkole Głównej a czasem nawet odczyty publiczne bardzo odwiedzane. Na pozór żyło się wtedy kulturą polską. Ale najmniejsza potrzeba publiczna sprowadzała zaraz wymagania dziwne, aby używać języka rosyjskiego, choć większość profesorów nie znała go zupełnie. Wtedy Mianowski swoim wpływem potężnym trzymał w należytej dali rosyjskie ingerencye i dzięki jemu nie mieliśmy jeszcze żadnych stosunków bezpośrednich z barbarzyńską policyą lub władzą gubernialną. To była rzecz wielka, bo wykładający tak mało myślał o tem, co dzieje się po za murami gmachu, jak o tem nie myśli profesor w Berlinie lub Monachium. Póki wykładał, myślał profesor tylko o prawdzie i o miłych słuchaczach, dla których miał ją wykładać. To ustało, gdy Szkoła Główna zamieniła się w uniwersytet rosyjski. Dlatego cześć Mianowskiemu na zawsze.

Ostatnie lata życia swego przepędzał we Włoszech nad Adryatykiem, ale zimą zaglądał ze żoną często do Rzymu. Raz z nim zeszedłem się na obiedzie wystawnym u pp. Zawiszów, gdzie było dużo archeologów. Ponieważ byłem już kapłanem a wielu z obecnych nie wiedziało nic o mojej docenturze warszawskiej, przedstawiali mnie mojemu dawnemu rektorowi, jako *rettore del Collegio Polacco*. Mianowski zaśmiał się, widząc mnie w sutannie, bo nie słyszał był o mojem wstąpieniu do stanu duchownego. Winszował mi wtedy rektorstwa kollegium polskiego. A ja także z uśmiechem odparłem: co znaczyć może rektorstwo kollegium polskiego obok rektora „Szkoły Głównej"! A Mianowski z westchnieniem odparł na to: „lepiej być rektorem nawet małego zakładu, niż żadnym rektorem". Wygłosił w prostej formie wielką prawdę. „Szkoła Główna" stała przez swego rektora a póki młodzież nasza, będzie jego uważała za swego przewodnika i za swój ideał kulturalny, można dobrze tuszyć o takiej młodzieży, dużo się po niej spodziewać.

Tyle posyłam, bo naprędce to skreśliłem, przy mnóstwie innych zajęć. Niechaj Pan wedle upodobania z tego korzysta lub wszystko rzuci do kosza (!) Ja z mej strony załączam najgłębsze ukłony".

X. Dr Pawlicki Stefan
prof. uniw.

Kraków, 4 grudnia 1912.

W zawieszeniu.

W oczekiwaniu rozpoczęcia rokowań pokojowych, względnie obrad konferencyi ambasadorów, sprawy półwyspu bałkańskiego i wszystkie inne, związane z niemi bezpośrednio i pośrednio znajdują się jakby w zawieszeniu. Akcya wojenna po zawarciu zawieszenia broni ustała, zatarg Austro-Węgier z Serbią przybrał charakterystyczne znamiona ulubionego przez dyplomatów „status quo", wszystkie mocarstwa zachowują stanowisko wyczekujące i zbroją się na gwałt po cichu, zaprzeczając temu oficyalnie. Te zbrojenia — to najwięcej znamienny „znak czasu", lecz o nich dowiadujemy się nawzajem tylko drogą pośrednią, bo każde państwo wykonuje u siebie bardzo ostrą cenzurę odnośnie do wiadomości o własnych zarządzeniach wojskowych.

Jednym ciekawym momentem w bieżącej polityce jest tworzenie się niezawisłej Albanii. Będzie to nowy organizm państwowy w Europie, w którego ramach naród albański znajdzie możność swobodnej egzystencyi i naturalnego rozwoju. Tak więc w Europie pozostanie teraz tylko jeden naród, nie mający bytu politycznego — Polacy, bo nawet Finlandczycy zachowali dotąd resztki jakiejś samodzielności. „Agencya Stefani'ego" donosi z Valony, że już ukonstytuował się prowizoryczny rząd albański, na którego czele stanął Ismael Kemal bej, jako prezydent gabinetu i minister spraw zagranicznych. W skład gabinetu wchodzi — stosownie do stosunków wyznaniowych albańskich — 5 mahometan, 3 prawosławnych i 2 katolików. Oprócz tego utworzono radę przyboczną, złożoną z 18 członków, naczelnikami milicyi narodowej zostali: Issa Boletinacz i Riza bej.

10 ARTUR GRUSZECKI.

Kandydaci.

Odsunęła się szorstko i mierząc go gniewnemi oczyma powiedziała:

— Pan zapomina o swoim obowiązku.

— Jakim? — cofnął się trochę.

— Względem panny Orchowskiej. Jeśli istniał na wystawie istnieje dla pana i tutaj.

— Przysięgam pani, że względem panny Orchowskiej, prócz towarzyskich obowiązków nie mam żadnych.

— Dlaczegóż pan mówił o obowiązku, bo stopień grzeczności nie narzuca nikomu niewoli i jarzma.

— Mam pewne obowiązki względem profesora Orchowskiego.

— Jakie?

— Jakie? — namyślał się chwilę, ale spojrzawszy na nią czuł, że musi prawdę powiedzieć, bo ona przejrzy każdy wybieg — jak wspomniałem pani, staram się o katedrę na uniwersytecie, a ponieważ dosyć jest kandydatów, a otrzymanie zależy od protekcyi... więc szukam jej u profesora Orchowskiego.

Klara po krótkiem milczeniu spytała:

— Czy panie Orchowskie wiedzą o planach pana?

— Wiedzą.

— W takim razie — mówiła surowo — pan postępuje źle, że nie powiem ostrzej. Panna Orchowska liczy i jej rodzice również, że pan otrzymawszy miejsce, dzięki protekcyi profesora, ożeni się. Tymczasem pan wypiera się uroczyście, więc gdzie mówi pan prawdę, czy u państwa Orchowskich czy tutaj?

— Pani byłaby jedyną na sędziego śledczego — udawał śmiech wesoły — i naprawdę prześliczny byłby sędzia z pani.

— Nie lubię lukru — zmarszczyła brwi — i prosiłam o odpowiedź szczerą — spojrzała mu w oczy.

— Więc niczem nie upoważniłem państwa Orchowskich, ażeby mnie uważali za narzeczonego a nawet za starającego się o rękę ich córki — kończył bardzo poważnie.

— Nie wątpię — uśmiechnęła się — to jasne, że póki nie ma pan pewności otrzymania pożądanego stanowiska, musi się pan targować ze swem zobowiązaniem.

— Pani jesteś okrutną, ostrym skalpelem krajesz pani żywe ciało, ale nawet rany z ręki pani są mi przyjemne i zniosę je.

— Poznaję teraz pana ze strony mniej przyjemnej — zaczęła swobodnie — nie wiedziałam, że pan egoista, aż do naiwności dziecka.

— Czyli żem głupi — zaśmiał się szyderczo.

— To nie, tylko swój egoizm uważa pan za tak naturalny objaw i w porządku, że wcale się pan z nim nie ukrywa. Jeśli ja wiem, że panna Orchowska panem zajęta, a tylko raz jeden widziałam ją z panem, to pan wiesz o tem wybornie. Zresztą one się z tem nie kryją, że pan do nich należy i pilnowały pana tak, jak się strzeże swej własności.

— To ich rzecz i na to nie poradzę.

— Wcale nie, to kwestya szczerości pana wobec nich. Czy pan nie pomyślał, jaką krzywdę wyrządza pan jej?

— Ja?

— Tak jest. Ona wcale nie ukrywa, że panem jest więcej niż zajęta, a pan zamiast rozproszyć jej złudzenie, podtrzymuje ją w tem przekonaniu, dla... własnego interesu. Jeśli nie ucierpi jej serce, to duma i godność własna.

Chwilę milczał. Zastanawiał się czy lepiej przerwać tę rozmowę, czy też pokusić się o jej względy. Wybrał drugie i rzekł:

— Bez przenośni żadnych, pani jest dla mnie tem, czem gwiazda polarna dla rozbitków na morzu. Teraz dopiero zrozumiałem że postąpiłem sobie nieuczciwie. Wrodzona pani szlachetność i szczerość zbudziła we mnie uśpione przez egoizm sumienie. Pani ma słuszność i tej podwójnej gry nie wolno prowadzić uczciwemu człowiekowi. Jutro będę u profesora i powiem mu, że jeśli uważa mnie za godnego kandydata na profesora, bez żadnych z mej strony zobowiązań w teraźniejszości i w przyszłości, z wdzięcznością przyjmuję i proszę o wstawiennictwo. Zrozumieją chyba Orchowscy, że na mnie, jako na zięcia liczyć nie mogą.

Słuchała go niemal z radością, bo i której kobiecie nie pochlebi, że potrafiła mężczyznę przekonać i nawrócić z drogi złej i błędnej do cnoty i prawdy. A ten skruszony grzesznik był taki młody, ładny, mówił tak szczerze, tak pokornie uznał swą winę i przyrzekł poprawę.

— I zrobi pan to jutro napewno? — spytała uradowanym głosem.

— Daję słowo — wyciągnął rękę, a gdy mu podała swoją, nietylko uścisnął, ale całował tak namiętnie, że zarumieniona cofnęła ją niemal przemocą.

— Przepraszam pana, że może mieszam się w nieswoje rzeczy, ale to tak przykro myśleć niekorzystnie o naszym przyjacielu — zarumieniła się.

— Przeciwnie, panno Klaro — nachylił się ku niej — nie mam dość słów wdzięczności, że przy pomocy pani pozbyłem się dwuznaczności. Jestem w gruncie rzeczy szczery człowiek, pragnienie stanowiska zaślepiło mnie na chwilę, a szlachetne słowa pani zbudziły lepsze instynkty. Ach, jaka pani dobra, szlachetna, kochana... jak ja uwielbiam tę czystą, kryształową duszę pani — wziął jej rękę i całował.

— Nie! Nie!.. Dosyć tego — usunęła rękę.

— O, przeciwnie, panno Klaro — mówił cichym, przejmującym głosem — to pani zbudziła we mnie pożądanie szczerości. I chcę, czy nie chcę, muszę być szczery... Może pani się dziwi, że bywam tu tak często, niech mi pani pozwoli się wytłómaczyć. Dobrze?

— Słucham.

— Mam naturalnie dużo przyjaźni i szacunku dla państwa; jestem przyjacielem Stanisława, ale nie bywałbym tak często z tych powodów — wziął jej rękę, a że mówił spokojnie, tonem szczerej spowiedzi, nie broniła mu tego — ja kocham duszę pani... to moja pierwsza i ostatnia miłość... Piękność ciała zanika, ginie, marnieje, ale dusza zawsze jest tą samą, piękną, boską, szlachetną, nieśmiertelną i tak nieśmiertelną jest moja miłość. Ja niczego nie żądam, nie pragnę, nie proszę. Kocham najczystszą miłością, bo moja dusza kocha duszę twoją, niezależnie od ciała. I tylko taką miłość rozumiem, czystą, niepokalaną, jak śniegi na północnym biegunie.

Ukląkł przed nią, objął nieznacznie i ciągnął ku sobie. Słuchała go zahypnotyzowana melodyjną pieśnią miłości idealnej, czystej, wyzwolonej z ziemskich brudów; nagle poczuła gorący pocałunek na swych ustach. Zerwała się cała zapłoniona i rzekła ostro:

— To niegodnie!

On wstał równocześnie i przytrzymując jej rękę:

— Przebacz... zapomniałem się...

— Pan wie, że jestem narzeczoną i to przyjaciela i kolegi pana. I jak pan sobie postąpiłeś! To brzydkie, niesmaczne, marne!

— Ależ panno Klaro... pogadajmy spokojnie... siadaj pani.

— Dobrze... ale pan tam usiądzie — wskazała mu krzesło za stołem — i zachowuj się pan właściwie, bo inaczej wyjdę.

— Jestem posłuszny... Istotnie zawiniłem, ale tylko wobec naszych dusz. Czy ubyło co Stanisławowi? czy poniósł jaką stratę? wyrządziłem mu krzywdę?

— Tak jest, nadużył pan mego zaufania i jego.

— Mówmy o nim najpierw. Traci wogóle ten tylko, kto ma świadomość, że coś jest jego własnością. Ależ on kocha tylko oczy pani, włosy, ręce, postać pani. Zajmuje go, co pani lubi, jakie cukierki, czekoladki, jakie kolory, jakie materye na suknie — streszczał mniej więcej rozmowy ogólne — ale czy spytał o duszę pani, o jej porywy? zapały? klęski? zwycięstwa? walki? Niech pani przypomni sobie... On zresztą dobry człowiek, rzetelny kupiec, ale też kupuje tylko towar, dający się zmierzyć i zważyć, innego ani chce, ani rozumie. Obojętną więc dla niego jest rzeczą, czy ja kocham duszę pani, czy ją wezmę lub nie. A ja dla pani stworzę najwspanialszą świątynię w mem sercu i tam umieszczę duszę pani i do niej będę zanosił prośby, bez względu na to, czy pani na to pozwoli lub nie. I tak usilnie, tak gorąco, aż wreszcie dusza pani połączy się z moją.

— Dajmy spokój z tą duszą — zaśmiała się swobodnie — nie wierzę w spirytyzm... I proszę pana raz na zawsze, ażeby pan nie czynił mi żadnych wyznań... O, mama nadchodzi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Serbia, która tak daleko się zaangażowała w kontrowersyi z Austro-Węgrami rachuje chyba na Rosyę, bo inaczej trudno sobie przedstawić, aby podejmowała poważne ryzyko wojny z silniejszą o tyle, niż sama, sąsiadką. Czy jednak nie przerachuje się ona w swych rachubach, to wielkie pytanie. Już teraz odzywają się w Serbii głosy wskazujące, że tamtejsza opinia publiczna zaczyna się na tym punkcie niepokoić. Znamiennym jest co do tego list otwarty, ogłoszony przez b. ministra sprawiedliwości Arangelowicza. „My Serbowie — czytamy w tym liście — boimy się, że Rosya i tym razem ustąpi i powtórzy się to, co było w czasie aneksyi. Oczy wszystkich Serbów zwrócone są na Rosyę. Rosya musi się zdecydować i wypowiedzieć się otwarcie. Jeżeli dziś nie jest przygotowana, to kiedy się to stanie? Była nieprzygotowana w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, nieprzygotowana w czasie przesilenia aneksyjnego. Teraz przecież rosyjski minister wojny oświadcza, że Rosya jest gotowa".

Rokowania pokojowe w Londynie podzielone zostaną na dwa okresy. W pierwszym z nich ustalone zostaną granice Turcyi europejskiej, w drugim — państwa bałkańskie ułożą się co do podziału zdobyczy. Bardzo prawdopodobnem jest, że przy tym podziale zdobyczy, przyjdzie między niemi do rokowań wielce uciążliwych, które mogą przerodzić się w zbrojny zatarg.

Niewyjaśnione dotąd zachowanie się Grecyi znajduje mało prawdopodobny, choć ciekawy komentarz w doniesieniu „Frankfurter Ztg". Dziennik ten mianowicie zapewnia, że Grecya działa w cichem porozumieniu z resztą państw bałkańskich. Nie zawarłszy bowiem zawieszenia broni z Turcyą, Grecya jest w stanie przeszkadzać jej transportom morskim i paraliżować wzmocnienie sił pod Konstantynopolem podczas rokowań pokojowych, których wyniku ewentualnego przewidzieć nie można.

Czarnogóra, której przyznać trzeba nadzwyczajną ofiarność na rzecz wojny z Turcyą, która pierwsza do tej wojny wystąpiła i która ma stosunkowo najmniejsze pretensye do łupu — zdaje się, że wyjdzie najgorzej przy likwidacyi po wojnie.

Z Cetynii donoszą, że ludność Czarnogóry jest przygnębiona, stracono bowiem nadzieję, aby osiągnięto to, czego się spodziewano przy rozpoczynaniu wojny, a mianowicie chodzi o Skadar. Istnieje obawa, że gdyby ta sprawa źle wypadła, ludność zwróci się przeciw rządowi. Byłby to smutny rezultat tylu poniesionych ofiar.

Obecna sytuacya.

Trudną jest do określenia obecna sytuacya, lecz dobrze jest przypatrzyć się jej „en face", uwolnić się od chwilowego przygnębienia, które wytworzyła likwidacya rachunków bałkańskich.

Naprężenie polityczne Europy dosięga maximum, wstrząsa nerwami narodów i państw, a znamiennie występuje w środowiskach finansowych — centrach najbardziej wrażliwych na polityczne wstrząśnienia. Wszystkie rynki światowe zostały nagle zaskoczone w pełnym rozwoju.

Rynek paryski, zaangażowany poważnie na Bałkanie, zachwiała hausse walorów rosyjskich, którymi podstępnie i nagle zarzucono wprost rynek paryski, a które podczas krytycznej chwili ratowały od pogromu rządowe czynniki rosyjskie.

Ponownem zaś, którzy zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, zarzucano pesymizm, ignorancyę, nieświadomość, a nawet złą wolę wobec wiernej sojuszniczki Francyi.

Nie oglądano się na finansowo-gospodarcze tło sprawy. Bułgarzy i ich sojusznicy, mając dostateczną ilość gotówki na rozpoczęcie wojennych kroków, zrobili swoje. Europa znalazła się wobec faktów, które siłą rzeczy wciągają ją w grę i każą zapominać o zagrożonych jej interesach, powodujących splot sprzeczności.

Francuskie koła finansowe pociągają do odpowiedzialności oficyalne czynniki krajowe za bezkarne narażanie majątku i kredytu narodowego i, jak tylko sytuacya się wyjaśni, kraj ma stać się dla nich sędzią. „Le Journal" pisze: „Godzina składania rachunków jeszcze nie nadeszła, bo chwila jest jeszcze bardzo poważna. Kryzys nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa, a ciężkie chwile są jeszcze możliwe". Każdy, kto umie spokojnie patrzyć na bieg wypadków, zauważyć musi, że im chwila staje się poważniejszą, im większe zaczyna zataczać kręgi, tem większy odczuwać się daje zwrot do pokoju, a powoduje nim bojaźń przed wojną i nieprzygotowanie na nią mocarstw.

Dzienniki francuskie będąc zdania, że problem bałkański przeprowadzony będzie tak, jak tego pragnie Ferdynand bułgarski, piszą: „Mamy dane, że tak będzie, jak on chce, sytuacya zmieni się w sposób nieoczekiwany przez masy, prawdopodobnie wynikną nowe naprężenia stosunków międzynarodowych, ale w momencie psychologicznym potrzeba pokoju i nieprzygotowanie do wojny zwycięży".

To nie są odosobnione zdania, wtórują im liczne organu Anglii, Niemiec i Austro-Węgier, przestrzegające przed lekkomyślnym krokiem, na którym ucierpiałoby dotkliwie życie gospodarcze Europy.

Długa anemia gospodarcza szerzy się i zagraża wszystkim państwom, których produkcya polega na kredycie. Międzynarodowość pieniądza i splot wspólnych międzynarodowych interesów staje się poważnym atutem, z którym panowie dyplomaci liczyć się muszą ze względu na powagę życia gospodarczego swych państw.

Rozrzedzenie pieniędzy jest następstwem niekorzystnej sytuacyi międzynarodowej, wywołuje utrudnienie eskontu przez redukcyę ułatwień w udzielaniu kredytu. Objaw ten znamiennie występuje w Austro-Węgrzech i Niemczech i rozszerza się na wszystkie państwa Europy, a groźniejsze formy przybiera w państwach kapitalistycznie słabych, których szczupłe rezerwy banków zmuszają do wielkich ostrożności. Ograniczenie kredytu i nieregularność wpłat wystarcza, ażeby sytuacya, jeżeli się przedłuży jeszcze kilka tygodni, wywołała przesilenie handlowe, a za niem przemysłowe w całej Europie.

W Austryi, w Galicyi i na Węgrzech zamiera życie bankowe, powodując rozmyślania o moratoryach, które na Węgrzech staną się już ustawą, przesilenie ogarnia Prusy, sięga do bram Berlina i przerzuca się do Belgii.

W Rosyi, jak donosi „Le Journal", wre niepokojąca agitacya rewolucyjna, która zatacza coraz szersze kręgi. Rządy europejskie nie mogą przechodzić do porządku nad oznakami, które nie wróżą dla wojny korzystnej chwili, owszem, stają się poważną przestrogą.

Panika finansowa rodzi ofiary, szaleje jak cyklon, w najrozmaitszych punktach Europy, wprowadzając przewrót gospodarczy. Kryzys ekonomiczny zatrważa masy, wstrzymuje rozwój narodów i państw; jest to zło powolne, ale głębokie, które pomału przenika całe organizmy krajów, burzy porządek socyalny, powoduje redukcyę zarobków i bezrobocia, staje się posiewem nędzy, wywołując bunty maluczkich i niepokoje publiczne.

Problem to bardzo ważny, który wskazuje, że poza portem serbskim wchodzi w grę równowaga europejska i prawie że egzystencya Austryi.

Staje się, również obudzeniem starej, a ciągle czynnej i żywej zasady nacyonalistycznej, niszczącej wielkie mocarstwa i żądającej szybkiego jej załatwienia.

Nie wystarcza jednak uniknięcie samej wojny; uniknąć musimy katastrof ekonomicznych. One gnębią wszystkich i stają się posiewem rewolucyi. Niebezpieczeństwo nie leży tylko w Bałkanie i nad morzem Egejskiem; jest on ono bliższe i niemniej groźne.

Od szybkości układów dyplomatów europejskich zależy majątek europejski. Każdy dzień opóźnienia będzie kosztować tyle, co dzień mobilizacyi, jeżeli kryzys ekonomiczna nie będzie rozwiązana.

Jej spustoszenia będą tem szersze i tem cięższe, że wybucha ona w peryodzie silnej czynności, zatem w chwili korzystnej dla sił antykapitalistycznych i antysocyalnych, które wzięły za dewizę „Wojna — wojnie".

Roman Woyczyński.

W obronie polskiego przemysłu i handlu.

IV.

Gal. Tow. Kredytowe Ziemskie.

Oprócz wyżej wymienionych banków, posiadamy w kraju cały szereg instytucyj finansowych polskich, które w swej pracy nietylko, że nie idą naprzód z rozwojem ekonomicznym naszego kraju, ale owszem nawet cofają się wstecz, ułatwiając temsamem stały rozwój bankom obcym o pokrewnym zakresie działania.

Najstarszym w Galicyi, a poniekąd i pierwszym w Austryi Zakładem hipotecznym jest Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (G. T. K. Z.).

Założone w r. 1841 dla specyalnych celów i jednej warstwy społecznej, oddało swego czasu ogromne usługi naszemu krajowi.

Jednak dziś, wskutek swej inercyi i swego niczem nieuzasadnionego konserwatyzmu, staje się ono dla zdrowej i racyonalnej polskiej polityki ekonomicznej, twierdzą wprost nie do zdobycia. Dyrekcya Towarzystwa, kierowana jakimś starczym uporem, stara się nad wszystkimi objawami naszego życia ekonomicznego, przejść do porządku dziennego.

Według przekonań Dyrekcyi i Rady, życie i potrzeby ekonomiczne naszego kraju, powinne się dostosować do pojęć i do życzeń wyżej wymienionej instytucyi, a nie przeciwnie.

Dlatego nie można się dziwić, że sprawy, od których zależy dalszy rozwój G. T. K. Z., a które są dziś także piekącemi koniecznościami naszego narodu, nie znajdują w tej instytucyi należytego zrozumienia. Kwestya parcelacyi, kredytu włościańskiego, ratowanie od rabunkowej gospodarki naszych lasów. Kwestya podniesienia dobrobytu włościanina i obywatela przez współdzielcze cukrownie, w końcu sprawa kolonizacyi polskiej, od której to zależy stan polskiego posiadania w Galicyi Wschodniej, to są pola, na które G. T. K. Z. spogląda z niedowierzaniem i z paniczną trwogą, a przecież od rozwiązania tych postulatów zależy rozwój ekonomiczny Galicyi.

Głosy i memoryały pojedynczych członków towarzystwa jak p. Dr. H. Wielowiejskiego, stara się stale dyrekcya, jako zamącające błogi a sprawiedliwy sen tej instytucyi, ukryć celowo w tekach spłowiałych już od starzyzny, a które to już od 50 lat światła dziennego nie oglądają.

Nie można się więc dziwić, iż wskutek takiej gospodarki ubywa G. T. K. Z. rocznie około 60—80.000 morgów, a w ostatniem dziesięcioleciu ubyło blisko $1/2$ miliona morgów wraz z odpowiednią ilością członków. Ten objaw, zdaniem p. Dr. H. Wielowiejskiego świadczy, iż G. T. K. Z. znajduje się na drodze do samolikwidacyi. Instytucya ta, pomimo swej ważności i kwitnącego stanu, podlega stale topnieniu a temsamem coraz więcej oddala się od swego celu.

Wprawdzie w niedługich latach będzie G. T. K. Z. instytucyą nadzwyczaj bogatą, gdyż fundusz rezerwowy i majątek jej własny wynosi około 14 milionów koron, lecz znajdzie się on w rękach innych, a mających prawo do dyspozycyi tem, co dziś jeszcze za własność obecnych członków jest uważana.

Powodem samolikwidacyi i występowania członków są statuty G. T. K. Z., wykluczające grunta parcelowane z tej instytucyi i zmuszające ich do spłaty odnośnych pożyczek i prowizyj *).

*) Przemówienie p. Dr. H. Wielowiejskiego podczas wyborów delegata w Horodence w dniu 28. listopada 1912 r.

Chcąc dzisiaj pracować w myśl narodowych potrzeb naszego kraju i przystosować się do wymogów czasu, nie powinna i nie śmie ani Rada ani też Dyrekcya G. T. K. Z. zasłaniać się statutem. Statuty, które dobre były przed 70 laty, mogą być dziś dobre i racyonalne dla Szanownej Dyrekcyi, ale nigdy dla społeczeństwa polskiego.

Wprawdzie G. T. K. Z. zostało swego czasu założone dla pewnej warstwy społecznej, jednak dzisiaj żywotność i praca tej instytucyi, obchodzi tak samo i całe społeczeństwo polskie, które musi żądać reformy i rewizyi statutu, by praca G. T. K. Z. była celowo prowadzona i to w myśl interesów ogólno-polskich.

Jednak już dziś dają się odczuć wśród nowo wybranych delegatów pewna zmiana na lepsze.

Najlepszym tego dowodem jest przyjęcie przez świeżo wybranego delegata horodenskiego propozycyi zmiany pewnych specyalnie niebezpiecznych dla polskiego stanu posiadania paragrafów, z zapewnieniem, że jeżeli niezdołałby pożądanych zmian przeprowadzić, zwróci się do swych wyborców z odnośnem sprawozdaniem.

Mamy więc nadzieję, że zmiana statutu dążąca do utrzymania gruntów parcelowanych w związku z G. T. K. Z. a zarazem usunięcie niebezpiecznej ingerencyi osób stojących poza gronem członków i dłużników w wyborach, oraz w paragrafie 91 statutu, znajdzie wśród innych delegatów należyte i szybkie poparcie.

Henryk Mianowski.

Trójporozumienie a Trójprzymierze.

III.

Z poprzedniego wynika, że armie rosyjskie zdolne będą stawić czoło armiom prusko-austryackim 18—25 dni od rozpoczęcia mobilizacyi. W razie, gdyby okoliczności pozwoliły Rosyi podjąć ofenzywę, to 4 korpusy, składające armię wileńską, wkroczyć by mogły do Prus wschodnich dnia 20-tego; 5 korpusów armii warszawskiej dotarłyby do granicy wielkopolskiej dnia 30 tego; 4 korpusy armii petersburskiej 4—5 dni później. Po 30—35 dniach 13 korpusów rosyjskich zająć by zatem mogło pograniczne terytorya niemieckie.

Nasuwa się pytanie, czy ze względu na sprzymierzoną Francyę nie byłoby odpowiedniem, aby Rosya użyła aktywnych części swych nadgranicznych korpusów do wykonania zaczepnego ataku już w pierwszych dniach po wypowiedzeniu wojny. Jasnem jest bowiem, że wobec długiego stosunkowo czasu, jakiego mocarstwo to potrzebuje do uruchomienia swych armij, wojna na terenie francusko-niemieckim może się rozstrzygnąć zanim korpusy rosyjskie będą mogły przystąpić do akcyi.

Myśli takiej częściowej ofenzywy odpowiadała dawna organizacya okręgu wojskowego warszawskiego, która jednak w ostatnich czasach uległa radykalnym zmianom. Dawniej zachodziła możliwość, że linie obronne wzdłuż Wisły będą mogły być utrzymane zapomocą garnizonów twierdz i zniesionych obecnie dywizyj zapaśnych, że elementa aktywne korpusów, rozmieszczonych między Warszawą a Wilnem, tz. 8 dywizyj konnicy i 11 dywizyj piechoty, będą mogły natychmiast wkroczyć do Prus wschodnich od wschodu i od południa, przeszkodzić mobilizacyi i zmusić znajdujące się tam wojska do schronienia się do twierdzy królewieckiej.

Już sama możliwość takiego ataku zmuszała Niemcy do unieruchomienia przynajmniej chwilowego części swych korpusów, które wskutek tego nie mogłyby brać udziału w operacyach na zachodnim terenie wojny.

Z drugiej jednak strony podnieść należy, że zbyt wczesna ofenzywa przedstawiałaby dla Rosyi bardzo poważne niedogodności. — Wzmocnienie operujących wojsk zapomocą rezerw byłoby prawie niemożliwem, wskutek czego musiałyby one walczyć, nie będąc należycie skompletowane. Poza tem możliwy kontratak austryacki mógłby zagrozić, a nawet uniemożliwić koncentracyę sił rosyjskich na linii Białystok-Brześć litewski. Rosyjski sztab mając na celu przedewszystkiem obronę własnego terytoryum zmienił dyspozycye i zrzekł się wszelkiej natychmiastowej akcyi zaczepnej.

Obecnie zadaniem armij okręgów warszawskiego i wileńskiego jest wyłącznie osłonienie koncentracyi rosyjskiej.

Plan wojenny Niemiec i Austryi.

W planie wojennym Rosyi przyjęto za zasadę, że koncentracya jej wojsk będzie się mogła odbyć bez przeszkody. Rzut oka na mapę terenu wojennego przekonuje jednak, że atak niemiecki na Białystok, punkt centralny rosyjskiej linii koncentracyjnej jest stosunkowo dosyć łatwym.

Wspomniane miasto leży tylko 50 km od granicy a bronione jest tylko przez Osowiec twierdzę drugiej klasy i wojska VI. korpusu. Akcya niemiecka przeszkodziłaby użyciu linii przewozowej Petersburg-Grodno i zmusiłaby armię petersburską do gromadzenia się na lewym brzegu Niemna w okolicy Grodna.

Armie rosyjskie tworzyłyby wówczas dwie grupy odległe od siebie na 150—200 km. — Wskutek czego operacye niemieckie byłyby ogromnie ułatwione.

Atak na Białystok miałby jednak tę niedogodność, że ogołociłby z wojsk Prusy wschodnie, które pozostałyby na łasce i niełasce kawaleryi rosyjskiej. Poza tem użyte do ataku korpusy niemieckie I. i XVII. byłyby unieruchomione i nie mogłyby być użyte na terenie zachodnim (francusko-niemieckim).

* * *

Rozdział rosyjskiego terenu wojennego na dwie części zmusza sprzymierzone wojska austro-pruskie do odpowiedniego rozdziału swych sił.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że Austrya stosując się do zasady „być silniejszym w decydującym punkcie" powinna użyć na wołyńsko-podolskim terenie wojennym jak najmniej wojsk z misyą wyłącznie defenzywną, a zwrócić się z głównemi siłami na teren polsko-litewski, aby módz podjąć tutaj energiczną ofenzywę.

Jestto jednak niemożliwem z tego względu, że prawa flanka wkraczających do Królestwa wojsk byłaby zagrożoną a poza tem siły rosyjskie mogłyby wykonać kontratak na Galicyę wschodnią i Bukowinę.

Ofenzywa w Królestwie wymaga koniecznie równoległej ofenzywy na Wołyniu, której celem byłoby przedewszystkiem pobicie sił rosyjskich, zgromadzonych w wołyńskim trójkącie fortecznym.

Ofenzywa austryacka na Wołyniu nie poparta ofenzywą w Królestwie, jest z analogicznych względów także nie do wykonania.

Rosya dysponować będzie na terenie wołyńskim 5 korpusami kijowskimi, wzmocnionymi ewentualnie 2 korpusami kaukazkiemi. Austrya będzie więc musiała przeciwstawić tym siłom także 7 korpusów.

Do akcyi w Królestwie pozostanie 4—5 korpusów.

Niemcy będą musiały pomódz Austryi wysłaniem conajmniej 15 korpusów, bo siły rosyjskie zgromadzone na linii Białystok—Brześć Litewski wynoszą 20 korpusów.

Należy się teraz zastanowić w jaki sposób może się odbyć ofenzywa wojsk państw sprzymierzonych.

W trzy tygodnie po wybuchu wojny — jak pisze autor rozprawy, którą streszczamy — może nastąpić pierwsze spotkanie. Niemcy staną nad Wisłą mniej więcej w tym samym czasie. W chwili tej cztery armie rosyjskie ukończą już swą koncentracyę, a wojska osłaniające będą się mogły cofnąć ku linii Wilno — Białystok — Brześć Litewski.

Wojska austro-pruskie będą więc musiały zaatakować siły rosyjskie w sytuacyi nie dosyć korzystnej, aby zwycięstwo było pewne. Z tego względu należy przypuszczać, że Niemcy nie będą chciały podjąć ofenzywę w Rosyi, zanim się rozstrzygnie walka na terenie zachodnim.

---

44 A. K. GREEN.

Tajemnica sąsiedniego domu.

Wysiłek, jaki czyniłam, aby w tej trudnej sytuacyi zachować się o ile możności spokojnie i taktycznie, zmienił widocznie i wzmocnił dźwięk mego głosu. Zamiast odpowiedzieć mi wprost, p. Gryce przybrał ton, jakim się mówi do rozkapryszonego dziecka i rzekł:

— Pani się gniewa miss Butterworth, żeśmy pani nie dali znaleźć pierścionków.

— Być może! Ale między nami mówiąc, chodzi tu już tylko o to, kto wcześniej na miejsce przybył. Nie spodziewałam się wcale, aby policya na moje wiadomości czekać zechciała.

— To wiadomo. Tembardziej, że pani ma to zadowolenie, iż policyę na ślad klejnotów sama naprowadziła.

— Jak pan mówi?

— Pani miała tylko szczęście pierwsza rękę na klejnotach położyć. Ale pani a raczej jej pokojówka wskazała nam, gdzie mamy ich szukać.

— Znowu moja pokojówka!

— Rozumiem doskonale, jak przykro to pani, że w chwili, gdy już miałaś zerwać owoc tych trudów, ktoś panią uprzedził. Ale zechce nam pani to wybaczyć. Jeszcze raz w mojem imieniu i w imieniu inspektora spraw kryminalnych, przepraszam panią.

Nie wiedziałam wciąż jeszcze, o czem on mówi, ale ironię ostatnich jego słów odczułam i znalazłam dość mocy, aby odpowiedzieć spokojnie:

— Sprawa jest zbyt ważną, abyśmy się mieli pustymi słowami zabawiać. Niech mi pan powie lepiej w którem miejscu w biurze znaleziono pierścienie i skąd pan przyszedł do przekonania, że to Franklin, a nie Howard tam je ukrył.

— Pani nieświadomość jest nadzwyczajną, miss Butterworth! Niech się pani lepiej zapyta pewnej młodej panienki w szarej sukni, jaki przedmiot ruszyła na biurku pana Franklina dziś rano, to pani otrzyma odpowiedź na pierwsze pytanie. Na drugie pytanie odpowiedź jest jeszcze łatwiejsza. Pan Howard van Burnams nie mógł tych pierścieni w biurze swego brata ukryć, bo od śmierci swojej żony tam nie był. O tej okoliczności wiemy tak dobrze, jak i pani. Teraz pani zbladła, miss Butterworth! Doprawdy niema pani przyczyny ku temu; jak na detektywa z amatorstwa, zachowywała się pani bardzo sprytnie, nie popełniając nawet zbyt wielkich błędów.

Nie, tego było za wiele! Ośmielał się protekcyjnie odzywać do mnie! I to jeszcze dzięki rezultatom, do których nie przyczyniłam się wcale.

Drwił sobie ze mnie, czy też mylił się w swoich wnioskach co do celu i kierunku moich ostatnich wysiłków? Musiałam mieć zaraz odpowiedź na to pytanie. Doświadczenie nauczyło mnie, że najlepiej potrafię wyciągnąć prawdę z pana Gryce dwuznacznym sposobem obejścia. Popatrzyłam więc przyjaźnie na mały wazonik, który trzymał w ręku i w który miał oczy utkwione od początku naszej rozmowy. Potem rzekłam:

— Wolałabym uchodzić za cokolwiekbądź na świecie, byle nie za osobę, która odkryła winę Franklina van Burnams. Miło mi jednak, że policya uznaje moje zasługi, choćby to było po tak pogardliwem odrzuceniu mojej pomocy, jak to pan uczynił, panie Gryce. To też chętnie pańskie przeprosiny przyjmuję. Wiem dobrze, jak pan ciekawym jest moich odkryć, inaczej nie traciłby pan tutaj drogiego czasu.

— Zaczynam wierzyć szanowna miss Butterworth, że te wiadomości, których udzielenia tak długo mi pani odmawia, niezwykłe znaczenie mieć muszą. W takim razie lepiej byłoby, gdyby ich pani nie tylko mnie samemu udzieliła. Ach! otóż słyszę nadjeżdżający powóz! Jeżeli to pan inspektor od spraw kryminalnych, na którego czekam, to dobrze pani uczyniła, nie wyjawiając mi nic dotychczas.

Powóz zatrzymał się przed moim domem. Był to rzeczywiście inspektor.

Czułam, jak duma moja wzrasta, widząc jak wielką wagę mają moje zeznania. Musiałam na gwałt zmagać się ze sobą, aby coś jeszcze wyciągnąć od pana Gryce, zanim wejdzie inspektor. Zapytałam więc pospiesznie:

— Panie Gryce, dlaczego pan mówi naprzemian to o mojej pokojówce, to o jakiejś dziewczynie w szarej sukni? Czy pan sądzi, że Lena...

— Pst! — odpowiedział. — Będziemy potem mieli dość czasu, aby o tem pomówić.

— Więc ty tak sądzisz! — pomyślałam sobie. — Mogę ci tylko to powiedzieć, że nie będziemy o niczem rozmawiać, dopóki nie dowiem się dokładnie, dokąd właściwie wy dążycie!

To silne postanowienie nie malowało się jednak na mojej twarzy. Miałam wygląd wogóle bardzo uprzejmy, gdy pan inspektor wszedł do salonu. Pan Gryce jak i poprzednio, przyglądał się uważnie wazonikowi, który trzymał w ręku.

— Miss Butterworth — zwrócił się ku mnie inspektor — słyszałem, że się pani bardzo interesuje sprawą morderstwa pani van Burnams i że się pani trudziła zbieraniem różnych wiadomości, których pani dotychczas policyi nie udzieliła.

— Dobrze pan jest powiadomiony — odpowiedziałam. — Zebrałam rzeczywiście trochę wiadomości, których dotychczas jeszcze nikomu nie udzieliłam. Nie byłabym doszła do tak znakomitego rezultatu, gdybym sobie była na zbytek zwierzenia się komukolwiek pozwoliła. Trudy, jakie sobie zadałam, mogły wydać owoce tylko pod warunkiem aby wszystko było jaknajwiększą tajemnicą osłonięte. Nikt nie wiedział, że mnie sprawa morderstwa specyalnie interesuje, z wyjątkiem pana Gryce, któremu zapowiedziałam, że jeżeli tylko Howard zostanie uwięziony, uczynię co tylko będę mogła, aby to morderstwo wyjaśnić.

— Nie wierzy więc pani w winę Howarda? lub choćby w jego współwinę? — zapytał inspektor.

— Co się tyczy jego współwiny, o tem nic nie wiem. Ale jestem pewna, że to nie on zadał śmiertelny cios swojej żonie.

— Rozumiem! rozumiem! Pani sądzi, że to jego brat to uczynił?

Zanim odpowiedziałam, rzuciłam ukradkowe spojrzenie na pana Gryce. Odwrócił obecnie wazonik i przyglądał się bardzo uważnie marce fabrycznej. Pomimo to widziałam z jakiem natężeniem czeka na moją odpowiedź. To przekonanie sprawiło mi ogromną ulgę, silnym, pewnym głosem zaczęłam teraz mówić:

— Wiadomości, których mogę udzielić, nie stracą na ważności, jeżeli poczekam z niemi jeszcze dziesięć minut. Chciałabym przedtem wiedzieć, jakie wskazówki panowie sami zebraliście, odnośnie do winy Franklina van Burnams. Mam może więcej zasług w tej sprawie, niż naprzykład pierwszy lepszy reporter dziennikarski, któremu panowie niewątpliwie wkrótce tych wiadomości udzielicie. A więc proszę, mów pan!

— Życzenie pani, wydaje mi się trochę pretensyonalnem miss Butterworth! Czy pani sądzi, że powinniśmy tajemnice naszego biura zdradzać? Powiedzieliśmy już pani, że mamy nową, własną wskazówkę odnośnie do winy starszego brata. Czy to pani nie wystarcza?

— Gdybym była jednym z pana podwładnych, lub kolegów, toby mi musiało wystarczyć. Ale inaczej rzecz się ma w tym wypadku. Pracowałam na własne ryzyko; sprawiedliwem więc będzie jeśli mi panowie powiecie jak daleko doszliście, abym wiedziała czy to całej sprawie nie zaszkodzi jeżeli już teraz moją tajemnicę zupełnie wyjawię. Być może, że panowie pofuszerujecie mi moją robotę.

— Miss Butterworth nie pyta przez ciekawość. Chce tylko abyśmy metodycznie postępowali — odezwał się p. Gryce ironicznie.

— Pan Gryce zna dokładnie mój charakter — odpowiedziałam.

Inspektor zdawał się być zakłopotanym. Spoglądał to na pana Gryce to na mnie; ale uśmiech detektywa był jak zwykle nieprzenikniony, na mojej twarzy zaś mógł tylko czytać, że nie ustąpię pod żadnym warunkiem.

— Kiedy pani zostanie wezwaną, jako świadek, miss Butterworth, będzie pani i tak zmuszoną powiedzieć wszysko co pani wie.

— To prawda — odpowiedziałam. — Ale do powiedzenia tego co panów interesuje nie będę się czuła zmuszoną nawet podczas przesłuchania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Abonnement

Jährlich 14—15 Nrn. à 4 Seiten groß Quart als Beilage zur „Niederrheinischen Volkszeitung“ und im Separat-Abonnement in einer **Gesammt-Auflage** von **12,000.**
Zum Preise von 75 Pf.
zu beziehen durch jede Post-Anstalt und gegen Einsendung des Betrages in Marken direct aus der Expedition der „Niederrh. Volksztg.“, Crefeld. Probe-Nummern gratis und franco.

Bücher-Markt.

Beilage zur „Niederrheinischen Volkszeitung“.

Insertionspreis

für die 4spaltige Petitzeile 2[illegible] Pfg **netto**; Reclamen 50 Pfg. Anzeigen und Reclamen in Tausch gegen Bücher 2c. werden nicht angenommen. Novitäten werden in 2 Exemplaren erbeten.

Nr. 2. **Crefeld, den 13. März** **1886.**

Vom Büchertisch.

ϱ **Der Ursprung des Christenthums.** Von Dr. Stephan Paulicki, Professor an der k. k. Universität Krakau. Mainz, Kirchheim 1885. Groß 8. 254 S.

Man braucht nicht gerade die allerschlimmsten liberalen Tagesblätter und Zeitschriften zu lesen, um über den Ursprung des Christenthums die allerseltsamsten sogen. „wissenschaftlichen“ Erklärungen zu finden. Es hat sich in Folge der vergleichenden Sprachstudien, der Fortschritte der Geschichtskunde 2c. ein eigener Zweig: „Die Religionswissenschaft“ gebildet, welche, darwinisirend gleich allen neuen Wissenszweigen, das Entwickelungsprincip auch auf die Religionen ausdehnt, hier aber mit Vorliebe eine rückschreitende Bewegung annimmt und das Aeltere oft besser sein läßt, als das Neue — wenn dieses Neue das positive, dogmengläubige Christenthum ist. Augenblicklich steht besonders der Buddismus in Gunst und soll er das Höchste sein, was die Menschheit an Religion producirt habe. Ihn soll auch „Jesus von Nazara“ seinem System zu Grunde gelegt haben u. s. w. Die Sache tritt heutzutage so allgemein, so selbstbewußt und mit philologischen, antiquarischen, religionsphilosophischen 2c. 2c. Citaten um sich werfend auf, daß jeder gebildete Katholik wohl daran thut, sich über die Frage zu orientiren, wenigstens sollte über diese Frage sich jeder Geistliche insofern auf dem Laufenden halten, daß er dem Rath und Aufklärung suchenden Gläubigen Rede und Antwort stehen könnte. Für diesen Zweck aber wüßten wir kein besseres Buch anzugeben, als das oben angezeigte. An Gründlichkeit, Klarheit und Knappheit läßt es wenig oder gar nichts vermissen. Aus einem wirklichen Controvers-Feldzug entstanden, mehrfach bearbeitet, bietet es in sechs Capiteln Alles, was zur Entscheidung der Fragen und Lösung der Schwierigkeiten nöthig zu wissen ist. Zuerst führt es uns die „Rationalistischen Lösungen des Problems“ vor, geht sodann auf die „Evangelien im Lichte der christlichen Ueberlieferung“ über, betrachtet dann dieselben Evangelien im Lichte der Zeugnisse der Heiden und Irrlehren im zweiten Jahrhundert, um endlich die Evangelien an und für sich und in Bezug auf das Uebernatürliche zu untersuchen. Ein fünftes Capitel beschäftigt sich mit der Apokalypse und dem vierten Evangelium insbesondere, während ein sechstes Capitel uns erschöpfend orientirt über den vermeintlichen ursprünglichen Antagonismus, den man rationalistischerseits „Paulinismus und Petrinismus“ genannt hat. Aus dieser kargen Inhaltsangabe mag sich der Leser ein Bild von dem Reichthum und der Wichtigkeit des behandelten Stoffes machen. Wir können das Buch zur Aufklärung nur bestens empfehlen.

—o— **Anleitung zur Verwaltnug des hl. Bußsakramentes** von A. Tappehorn, Landdechanten in Vreden. Dritte Auflage. Dülmen 1886. Laumann'sche Verlagshandlung. 412 S. Preis 4 Mk.

Tappehorns' herrliche Schrift über die Verwaltung des hl. Bußsakramentes liegt jetzt schon in dritter Auflage vor. Der Verfasser hat das Werk für die neue Auflage einer sorgfältigen Revision unterzogen nnd dasselbe mit einigen Paragraphen und Zusätzen erweitert; so sind nach unserer Vergleichung neu hinzugekommen §§ 66 und 70, ferner die bündige Erklärung der neuen bischöflichen Reservate der Diöcese Münster; ferner ist manches Nebensächliche correcter ausgedrückt, auch hat die Uebersichtlichkeit des Textes durch das gewählte neue größere Format und durch bessere Gruppirung gewonnen. Tappehorn's Anleitung ist ein recht brauchbares Buch zur Orientirung über alle Gegenstände, welche bei der Verwaltung des Bußsakramentes in Frage kommen. Schon bei den beiden ersten Auflagen hat sich das durch Gründlichkeit und Vollständigkeit hervorragende und in echt kirchlichem Geiste geschriebene Buch zahlreiche Freunde erworben und wird jetzt auch in mehreren Seminarien dem Unterrichte und dem Studium zu Grunde gelegt. Der Verfasser hat mit regem Fleiße und in ernster Objectivität gesammelt; um in der Aufstellung der praktischen Regeln und Anweisungen ganz sicher zu gehen, hat er sich überall streng an den Entscheidungen der Kirche und den bewährtesten Autoritäten gehalten. Tappehorn's Auffassung ist verständig und auf das Praktische gerichtet, sein Urtheil besonnen und mit genügenden Gründen motivirt, im Zweifelfalle der milderen Ansicht zuneigend. Man kann dem lehrreichen Buche noch weitere zahlreiche Auflagen wünschen und zuversichtlich voraussagen, denn es gehört zu dem Besten, was in diesem Fache der theologischen Literatur seither geleistet wurde.

∺ **Der Kirchenschmuck.** Blätter des christlichen Kunstvereins der Diöcese Seckau. XVII. Jahrgang. Nr. 1—3. Graz, Styria.

Schon die drei ersten Nummern des neuen Jahrgangs lassen erkennen, daß kein Freund mittelalterlicher Kunst und kein für den Schmuck unserer Gotteshäuser begeisterter Priester diese Monatsschrift ignoriren darf. Wir erhalten da in der ausführlichen, durch meist recht gute Abbildungen erläuterten Beschreibung des Domes zu Sebenico in Dalmatien Kenntniß eines höchst interessanten Baudenkmals der Renaissance, über dessen Geschichte in dankenswerthester Weise das urkundliche Material mitgetheilt wird. Weiter wird die der Spätgothik und Renaissance angehörige Kirche St. Peter in Dvor bei Laibach an der Hand von Abbildungen beschrieben und in Nr. 1, was sich doch wohl hätte anders einrichten lassen, auch noch der Schluß einer Beschreibung der Wallfahrtskirche am heiligen Berge bei Görz gebracht, deren Anfang der vorige Jahrgang enthielt, auf den aber neueintretende Abonnenten wohl verzichten müssen. Erwähnt sei noch, daß die zunächst für die Diöcese Seckau als Organ ihres Kunstvereins bestimmten Blätter auch der Kunstliteratur durch eingehende kritische Referate ihre Aufmerksamkeit schenken und es nicht an Winken fehlen lassen, die bei Erbauung und Ausrüstung der Kirchen vollste Beachtung finden sollten. Wir wünschen sehr, daß der um den „Kirchenschmuck“ wie um die Hebung und Verbreitung der christlichen Kunst in seinem Vaterlande hochverdiente Herausgeber, Conservator Joh. Graus, dadurch in seinem Bemühen unterstützt werde, daß sein „Kirchenschmuck“ auch am Rheine recht viele Abnehmer finde. Der Abonnementspreis beträgt nur 2 Fl. jährlich.

G **Lehrbuch für den katholischen Religionsunterricht** in den oberen Classen höherer Lehranstalten von Hermann Wedewer. Erste Abtheilung. Grundriß der Kirchengeschichte. Freiburg i. B. Herder'sche Verlagshandlung. Dritte Auflage.

Selten findet sich in einem Grundrisse der Kirchengeschichte, bestimmt für die oberen Classen höherer Lehranstalten, bei so prägnanter Kürze, pragmatischer Ordnung und klarer Fassung eine solche Menge des Materials verarbeitet, wie in der ersten Abtheilung des Lehrbuches von H. Wedewer. Es ist weder eine trockene Aufzählung von Namen und Daten, noch auch ein eigentliches Lehrbuch der Kirchengeschichte; es hält vielmehr seinem Zwecke entsprechend die richtige Mitte zwischen beiden, so daß es, dem Katechismus ähnlich, dem Schüler den vollen Inhalt kirchenhistorischer Wahrheiten bietet, ohne den Unterricht selbst zu ersetzen. Durch die gebührende und maßvolle Beachtung der Culturgeschichte, der Entwicklung der Künste und Wissenschaften, die der Verfasser in seinem Werkchen zum Ausdrucke bringt, wird es sich besonders den Schülern höherer Lehranstalten empfehlen, während es durch Pläne und gute Abbildungen der Wichtigkeit des Anschauungsunterrichtes Rechnung trägt und dem Lehrer bei seinen Erklärungen wesentlich zu Hülfe kommt. — Wir sind überzeugt, daß das Buch auch noch nach vollendetem Studium gar oft zum Nachschlagen und Auffrischen des Erlernten dienen wird, wie es überhaupt jedem gebildeten Laien ein vortreffliches Mittel bietet, sich über einzelne Fragen zu orientiren, Vergessenes wieder wachzurufen und manche falsche oder unklare Auffassung aus der Jugendzeit zu rectificiren. — Das Buch braucht nur bekannt zu sein; der Empfehlung bedarf es nicht, es empfiehlt sich selbst.

∸ **Kalender für den katholischen Clerus Deutschlands auf das Jahr 1886.** 1. Jahrg. Münster, H. Deitmer.

Der Herausgeber dieses handlichen Clerus-Kalenders hat sich den bewährten Egger'schen Kalender für den österreichisch-ungarischen Clerus zum Vorbild genommen, dem er sich in seiner ganzen trefflichen Anlage anschließt, den er aber durch Weglassung der umfangreichen und doch außerhalb des Hauses meist wenig benutzten Abhandlung an Handlichkeit übertrifft. Kalendarium, Priestertagebuch, Intentionen-Vormerkblätter, Schulkataloge, Stundenpläne und Krankenverzeichniß sind in praktischer und hübscher Anordnung und meistens ausreichender Blätterzahl die wesentlichen Bestandtheile des Kalenders, der in dem Verzeichniß der Cardinäle, Congregationen und den Statistiken der deutschen Diöcesen eine angenehme, freilich nicht immer correkte Beigabe erhält. Papier und Druck verdienen ein volles Lob.

∸ **Monika.** Zeitschrift für häusliche Erziehung. 18. Jahrgang. Donauwörth, L. Auer.

Vom neuen Jahrgang dieser bewährten Zeitschrift liegen uns schon die sechs ersten Nummern vor, die wiederum des Schönen und Nützlichen eine große Fülle enthalten. Daß die in jeder Familie willkommene, die mannigfachsten Bedürfnisse berücksichtigende Wochenschrift bereits in 30000 Exemplaren gedruckt wird, verdankt sie neben ihrem recht gediegenen Inhalt wohl auch der erstaunlichen Billigkeit des Preises. (M. 2.— für's ganze Jahr.) Als Gratisbeilage erhält jeder Abonnent zweimal im Monat den „Schutzengel“ (Auflage 63,000), dessen Inhalt vorzugsweise auf die Jugend berechnet ist und, wie wir constatiren können, von dem kleinen Völkchen mit Lust gelesen wird. — Aus dem gleichen Verlag seien hier noch erwähnt: „Notburga, Zeitschrift für Dienstboten“ (24 Nummern jährlich, M. 1), und „Echo der Annalen U. L. Fr. von Lourdes“ (12 Nummern, M. 1.60).

∺ **Kaiser Wilhelm** und die Gründung des neuen deutschen Reiches 1797—1885. Von Dr. G. Egelhaaf. 2. Auflage. Stuttgart, Karl Krabbe.

Der Verfasser dieses Lebensbildes verfällt nicht in den bei der dem Kaiser Wilhelm in allen Schichten des Volkes entgegengebrachten Liebe und Verehrung so naheliegenden Fehler blinder Lobhudelei und byzantinischer Vergötterung. Schlicht und edel erzählt er das thaten- und ereignißreiche Leben des greisen Fürsten, dem die Wiederaufrichtung des deutschen Reiches gelungen ist und in dessen Jugenderlebnissen er schon Keime späterer Pläne und Thaten nachweist. Von der Objektivität des protestantischen Autors gibt seine von einigen Irrthümern abgesehene ganz correcte Auffassung des Culturkampfes Zeugniß. Wir können uns nicht versagen, einige Sätze hier zum Abdruck zu bringen: „Der kirchlich-politische Kampf war im Grundsatz durchaus berechtigt . . . . Aber es ist nicht zu leugnen, daß nicht bloß die Regierung den Bogen überspannte und öfters mit Härte in das innere kirchliche Leben eingriff, sondern daß auch fast Alles, was in Deutschland kirchenfeindlich und gottesleugnerisch dachte, an dem Kampfe sich betheiligte, den Professor Virchow, ein Hauptführer der Fortschrittspartei, als Culturkampf, d. h. als Kampf der Aufklärung gegen die Finsterniß, bezeichnete: es entstand in der Presse eine solche Hetze gegen Papstthum, Kirchenthum und selbst gegen christliche Rechtgläubigkeit, daß allmälig jedes religiöse und jedes feiner fühlende Gemüth abgestoßen werden mußte. Die Festigkeit, womit das kathol. Volk diesen Angriffen trotzte und die Zahl der zum Centrum gehörigen Abgeordneten allmälich von 60 auf 100 erhöhte, hatte unter diesen Umständen etwas Imponirendes, wenn es auch schwer zu beklagen ist, daß durch diese religiöse Agitation zugleich die Sache des Particularismus gekräftigt wurde und die fanatisirten katholischen Wählermassen oft zu Zwecken aufgeboten wurden, die mit der Religion nicht das Geringste zu thun hatten.“ Gewiß ein Urtheil, das dem Autor Ehre macht und zeigt, daß ihm der Culturkampfsdusel die Nüchternheit nicht geraubt hat. Das hübsch ausgestattete Lebensbild unseres Kaisers, in welchem kein Moment von Belang übersehen wurde und das durch die edle und warme Sprache den Leser fesselt, wird bei unseren Lesern viele Freunde finden.

ϱ **Der Tod Baldurs.** Episches Gedicht von A. Jüngst. Münster und Paderborn. 1886. kl. 8°. 142 S.

Antonia Jüngst gehört zu den weuigen deutschen Dichteriunen, denen man die schwachen Seiten des Frauentalentes nicht leicht ansieht, und es hat uns nicht wenig amüsirt, neulich in einer sehr schneidigen Zeitschrift die katholische Dichterin recht lobenswerth als Dichter voll Kraft und Energie behandelt zu sehen. Auch dem vorliegenden Gedicht, „Der Tod Baldurs“, sollte man nicht ansehen, daß es einer Frauenfeder entflossen. Schon die Wahl des Stoffes weist, um altdeutsch zu reden mehr „auf Schwert als auf Kunkel“; die Ausführung aber ist erst recht männlich, fest, kurz und klar. Wir möchten vorerst ein Vorurtheil beseitigen, das bei Anblick des Titels vielen Lesern kommen muß. Um ein altmythologisches Gedicht zu genießen, wird gemeiniglich ein Vorstudium der Göttersagen erfordert, welches nicht Jedermanns Sache ist, und auch dann noch wird oft der Genuß der Kunstdichtung so zu sagen ein „Achtungsgenuß“, eine kalte Respektbezeigung vor der Kunst des Dichters sein, der so fremde Bruchstücke wieder zu einer so großen Mosaik vereinte. Bei der neuesten Dichtung von A. Jüngst ist dergleichen nicht zu fürchten. Auch ohne Grimm und all die germanistischen Mythologen studirt zu haben, geht man vertrauensselig an die Lesung des ersten Gesanges und ist erstaunt, wie leicht man das Alles versteht. Mit dem zweiten Gesang wird schon das menschlich warme Interesse geweckt und die Dichterin sorgt dafür, daß von da an bis zum Schluß eine edle Spannung nicht mehr nachläßt — kurz, das Buch ist interessant zu lesen. Aber es hat sich einen höhern Zweck gesetzt, als bloße Unterhaltung. Es will uns in echt künstlerischer Weise die Erhabenheit des Christenthums gegenüber selbst den edelsten und reinsten Gestalten des deutschen Heidenwahns zu Gemüthe bringen, ja das Edle und Hohe in jenem Wahne als eine unbewußte Prophezeiung des kommenden Emanuel darstellen. Auch dieser Zweck ist in vollkommenster Weise gelungen. Das ganz heidnische Gedicht hinterläßt in uns eine positiv christlich geläuterte Stimmung, es zieht etwas wie Adventssehnsucht und

-Freude durch unsere Seele, deren trefflichen Ausdruck das letzte Gedicht, „Die Tage der Trübsal“ ꝛc. bildet.

O zittert und zaget
Verzweifelnd nicht länger
Um Leben und Liebe,
Ihr tödtlich Getroffenen.
Der Retler ist da.

Vor seinen Blicken
Erbleichen die schaurigen
Schattengebilde,
Die täuschenden, trüben,
Der Götter all.

Es herrschet in Hulden
Und himmlischer Hoheit
Vom Meere zum Meere
Und Liebe nur Liebe
Kündet sein Wort.

Die Sprache — durchgehends der fünffüßige reimlose Jambus — nur in den eingestreuten Liedern alliterirende frei Rythmen — ist sehr rein und schön. Wir halten es indeß für einen künstlerischen Mangel, daß nicht im ganzen Gedicht — der Lokalfarbe wegen — der Stabreim gebraucht und auch die demselben eigenthümlichen Sprachwendungen, Wortfugungen u. s. w. zur Anwendung kamen. Die ganz an Goethe erinnernde glatte Sprache, wie sie jetzt vorliegt, scheint eher dem sonnigen Süden als dem nebelhaften Norden anzugehören. Indeß wir geben gerne und voll zu, daß dann das Gedicht lange nicht so leicht lesbar und unserem heutigen Publikum nicht so heimisch klingen würde — und so mag immerhin praktischer gewesen sein, was die Dichterin gethan hat.

ϱ **Promethidenloos.** Eine Dichtung von Gerhard Hauptmann. Berlin, Ißleib, 1885. gr. 8. S. 118.

„Des Lebens Unverstand mit Wehmuth zu genießen“, ist nach Thümmels klassischem Ausspruch bekanntlich „Tugend und Begriff“. Ueben wir diese Tugend und genießen wir den Unverstand dieses „Promethidenlooses“ um so wehmuthsvoller, als er mit dem höchsten Selbstbewußtsein des Poeten gepaart ist.

„Für was ich kämpfe, kann ein Jeder fühlen,
Faßt er den Puls der fieberheißen Welt.
Er kühle sie, wer meinen Sang will kühlen,
Der aus der Zeiten Fieberadern quellt.
So lange springt er feurig durch die Binden
In unaufhaltsam heißer, heißer Fluth,
Bis ihr die Funken aus dem Herzen schwinden
Und bleicher Tod auf ihren Zügen ruht. . . .

Nimm weg die Hand, du Mann von meiner Zither
Sie ist nicht deiner Laune will'ges Kind,
Am Himmel stehen finstere Gewitter
Und meine Lieder sind wie Blitze sind.
Du magst mit Tauben nach Belieben walten,
Doch mein Gesang fliegt keinen Taubenflug,
Und deine Fesseln können ihn nicht halten,
Noch du bemeistern meines Geistes Flug.
Nimm weg die Hand von eines Leuen Mähne,
Er schüttet sie und schaut dich dräuend an,
Nimm weg die Hand, du Mann der milden Thräne,
Du Mann des Glückes, du zufried'ner Mann.“

Streng genommen hätten wir gar kein Recht, das Gedicht des Herrn Hauptmann zu lesen, denn wir zählen uns, wenn auch nicht zu den Männern des Glücks, so doch zu den zufriedenen, und einer „milden Thräne“ halten wir uns auch noch für fähig. Diese unsere falsche Beanlagung ist jedenfalls schuld gewesen, daß wir aus den 13 Gesängen des „Promethidenlooses“ absolut keinen Sinn herauslesen konnten. Andere Leute, die den Dichter ernst genommen, sind zwar auch nicht glücklicher gewesen, vielleicht eben weil sie „glücklich“ waren. Und so geben wir uns mit dem Nichtverstehen „zufrieden“ und weinen dem „Leuen“ eine „milde Thräne“. — Wir begreifen daher nicht, wie ein Blatt von so literarischer Bedeutung, wie die „Blätter“ Gottschalls, einen solchen Schwall von Unverstand ernst nehmen können. Der Titanenstolz, mit dem dieser „Leu“ gegen Glauben und Menschheit Sturm läuft, kann doch kein Milderungsgrund sein für die deliramenta poetae. Das Buch ist den „Sieben“ gewidmet, wahrscheinlich den sieben Weisen, die nicht daraus klug werden,

ϱ **Gedichte von Ferd. Heitemeyer.** Zweite Auflage Paderborn und Münster, Schöningh.

Die Gedichte des in letzter Zeit mehrgenannten F. Heitemeyer liegen uns jetzt in zweiter Auflage vor. Da uns die erste Ausgabe nicht zu Gesicht gekommen, vermögen wir nicht darüber zu entscheiden, ob sie sich an Inhalt und Form wesentlich von dieser zweiten unterscheidet. Jedenfalls glauben wir, daß eine dritte Auflage eine Auswahl aus der zweiten wird treffen müssen, um eine verbesserte zu sein. Heitemeyer hat unbestreitbar eine große Leichtigkeit der Sprache, einen bedeutenden Reichthum an Bildern, Figuren und all den Hülfsmitteln poetischer Diktion. Indeß scheint es fast, als gereiche ihm diese Leichtigkeit nicht zum Segen. Wo Beschreibungen, Amplifikationen u. s. w. nöthig sind, leistet sie ihm gute Dienste, verführt ihn aber nur zu leicht, auch dort ihren Künsten zu folgen, wo das einfachste Wort das treffendste gewesen wäre. Darum gelingt ihm das Lyrische weniger als das Epische, die größere Ballade besser als die einfache Romanze. Es ist z. B eine sehr übel angebrachte Verschwendung von Zusätzen, wenn ich sage, „der kühne Held Napoleon“ — Napoleon tout court oder „der Kaiser“ sagt mehr und wirkt schlagender. Unserer Ansicht nach würde Heitemeyer, dessen poetische „Sagen“ so vielfachen Anklang gefunden haben, am besten thun, wenn er sich ausschließlich dieser, schon im Stoff poetischen Dichtungsgattung zuwendete, sich aber auch hier möglichster Wortkürze beflisse und womöglich den geläuterten Ton des Volksliedes zum Muster nähme — kurz mehr sänge als declamirte. Im Uebrigen aber ist uns jede neue Gabe des edlen, frommen und für das Schöne in Natur, Offenbarung und Geschichte hochbegeisterten Sängers immer willkommen. Unsere Ausstellungen möchten mehr die Ermuthigung zu noch Besserem als Bemängelung des Gebotenen sein.

⩩ **Singen und Sinnen.** Neue Gedichte (dritte Sammlung). Von Dr. Wilhelm Reuter. Münster 1886. Theissing. 176 Seiten.

Lieder, Balladen, Glossen und Sinnsprüche bietet uns in dieser Sammlung der Dichter. In allen begegnet uns das gleiche kindlich fromme Gemüth, derselbe naturfrohe Sinn und das theilnehmende Gefühl für Freud und Leid der Mitmenschen, das jeden Leser seiner früher veröffentlichten Gedichtsammlungen („Sang und Sage“, „Garben und Farben“) so sympathisch anheimelte und den Dichter in seinen Werken zum Liebling machte von Jung und Alt. Da ist nichts Alltägliches und auch nichts Gekünsteltes, da ist alles schlicht und recht und wahr, und vielleicht gerade darum so zum Herzen sprechend und ergreifend. Fern von aller krankhaften Gefühlsduselei, fern von allem Pessimismus nimmt der Dichter bald ernst, bald lebensfroh die Erscheinungen in sich auf und spiegelt sie wieder in der Verklärung echter Poesie. Von den Liedern möchten wir gar manche componirt sehen, von den Balladen verdienen mehrere

unserem nicht überreichen Schatz an passenden Declamationen einverleibt zu werden, die Glossen und die Sinnsprüche bringen des Guten und Schönen wiederum eine reiche Fülle. Da bedarf es nicht erst vieler Worte, um auch diesen reizend ausgestatteten Dichtungen des rheinischen Sängers überall ein freundliches Willkommen zu wünschen. Unbefriedigt legt sie gewiß Niemand aus der Hand.

⩩ **Litteraturkunde** enthaltend Abriß der Poetik und Geschichte der deutschen Poesie. Für höhere Lehranstalten, Töchterschulen und zum Selbstunterricht. Von Dr. Wilhelm Reuter. Zwölfte verbesserte Aufl. Freiburg, Herder 1886. (M. 1 50. 272 S.)

Seit wir im ersten Jahrgang des „Bücher-Markt“ die vielen vortrefflichen Eigenschaften von Dr. Reuter's „Litteraturkunde“ an der Hand der zehnten Auflage hervorgehoben, sind bereits zwei weitere Auflagen nothwendig geworden, gewiß ein Beweis, daß man in fachmännischen Kreisen die Vorzüge dieses Buches vor so vielen anderen zu würdigen und dieselben für den Unterricht in der Litteraturgeschichte zu verwerthen weiß. Der rastlos an der Vervollkommnung seiner Lieblingsschöpfung arbeitende Verfasser hat auch die neue Auflage wieder in mannigfacher Hinsicht vervollständigt. So darf denn auch die neue Auflage als ein ganz vorzügliches Hülfsmittel Allen empfohlen werden, die sich in kurzer und doch für die meisten Gebildeten ausreichender Weise mit der Geschichte unserer Nationallitteratur bekannt machen und über die verschiedenen Dichtungsformen orientiren wollen, wobei der ganz vortreffliche „Abriß der Poetik“ gute Dienste leistet. — Sollen wir für eine neue Auflage, die ja doch in Kürze wieder nothwendig wird, einige Wünsche äußern, so empfehlen wir für die Paragraphen 89, 90, 94—97 doch eine etwas sorgsamere Berücksichtigung der wichtigsten Erscheinungen der neuesten Litteratur. So möchten wir neben den genannten Dichtern aus dem Jesuiten Pater Diel und Pater Baumgartner, bei den Dramatikern Oscar v. Redwitz uud E. v. Wildenbruch, als Volksschriftsteller J. Spyri, bei den Historikern J. B. Weiß und Holzwarth, bei den Kirchenhistorikern Cardinal Hergenröther und F. X. Kraus, bei den Litteraturhistorikern Wilh. Scherer und Brugier, bei den Kunsthistorikern Springer, Lübke u. A. nicht übergangen wissen. Der S. 257 erwähnte protestantische Kirchenhistoriker heißt Gieseler. Das Namenverzeichniß am Schluß bedürfte der Ergänzung. Der Preis ist bei der gefälligen Ausstattung ein auffallend geringer, was bei der nicht genug zu befürwortenden Einführung des Werkes in höheren Schulen nur förderlich sein kann.

⁺⁺ **Die Seelen der Hallas.** Roman von E. v. Dincklage. — Ein Sohn Polens. Roman von Gerd v. Oosten. Köln, J. P. Bachem, (Roman-Sammlung Band 7.)

Auch der neue Band dieser als Gegenstück zu Bachem's Novellen-Sammlung rasch beliebt gewordenen Roman-Sammlung darf wieder auf dankbare Leser rechnen. E. v. Dincklage weiß meisterhaft ihre Charaktere zu zeichnen und fesselnd den Knoten der Handlung zu schürzen. Diese altbewährten Eigenschaften treten auch wieder in ihrem jüngsten größeren Werke zu Tage, in welchem sie in anziehendster und an den mannigfachsten Episoden reicher Weise schildert, wie der Stolz auf die unverletzt zu bewahrende Familienehre auch unter den ungünstigsten Verhältnissen schließlich ein glücklicheres Loos herbeiführen könne. Daß und wie Graf Wildbrand und Gräfin Candide noch ein Ehepaar werden, mögen wohl die wenigsten Leser erwartet haben. Ueberraschend wirkt jedenfalls das auch den Titel begründende Anniversar für die Seelen der Hallas als Stifter des Glückes der finanziell heruntergekommenen Epigonen. — Gerd von Oosten versetzt den Leser in die Zeit des Aufstandes der Polen gegen ihre russischen Bedrücker und macht in ergreifender Darstellung einen tapfern Sohn des Landes zum Helden seiner für Recht und Freiheit des armen vielgeschmähten Volkes begeisterten Erzählung.

ϱ **Ave Maria.** Roman eines Protestanten von Boehn. Mainz, Kirchheim 1886.

Wir haben es hier mit einem Werk zu thun, das aus seiner Tendenz kein Hehl macht. Eine Controversschrift in Romanform könnte man das Buch nennen. Nun ja, wenn nur dem Roman und der Controverse ihr Recht wird, warum sollten sie nicht auch einmal zusammen wandern. Zuerst der Roman. Die Fabel ist ziemlich wohl angelegt und meist spannend durchgeführt, obwohl manche Motive nicht mehr gerade den Reiz der Neuheit besitzen. Wir können bei der Gelegenheit wirklich den Wunsch nicht unterdrücken, es möge den Romanciers und Dichtern einmal belieben, die obligaten Rettungsscenen der Dame durch den Helden aus Wolfsrachen — Bärenklauen — durchgehenden Pferden oder vor wahnsinnigen Prinzen durch andere Mittel zu ersetzen. In dem Roman will es uns fast bedünken, daß das Nebensächliche und Einzelne besser und origineller wäre, als das Hauptsächliche und die weitere Anlage. Besonders einzelne Beschreibungen sind sehr gelungen. Die packendste Figur der Erzählung dürfte Natalie wohl sein, man meint dieses Leben und diesen Tod ganz besonders gut begreifen zu können. Egon dagegen kann nicht vollständig befriedigen, er ist nicht consequent durchgeführt. Es scheint uns, der Verfasser habe für die Vertiefung seiner personen- und sachreichen Fabel in dem dünnen Bändchen nicht Platz gefunden, habe darum Manches nur auf der Oberfläche, gleichsam skizzirend hingeworfeu, so daß es nicht zur rechten Wirkung kommen kann. In einem fein ausgeführten Gemälde oder in einem zarten Pastellbilde würde uns wahrscheinlich des Dichters Kunst noch mehr erfreuen. Von dem zweiten Charakter des Büchleins, der Controverse, gilt wohl theilweise dasselbe, was vom ersten gesagt wurde. Der Verfasser hat zuviel Stoff umfassen wollen, und es ist ihm nach dem Sprüchwort ergangen: „Qui trop embrasse mal étreint.“ Etwas weniger wäre hier mehr gewesen. Die Abhandlung über Mystik hätten wir gern geopfert, um Platz zu gewinnen für eine etwas eingehendere Behandlung der gemischten Ehen. Auch das Verzweiflungssystem Nataliens hätte energischer und tiefer widerlegt werden müssen. Es war bei aller Leichtigkeit, die dem Verfasser unbestritten eigen ist, durchaus unmöglich, alle Unterscheidungslehren in eine Erzählung zu bringen und genügend zu erörtern. Was in dieser Hinsicht geleistet werden konnte, hat der Verfasser ja geleistet, und manche Erörterungen, welche er geschickt in seine Geschichte zu verflechten weiß, können bei ruhigeren akatholischen Lesern gewünschte Aufklärung und selbst für manche Katholiken nützliche Belehrung bieten. Wir meinen, der Verfasser solle sich, sowohl im Erzählungs- wie im Ideen-Stoff, mehr beschränken und das Beschränkte gründlicher verarbeiten. Wir begrüßen aus bestem Herzen diese Erstlingsarbeit. Möge sie die erhofften Früchte der Vorsöhnung tragen.

ϱ **Erinnerungen des Dr. Johann Nepomuk v. Ringseis,** gesammelt, ergänzt und herausgegeben von Emilie Ringseis. Erster Band. Mit einem Portrait. Regensburg und Amberg, Habbel. 1886.

In dem königlich baierischen Geheimrath Dr, Johann Nepomuk v. Ringseis ging vor einigen Jahren nicht bloß einer der originellsten Vertreter ärztlicher Wissenschaft, sondern ein Stück katholischer Culturgeschichte, eine Hauptzierde des alten Münchens und gewissermaßen ein letzter Ausläufer der romantischen Bewegung zu Grabe. Unter all diesen Beziehungen wird Ringseis noch auf lange Zeit nicht aus dem Gedächtniß der Mitlebenden, des Cultur- und Literar-Historikers schwinden, und somit können wir es der durch ihre Dichtungen populäreren Tochter des größeren Vaters nur Dank wissen, daß sie sich entschloß, die Erinneeungen ihres Vaters der lesenden Welt zugänglich zu machen. Die Art, in der dieses geschieht, hält die Mitte zwischen der Autobiographie und dem Lebensbild von fremder Hand, indem durchschnittlich das „Was“ den Mittheilungen des Vaters entnommen ist, die Form der Darstellung aber durchaus Arbeit der Tochter ist. „Gleich wie nicht Geschichtsschreiberin von Beruf, so ist sie nicht Prosaistin durch Trieb oder Anlage . . . nochmals aber muß sie sich im Namen ihres Vaters dagegen verwahren, daß man, wie es geschehen ist, ihren Stil für den seinigen halte.“ Im Allgemeinen sind wir der Ansicht, daß die Prosa der Dichterin durchaus „Trieb und Anlage“ bekundet, — nur dort, wo sie als „Schreiberin“ ihre Anmerkungen macht, dürfte vielleicht der Ton und in Folge dessen auch die Ausdehnung der Mit-

VI Jahrgang Nr. 40. Berlin, 3. October 1885.

DEUTSCHE LITTERATURZEITUNG.

Herausgegeben
von
Dr. MAX ROEDIGER,
ao. Professor an der Universität Berlin.

Erscheint jeden Sonnabend. Preis vierteljährlich 7 Mark.

Theologie.

Stephan Pawlicki, Der Ursprung des Christentums. Mainz, Kirchheim, 1885. IV u. 255 S. gr. 8°. M. 4.

Das Buch ist entstanden aus Vorträgen, welche der Verf. 1882 in Rom im Auftrage der Accademia di religione cattolica gehalten, sodann in der Rassegna italiana veröffentlicht und auch in einer polnischen Zeitschrift, in weiterer Ausführung bearbeitet, herausgegeben hat. Jetzt erscheint dasselbe in deutscher Sprache und neuer Umarbeitung. Ueber den Ursprung des Christentums erfahren wir aber in dieser Schrift nicht viel, aufser dass die Ansichten einiger Gelehrten, wie Renan, Bunsen, Burnouf u. a., welche das Christentum entweder aus dem Judentum oder aus dem Parsismus oder dem Buddhismus ableiten wollten, im ganzen kurz und treffend zurückgewiesen werden. Der gröfsere Teil der Schrift behandelt die kanonischen Evangelien, um deren Authentie und Glaubwürdigkeit den destructiven Bestrebungen in Deutschland gegenüber sicher zu stellen. Da der Verf. recht gewant und mit Wärme sich auszudrücken versteht, so mögen seine Vorträge vor dem zahlreichen Publicum im Palazzo Sinibaldi mit grofsem Beifall aufgenommen worden sein. Für uns in Deutschland genügen sie aber nicht, um die sogenannte Evangelienfrage wenn auch nur teilweise zu lösen. Sie können ihre Leser darum auch nur in den Kreisen haben, wo man sich ohne genaue Studien über diesen Gegenstand im allgemeinen orientieren will, welchen es dabei auf eine Akribie, die auf genauer Detailforschung beruht, weniger ankommt, und die es auch als gar nichts Besonderes finden, wenn der Verf. S. 139 die Schiffe phönizischer und arabischer Kaufleute von dem lebhaften Handelsplatz Kapharnaum gegen Süden fahren lässt. Es will uns bedünken, dass der Verf. doch seine rationalistischen Gegner in Deutschland, welche er bekämpft, etwas unterschätze. In so leichter Weise und ohne gute Detailforschung lassen sich dieselben nicht widerlegen. Die Männer, welche er gleichsam dutzendweise niedermäht, stehen gleich dem dicken Falstaff bei Shrewsbury, nachdem der heifsblütige Schotte Douglas ihn gefällt zu haben glaubte, sofort gesund und munter wider auf, um sich nach ebenbürtigen Gegnern umzusehen. Dem Verf. fehlt es allerdings nicht an Mut; aber es fehlt die Akribie und Correctheit, welche hier unerlässlich ist. So z. B. soll Clemens Romanus sich auf das Matthäus-Evangelium berufen. Er und Polycarpus sollen die Schriften des Matthäus und Marcus citieren, Ignatius soll Citate aus Matthäus enthalten und auch das Johannes-Evangelium mehrmals citieren. Wollten wir den Verf. beim Worte nehmen und ihn um den Nachweis solcher Citate ersuchen, so könnte ihm dies nicht gelingen, ebenso wenig wie er seine Behauptungen beweisen kann, dass Paulus 3 p. Chr. bekehrt worden, dass der Barnabasbrief gleich nach der Zerstörung Jerusalems geschrieben, das Lucasevangelium in Rom und das Marcusevangelium nur für schlichte Leute, wie die armen Lastträger am Tiber, oder für ungebildete Matrosen geschrieben sei, dass die erste römische Christengemeinde überwiegend aus Heidenchristen bestanden und auch Petrus seinen ersten Brief an Heidenchristen gerichtet habe. Mit solchen Behauptungen, unerwiesen und unerweislich wie sie sind, macht man bei uns in Deutschland kein Glück und sie bewirken, dass von der wolgemeinten Schrift des Verfs., wie wir besorgen, ebenso wenig Notiz genommen wird, wie dies von den chronologischen Forschungen des P. Patrizi seitens T. Mommsens geschehen, während doch nach des Verfs. Ansicht durch Patrizi über die Quiriniusfrage so endgiltig entschieden ist, dass hierin nichts mehr getan zu werden braucht und die ganze Litteratur über diesen Gegenstand als veraltet angesehen werden kann (S. 128). Wo der Verf. lobt, da ist er gewöhnlich etwas überschwänglich. So bezeichnet er S. 60 die Ausgabe des Neuen Testamentes von Westcott und Hort als ein Unicum kritischer Bibeltexterforschung, dessen zweiter Band alles übertreffe, was über die hsliche Ueberlieferung des Neuen Testamentes bis jetzt erschienen sei. Dieses Lob finden wir nicht richtig. Abgesehen

von der wenig handlichen Weise, wie die sehr sparsame Variantensammlung untergebracht ist, wird man in ihnen bei zweifelhaften Citaten selten eine Entscheidung oder Belehrung finden, und der als so ausgezeichnet gepriesene 2. Band ist so kurz, aphoristisch und wenig gründlich, dass man des Verfs. Lobpreisung nicht begreifen kann. Uebrigens sind aufser der Gewantheit, womit der Verf. sich auszudrücken versteht, auch einzelne Partien des Buches gut gearbeitet. S. 145 bis 160 gehört hierher, woselbst er über die Wunder und deren Möglichkeit klar und zutreffend gegen Renan argumentiert. So hat er auch S. 181 ff. die Willkürlichkeit und Oberflächlichkeit dieses berühmten Akademikers in einleuchtender Weise gezeichnet.

Breslau. J. H. Friedlieb.

Daniel Voelter, Die Entstehung der Apokalypse. 2. völlig neu gearb. Aufl. Freiburg i. B., Mohr, 1885. 192 S. gr. 8⁰. M. 4.

Ohne von der vor drei Jahren erschienenen ersten Auflage (vgl. DLZ. 1882 Nr. 44) Notiz zu nehmen, sind neuestens mehrere Schriftsteller von Bedeutung direct oder indirect (sofern ihre Beobachtungen entsprechende Folgerungen zulassen) unserem Verf. zur Seite getreten. In Holland will Blom Apok. 1, 1—3. 22, 6—20 als spätere Zutaten erweisen (Theol. Tijdschrift 1883, S. 252 f. 1885, S. 185). In Frankreich sucht E. Havet auf dem Wege einer eingehenden Analyse des Visionenbuches darzutun, dass die einzelnen Partien desselben disparate Vorstellungsreihen aufweisen, das Ganze aber jedenfalls erst nach Domitians Zeiten abgefasst sein könne (Le christianisme et ses origines, IV, 1884, S. 320 f.). In England tritt zwar Salmon für die herkömmliche Datierung nach Neros Tod ein (A historical introduction to the study of the books of the New Testament 1885, S. 302), teilt aber zugleich die merkwürdige Beobachtung mit, dass der Apokalyptiker zuweilen bereits mit der Uebersetzung des Theodotion bekannt zu sein scheint (S. 662 f. — also nicht blofs Hermas, worauf unser Verf. S. 192 selbst hinweist). In Deutschland endlich hat Th. Mommsen der Apokalypse einige Bemerkungen gewidmet (Römische Geschichte Bd. V, S. 521 f.), wonach dieses Buch nicht als Rückschlag auf die neronische Christenverfolgung, sondern als Kriegserklärung gegen das römische Provinzialregiment und den Kaisercultus zu verstehen wäre. Der Verf. oben genannter Schrift konnte von allen diesen Kundgebungen noch keinen Gebrauch machen. Wasser auf seine Mühle hätte ihm eine jede derselben geliefert. Insonderheit stimmt es ganz mit seinen bestechendsten Argumenten, wenn einerseits Havet die Nikolaiten mit den im Judasbriefe bekämpften Antinomisten identificiert (S. 340, vgl. Völter S. 38 f.), andererseits Mommsen (S. 522) in 13, 15. 20, 4 (nicht gilt das von den gleichfalls angeführten Stellen 6, 9. 17, 6. 18, 24) die reguläre Justiz wegen verweigerter Huldigung vor dem Kaiserbild widererkennt. Was derselbe Mommsen über den Betrieb des Kaisercultes durch den asiatischen Landtag und den Asiarchen sagt (S. 318 f.), ist vollends von der Art, dass wir unsererseits lieber hier als in den vom Verf. gesammelten Notizen über Tiberius Claudius Atticus Herodes oder in der von Mommsen vorgeschlagenen Statthalterschaft auf dem asiatischen Continent (S. 522) die Anhaltspunkte zur Ausdeutung des rätselhaften Bildes Apok. 13, 11 f. suchen möchten.

Wie in der ersten Auflage, so unterscheidet unser Verf. übrigens auch in der zweiten von der apostolischen Urapokalypse (65 oder 66) einen Nachtrag derselben Hand (68 oder 69), sodann drei Ueberarbeitungen, die er aber jetzt nicht mehr in die Zeiten der Antonine herabrückt, sondern unter Trajan und Hadrian ansetzt; nur die letzte stammt etwa aus dem Jahr 140, ist aber immer noch 30 Jahr früher angesetzt, als in der ersten Auflage der Fall war. So ist auch die ganze Haltung der Beweisführung eine gemäfsigtere und zugleich festere und geschlossenere geworden. Jedenfalls hat der Verf. den apokalyptischen Forschungen der nächsten Jahre ein Problem zu lösen gegeben, und schwerlich werden, wenn es durchgesprochen ist, die heute herschenden Ansichten einfache Restitution erfahren haben. Es gilt dies namentlich von einer beträchtlichen Anzahl von Fällen, wo bisher die Exegese von Mangel an Gefüge und natürlichem Anschluss (vgl. z. B. das S. 51 f. über 7, 9—17. 10, 1—11, 13 Gesagte) oder die biblisch-theologische Erörterung von Zusammentreffen der entlegensten Vorstellungsreihen (die Christologie bewegt sich über alle Stadien vom jüdischen Messias bis zum gottgleichen Wesen; auch das *πνεῦμα* bleibt sich keineswegs selbst gleich) zu reden wuste, ohne über eine Erklärung für so widerspruchsvolle Erscheinungen zu verfügen. Wir beschränken uns an diesem Orte darauf, eine Ergänzung zu dem Parallelenverzeichnisse S. 115 zu bieten. Zu Apok. 6, 10. 11 sollte um so mehr Luc. 18, 7 angeführt werden, als auch die *ἐκδίκησις ἐν τάχει* 18, 8 an Apok. 1, 1. 22, 6 und Luc. 18, 11 *οἱ λοιποὶ τῶν ἀνθρώπων* an Apok. 9, 20 (20, 5) erinnert. Um so mehr müste aber wol die S. 116 aus der Parallelenreihe gezogene Schlussfolgerung eine Modification erfahren.

Strafsburg i. E. H. Holtzmann.

Philosophie.

Friedrich Harms, Metaphysik. Aus dem handschriftlichen Nachlasse des Verfassers herausg. von Heinrich Wiese. Breslau, Köhler, 1885. XI u. 145 S. gr. 8⁰. M. 2,40.

Da der auch von uns hochgeschätzte Harms zu der beabsichtigten Veröffentlichung seiner systematischen Philosophie nicht mehr gekommen ist, so wird obige Ausgabe seiner Metaphysik vielen willkommen sein. Unter Metaphysik versteht aber H. die allgemeine Wissenschaft von der gegenständlichen Welt, die Darstellung der Weltansicht der Philosophie. Sie handelt ihm näher in drei Teilen von dem Wesen der Dinge, von den Ursachen des Geschehens, von der Vielheit und Einheit der Dinge.

Die Erörterung schliefst Entwerfung der eigenen Lehren und Auseinandersetzung mit fremden Theorien eng zusammen. Weiten Blicks überschaut der Verf. die weltgeschichtliche Arbeit, entwickelt die verschiedenen Möglichkeiten und verfolgt sie in ihre Begründung, um dann seine Entscheidung zu treffen. Dabei bekundet sich ebenso eindringender Scharfsinn in der Aufweisung von Sprüngen und Widersprüchen wie ein Beweisen aus den Zusammenhängen, ein Aufstreben der manigfachen Gedankenreihen zu einer einheitlichen Weltanschauung.

Seiner philosophischen Stellung nach gehört der Verf. in den Kreis der Männer, welche die Principien der deutschen speculativen Philosophie als Grundstock

der Ueberzeugung fest halten, dieselben aber mit den Tatsachen der Erfahrung in engere Verbindung und gegenseitige Förderung zu bringen suchen. Bei H. ist namentlich das Verhältnis zu Fichte ein enges, ohne freilich erhebliche Abweichungen auch in Principienfragen auszuschliefsen. Demgemäfs stehen die Lehren vom Geist, vom Wollen, von der Freiheit im Mittelpunkt. Auch der Ton der Erörterung erinnert in dem energischen Eintreten der Persönlichkeit, der Wendung der Einsichten zur Ueberzeugung an Fichtesche Art.

Aber so sehr wir in dem allen die Leistung achten: wir glauben kaum, dass sie auf die wissenschaftliche Bewegung erheblichen Einfluss gewinnen wird. Dafür ist das Ganze zu subjectiv, es entbehrt zu sehr eines methodologischen Principes und setzt sich zu wenig mit den Zweifeln auseinander, welche Begriff und Aufgabe der Metaphysik in der Neuzeit gefunden haben. Vornehmlich ist die in Kant gipfelnde kritische Bewegung mit ihrer Umwandlung des gesammten Erkenntnisproblems hier nicht zu genügend wirksamer Anerkennung gelangt.

Solche Bedenken hindern uns indes nicht, das Mitgeteilte als Vermächtnis eines energischen und gesinnungsvollen Forschers mit aufrichtigem Dank entgegenzunehmen.

Jena. Rudolf Eucken.

Erziehung und Bildungswesen.

Heinrich Denifle, Die Universitäten des Mittelalters bis 1400. I Bd. Die Entstehung der Universitäten des Mittelalters bis 1400. Berlin, Weidmann, 1885. XIV u. 816 S. gr. 8⁰. M. 24.

Das Werk, dessen erster Band uns vorliegt, wird zum ersten Mal eine auf quellenmäfsiger Forschung beruhende Geschichte der Gesammtheit der mittelalterlichen Universitäten darbieten. Von den Historikern ist dieses überaus wichtige Stück aus der Geschichte der abendländischen Cultur bisher sehr stiefmütterlich behandelt worden. Es gab eine Anzahl fleifsiger und brauchbarer Darstellungen der Geschichte einzelner Universitäten, aber weder von Seiten der Kirchenhistoriker, die meistens für die Geschichte der Meinungen mehr Interesse, als für die der Einrichtungen zeigen, noch von Seiten der politischen Historiker ist eine die Gesammtheit der Universitäten umfassende Darstellung unternommen worden. Der Mangel einer zugänglichen Uebersicht über das ganze Gebiet hatte zur Folge, dass die Einzeldarstellungen vielfach von vagen und falschen Vorstellungen über die allgemeinen Verhältnisse in die Irre geführt wurden.

Durch das obige Werk des gelehrten Paters, dessen Vollendung, wie wir hoffen, nicht allzu lange auf sich warten lassen wird, wird die bezeichnete bedeutende Aufgabe endlich in würdiger Weise erfüllt. Ein Werk deutschen Fleifses, beruht es auf dem ausgedehntesten Quellenstudium. Nicht blofs ist das gedruckte Material in einem aufserordentlichen Umfang verwertet, sondern es sind dazu aus den Archiven hsliche Quellen von grofser Ergiebigkeit hinzugeleitet worden. Besonders sind die römischen Archive, in erster Linie das vatikanische, sodann die Pariser Sammlungen durchforscht worden. Die Mitteilungen aus den Regesta bullarum und den Regesta supplicationum et expeditionum des vaticanischen Archivs geben oft für die entlegensten Dinge und Personen unerwartete Auskunft, so wirft z. B. eine Supplik Karls IV vom Jahre 1366 überraschendes Licht auf den Bestand der Studien in Erfurt vor Errichtung des Generalstudiums (S. 406 ff.). Es kommt darin die Tatsache zum Ausdruck, dass die mittelalterlichen Universitäten sämmtlich nach der päbstlichen Curie als dem Mittelpunkt ihrer Welt den Blick gewendet hielten. Die Stellung des Verfs., als Unterarchivar des päbstlichen Stuhls, war darum die denkbar günstigste für die Lösung seiner Aufgabe; sie stellte ihn auf die hohe Warte der mittelalterlichen Geschichte, von welcher aus die Entwickelung des kirchlichen und gelehrten Lebens bei den verschiedenen Völkern und in den verschiedenen Jahrhunderten mit einem Blick übersehen werden kann.

In der Tat ist der Verf. mit gleicher Sorgfalt der Entwickelung der Universitäten in Italien und Frankreich, in England und Deutschland, in Spanien und Portugal, in Ungarn und Polen nachgegangen. Dagegen hat er, ich kann nicht umhin zu sagen: leider! sich in anderer Hinsicht eine Grenze gesetzt: seine Darstellung schliefst ab mit dem Jahre 1400. Er rechtfertigt die Begrenzung: im 15. Jh. träten überall neue Verhältnisse ein. Ich meine, die natürliche Grenze war doch die Wende des 15. und 16. Jhs.; wesentliche Veränderungen sind bis dahin, so viel ich sehe, weder in der Organisation, noch im Unterrichtsbetrieb der Universitäten eingetreten. Besonders empfindlich wird die deutsche Universitätsgeschichte dadurch verkürzt: sie beginnt eigentlich erst am Ende des 14. Jhs. Doch hätte auch für die mittelalterliche Universitätsgeschichte überhaupt das 15. Jh. sehr interessanten Stoff geboten, ich erinnere nur an die Beteiligung der Universitäten an den grofsen Concilien. (Einen Beitrag zur Darstellung dieser Dinge gibt eine kürzlich erschienene Arbeit von Dr. H. Bressler, Die Stellung der deutschen Universitäten zum Baseler Concil und ihr Anteil an der Reformbewegung in Deutschland während des 15. Jhs. Leipzig 1885.) Der Verf. schneidet die Erörterung dieses Punktes ab durch die Aufforderung: wer nicht mit dieser Begrenzung einverstanden sei, möge die Forschungen weiter führen. Er selbst weifs am besten, wie schwierig eine Wideraufnahme und Fortführung seiner Arbeit in diesem Umfang sein würde.

Das ganze Werk ist berechnet auf fünf Bände. Die beiden ersten sollen die Entstehungs- und Verfassungsgeschichte der mittelalterlichen Universitäten überhaupt bis zu dem gewählten Termin, die drei letzten die Entwickelung der Pariser Universität behandeln.

Ich gebe eine Uebersicht über den Inhalt des vorliegenden ersten Bandes. Einem kurzen einleitenden Kapitel über die mittelalterlichen Benennungen der Universität folgt im zweiten Kapitel die ausführliche Darlegung der Entstehung und Entwickelung der beiden vorbildlichen Universitäten Paris und Bologna (S. 40—218). Von besonderem Interesse ist die Darstellung des allmählichen Werdens der Pariser Hochschule. Der Verf. entwickelt an der Hand des Aktenmaterials völlig neue Ansichten. Die herschenden Ansichten, welche auf dem Werk Du Boulays fufsen, werden in wichtigen Stücken als irrig nachgewiesen. Die Universität ist nicht aus einer Vereinigung der

Klosterschulen zu Ste. Geneviève und St. Victor mit den Schulen auf der Seineinsel entstanden, aus dem einfachen Grunde, weil es bei jenen Klöstern im 12. Jh. öffentliche Schulen überhaupt nicht gab. Sie ist vielmehr allein aus den Schulen hervorgewachsen, welche im 12. Jh. in grofser Zahl um Notre Dame sich ansiedelten. Die universitas, d. h. die Corporation der Magister, hat sich im Verlauf der beiden ersten Jahrzehnte des 13. Jhs. gebildet; die Gliederung in Facultäten und Nationen ist allmählich innerhalb der universitas erfolgt, und zwar ist die erstere früher als die Gliederung in Nationen nachweisbar. Die Nationen-Einteilung der Scholaren, wozu auch die magistri artium gezählt wurden, weil sie in der Regel Scholaren in einer der oberen Facultäten waren, ist nach dem Verf. im Interesse der Verwaltung und der allgemeinen Disciplin künstlich gemacht worden. Den Beweis für die letztere Behauptung kann ich nicht für erbracht ansehen. Wer hat denn die Einteilung gemacht? Die universitas magistrorum? Aber wie kamen, wenn es sich um die Disciplinierung der Scholaren handelte, die magistri artium, die doch Glieder der Universität und zwar die zahlreichste Gruppe unter den Magistern waren, hinein? Freiwillig? Und wenn nicht, wie konnte es dann geschehen, dass der von den Nationen erwählte Rector allmählich den Anspruch durchzusetzen im Stande war, das Haupt der Universität zu sein? Mir scheint hier noch eine ungelöste Frage vorzuliegen. Auch die Frage finde ich nicht beantwortet, welcher Umstand den eigentlichen Anstofs zur Bildung der Corporation gegeben hat. Der Verf. will den Erklärungsversuch nicht gelten lassen, dass die Ansprüche des Kanzlers den rectores scholarum Anlass gegeben hätten, sich als Genossenschaft zum Zwecke gemeinsamer Abwehr zu constituieren. Er weist auf gemeinsame Interessen hin. Aber welche waren diese? Gleichartigkeit des Berufs führt zur Organisation erst, wenn die gemeinsamen Interessen von aufsen bedroht werden.

Das dritte Kapitel (S. 219—652) erzählt die Gründungsgeschichte aller ferneren bis zum Jahre 1400 entstandenen Universitäten. Dem ausführlichen Bericht über die Gründung selbst sind überall Mitteilungen über den Bestand der Anstalt bis zu dem genannten Jahr hinzugefügt, besonders über den Umfang ihrer Lehrtätigkeit und über die bei ihr begründeten Collegien. Das in dankenswerter Fülle beigebrachte Material wird dem deutschen Leser zum grofsen Teil völlig neu sein. Ich bin nicht im Stande, die Benutzung der Quellen auf Genauigkeit und Vollständigkeit zu prüfen, es wird vermutlich so bald nicht jemand sich finden, der sich an eine Revision der Arbeit wagt; ich kann nur sagen, dass mir nichts aufgestofsen ist, was mir eine Revision notwendig zu machen schiene. Auf Grund dieses Materials wird nunmehr eine Einsicht in die Entwickelung des Universitätswesens in Europa erst möglich. — Die Anordnung des Stoffes folgt einem rein formalen Princip: nach der äufseren Entstehungsform kommen zuerst die Universitäten ohne Stiftungsbrief, ihrer sind 9; dann folgen 16 Universitäten, die nur einen päbstlichen, und 10, die nur einen kaiserlichen oder landesherrlichen Stiftungsbrief haben; hierauf 9, die mit Stiftungsbriefen sowol von der weltlichen als von der geistlichen Macht ausgestattet sind; endlich 9, die gestiftet, aber nicht verwirklicht sind. Die gewählte Anordnung lässt die formellen Verhältnisse der Gründung allerdings übersichtlich hervortreten. Dagegen ist sie nicht geeignet, den Zusammenhang der Entstehung der Universitäten mit der Entwickelung der Culturverhältnisse erkennen zu lassen. Die Anordnung nach Ländern hätte die Aufgabe aufgedrängt, den Bedürfnissen und den Kräften nachzuspüren, von deren Entwickelung die Gründung von Hochschulen eine Folge war. Dieser Aufgabe wird der vorliegende Band überhaupt nicht gerecht. Vielleicht ist die Vermutung gerechtfertigt, dass der Verf. ihre Lösung den folgenden Bänden vorbehielt: der Zusammenhang der Entstehung der neuen Unterrichtsanstalt mit dem Fortschritt der wissenschaftlichen Cultur überhaupt und besonders den philosophisch-theologischen Studien wird sich wol allerdings am zweckmäfsigsten in der Geschichte der Pariser Universität aufweisen lassen. Vielleicht findet der Verf. dort auch den Ort, über die Entwickelung der medicinischen und juristischen Studien noch einiges beizubringen. Die Darstellung der Ausbreitung der neuen Form über die einzelnen Länder hätte aber, wie mir scheint, ein Eingehen auf die besonderen Verhältnisse des kirchlichen Lebens und der intellectuellen Cultur bei den einzelnen Völkern zur Voraussetzung haben sollen.

Die beiden Schlusskapitel (S. 653—799) enthalten einige allgemeine Betrachtungen über das Verhältnis der Universitäten zu den älteren Schulen und über ihr Verhältnis zu der weltlichen und geistlichen Macht. Was jenes anlangt, so ist der Verf. geneigt, es für weniger eng zu halten, als bisher vielfach angenommen worden sei. Man dürfe nicht sagen: die Universitäten seien aus Dom-, Stifts- und Klosterschulen erwachsen, sondern nur: einige derselben seien in Anlehnung an solche entstanden. Und zwar gelte auch das nur von dem artistischen und theologischen, nicht aber von dem juristischen und medicinischen Studium. Ich weifs nicht, ob von den älteren Darstellern des Verhältnisses einer solchen Auffassung widersprochen werden würde. Was mich anlangt, so bekenne ich, in dem von dem Verf. öfter citierten Aufsatz in v. Sybels Zeitschrift nicht etwas wesentlich Anderes gesagt haben zu wollen. Der Verf. lehnt den für das Kölner Studium dort gebrauchten Ausdruck: es sei durch »Zusammenfassung der in den verschiedenen Klöstern und Stiften vorhandenen Curse in eine universitas studii Coloniensis« entstanden, als ein »arges Misverständnis« ab. Ich gebe zu, der Ausdruck ist misverständlich; er wird falsch, wenn man das Wort Curse urgiert. Ich wollte damit nichts sagen, als dass die Mehrzahl der im ersten Jahr immatriculierten Scholaren ebenso wie ein grofser Teil der ursprünglichen Lehrer schon vor Begründung der Universität lehrend und lernend in den verschiedenen Schulen Kölns vorhanden war; eine Ansicht, welche ich auch jetzt noch für durchaus begründet ansehe. Ich setzte bei Entstehung des Kölner Studiums einen ähnlichen Zustand der Dinge voraus, wie ihn D. für Erfurt nachgewiesen hat. Die massenhafte Immatriculation der Scholaren von Stifts- und Klosterschulen hätte durchaus nichts Ueberraschendes; waren doch z. B. die Schüler und Lehrer der Wiener Stephansschule gleichzeitig Glieder der Universität. — Auch einen anderen

Ausdruck, wodurch ich dort das Verhältnis der Universität zur Kirche anzudeuten versuche, verwirft der Verf. als einen völlig unzulässigen: die Universitäten seien »freier construierte Collegiatstifte«. Ich glaube auch jetzt noch, dass die Bezeichnung nicht ganz unglücklich gewählt ist. Der Unterschied zwischen einer Professoren-Corporation und einem Collegium von Kanonikern ist natürlich auch mir nicht entgangen: ich glaube aber, unseren modernen Verhältnissen gegenüber ist die Charakteristik eines mittelalterlichen Magistercollegiums durch Zusammenstellung mit dem Clerus einer Stiftskirche wenigstens zu einer vorläufigen Orientierung ganz wol geeignet.

Und nun, ehe ich von dem so verdienstlichen Werk scheide, erlaube mir der Verf. desselben noch ein Bekenntnis und einen Wunsch. Ich kann die Form der Darstellung nicht durchweg für eine glückliche halten. Wenn ich richtig beobachtet habe, beginnt jeder Abschnitt, ohne Ausnahme, mit ausführlicher Widerlegung zahlreicher falscher Meinungen; mancher Leser wird durch die gehäufte Vorführung und Abtuung von Irrtümern verwirrt und ermüdet sein, ehe ihm endlich die richtige Ansicht der Sache gezeigt wird. Ich glaube, es liegt im Interesse des Autors wie des Lesers, wenn die folgenden Bände die positive Darstellung mehr in den Vordergrund treten lassen und die Anseinandersetzung mit den Irrtümern in die bescheidenere Stellung von Anmerkungen oder Excursen verweisen. Das Verdienst des Autors um die Universitätsgeschichte ist so grofs, dass er nicht nötig hat, durch Beleuchtung der Unzulänglichkeit seiner Vorgänger es mehr ins Licht zu stellen.

Berlin. F. Paulsen.

Philologie und Altertumskunde.

Karl Brugmann, Zum heutigen Stand der Sprachwissenschaft. Strafsburg, Trübner, 1885. 144 S. gr. 0. M. 2,50.

Das Buch enthält zwei unter einander in keinem engeren Zusammenhang stehende Abhandlungen, zuerst die akademische Antrittsvorlesung »Sprachvergleichung und Philologie«, danach eine »Erwiderung auf Georg Curtius' Schrift »Zur Kritik der neuesten Sprachforschung« mit einem Anhange »Bemerkungen zu Johann Schmidts Beurteilung der neueren Entwickelung der indogermanischen Sprachwissenschaft«. — Die Antrittsvorlesung stellt die Einwände zusammen, die gegen die Anerkennung der vergleichenden Grammatik als einer philologischen Wissenschaft erhoben sind, erweist ihre Unzulänglichkeit und sucht ihnen dadurch die Spitze abzubrechen, dass sie eine indogermanische Philologie postuliert, von der dann die Sprachwissenschaft nur ein Teil, wenn auch bei weitem der vornehmste sein würde. Zuletzt hebt der Verf. die Wichtigkeit methodologischer Studien nachdrücklich hervor. Dies Betonen der sprachwissenschaftlichen Principien bildet das Gemeinsame der ersten mit der zweiten Abhandlung. — Es konnte von vornherein nicht zweifelhaft sein, dass es Brugmann gelingen würde, Curtius' Vorbehalte gegen die neuesten Fortschritte der Sprachwissenschaft zu entkräften und die Methode, durch die sie zum grofsen Teile gemacht wurden, zu rechtfertigen. Dass er sich die Mühe genommen, dies in eingehender Weise zu tun, ist jedenfalls dankenswert, und wir schliefsen uns dem Wunsche des Verfs. an, dass seine Antikrisis zur Klärung der Ansichten und Förderung der Einigkeit beitragen möge. Wenn er indes Curtius den Vorwurf macht, den Kernpunkt der Meinungsverschiedenheiten nicht richtig erfasst zu haben, so scheint ihn doch gerade derselbe Vorwurf, trotz der im einzelnen fast immer schlagenden Widerlegungen und trotz der so eifrigen Betonung der Principien, zu treffen. Dass letztere allein die Entscheidung nicht geben können, zeigen Bs. Aeufserungen S. 30, Curtius' entsprechende S. 99; zeigt der Umstand, dass trotz ihrer Meinungsverschiedenheit beide Gelehrte sich auf den Standpunkt des Princips stellen — nur eben jeder auf einen anderen —, zeigt ferner die Entwickelung der Sprachwissenschaft selbst und zuguterletzt die Entwickelung aller Wissenschaft, ja alles Fortschritts überhaupt. Jede neu auftretende wissenschaftliche Richtung pflegt die rechten Grenzen ihrer Tragweite nicht gleich zu finden, aller Fortschritt bewegt sich nicht in gerader Linie, sondern im Zickzack; aber er bleibt gesund, so lange auf ein Ueberschreiten nach der einen Seite ein solches nach der andern folgt. Eine solche gesunde Entwickelung unserer Wissenschaft scheint mir aber gerade die Controverse zwischen Curtius und B. zu betätigen, wiewol letzterer S. 74 dies nicht anerkennen will. Factisch hat sich Curtius überzeugt, dass der Analogie ein viel weiterer Spielraum zu gewären ist, als er vor neun Jahren glaubte, und factisch lauten die Ausführungen Bs. über die Ausnahmslosigkeit der Lautgesetze (namentlich S. 54ff.) sehr viel besonnener als das, was er und andere vor neun Jahren über dieselben Dinge schrieben; und himmelweit sind diese Auslassungen verschieden von der Praxis gewisser Junggrammatiker — B. selbst trifft hierin kaum ein Vorwurf —, die das Odium dieser Richtung verschuldet haben. — Zu der Gereiztheit, mit der sich B. zum Schluss gegen Joh. Schmidt wendet, hatte unter allen Junggrammatikern gerade er am wenigsten Grund, und zudem verlässt ihn hier die Schärfe der Beweisführung. Was zuerst den neuesten Versuch betrifft, Leskien als den Urheber der Theorie von der Ausnahmslosigkeit der Lautgesetze zu erweisen, so genügt es eigentlich, auf die Reserve hinzuweisen, mit der Delbrück, Einleitung[1] S. 60, diese Meinung aufstellt und aus der sich deutlich ergibt, dass er ihn nur als denjenigen betrachtet, der einer längst giltigen Meinung zuerst bestimmten Ausdruck verliehen. Dazu kommt, dass Leskien selbst diese Theorie nicht an hervorragender Stelle und mit besonderer Betonung ausspricht. B. sucht aber Schmidts Behauptung, dass Schleicher schon denselben Grundsatz befolgt habe, durch zahlreiche Nachweise zu widerlegen. Dem gegenüber bemerke ich, dass sich genau entsprechende Nachweise mit Leichtigkeit aus Leskiens Declination beibringen lassen: ich deute in der Kürze auf *ŭ* und *y* aus *ans* S. 4. 14 u. s. w., lit. *ů*, *us*, *as*, *ąs*, *ęs* aus *ans* S. 16ff. 105, über Abfall von *s* im Lit. S. 19. Dieser Versuch ist gänzlich verfehlt, weil die Grenzen des Erkannten und nicht Erkannten, des Erkennbaren und nicht Erkennbaren in einer so schnell fortschreitenden Wissenschaft sich unaufhörlich verrücken und den Einzelnen leicht mit sich selbst in Widerspruch bringen. Die jedesmalige Ansicht über die Sicherheit des Erkannten ergibt ja den subjectiven Mafsstab für die

Tragweite der Lautgesetze. Was die Urheberschaft des Satzes betrifft, so dürfte unter den Sprachforschern streng philologischer Richtung kaum einer sein, der ihn nicht bewust von vornherein angewant hätte, selbst wenn sich die gleiche oder eine ähnliche Fassung nicht nachweisen liefse. Ich verweise namentlich auf Jakob Grimm, Gramm. I³ XIII f. (1840), Amelung HZ. 18 (1874) S. 162 und 219. Ferner Scherer in den Preufs. Jahrb. Bd. 35 (1875) S. 107, wo auch Whitneys »gleiche Ursachen, gleiche Wirkungen« citiert ist. Speciell Schleichers Stellung ergiebt sich aus Comp. § 4 Anm. und aus Curtius' Polemik gegen Schleichers und Corfsens Strenge, dann aus Beitr. I 49: »Dieser Fall zeigt, . . dass es vom Uebel ist, Deutungen gegen die Lautgesetze zu unternehmen; ein Punkt, gegen den so viel und so oft verstofsen wird, weil es den meisten schwerer ankömmt einzugestehen: »das weifs ich noch nicht«, als eine Sünde gegen die sprachwissenschaftliche Methode zu begehen«. Dazu J. Schmidt Beitr. VI 253: »Er bekannte es gern, dass er ein Sclave der Lautgesetze wäre, welche er bis ins einzelste beobachtete . . .« (1870). Schleicher war es demnach, der für die strenge Beachtung der Lautgesetze in der Sprachwissenschaft zuerst nachdrücklich eintrat. Dadurch büfst der »Satz Leskiens« an Wert nicht ein, das Verdienst aber, ihn in eigenartiger Weise betont und angewendet zu haben, hat Leskien niemand bestritten. Zugleich aber ergibt sich, dass aus Schleichers Schriften gerade in Hinsicht auf die Principien noch manches für die »Junggrammatiker« zu lernen ist. Auch was Unvorsichtigkeit im Gebrauche der Analogie zur Erklärung sprachlicher Erscheinungen betrifft, können die Nachweise auf S. 139f. offenbar nicht ins Gewicht fallen gegen die Praxis gewisser Junggrammatiker, deren Scharfsinn überhaupt keine sprachliche Erscheinung widersteht. B. selbst, der vorsichtigste und strengste unter ihnen, gibt zu, mit Lautgesetzen und Analogien nicht immer genügend auf der Hut gewesen zu sein. Ist es aber eine billige Forderung, sich die Anwendung derjenigen Waffen zu verbitten, die man selbst braucht?

Lichterfelde bei Berlin. Felix Hartmann.

Th. Zieliński, Die Gliederung der altattischen Komödie. Leipzig, Teubner, 1885. VIII u. 398 S. gr. 8⁰. M. 10.

Der Verf., Privatdocent an der Universität St. Petersburg, hat bereits 1884 eine kleine Abhandlung De lege Antimachea scaenica veröffentlicht. Das vorliegende Buch verspricht viel: Altes soll nicht viel gesagt werden (S. 8), also desto mehr Neues, und dies geschieht auch in der Tat, wiewol nicht gerade alles auch der Sache nach neu ist. Der Grundgedanke ist (S. 262) »die Idee der epirrhematischen Composition als des gemeinsamen Princips, das mit geringen Modificationen in den drei Hauptgebilden der ionischen Komödie als Parodos, als Agon, als Parabase widerkehrt«. Was der Verf. epirrhematische Composition nennt, nennen andere (Westphal) die syntagmatische; es ist die Verbindung entsprechender lyrischer Stücke mit recitierten, welche gleichfalls einander entsprechen. Dass dergleichen in der Parabase (d. i. dem zweiten Teil derselben) und vielfach in der Parodos vorkommt, ist bekannt, nicht minder aber auch, dass innerhalb der Epeisodien sich solche Stücke finden, und diese letzteren nennt Zieliński Agone und erklärt sie für einen nicht minder notwendigen Teil der Komödie, wie dies Parodos und Parabase sind. Für den Namen beruft er sich auf Wesp. 533 und Frösche 883, wo in Bezug auf einen bevorstehenden Redekampf das Wort *ἀγών* = Kampf gebraucht ist; jedoch meint er wol selbst nicht, dass Aristophanes dort das Wort in technischem Sinne gebrauche. Bedenklicher ist, dass der Name »Kampf« nur auf einen Teil der »Kämpfe« passt, wie Z. selber einräumt, indem er meint, man müsse *ἀγών* nicht gerade mit »Streit« übersetzen. Aber dann ist der Name eben unpassend und »Syntagma« besser. Von den Alten sei, sagt Z. S. 126, der Agon ignoriert, und dabei hat er sich S. 112 und 116 auf eine Stelle des Lukian berufen (*π. τ. μὴ ῥᾳδίως πιστεύειν διαβολῇ* c. 6): *τριῶν ὄντων τῶν προσώπων, καθάπερ ἐν ταῖς κωμῳδίαις*, womit der Schriftsteller nicht etwa die Schauspielerzahl überhaupt, sondern gerade das Personal der Agone meine. Wir fürchten, dass der Verf. an dieser Stelle keine Stütze findet, so wenig wie für seine Theorie von einheimischer ionischer und auswärtiger dorischer Komödie (S. 240) an dem Verse Wesp. 1022, wo *ἀλλότριος* und *οἰκεῖος* offenbar etwas ganz anderes heifsen. Wenn er nun aber den »Agon« für einen notwendigen Bestandteil der Komödie erklärt, so muss er die drei entgegenstehenden Instanzen der Acharner, des Friedens und der Thesmophoriazusen mit Gewalt wegzuräumen suchen: die Acharner besäfsen wir in einer nicht zur Aufführung gekommenen Umarbeitung, während das aufgeführte Stück einen »Agon« gehabt habe; der Friede sei keine eigentliche Komödie, sondern ein Weihefestspiel; die Thesmophoriazusen wider eine Umarbeitung, und zwar der *Θεσμ. δεύτεραι*. Hieran knüpfen sich noch eine Menge weiterer, unsern bisherigen Annahmen entgegengesetzter Hypothesen, von denen der Verf. zur Not sich selber überzeugen mag. Nach des Ref. Meinung ist die Behauptung von der Notwendigkeit des »Agon« eben unhaltbar; sie wird auch durch nichts gefordert. Z. unterscheidet nun im vollständigen »Agon« neun Teile, deren Namen er teils der Parabase, teils dem Nomos entlehnt; über die Technik derselben gibt er genaue Beobachtungen, wie überhaupt die Beobachtung in dem Buche besser ist, als die Construction. — Im 2. Teile des Ganzen, der »Das Moment der Choreutik« überschrieben ist (S. 249—394), wird die »epirrhematische Composition« mit der »Antichorie« in Verbindung gesetzt: der komische Chor von 24 Personen pflegt sich in zwei einander gegenüber tretende Halbchöre zu teilen, was bei den 15 Choreuten der Tragödie natürlich nicht der Fall. Diese Darlegung ist dem Ref. überzeugender gewesen, als manches andere; denn wenn auch Z. den Gegensatz zwischen Komödie und Tragödie in dem ganzen Buche sehr überspannt, so ist doch eine gewisse Selbständigkeit der ersteren in der Tat vorhanden. Auch der Abschnitt über die Vortragsweise (S. 288—314) verdient gründliche Erwägung; wichtig ist darin auch die Beobachtung, dass die vom Chor gesprochenen Trimeter bei Aristophanes einen strengeren Bau zu haben pflegen, ähnlich denen der Tragödie (S. 293 ff.). Das werden wir freilich dem Verf. darum nicht zugeben, dass Vögel 444 ff. der Epops spreche: *ὄμνυμι . . νικᾶν πᾶσι τοῖς κριταῖς* kann nur der Chor sagen. Man muss nicht überall generalisieren

wollen. — Den Schluss des Ganzen bildet ein (gegen J. Veri gerichteter) scherzhafter Nachweis einer höchst vollkommenen Symmetrie in Schillers Drama »Wallensteins Lager«.

Kiel. F. Blass.

M. Porci Catonis De agri cultura liber, M. Terenti Varronis Rerum rusticarum libri tres ex rec. Henrici Keilii. Vol. I fasc. II. Leipzig, Teubner, 1884. XVII u. S. 113—320. gr. 8°. M. 6.

Was ich in meiner Anzeige des ersten Heftes, das den Cato enthält, in der DLZ. 1882 Sp. 1527 ff. über den Wert dieser grundlegenden Ausgabe gesagt habe, gilt durchweg auch von diesem zweiten, nur dass hier des Herausgs. Conjecturalkritik bei weitem stärker in den Vordergrund tritt. An nicht weniger als 39 Stellen erscheinen — wider durchweg mit vorsichtigem »fortasse« unter dem Text — seine Vorschläge, daneben in gröfserer Zahl nur die des Jucundus und Victorius, einige von Gessner und Schneider, von Neueren, wenn ich recht bemerkt habe, nur drei von Zahlfeldt, je eine von H. Reiter und J. Vahlen. Man vermisst an entscheidenden Stellen andere: oder muste nicht zu dem berühmten Fragment des Cato 2, 4, 11 die längst mit Glück versuchte Emendation unter dem Text gerade so gut angeführt werden, wie manche andere mindestens doch zweifelhafte zu anderen Stellen? Der zu erwartende Commentar wird diesem Mangel ja abhelfen: indessen die Gleichmäfsigkeit des kritischen Verfahrens verlangte, dünkt mich, die Vorlegung des Materials unter dem Text auch hier. — Man wird billig bis zum Erscheinen dieses Commentars das Urteil über des Herausgs. Textbehandlung zurückhalten müssen. Was er geben will, ist vor allem die Ueberlieferung, möglichst genau und unberührt, mit allen Inconsequenzen auch der Schreibung der Worte und ihrer Formen. Allein auch in diesem Hefte stofsen, was diese letzte betrifft, die schon in der Anzeige des ersten von mir hervorgehobenen Bedenken, und zwar in gröfserem Mafse, wider auf. Wenn das urkundlich als völlig correct erwiesene *quodannis* hier an sämmtlichen Stellen, an denen es vorkommt, nicht weniger als acht, so meist in allen Abschriften (und Notizen über den verlorenen Archetypus), niemals in allen mit dem *t* geschrieben steht, der Text aber nur *quotannis* aufweist, so muss dies dem sonst eingehaltenen Verfahren gegenüber geradezu als unverständlich bezeichnet werden. Oder hat der Herausg. nicht andererseits an einzelnen Stellen mehrfach sei es urkundlich nicht nachweisbare, sei es nur für spätere Zeiten oder eine andere Gattung der Sprache nachweisbare Formen unbedenklich aus allen, ja sogar aus einzelnen Abschriften aufgenommen? Ist nicht *ube* (1, 4, 4) und *tibe* (3, 7, 11), nicht neben *surclos* (1, 40, 4) und *soldum* (1, 48, 1) auch *nuculeus* (1, 41, 6) und *iugulandis* (1, 59, 3), neben *gymnasium* (2 pr. 2) einmaliges *guminasia* (1, 55, 4), ja selbst falsches *redarias* (3, 17, 7) neben richtigem *raeda* (2, 7, 15) und ebenso falsches *veham* (1, 2, 14 wo das richtige *veam* in A steht) aufgenommen worden? Und wenn neben diesen Dingen *origa* für *auriga* in dem Text einen Platz fand (2, 7, 18), warum dann nicht eben so gut bezeugtes *chors* (1, 13, 2. 3, 3, 6) und *dracyon* für *dacryon* (2, 11, 5)? — Zwei andere Fragen drängen sich auf: soll Varro wirklich gegen die Sitte seiner Zeit in der Schreibung der Eigennamen inconsequent gewesen und die Vornamen bald abgekürzt gegeben haben bald nicht; soll er auch nicht *Hortensius Quintus* haben sagen können, wie 3, 17, 5 überliefert ist? Zweitens: wie steht es mit den griechischen Wörtern? Warum nicht *oceos* (1, 31, 4), wenn man *sirus* (1, 57, 2) schreibt? Allein es fehlt einstweilen für diese wie für jede andere Textbehandlung an der dringend nötigen Voruntersuchung über die von den Schriftstellern in dieser Frage befolgten Regeln. — Ueber die Textbehandlung im grofsen will ich wie gesagt nicht rechten: aber das darf ich behaupten, dass die Behandlung der bereits erkannten Interpolationen wol noch eine schärfere werden muss — was hilft es, wenn man ohne weiteres Lautgruppen wie *gus* 3, 2, 9 einklammert, ohne ihre Entstehung zu erklären? — und dass wie im Cato so auch hier die Annahme der Interpolation wol noch weiter greifen darf. Dass beispielsweise *Tellus terra mater* (1, 1, 5) nicht bestehen kann, ist unlängst bemerkt worden; dass *in meis pedibus* (1, 2, 27) Glosse ist, hat Victorius schlagend erwiesen; dass aber dasselbe von den Worten 1, 19, 3 *de — tuta* gilt, möchte ich als evident ansehen. — Doch für die ungemein schwierige Aufgabe, den Varro immer mehr von den Schlacken der Ueberlieferung zu befreien, liegt uns nun in saubersten und zuverlässigster Gestalt das längst ersehnte Rüstzeug vor. Möge es ernstlich und umsichtig benutzt werden: das wird auch der Herausg. als den besten Dank für seine treffliche Arbeit ansehen.

Königsberg i. Pr. H. Jordan.

F. X. Wöber, Die Reichersberger Fehde und das Nibelungenlied. Eine genealogische Studie. Meran, Plant, 1885. 163 S. gr. 8°. M. 2.

Der Verf. versucht nachzuweisen, dass ein gewisser Herr Heinrich von Traun-Stein das Nibelungenlied gedichtet und zur Aschenurne seiner eigenen Leiden gemacht habe. Man weifs von diesem Heinrich von Stein kaum etwas anderes, als dass er mit dem Stift Reichersberg Händel gehabt hat, die im Jahre 1276 in Enns zur Entscheidung gebracht wurden. Ein Gütertausch, den das Stift und der Vater Heinrichs früher vorgenommen hatten, wurde damals vor Herzog Heinrich dem Löwen bestätigt und dem Ritter noch zwei Höfe bewilligt, um ihn für immer zum Schweigen zu bringen. Damals, als Heinrich »in Begleitung seiner zerstörten Hoffnungen« von Enns fortritt, habe er »die Idee des Nibelungenliedes gefasst«. In Hagen, dem Haupthelden des Epos, habe er sich selbst dargestellt. »Allen Ingrimm und alle Wut, alle Lebensverbitterung und alle Verachtung, allen Schmerz und alles Unheimliche, was sich im Herzen Heinrichs von Traun-Stein durch Decennien häufte, schüttete er in die schreckliche Gestalt Hagens und gab ihr seinen Namen«. Denn »Hagano de Truna oder Hagen von Tronei ist nichts weiter als Heinrich von Traun«. Siegfried sei eine Hilfsperson, zu deren Zeichnung sich verschiedene von verschiedenen Personen genommene Charakterzüge und Tatsachen vereinigt haben könnten: die widerholten Mordattentate auf Kaiser Friedrich I, die am 5. Februar 1104 zu Regensburg erfolgte Ermordung des Grafen Sighards I von Burghausen und Schala, endlich auch die Ermordung Adalberos, Grafen im Enns- und Geiserwald, haben zur Zeichnung der Scene am Lindenbrunnen geholfen. Den Mord in

den Odenwald zu verlegen, sei der Dichter veranlasst durch den Ottensheimer Wald seiner Heimat. In Brünhild spiegelt sich Friedrichs I Gemahlin Adelheid von Vohburg u. s. w. — Rec. zweifelt nicht, dass es dem Verf. gelungen ist, eine schwere Aufgabe zu lösen: er hat ein Buch über die Nibelungen geschrieben, in dessen Beurteilung alle Parteien übereinstimmen dürften; im übrigen aber wird er sich wol mit dem Motto seiner Schrift trösten müssen: »in magnis voluisse sat est«. — Ob die genealogische Studie Wert hat, mögen die beurteilen, die sich für die Geschichte des Geschlechtes interessieren.

Bonn. W. Wilmanns.

Marlowes Werke. Historisch-kritische Ausgabe von Herm. Breymann und Albr. Wagner. I Bd.: Tamburlaine, herausg. von Albr. Wagner. (Englische Sprach- und Litteraturdenkmale des 16., 17. und 18. Jahrhunderts, herausg. von Karl Vollmöller. 2. T.) Heilbronn, Henninger, 1885. XL u. 211 S. 8⁰. M. 4.

Die vorliegende Ausgabe des Tamburlaine zeichnet sich vor allen andern, die von Dyce und die der neuesten englischen Herausgeber Cunningham und Bullen nicht ausgenommen, dadurch vorteilhaft aus, dass in ihr zum ersten Male die erste und bei weitem beste der drei alten Ausgaben zu Grunde gelegt ist, in denen uns der Tamburlaine überliefert ist: A=Octavo, Lond. 1590, Unicum in Oxford; B=Octavo, Lond. 1592, Unicum im Brit. Mus.; C=Quarto, Lond. 1605/6 im Brit. Mus. und Oxford. B und C sind aus A abgeleitet. Die Varianten von BC sind gebürend benutzt und mit peinlichster Genauigkeit und Vollständigkeit im kritischen Apparat angeführt. Die Druckfehler von A sind beseitigt und an offenbar corrumpierten Stellen sind vorsichtige Emendationen vorgenommen, meist nach Dyces Vorgang. Der nach so gesunden Principien aus A hergestellte Text verdient als ein im ganzen höchst gediegener und zuverlässiger bezeichnet zu werden. Nur an verhältnismäſsig wenigen Stellen wäre, meiner Ansicht nach, eine gröſsere Consequenz in der conservativen Behandlung des A-Textes zu wünschen gewesen. So war in V. 183 *to injure* (A) zu halten; 381 *clift(e)s* (AC), vgl. 4632 *cliftes* (ABC) als alte Nebenform von *cliff* zu halten; 561 *after greedy spoiles* (ABC) war gut, und Dyces Emendation *greedy after spoiles* überflüssig, vgl. das Abbot, Sh. Gr. S. 20 aus Spenser F. Q. citierte Beispiel: *The greatest portion of the greedie pray*; 801 *turn his back* (ABC) zu halten; in V. 942 ist das von Cunningham übernommene, in ABC fehlende *forth* zu entbehren, wenn wir *collours* dreisilbig messen, vgl. Abbot Sh. Gr. S. 366: *To speak of horrors, he comes before me* Hamlet II 1, 84; V. 1099 *to* (A) braucht nicht in *too* verwandelt zu werden, vgl. V. 2126 *se* statt *see* und V. 2530 *the* statt *thee*; 1651 *Auernas* (ABC): ist hier nicht, wie in V. 348 (AC) in *Auernus* geändert? V. 1724: der Druckfehler *waight* in A wäre nach BC in *waite* zu verbessern gewesen; 2139 *fights* (AB) brauchte nicht durch *fightst* ersetzt zu werden, vgl. Anm. zu V. 4120; V. 3352 *parle* (ABC) war gut, vgl. V. 2328, 2434 und Anm. zu V. 325; V. 3349 *gold(e)* ABC ist unnötiger Weise nach Dyce in *hold* geändert. V. 2937 dagegen ist *quencelesse* (A) statt *quenchlesse* (BC), welches V. 3522 auch von A verbürgt ist, wol mit Unrecht im Texte gelassen. Manche der Bühnenweisungen sind unnötig nach Dyce geändert.

In der Einleitung wird das Verdienst Marlowes um die Popularisierung des blank verse nach Gebür gewürdigt. Ueber die Quellen zum Tamburlaine hatten der Herausg. und C. H. Herford in der Londoner Academy (20. 10. 1883) einen Aufsatz veröffentlicht, worin überzeugend nachgewiesen war, dass Marlowe aus dem Buche des Spaniers Mexia, Silva de varia lecion, Sevilla 1543, und aus der Vita magni Tamerlanis des Italieners Petrus Perondinus geschöpft hat. Das Wesentliche aus jenem Aufsatz ist in der Einleitung widerholt, der ganze betreffende Abschnitt aus Mexia sowie zwei Proben aus der Vita sind mit abgedruckt. Eine Besprechung sämmtlicher früheren Ausgaben des Tamburlaine und eine ausführliche Darlegung der Principien, nach denen bei der vorliegenden verfahren wurde, beschlieſsen die interessante und lehrreiche Einleitung. Die auf S. 193—211 folgenden Anmerkungen sind höchst willkommen und fast durchgängig treffend und angemessen, sodass man die ganze Ausgabe als eine tüchtige und dankenswerte Leistung bezeichnen kann. Mögen die angekündigten Ausgaben der übrigen Werke Marlowes recht bald nachfolgen.

Berlin. G. Tanger.

Gaston Paris, La poésie du moyen âge. Leçons et lectures. La poésie du moyen âge, les origines de la littérature française, la chanson de Roland, le pèlerinage de Charlemagne, l'ange et l'ermite, l'art d'aimer, Paulin Paris et la littérature du moyen âge. Paris, Hachette et Cie., 1885. 254 S. gr. 8⁰. Fr. 3,50.

Unter vorstehendem Titel, den man etwa »Zur Dichtung des Mittelalters« übersetzen müste, hat der hochverdiente Verf. sieben von einander unabhängige, im Verlaufe von 15 Jahren gehaltene öffentliche Vorlesungen vereinigt, mit denen er teils verschiedene Reihen von Vorträgen am Collège de France eröffnet hat, teils in öffentlichen Sitzungen der Académie des Inscriptions et Belles-Lettres aufgetreten ist. Nur die zweite und die dritte waren ungedruckt, aber auch die veröffentlichten nicht jedermann leicht zugänglich. Auſserhalb Frankreichs nicht minder als in des Verfs. Heimat werden mit den Fachgenossen weitere Kreise gern ein Buch zur Hand nehmen, in dem über Gegenstände von allgemeinerem Interesse ein Mann sich äuſsert, der zu zusammenfassender Betrachtung sich immer erst erhebt, nachdem er das Einzelne in gewissenhafter Arbeit bewältigt hat.

In der ersten Vorlesung, mit der der siebenundzwanzigjährige Verf. sich zum ersten Male als Stellvertreter seines Vaters auf dem Lehrstuhle für altfranzösische Litteratur vorstellte, wird das geistige Leben Frankreichs in derjenigen Epoche charakterisiert, in der ein mehr als später in Denken und Fühlen einheitliches, Denken und Fühlen selbst nicht scheidendes Volk seine erste Poesie als nationales Gut gewann, mit demselben Geiste, der in der Dichtung seinen Ausdruck fand, auch alle übrigen Seiten seines Daseins durchdrang. Die zweite, drei Jahre später gehaltene, betrachtet nach einander die Elemente, aus denen das französische Volk erwachsen ist und Art und Belang dessen, was ein jedes zur Cultur desselben beigetragen hat. In der dritten (im belagerten Paris gehaltenen) wird das Rolandslied als Ausdruck eines im 11. Jh. völlig entwickelten Nationalbewustseins ins Auge gefasst, ein Werk, aus dem zu lernen sei, welche

Seiten des geistigen Gesammtlebens man zu pflegen habe, damit das Gefühl des Zusammengehörens die volle Stärke wider gewinne, die es einst besessen. Der Ernst der Lage, der Zusammenhang zwischen dem Gegenstand der Rede und den umgebenden Verhältnissen tritt deutlich genug hervor; doch wird kein Wort laut, für das eines deutschen Lesers Nachsicht in Anspruch zu nehmen wäre. Es folgt eine vortreffliche Charakteristik des alten Liedes von der Pilgerfahrt Karls: die Elemente werden sauber geschieden; aus dem Verhalten des Dichters zur Bevölkerung Jerusalems und zum griechischen Kaiser, sowie aus dem Stil des Werkes wird mit Sicherheit auf die Zeit der Entstehung geschlossen, nicht minder einleuchtend sein Pariser Ursprung und sein Zusammenhang mit dem Markte von St. Denis gemacht, sein Ton aus der Besonderheit der bürgerlichen Gesellschaft erklärt, an die es sich wendet. Die Geschichte von dem Einsiedler, welcher das Tun des ihm zur Wanderung gesellten Engels unbegreiflich, ja abscheulich findet, während er nachher, über die Gründe desselben aufgeklärt, es durchaus gut heifsen muss, und der so zur Erkenntnis des menschlichen Unvermögens gelangt, aus eigner Kraft der göttlichen Gerechtigkeit gerecht zu werden, ist Gegenstand der fünften Vorlesung. Christliche, mohamedanische Versionen werden betrachtet und verglichen, die Geschichte aber schliefslich als eine auf dem Boden jüdischer Weltansicht erwachsene erwiesen. Die nächste Abhandlung beschäftigt sich mit den altfranzösischen Bearbeitungen der Ars amandi. Die letzte Vorlesung ist dem Andenken an Paulin Paris, den Vater und Amtsvorgänger des Verfs., gewidmet. Es ist eine, bei aller Zurückhaltung, von woltuendster Wärme durchdrungene, dem Andenken des Toten gleich sehr wie dem Sohne Herzen gewinnende Darstellung der Wirksamkeit des rastlos tätigen, nach vielen Seiten Wege bahnenden, der Wahrhaftigkeit redlich beflissenen Gelehrten. — Es kann scheinen, als ob von Vortrag zu Vortrag der Verf. sich mehr und mehr auf das Besondere, in die Enge zurückziehe; dem ist durchaus nicht so: seine Horizonte werden im Gegenteil immer weiter und dabei klarer, und der Blick auf die fünfzehn Jahre, so unzulänglich die Vorstellung ist, die das vorliegende Buch von dem Ertrag ihrer Arbeit gibt, lässt ein stetes Wachsen an Kraft, an Gewantheit, an sicherer Ruhe, und dabei eine sich nie untreu werdende Richtung auf das Grofse, die ersten und letzten Aufgaben aller Wissenschaft, erkennen.

Berlin. Adolf Tobler.

Geschichte mit ihren Hilfswissenschaften.

Georg Wolff und **Otto Dahm**, Der römische Grenzwall bei Hanau mit den Castellen zu Rückingen und Marköbel. Mit 4 lithogr. Taf. Hanau, Alberti, 1885. 86 S. 4°. M. 4.

Hermann Haupt, Der römische Grenzwall in Deutschland nach den neueren Forschungen. Mit besonderer Berücksichtigung Unterfrankens. Mit 1 Karte. Würzburg, Stuber, 1885. 54 S. gr. 8°. M. 2,50.

Die erste treffliche Schrift bringt eine Reihe für die gesammte Limesforschung wichtiger Resultate. Gegenstand der Abhandlung sind zunächst die Ergebnisse der Ausgrabungen, welche der Hanauer Bezirksverein in den Jahren 1883 und 1884 am Pfahlgraben zwischen Kinzig und Main und an den Castellen zu Rückingen und Marköbel vorgenommen hat. Der lange Zeit streitige Verlauf des nordmainischen Limes und sein Anschluss an den Main sind durch diese exacten Untersuchungen sicher gestellt. Die Teilung der Arbeit zwischen einem bewährten Archäologen (Wolff) und einem sachkundigen Militär (Dahm) hat sich als vorteilhaft erwiesen: beide zeigen sich ihrer Aufgabe vollständig gewachsen und ziehen ihre Schlüsse mit grofser Besonnenheit, sodass ihren vielfachen Ergänzungen und Berichtigungen des v. Cohausenschen Werkes fast durchweg zugestimmt werden muss.

W. recapituliert in einem einleitenden Kapitel die Resultate seiner früheren Arbeit über Grofskrotzenburg, welches die 4. Vindeliciercohorte erbauen half; dass die letztere bis zum Aufhören der Römerherschaft in Deutschland das Castell als ständige Garnison inne gehabt habe, möchte zu bezweifeln sein, wenigstens scheint das Vorkommen von Stempeln dieser Cohorte in anderen Castellen zwischen Rhein und Main auch durch die scharfsinnige Annahme des Verfs. nicht genügend erklärt zu sein, dass diese Truppe die Ziegelfabrication mit besonderem Eifer betrieben und von Grofskrotzenburg aus andere Castelle mit Baumaterial versehen habe. D. behandelt die römischen Grenzbefestigungen zwischen den Castellen Grofskrotzenburg und Rückingen mit Rücksicht auf die militärtechnischen Limesfragen überhaupt, insbesondere wird v. Cohausens Ansicht über die Art der Anlage des Pfahlgrabens und seinen Zweck auf Grund der bei den dortigen Ausgrabungen gefundenen Tatsachen mit Glück bekämpft. D. fasst seine klaren Erörterungen dahin zusammen (S. 44), dass die obergermanischen Grenzbefestigungen in ihrer Gesammtheit eine permanente, fortificatorisch gesicherte, starke Vorpostenstellung gebildet, während die Hauptcastelle aufserdem die strategische Bedeutung von Grenzfestungen gehabt hätten. Durch den Nachweis eines consequent durchgeführten Systems der Befestigungen, einer römischen Militärstrafse hinter dem Walle, einer zusammenhängenden Reihe von 7 römischen Wachttürmen und ähnlicher für militärische Zwecke berechneter Anlagen wird die gegenteilige Ansicht v. Cohausens widerlegt. Sehr beachtenswert sind die Ausführungen über die Besatzungsstärke der Castelle, für welche D. eine erheblich geringere Zahl annimmt, als v. Cohausen, welche aber noch niedriger anzusetzen sein möchte. S. 45 ff. berichtet W. über die Aufdeckung des Castells Rückingen und die dort gemachten Funde; an die Beschreibung des dortigen Prätoriums schliefsen sich überzeugende Bemerkungen über die Prätorien der Castelle überhaupt, in deren Anlage der Verf. im Gegensatze zu v. Cohausen keine Analogie zu den Haupträumen des römischen Hauses findet. In derselben sorgfältigen Weise wird das Castell Marköbel beschrieben; ein Excurs handelt über römische Brennöfen. — 4 Tafeln mit kartographischen Uebersichten, Plänen, Profilen und dergleichen erhöhen den Wert der wichtigen Abhandlung.

Haupts Schrift, ein Separat-Abdruck aus dem Archiv des historischen Vereins für Unterfranken und Aschaffenburg, ist ein erweiterter Vortrag und will

gröfsere Kreise über den jetzigen Stand der Limesforschung orientieren. Diesem Zwecke entspricht die mit vollständiger Beherschung des Gegenstandes verfasste Schrift nach jeder Richtung. In übersichtlicher Weise schildert der Verf. die Lage Germaniens zur Zeit der Römer und verfolgt an der Hand der neuesten Forschungen die einzelnen Teile des Grenzwalles, am eingehendsten die Strecke von der badisch-würtembergischen Grenze bis zum Main; in Betreff der Bebauungszeit und der Bestimmung des Limes finden sich eine Menge trefflicher, die Frage fördernder Bemerkungen; auch der Verf. protestiert energisch gegen die Auffassung des Pfahlgrabens nur als Zollgrenze. Sehr verdienstlich ist das überaus sorgfältige Verzeichnis der in den verschiedensten Zeitschriften verstreuten Notizen und Abhandlungen über den Limes in Deutschland, welche seit Hübners Uebersicht in den Bonner Jahrbüchern 1878 erschienen sind, ein dankenswerter Nachtrag zu v. Cohausens grundlegendem Werke.

Mainz. W. Velke.

Ludwig Quidde, Studien zur deutschen Verfassungs- und Wirtschaftsgeschichte. 1. Heft. Studien zur Geschichte des rheinischen Landfriedensbundes von 1254. Frankfurt, Jügel, 1885. X u. 54 S. gr. 8⁰. M. 1,20.

Unter dem vorangestellten allgemeinen Titel beabsichtigt Quidde eine Reihe von Untersuchungen zunächst zur Geschichte des 14. und 15. Jhs. zu veröffentlichen, deren locales Centrum der Schauplatz der Reichsgeschichte in diesen Jahrhunderten und vornehmlich Frankfurt sein soll. Neben Forschungen über das Finanzwesen des Reiches im 14. und 15. Jh., die Geschichte der Landfrieden und die vorwiegend verfassungsgeschichtliche Bedeutung des Bündniswesens dieser Zeit werden Studien zur Finanz-, Wirtschafts- und Verwaltungsgeschichte der Stadt Frankfurt im späteren Mittelalter stehen. Ein weit ausgedehntes Programm, für dessen Durchführung die grofse Arbeitskraft des Verfs. bürgt, und dessen Abgrenzung, soweit sie auf allgemeinen sachlichen Erwägungen beruht, nur zu billigen ist. Nachdem die Wirtschaftsgeschichte besonders im letzten Jahrzehnt und vor allem von nationalökonomischer Seite aus neben den älteren Disciplinen der Rechts- und Verfassungsgeschichte aufs kräftigste und oft mit wahrhaft divinatorischem Scharfsinn gefördert worden ist, scheint es nunmehr an der Zeit, den Begriff der realen Cultur überhaupt, wie sie sich gegenüber der idealen Cultur des Glaubens, der Wissenschaft, der Kunst ausprägt, in den Mittelpunkt dieser Studien zu stellen, und von ihm aus die reale Entwickelung gleichmäfsig nach den Gesichtspunkten des Rechts wie der Verfassung und der Wirtschaft zu untersuchen. Stellt man sich auf diese breite Basis, so wird sich auch wider die engste Berührung der speciell hierher gehörigen Studien mit jener anderen Art der Geschichtsforschung herstellen, welche vornehmlich die politische Seite betont; und beide Richtungen, zwischen welchen in letzter Zeit die Fühlung hie und da verloren scheinen konnte, werden sich in gegenseitiger Ergänzung heben und befruchten. Ein Unternehmen, wie das Qus., legt derartige allgemeine Bemerkungen nahe und lässt nach Ausweis des ersten erschienenen Heftes zugleich hoffen, das angedeutete Ziel einer nachhaltigeren Durchdringung cultureller und politischer Geschichtsstudien an einem Beispiel glücklich verwirklicht zu sehen. In diesem ersten Hefte revidiert Qu. die Ergebnisse der zahlreichen neueren Forschungen (Busson, Weizsäcker, Zurbonsen, Hintze) über den Landfriedensbund von 1254 und kommt im Gegensatz zu ihnen, speciell auch zur Arbeit Weizsäckers, zu einer Reihe von neuen und wie mir scheint fast durchweg sicheren Resultaten, welche die generelle Beurteilung des Bundes und seiner Stellung zur allgemeinen Entwickelung mehrfach stark beeinflussen. Speciell in der neuen Bearbeitung und Interpretation der Gründungsurkunde vom 13. Juli 1254, welche als überarbeitet nachgewiesen wird, scheint mir Qu. das richtige getroffen zu haben; von ihr aus aber gewinnnt er einen Vergleich des Bundes mit dem letzten grofsen Reichsakt in dieser Richtung vom Jahre 1235 sowie mit den späteren Friedensbestrebungen seit Rudolf von Habsburg: sodass der rheinische Bund nunmehr den im Rahmen der Reichsverfassung verlaufenden Landfriedensversuchen eingeordnet erscheint. Gegenüber der Gewinnung eines so weitreichenden Resultats sind Darstellung und Kritik secundärer Mafsregeln des Bundes von Qu., soweit sie überhaupt gegeben werden, bisweilen zu stark zurückgedrängt und nicht immer mit der notwendigen Umsicht behandelt; das gilt z. B. für die Mafsregeln des Bundes gegenüber dem platten Lande. Indes die Absicht des Verfs. war nicht eine erschöpfende Darstellung des Bundes, sondern eine allseitige Feststellung der Bedeutung desselben für Verfassungs-, Wirtschafts- und Rechtsentwickelung durch Kritik und weitere Förderung der bisher errungenen Resultate: diese Absicht ist in den Hauptpunkten voll erreicht.

Bonn. Lamprecht.

G. Droysen, Bernhard von Weimar. 2 Bde. Leipzig, Duncker und Humblot, 1885. VII u. 444 u. 575 S. gr. 8⁰. M. 18.

Während die ersten Zeiten des dreifsigjährigen Krieges durch den Kampf der Confessionen und die damit in Verbindung stehende Gegenreformation, durch das Ringen der Kaisermacht mit den ständischen Rechten und den gewaltigen Aufschwung der sich unter ihrem Heldenkönige erhebenden nordischen Nation stets lebhaften Anteil erregten und häufig Gegenstand der historischen Forschung wurden, besitzen wir über die letzte Epoche des gewaltigen Kampfes, über die Zeit nach der Lützener Action, in welcher Habgier und Ländersucht fast allein die Triebfedern der diplomatischen wie der militärischen Operationen zu sein scheinen, abgesehen von der Wallensteinepisode, noch kein gröfseres kritisch gearbeitetes Werk, und doch ragt aus der Schar der wilden Söldnerführer jener letzten eisernen Tage eine Kriegergestalt edelster Art hervor: Bernhard von Weimar, den die Zeitgenossen dem macedonischen Alexander verglichen. Kein Geringerer als Goethe hat zuerst den Plan gefasst, das Leben des Wettiner Heldenjünglings zu schildern, aber nach der Sammlung vieler »Documente und Collectaneen« gelangte er zu der Ueberzeugung, »dass es schwer, wenn nicht unmöglich sein würde, dem Helden eine bestimmte, anständige Physiognomie zu geben«, und veranlasste den Jenaer Historiker Luden zur Uebernahme der Arbeit, welche dieser jedoch ebenfalls bald wider aufgab. Nach emsigen Aktenstudien veröffentlichte 1828/29 der Archivar

Röse in Weimar eine Lebensbeschreibung Bernhards, doch leider gieng ihm über die mühevolle Forschung im kleinen der Blick in die Weite, das Verständnis für den Zusammenhang der Tatsachen verloren, sodass in seinem auch sonst nicht überall kritisch gearbeiteten Werke nur die Urkundenbeilagen von Wert sind, denn ihm stand der gesammte Nachlass des Herzogs und in Abschriften auch die Correspondenz seines Generalmajors v. Erlach zur Verfügung. Die Lebensschicksale des letzteren sind neuerdings auf Grund des im Schlosse Spiez wider aufgefundenen Familienarchivs in drei stattlichen Bänden von A. v. Gonzenbach geschildert. Der gelehrte Schweizer wurde aus Liebe für seinen Helden in seiner Darstellung dem sächsischen Fürstensohne nicht immer gerecht, wenn auch der Beweis, Erlach sei kein Verräter gewesen, als erbracht angesehen werden muss. Mit Recht hat daher G. Droysen, der Biograph Gustav Adolfs, die Aufgabe Goethes von neuem in Angriff genommen und nach achtjähriger, angestrengter Arbeit das Werk glücklich hinausgeführt. Nur durch eine andauernde Vertiefung in die fast allzu reichen Quellen wurde es möglich, eine Lebensschilderung des talentvollsten Schülers jenes grofsen Schwedenkönigs zustande zu bringen, welche Röses Buch überflüssig macht. Die Darstellung stützt sich auf dasselbe Material der sächsischen Archive, das schon dem Weimarer Historiker zur Verfügung stand, ferner auf noch unbenutzte schwedische und französische Documente von Bedeutung, durch welche wichtige Momente, die bisher dunkel bleiben musten, aufgehellt sind, und schliefslich auf die überreiche Fülle der zeitgenössischen Drucke. Das Theatr. Europ., Chemnitz und die übrigen grofsen Sammelwerke sind durchweg herangezogen und auf ihren Ursprung geprüft, dagegen ist alles, was nicht als wirkliche Quelle zu betrachten ist, wie Barthold, Engelsüfs, Le Vassor Laboureur u. s. w., wenig beachtet worden. Die in neuerer Zeit oft beliebte, dem historischen Forscher durchaus willkommene Methode, die Erzählung musivisch aus Stellen zusammenzusetzen, welche den gleichzeitigen, Berichten und Urkunden wörtlich entnommen sind wurde vom Verf. nicht angewendet, da er kein Buch für den Fachgelehrten, sondern eine jedem Gebildeten erfreuliche Lebensschilderung liefern wollte. Der überreiche Stoff ist stilistisch in einer Weise bewältigt, dass der Leser die aufgewante Mühe der Forschung nicht bemerkt, obwol der Eingeweihte auf Schritt und Trit warnimmt, überall sei der Darstellung die sorgsamste Kritik vorausgegangen und er habe ein historisches Werk bester Art in Händen. Von demselben Standpunkte aus hat der Verf. grundsätzlich jede Polemik vermieden und die Ergebnisse seiner Forschung, welche oft genug von der Ueberlieferung abweichen, schlechtweg vorgetragen, um durch derartige, dem Specialforscher vielleicht erwünschte Abschweifungen das Buch nicht für einen gröfseren Leserkreis ungeniefsbar zu machen.

Im ersten Bande wird uns des Herzogs Jugendzeit, sein Wirken unter Gustav Adolf und seine militärische Tätigkeit bis zur Schlacht bei Nördlingen vorgeführt. Als besonders wolgelungen dürfte hier die anziehende Schilderung des »Stilllebens zu Weimar« und die meisterhafte Charakteristik des 28jährigen Generals hervorzuheben sein. Neben Bernhard steht Wallenstein an erster Stelle; auch nach Rankes Arbeit vermochte der Verf. hier Neues zu geben, zumal dem Altmeister der deutschen Geschichtsschreibung die umfangreiche Publication Hallwichs noch nicht zu Gebote stand, und D. überdies die Dresdener Akten so gründlich wie kaum ein anderer Gelehrter für seine Zwecke durchforschen konnte. Nach der Schlacht bei Lützen finden wir den jugendlichen Ernestiner auf evangelischer Seite im Mittelpunkt der Ereignisse; was ihn persönlich betrifft, fällt vielfach mit demjenigen zusammen, was überhaupt von Wichtigkeit geschah, und so gestaltet sich seine Biographie fast zu einer Geschichte des 30jährigen Krieges bis 1639. Aus der Fülle des gebotenen Neuen sei es vergönnt, nur einiges hervorzuheben.

Allgemein wurde dem Herzoge die Idee der Gründung einer »dritten Partei« zugeschrieben, welche sich gewaffnet zwischen den Kaiser und die fremden Mächte stellen und den Frieden erzwingen sollte: dieser Plan wird geradezu für den springenden Punkt im politischen Verhalten des jungen Ernestiners erklärt. D. führt den Nachweis, dass Bernhard der entschiedenste Gegner dieser »Vanität« war, in ihr eine grofse Gefahr für Deutschland erblickte und nicht daran dachte, sich von Frankreich lossagen zu wollen. Irrig ist ferner die Meinung, der Wettiner verdanke den Feldzugsplan von 1638 seinem Generalmajor, da er selbst die Idee des Rheinüberganges seit dem Einmarsch ins Elsass niemals aufgegeben hatte. Die wichtigste Aufgabe vor dem festen Breisach übertrug der Herzog keineswegs wegen seiner Kränklichkeit an Erlach: sie bestand nicht in der Belagerung, sondern im Fernhalten eines Ersatzheeres, und durch glänzende Siege verhinderte er selbst jeden Succurs. Nach der Eroberung der viel umstrittenen Veste wollte Bernhard die elsässischen Lande ohne jeden Vorbehalt, keineswegs unter Autorität des Königs von Frankreich besitzen, er wollte sich nicht »zum Sklaven machen«; noch auf dem Todbette drängte es ihn, seine Eroberungen vor Ludwigs XIII Habgier sicher zu stellen. Mit dem jungen Helden sank der letzte Deutsche ins Grab, der sein Vaterland von dem habsburgischen Joche erlösen und zugleich vor den Anmafsungen Frankreichs hätte bewaren können. Sein Hofprediger fasste die Klage um den Dahingeschiedenen in die Worte zusammen: »Gehe nun hin, du armes Deutschland, und weine bitterlich!« Lange schuldete die deutsche Geschichtsschreibung diesem edelsten Sohne unseres Volkes ein würdiges biographisches Denkmal: durch Ds. Arbeit ist dem »sächsischen Alexander« sein Recht geworden.

Berlin. Ernst Fischer.

Geographie und Völkerkunde.

Oscar Peschel, Physische Erdkunde. Nach den hinterlassenen Manuscripten selbständig bearb. und herausg. von Gustav Leipoldt. 2. vielfach verbesserte Aufl. 2 Bde. Mit 95 u. 98 Kartenskizzen u. erleut. Abbild. Leipzig, Duncker u. Humblot, 1884/85. XVI u. 623, VIII u. 830 S. gr. 8°. M. 12 u. M. 16.

Dies ausgezeichnete Werk liegt in zweiter Auflage vor, welche bei unverändertem Plane doch im einzelnen viele und wesentliche Verbesserungen und Vervollständigungen mit Benutzung der neuesten Forschungen erfahren hat. Auch in dieser Auflage sind die Quellen

bezeichnet, sodass das Werk zugleich ein reichhaltiges Litteraturverzeichnis bietet.

Band I zerfällt in zwei Teile, deren erster »Weltall« die Hauptlehren der Astronomie und besonders der Astrophysik darstellt, selbstverständlich bei dem mehr vorbereitenden Charakter dieses Abschnittes nicht in der Ausführlichkeit eines astronomischen Lehrbuches. Auffallend findet Ref. die sehr häufige Anführung der Autorität Proctors, dessen Marskarte z. B. Fig. 14 mitgeteilt wird, obgleich dieselbe mit der Schiaparellischen nicht von ferne einen Vergleich aushält. Zu den interessantesten Abschnitten dieses Teiles gehören diejenigen, welche sich mit der Bewohnbarkeit unseres Planeten und der voraussichtlichen Dauer derselben beschäftigen, Fragen, bei deren Beantwortung allerdings der Hypothese ein gewisses Recht eingeräumt werden muss. Eine Einwendung sei gegen S. 55 erlaubt. Durch die Flutreibung kann die Rotationsdauer der Erde nicht gleich einem Jahre werden, da, sobald sie gröfser als ein Monat ist, die vom Monde herrührenden Gezeiten beschleunigend auf die Erddrehung wirken.

Der zweite Teil, betitelt »Der Erdkörper«, erörtert zunächst geodätische und geodynamische Fragen mit einer sehr dankenswerten Ausführlichkeit der historischen Verhältnisse. Vorgreifend bemerken wir hier, dass die S. 300 und 301 gegebene theoretische Ableitung der Erdabplattung, welche aus Müllers Lehrbuch der kosmischen Physik entnommen ist, wol verdiente, aus der Welt geschafft zu werden, da sie in mathematischer Hinsicht unzulässig ist.

Untersuchungen über die Eigenwärme der Erde bilden den Uebergang zu dem umfangreichen Kapitel über den Vulcanismus, in welchem besonders die Stratovulcane eingehende Berücksichtigung finden. Den Erdbeben, die ja nicht durchweg vulcanischer Natur sind, ist ein eigenes, sehr inhaltreiches Kapitel gewidmet. Auf Grund der Kant-Laplaceschen Hypothese wird sodann von der Bildung der starren Erdkruste gehandelt, woran sich die Lehre von den geologischen Formationen schliefst. Geognostische Karten und Abbildungen von Leitfossilien sind nicht beigefügt; ebenso lag es nicht im Plane des Werkes, der Lehre von den Gesteinen einen besonderen Abschnitt zu widmen.

Weiter beschäftigt sich die Darstellung mit dem Aufsteigen und Sinken der Küsten und der eigentümlichen ostwestlichen Verrückung des Trockenen seit den tertiären Zeiten. In dem Kapitel »Geographische Homologien« werden gewisse, bis jetzt unerklärliche Aehnlichkeiten im Bau einzelner Inseln oder Weltteile besprochen. — Ausgedehnte Untersuchungen über Reliefform und Gröfse der Meeresbecken und Continente bringt das Kapitel »Die Abhängigkeit des Flächeninhalts der Festlande von der mittleren Tiefe der Weltmeere«, wonach auf Modellierung der Küsten, Dünen- und Fjordbildung (letztere erklärt durch Sprengung gehobener Schichten — die Gletscher wirken nur conservierend), Entstehung der Inseln sowie Flora und Fauna der letzteren eingegangen wird.

Den Schluss des zweiten Teiles bildet die Lehre von der Lage, dem Bau und der Entstehung der Gebirge mit besonderer Berücksichtigung der Alpen, woran sich gleichsam anhangsweise eine kurze Darlegung der Principien der Terraindarstellung reiht.

Band II gibt im dritten Teile des Werkes einen Abriss der Hydrographie und Meteorologie, und zwar im weitesten Sinne, denn es wird auch, soweit dies nicht schon im zweiten Teile geschehen ist, die geologische Tätigkeit des Wassers und der Atmosphärilien ins Auge gefasst. Erörtert werden die Salinitäts- und Dichtigkeitsverhältnisse der Oceane sowie die Gezeiten. Die Abschnitte über Temperatur und Strömungen des Meeres sind selbständige, auf den neuesten Untersuchungen basierende Arbeiten des Herausgs.

Im weiteren Verlaufe wird dann auf die Wärme an der Erdoberfläche, auf klimatische Verhältnisse, Luftdruck und Luftströmungen, atmosphärische Niederschläge und Gletscher eingegangen. Die europäische und die amerikanische Eiszeit werden im Gegensatz zu der Adhémarschen Hypothese durch die grofse Ausdehnung der europäischen und amerikanischen Meere am Ende der Tertiärzeit erklärt.

Die folgenden Abschnitte beschäftigen sich mit der geologischen Tätigkeit der Ströme, welche sich in der Abtragung der Gebirge, der Gestaltung des Laufes und des Querprofils der Flussbetten, in Deltabildung u. s. w. ausspricht. Die Bildung trompetenförmiger Mündungen wird durch die Ausbreitung des leichteren süfsen Wassers über dem von der Flut in den Fluss gepressten schweren Salzwasser erklärt. Auch die Talbildungen werden genau untersucht, vorzugsweise die Durchschneidung von Gebirgen durch Flussläufe, welche sich nur durch eine schon während der Gebirgshebung wirkende Erosion erklären lässt.

Beschlossen wird der dritte Teil durch die Lehre vom Erdmagnetismus und vom Nordlicht.

Der vierte Teil endlich handelt vom organischen Leben auf Erden. Es werden die Bedingungen für die Entstehung einer mehr oder weniger dichten Pflanzendecke (Wald, Steppe oder Wüste) dargelegt und die Erdteile in Bezug auf ihre Bewaldungsfähigkeit verglichen. Weiter wird die Abhängigkeit der Pflanzen von der chemischen Beschaffenheit des Bodens, besonders aber von der Temperatur untersucht. Die 27 Vegetationstypen, welche in dem Kapitel »Physiognomik der Gewächse« nach Kabsch aufgestellt werden, beanspruchen deshalb unser Interesse, weil der Charakter einer Landschaft in so hohem Grade von der Vegetation abhängt. Eine ausführliche Schilderung des Pflanzenlebens der Erde erfolgt dann unter Zugrundelegung der 24 Grisebachschen Vegetationsgebiete, woran sich eine Besprechung der Wanderungen der Pflanzen schliefst.

Analoge Verbreitungsfragen werden auch in Bezug auf die Tierwelt erörtert, und es werden für die verschiedenen klimatischen Zonen Faunengebiete aufgestellt. Bei der Untersuchung der Wanderungen der Pflanzen sowol wie der Tiere liegt die Annahme einheitlicher Schöpfungsmittelpunkte zu Grunde.

Obwol ein so anerkannt ausgezeichnetes Werk, wie Peschel-Leipoldts Physische Erdkunde, der Empfehlung nicht bedarf, so sei doch noch auf die schöne, geistreiche und stets den Nagel auf den Kopf treffende Darstellung hingewiesen, welche das Buch zur Verbreitung in weitesten Kreisen geeignet erscheinen lässt.

Berlin. R. Lehmann-Filhés.

Kunst und Kunstgeschichte.

Die grofsherzoglich badische Altertümersammlung in Karlsruhe. Antike Bronzen. Darstellungen in unveränderlichem Lichtdr. Herausg. von dem grofsh. Conservator der Altertümer. Neue Folge. Heft II. III. Karlsruhe, Ulrici in Comm., 1884. 85. 22 Taf. fol.

Mit dem Doppelheft II. III. ist die Publication der Bronzen abgeschlossen. Die Tafeln enthalten zunächst noch Gefäfse und Gefäfsteile, Kandelaber, dann von Taf. 17—29 Waffen und Rüstungsstücke — der beneidete Stolz der Karlsruher Sammlung; den Schluss machen Spiegel, Fibeln u. dgl. Unter jeder Tafel sind die notwendigen tatsächlichen Angaben zusammengestellt; eine knappe Vorbemerkung ist von dem Herausg., E. Wagner, dem hochverdienten Leiter und Ordner der Karlsruher Sammlung unterzeichnet, der auch bei dieser Veröffentlichung sein bewunderungswürdiges Talent, in der anspruchslosesten und bescheidensten Form Vorzügliches und Geschmackvolles zu leisten, bewährt hat. Die »Antiken Bronzen« haben in ihrer Beschränkung auf eine einzige Denkmälerklasse einen einheitlicheren und darum anziehenderen Charakter, als die ähnlichen Hefte der früheren Folge. Ich hoffe, dass wir auf die einer anderen einheitlichen Denkmälerklasse gewidmete Fortsetzung nicht lange werden zu warten haben.

Bonn. Reinhard Kekulé.

Jurisprudenz.

Achilles Renaud, Das Recht der stillen Gesellschaften und der Vereinigungen zu einzelnen Handelsgeschäften für gemeinschaftliche Rechnung. Herausg. und ergänzt von Paul Laband. Heidelberg, Winter, 1885. IV u. 248 S. gr. 8°. M. 6.

Das vorliegende Werk beweist, dass der unvergessliche Lehrer in voller Schöpferkraft aus unserer Mitte geschieden ist; weshalb wir auch dieses Werk, die letzte Emanation seines hervorragenden Geistes, nicht ohne eine gewisse Rührung verfolgen konnten. Es trägt in keiner Weise die Spuren einer Abnahme der geistigen Spannkraft, welche Renaud in so hohem Mafse besessen hat; im Gegenteil ist es in dem Jugendfeuer geschrieben, welches den Stil Rs. charakterisiert; der durchdringende Scharfsinn und die schneidige Consequenz des Denkens versagen dem Verf. in keinem Momente; und auch die Mängel des Werkes sind solche, welche eben mit der Geistesart Rs. von jeher untrennbar verbunden waren: bei eminenter reflexiver Gedankenkraft einiger Mangel an intuitivem Aperçu, und darum bisweilen ein Haften an gewissen Aeufserlichkeiten der Schule; und bei einer eindringlichen Kraft der Darstellung mitunter eine Neigung zu Wendungen, welche dem Genius der deutschen Sprache widerstreben. Diese Mängel werden aber aufgewogen durch die kräftige Beherschung eines grofsen Materials, durch die eingehenden Kenntnisse des einheimischen und fremden Rechts und durch die Kraft juridischer Differenzierung, welche gerade bei diesem Werke so besonders hervortritt: denn gerade die Charakteristik der stillen Gesellschaft gegenüber der Commanditgesellschaft, die Charakteristik einer Gesellschaft, welche in den obligatorischen Beziehungen zwischen den Socii aufgeht, welche keine dingliche Gestaltung aufweist, weder in der Rechtsform des Miteigentums noch in der Rechtsform eines gesellschaftlichen Sondervermögens; die Charakteristik einer Gesellschaft, bei welcher der Socius lediglich in seinem eigenen Namen handelt, sodass die Rückwirkung des Gesellschaftsverhältnisses nur in der *actio pro socio* hervortritt — diese Charakteristik bildet den Hauptgehalt des Werkes; sie ist mit Meisterschaft durchgeführt, und hat, als die Charakteristik einer höchst wichtigen Gesellschaftsform, einen weit über das Gebiet des Einzelinstitutes hinausgehenden civilistischen Wert.

Im übrigen möge nur hervorgehoben werden, dass der Verf. auch die historische Seite des Instituts behandelt hat. Gerade hier werden zwar künftige Forschungen, insbesondere was den Uebergang der *commenda* in die Participationsgesellschaft betrifft, neue Materialien bieten; aber des Verfs. Darstellung wird der sichere Ausgangspunkt der weiteren Studien sein.

Das zweite Kapitel des Werkes handelt von der Gelegenheitsgesellschaft und den verschiedenen möglichen Structuren derselben. Gerade hier, wo so verschiedene Varietäten von Rechtsgestalten neben einander hervortreten und ihre juristische Beleuchtung erheischen: einmal die Gelegenheitsgesellschaft nach Art der stillen Gesellschaft, wo ein Socius nicht nur allein die Geschäfte führt, sondern auch allein den Erwerb macht und den Compagnon nur am geschäftlichen Schlussresultate beteiligt; sodann diejenige Varietät, bei welcher zwar der Socius in eigenem Namen handelt, aber nichtsdestoweniger ein Gemeinschaftsvermögen bildet; ferner diejenige, bei welcher der Gerant im Namen sämmtlicher Socien handelt, wobei dann wider die Beteiligung einzelner Socien nach Art der Commandite beschränkt sein kann — gerade hier bewährt sich noch einmal glänzend die eminente juristische Differenzierungsgabe des Verfs.; es ist, als ob sein Genius noch einmal alle Kraft vereint hätte, bevor der Tod dem unermüdlichen Forscher die Feder entriss.

Was noch fehlt, ist von Laband in dankenswerter Weise ergänzt (S. 231—248), welcher auch das Verzeichnis der Litteratur (S. 67—69) beigefügt hat.

Nach dem Gesagten bedarf es keiner weiteren Hervorhebung, dass das Werk nicht nur allen Schülern nnd Freunden des Verewigten ein teures Gedächtnis sein wird, sondern auch eine dauernde, grundlegende wissenschaftliche Bedeutung hat und für immer haben wird.

Würzburg. Kohler.

Medicin.

H. L. Cohn, Ueber den Beleuchtungswert der Lampenglocken. Mit 1 lithograph. Curventaf. u. 3 Holzschn. Wiesbaden, Bergmann, 1885. 74 S. gr. 8°. M. 2,70.

Die Helligkeit einer kleinen Fläche, welche von einer nicht senkrecht über ihr befindlichen Lichtquelle beleuchtet wird, hängt ab einerseits von der Entfernung, andererseits von der Neigung der Fläche gegen die Richtung der einfallenden Strahlen. Sie ist dem Quadrat der Entfernung umgekehrt, dem Cosinus des Seitenwinkels direct proportional. Sie ist verschieden bei den verschiedenen künstlichen Lichtquellen, wie Stearinkerzen, Petroleum- und Gasflammen und kann durch Reflectoren verstärkt werden. Der Verf. erörtert nun in der vorliegenden kleinen Schrift die Frage,

welchen Einfluss die einzelnen in der Praxis gebräuchlichen Lichtquellen und die verschiedenen im Handel vorkommenden Reflectoren (Lampenglocken) auf die Beleuchtungsintensität des senkrecht oder seitlich unter der Flamme gehaltenen Papiers haben. Es ist ihm gelungen, mit Hilfe des L. Weberschen Photometers die Helligkeiten für eine gegebene Entfernung und seitliche Verschiebung zahlenmäfsig festzustellen, den Beleuchtungswert der zahlreichen Arten von Lampenschirmen mit einander zu vergleichen und ein ungefähres Mafs für die Helligkeit bei künstlicher Beleuchtung zu finden, unter welche nicht herabgegangen werden darf, wenn dem Auge nicht geschadet werden soll. Als ein solches für die Arbeit noch eben zulässiges Minimum sieht Verf. eine Papierhelligkeit von 10 Meterkerzen an, d. h. eine Lichtintensität, welche ein senkrecht stehender Schirm darbieten würde, der von 10 in einem Meter Entfernung vor ihm aufgestellten Normalkerzen beleuchtet wird.

Der Gegenstand ist von grofser praktischer Wichtigkeit für die Augenhygiene in der Schule und im Hause. Verf. hat ihn mit der Gründlichkeit und Klarheit behandelt, welche seine früheren Arbeiten auf diesem Gebiete auszeichnen.

Strafsburg i. E. Laqueur.

Naturwissenschaften.

W. Dames, Ueber Archäopteryx. (Paläontologische Abhandlungen, herausg. von W. Dames u. E. Kayser. II Bd. 3. Heft.) Mit 1 Taf. u. 5 Holzschn. Berlin, G. Reimer, 1884. 79 S. gr. 4⁰. M. 8.

Nachdem das berühmte Berliner Exemplar der Archäopteryx schon vor Jahren eine vorläufige Untersuchung und Beschreibung durch C. Vogt erfahren hatte, wonach jene fossile Gattung eine Zwischenform zwischen Sauriern und Vögeln sein sollte, schien die Discussion darüber, wenigstens in weiteren Kreisen, wesentlich abgeschlossen. Von der erneuten Bearbeitung des Gegenstandes wurde nicht mehr als die Vervollständigung der Details erwartet. Dies hat sich aber nicht bestätigt; denn die überaus wichtigen Ergebnisse, zu welchen Dames kam, gipfeln in dem Satz, dass Archäopteryx nicht sowol eine Zwischenform als vielmehr ein unzweifelhafter Vogel gewesen sei, an welchem blos die Vorderextremität und der Schwanz die embryonale Bildung des Vogels behalten hätten. Dies begründet D. namentlich durch die Darstellung des von ihm völlig herausgearbeiteten Schädels der Archäopteryx, welcher, abgesehen von der gegenwärtig nicht mehr auffälligen Entdeckung seiner Bezahnung, sich als ein durchaus typischer Vogelschädel erweist. Auch in der Wirbelsäule und den Gliedmafsen ist die enge Verwantschaft mit den Vögeln nicht zu verkennen, während die hypothetische Construction des noch nicht aufgedeckten Brustbeins infolge der eigentümlichen Bildung der ersten und der sog. Bauchrippen Ref. noch nicht genügend gesichert erscheint. Mit Recht betont aber D., dass die Befiederung bestimmter für einen Warmblüter, als der gestreckte Schwanz für einen saurierähnlichen Bau zeuge. Die angeschlossene Kritik der bisherigen Annahme über die Verwantschaftsbeziehungen der Vögel zu den Dinosauriern und ihre systematische Anordnung wird zur Klärung dieses Gegenstandes nicht unwesentlich beitragen. Zum Schluss kann aber Ref. sein Bedauern darüber nicht unterdrücken, dass die der Abhandlung beigegebene Tafel den Ansprüchen nicht ganz gerecht wird, zu welchen man bei einer so wichtigen und ausgezeichneten Arbeit berechtigt ist.

Rostock. A. Goette.

J. Kiefsling, Die Dämmerungserscheinungen im Jahre 1883 und ihre physikalische Erklärung. Mit 5 Holzschn. Hamburg, Voss, 1885. 53 S. gr. 8⁰. M. 1.

Das Schriftchen enthält eine gemeinfassliche Darstellung der Theorie der Dämmerungserscheinungen, gestützt auf die rasch bekannt gewordenen Experimente des Verfs. über die Diffractionserscheinungen in homogenen Staub- oder Wassernebeln, Experimente, durch welche tatsächlich erst eine befriedigende Erklärung sowol des normalen Verlaufes der Dämmerung, als auch der ungewöhnlichen Glüherscheinungen vom Jahre 1883 geschaffen worden ist. Diese Versuche bilden, wie gezeigt wird, die Hauptstütze für die Ansicht, dass jene Glüherscheinungen mit den unmittelbar vorhergegangenen grofsartigen vulcanischen Staubauswürfen in Zusammenhang zu bringen seien, weil sie eine Reihe von Einwänden beseitigen, die erhoben werden konnten, so lange jene Ansicht sich nur auf das zeitliche Zusammenfallen der genannten Vorgänge stützte.

Leipzig. H. Bruns.

Volkswirtschaft und Gewerbewissenschaft.

Alfr. v. d. Leyen, Die nordamerikanischen Eisenbahnen in ihren wirtschaftlichen und politischen Beziehungen. Gesammelte Aufsätze. Leipzig, Veit u. Co., 1885. 402 S. gr. 8⁰. M. 7.

Das vorliegende Werk gehört ohne Zweifel zu den besten, welche über amerikanische Verkehrs-Verhältnisse geschrieben sind und gewärt namentlich dem Verwaltungsbeamten, dem Finanzmanne wie dem Techniker eine fesselnde, belehrende Lektüre. Es fehlt hier der Raum, den reichen Inhalt auch nur andeutungsweise vorzuführen, der sich auf die Entstehung der amerikanischen grofsen Eisenbahnlinien, auf die Art der Finanzierung derselben, auf die statliche Aufsicht über die Eisenbahnen, den Personen- und Güter-Verkehr und die Tarifierung, die Eisenbahnkriege und die Eisenbahn-Verbände, die Monopole vereinigter nordamerikanischer Bahnen und der Standard-Oil-Company, die Getreidefrachten und auf die Newyorker Hochbahnen erstreckt.

Der Verf. hat teils als Ehrengast der North-Pacific-Bahn bei der Eröffnung derselben im September 1883, teils als gewöhnlicher Reisender Gelegenheit gehabt, die Verhältnisse kennen zu lernen. So umfassend seine Beobachtungen sind, so mafsvoll ist seine Kritik. Seine Vergleichungen der dortigen Zustände mit den deutschen haben deshalb um so mehr Wert und sind von um so gröfserem Interesse. In der Widergabe der sorgfältigen Quellenstudien, die auf Veröffentlichungen von Behörden und sonstigen dem Verf. zugänglich gemachten Schriftstücken beruhen, wie der an Ort und Stelle gemachten Beobachtungen, steckt eine mühsame Arbeit. Die tabellarischen Zusammenstellungen enthalten viele bisher wenig gekannte Zahlen in der über-

sichtlichsten Form und besonders sind die vergleichenden Zusammenstellungen der amerikanischen und preufsischen Tarife belehrend. Manche Kapitel, in denen geschildert ist, wie gegenüber der Entwickelung der Eisenbahnen in den Staten Europas die amerikanischen Bahnen, mit Ueberspringung aller Vorstufen, geschaffen wurden, namentlich die Art der Beschaffung der Geldmittel, der Kampf der Eisenbahnkönige unter sich und mit den Statsbehörden, die Erlangung der lange Zeit unter Umgehung der Gesetze ausgebeuteten Monopole, die wilden Speculationen, die Verdunkelung der Tatsachen, die Ohnmacht der öffentlichen Meinung, die Ratlosigkeit der Aufsichtsbehörden gegenüber dem verwegenen Vorgehen der grofsen Eisenbahn-Compagnien, müssen auf den Deutschen einen geradezu verblüffenden Eindruck machen. Die Manipulationen der Geldmacher zur Zeit des Schwindels in Europa im vergangenen Jahrzehnt erscheinen als schülerhafte Leistungen gegenüber dem in seiner Art genialen und grofsartigen Verfahren und der Unverschämtheit und *smartness* der amerikanischen Finanziers. Die Unbändigkeit und Mafslosigkeit im Ringen nach Erfolg, die Energie und Ausdauer aufrichtiger Patrioten, unter denen die Deutschamerikaner Villard und Fink voranstehen, gegenüber der Corruption, die bei der Monopolisierung der Hauptbahnen sich entwickelt hatte, unter Verhältnissen, wo die betreffende Gesetzgebung nicht mit der Entwickelung der Dinge Schritt halten konnte, bei einem aufstrebenden Volke, dem neben einer vor nichts zurückschreckenden Energie ein Zug der Selbstständigkeit und Unbändigkeit beiwohnt, wie vielleicht keinem anderen, entrollen dem Leser ein grofsartiges und merkwürdiges Bild und steigern seine Teilnahme an diesen Vorgängen jenseits des Oceans um so mehr, als doch deutsche Kapitalien in grofsen Beträgen engagiert und möglicher Weise gerade jetzt geneigt sein könnten, in verstärktem Mafse sich dorthin zu wenden. Auch in culturhistorischer Beziehung ist nach dem Obigen das vorliegende Werk von hohem Interesse. Es wird sich dem Leser bei gründlichem und prüfendem Studium als eine Leistung ersten Ranges zu erkennen geben, für welche er dem Verf. besonderen Dank schuldet.

Aachen. v. Kaven.

Kriegswissenschaft.

General Gordon's Private Diary of his Exploits in China. Amplif. by Samuel Mossmann. With portraits and maps. London, Sampson Low and Co., 1885. XI u. 303 S. gr. 8⁰.

Gordon ist der Repräsentant der jüngeren fortgeschrittenen englischen Generalität und wurde dadurch zugleich das Opfer der Gladstoneschen Abenteurerei. Seinen Namen erwarb er sich in den Kämpfen der combinierten chinesisch-englischen Armee gegen den furchtbaren Aufstand der Tai-pings, welcher das 1858 durch die Europäer mit Gewalt erschlossene uralte und kraftlose chinesische Reich mit dem völligsten Ruin bedrohte. Seine Taten und Erfolge werden namentlich in dem Sinne erörtert, diejenigen Stimmen, welche die Lauterkeit der Absichten Gordons bei diesem Unternehmen angegriffen haben, ihrer eigenen Unlauterkeit zu überführen. Schwer ist es für den Kritiker bei der grofsen Differenz der dabei herschenden Ansichten des Verteidigers und der Ankläger, zu wissen, wer im Rechte ist: die angegebenen Privataufzeichnungen Gordons können mehr oder weniger gefärbt sein, und ein anderer Quellenreichtum liegt nicht vor. Klar ist es, dass ein Volk, welches einen Mann zu seinem Helden erwählt und dennoch vorher derartige Anklagen gegen ihn zu überwinden hat, schwerlich im Stande sein wird, den Glanz seines Namens in demselben Mafse, wie es selbst wünscht, dauernd aufrecht zu erhalten, sofern nicht andere patriotische Taten desselben geeignet sind, auch gröfsere frühere Mängel zu überglänzen. Das englische Volk verehrt jedoch, wie es scheint, Gordon jetzt weit mehr wegen seiner Taten im Sudan, als wegen seiner Abenteuer in China. Unserer Meinung nach ist also die vorliegende Rechtfertigung kaum mehr nötig.

Die Aufzeichnungen Gordons sind ebenso zahlreich wie seine Unternehmungen manigfaltig. Interessant erscheinen uns vornemlich die Bemühungen desselben, das bisher unentwirrbare Flussdelta oder ins tiefe Innere reichende Kanalnetz des Yang-tsze zu erforschen und aufzunehmen, ein Teil des Operationstheaters, welcher vorher ein nachdrückliches Anfassen der Aufständischen ungemein erschwert hatte. Dass eine solche Erforschung der wichtigsten Operationslinie auch den übrigen Anstrengungen gegen den Aufstand in jeder anderen Hinsicht bedeutend authelfen muste, ist klar; wir können jedoch dem Verf. auch aufserdem zugestehen, dass die Führung seitens Gordons eine seiner Aufgabe gewachsene, klare und kühne gewesen sein muss.

Marburg i. H. Dechend.

Schöne Litteratur.

Marie von Ebner-Eschenbach, Zwei Comtessen. Berlin, Ebhardt, 1885. 177 S. 8⁰. M. 4.

Zwei kleine und feine Erzählungen, welche der zierlichen Ausstattung auf schönem Büttenpapier wert sind. Die Vorgänge, welche die Verfasserin schildert, sind von der äufsersten Schlichtheit: die eine Comtesse verliert den Freier, der sich ihr genaht, durch ihre Sportsmanieren, die andere gewinnt den Geliebten, von dem Vorurteil und Standeshochmut sie trennen zu sollen schien. Die einfachen Fabeln erhalten Reiz und Farbe durch die Fülle angeschauter Züge: das Leben in der österreichischen Aristokratie ist hier von einer intimen Kennerin aufgefasst, so scharf, wie durch Ossip Schubin, aber doch mit einer leisen Sympathie, die die Dinge und Personen noch liebenswürdig umspielt, auch wo die satirischen Hiebe rechts und links fallen. Geschmeichelt hat die Verf. dieser Sportscomtesse Muschi gewis nicht, die durch ihre elegante Oberflächlickeit den reichen Bewerber abschreckt; die auf gut österreichisch »mit die Freunde« sagt und Dinge »beim Fenster« hinausgibt; die Schiller geschwollen findet und mit englischen Stallausdrücken um sich wirft; aber so brav stellt sie sich doch zuletzt in ihren Briefen an die Freundin Nesti dar, dass man dem guten Kerl nicht gram sein kann.

Auch die andere Comtesse, Paula, lernen wir aus ihren schriftlichen Aufzeichnungen unmittelbar kennen, aus ihren Denkwürdigkeiten, die das brave Kind niederschreibt, um dem empfindlichen Mangel der deutschen Litteratur an Memoiren abzuhelfen: und eine gütige, ganz reine, vertrauende Natur tritt uns aus diesen Be-

kenntnissen entgegen, aus ihrer treuen Liebe zu der vornehmen Mutter, dem wackeren Vater, ihrer ausharrenden Neigung zu dem Ritter des Rechts und Don Quixote Schwarzburg. Besser als dieser und die andern männlichen Gestalten, in voller, runder Figur steht Paula vor uns; und mit fein abwägender Kunst der indirecten Schilderung werden auch die anderen Frauencharaktere deutlich, Elisabeth vor allen, das arme Opfer der Convention und der standesgemäfsen Heiraten, deren rührendes Los mit der einfachen Beredsamkeit des Herzens entwickelt ist: zu den einfachen, alltäglichen Vorgängen der Geschichte gibt es den künstlerischen Contrast und lässt uns die volle Schwere menschlichen Schicksals empfinden.

Berlin. Otto Brahm.

Mitteilungen.

Herr Prof. Dr. Herman Riegel in Braunschweig, Director des grofsherzogl. Museums, hat den Anstofs zur Begründung eines Allgemeinen deutschen Sprachvereins gegeben, über dessen Ziele er sich in der Schrift »Der allgemeine deutsche Sprachverein«, Heilbronn, Henninger, 1885, 56 S. gr. 8⁰ (M. 1), auslässt. Es kommt ihm zunächst auf Seuberung unserer Sprache von entbehrlichen Fremdwörtern an, ferner »auf Erhaltung und Widerherstellung des echten Geistes und wahren Wesens der deutschen Sprache« und »die Errichtung einer Akademie der deutschen Sprache von Reichs wegen«. Der Kampf gegen die Fremdwörtersucht soll nach dem vernünftigen Grundsatze geführt werden: »Kein Fremdwort für das, was deutsch gut ausgedrückt werden kann«. Von blindem Fremdenhass ist Prof. Riegel also weit entfernt, und man kann seinen Ausführungen grösteenteils beipflichten. Wie notwendig seine Mahnung ist, geht am klarsten aus dem wahrhaft erschreckenden Hinweis darauf hervor, dass die officiellen »Regeln und Wörterverzeichnis für die deutsche Rechtschreibung zum Gebrauch in den preufsischen Schulen« unter etwa 3500 aufgeführten Wörtern rund 1500 fremde, bis auf einige wenige vielleicht ganz und gar zu entbehrende zählt. »Von einzelnen Wörtern«, sagt Prof. Riegel S. 29, »und selbst von einer Handvoll solcher Wörter wird kein verständiger Mensch viel Aufhebens machen. Aber das ist doch noch etwas anderes, als die Verwälschung und Verquatschung der deutschen Sprache. Das »Wörterverzeichnis« scheint nun aber in der Tat diese Verwälschung, die echte und richtige Fremdwörterseuche, recht hegen und pflegen zu wollen«. Prof. Riegel hat im Verband mit namhaften Männern einen Aufruf zur Gründung eines Sprachvereins erlassen und erteilt nähere Auskunft. Möchte sein mafsvolles Vorgehen den verdienten Anklang finden und recht viele zum Aufmerken beim Reden und Schreiben sowie zum Nachdenken darüber bewegen, was unseres Volkes und seiner Sprache würdig ist.

Eingegangene Schriften.

Fr. Abegg, Zeugnispflicht und Zeugniszwang. Strafsburg, Heitz. M. 1.

H. Boldt, De liberiore linguae graecae et latinae collocatione verborum capita selecta. Göttingen, Deuerlich. M. 2,40.

Briefwechsel zwischen Dobrowsky und Kopitar. Herausg. von V. Jagić. Berlin, Weidmann in Comm. M. 9.

J. Dierauer, Müller - Friedberg. Lebensbild. St. Gallen, Huber u. Co. M. 9.

A. Dodel-Port, Biologische Fragmente. Kassel, Fischer. M. 36.

J. A. Dorner, System der christlichen Sittenlehre. Herausg. von A. Dorner. Berlin, Hertz. M. 9.

Q. Horatius Flaccus, Oden. Uebersetzt von C. Bruch. Minden, Bruns. M. 3.

Infallibilismus und Katholicismus. 2. durchges. u. vervollst. Aufl. Bonn, Cohen u. Sohn.

E. Ketteler, Theoretische Optik. Braunschweig, Vieweg u. Sohn. M. 14.

K. Knortz, Irländische Märchen. Zürich, Verlags-Magazin.

E. Kühl, Die Gemeindeordnung in den Pastoralbriefen. Berlin, Hertz. M. 2,80.

Neue Quellen. Dichtungen Unbekannter. Gesammelt von H. Eichhorn. Grofsenhain, Baumert und Ronge.

E. v. d. Recke, Dansk verslære. Kopenhagen, Gyldendal.

M. Scherer, Das rheinische Recht und die Reichsgesetzgebung. Mannheim, Bensheimer. M. 5.

Ph. Schneider, Die bischöflichen Domkapitel. Mainz, Kirchheim. M. 6.

R. Stammler, Die Behandlung des römischen Rechts. Freiburg, Mohr. M. 0,80.

Studia biblica. Essays in biblical archæology and criticism and kindred subjects by Members of the University of Oxford. Oxford, Clarendon Press. Sh. 10,6.

Ch. A. Volger, Lehrbuch der praktischen Geometrie. I T. Braunschweig, Vieweg u. Sohn. M. 16.

H. W. Watson and S. H. Burbury, The mathematical theory of electricity and magnetism. Vol. I. Oxford, Clarendon Press. Sh. 10,6.

H. Winkler, Das Uralaltaische und seine Gruppen. 1. u. 2. Lief. Berlin, Dümmler. M. 3,60.

J. H. Witte, Kantischer Kriticismus. Bonn, Cohen u. Sohn.

J. Zeller, L'empereur Frédéric II et la chute de l'Empire germanique du moyen-âge. Paris, Perrin. Fr. 7,50.

Buchhändlerische Kataloge.

Jos. Baer u. Co. in Frankfurt a. M. Zum 100jährigen Jubiläum der Firma. 1000 wertvolle Werke.

Schröter u. Straubing in Stuttgart. Nr. 1: Deutsche schönwissenschaftliche Litteratur.

Inhalt neu erschienener Zeitschriften.

Theologie.

Protestantische Kirchenzeitung Nr. 37. Unsere Stellung zur August-Conferenz. — F. Henrici, Die Predigt in ihrem Streben nach Emancipation von der formellen Homiletik II.

Evangelische Kirchenzeitung Nr. 38. Holtzheuer, Die Bedeutung der lutherischen Kirche für das Reich Gottes, insbesondere in unserer Zeit I. — Lüdecke, Die Unsterblichkeit der Seele und ihre wissenschaftliche Bedeutung II. — Correspondenz aus Hessen (Schl.).

Neue evangelische Kirchen-Zeitung Nr. 38. Die Generalversammlung der Katholiken Deutschlands in Münster. — Das Reformationsjubiläum in Genf. — Die Versammlung des reformierten Bundes in Elberfeld. — Aus den dreijährigen wissenschaftlichen Congressen. — Noch einmal der Eisenbahncongress zu Brüssel und die Sonntagsruhe. — Das Museum der italienischen Malerei in Dresden. — Zu den Wahlen in Frankreich. — Zur Erinnerung an Friedr. Harms.

Allgemeine evangelisch-lutherische Kirchenzeitung Nr. 37. Was regiert die Welt? — Befremdliche Widersprüche II. — Die 2. baierische Missionsconferenz. — Die neue Missionsgesellschaft in Ostfriesland. — Aus dem kirchlichen und sittlichen Leben der schleswig-holsteinschen Landeskirche II. — Die Dresdner Pastoralconferenz. — Die Juden in Rom I. — Die Tätigkeit des Gustav-Adolf-Vereins im 53. Vereinsjahre 1883/84. — Die Anstalten in Breklum und Kropp.

Theologische Studien und Kritiken 1886, 1. H. Benrath, Zur Geschichte der Marienverehrung. — Usteri, Initia Zwinglii: Beiträge zur Geschichte der Studien und der Geistesentwickelung Zwinglis in der Zeit vor Beginn der reformatorischen Tätigkeit (Forts.). — Buchwald, Aus Bugenhagens Nachlass. — Giesecke, Zur Exegese von Röm. 2, 11—16.

Revue chrétienne No. 9. Loyson, La Croix du Panthéon. — Pressensé, Le Parigot. — Monod, Les réformes de l'enseignement secondaire et l'École alsacienne. — Sabatier, Essais sur l'évolution et la liberté.

La Civiltà cattolica Quad. 845. Due epigrammi inedite di S. S. Leone XIII. — L'assassinio morale nella gioventù. — L'azione delle creature. — Di un recente libro Pro Judaeis. — La Contessa internazionale (cont.).

Erziehung und Bildungswesen.

Gymnasium Nr. 18. Bachof, Zur Verminderung des Lehrstoffes in der griechischen Formenlehre.

Central-Organ für die Interessen des Realschulwesens 9. H. Schwalbe, Zur Schulgesundheitspflege.

Philologie und Altertumskunde.

Internationale Zeitschrift für allgemeine Sprachwissenschaft II 1. Ebers, Richard Lepsius besonders als Linguist. — Baynes, On the psychological side of Language. — Radloff, Zur Sprache der Komanen (Schl.). — Abel, Zur Frage nach den Kennzeichen der Sprachverwantschaft. — Pott, Einleitung in die

allgemeine Sprachwissenschaft. Zur Litteratur der Sprachkunde im besonderen. I Asien. — Kluge, Zur Geschichte der Zeichensprache. Angelsächsische Indicia monasterialia. — Fechner, Sprachentwickelung, Spracherlernung, Sprachbildung.

Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft XXXIX 2. Sam. Kohn, Zur neuesten Litteratur über die Samaritaner. — Mordtmann, Neue himjarische Inschriften. — Merx, Proben der syrischen Uebersetzung von Galenus' Schrift über die einfachen Heilmittel. — Aufrecht, Strophen von Kâlidâsa. — Pischel, Zu p. 95 ff. — P. Schroeder, Phönizische Inschrift aus Tyrus. — Praetorius, Tigriña-Sprichwörter, — Kielhorn, Prâkṛitworte im Mahâbhâshya. — Böhtlingk, Die Verbalwurzeln *sku* und *skubh*. — Robertson Smith, Zu den Liedern der Hudhailiten.

Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums September. Bloch, Studien zur Aggadah (Forts.). — Theodor, Die Midraschim zum Pentateuch und der dreijährige palästinische Cyclus; Bubers Tanchuma.

Journal of the Asiatic Society of Bengal. P. I; LIII 1. Smith, A classified and detailed Catalogue of the Gold Coins of the Imperial Gupta Dynasty of Northern India. — Gibbs, A Paper on the Medals known as Ramtinkis. — Beames, On the Geography of India in the Reign of Akbar. — Isoine, Baiswāṛé Folk Songs collected by Bábú Ingendra Náth Rae. — Thibaut, Notes from Varáha Mihira's-Panchasiddhántiká.

Archiv für slavische Philologie VIII 3. Masing, Studien zur Kenntnis des Izbornik Sojatoslava vom Jahre 1073 nebst Bemerkungen der jüngeren Hss. — Kirste, Die Entstehung der Präpositionen bezŭ, vŭzŭ, izŭ, nizŭ, prězŭ und razŭ. — Valjavec, Aus dem kroatischen Kaj-Dialekte. — Stockij, Wirkungen der Analogie in der Declination des Kleinrussischen. — Baudouin de Courtenay, Sprachproben des Dialektes von Cirkno (Kirchheim). — Starostzick, Zur slavischen Dialektologie.

Archiv für Litteraturgeschichte XIII 4. Trautmann, Die dramatischen Dichtungen des Nördlinger Schulmeisters Johann Zihler. — Creizenach, Aus dem Kreise des Schelmufsky. — Ellinger, Der Einfluss des Tartuffe auf die Pietisterei der Frau Gottsched und deren Vorbild. — Lier u. R. M. Werner, Briefe Johann Ewalds I. — Funck, Gespräche mit Chr. M. Wieland in Zürich. — Schüddekopf, Briefe an Eschenburg. Zu den »Briefen Herders an C. A. Böttiger, herausg. von Rob. Boxberger«. — v. Biedermann, Nachträge zu »S. Hirzels Verzeichnis einer Goethe-Bibliothek, herausg. von L. Hirzel« und zu »F. Strehlke, Goethes Briefe«.

Egyetemes philologiai közlöny 8. Abel, Titkári jelentés. — Ballagi, Az ötvösmesterségröl való vetélkedés. — Finaczy, Pindaros élete és költészete. — Gajari, A Faust hatása az Ember Tragédiájára. — Goldziher, Teleki Mih. és Leusden János. — Háhn, Gyöngyösi István egy kiadatlan költeménye. — Heinrich, Muspilli. A Lajos-dal. Faust és rokonai. — Kálmán, Cantionale et Passionale Hung. A sárospataki codex. — Keleti, Pergamon és a Gigantomachia. — Király, Szógyüjtemény a goma nyelvböl. Még egyszer a »fordul elö«. — Kont, A görög tragédia Euripides után. — A franczia philolog. irodalom 1882—83 ban. — Krausz, Az alexandrinismus befolyása a római költészetre. — Marusák, Egy ujabb adat Gyöngyösi Istv. költészetéhez. — Mészáros, A tájszó mivolta. — Nagy, Bánkai vagy Bánczai? — Néméthy, Horatius és Alcaeus. — Patrubány, Örmény tanulmányok. — Petz, Bessenyei és Destouches. — Szinnyei, Lönnrot Illés. — Schreiner, A talmudi tudomány történetéröl. — Pozder, Adalék a Tell-mondához. — Thewrewk, Megnyitó a közgyülésen. — Túry, Az ugor-magyar theoria. — Varga, A franczia nyelv és nemzet megalakulása. — Wlislocki, Az erd. czigány-költészet ismeretéhez: Czigányból átvett erd. szász szavak. Erd. czigány közmondások. Erd. czigánymonda a világ teremtéséröl.

Mémoires de la Société des Antiquaires de l'Ouest II 7. Ledain, Découvertes archéologiques faites dans l'Ouest depuis 1870. — Chauvet, Le Gros-Guignon, Commune de Savigné (Vienne). — Le théâtre gallo-romain des Bouchauds. — Musset, Découvertes archéologiques à Châtelaillon. — Auber, Des monuments antérieurs au XIe siècle dans l'Ouest de la France. — Musset, Les églises de Saintes antérieures à l'an 1000. — Berthelé, A propos de la voûte en demi-berceau dans quelques églises romanes du Poitou et de la Saintonge. — Arbellot, Statues équestres de Constantin placées dans les églises de l'Ouest de la France. — Aviau de Piolant, Voyage autour d'une maison de la Renaissance, dite de Henri II ou de Diane de Poitiers. — des Francs, Conspiration de Sylvanus contre l'Empire des Romains (355—356 après J.-C.). — Largeau, Inscriptions métriques composées par Alcuin à la fin du VIIIe siècle pour les monastères de Saint-Hilaire de Poitiers et de Nouaillé. — Barbier, Les intendants du Poitou. — Dangibaud, Une psallette au XVIIe siècle. — Vallette, Une cause célèbre en bas Poitou au siècle dernier. L'assassinat de Gabriel des Nouches. — Desaivre, Le Marquis de Chandenier et sa cour au château de la Mothe en Loudunais (1655—1665). — Legrand, Corporation des Boulangers de Poitiers en 1609. — de la Ménardière, De la succession de frère à frère. — Ducrocq, Des ossuaires et des boîtes à crânes de la Bretagne armoricaine. — Jarlit, Origines de la légende de Mélusine. — Desaivre, Une Mélusine polonaise. Mélusine et la Duchesse Emma. — Pallu de Lessert, Des réformes à apporter à la législation des monuments historiques. — Allard, Importance historique des minutes des notaires et mesures à prendre pour leur conservation et pour faciliter leurs recherches. — Dangibaud, Les anciennes minutes. — Ledain, De l'origine et de la destination des camps romains dits chastelliers, en Gaule, principalement dans l'Ouest.

American Journal of Archaeology I 2. 3. Henschaw, The aboriginal relics called »sinkers« or »plummets«. — Müntz, Lost mosaics of Ravenna. — Perkins, The abbey of Jumiègrs and the legend of the enervés. — Ramsay, Notes and inscriptions from Asia Minor. — Emerson, Two modern antiques. — Miscellanies etc.

Geschichte mit ihren Hilfswissenschaften.

Historische Zeitschrift 6. H. Blasendorf, Fünfzig Briefe Blüchers. — Wilh. Lang, Karl Friedr. Reinhardt in Florenz.

Archiv für österreichische Geschichte LXVII 1. v. Arneth, Graf Philipp Cobenzl und seine Memoiren. — Huemer, Rhythmus über die Schlacht auf dem Marchfelde (1278).

Historisk Tidsskrift V R. V 2. Holm, Om danske og norske indfødte Soldater som Hjaelpetropper i fremmed Krigstjeneste under Christian V og Frederik IV. — Heise, Bidrag til Familien Rosenkrantz's Historie i det 16. Aarhundredes sidste Halodel I. — Thiset, Til hvilken Aet horte Niels Ebbeson?

Archivio Veneto Fasc. 58. Cecchetti, La vita dei Veneziani nel 1300 II. Il Vitto. — Pinton, La storia di Venezia di A. F. Gfrörer II (fine). — Malamani, Un episodio letterario del 1827. — Cipolla, Ricerche sulle tradizioni intorno alle antiche immigrazioni nella laguna (cont.). — Boni, Il muro di fondazione del campanile di S. Marco.

Geographie und Völkerkunde.

Ausland Nr. 37. Oppel, Stanleys neuestes Kongo-Werk und sein geographischer Inhalt. — A. Berghaus, Die Pirte. — Breitenbach, Italienische Colonien in Südbrasilien. — H. H. Jonstons Expedition nach dem Kilima'ndscharo (Forts.). — Oesterhaus, Deutsche Frauen als Ammen von Vierfüfslern. — Greffrath, Die Silberlager in den Barrier- oder Stanley-Ranges (Australien). — Kappler, Die Tierwelt in Neu-Guiana (Forts.).

Globus Nr. 12. Guimet, Aus dem südlichen Indien I. — Blumentritt, Sitten und Bräuche der Ilocanen (Luzón) I. — S. Israel, Land und Leute im Damara- und Namaqua-Gebiete I.

Mitteilungen der k. k. geographischen Gesellschaft in Wien Nr. 5—8. v. Le Monnier, Die österreichische Congo-Expedition. — Rink, Uebersicht der Resultate der dänischen Untersuchungsreisen in Grönland 1876—1884. — Breitenstein, Aus Borneo (Schl.). — Kaulbars, Neuere Briefe des Obersten Przewalsky. — v. Jirus, Mitteilungen aus den dalmatinischen Scoglien. — Polek, Die Lippowaner-Colonien in der Bukowina. — Polakowsky, Die Araucana des Don Alonso de Ercilla y Zuniga und der historische Wert derselben. — Oscar Baumann, Projectierte geodätische Arbeiten von Dr. O. Lenz österreichische Congo-Expedition; Die Uëlle-Frage. — Oesterreichische Congo-Expedition.

Petermanns Mitteilungen Nr. 9. Das 100jährige Jubiläum der geographischen Anstalt von Justus Perthes. — Thoroddsen, Eine Lavawüste im Innern Islands (Schl.). — Hassenstein, Friedrich Bohndorffs Reisen in Centralafrika 1874—1883.

Kunst und Kunstgeschichte.

Kunst und Gewerbe 9. H. Garnier, Das weiche Sèvres-Porzellan. — Internationale Ausstellung von Arbeiten aus edlen Metallen und Legierungen in Nürnberg 1885 (Schl.).

Allgemeine Musik-Zeitung Nr. 38. Hostinsky, Das Musikalisch-Schöne und das Gesammtkunstwerk (Forts.). — Wie und warum Herr Camille Saint-Saëns Anti-Wagnerianer wurde. — O. L., Friedr. Kiel †; Facsimile eines Briefes von W. A. Mozart an seinen Vater d. dt. Augsburg 14. October 1777.

Musikalisches Wochenblatt Nr. 38. Gowe, »Lohengrin«. Die Officin von C. G. Röder in Leipzig.

Le Ménestrel No. 40. Pougin, Méhul (suite). — Hueffer, Le festival de Birmingham; Mors et Vita de M. Ch. Gounod. — Boutarel, La propriété intellectuelle, législations européennes et conventions internationales IV.

Medicin.

Archiv für pathologische Anatomie und Physiologie und für klinische Medicin 101, 3. Samuel, Die histogenetische Energie und Symmetrie des Gewebswachstums. — Lewaschew, Ueber die therapeutische Bedeutung des Durandeschen Mittels bei der Gallensteinkrankheit mit Bemerkungen über die Therapie der Cholelithiasis überhaupt. — Bechterew, Ueber Zwangsbewegungen bei Zerstörung der Hirnrinde. — Fleiner, Zwei Fälle von Darmgeschwülsten mit Invagination; Czerny, Zur operativen Behandlung innerer Incarceration. — v. Lesser, Ueber Varicen. — Krukenberg, Die farbigen Derivate der Nebennierenchromogene. — Jul. Wolff, Markierversuche am Scheitel-, Stirn- und Nasenbein der Kaninchen.

Deutsche medicinische Wochenschrift Nr. 38. Lindner, Zur Aetiologie der Mammageschwülste. — Huber, Zur Symptomatologie des Morbus Addisonii. — Jul. Wolff, Ueber eine neue Methode physikalischer Diagnostik für Krankheiten der Brust- und Bauchhöhle. — Schadewaldt, Die Trigeminus-Neurosen. — Erwiderung auf die Bemerkungen des Herrn Max Salomon zu meiner Kritik seines Handbuchs der speciellen internen Therapie. — 2. Conferenz zur Erörterung der Cholerafrage.

Prager medicinische Wochenschrift Nr. 37. Stein, Zwei Pneumonie-Endemien.

Wiener medicinische Presse Nr. 37. Rethi, Zur Casuistik der Miliartuberculose des Kehlkopfes und des Rachens. — v. Reufs, Ophthalmologische Mitteilungen (Forts.). — Drozda, Ueber temporäre aphatische Zustände (Forts.).

Allgemeine Wiener medicinische Zeitung Nr. 37. Weifs, Zur Lehre von der Tetanie. — Ehrmann, Zur Kenntnis der spätsyphilitischen Erkrankungen des weiblichen Sinus urogenitalis und des unteren Abschnittes des Rectums. — Stamm, Die Wichtigkeit der Thermometrie für die Nosophthorie.

Aerztliches Intelligenzblatt Nr. 37. Helferich, Ueber Prognose und Operabilität der Mamma-Carcinome. — Kuisl, Zur Kenntnis der Bacterien im normalen Darmtractus (Schl.).

Wiener medicinische Wochenschrift Nr. 36. Moleschott, Die internationale Sanitätsconferenz in Rom. 20. Mai bis 13. Juni 1885. — Carle und Musso, Verhalten des Blutkreislaufes im Gehirne während der Chloroformnarkose. — Wittelshöfer, Die Tumoren der Harnblase mit Rücksicht auf Diagnostik und Therapie. — Kellner, Der Schwarzwald und seine Kurorte. — Die Hygiene in Oesterreich und in Ungarn.

Lancet Nr. 3237. The Students' Number.

Medical Times Nr. 1837. Students' Number.

Bulletin de l'Académie de médecine No. 35. Rochard, L'épidémie actuelle de choléra à Toulon.

Gazette hebdomadaire de médecine No. 37. Sur le mode d'action du sous-nitrate de bismuth dans le pansement des plaies.

Gazette médicale de Paris No. 37. Des cystites en général; traitement. — A l'étude de la généralisation des néoplasmes par les veines et les lymphatiques.

Berliner klinische Wochenschrift Nr. 37. 37a. Neumann, Antipyrin bei acutem Gelenk-Rheumatismus. — Smidt und Rank, Bedeutung des Cocain bei der Morphiumentziehung. — Lewandowski, Zur Lehre von der Eklampsia infantum. — Kornfeld, Zur Impfung mit animaler Lymphe. — Ellinger, Die optischen Gesetze für Schrift und Schreiben. — Conferenz zur Erörternng der Cholerafrage 2. Jahr).

Archiv für klinische Chirurgie XXXII 3. Ranke, Zur Resection des Unterkiefergelenkes bei Ankylosis vera mandibulae. — Clem. Max Richter, Zur Statistik der Aneurysmen, besonders der Aorta-Aneurysmen, sowie über die Ursachen derselben. — Fehleisen, Verschiebung der Harnblase bei der Tamponnade des Rectum. — Gotthelf, Die Hasenscharte der Heidelberger Klinik, 1877—83. — Bidder, Entstehung und Heilung eines Anus praeternaturalis colouterovaginalis (resp. Dickdarm-Gebärmutter-Scheidenfistel). — v. Hacker, Zur Casuistik und Statistik der Magenresectionen und Gastroenterostomien. — Thiery, Geschmacksempfindungen, Kau- und Schlingbewegungen und Sprachvermögen eines Zungenlosen nach totaler Exstirpation des Organes. — Tillmanns, Ueber tote Osteome der Nasen- und Stirnhöhle. — König, Operationsmethode des Verfassers bei Tuberculose des Tibiotarsal- und des Talotarsalgelenkes. — v. Bergmann, Ueber den Hirndruck. — v. Sehultén, Ueber den Hirndruck mit besonderer Rücksicht auf seine Einwirkung auf die Circulationsverhältnisse des Auges.

Archiv für die gesammte Physiologie XXXVII 1. 2. Sternberg, Zur Lehre von den Vorstellungen über die Lage unserer Glieder. — Pawlow, Wie die Muschel ihre Schale öffnet. — Lewaschew, Bildung des Trypsin im Pancreas und Bedeutung des Bernardschen Körnchen in seinen Zellen. — Lunge, Bestimmung des Harnstoffs im Urin. — Loeb, Die elementaren Störungen einfacher Functionen nach oberflächlicher, umschriebener Verletzung des Grofshirns. — Uschinsky, Reizung des Froschrückenmarks mit Kettenströmen. — Wedensky, Beziehungen zwischen der Reizstärke und der Tetanushöhe bei indirecter Reizung. — v. Regéczy, Ursachen der Stabilität des Blutdruckes.

Naturwissenschaften.

Naturforscher Nr. 38. Zur aktinometrischen Bestimmung der Sonnenconstante. — Die elektrische Leitungsfähigkeit der Gemische organischer Verbindungen. — Die kohlenwasserstoffartigen Reservestoffe der Pilze. — Die Empfindlichkeit des Auges für niedrige Sättigungsgrade der Farben.

Biologisches Centralblatt Nr. 14. Cohn, Ueber Schimmelpilze als Gährungserreger. — Wilckens, Die kameelartigen Tiere. — dalla Rosa, Das postembryonale Wachstum des menschlichen Schläfemuskels und die mit demselben zusammenhängenden Veränderungen des knöchernen Schädels V. — Die 12. Versammlung des Deutschen Vereins für öffentliche Gesundheitspflege.

Transactions of the Linnean Society of London II Ser. II 15. Day, The Breeding of Salmon from Parents which have never visited the Sea.

Archives de zoologie expérimentale No. 4. Poirier, A l'étude des Trématodes.

Mathematische Wissenschaften.

Bulletin astronomique Août. Gyldén, Sur le problème des deux corps. — Trépied, Notes spectroscopiques sur les déviations des lignes brillantes de la chromosphère et des raies métalliques du spectre solaire. — Trouvelot, Sur la structure intime de l'enveloppe solaire (suite). — Trépied, Observations de planètes et de comètes faites à l'Observatoire d'Alger. — Coggia, Observations de la comète Barnard, faites à l'Observatoire de Marseille. — Bigourdan, Observations de la comète Barnard, faites à l'Observatoire de Paris.

Bau- und Ingenieurwesen.

Deutsche Bauzeitung Nr. 74. 75. Protokoll der 14. Abgeordneten-Versammlung zu Breslau. — Araceenformen in der Flora des Ornaments. — Die baulichen Schäden am Westchor des Wormser Doms. — Die Gewerk-Ausstellung zu Oldenburg.

Centralblatt der Bauverwaltung Nr. 37a. 38. Untersuchungs- und Herstellungsarbeiten am Hochschloss der Marienburg (Forts.). — Zeitschriften für Bau- und Eisenbahnwesen in Nordamerika. — Trennung von Haus- und Regenwasser bei Stadtentwässerungen. — Anordnung von Kräfteplänen für die Berechnung von Gewölben und Pfeilern vom Pfeilerfufse aus. — Die Wasserleitungen in den Bergwerksbezirken Californiens. — Der Kronstadt-Petersburger Seekanal. — Die Eichhorster Schleusenanlagen an der oberen Netze. — Befund der Eisenteile der alten Hängebrücke über den Monongahela bei Pittsburgh.

Wochenblatt für Baukunde Nr. 74. 75. Römische Wasserleitungen. — Protokoll der 14. Abgeordneten-Versammlung zu Breslau. — Die Akropolis von Ferentinum.

Volkswirtschaft und Gewerbewissenschaft.

Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik 11. Suppl.-Heft. Zustand und Fortschritte der deutschen Lebensversicherungs-Anstalten im Jahre 1884.

Statistische Monatsschrift 8. u. 9. H. Bidermann, Die Bestandteile des heutigen Königreiches Dalmatien. — Ein internationales statistisches Institut. — v. Roschmann-Hörburg, Der Bodenwert Oesterreichs.

The Electrician Nr. 18. The British Association Meeting. — History of the Incandescent Lamp (cont.). — The British Association at Aberdeen. — The efficiency and duration of Incandescent Electric Lamps. — British Association President's Address.

Kriegswissenschaft.

Allgemeine Militär-Zeitung Nr. 68. 69. Das 50jährige Militärdienst-Jubiläum des Generals der Kavallerie Freih. v. Schlotheim II. — Der Stand der Torpedo-Waffe (Schl.). — Das deutsche Geschützwesen in der ersten Hälfte des 17. Jhs., mit besonderer Bezugnahme auf die würtembergische Artillerie (Forts.). — Die Schweiz im Kriegsfalle. — v. Salken, Ueber das Bajonnetfechten.

Militär-Wochenblatt Nr. 75. 76. Heer und Flotte Italiens seit Anfang Mai 1885. — Die Zielmunition. — Das Budget der Ehrenlegion. — Petoton-Kochkessel für die französische Kavallerie. — Truppenübungen in den Niederlanden 1885. — Die kriegerischen Ereignisse in Tonkin und China 1884 XIX.

Beiheft dazu Nr. 7. v. Gofsler, Zur Geschichte unserer Heeresverfassung. — v. Boguslawski, Soldatenhandel und Subsidienverträge.

Streffleurs österreichische militärische Zeitschrift 7. u. 8. H. C. v. B. und K. H., Der Infanterie-Kampf (Forts.). — R—v, Militärische geflügelte Worte. — C. Lang, Die Friction im Kriege. — Ubl, Zur Theorie des militärischen Bekleidungswesens mit besonderer Rücksicht auf die Bekleidung des Fufssoldaten. — Uhle, Gruppierung der Unterabteilungen im Gefechte der Fufstruppen. — v. Scheure, Ueber die culturelle Bedeutung und Entwickelung der Sprengtechnik. — v. Freuenfest, Johann Peter Theodor Freiherr v. Wacquant-Geozelles, k. k. Feldzeugmeister u. s. w. — Die Militär-Schiefs-Schule in Baiern.

Archiv für die Artillerie- und Ingenieur-Offiziere 9. H. Schröder, Todleben und Sebastopol VII. — Ausbildung der Remonten, im besonderen der Zugremonten, der Feldartillerie und die Instruction zum Reitunterricht für die Kavallerie (Schl.).

Mitteilungen über die Gegenstände des Artillerie- und Geniewesens 8. H. Rieger, Todlebens und seines Wirkens Bedeutung für die Kriegskunst der Zukunft. — Der Panama-Kanal.

Allgemeines.

Centralblatt für Bibliothekwesen 9. u. 10. H. Mecklenburg, Ueber alphabetische Anordnung. — Oesterley, Bibliographie der Einzeldrucke von Martin Opitz' Gedichten und sonstigen Schriften. — Die Reorganisation der Bibliothèque Nationale zu Paris. — Roediger, Eine Bibliotheksordnung der ehemaligen Schlossbibliothek zu Königsberg i. Pr. aus dem 16. Jh.

Göttingische gelehrte Anzeigen Nr. 18. Dümmler, Bourgeois, Le Capitulaire de Kiersy-sur-Oise. — Steindorff, Gundlach, Ein Dictator aus der Kanzlei Heinrichs IV. — Lenz, Hallwich, Heinrich Matthias Thurn als Zeuge im Process Wallenstein. — Heigel, Borkowsky, Die englische Friedensvermittlung im J. 1745. — Krause, Justus Carrière, Die Sehorgane der Tiere.

Nachrichten von der Königl. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen Nr. 7. Verzeichnis der Vorlesungen auf der Georg-Augusts-Universität zu Göttingen während des Winterhalbjahres 1885/86.

Sitzungsberichte der math.-phys. Kl. der K. bairischen Akademie der Wissenschaften zu München 3. H. Vogel, Beschaffenheit der Waldluft, Sauerstoffgasgehalt der Waldluft. — v. Bezold, Herstellung des Farbendreiecks durch wahre Farbenmischung. — Fischer, Ueber Flavanilin.

Gegenwart Nr. 38. v. Hellwald, Deutschland in Ostafrika. — Olst, Das letzte Werk Emil Riebecks. — du Prel, Philosophische Paradoxa. — Zolling, Zwei Erzählungen von Conr. Ferd. Meyer. — Berger, Ein Herz und eine Seele.

Grenzboten Nr. 38. Die Russen in Centralasien (Schl.). — Der Notstand des Privatkapitals. — Goethiana I: Flügel, Zu Goethes Verhältnis zu Carlyle. II: Düntzer, Goethes Logengedichte der Jahre 1815 und 1816. — Unpolitische Briefe aus Wien IV Die Malerei.

Deutsche Revue October. Ossip Schubin, Der Nobl'-Zwilch. — Geffcken, Karl Anton Fürst von Hohenzollern †. — Henri Julia, Heinrich Heine II. — v. Nussbaum, Welche Hilfe kann der Laie bei plötzlichen Erkrankungen und Unglücksfällen leisten? — v. Beaulieu, An Bord der »France«. — Oesterley, Wirkungsweise der Musik. — Bastian, Spiritisten und Theosophen. — Bitter, Gedanken über die Bildung eines besonderen Ministeriums der schönen Künste für Preufsen.

Sitzungsberichte der Kaiserl. Akademie der Wissenschaften zu Wien. Math.-naturw. Kl. III Abt. XCI, 1. 2. Emich, Verhalten der Gallensäuren zu Leim und Leimpepton. — Biedermann, Zur allgemeinen Nerven- und Muskelphysiologie XVII. — Janosík, Histologisch-embryologische Untersuchungen über das Urogenitalsystem. — Mayer, Ueber die blutleeren Gefäfse im Schwanze der Batrachierlarven.

Oversigt over det K. Danske Videnskabernes Selskabs Forhandlinger Nr. 2. Barfoed, Om Kvægsolvforiltesaltenes Forhold mod Ammoniak. — Thomsen, Undersogelser over Ligevægtsforholdene i vandige Oplosninger II. III.

Academy Nr. 697. Elton, Municipal Correspondence of London. — Buchanan, The Glasgow Ballad Club Poems. — Douglas, Hunter's Bits of Old China. — Morris, Hozier's Turenne. — Sharp, Martin's Fernshawe. — Hickey, A Translation: »The Battle of Maldon«. — Dorling, The »Memoirs of Dora Greenwell«; Tyler, »The Most Beautified Ophelia«; Stokes, Sitting Dharna; Webster, Stone Circles; Cheyne, Mr. J. Campbell Smith. — Rhys-Davids, Beal's Translation of the Si-Yu-Ki. — Greg, Ancient Units of Linear Measure. — Murray, Two German Books on Greek Sculpture. — Monkhouse, »The Good Shepherd« by Shields. — The Exploration of Caerleon and Caerwent. — The Herford Musical Festival.

Athenaeum Nr. 3020. The President's Address to the British Association. — The Municipal Records of Bath. — Mr. Wills's New Poem. — An Encyclopædia of Theology. — Books for the Young. — The Chichester Registers; East Frisian; The late Mr. Dilke; The Origin of Σεμέλη; The New Publishing Season; The Site of the Battle of Brunnanbush. — Elementary Text-Books; The British Association. — Private Collections of England; The Exhibition of the Society of Medalists; Dr. Tristram on Durham Cathedral. — Lady, Martin on Shakspere's Female Characters.

Comptes rendus de l'Académie des sciences de Paris No. 9. Faye, Sur la nature cyclonique des taches du Soleil. — Trécul, Notes concernant l'expérience de M. Bochefontaine sur l'origine du choléra. — de Andrade Corvo, Sur le rôle des bacilles dans les ravages attribués au Phylloxera vastatrix. — Brame, Octaèdres à base carrée de soufre, dont la base est physiquement un rhombe. — Quinquaud, Sur certains points de l'action physiologique du Tanguin. — Arloing, Influence du soleil sur la végétation, la végétabilité et la virulence des cultures du Bacillus anthracis. — Dehérain, Sur les blés au haut rendement.

Journal des Savants Août. Barthélemy-Saint Hilaire, L'Inde et les Indiens. — Maury, Les Huguenots et les Gueux. — Egger, Les plaidoyers politiques de Démosthène. — Wallon, Frédéric II et Louis XV. — Bouillier, Leçons de philosophie.

Revue critique No. 37. Madvig, Adversaria critica III, et Tite-Live, XXXI—XXXV. — Godefroy, Dictionnaire de l'ancienne langue française, lettre F. — Rahlenbeck, Metz et Thionville sous Charles-Quint. — Des Robert, Correspondance de Nicolas-François de Lorraine. — Schuchhardt, Slavo-allemand et slavo-italien. — Lehugeur, La traduction de Perse et les exemples attribués à Bossuet par M. Ménard.

Nuova antologia Fasc. XVII. Massarani, Carlo Trenca e il pensiero civile del suo tempo (cont.). — Benvenuti, Un ufficiale del secolo XVII. — Porena, La scienza geografica secondo le più recenti dottrine. — Castelnuovo, Il secondo anniversario. — Bertagnolli, Il riordinamento dell' imposta fondiaria.

Memorie della R. Accademia delle scienze di Torino. Classe di scienze fisiche, matem. e naturali. II Serie 36. Segre, Studio sulle quadriche in uno spazio lineare ad un numero qualunque di dimensioni. — Segre, Sulla geometria della retta e delle sue serie quadratiche. — de Berardinis, Sullo scostamento della linea geodetica dalle sezioni normali di una superficie. — Guidi, Sugli archi elastici. — Loria, Ricerche intorno alla geometria della sfera, e loro applicazione allo studio ed alla classificazione della superficie di 4. ordine, aventi per linea doppia il cerchio imaginario all infinito. — Griffini, Contribuzione alla patologia del tessuto epiteliale cilindrico. — Camerano, Ricerche intorno alla distribuzione dei colori nel regno animale. — Portis, Contribuzione alla ornito litologia italiana. — Vicentini, Sulla conducibilità elettrica delle soluzioni alcooliche di alcuni cloruri. — Camerano, Monografia degli anfibi urodeli italiani. — Battelli, Proprietà termoelettriche delle leghe.

Mémoires de la Société académique d'agriculture, des sciences, arts et belles-lettres de l'Aube 48. d'Antessanty, Le marais de Villechétif. — Cossigny, Les grands travanx de chemins de fer. — Pron, Essai sur quelques peintres du XVIIIe siècle comparés aux peintres du XIXe. — Garnier, L'homme préhistorique dans le dép. de l'Aube. — Defer, Histoire de Traînel. — Lex, Martyrologe et Chartes de l'abbaye Notre-Dame du Jardin lez Pleurs (Marne), ancien diocèse de Troyes.

Revista de estudos livres III 2. 3. Teixeira Bastos, A lenda de D. Pedro V (concl.). — Leite de Vasconcellos, Dialectos estremenhos I. — Lingoagem popular do Peral (concl.). — Vieira, De marçano a commendador (contin.). — Braga, Sobre a poesia popular da Galliza (contin.). — Mello, Individualismo e colonisação. — Teixeira Bastos, Victor Hugo. — Braga, Sobre a poesia popular da Galliza (concl.). — Vieira, De marçano a commendador (contin.). Sá Chaves, Questões militares. — Mello, Individualismo e colonisação (contin.). — Barros, Lingua creola da Guiné portugueza e do Archipelago de Cabo-Verde.

Revista de España No. 420. Giner, Las reformas del Sr. Pidal en la enseñanza de las maestras. — Sanz y Escartín, Misión de la Polonia en la historia general de Europa. — Duque y Merino, Nuevas antiguedades recien descubiertas en Julióbriga. — Borrégo, Alemania en el Océano. — Amador de los Ríos, El libro verde de Aragón. — Mélida, La novela de Cupido. — Duro, Resultados del Congreso de Americanistas de Madrid.

Anzeigen.

Verantwortlich für den wissenschaftlichen Teil Prof. Dr. Max Roediger, für die Anzeigen H. Reimer, beide in Berlin.
Verlag der Weidmannschen Buchhandlung in Berlin. Druck von G. Bernstein in Berlin.

Handels-Beilage zur Deutschen Reichs-Zeitung Nr. 326.

Bonn, Donnerstag 26. November 1885.

Feldfrüchte, Fettwaaren, Spiritus.

Köln 23. Nov. Mit letzter Woche sind wir in den eigentlichen Winter getreten. Nachdem den Feldarbeiten ein Ziel gesetzt worden, haben die Getreidezufuhren und das Angebot vom Lande sich wieder vermehrt. Dagegen herrschte am Landmarkte wenig dringende Kauflust und alle Artikel konnten nur mühsam vorige Preise behaupten; Weizen und Roggen mussten um 25 ₰ billiger abgegeben werden: Weizen 15–16 ℳ, Roggen 13,75–14,75, Gerste 15–16, ebenfalls 25 ₰ niedriger, Hafer 13,25–14,25 ℳ Das Geschäft im Grosshandel verlief träge und schleppend und bei dem vielfachen Angebot, welches den auswärtigen Mühlen und Händlern unmittelbar zugeht, war der Absatz wenig belangreich, während die flaue Stimmung, von allen Seiten Nahrung findend, sich weiter entwickelte. Guten hiesigen Weizen konnte man vereinzelt selbst zu 16,50 kaufen, bessere Sorten zu 16,75—17 angeboten, Roggen 14,75–15, Hafer etwas billiger im Preise und gut begehrt, 13,75–14. Im Mehlgeschäfte blieben die Preise bei gewöhnlichem Absatz für den laufenden Bedarf unverändert, aber schwach gehalten: Weizenvorschuss 22,75–22,50 ℳ, Roggenmehl 22,75–22,50 die 100 Kg. Am Lieferungsmarkte konnten sich nur die vorwöchentlichen Notirungen für den laufenden Ablieferungmonat behaupten, während auf März- und Mai-Lieferung beide Brodfrüchte weiter 10–15 ₰ zurückgingen. Vom Vertrauen auf bessere Preise im Frühjahre war wenig wahrzunehmen, auch die Unruhen im Orient blieben ohne jeden Einfluss. Auf den Preisstand von Rüböl schien die Gefahr des beginnenden Frostwetters für die jungen Oelpflanzen einigen günstigen Einfluss auszuüben. Eff. Waare wurde stärker für den Verbrauch gefragt und 20 ₰ höher gehalten und bezahlt, während auf Mai lieferbar sich mehr speculative Nachfrage einstellte und Abgeber höhere Forderungen stellen konnten. Die Stimmung am Wochenschlusse war gut behauptet zu folgenden Preisen; gleich lieferbar 24,40 ℳ, auf Mai 25,20 ℳ B., 25,10 ℳ G.

Berlin 23. Nov. Im Handel mit Spiritus ist ein höchst bedeutsamer Umschwung eingetreten. Seit Montag ist bei entschieden überwiegender Nachfrage unter kräftig steigenden Preisen ein ziemlicher Umsatz erzielt worden. — Rüböl geniesst sehr wenig Beachtung, dennoch hat sich der Werth des Artikels lediglich in Folge Bedarfsfrage etwas zu heben vermocht. Obschon heute wieder Gelegenheit zu ein wenig billigerem Ankauf sich bot, ist doch ein kleiner Fortschritt gegen vorige Woche bestehen geblieben.

Berlin 23. Nov. Butter. Obgleich Zufuhren nur klein, so sind Preise, durch schwaches Geschäft veranlasst, eher weichend als fest zu bezeichnen; nicht wenig Schuld hierbei tragen die vielen abfallenden Sorten. Feinste Tafelbutter 112–120 ℳ, vereinzelt 123 ℳ, feine Tafelbutter 105–115, desgl. abfallende 95—105, friche Tischbutter 85—95 die 50 Kg. Käse ohne Veränderung, Ia Schweizerkäse 75–85 ℳ, IIa und imitirter 45—70, echter Holläuder 60—70, rheinischer nach Beschaffenheit 55–65 ℳ, Limburger 36–42 ℳ, □-Backsteinkäse 15—20 ℳ die 50 Kg.

Amsterdam 23. Nov. Margarine. Im Laufe der Woche herrschten gute Kauflust und Umsatz, Preise ziemlich unverändert, doch eher etwas höher. Anfangs dieser Woche erwartete man per Dampfer Schiedam eine Zufuhr von 1500 Fässchen. In Rotterdam wurde für Marke Progress zu anziehenden Preisen 51½—54 fl bezahlt, Harrison bedang 55 fl.

Colonialwaaren.

Magdeburg 23. Nov. Rohzucker. Für alle Gattungen bestand während der verflossenen Woche ununterbrochen guter Begehr bei langsam anziehenden Preisen. Die heimischen Raffinerieen erfreuten sich endlich eines flotteren Abzuges ihrer Waare und wurden dadurch veranlasst, reger als bisher mit Rohzuckereinkäufen vorzugehen, und auch die Ausfuhr nahm alle Anerbietungen in den zur Ausfuhr passenden Beschaffenheiten willig auf, da die fremden Märkte täglich feste Stimmung mit kleinen Wertherhöhungen meldeten. Unter diesen Umständen sind unsere Preisnotirungen um 40–70 ₰ erhöht. Umsatz 267,000 Ctr. Der Markt schliesst in fester, vertrauensvoller Stimmung. Raffinirte Zucker erfreuten sich im Laufe dieser Woche endlich wieder besserer Beachtung und bewilligten Käufer für Brote und gemahlene Raffinade etwa 25 ₰, für Ia gemahlenen Melis, welcher recht gut gefragt war, aber 50—75 ₰ höhere Preise. Die dieswöchentlichen Umsäte waren nicht unbedeutend. Melasse, bessere Beschaffenheit, zur Entzuckerung geeignet, 42—43° Bé. ohne Tonne 3,50—4, geringere Sorte, nur zu Brennereizwecken passend, 42—43° Bé. ohne Tonne ℳ

Rotterdam 23. Nov. Für Caffee blieb der Markt diese Woche in der angenommenen ruhigen Stimmung. Dringendes Angebot von gut ord. Java kam nicht vor, so dass Preise sich behaupteten; es wurde jedoch nur für dringenden Bedarf gekauft. Von Santos wurde durch billige Offerten auswärtiger Märkte das Eine und Andere hier placirt. In W.I.-B. wurden zu etwas niedrigeren Preisen verschiedene Partien coulant verkauft. — Reis und Thee ohne Neues. — In Gewürzen wurde per 27. court. die Einschreibung annoncirt von 230 Kisten Muscatnüssen und 68 Kisten Muskatblüthe. — Früchte. Am 20. November waren am Markte 173 Fässer und 30 Kisten getr. amerik. Aepfel, wovon letztere verkauft, erstere aufgehalten wurden. Ausserdem wurden vorige Woche abgethan: 250 Kisten Ia Vourla Elemé Rosinen ex Castor und 250 Kisten Sultana ex Stella. Die Preise für Rosinen blieben unverändert, Elemé f 17 E., Sultana f 17 à f 17½ E. — Corinthen wurden zu steigenden Preisen verhandelt und prima Cephalonia sind nun f 13½ E., Zante f 13¼ E. zu notiren. — Mandeln sind steigend. — Feigen unverändert; Villa Nova Comadra f 9½ E.

Amsterdam 23. Nov. Kaffee. Der Markt blieb vorige Woche in gänzlich unveränderter Stimmung und die Umsätze in zweiter Hand waren von sehr wenig Bedeutung. Wie gemeldet, kündigte die N. H.-M. ihre letzte diesjährige Auction auf den 25. November an; solche enthält etwa 60,000 B. gut ordinär. Bei Aufmachung der Taxe legte man einen Werth von 26c zu Grunde und der Ablauf wird viel von der Haltung ausländischer Märkte abhangen. Reis. Für geschälten herrschte etwas mehr Kauflust. Preise immer noch sehr niedrig. Gewürze sehr fest mit befriedigendem Abzug. Früchte angeregt; namentlich waren Corinthen stark begehrt und ist hiervon unter 14 fl nichts mehr zu kaufen. Smyrna-Feigen brachten sehr hohe Preise auf. Succade sehr flau und stark angeboten.

Tabak.

Bremen 23. Nov. Bei unverändert fester Haltung des hiesigen Tabaksmarktes entwickelte sich in letzter Woche ein ziemlich lebhaftes Geschäft, besonders in nordamerikanischen Fässertabaken, von denen sich vereinzelte Sorten einer vielseitigen Beachtung erfreuten. Im Vordergrunde des Interesses standen die kräftigen Kentucky-Spinn-Tabake, von denen die Vorräthe in erster Hand mehr und mehr zusammenschmelzen, während die zweite Hand bei den guten Erfolgen der diesjährigen Herbstreisen von einem grossen Theil ihrer eigenen früher angesammelten Vorräthe wieder befreit worden ist und desshalb ohnehin zu einer weiteren Versorgung genügenden Anlass hat. Von besseren Spinntabaken sind ca. 550 Fass verkauft worden, meistens assortirte Partien Clarksville- und Paducah-Tabake, die entweder aus Lugs und Blatt bestanden oder lediglich aus Blattwaare geringerer und besserer Art zusammengesetzt waren und je nach ihrem Blattgehalt etwas höher oder niedriger bezahlt wurden. Die Preise schwankten zwischen 51 und 57 ₰. In Cigarren-Tabaken war es im Allgemeinen ruhig, doch schien für einzelne Sorten das Interesse im Wachsen begriffen zu sein und zeitweilig nahm auch das Geschäft darin einen etwas lebhafteren Aufschwung. Eine Besserung des Marktes war namentlich bei Havana-Tabak bemerkbar, von welcher Sorte die Zufuhren ganz unbedeutend blieben und desshalb die vorhandenen Vorräthe wieder mehr die Aufmerksamkeit auf sich zogen. Einzelne assortirte Partien feiner Vuelta-Tabake fanden zu hohen Preisen Nehmer und konnten auch zum Theil bereits von den Käufern mit Nutzen weiterbegeben werden. Grössere Umsätze fanden in neuen Remedios-Tabaken statt, welche Sorte, weil blattig und gut im Brande, aber trotzdem mässig im Preise, sich allgemeiner Beliebtheit erfreut. Auch von weniger hervorragenden, aber doch noch brauchbaren und couranten Vuelta- und Partido-Tabaken fanden einige Partien Nehmer, so dass die Gesammtumsätze in Havanna-Tabak die Zahl von ca. 600 Ser. erreichten. Eine recht gute Meinung zeigte sich ferner für Brasil- wie für Seedleaf-Tabake, weil aber die Verkäufer und Käufer in ihren Ansichten bezüglich der Preise zu sehr von einander abwichen, so konnte sich ein lebhaftes Geschäft in diesen Sorten nicht entwickeln. Viel Nachfrage machte sich ferner für Carmen-Tabake bemerkbar, von denen die neuen Ankünfte, so weit solche gezeigt worden sind, zu steigenden Preisen Nehmer gefunden haben. Von neuen Domingo-Tabaken sind ca. 1000 Colli neu zugeführt, die aber schon vor Ankunft auf Lieferung verkauft waren und desshalb sofort in die zweite Hand übergingen.

Wein.

Aus dem Rheingau 23. Nov. Leider haben die meisten Winzer ihre geringen Hoffnungen nicht in Erfüllung gehen sehen. Ein grösserer Gutsbesitzer erntete im Oberrheingau beispielsweise auf ca. 12 Hektar nur 84 Hektoliter, während ein Mitteljahr immerhin noch ein mehrfach höheres Resultat aufweisen muss. Die Qualität ist sehr verschieden. Der Durchschnitt ist der des 83er gleich zu rechnen, ohne dass der 85er die Feinheiten des Jahrganges 1883 aufweisen könnte. Das Durchschnittsmostgewicht ist 75 bis 80° Oechsle. Das Geschäft im Neuen ist recht flau. Meist verkaufen kleinere Winzer ihre Kreszenz an grössere, welche ihre Kreszenz ergänzen. Die Ohm wird mit 60—90 ℳ für Mittelweine bezahlt. Grössere Verkäufe sind noch nicht abgeschlossen worden.

Fische, Thran etc.

Vlaardingen 23. Nov. (Betz & van Heyst.) Holl. Häringe. Hier die vergleichenden Ziffern der Anfuhren bis heute: 1882: 210,000 Tonnen, 1883: 204,000 To., 1884: 284,000 To., 1885: 270,000 To. Der totale Fang in 1884 betrug 310,000 Tonnen, also müssten dieses Jahr die sich noch in See befindlichen Fahrzeuge noch 40,000 Tonnen anbringen, um auf gleiche Höhe mit dem Vorjahre zu kommen, was in weitster Ferne sicher nicht der Fall sein wird. Wir rechnen gegen 1884 auf ein Deficit von mindestens 20,000 Tonnen. Vergleichen wir die Umstände des vorigen Jahres, wie Preise ℳ 3, à ℳ 4 höher waren und allenthalben enorme Vorräthe bestanden, gegen den jetzt mehr als sehr limitirten Vorrath zu einem niedrigeren Werthe, dann erhellt deutlich, dass die Verluste, welche an 1884er Häringen erlitten wurden, auf den Werth des Artikels entmuthigend gewirkt haben. Deutlich ist auch, dass die billigen Notirungen den Consum wesentlich befördert haben. Wir notiren jetzt, September/October Fang Prima Vollhäringe ℳ 26, Prima sortirt 30, Superior 34 per holländische Tonne oder nach Wahl auch in schottischer Verpackung, während wir November-Fang zu ℳ 2 per Tonne billiger liefern können. In Anbetracht oben dargelegter Motive glauben wir anrathen zu dürfen, ungedeckten Bedarf baldmöglichst auszufüllen. Labberdan ist nur wenig vorhanden, aber auch hoch im Preise. Wir notiren Prima ℳ 76, Sortirt ℳ 84, Secunda ℳ 68 per Tonne.

Haus- und Landwirthschaftliches.

— Gemüse-Ueberwinterung. In den Herbstmonaten ist die Zufuhr von Gemüsen zu den Märkten gewöhnlich so reichlich, dass man oft zu Schleuderpreisen nichts verkaufen kann, wohingegen einige Monate später fast immer Bedarf vorhanden ist, und gute Preise gezahlt werden. Die verschiedenen Aufbewahrungs-Methoden frischen Gemüses sind deshalb für den Gemüsegärtner sehr wichtig, und mit Hülfe derselben gelingt es ihm, sich vor Schaden der Ueberproduction zu sichern und die Rentabilität seiner Culturen zu erhöhen. — Leider ist das Ueberwintern des Gemüses an vielen Orten noch sehr wenig im Gebrauch; man lässt oft im Herbste viele Produkte verderben, während man im Frühjahre den Ansprüchen der Käufer nicht oder nur unvollkommen genügen kann; auch in der Fachliteratur wird den Ueberwinterungs-Methoden des Gemüses nur sehr wenig Aufmerksamkeit geschenkt und die Verfahren, die von einsichtsvollen Gemüsezüchtern in Anwendung gebracht werden, sind durchaus nicht allgemein bekannt. — Das Ueberwintern erfolgt für die verschiedenen Gemüse in mannigfacher Weise und kann nicht für alle Arten im gleichen Raume stattfinden. Im Allgemeinen aber gilt es als Regel, dass nur die vollkommen ausgebildeten und an einem trockenen Tage geernteten Gemüse zum Aufbewahren zu benutzen sind, und dass die Behandlung bei der Ernte und bei dem Transport die denkbar sorgfältigste sein muss; für schlechte Qualitäten und für solche Gemüse, die unausgebildet, verkrüppelt oder verletzt sind, lohnt sich das Aufbewahren nicht. — Skorzoner, Meerrettig und Lauch bleiben am besten, wenn man sie an ihrem Standorte lässt, dort werden sie, wenn man das Ausheben bei gefrorenem Boden ermöglichen will, mit einer fusshohen Laubschicht überdeckt. — Das Laub ist überhaupt ein werthvolles Material zum Aufbewahren von Gemüse und Petersilie, Rapünzchen, Spinat; zuweilen halten sich sogar Endivien und Salat unter einer solchen Laubdecke und können jederzeit benutzt werden. Blätterkohl, Rosenkohl und Wirsing vertragen ziemlich viel Frost, jedoch ist es vorzuziehen, sie nicht am Standorte zu überwintern, sondern sie an geschützter Stelle einzuschlagen, woselbst man sie mit Bretterladen decken und gegen Schnee und starken Frost beschützen kann. Kraut ist gegen Frost empfindlicher; will man dieses im Freien aufheben, so empfiehlt es sich, die mit den Wurzeln ausgezogenen Stauden auf einem freien trockenen Rasenplatze mit den Wurzeln nach oben regelmässig aufeinander zu setzen und die dachförmig oder kegelförmig dicht angesetzten Haufen mit Stroh und dann mit Erde zu decken. Auch Wirsing und Kohlrabi werden auf gleiche Art aufbewahrt, d. h. immer mit dem Kopfe nach unten gesetzt, damit die Feuchtigkeit schadlos abfliessen kann. Beim Kohlrabi wird die Strohdecke besser wegbleiben und kann man ihn ebenso wie die meisten Wurzelgemüse in Erdmiethen recht gut überwintern; er wird hierin nie pelzig und hält sich entschieden länger als im Keller oder ähnlichem Raume eingeschlagen. Blumenkohl, Sellerie, Möhren, Rettige, Salatrüben, Kohlrüben, Endivien und andere Gemüse werden entweder in tiefen Erdkästen oder in geschlossenen Räumen aufbewahrt. Die Kästen werden mit Bretterladen und dann mit Stroh, Laub, Erde etc. derart überdeckt, dass kein Frost eindringen kann. Die Gemüse werden darin in Erde oder Sand gut eingeschlagen, nur Blumenkohl und Endivien sollen bei frostfreiem Wetter sorgfältig gelüftet werden, damit Schimmel und Fäulniss vermieden wird; die übrigen werden im Kasten ganz mit Erde bedeckt und bleibt der Raum geschlossen. Auch in einem guten trockenen Keller lassen sich die verschiedenen Gemüse, in trockenem Sand oder Erde eingeschlagen, leidlich gut aufbewahren, nur muss es selbstverständlich vermieden werden, übelriechende Stoffe, als Petroleum, Käse etc. im gleichen Locale unterzubringen. Am vortheilhaftesten wird es übrigens sein, wenn man für die verschiedenen Gemüse einen besonderen Ueberwinterungsraum baut.

— Knollengewächse werden am besten verfüttert, wenn sie, nicht allzu fein zerhackt, mit anderem Futter gemischt werden.

Gemeinnütziges.

— Bindfaden kann man nach der ‚Sächs. Landw. Ztg.' die Haltbarkeit und das Aussehen von Darmsaiten geben, wenn man denselben auf folgende Weise präparirt. Man legt den Bindfaden ½ Stunde lang in eine starke Leimlösung, trocknet ihn ab und legt ihn dann 1–2 Stunden in eine erwärmte starke Abkochung von Eichenrinde, der man etwas Katechu zugesetzt hat. Man trocknet den Bindfaden und glättet ihn schliesslich mit einem in Oel getränkten Lappen. Die Eichenrinden-Abkochung wird sich jedenfalls mit Vortheil durch eine Kaliumbichromatlösung ersetzen lassen.

Vermischtes.

— Die Doctores philadelphiae werden durch ein kürzlich von der fünften Strafkammer des Berliner Landgerichts I gefälltes Erkenntniss ziemlich hart betroffen. Dieses Erkenntniss spricht es klar und bündig aus, dass die Herren, welche so den Doctor philadelphiae auf ihren Firmaschildern mitanbringen, zur Führung des Doktortitels bei uns nicht berechtigt sind. Herr Dr. med. Reseck, der auch Besitzer eines philadelphischen Doctordiploms ist, bezeichnete sich als Zahnarzt in Amerika promovirt, in Deutschland nicht approbirt. Er war daraufhin seinerzeit beim vormaligen Stadtgericht wegen unbefugter Bezeichnung als Arzt und Anmassung des Doctortitels, durch welchen das Publikum getäuscht werden kann, angeklagt, vom Kammergericht aber freigesprochen worden. Nachdem nun neuerdings zweifellos festgestellt ist, dass die Doctorfabrik in Philadelpia der krasseste Schwindel ist und mit der dortigen Universität durchaus nichts zu thun hat, sondern nur von einer Vereinigung von Schwindlern betrieben wird, hatte der Staatsanwalt neuerdings wiederum Anklage gegen Herrn Reseck erhoben, das Schöffengericht hatte aber seinerseits wiederum auf Freisprechung erkannt. Auf die von der Staatsanwaltschaft eingelegte Berufung hatte sich die Strafkammer mit dieser Frage beschäftigt. Nachdem überzeugend festgestellt war, dass Reseck Philadelphia nie gesehen, sondern das Diplom von dort durch Kauf von der fragwürdigen „Association" erworben, erachtete ihn der Gerichtshof zur Führung des Doctortitels nicht berechtigt und verurtheilte ihn wegen unbefugter Bezeichnung als Arzt zu 300 ℳ, wegen unbefugter Beilegung des Doctortitels zu 150 ℳ Geldbusse.

Verloosungen.

Münchener Stadt-Anlehen de 1865.

Verloosung am 7. October 1885.

Auszahlung vom 31. December 1885 ab bei der bayerischen Hypotheken- und Wechselbank zu München und den Filialen und Agenturen der bayerischen Notenbank.

Nr. 77 100 177 200 277 300 377 400 477 577 677 700 777 877 900 977 1000 077 100 177 200 277 377 477 500 577 600 677 700 777 800 877 900 977 2000.

Rückständig sind:

Verloosung 1881: Litt. C. Nr. 1641 Kat.-Nr. 3304 à 100 Fl.

Verloosung 1883: Litt. C. Nr. 424 Kat.-Nr. 539, Nr. 804 Kat.-Nr. 1132, 136, Nr. 1604 Kat.-Nr. 2831 836 837 à 100 Fl.

Verloosung 1884: Litt. C. Nr. 459 Kat.-Nr. 887, Nr. 508 Kat.-Nr. 1772, Nr. 859 Kat.-Nr. 2081 090, Nr. 1459 Kat.-Nr. 2186,

Nr. 1608 Kat.-Nr. 2871 880, Nr. 1708 Kat.-Nr. 3474 477 478, Nr. 1759 Kat.-Nr. 3783 à 100 Fl.

Mülheim a. Rhein, Stadt-Anleihesch. de 1881.
Verloosung am 22. September 1885.
Auszahlung vom 1. April 1886 ab bei der Stadtkasse zu Mülheim a. Rhein.
Buchst. A. Nr. 46 57 112 178 211 239 240 241 248.
Buchst. B. Nr. 648 662 681 634 827 828 830 852 872 877 879 935 989 1052 053 057 082 116 175 176.
Buchst. C. Nr. 2138 162 169 171 213 217 226.
Rückständig sind:
Verloosung 1884: Buchst. A. Nr. 11, Buchst. B. Nr. 1068.

Düsseldorfer Stadt-Obligationen (Tonhallen-Betheiligungsscheine).
Verloosung am 14. October 1885.
Auszahlung vom 2. Januar 1886 ab bei der Stadtkasse zu Düsseldorf.
Nr. 420 422 499 501 502 504 507 684 685 711 783 789 824 825 827 856 857 873 887 891 895 917 925 926 931 932 944 957 959 1021 026 092 114 115 118 123 124 126 147 148 159.

Unpolitische Zeitläufe.

(Nachdruck verboten.)

× **Berlin** 24. November.

„Die Volksvertreter sind wieder versammelt. Wie die Schwalben sind sie zurückgekehrt, um an dem sausenden Webstuhl der Zeit das unterbrochene Opferfest fortzusetzen.“ Ein boshafter College behauptet, daß ein ehrwürdiger Correspondent eines rheinischen Blattes einmal mit diesem classischen Satze den Zusammentritt des Parlaments gefeiert habe. Sollte es nicht wahr sein, so ist das Bild von den am Webstuhl opfernden Schwalben doch gut erfunden, und der Gedanke an diesen Scherz verdirbt mir jedesmal die andächtige Stimmung, welche man bei der Eröffnung des Parlaments doch eigentlich haben soll. Die Eröffnungsfeier am Donnerstag war übrigens auch recht kahl und nüchtern. Kein Gottesdienst, kein „weißer Saal“, kein verhüllter Thronsessel, keine glänzenden Uniformen — nur die Verlesung einer kurzen Eröffnungsrede im gewöhnlichen Geschäftssaale durch den Stellvertreter des Reichskanzlers. Das Opferfest am Webstuhl der Zeit fängt recht prosaisch an, und der Webstuhl saust vorläufig nur recht schwach.

Als die Eröffnungsrede verlesen war, sah es im Reichstage sofort aus, wie an gewöhnlichen Arbeitstagen, wenn das dünnbesetzte Haus sich einer Zählung unterwerfen muß. Die imposante Figur des Präsidenten v. Wedell ragt ob allem Volke und ließ nach feierlichem Glockengeläute die stereotype Mahnung erklingen: „Ich bitte um Ruhe!“ Dann tönte das Gesumme der Stimmen, die sich gegenseitig so viel Politisches und Unpolitisches mitzutheilen hatten, unverändert weiter und die dünne Stimme des Schriftführers leierte kaum verständlich die lange Reihe der Namen dazwischen. Windthorst saß pünktlich und unermüdlich, wie immer, auf seinem Stuhle, von oben gesehen mehr Kopf als Körper; die kraftvolle Gestalt des Frhrn. zu Franckenstein saß vergnüglich plaudernd neben ihm, und unmittelbar dahinter leuchtete über dem grauen Bart und dem scharfgeschnittenen Gesicht das lebhafte Auge Peter Reichensperger's, dessen straffe Haltung den Fünfundsiebzigjährigen nicht ahnen läßt. Frhr. v. Franckenstein hat schon seine 60 Jahre auf dem Rücken, ebenso wie Frhr. v. Schorlemer-Alst; aber sie gehören zu den „jüngeren“ Leuten im Vergleich zu den 73-, 75- und 77-jährigen Führern, Windthorst und den beiden Reichensperger.

Eines der schönsten, ja wohl das anmuthigste Bild im Parlament war die Bruderschaft der beiden Reichensperger, die an Körper und Geist, in Character, Lebensgang, Ansichten und Neigungen zugleich die Mannigfaltigkeit und die Einheit, die idealste brüderliche Harmonie repräsentiren: Castor und Pollux des 19. Jahrhunderts. Leider hat August Reichensperger nach seiner Genesung von schwerer Krankheit sich der Parlamentsthätigkeit ganz entziehen müssen. Aber trotz seiner 77 Jahre geben wir die Hoffnung nicht auf, ihn noch wieder an der Seite seines Bruders auf jenen Bänken zu sehen, auf welchen das Paar so viele Verdienste und so vielen Ruhm sich erworben hat.

Die Reichsboten kehren zu einer angenehmen Jahreszeit in die Reichshauptstadt zurück. Wie mühsam und abstoßend eine Sommersession in dem versteinerten Häusermeere ist, weiß man ja aus den Klagen und aus der andauernden Beschlußunfähigkeit, welche sich im Juni einzustellen pflegen. Die Session im Winter ist unzweifelhaft viel angenehmer und, wenn nicht gerade ein schmutziges Wetter herrscht, auch viel bequemer. Die Kälte kann man vertreiben, aber die Sommerwärme nicht. Der Frost ist der beste Ventilator, der selbst in den Straßen der Millionenstadt gute Luft zu schaffen weiß. Je tiefer das Thermometer sinkt, desto höher steigt die Gemüthlichkeit in den Geselligkeits- oder Berathungsräumen. Es ist ja eine alte Erfahrung, daß die geistige Thätigkeit im Winter besser von Statten geht, als im Sommer, wo mit dem heißen Körper zugleich die Spannkraft des Geistes erschlafft. Und da die Reichsboten durchaus nicht sämmtlich zu den ernsten Naturen gehören, die den ganzen Tag bloß an das Wohl des Vaterlandes denken, so darf man auch wohl erwähnen, daß im Winter die Unterhaltungs- und Verpflegungs-Einrichtungen in Berlin noch besser sind als im Sommer. Die Theater haben freilich dieses Jahr nichts Durchschlagendes auf ihren Zetteln, aber die Abwechselung, welche das schauspielerische Menu der Großstadt bietet, kann doch in etwa über die Mängel der einzelnen Schüsseln hinwegtäuschen. Jedenfalls ist in Berlin ein gutes Bier zu haben, allerdings nur für gutes Geld, und da das Tabakmonopol glücklich abgewendet ist, so läßt sich bei einer guten Cigarre und einem frischen Trunk in anregender Gesellschaft der lange Winterabend schon „todtschlagen.“

Eine Neuerung im Reichstagssaale ist das Eindringen des elektrischen Lichtes. Man hat hohe Lampen für starkes Bogenlicht über den Plätzen der Abgeordneten angebracht. Ob das intensive, bläulich erscheinende Licht mit seinem scharfen Schatten den Augen wohlthun wird, muß erst die Erfahrung zeigen. Ich hätte für ein wohlvertheiltes Glühlicht gestimmt, dessen milder, gelblicher Schein vielen Augen besser bekommt. Bis das neue Reichstagsgebäude, welches sich an einer Stelle jetzt bis zum ersten Stock erhebt, fertig sein wird, haben die Beleuchtungsproben sicherlich ein endgültiges, befriedigendes Resultat geliefert. —

Zu den Zugvögeln, die Anfang des Winters sich in Berlin einzustellen pflegen, gehören, neben den Reichsboten auch die Studenten. Die Universitäten nehmen unter allen anderen staatlichen Einrichtungen insofern eine Ausnahmestellung ein, als bei ihnen von der sonst im preußischen Militärstaate üblichen Pünktlichkeit nichts zu spüren ist. Am Anfang des Semesters wird die Ankunft der Studenten und der Beginn der Vorlesungen um eine oder mehrere Wochen über den offiziellen Termin hinaus verbummelt und am Ausgange des Semesters wird der thatsächliche Schluß um eben so viel vor dem officiellen Endtermin vorausgenommen. Auf diese Weise gelingt es, ein Semester auf 3 Monate herunterzubringen, eine Entfettungs-Cur, auf welche Schwenninger neidisch sein könnte! Allgemach ist nun das Wintersemester in Gang gekommen, wie man deutlich an den vielen gepflasterten Gesichtern sehen kann, die einem in den studentischen Stadtgegenden aufstoßen. Für einen sehr großen Theil der Studenten sind nämlich die praktischen Fechtübungen das wichtigste, vielfach das einzige, nebenbei auch das theuerste Colleg. Ein hiesiges Blatt machte mit Recht darauf aufmerksam, daß das Renommiren mit den „Schmissen“ eine der unsinnigsten Blüthen des Duell- oder Mensuren-Unwesens ist. Bei jedem anderen körperlichen oder geistigen Kampf sucht man die Ehre im Siege und sieht die Niederlage als eine Unehre an. Der „Schmiß“ ist der augenscheinliche Nachweis einer ungenügenden Fechtkunst. Trotzdem wird der „Schmiß“ als eine Art blutiger Verdienstmedaille mit Stolz zur Schau getragen. „Seht einmal, was ich für ein Kerl bin; ich verstehe sogar, mir das Gesicht aufschlitzen zu lassen. Donnerwetter, das kann nicht Jeder.“ So ungefähr ist der ungeheuer logische Gedankengang eines solchen Jünglings, welcher mit hocherhobener Nase seine Wunden spazieren führt und spöttisch herabschaut auf den „Philister“, bei dem allerdings keine Paradeschmisse im Gesichte, aber vielleicht eine Chassepotkugel vom ernsten Kampfplatz im Beine zu finden ist.

Der Winter vermehrt nicht bloß die Schaar der Gecken, sondern auch die der Verbrecher. Die Bedürfnisse mehren sich, die Arbeitsgelegenheit vermindert sich, also muß mit Naturnothwendigkeit die Zahl der Diebstähle steigen. Es ist oft kaum zu fassen, bis auf welche Armseligkeiten sich die räuberischen Finger verirren. Einem armen Jungen, der auf der Straße einige Streichholzschachteln verkauft hatte, wurden die paar Groschen Einnahme, die er an einer Straßenecke sich besah, plötzlich aus der Hand gerissen. Der Kleine setzte dem Räuber nach, stolperte aber und brach ein Bein. Einen ganzen Roman setzte ein Gauner in Scene, um einem blinden Harmonika-Spieler, der sich in den Schnapslokalen seinen Unterhalt erbettelte, sein Instrument zu rauben. Er fragte den Blinden, ob er auch das „Anna, zu dir ist mein liebster Gang!“ spielen könnte, und als die Probe befriedigend ausfiel, erzählte er, daß seine Braut Anna heiße, da und da drei Treppen hoch wohne, und daß er ihr gern einmal zum Ständchen dieses Lied vorspielen lassen wollte, wenn es nicht zu viel koste. Man wurde handelseins und zog zu dem bezeichneten Hause. Der musikliebende Bräutigam war menschenfreundlich genug, für den Blinden die Ziehharmonika zu tragen. Als sie beim Hause angekommen, ging der „Liebende“ voraus, um zu sehen, ob die Luft rein sei — und kam mit sammt dem Instrument nicht wieder. Das Haus hatte einen doppelten Ausgang und eine Anna wohnte gar nicht darin. Das Gericht dictirte dem ertappten Gauner sechs Monate Gefängniß.

Wie nimmt sich im Vergleich zu diesen Proletariern der Spitzbuben-Welt ein Hochstapler, „Baron Fränkel“, aus! Ein (protestantisch) getaufter Jude, der seit seinem 14. Lebensjahre sich als mittelloser Kaufmann in aller Herren Ländern herumgetrieben, und eine ehemalige Köchin, die mit ihm zusammen lebt, verstanden es, längere Zeit in kaufmännischen Kreisen Berlins den „Herrn Baron“ und die „Frau Baronin“ zu spielen auf Kosten leichtgläubiger Kaufleute, denen der Herr „Baron“ (von eigenen Gnaden) sich als Leiter der British Land and Foreign Credit Company vorstellte. Diese „große“ Bodencreditgesellschaft war von Leuten begründet, die ebenso wie Fränkel gar nichts besaßen; um die Eintragung in das Handelsregister zu decken, mußte schon ein Darlehn bei einem Wucherer aufgenommen werden. Herr Fränkel aber versicherte, daß die British comp. 2c. mit 5 Mill. Pfd. St. (100 Mill. M.) fundirt sei und man glaubte es ihm. Nebenbei warf er hin, daß er Güter in Ungarn habe, für die ihm vergebens etliche Millionen geboten seien; es sei aber fatal, daß sein dortiger Intendant mit der Entsendung der Revenuen trödele; deshalb sei er in Geldverlegenheit. Die Kaufleute, denen er Geschäftsverbindungen oder Anstellungen bei der 100-Millionen-Gesellschaft in Aussicht gestellt hatte, bezahlten darauf für ihn und die „Frau Baronin vom Kochlöffel“ das luxuriöse Leben im theuersten Hotel. Vorher hatte er in ähnlicher Weise den Inhaber einer Telegraphen-Agentur in Paris um 2700 M. zu beschwindeln verstanden, obschon dieses Opfer den vielsagenden Namen Meyer führt. Was diese großstädtische Kaufmannswelt sich an Aufschneidereien bieten läßt, ist in der That unglaublich: der Gauner stellte sich an, als ob er beim König von Baiern, beim Reichskanzler 2c. Hausfreund wäre, spielte sich in Paris als Leibarzt des deutschen Kaisers mit Generalsrang und Wohnung im Schlosse auf, und erzählte mit der harmlosesten Miene, daß er bei der Entbindung der Kaiserin von Rußland um seine ärztliche Hülfe angegangen und dafür mit 25,000 Rubel honorirt worden sei. Man sollte denken, daß entweder der Erzähler solcher Märchen, oder die gläubigen Zuhörer verrückt sein müßten; aber die Letzteren stellen sich als ganz normale Kaufleute vor. Unter diesen Umständen muß man sich bloß wundern, daß nicht noch mehr Hochstapler auf die Leichtgläubigkeit der wohlhabenden Mitmenschen speculiren. Das ominöse Wort Delbrück's, der Staat könne die Dummen nicht hindern, ihr Geld los zu werden, trifft in Bezug auf solche Leute wirklich zu.

Bonner Local-Nachrichten.

* **Bonn** 25. Nov. Vorgestern ist die Fernsprech-Verbindung zwischen Bonn und Köln auch auf die Städte Neuß, Düsseldorf, Crefeld und Elberfeld ausgedehnt worden. In Folge dessen ist eine direkte Unterhaltung zwischen allen Angeschlossenen möglich in den Orten: Köln, Ehrenfeld, Nippes, Bayenthal, Berg.-Gladbach, Deutz, Kalk, Mülheim a. Rh., Bonn, M.-Gladbach, Rheydt, Mülforth, Odenkirchen, Viersen, Süchteln, Dülken, Crefeld, Uerdingen, Lobberich, Grefrath, Oedt, Kempen, Neuß, Düsseldorf, Derendorf, Grafenberg, Gerresheim, Eller, Benrath, Hilden, Elberfeld, Barmen, B.-Wupperfeld, B.-Wichlinghausen, B.-Rittershausen, Sonnborn, Aprath und Langenberg. Die Verbindung wird für die Zeit von je fünf Minuten oder einem Bruchtheil von fünf Minuten zu einem einheitlichen Satze von 1 M. Jedermann zum Sprechen überlassen. Eine Erhöhung oder Ermäßigung dieses Satzes bleibt nach den nach Eröffnung des Verkehrs gewonnenen Erfahrungen vorbehalten. Die Benutzung erfolgt von den Sprechstellen der an die Stadt-Fernsprech-Einrichtung angeschlossenen Theilnehmer aus. Zur Herstellung der Verbindung ist das Vermittelungs-Amt anzurufen, welches die Leitung nach dem Orte zu bedienen hat. Die Zahlung der Gebühren erfolgt am Schlusse des Monates. Jeder Theilnehmer, welcher die Verbindungsleitung benutzen will, hat zu dem Zwecke einen Antrag an die Vermittlungsstelle, an welche er angeschlossen ist, vorgesetzte Post- bezw. Telegraphenamt zu richten, in welchem er um die Stundung der Gebühren ersucht und ausdrücklich erklärt, daß er die Aufzeichnungen der Post- oder Telegraphenbehörde über die für ihn hergestellten Verbindungen und dafür zu zahlende Gebühr als richtig anerkennt. Bezüglich des Verkehrs zwischen Stadt-Fernsprech-Einrichtungen in Nachbarorten bleibt es bei den gegenwärtig geltenden Festsetzungen. Verzeichnisse der Theilnehmer an den Stadt-Fernsprech-Einrichtungen werden gegen Erstattung des Selbstkostenpreises abgegeben.

Literarisches.

Der Ursprung des Christenthums von Dr. St. Pawlicki. Mainz bei Kirchheim.

Es war im Winter 1882 als ein Professor der liberalen Universität Sapienza in Rom in einem Vertrag über Sanscritliteratur sich bemüßigt fand, das Christenthum als einen schwachen Abklatsch des Buddhismus darzustellen. Aufmerksam gemacht, daß seine Ansicht in vollem Widerspruch mit den historischen Zeugnissen über den Ursprung des Christenthums stehe, suchte er deren Glaubwürdigkeit zu verdächtigen. Die Zeitungen griffen die Sache auf; eine heftige Polemik entstand, um so heftiger, je weniger die Streitenden mit der Frage vertraut waren. Da beschloß die Accademia di religione cattolica die Evangelienfrage vom rein wissenschaftlichen Standpunkte zu beleuchten und beauftragte Dr. Pawlicki, sie in einer Reihe von Vorträgen zu beleuchten. Eine zahlreiche Zuhörerschaft lauschte ihnen mit gespannter Aufmerksamkeit und es erfüllte alle mit hoher Befriedigung, als sie einen Monat später in der Rassegna italiana veröffentlicht wurden. Diese und eine später veröffentlichte polnische Abhandlung über denselben Gegenstand hat Verfasser in vorliegende Schrift zusammengefaßt und umgearbeitet. Sie ist ein glänzender Beweis von der tief wissenschaftlichen Bildung und den ausgedehnten Kenntnissen des Verfassers. Mit unerbittlicher Logik reißt er den Gegnern die Maske vom Gesicht und zeigt, wie unanfechtbar die Wahrheiten sind, welche die katholische Kirche stets vertheidigt hat.

Die proportionale Berufsklassenwahl von L. v. Hirschfeld. Leipzig, Verlag von F. W. Grunow.

Wieder will man einmal ein Mittel zur Abwehr der socialistischen Bewegung gefunden haben. Herr v. Hirschfeld ist naiv genug zu glauben, daß ein Abgeordnetenhaus, in welchem alle Stände vertreten wären, die sociale Frage lösen würde. Wenn man doch endlich einmal so vernünftig würde, einzusehen, daß nur die katholische Kirche den Socialismus beschwören kann, und daß nur sie allein es kann. Statt dessen quacksalbert man mit den abenteuerlichsten Medicamenten herum. Wie sagt doch die h. Schrift? Sie haben die Quelle lebendigen Wassers verlassen und Cisternen gegraben, die kein Wasser halten.

Otto Hupps bekannter Münchener Kalender, mit dem im vorigen Jahre die kunstliebende Welt so angenehm überrascht wurde, soll einen gefährlichen Concurrenten erhalten. Emil Döpler d. J., bekanntlich einer unserer besten und schwungvollsten Zeichner im Renaissancestil, dessen geniale Producte das Auge eines Jeden unserer Leser wohl schon einmal entzückt haben, hat einen Deutschen Kalender für 1886 entworfen, der den Münchener weit überflügeln soll. Den einzelnen Monaten sollen Allegorien auf die Kaiserhäuser, die in Deutschland regierten, gegenübergestellt sein, von den Karolingern bis zu den Hohenzollern. Jedes Blatt bringt eine meist nach seltenen alten Originalen gefertigte Ansicht von Städten, die unter dem betreffenden Regentenhause eine Rolle spielten: Aachen, Augsburg, Frankfurt a. M., Goslar, Hagenau, Wien, Limburg, Constanz, München, Schwarzburg-Heidelberg, Berlin mit ihren Wappen und bildet, stets neu und geistvoll motivirt, eine Composition für sich. Die Verlagsbuchhandlung von Reinhold Kühn, Berlin W. Leipzigerstraße, verspricht Alles thun zu wollen, um eine prächtige Ausstattung herzustellen. Wir möchten ihr nur empfehlen, bei dem Farbendruck deckende Farben wie das Blaugrün auf dem Probeblatt, zu vermeiden und nur transparente zu verwenden, da diese stets einen nobleren, weniger schreienden Ton haben und auch die Zeichnung weniger verdecken. Warum steht der Habsburger Löwe nicht in gelbem Felde?

Patent-Liste.

Aufgestellt durch das Patent-Bureau von Richard Lüders in Görlitz (Auskünfte ohne Recherchen werden den Abonnenten dieser Zeitung durch das Bureau gratis ertheilt).

Deutschland.

A. Patent-Anmeldungen.

Nr. 3390. Neuerung an Flechtmaschinen. August Bachel in Barmen. — Nr. 3361. Zündschieber für Gasmaschinen. Gasmotoren-Fabrik Deutz in Deutz.

B. Patent-Ertheilungen.

Nr. 34062. Neuerung am Eisenbahn-Oberbau mit Querschwellen. (Zusatz zum Patent Nr. 32085.) L. Schanzenbach in Bonn. 28. Februar 1885. — Nr. 34067. Wasserabscheider für Dampfkessel. Gust. Hose in Elberfeld. 7. Juli 1885. — Nr. 34087. Luftdampfmaschine. O. Schröder in Burg a. d. W. 10. Februar 1885. — Nr. 34031. Apparate zum Eindicken und Eintrocknen breiiger Flüssigkeiten. A. Büttner und Dr. C. Meyer in Uerdingen. 16. Dezember 1884. — Nr. 34089. Ausrückvorrichtung für mechanische Webstühle. J. von den Berg in M.-Gladbach. 18. März 1885.

Verantwortlicher Redacteur G. Chardell in Bonn. — Verlag: P. Hauptmann — Druck der Hauptmann'schen Buchdruckerei in Bonn (Sürst Nr. 3/5).

Deutsches Reich.

* **Karlsruhe**, 9. April. Im „Badischen Beobachter“ ist zu lesen: „Der Beschluß der Petitionscommission, über die Massenpetitionen des katholischen Volkes um Wiederzulassung von Ordens-Geistlichen zur Abhaltung von Volksmissionen und zur Aushülfe in der Seelsorge zur Tagesordnung überzugehen, wird von dem katholischen Volke nicht mißverstanden werden können. Die nationalliberale Partei beharrt auf dem Standpuncte, den der Abgeordnete Fieser vor einigen Monaten klar und verständlich dargelegt hat, indem er die katholische Fraction warnte, an dem bestehenden gesetzlichen Zustande irgendwie zu rütteln. Die Verhandlung dieser Petitionen wird ohne Zweifel in den ersten Tagen der nächsten Woche stattfinden. Hoffen wir, daß bei dieser Verhandlung, welche das katholische Baden mit Spannung erwartet, die Mitglieder der katholischen Volkspartei vollzählig zur Stelle sein werden, um die Sache der Kirche und des katholischen Volkes zu vertreten. Leider hat der Abg. Förderer aus Gesundheitsrücksichten gerade jetzt wieder einen achttägigen Urlaub antreten müssen, jedoch geben wir die Hoffnung nicht auf, daß er trotzdem zur Missionsdebatte erscheinen werde. Man sieht jetzt so recht deutlich, was von der Freundschaft und Cordialität zwischen den Nationalliberalen und der Mehrheit der katholischen Fraction zu halten ist, auf welche von Vertretern unserer Partei neuerdings so großes Gewicht gelegt wird. Die nationalliberalen Herren verstehen sich nur auf's Nehmen, im Geben und Gewähren hört bei ihnen die Gemüthlichkeit auf. Selbst der von dem hochseligen Herrn Erzbischof im jüngsten Hirtenbriefe hervorgehobene große Priestermangel wird rundweg bestritten. Leider trägt die „Erklärung“ der Zehn nicht den geringsten Theil der Schuld an dieser durchaus ablehnenden Haltung der Nationalliberalen; dieselben werden ohne Zweifel jene Erklärung als Hauptbeweisstück für die im Allgemeinen „befriedigende“ Lage der katholischen Kirche in Baden produciren.

* **Freiburg**, 9. April. Die feierliche Beerdigung des hochwürdigsten Herrn Erzbischofs findet, wie schon kurz telegraphisch gemeldet, am Dienstag, 13. c., Vormittags halb 9 Uhr statt. Am Vorabend seines Todes hatte der Hochselige noch den Trost, vom h. Vater Papst Leo XIII. telegraphisch den apostolischen Segen zu empfangen. Die acute Verschlimmerung des fünfmonatlichen schweren Leidens ist erst seit dem letzten Sonntage eingetreten, seit welchem Tage der hohe Kranke fast fortwährend im Fieber lag.

Oesterreich-Ungarn.

α **Wien**, 7. April. Der Abg. Dr. Kopp dementirt in einer langathmigen geschraubten Erklärung, in der der Meister des Stils dadurch sich kennzeichnet, was er weise verschweigt, daß er von der Alliance Israélite für seine Arbeiten in dem nicht durchgeführten Proceß Rohling-Bloch, speciell für seine Vertheidigung der Juden in einer Broschüre eine größere Summe erhalten habe. Demgegenüber laden wir ihn freundlichst ein, zu dementiren, 1. daß er von Herrn Gutmann, einem der hervorragendsten Mitglieder der Alliance Israélite hier, für Durchführung des Processes Rohling-Bloch 100,000 fl. forderte, und 2. daß er sich mit einem Honorar von 34,000 fl. schließlich begnügte, nachdem Professor Rohling seine Klage gegen den Rabbiner Bloch zurückzog.

α **Wien**, 7. April. Der deutsche Club, dessen Organ die bereits sattsam gekennzeichnete „Dtsch. Ztg.“ ist, hat nunmehr seine Anträge auf Reform des Preßgesetzes im Abgeordnetenhause eingebracht. Es sind vier vollständig ausgearbeitete Anträge, durch welche der Zeitungsstempel vollständig abgeschafft, die Colportage und der Straßenverkauf von Druckschriften aller Art freigegeben, die Möglichkeit der Confiscation für bestimmte Fälle eingeschränkt und eine gewisse Schranke gegen den Mißbrauch der Presse durch Strafbestimmungen (besonders gegen Verlockung zum Börsenspiel und zum Lottospiel) gezogen wird. Vorher schon haben Schönerer und Genossen einen Antrag auf Verstaatlichung des Inseratenwesens (am 1. April) eingebracht.

Z. **Wien**, 8. April. Eine überraschende Kunde durchfliegt die Stadt. Es wird versichert, Cardinal Haynald beharre auf seinem wiederholt schon ausgesprochenen Verlangen, sich von seinem Erzbisthum Kalocza zurückzuziehen und seine Tage in klösterlicher Ruhe zu beschließen. Schon im Herbst war in vertrauten Kreisen die Rede davon; es waren wohl namentlich gewisse recht unliebsame Vorgänge in den Delegationen, welche den Sinn des greisen Kirchenfürsten schwer verletzt hatten. — Im Abgeordnetenhause ist das Budget des Finanzministeriums mit ziemlicher Ruhe durchgegangen. Herr v. Dunajewski hatte gleich im Anfange der Linken vollen Ernst gezeigt und hatten die Herren Knotz, Pickert, Strache, Prade 2c. ihrer „Galle“ schon in dem „Proceß gegen Pino“ so reichlich Luft gemacht, daß sie dermalen noch keine neue Emotion nöthig hatten. Aber heute ist's schon wieder losgegangen. Einige — beiläufig gesagt — recht unqualificirbare Aeußerungen Gregr's wirkten wie die Lunte im Pulverfaß, und da dröhnte und knallte es wieder von allen Seiten. Es fehlten nur noch die Faustschläge und Fußtritte; sonst wären wir ganz im — croatischen Landtage bei den Herren Startschewitsch und Genossen.

Serbien.

* **Belgrad**, 8 April. Ueber die Mitglieder des neuen Ministeriums Garaschanin bringt die „Pol. Corresp.“ die nachfolgenden Angaben: „Man kann das gegenwärtige Cabinet Garaschanin füglich als „neu“ bezeichnen, denn von dem alten ist, abgesehen vom Conseilspräsidenten selbst, nur der gewesene Minister des Innern, Herr Demitrije Marinkovitsch, der nunmehr das Justiz-Portefeuille inne hat, in das gegenwärtige Ministerium eingetreten. Es erscheint fast überflüssig, über Herrn Garaschanin zu sprechen. Nicht minder bekannt ist sein College im Finanzministerium, der interimistisch auch das landwirthschaftliche Ressort verwaltet, Herr Zedomil Mijatovitsch. Alle Neuerungen, die das ökonomische Leben im Königreiche aufweist, sind entweder das Werk des Herrn Mijatovitsch oder doch unter seiner directen Mitwirkung zu Stande gekommen, wie das nahezu 400 Kilometer betragende Eisenbahnnetz, die Nationalbank, ein wesentlicher Theil der neuen Steuerreformen, das neue Münzsystem und die Begründung des in der erfreulichsten Entwickelung begriffenen Sparcassenwesens. Dem Obersten Dragutin Franassovitsch wurde das Portefeuille des Aeußern anvertraut. Seine diplomatische Carrière ist noch jung, denn abgesehen von dem Posten eines Gesandten in Rom, den er kurze Zeit bekleidete, stand er bis jetzt dem politischen Dienste ferne. Herr Milan Kujundzitsch bekleidet zum ersten Male einen Ministerposten. In den beiden letzten Legislaturperioden fungirte er zuerst als Vicepräsident und zuletzt als Präsident der Skupschtina und betheiligte sich in dieser Eigenschaft an allen legislativen Arbeiten der letzten fünf Jahre. Als Unterrichtsminister ist er der Nachfolger seines Schwagers, des Herrn Novakovitsch. Zum Kriegsminister wurde bekanntlich General Georg Horvatovitsch ernannt. Herr Marinkovitsch, der das Portefeuille des Innern mit dem der Justiz vertauscht hat, ist Jurist von Fach und hat eine lange Reihe von Dienstjahren als Richter hinter sich. Der Communicationsminister, Generalstabs-Oberst Topalovitsch, ist Genie-Officier.“

Aus dem Reiche.

* **Bonn**, 9. April. Gestern beging der hochw. Herr Franz Xaver Wildt hierselbst sein 25jähriges Priesterjubiläum. Derselbe war lange Zeit Repetent an dem hiesigen theologischen Convict und wollte eben zur akademischen Lehrthätigkeit übergehen, als der Culturkampf aus dem Convict eine Ruine machte und die Zustände der Bonner katholisch-theologischen Facultät seine Habilitation verhinderten. Wildt ist einer der bedeutendsten jetzt lebenden Dogmatiker.

* **Aachen**, 9. April. Zu den Mittheilungen liberaler Blätter in der Angelegenheit des verstorbenen Herrn Stiftspropstes Dr. Schlünkes wird dem „Westf. Merkur“ von hier geschrieben: „Wenn die „Köln. Volkszeitung“ hofft, das Obige werde nicht unwidersprochen bleiben, so muß ich auf Grund genauer Erkundigungen dazu erklären, daß die behaupteten positiven Thatsachen sämmtlich richtig sind. Der betreffende Brief des verstorbenen Stiftspropstes existirt, sein Inhalt war auch schon lange in einem engeren Kreise bekannt, ebenso wußte man, daß Herr Dr. Schlünkes bis 1879 das Staatsgehalt bezogen hat, auch ist die Thatsache seiner Zeit genug in katholischen Cirkeln commentirt worden; richtig ist, daß Herr Dr. Schlünkes unter der angegebenen Motivirung das Staatsgehalt nicht mehr annahm, irrig spricht aber der Urheber der citirten Correspondenz von einer „Verfügung“ der kirchlichen Behörde; etwas Schriftliches existirt in der Beziehung nicht, sondern ein jetzt verstorbenes Mitglied des hiesigen Stiftscapitels hat Hrn. Dr. Schlünkes auf die kirchlichen Bestimmungen mündlich aufmerksam gemacht, ohne daß von Seiten der kirchlichen Oberbehörden in der Hinsicht Maßregeln ergriffen oder Verfügungen erlassen seien. Richtig ist ferner, daß einer der Erben, ein naher Verwandter des Verstorbenen, die betreffenden Schritte veranlaßt hat, und dabei soll auch nicht verschwiegen werden, daß der Betreffende ein katholischer Geistlicher ist, der bis vor Kurzem in Bayern thätig war. Somit haben wir die ganze Sache, die nächstens doch durch die Gerichtsverhandlung in die Oeffentlichkeit kommt, unverblümt klar gelegt, und dennoch dürfen wir getrost sagen, die daß Liberalen damit keinen Triumph errungen haben. Wer den verstorbenen Herrn Stiftspropst aus früheren Jahren gekannt hat, wird wissen, daß derselbe ein kirchentreuer, ja ascetischer Mann war, der seinen Pflichten durchaus nachkam. Für sich hatte er keine Bedürfnisse, dagegen gab er Alles hin, um seine Verwandten zu unterstützen, namentlich verschiedenen den Eintritt in den Priesterstand zu ermöglichen. Bei der Regierung ist er stets persona grata gewesen In den letzten Jahren seines Lebens wurde er aber nicht bloß körper-, sondern auch geistesschwach. Mehrere Jahre lang mußte stets ein Geistlicher in seiner unmittelbaren Nähe sein, wenn er die heilige Messe las, sonst vergaß er die wichtigsten Theile, sogar die heilige Wandlung. In den allerletzten Jahren konnte er überhaupt keine geistlichen Functionen mehr verrichten. Wenn er somit das Staatsgehalt annahm, so muß man als sicher voraussetzen, daß er sich über die Tragweite dieser Handlung nicht mehr klar war. Verwendet hat er das Geld namentlich zur Unterstützung studirender Theologen aus seiner Verwandtschaft. Vollends war er 1879, als er den Brief schrieb — wahrscheinlich auf Anrathen und unter Inspiration von gewisser Seite — nicht mehr im Stande, ein Urtheil über die Maigesetze abzugeben. Wer weiß, wer das Schreiben concipirt hat, unter welches der altersschwache Herr seinen Namen setzte! Wenn hier Personalien in die Oeffentlichkeit gezogen werden mußten, so ist das nicht unsere Schuld, sondern Derer, welche zuerst mit dem „fetten anti-clericalen Bissen“ hervortraten, den wir auf seinen Werth zurückführen mußten.“

Literarisches.

* Der Ursprung des Christenthums, von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Franz Kirchheim.

Gegenwärtige Schrift gestaltete sich aus einer Reihe von Vorträgen, welche der Verfasser im Jahre 1882 zu Rom hielt und welchen Schreiber dieses beizuwohnen die Ehre hatte. Nachträglich erschienen diese höchst interessanten Vorträge zunächst in einer italienischen, dann in einer polnischen Zeitschrift und schließlich liegen sie in deutscher Sprache als selbständiges Werk vor uns. Wir haben die Ueberzeugung, daß der nämliche Beifall, der den italienischen Vorlesungen und polnischen Beiträgen zu Theil wurde, auch das deutsche Buch willkommen heißen werde. Zwar fehlen, wie der Verfasser in seiner Vorrede bemerkt, in Deutschland gar viele gediegene und besonders umfangreiche Werke über denselben Gegenstand nicht; doch hat vielleicht Dr. Pawlicki's Schrift vor den vielen andern gerade den Vorzug, daß sie das so wortreich besprochene Thema in sechs leicht absehbare Capitel oder Momente zusammenfaßt und die wissenschaftlich-historische Seite des Factums in anschaulicherer Weise beleuchtet, ohne dabei an innerer Gediegenheit und sachlicher Darstellung zu verlieren, sodaß auch den minder hochgeschraubten Intelligenzen und namentlich den minder Bemüßigten Gelegenheit geboten wird, sich über den Ursprung des Christenthums eingehend unterrichten zu können.

Geschäftliche Mittheilungen.

Leykam-Josefsthal Actien-Gesellschaft für Papier- und Druck-Industrie. Am Dienstag den 13. d. Mts gelangen die Actien der Gesellschaft an den Börsen von Berlin und Dresden durch die Dresdner Bank, an der Frankfurter Börse durch die Deutsche Vereinsbank zur Einführung. Das gesammte Actiencapital beträgt 4 Millionen Gulden ö. W., eingetheilt in 20,000 Actien à 200 Gulden. Für die Einführung, welche zu dem Kurse von 100 pCt. in Gold zuzüglich 4 pCt. Stückzinsen ab 1. Januar d. J. erfolgt, steht ein Betrag von 2 Millionen Gulden nom. zur Verfügung.

Die Gesellschaft besitzt 6 Papierfabriken, 1 Strohstoffsfabrik, 1 Sulfit-Cellulosefabrik, eine Halbzeugfabrik und 3 Holzschleifereien und beabsichtigt durch die Vereinigung derselben feinste Brief-, Lithographie- und Schreibpapiere, sowie auch Druck- und Packpapiere herzustellen; ein eigenes Kohlenbergwerk in der Nähe von Gratwein soll hierzu den größten Theil des Kohlenbedarfs liefern. Die Fabriken erzeugten im Jahre 1885 an Papier 80,487, an Strohstoff 12,677 und an Holzstoff 23,822 Meter-Centner, während an Sulfit-Cellulose innerhalb 6 Monaten 5089 Meter-Centner hergestellt wurden. Der Umsatz steigerte sich von Fl. 2,593,657 in 1883 auf Fl. 2,774,003 in 1884 und Fl. 3,311,212 in 1885 und die Dividende betrug 6 pCt. pro 1883, 7 pCt. pro 1884 und 8 pCt. pro 1885.

Schwedische 10 Thaler Loose. Die nächste Ziehung findet 1. Mai statt. Gegen den Coursverlust von ca. **30 Mk.** bei der Ausloosung übernimmt das Bankhaus **Carl Neuburger, Berlin, Französische Straße 13**, die Versicherung für eine Prämie von **Mk. 1,80** pro Stück.

Handels-Zeitung.

* **Concurseröffnungen**: Ueber das Vermögen der Firma Lehmann und Homa in Altenburg; des Tricotagenfabrikanten Robert Paul Kreßner in Siegmar; des Fleischermeisters Wilhelm Theodor Than in Chemnitz; des Gerbers Wilhelm Gödecke in Elmshorn; des Bauunternehmers Adolf Kiefer in Ettlingen; des Tuchfabrikanten Georg Renner in Forst; des Kaufmanns Johann — genannt Jean — Ecraß in Schwegenheim; des Kaufmanns Johs. Schmidt in Hadersleben; des Bau und Möbelschreiners Jacob Nagel in Karlsruhe; des Bäckers Ferdinand Miles in Karlsruhe; des Kaufmanns Wilhelm Künstler ju. in Kassel; der Kunst- und Galanteriewaarenhändlerin Frieda Hieble geb. Quednau in Königsberg; des Buckskinfabrikanten Christian Friedrich Thümmler in Krimmitschau; des Bierbrauers Moritz Otto Hanbold in Engelsdorf; der Kaufmannsfrau J. Bloch in Leobschütz; des Kaufmanns Georg Amelang (Firma F. Backhaus) in Luckenwalde; des Grundbesitzers Theophil Jankowski in Mogilno; des Putzwaarengeschäftsinhabers Hippolyt Schmitt in München; des Bierwirths Hermann Senff in München; des Fabrikanten Hans Curt Göttig in Pforzheim; des Mühlenpächters Friedrich Creutzfeldt in Köchelstorf; des Abfuhr-Instituts-Inhabers Herm. Scheibe in Schweidnitz; der ledigen Strohhutflechterinnen Aloisia und Marzella Hör in Schonach; den Nachlaß des Oekonomen und Posthalters Justus Wilhelm Ritter in Wolfshagen; sowie über das Vermögen der Handlungsfirma J. Altschüler Söhne in Grünstadt.

(Nachdruck verboten.)

25]

In der Heimburg.

Original-Erzählung von C. Arand.

(Fortsetzung.)

Kalter Schauer hatte sie ergriffen bei der Erinnerung an seinen treulosen Schwur und es erbarmte sie der Mann, welcher nicht einmal einsah, wie strafbar er vor Gottes Auge war. Sie nahm sich vor, ihn ihrerseits von dem gegebenen Worte zu entbinden, um, wenn dies möglich war, an seiner Schuld zu mildern.

Das war ihre Absicht gewesen. Darum hatte er jeden Buchstaben, jedes Zeichen eines gemachten und gebrochenen Versprechens zurückerhalten.

Wie Urban dies aufgenommen, ist bereits gesagt.

Er vermied es von da an so gut es ging an der Heimburg [v]orbeizukommen, mußte dies aber dennoch geschehen, so blickte [er a]uf die entgegengesetzte Seite, nur um nicht wieder einem [G]esicht zu begegnen, in welches er so lange Zeit „vernarrt“ [ge]wesen.

[D]ie peinvolle Zeit bis zur Genesung seiner Braut ging [...] endlich auch vorüber. Wahrlich, in dieser hatte er er[...]ren dürfen, was es hieß, in beständiger Furcht zu leben, [...]as, das man um jeden Preis erringen und behalten will, [...]ch einen leidigen Zufall, vielleicht durch ein verhängniß[voll]es Wort zu verlieren.

[W]enn er übrigens noch immer befürchtete, von Bertha's [Sei]te aus irgend eine Attaque gegen „sein Glück“ zu erhalten, [so] war er thöricht und bemaß Andere nach seinem eigenen [Ch]arakter. Nein, sie wäre die Letzte gewesen, die ihm dasselbe [zu] stören versucht hätte. Ruhig ging sie ihre Wege und half [de]m nunmehrigen Besitzer der lieben Heimburg, in welcher [ei]n unter allen Umständen ein Heimburg hinein gehörte, [das]elbe in den altgewohnten Zustand bringen. Ach wie [freu]te sich Johanna, daß der Hausaltar mit den, sowohl als [Alt]erthum, als auch für die Familie so werthvollen Bildern [wie]der in den Besitz derselben war; und obwohl Leopold nicht [meh]r zurück kam über die Grenze, welche seinen Söhnen ver[schloss]en war, so freute er sich doch auch sehr, das Haus seiner Väter, seiner Kindheit, Jugend und Mannesalters für einen seiner Söhne zurückerhalten zu haben.

Hubert bekam eine brave christliche Frau, welche dem fleißigen Invaliden getreulich beistand bei seinem Geschäft, und namentlich den Verkauf des Backwerkes besorgte. Ein paar frische Knaben versprachen der alten „Heimburg“ den ferneren Verbleib und die Fortpflanzung der Familie.

Doch wollen wir den Faden der Erzählung nicht verlieren und nicht weiter vorgreifen in derselben! Bertha kehrte, nachdem Hubert seine junge Frau Bäckerin heimgeführt nach Grünheim zurück. Sie war daher nicht, wie Alma dies so sehr gewünscht, „neidische“ Zeugin der pompösen, prahlerischen Hochzeitsfeierlichkeit Urbans geworden und deren Triumph daher nur halb so groß. Doch hätte dieses übertriebene Fest auch wenn Bertha noch da gewesen, deren Frieden nicht stören können.

Der Unglücklichste über die ganze Affaire war Oskar Schubert gewesen. Der junge Mann litt grenzenlos. Er hatte einstens einer Werbung um Bertha entsagt, um dieselbe glücklicher machen zu sehen, und nun — war alles, alles umsonst gewesen und es hatte ihm und allen Betheiligten sein schweres Opfer nur Verrath und Undank gebracht.

Bertha hatte ihm zwar auf der Eltern Wunsch einen freundschaftlichen Brief geschrieben und ihn des Wohlwollens aller versichert; allein das machte ihn beinahe noch unglücklicher, er hätte gerne eine Art Buße und zeitweiliger Verbannung hingenommen, vielleicht wäre dann Hoffnung auf einen späteren warmen Versöhnungsact mit dem lieben Mädchen gewesen. So aber — nichts von alledem in Aussicht; er mußte sich darum selbst in die Verbannung thun. Und — die ersten fünf bis sechs Jahre sah man ihn nicht mehr bei seinen edlen Wohlthätern, die er „einfältiger Weise“ hatte betrügen helfen.

* * *

Norbert Heimburg, der edle Priester, erholte sich noch einmal. Sein Herr und Meister hatte ihm noch ein Amt aufgehoben, um das ihn vielleicht wenige beneidet hätten, das er aber mit seinem Herzen voll heiligem Eifer und voll wahrer Nächstenliebe dankbar übernahm.

Die Aerzte hatten ihm eine Wiederaufnahme der Redaction des Blattes, an dem er gewirkt, strengstens untersagt.

Auch er fühlte es, die Stadt- und Stubenluft wirkte nachtheilig, ja ertödtend, auf ihn ein.

Auf einem anmuthigen, dicht von Weingeländen übersäeten, Berge lag eine große Bergfeste, auf welcher man herrliche Fernsicht, köstlich frische Luft und — ein reiches Feld für die Seelsorge fand. Die Festung war ein Strafplatz für politische Verbrecher und Beamte, welche sich Uebertretungen ihrer Amtspflichten schuldig gemacht. Selbstverständlich war militärische Besatzung dort. Hierher kam Norbert Heimburg.

Vermöge seiner hochgradigen Bildung, seiner feinen, angenehmen Umgangsformen, besonders aber seines reichen Wissens und seiner tiefreligiösen Grundsätze war gerade er ganz besonders befähigt, diesen überaus schwierigen Posten zum Heile vieler auszufüllen.

Mancher edle Officier der Besatzung lernte durch ihn den König Himmels und der Erde und dessen Kirche lieben und frei und offen bekennen vor aller Welt.

Aber auch gar Mancher der Gefangenen, welcher es bis zur Strafbarkeit getrieben, wurde von Norbert mit der ihm eigenen Milde, Sanftmuth und Herzensgüte, gepaart mit jenem überzeugenden Ernste, der dem wahren Glauben entspringt, zum Gebet und zu der, den Menschen allein wahrhaft glücklich machenden Religion zurückgeführt. Er sammelte sich da ein Heer von Betern, der treue Priester: So verschieden dieselben nach äußerem Ansehen und Stand auch sein mochten; gewiß im Himmel war Freude über sie alle.

Bei all seiner reichen, unermüdlichen Thätigkeit erholte er sich in der frischen und doch milden Bergluft zusehends, so daß sich Eltern und Geschwister der schönen Hoffnung hingaben, der geliebte Sohn und Bruder werde noch einmal ganz gesund. Und er wirkte in der That gar manches Jahr daselbst.

Nun war Leopold Heimburg wieder eimal auf dem Puncte angekommen, daß man fast mit Sicherheit annehmen durfte, die größten Erdenmühen hinter sich zu haben.

(Fortsetzung folgt.)

PROSPECT.

Leykam-Josefsthal

Actiengesellschaft für Papier- und Druck-Industrie.

Capital: 4 Millionen Gulden O. W.

eingetheilt in 20,000 Actien à fl 200.

Die Gesellschaft Leykam-Josefsthal Actiengesellschaft für Papier- und Druck-Industrie besteht seit dem Jahre 1870 und umfaßt nachstehende Etablissements:

a. in Graz und Umgebung
1. Die Papierfabriken in Gratwein bei Graz mit 3 Papiermaschinen,
2. die Papierfabrik Leykam in Graz mit 1 Papiermaschine,
3. die Papierfabrik Kienreich in Graz mit 1 Papiermaschine,

b. in der Umgebung von Laibach
4. die Papierfabrik Josephsthal mit 2 Papiermaschinen,
5. die Papierfabrik Janezia mit 1 Papiermaschine.
6. die Papierfabrik Görtschach mit 1 Papiermaschine,

ferner an Halbstoff-Fabriken:
7. die Strohstoff-Fabrik in Gratwein.
8. die Sulfit-Cellulose-Fabrik in Gratwein, — System Ritter-Kellner, —
9. die Halbzeug-Fabrik Kaltenbrunn bei Josefsthal,
10. eine Holzschleiferei in Zwischenwässern mit 6 Schleifapparaten,
11. eine Holzschleiferei in Verje mit 8 Schleifapparaten,
12. eine Holzschleiferei in Görtschach mit 2 Schleifapparaten.

Die durch Vereinigung dieser Fabriken geschaffene Anlage gehört ihrer Leistungsfähigkeit nach zu den bedeutendsten ihrer Art, und gestattet die Fabrikation feinster Brief-, Lithographie- und Schreibpapiere bis zu Druck- und Packpapieren.

Die Fabriken sind in einer allen Anforderungen der Neuzeit entsprechenden Weise vorgerichtet und werden mit allen Hilfsmaschinen neuester Construction je nach Bedarf fortwährend versehen. Reichliche constante Wasserkräfte, sowie eine Anzahl von Dampfmaschinen dienen zum Betriebe sämmtlicher Anlagen; ein eigenes Kohlenbergwerk in der Nähe von Gratwein liefert den größten Theil des Kohlenbedarfes.

Im Jahre 1885 wurde in sämmtlichen Fabriken von Leykam-Josefsthal erzeugt;

an Papier	80,487	Meter-Centner
„ Strohstoff	12,677	„ „
„ Holzstoff	23,822	„ „
„ Sulfit-Cellulose in 6 Monaten	5,089	„ „

und die nachstehende Tabelle ergiebt die Leistung und die Ergebnisse der letzten 3 Jahre.

Jahr	Papier-Production in Mtr. Ctr.	Umsatz in Gulden Oest. W.		Brutto-Erträgniß der Fabriken in Gulden Oest. W.		Dividende. Gulden Oest. W.		%
1883	66,850	2,593 657	16	487,043	84	172,560	—	6
1884	72,053	2,774,003	45	591,391	26	201,320	—	7
1885	80,487	3,311,212	93	694,354	11	230,080	—	8

Auch in den ersten 3 Monaten des laufenden Jahres hat die Productionszunahme in gleicher Weise angehalten, indem
im Monat Januar 1886 6,853 Mtr.-Ctr. Papier gegen 6,002 Mtr.-Ctr. Papier im Januar 1885
im Monat Februar 1886 6,604 „ „ „ gegen 5,867 „ „ „ im Februar 1885 und
im Monat März 1886 7,294 „ „ „ gegen 6,651 „ „ „ im März 1885
erzeugt wurden.

Die statutenmäßigen Abschreibungen an den Fabriken seit dem Jahre 1871 betragen fl. 1,215,291,01, wobei die zu Lasten des Betriebes gemachten Investitionen unberücksichtigt erscheinen.

Die Strohstoff-Anlage, die Cellulosefabrik und die Aufstellung der dritten 264 cm breiten Papiermaschine in Gratwein, sowie die hierzu nothwendig gewesenen Neubauten sind zum Theil im Jahre 1884 und theilweise im Jahre 1885 fertig gestellt und in Betrieb genommen worden.

Um die Mittel für die Herstellung dieser Neuanlagen im Betrage von fl. 1,463,094.99 zu beschaffen, hat die Gesellschaft am 30. September 1885 die in ihrem Portefeuille befindlichen 5620 Stück Actien im Nominalbetrage von fl. 1,124,000.— mit der Bedingung begeben, daß diese Actien erst an den Erträgnissen des Jahres 1886 participiren.

Durch diese Operation wird das im Gewinn- und Verlust-Conto aufgeführte Disconto-Conto künftig in wesentlichem Maße vermindert werden und der spätere Reingewinn sich dementsprechend erhöhen.

Das Actiencapital ist durch Herausgabe dieser Actien auf die Höhe von fl. 4,000 000.— gebracht, welcher Betrag genügt, um den geregelten Betrieb der alten und neuen Fabrikanlagen zu sichern und die beiden in Wien befindlichen Zweiggeschäfte, wie dasjenige, welches die Gesellschaft in Budapest in's Leben zu rufen im Begriffe steht, — für welches das altrenommirte Geschäft von Carl Louis Posner acquirirt wurde. — reichlich zu dotiren.

Die Einlösung der Dividendenscheine erfolgt bei den von der Gesellschaft öffentlich bekannt zu gebenden Zahlstellen im In- und Auslande. Bis auf Weiteres sind mit dieser Einlösung betraut

in **Wien** der **Wiener Bank-Verein**
in **Berlin** die **Dresdner Bank**
in **Dresden** die **Dresdner Bank**
in **Frankfurt a. M.** die **Deutsche Vereinsbank.**

Bilanz für 31. December 1885.

Activa.

	fl	kr.	fl	kr.
Immobile Werthe:				
Fabrik Josefsthal			483 123	30
„ Gratwein			1,407,168	65
„ Leykam			273,889	32
„ Kienreich			62,339	07
„ Görtschach			159,774	77
„ Zwischenwässern			373,823	20
Cellulose-Fabrik			384,450	43
Strohstoff-Fabrik			344 972	13
Bergwerk Rein			22,096	01
Mobilien des Centralbureaus			2,496	21
Mobile Werthe:				
Vorräthe der diversen Papierlager			395,004	80
„ an Hadern und Fabrikationsmateriale	412 270	81		
„ an Papier verkauft und in Ausrüstung begriffen	407,929	16		
„ Reparaturmateriale	85,706	96	905 906	93
Wechsel-Portefeuille			354 405	27
Cassa-Bestände			24,583	30
Debitoren			631,556	67
			5,825,590	06

Passiva.

	fl	kr.	fl	kr.
Actien-Capital			4,000,000	—
Prioritäten-Capital			198,000	—
Pfandbrief-Darlehen			591,944	42
Reservefonds			31,431	07
Prioritäten-Amortisationsfonds			1,443	26
Prioritäten-Verloosung			400	—
Prioritäten-Coupons			5,472	50
Actien-Coupons			12	—
Krankenkassen			30,012	75
Steuern-Reserve			22,545	44
Creditoren			624,857	24
Saldo als Reingewinn			319,471	38
			5,825,590	06

Gewinn- und Verlust-Conto für das Geschäftsjahr 1885.

Soll.

	fl	kr.	fl	kr.
An General-Steuern-Conto	89,810	60		
„ General-Salair-Conto	43 079	92		
„ General-Spesen-Conto	59,227	83		
„ Zinsen-Conto	29,679	18		
„ Disconto-Conto	82,229	02		
„ Prioritäten-Coup.-Conto	11,055	—		
„ Pensionen-Conto	1,575	—		
„ Präsenzmarken-Conto	380	—	317,396	55
„ Verluste bei Debitoren			1,023	16
Reingewinn			319 471	38
			637,531	09

Haben.

	fl	kr.	fl	kr.
Per Vortrag vom Jahre 1884			38,147	24
„ Brutto-Erträgnisse der gesellschaftlichen Etablissements inclusive Jos. Lustig & Co.	694,354	11		
abzüglich der statutenmäßigen Abschreibungen	94.970	26	599,383	85
			637,531	09

Wien, den 25. März 1886.

Leykam-Josefsthal
Actiengesellschaft für Papier & Druck-Industrie.
Der Verwaltungsrath.
Prokesch, Präsident. **Hermann Heuer,** Stellvertreter.

Auf Grund des vorstehenden Prospectes werden wir die
Actien der Leykam-Josefsthal Actiengesellschaft für Papier & Druck-Industrie
am Dientsag, den 13. April cr.
an den Börsen von Berlin, Dresden und Frankfurt a. M. einführen.

Berlin, Dresden und Frankfurt a. M., den 7. April 1886.

Dresdner Bank. **Deutsche Vereinsbank.**

18. Jahrgang Nr. 210. Graz, 16. September 1885.

Grazer Volksblatt.

Diligite veritatem, filiam Dei. — Liebet die Wahrheit, die Tochter Gottes. (Pius P. IX.)

Redaction und Administration: Albrechtsgasse 6.
Erscheint täglich als Abendblatt mit dem Datum des folgenden Tages, Sonn- und Feiertage ausgenommen.
Inserate werden billigst berechnet.
Einzelne Nummern ohne Beilagen („S.-Bote" oder „Feierabend") 4 kr.

Mittwoch: Quatember.
Ludmilla, Cornelius und Cyprian, Martyrer.

Pränumerations-Preise:
Für Graz: Monatlich fl. 1, vierteljähr. fl. 3, halbj. fl. 6, ganzj. fl. 12.
Ohne Beilagen: Monatl. 90 kr., vierteljähr. fl. 2.70, halbjähr. fl. 5.40, ganzjährig fl. 10.80.
Mit Post: Monatl. fl. 1.35, vierteljähr. fl. 4, halbj. fl. 8, ganzj. fl. 16.
Ohne Beilagen: Viertelj. fl. 3.50, halbj. fl. 7, ganzj. fl. 14.
Zustellung ins Haus monatlich 10 kr.

Neue „kaiserliche Worte".

Graz, 15. September.

Wir glauben gut zu thun, wenn wir zunächst den authentischen Text gewisser Ansprachen abdrucken, welche Se. Maj. der Kaiser am Sonntag den 13. September in Pozega gehalten hat, da wir diesbezüglich schon traurige Erfahrungen machen mußten.

Der römisch-katholische Clerus wurde vom Cardinal-Erzbischof Mihalovic geführt. Der Herr Cardinal, der als eine Stütze des Ausgleiches mit Ungarn gilt, hielt eine erhebende Ansprache an den Monarchen und schloß sie folgendermaßen:

„Gott der Allmächtige möge Eure Majestät und unsere allergnädigste Königin wie das ganze Allerhöchste k. und k. Haus behüten, beschützen und noch lange Jahre erhalten zum Ruhme und Glücke unseres geliebten Vaterlandes und der ganzen österreichisch-ungarischen Monarchie, auf daß alle treuen Unterthanen Eurer Majestät in Frieden, Eintracht und brüderlicher Liebe viribus unitis die hohen Ziele erreichen, welche Eure Majestät im väterlichen Herzen hegen."

Auf die Rede des Cardinals Mihalovic erwiderte der Kaiser: „Ich danke Eurer Eminenz und dem römisch-katholischen Clerus von Croatien und Slavonien für die Versicherung der treuen Ergebenheit und für die dargebrachten Wünsche. Es kann gewiß nur meinen väterlichen Absichten begegnen, wenn alle Meine Unterthanen in Friede, Einigkeit und brüderlicher Liebe jenen Zielen zustreben, welche zum Glücke und Wohle des Einzelnen sowie des Ganzen führen. Wenn der Clerus durch gewissenhafte Pflege der Religiosität, der wahren Moral und der friedlichen Eintracht seinen Einfluß auf die Bevölkerung hauptsächlich zur Erreichung dieser Ziele geltend macht, sowie in richtiger Erkenntniß seines heiligen Berufes diesfalls auch selbst mit dem besten Beispiele vorangeht, so werden Sie hiedurch nicht nur Meine wohlwollenden Absichten fördern, sondern auch die ausgesprochene Treue und Ergebenheit am schönsten bethätigen, wofür Sie auf Meine dankbare Anerkennung und unwandelbare Gnade zählen können." [1])

[1]) Dieses kaiserliche Wort beliebt die hiesige „Tagespost" in folgender Version zu geben: Auf die Rede des Cardinals Mihalovic erwiderte der Kaiser, es könne nur seinen väterlichen Absichten entsprechen, wenn die Unterthanen in Frieden, Einigkeit und brüderlicher Liebe jenen Zielen zustreben, welche zum Glücke und Wohle der Einzelnen sowie des Ganzen führen. „Wenn der Clerus diesen Einfluß auf die Bevölkerung hauptsächlich zur Erreichung dieser Ziele geltend machen und diesfalls mit bestem Beispiele vorangehen würde, so würden Sie hiedurch nicht nur meine wohlwollenden Absichten fördern, sondern auch die ausgesprochene Treue und Ergebenheit am schönsten bethätigen."

Eine nicht unwesentliche tendentiöse Verschärfung des Textes durch Aenderung und Weglassung ist hier unverkennbar. Ob man wieder einmal Mißbrauch treiben will, nachdem man sich die Texte am bequemsten zurechtgelegt?

Hierauf empfing der Kaiser die Geheimen Räthe, die Kämmerer, dann den Bischof Dulanszky von Fünfkirchen sammt Begleitung, ferner den Patriarchen Angyelics und den orthodoxen Clerus. Die Ansprache des Bischofs Dulanszky erwidernd, sagte der Kaiser in ungarischer Sprache: „Ich bin überzeugt, daß auch in diesen Theilen Ihrer Diöcese nur die Förderung des allgemeinen Wohles und der wahren Interessen der Bevölkerung die Erfüllung Ihres heiligen Berufes kennzeichnet, und deßhalb versichere Ich Sie bei dieser Gelegenheit gerne Meiner unwandelbaren Gnade."

An diese Worte reihen wir zunächst jene, die zur calvinischen Deputation gesprochen worden sind.

Auf die Ansprache des Bischofs Szasz erwiderte der Kaiser in ungarischer Sprache: „Die im Namen der in Croatien und Slavonien lebenden reformirten Glaubensgenossen zum Ausdrucke gebrachte huldigende Begrüßung nehme Ich mit Wohlgefallen entgegen. Ich weiß, daß Ihre Gläubigen in diesem Gebiete, wenn auch nicht an Zahl, so doch in der Manifestirung treuer und patriotischer Gesinnung bei jeder Gelegenheit in der Reihe der Ersten stehen und sich stets Meines Schutzes würdig erweisen, dessen sie sich stets versichert halten können."

Minister-Präsident Tisza ist bekanntlich Calviner und befand sich bei dieser Huldigungs-Audienz an der Seite des Monarchen, der die Antworten, welche er gab, nach constitutioneller Maxime im Entwurfe oder im Wortlaute von seinen Ministern begehrte.

Die Antwort, welche im vorigen Jahre der ungarische Bischof von Fünfkirchen erhielt und aus der eine gewisse Unterscheidung zwischen ungarischen und croatischen Diöcesanen sehr deutlich heraus zu hören war, spricht ganz entschieden für den streng constitutionellen Charakter der allerhöchsten Erwiderungen.

„Die verfassungsmäßig begründete Einflußnahme der Regierung" — wie der betreffende Ausdruck lautet — wird evident, wenn man auch die Ansprachen und Antworten, welche noch andere Deputationen hielten und erhielten, beachtet. Der Patriarch Angyelics ist der Protégé der ungarischen Regierung und mußte vor Sr. Majestät sich beklagen über gewisse Agitationen, welche „die Schaffung eines dauernden Friedens in der orientalischen Kirche verhindern." Diese scharfe Denunciation der serbisch-russischen Wühler aus dem Munde des Patriarchen selbst ist wohl der höchste Triumph für Tisza. Die Antwort enthielt nur eine Umschreibung und Bestätigung der oberhirtlichen Klage.

Dem Landtage wurde ans Herz gelegt, „seine Aufgabe sei, zum Wohle des Landes im Sinne des Gesetzes mitzuwirken", d. h. der ungarischen Regierung und dem Ausgleiche keinen zu großen Widerstand zu machen.

Die Stadtvertretung von Agram erfuhr den Allerhöchsten Wunsch, „daß sie durch nützliche Thätigkeit innerhalb der Grenzen ihres Wirkungskreises das wahre Wohl der Bewohner zu fördern bestrebt sei."

Der Banus endlich flocht in seiner Rede den Passus ein, daß Croatien „der Staatsverfassung der Länder der Stephanskrone" treu anhängen werde, worauf ihm bedeutet wurde, es möge im Rahmen einer „weitreichenden gesetzlichen Autonomie nur Erreichbares im gesetzlichen Wege angestrebt werden."

Die kaiserlichen Worte, die in diesen Tagen in Pozega gesprochen wurden, sind, wie man sieht, aus einem Gusse; sie variiren das Thema von der ungarischen Staatshoheit und des eben jetzt herrschenden Regierungs-Systems, es sind rein constitutionelle Ansprachen, man könnte sagen, contrasignirte Actenstücke. Eine große Bedeutung ist ihnen natürlich und selbstverständlich auch in diesem Sinne beizulegen; aber jedenfalls keine andere, als ihnen thatsächlich innewohnt.

Wir haben es mit politischen Vorgängen in einem Nachbarlande zu thun, die uns interessiren, aber nicht bestimmen. Ob Herr v. Tisza übrigens einen Erfolg davon haben wird, daß er seinem Könige diese Texte unterbreitete, steht noch sehr in Frage. Es ist wohl möglich, daß diese Kraftanstrengung des Minister-Präsidenten erschöpfend wirkt, und daß Tisza sich täuscht, wenn er meint, die Inanspruchnahme der ernstesten und ehrwürdigsten constitutionellen Mithilfe werde Alles ausgleichen, was ihm uneben erscheint.

Der Centrums-Club.

Wir haben den Wiederzusammentritt des Centrums-Club im neugewählten Abgeordnetenhause nie bezweifelt. Er wird von vielen Seiten als eine politische Nothwendigkeit bezeichnet, und dürfte es nicht leicht sein, das Gegentheil mit überzeugenden Beweisen darzuthun. Schlagworte reichen hiezu nicht aus; am allerwenigsten aber leisten Schmähungen, auch wenn sie sich an ein Central-Wahlcomite anlehnen.

Es freut uns, die Thatsache des Wiederzusammentrittes heute constatiren zu können. Sie wird evident durch folgendes Einladungsschreiben des Fürsten Alfred Liechtenstein, der, wie bekannt, dem Centrum seit seiner Gründung bis zur Auflösung des Abgeordnetenhauses als Obmann vorgestanden hat und als solcher statutengemäß berufen war, den Wiederzusammentritt des Club einzuleiten. Das Schreiben datirt sich vom 13. d. aus Schloß Hollenegg und heißt es in demselben:

„Im Jahre 1881 hat eine Reihe von Mitgliedern des österreichischen Abgeordnetenhauses den Centrums-Club gebildet, indem sie als Ziel ihrer parlamentarischen Thätigkeit bezeichneten:

Ordnung des öffentlichen Rechtes auf christlicher Grundlage, unter

Wahrung der Einheit und Untheilbarkeit der Monarchie, sowie der

Selbstständigkeit und Integrität der Königreiche und Länder derselben.

Sind Euer .... entschlossen, diese Principien zur Grundlage Ihrer Mandats-Ausübung während der beginnenden Reichsraths-Session zu machen, so erlaubt sich der ergebenst Gefertigte, Sie zur Theilnahme an einer Sitzung von Gesinnungsgenossen behufs Neuconstituirung des Club hiemit höflichst einzuladen.

Die erste Sitzung findet statt Dienstag den 22. September d. J. nach der Eröffnungssitzung des Hauses im Club-Locale I des Parlaments-Gebäudes."

Der Club wird sich in der ersten Sitzung mit der Neuwahl des Bureau und der Vertrauensmänner befassen und damit seine Neuconstituirung vollziehen. Wir sprechen die zuversichtliche Hoffnung aus, daß sie den katholisch-conservativen Interessen zum Heile gereichen wird und rufen dem Club von ganzem Herzen Vivat, Floreat, Crescat zu!

Ausland.

Spanien. Officiöserseits wird versichert, man glaube in ministeriellen Kreisen, daß die Carolinen-Affaire vor Monatsende freundschaftlich geregelt sein wird. Das Land ist vollkommen ruhig. Die verbreiteten Gerüchte, wonach die innere Lage Spaniens als eine ernste geschildert wird, sind ungerechtfertiget. Sofort nach der Ankunft des englischen Gesandten werden die Verhandlungen wegen eines handelspolitischen Modus vivendi wieder aufgenommen werden.

Während die „vollkommene Ruhe in ganz Spanien" versichert wird, kommt die Nachricht, daß das Wappen des deutschen Vice-Consulates in Altea (Provinz Alicante) in der Nacht herabgerissen und zerbrochen wurde. Nach den Schuldigen wird gefahndet.

Frankreich. Der „Standard" meldet aus Tamatave vom 13. d.: Nach dem Scheitern der Unterhandlungen mit den Howas nahmen die Franzosen die Feindseligkeiten wieder auf und bombardirten Narrangura.

Deutschland. Die Ausweisungen der Polen werden mit ungeschwächter Energie fortgesetzt. Es liegen die Namen von Ausgewiesenen vor, die schon zwanzig, dreißig, ja vierzig Jahre lang in Preußen wohnten und sich dort ernährten; es werden Greise genannt, die siebzig bis fünfundsiebzig Jahre alt, gelähmt, im Spitale sind 2c. Es werden junge Leute ausgewiesen, die in Preußen geboren sind, wo ihre eingewanderten Eltern starben. Ihre Kinder müssen fort — wohin? Wovon leben? — Gleichgiltig! O, der „Culturstaat"! Die katholischen Priester kennen ihn!

Rußland. Gegenüber den Meldungen der Blätter von zwischen Rußland und Korea abgeschlossenen politischen Transactionen kann das „Journal de St. Petersbourg" versichern, daß dieselben unrichtig sind. Rußland schloß mit Korea nichts Anderes als eine Handels-Convention ab, welche in sämmtlichen Punkten analog derjenigen ist, wie sie andere Mächte, zum Beispiel England und Deutschland, erlangten.

Aegypten. Der Sultan beabsichtiget, den Großvezier selbst nach Aegypten zu schicken zur Prüfung der Lage.

Nord-Amerika. Der in Winnipeg tagende Plenar-Gerichtshof von Manitoba hat entschieden, daß in dem Hochverraths-Processe des canadischen Rebellenführers Louis Riel das Beweismaterial den Schuldigspruch der Geschwornen völlig rechtfertigte. Die Richter fanden auch, daß Riel nicht wahnsinnig sei und daß der Gerichtshof, der ihm den Proceß machte, legale Jurisdiction hatte. Der Appell Riel's wurde folglich zurückgewiesen und das Todesurtheil bestätiget.

Aus der Steiermark und den Nachbarländern.

Radmer, 14. September. (O.-C.) Seit Mittwoch, 9. d., herrscht in unserem Gebirgsdorfe ein ziemlich reges Leben, verursacht durch den Aufenthalt Ihrer Maj. der Kaiserin. Die Ankunft der hohen Frau nebst ihrer durchlauchtigsten Tochter der Frau Erzherzogin Valerie erfolgte um 1 Uhr. Begleitung Dr. Hermann Wiederhofer, Hofrath, und Gräfin Kornis. Auch eine ziemlich zahlreiche Dienerschaft.

Bald nach der Ankunft besuchte Ihre Majestät allein die Kirche, erkundigte sich, wann die heil. Messe stattfinde und um das Erbauungsjahr der Kirche, sowie auch nach dem Erbauer und Stifter der Kirche.

Nach dem Diner wurde noch ein Ausflug auf die Lichtmoosalpe unternommen.

Der 10. war ein Ruhetag.

Freitag am 11. Partie über Eisenerz auf den Radmerhals; Abstieg in den Finstergraben. Am Radmerhals wurde das Diner eingenommen. Ankunft Ihrer Majestät und der Frau Erzherzogin Valerie im Jagdhause um 7 Uhr bei strömenden Regen. (Der größte Theil der Tour wurde zu Fuß zurückgelegt.)

Samstag am 12. während des ganzen Tages heftiger Regen mit sturmartigem Winde. Auf den Höhen Schneegestöber. Trotz des schlechten Wetters Spaziergänge, auf die nächste Umgebung sich beschränkend.

Sonntag am 13. schönes Wetter. Ihre Majestät und Frau Erzherzogin Valerie besuchten die heil. Messe um 9 Uhr. Nach dem Gottesdienste mit Wagen über Hieflau nach Johnsbach; von dort zu Fuß über die Neuburgalpe in die Hinterradmer; dort standen Wägen für die Heimfahrt.

Montag am 14. in die Frauenmauer. Wägen fahren bis in den Gsollgraben, über Eisenerz Hin- sowie auch Rückfahrt. Sprengungen und Wegverbesserungen wurden bereits vorgenommen.

Weiter ist noch eine Partie auf den „Zeiritzkampel" in Aussicht genommen.

Ihre Majestät gedenkt bei günstigem Wetter noch bis 16. oder 17. d. hier zu bleiben. Hierauf Abreise nach Maria Zell (über die Eisenerzerhöhe, Wildalpen).

Eisenerz, 14. September, 9 Uhr Früh. (O.-C.) Soeben ist Ihre Maj. die Kaiserin mit Frau Erzherzogin Valerie vorübergefahren, zum Besuche der Frauenmauer-Höhle.

Verflossenen Freitag ist die Kaiserin, von der Eisenerzer Seite aus, über den Radmerhals gegangen. Vom sogenannten Franzosenbüchl aus hat Ihre Majestät das Sprengschießen am Erzberg betrachtet. Es wurde eine großartige Kanonade abgezündet. Leider ist das Wetter kühl, trüb. Die schönen Herbsttage wollen nicht kommen.

St. Maria in Osterwitz, 9. September. (O.-C.) Erlaube mir hiemit eine wortgetreue Abschrift der Zuschrift des k. k. Steueramtes Deutsch-Landsberg ddo. Nr. 6654 an den Gemeinde-Vorstand in Osterwitz zur ganz beliebigen Benützung mitzutheilen.

„An
den Herrn Gemeinde-Vorstand in Osterwitz.

Ich bin beauftragt, die Erhebung der Größe des Hagelschadens vorzunehmen.

Ich lade Sie daher ein, sich mit den betreffenden Mappenblättern und mit den Grundbesitz-Bögen der Beschädigten einzufinden am Sonntag den 6. d. M. beim Jäger Herrn Riedl am Kuppergrund um halb 8 Uhr Früh. Außer Ihnen oder Ihrem Stellvertreter haben noch anwesend zu sein zwei Ausschußmänner und zwei Schätzmänner aus Osterwitz, zwei Ausschußmänner aus einer nicht beschädigten Nachbargemeinde. Beschädigte dürfen als Commissions-Mitglieder nicht fungiren. Herr Gemeinde-Vorstand sind verantwortlich, daß alle sieben Mitglieder pünktlich erscheinen; bei Abgang eines Mitgliedes werden Sie in die Tragung der Kosten verurtheilt und darf ich keine Amtshandlung vornehmen. Bei entschieden regnerischem Wetter am 20. September 1885.

Ferd. Steinmann m. p.,
k. k. Steueramts-Adjunct."

Also für Sonntag den 6. d. M. wurde die Aufnahme des Hagelschadens bestimmt, respective für den 20., der ebenfalls ein Sonntag ist und zwar gerade zur Zeit des hierortigen Gottesdienstes, so daß sämmtliche sieben Männer am 6. September gar keinem Gottesdienste beiwohnen konnten; denn in jeder Gebirgspfarre allhier ist nur ein Priester, und der Gottesdienst überall um 9 Uhr. Der betreffende Herr Steueramts-Adjunct ist nicht um halb 8 Uhr, sondern erst gegen 9 Uhr Vormittags am bestimmten Zusammenkunftsorte eingetroffen; dann hatten sie allerdings den ganzen ferneren Tag mit dem Abschätzen zu thun.

Also von Amtswegen Verhinderung an der Theilnahme des Gottesdienstes!

Oder soll ich die betreffende steuerämtliche Zuschrift im Originale an unseren Herren Vertreter im Reichsrathe einschicken?

Anm. der Red. — Natürlich: Ja! Da bietet sich Gelegenheit, ein klein wenig zu beweisen, daß die „conservativen Volksvertreter" in der That Vertreter ihrer „katholischen" Wähler sind, und es ist ferner Gelegenheit gegeben, daß die übrigen drei Clubs der Rechten zeigen, daß sie gewillt sind, auch solchen, gewiß begründeten Verlangen gegenüber ihre Stimmen in die Wagschale zu werfen, damit Abhilfe werde.

Ob „Regen" genügender Grund zur Verschiebung der Vorrufung sei — bleibe dahin gestellt. Es könnte aber allzu leicht eintreten, daß A. und B. u. s. w. als gewesene Soldaten meinen, der Regen zerweiche die Knochen nicht, während der Siebente das Hinderniß für vorhanden hält, für welchen Irrthum dann der Herr Gemeinde-Vorsteher zahlen muß! In diesem Falle wäre der Herr k. k. Steueramts-Adjunct freilich im Regen vergeblich am Platze erschienen; es könnte aber auch der Fall eintreten, daß die sieben wetterfesten Osterwitzer Bauern im Hinblick auf die Strafandrohung auch bei Regen sich einfinden, und weil der Herr Adjunct nicht kam, den Gottesdienst diesmal pro nihilo versäumen.

Kirchberg a. d. R. (O.-C.) Am 9. September d. J. wurde der Bau der neuen Kirchhofmauer und die theilweise Ausbesserung der alten vollendet. Der Bau wurde möglichst solid und schön in ziemlich kurzer Zeit ausgeführt; er ist für die Kirche und den Kirchhof ein fester Schutz und für den Ort eine Zierde, was besonders der umsichtigen Leitung des tüchtigen Bauführers Herrn Fleischermeister Paul Maier zu verdanken ist. Er führte den Bau auf Rechnung der Kirchen-Concurrenz.

Merkwürdigerweise traf man beim Abbrechen der alten Kirchhofruine auf eine antike Fundstätte. Es zeigte sich ein wagrecht festgemauerter Stein oblonger Form; er war 60 Centimeter lang, 37 Centimeter hoch, oben 26 und unten 22 Centimeter breit; die untere und hintere Seite waren grob, die andere aber fein behauen. Er war ein dichter Kalkstein; lag vor einer wannenartigen Mulde, die mit schmutzigem Kalk ausgefüllt war. Vom Steine herab und über den Kalk ging eine 1 bis 2 Centimeter dicke blutfärbige Erdschichte; daneben befanden sich Kohlen, Knochenreste, schwarze schmierige Erde, Pferdezähne, Scherben von vier Geschirrsorten: grau, roth, grob-schwarz, fein-schwarz; letztere mit Mäanderlinien verziert; zwei Nägel und zwei Glasscherben. In einiger Entfernung lag in gleicher Höhe auf einer zweifachen Ziegellage, die mit lebendem Kalk derart vermauert war, daß sie kaum gebrochen werden konnte, eine Partie Menschenknochen, — nicht alle und diese nicht in der natürlichen Lage; darüber war Erde mit Schotter geschichtet worden. Diese Fundstätte am alten Bergabhange muß nach diesen Anzeichen eine Opfer- und Todtenstätte gewesen sein. — Auch auf der Pfarrhofseite fanden sich feingearbeitete Ziegel ohne Marke, Mauerwerkstücke, die mit lebendem Kalk gebaut waren und blaufarbige Verwurfstücke aus zwei Drittel

Beilage zu Nr. 210 des „Grazer Volksblatt“ vom 16. September 1885.

Janssen und seine Kritiker.

In dem bei Perthes in Gotha erscheinenden „Deutschen Literaturblatt“ (Nummer vom 29. August) bespricht Dr. Förster den vierten Band von Janssen's Geschichte des deutschen Volkes. „Was den vorliegenden maßvoll geschriebenen Band betrifft, so werden,“ sagt er, „auch Janssen's Gegner wenig Ursache finden, erhebliche Einwendungen zu machen.“ Aber unter einem doppelten „principiellen Vorbehalte“, der darin besteht, daß man erstens den damals „überaus reformbedürftigen Zustand der katholischen Kirche“ anerkenne, und zweitens „die neue Kirche“ für den „sozusagen modernen oder zeitgemäßen Ausdruck des Glaubens“ ansehe. Ueber letzteren „Vorbehalt“ wollen wir mit dem protestantischen Recensenten nicht rechten; was ersteren betrifft, so hat Janssen selbst die vielen Schäden und Mißbräuche im damaligen äußerlichen Kirchenleben unumwunden anerkannt und dargelegt. Dagegen erkennt Förster an, daß Janssen andererseits „verpflichtet war, die unseligen Zustände der neuen Kirche, oder besser der neuen Kirchen, welche schon bei Luther's Lebzeiten begannen, sich dann aber immer widerwärtiger entwickelten, eingehend zu schildern“. „Nur eine ganz falsch verstandene, um nicht zu sagen verlogene Pietät und Loyalität kann jene traurige Zeit beschönigen, wo Beschränktheit, Selbstsucht und Brutalität der Theologen und Fürsten wetteiferten, der deutschen Macht und Ehre ihr Grab zu graben.“ „Nach dem Belieben, der Laune der Fürsten, deren jeder einen Papst für sein Territorium abgab, wechselte Glaube und Geistlichkeit; wer nicht mitmachte, der mochte springen.“ „Ist es zu verwundern, wenn bei dem Marasmus der protestantischen Secten die katholische Reaction unter Leitung der Jesuiten (oder Suiten, wie ihre Gegner sie schimpften) erst langsame, dann immer bedeutendere Fortschritte machte? Wir verdenken es Janssen mit nichten, wenn er bei den ersten deutschen Jesuiten mit der Vorliebe verweilt, welche diese Väter in der That verdienen.“

Der „Deutschen Reichsztg.“ liegt ein Ausschnitt eines Londoner Blattes vor, worin Charles William Frommann unter dem 17. August 1885 aus New-York schreibt:

„Ich bin ein deutscher Protestant, lutherischen Bekenntnisses, stehe bis jetzt mit keinem römischen Katholiken in Verbindung, aber ich bin irre geworden in meinem Bekenntniß und verwirrt in meinen bisherigen historischen Anschauungen durch die Lectüre Janssen's deutscher Geschichte. Ich habe auch die Streitschriften gelesen, welche für und wider das Werk geschrieben worden, und muß gestehen, daß mich die gemeine niedere Art (abject manner), in der der Verfasser angegriffen worden, und andererseits die ruhige Klarheit, mit der er geantwortet, noch mehr für ihn und sein Werk eingenommen hat. Schon im März d. J. habe ich mich an eine deutsche Universität gewendet mit dem Anerbieten, ich wolle einen Preis von fünftausend Dollar aussetzen für die beste, mit genauen Quellen-Angaben versehene Widerlegung des Werkes, und einer von der Universität zu ernennenden Commission auf ihre wissenschaftliche Verantwortlichkeit die Vertheilung des Preises überlassen. Aber ich habe keine Antwort erhalten. Seitdem ist der vierte Band erschienen. Ich will nun den Preis für die Widerlegung dieses vierten Bandes aussetzen und werde zu diesem Zwecke mit der Universität der deutschen Reichshauptstadt in Verbindung treten. Vornehmlich interessirt mich die Beantwortung folgender Fragen: 1. Ist das protestantische Bekenntniß nach den fortwährend wechselnden Ansichten der Theologen und der Fürsten so wandelbar gewesen und ist speciell die Entstehung und der Abschluß der Concordien-Formel so fatal, wie Janssen es aus den Quellen darstellt? 2. Sind die gegenseitigen Schmähungen und Verdammungen der protestantischen Gottesgelehrten und Volksprediger, die auf einen Abgrund der unchristlichsten Gesinnung und sittlichen Verwilderung schließen lassen, wirklich historisch begründet? 3. Entspricht die Schilderung der protestantischen Fürsten, ihrer Gewissensbedrückung und Glaubenstyrannei, ihrer wahrhaft abschreckenden Bestechlichkeit durch das Ausland und ihrer Verräthereien gegen Kaiser und Reich der historischen Wahrheit? Haben die Fürsten und ihre geistlichen und weltlichen Berather in Betreff der Anhänger des römischen Glaubens wider den feierlich beschworenen Augsburger Religionsfrieden wirklich derart gefrevelt, wie man es aus Janssen's Darstellung annehmen muß? Kann man z. B. etwas Widerwärtigeres lesen, als die Behandlung, welche der vielgelobte Herzog Christoph von Württemberg gegen die armen katholischen Klosterfrauen in Scene setzte? 5. Läßt sich quellenmäßig nachweisen, daß Janssen's Schilderung der Verkommenheit des Volkes, die aus den religiösen Streitigkeiten entstanden und durch diese fortwährend gesteigert wurde, den geschichtlichen Thatsachen widerspricht? Endlich 6. was sagt die protestantische Wissenschaft zu der Darstellung, welche Janssen von der Wirksamkeit des Jesuiten-Ordens entwirft, und von der Art und den Mitteln, womit die protestantischen Fürsten und Gottesgelehrten derselben entgegentreten?“

Beigefügt seien noch einige der neuesten Liebenswürdigkeiten gegen Janssen, womit eine gewisse Klasse von Protestanten ihrem Aerger Luft macht. Janssen ist ihnen „ein Abschaum des objectesten Jesuitismus“ — „ein potentirter Windthorst in undeutscher Gesinnung und Reichsfeindlichkeit“ — „ein unheimliches Glühauge ultramontaner Pfiffe“.

Literatur.

Der Ursprung des Christenthumes. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität in Krakau. Mainz, Kirchheim's Verlag, 1885.

Der Verfasser war seinerzeit Vorstand des polnischen Seminars in Rom, als auf der Sapienza die Grundlage des Christenthums bei Behandlung der „Evangelienfrage“ erschüttert werden sollte. Man veranlaßte ihn, gegen die antichristliche Lehre Vorträge zu halten, was er auch that. Die Vorträge erschienen in einer italienischen Zeitschrift. Als Professor für christliche Philosophie und Apologetik nach Krakau berufen, wo er denselben Gegenstand in einer polnischen Zeitschrift behandelte. Nun übergibt er die Arbeit, umgestaltet und verbessert, auch dem deutschen Publicum. Ein Mann, der einen wissenschaftlichen Stoff in drei Sprachen beherrscht, verdient, wie uns scheint, Bewunderung.

In einem politischen Journale kann man übrigens solche Werke nur einfach anzeigen. Wir thun es hiemit, fügen aber noch das Inhalts-Verzeichniß bei. Es ist folgendes: Rationalistische Löşung des Problems. Die Evangelien und die öffentliche Ueberlieferung der Kirche. Die Evangelien und die Zeugnisse der Heiden und Irrlehrer im zweiten Jahrhunderte. Die Evangelien an sich und in Bezug auf das Uebernatürliche. Die Apokalypse und das vierte Evangelium. Paulinismus und Petrinismus.

Zerrissene Gedanken.

Von Ez.

(Fortsetzung.)

Wieder sitzen wir in der rasselnden Reisemaschine. Da die Mitreisenden wenig Aussicht auf interessante Conversations-Momente boten, zogen wir uns mehr auf uns selbst zurück. Gelegentlich einen Blick nach dem Gebiete werfend, das wir durcheilten, brütete ich an zerrissenen Gedanken, die sich mir nachgerade mit Pferdekräften aufdrängten. Da war wieder die Save, Eichenwald an Eichenwald umsäumt, wahrscheinlich bei Stürmen wildrauschend, die Bahnstrecke. Sechzehn Kilometer sind zurückgelegt — Groß-Gorica; 34 Kilometer — Lekenik veliki; 53 Kilometer — Sziszek, das alte Colonia Septimia Siscia, einst die wichtigste Stadt Ober-Panoniens. Hier an der Mündung der Kulpa in die Save hatten die Römer die Station einer Flottille auf dem Savus. Wie würden die alten fossilen Bursche die schläfrigen Augen aufreißen, wenn sie aus den Fluthen auftauchen und Dampfer und Dampfroß dem Verkehre dienen sehen würden in Gegenden, wo sie einst an den Grenzen des Römerreiches gegen „Barbaren“ Wache hielten! Hier hatten auch die Türken gehauset und anno 1593 die Stadt belagert, welche erst in neuerer Zeit wieder an Bedeutung gewinnt, da von hier aus eine Bahnstrecke in Oesterreich unter der Sau einbricht.

Vorwärts! Die Bahn über die Kulpa. Dort links winken die Mauern von Alt-Sziszek, Wald und Kukuruz und Kukuruz und Wald rechts und links im breiten Save-Thale. Ueber den Sattel von Majur ansteigend und ins Sana-Thal absteigend bringt uns der Zug vor Kostajnica — drüben liegt schon Bosnien. Nun Doberlin! Von hier an beginnt die k. k. Militärbahn. In fünfzig Minuten sind wir in der ersten bosnischen Stadt, in Novi. Nun kommen in neuerer Zeit oft genannte Ortschaften: Blagaj, Priedor an der Gomjenica weiter in der Ebene Omarska, dann der Sattel von Kukovica bei Ivanjska — und jetzt Banjaluka, das vielgenannte Banjaluka, der Schauplatz heftiger Kämpfe anno 1737, 1788, 1878. „Aussteigen!“ — — „Müssen wir auch aussteigen?“ fragt mein Gefährte den Conducteur. „Merkwürdige Frage!“ denke ich mir, während ich mich zum Landen auf bosnischem Boden anschicke und nachdenke, wohin ich meine Empfehlungsbriefe an geistliche und Militär-Behörden gesteckt habe. „Merkwürdige Frage! Die Bahn endet ja hier!“ „Aber nein! Da ist ja erst Zákány!“ „Wa—a—as?“ Du lieber Himmel, das war ein zerrissener Gedanke! Ich hatte von der Reise nach Oesterreich unter der Sau phantasirt und bereits lange Garne zerrissener Gedanken zu spinnen versucht, und war unterdessen durch das Agramer, Kreuzer, Belovarer Comitat über die Drau ins Sümegher Comitat nach Ungarn gekommen! Alles nur Traum, Alles nur Schaum, Alles nur zerrissener Gedanke! Ja wohl! Aus dem ganzen Plane, Oesterreich unter der Sau einen Besuch abzustatten, war aus mehrfachen Gründen, wobei der Zeitmangel meines Gefährten obenan stand, nichts geworden, aber bei der Abfahrt von Agram hatte ich mich so lebhaft in den Gedanken hinein versetzt, meinen Lieblingsplan in Ausführung zu bringen, daß ich die vorher einstudirte Route im Geiste zurücklegte und nur mit der reellen Wirklichkeit so weit im Widerspruche stand, als eine Fahrt nach Nordost jedenfalls wo anders hinführt, als eine solche nach Südostsüd. O weh, ihr zerrissenen Gedanken!

Nun denn, so sind wir in Zákány und in kurzer Zeit darauf im semitischen Eldorado, in Kanizsa. Ich war freilich nicht zum ersten Male in dem berühmten Handelsorte, aber die Physiognomien, die man hier am Bahnhofe zu sehen bekommt, üben doch immer einen gewissen Reiz aus, so daß man sich ein vollständiges Muster-Herbarium für den Zeichner der „Fliegenden Blätter“ anlegen könnte. So viele Musterkartenreiter „in Schweinen, Getreide, Vieh und Holz“ wird man nirgends auf einmal Revue passiren

lassen können, als gerade in Kanizsa. — Der Bahnhof-Restaurateur hat übrigens viel zu thun und seine Gansviertel sind durchaus nicht zu verachten.

Nun ging's vorwärts an den Balaton. Das südliche Ufer, welchem entlang die Bahn gebaut ist, bietet einen schönen Ausblick auf das vulcanische Gebilde des Nord-Ufers, dazu dienen Rinderheerden, im seichten Seewasser stehend, sowie zahllose Heerden von Schweinen und Gänsen als lebensvolle, abwechslungsreiche Staffage. Ad vocem Gänse, ich meine nicht die historischen vom Capitole, sondern die reellen am Balaton, ich stellte auch diesmal wie in einem früheren Jahre die oberflächliche Rechnung an, wie lange Zeit ein einzelner Mensch von diesen saftigen Braten leben könnte, vorausgesetzt, daß sich nicht unüberwindlicher Ekel einstellte. Ich rechnete beiläufig zwölf Jahre Gansbraten! Nun, guten Appetit! Aber wie viel Krautköpfe müßten auf den Aeckern vor den Krautwürmern gerettet werden, um den Braten weich zu betten! Zerrissener Gedanke! So zerrissen, wie die vielen, vielen zerfetzten Krautpflanzen, die man zu sehen bekam und deren sich Niemand annahm, als ob es antisemitisch wäre, Krautwürmer abzulesen.

Während wir am Balaton hinbrausen, zog sich drüben über den vulcanischen Kegeln, an deren Abhängen Weingärten mit zierlichen weißen Häuschen gar lieblich einladend winken, eine finstere Wetterwolke zusammen, welche sich in Sturmeseile über Tihány und Balaton Füred, sowie über den unruhig aufsiedenden See niedersenkte, so daß das nördliche Ufer nicht mehr recht sichtbar wurde. Darum wurde auch aus der geplanten Partie Sio Fok-Füred per Dampfer nichts als Regenwasser, und wir dampften weiter, bis wir bei Lepseny den See aus den Augen verloren, dafür aber über den berühmten Sarviz-Canal gegen Stuhlweißenburg fuhren. Berühmt? Wie heißt? Nun ja, der Sarviz-Canal ist einer der ältesten in Oesterreich, das ist Eines, und das Zweite ist, daß er einst ein Object bei meiner Maturitätsprüfung bildete. Oha! Es ist freilich schon ziemlich lange her, aber so oft ich jetzt den mehrgenannten Canal „überdampfe“, steht mir lebhaft mein verehrter Geschichtsprofessor Dr. S. vor Augen. Es handelte sich um österreichische Statistik und ich recapitulirte eben, während er sich auf eine recht kitzliche Frage — und ich bin kitzlich! — besann, die Anzahl der Rinder, Pferde, Ziegen, Schafe und Schweine — nur nicht die Bienenzahl, denn darüber sind die Statistiker bis heute nicht einig — die in Oesterreich-Ungarn durch Busch und Sumpf krauchen und auf den Alpen brüllen und die Pußta durcheilen; da öffnen sich die Lippen des Herrn Examinators, den ich, nebenbei gesagt, hoch verehrte, lächelnd zur Frage: „Haben wir auch Canäle in Oesterreich und welche?“ Nun wußte ich, daß meinem lieben Dr. S. kein Canal so sehr ans Herz gewachsen war, als gerade der Sarviz-Canal, und darum gab ich frisch und bedeutungsvoll die welterschütternde Antwort: „Ja wohl, wir haben Canäle. Da ist in erster Linie zu nennen der berühmte Sarviz-Canal.“ „Bravo! Das ist recht, so gefällt es mir! Das ist in der Ordnung! Ja, der Sarviz-Canal, freilich ist er berühmt und verdient an erster Stelle genannt zu werden. Ich sehe schon, Sie haben die Statistik gut inne, ich brauche nichts weiter!“ Nun, er war's zufrieden, ich auch, und flugs trieb ich im Geiste die Millionen Rinder, Ziegen, Pferde, Schafe und Schweine wieder auf ihre saftigen Weiden, aus denen ich sie im Prüfungsfieber hercitirt hatte. Höchstwahrscheinlich thut keinem dieser Quadrupeden mehr ein Zahn wehe, denn heute böten sie nur einen zähen Braten, der schon vierundzwanzig Jahre im Rohre gestanden wäre. Zerrissener Gedanke!

Addio Sarviz-Canal und „Servus, Székes Fehérvár!“ Wir sind in Stuhlweißenburg.

(Fortsetzung folgt.)

Feuilleton.

Bis zur letzten Klippe.

(30. Fortsetzung.)

Karl Reimann freilich müßte keines reichen Mannes Sohn und kein flotter Hamburger „Junge“ gewesen sein, um sich mit einem solchen Korbe begnügen zu lassen. Er hatte so viele Eroberungen gemacht, kannte so manches Mädchenherz, das nach ihm schmachtete, und sollte hier muthlos die Segel streichen? Er betrachtete sein Spiegelbild, das ihn in frischer Jugendlust recht stattlich anlächelte, reckte die hohe kräftige Gestalt mit gerechtem Stolze und fühlte sich als Sieger, da er nur diese Eine begehrenswerth genug hielt, um für sie seine Freiheit aufzugeben. — Er war aber auch ein guter Junge mit einem kleinen Fond angeborener Redlichkeit und Treue, mit einem Worte: ein netter junger Mensch, wie man in Hamburg sagt.

Als er die elfenhafte Gestalt der jungen Dame auf der breiten Treppe erblickte, klopfte ihm das Herz wie ein Hammer, während eine tiefe Röthe in sein braunes Antlitz stieg und dasselbe nicht gerade verschönte.

„Guten Morgen, meine Herren!“ rief Natalie ihnen freundlich zu, „wie geht's, Henning, schlägt die Cur an? Fühlen Sie sich schon etwas kräftiger?“

„Danke, Fräulein!“ versetzte Henning schmunzelnd, „kann eben nicht sagen, daß es mir so recht gefällt, — aber Sie wissen wohl, wenn man einen Hausarzt hat —“

„Ja, dann muß man gehorchen,“ lachte Natalie, „gehen die Herren mit hinunter nach dem Bade?“

Natürlich thaten sie das und während der Altonaer Hutmacher sich ungenirt zu Fräulein Gotthard gesellte, welche ihm solches auch gar nicht übel zu nehmen schien, knüpfte Reimann ein Gespräch mit Wera an, die ihm höflich, aber einsilbig antwortete.

Das letzte Paar dieser bekannten Gruppe bildete Madame Borner und ein fremder ältlicher Herr, welcher sich seit einigen Tagen auf Helgoland befand, sich Mr. Henry Archibald nannte und ein Stock-Engländer zu sein schien. Mit den auf der Insel wohnenden Briten sah man ihn viel verkehren, da man ihn für sehr reich und für einen vornehmen Gentleman halten mochte.

Der Zufall hatte ihn mit Madame Borner, der er einen kleinen Dienst geleistet, zusammengeführt, und von dieser Stunde an sah man Mr. Archibald stets in den Fußstapfen dieser Dame, welche ob ihres absonderlichen Verehrers allen möglichen Neckereien und Spöttereien ausgesetzt war.

Der Engländer besaß in der That das Aeußere eines echten Gentlemans; eine hohe, elegante Figur, ein stolzes, blasirtes, glatt rasirtes Gesicht mit blonden Bart-Cotelettes, das nur durch eine blaue Brille entstellt wurde, blondes, etwas gelocktes Haar, schon grau melirt, die Frisur überhaupt etwas quäkerhaft, weßhalb das Gerücht ihn zu einem Sectirer machte.

Wir müssen zu Madame Borner's Ehre oder Schande gestehen, daß ihr diese offen zur Schau getragene zarte Huldigung des stolzen Briten höchst schmeichelhaft erschien, obwohl Natalie nichts weniger als erbaut darüber sich zeigte und den spleenigen Lord ins Pfefferland wünschte, während Wera, deren Schönheit ihn vollständig kalt ließ, die Geschichte höchst amüsant fand und für den treuen Verehrer ihrer lieben alten Borner ganz energisch eintrat.

„Sie verfällt dem Fluche der Lächerlichkeit,“ bemerkte Natalie ernst, „und wird auch uns in ihr Schicksal verflechten. Außerdem ist der Mensch mir unheimlich, — ich kann in seiner Gegenwart kaum athmen und mir ist's, als ob ich ihm schon irgendwo im Leben begegnet sein müsse.“

„Na, hören Sie, Fräulein,“ bemerkte Henning, an ihrer Seite die Treppe hinabsteigend, „diesen Engländer hätte ich aber längst schon abgeschüttelt, — der spleenige Kerl führt nichts Gutes im Schilde.“

Natalie blickte lebhaft auf.

„Woraus schließen Sie das, Herr Henning?“

„Na, ich weiß nicht, — kann mir nun einmal nicht denken, daß er der alten Person, die ihre wohlgezählten Fünfzig schon auf dem Rücken haben muß —“

„Still, dergleichen flüstert man nur,“ gebot Natalie, entsetzt sich umblickend.

„Ja, so ist's, die Wahrheit darf man nur flüstern, während die Lüge das Maul aufreißt. — Pardon, Fräulein! — ich drücke mich wohl nicht fein genug aus —“

„Schadet nichts, Herr Henning! — nur ein wenig leiser, wenn ich bitten darf. Möchte gerne Ihre Ansicht über Mylord hören.“

„Mylord! — auch nicht schlecht,“ lachte Henning spöttisch, dann setzte er leise hinzu: „ich glaube nicht, daß der Kerl ein Engländer ist, — scheint mir von irgend einer Strafcolonie entsprungen zu sein. Die Engländer, — was hier die rechten John Bulls und Mylords sind, — wollen nicht viel von ihm wissen. Pardon, Fräulein! — wollte was drum geben, wenn ich ihn mal ohne die blaue Brille sehen könnte.“

Natalie blickte ihn forschend und nachdenklich an.

„Er kommt Ihnen bekannt vor?“ fragte sie leise.

„Jawohl, weiß nur nicht, wo ich dies Gesicht hinthun soll; es steigt vor mir auf und verschwindet wieder —“

„Yes Sir — bedeutet Sturm —“ tönte es plötzlich so dicht an seiner Seite, daß er erschreckt zusammenfuhr und dann wie ein Verbrecher in des Engländers blasirtes Gesicht starrte.

„Sie meinen die kleine Wolke, Sir!“ fuhr dieser ruhig fort; „da, die weiße — o yes, kenne das, war lange auf See, — geht weg, kommt wieder, — all right, Sir! —“

Henning vermochte noch immer kein Wort hervorzubringen, weßhalb Natalie sich einmischte und den Engländer, der zum ersten Male Madame Borner allein gelassen hatte, um jene kleine weiße Wolke, welche einer Flocke gleich am fernen Horizont schwebte, zu befragen.

Er sprach ein gutes, mit englischen Ausdrücken gespicktes Deutsch, das er jedoch am liebsten in ein reines fließendes Englisch oder Französisch umwandelte; auch besaß er einen Zauber der Unterhaltung, welchem selbst Natalie sich nicht ganz zu entziehen vermochte.

Der arme Henning drückte sich, so gut es ging, auf die Seite, und im nächsten Augenblicke, als sie das Unterland erreicht, ging er neben der verblüfften Madame Borner, während ihr Verehrer mit Fräulein Gotthard die Spitze bildete.

„Wie ist denn das zugegangen?“ fragte er ziemlich unvermittelt die arme Verlassene.

„Ich weiß nicht,“ stammelte diese fassungslos, „wir waren in bester Unterhaltung, Mylord und ich — als er plötzlich zerstreut wurde, immerfort nach Ihnen und dem Fräulein, wie mir schien, hinblickte, und auf einmal mit langen Schritten die Stufen hinabsprang. Ohne sich zu entschuldigen, Herr Henning! — Ich glaube wirklich —“

„Daß er den gewöhnlichen englischen Raptus bekommen hat,“ fiel Henning ein; „ja, so schien es mir auch, Madame Borner, spleenig sind sie ja sammt und sonders. Er hat eine kleine weiße Wolke am Himmel gesehen und prophezeit Sturm; ist das nicht komisch?“

Madame Borner erwiderte nichts, da ihr Selbstgefühl zu empfindlich getroffen war. Sie hörte auch nicht weiter auf Henning's schnöde Bemerkungen über die Briten im Allgemeinen, sondern blickte nur starr auf die hohe Gestalt, welche an Nataliens Seite ging und die Dame gänzlich zu bezaubern schien.

Es war das erste Mal, daß Jene sich mit dem Engländer allein unterhielt und sie mußte

Die Lehrschwester.

Ein Sittenbild aus den schweizerischen Urkantonen.

Gemalt von Dr. Ernst Stückelberg.

Einladung zum Abonnement

auf die

Alte und Neue Welt.

Illustrirtes katholisches Familienblatt zur Unterhaltung und Belehrung.

XX. Jahrgang. 1886.

Jährlich 24 Hefte à 25 Pfennig = 15 Ukr. Ö. W.,

per Jahrgang 6 Mark = 7 Fr. 50 Cts. = 3 fl. 60 Ukr. Ö. W.

Die „Alte und Neue Welt" steht bereits in ihrem zwanzigsten Jahrgange. Sie war das erste katholische Organ ihrer Art, welches der katholikenfeindlichen Presse auf ihrem gefährlichsten und verderblichsten Gebiete mit dauerndem Erfolg die Spitze geboten hat. Aber sie hat sich nicht blos der Zeit nach darauf beschränkt, das erste illustrirte katholische Unterhaltungsblatt darzustellen, sondern sie war auch ständig bemüht, durch die Beiziehung der hervorragendsten katholischen Schriftsteller und die Originalität und den Reichthum ihrer künstlerischen Ausstattung dieser Erstlingsstellung sich mehr und mehr würdig zu erweisen.

Von Anfang an bestrebt, die kathol. Lesewelt in ansprechender, allgemein verständlicher Darstellung aus allen Gebieten menschlichen Könnens und Wissens zu unterhalten, hält die „Alte und Neue Welt" ihr Hauptaugenmerk gerichtet auf spannende Erzählungen, stimmungsvolle Gedichte, lehrreiche Lebensbilder, gediegene Abhandlungen aus der Welt- und der Kirchen-, der Sitten- und der Kunstgeschichte, lebendige Natur- und Reiseschilderungen, gemeinnützige Belehrungen über Gesundheitspflege, neue Entdeckungen und Erfindungen, und nicht in letzter Reihe auf die Pflege eines — gesunden, ungekünstelten Humors — alles insgesammt ohne aufdringliche religiöse Färbung, aber durchweht von dem reinen Hauche christlicher Sitte. Den sorglich gesichteten, reichhaltigen Text erklären oder durchflechten vorzügliche Bilder, nicht minder sorglich gesichtet und reichhaltig nach Stoff wie Behandlung, zum großen Theile Originalbeiträge der berühmtesten zeitgenössischen Künstler.

Der Kunstverlag der „Alten und Neuen Welt" bietet den verehrlichen Abonnenten zugleich die beste Gelegenheit, die herrlichsten Kunstblätter in künstlerisch vollendetem Oelfarbendruck unter vorzugsweise günstigen Bedingungen zu erwerben.

Zu beziehen durch alle Buchhandlungen des In- und des Auslandes, durch alle Hauptzeitungs-Expeditionen, sowie direct von der Verlagshandlung

Gebr. Karl & Nikolaus Benziger

in Einsiedeln in der Schweiz.

Unterzeichneter bestellt hiemit bei ....

1 Expl. „Alte und Neue Welt", 20. Jahrgang 1886.

Monatlich 2 Hefte . . . . à 25 Pfg. = 15 Nkr. Ö. W.

Jährlich 24 Hefte: 6 Mk. = 7 Fr. 50 Cts. = 3 fl. 60 Nkr. Ö. W.

Ort und Datum: .... Name und Stand: ....

Dieser Bestell-Zettel ist mit genauer Adresse des Bestellers zu versehen und der betreffenden Buchhandlung einzusenden.

sich gestehen, daß der Mensch zu fesseln verstand. Doch war Natalie eine zu verständige und zu kalt reflectirende Natur, um nicht ihre scharfe Beobachtungsgabe sich ungetrübt zu erhalten, und so ließ sie ihn sprechen, während sie seine Stimme und Ausdrucksweise auf sich wirken ließ und ihn zuweilen mit ihrem Blick forschend streifte.

„Sie leiden an den Augen?“ fragte sie plötzlich, als sie dem Strande zuschritten.

„Sehr — bin nicht im Stande, nur einen Augenblick die Brille zu entfernen, muß sie selbst im Wasser aufbehalten; recht unpleasant, o yes! Mylady!“

„Es ist merkwürdig, mein Herr!“

„Was meinen Sie?“

„Wir müssen uns irgendwo im Leben schon begegnet sein, wie?“

„Mag sein, bin viel gereist, o yes! — doch nur in Frankreich — Italien — Rußland — nicht Deutschland — war mein Vetter vielleicht. Sah mir ähnlich — viel ähnlich, Mylady!“

„Hm, das ist möglich; Sie waren also niemals in Hamburg?“

„Nein — aber mein Vetter — fand Hamburg wonderful — will auch hin, wenn Saison zu Ende.“

Man hatte den Strand erreicht und trennte sich. Natalie war sehr schweigsam — sie suchte unaufhörlich in ihrer Erinnerung und bemerkte deßhalb auch die Schweigsamkeit ihrer Begleiterinnen nicht, welche zum ersten Male ohne ein Scherzwort sich dem nassen Elemente anvertrauten.

Wera war verstimmt über des jungen Reimann's beharrliche Huldigungsversuche, die ihr, mehr als sie sagen konnte, zuwider waren, während Madame Borner eine Eifersuchts-Anwandlung empfand, die sie mit Scham, Entrüstung und Zorn gegen sich selber erfüllte. (Fortsetzung folgt.)

Aus dem Gerichtssaale.

Wien, 14. September.

(Der Proceß Kuffler.) Vierzehn Tage soll dieser Proceß dauern und er wird geführt gegen den gewesenen Kassier der Niederösterreichischen Escompte-Gesellschaft Joh. Ev. Amschler und den Escompteur Heinrich Kuffler. Dieser wird angeklagt auf das Verbrechen des Betruges und der Veruntreuung und auf das Vergehen der schuldbaren Crida; jener wegen Veruntreuung und Mitschuld am Betruge. Ankläger ist Staatsanwalt Julius von Soos, Vertheidiger sind Dr. Singer und Ellbogen; Vorsitzender des Gerichtshofes Dr. Ferdinand Holzinger.

Kuffler sitzt schon lange in der Untersuchungshaft, sieht gut aus, ist ein corpulenter Herr mit glattem Gesichte. Amschler ist ein alter, grauer Herr.

Auf dem Gerichtstische liegt der Revolver, mit dem Lukas Jauner sich erschossen hat. Zeugen sind viele vorgeladen; sie haben fast lauter schöne Namen, wie: Ehrenzweig, Stern, Ziffer, Bloch, Kohn, Löwenstein und Weißhut. Kuffler ist Jude, Amschler katholisch.

Der Anklageschrift entnehmen wir: Kuffler verleitete durch Rath und Unterricht den Director-Stellvertreter der oben genannten Gesellschaft, den Lukas Jauner, allmälig 300.000 fl. aus der Kasse zu nehmen; er stellte die Mittel zur Verfügung, welche bei Scontrirungen ein Aufkommen der Sache verhinderten; er hat ferner den Dr. Trotter mit werthlosen Fabriks-Actien wissentlich um 142.000 fl. geprellt; er hat Concurs gemacht, ohne diesen rechtzeitig einzuleiten und ohne ihn motiviren zu können.

Johann Amschler handelte im Einverständnisse mit Jauner und Kuffler durch Vernachlässigung der Controle und Gegensperre, unrichtige Kassengebahrungen, Journal-Fälschungen, werthlose Deckungen, die er als richtig erkannte, positive Mitwirkung, Annahme von Schweiggeld und jeder Art von Verschubleistung.

Der Begründung der Anklage entnehmen wir Folgendes: Lukas Jauner, der sich in Kierling hinter dem Ortsfriedhofe erschossen hat, defraudirte circa zwei Millionen und außerdem noch anvertraute Werthe von Angehörigen im beiläufigen Betrage von 200.000 fl. Es war ihm das Stehlen leicht gemacht, da Controle und Gegensperre bei den Kassen nicht pflichtgemäß geübt wurde.

Die der Escompte-Gesellschaft entwendeten Werthe kamen fast gänzlich in Kuffler's Hände; dieser selbst gestand, von Jauner mehr als eine Million erhalten zu haben. Genau belegte Rechnungen beweisen, daß Kuffler dem Jauner 1,879.300 fl. schulde; beiläufig eben so viel entnahm Jauner der Kasse, die also den Zwecken Kuffler's dienstbar war. Warum?

Jauner war das willenlose Werkzeug Kuffler's, der ihn immer tiefer in das Reich seiner Speculationen zu ziehen verstand. Jauner führte ein großes Haus, wollte Veruntreuungen, die er an Verwandten begangen, decken, wollte mit einem Schlage ein reicher Mann werden: dies die Gründe seiner Hingabe an Kuffler. Dieser sagt, er habe geglaubt, die riesigen Summen stammten aus Jauner's Privatvermögen; das ist eine haltlose Ausrede. Kuffler, der oft mit der Escomptebank verkehrt hat, mußte wissen, daß Jauner's Vorgehen höchst uncorrect war. Die Staatsanwaltschaft begründet ihre Anklage auf das Eingehendste.

Nach Verlesung der Anklageschrift, welche eine Stunde währte, trat eine viertelstündige Unterbrechung ein. Darauf folgte das Verhör Amschler's. Präs.: Bekennen Sie sich schuldig? — Angekl.: Nein. — Er erklärt, von den Fälschungen Lukas Jauner's nichts gewußt zu haben, und sagt, er habe von Kuffler Geschenke erhalten, weil er ihm als Kassier zahlreiche Gefälligkeiten erwiesen habe. Die Geschenke seien keineswegs als Entlohnung für die Mitwissenschaft an Jauner's Fälschungen anzusehen. Amschler erzählt, bei der Kassen-Scontrirung nach der Defraudation Jauner's bei Eröffnung der Kasse ausgerufen zu haben: „Da fehlt ja ein Packet Tausender“, nämlich eine Million Gulden, die Tags vorher noch in der Kasse war. Der Vorsitzende constatirt, Amschler habe diesen Ausspruch gethan, ehe er noch einen Blick in die Kasse werfen konnte. Befragt, wie er mit Jauner die Kasse machte, sagt Amschler: „Wenn ein Packet Tausender mit Spagat verbunden in der Kasse lag, wurde angenommen, daß es eine Million enthalte, weil man zu seinem Vorstand so viel Vertrauen haben muß.“ Amschler erklärt dann, er habe im Verkehr mit Kuffler Unregelmäßigkeiten bemerkt, sie aber nicht anzuzeigen gewagt.

Course an der Wiener Börse vom 14. September.

* Steuerfrei. × 7% Einkommenst. † 10% Einkommenst. ▯ 20% „ } Zinsen in Papier.

** Steuerfrei †† 10% Einkommensteuer } Zinsen in Silber.

Allgemeine Staatsschuld. per 100 fl.	Geld	Waare
Einh. Staatssch. in BN. 5%, 16% Ekst. 100 fl.	83 30	83 45
„ „ „ Silb. „ „ „ „	83 75	83 90
Oesterr. Goldrente, steuerfrei, 4% f. „	109 85	110 —
Oesterr. Notenrente, „ 5% f. „	100 05	100 20
▯1854er Lose (250 fl. CM.) 4% „	127 50	128 —
▯1860er Lose (500 fl. ö. W.) 5% „	139 50	140 —
▯1860er 1/5-Lose (100 fl. ö. W.) 5% „	141 —	141 50
1864er Lose (zu 100 fl. ö. W.) „	171 —	171 25
1864er Lose (zu 50 fl. ö. W.) „	169 —	169 50
Como-Rentenscheine à 42 Lire aust. pr. St.	43 —	45 —
**Staats-D.-Pfandb. 120fl. (300 Fr.) 5% S.	156 50	158 —

Grundentlastungs-Obligationen zu 5% 100 fl. CM.

	Geld	Waare		Geld	Waare
†Böhmen	107 50	— —	†Steiermark	104 —	— —
†Bukowina	102 75	103 25	†Tirol	104 75	105 75
†Galizien	101 50	102 —	×Croat.Slav.	102 —	104 —
†Kärnten	108 —	— —	×Siebenbürg.	101 75	102 50
†Krain, Küstl.	103 —	104 25	×Temeser B.	103 —	103 50
†Mähren	105 25	— —	×m. B.-C. 1867	101 50	102 50
†Nied.-Österr.	107 50	108 25	×Ungarn	103 —	103 75
†Ober-Österr.	104 50	— —	×m. B.-C. 1867	102 25	103 25
†Salzburg	104 —	— —			

Andere öffentliche Anlehen.	Geld	Waare
*Ungarische Goldrente, 1000 fl., 4% f. 100 fl.	99 70	99 85
*Ung. Notenrente 5% 100 fl. ö. W.	92 60	92 75
*Ung. Prämien-Anlehen à 100 fl. ö. W.	119 —	119 75
Ung. Prämien-Obligationen, verlosbar	— —	— —
*Donaureg.-Lose verl. 5% 100 fl. ö. W.	104 —	105 —
Anl. d. St. Graz v. 1876 verl. 6% à 100 fl. ö. W.	107 75	108 75
*Anl. d. St. Wien, rückz. 5% 100 fl. ö. W.	103 —	103 75
Präm.-Anl. Wien 1874 50 J. verl. 100 fl.	126 20	126 50
Actien von Banken. pr. Stück		
Anglo-österr. Bank 200 fl. ö. W.	101 25	101 50
Credit-Anst. f. Handel u. Gew. 160 fl. ö. W.	289 80	290 —
Credit-Bank ung. allg. 200 fl. ö. W.	290 —	290 50
Escompte-Ges. nieder-österr. 500 fl. ö. W.	585 —	590 —
Oest.-ung. Bank, 600 fl. ö. W.	869 —	871 —
Unionbank à 100 fl.	79 75	80 —
Verkehrsbank, allgemeine, 140 fl. ö. W.	145 75	146 25
Wiener Bankverein 100 fl. ö. W.	103 —	103 25

Actien v. Transport-Unternehmung.	Geld	Waare
Böhmische Westbahn 200 fl. ö. W.	— —	— —
Donau-Dampfschiff.-Ges., öst., 500 fl. CM.	460 —	462 —
Elisabeth-Bahn 200 fl. CM.	238 —	238 50
Ferdinands-Nordbahn 1000 fl. CM.	2350	2355
Franz Joseph-Bahn 200 fl. ö. W. in Silber	211 50	212 —
Gal. Karl Ludwig-Bahn 200 fl. CM.	241 —	241 50
Graz-Köflacher E.- u. Bergb.-G. 200 fl. ö. W.	— —	— —
Lloyd, österr.-ungar., 500 fl. CM.	557 —	560 —
Oest. Nordwestbahn 200 fl. ö. W. in S.	169 —	169 50
Rudolfsbahn 200 fl.	186 75	187 —
Staatseisenbahn-Ges. 200 fl. in Silber	293 25	293 50
Südbahn-Gesellschaft 200 fl. in Silber	138 25	138 50
Theißbahn zu 200 fl. ö. W.	251 50	252 —
Ung.-gal. Eisenb., I. à 200 fl. ö. W. in S.	175 50	176 —
Ung. Nordostbahn 200 fl. ö. W. in S.	175 50	176 —
Ung. Westbahn, Graz-Raab, 200 fl. in S.	165 75	166 50
Actien v. Industrie-Unternehmungen.		
Oest.-alpine Montan-Gesellschaft 100 fl. ö. W.	38 40	38 70
Steyrermühl, Papierf. u. Verl.-Ges., 100 fl.	110 —	110 50
Pfandbriefe. per 100 fl.		
Allg. öst. Bodencred.-Anst. verl. 4½ 1. April	99 75	100 25
Oest. Hypothekenb. zu 5% rückz. 10jähr.	101 —	— —
Oesterr.-ung. Bank auf ö. W. verl. 5%	103 —	103 25
Sparkasse, erste öst. i. 30 J. rückz. 5½% ö. W.	103 75	104 50
Steiermärkische Sparkasse 5%	102 —	103 —
„ „ 4½%	101 —	103 —
Prioritäts-Obligationen. per 100 fl.		
Albrecht-Bahn 300 fl. 5% Silber	99 75	100 —
**Böhm. Nordbahn 300 fl. in Silber 5%	110 25	— —
††Böhmische Westbahn 300 fl. in Silb. 5%	96 75	97 50
Donau-Dampfschifff.-Ges. 300 fl. ö. W. 5%	121 50	— —
††Elisabeth-Bahn z. 4% für 200 Mark	115 25	115 75
†Ferdinands-Nordbahn für 100 fl. CM.	106 —	107 —
† „ „ „ 100 fl. ö. W.	101 25	101 75
** „ „ in Silber 5%	111 50	112 —
**Franz Joseph-Bahn 4% Silber	92 45	92 75
**Galiz. Karl Ludwig-B. 300 fl. in S. 4½%	100 40	100 80
Graz-Köflacher III. Emiss. 1872, 150 fl. S.	99 50	100 —
**Hüttenb. Eisenwks.-G. 200 fl. ö. W. 5% verl.	93 —	94 —
**Oest. Nordwestbahn 200 fl. in S. 5%	103 70	104 —

	Geld	Waare
**Rudolfsbahn, Em. 1884, Silber 4%	90 —	90 50
**Staatseisenb.-Ges. zu 500 Frcs. pr. Stück	196 —	197 15
**Südbahn-Ges. für 500 Frcs. 3% pr. Stück	152 60	152 90
** „ „ 200 fl. 5% Gold f. 100 fl.	128 75	129 25
**Ung.-galiz. E.-B. 200 fl. ö. W. zu 5% S.	99 —	99 50
**Ung. Nordostb. 300 fl. ö. W. 5% S.	99 —	99 30
**Ung. Westbahn 200 fl. ö. W. zu 5% S.	99 75	100 50
Privat-Lose.		
Credit-Anstalt f. Handel u. Gewerbe zu 100 fl.	176 75	177 25
Clary zu 40 fl. CM.	40 —	40 50
†Donau-Dampfsch.-Ges. 100 fl. CM. 4%	114 25	114 50
Innsbrucker Stadt-Anl. zu 20 fl. ö. W.	18 75	19 25
Keglevich zu 10 fl. CM.	19 —	19 50
Krakauer Lotterie-Anlehen 20 fl. ö. W.	18 —	19 —
Laibacher Prämien-Anlehen 20 fl. ö. W.	21 25	22 —
Ofen, Stadtgemeinde zu 40 fl. ö. W.	42 25	43 —
Palffy zu 40 fl. CM.	— —	— —
Rothen Kreuz, öst. Gesellsch. v., 10 fl. ö. W.	14 75	15 —
„ „ ung. „ „ 5 fl. ö. W.	9 —	9 25
Rudolfstiftung zu 10 fl. ö. W.	18 25	18 75
Salm zu 40 fl. CM.	54 25	54 75
Salzburger Prämien-Anlehen 20 fl. ö. W.	22 50	23 —
St. Genois zu 40 fl. CM.	49 75	50 25
Stanislauer Prämien-Anlehen 20 fl. ö. W.	24 —	24 75
Triester Stadt-Anl. zu 100 fl. CM. 4½%	132 50	133 25
„ „ „ 50 fl. ö. W. 4%	68 50	69 50
Waldstein zu 20 fl. CM.	27 50	28 50
Windischgrätz zu 20 fl. CM.	38 25	38 75
Gewinnsch. d. 3% Präm. Schuldv. d. B.-Cr.-A.	18 —	20 —

Wechsel-Course.	Platz-Sconto %	Geld	Waare
Deutsche Bankplätze f. 100 Mark d. RW.	4	61 30	61 45
Amsterdam, für 100 holländ. Gulden	2½	— —	— —
London, für 10 Pfund Sterling	2	125 —	125 15
Paris, für 100 Francs	3	49 47½	49 52½
Schweizer Plätze, für 100 Francs	3	49 40	49 50

Münzen.	Geld	Waare	Valuten.	Geld	Waare
Silber	— —	— —	Dtsch. Reichsbanknoten für 100 Mark	61 30	61 40
Ducaten	5 87	5 89			
20 Frcs.-St.	9 91	9 92			

Landes-Theater in Graz.

Auftreten des k. k. Hofopernsängers Herrn **L. Gritzinger.**
86. Vorst. im Jahres-Abonn. 15. Vorst. im 4. Mon.-Abonn.
Mittwoch den 16. September 1885:

Die Jüdin.

Große Oper in fünf Acten nach Scribe, von Ritter von Seyfried. Musik von Halevy.

Sigismund, deutscher Kaiser . . . . * *
Prinz Leopold, Neffe des Kaisers . . Hr. Siegmund.
Eudora, Nichte des Kaisers . . . . Frl. Goldfeld.
Gilbert de St. Mars, Comthur . . Hr. Heller.
Roderich, Präsident des Magistrats . Hr. Trier.
Albert, ein Officier der kaiserl. Garde Hr. Wagner.
Eleazar, Juwelier . . . . Hr. Gritzinger.
Recha, dessen Tochter . . . . . . Frl. Ternina.
Der Castellan . . . . Hr. Blaschka.
Ein Henker . . . . Hr. Glaser.
Feldherren. Templer. Ritter und Damen. Krieger. Herolde. Trabanten. Bürger. Bürgerinnen. Israeliten. Israelitinnen. Fackelträger. Pagen. Trauerdamen. Volk. (Ort der Handlung: Constanz. Zeit: Das dreizehnte Jahrhundert.)

Anfang 7, Ende 9³/₄ Uhr.

Heute bleibt das Stadt-Theater geschlossen.

Morgen Donnerstag den 17. September im Stadt-Theater: Zweite Gast-Vorstellung des Herrn **Ludwig Barnay**, Ehrenmitglied des herzoglich Meiningen'schen Hof-Theaters. **Othello, der Mohr von Venedig.** Trauerspiel in fünf Acten von Shakespeare.

In Vorbereitung die Novität: **Prinz und Maurer.** Burleske Operette in drei Acten von Karl Inin und Konrad Loew. Musik von Alfred Oelschlegel.

Z. 19.598.

Kundmachung

betreffend die Erhöhung des Höchstbetrages bei Postanweisungen, Nachnahmen und Postaufträgen im österr.-ung. Postverkehre, dann im Verkehre mit dem Occupationsgebiete, von 200 fl. auf 300 fl. per Stück.

Vom 1. October 1885 an wird im österr.-ung. Postverkehre der Höchstbetrag der durch **alle** Postämter vermittelten Postanweisungen, Nachnahmen und Postaufträge von 200 fl. auf **300** per Stück erhöht. Dasselbe hat bezüglich der telegraphischen Postanweisungen zu gelten.

Vom obigen Tage können aus dem Occupationsgebiete nach Oesterreich-Ungarn gewöhnliche und telegraphische Postanweisungen bis zum Höchstbetrage von 300 fl. per Stück und ebenso aus Oesterreich-Ungarn nach dem Occupationsgebiete Frachtsendungen mit Nachnahme, dann Postaufträge bis 300 fl. per Stück abgefertigt werden. Die Gebühr für eine gewöhnliche Postanweisung aus dem Occupationsgebiete nach Oesterreich-Ungarn wird bei einem Betrage über 200 fl. bis 300 fl. mit 50 kr. festgesetzt.

K. k. Post- und Telegraphen-Direction.

Graz, am 11. September 1885.

Gross m. p.

Kalkmörtel und ein Drittel Cement; die Farbstücke hielten jeden Regen aus. Der Fund wird dem Joanneum zugewendet werden.

Es sind dies zweifellos antike Ueberreste und der Kirchberg mag schon in der Heidenzeit irgend ein Heiligthum getragen haben, — wie dasselbe die Sage behauptet: „Zu Kirchberg ist vor Alters eine heidnische Kirche gestanden.“

* (Krapina-Töplitz) zählte bis 8. September 1972 Badegäste.

Grazer Notizen.

Graz, 15. September.

* (Allerhöchste Spende.) Se. Maj. der Kaiser haben der Gemeinde St. Nicolai bei Marburg zur Vervollständigung der Restaurirungs-Arbeiten an der dortigen Kirche durch Neubedachung derselben eine Unterstützung von 100 fl. aus der Allerhöchsten Privatkasse zu bewilligen geruht.

* (Das Leichenbegängniß) des Herrn Statthalters Freiherrn v. Mecséry fand heute Vormittags 10 Uhr statt. Bei der Einsegnung fanden sich die Spitzen der Behörden und des Militärs ein; vollzählig waren die Beamten der k. k. Statthalterei erschienen. Dem prächtigen Leichenwagen fuhr ein mit Kränzen beladener Wagen voraus; hinter ihm folgten Hausbedienstete der Ersten Leichenbestattungs-Gesellschaft, die auf zwei Pölstern die Orden des Verblichenen trugen. Den geistlichen Conduct führte Msgr. Prälat Dr. Hebenstreit.

An den Sohn des Verstorbenen sind Beileids-Telegramme eingelangt vom Obersthofmeister der Kaiserin, von den Fürsten Eßterhazy in Wien und Hohenlohe in Stainach, dem Grafen Schaaffgotsch in Pacs, Grafen Clam-Gallas in Friedland, Grafen Spaur in Klagenfurt, Gräfin Czernin in Alt-Aussee, der Marktgemeinde Irdning und Anderen.

Freiherr v. Mecséry war in Tabor als der Sohn des FML. Johann Freiherrn v. Mecséry geboren. Im Jahre 1828 trat er in den Staatsdienst und war Kreishauptmann in Königgrätz, als ihn Graf Leo Thun im Jahre 1848 als Vice-Präsidenten des Guberniums nach Prag berief. Im Jahre 1849 wurde er Statthalter in Böhmen und behielt diesen Posten zwölf Jahre, bis er unter Schmerling als Polizei-Minister nach Wien ging. 1865 legte er diesen Posten auf eigenes Ansuchen nieder und erhielt, nachdem er nicht ins Herrenhaus berufen worden war, unter Belcredi den Statthalterposten in Steiermark. Nach seiner Pensionirung nahm Freiherr von Mecséry in Graz seinen Wohnsitz.

* (Urlaub.) Der Herr Bürgermeister Dr. Portugall hat einen dreiwöchentlichen Urlaub angetreten und Herr Vice-Bürgermeister Dr. Bayer dessen Amtsgeschäfte übernommen.

* (Postkundmachung.) Siehe an anderer Stelle. Wir wiederholen die Bekanntgebung der Wichtigkeit wegen.

* (Unglück.) Vorgestern stürzte in der Münzgrabenstraße der einundfünfzigjährige Taglöhner Paul Pfundner durch eigenes Verschulden aus dem Heuboden, wo er ohne Wissen des Hausbesitzers schlief, in die Tenne und starb bald darauf in Folge eines Schädelbruches.

* (In der Strafhaft gestorben.) Der fünfundfünfzig Jahre alte Schneider Karl Römmer, welcher seine zwei Kinder ermordet und deren Leichen auf dem Schloßberge vergraben hatte, ist am 14. d. Morgens nach zehntägiger Krankheit in der k. k. Strafanstalt in der Karlau, in welcher er sich seit 13. April 1882 befand, gestorben.

Vermischtes.

* (Auszeichnung.) Consistorialrath Msgr. Scheibelberger in Linz erhielt den eisernen Kronen-Orden dritter Klasse.

* (Bischof Stroßmayer) war wohl unter den Anwesenden und war mit zur kaiserlichen Tafel geladen.

---

* (Ueber die Scandale in Königinhof) bringt nun das „Vtld.“ aus dem antisemitischen Berliner Blatte „Die Wahrheit“ — jene Zuschrift, welche wir als anonym zurückgewiesen haben. Mittlerweile war das Berliner Blatt auch an uns gesendet worden und lag ein Begleitschreiben aus Königinhof mit Namennennung bei; doch wollten wir weiters keinen Gebrauch von der Zusendung machen. Die Aufnahme im „Vtld.“ ist uns ein Beweis, daß die Enthüllungen über die Urheber der Scandale doch auf Wahrheit beruhen. Demnach würde ein großer Theil der Schuld auf die in der Zeitung genannten Israeliten fallen, die da wieder einmal das beleidigte „Deutschthum“ spielen! Es sind „Ehrenmänner“, die in Mehrzahl schon drei- und viermal Crida angesagt, auch wohl Ohrfeigen eingesteckt haben. — Wenn wahr, was enthüllt wird, und die Untersuchung ist ja im Gange — dann dauert uns das ehrliche Deutschthum ob solcher Bundesgenossen!

* (Aus Warschau) wird berichtet, daß zahlreiche polnische Gutsbesitzer in Russisch-Polen ihre deutsche Dienerschaft entlassen und die mit Deutschen geschlossenen Pachtverträge kündigen; auch polnische Gewerbsleute lösen ihre geschäftlichen Verbindungen mit Deutschen. — Das „imponirt“ dem Kanzler nicht!

* (Eine Kehrseite des Carolinenstreites.) Ein hervorragendes Handelshaus schreibt der „Germ.“: „Es wird in den Zeitungen viel zu wenig auf die Nachtheile aufmerksam gemacht, die dem deutschen Handel durch die Carolinen-Frage erwachsen. Während die deutsche Regierung mit der Besitzergreifung jener Inseln den deutschen Handel befördern will, und die Frage über die Vorgänge auf der Insel Yap die Spalten der Zeitungen füllen, bringt jeder Tag, der die Lösung der Frage nicht herbeiführt, dem deutschen Handel Verluste bei, sei es direct durch Abbrechung spanischer Verbindungen mit deutschen Firmen, Suspendirung von Aufträgen, sei es indirect durch das Dazwischentreten der englischen und französischen Concurrenz, der dieser Zwischenfall die willkommenste Gelegenheit bietet, um die deutsche Concurrenz, die ihr höchst unbequem geworden, kurzer Hand zu beseitigen. Dieser letzte Umstand besonders ist von der höchsten Wichtigkeit, denn während Spanien die Verbindungen mit Deutschland wohl nur in Augenblicken der Erregung abbricht und bei kühlerer Ueberlegung diese Verbindungen wohl auch wieder aufnehmen dürfte, wird durch das Dazwischentreten der ausländischen Concurrenz die Wiederaufnahme der Verbindungen wesentlich erschwert werden. Daß diese Concurrenz nicht säumig ist, dafür sorgt die fieberhafte Anstrengung, Geschäfte zu machen und jede Conjunctur dafür zu benutzen. Es sind eine Anzahl Fälle bekannt geworden, daß spanische Häuser ihre Verbindungen mit deutschen Firmen abgebrochen. Sogar das Exportgeschäft mit Süd-Amerika leidet bereits unter den Verhältnissen, und heißt es in einem diesbezüglichen Berichte, „daß die Käufer für deutsche Artikel nur sehr schwer zugänglich sind.“ Wer hat den Vortheil dieser Situation anders als unsere französiche und englische Concurrenz, denn der Consum bleibt wegen der politischen Verwickelungen nicht stehen und entgehen bereits dem deutschen Handel große Summen des Umschlages. Jeder Tag mehrt diesen Verlust und schlägt dem deutschen Handel Wunden, an deren Heilung er lange zu arbeiten haben wird. Daß hier die rascheste Hilfe noth thut, liegt auf der Hand.“

* (Die katholische Mission in Usagara.) Das „Berliner Tageblatt“ veröffentlichet einen Brief des Lieutenants Freiherrn v. Bülow, welcher sich der ostafrikanischen Gesellschaft angeschlossen hat. Ueber die katholische Mission in Usagara schreibt derselbe: „Die Mission ist in den Händen der Engländer und der Franzosen. Die Engländer lehren nur Religion; die Franzosen dagegen lassen ihre Zöglinge zunächst ein Handwerk oder den Ackerbau lernen; sie civilisiren erst, und die Religion macht den Schluß. Begreiflicherweise tragen die Bemühungen der Franzosen die allerschönsten Früchte, welche unserm deutschen Gebiete noch zu großem Nutzen gereichen werden. Die Franzosen kauften auf dem noch vor wenigen Jahren hier stattfindenden Sklavenmarkt kleine Kinder; die Knaben wurden von den Patres, die Mädchen von den Schwestern erzogen und unterrichtet. Die Mädchen lernten Kochen, Nähen u. s. w., die Knaben ein Handwerk oder den Ackerbau. Kamen die Zöglinge in das heiratsfähige Alter, so ließen sie sich in einer Missionsstation trauen und bauten sich in der Nähe derselben an. Die Missionäre unterrichten die Kinder dieser Leute, halten jeden Sonntag Messe sowie Morgen- und Abendgebete ab, und sehen darauf, daß die Negerfamilien nicht in das frühere Familienverhältniß zurückfallen, indem sie den Männern Achtung vor ihren Frauen beibringen. Diese Schwarzen wohnen jetzt in viereckigen Häusern, die eine Straße bilden. Die Straße ist sehr breit und dient zur Anpflanzung von Nutzbäumen. Die Frauen tragen europäische Kleidung, die sich nur durch bunte Farben und Einfachheit im Schnitt auszeichnet. Diese Frauen mit ihren netten Kinderchen sind ein wahrhaft wohlthuender Anblick nach all den gräulichen halbnackten Weibern. Wir Deutschen haben übrigens noch in anderer Weise alle Ursache, der französischen Mission rühmlichst zu gedenken; denn jeder Durchreisende (es sind jetzt fast durchweg Deutsche) wird von den so sehr beschäftigten Missionären in wahrhaft aufopfernder Weise verpflegt. Vor wenigen Wochen wachte einer dieser Herren vier Nächte hindurch an den Betten einiger kranken Deutschen, gab ihnen seinen Wein bis auf den letzten Tropfen, seine Kopfkissen, ja die Schuhe von seinen Füßen. Es war ein Priester des Ordens vom heiligen Geiste, ein Franzose! Reich ist die französische Mission nicht. Um so mehr verdient sie unsere Hochachtung und Unterstützung. Die französischen Katholiken haben an uns protestantischen Deutschen (und zum Theil Officiere, die 1870 gegen Frankreich gekämpft haben) wahre Samariterdienste geübt und unsere eigenen Landsleute und Glaubensgenossen beschämt.“ So ein Protestant in einem Culturkampfsblatte des Landes, in welchem Mönche nicht geduldet werden.

---

* (Der König von Dänemark) hat Aussicht, in confessioneller Beziehung der vielseitigste Großvater zu werden, den es je gegeben hat. Wenn er in einigen Jahren wieder wie in diesen Tagen seine ganze Familie in seinem Königsschlosse in Kopenhagen um sich vereiniget, so wird er unter seinen Enkeln Lutheraner, englische Hochkirchler, russische Orthodoxe, griechisch-katholische und römisch-katholische Christen zählen. Von den Schwiegersöhnen des Königs ist nämlich der Herzog von Cumberland Lutheraner, der Prinz von Wales englischer Hochkirchler, der Kaiser von Rußland russisch-orthodox. Der König von Griechenland, ein Sohn des Dänen-Königs, ist griechisch-katholisch geworden und Prinz Waldemar wird seine Kinder katholisch taufen lassen.

* (Canon.) Die Obduction zeigte Zerreißung des Herzens bei Fettherz und Degeneration des Fettfleisches. Der Verstorbene war 1829 in Wien geboren.

---

* (Die Bauten in Nürnberg.) Das bayrische Staatsministerium hat entschieden, „daß Veranlassung zu nehmen sein dürfte, an der eigenthümlichen Gestaltung der mittelalterlichen Bauweise in Nürnberg, wo die sanft gebogenen und mitunter sehr unregelmäßigen Gebäudefluchten und Linien vorherrschen, so lange festzuhalten, als nicht gewichtige Interessen des Verkehres und der Gesundheit eine Aenderung erheischen.“

* (Ueberfahren.) Aus Pest wird unterm 14. d. M. gemeldet: Bei dem Wächterhause Nr. 198 nächst der Station Vecses der österreichisch-ungarischen Staatseisenbahn-Gesellschaft, woselbst für Omnibuszüge unter der Benennung „Kertekalja“ eine Haltestelle errichtet ist, wurden gestern Früh durch den Courierzug Nr. 2 drei israelitische Reisende überfahren, von denen zwei sofort todt blieben, während der Dritte im Laufe des Vormittags starb. Die Verunglückten warteten auf den von Czegled nach Budapest verkehrenden Omnibuszug und wurden durch den Bahnwächter aufmerksam gemacht, daß derselbe erst nach dem Courierzug anlangt. Als jedoch der letztere mit voller Geschwindigkeit herannahte, sprangen dieselben von der Bank, wo sie ihre rituellen Gebete verrichteten, auf und eilten, trotz wiederholter Zurufe des Wächters, dem Courierzug entgegen, wobei sie von der Maschine erfaßt und zermalmt wurden. Die politische Behörde hat an der von der Direction der österreichisch-ungarischen Staatseisenbahn-Gesellschaft sofort eingeleiteten Untersuchung theilgenommen und constatirt, daß die Bahnorgane hiebei keinerlei Verantwortung trifft. Die zwei Verunglückten heißen Adolph Weiner, Vorbeter, und Becski, Beide aus Vecses, der Dritte heißt Heinrich Pfeifer, angeblich ein Bettler aus Budapest.

* (Cholera.) In Marseille sind am 12. d. M. 6 Cholera-Todesfälle vorgekommen. Der verstorbene Erzbischof von Aix war neunundsechzig Jahre alt und sehr geachtet. Er fungirte früher als Bischof in Samos, Japan, Hongkong, Guadeloupe und Nevers. — In Palermo sind sieben neue Cholerafälle vorgekommen; es scheint, daß die Epidemie zunimmt. Die Regierung spendete 15.000 Frcs. für Volksküchen.

* (In der Anklage) gegen Kuffler, lautend auf Verbrechen des Betruges u. s. w., wird Lukas Jauner „willenloses Werkzeug“ Kuffler's genannt. Jauner war Bureau-Chef der Escompte-Bank. Der ließ sich „willenlos“ machen! — Kuffler ist neunundvierzig Jahre alt, mosaisch, verheiratet, Kaufmann. — Gerichts-Advocat Dr. Victor Trotter wurde durch Kuffler um 142.000 Gulden betrogen. — Von Jauner hat Kuffler 1,879.300 fl. empfangen! Ausführlicheres bringt der „Gerichtssaal“.

* (Eine Kreuzigung.) Ein Deutscher, Namens Albrecht Unruh, welcher erst vor Kurzem nach Amerika auswanderte, ist im Indianergebiete regelrecht gekreuziget worden. Nachdem die Schurken ihn seiner Habe beraubt, nagelten sie die Hände und Füße des Unglücklichen an einen dicken Baum und überließen ihn dann seinem Schicksale. Erst vor Kurzem wurde die Leiche desselben, schon stark in Verwesung übergegangen, aufgefunden. In einem seiner Stiefel befanden sich noch 500 Dollars in Banknoten, welche den Augen der Raubmörder entgangen waren.

Neueste Posten.

Paris, 14. September. Aus Madrid wird dem „Temps“ unterm Heutigen gemeldet: Sämmtliche Blätter jedweder Parteistellung unterziehen die in Berlin veröffentlichten diplomatischen Actenstücke über die Carolinen-Frage einer abfälligen Kritik und erklären, Spanien werde niemals gestatten, daß die von der Berliner Congo-Conferenz für das äquatoriale Afrika festgestellten Grundsätze auf die Carolinen- und Pelew-Inseln ausgedehnt würden.

Die spanische Marine ist insbesondere darüber erbittert, daß man sie in den Regierungs-Depeschen, Yap betreffend, eine so erbärmliche Rolle spielen läßt. Alle Admirale und Officiere versichern, die Regierung haben verschwiegen, daß General Terreros in ihrem Auftrage den spanischen Schiffen den Befehl gegeben habe, jeden Zusammenstoß zu vermeiden.

Hué, 14. September. Channong wurde zum König von Annam proclamirt und hielt heute seinen Einzug ins Palais, während einundzwanzig Kanonenschüsse abgegeben wurden und man die annamitische Flagge aufhißte. Am 19. d. findet die Krönung des Königs statt.

Zahlreiche Annamiten sterben an Cholera.

Telegramme des Correspondenz-Bureau.

Pozega, 15. September. Se. Maj. der Kaiser reiset am 16. d. um 3 Nachmittags ab; Ankunft in Brod um 5 Uhr, Weiterreise um 7 Uhr.

Brunnsee, den 15. September 1885. Anläßlich des Schulschlusses beschenkte Ihre Durchlaucht Frau Herzogin Della Grazia alle an dem Industrie-Unterrichte theilnehmenden Mädchen mit einer namhaften Quantität Leinen, Strickwolle, Nadeln ꝛc., ferners der Katechet an selber Schule, hochw. Herr J. Lopič sämmtliche fleißige Schüler mit prächtigen Büchern und Bildern und endlich das Comité zur Veranstaltung von Dilettanten-Theater-Vorstellungen eine stattliche Anzahl armer Kinder mit Schuhen, Strümpfen und Lernmitteln, wofür im Namen der Betheilten den edlen Wohlthätern der innigste Dank gesprochen wird.

Morré.

Herz Jesu-Kirchenbau.

Beiträge übernehmen fortwährend:

Die Fürstbischöfliche Ordinariats-Kanzlei, Bischofhof, I. Stock.

Administration des „Grazer Volksblatt“, Albrechtsgasse 5.

Ulrich Moser's Buchhandlung (Meyerhoff), Bischofplatz.

Robert Mikovics, Architekt und Bauleiter, Naglergasse Nr. 29.

Alle hochw. Pfarrämter.

Verstorbene am 14. September.

Suchy Maria, Handarbeiterin, 22 J., Elisabethiner-Spital; Wassersucht.

Rabelbauer Franz, Fiakerknecht, 46 J., Feuerbachgasse Nr. 8; Herzlähmung.

Zwirn Ferdinand, Schmiedgehilfens-Kind, 1 M., Resselgasse Nr. 8; Lebensschwäche.

Wirtl Rosa, Regiments-Sattlerskind, 3 W., Lazarethgasse Nr. 17; Magen- und Darmkatarrh.

Staudinger Johanna, Bedienerin, 37 J., Casernenstraße Nr. 3; Krebs.

Ploder Maria, Hausbesitzerskind, 4 W., Triesterstraße Nr. 11; Lebensschwäche.

Römmer Karl, 55 J., k. k. Strafanstalt Karlau; Hirnhautentzündung.

Telegraphischer Schluß-Cours.

Wien, 15. September, 2 Uhr 28 Min.

Papier-Rente	83·25	Union	80·—
Silber-Rente	83 70	Länderbank	103·25
Gold-Rente	109·90	Gal. Karl-Ludw.-B.	240 50
Ung. Gold-Rente 4%	99 70	Lombarden	138 30
1860er-Lose	139·75	Nordbahn	235 50
1864er-Lose	171·—	Rudolf-Actien	187·—
Oester. Credit-Actien	289 40	Staatsbahn	293·—
Ung. Credit-Actien	289·75	London	125·—
Anglo-Austria	102 30	Reichsmark	61·30
Bank-Verein	103·25	20 Francs	9·91

Meteorologische Beobachtungen

vom 14. auf den 15. September.

10 U. Abd.	14·0 +	736·8		still	heiter
7 U. Mg.	12·4 +	736·9	NW	schw.	„
2 U. Nch.	21·8 +	736·2	SW	„	„

Wasserstand des Murflusses
10 Centimeter über Null.

Eigenthümer und Verleger: **Katholischer Preßverein.**
Herausgeber: **Johann Karlon.**

Hiezu 1 Bogen Beilage.

Für die Redaction verantwortlich: **O. Hödel.**
Buchdruckerei Styria, Stainzerhof.

II. Literarische Beilage zu den Kanzelstimmen.

(VIII. Jahrgang.)

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Fr. Kirchheim. 1885. gr. 8. IV und 254 Seiten. Preis 4 M.

Dieses Werk müßte sich jeder Theologe anschaffen, der Anspruch auf Fortbildung macht, und sollte es 10 M. kosten. Es ist diesen Preis werth, obgleich wir es natürlich nicht vertheuern wollen. Wie entstund es? Im Winter 1882 brachten fast alle römische Zeitungen längere Artikel über die „Evangelienfrage". Ein ungläubiger Professor an der liberalen Universität Sapienza, welcher Vorlesungen über Sanscritliteratur hielt, wollte seine Zuhörer, die mit der Streitfrage wenig oder gar nicht vertraut waren, glauben machen, die christliche Religion sei nur eine schwache und blasse Nachbildung des Buddhismus und suchte die „Evangelienfrage" im Sinne der Baur-Renan'schen Hypothese zu lösen. Da trat Dr. Pawlicki, damals Regens des polnischen Priesterseminars in Rom, ein ausgezeichneter Apologet in die Arena und warf den maultapfern Ungläubigen in den Sand. Die Vorträge, die der berühmte polnische Gelehrte zu diesem Behufe im großen Saale des Palazzo Sinibaldi hielt, erschienen sodann in der Monatsschrift La Rassegna italiana zuerst italienisch, hierauf — ausführlicher behandelt — in der polnischen Zeitschrift Przeglad Polski. Hier endlich werden sie veröffentlicht in der deutschen Sprache, nachdem die italienische und die polnische Ausgabe zu einer neuen selbstständigen Schrift umgearbeitet worden sind. Wir haben in derselben etwas ganz Gediegenes vor uns, recht interessant nach Inhalt, gefällig in der Darstellung und äußerst brauchbar, da namentlich unser semiaufgeklärtes Deutschland Leute von der Sorte des liberalen Professors an der Sapienze die schwere Menge besitzt. Hiernach können wir nur wiederholen: Pawlickis Buch über den Ursprung des Christenthums gehört in die Bibliothek jedes Theologen. G. M.

Leopold Kist: Die Lauretanische Litanei. Einunddreißig Vorträge. Zunächst zum Gebrauche für die Maiandacht. III. vermehrte Auflage. Mit einem Stahlstich und kirchl. Approbation. Mainz, Fr. Kirchheim, 1885. 8. XII u. 468 Seiten. Preis 3 M.

Wir stellen den Namen des Autors in diesem Referate oben voraus. Sie wissen wohl, was dieses zu bedeuten hat: der Name des Verfassers ist Empfehlung und Referat für sich selbst. Der Autor hat in dieser zu Maipredigten auf viele Jahre hinaus trefflichen Stoff darbietenden Vorträgen blos die typischen, mystischen und tropologischen Marien-Anrufungen der lauretan. Litanei höchst geistvoll, aber auch ungemein gemüthreich dargelegt; die übrigen Invokationen dieser Litanei erklären sich ja von selbst. Da der Verfasser für das praktische Leben schreibt, so waren die fraglichen Anrufungen der Operationspunkt, von dem aus er seine Streifzüge und Eroberungen für das Himmelreich machte, so daß er eine Fülle naheliegender Gegenstände in den Bereich seiner Belehrungen zog.

Ambrosius. Zeitschrift für die Jugendseelsorge. Verlag von L. Auer in Donauwörth. Monatlich eine Nummer mit einer Beilage. Preis pro Jahrgang 3 M.

Der „Ambrosius" ist bereits als „Zeitschrift für die Jugendseelsorge" äußerst vortheilhaft bekannt. Seine Auflage kann z. Z. wohl über 2000 betragen. Wir wünschten aber, da dieses der christlichen Erziehung gewidmete Blatt so billig und so nützlich ist, daß sich demselben von nun an noch weit mehr Leser zuwenden möchten, und wenden uns deshalb an den hochwürdigen Seelsorgeklerus, dem es ja einen Theil seiner Arbeit —

*

die Jugendseelsorge — erleichtern will und wahrhaft erleichtert, es möchte dieser hochw. Clerus sich des Monatsblattes doch ja annehmen, um so mehr, als die monatlichen Beilagen ganz ausgezeichnete „Dispositionen" bringen für die monatlichen Vorträge im christlichen Müttervereine. Ein Netz von christl. Müttervereinen ist über das katholische Deutschland ausgebreitet; wie sollte da nicht jeder Leiter dieser Vereine schon um der überaus praktischen Beilage allein willen zu dieser Monatsschrift mit Freuden greifen, ganz abgesehen von dem prächtigen Inhalte des Hauptblattes selbst? Wir wünschten, daß diese Anregung von bestem Erfolg begleitet sei!

Das kleine Normalbuch. Auszug aus dem Normalbuch für die in der Welt lebenden Mitglieder des III. Ordens vom hl. Franziskus. Von P. Ignatius Jeiler, O. S. Fr. (Mit Approbation.) Dülmen, Laumann. 256 S. 50 ₰.

Vielfachen Wünschen nachkommend, gab die A. Laumann'sche Verlagshandlung in Dülmen von dem weit und breit bekannten Normalbuch, wovon die Ausgabe mit feiner Schrift bereits 10 Auflagen erlebte und die mit großer Schrift bereits in zweiter Auflage vorliegt, auch eine Taschen-Ausgabe unter dem Titel: Das kleine Normalbuch heraus. Dieselbe ist 256 Seiten stark und kostet brochirt 50 ₰., gebunden 75 ₰. — Dieses kleine Normalbuch enthält nach kurz gefaßter Einleitung über den heiligen Franciscus und seinen dritten Orden die Regelerklärung des Normalbuchs fast ganz vollständig, ebenso den Ritus; an Stelle der Lebensbeschreibungen der Heiligen und Seligen des Ordens ist der seraphische Kalender gesetzt, zugleich als Ablaßkalender. Die Anleitung zur andächtigen Verrichtung des Ordens-Vaterunser wurde in kurzer Form dem Ritus angeschlossen, die übrigen Andachtsübungen im Anhange sind um ein Beträchtliches vermehrt worden.

Schutzengelbüchlein. Belehrungen und Gebete für Kinder und alle Freunde des Schutzengels. Von B. H. Grundkötter, Priester der Diöcese Münster. Mit 37 Bildern. 4. Auflage. (Mit Approbation.) Dülmen, Laumann. 192 S. Eleg. in Callico geb. 50 ₰.

Die 5. lit. Beilage zu den Kanzelstimmen (III. Jahrgang) hat die 2. Auflage dieses wunderschönen und äußerst billigen Büchleins bereits ausführlich besprochen und warm empfohlen. Wir wollen daher hier nur darauf aufmerksam machen, daß es bereits die 4. Auflage in kurzer Zeit erlebt hat, die eben versendet wird, ein Beweis, wie beliebt und vorzüglich das liebliche Werkchen abgefaßt ist.

Kleiner Marien-Kalender für christliche Frauen und Jungfrauen. Herausgegeben für das Jahr 1886 von Ludwig Gemminger. Mit Titel in Farbendruck. Regensburg, Fr. Pustet. 192 S. in Taschenformat. Geheftet. Preis 60 ₰. In Leinwandband mit Goldschnitt 1 ℳ. 20 ₰., in Chagrinband mit Goldschnitt 1 ℳ. 80 ₰.

Dieser allerliebste Kalender, so recht ein Geschenk für christliche Frauen und Jungfrauen, hat für das Jahr 1886 folgenden Inhalt: Das Kalendarium in Roth- und Schwarzdruck mit 12 neuen Gnadenbildchen. I. Die Titel Mariens: 1. Maria Schutz. — 2. Maria Rath. — 3. Maria Trost. — 4. Maria Hilf. — 5. Maria Treu. II. Frauenspiegel: Der Schwedenstein. — Eine Kranken-Trösterin. — Mutterliebe. — Margaretha Lambrun. — Die Wittwe. III. Die Frauen in den verschiedenen Ländern der Erde: Die Albanesin. — Die Griechin. — Die Magyarin. — Die Russin. — Die Polin. — Die Schwedin. — Die Holländerin. — Die Engländerin. — Die Deutsche. IV. Die Blumen: Die Myrthe. — Die Reseda. V. Marienlieder: Ave Maria. — Das Gnadenbild. — Die drei Schwestern. — Die Liebe. — Der Tod Mariens.

Regensburger Marien-Kalender für das Jahr 1886. Nebst einem Wandkalender als Zugehör. 21. Jahrgang. Regensburg, Fr. Pustet. 1886. 50 ₰.

Der Inhalt dieses schön ausgestatteten Kalenders ist so reich, daß ich nicht weiß, wo anfangen und wie enden. Hier nur die Hauptsache: Das Kalendarium in Schwarz- und Rothdruck mit neuen symbolischen Einfassungen und 12 neuen marianischen Wallfahrsorten nebst den 12 Gnadenbildern und Beschreibungen. — Neujahrsgruß. — Die ehrw. (deutsche) Klosterfrau Maria Crescentia Höß von Kaufbeuern († 1744), deren Seligsprechungsproceß eben im Gange ist, nebst Bildniß und einem Liede von ihr: „Das Lied vom Leiden." — Unsere liebe Frau vom hl. Herzen. (P. Franz Hattler, S. J.) Nebst farbigem Bilde. — Maria als Friedensstifterin. Erzählung von Franz von Seeburg. — Schuld und Sühne. Erzählung von ebendemselben (mit zahlreichen schönen Holzschnitten). — Nikolaus, der Thorwart. (Max Steigenberger.) — Bilder aus dem Bauernleben. (Heinrich Keiter.) – So wird's gemacht, um gesund zu bleiben. (Gesundheitslehre für das Volk von Dr. Imhof. — Die verbesserte Schraube. Humoreske von Ferd. Bonn. — Ueber Komma- und andere Baccillen. Populär-naturwissenschaftlicher Vortrag von Miris (Pseudonym für Fr. B. in R.) Außerdem zahlreiche kleinere Aufsätze und Gedichte. Die Ausstattung des Marienkalenders ist zu bekannt aus den Vorjahren, als daß sie noch besonderer Empfehlung bedürfte. Auch im Jahre 1886 wird der 192 Spalten starke Kalender seine alte Zugkraft bewähren, denn er verräth nichts von Altersschwäche, bleibt vielmehr elegant, plaisant, interessant, wie er stets es gewesen.

Kalender für Zeit und Ewigkeit auf das Jahr 1886. Von Alban Stolz. Nach dem Tode des Verfassers herausgegeben von P. Franz Hattler, S. J. Mit Titelbild und vielen Holzschnitten. Ausgabe mit Kalendarium und allgem. Marktverzeichniß. Freiburg. Herder. Preis 35 ₰.

Die Freunde des Kalenders für Zeit und Ewigkeit erhalten hier in der That einen Kalender aus der Feder des unvergeßlichen Alban Stolz, obgleich derselbe schon geraume Zeit im Grabe ruht. Vorliegender Kalender ist im Nachlasse von Alban Stolz gefunden und nunmehr gedruckt worden. Da braucht es keines Rühmens mehr und gibt es keinen Tadel. Doch können wir dieses sagen: in vorliegender Arbeit hat Alban Stolz sich selbst übertroffen. Kann man das? Obiger Kalender beweist es. Er wird ganz vorzüglichen Samen in die Herzen seiner Leser ausstreuen und wie er schon seit Jahren that, in erster Reihe zu zählen sein, wenn die kathol. Kalenderliteratur anrückt, deren Phalanx, Alban Stolz an der Spitze, die antikatholischen Kalender in die Flucht zu schlagen bereits seit 20 Jahren begonnen hat.

Monika-Kalender für das Jahr 1886. Mit einem Wandkalender. Donauwörth. Ludwig Auer. 92 S. Preis 50 ₰.

Dieser Kalender hat sich in wenigen Jahren einen enormen Leserkreis erworben und dieses hat er sich durch Inhalt und Form redlich und ehrlich verdient. Dieses Jahresbuch gehört zu den schönsten, edelsten und ersprießlichsten in der reichen Kalenderliteratur. Auch heuer wieder wird er viele Freunde anziehen und fesseln. Ein farbenprächtiges Titelbild eröffnet ihn in würdiger Weise. Diesem folgt das mit zierlichen Vignetten und Holzschnitten geschmückte Kalendarium in Roth- und Schwarzdruck nebst Haushaltungsbuch über Einnahmen und Ausgaben. Hieran schließt sich eine Fülle von lieblich anmuthenden und für das Leben hier wie dort lehrreichen Erzählungen, darunter uns folgende ganz besonders angesprochen haben: Die schwarze Spinne. Ein verhängnißvolles Bild. Ein durstiger Bruder. Einmal ist keinmal. Der Säuferwahnsinn. Wandelnde Leichen. Ebenso die Artikel: Für das Leben und a. m. Möge dieser Kalender in die Hände recht Vieler kommen, namentlich der H. H. Seelsorger und Lehrer, sowie kathol. Landleute. Dafür zu sorgen vermöchten die Hochw. Herren Pfarrer außerordentlich viel. Fiat! Ly.

Kleiner Dienstboten-Kalender für das Jahr 1886. (8. Jahrgang.) Donauwörth. L. Auer. 96 S. 20 ₰.

Wenn je ein Schriftchen zur Massenverbreitung sich eignet, so ist es dies! Die hübsche Ausstattung und der billige Preis empfehlen es ganz besonders. Ueberaus schön zum Lesen und nützlich zum Beherzigen sind: „Ein Muster für Knechte." (P. Franz Hattler, S. J.) — „Reise in das Land der Zufriedenheit." — „Vorbild und Nachbild." — „Aus dem Dienstbotenleben." — „Die sparsame Leni." Und vieles Andere. Hübsche Bilder illustriren den Kalender. Von großem Vortheil wird auch sein das Verzeichniß der katholischen Marienanstalten und Mägdehäuser (S. 90 f.) in Deutschland, Oesterreich und der Schweiz. Auch für „Erheiterndes" ist gesorgt. Möchte doch jede katholische Dienstherrschaft diesen Kalender ihren Dienstboten unter den Christbaum legen! Sie stiftete so viel Freude und viel Segen. Lχ.

Sonntagskalender. Freiburg, Herder, 1886. Mit Kalendarium und Marktverzeichniß. 30 ₰.

Der wohlbekannte und allbeliebte alte Waldbruder Bastian bietet den Käufern obigen braven bilderreichen Kalenders wieder seine freundlichen Geschichten, welche wie früher, so auch im Jahre 1886 wieder die Herzen von Jung und Alt entzücken werden.

Alte und Neue Welt. Illustrirtes kath. Familienblatt zur Unterhaltung und Belehrung. 19. Jahrgang. Einsiedeln, Benziger. 1885. Monatlich 2 Hefte zu dem billigen Preise von je 25 ₰ oder per Jahrgang 6 ℳ = Fr. 7.50.

Das vierundzwanzigste (letzte) Heft dieses Jahrganges enthält u. a. die Lebensbeschreibung und das wohlgetroffene Porträt des neuen Erzbischofs von Köln.

Alte und Neue Welt. Illustrirtes kath. Familienblatt zur Unterhaltung und Belehrung. Einsiedeln, Benziger. 20. Jahrgang 1885/86. Monatlich 2 Hefte zu dem billigen Preise von je 25 ₰ = 15 Nkr. oder per Jahrgang 6 ℳ = Fr. 7.50. = fl. 3.60.

Diese zu einer seltenen Höhe von Schönheit gestiegene illustr. katholische Zeitschrift, deren Inhalt in Wort und Bild so ungemein anziehend und fesselnd, deren Form so überaus lieblich und künstlerisch geschmackvoll ist, beginnt nun ihren Rundgang zum **20.** Male. Neue Kräfte sind namentlich für den erzählenden Theil erworben, während die alten bekannten und theilweise piquanten Autoren dem Familienblatte treugeblieben sind. Eine Fülle ausgesuchter Gaben von den berufensten Schriftstellern und Künstlern wartet auf uns. In Heft 1. verdient „die Erzählung Walters des Erzpoeten", die erste größere belletristische Arbeit von H. Kerner, ganz besondere Beachtung.

Die katholischen Missionen. Illustrirte Monatsschrift. Jahrgang 1885. 12 Nummern. ℳ 4. — Freiburg (Baden). Herder'sche Verlagshandlung. Durch die Post und den Buchhandel.

Inhalt von Nr. 8: Die deutsche Franziskanermission unter den Menominee-Indianern. (Fortsetzung.) — Durch Yoruba. — Besuche in deutschen Gemeinden Nordamerika's. (Fortsetzung.) — Ein Ausflug zu den Klöstern des hl. Antonius und des hl. Paulus in der Wüste der unteren Thebais. (Fortsetzung.) — Nachrichten aus den Missionen: Norwegen; Tongking; Nordostafrika; Süd-Afrika; Aus verschiedenen Missionen. — Miscellen. — Für Missionszwecke. — Zahlreiche Illustrationen.

Inhalt von Nr. 9: Die deutsche Franziskanermission unter den Menominee-Indianern (Fortsetzung.) — Durch Yoruba. (Fortsetzung.) — Bulgarien und die Missionsthätigkeit der katholischen Kirche. (Fortsetzung.) — Nachrichten aus den Missionen: Mesopotamien; Hinterindien; Aequatorialafrika; Westafrika; Nordaustralien; Aus verschiedenen Missionen. — Für Missionszwecke. — Beilage für die Jugend: „Liebet eure Feinde!" (Fortsetzung.) — Außerdem viele Illustrationen.

Katholische Volkszeitung.

Ein Wochenblatt im Interesse der Kirche

Herausgegeben von C. Kreuzer's Wittwe. Office: No. 38 Nord-Calvert-Straße, Baltimore, Md.

Mit besonderer Empfehlung der Päpste Pius IX. und Leo XIII., sowie des hochw'sten Hrn. Erzbischofs Gibbons von Baltimore, des hochw'sten Hrn. Erzbischofs Wood von Philadelphia, des hochw'sten Hrn. Erzbischofs Henni von Milwaukee und der hochw'sten Herren Bischöfe Becker von Wilmington, Shanahan von Harrisburg, O'Hara von Scranton, Kain von Wheeling, Chatard von Vincennes, Tuigg von Pittsburg, Fink von Leavenworth, Seidenbusch von St. Cloud, Richter von Grand Rapids und Moore von St. Augustine.

26. Jahrgang. Baltimore, Samstag, den 31. Oktober 1885. Nummer 30.

Keile für Curry.

Vor einigen Monaten schrieben bekanntlich gewisse deutsche Zeitungen unseres Landes mit großem Vergnügen Artikel über die Angriffe auf den zum Gesandten an Italien und später an Oesterreich ernannten Hrn. A. M. Keiley, die sie mit „wenig Witz u. viel Behagen" als „Keile für Keiley" zu bezeichnen pflegten. Wie wir bereits in der letzten Woche kurz angedeutet haben, ist den Freunden des Herrn Keiley und allen rechtdenkenden Bürgern, die sich über die damals zu Tage getretene Niedertracht ärgerten, jetzt Gelegenheit gegeben, diese „Keile" mit Zinsen zurückzuzahlen. Die Ernennung des „Rev." Curry, eines durch seinen Fanatismus berüchtigten Baptistenpredigers, zum Gesandten an Spanien hat großen Anstoß erregt und wird in so entschiedener Weise verurtheilt, daß die spanische Regierung sich wohl genöthigt sehen dürfte, gegen ihn zu protestiren, woraus denn unserer Regierung eine neue, in diesem Falle aber wohl verdiente Demüthigung erwächst. Der neulich von dem in Richmond, Va., erscheinenden "Catholic Visitor" nach einem Berichte der dortigen "Despatch" vom 13. Mai 1876 veröffentlichte Auszug aus einer Rede des „Rev." Curry hat den fanatischen Katholikenhasser in seinem wahren Lichte gezeigt, und nicht nur katholische Zeitungen, sondern selbst Tagesblätter, die nicht im Entferntesten im Verdachte stehen, daß sie den Katholiken zu Gefallen schreiben, sehen sich genöthigt, auf das Unpassende der Ernennung eines solchen Menschen zum Gesandten an einen katholischen Hof hinzuweisen. So schreibt z. B. der "New York Herald" in einem Leitartikel, nachdem er den bekannten Auszug aus der bewußten fanatischen Rede citirt hat:

„Wir zweifeln nicht daran, daß Rev. Curry diese scharfen Ausdrücke von Herzen kamen. Sehr viele Leute stimmen mit ihm überein. Jedoch sogar sie — oder wenigstens einige von ihnen — denken vielleicht vernünftig genug, um daran zu zweifeln, ob es zweckmäßig sei, ihn nach solchen Aussprüchen als einen Abgesandten der Ver. Staaten an ein Land zu accreditiren, welches diplomatische Beziehungen zum Vatikan aufrecht hält, und seine Unterwerfung unter den Papst in gewissen zeitlichen sowohl als geistlichen Angelegenheiten erst neulich in Betreff der Carolineninselfrage zeigte. Wir könnten ebenfalls auf den Titel „Katholisch" hindeuten, welcher von den Monarchen Spaniens seit den Tagen Ferdinand's und Isabella's mit Stolz getragen wurde.

Hegt Sekretär Bayard wirklich die Absicht, daß „Rev." Mr. Curry die Bekehrung des Königs Alfonso zum Baptistenthum unternehmen soll?"

Nach solchen Bemerkungen eines "New York Herald" wird wohl Niemand mehr von den Katholiken erwarten, daß sie einer derartigen Ernennung ruhig zuschauen und womöglich noch mit Beifall begrüßen sollen, weil dieselbe von einer Administration ausgeht, für die Tausende aus ihnen bei der letzten Wahl gestimmt haben!

Das "Catholic Review" äußert sich unter Anderm wie folgt: „Die Zeitungen behaupten, daß die Ernennung des Herrn Curry zum Gesandten an Spanien dem Umstande zuzuschreiben sei, daß er mit gewissen hiesigen Agenten der Regierung jenes Landes verwandt wäre. Davon wissen wir Nichts, aber wenn es wahr ist, verschlimmert es die Sache nur. Herr Curry ist seinem Stande, seinem Gewande, seiner Lehre und seinem Predigen nach dem katholischen Glauben und folglich den katholischen Völkern feindlich. Nicht nur das, sondern er war auch seit Jahren ein hervorragender Agent einer baptistischen Missionsgesellschaft, welcher die „Bekehrung" Eines „umnachteten Papisten" weit mehr am Herzen liegt, als die einer großen Menge Heiden. Was um des Himmels willen gedenkt dieser Missionsprediger in Madrid anzufangen? Hat er sich jemals durch seine diplomatische Geschicklichkeit ausgezeichnet? Hat er je ein Amt von Bedeutung unter dieser Regierung bekleidet, und wenn das der Fall war, wie erfüllte er seine Pflichten? Kennt er die spanische Sprache? Kennt er die Gesetze, was einem Gesandten an einem bedeutenden fremden Hofe bekanntlich sehr nützlich ist? Aus den beständigen Handelsverbindungen zwischen diesem Lande und Spanien entstehen fortwährend verwickelte Rechtsfragen, welche einen scharfen Kopf und ruhigen Geist zur Lösung erfordern, damit die Interessen der Bürger dieses Landes geschützt werden, ohne Spanien zu beleidigen. Ist der Baptistenprediger ein guter Geschäftsmann? Der spanische Tarif ist ein sehr verwickeltes Ding, und die Verhandlungen, welche seit Jahren zwischen den beiden Regierungen zur Abschließung eines neuen Handelsvertrages gepflogen wurden, schlugen fehl. Wird der Baptistenprediger Erfolg haben, wo ein Mann wie Foster, unser frühere spanische Gesandte, der lange Lehrjahre in südamerikanischen Ländern durchgemacht hatte, Fiasko machte? Herr Foster wurde bei all seiner angeblichen Handelswissenschaft und seinem diplomatischen Takte dazu verleitet, einen Vertrag anzunehmen, welchen dieses Land nach genügender Untersuchung entrüstet verwarf. Können wir etwas Besseres von unserem Baptistenprediger erwarten?

Es war oft unsere unangenehme Aufgabe, die Correspondenz der auswärtigen Minister und Consuln zu untersuchen, welche jährlich in den Regierungsdokumenten veröffentlicht wird. Es ist in der Regel ein armseliger Lesestoff und der Staatssekretär erhält nur wenig Aufklärung von den Agenten, die er in's Ausland schickt. Manches davon ist einfach lächerlich. Vieles, welches aus katholischen Ländern kam oder aus Gegenden, wo ein Kampf um katholische Fragen wüthete, strotzte von Irrthümern und antikatholischer Bigotterie. Es wurde auf den ersten Blick klar, wie unsicher es war, unwissende und engherzige Leute als Vertreter dieses Volkes nach Ländern zu schicken, wo katholische Angelegenheiten in Frage gestellt wurden, oder wo die katholische Religion vorherrschte. Aus Frankreich, Oesterreich, Spanien, Italien, Meriko und sogar weit entlegenen Missionsländern sind immer und immer wieder Briefe von Agenten dieser Regierung eingetroffen, die voll waren von Bosheit, Unwissenheit oder Falschheit gegen den katholischen Glauben, die Lehre und die Gebräuche. Es hat sich in den letzten Jahren in Folge der lauten Beschwerden der katholischen Presse in dieser Beziehung in etwa gebessert. Unter diesen Umständen und aus den obengenannten Gründen, sowohl aus kirchlichen als staatlichen Rücksichten, und im Interesse einer guten Amtsverwaltung, legen wir unsern nachdrücklichen Protest gegen die Ernennungen eines baptistischen Missionsagenten zum Vertreter dieses Volkes an einem katholischen Hofe und in einem kathol. Lande ein. Möge Dr. Curry sein Missionswerk zu Hause fortsetzen und es nicht unter der Sanction dieser Regierung in's Ausland tragen."

Das ist eine Probe der wohlverdienten „Keile für Curry", wie wir sie jetzt in unseren Wechselblättern finden. Wir sind begierig, ob die spanische Regierung dieselben berücksichtigen wird. Unser Staatsdepartement aber würde jedenfalls am Vernünftigsten handeln, wenn es die anstößige Ernennung rückgängig machte und sich nach einem besseren Vertreter am Hofe des Königs Alfonso umsähe.

(Eingesandt.)

Das Begräbniß des Kardinals McCloskey.

New-York, 18. Okt. 1885.

Nachdem die „Staatszeitung" gleich allen andern Tagesblättern New-Yorks dem Ableben des ersten Kardinals Amerika's und den Trauerfeierlichkeiten gebührende Aufmerksamkeit erwiesen, bringt sie in ihrer heutigen Sonntags-Nummer einen kleinen Leiter als sein sollenden philosophischen Erguß ihres liberalen Herzens. Sie thut sich offenbar auf ihre philosophische Leistung nicht wenig zu Gute, indem sie prahlt: „So'n Bischen Philosophie könnte unserer halb- und einseitig gebildeter Kulturmenschheit nichts schaden."*) Der Katholik, welcher die journalistischen Berichte über die Trauerfeierlichkeiten der letzten Woche las, konnte sich natürlich eines freundlichen Lächelns nicht erwehren ob der vielen Messen, „die am Nachmittag für den verstorbenen Kardinal gehalten wurden", und ob vieler anderer Naivitäten, die da gar zu deutlich beweisen, daß der Berichterstatter längst die Erinnerungen an seine katholische Jugendzeit im Sturm und Drang der späteren Epoche seines Lebens verloren, oder niemals mit dem Ritus der katholischen Kirche Bekanntschaft gemacht hat, und darum eine Sprache redet, welche lebhaft an den Bauernjungen erinnert, der auch einmal in die Stadt kam und bei seiner Rückkehr dem Vater eine gar ergötzliche Beschreibung machte über den Gottesdienst in einer Kirche, in welche er zufällig gerathen war.

*) Unter dieser Kulturmenschheit sind natürlich die Leser der „Staatszeitung" zu verstehen.

Wir pflichten natürlich dem Schriftsteller des kleinen Leiters bei, daß auch bei Feierlichkeiten das Zuviel verwirrt, wie alle Uebertreibung. Musik mit Ambos und Kanonen betäubt, zuviel Wein berauscht und Schreien heißt nicht Singen. Wenn eine Feierlichkeit blos durch Prunk und Pomp wirken will, so ist sie wie eine Orgel ohne Klang und ein Vogel ohne Sang.

Denn eure Reden, die so blinkend sind,
In denen ihr der Weisheit Schnitzel kräuselt,
Sind unerquicklich wie der Nebelwind,
Der herbstlich durch die dürren Blätter säuselt.

Diese Worte des „Hexenmeisters von Frankfurt" passen in keiner Weise auf eine großartige Feier, wie der Trauergottesdienst für den verstorbenen Kardinal McCloskey, welcher der Ausdruck der aufrichtigsten Verehrung für eine große Sache und der dankbaren Liebe für den edlen Träger derselben ist. Dagegen fließt die folgende Aeußerung der „Staatszeitung" aus der trüben Quelle von „So'n Bischen Philosophie":

„Nun sind schon, wie männiglich bekannt, sehr schlechte Menschen Kardinäle, oder gar Päpste geworden, und da liegt leider der Gedanke sehr nahe, daß man den Kardinal McCloskey auch dann noch ungefähr mit demselben äußerlichen Pomp zur ewigen Ruhe gebracht hätte, wenn er weniger brav, pflichttreu und edeldenkend gewesen wäre. Diese Erwägung gibt Manches zu denken, und das ist gerade der Grund, weßhalb wir diesen Punkt erörtern. Gilt es doch, die Bedeutung des imposanten Leichenpomps, der nahezu acht Tage lang die ganze Metropole mehr oder weniger beschäftigte, in's richtige Licht zu stellen."

Diese unqualifizirbare Bemerkung der „Staatszeitung" gibt uns auch zu denken, nämlich nach unserem Ermessen hätte dem Schriftsteller des kleinen Leiters der Gedanke sehr fern liegen sollen, eine so häßliche Bemerkung neben den Sarkophag eines Mannes zu legen, den er selber brav, pflichttreu und edeldenkend nennt. Dieselbe ist förmlich vom Zaun gerissen und wird in keiner Weise vom Autor des kleinen Leiters trotz seiner gegentheiligen Versicherung verwerthet, um etwas „in's richtige Licht zu stellen". Fährt doch der „Philosoph" der „Staatszeitung" sogleich fort in folgender Weise:

„Dies führt uns zu einer anderen Frage: Sind die Gemüther der Theilnehmer wirklich in der Weise erschüttert und erhoben und ist ihr Kunstsinn in der Art angeregt und befriedigt worden, daß man mit Fug und Recht sagen kann, die erwähnten Ceremonien haben ihnen zum Segen und Heil gereicht?"

Eine geistreiche Frage in der That! Nach den Gedanken derjenigen, welche diese Leichenfeierlichkeit veranstalteten, sollte dieselbe zunächst dem Todten zum Heile gereichen, nämlich durch das Opfer und durch das Gebet. Wenn das nicht die Gedanken sind, welche aus „So'n Bischen Philosophie" fließen, so ist daran die katholische Kirche nicht schuld. Und „So'n Bischen Philosophie" hat kein Recht, dem Trauergottesdienst der Katholiken ihre eigenen Gedanken anzukränkeln. Wenn dieser Trauergottesdienst die Dankbarkeit der Kinder der Kirche weckt und belebt, wenn die hehre Feier Herz und Gemüth tief ergreift, so daß der Ernst des Lebens, der Zweck unseres Daseins, der Glaube an eine andere Welt und an Gott den gerechten Richter und Vergelter lebendig vor die Seele tritt, so gereicht das sicherlich den Gläubigen zum Heile. Wenn die Kunst im Schmuck der Kirche, in den Prachtgewändern, in den Trauerklängen der Musik jene ernsten Gedanken des Geistes und Regungen des Herzens vertieft, so wirkt auch sie als echte Himmelstochter zum Heile derjenigen, die im frommen Glauben und in ungeheuchelter Andacht dem Gottesdienst beiwohnen. Aber die Kirche weiß nichts von „Sinnenrausch, der nicht blos die frommen Gläubigen, sondern viele nüchterne Menschen, sogar Zeitungsschreiber nicht ausgenommen, momentan bethört hat." Solche Bethörung ist der Antheil der Jünger von „So'n Bischen Philosophie". Wenn der „Philosoph" der „Staatszeitung" an den indifferenten Mienen von Tausenden und aber Tausenden, die nach der Kathedrale strömten und zurückkehrten, wie man nach dem Besuch eines gewöhnlichen Schaustückes heimkehrt, sah, „daß der ganze äußerliche Prunk und Pomp den Mangel des entsprechenden inneren Gehalts nicht zu verdecken im Stande war", so hat er offenbar nur die Mienen derjenigen gemustert, denen „So'n Bischen Philosophie nichts schaden könnte".

Man traut seinen Augen kaum wenn man den folgenden Erguß von „So'n Bischen Philosophie" liest:

„Je mehr der Individualismus sich in seiner ganzen Einseitigkeit entwickelt und der Blick der Menschen am vergänglichen Einzelwesen haftet, desto mehr ist man geneigt, das Individuum, welches das Resultat unserer alltäglichen Wünsche, das Ideal unserer kleinen, irdischen Bestrebungen gewissermaßen in sich verkörpert, in den Himmel zu erheben. Man hat zwar die sogenannten großen, d. h. im Leben erfolgreich gewesenen Menschen nach dem Tode zu allen Zeiten mit besonderm Aufwand verehrt; aber diese geist- und sinnlose Abgötterei ist schwerlich jemals mit ihnen getrieben worden, außer in barbarischen und halbbarbarischen Zeiten. Das Bewußtsein, daß die sterblichen Menschen im Vergleich zum Weltganzen nur Eintagsfliegen sind, ließ diesen heuchlerischen Götzendienst, diese unerhörte Ueberschätzung des Individualismus, nur selten aufkommen."

Diese Weisheit!! Heuchlerischer Götzendienst?! Wer heuchelte? Etwa die aufrichtigen Verehrer des braven, pflichttreuen und edeldenkenden Kardinals?!

Wer noch einen Funken Achtung vor seinen Mitbürgern hat, dessen Feder wird sich sträuben, eine Anschuldigung niederzuschreiben, die vor dem Richterstuhl der Gerechtigkeit, Billigkeit und des gewöhnlichsten Anstandes ihr blödes Auge senkt. Pfui! Darf die „Staatszeitung" ihrer Kulturmenschheit solches bieten?

„Ueberschätzung des Individualismus"? Diese Worte zeigen die ganze Seichtheit von „So'n Bischen Philosophie". Galt denn diese Feier bloß einem Individuum? Dankbarkeit und Liebe haben freilich die Feier veranstaltet für einen Mann, der die Herzen aller gewonnen. Aber die Großartigkeit der Feier galt dem Kirchenfürsten, dem Träger einer Würde, dem Vertreter einer Sache, groß in den Augen und im Glauben Derer, welche die Feier veranstalteten. Sie ließen es sich nicht nehmen, ihrer tiefen Ehrfurcht vor einer Institution Ausdruck zu geben, deren Ursprung sie auf Gott zurückführen. Da kann nicht mehr die Rede sein von „Ueberschätzung des Individualismus", da handelt es sich nur um Werthschätzung der Kirche, welche Christus der Sohn Gottes selbst auf Erden gründete, welche mit ihrem Kreuze, dem Zeichen der Erlösung, in den Himmel ragt. Von solcher Auffassung scheint allerdings „So'n Bischen Philosophie" keine Ahnung zu haben, aber darum entspricht sie nicht weniger der Wahrheit und Wirklichkeit.

Um sich einen gewissen Anschein der Unparteilichkeit zu geben, wirft der „Philosoph" der „Staatszeitung" auch einen mitleidigen Blick auf die Todtenfeier des Generals Grant. Aber auch hier ist ihr hämischer Spott eben so leichtfertig als frivol. Das amerikanische Volk wurde von der Idee geleitet, in dem todten General den Retter der Union zu feiern und im Gefühl tiefster Dankbarkeit legte es ihm die nationalen Lorber-Kränze auf sein Grab. Wenn exaltirte Köpfe im überschwänglichen Enthusiasmus so weit gingen, Grant als den größten Heerführer des Jahrhunderts dem größten Heerführer aller Jahrhunderte ebenbürtig zur Seite zu stellen, so ändert das nichts an der Thatsache, daß dankbare Vaterlandsliebe die innerste Triebfeder aller Huldigungen bildete. Wenn bei solcher Veranlassung der Strom der Begeisterung ein wenig zu hoch schwillt, so erinnert die kleinliche Krittelei von Seiten von „So'n Bischen Philosöphie" an das Wort Göthe's:

Was stehst Du am Ufer zu mäkeln,
Ueberschwemmung läßt sich nicht häkeln.

Zum Schlusse wollen wir ein Wort des kleinen Leiters citiren, das sich recht amüsant ausnimmt. Er sagt:

„Wir müssen uns wieder gewöhnen, den Blick weniger auf das Individuelle und Vergängliche, und mehr auf das Ganze und Beharrende zu richten. Mit andern Worten: So'n Bischen Philosophie könnte unserer halb- und einseitig gebildeter Kulturmenschheit nichts schaden."

Es freut uns, daß wir doch auch einmal dem Urheber von „So'n Bischen Philosophie" beistimmen können, nur bedauern wir von Herzen, daß der ganze Inhalt des kleinen Leiters die oben ausgesprochene Mahnung vergebens an den „Philosophen" der „Staatszeitung" selbst richtet. Denn es ist ihm leider nicht gelungen, sein Auge von dem „Individuellen und Vergänglichen" zum „Ganzen und Beharrenden" zu erheben.

Gesunde Philosophie könnte allerdings „der einseitig und halb gebildeten Kulturmenschheit" der „Staatszeitung" nichts schaden, den Urheber des kleinen Leiters selbst nicht ausgenommen. Aber „So'n Bischen Philosophie" langt nicht. Wir erinnern jene „Kulturmenschheit an das schöne Wort eines großen Geistes: „Dem Menschen ist die Bewunderung für wahre Größe angeboren, und die ganze Macht seiner Liebe und Theilnahme richtet sich mit natürlichem Instinkt dorthin, wo ein Held, ein Genie, ein Stern sittlicher Reinheit untergeht. An diesem Grabe beugt er sich in Ehrfurcht vor der unsterblichen Größe; Dank u. Verehrung legt er dem sterblichen Träger derselben auf den Sarg."

A. S.

Schnittwaaren

—und—

Gedankenspäne.

Kuß und Fußtritt. — Wenn ein Stümper die Gelegenheit einer öffentlichen Aufregung benutzt, kann er selbst durch eine Dummheit notorisch werden. Das scheint seller Presbyterianer, Rev. E. W. Donald, instinktmäßig empfunden zu haben, als er in seiner Predigt die Tugenden des verstorbenen Cardinals hochpries, um zugleich die Kirche, deren höchster Würdenträger der Verstorbene war, zu begeifern. Hat der Ehrwidrige noch nie das Sprüchwort gehört: „Wie der Baum, so die Frucht?" Wenn aber die Presbyterianische das himmlische Paradies auf der Erde ist, warum können's einige Minister nicht mehr d'rin aushalten und schießen sich durch die dummen Schädel, wie soeben wieder Einer gethan?

Zur Allerweltskirch. — Seit einigen Jahren war es unter vielen Israeliten in New York ojehrumianisch angehaucht. Was die „Gesellschaft" und die „Bißneß" damit zu thun haben, müssen sie selber am besten wissen. Kurz, es haben sich einige Kuraschirte zusammen gethan u. haben gegründet eine „hebräisch-christliche Kirche", deren Pastor ebenfalls ein bekehrter Israelit ist. Wenn sie mit der Allerweltskirch stromabwärts segeln, so werden „die letzten Dinge ärger, als die ersten." Aufgepaßt, ihr guten Leut', sonst ist's bald auch noch um Moses und die Propheten geschehen!

Patriarchalisch. — In Californien haben vier verheirathete Brüder seit 1850 ein Geschäft miteinander betrieben, ohne Rechnung zu führen über Das, was jeder zu seinem Haushalt daraus gezogen hat. Sie wollen nicht haben, daß ihre Erben Rechnung verlangen, sondern das vorhandene Vermögen soll in gleiche Antheile getheilt werden. Diese Leute könnten sich als Rarität im Museum sehen lassen.

Wunderfabrik. — Im Gospel-Tabernakel in New York haben's wieder eine Convention zur Heilung der Kranken abgehalten, gebetet und die Kranken mit Oel geschmiert. Die Päpers haben keine Heilungen berichtet, wahrscheinlich weil die Heilfabrikler aus Bescheidenheit keine anzuzeigen hatten.

Aus der Sonntagsschule. — Frage: „Wie hieß die Königin, welche den Salomo besuchte? Weiß es Niemand? Fängt an mit S." — Antwort: „Schaufelkönigin!" — So studiren die Jungens im Buch der Karten.

Bißneß ist Bißneß. — Ein Millionär Marseille's verordnete, daß sein Geschäftsführer ihm bei seinem Tode $5000 in den Sarg lege. Der Geschäftsführer legte einen Wechsel, zahlbar auf Sicht, in den Sarg und behält das Geld, bis der Wechsel präsentirt wird.

Endlich doch! — Aus Süd-Carolina kommt die überraschende Nachricht, daß dort in Edgefield Co. 23 Lynschers eingesperrt worden sind, um ihnen den Prozeß zu machen. Sie werden wohl nichts zu fürchten haben, doch ist's ein guter Schritt vorwärts zur Ordnung!

Noch was Neues. — Eine Truppe Ex-Zuchthäusler hatte eine religiöse Versammlung, in welcher zwei derselben die Rollen von Predigern übernahmen und ihre Collegen ermahnten, sich dem Lord zuzuwenden und ihre Wege zu bessern. Das ist löblich; aber wie kommt's denn, daß die Leut' nicht lieber in die Kirche gehen? Antwort: Ojehrum.

„Die Rochester Abomination." Jetzt will man auch in Rochester, N. Y., eine liebliche Sensation heraufbeschwören, um dem schönen u. dem wüsten Geschlecht Stoff zu schlüpferiger Unterhaltung zu geben, ganz nach sellem allerschmutzigsten London-Muster. Damit die Sach' ja recht an's Licht kommt, soll's einen Prozeß vor den Geschworenen absetzen. Wird wohl ein heiliges Händ-über-dem-Kopf-Zusammenschlagen absetzen über die alte Verführerin der lieben Unschuld, aber an die Publikanerschul' und die religionslose häusliche Verziehung, welche die Früchtlein mit 12 Jahren für's Laster reif macht, darüber wird man schweigen.

Ja, so geht's halt. — Sie ist erst 15 Jahre alt u. hat Gift genommen. Wie das gethan wird, das wußte sie schon. Sie wußte aber noch viel mehr und that auch Anderes, welches zu überleben ihr nicht rathsam schien. Natürlich nur „unschuldige Sonntagsvergnügen", wie sie jetzt gang und gäbe sind. Und es wäre noth geworden, zu heirathen, aber der Genarrte macht ein Du-kannst-mir-gestohlen-werden-Gesicht und sagt: „Mich fuhlst du nicht mit fremder Brut." Hiezu paßt auch obiger Span.

Er war müde; und um ausruhen zu können, legte er seine Hand auf den Klotz und hieb sich drei Finger ab. So geschehen im Zuchthaus zu Columbus, wo er für drei Jahre zu Gast sitzt. Diesen Kerl sollte man vor Hunger für die übrige Zeit an den zwei noch übrigen Fingern saugen lassen!

Is that so? — Die Episkopal-Sekte ist die reichste im Land, sintemalen die reichsten Protestanten ihr angehören, weil sie so arg vornehm ist. Wenn aber die "Church-Press" etwas weiß, so wird nächstens unter ihren Prihtschers eine Hungersnoth ausbrechen, weil manche Schäflein auch nicht einen Nickel für den Hirten hergeben. Freilich, wenn so ein armer Schlucker vier Mädels, zwei Buben und eine Schwiegermutter mit $300 jährlich zu füttern und zu kleiden hat, bleibt ihm doch der Trost, daß er bei keinem Bankbruch etwas riskirt.

Eine schöne Tochter der Russischen. — Trotz dem bewaffneten Staatskirchenpapst in Rußland hat die „Russische" doch Ehebruch begangen und ist von einer Tochter genesen, die ihr jetzt schon Schabernack spielt, denn sie ist eine Dirne der liederlichsten Sorte. Diese Sekte will nichts von der Ehe wissen. Das ist genug gesagt; zudem ist sie schon groß und stark geworden. Würde der Czar diese seine luderhafte Stieftochter in's Gebet nehmen, es würde ihm viel besser anstehen, als treue Katholiken zu peitschen und nach Sibirien zu verbannen. Die Dirne der freien Liebe erkennt den Czar nicht als Kirchenoberhaupt an, und doch läßt er sie gewähren, während er fortfährt, die Katholiken zu peinigen. Man sieht, wo's gilt!

Die Letzte. — Sollte sich etwa ein Grant-Liebhaber in unseren Schnittwaaren-Store verlaufen, so haben wir eine tröstliche Nachricht für ihn und geben

sie gerne umsonst. Da ist sie: Die letzte Cigarre, welche der unsterbliche Gestorbene in diesem Leben geraucht hat, die hat er geraucht in der Stuterei des Herrn Backmann in Stony Ford, New Jersey. Schreib's auf.

Das hat eben nur gefehlt. — Brieftauben sind's, welche in Zukunft die Franzosen gegen deutsche Prügel verwahren werden, denn die französische Armee ist jetzt so reichlich mit diesem flüchtigen Federvieh versehen, daß es jährlich nicht weniger als $20,000 kostet um dasselbe zu unterhalten. Werden die Preußen sich fürchten!

Europäische Nachrichten.

Preußen.

Berlin. — Die Ehescheidungen nehmen in Berlin außerordentliche Dimensionen an. Vor dem kgl. Landgericht I sollen am 28. November nicht weniger denn 20, und am 19. Dezember nicht weniger denn 19 Ehescheidungssachen verhandelt werden. Die meisten dieser Ehescheidungen sind zu einem großen Theil eine Folge der frühen und leichtsinnigen Eheschließungen, die in hiesigen Arbeiterkreisen leider üblich sind. Unbekümmert um die Zukunft gehen die jungen Leute eine Ehe ein, und wenn der Mann außer Arbeit kommt, läßt er einfach seine Frau sitzen. Daher auch die ungeheure Zahl der Concubinate. Oftmals trennt man sich und vereinigt sich wieder, je nach Laune und Lage der Verhältnisse.

Köln, 8. Okt. — Am 23. Dezbr. d. J. feiert der Commandeur des hiesigen Landwehrbezirkscommando's, Hr. Oberst v. Mansand, sein 50jähriges Dienstjubiläum. Der Ehrentag des beliebten Offiziers wird, nach den Vorbereitungen zu schließen, jedenfalls ein sehr festlicher werden.

Dinslaken, 6. Okt. — Die „Duisb. Volksztg." bringt „zur Glocken-Affaire" eine eingehende Beleuchtung der Rechtsverhältnisse, in welcher sie die Behauptung, die Stadtgemeinde sei Eigenthümerin der Glocken, auf's entschiedenste bestreitet. Recht lehrreich ist folgender Satz: „Der Hinweis auf das Läuten mit katholischen Glocken bei einer ähnlichen Feier (Augsburger Confessionsfest) im Jahre 1880 ist nicht stichhaltig; damals ist allerdings auf Bitten des evangelischen Presbyteriums hin das Läuten mit den kathol. Glocken gestattet worden, jedoch unter der ausdrücklichen Bedingung, es solle diese Bewilligung bloß für dieses eine Mal gelten, ohne daß dadurch ein Recht hergeleitet werden sollte für die Zukunft." Da haben wir die Bescheerung! Zuerst wird gebeten, dann gefordert, und wird nicht bewilligt, so wird der Thurm erbrochen und zu Ehren des neuen protestantischen Pastors mit den Glocken der katholischen Kirche geläutet. Hätte man 1880 dem Presbyterium mit einem runden Nein geantwortet, so hätte man vielleicht 1885 nicht nöthig gehabt sich zu wehren. Die Gutmüthigkeit in derartigen Eigenthumsfragen ist immer vom Bösen. Möge man in Zukunft gegen alle „toleranten" Zumuthungen unerbittlich sein, schon um des confessionellen Friedens willen.

Düsseldorf, 5. Okt. — Der Kath. Gesellen-Verein feierte gestern sein 36. Stiftungsfest mit einem feierlichen Hochamt in der Maxkirche und einer Abend-Unterhaltung in der Flora. Der hiesige Gesellen-Verein hat 40,000 Nachtquartiere an heimathlose Gesellen abgegeben, welche hier in Arbeit sich befinden. 2500 Nachtquartiere nebst eben so vielen Frühstücken wurden gratis an Zugereiste gespendet; 2500 Quartiere wurden zu ermäßigten Preisen abgegeben, über 400 Mittag- u. Abend-Essen gratis vertheilt und 550 Nothleidende unterstützt. Wohlthätige Herzen haben dazu geholfen, ein neues, zweckmäßig eingerichtetes Gesellenhaus am Wehrhan zu erbauen. Das Haus ist für 120 Schlafstellen berechnet, und wird die innere Einrichtung 10,000 M. kosten.

Wesel, 6. Okt. — Wie die „Wes. Volksztg." vernimmt, sind Hr. Pfarrer Gietmann von Stenden zum ersten Seelsorger nach Haldern, Hr. Kaplan Janssen von Kevelaer zum ersten Seelsorger nach Weeze, Hr. Kaplan Fassin von letzterem Orte zum ersten Seelsorger nach Marienbaum ernannt worden.

— Dem Vernehmen nach, ist der Hr. Pfarrer Riswick von Marienthal (bei Wesel) für die Pfarrstelle zu Spellen, welche staatlichen Patronats ist, vom kgl. Ober-Präsidium präsentirt worden.

— Auf dem adeligen Gute „Freiberg" bei Wesel wurden kürzlich Nachts mehrere Werthsachen gestohlen. Die Gegenstände sollen einen bedeutenden Werth repräsentiren.

Kaldenkirchen, 9. Okt. — Die Betheiligung an den im Missionshause Steyl regelmäßig abgehaltenen geistlichen Uebungen nimmt mit jedem Jahre zu; an den im August abgehaltenen Priester-Exercitien nahmen 52 Priester Theil; die Zahl der Theilnehmer an den vom 10. bis 14. Septbr. stattgehabten Uebungen für Laien betrug 102. Der Rektor des Missionshauses weilt gegenwärtig in Rom, um die neue Regel vorzulegen und andere für die Mission wichtige Angelegenheiten zu ordnen. Hr. Provikar Anzer wird in den nächsten Tagen nach China zurückkehren; vier Priester und ein Laienbruder werden ihn begleiten, um unter seiner Leitung dem Werke der Verbreitung des christlichen Glaubens sich zu widmen. Die Nachrichten über die deutschen Missionäre in China lauten recht günstig. In einem Briefe des Missionärs Freinademetz heißt es u. a.: „Eben bin ich von einer Missionsreise nach Ischni heimgekehrt, wo ich in einem mehr als vierwöchentlichen Aufenthalte 126 Katechumenen getauft habe, darunter viele vortreffliche Christen, die uns alle Freude machen; Tschingnin und Zingwangdschuang sind gegenwärtig unsere blühendsten Christengemeinden, und gerade sie machten so große Schwierigkeiten, daß ich sie schon für verloren hielt. Auch die Heiden der Umgegend, die früher so heftig gegen uns gewüthet, sind jetzt voll Bewunderung gegen die Christen und fragen diese häufig: „Wann kommt euer großer Mann (der Missionär), wir wollen ihn auch sprechen." In Wenschang habe ich 62 Katechumenen getauft."

Paderborn, 6. Okt. — Der Herr Bischof Dr. Kopp von Fulda ist zum Besuche unseres Hrn. Bischofs gestern hier eingetroffen.

— Auf Schloß Laer (bei Meschede) ist am 5. d. der Hr. Graf Cl. v. Westphalen im Alter von 80 Jahren gestorben.

— Gestern starb die älteste Frau in unserer Paderstadt, die Wittwe Elisabeth Kirchner im Alter von 94 Jahren. Die Verblichene hat bis in die jüngste Zeit noch mit bewunderungswürdiger Ausdauer und großem Fleiße den Strickstock geführt.

— 7. Okt. Der Erste Staatsanwalt Müller erläßt eine Bekanntmachung, worin denjenigen eine Belohnung von 2000 M. versprochen wird, welche die Ermittelung und Ergreifung des Thäters bewirken, der am Abend des 28. Septbr. den Förster Krahe zwischen Willebadessen und Kleinenberg erschossen hat.

Dortmund, 7. Okt. — Unter einer Betheiligung, wie sie noch nie dagewesen ist, hat am Sonntag die Prozession nach Werl stattgefunden. Die Gesammtzahl der Theilnehmer von hier, Hörde und Aplerbeck betrug, laut der „Trem.", über 2000, wovon auf Dortmund allein 1630 entfallen. Die Zahl würde noch größer gewesen sein, wenn nicht noch Hunderte zu spät die Lösung von Billets nachgesucht hätten. Trotz der kolossalen Betheiligung war hinreichend für Plätze gesorgt und zwar waren nur Wagen dritter Klasse, also keine Viehwagen, wie das sonst wohl üblich, eingestellt.

Letmathe, 6. Oktbr. — Vor sechs Jahren (am 20. Okt. 1879) fand man in einem hiesigen Steinbruch einen alten Mann, P. Grothe mit Namen, todt und nahm an, daß derselbe in der Dunkelheit vom Felsen herabgestürzt sei und so seinen Tod gefunden habe. Kürzlich hat nun ein in Graudenz in Untersuchung befindlicher Schreinergeselle seinem Mitgefangenen gestanden, daß er den alten Mann getödtet und nach der Klippe getragen u. von da hinabgestürzt habe; er habe sogar ruhig am andern Tage die gerichtliche Besichtigung des „Verunglückten" mit angesehen. Die hierselbst nun neuerdings angestellten Erhebungen lassen nahezu keinen Zweifel mehr an der Wahrheit des Geständnisses.

Altendorf, 6. Okt. — Ein angesehener Kaufmann, Namens Hansen, der sich eines großen Credits erfreute, ist durchgebrannt. Es ergab sich, daß der Betreffende seit längerer Zeit mit falschen Wechseln manipulirte. Bis jetzt sollen schon 68,000 Mark falsche Wechsel angemeldet sein.

Mayen, 8. Okt. — In der jüngsten Vorstandssitzung des katholischen Gesellen- u. Meister-Vereins wurde die Einweihung des neuen Gesellenhauses auf den 25. d. festgesetzt. An diesem Tage wird auch der Verein im neuen Lokal sein 25jähriges Stiftungsfest feiern.

Bochum, 6. Okt. — In Hamme traten am Sonntag die Bürger unter dem Vorsitz des Hrn. Pfarrers Köster's von Bochum zusammen, um die Gründung eines „Kirchenbau-Vereins für Hamme" zu besprechen.

— Der katholische Gesellen-Verein zu Gelsenkirchen feierte am Sonntag sein 26. Stiftungsfest. Der Vorstand des Vereins beschloß, ein Gesellen-Hospiz zu errichten.

— Gleichfalls am verflossenen Sonntag feierte der Herr Ehrendomherr und Pfarrer von Witten, Dechant des Dekanates Bochum, Hr. Poggel, in erhebendster Weise das Fest seiner 25jährigen Wirksamkeit als Pfarrer in Witten.

Wermelskirchen, 5. Oktbr. — Die Stadt Wermelskirchen feierte gestern und heute die tausendjährige Jubelfeier ihrer Gründung; denn laut vorhandener Akten des ehemaligen St. Andreasstiftes in Köln ließ, so schreibt man der „Elberf. Ztg.", Bischof Willibert, auch Weribert genannt, welcher von 840 bis 889 dem Kölner Bisthum vorstand, hier im Jahre 885 (?) zu Ehren des Apostels St. Bartholomäus die erste Kirche erbauen und legte damit den Grund zu dieser Stadt. Die Bürgerschaft beschloß, die Jubelfeier in einem zweitägigen Feste glänzend zu begehen. Den Mittelpunkt desselben sollte am ersten Tage ein historischer Festzug und am zweiten Tage lebende Bilder mit Darstellungen aus der Orts- u. Landes-Geschichte bilden. Glockengeläute und Kanonendonner kündigten am Samstag Abend und Sonntag Morgen den Beginn des Festes an. Der Festzug bestand aus elf Gruppen und verlief glänzend.

Hattingen, 8. Oktbr. — In der Nähe von hier wurde in der Nacht zum 5. ds. ein schauderhaftes Verbrechen verübt. Ein Zimmermann hatte sich das laute Singen seines Kameraden verbeten, und als dieser nicht sofort Folge leistete, demselben regelrecht die Gurgel abgeschnitten. Der Thäter wurde sofort verhaftet. Wie die Verbrechen sich in dortiger Gegend vermehren, geht schon aus dem Umstande hervor, daß im vorigen Jahre in Folge Verbrechen 17 Leichen-Oeffnungen stattgefunden haben.

Neuenhaus, 4. Okt. — Am Dienstag der verflossenen Woche feierte Herr Pfarrer Kerkhoff hierselbst sein 25jähriges Priesterjubiläum. Am Vorabende wurde dem Jubilar, der in der ganzen Stadt in sehr hoher Achtung steht, ein Fackelzug gebracht und ein Feuerwerk abgebrannt. Am Morgen des Festtages fand ein feierliches Hochamt und nach demselben Festpredigt statt, in welcher die vielfachen Verdienste des Jubilars um seine Gemeinde den zahlreichen Zuhörern vorgeführt wurden. Später wurde der Jubilar in seiner Wohnung von der Geistlichkeit, dem Kirchen- und Schul-Vorstande, den Gemeindemitgliedern und vielen Andersgläubigen aus Neuenhaus beglückwünscht, und manch' sinniges Geschenk überreicht. Von Sr. Majestät wurde der Jubilar durch Verleihung des Rothen Adlerordens vierter Klasse ausgezeichnet. Nachmittags fand im Hotel Kief ein Festessen statt, an welchem über 70 Personen sich betheiligten. Herr Kerkhoff war zuerst 12 Jahre als Kaplan in Wietmarschen thätig; in Neuenhaus hat er 38 Jahre ununterbrochen gewirkt. Anfänglich hatte er mit vielen Schwierigkeiten zu kämpfen; die Verhältnisse in Bezug auf Kirche und Schule waren mißlich, die Kirche war alt und baufällig, die Gemeinde in mehrere Prozesse verwickelt ꝛc. Seiner rastlosen Thätigkeit ist es zu verdanken, daß die Gemeinde im Besitze eines schönen neuen Gotteshauses, einer Pastorat und einer Schule ist.

Breslau, 5. Oktbr. — Die durch fürstbischöfliche Freigebigkeit zu Nieder-Kunzendorf gegründete Idioten-Anstalt wurde am 1. Oktober durch den Curator der Anstalt, Herrn Domcapitular Franz, eröffnet. Bis jetzt sind 9 Kinder aufgenommen worden. Die Pflege der Kinder ist den Barmherzigen Schwestern vom hl. Carl Borromäus anvertraut.

Wiesbaden, 7. Okt. — Der liberale „Rhein. Courrier" erzählt: „Zu Ehren des Herrn Bischofs Dr. Roos hatten sich am 4. Oktober etwa 140 Gäste zu einem gemeinschaftlichen Festmahle im Saale des Curhauses versammelt. Den ersten Toast brachte der Bischof mit folgenden Worten aus: „Ich sehe hier vereint Männer der verschiedensten Stände, Männer der hohen Justiz, der Staats- und Finanz-Verwaltung, ja sogar die Armee ist vertreten. Dann sehe ich Männer aus den verschiedensten bürgerlichen Stellungen und Diener der Religion, zu denen ich selbst gehöre. Die bürgerliche Ordnung ist unter hoher obrigkeitlicher Verwaltung dort am besten bestellt, wo die Religion die Grundlage bildet. Mit Freuden gedenke ich deshalb der beiden Vertreter dieser Ordnung: Sr. Majestät des Kaisers und Sr. Heiligkeit des Papstes. Deshalb bitte ich Sie, mit mir einzustimmen in den Ruf: Se. Maj. Kaiser Wilhelm I. und Se. Hl. Papst Leo XIII. sie leben hoch!" Den zweiten Toast widmete Prälat Weyland dem Hrn. Bischof. Als Anwalt der kathol. Kirchengemeinde begrüßte Gerichtsrath Keutner die Ehrengäste. „Die katholische Gemeinde," sagte er, „führe einen Kampf um ein durch Wogen und Stürme fast zu einem einsamen Eiland gewordenes theueres Besitzthum, was zwar nicht zur Gruppe der Karolinen gehörte, aber doch viele Tausend Karolinen gekostet hat, und uns noch theuerer ist: um unsere Pfarrkirche. Wie schön wäre es, wenn einer der anwesenden hohen Gäste bei diesem Streit um die Karolinen-Anlage als ehrlicher Makler oder Vermittler einträte! Dadurch würde ein Zankapfel aus der schönen Stadt Wiesbaden hinweggeschafft. Nun, was lange währe, könne ja oft noch gut werden; jedenfalls solle dieser Streit die Festfreude nicht stören. In dieser Stimmung bringe er ein Hoch auf die Ehrengäste." Darauf ergriff der Bischof nochmals das Wort, um der Gemeinde und ihrem trefflichen Pfarrer für den herzlichen Empfang, und den Behörden für ihr Wohlwollen zu danken, wobei er die Hoffnung aussprach, daß die Behörde auch fernerhin der Gemeinde wohlwollend entgegen kommen möge."

Oldenburg.

Oldenburg, 3. Okt. — Vor der Strafkammer I. des hiesigen Landgerichts kam heute Vormittag die Strafsache wider den Kaufmann H. Höpfner hies. in Firma Höpfner & Fischbeck wegen der bekannten Betrugsgeschichte bei Lieferung der Lebensmittel für die Küche der Dragoner-Kaserne zur öffentlichen Verhandlung. Es hatte sich dazu eine große Menge Zuhörer eingefunden, so daß der dafür bestimmte Raum dieselben nicht zu fassen vermochte. Aus der Verhandlung ist nur kurz hervorzuheben, daß die Betrugsgeschichte am 16. November v. J. begonnen und bis zum 16. Mai d. J. gedauert, an welchem Tage die Sache durch den inspicirenden Lieutenant aufgedeckt wurde, indem derselbe die an dem Tage gelieferten Gegenstände nachwiegen und dann den Küchen-Unteroffizier sofort in Haft nehmen ließ. Dieser hatte von Zeit zu Zeit mit Höpfner abgerechnet über dasjenige, was hätte geliefert werden sollen, aber nicht geliefert war. Die Differenz hatten sie dann getheilt. In dem ersten Fall hat es sich um 20 M. gehandelt, später sind die Summen allerdings wesentlich gestiegen. Der Angeklagte Höpfner wurde des Betruges gegen den Militärfiskus in sechs Fällen für schuldig befunden und in eine Gefängnißstrafe von 2 Jahren, auch in eine Geldstrafe von 600 Mark verurtheilt, ihm die Tragung der Kosten auferlegt, sowie die bürgerlichen Ehrenrechte auf die Dauer von 2 Jahren entzogen. Auf die Gefängnißstrafe sollen 3 Monate Untersuchungshaft abgerechnet werden.

Vechta, 8. Okt. — Dem Vernehmen nach wird der Neopresbyter Dr. Averdam bis weiter als Vicarieverwalter in Neuenkirchen verbleiben.

— Hr. Caplan Kock in Lohne ist zum Pfarrer von Garrel, Hr. Vikar Bösken in Dinklage zum Caplaneiverwalter in Lohne und Hr. Cooperator Scheper zum Vikar in Dinklage ernannt.

— Bei den Arbeiten an der Emstecker Windmühle ist in Folge Bruchs des Ringes ein schwerer Unglücksfall zu beklagen. Von den drei zu Schaden gekommenen Arbeitern liegt einer, aus Vechta gebürtig, dem ein Balken auf den Kopf gefallen sein soll, schwer verletzt darnieder.

— Das Gymnasium hat heute mit einem feierlichen Hochamte das neue Schuljahr begonnen. Die Zahl der Schüler beträgt 160.

Friesoythe, 7. Oktober. — Ein hiesiger Einwohner hat sich anheischig gemacht, 3000 M. zum Neubau der Kirche zu spenden, falls vier andere, jeder ebenfalls mit 3000 M., beitreten würden.

— Der Kirche in Altenoythe ist eine neue Station, den hl. Antonius darstellend, von einem Wohlthäter verehrt worden. Der hiesigen Kirche wurde ein hübsches Marienbild zu Geschenk gemacht.

— In den letzten Tagen wurden in der Altenoythen Kirche durch Abkratzen der Wände wieder allerlei Malereien blosgelegt: Urtheil des Pilatus, Kreuztragung, Kreuzigung und Abnahme vom Kreuze. Darüber fand sich die Jahreszahl 1508.

Hessen.

Mainz. — Am 2. Okt. starb in Wiesbaden eines plötzlichen Todes der dahier am 15. Juli 1809 geborene Rentner Hr. Anton Gröser, das letzte Glied einer hochgeachteten Mainzer Familie. Der Verstorbene soll sein bedeutendes Vermögen von einigen hundert Tausend Mark dem hiesigen St. Rochus-Hospital als Universalerbe vermacht haben mit der Verpflichtung, an verschiedene wohlthätige Anstalten Legate zu zahlen. Der Verstorbene war außerdem Nutznießer des Vermögens seines am 24. Oktober 1878 verstorbenen Bruders, Hrn. Jakob Gröser, der eine Summe von 219,730 Mark hinterlassen hatte, welche nunmehr dem Universalerben dieses verstorbenen Herrn, dem hiesigen St. Vincenz- und Elisabeth-Hospital, zufällt mit der Bestimmung, Legate für bezeichnete Zwecke und Personen zu zahlen. Das Andenken der beiden Herren Gebrüder Gröser, welche für ihre Person so einfach und anspruchslos waren, wird nicht minder wie dasjenige ihres seligen Oheims in Mainz ein gesegnetes bleiben. R. I. P.

Heppenheim. — Am 4. Okt. wurde in hiesiger Kirche die neue Statue der schmerzhaften Mutter Gottes, ein Geschenk einer hiesigen Wohlthäterin, eingeweiht. Die Statue ist hervorgegangen aus dem Atelier des Herrn Busch in Groß-Steinheim, eines jungen talentvollen Künstlers, der hier etwas vorzügliches leistete und alle Empfehlung verdient.

— Die Filialgemeinde Kirschhausen hat jetzt auch ihren eigenen Friedhof, und wurde derselbe kürzlich durch Hrn. Pfarrer Sickinger von Heppenheim feierlichst eingeweiht. Der neue Gottesacker ist für die Filialorte Kirschhausen, Wald-Erlenbach, Sonderbach u. Igelsbach bestimmt. — Die erste Leiche, welche auf den neuen Friedhof gebracht wurde, war die eines kleinen Kindes von Kirschhausen.

Zornheim. — Am 21. Oktober feierte dahier der hochw. Hr. Pfarrer C. Kempf sein fünfzigjähr. Priesterjubiläum.

Bayern.

München. — Die Aufhebung der eigenen Brauereien in den bayerischen Franziskanerklöstern macht der liberalen Presse viel Beschwerde, und während man aus den zunächst betheiligten Kreisen auch nicht die leiseste Regung eines Widerstandes vernimmt, kommen die liberalen Blätter und geberden sich als die Anwälte der angeblich gemaßregelten Klöster, die jetzt durch den „Zelotismus" des „italienischen" Visitators um ihr eigenes Bier gekommen seien. Um gleich von vorneherein allen Deutungen die Spitze abzuschneiden, constatiren wir, daß der zur Inspicirung der bayerischen Franziskanerklöster und zur Leitung des letzten in München stattgehabten Ordenscapitels, auf welchen die Auflassung der Brauereien einmüthig beschlossen wurde, berufene Visitator, der hochw. Hr. Generaldefinitor P. Gaudentius Guggenbichler, kein Italiener, sondern ein biederer Tyroler aus Jenbach gebürtig und durch seinen wiederholten Aufenthalt in Bayern mit den Verhältnissen daselbst wohl vertraut ist. Der Beschluß in Sachen der Brauereien, über den ja vom allgemein menschlichen Standpunkt vieles pro und contra gesagt werden kann, wurde nach reiflicher Ueberlegung gefaßt und hat in gewisser Beziehung jedenfalls sein Gutes. Man stelle sich auf den reinen Ordensstandpunkt, der ja zunächst maßgebend sein muß, u. man wird dem Beschlusse eine große Berechtigung zuerkennen. Der liberalen Presse ist es auch bei ihrer jetzt zur Schau getragenen Fürsorge für die Franziskanerbrauereien nicht darum zu thun, daß die Conventualen ihr eigen gebrautes, gesundes Bier erhalten, sondern sie lamentiren, weil nunmehr den liberalen Herrschaften, die sich so sehr gerne beim Klosterbier labten und hinterher dann recht undankbarer Weise über die Orden sich ausließen, der Zugang zu den Refektorien gesperrt ist, und weil sie die Gelegenheit benutzen wollen, um wieder eine kleine Hetze gegen Rom zu arrangiren. Allein diese Hetze verfängt nicht, am allerwenigsten in den Franziskanerklöstern, wo man die Salbadereien der „Abdztg." und ihren Zweck genau durchschaut.

Aus der Bamberger Erzdiözese schreibt man: Das schöne freundliche Städtchen Scheßlitz im Kreise Oberfranken, 2½ Stunden von Bamberg entfernt, umgeben von malerischer Gebirgskette, auf der westlichen Seite eine schöne Kapelle (Gügel) und eine noch ziemlich erhaltene Ruine (Schloß Giech) in weiter Ferne sichtbar, verleihen der ohnedies schönen Gegend einen reizenden Anblick. In diesem Städtchen befanden sich seit einer Reihe von Jahren drei kathol. Kirchen, die Pfarrkirche, Elisabethenkirche und eine Kapelle, welche sich in der Mitte des Städtchens befindet und deren Entstehen wohl vor 800 Jahren zu suchen sei. Im Anfange des 17. Jahrhunderts entstanden in Deutschland mehrere Corporationen, welche den Namen Marianische Sodalität führten. Am 6. Juni 1758 gründete der geistliche Rath des Scheßlitzer Landcapitels, Dechant und Pfarrer allda, Herr Joh. Bapt. Horcher, eine solche Bruderschaft, welche bis daher ihre religiösen Versammlungen in dieser Kapelle abhielt. Im Jahre 1883 kam nun der hochw. geistliche Rath und Stadtpfarrer allda, Hr. Math. Kirchner, auf den Gedanken, die alte Kapelle niederreißen und an deren Stelle aus freiwilligen Beiträgen eine neue Kirche bauen zu lassen, und wirklich schon im nächsten Jahre begann man mit dem Abtragen der Kapelle und nun steht eine prächtige Kirche da, welche Sonntag, den 4. Oktober d. J., durch Se. Excellenz Hrn. Erzbischof v. Schreiber in Bamberg eingeweiht wurde.

In Pfersee bei Augsburg wurde kürzlich die 29jährige Schlossersfrau Steb, als sie für ihren Mann Abends Bier holte, plötzlich von einer Kugel in den Unterleib getroffen, so daß sie zu Boden stürzte und nach einigen Stunden starb. Die Nachforschungen ergaben, daß ein Soldat des 3. Infanterieregiments, welcher am Kugelfang Posten stand, aus reinem Muthwillen von einer Entfernung von 1000 Meter nach dem Moser'schen Gasthause in Pfersee dreimal scharf geschossen hatte, wovon eine Kugel die unglückliche Schlossersfrau, Mutter von zwei kleinen Kindern, tödtlich verwundete.

Würzburg, 26. Sept. — Gestern Abend begannen unter starker Betheiligung in der Marienkapelle die für den kath. Männerverein bestimmten religiösen Vorträge des hochw. Hrn. Domkapitulars Schork und bekundete schon der erste Vortrag eine meisterhafte Behandlung des Themas.

— Nachdem gestern früh der Hr. Domchordirektor und Professor an der Musikschule, Emil Schmitt, bereits ein Unwohlsein zeigte, erlag derselbe heute früh einem Schlaganfalle. Der in Vollkraft seiner Jahre stehende Hr. Direktor Schmitt, welcher früher Opernsänger in Kassel war und über eine prächtige Tenorstimme verfügte, wurde vor einigen Jahren als Professor der Gesangslehre an die hiesige Musikschule berufen und erhielt nach dem Ableben Brandt's auch die Stelle eines Domchordirektors übertragen, in welcher Eigenschaft er sich um die Hebung der Kirchenmusik viele Verdienste erwarb. Sein rasches unvermuthetes Hinscheiden wird in hiesiger Stadt, wo der Verblichene viele Freunde hat und in musikalischer Beziehung (auch als Dirigent des Sängervereins) eine große Thätigkeit entfaltete, allgemeine Theilnahme finden.

R. I. P.

In Hösbach fand am 29. Septbr. die feierliche Installation des neuen hochw. Hrn. Pfarrers Link kirchlicherseits durch Hrn. Dechant Hopf von Ernstkirchen und seitens der Staatsbeörde durch Hrn. Bezirksamtmann Thaler von Aschaffenburg statt.

Württemberg.

Der Tod hat schon wieder einen Veteranen unseres Diözesanklerus, und zwar einen der bedeutendsten, aus diesem Leben abgeholt. Auf seiner Pfarrei Ziegelbach ist im 81. Lebensjahre der hochw. Hr. Dekan Professor Dr. theol. v. Mack gestorben. Von 1835 ab war derselbe ordentlicher Professor der neutestamentlichen Exegese der Universität Tübingen und von 1839—40 daselbst sogar Rektor Magnificus. Aber noch im Jahre 1840 wurde er ein Opfer des damaligen württembergischen „Culturkampfes" u. wegen seiner streng kirchlichen Richtung seiner Professur enthoben.

In seiner Vaterstadt Ellwangen ist der als Schriftsteller in weiten Kreisen bekannte und hochgeschätzte Pfarrer und Schulinspektor Dr. theol. Albert Werfer, ein Neffe des auf dem Augsburger Friedhofe ruhenden Domcapitulars u. berühmten Jugendschriftstellers Chr. v. Schmid, an Lungenlähmung gestorben.

Oesterreich.

Die Jubiläums-Festlichkeiten anläßlich des hundertjährigen Bestandes der Diözese Linz nehmen einen glänzenden Verlauf. Am Sonntag, 27. Sept., waren, nach der „Oest. Corresp.", wenigstens 15,000 Landleute aus der Umgebung in die Stadt geströmt, die ihr Festgewand angelegt hatte. Sowohl der alte wie der neue Mariä Empfängniß-Dom, der durch Bischof Ernst Müller am Samstag zum gottesdienstlichen Gebrauch eingeweiht und im Presbyterium völlig vollendet ist, waren dicht gefüllt mit Andächtigen. Die Missionspredigten der besten Prediger der Jesuitenprovinz erfreuen sich großen Zuspruches und sind eine Quelle des Segens und der Gnade für Viele. Die erste Predigt hielt P. Max Klinkowström, S. J. Es hat einen guten Eindruck gemacht, daß der hiesige großentheils liberale Gemeinderath an den kirchlichen Festlichkeiten sich betheiligte und der Bürgermeister Wimhölzl sogar einen Aufruf erließ, welchem Wunsche allseitig nachgekommen wurde. Am Sonntag celebrirte der Cardinal-Fürsterzbischof Ganglbauer von Wien ein Pontificalamt, am Dienstag Bischof Dr. Müller, am Mittwoch der Bischof Math. Binder von St. Pölten, am Donnerstag Fürstbischof Dr. Johannes Zwerger von Graz. Der päpstliche Nuntius Vanutelli von Wien celebrirte am Sonntag das Pontificalamt und führte Nachmittags die Schlußprozession vom alten Dom in den neuen. Im alten Dom celebrirten der Reihe nach in pontificalibus der Weihbischof von Salzburg und die Aebte der Stifte Kremsmünster, St. Florian, Wilhering, Schlägl, Reigersberg und Hohenfurt. Die Theilnahme des katholischen Volkes an den Festlichkeiten ist eine überaus große.

Linz. — Der hochw. Herr Andreas Treml, geistlicher Rath und Jubelpriester, Ehrenbürger von Engelhartszell und ehemaliger Pfarrer zu St. Aegidi, ist nach öfterm Empfang der h. Sterbesakramente allhier gestorben. Der Verblichene ist geboren zu Deutschreichenau in Böhmen im Jahre 1801, zum Priester geweiht 1829, Jubelpriester seit 1879. Durch 14 Jahre war er Pfarrer zu St. Aigidi. Er trat im Jahre 1882 in Pension und lebte bis zu seinem Tode in dieser Eigenschaft im Pfarrhofe zu St. Aegidi. R. I. P.

— Der hochwürdigste Herr Bischof hat die hochw. Herren Leonard Achleuthner, Abt von Kremsmünster, Joh. v. Lasser, Abt von Lambach, und Norbert Schachinger, Prälat von Schlägl, sowie den Capitular des Stiftes Kremsmünster und Theologie-Professor P. Ignaz Schüch zu Consistorialräthen ernannt.

Bregenz. — Das Dominikanerinnen-Kloster im Thalbach wählte als Priorin die bisherige Novizenmeisterin, Frau Raimunda Gaßer, eine Nichte des verstorbenen Historienmalers Flatz. Die Wahl ist in jeder Beziehung eine glückliche und ist dem trefflich geleiteten Kloster dazu zu gratuliren.

Tirol. — Am 24. Sept. verschied in dem Dorfe Tirol, seiner Heimath, der hochw. P. Magnus Köll, Benediktiner aus dem Stifte Lambach in Oberösterreich. Geboren zu St. Peter auf den Ellbögen im Jahre 1859, war der Verstorbene 1878 in das Stift Lambach getreten, legte 1882 seine Profeß ab und hielt am 27. Dezember desselben Jahres seine feierliche Primiz im Dorfe Tirol, wo sein Vater bereits viele Jahre als Lehrer diente. Kränkelnd kam P. Magnus Ende Juli d. J. in seine Heimath, die er nicht mehr verlassen sollte. R. I. P.

Salzburg, 8. Okt. — Am 30. Sept. starb im Mutterhause der barmherzigen Schwestern die Profeßschwester Opportuna Klausner im 25. Jahre ihres Lebens und im 6. ihres hl. Berufes; am 6. Okt. die Profeßschwester Fulgentia Wallner im 25. Jahre ihres Alters und im 2. ihres hl. Berufes.

Am 3. Oktober starb in Prag der ehemalige Direktor des I. Staatsgymnasiums, Hr. Regierungsrath Dr. Franz Pauly, dermaliger Direktor des deutschen Gymnasiums in Prag. Pauly war geboren 1827 in Rheinpreußen und wirkte seit 1851 als Gymnasiallehrer in Düren, Köln, Koblenz, Trier und Aachen. 1856 ging er nach Oesterreich und wirkte hier in Preßburg, Prag, Eger als Professor, in Graz und Prag als Direktor am Gymnasium. Dr. Pauly hat lateinische und griechische Klassiker und in den letzten Jahren auch Schriften von Kirchenvätern herausgegeben. Er hinterläßt eine Wittwe und zwei Kinder.

Schweiz.

Ueber das Hochwasser in der Ostschweiz schreibt Pfarrer Hirzel aus Rheineck in Unterrheinthal am 28. September Abends: „Eine schwere Heimsuchung ist plötzlich über unser sonst so liebliches Gelände hereingebrochen. Vor acht Tagen noch war das untere Rheinthal ein paradiesisches Gefilde, lauter lachende Auen, getaucht in warmen Sonnenschein, grüne Wiesen von Heerden belebt und voll von schwer behangenen Fruchtbäumen — heute Abend ist alles eine öde Wasserwüste, die Häuser bis an's erste Stockwerk in schmutziger Fluth, die Bäume bis an die untersten Aeste so traurig im Wasser, die Bewohner weinend und wehklagend an den Berghalden, dann und wann einen verzweifelnden Blick auf das Grab ihres bescheidenen Glückes werfend; drüben rauscht dumpf der gewaltige Rhein, immer neue, mächtigere verderbenschwangere Fluthen heranwälzend, und über all' dem ein düsterer, wolkenschwerer Himmel, unaufhörlich Schnee und Regen niedergießend." Als Einzelheiten des Unglückes zählt Hr. Pfarrer Hirzel zwei Dammbrüche bei Margarethen auf, in deren Folge sich das Wasser mit so reißender Schnelligkeit über das ganze Gemeindegebiet ergoß, daß mehrere Familien mit Kähnen gerettet werden mußten. Die Fruchtbäume stürzen haufenweise um, das reife Obst verdirbt, die eingekellerte Ernte, das Futter in den Ställen, das Mobilar geht zu Grunde. Auch aus Chur meldet man Trauriges. Bei Thusis ist die Tomba-Brücke weggerissen, die Tardis-Brücke schwer beschädigt. In dem Canton Bern fiel viel Schnee mit Regen vermischt. Das Gleiche war am Züricher See der Fall, ebenso am Vierwaldstättersee, wo die ältesten Leute eines so frühzeitigen ersten Schnees sich nicht erinnern können. Fast überall hat die Schneewucht den Obstbäumen und dem jungen Baumwuchs großen Schaden zugefügt; weniger sollen die Weinreben darunter gelitten haben.

Auf Vorburg bei Delsberg (Jura) befindet sich eine Muttergottes-Kapelle, in welcher das Fest Maria Krönung auf das feierlichste begangen wird; dasselbe zieht viele Wallfahrer herbei. Dieses Jahr wurden die Besucher durch den Anblick eines neuen Weihegeschenkes überrascht. Erzbischof Eugenius Lachat, ehemaliger Pfarrer von Delsberg, hatte nämlich seinen niedergelegten Bischofsstab und seine Mitra in zwei vergoldeten Schreinen im Chor hingehängt.

Die vertriebenen Benediktiner von Mariastein (Solothurn) haben, zu den jährlichen geistlichen Uebungen im französischen Zufluchtsort Delle (an der schweizerischen Grenze) beinahe vollzählig versammelt, das achthundertjährige Gedächtniß der Stiftung ihres Mutterklosters Beinwyl begangen. Sie schöpften neue Begeisterung für die Erhaltung der ehrwürdigen Genossenschaft. Ihre Schule in Delle erfreut sich bereits eines wohlverdienten Rufes.

In Kloster Eschenbach (Schweiz) ist, wie die ehrw. Frau Aebtissin uns und unsern Lesern mittheilt, der hochw. Hr. Leopold Boch, ein geborner Bayer (von Scheidegg), Kapitular des Klosters Mehrerau und seit 12 Jahren Beichtvater des Klosters Eschenbach, im 61. Lebensjahre, von denen er 27 im Orden, 36 im Priesterstand verbrachte, gestorben und am 29. Sept. begraben worden.

Italien.

Rom, 1. Okt. — Der Exminister und Deputirte Crispi hatte die Unverschämtheit, aus Palermo an den Papst zu telegraphiren, das Verhalten des dortigen Klerus in der Cholera-Epidemie sei ein unwürdiges, der Papst möge denselben zu größerer christlicher Thätigkeit anspornen. Der Kardinal-Erzbischof Celesia erklärte sofort in einem Telegramm an den Kardinal Jakobini diese Anklagen Crispi's für falsch und nichtswürdig, aus Selbstinteresse und freimaurerischem Haß gegen den Klerus hervorgegangen; die Haltung des Klerus sei in jeder Hinsicht ausgezeichnet und werde von Allen anerkannt, auch von den kirchenfeindlichen Zeitungen. In der That protestiren selbst die liberalen Blätter gegen das Telegramm Crispi's. So sagt der Palermitaner Correspondent des hiesigen „Diritto": „Zur Steuer der Wahrheit glaube ich bemerken zu müssen, daß die Anklagen gegen den Klerus in dieser traurigen Unglückszeit durchaus unbegründet sind. Der Erzbischof hat wiederholt die Hospitäler besucht, macht die Runde durch die Pfarreien, vertheilt Hülfsmittel und sucht den Leuten ihren falschen Glauben an Gift und Giftmischer auszureden. Der Klerus ist Tag und Nacht zu jeder Zeit auf jeden Ruf bereit. Es wäre daher wünschenswerth, wenn man wenigstens unter den jetzigen traurigen Umständen sich enthalten wollte, unbegründete Vorwürfe zu machen." Noch ausführlicher schreibt die „Nuova Gazzetta" von Palermo über diese Angelegenheit: „Wir bedauern es tief, daß man so schwere Anklagen gegen den Klerus von Palermo erhebt, dieselben sind geradezu befremdlich und unbegreiflich. Wir sind keine Freunde der Geistlichen, allein wir wünschen, daß man ihnen Gerechtigkeit wiederfahren läßt, um so mehr, da es uns scheint, dies sei nicht die geeignete Zeit, um politischen Speculationen nachzugehen und das Unglück, das unser Land betroffen hat, zu Parteizwecken auszunützen. Wenn diejenigen, welche die Anklage erheben, mit uns durch die am meisten heimgesuchten Straßen gegangen und in die schmutzigen Behausun-

gen der armen Kranken getreten wären und ihrem Todesbette sich genähert hätten, so würden sie überall Priester gefunden haben, welche trösteten, Hülfe leisteten und die Sakramente spendeten, und zwar ohne Furcht und ohne Anmaßung, einfach im Gefühle der Pflichterfüllung und wohl wissend, daß ihre unbekannten Namen von keiner Reklame verherrlicht werden, und daß keine Medaille je ihre Brust schmücken werde. Wir haben in den Tagen, da die Krankheit in Castellamare am schrecklichsten wüthete, einen armen, alten Priester gesehen, der, das hl. Sakrament tragend, von Morgens bis Abends und von Abends bis Morgens umherging, ruhig, voll Selbstverleugnung — und sein Name ist uns unbekannt geblieben. Und doch hat er in Ausübung seines Dienstes Acte wahren Heldenmuthes geübt; denn gewiß hat kein Anderer so viele Cholerakranke besucht und getröstet. Und in keiner Pfarrei hat der Dienst gefehlt, überall haben die Pfarrer ihre Pflicht erfüllt, das bezeugen die Präsidenten der Distrikts-Comites, das sagen Alle, die es constatiren konnten. Junge Geistliche haben freiwillig den Pfarrern ihre Dienste angeboten und denselben geholfen, und wir haben sie stets bereit gefunden, hinzugehen, wo immer die Noth sie rief: zum Stadthaus, zu den Comites, in die Häuser der Armen, in die Wohlthätigkeits-Vereine. In den schmutzigsten und gefährlichsten Höfen, in den Straßen Mango und Granata hat der Canonikus Carini in ganz heroischer Weise den Kranken am Todesbette beigestanden; wir berufen uns dafür auf den Präsidenten des dortigen Comite's, den Fürsten Scalea. Allein diese Handlungen bleiben unbekannt, Niemand sammelt sie, Niemand veröffentlicht sie, und dies ist allerdings recht; denn die Diener Gottes erwarten nur von Gott selbst ihren Lohn .... Dies ist die Wahrheit, und wir glauben beim Sagen derselben mehr Muth gezeigt zu haben als Jene, welche sich zu Anklägern des Klerus von Palermo aufgeworfen haben." In ähnlicher Weise sprechen andere liberale Zeitungen, und Crispi hat durch sein Telegramm gerade das Gegentheil von dem erreicht, was er erreichen wollte: erst jetzt hat man der segensreichen, wenn auch oft stillen Thätigkeit der Priester in den Häusern der Cholerakranken mehr Aufmerksamkeit geschenkt und ihnen auch öffentlich die verdiente Anerkennung gezollt. Crispi, welcher früher zu den Hauptrevolutionairen Siciliens gehörte, soll besonders darüber erbost worden sein, daß der Erzbischof von Palermo sich von ihm in Bezug auf die Krankenpflege und die Maßregeln gegen die Cholera keine Vorschriften machen ließ; er hatte u. a. verlangt, daß gewisse Andachtsübungen zur hl. Rosalia, der Schutzpatronin der Stadt, verboten würden. Daher sagte der Erzbischof in seinem Telegramm an Kardinal Jakobini, die Anklagen Crispi's seien aus freimaurerischem Haß gegen den Klerus hervorgegangen.

In Neapel hat kürzlich der abgefallene Priester Panelli, welcher den Versuch machte, dort eine „altkatholische Gemeinde" zu gründen und später zur griechisch-schismatischen Kirche übertrat, an den Kardinal-Erzbischof von Neapel ein Schreiben gerichtet, worin er alle seine Irrthümer widerruft und das gegebene Aergerniß beklagt. Panelli hat sich zur Buße in ein Franziskanerkloster nach Rhodus zurückgezogen.

Rom, 5. Okt. — (Zum Priester-jubiläum Leo XIII. 1888) sollen mehrere Heilig- und Seligsprechungen erfolgen. Die Prozesse, etwa zehn an der Zahl, sind zu einem Theile bereits beendigt. Dem „Monde" werden folgende Namen genannt: aus der Zahl der Seligen, deren Heiligsprechung erfolgen soll, gehören drei der Gesellschaft Jesu an; es sind der S. Berchmans, der S. Claver und der S. Rodriguez; von den ehrwürdigen Dienern Gottes, deren Seligsprechung zu gewärtigen ist, werden genannt: Jean de la Salle, Clemens Hofbauer und die spanische Augustinerin Ines de Benigamin.

Rußland.

Der in St. Petersburg verstorbene Millionär Stieglitz hat sein mehrere hundert Millionen Rubel betragendes Vermögen — baares Geld, Werthpapiere, Güter, Fabriken, Häuser, Pferde, Wagen, Bilder, Pretiosen u. s. w. — nach Abzug einiger Legate für seine intimsten Freunde und seine Diener in Rußland, zum größten Theile seinen in Rußland, Deutschland, Oesterreich-Ungarn u. s. w. lebenden zahlreichen Verwandten vermacht. Der verstorbene Millionär hinterließ ein bereits von den St. Petersburger Behörden bestätigtes schriftliches Testament; in demselben steht aber nichts Näheres darüber, ob die von ihm zu Erben eingesetzten Personen sich noch am Leben befinden und wo sie sich gegenwärtig aufhalten. Ja einige Millionen Rubel wurden Personen vermacht, deren Namen, u. s. w. im Testament gar nicht bezeichnet sind, indem es in demselben nur einfach heißt: „Den Nachkommen des N. N. vermache ich" u. s. w. Da diese N. N. und fast alle Verwandten des Testators deutsche Namen wie: Lewald, Helfreich, Schulz, Miller, Delle, Becker, Peltzer, Grube, Beck, Kinell, Heimsat, Klein, Schmit, Witte, Warrand, Thal, Tall u. s. w. tragen, so kann man sich vorstellen, wie viele Personen sich als Erben des mehrfachen Millionärs Stieglitz melden werden, und welchen Schwierigkeiten die Vollziehung des Testaments, welche nach dem Willen des Testators bis 24. Oktober 1886 geschehen soll, begegnen wird. Die an das russische Aerar abzuliefernde Erbsteuer des Nachlasses beläuft sich auf das nette Sümmchen von 1,952,726 Rubel 32 Kopeken. Aus dieser Summe kann man schließen, wie riesig der Nachlaß Stieglitz's ist. Für einzelne öffentliche Anstalten und wohlthätige Zwecke wurden gegen 20 Millionen und nur für das Dienstpersonal des Testators beiläufig eine Million Rubel bestimmt. Was die übrigen zu Gunsten der Verwandten und einzelner Freunde des Testators vermachten Geldbeträge betrifft, so variiren dieselben zwischen acht Millionen und zehn Tausend Rubel pro Person, resp. deren Nachkommen.

Aus Afrika.

Die Missionäre des hl. Herzens Jesu zu Issoudun, welche Papst Leo XIII. mit der Bekehrung von Neu-Guinea betraute, sind daselbst angekommen. P. Verius landete in einer Bai gegenüber der Insel Noro und gab dieser Bai den Namen „Port Leon" als Zeichen der Huldigung für den hl. Vater. P. Verius las in einem Zelte die erste hl. Messe, welche je in Neu-Guinea gefeiert wurde. Auf dem Zelte wehte das Banner der Mission, welches Leo XIII. eigenhändig gesegnet hatte.

In Südafrika sind kürzlich eine Anzahl Europäer, darunter drei katholische Missionäre aus Cimbebasien, ermordet worden. Diese Landschaft liegt im östlichen Theile Südafrikas, nördlich vom Zululande, südlich von Zanzibar im Gebiete des Zambesiflusses. Dort bestand schon seit Jahren eine katholische Missionsanstalt unter dem Schutze des Negerkönigs Nambadi, welcher den Weißen wohl gesinnt war, ihre Kapellen besuchte und die Kinder seiner Unterthanen veranlaßte, in die christlichen Schulen zu gehen. Dies erregte den Zorn der alten Neger, welche den Soda (oder König) eines Tages vergifteten. Unter dem Vorwande, die Weißen hätten diesen Mord begangen, fiel nun die schwarze Bevölkerung, aufgehetzt durch ihre Zauberer, welche jeden Tod eines ihrer Fürsten der Vergiftung durch Fremde zuschreiben, über die Weißen her und ermordeten etliche zwanzig, darunter den P. Louis Delpech aus Albi, den Bruder Lucian Rothan aus Straßburg und den Bruder Gerald aus Ardagh in Irland. Außerdem starben dort zu gleicher Zeit am Fieber die Patres Hogan und Lynch.

Die Adresse des Klerus der Erzdiözese Köln

an Se. Eminenz den Herrn Kardinal Dr. Paulus Melchers

lautet in deutscher Uebersetzung, wie folgt.

Eminenz!

Nicht ohne herben Schmerz haben wir das Abschiedswort gelesen, welches uns die Kunde brachte, daß Sie dem Wunsche des heiligen Vaters entsprechend ehestens von Ihrer Heerde scheiden würden.

So ist also das zur Thatsache geworden, was wir seit geraumer Zeit befürchtet: die starken und theuern Bande werden gelöst, welche Ihren treuen Klerus und Ihr ergebenes Volk so viele Jahre mit Ihnen verbunden haben.

Wohl vernahmen wir, hochwürdigster Herr, Ihr mahnendes Wort, daß wir bei jedem, auch dem schmerzlichen Ausgang der Dinge die unerforschlichen Rathschlüsse Gottes anbeten sollen, und wohl haben Sie auch jetzt gehorsame Söhne, welche sich mit völliger Ergebenheit den Entscheidungen des heil. Vaters Leo's XIII. unterwerfen. Hat ja doch Christus in seine Hand die volle Gewalt gelegt, die gesammte Kirche zu weiden, zu leiten und zu regieren. Indeß, wer vermochte bei dem Scheiden des heißgeliebten Vaters das gerechteste Schmerzgefühl zurückzudrängen?

Gerade in dem gegenwärtigen Augenblicke tritt das Bild Ihres Lebens, welches niemals aus unsern dankbaren Herzen entschwinden wird, ganz besonders lebhaft vor unsere Seele. In inniger Liebe gedenken wir gerade jetzt aller der Sorgfalt, aller der Arbeiten und Leiden, unter welchen Sie „Acht halten auf die mit dem Blute des Gottmenschen erkaufte Heerde," als deren Bischof der heilige Geist Sie berufen.

Wer wüßte es nicht, wie Sie vom ersten Tage an, da Sie nach einer achtjährigen zum größten Heile der Seelen geübten mühevollen Wirksamkeit im bischöflichen Amte, auf das Geheiß des Papstes hindurch unter uns gewandelt, dem Herrn in aller Demuth dienend, wie Sie nichts Ersprießliches uns vorenthalten und in der Ausübung aller christlichen Tugendwerke als ein Vorbild Ihrer Heerde von Herzen sich erwiesen haben?"

Ein Hirt waren Sie uns, der auf gute Weide seine Heerde führte und mit entschlossenem Muthe seine Schäflein vertheidigte.

Ein treuer Wächter waren Sie, der auf den Mauern Jerusalem's unermüdlich Wache hielt, scharf beobachtend, wie weit die Nacht.

Ein gütiger Vater waren Sie im Kreise derer, die zur Heiligkeit berufen sind. Väterliche Liebe haben Sie gegen Alle gehegt, ganz besonders aber der Dürftigen und Bedrängten in Barmherzigkeit sich angenommen.

Ein unerschrockener und umsichtiger Führer, ja, Führer der Führer waren Sie, der für die Freiheit der Kirche, die Gott über alles liebt, männlich und mit ungebeugtem Geiste eingetreten.

Ein Priester und ein Opfer sind Sie für uns geworden; sich selbst haben Sie aufgeopfert, nichts für sich zurückbehalten, alles dahingegeben. Ertrugen Sie nicht freudig den Verlust von Hab und Gut? Haben Sie nicht den Kerker geheiligt, da Sie den Verbrechern beigezählt wurden? Haben Sie nicht die Verbannung geadelt, indem Sie die Gerechtigkeit liebten, und haßten, was Sie für Unrecht erkannten? Haben Sie nicht Christus in Ihrem Herzen getragen? Nicht gebetet für diejenigen, die Sie verfolgten? Nicht gesegnet, die Ihnen fluchten?

Indem Sie in die Fußstapfen des hl. Martyrers Engelbertus eintraten und gleich ihm die Freiheit der Kirche vertheidigten, sind Sie der Welt, den Engeln und Menschen zum Schauspiel geworden. Unter dem Beifall der gesammten katholischen Welt haben Sie fast ein Jahrzehnt hindurch auf offenem Kampfplatze gestanden, ein zweites Jahrzehnt in der Verbannung wie ein zweiter Moses für Ihre geliebte Heerde betend die Hände zum Himmel erhoben. Den hehren altehrwürdigen Ruhm der Kölnischen Kirche, eine allzeit treue Tochter der Römischen Kirche zu sein, haben Sie, hochwürdigster Herr, tapfer vertheidigt, wunderbar gemehrt.

Oh, hätte doch ein solcher Priester und Oberhirt, wie Sie uns waren, bei uns verbleiben können! Wäre es doch Ihnen, dem guten Hirten, vergönnt gewesen, wiederum zu Ihrer Heerde, die Sie so lange erwartet und von Gott erfleht, zurückzukehren! Indeß, haben nicht gerade Ihre Verdienste um die geliebte Heerde Sie uns entrissen? Sehen wir Sie ja doch gestellt unter die Fürsten des Volkes Gottes, berufen in den mit dem Purpur geschmückten Senat der Cardinäle der h. römischen Kirche. Sie gehören zur Zahl jener tapfern Männer, „welche aus den tapfersten und kriegskundigsten Söhnen Israel's das Lager Salomon's bewachen", d. h. die heilige römisch-katholische Kirche. Zwar trauern wir mit Recht, weil Köln Sie verloren; aber wir trösten uns und sind hoch erfreut, weil Rom Sie gewonnen hat.

Wir nahen Ihnen daher, hochwürdigster Herr, mit unsern besten Wünschen, hochbeglückt namentlich in dem Gedanken, daß wir durch Sie dem Centrum der katholischen Einheit und Wahrheit noch enger verbunden sind. Einen nicht geringen Trost schöpfen wir ferner aus Ihrer Mittheilung, daß der h. Vater als Ihren Nachfolger und unsern Oberhirten einen bereits durch eine langjährige Amtsführung bewährten Bischof erwählt habe, der es in vollem Maße verdiene, daß alle Erzdiöcesanen ihn mit zuversichtlichem Vertrauen, mit Verehrung und Liebe aufnehmen. Es tröstet uns endlich Ihr Versprechen, daß Sie alle Tage bei dem unblutigen Opfer des Altares derer eingedenk bleiben wollen, die Ihrer Obsorge ehedem anvertraut waren.

Mit innigster Freude und von ganzem Herzen werden wir, den Wünschen Ew. Eminenz entsprechend, in der Gemeinschaft des Gebetes und des Opfers immerdar verharren, bis der große Hirt und Bischof unserer Seelen erscheinen, und „das Lamm Gottes, welches auf dem Throne sitzt, uns regieren und führen wird zu den Wasserquellen des Lebens, und der Herr jede Thräne von unsern Augen nimmt".

In herzlichster Dankbarkeit verharrend, zeichnet Ew. Eminenz getreuer und ergebener Klerus.

Die Revolution in Ostrumelien.

Ueber die Gefangennahme des General-Gouverneurs Gavril Pascha von Ostrumelien, bei der neulich die orientalische Frage so urplötzlich wieder in den Vordergrund bringenden unblutigen Revolution, wird von europäischen Zeitungen berichtet:

Der Herd des Aufstandes war das 2½ Stunden von Philippopel in der Richtung nach Kopriwschtika zu liegende Dorf Golemo Konare, wo auch die Bauern der umliegenden Dörfer sich versammelten. Nachdem der Präfect mit den Gendarmen verhaftet war, brachen die Revolutionaire in der Nacht auf den 18. v., etwa 1000 Mann stark, gegen Philippopel auf. An der Spitze der Insurgenten ritt ein sechszehnjähriges Mädchen, Namens Nedelja Stojanoff, in ihrem Pensionairkleide, die Schwester des Redacteurs des radicalen Blattes ‚Borba'. Noch um Mitternacht begaben sich die Majore Filoff, Nikolajeff und Rajtscho in ihre Casernen, wo sie die Mannschaften in Bereitschaft hielten. Der Capitain Sokoloff bewog die berittene Gendarmerie zum Uebertritt. Auf diese Weise schlossen sich sämmtliche Miliz und Gendarmerie der Opposition an, und als die aufständischen Bauern um 4½ Uhr früh in den Hof des Konaks einrückten, marschirte auch sämmtliches Militair zu deren Unterstützung unter Urah-Rufen, von ihren Majoren angeführt, in den Vorhof des Konaks ein. Die seit einigen Tagen verstärkten Posten in der in das Innere des Konakgebäudes führenden Vorhalle wurden von den aufrührerischen Offizieren abgelöst, und die mit Säbel, Revolver und Gewehr bewaffnete Amazone drang in die innern Räumlichkeiten des Konaks und von dort in das Schlafzimmer des Gouverneurs ein und erklärte ihn im Namen des Volkes und der provisorischen Regierung für verhaftet. Es ist dies nämlich eine historische Sitte der Bulgaren, daß die Entthronung von einem Weibe vorgenommen wird. Unterdessen hielt Major Filoff an die Truppen eine Ansprache, in welcher er die Vereinigung mit Bulgarien proclamirte, sie von ihrem dem Sultan geleisteten Eide lossprach, und indem er ihnen erklärte, daß sie von nun an unter dem Oberbefehl des Fürsten von Bulgarien ständen, forderte er sie auf, Alexander I., dem Fürsten des vereinigten Bulgarien, Treue zu schwören. Er schloß mit den Worten: „Nieder mit Ostrumelien, es lebe das vereinigte Bulgarien, es lebe der Fürst Alexander I.!" Unterdessen erschien in der Vorhalle des Konaks Gavril Pascha, geführt von der Amazone. Ein allgemeines Zischen erfüllte die Luft. Der Gouverneur war in einen grauen Ueberzieher gekleidet, das Gesicht ganz roth. Es schien, als ob er die Situation nicht begreifen könnte; sein Blick streifte das im Hintergrunde stehende Militär, ein Hoffnungsstrahl blitzte in seinen Augen. „Was bedeutet dies alles?" fragte er den Major Nikolajeff. Die Antwort war: „Euer Leben ist gesichert; beuget Euch dem Willen der Nation." Hierauf nöthigte man Gavril Pascha, den Wagen zu besteigen, und die junge Amazone nahm neben ihm mit gezogenem Säbel Platz. Langsam bewegte sich nun der Wagen, von den rebellischen Bauern umgeben, durch die Straßen der Stadt. Unter steten Rufen: „Nieder mit Ostrumelien!", „Nieder mit dem Pascha!", „Hoch das vereinigte Bulgarien!" ging es durch die lange Tscharschia, durch die Eisenbahnstraße, Gul Baktsche und Ortamezar an allen Consulaten unter immerwährendem Sturmläuten vorbei. Dann bewegte sich der Zug über die Maritzabrücke, und als er aus der Stadt herauskam, wurde der Wagen mit dem Gouverneur unter Bedeckung der Oppoltschentzen-Reiter im Carriere auf der Straße über Golemo Konare dem Fürstenthum zu escortirt. Kaum hatte der Zug den Platz vor dem Konak verlassen, als die Militärmusik die bulgarische Nationalhymne "Schumi Maritza" („Es braust die Maritza") anstimmte. Das Militär zog sich in die Casernen zurück, und nur starke Piquets durchkreuzten die Stadt. Als das Werk vollbracht war, versammelte sich um 6 Uhr früh die Opposition in dem Municipalitätsgebäude und wählte ein provisorisches Comite, das alsbald den Fürsten Alexander um Uebernahme der Regierung ersuchte.

Eine wünschenswerthe Reform.

Reform ist gleichbedeutend mit Umgestaltung und Verbesserung eingerissener Mißbräuche, die sich nach und nach in allen menschlichen Verhältnissen eingeschlichen haben. Solche Mißbräuche findet man sowohl vor und nach der Taufe eines Kindes, als auch ganz besonders bei seinem Leichenbegängniß. Gerade die Leichenfeierlichkeiten, wie sie in Amerika durchweg gehalten werden, sind es, welche einer wünschenswerthen Reform bedürfen. Und wenn englische tägliche Zeitungen, wie die „Chicago Times" u. A., jene Verbesserung, die ein katholischer Pfarrer in dem Bostoner Bisthum kürzlich für seine Gemeinde als Regel bei den Leichenbegängnissen einführte, mit gebührendem Lob hervorheben und dieselbe als Gesetz gewünscht wird, so kann um so weniger die deutsche, ganz besonders aber die katholische Presse diese Frage mit Stillschweigen übergehen. Denn es kann nicht in Abrede gestellt werden, daß die Mißbräuche bei Leichen sehr häufig sind, von denen wir die hauptsächlichsten nennen. Der erste ist gleich nach dem Tod. Kaum ist Jemand, alt oder jung, gestorben, so wird der Leichnam gleich auf das Eis gelegt, damit die letzte Lebenskraft, welche etwa noch vorhanden sein könnte, vollends durch Erfrieren getödtet werde. Warum wartet man nicht, bis die sichern Todeszeichen eingetreten sind? Wir hatten zwei Fälle, in denen die Todtgeglaubten wieder zum Leben zurückkehrten. Der Eine wäre ohne unsere Verweigerung des Begräbnisses eben so gewiß lebendig begraben worden, als wir dieses schreiben. Der Andere erhob sich in Mitte der Nacht von seinem Todtenlager, während man im anstoßenden Zimmer sich am Schnapps gütlich that. Das ist ein fernerer wüster Mißbrauch, welcher in keiner Familie geduldet werden sollte. Es würde sehr bald abgeschafft sein, wenn die vermeintlichen Todten sich hie und da zeigten, wie jener, mit der Bitte: „Gebt mir doch Was zu essen; ich bin so hungerig." Die wackere, fromme Gesellschaft stob auseinander, als wäre der Teufel mit Hörnern, Bocks- und Pferdefuß erschienen.

Ein anderer Mißbrauch besteht in der Verschwendung und Wegwerfung des Geldes für unnützen Prunk und eiteln Prang. Betrachtet man nur die Särge, wie sie schimmern, und mit Silber überhäuft sind! Ein gewöhnlicher, eichener, polirter Sarg oder gar ein angestrichener, ist nicht gut genug. Es muß Rosenholz und das Innere mit Seidensammet belegt sein. Und doch wozu? Sind diese verschwenderischen Gegenstände nicht noch mit dem Leichnam eine anziehende Lockspeise für jene Gauner, welche zur Nachtzeit das schändliche Handwerk des Leichenraubes treiben? Was soll man erst über die Leichenzüge sagen? Je mehr Kutschen, um so großartiger, pompöser und für die Verwandten zufriedenstellender sind sie. So wenigstens urtheilt eine Klasse von Menschen, während andere vernünftige Menschenkinder die Köpfe schüttelnd sich fragen, wozu dieses Gepränge? Was nützen dem Verstorbenen die 25 — 30 — 40 — 50 Pferde? Was die Insassen der Gefährte? Die Herren rauchen ihre Cigarren, unterhalten sich über Geschäfte und die Damen thun Manches, nur nicht für den Verstorbenen beten. „Wir bezahlen es," heißt es. Allerdings, aber müssen nicht oft deßhalb Schulden gemacht werden, die entweder vermieden oder für ganz andere nothwendige Dinge der trauernden Familie verwendet werden könnten? Weil nun einmal gefahren werden muß, wären 5—6 Kutschen nicht hinreichend? Endlich kommen wir auf den schlimmsten und heikelsten Mißbrauch: es ist die wiederholte Beguckung und Begaffung der Leiche. Es ist klar, daß die Hinterbliebenen einen letzten Blick auf ihre Lieben werfen wollen. Das ist an und für sich lobenswerth. Aber wo soll es geschehen? Zu Hause, und zu Hause allein. Dort ist der rechte Ort und nicht die Kirche, noch viel weniger der Gottesacker. Hier sind die Gründe dagegen. Je länger der Leichnam liegt, um so mehr geht er in Verwesung durch die anhaltende Erschütterung über. Wir sagen kein Wort über ansteckende Krankheiten, welche den Tod ebensogut verursacht haben konnten, als nicht. Aber das müssen wir hier beifügen, daß wir uns sehr häufig über den Vorwitz der Frauen deßhalb geärgert haben. Sie sind hierin nicht nur sehr unklug gegen sich selbst, sondern auch gegen ihren Mann, die ganze Familie und den Segen Gottes, den sie unter ihrer Brust tragen, grausam! Wie leicht können sie sich entsetzen und dann? Die Weisen wissen, was dieses heißt. Das gilt Allen im Allgemeinen. Dem Katholiken aber sollte vor Allem die bescheidene Einfachheit Regel sein. Es sollte ihm ein anständiges kirchliches Begräbniß lieber sein, als die Begleitung von unzähligen Pferden und Wagen. Darum vermeiden wir allen thörichten Prang, bringen wir unsere Todten zur Kirche, wenn immer möglich des Morgens, so daß die theuren, lieben Verstorbenen recht bald die unendlichen Verdienste des hl. Meßopfers empfangen können. Die Beerdigung am Nachmittag ist gut, aber am Morgen ist sie besser, wie eben gesagt. J. B. K.

Die katholischen Missionen im Orient.

Die Londoner „Times" brachte vor einiger Zeit einen bemerkenswerthen Artikel über den Stand der obgenannten Missionen. Dieselben sind seit etwa zwei Jahren Gegenstand vieler Besprechungen beim hl. Stuhl. Es handelt sich dabei hauptsächlich um das Protektorat, welches Frankreich darüber ausübt. Deutschland, Oesterreich, Italien und England sind bestrebt, dieses Protektorat, das von hoher politischer Bedeutung ist, den Franzosen zu entreißen und so den Einfluß derselben im Orient zu schwächen. So weit China dabei betheiligt ist, macht dasselbe ebenfalls Anstrengungen beim hl. Stuhl, damit dieser auf jenes Protektorat verzichte, und auf andere Weise für den Schutz der Missionäre sorge. Wir glauben, daß die diesbezüglichen Angaben der „Times" im Allgemeinen richtig sind. Der „Moniteur de Rome" sagt allerdings, er wolle die Genauigkeit der Information des Londoner Blattes nicht discutiren, doch nennt er den Artikel eine belehrende Studie und empfahl ihn der Beachtung der französischen Republikaner, die in ihrem blinden Haß gegen die Kirche nicht zu sehen schienen, welche politischen Verluste ihnen durch ihre kirchenfeindliche Politik drohten.

In dem Artikel der „Times" heißt es: „Das heutige China ist sehr verschieden von dem China vor 25 Jahren, und es beurtheilt die katholischen Missionare in ganz anderer Weise wie früher. Ehemals wurden dieselben einfach als Diener der Religion betrachtet, jetzt werden sie für politische Agenten gehalten, besonders seit dem Vertrage von Tientsin. Seit 20 Jahren ist der römisch-katholische Missionar für die chinesische Regierung und für die chinesische Nation ein verabscheuter politischer Spion und die Ursache nie endender Schwierigkeiten. Die Behörden dieses Landes, so berichtet der britische Consul Mr. Gardner aus der Mundschurei an seine Regierung, sehen, daß die kathol. Missionare in Madagaskar, Tongking und anderswo die Avantgarde einer französischen Armee waren, daß ferner im gegenwärtigen Conflikt mit China die klerikale Partei Frankreichs sich am kriegslustigsten zeigte, und daß ein französischer Bischof als der heftigste Redner gegen China auftrat. Ein französischer Missionar sagte mir: „Obgleich die französische Regierung zu Hause die Kirche unterdrückt, muß sie dieselbe doch im Ausland unterstützen; denn die von den Missionaren bekehrten Christen bilden eine französische Partei im Staate. Darum ist es nicht zu verwundern, daß für die Chinesen die Namen Christ u. Fremder gleichbedeutend geworden sind. Man darf darum jedoch die Missionare nicht tadeln; denn dieser Uebelstand ist nicht ihre Schuld, es ist nur das Resultat ihrer Verbindungen mit dem Gesandten Frankreichs in Peking; es ist der Preis, den sie für seinen Schutz zu zahlen haben." Mit andern Worten: der Schutz, den Frankreich den katholischen Missionaren gemäß seiner Verträge mit China gewährt, ist ein Hinderniß der Verbreitung des Christenthums geworden, anstatt ein Förderungsmittel zu sein. Diese Sachlage hat die Aufmerksamkeit der chinesischen Regierung auf sich gezogen, und vom Wunsch beseelt, den Missionären jeden politischen Charakter zu nehmen, hat sie im Jahre 1882 direkt Vorschläge beim Vatican machen lassen. Die Frage hätte vielleicht keine weiteren Fortschritte gemacht, wenn nicht der französisch-chinesische Krieg die Besorgniß des Papstes für die Katholiken wachgerufen hätte. Am 1. Februar 1885 sandte Leo XIII. dem Kaiser von China einen Brief, dessen Ueberbringer, Pater Giulianelli, in Peking mit den größten Ehrenbezeugungen empfangen wurde. Am 2. Juli kam Pater Giulianelli mit der Antwort des Kaisers u. den chinesischen Vorschlägen nach Rom zurück. Letztere, welche im Prinzip accentirt worden sind, bestehen kurz ausgedrückt in der Herstellung direkter diplomatischer Verbindungen zwischen Peking und Rom, indem der Papst einen Legaten in Peking und der Kaiser von China einen Gesandten beim hl. Stuhl accreditirt. Dieser Legat würde den Schutz aller katholischen Missionare in China übernehmen, an ihn würden sich dieselben mit ihren Beschwerden wenden, und er würde für sie eintreten, ferner würde er volle Gleichberechtigung mit allen fremden Gesandten in Peking genießen."

Der Correspondent wirft alsdann die Frage auf, was Frankreich dem gegenüber wohl thun werde, und ob es sich durch die Verhandlungen zwischen China und dem Vatican, bei denen es nicht befragt wurde, seiner Rechte berauben lassen werde. Er antwortet darauf: „Ich kann nur bemerken, daß der Vertreter Frankreichs in Peking nichts thun kann, ehe er die Beschwerden eines Missionars empfangen hat; er ist machtlos, wenn der Letztere sich mit seiner Klage nicht an ihn wendet. Wenn der Missionar also an der französischen Gesandtschaft vorbeigeht und den Legaten aufsucht, und wenn dieser seine Reclamation annimmt und sie zum Tsung-Li-Yamen trägt, so hat der französische Gesandte gar keine Ursache zu interveniren. Die französischen Agenten würden sich somit von Seiten der chinesischen Regierung und des Legaten brach gelegt sehen, und da sie in den nächsten Jahren wahrscheinlich sonst viel wichtige Sachen in Peking zu besorgen haben, so werden sie vielleicht sogar gar nicht ungehalten darüber sein, daß sie von dieser Quelle von Schwierigkeiten befreit sind."

Indessen sind die Franzosen in dieser Sache doch nicht gleichgültig, und da sie bei den Chinesen nichts ausrichten, so suchen sie ihren Einfluß beim Vatikan geltend zu machen. Die Herren Ferry und Freycinet haben sich, durchdrungen von der Wichtigkeit dieser Frage, zu vergewissern gesucht, ob der Vatikan die Verhandlungen mit China abbrechen werde, wenn Frankreich die Gesetze gegen die Congregationen nicht weiter anwenden würde. Sollte der Papst, meint schließlich der Correspondent, darauf eingehen, was unwahrscheinlich ist, so würde man zur alten Ordnung der Dinge zurückkehren müssen; allein in diesem Falle würde die chinesische Regierung die Prätensionen der Missionare von einem andern Gesichtspunkte aus beurtheilen, und die chinesischen Provinzialbeamten würden bald allen Privilegien, mit Ausnahme der strikten in den betreffenden Verträgen stipulirten, ein Ende gemacht haben. Es gibt Missionare aller Nationalitäten in China, und bis zur Zeit hat Frankreich sie allein (mit Ausschluß der Repräsentanten ihres Geburtslandes) beschützt; allein die italienische u. wahrscheinlich auch die deutsche Regierung sähen sehr gern, wenn die von China vorgeschlagene Lösung der Frage erfolgte. — Was England betrifft, so ist es gewiß, daß alle Maßregeln, welche die Beziehungen zwischen China und dem Westen besser gestalten, von ihm willkommen geheißen werden, denn dadurch wird das chinesische Reich mehr und mehr dem Handel des Westens erschlossen.

Neue Tauferemonien.

Und es geschah, daß ein Split war zwischen dem Pastor und den Truschtihs: er wollte so, und sie wollten anders, aber das gemeine Volk hielt, wie's guten Schaafen ansteht, zum Hirten. Und die Truschtihs möchten vertreiben den Hirten, welcher nicht Lust zeigt zu gehen. Und am verwichenen Sonntag sprang der Truschtih Turner auf die Hinterfüß und verkündete, daß er abhalten wolle, am Abend, eine Mihting. Und es fragte der Pastor die Gemeinde, ob sie halten wolle die Mihting, und sogleich blöckten alle Schäflein im Gepferch den frechen Truschtih nieder auf seinen Sitz; er sagte, „wir werden sie doch halten, die Mihting." „Nein," sagt der Pastor, „aber wir werden halten einen Taufgottesdienst." Und wiederum springt auf der Dihkon und schreit: „Da wird Nix draus, und getauft wird nicht!" — Und es kam des Tages Abend. Ein Mann und eine Frau sollten werden getauft. Draußen im Hof ist der Brunnen, mit Wasser plenti zum Taufen; drinnen ist der Taufzuber, der wartet auf's Nasse. Und es ging hinaus der Aufseher und drehte an den Strom durch die Röhre. Aber eher als das Wasser in den Zuber, drang ein Schrei in die Kirch, und der Sexton hinunter in den Brunnen, wo er mit Händen und Füßen das Wasser in Bewegung setzte, als wäre es der Teich Bethsaida. Er wußte nicht, ob es gethan habe der Feind. Und eiligst wurde herbeigeschafft eine Leiter, die wurde hinuntergelassen zur Rettung, und wiederum wußte er nicht, ob es der Feind sei, der ihm gestoßen habe die Leiter auf den Kopf. Durch Freundeshand kam er doch wieder auf's Trockene. Und es rauschte das bewegte Gewässer, hinein in den Zuber. Und wie der Krug der Wittwe zu Sarepta nicht leer wurde, so wurde der Zuber nicht voll. Und man suchte zu finden, wohin sich versenkten die Fluthen. Das nun war endlich der Feind. Mit stählernem Bohrer bewaffnet, legt er sich rücklings tief unter den Zuber, und bahnte der Fluth einen heimlichen Weg. Und es entstand ein Spektakel, und Viele, die suchten erschrocken die Thüre; die Dihkons, die Truschtihs und kampfbare Hünen, sie hingen die Röcke an Pfähle im Zaune, und ballten die Fäuste, doch blieb es beim Drohen, denn „schön ist's wenn leben die Brüder in Frieden."

Und es geschah, daß während die Hünen im Freien sich balgten, da nahm der Pastor die Gelegenheit wahr; und wer nicht im Streite war, der half ihm singen: „Es fließt eine Quelle gefüllet mit Blut."

Dann prieß der Pastor nach vollendeter Taufe den Muth seiner Hünen, und meinte es gäbe in seiner Gemeinde blutdürstige Menschen, sie würden den Heiland auf's Neue ermorden.

Und wiederum beschlossen die Truschtihs, zu verschließen die Kirchthür dem Pastor unter der Nase, dann möge er prihtschen unter einem Feigenbaum; weil aber zu finden ist kein Feigenbaum, wird der Pastor heiern eine Halle, und dann geht's wieder los.

So geschehen in diesem Monat auf einer lieblichen Insel, weiter von San Francisco als von Neuyork.

Der St. Raphaels-Verein in New-York.

Noch beständig bringt der „Ansiedler in Wisconsin" eine Anzeige vom St. Raphaels-Verein, worin Herr Jos. Kölble als Vertrauensmann des St. Raphaels-Vereins figurirt. Nun aber wurde jener Herr Kölble schon am 13. Juni 1884 vom Verein seines Dienstes enthoben. Herr Kölble ist also nicht mehr Vertrauensmann des St. Raphael-Vereins. Um jedem Irrthum vorzubeugen, bitten wir eine verehrliche Redaktion um die Aufnahme folgender berichtigten Anzeige:

St. Raphaels-Verein zum Schutze katholischer Ein- und Auswanderer.

Zweck: Schutz und Fürsorge für die Ein- und Auswanderer. — Diese Fürsorge erstreckt sich auf alle und jede Angelegenheit der Reise: Auskunft über die besten Schiffe, deren Preise und Abfahrtszeit — billigste Eisenbahnanschlüsse zur Hafenstadt — Empfang, Logirung und Gottesdienst ebenda. — Einkäufe, Geldwechsel, — Empfehlung an überseeische Vertrauensmänner. Alle Dienste unentgeltlich für Jeden, ohne Unterschied der Confession. Der Vertrauensmann empfängt Gehalt vom Comite und steht somit unabhängig da im Interesse der Auswanderer. Geld-Unterstützungen werden keinem Auswanderer gewährt. Wir bringen im Nachstehenden eine Liste der Vertrauensmänner dieses Vereins, welche Einwanderern stets zur Seite stehen, falls diese sich an die betreffenden Herren um Rath und Beistand wenden.

New-York: Rev. J. Reuland, 15 State-Straße.
Hamburg: Hr. Theodor Meynberg, Große Reichen-Straße 52.
Bremen: Herr Pastor Peter Schlösser, Lindenstr. 6; Assistent: Hr. Fr. Heinr. Wöhrmann, Dechanatstr.
Antwerpen: Herr J. W. Würden, Avenue Charlotte 49.
Rotterdam: Herr Jakob Zöller, v. d. Tackstraße 17.
Liverpool: William Trost, Duke-Straße 36.
London: Pastor Heinr. Volk, Deutsche Kirche, Union Str. 47, White Chapel.
Havre: Herr Pater Lambert Rethmann, Rue Doubet 3, oder: Capelle allemande, Rue J. B. Eyries.

☞ Das Sekretariat (Bureau, Office) des St. Raphaels-Vereins der Ver. Staaten befindet sich in New-York, 15 State-Straße, gegenüber Castle Garden, zwei Treppen hoch. Rev. Reuland ist Sekretär des Vereins und sind Anfragen oder für Einwanderer bestimmte Briefe an den genannten Herrn unter der oben angegebenen Adresse zu richten.

Wenn wir glauben, lieben, hoffen,
Steht das Himmelreich uns offen,
Aber keine Hoffnung bliebe,
Fehlt uns Glaube oder Liebe.

Die
Kathol. Volks-Zeitung,
ein
Wochenblatt im Interesse der Kirche,
erscheint
jeden Samstag und beträgt der jährliche
Abonnementspreis:
Für die Vereinigten Staaten..................$2.50.
Im Voraus zahlbar.

Nach Europa portofrei:
Jährlich............$3.00 | Halbjährlich.......$1.50

Preise für Anzeigen:
Für eine Anzeige, die den Raum von 10 Nonpareil-Zeilen oder weniger einnimmt, berechnen wir für:

1 Mal	$1.00	2 Monate	$ 5.00
2 „	1.75	3 „	8.00
3 „	2.50	6 „	15.00
4 „	3.00	9 „	20.00

1 Jahr..............$25.00.
Heiraths- und Todes-Anzeigen $1.50, $2.00 u. s. w.

Anzeigen müssen unbedingt vorausbezahlt werden.
Zusendungen ohne Unterschrift des Einsenders können unbedingt nicht aufgenommen werden.
Geldsendungen übermittele man per Money-Order, registrirten Brief oder Bankanweisung, widrigenfalls wir uns nicht für den Verlust von Geldern verantwortlich halten.
Für den Inhalt der Anzeigen, Geschäftsnotizen und sonstiger Anpreisungen, welche uns eingesandt werden, ist weder die Redaktion noch die Herausgeberin verantwortlich.
Correspondenzen, Mittheilungen, Anzeigen &c. &c. müssen spätestens bis Montag Morgen in der Office eintreffen, wenn sie noch in der betreffenden Nummer Aufnahme finden sollen.
Alle Briefe sind zu adressiren:
KREUZER BROTHERS,
BALTIMORE, MD.

Baltimore, 31. Oktober 1885.

Katholischer Kirchenkalender.

Evang. Math. 15.
Von des Fürsten Tochter.

Sonntag,	1. November,	**Aller Heiligen.**
Montag,	2. „	*Aller Seelen.
Dienstag,	3. „	Hubertus.—Pirmin.
Mittwoch,	4. „	Karolus Bor., Cardinal.
Donnerstag,	5. „	Zacharias.—Emmerich.
Freitag,	6. „	Leonardus, Einsiedler.
Samstag,	7. „	Engelbert, Erzbischof.

Im Allerseelen-Monat.

Im Monat November vollzieht sich ein Absterben der Natur; auf Feld und Flur wird's allmälig still und öde, und die Natur draußen gleicht einem großen, stillen Gottesacker, wo alles irdische Leben erstirbt und alles Getöse der Welt verstummt. Der Mensch, der mit allen Fasern seines Denkens und Strebens in den Wechsel der Natur verflochten ist, muß dieses Absterben und Vergehen rings um sich fühlen und wird dadurch zu ernsten Gedanken gestimmt. Er wird sich bewußt, daß auch er einmal sterben muß und daß sein Ende mit jedem Jahre, mit jedem Tage näher rückt. Vor den betrachtenden Blick seiner Seele treten die Verwandten u. Freunde, die bereits die Schwelle des Todes überschritten haben und eingetreten sind in jene Welt, aus der Keiner zurückkehrt. Wo sind sie und welches ist ihr Loos in der Ewigkeit? Sind sie für ewig von uns geschieden, oder sollen wir sie einst wiedersehen? Und wann und wo und wie wird dieses Wiedersehen stattfinden? Das sind Fragen, die unsere Seele mit ernsten Betrachtungen erfüllen. Wohl dem, der solche Betrachtungen im Geiste des heil. Glaubens und an der Hand seiner heil. Kirche anstellt und für das Heil seiner Seele daraus Gewinn u. Nutzen schöpft.

Die Kirche hat als eine ebenso weise wie besorgte Mutter von den zwölf Monaten des Jahres einen Monat in ganz vorzüglichem Sinne dem frommen Andenken unserer lieben Abgestorbenen gewidmet. Und welchen Monat hätte sie dafür besser und passender auswählen können, als den Monat November, den letzten des Kirchenjahres? Nachdem sie in den vorausgehenden Monaten das Andenken ihrer verklärten Kinder im Himmel gefeiert, nachdem sie am 1. November mit allen Mitgliedern der triumphirenden Kirche ein gemeinsames Triumph- u. Siegesfest begangen hat, verstummt alsbald der Jubel und die Freude in den Hallen ihrer Tempel; sie legt Trauerkleider an u. ladet uns ein zu einem Besuche bei den Bewohnern des Reinigungsortes, bei den leidenden Armen Seelen. Wie Christus nach Vollendung seines Erlösungswerkes in die Vorhölle hinabstieg und den Seelen, die dort aufbewahrt wurden, den Tag der Erlösung verkündigte, so steigt die Kirche, seine Braut, am Tage Aller-Seelen in das Fegfeuer hinab, um ihre leidenden Kinder zu trösten, ihre Schmerzen zu lindern und ihnen den baldigen Eintritt in das ewige Licht zu verkündigen. Wer möchte nicht gerne diesen Besuch bei den Armen Seelen mitmachen und denselben im November-Monat oft wiederholen? Die Hungernden speisen, die Betrübten trösten, die Gefangenen erlösen — sind ja Werke der Barmherzigkeit, denen ewiger Lohn verheißen ist. Solche Werke üben wir aber, wenn wir in der rechten Absicht und auf gottgefällige Weise die Bewohner des Fegfeuers mit unserem Besuche erfreuen.

Wie der Ort des Fegfeuers beschaffen sei und wo er sich befinde, darüber hat uns die hl. Schrift keine ausführliche Beschreibung gegeben. Sie vergleicht ihn aber mit einem Kerker, mit einem Gefängnisse, von dem der göttliche Heiland sagt: „Da wirst du nicht herauskommen, bis du den letzten Heller bezahlt hast." Wie enge, wie hart, wie schmerzlich wird die Gefangenschaft an diesem Orte für die Armen Seelen sein! Grausame Tyrannen haben, nach dem Zeugniß der Geschichte, unterirdische Kerker bauen lassen, in welche nie ein Strahl der Sonne hinabdrang. Da seufzten die unglücklichen Verurtheilten, mit Ketten an Hals und Händen gefesselt, und die Füße in einen harten Block gespannt. So hart und schmerzlich und langdauernd indeß diese Gefangenschaft war, so ist sie doch kaum zu vergleichen mit den Schmerzen und Leiden der im Reinigungsorte gefangen gehaltenen Armen Seelen. Denn der Kerker des Reinigungsortes ist erfüllt mit einem brennenden und reinigenden Feuer, welches in bezeichnender Weise Fegfeuer genannt wird. „Viele," sagt der heil. Paulus, „werden selig werden, aber nur wie durch's Feuer." O wie mag dieses Feuer des Reinigungsortes die Armen Seelen brennen und schmerzen! Wenn du es nicht einmal vermagst, deine Hand fünf Minuten in Feuersgluth zu halten, welche Qualen werden die leidenden Seelen ausstehen, die ringsum von allen Seiten durch ein loderndes Feuer gepeinigt werden! Du könntest vielleicht denken: Wenn es im Reinigungsorte ein Feuer gibt, so wird es daselbst doch nicht dunkel, sondern hell sein. Das ist eine falsche Ansicht. Denn das Feuer, das dort im Kerker lodert, brennt und sengt zwar die Armen Seelen, aber es leuchtet und erhellt nicht. Deshalb mag es im Fegfeuer dunkler sein, als in der finstersten Nacht. Und wie jenes strafende Feuer nicht die Eigenschaft hat zu erleuchten, so mag es auch nicht die Kraft haben, die Kälte zu vertreiben, und daher mögen die leidenden Seelen ebenso sehr von einer verzehrenden Hitze, wie von einer erstarrenden Kälte gequält werden.

Doch was wir bisher von den Strafen des Reinigungsortes gesagt haben, sind gleichsam nur äußere u. materielle Leiden. Zu diesen kommen die inneren und geistigen Leiden. Der größte innere Schmerz, der die Armen Seelen verzehrt, muß die Trennung von Gott und das damit verbundene unsagbare Heimweh nach dem Himmel sein. Das Wort des hl. Augustinus: „Du hast uns, o Gott, für dich erschaffen, und unser Herz ist unruhig, bis es ruhet in dir" — findet auf die Armen Seelen im Fegfeuer doppelte Anwendung. Sobald die Seele den Kerker des Leibes verläßt, wird sie mit Naturnothwendigkeit zu Gott hingezogen. Wie ein Stein, von der Spitze des Thurmes hinabgeworfen, die Erde in senkrechter Linie zu erreichen sucht und nicht eher ruht, bis er sie wirklich erreicht hat, so hat auch die des Körpers entkleidete Seele keine Ruhe und keine Rast, bis sie Gott, ihren Schwerpunkt, erreicht und gleichsam umarmt hat. Nun aber wird sie im Fegfeuer von dieser ewigen Umarmung Gottes gewaltsam zurückgehalten. Sie soll noch nicht schauen das ewige Licht, noch nicht eingehen in die ewige Ruhe. Welch ein Schmerz! Welch eine Qual! „Wehe mir," wird sie mit dem Psalmisten ausrufen, „daß meine Fremdlingschaft so lange dauert.— Lange Zeit ist in der Fremde meine Seele" (Ps. 119, 5—6). Wie die Israeliten, die in der babylonischen Gefangenschaft, in der sie so lange festgehalten wurden, fern von der Heimath und vom Tempel, der Centralstätte ihres Gottesdienstes und ihrer religiösen Feste, fast vor Sehnsucht verschmachteten, wenn die Erinnerung an das verlorene Vaterland ihnen vor die Seele trat — nach den Worten des heil. Sängers: „An den Flüssen Babylons, da saßen wir und weinten, da dachten wir an Sion; an den Weiden in ihrer Mitte hingen wir unsere Harfen auf" (Ps. 136, 1—2) —, so werden die Armen Seelen von einer glühenden Sehnsucht verzehrt, wenn sie ihren thränenfeuchten Blick erheben zum himmlischen Sion, dem Wohnplatz der Seligen. Aber ach, ihre Sehnsucht wird nicht gestillt, ihr Verlangen nicht erfüllt, bis der kleinste Flecken entfernt, die unbedeutendste Schuld getilgt, der letzte Heller bezahlt ist.

Und wofür müssen sie so Unsägliches leiden? Wohl die Meisten, die auf Erden zu harter und langer Kerkerstrafe verurtheilt werden, haben sich gegen die Obrigkeit des Landes oder gegen Leib u. Leben ihrer Mitmenschen schwer verfehlt. Nicht so die Verurtheilten des Reinigungsortes. Vielleicht die Meisten von ihnen müssen dort büßen wegen läßlicher Sünden, wegen geringer Fehler, die sie auf Erden nicht genug bereut, nicht hinlänglich gebüßt haben. Und sollten auch Einige unter ihnen im Leben große Missethaten begangen haben, so hatten sie dieselben frühzeitig gebeichtet und Verzeihung derselben von Gott erlangt. Aber die schwere Sünde zieht nicht nur ewige, sondern auch zeitliche Strafen nach sich. Und diese zeitlichen Strafen sind es, welche die Armen Seelen im Fegfeuer abzubüßen haben. Sie haben es versäumt, durch wahren Bußeifer, durch freiwillig übernommene Genugthuungswerke, durch Gewinnung heiliger Abläße diese Strafschuld im Leben abzutragen. So lange aber nicht Alles abgetragen, können die goldenen Pforten des himmlischen Jerusalems für einen Sterblichen sich nicht öffnen. Ach! wie sehr muß diese Erkenntniß die Armen Seelen peinigen! Sie hätten, so lange sie auf Erden im Leibe wandelten, so leicht ihre Sünden abbüßen, mit so geringer Mühe die zeitlichen Strafen abtragen können, wenn sie die Zeit der Gnade ernster benutzt, die Abläße der Kirche reichlicher gewonnen und die von Gott geschickten Leiden mit mehr Geduld u. Ergebung getragen hätten. Muß nicht diese Erkenntniß den inneren Schmerz der Armen Seelen auf's Höchste steigern? Und wie lange wird die Zeit ihrer Schmerzen währen? Wir dürfen uns vorstellen, daß der Reinigungsort aus vielen über einander liegenden Abtheilungen besteht. Je mehr nun eine Seele zu büßen hat, desto tiefer wird sie im besonderen Gericht in's Fegfeuer hinab gewiesen. Ach! Wie lange Zeit wird verfließen, bis sie die verschiedenen Stufen der Reinigung durchgemacht und von den unteren bis zur höchsten hinaufgestiegen ist! Gott allein kennt die Dauer der Strafzeit jeder einzelnen Seele. Aber das ist sicher, daß einer Seele die Zeit ihrer Reinigung um so länger vorkommen muß, je größer ihr Verlangen ist, Gott, das höchste Gut, zu schauen. Von dieser schmerzenreichen Sehnsucht vermögen wir uns auf Erden keine genügende Vorstellung zu machen, und es ist nur ein schwaches Echo derselben, wenn wir den Armen Seelen die Worte des hl. Sängers in den Mund legen: „Wie ein Hirsch sich sehnt nach Wasserquellen, so sehnt meine Seele sich nach dir, o Gott. Es dürstet meine Seele nach Gott, dem starken, dem lebendigen; wann werde ich kommen und erscheinen vor dem Angesichte Gottes?" (Ps. 41, 2—3.)

Die Armen Seelen haben aber nicht nur ein unbegrenztes Verlangen nach der Anschauung Gottes, sondern sie verlangen auch nach unserer Hülfe. Denn sie wissen, daß wir Mittel in den Händen haben, ihre Strafzeit abzukürzen und ihre Erlösung zu beschleunigen. Wie daher die kleinen nackten, hülflosen Vöglein im Neste beim Herannahen der Mutter ihre Köpfe begierig herausstrecken, um erquickende Nahrung von ihr zu empfangen, so breiten die Armen Seelen gleichsam ihre Arme aus, um bei unserem Besuche von uns Erquickung u. Trost entgegen zu nehmen. Und da sie in uns ihre Brüder und Verwandte erkennen, so möchten sie mit dem frommen Job ausrufen: „Erbarmet euch unser, erbarmet euch, wenigstens ihr, unsere Freunde. Denn die Hand des Herrn hat uns getroffen." Wer ist so hartherzig, daß er nicht durch solchen Schmerzensruf zum tiefsten Mitleid gerührt u. zur wirksamsten Hülfe bewegt würde! Und was sollen wir ihnen bringen? Maria brachte bei ihrem Besuche für Elisabeth himmlische Erleuchtung, für Johannes gnadenreiche Reinigung, für Zacharias süßen Trost. Dieses dreifache Geschenk können wir auch den leidenden Seelen bringen. Denn wenn wir unsere guten Werke, unsere Gebete u. Almosen, unsere Abtödtungen und Abläße und vor allen das hochheilige Meßopfer in die Hände Mariens, der Trösterin der Betrübten, legen und durch ihre Vermittlung zum Troste der Armen Seelen Gott aufopfern, so verwalten wir gleichsam das Amt jenes heiligen Engels, der von Zeit zu Zeit in den Schwemmteich zu Jerusalem hinabstieg und das Wasser in Bewegung setzte. Und wie damals die körperlich Kranken durch das also bewegte Wasser gesund wurden, so werden dann durch unsere Vermittlung die Armen Seelen gesund von ihren Leiden, gereinigt von ihren Makeln und erleuchtet von dem ewigen Lichte.

Das Universitäts-Projekt.

Die Novembernummer der „Catholic World" veröffentlicht einen aus der Feder des hochw. Hrn. A. F. Hewit stammenden Artikel über die projektirte katholische Universität, worin es in Betreff der Einwände gegen das Unternehmen heißt:

„Was die Einwände und die Prophezeiungen anbelangt, so sind dieselben nur der Refrain eines alten Liedes, welches wir vor dreißig Jahren hörten, als man zuerst über ein Universitätsprojekt sprach, von welchem wir damals befürchteten, daß es beim Sprechen bleiben würde. Die Zeit zu handeln ist endlich gekommen, und die Aussichten sind günstig zur Inangriffnahme eines großen Werkes, welches, wie wir hoffen, allgemeine Sympathie u. Mitwirkung finden wird. Wenn wir auf absolute Einstimmigkeit, auf das Aufhören aller Einwände und die Beseitigung aller Schwierigkeiten warten wollten, so würde bis zum jüngsten Tage nichts geschehen. Wir erwarten nicht, daß eine große Universität in einem Tage oder in einem Jahre zu ihrer vollen Entwickelung und Blüthe gebracht werden kann. Das Werk wird beschwerlich sein und kann nur stufenmäßig gethan werden; aber ein Anfang muß da sein, er ist in der That schon gemacht worden und zwar in einer so vielversprechenden Weise, daß dadurch Alle überrascht wurden, welche eine große amerikanische katholische Universität gegründet zu sehen wünschten. Die höchste und allgemeinste kirchliche Autorität im Lande, das Plenarconzil, hat die Frage entschieden; und es ist jetzt die Aufgabe der Geistlichen und Laien, den von der Hierarchie gemachten Anfang zu ergänzen und durch ihre herzliche Unterstützung und Mitwirkung erfolgreich zu machen.

Die vermittelnde Thätigkeit der Päpste im Mittelalter.

In dem Streit zwischen Philipp dem Schönen von Frankreich und Eduard I. von England wegen des Matrosenkampfes in der Guienne, welcher zur Seeschlacht bei St. Mahe (14. April 1292) geführt hatte, schlug der Letztere den päpstlichen Stuhl als Schiedsrichter vor mit den Worten: „weil es ja dessen Sache sei, die Streitigkeiten der Fürsten zu vermitteln". Auch Eduard III. von England bat Gregor XI., zwischen ihm und Karl V. von Frankreich den Frieden herbeizuführen; und der hartbedrängte Karl VII. wandte sich an Papst Martin V., damit er den mächtigen Herzog von Burgund mit ihm aussöhne. In folgenden Fällen seien die Päpste dann aus eigenem Antrieb als Friedensstifter aufgetreten.

Als Ludwig der Fromme 833 von seinen Söhnen in offener Empörung überfallen wurde und ein allgemeines Blutvergießen auszubrechen drohte, eilte Gregor IV. selbst über die Alpen, um den Frieden zu vermitteln und die Zersplitterung des Reiches zu verhüten. Im 11ten Jahrhundert mußte der berühmte heilige Abt Hugo v. Cluny es übernehmen, zwischen Kaiser Heinrich III. und dem König Andreas von Ungarn den Frieden herzustellen; Bonifaz VIII. versöhnte den König Jayme v. Aragon mit König Carl II. von Sicilien, Johann XXII. Spanien und Portugiesen mit einander; als der von Benedict XII. nach Spanien gesandte Bischof von Rodez die verschiedenen Könige der Halbinsel mit einander ausgeglichen hatte, sandten ihm diese nach dem glänzenden Siege über die Mauren 1340 vom Schlachtfelde aus Briefe voll glühender Dankbarkeit; des undankbaren, ränkevollen Philipp VI. nahm der mitleidige Clemens VI. sich an, und erwirkte seinem erschöpften Lande einen Waffenstillstand mit England; die Kaiser Karl IV. wie Friedrich III. verdankten der Intervention der Päpste die Beilegung unliebsamer Streitigkeiten.

Unter uns.

Vierte Serie.

XXIX.

Wenn es sich um Gebote handelt, so wird eine berechtigte Autorität vorausgesetzt, welche die Gebote erläßt. Staats-Gesetze sind Gebote und Verbote. Nicht jeder zusammengelaufene Club von Politikern hat ein Recht, solche Gesetze zu machen; es ist nur die rechtmäßige Gesetzgebung. — So verhält es sich auch mit den Kirchen-Geboten. Nicht jedes Häuflein Sektirer, nicht jeder Prediger-Club, genannt Synode oder was immer, hat ein Recht, Gebote für ihre Mitmenschen zu machen. Nur die von Gott verordnete Kirche hat dieses Recht und die Pflicht dazu.

Wie ich schon letzte Woche sagte, müssen dann diese Gebote auf den Geboten Gottes fußen, sie zur praktischen Anwendung bringen und dürfen ihnen niemals widersprechen. An diesem Zeichen allein schon kannst du absehen, daß das Sektenwesen mehr oder weniger, oft ganz Humbug ist, und daß keine einzige Sekte in's Besondere, noch viel weniger alle zusammen, als ‚Kirche' angesehen werden kann. Eine Gesellschaft, die erlaubt, was Christus strenge verbietet, z. B. die Scheidung der Ehe; die verbietet, was Christus erlaubt, z. B. den Genuß geistiger Getränke; die in vielen Punkten von allerhöchster Wichtigkeit den Lehren Christi widerspricht — eine solche Gesellschaft kann nicht die ‚Kirche' sein, und hat deßhalb ebenso wenig Recht, Kirchengebote zu erlassen, als der „Lahrer hinkende Bote" das Recht hat, die russische Flotte zu befehligen. Verständiger wär's, die Sekten ließen sich einfach als Vereine incorporiren mit Statuten und Nebengesetzen, gerade wie andere Geschäftsvereine thun; sie könnten Geldstrafen oder Ausstoßung vom Verein auf die Uebertretungen setzen, aber unter Sünde haben sie Nichts zu befehlen. Wenn die Methodisten-Sekte die Trunkenheit verbietet, hat sie recht, aber nicht als ‚Kirche', sondern weil Gott sie verbietet, und weil die Civil-Gesetze sie ebenfalls verbieten; daraus folgt jedoch durchaus nicht, daß sie auch den mäßigen Genuß geistiger Getränke verbieten dürfte, und zwar deßhalb nicht, weil Gott ihn erlaubt.

Die Kirchengebote müssen mit den Lehren der hl. Schrift im Einklang stehen und sich den Geboten Gottes anschließen. Nehmen die Sekten die hl. Schrift wie sie ist? Thun es die Methodisten? Höre und urtheile:

Im verwichenen Februar hat sich ein Trupp Methodisten-Prediger in Chicago zusammengethan; auf der Versammlung führte der große „Dr." Curry das Wort. Dieser „Dr." aber wird auch in anderen Sekten als ein strahlendes Oberlicht verehrt, und die Prihtschers lugen zu ihm hinauf wie Mopse an den Mond. Was, meinst du, sagt dieser „Gottesgelehrte" von der Bibel? Er schwätzt sellem Episkopalen Heber Newton nach und sagt: „Wer die Bibel geschrieben hat, wissen wir nicht; zu welchen Zeiten Dies und Jenes in der Bibel geschrieben worden ist, wissen wir auch nicht. Vieles in der Bibel kommt nicht von Gott; sie enthält wenigstens 10,000 Altweibermärchen; es wär aber nicht gut, daß man es den Leuten von der Kanzel sagen thät. Wenn ihr aufgeben wollt, was euch die Mutter gelehrt hat, thut's ehrlich, aber sagt nicht Viel davon." — Der ist ja ein prächtiges Lutherexemplar! Er denkt, die gelehrten Herren Prihtschers dürfen im Geheimen schon einen mehr aufgeklärten Glauben oder Unglauben haben, dem dummen Volk dürfe man einstweilen schon noch von der Kanzel vorschwätzen, die 10,000 Altweibermärchen der Bibel seien hl. Schrift. Ist das nicht ein teuflisch boshafter Betrug? Und solche Betrüger sollen für's Volk „Kirchengebote" machen dürfen? — Dabei war aber auch noch ein anderer „Dr." im Spiel, der Rev. Thomas; den hatten die Methodisten wegen Ketzerei hinausgeschmissen. Und der böse, böse „Dr." Thomas rächt sich, besteigt die Pritsche und verräth den Verrath des „Dr." Curry. Großer Aerger, aber es hilft nicht; die Sach ist offenkundig. „Dr." Curry denkt, das sei nicht schön vom Thomas und sagt: „Er ist kein Dschentelman," d. h. er ist ein Judas, ein Verräther. — Sind das die Leute, welche dem dummen Volke Dies und Jenes unter Sünde aufbinden wollen?

Noch Eins. — In Neuyork hat ein Wirth, Billy McGlory, seit einigen Jahren einen wüsten Unfug getrieben; sein Lokal wurde weltverrühmt. Mit der Polizei hatte er manchen Strauß auszufechten, doch gelang es ihm mit Hilfe einiger einflußreichen Politiker und Lumpen, das Gesetz zu umgehen. Endlich wurde die Sach doch zu bunt und er wurde zu sechs Monaten Zuchthaus verdonnert. Darüber machten die Zeitungen ein Langes u. Breites; deßhalb auch die Prihtschers, die ihre Predigten in der Zeitung studiren, weil sie nicht an die „Altweibermärchen der Bibel" glauben. — Nun höre, was Die dazu zu sagen haben:

a) Der Mr. Waters sagt: Alle, auch die mäßigen Trinker, sollten sofort aus der christlichen Kirche ausgeschlossen werden." — Ei, ei, Mr. Waters, was haben denn Sie in der „christlichen Kirche" zu sagen? Hätten Sie gesagt, aus unserem Methodistenclub, so ließe es sich hören, denn, nach der Regel, „Jedem Narren gefällt seine Kappe"; lassen Sie die christliche Kirche für sich selber sorgen.

b) Der Rev. Mr. Goß sagt: „Seller McGlory ist ein Feigling. Ich als Bürger habe keinen Respekt für ihn. Jahre lang hat er dem Gesetze in's Gesicht geschlagen; er soll wie jeder andere Verbrecher behandelt werden." — Weißt du, warum der „Ehrwürdige" ihn einen Feigling nennt? Der McGlory hat gesagt, er wolle ein Temperenzler werden. Das paßt dem Herrn Prihtscher nicht.

c) Der Rev. Williams sagt: „Ich glaube, seller McGlory ist ein ehrlicher Mann. Ich habe ihn nie gesehen, hab nie mit ihm gesprochen, doch im Herzen lieb ich ihn. Wenn auch alle Welt gegen ihn aufstände, würde ich ihn dennoch lieben. Er besitzt viele edle Charakterzüge, die ich bewundere. Er wird sowohl in- als außerhalb der Kirche geehrt unter seinen Mitmenschen stehen, nicht für Was er gewesen ist, aber für Was die Gnade Gottes ihn machen wird." — Der ist ein Temperenzler.

Da hast du jetzt ihrer Drei über denselben Gegenstand gehört. Du würdest kaum sagen können, welcher dich am meisten anekelt. Keiner von Diesen scheint auch nur den leisesten Begriff von wahrhaft christlicher Moral zu haben. Ihre Moral ist purer Gefühlsdusel, und Jeder hat seinen eigenen. Und solche Leute wollen Kirchengebote erlassen?

„O," sagt der Bastian, „ich halte auch nicht Viel auf solche Menschen-Gebote, wenn sie auch nicht methodistisch sind; ich seh nicht ein, warum man den Methodisten ein Schnäpslein versagen soll; wenn ich z. B. am Freitag lieber Fleisch esse als Mageres, geht's denk ich, auch Niemanden Was an." — Aha, da willst du hinaus? Du stichelst auf unsre Fast- und Abstinenz-Gebote? — „Ja, das thu ich. Ich kann gar nicht einsehen, warum das Fleischessen an bestimmten Tagen sündhaft sein soll und an den übrigen Tagen nicht." — Well, ich auch nicht. Fleisch ist Fleisch und schmeckt am Freitag wahrscheinlich gerade wie am Sonntag, und ist eben so gesund oder ungesund, je nachdem es beschaffen ist. Wenn am Fleischessen zu bestimmten Zeiten etwas Sündhaftes ist, so steckt das nicht im Ochsen- oder Schweinefleisch, in der Leber- oder in der Bratwurst, wohl aber im lüsternen Menschenfleisch, d. h. wenn du an verbotenen Tagen Fleisch issest, so steckt die Sünde in dir selber, und durch das verbotene Essen wird die Sünde aus dir geboren. Gerade so kommt auch die erste Sünde nicht von der verbotenen Frucht her, sondern von der ungehorsamen Eva. Gelt, die Sachen sind in sellem Schmierblättle, das du liesest, anders erklärt? — Nun merk dir das: Jede Sünde besteht theilsweise, oft ganz, nur im Ungehorsam. Auf unsern Gehorsam hat nur Gott ein Recht und jene Menschen, denen er seine Vollmacht übertragen hat, also die rechtmäßigen Obrigkeiten, sowohl weltliche als geistliche. Wer der rechtmäßigen geistlichen Obrigkeit gehorsamt, der gehorsamt nicht den Menschen, sondern Gott, denn Christus sagt: „Wer euch hört, der hört mich." — Daß die katholische Kirche die von Gott eingesetzte Obrigkeit ist, werde ich dir doch nicht erst beweisen müssen.

Es ist Gottes Gebot, daß wir Buße thun, denn Christus sagt: „Wenn ihr nicht Buße thut, so werdet ihr Alle zu Grunde gehen." Schon im alten Bunde hat Gott verordnet, daß ein Theil der Buße in Fasten und in Abstinenz bestehen soll. Christus hat das Gesetz nicht aufgehoben, er hat es den Pharisäern versichert: „Meine Jünger werden fasten." Also nicht von Menschen, nicht von der Kirche kommt das Fasten-Gebot, es kommt von Gott selbst. Die Kirche aber liebt Ordnung, sie bestimmt Maß u. Ziel und setzt die Tage fest, damit Niemand es vergesse und Alle hübsch miteinander fasten. So geht's viel leichter und sicherer.

Nun, Bastian, du sagst so gern, daß du ein guter Katholik bist; so sag uns doch auch, welche Tage in der Woche würdest du dir selber als Fast- und Abstinenz-Tage festgestellt haben? Als guter Katholik würdest du doch Gottes Gebote halten wollen. Oder nicht? Well, so vergiß denn nicht, daß das Fasten auch ein Gebot Gottes ist; das Bestimmen der Fast- und Abstinenz-Tage magst du ruhig der Kirche überlassen.

Aber wart nur, du Heuchler, mit dir bin ich noch nicht fertig. Ich will dir noch Etwas in deinen Beichtspiegel diktiren. Es war eine Zeit, da du kaum einmal die Woche Fleisch zu essen bekamst; nicht etwa, daß die Kirche es so verordnete, nein, weil die Armuth das Küchenregiment führte und der Schmalhanns Koch war. Dabei hast du hart gearbeitet, bist aber gesund u. zufrieden geblieben, hast's eben nicht anders gewußt. Und jetzt, da du doch sonst überhaupt bessere Kost hast, hast du mit Einemmal ausgefunden, daß du nicht mehr einen Tag ohne Fleisch sein kannst, ohne krank zu werden, oder wenigstens so schwach, daß du nicht mehr Kraft genug hättest, um einzusteigen, so etwa der heil. Petrus vorgefahren käme, um dich in den Himmel zu kutschiren. — Weißt du Was, du Mucker? Du gäbst noch nicht mal einen ordentlichen Methodist, viel weniger noch einen Türken, oder einen Buddhisten, die strenger fasten, als wir. Unsere wilden Indianer sogar würden dich als feige Memme ansehen und Nichts von dir wissen wollen.

Was sagst du da — die Gewohnheit macht das? Schäme dich! Vor vierhundert Jahren war Deutschland weniger mit Menschen, desto mehr mit Vieh bevölkert. Fleisch war die Hauptnahrung, war viel wohlfeiler als Brod und Gemüse, man aß es durchweg zwei und mehrmals des Tages. Wässert dir nicht das Maul danach? Meinst du, jene deutschen Leute seien nicht auch an's Fleischessen gewöhnt gewesen? Und doch wurden damals die Fastengebote viel strenger gehalten, als jetzt. Durch die ganze Fastenzeit gab es keinen Bissen Fleisch. Man hat aber bis heut noch nicht erfahren können, daß die Leut über die Abstinenz krank geworden wären. Was Die konnten, können wir auch. Jetzt ist's ganz anders; die Fleischspeisen sind die theuersten. In vielen Gegenden, wo das Geld rar ist, gibt's Tausende von armen Leuten, welche jahrelang fast nie einen Mundvoll Fleisch zu genießen bekommen, und doch sterben sie nicht aus, vermehren sich sogar wie die Heuschrecken. Item, es gibt Klöster, worin fast das ganze Jahr Fast und Abstinenz gehalten wird. Es gibt ferner eine protestantische Sekte, deren Mitglieder niemals Fleisch essen, und die Leut bleiben gesund und stark und werden alt. Bist du denn eine eigene Sorte Mensch?

Nun merk dir Das: Es handelt sich also nicht um das Fleisch, d. h. nicht um Ochsen-, oder Schweine-, oder Schöpsenfleisch; es ist unserem Herrgott und der Kirche ganz gleichgiltig, was du davon essen magst — es handelt sich um dein leibeigenes Menschenfleisch, welches du durch deinen Gehorsam und durch Buße dem Geiste unterwerfen, von sündhaften Lüsten befreien und dadurch vor dem ewigen Feuer bewahren sollst. Wenn du jedoch nicht mal in dieser Kleinigkeit über dich Herr werden kannst — verzeih mir, wenn ich's grad raus sag — so bist du kein Mann, bist nur erst ein leckerhaftes Kind. Wer um das Bißchen thierischen Appetits willen unserm Herrgott und seiner Kirche den Gehorsam verweigert, ist eine feige Memme, und wenn er auch einen gewaltigen Schnauzer unter der Nase und einen geladenen Sechsläufigen in der hintern Hosentasche trägt. Punktum!

Vom Büchertisch.

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Verl. von F. Kirchheim, 1885. gr. 8° IV u. 255 SS. geb. $1.45.

Das Christenthum existirt, ragt jetzt gewaltig in die Menschheit hinein, stellt große Anforderungen an dieselbe u. zwingt sie Stellung ihm gegenüber zu nehmen. Doch auch das Christenthum existirte einst nicht, muß somit auch seine Anfänge haben und diese Anfänge seiner Erscheinung sich historisch nachweisen lassen. Wo liegen die? Seine Anhänger, die zu Millionen und Millionen zählen, aus allen Völkern und Geschlechtern u. Bildungsgraden sich zusammenfinden und fast neunzehnhundert Jahre hinter sich haben, sagen: Jesus Christus der Sohn Gottes ist vom Himmel auf die Erde gekommen, hat unter uns gelebt und das, was früher verborgen war, uns gelehrt. Diese seine göttliche Offenbarung ist in seiner Kirche hinterlegt, sie und die ihr anvertrauten hl. Bücher des N. T. geben von seinem (Christenth.) Entstehen treues Zeugniß; hier also muß man über sein Werden Belehrung und Auskunft holen. Doch das eben convenirt manchen unserer Aftergelehrten nicht, und, da sie einmal die Existenz des Christenthums nicht leugnen können, aber seinen göttlichen weil unbequemen Ursprung nicht anerkennen wollen, so greifen sie zu den albernsten Hypothesen, lassen es bald aus dem bloßen oder verderbten Judenthum, bald aus dem Brahmaismus oder Buddhismus, bald aus den griechisch-römischen philosophischen Systemen &c., &c. entstehen. Diesen „gelehrten Fabeln" tritt verzeichnete gelehrte und fesselnde Schrift entgegen. Sie besteht aus sechs Vorträgen, die die rationalistische Lösung des angeführten Problems, dann die Evangelien und die öffentliche Ueberlieferung der Kirche, die Ev. und die Zeugnisse der Heiden u. Irrlehrer im 2. Jahrhundert, die Ev. an und für sich u. in Bezug auf das Uebernatürliche, die Apokalypse und das 4. Evangelium und den sogen. Paulinismus und Petrinismus zum Vorwurf haben. Wir nannten die Schrift eine gelehrte und fesselnde, und wollten dadurch ihren großen Werth bezeichnen. Es ließen sich leicht den zwei Worten noch andere Lobsprüche beifügen; doch wünschen wir, daß ein Jeder sie selbst kennen lerne u. aus eigener Erfahrung das Gesagte u. Nichtgesagte bestätige. Ausdruckfehler fielen uns auf S. 154, Zeile 2 von Unten, zu abzusehen! S. 172 Achäologie; S. 202 Maral-Fragmente; S. 207, Zeile 11 v. Oben, er starb; S. 66 wird das Todesjahr des heil. Polykarp das Jahr 155; S. 172 d. J. 156, und S. 188 d. J. 155 oder 156 angegeben. Cardinal Hergenröther gibt auch noch in der 3ten Auflage seiner „Kirchengeschichte" dem Jahre 167—168 den Vorzug, und erwähnt nur noch nebenbei „nach Andern" d. J. 155. Einige Wiederholungen konnten bei „Vorträgen" nicht vermieden werden.

Leitfaden der Seelenlehre oder Psychologie, besonders für Lehrer und Erzieher. Von Heinr. Baumgartner, Direktor des freien kath. Lehrer-Seminars in Zug. 2te verb. Auflage. Freiburg i. Br. und St. Louis, Mo. Herder'sche Verlagshdg. 1885. 8°, VIII u. 96 S. Pr. geb. 50 Cts. n.

In drei Abschnitten wird hier 1) über die Seele und deren Verhältniß zum Leib, 2) die allgemeinen Thätigkeiten und Zustände der Seele [a) Erkenntniß-, b) Gefühls-, c) Willensvermögen], 3) die wichtigsten individuellen Erscheinungen des Seelen-Lebens kurz, bündig und klar gehandelt. Schon der Titel und die Adresse, an die das Buch gerichtet ist, müssen ihm wohlwollende Aufnahme verschaffen.

Johann Tserklaes Graf von Tilly, von Fr. Keym. 3te Auflage, vollständig neu bearbeitet von Dr. Ed. Marcour. Ebendas. 1884. 8°, XI u. 170 S. Pr. geb. 55 Cts. n.

Tilly gehörte zu den bestverläumdeten Helden des dreißigjährigen Krieges. Noch vor 30 Jahren glaubte man fast allgemein an seine Schuld in der Zerstörung Magdeburg's. Wir erinnern uns noch gut, mit welchem Entzücken wir deßhalb i. J. 1861 Onno Klopp's 2-bändiges Werk begrüßten, das Tilly's ganze Unschuld bewieß. Fr. Keym machte darauf die Ergebnisse von Klopp's gründlichem Buch populär und erntete dafür den Dank des deutschen „Volkes". Hr. Marcour gab jetzt wieder die Keym'sche Schrift heraus, aber so, daß er alle seitherigen Forschungen dabei fleißig benützte und das Buch auch theilweise sein Werk wurde. Möge „der fromme, biedere und menschenfreundliche Tilly" durch dessen Lectüre noch mehr bei dem deutschen Volke Anerkennung finden!

An Kalendern für 1886 gingen uns zu: **Kalender für Zeit und Ewigkeit.** Von Alban Stolz. Ebdst. 15 Cts. Duz. $1.10.

Es sind heute (16. Okt.), wo wir dieses schreiben, gerade zwei Jahre seit dem Tode Stolzens verflossen; trotzdem ist er der Verfasser dieses Kalenders; denn der, ihm übrigens gleichkommende, P. Hattler hat ihn (den Kal.) nur unter dem Titel: Wer ist wie Gott? aus Stolzens „Katechetischer Auslegung" zusammengestellt und herausgegeben.

Sonntagskalender. Ebdst. Preis derselbe.

Schade, daß wir nicht mehrere Sonntage und mehrere solche herrliche Kalender für dieselben haben!

Der Hausfreund. Illustrirter Familienkalender. 132 SS. 25 Cts. bei Mühlbauer & Behrle, Chicago, Ills.

Der Text und die Ausstattung dieses Kalenders machen ihn zu einem Hausfreund, ob in diesem, dem nächsten oder den folgenden Jahren gleichviel. Selbst in Europa wurden seine älteren Brüder bewundert, und er ist doch ein Amerikaner aus Buffalo.

Dr. Joerger.

Kampf und Friede.

(Fortsetzung.)

Nachdem Doktor Fahrenbach die Neujahrsbetrachtung noch ein Mal überlesen, schob er sie in das Gefach seines Schreibtisches, welches unausgearbeitete Pläne enthielt. Dann begab er sich an die Arbeit. Er hatte Bücher zu recensiren, was er, wie die meisten jungen Kritiker, mit viel Schärfe und wenig Gutmüthigkeit that. Er besaß das Talent, jeden unlogischen Satz sofort aufzufinden, und nichts machte ihm größeres Vergnügen, als einem weiblichen Autor die Zähne zu zeigen. Irgend eine alte Jungfer, deren Phantasie reicher war als ihr Geldbeutel, hatte es sich einfallen lassen, ein Märchen zu schreiben — allerdings ein Märchen, in welchem eine unglückliche Liebe eine allzu tragische Rolle spielte, in welchem die Maikäfer mit abgerissenen Beinen summten und viel von einer armen Katze die Rede war, welcher die Straßenjungen ein Ohr abgehauen. Es war ein Märchen, allzu sehr im Interesse des Thierschutz-Vereins geschrieben, und doch — es kam unmittelbar aus einem guten, wenn auch an manchen Stellen verschrobenen Herzen. Für sechszehnjährige Gemüther konnte sogar ein gutes Theil Poesie und Herzensweisheit daraus gesammelt werden. Allein der Doctor Fahrenbach war solch' milden Erwägungen nicht zugänglich.

„Der Person will ich's gründlich legen," sagte er, und begann folgendermaßen: „Die weibliche Vielschreiberei nimmt einen geradezu beängstigenden Charakter an. Seit die Strickmaschine erfunden, dient die Feder an Stelle der Stricknadel; aber — welche Art von Strümpfen wird damit gestrickt! Sehen wir uns das vorliegende Märchen von Amaryllis ein Mal an. „Nomina sunt omina." Von Amaryllis! Der Leser macht sich gefaßt! Blumen singen in allen möglichen falschen Tonarten von Liebe und Triebe; damit die Romantik nicht fehle, rollt ein „wilder Gießbach über zerklüftete Steine"; Katzen heulen in der Nacht um ein „durch menschliche Grausamkeit geschundenes Ohr." Ach, meine Dame, sündigen Sie nicht ferner gegen das geduldige Papier; machen Sie Ihrem Verleger keine vergeblichen Kosten mehr! Häkeln sie Tischdecken und Schoner; aber verschonen Sie einen unglücklichen Recensenten mit der Aufgabe, Ihnen Grobheiten sagen zu müssen."

Mit dem Gefühl eines Menschen, der etwas für die Mitwelt geleistet, setzte der Recensent seinen Namenszug unter die vernichtende Kritik, schleuderte den kleinen buntbedruckten Band in den Papierkorb und steckte sich eine neue Cigarre an.

Er holte das dicke, verkritzelte Manuscript, welches seine „modernen Charakterstudien" enthielt, hervor, und tauchte eben die Feder ein, um weiter zu arbeiten an dem Capitel „Unsere Frauenwelt", welches gerade nicht viel Schmeichelhaftes für dieselbe enthielt, als ganz ungenirt ein Sonnenstrahl durch das staubige Fenster auf seinen Schreibtisch fiel und die Augen des eifrigen Weltverbesseres blendete.

Was aber auch die Sonne gerade in diesem Augenblick bei dem Doktor Fahrenbach zu thun hatte, die fröhliche, lachende Frühlingssonne, welche die prickelnde Unruhe in allen jungen Herzen weckt und eine ganze Menge verklungener Märchen, Sagen und Geschichten weiß! Auf ihren Lichtfunken tanzten die Frühlings-Elfen herein, die lustige, leichtfüßige Gesellschaft. Wie der Wind saßen sie in dem gedankenzermarterten Hirn des Doktors und spielten ihm ihre schalkhaftesten Possen. Vor ihm standen die Worte irgend eines Welterfahrenen, die er als treffend sich aufgezeichnet und die folgendermaßen lauteten:

Den ganzen Tag nur auf der Ottomane
Ylang — Ylang und lange Fingernägel,
Die Anzugfrage, Wochenblatt-Romane,
Schlaf, Nichtsthun, Flachgespräch sind Tagesregel.
Ich glaube gar, für eine Seidenfahne
Verkaufst du deinen Mann und Kind und Kegel.
So schaukelst du, verfault im Lebenskahne;
Herzlosigkeit und Hochmuth sind die Segel.

Während er mechanisch so las, trugen die lustigen Geister ihn über Thal und Hügel in den fernen Wald der wilden Rhön. Da saß er, ein einsamer Knabe, der noch nichts von dem wußte, was hinter den Bergen lag, auf der [illegible] Haide und hütete die Ziegen des heimathlichen Dorfes. Sein Herz pochte nahe am Herzen der im ersten Traumerwachen sich regenden Mutter Erde. Blau war der Himmel, strahlend die Sonne — ach, und alles so schön, so jubelnd, so bezaubernd, wie nichts im späteren Leben mehr gewesen. Ihm däuchte, er sehe noch die Geis mit ihren zwei Kleinen die tollen, lustigen Sprünge ausführen, und dicht neben ihm aus dem dürren Gras die blauen, duftenden Veilchen lugen. Dabei sangen die possierlichen Staare in den Aesten [illegible]; und die kleine Rosa, welche nun wohl längst gestorben und verdorben, wartete mit ihrem braunen, nackten Füßchen tief in dem Laube vom letzten Jahre und sang das lächerliche und doch so süße Kinderlied:

Eia, popeia, was raschelt im Stroh?
Die Gänschen sind barfuß und haben kein' Schuh'.
Der Schuster hat's Leder, kein Leisten dazu,
Sonst hätten die Gänschen schon längst ein paar Schuh.

Ja, um die verklungenen Kindermelodieen!

Schön war's, glücklich machend; und es kostete gar nichts, keinen Heller Geld, keines Gedankens Mühe. Warum war er heute nicht mehr so genügsam wie damals?

Der Doktor schlenderte seine Feder weg; noch war er jung, die Erinnerung an jene Freuden lehrte ihn, daß er fähig sei, sie zu genießen. Er nahm den Hut vom Nagel, knöpfte seinen Rock zu und ging in den wunderschönen, strahlenden Frühlingsnachmittag hinaus. Aber ach, seit langer Zeit hatte er verlernt, einen Ausgang zu machen, ohne einen Zweck damit zu verbinden. Daher kehrte er in das Zimmer zurück und nahm aus dem Real den Katalog der Gemälde-Gallerie, um einige alte Bilder zu studiren. Die Bewohner der Stadt auf ihre eigenen Kunstschätze aufmerksam zu machen, das gehörte mit zu seinen Obliegenheiten. Er wußte, von den Fenstern der Loggia, welche die Gemälde-Gallerie umgab, genoß man eine entzückende Aussicht über Park und Stadt. Warum also nicht das Schöne mit dem Nützlichen verbinden?

Als der Doktor durch die Straßen ging, wurde er gewahr, daß die Sonnen-Elfen nicht ihm allein ihre Streiche gespielt hatten. Alle Fenster waren geöffnet; an allen Enden und Ecken sah man Kindermädchen mit blau verschleierten Babies, in den Schaufenstern duftende Frühlingstoiletten. Was nur immer ein Anrecht auf Jugend, Schönheit und Eleganz hatte, promenirte auf und nieder. Dem Doktor schien es, als bliebe mancher der strahlenden Blicke, die heute so freigebig in der Luft herumflogen, sogar auf ihm hängen, der doch durch seine ernsten Brillengläser jeden Versuch zum „Aeugeln" von vorn herein abschnitt.

Die Hände auf dem Rücken gefaltet, stieg er die zur Pinakothek führende breite Treppe empor. Er blieb noch ein paar Minuten vor dem Eingang stehen, einen Blick auf das vor ihm sich ausbreitende prachtvolle Landschaftsbild zu werfen. Ja, es war schön! An jener Stelle hatte man das Häusergewirr der Stadt im Rücken, und [illegible] Kuppeln, und an ihren Giebeln schmucke Erker. Auf den sonnenbestrahlten Chausseen fuhren elegante Equipagen. Es war ein reiches, lebensvolles Bild. Aber Fahrenbach empfand doch nicht das Entzücken, welches er als Knabe in den armen Rhönbergen gekannt. Die arm Gebornen stehen dem Reichthum des Lebens scheu gegenüber. Wir lernen viel auf dem Wege durch die Welt, die Art und die Sprachen der Menschen; aber dennoch sucht das Herz stets seine Heimath in den Eindrücken der Kindheit, wären sie auch arm und traurig gewesen.

Der Doktor stieg die Marmorstufen des Treppenhauses empor, und schlenderte durch die sonnenbeglänzten Säle, von deren Wänden die farbenprächtigen Bilder eines Rubens und Titian neben verdunkelten Schöpfungen Meister Wilhelm's und der van Eyks herunter grüßten. Die Räume waren leer von Besuchern; alles freute sich draußen am Leben und Frühlingserwachen. Fahrenbach zog sein Notizbuch hervor, und begann Aufzeichnungen zu machen. Den Katalog in der Hand, schritt er, ganz vertieft in seine Arbeit, von Bild zu Bild. Hinter den Sälen schloß sich eine Flucht kleiner Cabinette an. In einem derselben saß eine junge Dame an der Staffelei, eifrig mit Malen beschäftigt. Sie war so versenkt in den Fortgang ihrer Copie, daß sie den auf den Matten leise entlang Schreitenden nicht gewahrte. Auch dieser nahm keine Notiz von dem kleinen, ganz in eine weite Malerschürze gehüllten Mädchen.

Er hatte seine Aufzeichnungen beendet und steckte eben das Buch in die Rocktasche, um heimzukehren; aber am geöffneten Fenster blieb er stehen und sah auf die Landschaft nieder. Der glänzende Nachmittags-Sonnenschein war in Abendbeleuchtung übergegangen — rothes Licht überall. Fahrenbach, gezwungen von der schweigenden Schönheit des Frühlingsabends, setzte sich nieder auf das kleine Sammetpolster und stützte den Kopf in die Hand. Es thut zuweilen gut, gedankenlos auszuruhen. Der Mensch muß sehr vertrocknet sein, dem ein weicher, schmeichelnder Frühlingsabend die Seele nicht sanft und weich macht, so daß er Sehnsucht und Verlangen empfindet, die er selbst nicht zu definiren weiß. Der Doktor verlor sich in Träumereien, denen er keinen Namen geben konnte, Visionen von einer Schönheit des Lebens, die er noch nicht erprobt.

Er hatte alles um sich vergessen. Wie aus dem Traumlande kommend, fuhr er empor, als plötzlich das Geräusch der Schritte zweier Füßchen sein Ohr traf. Wie er den Blick nach dem Innern des Zimmers wandte, sah er eben noch eine rosig beleuchtete Mädchengestalt an sich vorüberschweben, [illegible] blauer [illegible] mit einem [illegible] Gesicht [illegible] Gruß die [illegible] „Guten Abend, Herr Doktor!" [illegible] während sie [illegible] der Säle [illegible] zierliche, [illegible] Aber [illegible] Selbst[illegible]chendes. [illegible] zu einer [illegible]!

[illegible] die [illegible] geworden. [illegible] auf und [illegible]

Als Fahrenbach die Straße kreuzte, begegnete ihm sein Freund Arnold Elbert. Elbert war Engländer und unermeßlich reich, nach deutschen Begriffe. Seine Mutter lebte seit einigen Jahren auf dem Continent, weil sie zu ängstlich war, den geliebten Sohn seine ausländischen Studien ohne ihre Aufsicht machen zu lassen. Sie war eine jener besorgten, zärtlichen Seelen, welche glauben, ein geliebtes Kind mit der Mauer ihrer Liebe vor jedem Sturme behüten zu können. Der junge Mann zählte vielleicht fünfundzwanzig Jahre, war aber Dank dieser engen Sorge und Ummauerung von einer Unselbständigkeit, welche eine der verhängnißvollsten Mitgaben eines Menschen werden kann, wenn feueriges Temperament und lebhafte Phantasie ihn über die engen Alltagsschranken hinausdrängen. Fahrenbach hatte den jungen Ausländer als einen seiner eifrigsten Zuhörer bei jeweiligen Vorlesungen bemerkt und hegte jenes Interesse für ihn, welches kühle, abwägende Naturen, die durch Nachdenken und ernstes Studium ihren Jahren vorangeeilt sind, zu übersprudelnden, im Vertrauen sich hingebenden Kindern des Augenblicks so leicht hinzieht. Man konnte ihn oft in Begleitung des hübschen, schwaräugigen, bis auf die schmale Form des Gesichts den englischen Typus verleugnenden Jünglings sehen. Der lebhafte Geist und das schnell beobachtende Auge desselben hatte ihm schon manche werthvolle Anregung eingetragen, welche der Sohn der kalten Rhön zuweilen nöthig hatte.

„Sarasate spielt heute Abend in dem F'schen Saale," rief Elbert dem jungen Doktor zu. „Sarasate, dieses Musik gewordene spanische Blut! Doktor, Sie sehen so trocken aus wie ein Stück Pergament, das tausend Jahre in einer Abtei begraben lag. Sie müssen Musik hören; das löst die Seele, wie Gerstenzucker einen verjährten Katarrh." Er schob seinen Arm unter den Fahrenbach's und zog ihn mit sich.

„Ich müßte eigentlich nach Hause — arbeiten, lieber Elbert."

„Lari fari! Ein Schriftsteller arbeitet, wenn er lebt. Hat denn der Frühling gar keine Macht über Sie? Prickelt es Ihnen nicht in allen Adern, als sei Ihr Blut Champagner geworden? Treibt nichts Ihren Schritt zu schnellerem Tempo? Ich hab' an solchen Tagen noch das „Millionen umschlingende" Gefühl. Ich glaube, Sie sind nur einen Maimonat älter als ich .... Meine Mutter ist auf vierzehn Tage nach England — ich fühle mich frank und frei wie ein Vogel in der Luft. Kommen Sie, freuen wir uns miteinander des Lebens."

„Mich hat das strenge Leben gelehrt, keine übermäßige Lust an ihm zu haben. Meine Lebenslust trägt schon den ernstern Namen Interesse."

„O, Ihr Deutsche seid ein Heer von Philistern, spießbürgerlich bis in die kleine Zehe. Keinen Aufschwung des Augenblickes! Wenn ihr euch jemals begeistert, so ist es für die Vergangenheit, die ihr immer glorreich nennt. — Ich bin Engländer und praktisch genug, zu wissen, daß nichts mit Bestimmtheit unser ist, als das „heute". Ich stimme euerm Göthe bei, welcher sagt:

„Ueber Rosen läßt sich dichten,
In die Aepfel muß man beißen."

„Halt, Doktorchen, was war das?" flüsterte er, seine Hand auf Fahrenbach's Arm legend.

Sie waren in dem Vestibule des Conzerthauses angekommen. Das Publikum drängte nach der Kasse, und dicht an den beiden Herren vorüber schritt eine hohe junonische Frauengestalt, königlich in Haltung und Geberde. Der nachfolgende Diener nahm ihr den schweren, pelzgefütterten Opernmantel von den Schultern, ehe sie in den Saal trat, und während sie sich zurückwandte, die Stunde zum Abholen ihm zu bestimmen, zeigte sich für einen Augenblick zwischen den gelben Spitzen ihres Schleiers ein zartes, bleiches Gesicht, umgeben von einem lockigen Scheine kastanienbrauner Haare.

„Sie ist schön!" sagte Elbert, der nicht schnell genug der leuchtenden Erscheinung in den Saal folgen konnte. „Sie ist mehr als schön! Fahrenbach, ich schieße mich todt, wenn ich sie nicht kenne, ehe die nächsten drei Tage in's Land gehen."

„Schießen Sie nur," entgegnete der Doktor gleichmüthig. Und doch, als der Zufall wollte, daß sie im Saale ihren Platz in einer Reihe erhielten, welche der schönen Fremden gegenüber war, machte er die Erfahrung, daß in einem gewissen Alter das Antlitz einer schönen Frau selbst die Augen eines Gelehrten zu fesseln weiß. Und ferner erkannte er, daß man merkwürdig gute Musik hören kann, während die Blicke an weichen, träumerischen Zügen hängen.

Die schöne Frau aber zog noch mehr Augen auf sich. Ihre Haltung war vornehm und stolz. Sie trug ein gelbes Atlaskleid; Hals und Arme waren eng umschlossen von weißem, schimmerndem Pelz. Während das Licht rothe Reflexe auf ihr prachtvolles, über der Stirn eine Krone bildendes Haar goß, und ihr Auge ruhig auf den Vortragenden haftete, schien sie vollständig unbewußt der eigenen sieghaften Erscheinung, der allgemeinen Bewunderung — oder sie war dermaßen an Erfolg gewöhnt, daß sie verlernt hatte, darauf zu achten.

Elbert verwendete keinen Blick von ihr. „Sie ist entweder eine Fürstin oder eine Göttin. In jedem Falle ist sie angethan, einen Menschen wahnsinnig zu machen. Denken Sie, Fahrenbach, dieses Weib sagte nur „guten Abend!" zu Ihnen .... Es müßte Einem schwindeld machen, ihren Blick auf sich zu fühlen, ihre Stimme in nächster Nähe zu hören!"

Fahrenbach lachte, aber nur flüchtig. Irgend etwas in dem schönen, ruhigen Gesicht dort fesselte ihn unwiderstehlich. Er hatte von einem geheimen Zauber gehört, der auf manchem Antlitz ruhe, und die Männer tausend Thorheiten begehen lasse; er hatte solchen Zauber schon an sich erfahren, und er wandte sich beinahe zürnend ab, seinem Blicke eine andere Richtung gebend. Er war keiner von denen, welche vor jedem Altar knieen.

„Sie erkundigen sich besser erst nach der schönen Dame, lieber Elbert, ehe Sie blindlings Ihr Herz in Flammen setzen und das Schüreisen Ihrer Phantasie in die Gluth stoßen. Vielleicht ist sie längst verheirathet. Gefeit scheint sie jedenfalls gegen Lorgnons und Operngläser."

„Ich liebe sie bereits!" sagte Elbert. „Da gibt es kein Gebot — und wenn ich sie ewig von weitem nur anbeten dürfte — ich liebe sie." Mit dem Mangel an Logik, welcher seinen Zustand bezeichnet, fuhr er fort: „Ich werde sie kennen und sprechen, ehe drei Tage in's Land gehen."

In Elbert's Stimme lag etwas von der eigensinnigen Entschlossenheit der Söhne Albion's, das Fahrenbach stutzig machte.

„Begehen Sie keine Thorheiten, lieber, junger Freund. Wir werden uns erkundigen. Vielleicht wird es eine Kleinigkeit sein, ihr vorgestellt zu werden."

Sarasate setzte den Bogen an; die weichen, klagenden Töne seiner Geige legten ihren süßen Bann über die Lauscher, und dem jungen Engländer schien es, als vereinigten sich alle jene Klänge, sein Gefühl für die fremde Schönheit auszudrücken, deren große Augen feucht schimmerten beim Ton des spanischen Liebesliedes. Ihm schien, als müsse er ihr sein Leben geben, ihr, die sein Denken durch ihre blasse Erscheinung eingenommen. So hatte es ihm beim Anblick von Frauenschönheit schon oft geschienen, ohne daß dergleichen Opfer jemals von ihm verlangt worden wären.

Kaum konnte er den Schluß des Conzertes erwarten, um auf einer Gruppe junger Offiziere, „welche immer orientirt waren", loszustürzen.

Der Lieutenant Wittgenbach sah ihm lachend in's Gesicht: „Nun, Elbert, welche ist's?"

„Ich bitte Sie, scherzen Sie nicht, foltern Sie mich nicht! Wer ist die schöne Unbekannte im gelben Atlaskleid?"

"Mon Dieu, liebster Elbert, so viel Geschrei um einen Pfannkuchen! Das ist die berühmte Equilibristin Miß Cora Feronnier, welche eben eine amerikanische Tournee beendet und einen goldenen Regen auf sich niedergezogen hat. Man sagt, ihr Auftreten in unserer Stadt sei überhaupt ihr erstes in Europa."

Elbert starrte den lächelnden Lieutenant sprachlos an. „Eine Equilibristin! Unmöglich!"

„So mag es Ihnen scheinen. Ihr Gesicht trägt allerdings nicht den Typus von dergleichen Damen — es hat jenes verteufelte "je ne sais pas quoi", welches man im gewöhnlichen Leben „Seele" nennt. Thut mir leid, daß Sie darauf hineingefallen sind. Indessen es ist so — Bon soir!"

Fahrenbach lachte. „Kommen Sie, lieber Elbert — eine Illusion, welche nur einige Stunden gedauert hat .... kurz, aber deshalb um so schöner."

(Fortsetzung folgt.)

Aus den Jugendjahren eines großen Bischofs.

(Fortsetzung.)

Der Knabe steckte seinen Kopf noch tiefer in die Schürze der Schwester und es fing an, ihn zu schütteln, als ob der Schüttelfrost ihn konvulsivisch packte. Es war das erste Mal, daß die Schwester den Knaben in solcher Ergriffenheit sah. „Sei nur ruhig, mein Lieber, du bist im Grunde kein böser Knabe, nur leichtsinnig, nein, auch das nicht, weil du immer wieder zu dir kommst, aber unbändig bist du manchmal, und mein Kreuz ist, daß du nichts Halbes werden wirst, sondern wie du eben ausfällst."

„Ich will ja brav sein, Schwester."

„Nun dann ist es gut" und Marianna machte sich los und ging in die Küche, als habe sie dort zu schaffen. Der Knabe war allein in der Stube und die Uhr pickte so regelmäßig ihren Takt. Unter andern Umständen hätte der Knabe seine militärischen Uebungen wieder aufgenommen; heute aber lief er in die Küche und sagte zu Marianna: „sie soll doch hereinkommen, er müsse ihr etwas erzählen, was Vetter Jakob neulich erzählt habe." Marianna antwortete, sie werde gleich kommen; sie kam aber nicht sogleich und bis sie kam, hatte Franz Josef sein Köpfchen auf den rechten Arm und diesen auf den Tisch hineingelegt und kümmerte sich nichts mehr um die Welt; er war eingeschlafen.

Marianna betete allein das Nachtgebet; dann nahm sie den Knaben bei der Hand und rief ihm zu: „Franz Josef, du gehst schlafen." Franz Josef ging schlafen und bald darauf war alles stille im Pfarrhaus.

Marianna war am nächsten Morgen, wie gewohnt, früh schon außer Bett.

„Früh, wenn die Hähne kräh'n
Und die Sternlein schwinden,
Muß ich am Herde steh'n
Und Feuer zünden.

Schön ist der Flammen Schein,
Es sprühen die Funken,
Ich schau' so d'rein,
In Sorgen versunken."

Marianna liebte es, bei ihrer Arbeit einen Spruch, einen Reim, ein Gebet vor sich hin zu sagen oder zu denken. Und das war bei ihr nicht Ziererei und Affektation, sondern Natur und Begabung. Sache des Feuilletonisten ist es aber, genau zu berichten, was für gute Geister die Jugend dieses Knaben genährt.

Um 5½ Uhr stand sie am Bette des Knaben, um ihn zu wecken. Er hatte so rothe Backen, wie niemals bei Tag, das blonde Lockenhaar lag wirr und undisziplinirt auf dem Köpfchen und dem Kopfkissen. Erst machte sie ihm ein Kreuz, dann rief sie ihm: „Franz Josef!"

Der Knabe wachte schnell auf: „Bist du es Marianna?"

„Ich bin es, du wirst aufstehen müssen."

Der Knabe sprang rasch aus dem Bette; denn er dachte an die Abreise. In wenigen Minuten hatte er sich angekleidet und gewaschen und trat in das Wohnzimmer: „Gelobt sei Jesus Christus!"

„In Ewigkeit!" Marianna brachte Brennsuppe und Brod, und sprach wenig.

„Der Pfarrer ist noch immer nicht da, und du wirst ihn heute nicht mehr sehen. Dafür werde ich eine Strecke Weges dich begleiten", sprach jetzt Marianna. Der Knabe hatte die Suppe gegessen und trat zum Fenster. Draußen war es kalt, aber wunderschön. Ein klarer Dezembermorgen voll von Sternen und Mondenschein hing am tiefblauen Himmel.

„Schwester, ich kann auch allein gehen, es ist nicht dunkel."

„Ich gehe mit dir bis zur Landbrücke. Aber noch eine Viertelstunde warten wir, ob vielleicht der Pfarrer doch noch komme. Hier hat er mir etwas für dich übergeben, es ist ein kleines Andenken von ihm; du sollst es aber erst auf der Höhe von Fratteststutz öffnen, nicht früher, wohlgemerkt, nicht früher."

„Ja, Schwester!" und der Knabe sah vergnügt zur Schwester auf.

Die Viertelstunde war vorbei, sie führte den Knaben zur Thüre, besprengte ihn mit Weihwasser, zerdrückte eine Thräne in jedem Auge, dann verließ sie mit ihm das Haus; der Knabe aber schritt munter an der Hand der Schwester einher. Von Zeit zu Zeit dachte er sich: „Was etwa in dem Papier eingemacht sein mag! Ein kleines Andenken!" Die Schwester ging ziemlich einsilbig und nachdenkend des Weges.

„Gestern Abends wolltest du mir etwas erzählen, was dir Jakob erzählt habe. Darauf bist du eingeschlafen. Wenn es länger dauert, wirst du es mir ein anderes Mal erzählen", sagte Marianna.

„Es dauert länger, aber ich muß es dir einmal erzählen, weil du immer sagst, daß ich leichtsinnig sei", erwiderte der Knabe.

„Es wird mich freuen, wenn aus deiner Erzählung das Gegentheil hervorgeht."

Die Landbrücke war da. In dieser gedeckten Brücke an der Seitenwand rechts hing ein Kruzifix. „Bei diesem Kreuz trennen wir uns, Brüderchen; behüt' dich Gott und bete ein Vaterunser vor dich hin."

„Leb' wohl, ich laß dem Herrn Pfarrer Dank sagen für das Andenken."

Die Schwester sah dem Knaben nach, so lang und so weit das Dämmerlicht es möglich machte. Es ist schwer, spezifisch zu bestimmen, welcher Treue unter Umständen eine Menschenseele, namentlich auch eine Schwester, vor allem freilich das Mutterherz fähig sei.

Der Knabe hatte sich kaum von der Schwester getrennt, da griff er in die Tasche, nahm das Andenken heraus und trug es fortan in der Hand bis auf die Höhe der Fratte, obwohl sich die Hand im Hosensacke viel wärmer befunden hätte. Er verdoppelte seine Schritte; endlich war die Höhe und damit die Grenze zwischen Inner- und Außermontavon erreicht. Er setzte sich in den Schnee und öffnete vorsichtig den Bindefaden und das Papier. Wer beschreibt die Ueberraschung, den Schrecken und die Freude, — wer entziffert das Wunder, das sich zugetragen? Das neue schneeweiße Beutelchen vom Vetter Jakob und in demselben der blanke, französische Thaler lagen leibhaftig auf seiner Hand. Ueber den Hergang zerbrach er sich vergebens den Kopf. Er stand auf und trug alles in seiner Hand bis St. Gallenkirch. Dort erst schob er das Andenken in die Tasche. Am nächsten Morgen aber beim Ministriren nach der Wandlung hieß es: „Viertes Vaterunser, weil ich mein Beutelchen wiedergefunden habe." Aber vollständig war die Verwirrung, das Erstaunen und das Glück des Knaben, als die Mutter nach acht Tagen das wirkliche Beutelchen vom Vetter Jakob beim Bettmachen fand; es lag zwischen der Bettstatt und dem Bettsack, auf welchem Franz Josef schlief. Nun war er einstweilen Besitzer von zwei Beutelchen und zwei Thalern.

Die Tage kamen und gingen; aber der Besuch in Schruns zu Weihnachten unterblieb, und das war dem Jungen leid.

Doch weit größer, unermeßlich war sein Leid über die Ursache, welche den Besuch verhinderte. Er sollte zum ersten Mal erfahren, was es heiße, ein schweres Weh empfinden. Er empfand es umsomehr, weil er sah, wie die ganze Familie trostlos war. Eine Schwester, mit Namen Katharina, 24 Jahre alt, lebte seit zwei Jahren in Bludenz als Ladendienerin in dem renommirten Kaufladen des Franz Josef Bargehr. Zu Weihnachten wollte sie den ersten Besuch in der Heimath machen. Bis Schruns ging sie zu Fuß, dort machte sie Einkehr bei der Schwester und dem Herrn Bruder. Von Schruns aus hatte sie Gelegenheit, auf dem Schlitten des Landboten mitzufahren. Die Grenzscheide zwischen St. Gallenkirch und Gortipohl bildet das Hüttnertobel, so genannt, weil weiter oben am Eingange der Thalschlucht, aus welcher der Bach heraustost, ehedem die Hütten der Bergknappen standen, welche in dem schluchtigen Thale bis zur Alpe Netzen hinauf dem Bergwerke oblagen und Erz gruben. An der Stelle der Hütten stehen heute die Geißschürme von Gant. Unten an der Straße führte eine schmale offene Brücke über den Wildbach; die Straße machte hier, wie heute noch, eine bedeutende Krümmung und ist heute noch eine nicht ungefährliche Stelle. Auf der Brücke lag damals Eis und Schnee; auf dem Eis der Brücke stürzte das Pferd des Landboten, fiel, als es sich aufraffen wollte, über die Brücke hinaus und riß den Schlitten sammt den Insassen mit sich in die Tiefe. Pferd und Fuhrmann kamen mit bedeutenden Verletzungen davon; das Mädchen aber lag schwer verletzt im Abgrunde, wurde durch den herbeigeholten Kuraten von Gortipohl mit den Sterbsakramenten versehen, erreichte noch Parthenen und starb nach zwei Tagen. „War das eine brave Person", hieß es und heißt es noch heute in Parthenen. Um so größer war der Schmerz in der Familie. Für Franz Josef war auf die Freuden in Schruns großes Leid gefolgt, und er sollt früh erfahren, „mit des Geschickes Mächten ist kein ewiger Bund zu flechten und das Unglück schreitet schnell."

Der Schlag wirkte tief auf den Knaben; er wußte auf lange Zeit für sich und die Mutter keinen Trost, ausgenommen den Vers, welcher im Kirchlein auf einem Votivtäfelchen unterhalb der Mutter Gottes geschrieben stand und heute noch dort zu lesen ist:

„Hast ein tiefes Leid erfahren, drückt dich nieder tiefer Schmerz;
Sieh', die Mutter mit dem Kinde hat auch ein gebroch'nes Herz.
Hier in diesen hl. Hallen wohnt der Friede, wohnt die Ruh',
Und wir alle wandern einmal einer bessern Heimath zu.
Blick empor zu diesem Bilde, das von Gnaden überfließt,
Sprich zur Mutter aller Milde: O Maria sei gegrüßt!"

Die Geldbeutelchen machten nur halbe Wirkung mehr, eines davon schenkte er sofort seinem Bruder. Das Beste that noch Pater Landelin, welcher dem Knaben neue Beschäftigung und damit einige Diversion für Kopf und Herz gab. Zunächst mußte nachträglich noch — man feierte schon Sebastianitag, Fest u. Markt für Gaschurn und Parthenen — ein Neujahrsbrief an den Herrn Pfarrer in Schruns eigenhändig geschrieben und ein Vers für den alten Pfarrer Fleisch beigelegt werden. Das alles gab zu kopfen, zu lernen und zu schreiben. Der Reimspruch an Pfarrer Fleisch liegt heute noch vor und lautet:

„Ein neues Jahr, ein gutes Jahr, —
Vom Himmel steig' es nieder!
Den Frieden bring' es, voll und wahr,
Den Frieden immer frommer Lieder!
Dem Schöpfer gebet seine Ehr' —
Dann gibt er euch die Bitte,
Gibt Erd' und Himmel und weit mehr,
Steht selbst in euerer Mitte.

Er bleib' bei uns, wenn uns're Zeit
Zum Abend wollte neigen,
Den hellen Tag der Ewigkeit,
Ja laß herauf ihn steigen!"

Eine neue Welt aber ging für Franz Josef auf, als Pater Landelin nachträglich noch eine Weihnachtskrippe, ausdrücklich für ihn, erbaute. Die Krippe war auf lange Zeit das Wunder aller Wunder für den Knaben. In der Mitte, auf Stroh gebettet, lag das Christkindlein, rechts und links knieeten Maria und Josef und beteten an. Es nahten heran die frommen Hirten, an der Spitze ein Knabe, die Schallmei am Munde, die er blies und mit beiden Händen spielte; dahinter kamen die Althirten, Lämmer auf den Schultern tragend zum Geschenke. Unserm Franz gefiel besonders der Knabe mit der Schallmei, und Pater Landelin erzählte, derselbe sei regelmäßig am Abend und am Morgen an der Krippe erschienen und habe fromme Arien aufgespielt; das Kind Jesu habe besondere Freude an dem Knaben gehabt und ihm jedesmal zum Abschiede die Hand gereicht. Die Geschichte von diesem Knaben, hochdeutsch aufgesetzt und in Reime gebracht, mußte Franz Josef wieder auswendig lernen und deklamiren, wie folgt:

Bethlehem.

Das war zu Bethlehem im Stalle,
Das Kindlein in der Krippe lag;
Es knieeten rings die Hirten alle
Zur gleichen Stunde jeden Tag.

Und jeden Tag zur gleichen Stunde
Am Morgen früh, am Abend spät
Ein Knabe, die Schallmei im Munde,
Blies helle Weisen wie Gebet.

Und freundlich lächelnd seine Händchen
Dem Knaben bot lieb' Jesulein;
Denn ihm gefiel das fromme Ständchen,
Der Sänger und das Lied so rein.

„Was geb' ich ihm zum Angebinde
Für Lied und Kunst und Kindersinn?"
So denkt das Kindlein und geschwinde
Besinnt es sich: „Das geb' ich hin."

Nicht Gold und Silber, von den Myrrhen,
Die gestern ich empfangen hab'
Ja, ja ich werde mich nicht irren,
Das ist für dich die rechte Gab'.

Sprich, können trinken deine Lippen
Vom Kelche, den man mir einst reicht?
Nur kosten, nur ein wenig nippen,
Daß Herr und Knecht einander gleicht?"

„Ich kann's", ruft er, und ohne Zittern
Ergreift er den gereichten Trank.
„Gib mir von deinem Kelch, dem bittern,
Gesellschaft leist' ich, Dank, o Dank.

Denn über Gold und Silber gehe
Und über alles weit und breit
Dein Kreuz, dein Kelch mir, deine Nähe
Und deine Lieb' in Ewigkeit."

So sprach er und er hielt's mit Treuen,
Und ward ein Mann und ward ein Held,
Und wird es schwerlich jetzt bereuen
Beim Jesukind im Himmelszelt."

(Fortsetzung folgt.)

Literarisches.

"CATHOLIC HISTORICAL RESEARCHES." Edited by Rev. A. H. Lambing, A. M. October 1885. Pittsburg. Printed by Myers, Shinkle & Co., Cor. Wood Str. and Virgin Alley, 1885. Subscription $1 p. year; single Copies 25 Cents.

Die vorliegende Nummer der unter dem besonderen Segen des hl. Vaters herausgegebenen gediegenen Zeitschrift enthält mehrere höchst interessante Artikel, aus denen wir besonders hervorheben: Angebliche Spuren aus den ersten Zeiten des Christenthums in der neuen Welt; Very Rev. Pierre Gibault, der patriotische Priester; Der Platz des Fort Duquesne; Celoron's Tagebuch, u. s. w. Allen, welche der englischen Sprache mächtig sind, und die sich für die katholische Geschichtsforschung dieses Landes interessiren, können wir diese Zeitschrift aus voller Ueberzeugung empfehlen.

„Allerseelen-Vergißmeinnicht." Ein Gebet- u. Betrachtungsbuch zum Troste der armen Seelen von L. Gemminger. Verlag von Fr. Pustet & Co., New-York u. Cincinnati. Ausgabe mit größerem Drucke, 12°, 360 S. Preis: in Leinwandband 60 Cents, in Lederband mit Goldschnitt 80 Cents.

Der Inhalt dieses bereits vielverbreiteten Büchleins ist in zwei Hälften abgetheilt und besteht aus einem vollständigen Gebetbuche mit 4 Meßandachten, Beicht- u. Communion-Andacht u. einem großen Reichthum von Gebeten mannigfachster Art für die Verstorbenen, hierunter eine eigene Kreuzwegandacht mit 14 Stationsbildern, sowie eine vollständige Rosenkranzandacht, speziell zur Aufopferung für die armen Seelen, auch sind 3 Litaneien für die Abgestorbenen beigegeben. Der 2te Theil besteht aus einem Betrachtungsbuche das alles Wissenswerthe über die Lehre der kathol. Kirche vom Reinigungsorte in klarer, leichtverständlicher Sprache enthält. Schließlich werden dann noch eine Reihe von Heiligen, welche durch besondere Liebe zu den armen Seelen sich auszeichneten, als Vorbilder uns dargestellt, und dann einige Blumen in ihrer symbolischen Beziehung zu den Abgestorbenen in geistreicher Weise erklärt.

Inländische Uebersicht.

Die Presse des Landes beschäftigte sich in der verflossenen Woche sehr angelegentlich mit einer höchst unerquicklichen Geschichte, von der man noch nicht weiß, ob dieselbe historischen Werth hat, oder auf Lügen u. Verleumdungen beruht. Ein hervorragender New-Yorker Republikaner Namens Chauncey M. Depew, behauptet nämlich, daß ihm der nunmehr im Grabe ruhende General und Expräsident Grant vor vier Jahren bei einem Bankett im Vertrauen sehr wichtige Dinge mitgetheilt habe. Präsident Andrew Johnson hätte im Jahre 1866 den Plan gehabt, einen gewaltigen Staatsstreich auszuführen und das Land nochmals in eine Rebellion zu verwickeln, welche die schrecklichsten Folgen hätte nach sich ziehen können. Johnson habe nämlich dem Gen. Grant den Vorschlag gemacht, die provisorischen Regierungen in den Südstaaten abzusetzen, den Letzteren wieder ihre vollen Rechte zu ertheilen und einen neuen Congreß zu organisiren, in welchen alle Südstaaten durch Senatoren und Repräsentanten vertreten sein sollten. Wenn die nördlichen Congreßmitglieder hierin nicht einwilligten u. sich auf eigene Faust organisirten, so würde er sie nicht anerkennen und ohne Grant's Hülfe könnten sie nichts ausrichten. Grant habe, so erzählt Depew, auf diesen Vorschlag erwidert, wenn ein Congreß, wie ihn Johnson organisiren wolle, in Washington zusammentrete, so werde er ihn mit dem Bajonnet vertreiben und den Vertretern der loyalen Staaten die Thüren des Kapitols öffnen. Durch diese energische Erklärung des Gen. Grant wäre Präsident Johnson eingeschüchtert und vielleicht ein neuer Bürgerkrieg vermieden worden. — Das ist der Hauptinhalt der Depew'schen Enthüllungen, und daß dieselben großes Aufsehen erregten, läßt sich denken. Von mehreren Seiten werden die sensationellen Erzählungen jedoch sehr stark angezweifelt oder geradezu als ein schändliches Lügengewebe bezeichnet. Daß Grant, der niemals ein besonderer Freund Johnsons war, den Vorfall zur Zeit des im Jahre 1867 verhandelten Impeachmentprozesses, in welchem er als Zeuge vorgeladen war und seine Partei durch eine derartige Enthüllung hätte aus einer großen Verlegenheit reißen können, nicht offenbarte, ist kaum denkbar. Ferner ist es anzunehmen, daß Grant denselben später für sich ausgebeutet haben würde, als er sich um die Wiederwahl zur Präsidentschaft bewarb, denn er hätte sich dadurch als den doppelten „Retter des Vaterlandes" bei seinen Anhängern in neue Gunst setzen können. Wie die Sachen eigentlich stehen, kann man nicht mit Bestimmtheit angeben, aber es hat sich jetzt eine lebhafte Controverse über die Angelegenheit entwickelt, die Verehrer Johnsons sind nicht müssig und verlangen nun dokumentarische Beweise für die Depew'schen „Enthüllungen". Das Andenken der beiden nunmehr verstorbenen Präsidenten wird dabei voraussichtlich von keiner Seite geschont werden, und das Enderesultat wird wohl darin bestehen, daß man sowohl Grant als Johnson noch im Grabe in Bezug auf ihre Handlungen einer scharfen Kritik unterzieht, bei der beide nur verlieren können. Bei so hervorragenden Politikern findet das Sprichwort: „Von den Todten nichts als Gutes", heut zu Tage keine Anwendung mehr. Die wahre Geschichte des Bürgerkrieges und der darauf folgenden Reconstruktionsperiode kann vielleicht in einer langen Reihe von Jahren noch nicht geschrieben werden, da alle jetzt lebenden Forscher mehr oder weniger noch bei ihren Arbeiten unter dem Einflusse des Parteigeistes stehen.

Herr Frank H. Mason, der amerikanische Consul in Marseille, welcher während der beiden Cholerajahre unverzagt auf seinem Posten verblieb, hat sich durch seine Berichte über jene schreckliche Seuche den besonderen Dank unseres Staatsministeriums verdient. In seinem letzten Berichte sind unter andern nachstehende interessante Angaben enthalten: „Bis zur Zeit, als das Schreiben abgesandt wurde, ist kein einziger amerikan. Bürger in Marseille der Cholera erlegen. Zwei amerikanische Schiffe liefen in dem Marseiller Hafen ein zur Zeit, als die Seuche am schrecklichsten grassirte. Die Capitäne derselben wurden vom Consul Betreffs des sanitären Zustandes der Stadt aufgeklärt und gewarnt, besonders auf die den Mannschaften zu verabreichende Nahrung Obacht zu geben, die Leute vom Trinken zurückzuhalten und ihnen nicht zu gestatten, Nachts an's Land zu gehen. Beide Schiffe segelten, nachdem ihre Ladung gelöscht war, nach Hyeres, einem kleinen Hafen nahe Toulon, wo sie Salz nach New-York u. Boston in Fracht nahmen. Die beiden Capitäne, sowie sieben von der Mannschaft beider Schiffe wurden von der Cholera befallen, nahmen jedoch Medizin, die ihnen vom Consulat für solche Fälle zugestellt war, und sämmtliche Patienten genasen." Der Consul fährt dann fort:

„Erfahrungsgemäß kommt es dahin, daß man schließlich in Bezug auf die angeblich verschiedenen Arten der Cholera äußerst gleichgültig wird. Unter gewissen Umständen scheinen alle Hülfsmittel ganz machtlos zu sein. Aber wenn die während des letzten Sommers gesammelten Erfahrungen in therapeutischer Hinsicht irgend welche Vorschläge veranlassen könnten, so würde das Mittel zu empfehlen sein, welches den amerikanischen Seeleuten gegeben wurde. Es ist das Rezept des berühmten New-Yorker Arztes Dr. Mott. Während einer 3jährigen Erfahrung mit der Epidemie, fand er das Mittel als das wirksamste, und sein Sohn gebrauchte es mit außerordentlichem Erfolge in Toulon im Jahre 1884. Das Rezept ist folgendes: „Rhabarbertinktur 10 Theile, Laudanum Sydenhami 4 Theile, Kampher ½ Theil, Syrup of Ether 50 Theile, Syrup von bitterer Orangen-Schaale 50 Theile. Ein Theelöffel voll in etwas Wasser zu nehmen, bis die Krankheits-Symptome nachlassen."

Die während der diesjährigen Epidemie erzielten wissenschaftlichen Resultate sind nach Ansicht des Hrn. Mason nicht bedeutend. Das Verdikt des vorigen Jahres habe gelautet: „Wir haben erwiesen, was die Cholera nicht ist, aber wir können nicht sagen, was sie ist." Mit diesem Resultat und dem allgemein als Thatsache anerkannten Umsturz der Koch'schen Bacillentheorie gaben sich die Aerzte in dortiger Gegend zufrieden, während sie Aehnliches von dem Ferran'schen Impfungsprozeß erwarteten. Hr. Mason bezweifelt, daß thatsächlich Fortschritte in der Behandlung der bösartigsten Formen der Krankheit gemacht worden seien, oder daß die Zahl der Todesfälle während dieser zwei letzten Jahre im Verhältniß auch nur um ein Prozent abgenommen habe. Die einzig wirksame Behandlung der asiatischen Cholera sei, „dieselbe zu vermeiden." Die Mittel wären: Intelligenz, Mäßigkeit, angemessene Lebensweise, sowie verbesserte Drainage, Ventilation und Räumlichkeit.

Der zum Gesandten an Spanien ernannte Rev. Dr. Curry hat erklärt, daß er am 5. November nach Madrid abzureisen gedenke. Er glaubt nicht, daß ihm der Umstand, daß er Baptistenprediger sei, bei seiner Amtsverwaltung schaden könne. Die Baptisten bildeten die zahlreichste „Denomination" in den Ver. Staaten und eines Mannes Religion gehe überdies Niemanden Etwas an. Sie sei eine Gott und ihn selber ausschließlich betreffende Angelegenheit. Zu dieser lahmen Vertheidigung bemerkt ein politisches Tageblatt sehr richtig: „Der wackere Herr macht sich die Sache doch etwas zu leicht. Wegen seines Baptismus hatte ihn Keiner für ungeeignet zur Bekleidung eines Gesandtenpostens erklärt. Sind doch jährlich alle möglichen —ismen, bis zum Agnosticismus, unter „Uncle Sams" Bevollmächtigten an den verschieden europäischen Höfen vertreten. Nicht einmal wegen seines Predigerthums hätte Jemand den neuen Gesandten kritisirt. Obwohl es immerhin etwas sonderbar war, daß Herr Bayard nach dem katholischen Madrid einen protestantischen „Reverend" schickte, dessen Lebensaufgabe bisher die „Bekehrung" der „Romanisten" zum alleinglücklichmachenden baptistischen Ziegenstalle gewesen war. Nur deshalb hätte man gegen Herrn Jabez L. M. Curry Einwendungen erhoben, weil er die Religion der Spanier in öffentlicher Rede mit pöbelhafter Frechheit geschmäht. Weil er sie verruchter als die verruchte Menschenfresserei der Südsee-Insulaner genannt hatte. Ein Mann solcher Gesinnung ist für einen diplomatischen Posten überhaupt ungeeignet. Doppelt ungeeignet, wenn der Hof, an den er gesandt werden soll, entschieden katholisch ist." Solchen Bemerkungen politischer Tagesblätter gegenüber muß es höchst sonderbar erscheinen, daß eine katholische Zeitung, der "Central Catholic Advocate" von Louisville es unternimmt, Curry zu vertheidigen. Voraussichtlich wird aber dieses Blatt mit seinen Ansichten jetzt ebenso allein stehen, wie seiner Zeit der hiesige "Mirror" in der Keiley-Affaire.

Hr. Malcolm Hay, der ehemalige erste Hülfs-Generalpostmeister, ist am 20. October zu Pittsburg an der Auszehrung gestorben. Er war im Jahre '42 zu Philadelphia geboren, studirte die Rechte und siedelte '65 nach Pittsburg über. Präsident Cleveland ernannte ihn zum Hülfs-Generalpostmeister, jedoch seine leidende Gesundheit zwang ihn, das Amt wieder nieder zu legen.

In Bezug auf das Resultat der am 13ten Oktober in Ohio stattgefundenen Staatswahl verlautete in der letzten Woche, daß der Sieg der Republikaner in Bezug auf die Gesetzgebung nicht so entscheidend war, wie es zuerst den Anschein hatte. In Hamilton County, dem größten des Staates, worin bekanntlich die Stadt Cincinnati liegt, siegten, wie die amtliche Stimmenzählung ergab, die Demokraten und erwählten sämmtliche Mitglieder der Gesetzgebung, d. h. 10 Repräsentanten und 4 Senatoren. Die Republikaner werden in der nächsten Sitzung der Gesetzgebung im günstigsten Falle bei gemeinschaftlicher Abstimmung nur eine Mehrheit von einigen wenigen Stimmen haben. Wie es nun heißt, sollen mehrere republikanische Mitglieder der Legislatur nicht für die Wiedererwählung von John Sherman zum Bundes-Senator stimmen wollen, und wenn sich das bewahrheitet, so dürfte es in jener Körperschaft noch sehr heiße Kämpfe absetzen, bei denen die Demokraten auch ein entscheidendes Wort mitsprechen. — In Folge der vielfachen Wahlschwindeleien u. Betrügereien wird es noch mancherlei Conteste absetzen, bei denen die Advokaten jedenfalls am meisten profitiren.

An Unglücksfällen aller Art war die verflossene Woche sehr reich, und es würde unmöglich sein, die einzelnen Katastrophen hier ausführlich schildern zu wollen.

Zu Chicago brannte am Morgen des 19. Okt. eine 1½-stöckige Villa nieder und vier der Bewohner fanden ihren Tod in den Flammen. Man fand die verkohlten Leichen der Frau Mary E. Bates, ihrer 70-jährigen Mutter, des 5-jährigen Knaben John Bates u. des jüngsten Kindes, eines Säuglings, unter dem Schutt. Das Dienstmädchen der Familie ist seit diesem Brandunglück nicht mehr gesehen worden.

In derselben Stadt stürzte am 21 ds. ein aus Holz erbautes Wohnhaus, welches man emporschrauben wollte, um, wobei ein Arbeiter, Namens Gilman, getödtet, und vier andere Personen schwer verletzt wurden.

In der Nähe von Osawakie, Ks., ereignete sich neulich eine verhängnißvolle Pulverexplosion. Ein Farmer, Namens Lander, hatte nämlich in oben genannter Stadt verschiedene Gegenstände, darunter auch 10 Pfund Pulver, gekauft und befand sich auf einem Wagen mit seiner Gattin, seinen zwei Kindern und einer Frau Steck auf dem Heimwege. Als sich Lander kurz nach seiner Abfahrt von Osawakie eine Pfeife anzünden wollte, flog ein Funke in das Pulver und dasselbe explodirte. Alle Insassen des Wagens wurden herausgeschleudert und Frau Lander auf der Stelle getödtet, während die anderen Personen tödtliche Verletzungen davontrugen.

Zu Plymouth, Pa., in der dortigen Kohlengrube Nr. 2 der „Delaware Hudson Coal Comp.", ereignete sich am Morgen des 21. Oktober eine Explosion, wodurch 16 Arbeiter tödtlich verletzt wurden. Ein Arbeiter, Namens Zelinsky, kam unvorsichtiger Weise mit einer unbedeckten Lampe einem als gefährlich bekannten und schon seit längerer Zeit nicht mehr bearbeiteten Theil der Grube zu nahe, es erfolgten rasch auf einander zwei Explosionen von Grubengas, von welchen die letzte Alles vor sich her niederwarf und eine hohe Feuersäule aus dem Einfuhrschacht in die Höhe schleuderte. Zelinsky wurde nicht getödtet und merkwürdiger Weise noch nicht einmal schwer verletzt, obgleich ihm die Explosion Alles, was er auf dem Körper trug, mit Ausnahme der Stiefel, in Fetzen abriß und ihm das Haar vom Kopfe brannte. Der Anblick, welcher sich der nach der Explosion zur Rettung in die Zelle eindringenden Mannschaft darbot, war ein entsetzlicher, obgleich außer Dennis Titus keiner der Arbeiter augenblickich getödtet wurde. Vier der Verletzten starben bereits kurz nach der Katastrophe, und es ist fraglich, ob überhaupt Einer der Unglücklichen wieder genesen wird.

In der „Raccoon-Kohlengrube" in Chesterfield-County, 25 Meilen von Richmond, Va., trat am Donnerstag der letzten Woche ein schlagendes Wetter ein, wodurch zwei Männer getödtet wurden. Sechszig Bergleute, welche in der Nähe des Einfuhrschachtes an der Arbeit waren, retteten sich, ehe sie von dem Stickgas erreicht wurden.

Zu Cincinnati, Ohio, wurde neulich ein siebenjähriger Knabe, Namens Willie Edgar, von dem 10jährigen Willie Schlenker erschossen. Die Knaben spielten mit einem kleinen Pistol, welches sich zufällig entlud. Ein prächtiges Spielzeug für Kinder!!

Zu Marion in Alabama wurde neulich ein 20jähriges Negermädchen von seinem 14jährigen Bruder erschossen. Der Knabe war von seiner Schwester wegen eines Vergehens gezüchtigt worden und rächte sich in der angedeuteten Weise. Das ist Jungamerika in seiner „schwarzen" Ausgabe!

Es heißt jetzt, daß der bekannte canadische Rebellenführer L. Riel wahrscheinlich am 1. November gehängt werde. Das Appellationsgericht hat die Einwände gegen die Vollstreckung des Todesurtheils abgewiesen. Wenn ihn die Königin nicht begnadigt, muß er das Schaffot besteigen.

Zu Ishpeming in Michigan fielen am 20. Oktober acht Zoll Schnee. Ein Postzug der Marquette-Houghton-Ontonagon-Bahn blieb bei Summit im Schnee stecken. Das fängt in diesem Jahre früh an!

Inländische kirchl. Berichte.

Heute, am 31. Oktober, feiert der in dem ganzen weiten Gebiete der Vereinigten Staaten bekannte hochgeachtete und beliebte Volksmissionär und Schriftsteller Pater F. X. Weninger, S.J., seinen achtzigsten Geburtstag und das goldene Jubiläum seines Eintritts in die Gesellschaft Jesu. Sein goldenes Priesterjubiläum hat der hochw. Herr bekanntlich bereits im Jahre 1878 gefeiert. Indem wir dem hochverdienten Doppeljubilar unsere herzlichsten Glückwünsche darbringen, geben wir zugleich der Hoffnung Ausdruck, daß der Allmächtige ihn noch geraume Zeit bei ungeschwächter Gesundheit und Rüstigkeit erhalten, und daß der Tag nach fern sein möge, an welchem der Weinberg der Kirche Gottes in diesem Lande seinen eifrigsten und treuesten Arbeiter verliert!

New-York.—Die letzte Willenserklärung des Cardinals John McCloskey wurde im New-Yorker Nachlaßgericht eingereicht. Das bezügliche Dokument ist sehr kurz und enthält nur drei Absätze. In dem ersten werden die Testamentsvollstrecker angewiesen, alle gerechten Schulden des Erblassers, sowie die Beerdigungskosten zu bestreiten. Im zweiten Absatze vermacht der Erblasser sein gesammtes bewegliches und unbewegliches Eigenthum seinem Coadjutor, Erzbischof Michael A. Corrigan und den Bischöfen John Loughlin von Brooklyn und Francis McNierney von Albany oder deren Erben und gesetzlichen Vertretern als gemeinsames Eigenthum. Im dritten Absatze werden die drei vorgenannten Erben zu Testamentsvollstreckern ernannt. Das Testament trägt das Datum des 9. September 1882 und ist außer mit der eigenhändigen Unterschrift des Cardinals von William Quinn, No. 26 Ost 50. Str., und William P. O'Connor, No. 116 West 13. Straße, als Zeugen unterzeichnet.

— Der hochw'ste Herr Erzbischof Corrigan hat den hochw. Msgr. Quinn zum Generalvicar sowie den hochw. Msgr. Preston zum Generalvicar und Kanzler der Diözese wieder ernannt und den hochwürdigen Dr. Charles E. Donnell als Sekretär beibehalten.

— Am Sonntag, den 22. November, wird die St. Peters-Kirche an der Barclay-Straße, das älteste katholische Gotteshaus der Stadt, durch den hochw'sten Hrn. Erzbischof Corrigan consekrirt worden. Der hochw'ste Herr Bischof Loughlin von Brooklyn wird das Pontifikal-Amt halten und Bischof O'Farrell von Trenton predigen.

— Am Donnerstag, den 11. November, hält der hochw. Pater Blumensant, S. J., in der Schulhalle zum Allerheiligsten Erlöser eine Vorlesung über das Thema: „Gottesglaube gemäß der Vernunft und Ueberlieferung". Mit diesem interessanten Vortrage werden die so beliebten Vorlesungen, welche unter den Auspizien der Deutschen Römisch-Katholischen Union veranstaltet werden, für die Saison wieder eröffnet.

— Ein von dem hochw. Hrn. Riordan, dem Einwanderungscommissär in Castle-Garden, ausgefertigter Bericht weist eine Einnahme von $12,579.80 und eine Ausgabe von $3149.04 auf. Es bleibt ein Ueberschuß von $9,430.76 für den Bau einer Kapelle und einer „Heimath" für die Einwanderer.

Brooklyn, N. Y.—Der hochw'ste Bischof Loughlin firmte neulich in der St. Leonards-Kirche 195 Personen.

Buffalo, N. Y.—Am Mittwoch, den 14. Okt., bewillkommneten die Zöglinge des Canisius-Collegs einen hohen Gast, den hochw'sten Bischof Marty, apostolischer Vikar von Dakota. Gedicht, Gesang und Deklamation, abwechselnd mit Musik, bildeten den Ausdruck der Hochachtung und Freude über den Besuch des apostolischen Mannes. Der hochw. Bischof dankte in herzlicher Weise für die Kundgebungen der Liebe von Seiten der Studenten. Auch er selbst, bemerkte er, sei vor vierzig Jahren Schüler des Canisius-Collegs in Freiburg in der Schweiz gewesen, in jenem Colleg, welches der selige Pater Canisius vor dreihundert Jahren gegründet; oft habe er am Grabe des Seligen gebetet und schon als Knabe von fünf Jahren seinen „Canisi", den von Canisius verfaßten Katechismus, gelernt. Er ermahnte die jungen Leute zu rastlosem Eifer und solider Frömmigkeit, treu zu sein in den geringen Anforderungen, die jetzt an sie gestellt würden, um in späteren Jahren das zu vollbringen, was Gott der Herr, die Kirche nnd das Vaterland von ihnen erwarte; so würden sie die Zierde des Canisius-Collegs werden. Dann ertheilte er allen Anwesenden seinen Segen.

West-Patterson, N. J.—Am Samstag, den 24. Okt., feierte der hochw. Pater Bonaventura Jahn, O. S. F., Seelsorger der hiesigen St. Bonaventura-Gemeinde, sein silbernes Priesterjubiläum. Derselbe wurde am 29. September 1837 zu Fulda in Kurhessen geboren, empfing am 24. Okt. 1860 die hl. Priesterweihe und kam 1867 nach Amerika.

Philadelphia, Pa. — Am Sonntag den 18. Oktober, wurde der Grundstein zur neuen polnischen St. Laurentius-Kirche an der Südostecke der Vienna- und Memphis-Straße durch den hochw'sten Hrn. Erzbischof Ryan gelegt. Der kirchlichen Feier ging eine große Parade der deutschen und polnischen Vereine voraus. Bei den Ceremonien assistirten die hochw. Väter A. F. Litz, C. SS. R., und H. Schick. Außerdem waren zahlreiche andere Priester gegenwärtig. Der hochw. Herr E. Kattein hielt die polnische und der hochw. Vater E. O. Hiltermann die deutsche Festpredigt.

— Der hochwürdige Herr Jakob A. Kemmerling ist von seiner überseeischen Reise zurückgekehrt und zum Hülfsseelsorger an der St. Pauls-Kirche in Reading ernannt worden.

— Der hochw'ste Herr Erzbischof Ryan hat den hochw. Hrn. E. V. Lebreton, Professor der französischen Sprache im St. Carl Borromäus-Seminar, zum Seelsorger der spanischen und französischen Katholiken der Stadt ernannt.

Erie, Pa. — Am 11. Oktober weihte der hochwürdigste Herr Bischof Mullen die hiesige polnische St. Stanislaus-Kirche ein.

Richmond, Va. — Die Wohnung des hochw'sten Hrn. Bischofs John J. Keane wurde in der Nacht vom Freitag auf den Samstag der letzten Woche von einem Einbrecher heimgesucht, welcher eine Anzahl kleiner Gegenstände, worunter ein mit Gold eingelegtes Crucifix, mehrere Kreuze, Medaillons und eine Börse mit einer kleinen Summe Geldes, stahl. Der Dieb kam auch in ein Zimmer, in welchem ein Priester schlief, der als Gast im Hause des Bischofs weilte. Der Priester wachte auf, und da er in dem Halbdunkel eine Gestalt bemerkte, fragte er: „Wer ist da?" Der Angeredete ging auf das Bett zu, und da er sah, daß der Priester im Aufstehen begriffen war, schoß er auf ihn. Die Kugel passirte grade über seinem Haupte, drang durch die Scheidewand und riß eine Quantität Tünche von derselben herunter. Als der freche Räuber den Schuß abgefeuert hatte, stürzte er aus dem Zimmer heraus und entkam durch eine Hinterthüre, welche in den Hofraum führt.

Cleveland, Ohio.—Wie eine hier eingetroffene Kabeldepesche meldet, ist der hochw'ste Herr Bischof Gilmour am 15. Oktober mit dem Dampfer „Ethiopia" von Glasgow nach Amerika abgesegelt.

Padua, Mercer Co., O. — Vom 11. bis 18. Oktober hielt der hochw. Missionär P. Eduard Weigel, C.SS.R., in unserer St. Antonius-Kirche eine hl. Mission mit glänzendem Erfolge. Der liebe Gott möge sein stetes Wirken und seinen hl. Eifer krönen mit der Krone des ewigen Lebens.

Louisville, Ky. — Am Sonntag, den 25. Okt., wurde in der St. Peters-Kirche dahier durch die hochw. Redemptoristen-Väter Neu aus St. Louis und Ebel aus Chicago eine heil. Mission eröffnet, die bis zum 2. November dauert.

— Hr. Sylvester Johnson, ein reicher Destillateur u. Banquier in New Haven, Ky., der jüngst hier in der St. Josephs-Infirmary krank lag, hat folgende Summen kath. Instituten geschenkt: dem St. Josephs-Infirmary $5000, St. Mary- u. Elisabeth-Hospitale $12,000, dem Altenheim der Kleinen Armen-Schwestern $10,000, der Nazareth-Akademie $15,000. Herr Johnson hat in New-Haven bereits schon früher bedeutende Summen für katholische Institute geschenkt. Er legt ein gut Theil seiner Kapitalien da an, wo sie ihm auch nach seinem Tode noch Zinsen tragen werden. (Kath. Glaubensb.)

Indianapolis, Ind. — Am Mittwoch, den 21. Oktober, feierte der hochw. Hr. Generalvikar Ant. Scheideler, Pfarrer der St. Marien-Gemeinde, sein silbernes Priesterjubiläum. Am Vorabende brachte ihm der Kirchen-Chor eine Serenade, und die Trustees der Gemeinde, sowie die Präsidenten u. Vice-Präsidenten des St. Josephs-, St. Bonifazius- und St. Antonius-Vereins ließen dem Jubilar ein Geschenk überreichen, das in Kreuz, Kette und Taschenuhr von gediegenem Golde bestand.

An dem Jubiläumstage selbst versammelten sich die Vereine der Gemeinde bereits am frühen Morgen in ihren Hallen und marschirten mit Musik und Fahnen nach dem Pfarrhause. Von hier wurde der Jubilar in Prozession, in welcher sich auch 25 in Weiß gekleidete Mädchen befanden, nach der Kirche geleitet. Das auf's Herrlichste geschmückte Gotteshaus war bis auf den letzten Platz von Mitgliedern der Gemeinde nnd Freunden des Jubilars gefüllt. Der hochw. Herr Generalvikar Scheideler celebrirte das feierliche Hochamt, der hochw. Herr H. Seibertz von Richmond, Ind., war Diakon, Vater M. Fleischmann von Oldenburg Subdiakon und Vater Macke von Rushville Ceremonienmeister.

Nach dem Evangelium hielt der hochw. Herr J. J. Duddenhausen von Evansville eine ausgezeichnete Festpredigt. Der Kirchenchor führte unter der Leitung des Hrn. Prof. H. Müller Millard's Jubiläumsmesse auf.

Außer den erwähnten Geistlichen waren folgende hochw. Herren im Sanktuarium anwesend: Monsigneur Bessonies, Generalvikar von Vincennes, ferner die Väter Curran, Collier, Gavisk, O'Donoghue, Matthews, Alerding und zwei Franziskanerväter von hier, Pater Meinzaepfel, O. S. B., von St. Meinrad, Werkmann von Mary's Hill, Oster von Columbus, Seepe von Madison, Sondermann von Lawrenceburg, Girolt von St. Marys of the Rock, Klein von New-Albany, Thorbeck von Shelbyville, Peter von Oldenburg und der hochw. Pater Neu, C. SS. R.

Eine große Anzahl Geschenke traf noch während des Tages ein, aus denen wir folgende hier besonders erwähnen:

Eine vollständige Partie Meßgewänder aus rothem Sammet, von Fräul. Carrie Pfau; eine vollständige Partie Meßgewänder aus schwarzem Sammet im Werthe von $300, von den Frl. Maus von hier; eine schöne Stola, von Frau Hartman von Cincinnati; eine Tafeluhr, ein Candelaber und Vasen, von den Frauen und Jungfrauen; ein prachtvolles „Lambrequien", von den Schulkindern; ein Sessel, von seinen Amtsbrüdern in der Diözese; ein Etui für den Krankenbesuch, von der Mutter Oberin zu Oldenburg, Ind.; ein Stahlstich, von Vater Seepe in Madison; ein elfenbeinernes Crucifix, von Vater Kreß in Springfield, O.; werthvolle Bücher, von Herrn H. Saberty in Richmond; ein Paar silberne Blumenvasen, von Herrn und Frau William Guedelhöfer, v. s. w.

Beglückwünschungs-Telegramme trafen ein vom hochw'sten Bischof Dwenger von Fort Wayne, vom hochw'sten Bischof Rademacher von Nashville, sowie von einigen Freunden in New-York, Cincinnati, St. Louis und Louisville.

Der hochw. Herr Scheideler steht jetzt in seinem 49sten Lebensjahre. Er wurde am 23. Mai 1836 zu Borgholz in Westphalen als Sohn eines Baumeisters geboren und begann seine Studien auf dem Gymnasium zu Paderborn. Am 20. Mai 1854 kam er auf Betreiben seines Bruders, der seit 40 Jahren unter dem Namen F. Augustin dem Redemptoristenorden zu Baltimore angehört und beim Jubiläum seines hochw. Hrn. Bruders anwesend war, nach Amerika, woselbst er seine Studien von 1854–'58 auf der St. Vincents-Abtei in Pennsylvanien fortsetzte und dieselben von 1858–'60 zu Vincennes, Ind., vollendete. Am 21. Oct. 1860 wurde er durch den hochw'sten Bischof Maurice de St. Palais zum Priester geweiht und erhielt die Pfarrei St. Joseph zu St. Leon, Dearborn Co., Ind. Diese Pfarrei verwaltete er 14 Jahre, bis er am 28. Juli 1874 an die hiesige St. Marien-Kirche versetzt wurde. — Außer der hiesigen Pfarrei bekleidet der Jubilar auch noch seit dem 6. September '79 die ehrenvolle Stelle eines Generalvikars der Deutschen der Diözese Vincennes.

Die Eltern des h'w. Hrn. Scheideler sind nicht mehr am Leben (der Vater starb im Jahre '66 und die Mutter bereits 10 Jahre früher), und so konnte der Sohn auch bei seiner Reise nach Europa, welche er im Jahre '79 machte, nur die Gräber der Eltern besuchen.

Detroit, Mich. — Im Generalcapitel der PP. Capuziner der Ordens-Provinz zum hl. Joseph ist, wie die „St. d. W." meldet, an Stelle des h'w. Bonaventura Frey, der hochw. Franziskus Haas zum Provinzial gewählt worden. Definitoren sind jetzt die hochw. Herren Antonius in Calvary, Wisc., Pacificus u. Laurentius in New-York und Ignatius in Detroit. Der hochw. Hr. Franziskus Haas wurde geboren am 25. Nov. 1826 zu Metzerlen in der Schweiz, am 28. Dezbr. '51 zum Priester geweiht und hat 1856 mit dem hochw. Herrn Bonaventura Frey den so volksthümlichen und zeitgemäßen Capuziner-Orden nach Amerika verpflanzt. Er war eine Reihe von Jahren Custos der Capuziner von Wisconsin u. New-York. Im hiesigen Kloster bleibt Pater Ignatius Guardian, Bonaventura Frey geht als Superior nach Calvary Cemetery bei Milwaukee, Antonius u. Laurentius bleiben auf ihren Posten in Mt. Calvary u. New-York (Pitt-Str.), Hieronymus Henkel kommt als Guardian nach Milwaukee, Lukas Rasch als solcher an die 30ste Str. nach New-York, Bernardin Schmitz wird Guardian in Appleton, Wisc., und Daniel Scherer Superior in Fort Lee.

— Ueber die bereits in letzter Nummer erwähnten beklagenswerthen Vorfälle in der St. Joachims-Gemeinde verlautet, daß die Mehrheit der Gemeindemitglieder von den Krakehlern nichts wissen will. Am Sonntag, den 18. Okt., war der von dem hochw. Pater Dangelzer in der St. Joachims-Kirche gehaltene Gottesdienst sehr zahlreich besucht. Die Ruhestörer, welche den Angriff auf Pater Dangelzer ausführten, wurden unter $500 respek. $300 Bürgschaft gestellt. Pater Dangelzer ist übrigens ein geborener Franzose und hatten die Gemeindemitglieder wahrlich keine Ursache, aus Nationalitätsgründen Krakehl zu machen. Auch wurde die St. Joachims-Kirche weder der Congregation vom hl. Geiste noch einer andern religiösen Genossenschaft übertragen.

Hancock, Mich. — Der hochw'ste Herr Bischof Vertin hat hier neulich eine neue Kirche eingeweiht.

Chicago, Ills. — Die neue Gemeinde auf der Südwestseite, die jüngste Gemeinde Chicago's, welcher der hochw'ste Herr Erzbischof den Namen der Hl. Dreifaltigkeit beigelegt hat, macht gute Fortschritte. Bereits ist auf dem Bauplatz derselben, Ecke Taylor- und Lincoln-Straße, das Fundament für eine Schule gelegt, in der auch Räumlichkeiten für den Gottesdienst hergerichtet werden sollen. Um einen Theil der Baukosten dieser Schule zu decken, veranstaltet die Gemeinde in den Tagen vom 2. bis zum 6. November in der „Vorwärts-Turnhalle" eine Fair. Der Eifer der jungen Gemeinde, deren Mitglieder ihren Pfarrer, den hochw. D. Thiele, auf alle Weise unterstützen, die vielen schönen Geschenke, welche verloost werden sollen, wie auch die allgemeine Theilnahme, welche dieses Fest allerseits findet, lassen erwarten, daß der Erfolg desselben den Erwartungen entsprechen werde. „Weltbürger".

St. Louis, Mo. — Im Ursulinerinnen-Convent an der State-Straße starb am Sonntag, den 18. Okt., Mutter Maria Anna Josephine, deren Familien-Name Sallie Vail Washington war, im Alter von 29 Jahren, 3 Monaten und 16 Tagen. R. I. P.

— Der hochw'ste Erzbischof Kenrick hat den Benediktinervätern von der St. Vincents-Abtei die Pastoration mehrerer Gemeinden in seiner Erzdiözese übertragen. Rev. Pater Tho. Schmitt hat die Pastoration von Doniphan, Ripley Co., Mo., übernommen, wo er auch residiren wird; außerdem wird er noch die Gemeinden in Poplar Bluffs, Buttler Co., Gate Wood, Ripley Co., und Granite Bend, Wayne Co., versehen. Der Benediktinerorden ist früher in der Erzdiözese St. Louis nicht vertreten gewesen.—(Herold d. Gl.)

— In der St. Agatha-Kirche fand am Sonntag, den 25. Okt., der feierliche Schluß der durch Väter vom hl. Geiste abgehaltenen hl. Mission statt und wurden zu gleicher Zeit zwei neue Glocken durch den hochw. Hrn. Generalvikar Mühlsiepen eingeweiht. Die Glocken sind ein Geschenk der Familien F. Harbers und H. Siekhaus.

Kansas City, Mo. — Die Dominikaner-Väter werden hier bald ein Haus ihres Ordens errichten, welches in der Nähe des katholischen Friedhofes zu stehen kommt.

New-Orleans, La. — Im November wird die 100jährige Gedächtnißfeier der Gründung der hies. Cathedral-Gemeinde feierlich begangen werden. Es werden bei der Gelegenheit Predigten in französischer und spanischer Sprache gehalten. Der spanische Consul und andere Beamten werden an dem Feste Theil nehmen, um das Andenken von Vater Antonio zu feiern, welcher im Jahre 1785 Seelsorger der Gemeinde war.

Milwaukee.— Der hochw'ste Hr. Erzbischof nahm am Dienstag und Mittwoch der letzten Woche persönlich eine Inspektion der sämmtlichen hiesigen katholischen Pfarrschulen vor.

— Die „Columbia" schreibt: „Die bedauerlichen Wirren in der hiesigen polnischen St. Hedwigs-Gemeinde, welche vor fünf Wochen zur Schließung von Kirche und Schule führten, sind nach nicht erledigt. In einer am letzten Sonntag Nachmittag abgehaltenen Versammlung, an der etwa 400 Gemeindemitglieder theilnahmen, verlas hochw. Pfarrer Gulski von der St. Hyazinth-Kirche ein Schreiben des hochw'sten Hrn. Erzbischofs, das die Bedingungen feststellt, unter welchen Kirche und Schule wieder geöffnet werden sollen. Dieselben lauten im Wesentlichen dahin: Kirche und Schule bleiben so lange geschlossen und die Gemeinde erhält nicht eher einen Priester, bis sie sich geeinigt u. die oberhirtliche Autorität rückhaltslos anerkannt hat; alle Gemeindebeamten werden nicht mehr erwählt, sondern vom Erzbischof und dem Pfarrer ernannt; die Bücher der Gemeinde sollen auf englisch oder deutsch geführt werden und ebenso wie die Kirchenkasse unter Aufsicht des Erzbischofs stehen, dem allein vom Pfarrer Rechnung zu legen ist; der hochw. Herr Radowicz, für dessen Entfernung absolut kein triftiger Grund vorhanden ist, bleibt einstweilen Pfarrer und muß als solcher anerkannt werden; Versammlungen der Gemeinde oder der kirchlichen Vereine betreffs kirchlicher oder Gemeinde-Angelegenheiten dürfen nur mit ausdrücklicher Genehmigung des Erzbischofs abgehalten werden; solche Gemeindemitglieder, welche sich den Anordnungen und der Autorität des Oberhirten nicht fügen wollen, sind aus der Gemeinde und den kirchlichen Vereinen auszuschließen; diese Bedingungen sind von jedem selbstständigen Gemeindemitglied durch Namensunterschrift ausdrücklich anzuerkennen. Einer der Wortführer der Krakehler erklärte sich Namens seiner sämmtlichen Genossen mit den Bedingungen des hochwürdigsten Hrn. Erzbischofs einverstanden, ausgenommen mit der Beibehaltung des bisherigen Pfarrers (gegen den augenscheinlich von den Hetzern seit dem Krawall eifrig und nicht ohne Erfolg weiter gewühlt worden ist). Da somit eine Einigung bis heute nicht erzielt worden, besteht das Quasi-Interdikt einstweilen fort."

Baltimore und Umgegend.

So ein Wahlkampf in Baltimore ist eine lustige Sache, gibt Stoff zur Unterhaltung und durstigen Seelen bringt er allabendlich das ersehnte Labsal. Unsere Tagesblätter sind jeden Tag gefüllt mit den Redensarten, die bei den sich überstürzenden Versammlungen gefallen sind, und da gibt es eine Menge fauler Witze und ein Wortgefecht, das uns lebhaft den Vers in's Gedächtniß ruft:

Ihr lieben Politiker, ihr kritisirt nicht schlecht;
Ihr heißt einander Lumpen, und Jeder hat wohl Recht.

Wenn alles das wahr wäre, was in so einem Wahlkampfe behauptet wird, dann hätte bisher wirklich noch keine ehrliche Wahl stattgefunden und die schlechtesten Menschen stünden an der Spitze unserer Politik. Wir haben schon oft die Klage vernommen, daß die Advokaten viel zu viel in die Politik dreinzureden hätten, und es muß wohl auch etwas daran sein, da so ein Wahlkampf ganz advokatenmäßig ausgefochten wird. Man macht sich gegenseitig so schlecht als möglich, kämpft wie Panther und Leopard um die Beute, und ist die Schlacht vorbei, schüttelt man sich ganz kameradschaftlich die Hand. Es ist das aber immerhin ein ungemüthliches Unterfangen, das an das Sprüchwort erinnert: „Pack schlägt sich, Pack verträgt sich.“ Die politische Laufbahn ist auch sehr dornenvoll. Schon der allerniederste Anfang gibt uns davon die schlagendsten Beweise. Will da Einer z. B. nur löblicher Stadtvater werden, so muß er sich vor Allem schon lange Zeit zuvor durch niedrige Parteidienste den guten Willen der Drahtzieher in der Ward erwerben, muß dann ferner aller Selbstständigkeit entsagen, von Unabhängigkeit darf bei ihm schon gar keine Rede mehr sein, mit jedem Lumpen muß er Schmollis trinken und die Herablassung so weit treiben, daß er jedem Lumpen seine Hausthüre und seine Börse öffnet und jedem Tagdieb ein Amt verspricht. Will Einer sich das nicht gefallen lassen und nicht zu jeder unsaubern Taktik die Bruderhand bieten, dann hat er keine Aussicht auf Erfolg und die Thüren des Rathhauses öffnen sich ihm nur, wenn er den Steuerzettel in der Hand trägt. Die amerikanische Politik liegt im Argen und das Noviziat eines Politikers ist strenger und demüthigender als das eines Carthäusers. So ein Stadtvater muß bestrebt sein, Allen Alles zu werden. Dann aber heißt es: Gleich zu sein unter Gleichen! Wie läßt sich das erreichen? Du mußt dich eben begnügen, mit dem größten Lumpen in der Gosse zu liegen. Der erste Schritt in der Politik ist für gar Viele auch der erste Schritt auf dem Wege zum Ruine und Verderben. Obwohl die Selbstsucht fast die einzige Triebfeder bei den Politikern ist, so werden sie doch nur selten reich, weil sie von allen Seiten wieder arg gerupft und geplündert zu werden pflegen. Die politische Maschine muß stets gut in der Schmiere gehalten werden, sonst arbeitet sie nicht. Wer ein Aemtchen will, muß blechen. So ein Stadtvateramt kostet von $300 aufwärts und bringt nur $1000 das Jahr ein. Das Scheriffsamt kostet wenigstens $5000, gibt dem Inhaber aber dann auch eine Gelegenheit, aus den Wirthen u. s. w. ungezählte Tausende herauszuschlagen. So geht es bei allen Positionen. Wer ein Amt will, muß liberal, muß opferwillig sein und zwar nicht allein in Geld, sondern in jeder Hinsicht. Wer dazu nicht bereit ist, wird für die Zukunft bei Seite geschoben. Aus dem Munde von gar vielen Politikern hörten wir schon die Bemerkung, daß sich die Praktiken der Politiker mit den Lehren der Kirche gar nicht vertragen, daß ein Politiker kein guter Katholik sein kann. Wenn nun aber dem so ist, dann bleibe man ein für alle Mal von der Politik und den Politikern ferne. Ein unruhiges, aufgeregtes, ungeregeltes Leben, eine unsichere, gefährdete Todesstunde haben sicher nichts Einladendes für einen denkenden, wohlmeinenden Mann. Wenn wir darum sehen, wie so viele junge Männer sich kopfüber in die Politik stürzen, graut uns stets vor ihrer Zukunft, denn für Tausende ist sie die Vorstufe zur Corruption, die Schule des Lasters und Verderbens.

Den Republikanern unserer Stadt wird es doch recht sauer, daß sie so ganz regierungsunfähig gemacht sind, und sie schließen deßhalb ganz verzweifelte Allianzen. Man sollte es kaum glauben, daß eine Partei sich um einen Mann, wie Oberrichter Brown, als ihren Bannerträger schaaren könnte, welchen sie in ihrer Glorie und Macht unschuldig in ihren Kerkern folterten, trotz seiner geschwächten Gesundheit und Lammesunschuld. Aber es ist doch geschehen, und zwar nur, um, wenn möglich, einige untergeordnete Aemtchen auch für sich zu ergattern. Jene Demokraten, welche sich mit den Republikanern verbanden und so gewaltig über ihre eigenen Parteigenossen schimpften, ließen sich dabei nur von ihrer gekränkten Selbstliebe und Eitelkeit leiten. Ihre Verdienste und großen Fähigkeiten wurden so oft übersehen und so wenig gewürdiget, daß ihr Herz von Klagen überfloß und die kleine Welt von Maryland durchhallte. Sie sind unzufrieden, weil sie keine Beförderung fanden. Solches Gewinsel weckt keinen Enthusiasmus, und darum erlosch derselbe mit jedem Tage mehr, je näher der Wahltag heranrückte. Aemterjäger, die nur allein auf sich bedacht sind, finden keinen Anhang und keine Unterstützung, und ihre Worte richten sich selber im Urtheile eines jeden denkenden Mannes.

Die hl. Mission welche von den hochw. Paulistenvätern in unserer Cathedrale abgehalten wird, ist am letzten Montag für die Frauen zum Abschluß gelangt und wurde am Abend desselben Tages für die Männer begonnen. Besonders an den Abenden war die Cathedrale von Frauen und Mädchen dicht gefüllt. Grund zur Klage gab nur der Umstand, daß so viele Sitze leer blieben, während Hunderte die ganze lange Zeit in den Gängen stehen und knieen mußten. Aber dieser Mißstand scheint eben für unsere Cathedrale bei jeder Gelegenheit eigenthümlich zu bleiben.

Nächsten Montag, am Feste Allerseelen, wird auf dem St. Alphonsus-Gottesacker um ½10 Uhr ein Requiem für die auf diesem Gottesacker Begrabenen abgehalten werden. Darauf folgt eine Armenseelenpredigt und dann das Libera. Die Gläubigen sind dazu freundlichst eingeladen.

Glocken-Weihe. — Am nächsten Sonntag findet Nachmittags nach der um 3 Uhr anfangenden Vesper die feierliche Einweihung der vier neuen Glocken der Hl. Kreuz-Kirche statt.

Am verflossenen Sonntage ertheilte der hochw'ste Herr Erzbischof Gibbons in der St. Johns-Kirche an der Ecke der Eager- u. Valleystraße 150 Knaben und 200 Mädchen die hl. Firmung.

Wir hatten in der letzten Woche das Vergnügen, den hochw. Hrn. General-Vikar J. C. Albrinck von Cincinnati auf unserer Office begrüßen zu können. Ihn begleitete Herr Bernard Kuhlmann, ein Graduirter des St. Xaverius-College in Cincinnati, welcher von hier aus nach Rom reis'te, wo er seine Studien zu vollenden gedenkt. Der hochw. Herr Generalvikar befand sich auf der Rückreise von New-York, wo er dem Leichenbegängnisse des Cardinals McCloskey beigewohnt hatte, und begleitete den hochwürdigsten Herrn Erzbischof Elder, welcher bekanntlich von hier aus seine Romreise antrat, auf den Dampfer „Amerika.“

Mount St. Josephs-Collegium. — Diese kath. Erziehungsanstalt wurde bereits am 27. November 1873 ins Leben gerufen und ist an der Frederick-Road, drei Meilen von der Stadt, von schattigen Hainen umgeben, sicherlich prachtvoll gelegen. Gegenwärtig besuchen 70 Studenten die Anstalt und 19 Brüder sind als Lehrer thätig. Da das gegenwärtige Gebäude zu klein ist, hat der ehrw. Provinzial Bruder Alexius einen vierstöckigen Neubau in Angriff genommen, der bereits soweit vorangeschritten ist, daß er noch dieses Jahr seine Vollendung sehen dürfte. Gesunde Lokalität und kräftige Kost tragen wohl das ihrige bei, um die Studenten bei gesundem Körper zu erhalten. Lernbegierigen Jünglingen ist hier genügend Gelegenheit geboten, fern von dem Geräusche und Taumel der Stadt, sich auszubilden, sei es für das Comptoir, für den Lehrstuhl oder für den Dienst der Kirche. Die Professoren an der Anstalt sind natürlich alle Xaverianer-Brüder, rüstige Leute, die es sich zur Lebensaufgabe gemacht haben, Gott zu dienen, sich selbst zu heiligen und nach Kräften die Jugend zu erziehen. Die Leistungen der Xaverianer-Brüder auf dem Gebiete der Bildung sind weltbekannt und können sogar in diesen Tagen nicht gering angeschlagen werden. Nichts sollte dem katholischen Volke so sehr angelegen sein, als die Veredlung der jungen Sprößlinge der jetzigen Generation, in deren Händen das zukünftige Schicksal des Landes liegen wird. Und wenn Katholiken Gelegenheit geboten wird, eine standesgemäße, mit Religion verbundene Erziehung, wie die obige Anstalt sie bietet, zu genießen, warum soll man denn noch länger die kostbare Perle den Schweinen vorwerfen, den Glauben in confessionslosen Schulen ersticken? Katholische und besonders höhere Erziehungsanstalten haben gegenwärtig eine schwierige Aufgabe; aber wir hoffen, daß die Anstrengungen der Lehrkräfte und die Mitwirkung des katholischen Volkes im Stande sein werden, diese mit Segen und ewigem Lohne verbundene Aufgabe zu lösen. — Wegen der Bedingungen, unter denen Zöglinge in genannter Anstalt aufgenommen werden, beliebe man die Anzeige in einer andern Spalte nachzulesen.

Weitere kirchliche Nachrichten.

Greenbay, Wisc. — Nachstehendes Schreiben unseres hochw'sten Hrn. Bischofs spricht für sich selbst:

„Wir haben dem hl. Vater am 10. August $1,215 zugeschickt und wurde uns unterm 11. Sept. von Se. Eminenz Cardinal Simeoni der Empfang berichtet. In demselben Schreiben sagt Cardinal Simeoni, daß sich der hl. Vater sich überaus freue über die Anhänglichkeit und Freigebigkeit dieser armen Diözese, und daß er aus der Fülle seines Herzen dem hochw. Klerus sowohl wie den getreuen Laien seinen apostolischen Segen ertheile.

† F. X. Krautbauer, Bischof.

Watertown, Wisc. — In der Nacht vom 15. Oktober drängen Einbrecher in das Pfarrhaus der St. Bernards-Gemeinde dahier, chloroformirten den hochw. Pater P. W. Condon, C. S. C., und machten sich dann mit dessen silberner Uhr im Werthe von $35 und $5 Baar aus dem Staube.

St. Cloud, Minn. — Das Befinden des hochw'sten Hrn. Bischofs Seidenbusch, welcher dieser Tage von der Erzabtei St. Vincenz, Pa., über Chicago nach Atchison, Ks., abgereist ist, ist gegenwärtig ein befriedigendes. Der hohe Prälat wird eine kurze Zeit in Atchison verweilen und dann zu seiner völligen Erholung seinen Winteraufenthalt zu Los Angeles, Cal., nehmen.

Sauk Centre, Minn. — Am Sonntag den 18. Oktbr. wurde in der hiesigen St. Paulus-Kirche eine neue 3000 Pfund schwere Glocke geweiht.

Yankton, Dak. — Der hochwürdigste Bischof Marty ist nach sechsmonatlicher Abwesenheit in Europa, wo er die Gräber der Apostelfürsten besucht, dem hl. Vater Bericht erstattet u. in verschiedenen Ländern im Interesse seiner Missionen thätig gewesen, hieher zurückgekehrt.

Der St. Raphael-Verein in New-York.

Beim Kerzenschimmer!

Die katholische Presse hat sich so allgemein und bereitwillig der Angelegenheit des St. Raphael-Vereins angenommen, daß wir nicht umhin können, ihr öffentlich unsern Dank auszudrücken. Wären die anfänglichen Schwierigkeiten und Mißerfolge als Vorboten einer trüben Zukunft dazu angethan gewesen, uns allen Muth zu benehmen, so müßte frisches Blut unsre Adern durchströmen, seitdem es sich von allen Seiten regt, wie zur Zeit eines allgemeinen Aufstandes, wo Berg u. Thal, Busch und Wald Leben gewinnt, wo allenthalben bärtige Krieger aus der Erde erstehen, die rostigen Klingen schärfen am Wassertroge zum muthigen Kampfe und harrend hinausspähen, um im rechten Augenblicke dreinzuhauen. Sollten wir da mißmuthig zurückstehen? Nur tapfer vorwärts gegen das morsche Blockhaus, in das sich der Gegner verschanzt; faul sind die Wände und durchfressen von Gewürm und Ungeziefer, und alle Künste, Ränke und Schlangenwindungen werden den wackeligen Bau nicht mehr retten. Selbst die Friedensfahne hat man aufgehißt zur Täuschung der Unbefangenen. Wir reißen sie herunter mit folgenden drei Fragen:

1) Wer gibt Herrn Kölble das Recht, sich noch als Vertrauensmann des St. Raphael-Vereins auszugeben, da er doch seit dem 13. Juni 1884 vom Verein entlassen ist?

2) Wer gibt Herrn Kölble das Recht, jetzt noch das Vereinszeichen (Kreuz mit Anker) zu tragen, da er doch auch vom europäischen St. Raphael-Verein desavouirt ist, da dieser einen Andern als seinen Vertrauensmann hiehergeschickt?

3) Wer gibt Herrn Kölble das Recht, Traktätchen, auf denen er als Vertrauensmann des St. Raphael-Vereins figurirt, unter die Einwanderer zu vertheilen, da er ja nicht mehr der Vertrauensmann des St. Raphael-Vereins ist?

J. Reuland,
alleiniger Vertrauensmann des St. Raph.-Vereins in New-York,
15 State-Straße.

Correspondenz aus Cincinnati.

Den 24. October.

Am verflossenen Sonntage nach dem Hochamte versammelten sich die Mitglieder der St. Marien-Gemeinde in der Schulhalle und nahmen, nachdem der hochw. Vater Rektor B. Menge den Zweck der Versammlung erklärt hatte, einstimmig folgende Beschlüsse an:

Da es dem Allmächtigen in Seiner Liebe und Weisheit gefallen hat, den langjährigen, frei resignirten Seelsorger und Rektor der St. Marien-Gemeinde, Bernhard Johann Elkmann, aus diesem Leben in die bessere Ewigkeit abzuberufen, so sei es beschlossen, daß

1. Die Mitglieder der St. Marien-Gemeinde den Tod ihres geliebten Vaters mit einander innig betrauern;

2. Die Mitglieder der St. Marien-Gemeinde sich an der Todtenfeier desselben am nächsten Dienstag zahlreich betheiligen;

3. Daß die Mitglieder des St. Johannes-Männer- und des St. Stanislaus-Jünglings-Vereins in corpore sich betheiligen;

4. Daß diese Beschlüsse publizirt und in das Gemeinde-Protokoll eingetragen werden.

Außer Obigem wurde noch beschlossen, auf dem St. Marien-Gottesacker einen Begräbnißplatz anzukaufen und ein Comite beauftragt, für ein passendes Monument Sorge zu tragen und daß die nothwendigen Auslagen für dasselbe durch freiwillige Beiträge der Gemeindemitglieder gedeckt werden.

Am Montag Abend wurde die Leiche des hochw. Hrn. Bernard J. Elkmann in der St. St. Marien-Kirche aufgebahrt und von Hunderten seiner ehemaligen Pfarrkinder in dankbarer Verehrung besichtigt. Am Dienstag Morgen fand das Leichenbegängniß von demselben Gotteshause aus statt. Die geräumige Kirche war bis auf den letzten Platz von Leidtragenden gefüllt und etwa dreißig Priester erwiesen ihrem betagten Amtsbruder die letzte Ehre. Um halb 10 Uhr celebrirte der hochw. Hr. M. Deselaers von der St. Michaels-Kirche das feierliche Requiem, der hochw. Hr. Engelbert Stehle Pfarrer der St. Josephs-Gemeinde, fungirte als Diakon und der hochw. Hr. Alphonsus Laux, C. PP. S., als Subdiakon. Der hochw. Hr. Herm. Ferneding, Pfarrer der St. Paulus-Gemeinde, hielt eine ergreifende Trauerrede. Als Bahrtuchträger fungirten die Herren Henry Kuhlmann, H. Brinkmann, F. Albers, H. Schinke, Jos. Niehaus, H. A. Lamping, Bern. Lampe und F. Essen. Der St. Johannes-Männer- u. der St. Aloysius-Jünglings-Verein, sowie die Schulkinder bildeten Spalier, als der Leichenzug sich zum St. Marien-Gottesacker in Bewegung setzte.

R. I. P.

Der hochwürdigste Herr Erzbischof Elder hat vor seiner Abreise nach Rom noch ein Rundschreiben an die Geistlichen und Laien der Erzdiözese erlassen, worin er Allen die am Sonntag, den 1. November, am Feste Allerheiligen, abzuhaltende Kirchencollekte zum Besten des St. Josephs-Waisenhauses in Cumminsville auf's Wärmste ans Herz legt.

Am verflossenen Sonntage wurde in der hiesigen St. Edwards-Kirche durch die hochw. Redemptoristenväter Stuhl, Weigel, Schwartz und Bric eine heilige Mission eröffnet, die eine sehr zahlreiche Betheiligung findet. Die nächste Woche ist für die Männer bestimmt.

Vom 22. bis zum 29. November wird die St. Rosa-Gemeinde in Fulton in ihrer Schulhalle ein Promenaden-Concert zum Besten ihrer Kirche veranstalten.

Am letzten Sonntage, Nachmittags, wurde das neue Schulgebäude der St. Stephanus-Gemeinde in Columbia durch den hochw. Herrn J. M. Mackey von der St. Patricks-Kirche, unter Assistenz der hochw. Herren A. H. Walburg, Pfarrer der St. Augustinus-Gemeinde, und J. C. F. Brügge von der St. Philomena-Kirche, eingeweiht. Das neue Gebäude ist 60 Fuß lang, 40 breit und 2½ Stockwerke hoch; das obere Stockwerk ist als Wohnung für die Schwestern des hl. Franziskus von Rochester, Minn., eingerichtet, welche an der Schule unterrichten werden. Außer der neuen Schule wurden auch zwei neue Seitenaltäre, ein Beichtstuhl und einige neue Statuen in der Kirche eingeweiht. Rektor der Gemeinde ist der hochw. Herr Jos. Meyer.

Am Montag Abend gegen 8 Uhr kehrte der hochw. Heinr. Tappert von Covington in aller Stille von seiner europäischen Reise zurück. Obwohl Niemand mit Sicherheit wußte, wann er ankommen würde, so hatten sich doch mehrere Priester und Mitglieder der Gemeinde zur Bewillkommnung des h'w. Herrn eingefunden und die Freude des Wiedersehens war eine ungemein herzliche. X. Y.

Zur Notiz!

Unsern werthen Lesern in San Francisco, Cal., zur gefälligen Nachricht, daß nunmehr Hr. Paul George, 729 Montgomery-Str., die Agentur unseres Blattes daselbst versorgen wird.

Kabelnachrichten.

Am 21. Oktober machte zu Kopenhagen ein junger Mann, Namens Rasmussen, der von sozialistischen Ideen angesteckt war, einen verzweifelten Versuch, den dänischen Premierminister Estrup zu erschießen. Er feuerte zwei Schüsse aus einem Revolver auf den hohen Beamten, ohne ihn zu treffen. Der Premierminister ist beim Volke sehr verhaßt, während die Aristokratie zu ihm hält. Das Oberhaus des dänischen Parlamentes, der Landthing, billigt die Politik Estrup's, während das Unterhaus, der Folkething, sie bitter bekämpft und sich geweigert hat, das Büdget zu bewilligen. Der König hat den „Rigsdag“ in Folge der herrschenden politischen Agitation vertagt. Man befürchtet den Ausbruch einer Revolution in jenem kleinen Inselreiche, welches von Anarchisten bedroht wird.

Die persische Regierung hat eine Gesandtschaft in Berlin etablirt und den Fürsten Bismarck ersucht, die Mächte zu bewegen, Persien als neutrales Gebiet zu erklären, damit die Russen im Falle eines Krieges mit England nicht durch Persien marschiren können.

Zu Moskau in Rußland wüthete am 21. Oktober ein großer Brand, bei welchem sieben Menschen um's Leben kamen und vier verwundet wurden.

Wie eine Depesche aus Berlin meldet, haben die Bürger von Braunschweig neulich die Straßen der Stadt zu Ehren der Auswahl des Prinzen Albrecht zum Regenten dekorirt.

Die Zahl der Selbstmorde hat sich in Berlin in der letzten Woche auffallend gesteigert. Am 20. Oktbr. machten in jener Stadt sieben Menschen ihrem Leben durch eigene Hand ein Ende.

Wie die „Vossische Zeitung“ verkündet, soll der deutsche Reichstag am 30. Novbr. und der preußische Landtag am 11. Dezbr. zusammentreten.

Den letzten Nachrichten zufolge, wird die französische Kammer aus 391 Republikanern und 205 Conservativen bestehen. Die letzte Kammer hatte 462 Republikaner und 95 Conservative.

Nachrichten der „Le Temps“ aus Tongking schildern die dortige Sachlage als sehr düster. Seit dem Anfang des Sommers sind über 3000 Franzosen an der Cholera gestorben und viele werden noch jetzt täglich dahingerafft. Die große Sterblichkeit unter den Truppen ist der Fortsetzung des Feldzuges hinderlich, indem die aus Frankreich anlangenden Verstärkungen kaum hinreichen, die von der Seuche in die französischen Reihen gerissenen Lücken zu füllen.

Kaiser Wilhelm hat den vom Papste ernannten Erzbischof Crementz von Köln in seiner Würde anerkannt.

Am 20. Okt. fand im österreichischen Reichsrathe eine sehr hitzige Debatte statt. Die deutsche Partei forderte den Präsidenten auf, den Grafen Taafe zur Ordnung zu rufen, da derselbe die Opposition beschuldigte, das Rassenvorurtheil in der Armee zu verbreiten. Der Präsident weigerte sich und die Deutschen drohen jetzt, aus dem Reichsrathe auszutreten, wenn sie keine Genugthuung erhalten. Eine Auflage der „Neuen Fr. Presse“, welche einen Artikel über diese Angelegenheit enthielt, ist unterdrückt worden.

Auf der Balkanhalbinsel hat sich die Lage der Dinge in der verflossenen Woche noch verwickelter gestaltet wie vorher, und die Aussichten auf Erhaltung des Friedens sind schlechter wie je. — Die Serben sind am 24. Oktober über Klissura vorrückend in Bulgarien eingefallen und es soll bereits zu kleinen Gefechten gekommen sein. Der Kaiser von Oesterreich erklärte am letzten Samstage, daß das zwischen Rußland, Deutschland u. Oesterreich bestehende Freundschafts-Bündniß fortdauere. England wird nun, wie es heißt, gegen diese „Drei Kaiser-Allianz“ entschieden Front machen, und es heißt, daß Frankreich u. Italien ihm darin beistimmen. Es ziehen sich Gewitterwolken am europäischen Himmel zusammen, welche früher oder später zu einem gewaltigen Sturme führen müssen.

Am Freitag der letzten Woche machte ein Albanese einen erfolglosen Versuch, den montenegrinischen Kriegs-Minister zu erschießen. — Es scheint, daß das Geschäft eines Ministers heutzutage in Europa ebenso gefährlich ist, wie der Stand eines Monarchen!

Des armen Mannes Tag

(The poor man's day)

wird der Sonntag von den Engländern genannt. Kein Volk hat es so verstanden, wie das englische, die Wohlthaten des Sonntags für das Ausruhen von harter Arbeit u. für das Sammeln neuer Kräfte auszunutzen. Schon am Samstagnachmittag werden Fabrik, Werkstatt, Comptoir rc. rechtzeitig geschlossen, um Alle in den Stand zu setzen, sich auf den Sonntag würdig vorzubereiten. Jeder kann eher als sonst daheim sein, um, gereinigt von dem Schmutz der Woche, in den Sonntag hinüber zu schlummern. Und beim Erwachen am Sonntagmorgen stört Niemanden das Summen der Räder, das Getöse der Hämmer und der Lärm der Maschinen; es ruht auch die Feld- und Handarbeit. Nur in England konnte der verbannte Dichter Kinkel vom Sonntag singen:

Der Friede Gottes waltet! — Heute
Hörst du den Schmerzlaut nicht des Thiers,
Nicht flieht das bange Wild die Meute,
Es fiel das Joch vom Hals des Stiers.
Die Vöglein leis und feiernd schlagen,
So seltsam spielt der Abendwind,
Als wollt' er ein Geheimniß sagen,
Von ew'ger Huld dem Gotteskind!

Es ist in Deutschland Sitte oder vielmehr Unsitte, die englische Sonntagsfeier zu verspotten. Wenn Hunderttausende in England den Sonntag schlecht benutzen, so bleibt der Segen der englischen Sonntagsruhe für Millionen, und namentlich für die arbeitenden Klassen doch unbestreitbar. Man gehe nur hinaus in die Provinz und auf's Land und beobachte, wie dort die Familien der Handwerker und Arbeiter die Natur genießen und die Parks der Vornehmen füllen, welche am Sonntag allen Besuchern geöffnet sind. Der englische Arbeiter weiß, was er an seinem Sonntage hat, und selbst der unterste Lehrling und Bureau-Diener braucht in England am Sonntag nicht im Comptoir oder in der Werkstatt zu erscheinen. Weil in England die Sonntagsruhe eine geheiligte Volkssitte ist, kommen dort an diesem Tage auch in der Regel keine Geschäftsbriefe und Aufträge an, während man auf deutsche Geschäftshäuser keine solche Rücksicht zu nehmen pflegt. Es wird hohe Zeit, daß auch der deutsche Geschäftsmann seine Arbeitsräume am Sonntag schließt und sich selbst und seinen Mitarbeitern diejenige Ruhe und Sammlung gönnt, welche nach sechstägiger harter Arbeit für Körper, Geist und Gemüth nothwendig ist.

Eine junge Heldin.

Im gegenwärtigen Augenblick, wo die Cholera in Spanien zu verlöschen beginnt und man mit mehr Ruhe auf die entsetzliche vergangene Zeit zurückblickt, erzählen die Zeitungen von einer zwölfjährigen Heldin, die während des schrecklichsten Wüthens der Epidemie in so bewundernswerther Weise sich benommen, daß ihr auf auf Vorschlag der Behörden von dem König das Kreuz für Wohlthun verliehen worden ist.

Das Mädchen, Concepcion Inewa ist ihr Name, wohnt in Valpulmas bei Saragossa. Zuerst wurden in diesem Orte der Schullehrer und seine Frau von der Cholera ergriffen, und während Alle die Nähe dieses Hauses mieden, war es die kleine Concepcion, welche die beiden kranken Leute bis zu ihrem Tode unermüdlich pflegte und dann die Leichname mit dem Pfarrer und dem Arzt zusammen nach dem Friedhofe trug. Am folgenden Tage erkrankte ihr Vater und verschied nach wenigen Stunden, und noch am gleichen Tage wurde ihre Mutter von dem nämlichen Schicksal ereilt. Die Tochter war nicht einen Augenblick von den Eltern gewichen, und nun, wo sie als Waise zurückblieb, war ihr gleichzeitig die Sorge für eine bewegungsunfähige Großmutter, drei Brüder von neun, sechs und drei Jahren und ein Schwesterchen von vier Monaten überlassen. Concepcion zog das Schwesterchen mit Ziegenmilch auf. — Wenige Wochen nach dem Tode der Eltern erkrankte und starb der mittelste Bruder, Concepcion trug ihn auf ihren eigenen Armen nach dem Platze, wo die Todtengräber ihn abholten, und wenige Tage darauf mußte sie dem jüngsten Brüderchen denselben Liebesdienst erweisen. Noch immer schien das Unglück nicht erschöpft zu sein; denn auch der älteste der Brüder erkrankte. Zu ihrer unaussprechlichen Freude genas derselbe. Bei alledem vergaß sie die Pflege der Großmutter und des Säuglings nicht. Wiewohl die Epidemie in dem Dorfe fürchterlich gewüthet hatte, so daß Alles voll Trauer war, so erwarb sich das furchtlose, aufopfernde Benehmen die ungetheilte Bewunderung Aller.

Orgel billig zu verkaufen.

Eine sehr gut erhaltene Orgel steht billig zu verkaufen für $400.00, ein Drittel des Kaufpreises. Alle Register, 12 an der Zahl, sind gut, mehrere vorzüglich. Da wegen baulichen Veränderungen die Orgel bald entfernt werden muß, so bittet man, Offerten sofort an die Office dieses Blattes zu senden.

Lehrerinstelle gesucht.

Eine katholische Dame, welche mehrere Jahre in der Schule thätig war und fähig ist, den Kindern im Englischen und Deutschen, sowie auch in aller Handarbeit Unterricht zu ertheilen, sucht eine Stelle als Lehrerin.

Wegen Näherem wende man sich unter L. C. B. an die Expedition dieses Blattes. 28,3t

Gefällige Auskunft

wird erbeten über Mathias Johann und Michael Schwickerath oder über deren jetzigen Aufenthaltsort. Man adressire:

A. B., „Kath. Volkszeitung,“
Baltimore, Md.

Geschäftsbriefe empfangen von:

Martin Oesterlein, Frank Weilgum, Jos Schloemer, Mrs L Schulte, Marg Schmidt, Jakob Stephan, Nikolaus Mang, Josephine Hoffmann, Peter Glaser, George Seidel, Jak Weiß, O Miller, John Geier, Oskar Knips, Francisca Pfeffer, Phil Wittmann, Alois Ballweg, Henry Koelsch, Jos Kronenthaler, Chas Abb, B Zapfe, Mich Taschenske, Gregor Klink, Joseph Moser, Chs Meyen & Co, Theo J Moelle, John Ahlert, H Welsing, Joseph Plutz, Peter Endres, Chas A Eble, Val Thomas, P Hein, Ign Zweidinger, Math Kirbach, Oskar Grambo, Paul George, Nikolaus Rausch, Joseph Hauck, Val Traut, John Stalter, John Schroeder, Jakob Claus, F Deadrich, Peter Herbst, Peter Winkelbach, Jakab Staffen, Alex Szigethy, A Hauswald, Karl Zepf, Karl Bohrer, John Meyer, Ph Fey, Rev A Fabian, John Förner

Baltimorer Marktbericht.

Baltimore, den 23. Oktober 1885.

Mehl. — Howardstr. Super $3.12—3.60; do. Extra $3.75—4.35; do. Family $4.50—5.12; Western Super $3.12—3.60; do. Extra $3.75—4.35; do. Family $4.62—5.25; Winter Wheat Patent Family $5.25—5.65; Spring Wheat Family $4.62—5.25; Minnesota Patent Family $5.50—6.00; City Mills Super $3.00—3.50; do. Extra $3.75—4.25; do. Rio Brands Extra $4.87—5.00; Roggen-Mehl $3.90—4.00; Maismehl pro 100 Pfd. $1.20—1.25.

Weizen. — Spot 00—00, Fultz 90—96, Longberry 97—102.

Mais. — Spot 50—50¼, gemischter 00—, weißer 54—00, gelber 53—00.

Roggen — Guter bis Prima 65—67.

Hafer. — Westlicher weißer 32—34, do. gemischter 29—31, Pennsylvanier 30—34, Marylander und Virginier 30—34.

Mill-Feed. — City Mills Middling $16.00—00.00, westliches $14.00—16.50, Middlings $15.00—16.00 pro Tonne.

Sämereien. — Kleesaamen 00—00 pro Pfund.

Heu. — Cecil-County $17.00—18.00, Marylander u. Pennsylvanier $18.00—19.00, Westl. New-York $16.00—17.50, Western Timothy $14.00—16.00, Mixed $12.00—$13.00, Klee $12.00—13.50 pro Tonne.

Stroh. — Weizenstroh $7.00—8.00, Haferstroh $8.00—9.00, Roggenstroh in großen Ballen $15.00—15.50, in Blocks $10.00—10.50 pro Tonne.

Provisionen. — Verpackte Bulk-Schultern 4½—00, do. Bulk L. C. Seitenstücke 6⅝—00, do. Bulk C. T. Seitenstücke 6⅛—00, verpackte Bacon Schultern 5—00, do. Bacon C. R. Seitenstücke 7¼—, zuckergebeizter Bacon-Schinken 11½—12, Bacon-Schultern 6½—, Bacon-Bruststücke 8—00, raffinirtes Schmalz in Tierces 7½—00 Cts., Meßpork $10.00—00.00.

Geschlachtete Schweine. — Gute bis Prima $0.00—0.00 pro 100 Pfd.

Kaffee. — Rio ordinärer 7⅞—8, do. mittelmäßiger 8⅞—9, do. guter 9⅛—9¼, do. prima 9⅜—9½ Cents pro Pfd.

Butter. — New-Yorker 18—25, westliche 12—18, Marylander 00—00 Cts. pro Pfd.

Eier. — Frische 19—20 Cts. pro Dutzend.

Käse. — New-Yorker 8¾—9½, Ohioer 00—00, Creamery Skims 7½—8½ Cts. pro Pfd.

Geflügel. — Hühner 7—10, Truthühner 00—00 Cts. pro Pfd.

Petroleum — 8⅛ bis 8¼ Cts. pro Gallone.

Whiskey — $1.14 bis $1.17 pro Gallone.

Baltimorer Viehmarkt.

Rindvieh. — Die Preise für Rindvieh variirten wie folgt: Beste Sorten $4.50—5.00; die gewöhnlich als erste Qualität notirten $3.50—4.50; für mittlere oder gute Qualität $2.75—3.25; ordinäre dürre Stiere, Ochsen und Kühe $2.00—2.50 pro 100 Pfund Bruttogewicht. Aeußerste Preisraten $2.00—5.00; die meisten Verkäufe geschahen zu $2.50—4.62½.

Schweine. — Die gewöhnlichen Sorten verkauften zu 4⅞—5⅜, und die bessere Sorte zu 5⅞—6 Cents pro Pfd. Nettogewicht.

Schaafe und Lämmer. — Schaafe brachten 1½—3¾, und Lämmer 2—5 Cents pro Pfund Bruttogewicht.

Todes-Anzeige.

Es hat Gott dem Allmächtigen, dem Herrn über Leben und Tod, in Seinem unerforschlichen Rathschlusse gefallen, unsere innigstgeliebte Mutter

Theresia Fried

am Donnerstag, den 22. Oktober 1885, nach kurzem Leiden plötzlich zu Sich zu rufen. Die Verstorbene war am 24. Juni 1820 zu Kullmain, Oberpfalz, Bayern, geboren und seit 39 Jahren in diesem Lande und ein eifriges Mitglied der St. Alphonsus-Gemeinde. Seit 24 Jahren war sie Wittwe und hinterläßt drei Kinder, ein Sohn und zwei Töchter.

Das Leichenbegängniß fand am Montag, den 26. Oktober, um ½8 Uhr von der St. Alphonsus-Kirche aus statt.

Um stilles Beileid und ein andächtiges Vater unser für die Seelenruhe der Dahingeschiedenen bitten

Die tieftrauernden Hinterbliebenen.

Ruhe nun im sanften Schlummer,
In der Erde kühlem Schooß;
Hier, entwichen allem Kummer,
Ist der Friede nun dein Loos.
Noch umringen wir dein Grab,
Schauen wehmuthsvoll hinab;
Doch zur Ruhe geh'n auch wir,
Gott sei Dank, wir folgen Dir.

Washingtoner Zeitungen wollen gefälligst copiren.
Baltimore, den 27. Oktober 1885.

Todes-Anzeige.

Am Montag, den 12. Oktober, starb zu Washington, D. C., 422 J-Straße N.-W., wohl vorbereitet und ergeben, im 15. Lebensjahre,

Maria Theresia,

einzige u. geliebte Tochter des Prof. Carl O. Burg und der Maria W., geb. Pircher, von Hollidaysburg, Pa.

In ihrer mütterlichen Heimath geboren, kam sie durch den Wirkungskreis ihres Vaters früh in engere Berührung mit den hochw. Redemptoristen-Vätern zu Baltimore und Ilchester, Md., der hochw. Geistlichkeit zu Wheeling, W.-Va., und zu Pittsburg, Pa. Ihre Bescheidenheit und Frömmigkeit, und ihren Gehorsam verdankte sie dem liebevollen Einfluß der hochw. Freunde und Gönner der Eltern, ihren theuren Lehrerinnen in der Akademie der Schwestern vom hl. Josef zu Wheeling. Dort erwarb sie durch Talent, Fleiß und musterhaftes Betragen oftmals eine zeitliche Krone, die der liebe Heiland ihr wegen ihrer kindlichen Liebe zu Ihm und der seligsten Gottesmutter, ihrer Geduld während mehrmonatlicher Krankheit und würdigen Vorbereitung auf den Tod in eine ewige verwandeln möge! — Während ihres Leidens hier erfreute sie sich der Besuche des hochw'sten Hrn. Bischofs Dr. Kain, des Msgr. Sullivan, General-Vikar von Wheeling, und des hchw. P. Daniel O'Connor von Clarksburg, W. Va. — Wenige Stunden nach ihrem erbaulichen Tode beehrte der hier zufällig weilende hochw. P. Sigl, C. SS. R., die Familie, unsern Verlust nicht ahnend. Er kam zu uns als wie von der heil. Vorsehung gesandt, um uns ein Wort des Trostes zu sprechen. Der hl. Namenstag wurde auch ihr Begräbnißtag—St. Theresia.

Diese Zeilen sind dem frommen Andenken unserer theuren Tochter und Schwester, unsern Freunden und Verwandten hier, in Baden und Tyrol gewidmet von ihren trauernden, doch getrösteten Eltern und den Brüdern Josef, Johann und Eduard. R. I. P.

Allerlei.

Der gewogene Professor.

Ein Professor ließ sich von einem Metzger wiegen. Er stellte sich in die Wage hinein und fragte: „Nun, mein Bester, wie viel wiege ich denn?"

Metzger: „Zweihundertneunundneunzig Pfund, Herr Professor."

Professor: „Ei, sehen Sie genau, es muß mehr sein!"

Metzger: Noa, Herr Professor, bedenke Se, dees muaß scho a rechte Sau sei, die drei Centner wiegt."

Schriftliche Aufgabe.

Lehrer: „Nun, Kinder, ich habe Euch die Aufgabe gegeben, zu beschreiben, was jedes von Euch vorigen Donnerstag Nachmittag gethan hat. Karl, lies einmal vor, was Du geschrieben hast."

Karl (der mit dem Vater Jauche ausgeführt hat): „Ich habe mit dem lieben Vater den ganzen Nachmittag auf unserer großen Wiese gejauchzt."

Irren ist menschlich.

Der Courierzug kreuzt mit einem Güterzuge. Im ersteren befindet sich der Herr Privatier Dipfl mit seiner Gattin, die aus Langeweile eingeschlafen ist. Im Vorbeifahren brüllt ein Ochs zum Fenster herein. Frau Dipfl erwacht und ruft schlaftrunken: „Was sagtest Du, lieber Adolph?"

„Könnte schlimmer sein."

„Es ist abscheulich, wie der Ofen raucht", sagte ein Mann zu seiner Frau.

„Sei nur zufrieden, es könnte noch schlimmer sein."

„Ich möchte wissen, wie?"

„Nun, er könnte ja auch noch kauen."

Der Mann steckte seinen Kautabak, den er schon in der Hand hatte, wieder in die Tasche.

In der Schule.

„Kinder", sagte der Pastor in der Schule, beim Unterricht in der Klasse für die Jüngsten, „Kinder, wißt Ihr auch, daß Ihr Alle in Sünden geboren seid?"

Da stand ein kleiner Junge auf und rief: „Ich nicht, ich bin hier im Dorf geboren!"

„Das ist ganz dasselbe, künftig unterbrich mich nicht wieder."

Je nachdem.

Ottilie: „Sag mal, Otto, warum bringst Du Deinen guten Freund nicht dann und wann mit? Er ist ein so hübscher und feiner Herr."

Otto (brummend): „Das kann Dir doch nichts nützen, der ist schon verlobt."

Ottilie: „Ach, der abscheuliche Mensch!"

Prompte Antworten.

„Fremde Verdienste muß man zu schätzen wissen!" — sagte der Hausknecht im „blauen Ochsen" — da hatte er sich die Ersparnisse des Kellners angeeignet.

„Dem habe ich eins versetzt!" — sagte der von einem Gläubiger gelangweilte Verschwender — da hatte er seine Uhr in's Pfandhaus getragen.

Selbsterkenntniß.

Ein Bauer wollte zwei Streitende auseinander bringen und bekam dabei selbst ein Loch in den Kopf. Als der Wundarzt nachsehen wollte, ob seinem Gehirn nichts geschehen, rief der Bauer: „Warum nicht gar, hätte ich welches gehabt, würde ich mich nicht hineingemischt haben."

Die erprobte Kur.

Ein junger Ehemann beklagte sich bei dem reichen Schwiegervater bitterlich über das Betragen seiner Frau.

„Nun, nun, beruhigen Sie sich," sagte der Schwiegervater; „da meine Tochter so sehr böse ist, werde ich das Testament ändern und sie enterben, sobald sie Ihnen, mein lieber Schwiegersohn, nur noch ein einziges Mal Ursache zur Klage gibt."

Diese Drohung half; denn von Stunde an änderte sich das Benehmen der jungen Frau, oder wenigstens hörte ihr Vater keine Klage mehr von ihrem Manne.

Schwere Aufgabe.

Prinzipal: „Was, Sie schreiben Liebesbriefe im Bureau — das besorgen Sie gefälligst zu Hause! Hier im Bureau haben Sie Niemand zu lieben — als mich!"

Die gute Spritze.

Junge: „Herr Vorjemäster, 's brennt im Ort, die Spritz' soll 'raus!"

Schulze: „Was? Isses noch nit genug Unglück, wann's brennt; soll die Spritz aach noch ruinirt wer'n?"

„Trotzdem!"

Der Jahresbericht einer irischen Wohlthätigkeitsgesellschaft beginnt mit den Worten: „Trotzdem, daß eine große Geldsumme für Arzneien und ärztlichen Beistand ausgegeben wurde, sind im Laufe des letzten Jahres nur wenige Todesfälle vorgekommen."

Ein frecher Hund.

Küster: „Herr Pastor, es ist unerträglich, der Hund bellt mich immer an — selbst wenn ich in Amtsgeschäften komme!"

Studenten-Arbeit.

Student (früh um 11 Uhr aufwachend): „Na, aufstehen will ich noch; dann wird aber den ganzen Tag weiter nichts gearbeitet!"

Zukünftiges.

Erzieherin: „Also nun wollen wir das Hilfszeitwort „haben" durchnehmen. Heute hast Du die Schürze, gestern hattest Du sie, und morgen..."

Kind: „Morgen — ist sie schmutzig!"

Literarisches Centralblatt

für Deutschland.

Nr. 44.] Herausgeber und verantwortlicher Redacteur Prof. Dr. Fr. Zarncke. [1885.

Verlegt von Eduard Avenarius in Leipzig.

Erscheint jeden Sonnabend. →→ 24. October. ←← Preis vierteljährlich ℳ 7, 50.

Alle Büchersendungen erbitten wir berechnet und unter der Adresse der Expedition d. Bl. (Hospitalstr. 10), alle Briefe unter der des Herausgebers (Goethestr. 7). Nur solche Werke können eine Besprechung finden, die der Redaction vorgelegen haben. Bei Correspondenzen über Bücher bitten wir stets den Namen der Verleger derselben anzugeben.

Theologie.

Pawlicki, Dr. Stephan, Prof., der Ursprung des Christenthums. Mainz, 1885. Kirchheim. (IV, 255 S. 8.) ℳ 4.

Man weiß nicht, soll man mehr staunen über das geschickte Arrangement der Beweise, oder über das Verschweigen und Entstellen, über die Oberflächlichkeit im Hinweggleiten über die Probleme, oder über das Vertrauen auf die Ignoranz der Leser; und man fragt sich immer wieder, ob wirklich gegnerische Beweise auf den Verf. überhaupt keinen Eindruck machen, oder ob er sie nur aus gefärbten Darstellungen kennt, oder ob heiliger Eifer ihn blind macht, oder das Meiste Berechnung ist. Den wesentlichen Inhalt des Buches hat der Verf. als Vorstand des polnischen Priesterseminars in Rom 1882 vorgetragen und in einer italienischen und einer polnischen Zeitschrift drucken lassen. Sein Zweck ist nicht etwa Darstellung, sondern Apologetik, und zwar Apologetik um jeden Preis; seine Gegner heißen sämmtlich Rationalisten, nicht bloß, wie die ungeschickte Ueberschrift „rationalistische Lösungen des Problems" angibt, im ersten Theile (S. 1—56), der die Ableitungen des Christenthums aus der israelitischen, persischen, indischen 2c. Religion widerlegt, sondern auch bei der Vertheidigung der Echtheit der Evangelien (S. 57 bis 160) und der johanneischen Schriften (S. 161—202) sowie der vollkommenen Harmonie zwischen Petrus und Paulus (S. 203—254). Der Verf. bekämpft vor Allem Strauß, den er übrigens für einen Pastor hält, sodann die „in Opposition zu ihm" aufgetretene, aber „ebenfalls die Tübinger genannte" Schule Baur's (S. 86), endlich die heutige „eklektische" Schule. Von ihr kennt er aber fast nur Renan genauer und schiebt ihr daher dessen Wunderlichkeiten mehrfach ohne Weiteres in die Schuhe (S. 180. 240. 249). Zwar citiert er Hilgenfeld u. A. oft richtig; aber daneben hat nach Hilgenfeld Marcion den Text des Lucas in ursprünglicher Reinheit hergestellt (S. 102), haben die „Rationalisten" Reuß und Gebhardt (!Lehrbegriff der Apokalypse) die Bekämpfung des Paulus durch den Apokalyptiker ersonnen (S. 196), dagegen Bhd. Weiß, Wittichen und Hase bei Papias den canonischen Matthäus bezeugt gefunden (S. 112 f.), Reuß aber ihn nach Papias, also nach 140 gesetzt (!S. 89). Umgekehrt nehmen, wo es dem Verf. anders paßt, „auch die strengsten Rationalisten" alle historischen Bücher des N. Test. schon um 100 als unläugbar vorhanden an (S. 212). — Als Beweismittel gelten ganz überwiegend die äußeren Zeugnisse (S. 57—114). Und in welcher Weise! Das Muratori'sche Fragment ist 140—150 unter Pius verfaßt (S. 71). „Alle Exegeten sind einig", daß I Clem. Rom. Cap. 5 kurz nach 64 niedergeschrieben ist, auch wenn der ganze Brief erst vom Jahre 96 stammt (S. 238). Schon Kerinth stützte sich auf das vierte Evangelium (S. 163). Die Pseudoclementinen sind sämmtlich aus dem dritten Jahrhundert; ältere Grundlagen sind unerweislich (S. 232. 243. 245 f. 251). Die Erwähnung des Aristion und des Presbyters [Johannes] bei Papias (Euseb. h. e. III, 39, 4) ist ein Glossem, der Name Johannes für den Presbyter vollends erst eine Erfindung des Eusebius (S. 169, 2). Die Wendung *κύριε ὁ θεὸς ὁ παντοκράτωρ* im martyr. Polycarpi 14, 1 beweist, daß dessen Verf. die Apokalypse (11, 17. 15, 3 2c.) benutzt (S. 179). Polykarp beruft sich (!) a. 107 in seinem Briefe auf die (!) Briefe des Petrus (S. 250). Diese Dinge gehen sogar noch über Tischendorf (Wann wurden unsere Evangelien verfaßt?) hinaus, von dem sich der Verf. im Uebrigen natürlich das Unerhörteste mit Vorliebe aneignet. — Unter den inneren Gründen ist er am wenigsten zugänglich für Lehrunterschiede; begreiflich, wenn er das System des Paulus auf 10 Zeilen absolviert glaubt (S. 218). Da kann es natürlich sogar mit der Apokalypse (S. 195 f.) aufs Beste stimmen. Im Stil ferner gleicht letztere am meisten (!) dem vierten Evangelium (S. 191). Wenn man nun aber glaubt, der Verf. werde die hiergegen erhobenen Einwände besprechen, so irrt man sehr. Fast nur die von Niemandem bestrittenen Uebereinstimmungen führt er auf. Ebenso bei der Anschaulichkeit der Evangelien und ihrer Treue in Geschichte, Geographie, Münzwesen 2c. (S. 116—145), worauf er großes Gewicht legt. Hier bewundert er z. B. die siebenfache Zeitbestimmung Lc. 3, 1 f. (S. 128); daß zwei Angaben darin für ungenau und zwei für falsch erklärt werden, verschweigt er. Nur an etwa fünf Puncten in dem ganzen Buche sind Streitfragen einigermaßen sachgemäß (wenn auch meist mit sehr falschem Resultat) erörtert, und hieraus sei für Lc. 2, 1 f. notiert, daß mox bei Tacit. ann. III, 48 zwischen dem Consulat des Quirinius (12 v. Chr.) und seiner ersten Proprätur nicht viel über das gewöhnliche Minimum von fünf Jahren, also nicht neun bis zehn (fälschlich rechnet der Verf. S. 126: zehn bis elf) gestatte. Der Jacobusbrief (trotz ausführlicher Behandlung der Stellung des Jacobus zu Paulus) und der Judasbrief werden nie, der Hebräerbrief (als paulinisch) nur zufällig (S. 195) erwähnt. Auf die einzelnen Wunder wird nicht eingegangen; über ihre Möglichkeit im Allgemeinen (S. 145—160) disputiert der Krakauer Professor

der christlichen Philosophie so kindlich naiv, daß wir ihn darin nicht stören mögen. — Seine Beweismethode erhellt besonders noch aus dem letzten Abschnitte. Der Antagonismus zwischen Petrus und Paulus, schon durch ihren gemeinsamen Märtyrertod widerlegt (S. 203. 222), wird, „um die Sache zu vereinfachen", daran geprüft, ob die „Rationalisten" über den petrinischen oder paulinischen Charakter der vier Evangelien übereinstimmen, was nicht der Fall ist (S. 212 f.). Jetzt erst werden die paulinischen Briefe befragt und müssen zunächst bezeugen, „daß Paulus .. sogar seine Lehren der Gutheißung der anderen Apostel unterwarf" (Gal. 2, 2. 9). Und nunmehr ist der „bekannte" Vorfall in Antiochien (Gal. 2, 11—21) nur ein „gewöhnlicher Streit" ohne „irgend einen nachhaltigen Einfluß". Bei den Orientalen „gehen freundliche Unterredungen oft mit so lebhaften Worten und Gesticulationen vor sich, daß der ruhigere Nordländer .. glaubt, es sei ein heftiger Streit" (S. 224, 1). Jetzt endlich erscheint auch der Apostelconvent, aber nur nach der Apostelgeschichte. Daß auch Paulus einen Bericht geliefert, wird mit keinem Worte berührt. Doch es ist unmöglich, von der Unsumme solcher — nun, sagen wir: Furchtlosigkeiten hier einen Begriff zu geben. Für die zahlreichen Entstellungen nur noch als Beispiel, daß die Tübinger Schule die vier Evangelien zwischen 140 und 180, „also zur selben Zeit" wie Irenäus adv. haer. (statt: zwischen 130 und 170) ansetze und Justin's Citate anderen (statt: auch anderen) Evangelien entlehnt sein lasse (S. 63. 69), und daß sie die Romreise des Petrus nur deshalb bestreite, weil sie sonst seinen Antagonismus gegen Paulus nicht aufrechthalten könnte (S. 203 f.). — Obgleich der griechische Text öfters herangezogen wird, lebt der Verf. eigentlich in der Vulgata und kanzelt deshalb Renan ab (S. 182), weil er Apok. 17, 12 μετά mit Genitiv nicht durch post übersetzt. Der Ton der Polemik hält sich meist in gewissen Grenzen. Specifisch confessioneller Groll bricht nur am Schluß, allerdings sehr heftig, durch. Die Diction ist klar und ansprechend, sprachlich Ungehöriges nicht häufig, der Druck, abgesehen von einer Anzahl (vermuthlich entlehnter) Citatzahlen, recht correct. Um so störender wirkt der stete Accent bei l'Antéchrist.

Schm.

Allgem. evang.-luth. Kirchenzeitung. Nr. 40.

Inh.: Die Aufhebung des Edictes von Nantes. 1. — Der Papst als Schiedsrichter. — Etwas von römisch-katholischer Apologetik und Polemik. — Die confessionelle Bewegung Sachsens im J. 1884. — Vom Vatican. — Weitere Vorlagen für die preußische Generalsynode. — Aus der Provinz Sachsen. — Verzeichniß der Vorlesungen an den protestantisch-theologischen Facultäten im Wintersemester 1885—87. — Kirchliche Nachrichten.

Neue evangel. Kirchenzeitung. Hrsg. von H. Meßner. 27. Jahrg. Nr. 41.

Inh.: Die Wahlen zum preußischen Abgeordnetenhause. — Conferenz für Feriencolonien und Congreß für Armenpflege und Wohlthätigkeit in Bremen. — Der volkswirthschaftliche Congreß in Nürnberg. — Der eucharistische Congreß zu Freiburg. — Aus den diesjährigen wissenschaftlichen Congressen. — Versammlung der Freunde der positiven Union zu Halle a. S. — Zwei süddeutsche Conferenzen für innere Mission. — Der vierte deutsch-evangelische Kirchengesangvereinstag. — Vom Spiritismus. — Bayard Taylor. — Ernstes und Heiteres. — Correspondenzen.

Protest. Kirchenzeitung ꝛc. Hrsg. von J. C. Websky. Nr. 40.

Inh.: Zeichen der Zeit. 2 u. 3. — Das eisenacher Gustav-Adolf-Fest. 2. — Glauben und Wissen. — Kirchliche Nachrichten.

Deutscher Merkur. Red. A. Gatzenmeier. 16. Jahrg. Nr. 40.

Inh.: Die altkatholischen Geistlichen in Rom als Schriftsteller. — Die unierten Griechen. — Der entscheidende Tag aus der trienter Concilsgeschichte. — Correspondenzen und Berichte.

Kirchliche Monatsschrift. Hrsg. von G. Pfeiffer u. H. Jeep. 5. Jahrg. Heft 1.

Inh.: Meuß, die Forderungen der Kirche in Betreff der akademischen Vorbildung ihrer Diener. — Andr. Graf v. Bernstorff, fünf Wochen in England. — Mützel, das Gedächtnißfest der Verstorbenen. — Weber, die idealen Grundzüge des deutschen Volkscharakters. — Friedr. Palmié, literarische Rückschau. — Monats-Umschau.

Der Katholik. Redig. von J. B. Heinrich u. Ch. Moufang. N. F. 27. Jahrg. September.

Inh.: Die Weihe der heiligen Oele, historisch und liturgisch beleuchtet und erklärt. — Die philosophische Lehre von Zeit und Raum. — Theoretisch-praktische Fingerzeige betreffs der sacramentalen Lossprechung. — Plan und Aufriß der Apokalypse. — Maria als Vorbild der christlichen Tugenden in Dante's „Purgatorio". — Gemeinsamer Hirtenbrief der preußischen Bischöfe. — Die 32. Generalversammlung der Katholiken Deutschlands. — Decretum urbis et orbis. — Literatur.

Geschichte.

Sax, Jul., Reg.-Dir. a. D., die Bischöfe und Reichsfürsten von Eichstädt 745—1806. Versuch einer Deutung ihres Waltens und Wirkens nach den neuesten Quellen zusammengestellt. 2. Bd. von 1535—1806. Landshut, 1885. Krüll. (XXXIV S. u. S. 425 bis 781. 8.) M. 4.

Der vorliegende zweite Band ist von erheblich größerem Interesse, als der erste, welchen Ref. in diesem Jahrg., Nr. 17, Sp. 572 d. Bl. zur Anzeige brachte. Die Verhältnisse der dargestellten Periode ermöglichten es dem Verf., sich fast ganz auf den engeren Kreis der Diöcese zu beschränken, und hier sind seine inhaltreichen Erzählungen vielfach recht unterrichtend und der Beachtung werth. Abgesehen davon, daß in der allgemeinen Beurtheilung der deutschen Geschichte eine gewisse Einseitigkeit zu Gunsten des Katholicismus hervortritt, hat der Verf. seine besondere Aufgabe mit anerkennenswerther Unparteilichkeit gelöst. Wir erhalten ein lebhaftes Bild von dem Leben und Treiben in den kleinen geistlichen Staaten, namentlich von der Wirksamkeit der Jesuiten, ihrem Streben nach Alleinherrschaft und den von ihnen angewandten Mitteln, unter welchen Erregung der Phantasie durch Wallfahrten, Mariencultus u. dgl. obenan standen; die sehr verschiedenartigen Tendenzen, welche in kleinen Intriguen und in principiellen Gegensätzen das innere Leben dieser staatlichen Zwitterbildungen beherrschten, treten anschaulich hervor. Daß die Säcularisation der Bisthümer der Religion nur zum Segen gedient habe, ist auch die Meinung des Verf.'s, der seine ehrliche Ueberzeugung nirgends zurückhält. — An einzelnen Verstößen fehlt es freilich auch hier nicht, doch treten sie mehr zurück als im ersten Bande. Ein Verzeichniß der benutzten Literatur am Schluß ersetzt, freilich nur theilweise, den Mangel an Belegstellen. — So ist das fleißige Werk trotz mancher Mängel recht dankenswerth, und es wäre sehr erfreulich, wenn es auch in anderen Bisthümern Nachfolge fände.

Th. Lr.

Regesta Pontificum Romanorum, ab condita ecclesia ad annum post Christum natum MCXCVIII, edidit Philippus Jaffé. Editionem secundam correctam et auctam auspiciis Gulielmi Wattenbach curaverunt S. Loewenfeld, F. Kaltenbrunner, P. Ewald. Leipzig, 1885. Veit & Co. (919 S. 4)

Man kann den Fortschritt der historischen Wissenschaft, den Werth des in seinem ersten Bande vorliegenden Werkes nicht besser bezeichnen, als wenn man angiebt, daß die erste Auflage desselben (1851) bis auf Innocenz II und Anaclet II 5976 Regesten brachte, die zweite für den gleichen Zeitraum deren 8432 enthält, also fast 2500 Nummern mehr. Gewiß ein bedeutender Zuwachs. Die Schwierigkeit des Unternehmens, die Verstreutheit des Materiales bewirkten, daß sich mehrere Gelehrte demselben unterziehen mußten, die deshalb auch einzeln zu besprechen sind. Zunächst W. Wattenbach, der Chefredacteur. An ihm lag es, geeignete Personen für die Herausgabe zu gewinnen, diese möglichst in Verhältnisse zu bringen, die eine gute Leistung er-

№ 43. Samstag den 24. Oktober 1885.

Abonnementspreis:
Für die Stadt Solothurn.
Halbjährl. Fr. 4. 50.
Vierteljährl. Fr. 2. 25.
Franko für die ganze Schweiz:
Halbjährl. Fr. 5. –
Vierteljährl. Fr. 2. 90.
Für das Ausland:
Halbjährlich Fr. 6. 30.

Schweizerische Kirchen-Zeitung.

Einrückungsgebühr:
10 Cts. die Petitzeile oder deren Raum,
(8 Pfg. für Deutschland)
Erscheint jeden Samstag
1 Bogen stark m. monatl.
Beilage des
„Schweiz. Pastoralblattes“
Briefe und Gelder
franko

Ein Programm, betr. die confessionelle Volksschule.

Der gegenwärtige englische Premierminister, **Lord Salisbury**, hat unlängst in seinem Wahlmanifeste u. A. nachgewiesen, wie wenig die dermaligen Lehrer an den öffentlichen Schulen in England geeignet seien, den Kindern religiöse Wahrheiten zu lehren, an welche sie selbst nicht glaubten. Lord Salisbury fordert daher im Interesse einer wirklich religiösen Erziehung der Jugend für alle Religionsbekenntnisse gleiches Recht der religiösen Erziehung. Der betr. Passus seiner Wahlrede lautet:

„Die religiöse Erziehung ist eines unserer theuersten Rechte. Ich spreche hier nicht bloß in meinem Namen; was ich selbst verlange, will ich gleicherweise den Non-Conformisten in Wales und den Katholiken in Irland zugebilligt sehen. Ich verlange, daß **alle Confessionen** die Jugend **nach ihrem Glaubensbekenntnisse** erziehen dürfen und nicht nach dem schmählichen mechanischen Systeme „religiöser Erziehung“, das jetzt in den Board-Schools üblich ist. — Um diese Erziehung zu einer wirklich religiösen zu gestalten, ist es nothwendig, daß der Lehrer an d a s glaubt, was er lehren soll, und das Wort Gottes so lehrt, wie er's glaubt. So lange, als diese Gemeinsamkeit des Gefühls zwischen Lehrer und Schüler nicht besteht, und so lange der Lehrer nicht frei die Religion lehren darf, so lange wird das Volk in solchem Religionsunterrichte immer nur eine Art Betrug erblicken. Deshalb möchte ich allen Confessionen die weitgehendste Freiheit in Bezug auf ihren religiösen Unterricht zugestanden wissen. — Man hat in der letzten Zeit so viel von Verbrechen und furchtbaren Lastern sprechen hören, von zunehmender Sittenverderbniß und von Gewaltmaßregeln, mit denen dieselbe bekämpft werden soll. Nun: es gibt nur e i n e i n z i g e s M i t t e l, das Böse verschwinden zu lassen und dieses Mittel ist der c h r i s t l i c h e R e l i g i o n s u n t e r r i c h t. — Deshalb lege ich Ihnen ans Herz, **den theuersten Besitz, den wir als die Bürger eines freien Landes haben, zu vertheidigen**, nämlich das Recht, daß unsere Kinder und die Kinder unserer Gesinnungsgenossen in der vollen Wahrheit des Christenthums unterwiesen werden, und daß sich keine Theorien über Staatsindifferenz, keine weltlichen Lehren einmischen sollen, um dieses höchste Privilegium zu vernichten, das ein christliches Volk besitzen kann.“

Ein Programm, betr. Mädchenerziehung

finden wir in nachstehendem Briefe des berühmten Centrumsmitgliedes **Dr. August Reichensberger**. Der Herausgeber einer soeben in Berlin von Dr. Heinrichsen neu gegründeten Zeitschrift für Frauen hatte ihn um dessen Mitarbeiterschaft ersucht; die Antwort Reichensbergers lautete:

Geehrter Herr! Empfangen Sie meinen Dank für Ihr freundliches Ersuchen, mich als Mitarbeiter an der von Ihnen zu gründenden Zeitschrift für Frauen zu betheiligen. An lebhaftem Interesse für den Gegenstand fehlt es mir nicht, wie ich dies mehrmals im Abgeordnetenhause durch Reden bekundet habe. Im Hinblick auf das mir von Ihrer Seite zugewendete Vertrauen glaube ich aber dem von mir gehegten ernstlichen Zweifel Ausdruck geben zu sollen, daß mein Standpunkt demjenigen entspricht, welchen Ihre Zeitschrift voraussichtlich einnehmen wird. Schon als glaubenstreuer, sogenannter ultramontaner Katholik kann ich mich der herrschenden Strömung nicht hingeben. Auf eine religiöse, und zwar c o n f e s s i o n e l l - r e l i g i ö s e H e r a n b i l d u n g der Mädchen zu Frauen lege ich ein Hauptgewicht, und gehe ich ferner von der Ueberzeugung aus, daß die Erziehung ihrem ganzen Umfange nach wesentlich S a c h e d e r E l t e r n, hier der Mutter insbesondere, ist, daß eine Staatsgewalt höchstens nur beaufsichtigend und fördernd, nicht aber leitend, maßgebend sich zu verhalten hat. Darum, sowie nicht weniger auf Grund meiner freiheitlichen Richtung im Allgemeinen verurtheile und bekämpfe ich auf das Entschiedenste die maigesetzliche Verbannung der K l ö s t e r von dem in Rede stehenden Gebiet.

Weiter bin ich der Ansicht, daß der Unterricht nicht, wie zur Zeit fast allgemein Mode ist, m ö g l i c h s t V i e l e r l e i befassen, sondern auf m ö g l i c h s t g r ü n d l i c h e s W i s s e n gerichtet sein soll, und zwar auf solches Wissen, wie es der durchschnittliche Lebensbedarf des betreffenden Standes erheischt. Vor allem sind die Menschen f r i s c h u n d g e s u n d, an K ö r p e r u n d G e i s t, zu erhalten; es ist dahin zu wirken, daß sie zu tüchtigen Hausfrauen, guten, sorgsamen Müttern, werden, oder doch werden können. Bescheidene A n s p r u c h s l o s i g k e i t ist, meines Erachtens, weit geeigneter, ihr Lebensglück zu begründen, als das Streben, ihren Wissensvorrath und ihre Künste zur Geltung zu bringen. Leider muß unsere männliche Jugend, falls sie im Staatsdienst fortkommen will, der so complicirten, so zu sagen ihr ganzes Sein befassenden Gymnasialschablone sich anpassen, weshalb denn auch die

Charaktere immer seltener werden. Lasse man wenigstens die weibliche Jugend, je nach der Individualität, möglichst eigenartig sich entwickeln; verschone man sie mit Unterrichtsstoffen, welche derselben nicht entsprechen, so weit ein gemeinsamer Unterricht dies nur immer gestattet! Das immer mehr um sich greifende, theilweise schon obligatorisch gewordene Streben, die Zeit, welche der Schulunterricht übrig läßt, durch Turnen, Schwimmen, Schlittschuhlaufen, Tanzen, Clavierspielen, Zeichnen, wenn nicht gar Oelmalen und dergleichen mehr, auszufüllen, scheint mir nur da am Ort zu sein, wo es gilt, aus den Mädchen sogenannte Weltdamen zu machen, wie nützlich auch solche Uebungen einzeln genommen und den besonderen Verhältnissen angepaßt sein mögen. Im Allgemeinen empfehlen sich Uebungen in häuslichen Arbeiten, im Nähen, Stricken, Kochen und dergleichen mehr, in weit höherem Maße.

Sie sehen, ich stehe der modernen „höheren Mädchenschule" nichts weniger als sympathisch gegenüber. Die vorschriftsmäßigen Prüfungen erst, welche, wenigstens im Staate Preußen, die Lehramtscandidatinnen zu bestehen haben, um die weibliche Jugend, die ländliche eingeschlossen, über alles Mögliche unterrichten zu können und zu dürfen, erachte ich geradezu für grausam, für fast geeignet, an die so viel besprochene Materie von der Vivisection zu erinnern.

Die vorstehenden, vielleicht schon allzu ausgedehnten Andeutungen werden wohl genügen, um zu zeigen, daß meine Mitarbeiterschaft nicht geeignet sein würde, Ihnen Abonnenten zu gewinnen. Ich stelle übrigens anheim, dieselbe in der Art vorübergehend eintreten zu lassen, daß Sie gegenwärtiges Schreiben, nach Ihrem Gutbefinden glossirt, in Ihrer Zeitschrift veröffentlichen, auf die Gefahr hin, vor deren Lesern meinerseits als lichtscheuer Reactionair zu erscheinen. Wir vom Centrum sind an Derartiges längst gewöhnt.

Köln, 12. August 1885. Hochachtungsvoll Ihr ergebenster
Dr. A. Reichensperger.

Welches ist das eigentliche Ziel des preußischen Culturkampfes?

Im 13. Jahre dieses Kampfes erfahren wir endlich aus dem Munde des ersten Berathers des berüchtigten Culturkampf-Ministers Falk, aus dem Munde des Referenten und Hauptredners in allen Culturkampfsdebatten, aus dem Munde des Logenmeisters und Professors **Dr. Gneist** die durch ihre Kühnheit geradezu verblüffende Neuigkeit: **Aufrechterhaltung der Gleichberechtigung der evangelischen Kirche gegen die Ansprüche der römischen Kirchenregierung**, das sei der Sinn und die Bedeutung, Wesen und Ziel des preußischen Culturkampfes!

Dr. Gneist hat das große Wort am 11 Okt. in seiner Wahlrede an die nationalliberale Wählerversammlung in Kreuznach gesprochen, indem er wortwörtlich die Culturkampf-Periode bezeichnete als „eine Zeit, in welcher der Staat mit fester Hand die volle Gleichberechtigung der evangelischen Kirche aufrechterhalten und **deshalb** den Ansprüchen der römischen Kirchenregierung Schranken setzen muß."

Nachdem der preußische Staat während mehr als zwölf Jahren mit roher Faust in's innerste Leben der katholischen Kirche eingegriffen, die Ordensleute vertrieben, die Bischöfe abgesetzt und eingekerkert, die katholischen Lehranstalten und Seminarien zertrümmert, den Priestern das Messelesen und die Spendung der hl. Sakramente bei schwerer Strafe verboten — behauptet ein hervorragender liberaler Führer: mit alledem habe nur „die volle Gleichberechtigung der evangelischen Kirche" geschützt werden wollen!

Die Festnagelung einer solchen Impertinenz aus solchem Munde schien uns freilich einen zehnspaltigen Leitartikel „**Ueber liberale Verlogenheit**" zu ersetzen.

Zur Charakterisirung des Ehrenmannes fügen wir nur noch bei, daß einst von ihm der preußische Kriegsminister und zeitweilige Ministerpräsident Graf Roon gesagt hatte: „Professor Gneist ist der Mann, der Alles beweisen kann," — und daß vor 15 Jahren, in einer Stunde spezieller Verstimmung, selbst die national-liberale „Köln. Ztg." sich dahin äußerte: der Professor Gneist „schillere wie ein Opal in allen Farben." —

Die Tagesordnung der Trappisten.

Hierüber hat unlängst der Prior des neuen Trappistenklosters „Maria Erlösung" zu Reichenburg in Untersteiermark, zu Handen derjenigen, die sich zum Eintritt in den Trappistenorden berufen glauben, folgende Mittheilungen gemacht:

Man möge wissen, daß nach unsrer langen Erfahrung nur die stärksten, im Gegensatz zur Welt gestählten Seelen — ohne den Muth zu verlieren — die härteren Prüfungen unserer Lebensweise ertragen können . . . Wenn etwa phantasiereiche Köpfe glauben sollten, bei uns etwas Schwärmerisches, heimlich Romantisches zu finden, so theilen wir ihnen offen in Folgendem die Lebensweise mit, wie sie in unseren Trappistenklöstern geübt wird:

Aufstehen: gewöhnlich um zwei Uhr; an Sonn- und Festtagen, je nach dem Grade der Feierlichkeit, um Mitternacht oder um ein Uhr. Schlafengehen: vom 14. September bis Ostern um 7 Uhr Abends; von Ostern bis 14. Sept. um 8 Uhr und nach der Mittagsmahlzeit eine Stunde Ausruhen in einem gemeinschaftlichen Schlafsaale, wo man sich auf einen gesteppten Strohsack und ein ebenfalls mit Stroh ausgefülltes Kopfkissen vollständig angekleidet niederlegt.

Mahlzeiten: Von Ostern bis 14. September Mittagsmahl um halb 12 Uhr und am Abend Collation; vom 14. Sept. bis Aschermittwoch eine einzige Mahlzeit täglich um halb 3 Uhr; vom Aschermittwoch bis Ostern um halb 5 Uhr Abends. Die Speisen bestehen aus Gemüse, das mit Wasser und Salz zubereitet wird; ferner aus Obst und Brod. Während der Advent- und Fastenzeit ist der Gebrauch von Milch untersagt,

sowie auch alle Freitage, ausgenommen von Ostern bis Pfingsten. Fleisch und Fische sind nur den Kranken erlaubt.

Arbeit: Für die Chormönche ungefähr viereinhalb Stunden täglich vom 14. September bis Ostern; fünf bis sechs Stunden von Ostern bis zum 14. September. Alle Tage singen die Chormönche das Hochamt und die Horæ canonicæ. Die freie Zeit zwischen den Officien und der Arbeit ist dem Gebete oder dem Lesen frommer Bücher gewidmet im gemeinschaftlichen Capitelsaale, wohin sich auch täglich nach Prima die Gesellschaft begibt, um die Auslegung der Regel anzuhören und sich dann wegen der Verstöße gegen dieselbe öffentlich anzuklagen.

Es herrscht immerwährendes Stillschweigen; nur mit den Oberen ist es erlaubt, sich durch Worte auszudrücken; die Mitglieder unter sich verkehren nur vermittelst Zeichen.

Die Gesellschaft besteht aus zweierlei Personen: Chormönche, deren Kleidung weiß ist, und Laienbrüdern, deren Kleidung aus dunklem Stoffe besteht. Als Chormönche können aufgenommen werden alle Diejenigen, die hinreichende Kenntnisse besitzen, oder deren Alter und Anlagen es möglich machen, solche zu erwerben. Die Laienbrüder, welche die verschiedenen körperlichen Arbeiten verrichten, oder die im Kloster nöthigen Handwerke ausüben, gehören gewöhnlich — ihrer Herkunft nach — zu den Landwirthen oder zum Handwerkerstande, und müssen hinreichende Gesundheit und Körperkraft besitzen; sie arbeiten durchschnittlich zehn bis zwölf Stunden täglich.

Monumenta Germaniæ Pædagogica.

Unter obigem Titel hat Dr. Karl Kehrbach in Berlin (wie wir dem „Erziehungsfreund" entnehmen) ein Unternehmen von großer Wichtigkeit und weittragender Bedeutung ins Leben gerufen, das in vollem Maße die Aufmerksamkeit und Unterstützung aller gebildeten Kreise verdient. Von der Thatsache ausgehend, daß die meisten Geschichtswerke der Pädagogik einen nur ungenügenden Einblick in die deutschen Unterrichts- und Erziehungsverhältnisse vergangener Zeiten, namentlich des Mittelalters, gewähren, faßte Dr. Kehrbach den großartigen Plan, durch Herausgabe eines umfangreichen Quellenwerkes das Material zu einer gründlichen Kenntniß über die Entwickelung des deutschen Erziehungs- und Unterrichtswesens von der frühesten Zeit bis zur Gegenwart herbeizuschaffen.

„Die gesammte Entwicklung des deutschen Erziehungs- und Unterrichtswesens soll in ihren wesentlichen literarischen Manifestationen ohne Bevorzugung einer besonderen Schulgattung, eines besonderen Zeitraumes oder einer besonderen Konfession, überhaupt ohne jeden Parteistandpunkt durch Monumenta Germaniæ Pædagogica vorgeführt werden." Ueber das vorliegende Unternehmen schreibt P. Pachtler in dem 2. Hefte der „Stimmen aus Maria-Laach": „Nur eine glühende Begeisterung für die Sache selbst und für die Verdienste des deutschen Volkes um das Schulwesen konnte den Herausgeber dahin bringen, sein ganzes Leben einem solchen Unternehmen zu weihen. Es handelt sich um kostbare Ausgrabungen nicht im Peloponnes, in der Troas oder in Mysien, sondern im eigenen deutschen Vaterlande, um Ausgrabungen in den Staats-, Kloster-, Gemeinde-, Pfarr- und Privatarchiven, und Hebung kostbarer Schätze der Jugendbildung und Wissenschaft, in gewisser Beziehung um ein ähnliches Werk wie wir es dem hochverdienten Professor Janssen in betreff der politischen und kirchlichen Geschichte des deutschen Volkes verdanken. Die breitgetretenen Pfade des bloßen Behauptens und Nachschreibens sollen verlassen, die Denkmale einer tausendjährigen Erziehungsgeschichte sprechend vor Augen geführt, die Verdienste auch der katholischen Kirche und ihrer Orden in der Pädagogik vor aller Welt dargelegt werden. Erst wenn dieses Sammelwerk vollendet ist, läßt sich eine gründliche Geschichte der Pädagogik schreiben."

Nach dem Plane des Herausgebers sollen die Monumenta Germaniæ Pædagogica folgende vier Hauptabtheilungen umfassen:

1. Schulordnungen: Lehrpläne, einzelne Schulgattungen, Verordnungen für Erziehung und Unterricht, Methoden in den Ländern deutscher Zunge.
2. Schulbücher.
3. Pädagogische Miszellaneen, d. h. diejenigen pädagogischen Dokumente, die weder in die Abtheilung der Schulordnungen noch der Schulbücher passen, wie Abhandlungen zur Pädagogik, pädagogische Theorieen und Systeme, pädagogische Gutachten, Selbstbiographien und Tagebücher von Schulmännern, Schulreden, Akten über Erziehung und Unterricht einzelner Personen, z. B. fürstlichen Standes, Dichtungen über Schulwesen, Briefwechsel unter Schulmännern, Schulkomödien.
4. Zusammenfassende Darstellungen, welche die übrigen Abtheilungen der »Monumenta« entlasten sollen. Derartige Monographieen können über jedes Unterrichtsgebiet erscheinen, ebenso über ganze Gruppen von Schulordnungen und Miszellaneen. In diese Abtheilung werden ferner die „Geschichte" hervorragender Schulen, die „Schulgeschichte" einzelner Städte, Provinzen und Staaten, sowie die Gesammtausgaben pädagogischer Schriften hervorragender Pädagogen verwiesen.

Selbstverständlich kann eine solche Riesenarbeit nur durch die Mitwirkung möglichst vieler Kräfte bewältigt werden. Es ist denn auch bereits eine große Zahl tüchtiger Mitarbeiter, verschiedenen Confessionen und Parteien angehörend, gewonnen. Der Herausgeber nennt die «Monumenta» das erste literarische Unternehmen pädagogischer Art, bei welchem gleich von vornherein auf ein friedliches Nebeneinanderarbeiten sämmtlicher in den Landen deutscher Zunge (Oesterreich, die Schweiz, die russischen Ostseeprovinzen, Holland inbegriffen) existirender Confessionen der Schwerpunkt gelegt wird. Es wird, nach der Versicherung des Herausgebers, ein Unternehmen sein können, das bei möglichst strengem Einhalten historischer Objektivität über den Parteihader in wohlthuender Weise sich erheben wird. In dieser Hinsicht schreibt P. Pachtler, daß er sich zur Mitarbeiterschaft erst entschlossen habe, nachdem er die vollkommene Sicherheit hatte, daß er strengkatholisch nicht nur schreiben darf, sondern auch soll. Nur das Eine

haben sich alle Mitarbeiter versprochen: in keiner Weise und nirgends einem anderen religiösen Bekenntnisse wehe zu thun, wie sehr auch der eigenen confessionellen Ueberzeugung voller Ausdruck gegeben werde. Die katholischen Abtheilungen des Werkes, die auch einzeln käuflich sein werden, treten nicht in einem verwaschen liberalen, sondern in kirchlichem Sinne auf, wahren jedoch zugleich die bürgerliche Duldsamkeit gegen Andersgläubige — ein Vortheil, der von der anderen Seite zugleich unserer Kirche, ihren Einrichtungen und Orden zugute kommt." Es sind deshalb in der Mitarbeiterliste auch hervorragende katholische Gelehrte vertreten.

Wir nennen hier beispielsweise nur folgende Namen: Prof. Dr. Brück in Mainz; P. Denifle, Archivar des päpstl. Stuhles in Rom; P. Ehrle, S. J. in Rom; Prof. Dr. Janssen in Frankfurt am Main; P. Gabriel Meier in Einsiedeln; Domkapitular Dr. Moufang in Mainz; P. Pachtler, S. J. in Blyenbeeck (Holland); P. Dominikus Willi, Prior im Cistercienserstifte Mehrerau 2c.

Bereits stehen verschiedene werthvolle Publikationen in Aussicht. P. Pachtler bearbeitet z. B. das gesammte Erziehungs- und Unterrichtswesen der Gesellschaft Jesu, die Ratio Studiorum, S. J., im weitesten Sinne.

Zum Schlusse veröffentlichen wir noch die Bitte des Herausgebers: „So werden alle diejenigen, die bei ihren Studien oder bei sonst einer Gelegenheit auf Materialien stoßen, die in den Bereich der «Monumenta» fallen, gebeten, an die Redaktion derselben (Berlin W., Kronenstraße 17) eine kurze bezügliche Notiz zu schicken."

Kirchen-Chronik.

Solothurn. Ueber die außerordentliche Sitzung der kantonalen Pastoralconferenz in Egerkingen, 13. Okt., schreibt der „Anzeiger": „In ernster, würdiger Weise wurde die Lage besprochen, in welche die Pfarrgeistlichkeit durch den bekannten Beschluß der Schulsynode und des h. Regierungsrathes über den Religionsunterricht versetzt wird, und berathen, was dagegen zu thun sei. Einstimmig wurde beschlossen, eine motivirte Eingabe an den h. Regierungsrath zu richten, worin derselbe ersucht wird, den etwas eilig gefaßten Beschlüssen keine Folge zu geben, sondern es beim Alten bewenden zu lassen. Der neue Beschluß wird als ein neuer Ring in der Kette des Staatskirchenthums angesehen, mit der man die Katholiken stets binden will; dagegen energisch aufzutreten, erfordert vorerst die Amtspflicht und Ehre der Geistlichkeit, die man von Neuem drangsalirt, während man jüngst versprach, in friedlicher Weise das Wohl des Volkes durch einiges Zusammenwirken der staatlichen und kirchlichen Behörden zu fördern. Die Katholiken und vorab die Geistlichkeit fühlen sich verpflichtet, nicht aus Streitsucht, wie man es fälschlich auslegt, sondern um der Gewissenspflicht zu folgen, die durch Verfassung und Gesetz garantirten Rechte um so energischer zu reklamiren, je mehr man dieselben zu schmälern sucht. Allgemein gab man sich jedoch der Hoffnung hin, die Regierung werde dem wohlbegründeten Begehren und den ernsten Vorstellungen Gehör schenken, so daß es nicht nöthig werde, die hierin einmüthig gesinnte Geistlichkeit von Neuem zu besammeln, um weitere Schritte zu berathen, denn eine strikte Ausführung dieses Reglementes ist unmöglich und unberechtigt. Die Eingabe war vom gegenwärtigen Comite ausgearbeitet und wurde mit wenigen Abänderungen angenommen. Dieselbe wird zugleich der Regierung und dem hochwst. Bischof eingegeben."

Luzern. Ob wir nicht gesonnen seien, Stellung zu nehmen im Kampfe, den einige katholische Zeitungscorrespondenten gegen die „Luzernischen Maigesetze" eröffnet haben? Diese Frage müssen wir zur Stunde noch verneinen. Die Eigenthümlichkeit des Kampfobjectes, die Rücksicht auf die beidseitig hiebei zunächst betheiligten Persönlichkeiten, der Blick auf den gegenwärtigen Stand der kirchenpolitischen Entwicklung in der Schweiz und — auf den lauten Jubel in antikatholischen Kreisen ob dem angehobenen Streite: all' das drängt uns die Vermuthung auf, eine allseitige und gründliche Besprechung im Schooße der Kapitel, resp. der luzernischen Priesterconferenz und event. eine, das Votum dieser Conferenzen dem hochwst. Diöcesanbischof übermittelnde Petition wäre der geeignetere Weg gewesen, ein beidseitig befriedigendes Resultat ohne Erbitterung der Gemüther zu erzielen, als das Betreten der publicistischen Arena. Das ist unsere ganz unmaßgebliche Ansicht, deren Ausdruck hier lediglich die Rechtfertigung unsers bisherigen Stillschweigens, keineswegs aber einen Tadel Anderer in sich schließt. Was in den Kreis der Zeitungsfehde hineingezogen zu werden geeignet ist, und was nicht: die Entscheidung hierüber stellen wir dem Takte der einzelnen Publicisten, resp. jener Kreise, die ihn zu ihrem Sprecher berufen haben, anheim.

Ein Luzerner Correspondent der „Allg. Schw. Ztg." schreibt: „Ein offener Kampf zwischen Regierung und Clerus müßte in unserm Kanton die bedauerlichsten Folgen nach sich ziehen. Hoffen wir, man werde einlenken und die Suppe weniger heiß essen, als sie gekocht wurde." Hiezu bemerkt die Redaktion des genannten Blattes in einer Nota: es solle nicht vergessen werden, daß einst „die geistlichen Heißsporne, welche sich von besonnenen Staatsmännern nicht wollten belehren lassen, dafür mitsammt dem ganzen Volke schwer gestraft wurden für ihren geistlichen Machtgebrauch." Wir glauben die „Allg. Schw. Ztg." versichern zu dürfen, daß der Luzerner Clerus auch ohne solche Mahnungen der Lehren der Geschichte eingedenk bleibt.

— Die Kirchgemeinde Weggis beschloß letzten Sonntag mit 136 gegen 76 Stimmen den Bau einer neuen katholischen Kirche nach den Plänen des Hrn. Baumeister Keller. Der Kirchen-Commission wurden die nöthigen Vollmachten und Credite (auf Fr. 100,000 berechnet) bewilligt.

Jura. Laut «Pays» vom 18. ist die auf den 20. angesetzte Ertheilung der hl. Firmung durch den hochwst. Bischof

Fiala in Grellingen, auf Bitte der Pfarrgeistlichkeit des Dekanats Laufen, auf den 27. Oktober verschoben worden.

Aargau. Der Kreis Sins wählte letzten Sonntag hochw. Pfr. Döbeli bei einem absoluten Mehr von 209 mit 296 Stimmen in den Großen Rath.

Thurgau. (Corresp.) Am 13. versammelte sich auf Einladung in der „Wochenzeitung" die „freie Priester-Conferenz" des Kantons; dieselbe war aber sehr schwach besucht, da, wohl wegen Mangel an wichtigen Traktanden, nur 11 Theilnehmer erschienen. Es wurde die Frage erörtert, auf welchem Wege man für die außerhalb des Kantons studirenden Jünglinge größere finanzielle Unterstützungen erzielen könnte. Bisanhin haben meistens nur die Geistlichen (und auch diese nicht alle) ihr Scherflein zu diesem Zwecke beigetragen; nun möchte man auch das katholische Volk etwas mehr in Mitleidenschaft ziehen. Als ergiebigstes Mittel möchte sich vielleicht die jährliche Aufnahme eines Kirchenopfers erweisen. Des Weitern wurde die Erstellung einer genauen Statistik über Katholikenzahl, Taufen, Sterbefälle rc. in allen Pfarreien angeregt.

Deutschland. Ueber die Mißerfolge der Katholiken bei den badischen Kammerwahlen macht ein Badenser im „Bund" vom 17. folgendes Geständniß: „Die Amtsverkündiger voran, erging sich die nationalliberale Presse in denkbar ruhigster Weise in den wohlwollendsten Aeußerungen gegenüber der katholischen Kirche und in Ausdrücken der Ehrfurcht für „Seine Heiligkeit den Papst." Das verfehlte seine Wirkung nicht, um so weniger, als auch der allbeliebte Landesfürst auf seinen zahlreichen Reisen durch das Land im Spätsommer vor dem verderblichen Parteigeist und dem konfessionellen Hader warnte und zur Unterstützung seiner gerechten Regierung ermahnte.... So kam es, daß diesmal die ultramontanen Maschine großentheils versagte." — —

-- Die landesherrliche Anerkennung des Bischofs Krementz zum Erzbischof von Köln ist am 16. Okt. erfolgt.

Frankreich. Das endgiltige Resultat der Deputirtenwahlen (200 Conservative und 384 Radikale) glossirt die „Germ." also: „Die Zeit der Halben ist vorbei. Auf die Girondisten folgten die Montagnards, und auch der Zug der dritten Republik geht gleich dem der ersten unaufhaltsam nach Links."

Personal-Chronik.

Thurgau. (Corresp.) Am 15. wählte die Kirchgemeinde Welfensberg hochw. Abbe Joseph von Bronschhofen, Kt. St. Gallen, z. Z. in Freiburg, einstimmig zum Pfarrer. Die kleine Gemeinde hält am «varietas delectat» fest, da sie innert c. 12 Jahren 5 Seelsorger begrüßte.

Hochw. Pfarr-Resignat Gründler, der s. Z. von Heiligkreuz nach Wyl zog, will seine Kraft wieder dem Heimathkanton widmen und geht als provisorischer Kaplan nach Sommeri; hochw. Hilfspriester Siedler verläßt Sommeri und nimmt seinen Wohnsitz in Romanshorn.

Literarisches.

Aus dem im Laufe dieses Jahres im Verlage von Franz Kirchheim in Mainz erschienenen Schriften führen wir heute unsern Lesern die nachstehenden 10 zur Beachtung vor.

1. **Vigouroux** (Priester von St. Sulpice) **„Die Bibel und die neuesten Entdeckungen in Palästina, Aegypten und Assyrien,** mit 124 Plänen, Karten und Illustrationen." Deutsch von Pfarrer Joh. Ibach. I. Bd. XV und 45 S. Fr. 7. 20. Das Werk hat seit seinem Erscheinen (1877) in Frankreich **vier** Auflagen erlebt und ist zugleich in's Englische und Italienische übersetzt worden. Der in der Gelehrtenwelt hochangesehene Verfasser, Archäologe ersten Ranges, hat es sich zur Aufgabe gemacht, all jenes ungeheuere Material der Forschungen und Ausgrabungen in Assyrien, Palästina und Aegypten, welches sich bis in die neuesten Tage angesammelt hat, so weit es die im Alten Testamente berichteten, bis jetzt unklar gebliebenen oder geleugneten historischen Thatsachen betrifft, zur Erklärung, Vervollständigung und definitiven Feststellung derselben zu sammeln und hat hierdurch ein oft wahrhaft überraschendes Licht über viele sehr dunkle, wichtige Thatsachen der hl. Geschichte, von der Sündfluth beginnend und mit dem Ende der babylonischen Gefangenschaft schließend, verbreitet. Der deutsche Uebersetzer aber ist einem in den „Stimmen von Maria-Laach" mehrfach ausgesprochenen Wunsche nachgekommen und hat durch seine Arbeit dem deutschen Publikum ein apologetisches Werk zugänglich gemacht, das einer der gelehrtesten Prälaten Frankreichs, Bischof Ernst von Rodez, zu den „wichtigsten Publikationen zählt, welche Frankreich in „diesem Jahrhundert über die hl. Bücher und über die historischen Grundlagen der Offenbarungen geliefert hat. Hier „findet man sich im Contact mit den ältesten Völkern, man „betrachtet ihre Sitten, ihre Gebräuche, die Reste ihrer Civilisation in der Nähe. Es ist voller Tag geworden „für das Verständniß der Bibel! Das katholische „Gemüth empfindet selige Freude, wenn es bemerkt, wie alle „gleichzeitigen Entdeckungen nichts sind als eine neue Form „der christlichen Apologie, ein stets lebendiger Beweis für die „Göttlichkeit der hl. Bücher."

Wir werden nicht ermangeln, vom Erscheinen der — in nahe Aussicht gestellten — weitern 3 Bände des monumentalen Werkes unsern Lesern Kenntniß zu geben, und, wenn das Ganze vorliegt, über dessen Inhalt ausführlicher zu referiren.

2. Innig verwandt mit dem Werke Vigouroux' ist **Dr. Stephan Pawlicki's „Ursprung des Christenthums",** sofern dieser für die hl. Bücher des N. T. leistet, was Vigouroux für die des Alten. Der Verfasser, jetzt Professor der Philosophie an der Universität in Krakau, wurde 1882, als Regens des polnischen Priesterseminars in Rom, von der Accademia di religioni cattolica eingeladen, in einer Reihe von öffent-

lichen Vorträgen die von einem Professor der liberalen Universität Sapienza in dessen Vorlesungen über Sanscritliteratur durchgeführte Behauptung, das Christenthum sei nur ein schwacher und blasser Abklatsch des Buddhismus, zu widerlegen. Auf Grund dieser Vorträge, die damals, veröffentlicht in der «Rassegna italiana», allgemeines Aufsehen erregten, ist die vorliegende Schrift entstanden, die in 6 Abschnitten behandelt: a. die rationalistischen Lösungen des Problems über den Ursprung des Christenthums, b. die Evangelien und die öffentliche Tradition der Kirche, c. die Evangelien und die Zeugnisse der Heiden und Irrlehrer im 2. Jahrhundert, d. die Evangelien an und für sich und in Bezug auf das Uebernatürliche, e. die Apokalypse und das vierte Evangelium, f. Paulinismus und Petrinismus. (IV und 255 S., Fr. 5. 35.

3. Ebenfalls apologetischen Inhaltes, aber in ganz anderer Sprache geschrieben ist des Jesuiten Fr. X. **Weninger „Katholicismus, Protestantismus und Unglaube**, ein Aufruf an Alle zur Rückkehr zu Christenthum und Kirche", 6., für Deutschland bestimmte Auflage. 180 S., Fr. 1. 60. — Dem apostolischen Greis, der seit langen Jahren, gleich den großen apostolischen Predigern der Vorzeit, einen ganzen Welttheil (Amerika) durchzieht, meistens allein, unter unzähligen Entbehrungen fast täglich und oft 3 bis 4 mal im Tag predigend — diesem außerordentlichen Manne ist ein ernstes, rückhaltloses Wort erlaubt, und von diesem Rechte macht er in vorliegender Schrift ausgibigen Gebrauch. Mit unerbittlicher Logik zieht er aus dem Princip des Protestantismus die letzten Schlußfolgerungen und beleuchtet gleichzeitig die Vorurtheile des Protestantismus betr. Hierarchie, Beicht, Ablaß, Heiligencult, alleinseligmachende Kirche 2c. 2c. Ein vortreffliches, schneidiges Handbüchlein populärer Polemik.

4. **K. Schieler: „Magister Johannes Nieder** aus dem Orden der Prediger-Brüder. Ein Beitrag zur Kirchengeschichte des 15. Jahrhunderts." XVI und 243 S., Fr. 9. 35. Eine werthvolle Ergänzung von Janssen's I. Bande der Geschichte des deutschen Volkes, der bekanntlich erst mit der zweiten Hälfte des 15. Jahrhunderts anhebt, während Nieder's († 1438) umfassende Thätigkeit als Gelehrter, als Schriftsteller, als Reformator des Welt- und Ordensklerus wie als Legat des Baseler Concils in die erste Hälfte des 15. Jahrhunderts fällt. Schieler's Buch darf unbedenklich dem genannten Werke Janssen's an die Seite gestellt werden: beide, aus authentischen und vielfach unbekannten oder unbeachteten Quellen schöpfend, haben über das, noch so wenig erforschte und arg mißkannte 15. Jahrhundert ein ganz neues Licht verbreitet und dadurch nicht nur zahlreiche Vorurtheile zerstreut, sondern auch das genetische Verständniß der Umwälzungen des 16. Jahrhunderts wesentlich gefördert.

5. **„Communionbuch**, neue Sammlung von Reflexionen und Gebeten für die hl. Communion, von Adele Gräfin von **Hoffelize**. Autorisirte Uebersetzung nach der 5. französischen Auflage." 632 S., Fr. 4. Das Buch, obschon ein für sich bestehendes und in sich abgerundetes Ganzes, ist zugleich die Fortsetzung des eucharistischen Werkes derselben Verfasserin, mit dem wir schon vor Jahresfrist unsere Leser bekannt gemacht haben. In eben so geistreicher als tiefsinniger und der kathol. Lehre von der Eucharistie vollkommen entsprechender Auffassung wird hier eine Reihe evangelischer Thatsachen — Jesus und der hl. Petrus auf dem See Tiberias, die Wittwe zu Nain, der Taubstumme, Martha und Maria, der gute Hirt, der verlorene Sohn, Unterredung Salome's und ihrer Söhne mit Jesus, der Blinde von Jericho, Jesus im Hause des Zachäus, die 10 Jungfrauen, die Mahlzeit in Bethanien, der feierliche Einzug in Jerusalem, das Scherflein der Wittwe, das Cönaculum, Jesus erscheint dem hl. Petrus, die Jünger von Emaus, Jesus erscheint dem hl. Thomas — diese evangelischen Thatsachen werden hier mit dem Geheimnisse des hl. Altarssakramentes für die betrachtende Seele in Verbindung gebracht und ihnen jene eucharistische Deutung gegeben, welche die centrale Stellung des heiligsten Sakramentes im Erlösungswerke zur vollen Geltung kommen läßt.

6. **Dr. Keller: „210 Engels-Geschichten.**" 303 S., Fr. 2. 70. Eine vollständige Darlegung der kathol. Lehre von den Engeln (I. Engelerscheinungen, II. die Heiligen und ihre Engel, III. die Frommen und ihre Engel, IV. die Kinder und ihre Engel, V. die Sünder und ihre Engel, VI. die Sterbenden und ihre Engel, VII. die armen Seelen und ihre Engel, VIII. von der Einwirkung böser Geister) – und zwar in der populären, auch dem wenig Gebildeten und dem Kinde zugänglichen Form von eben so „unterhaltlichen" als erbaulichen, glaubwürdig bezeugten Geschichten. Ein treffliches Volksbuch und zugleich eine aurifodina angelica für Prediger und Katecheten.

7. **P. Adolf v. Doß, S. J. „Die Standeswahl** im Lichte des Glaubens und der Vernunft betrachtet; Aphorismen, Erwägungen und Rathschläge, der gebildeten Jugend zur Beherzigung." 2. Aufl. 111 S., cart. Fr. 1. 10. Mit reicher Menschenkenntniß und ächtpriesterlicher Liebe zeigt der Verfasser dem jugendlichen Leser, wie zeitliches und ewiges Heil von der richtigen Standeswahl abhängen, was jeder der verschiedenen Stände im Einzelnen für Anforderungen an ihn stellt und durch welche Mittel eine glückliche Standeswahl erzielt wird.

8. **Dr. Alb. Stöckl „Ueber Wesen und Zweck der ästhetischen Kunst**, zu Dr. Jungmann's „Aesthetik". 48 S., Fr. 1. — eine sehr kleine nicht nur für Aesthetiker von Fach, sondern für die Gebildeten überhaupt recht interessante Controversschrift, in welcher Dr. Stöckl, bei aller Anerkennung der „Aesthetik" P. Jungmann's, einzelne von dessen Lehrbestimmungen und Auffassungen bestreitet.

9. **Ad. Jos. Cüppers „Edeltrude**". 188 S., Fr. 4 Eine, nach dem Urtheil competenter Recensenten in jeder Hinsicht gelungene epische Dichtung, in welcher sich Cüppers als ein, des herrlichen Dichters von „Dreizehnlinden" nicht unwürdiger Schüler erweist und gleichzeitig eine reiche Kenntniß der mittelalterlichen Sitten, Gebräuche und Anschauungen bekundet. Sein Epos wird sich insbesondere die Sympathie der Frauenwelt erobern.

10. **Joh. Heeß „Rudolph von Habsburg,** dramatisches Bild in 3 Aufzügen." 80 S., Fr. 1. Der hochw. Verfasser, Präses der Jünglings-Sodalität in Dieburg, hat, wie bei seinen frühern Dramen, so auch bei seiner neusten Schöpfung zunächst die Bühnen katholischer Jünglingsvereine im Auge; an dem lieblichen, durchaus reinen Bilde aber, das er hier entwirft, wird sich jedes katholische Gemüth erfreuen.

* * *

1. Aus der Verlagshandlung der **Gebr. Benziger** in Einsiedeln heben wir vor allem die illustrirten Unterhaltungsblätter „Alte und Neue Welt" und „Unsere Zeitung" („für's junge Volk") hervor. Die **„Alte und Neue Welt"**, jährlich 24 Hefte à 30 Cts., ist mit den bereits vorliegenden Heften 1 und 2 pro 1886 in den **20.** Jahrgang ihres Bestehens eingetreten und hat im friedlichen Wettkampfe mit den inzwischen auch auf katholischem Boden gewachsenen Concurrenzblättern ihren Rang siegreich bewahrt. — Fast noch freudiger als s. Z. die „A. u. N. W.", wurde das Erscheinen **„Unserer Zeitung"** (jährlich 12 Hefte à Fr. 1. 25) begrüßt und diesem, mit so feinem pädagogischem Takte reich und gediegen redigirten Unterhaltungsblatte „für's junge Volk" während dieses ersten Jahres seines Bestehens allseitig, und zwar von den competentesten Beurtheilern, das wohlverdiente Lob gezollt. — Es erschien uns von jeher und es erscheint uns heute noch als eine Art Ehrenpflicht des schweiz. Seelsorgeklerus, sein Mögliches zur Förderung dieser beiden, auf Schweizerboden entstandenen und in ihrer Art bahnbrechenden Unternehmungen zu leisten.

2. Dieselbe Verlagshandlung bietet auf das Fest des hl. Franz Xaver eine ihrer werthvollsten Gaben, das von **P. Nicolaus Greff, S. J.**, neubearbeitete **„Leben des hl. Franciscus Xaverius"** mit 3 Illustrationen und einer auf die Reisen des Heiligen bezüglichen Karte. 222 S. br. Fr. 1. 85, schön geb. Fr. 2. 50. Die **46** Lebensjahre des hl. Carl Borromäus (1538 bis 1584) und die ebenfalls **46** Lebensjahre des hl. Franz Xaver (1506 bis 1552): die Kirchengeschichte der neuern Zeit weiset kein drittes Leben auf, das in so engem Rahmen mit Werken der Selbstheiligung und mit fruchtbarer großartiger Wirksamkeit nach Außen so überschwänglich ausgefüllt wäre! Vielleicht dürfen wir auch beifügen: die neuere Hagiographie weiset kein zweites Werk auf, das in so engem Rahmen das Leben eines Heiligen und seine Zeit so allseitig, anschaulich, gründlich und erbaulich zugleich zur Darstellung brächte, wie das Vorliegende. Tolle, lege!

* * *

1. Unter den vom **Herder'schen Verlag in Freiburg** uns zur Einsicht vorgelegten Novitäten begrüßen wir vor Allem **O. Werner's, S. J., „Katholischer Missionsatlas"**, 2. Auflage, 19 Karten in Farbendruck, mit 36 Seiten Text und 3 Tabellen. Fr. 5. 35. Zwei Jahre lang hat der gelehrte Verfasser das in den Archiven der Propaganda aufgespeicherte Material durchforscht, das dort aus den Missionen in allen Landen zusammengetragen ist und es ist ihm gelungen, aus diesem Reichthume das Nothwendige herauszunehmen und in klarster Weise zusammenzustellen. Der Atlas, als Beilage zu den „Kathol. Missionen" gedacht, enthält auf 19 sehr schönen Karten die sämmtlichen Missionsgebiete, in Vicariate abgegrenzt, und gibt zugleich die größten und wichtigsten Stationen an. Den Karten ist umfangreiches, statistisches Material beigegeben, das für Geographen um so wichtiger ist, als es aus den genauen Berichten der Propaganda zusammengestellt ist, die ja für viele Gebiete, in welche der Profangelehrte noch nicht, wohl aber der Missionär vorgedrungen ist, die einzige Auskunft geben kann. Dem in jeder Beziehung interessanten Werke entheben wir folgende Angabe:

Auf der gesammten Erde befinden sich **1437 Mill.** Bewohner, darunter **217 Mill.** Katholiken. Außer dem hl. Stuhle, den 6 Suburbicalsitzen, den 52 Titularkirchen und 16 Diaconieen, den 12 Patriarchalsitzen gibt es noch 174 Erzdiöcesen und 711 Diöcesen, nebst 18 Sitzen «Nullius Diæceseos», 121 apostolischen Vicariaten und Provicariaten und 37 apost. Präfecturen.

(Schluß folgt.)

Offene Correspondenz.

Nach K. «Memores sumus vestri in *sacrificiis* quæ offerimus, sicut decet meminisse *fratrum.*» I. Mach 12.

D. Bester Dank! Ihre Arbeit über «La lettera dell' Em. Card. *Pitra* folgt in nächster Nummer.

Inländische Mission.

a. Gewöhnliche Beiträge pro 1884 à 1885.

	Fr.	Ct.
Uebertrag laut Nr. 42:	34,160	24
Aus der Pfarrei Ufhusen	82	—
„ „ Gemeinde Henau	137	—
„ „ Pfarrgemeinde Bettwiesen	23	—
„ „ Pfarrei Brislach	18	—
„ „ „ Zuzgen	30	—
„ „ „ Rodersdorf	20	—
„ „ „ Menznau	100	—
„ „ „ Stüßlingen	5	—
„ „ Stadtpfarrei Luzern, Nachtrag	9	—
Aus der Pfarrei Balgach	48	—
„ „ „ Langnau, Miss.-St.	50	—
„ „ „ Neuheim	46	—
„ „ „ Schännis:		
1. Kirchenopfer	90	50
2. vom löbl. Convent von St. Katharinathal	20	—
Aus der Pfarrei Goßau, III. Rata	50	—
„ „ Pfarrgemeinde Kreuzlingen	51	20
„ „ Gemeinde Gebenstorf	30	—
Aus der Pfarrei Triengen	74	—
„ „ „ Mumpf-Wallbach	15	—
„ „ Missions-Stat. Uster	30	—
„ „ Gemeinde Müswangen Nachtrag	1	50
Aus der Pfarrei Liesperg	12	—
Von Hrn. S. v. B. in Luzern	10	—
	35,102	44

b. Außerordentliche Beiträge. (früher Missionsfond)

	Fr.	Ct.
Uebertrag laut Nr. 36:	16,361	—
Von einem Geistlichen im Kanton Aargau	100	—
Legat von Hrn. Manhart sel. in Flums	50	—
	16,511	—

Der Kassier der Inländischen Mission:
Pfeiffer-Elmiger in Luzern.

Druck und Expedition von B. Schwendimann in Solothurn.

REDACTION: Lütkegasse No. 1. (Sprechstunde 10—1 Uhr Morgens.)
EXPEDITION: Domplatz.
TELEGRAMM-ADRESSE: „Merkur Münster W.“
AGENTUREN: Sämmtliche Annoncen- und Zeitungs-Expeditionen.

Westfälischer Merkur.

ERSCHEINT TÄGLICH, Sonntags mit besonderer belletristischer Beilage.
ABONNEMENTS-PREIS vierteljährlich: in Münster incl. Bestellgeld M. 3,75; bei allen deutschen Poststätten M. 4,50.
Einzelne Blätter M. 0,15.
INSERTIONSGEBÜHR für die Petitzeile oder deren Raum: M. 0,15, bei Reclamen M. 0,50. Die Einziehung des Betrages erfolgt bei auswärtigen Aufträgen in der Regel durch Postnachnahme.

№ 298 Abend=] Münster, Donnerstag den 29. October 1885. [Ausgabe. 64. Jahrg.

Deutsches Reich.

Berlin, 28. October.

Auch ein Zeichen der Zeit ist es, daß die officiöse ‚Nordd.‘ heute, am Vorabend der preußischen Wahlen, über den „Mißcredit“ leitartikelt, in welchen nicht nur der absolute, sondern auch der verfassungsmäßige Parlamentarismus, also der unserige, gekommen sein soll. Natürlich ist der Artikel dazu verfaßt, um bei dieser Herabsetzung der Volksvertretung die Thaten der Regierung in desto hellerem Glanze erscheinen zu lassen. Wenn die ‚Nordd.‘ auf die Parteilichkeit und die Excesse in außerdeutschen Parlamenten hinweist, so tangirt das unsere Volksvertretung absolut nicht, denn dieselbe hat sich 1) bis auf verschwindende Ausnahmen von excessiven Reden ferngehalten, und was 2) die von dem officiösen Blatte bemängelten Leistungen anbelangt, so ist es unbestreitbare Thatsache, daß weitaus die Mehrzahl der heilsamsten Reformen aus der Initiative der Volksvertretung in Reichstag und Abgeordnetenhaus hervorgegangen, oder erst durch Verbesserung mangelhafter Regierungsvorlagen brauchbar gemacht worden ist. Es giebt kaum ein Gebiet der parlamentarischen Competenz, wo die Volksvertretung nicht der Regierung voranging, die unentschlossene vorwärts drängte und zu energischen Thaten anspornte. Ohne das fortwährende Drängen des Centrums hätten wir wahrscheinlich auf dem kirchlichen Gebiete keine einzige der drei kirchlichen Novellen, keine einzige Erleichterung, keine Resolution Althaus, die zur organischen Maigesetzrevision mahnt, keine Verurtheilung des Expatriirungsgesetzes. Gerade auf kirchenpolitischem Gebiete hat die Volksvertretung die Nothwendigkeit von Reformen längst fast allgemein anerkannt; daß keine Revision der Maigesetze erfolgt, ist einfach auf den Mangel an Initiative der Regierung zurückzuführen. Die Regierung hat stets eine für die organische Revision bereite genügende Mehrheit bei der Hand gehabt, aber sie nicht benutzen wollen. Ebenso ist die Volksvertretung auf dem wichtigen socialen Gebiete früher aufgestanden und thätiger gewesen, als die Regierung. Als die Regierung noch im Fahrwasser des Manchesterthums und des Freihandels und der „Selbsthülfe“ schwamm, vor 8 Jahren schon forderte das Centrum nicht nur die Socialreform im Großen, sondern es bezeichnete auch im Einzelnen deren Ziele und Mittel. Verdanken wir nicht auch die zwei bisherigen Reformen auf socialpolitischem Gebiete, die Kranken- und Unfallversicherung, dem Drängen der Volksvertretung, und sehen wir nicht mit eigenen Augen, wie das Centrum Schritt für Schritt sich den Boden für die Arbeiterschutzgesetzgebung gegen die Opposition des Fürsten Bismarck erkämpfen muß? Ebenso überragte nach unserem Dafürhalten die Verdienste der Volksvertretung auf allen anderen parlamentarischen Gebieten die der Regierung. Der Initiative und dem unausgesetzten Drängen der Volksvertretung, und besonders auch der Centrumspartei, verdanken wir auf steuerpolitischem Gebiete die Zollreform von 1879 und 1885, die Börsensteuer und die Lex Huene mit ihren Erleichterungen für die Gemeinden, sowie die Heranziehung der Actiengesellschaften zu den Communalsteuern. Nicht der Regierung, sondern der Volksvertretung, speciell dem Centrum, verdanken wir auf wirthschaftlichem Gebiete die Landgüter-Ordnungen, und ähnlich siehts auf allen Gebieten aus, namentlich aber auf dem Gebiete der Handwerkerreform, wo die Volksvertretung bisher alle Reformen der widerstrebenden Regierung abringen mußte. Dagegen trat die Regierung vielen Reformforderungen, die von der Mehrzahl der Volksvertretung gefordert wurden, z. B. der Wiederherstellung der Berufsinstanz, der Entschädigung unschuldig Verurtheilter, der Beseitigung des Priester-Ausweisungsgesetzes, den Reichstagsdiäten theils hemmend, theils geradezu mit ihrem Veto entgegen. Die deutschen und preußischen Wähler kennen die hervorragenden Verdienste ihrer Vertreter; sie wissen, daß diese auch der auf Verkürzung der Volksfreiheiten hinausgehenden Zeitströmung entschieden entgegentreten werden. Deshalb wird jeder officiöse Angriff auf die Volksvertretung dem Volke seine Vertreter nur um so theuerer machen. Was schließlich die officiöse Klage über parlamentarische Rede-Excesse anbelangt, so sind dieselben einmal bei uns äußerst selten, und dann nicht immer von den Volksvertretern ausgegangen. Mit Recht wurde deshalb auch die sogenannte „Maulkorbgesetzvorlage“ abgelehnt. Es war auch kein Volksvertreter, der im Reichstage sagte: „Sie imponiren mir nicht“, oder der dem Centrum den Attentäter Kullmann an die „Rockschöße“ hängte. Höflichkeit ist eine unerläßliche parlamentarische Tugend, aber sie muß auf Gegenseitigkeit beruhen.

-g. Die Berliner Wahlagitation, die wohl die heißeste im Lande ist, dürfte ein Unicum sein in jeder Beziehung. Hier sehen wir das Gespenst des Mischmasches in seinem Ziele, seinen Manövern und Männern unter officiellem Segen am Werke. Das Ziel ist die Eroberung der freisinnigen Berliner Hochburg. Ist die einmal gefallen, so speculirt der Mischmasch, dann ist dem Freisinn auch in den Provinzen leichter der Garaus gemacht, und der Reichskanzler kann „ruhig sein“. Zur Erreichung dieses Zieles fordert die officiöse ‚Norddeutsche‘ noch in letzter Stunde Alles auf, was antifreisinnig ist. Segnend hält sie die Hände über das Conglomerat und erklärt: ob Heide, Türk oder Hottentott, das ist ganz „schnuppe“ — wenn nur kein Freisinniger gewählt wird. Das Blatt kennt aber seine Pappenheimer von Berlin. Eins kann der Berliner, selbst wenn er Türk und Heide wäre, nicht vertragen, und dieses für den Berliner ganz unerträgliche Ding heißt: Reaction. Darum schwört das officiöse Blatt heute hoch und heilig, daß an Reactionspläne absolut Niemand bei uns denke. Ob der pfiffige Berliner, der doch auch Augen zum Sehen hat, den Officiösen ihren Schwur glaubt, läßt sich bezweifeln, zumal die Freisinnigen zu oft auf das conservative „Ehemonopol“ hingewiesen haben. Darum greift der Mischmasch zu allerlei anderen Mittelchen, um die unentschiedenen Wähler auf die Leimruthe zu locken. Man schreckt vor keinem Manöver zurück, das nur irgendwie zugkräftig erscheint. Nationalliberale und Gouvernementale marschiren getrennt, in der Hoffnung, daß die Nationalliberalen manchen Gimpel fangen, der bei den Gouvernementalen nicht anbeißt. Von den Candidaten verlautet kein Wort; dieselben sollen erst nach dem Gimpelfange aus dem Dunkel hervortreten, resp. von den später vereinten Mischmaschlern vereinbart werden. So wählt man ins Dunkle hinein, und mancher Wähler wird ganz verblüfft sein, wenn er erfährt, daß etwa Stöcker durch seine Stimme gesiegt hat. Eines der nettesten Manöver des Mischmasches ist ein Bismarcklied, das als blödsinnige Parodie eines Kirchenliedes den Fürsten Bismarck als „St. Michael“ und als Ritter „St. Georg“ feiert. Schmach und Pfui über solche Manöver!

Schweiz.

v. **Aus der Schweiz,** 28. Oct. Wie wir richtig vorausgesehen, hat am vergangenen Sonntag das „souveräne“ Schweizervolk die sogenannte Alkoholvorlage mit einer Mehrheit von ungefähr 70 000 Stimmen angenommen. Hiermit wurde dem Bunde das Recht ertheilt, die Fabrikation und den Consum von geistigen Getränken mit einer Steuer zu belegen, deren Ertrag den Cantonen je nach der Bevölkerungszahl zu Gute kommen wird. Das erfreuliche Abstimmungsresultat läßt sich auf den Umstand zurückführen, daß endlich Conservative und Radicale, Katholiken wie Protestanten gemeinschaftlich vorzugehen sich berufen fühlten, um einem Uebel entgegen zu treten, dessen Folgen sich von Jahr zu Jahr bemerkbarer machten. Wenn wir bedenken, daß im vergangenen Jahre der Consum von geistigen Getränken im Canton Bern sich auf 16—17 Liter per Kopf belief, so dürfte sich hieraus die Nothwendigkeit eines strengen Gesetzes deutlich genug ergeben. Immerhin fanden sich noch ungefähr 150 000 verwerfende Stimmen vor, die theils von Jenen herrühren, die jeder Besteuerung von Getränken und Nahrungsmitteln feindlich gesinnt sind, theils von Jenen, die sich durch den in den letzten Tagen dem Gesetze gemachten Vorwurf, es würde hiermit nur das „Gläschen des armen Mannes“ besteuert werden, zur Verwerfung verleiten ließen. Da von den 22 Cantonen 15 mit großer Mehrheit die Vorlage angenommen haben, so können wir mit diesem Resultate, welches der Schweiz zur Ehre gereicht, sehr zufrieden sein. Während des ganzen Kampfes, welcher dem Abstimmungstag vorausging, ruhte die Politik vollständig und wenn der Anschein nicht trügt, wird sich bis zum Zusammentritte der Räthe in Bern an dem politischen Himmel kaum ein Wölkchen zeigen.

Frankreich.

np **Paris,** 27. Oct. Das Gouvernement hat sich veranlaßt gesehen, die Justizbehörden anzuweisen, alle wegen Veröffentlichung „falscher Nachrichten aus Tonkin“ eingeleiteten Untersuchungen einzustellen. Wie es heißt, werden aber verschiedene der betroffenen Journale nun ihrerseits Klage wegen Diffamation gegen Republikaner einleiten, welche ihnen ein derartiges Vergehen vorgeworfen. Das kann interessant werden. — Mr. Lockroy ist mit seiner beabsichtigten Reorganisation der republikanischen Partei hereingefallen. Zunächst hatte er sämmtliche Pariser Deputirte zu einem Banket geladen, auf welchem er seine Anschauungen entwickeln wollte, aber alle Notoritäten: Brisson, Floquet, Clemenceau, Allain-Targé, Rochefort rc. entschuldigten sich. Und nun erklären ihm alle Journale ziemlich unverblümt, daß, wenn er auch 250 000 Pariser Stimmen im ersten Wahlgange erhalten, er deshalb noch lange nicht das Zeug zum Leader der Republikaner besitzt. Armer Lockroy; er träumte schon von einem Portefeuille! Allerdings erklärt er in einem Schreiben an den ‚Constitutionnel‘, daß er ein solches „nicht mit Freuden“ acceptiren würde, doch könnten ihm die Trauben wohl noch zu sauer erscheinen. Auch Floquet läßt das Gerücht colportiren, daß er wohl berufen sein könne, Brisson's Erbschaft anzutreten. Wie bei diesen Rivalitäten ein Einvernehmen zu Stande kommen soll, das wissen die Götter! Paul Bert empfiehlt, wenn man sich nicht über eine gemeinschaftliche Action einigen könne, so möge man einfach nichts thun. Ingeniöser Ausweg, der aber durchaus Rochefort nicht behagt, da dieser vor Allem die Anklage gegen Ferry durchsetzen will. „Es wäre doch eigenthümlich,“ sagt er, „daß, nachdem man Louis XVI. den Kopf abgeschlagen, Karl X. und Louis Philipp verjagt, dieser Pandur, der allein mehr Verbrechen begangen, als jene drei Monarchen zusammen, jeder Züchtigung entgehen sollte!“ Welch rührende Harmonie! — Der französischen Freimaurerei droht ein Schlag, den sie vergebens abzuwenden gesucht hat. Die Stärke dieser Secte liegt bekanntlich in dem tiefen Dunkel, in welchem sie sich bewegt, in dem Schwure aller Mitglieder, niemals gewisse Geheimnisse der Gesellschaft zu verletzen. Für morgen ist nun das Erscheinen eines Werkes angekündigt, welches alle, auch die verborgensten Secrete an's Sonnenlicht bringen und damit die ganze Grundlage der Loge über den Haufen werfen soll. „Cursus der praktischen Freimaurerei“ (Cours de Franc-Maçonnerie pratique. Paris. Ed. Baltenweck) heißt das Werk, dessen Verfasser offenbar ein tief in alle Vorgänge innerhalb der Loge Eingeweihter sein muß. Die Freimaurer haben sich alle erdenkliche Mühe gegeben, das Werk, welches die gottlose Doctrin der Secte wortgetreu wiedergiebt und eine Menge offenbar authentischer schwerwiegender politischer Actenstücke enthält, zu unterdrücken, aber vergebens. Morgen wird man es bei jedem Buchhändler bestellen können. Der ‚Monde‘ sagt dazu, das Buch enthalte nicht eine Behauptung, nicht ein Actenstück, das die Loge ableugnen könne.

Wahl-Resultate.

* **Münster,** 29. Oct. Es sind weiter noch folgende Wahlmänner gewählt. (Die Namen derjenigen, welche nicht von der Centrumspartei aufgestellt wurden, sind mit einem * bezeichnet; die römischen Zahlen vor den Namen geben den Wahlbezirk, die Zahlen hinter denselben die Stimmenzahl an.

II. Uhrmacher Anton Südfeld 39, Antiquar Joh. Edelbeck 39, Kaufmann Aug. Illigens, Kaufmann Bern. Swiersen, Kaufmann Ferd. Schultz, Kaufmann Franz Bispinck einstimmig.

V. Tischler Jos. Stratmann 54, Anstreicher Heinr. Hoppenberg 53, Stadtrath Hanemann 6, Metzger Jos. Finger 6, Domorganist B. Hüls 3, Medicinalrath Dr. Sarrazin 3.

VIII. Schänkwirth Albert Hegenkötter 52, Höker Bern. Hartz 52, Metzger Anton Deckwitz 5, Decorateur Albert Brinkmann 5, Professor Dr. Peter Beckmann 11, Kaufmann Th. Stroband 11. (Alle einstimmig gewählt.)

IX. Klempner Casp. Thiel 45, Anstreicher Cl. Rießelmann 45, Kaufmann Georg Horstmann 12, Buchhändler C. J. Fahle 12, Stadtrath Ludwig Ficker 2, Restaurateur Jacob Stieger 2.

XIII. Metzger Franz Deckwitz jun. 60, Anstreicher Karl Benning 61. Thierarzt Arn. Stentrup 13, Weinhändler Hub. Aldick 13, Rentner Ferd. Herold 5, Bäcker Ant. Hübers 5.

XV. Bäcker Wilh. Blömer —, Schlosser Heinr. Hellmich —, Rentner Bern. Schevers —, Lackirer Franz Bunsmann —, Weinhändler Heinrich Hoffschulte —, Gastwirth Herm. Tenckhoff —.

XVIII. Wirth Gottfr. Sandhage 41, Rentner Cl. Steinbicker 39, Rentner Aug. Enck 8, Kaufmann Heinr. Clemens 8, Zimmermeister Joh. Brüx 7, Bürgermeister a. D. Wilh. Wulff 7.

XIX. Uhrmacher Heinrich Kuhlmann 62, Schmied Bernard Börding 62, Rentner Hüllen 6, Agent Humann 6, Architekt Hertel 2, Oberrentmeister Strauven 2 (hat abgelehnt), Eduard Schultz 2.

XX. Bäcker C. Gallas 43, Zimmermeister Aug. Rödiger 43, Nottarp 11, Friedr. Theissing 11, Boele 6, Meimberg 6.

XXI. Kaufmann Wilh. Böcker —, Bildhauer H. Miele —, * Frielinghaus —, * Modersohn —, * Schulte —, * Wippermann.

XXII. Schmied Bern. Jansen 64, Holzhändler Bernard Wilbrand 64, Kaufmann Herm. Horstmann 4, Realgymnasiallehrer Dr. Otto Helinghaus 4, Rentner Heinr. Theissing 5, Wirth Wilh. Zurstraßen 5.

XXIII. Caplan Franz Rump —, Lehrer Heinr. Petermann —, Agent Karl Nagel —, Redacteur Heinr. Keiter —, Zimmermeister Johann Kop=

---

25)

Elfen-Prinzeßchen.

Roman von A. Lütelsburg.

Alles ging nach Wunsch. Linda sollte nun nicht mehr in das Haus am Marktplatz zurückkehren, sondern mit ihrem Gatten nach W. gehen. In einem Jahre wollte er die richterliche Laufbahn aufgeben und sich der Advocatur widmen. Bis dahin verblieb Frau von Lembach in dem Hause am Markte und dann führte Ludwig Linda dorthin, sich dauernd in der Vaterstadt niederzulassen.

Die Zeit schwand dahin. Nur zu schnell war der Tag gekommen, wo das junge Paar dem klaren Wasser des Genfer See's den Rücken kehren mußte. Sie schieden ungern, aber doch ohne ein Bedauern. Es war ja überall gut, wo sie bei einander waren.

In W. hatte ein Freund Ludwig's für die Einrichtung einer freundlichen Familienwohnung Sorge getragen. Hier sollte Linda einstweilen bleiben, um ihrem Gatten nahe zu sein.

Das junge Paar war in dem kleinen Städtchen mit einem hohen Grad von Neugierde erwartet. Gerüchte über frühere Verhältnisse waren schon bis hierher gedrungen, und man sah in der Gesellschaft mit Spannung dem Eintritt der jungen Frau entgegen, die eine so merkwürdige Vergangenheit hinter sich hatte.

Aber das junge Paar hielt sich der Gesellschaft fern und lebte nur für sich. Natürlich! Der junge Ehemann schämte sich doch ein wenig der Abkunft seiner Gattin. Es war ja auch ein im höchsten Grade unbedeutendes, kleines Ding. Unbegreiflich, daß dieser elegante, stattliche Herr von Holbein dieses kleine, unbedeutende Ding zu seiner Gemahlin erheben konnte!

Ludwig ahnte nicht, wie sehr er der Gegenstand war, mit dem sich Jedermann beschäftigte. Linda blieb es nicht lange verborgen. Sie war einen Theil des Tages sich allein überlassen und so wenig sie auch mit Menschen zusammen kam, so merkte sie doch bald, mit ängstlich geschärftem Blick, daß sie auch hier mit wenig freundlichen Augen betrachtet wurde.

Am Ufer des Genfer See's hatte sie in kurzer Zeit vergessen, was sie so lange gedrückt und gequält, hier in der Einsamkeit drängten sich die Schatten der Vergangenheit wieder herzu, sie mit ihren Krallen zu ergreifen, und so sehr sie sich auch dagegen zu wehren suchte, verschiedene Umstände trugen dazu bei, daß sie alsbald wieder Gewalt über sie bekamen. Einige zufällig hingeworfene Worte Ludwig's gewannen bei ihr eine Bedeutung. Er durfte nur ein Wort des Lobes über irgend eine Dame sagen, so fühlte Linda, daß ihr gerade das fehle, was er einen Vorzug nannte.

Seit einiger Zeit war Ludwig in der That in besonders gereizter Stimmung. Er bedauerte, den Worten des Sanitätsrathes nicht rechtzeitig Gehör geliehen zu haben, denn manche Anzeichen deuteten darauf hin, daß seine Verbindung mit der Tochter einer Seiltänzerin dennoch in Officierkreisen so viel Anstoß erregt hatte, daß man darauf ausging, ihn darauf aufmerksam zu machen, wie es ihm wohlgethan sein würde, seinen Abschied zu nehmen.

Ludwig mußte dem Andrängen nachgeben.

„Man wird Dir nicht offen entgegentreten, lieber Ludwig, denn ein Reserveofficier hat am Ende weniger Rücksichten auf das kameradschaftliche Verhältniß zu nehmen, als der Officier von Beruf, aber, wenn Dir daran liegt, Beleidigungen aus dem Wege zu gehen und auch Deine junge Gemahlin zu schützen, so ziehe Dich zurück. Du kennst mich. Man nennt mich einen vorurtheilsfreien Mann, aber — man ist doch der Gesellschaft gewisse Rücksichten schuldig, die nun einmal in Betracht gezogen werden müssen. Es bleibt nichts weiter übrig. Ich glaube, daß Du niemals ein Mädchen zu Deiner Gemahlin machen würdest, das nicht das Recht hätte, in umfassendster Weise auf jede Achtung Anspruch zu machen, aber gerade darum hast Du doppelt die Verpflichtung, sie zu schützen und vor jeder Unannehmlichkeit zu bewahren. Nimm Deinen Abschied! In einigen Jahren wird man vergessen haben, daß die Gemahlin des Rechtsanwaltes von Holbein einer Gauklergesellschaft entstammt, und sie gern in die Kreise aufnehmen, die ihr als Deiner Frau schon jetzt offen stehen sollten.“

Dieses Schreiben, welches Ludwig etwa vier Wochen, nachdem er sich in W. mit seiner jungen Frau niedergelassen, empfing, war von einem Herrn Köhler, seinem treuesten Jugendfreunde, mit dem er in Bonn studirt hatte. Aber gerade, weil er von diesem kam, berührte er Ludwig peinlich. Im ersten Aufblitzen des Zornes war er entschlossen, denselben zu fordern, aber — Georg Köhler hatte gewiß nicht daran gedacht, ihn zu verletzen, er wiederholte einfach, was ihm Andere vorgesprochen, und Ludwig durfte nicht daran zweifeln, daß der Brief in der besten Absicht geschrieben war. Er nahm seinen Abschied.

Diesen Brief fand Linda eines Tages beim Aufräumen des Schreibtisches ihres Gatten. Ludwig hatte die Absicht, den Brief zu verbrennen, dieselbe aber in der furchtbaren Aufregung, in der er war, nicht zur Ausführung gebracht. Während er der Meinung war, das Schriftstück vernichtet zu haben, hatte es sich unter andere Briefschaften geschoben und war da liegen geblieben.

Mit weit aufgerissenen Augen las Linda den unseligen Brief zum zweiten Male, ohne sich zu fragen, ob sie ein Recht dazu habe, sich mit dem Inhalt, der nicht für sie bestimmt war, bekannt zu machen. Die bleichen Wangen hatten sich fieberhaft geröthet und die Lippen preßten sich fest aufeinander, um den Schrei des Schmerzes zu unterdrücken, der sich auf ihre Lippen drängte. Warum gab sie nicht der Stimme der Vernunft Gehör? Wie konnte sie wagen, ein Glück an sich reißen zu wollen, das ihr durch den Fluch ihrer Geburt versagt bleiben mußte!

Mit zitternden Fingern legte sie den Brief an den Platz zurück und floh dann in ihr Zimmer, den gewaltigen Sturm, welcher ihr Inneres durchtobte, zu bekämpfen.

Sie hatte keinen Grund, an der Liebe ihres Gatten zu zweifeln, aber die Furcht bemächtigte sich ihrer. Konnte sie ihn für das Opfer, das er ihr gebracht, schadlos halten? Würde er dem fortgesetzten Ansturm widerstehen und würde nicht doch die Reue ihn beschleichen? Dann aber blieb es sich gleich, ob er ihr seine Gefühle verbarg, ob seine großmüthige Natur ihn hinderten, ihr ein Wort des Vorwurfs zu sagen. Sie wollte ja sein Glück und nicht das ihre.

Als Ludwig an diesem Tage nach Hause kam, fand er Linda außerordentlich schweigsam und zurückhaltend. Er nahm sie in seine Arme, aber es entging ihm nicht, daß ein Zittern ihre Gestalt durchflog und Thränen in ihren Augen schimmerten.

„Ist etwas geschehen, Linda?“ fragte er erschrocken.

Sie schüttelte nur mit dem Kopfe, denn sie brachte keinen Laut über ihre Lippen. Mit Mühe behauptete sie endlich ihre Fassung und versuchte zu lächeln.

„Ich hoffe, Linda, Du verbirgst mir nichts,“ sagte er ernster als er sonst zu sprechen pflegte. „Die erste Bedingung für das Glück der Ehe ist diejenige, daß kein Geheimniß zwischen Eheleuten sein darf.“

Sie sah ihn mit offenem, ehrlichen Blick an.

„Ich werde nie ein Geheimniß vor Dir haben, Ludwig.“

Ludwig fühlte dennoch, daß Linda ihm etwas verbarg und war doppelt unangenehm davon berührt, weil sie ihm die Versicherung gab, nie etwas vor ihm zu verheimlichen.

So war er im Laufe des Vormittags schweigsam und diese Schweigsamkeit war nur zu sehr geeignet, Linda's Stimmung noch trüber zu machen, obgleich sie bemüht war, sich den Schein von Heiterkeit zu geben.

Der Abend, welcher sonst in traulichem Gespräch rasch vorüber zu eilen pflegte, schlich träge und langsam dahin und beide Gatten athmeten erleichtert auf, als die Stunde gekommen war, wo sie sich gewöhnlich zur Ruhe zu begeben pflegten.

Diesem ersten Regentage in der Ehe folgten bald andere. Linda's Argwohn hatte an Stärke gewonnen, sie war scheu, zurückhaltend, verstimmt, selten geneigt, ihrem Gatten freundlich zu begegnen. Was konnte ihm an ihrer Freundlichkeit liegen? Sie hatte ihn mit der ganzen Welt in Conflict gebracht und man merkte in der That deutlich genug, daß er anfing, sich der Pflichten zu erinnern, die er der Welt gegenüber hatte.

Ludwig war einige Male in den Club gegangen, wo er sich gut unterhielt, war dann später nach Hause gekommen und Linda hatte inzwischen bittere Thränen vergossen, daß sie so wenig geeignet sei, das Leben ihres Gatten auszufüllen. Bei seiner Heimkehr war sie dann still und schweigsam, sie trennten sich bald und am Morgen standen sie sich kälter gegenüber als je zuvor.

Linda dachte nicht daran, daß sie allein die Schuldige bei dieser raschen, seltsamen Entfremdung war, die doch nur in ihrem Mißtrauen, in der Unruhe ihres Herzens seine Begründung fand.

Als der Herbstwind über die Stoppeln fuhr und der Sturm an den Fensterläden rüttelte, als das dürre Laub sich raschelnd unter den Fußtritten bewegte, verbrachte Ludwig nur noch selten einen Abend daheim.

Mehr als einmal war es zwischen ihm und Linda zu Auseinandersetzungen gekommen. Sie hatte ihn auf den Knieen beschworen, sie lieb zu behalten und er sagte ihr, daß er ja nicht anders könne, als sie lieben; aber der Zweifel, welchen sie in seine Aufrichtigkeit setzte, reizte und erbitterte ihn schließlich. Er mied derartige Auftritte und entzog sich ihnen endlich ganz.

(Fortsetzung folgt.)

vernagel —, Director Franz Spiegel —. (Liberale Gegenstimmen nicht abgegeben.)

XXIV. Gärtner Fr. Jülkenbeck 32, Gärtner W. Schräder 32, * Landrichter Wolff —, * Intendanturrath Weber —, * Oberstlieut. v. Storp —, * Landrichter Schücking —.

Nienberge. Gewählt sind: Pfarrer Hammer, Freiherr Moritz von Droste-Hülshoff, Schulze Osterhoff, Gemeindevorsteher Wesseling.

Greven. Alle 21 Wahlmänner Centrum.

Westbevern. Von 364 Stimmen haben gewählt: 130 Stimmen. Gewählt sind: Vicar Kreuzkamp, Lehrer Schwarz, Schulze Diekhof, Colon Plinge, Schulze Nünning, Colon Hugenrot. (Alle Centrum.)

Sendenhorst, 29. Oct. (Telegramm.) Sämmtliche 10 Wahlmänner Centrum.

Schermbeck. Gewählt sind: 2 Katholiken, 3 Liberale.

Hörstel. Gewählt wurden 6 Centrumsmänner. Von 345 Wahlberechtigten erschienen 119.

Dorsten. Alle Wahlmänner der Centrumspartei gewählt.

Beckum, 29. Oct. (Telegramm.) Fünf Wahlbezirke einstimmig rabenschwarz.

Crefeld, 29. Oct. (Telegramm.) **Trimborn (Centrum) 152, Seyffardt (liberal) 130 Stimmen.**

Köln, 29. Oct. (Telegramm.) **Erhebliche Majorität.**

Bonn, 29. Oct. (Telegramm.) In Bonn-Rheinbach glänzender Sieg der Centrumspartei.

Berlin, 29. Oct. Die Resultate der Wahlmänner-Wahlen hierselbst sind größtentheils bekannt. Es wurden gewählt: freisinnige Wahlmänner: im ersten Wahlkreis 588, im zweiten 799, im dritten 712, im vierten 575; conservative: im ersten Wahlkreise 248, im zweiten 150, im dritten 338, im vierten 206; nationalliberale: im ersten Wahlkreise 59, im zweiten 35, im dritten 40, im vierten 15. Bei 550 Urwahlbezirken ist das Resultat aus einigen dreißig noch unbekannt.

Gegen die philologischen Perrücken.

Beiläufig hat der Schreiber dieser Zeilen neulich in den „Unpolitischen Zeitläufen" einer gründlichen Reform unseres ganzen Mittelschulwesens das Wort geredet und seine unmaßgebliche Ansicht dahin kundgegeben, daß man unsere Jünglinge nicht neun Jahre lang das Stroh des altphilosophischen Formelkrams kauen lassen solle, während die frische, grüne Weide der christlichen Culturblüthe fast ganz unbenutzt liegen bliebe. Wie zu erwarten war, erhebt sich dagegen Widerspruch aus den humanistischen Kreisen. Ich halte die Angelegenheit für wichtig genug, um eine weitere Ausführung und Begründung der gelegentlichen Randglosse geben zu dürfen. Es handelt sich in der That nicht um eine akademische Frage, sondern der Kampf um Form und Inhalt unserer höheren Bildung ist thatsächlich schon im Gange, und die Entscheidung ist von so eminenter Bedeutung für das ganze nationale Denken und Leben in culturellem und auch in socialer Beziehung, daß auch das Volk in weiteren Kreisen sich um diese Angelegenheit kümmern muß. Sie ist nicht so folgenschwerer, als eine zahllose Schaar von politischen Tagesfragen, um welche Ströme von Dinte und eine Unmasse von Beredtsamkeit vergeudet werden.

Aus einer jedenfalls fachmännischen Feder in Dorsten protestirt in dem „Westf. Volksblatt" gegen meine Reform-Seufzer. Soll eine Discussion fruchtbringend sein, so muß sie von einer Uebereinstimmung der Streitenden ausgehen. Der Dorstener Humanist ist nun glücklicher Weise in einem grundlegenden Punkte mit mir einverstanden, nämlich in der Erkenntniß, daß gegenwärtig etwas faul sei im Staate „Gymnasium". Er legt aber weder der Methode, noch den Lehrern die Schuld bei, sondern den untauglichen Schülern, die man ins Gymnasium eingeschoben; letztere seien das eigentliche „Stroh"; seitdem die Lehrer diese zu dreschen haben, sei das Korn spärlich und krank. Das ist schon ein bemerkenswerthes Zugeständniß; es ist nicht die ganze Wahrheit, aber ein erheblicher Theil davon. Auch in den Mitteln, die der Dorstener zur Erziehung einer besseren Schülerqualität empfiehlt, stimme ich ihm bei. Er will 1) dem Handwerk seine frühere goldene Stellung wieder gegeben wissen, damit die zum Studium nicht geeigneten Söhne die ihnen angemessene Beschäftigung im Nährstande finden können. Er will 2) die Berechtigung zum einjährigen Dienst von schwereren Bedingungen abhängig machen, um die Jagd der unstrebsamen Bänkedrücker zu vermindern. Endlich will er 3) zur Hebung des höheren Unterrichts den Elementar-Unterricht verbessert wissen, und zwar in dem richtigen Sinne, daß Religion, Deutsch, Rechnen und Schreiben zu gewissermaßen ausschließlichen Unterrichtsgegenständen gemacht und den Schülern darin ein wirkliches Können beigebracht wird, damit der höhere Unterricht nicht durch die mangelhaften Elementarkenntnisse erschwert werde. Sehr schön! In demselben Sinne habe ich bei verschiedenen Gelegenheiten mich ausgesprochen, in Bezug auf den zweiten Punkt sogar noch etwas radicaler. Denn ich befürchte, daß die Forderung des Abiturienten-Examens für die „einjährige" Berechtigung das Uebel in so fern verschlimmert, als dann auch die Prima von den unfreiwilligen Studenten durchsetzt wird. Und das wäre doch sehr schade, denn gerade die Prima war bisher noch die einzige Classe, in der vielfach etwas geerntet wurde, was wirklich den Namen „Bildung" verdient.

Soweit der Dorstener Humanist auf dem praktischen Boden steht, verstehen wir uns also; sobald es sich aber um das Princip, um den ästhetischen und pädagogischen Werth der altclassischen Sprachen und Literatur handelt, gehen wir hoffnungslos auseinander. Er sagt:

„So lange Sprachwissenschaft, Geschichte des menschlichen Geistes und Sprachen-Erlernung eine Schulung des Denkens ist, so lange bleiben Griechisch und Latein die ersten Bildungsmittel, welche keine andere Sprache, am wenigsten eine der modernen, ersetzen könnte. Außerdem giebt es keine vollkommenere Literatur, keine so vielseitige Culturentwicklung, keine so lehrreiche Geschichte, als die der Griechen und Römer. „Die frische, grüne Weide der christlichen Culturblüthe" hat wenig, was würdig wäre, den Geist, die Sprache, die Literatur und die Bilder der Cultur und Geschichte der griechisch-römischen Welt zu verdrängen."

Das heißt auf Deutsch: Die Cultur hat ihren Höhepunkt im griechisch-römischen Heidenthum erreicht. Wenn Kaiser Julian noch lebte, so würde er dieser Ansicht lebhaft Beifall klatschen, denn es war die ideale Basis seines Lebens und seiner Politik. Damit will ich keineswegs den Verehrern des Alt-Classischen irgendwie Unchristlichkeit vorwerfen; sie könnten mir ja erwidern, daß in den modernen Blüthen der Naturwissenschaft viel mehr antichristliches Gift steckt, als in platonischen und aristotelischen Tiefsinnigkeiten und in den ciceronischen Seichtheiten de officiis. Aber ich verwerfe diese Anschauung als unrichtig und reactionär. Die Weltgeschichte ist doch nichts weiter als ein ewiger Culturkampf im wahren Sinne des Wortes, d. h. ein unablässiges Ringen und Streben der Menschheit nach Erweiterung des Wissens und Könnens, nach einer höheren intellectuellen und ethischen Culturstufe. Das weitaus bedeutendste, ganz unvergleichlich einflußreiche Ereigniß der Culturgeschichte ist die Christianisirung der Menschheit. Hat diese Umwälzung die Cultur (im weltlichen Sinne des Wortes) geschädigt oder gefördert? Wenn jetzt nach zweitausendjähriger Wirksamkeit des Christenthums die altheidnische Cultur noch unerreicht dastehen soll, dann muß man doch vermuthen, die christlichen Ideen seien bildungsfeindlich gewesen. Aber das hieße ja, die ganze Structur der Geschichte leugnen. Alles in der Welt, von dem höchsten ethischen Ideal bis zu dem niedrigsten Apparat im Haushalt hat sich im Laufe der Jahrtausende stetig, wenn auch unter kleinen Schwankungen, vervollkommnet; und doch sollte die Denk- und Sprachkunst seit dem griechisch-römischen Alterthum unentwickelt stehen geblieben sein? Wahrhaftig nicht. Ich stelle Dante, Calderon, Shakspeare, Göthe rc. über die altclassischen Dichter, ich stelle Augustinus und Thomas von Aquin über Cicero, ja ich behaupte sogar, daß ein deutscher Jüngling aus Weber's »Dreizehnlinden« mehr Bildung des Geistes und des Herzens schöpfen kann, als aus dem Homer und seinem steifen Nachtreter Virgil.

Ueber diese „barbarischen" Ansichten werden alle „alten" Philologen den Kopf schütteln. Es handelt sich da leider um zwei grundverschiedene Weltanschauungen, über die zu disputiren fruchtlos ist. Lassen wir also das Princip und kehren zu der Praxis zurück, wo wir vielleicht eher Einigungspunkte finden. Und damit die gelehrten Herren nicht Anstoß nehmen an dem Mangel an Diplomen und Titeln, dessen ich mich leider erfreue, so werde ich mich auf Professor Dr. Paulsen berufen, dessen „Geschichte des gelehrten Unterrichts" eine bedeutsame That im Sinne der in Frage stehenden Reform ist.

Aus dem reichen Material, welches Paulsen zusammenträgt, geht wenigstens so viel unzweifelhaft hervor, daß die Ansicht, das Studium der alten Sprachen sei das beste und durch nichts anderes zu ersetzende Mittel der formalen Bildung, erst neueren Datums ist. „Nach der neumodischen Gymnasialpädagogik," sagt Paulsen, „müssen wir uns eigentlich glücklich schätzen, daß wir Latein und Griechisch nicht schon zu Hause von der Mutter lernen, sondern durch Unterricht in der Schule es uns anzueignen genöthigt sind: es entginge uns ja sonst das vornehmste Mittel der formalen Bildung. Hiervon wußte im 16. Jahrhundert noch Niemand, sondern Alle waren der Meinung, daß die Erlernung der fremden Sprachen ein überaus schweres und bedauerliches Hemmniß der Jugendbildung sei; die Erreichung der Ziele der letzteren, Weisheit, Tugend und Beredtsamkeit, werde dadurch mindestens um Jahre hinausgeschoben."

Gegenwärtig wird dieses Ziel bei dem größten Theil der Schüler nicht bloß hinausgeschoben, sondern gar nicht erreicht, und zwar wegen des überlastenden Dualismus der jetzigen Gymnasialbildung, der die nicht besonders begabten Schüler nur zu unfruchtbarer Halbheit auf beiden Seiten kommen läßt. Die alten Bildungsanstalten konnten die ganze Kraft auf den classischen Cursus concentriren; mehr und mehr aber haben die modernen Wissenschaften, die Naturlehre im weitesten Sinne, dem formalen Bildungsapparat Raum und Zeit abgerungen. Obendrein hat man in den classischen Cursus, der sich früher auf das Latein beschränkte, das schwerere Griechisch mit eingeschoben. Dadurch ist es einfach unmöglich geworden, den Durchschnitts-Jüngling so weit in der Sprachenkenntniß zu bringen, daß er zu einem fruchtbringenden Genuß der Classiker gelangt. Das Uebel wird dadurch verschärft, daß der grammatikalische Ballast nicht im Verhältniß zu der geringeren Zeit und Kraft vermindert, sondern eher vermehrt worden ist. Die Hauptkraft der neunjährigen Studienzeit wird auf das Einpauken der Grammatik und das Umwälzen der Lexika verwendet; von den Schätzen, welche diese mühsam erworbenen Schlüssel eröffnen sollen, hat der Durchschnitts-Schüler kaum eine Ahnung erhalten. Von den Schönheiten der Homer'schen Poesie hat er wenig geschmeckt, aber er weiß ganz genau, daß Homer wieder anders flectirt, als es die mühsam eingepaukte Grammatik angiebt. Der Erfolg dieser Art von Bildung ist der, daß nach dem Verlassen des Gymnasiums Niemand wieder einen Classiker im Urtexte ansieht, der nicht berufsmäßig dazu gezwungen ist. Höchstens eine Uebersetzung wird einmal wieder zur Hand genommen, und dann entdeckt man zu seiner Ueberraschung, daß das Werk, welches man früher mit Aerger und Kopfschmerzen ansah, doch eigentlich ganz hübsch sei. (Manche machen diese Entdeckung mit Hülfe von „Freund" auch schon auf dem Gymnasium.)

Was ist nun der effective Nutzen einer derartigen classischen Bildung? Eine größere Vertrautheit mit den Fremdwörtern, die im Leben oder in den anderen Wissenschaften gebraucht werden. Hätte man die „formale" Bildung durch die Grammatik und das Lexicon einer lebenden Sprache erzielt, so könnte der Abiturient doch noch praktischen Gebrauch von seinen Anstrengungen machen. Aber jetzt bringt er die Bücher zum Antiquar, und damit ist die classische Mühseligkeit an ihr unfruchtbares Ende gelangt. Mit Recht sagt Paulsen, daß diese rein formale Pädagogik dem gesunden Menschenverstand widerstreitet; der kräftige Schluß seiner Schrift lautet:

Die Gymnasialpädagogik ist oft durch allerlei luftige Begriffe so weit über den Boden der Wirklichkeit erhoben worden, daß sie die Bedürfnisse der wirklichen Menschen gar nicht mehr sah, sondern nur bedacht war, ihren emancipirten Menschen mit jeglicher Zierde der Bildung zu behangen; ja, sie hat auf ihre Verachtung der Wirklichkeit eine eigene Theorie gemacht, sagend, es sei gemeiner Utilitarismus und Materialismus, in Fragen der Erziehung und des Unterrichts der Brauchbarkeit eine Stimme einzuräumen. Ich meine, man muß allerdings sagen, Kenntnisse haben nur Werth durch ihre Brauchbarkeit, d. h. dadurch, daß sie ihren Inhaber klüger und weiser oder zur Erfüllung seines Lebensberufes, im weitesten und tiefsten Sinne dieses Wortes, geschickter machen: Kenntnisse, welche nur ein passives Besitzthum ausmachen, haben gar keinen Werth, ja, sie sind leicht von negativem Werthe, sie sind die eigentliche materia peccans, welche die geistigen Krankheiten des Schulhochmuthes und der Schuldummheit erzeugt. You are overeducated for your intellect, Sie haben zu viel gelernt für Ihren Verstand, sagte Lord Wellington zu einem Bewerber um ein Amt, indem er ihn abwies. Wenn wir E. M. Arndt glauben wollen, so sind viele deutsche Gelehrte in derselben Lage. Er findet, daß die meisten unserer sogenannten Gelehrten dummer seien, als der Bauer, der seinen Katechismus nicht lesen könne. „Dieser weiß doch Bescheid mit dem, was er thut, fühlt und weiß, daß er lebt und etwas macht, fühlt und athmet lebendig in der lebendigen Welt, und kann sich, wenn es noth ist, in ihr vertheidigen und ihren Besitz behaupten. Jene sind durch das Viele und Alle, was sie üben und wissen, ein völliges Nichts geworden. Und kann es anders sein? Nur auf eigenen Wurzeln kann jedes Ding mit Sicherheit stehen, und vergebens hinkt der Mensch fremden Geistern und Heroen nach, daß sie ihn mit zum Siege schleppen mögen; sie werfen ihn ab in der Gefahr der Rennbahn, und er ist das Mitleid und das Gelächter der Menge. (Briefe an eine Freundin, Altona, 1810, S. 54.)

Und in den Fragmenten über Menschenbildung (1805) sagt derselbe: „Dumm ist, wer in der Welt sich nicht zurechtfinden kann. Sich in der Welt zurechtfinden, lernt der Mensch aber nur durch Uebung und wird zu dieser Uebung durch einen mächtigen Naturtrieb getrieben, welchen nur der unnatürliche Lernzwang unterdrücken kann. Das Schlimmste was Jedem durch solche frühe Treibhauszeitigung begegnet, ist der Verlust der Fülle und Ganzheit des Menschen, woraus alle Freude, aller Thatenmuth keimt. Man kann sich nicht mehr finden in den Freuden und Genüssen gemeiner Naturmenschen, kann gar nicht zu einem gemeinsamen Mitleben gelangen und ist wohl endlich durch sein hohles Wissen so unglücklich aufgeblasen, dieses gemeine Leben in allen Rücksichten entsetzlich gemein zu schelten."

Ich fürchte sehr, daß seit der Zeit, daß Arndt so sprach, jene Erscheinungen, die ihn beunruhigten, nicht seltener geworden sind. Die Entfernung von dem wirklichen Leben und seinen Aufgaben ist für einen großen Theil unserer Gelehrten doch wohl noch erheblich größer geworden. Zwischen dem Spiele des Knaben und dem Beginne der Arbeit des Mannes liegt gegenwärtig regelmäßig eine zwanzigjährige Lernzeit, welche über Büchern und Papier, fast ohne jede Berührung mit anderen als Schulaufgaben zugebracht wird, während am Anfang des Jahrhunderts der Beginn des Lateinlernens von Vielen erst mit 12 oder 16 Jahren und der Beginn der Berufsübung, namentlich auch im Schulfach, schon mit 20 Jahren gemacht wurde. Wenn Göthe Recht hat, daß das Geheimniß des Unterrichts darin bestehe, Probleme in Postulate zu verwandeln, dann war der gelehrte Unterricht wohl zu keiner Zeit weiter von seiner wahren Aufgabe entfernt, als gegenwärtig."

Das ist die Diagnose der gegenwärtigen Bildungskrankheit. Welches sind nun die Heilmittel? Es wird sich lohnen, die Ziele und Wege der nothwendigen Reform in einem ferneren Artikel näher zu beleuchten.

Vermischtes.

Heilung der Tollwuth beim Menschen. — Mit berechtigtem Stolze kündigte am Dienstag der Chemiker Pasteur in der Akademie der Wissenschaften an, daß ihm die erste Heilung der Hundswuth beim Menschen durch Impfung gelungen sei. Am 6. Juli d. J. wurde Pasteur ein neunjähriger Knabe, Joseph Meister aus dem Elsaß, übergeben, der am 4. Juli von einem nachweislich wüthenden Hund vierzehn Bißwunden erhalten hatte und Symptome der Wuth zeigte. So durfte sich Pasteur für berechtigt halten, das Experiment der Impfung, das ihm für Hunde bereits fünfzig vollständig gelungene Curen geliefert hatte, auf den Menschen zu übertragen. Er impfte dem Patienten zuerst in die Haut der Magengegend eine Lösung, welche das Mark eines an der Wuth gestorbenen Kaninchens enthielt, das vierzehn Tage lang an der Luft getrocknet hatte. In den zehn folgenden Tagen erhielt der junge Meister dreizehn weitere Impfungen von derselben Substanz, doch wurde das Mark immer frischer genommen und zuletzt vom gleichen Tag, d. h. ein Gift inoculirt, das den Kaninchen nach 7 und den Hunden nach 8 bis 10 Tagen die Wuth zuzieht, wenn sie nicht zuvor durch geschwächte Injectionen gegen die Krankheit gesichert worden sind. Joseph Meister, der vollständig geheilt und bis heute vollkommen gesund geblieben ist, wurde also durch Pasteur's Verfahren nicht nur von der Wuth, die ihn schon bedrohte, gerettet, sondern auch unempfindlich gegen die directe Ansteckung gemacht. Durch diesen Erfolg ermuthigt, hat Pasteur am 20. October einen seit sechs Tagen gebissenen fünfzehnjährigen Hirtenknaben, Jean Baptiste Jupille, wieder unter Assistenz der Aerzte Vulpian und Granchet in Behandlung genommen.

Merkwürdige Wirkung eines Blitzschlages. — Ueber einen Blitzschlag, dessen Wirkungen ganz außergewöhnliche waren, wird aus Schweden Folgendes berichtet: Am 9. October, gegen 7 Uhr Morgens, bemerkte man in der Nähe von Stegeborg einen starken Blitz, dem wenige Augenblicke später ein betäubender Knall folgte, von solcher Gewalt, daß Fenster und Thüren aufsprangen. Etwa eine halbe Meile von dem Orte, in dem Hofe eines gewissen Filip Nilsson in Väle, war der Blitz niedergefahren und hatte geradezu erstaunliche Verwüstungen angerichtet. Der Strahl hatte, gewiß ein seltener Fall, vier große Bäume, welche mindestens 100—150 Fuß von einander entfernt standen, zugleich getroffen und den größten dieser Bäume, eine mächtige, von dem Hause Nilsson's etwa 1000 Fuß entfernte Föhre, in Tausende von Theilchen zerrissen und zersplittert, welche bis in die Kronen der nächsten Bäume geschleudert und auf dem Boden in großer Entfernung umhergeflogen waren. Der Boden war an der Stelle, auf welcher der Baum gestanden, vollständig umgewendet, als ob er aufgehackt worden wäre, und die Wurzeln des Baumes waren wie von Menschenhand herausgerissen. Die umliegenden Bäume waren von Erde und Torf buchstäblich überzogen; der obere Theil der zerschmetterten Föhre, die Krone, lag umgestürzt auf den Wurzeln, welche noch wenige Secunden vorher mit ihr einen mächtigen Stamm gebildet hatten. Ein zweiter Baum, ebenfalls eine Föhre und von dem ersteren etwa 150 Fuß abstehend, war etwas glimpflicher davongekommen, indem der untere Theil desselben nur zur Hälfte zersplittert war, doch lagen auch hier die Splitter umher, während auch der Boden in ähnlicher Weise wie bei dem ersten Baume strahlenförmig aufgerissen war. Ein großer Stein war weit fortgeschleudert. Die übrigen beiden Bäume zeigten nur starke Risse in der Borke. Von den beiden ersten Bäumen waren dann noch Blitzstrahlen in allen Richtungen ausgegangen und hatten in dem Erdreich auf größere Entfernungen mehr oder weniger tiefe Furchen zurückgelassen; einige Strahlen hatten sich sogar bis zu dem Hause verirrt und hatten von der nächsten Ecke desselben etwas Mauerwerk und Steine abgebrochen, waren dann anscheinend unter dem Dach entlang und an dem anderen Ende des Gebäudes wieder hinausgefahren, hatten indeß nicht gezündet und auch, außer daß sie fünf Fensterscheiben zerschmetterten, weiter keinen Schaden angerichtet. Von den Hausbewohnern hatte ebenfalls Niemand von dem Blitz gelitten, auch der Viehstand war unversehrt geblieben, obwohl sämmtliche Ställe des Hofes gefüllt waren. Zwei Knechte, die sich in einem kleinen Raum befanden, wurden von dem Blitz geblendet, und einer derselben, welcher der Thür am nächsten stand, fühlte einen Schlag in dem Kniegelenk, welcher ihn beinahe umgeworfen hätte. Eine Frau, welche sich kurz vorher in der Nähe der zerschmetterten Bäume aufgehalten hatte, war durch herabfallende Hagelkörner wenige Augenblicke vorher in das Haus getrieben und so gerettet worden.

Land- und Hauswirthschaftliches.

Verbesserung nasser, saurer Wiesen. — Die Verbesserung derartiger Wiesen hat zunächst, ehe Düngung gegeben wird, durch Entwässerung und Entsäuerung zu geschehen. Ersteres findet mittelst hinlänglichen Abgrabens oder mittelst Drainage statt. Die Entsäuerung kann durch Aufbringen von Sand, besser jedoch durch Kalkdüngung bewerkstelligt werden. Nachdem die Wiese von dem überflüssigen Wasser und der Säure befreit ist, düngt man am besten mit Compost; falls letzterer übrigens genügend kalkhaltig ist, kann man ihn auch zur Entsäuerung benutzen, und braucht man dazu keine besondere Kalkdüngung. Als weitere Düngung, resp. als für die Vegetation einer Wiese erforderliche Nährstoffe sind Kali, Phosphorsäure und Stickstoff anzusehen. Ersteres, weil das Wiesenheu sehr viel davon enthält, die zweite aus dem gleichen Grunde, und weil der Boden selbst verhältnißmäßig wenig davon in einer den Pflanzen zugänglichen Form enthält und der Stickstoff, weil dieser die rasche Entwickelung der Vegetation beschleunigt, sobald er in löslicher Form vorhanden ist, und weil das Wiesenheu wenig davon enthält. Man hat die Erfahrung gemacht, daß das Kali einer Wiese am besten und billigsten in der Gestalt von gemahlenem Leopoldshaller Kainit oder von Adlerkainit aus Neustaßfurt, die Phosphorsäure durch Knochenmehl und der Stickstoff durch Chilisalpeter zugeführt werden. Da der Wiesenboden gewöhnlich mehr oder weniger compact ist, so ist es erforderlich, denselben zu lösen, ehe die Düngung gegeben wird. Es geschieht dies durch sorgfältiges Eggen mittelst eiserner oder Kettenegge. Da es wichtig ist, daß das Kali möglichst frühzeitig dem Boden zugeführt wird, so muß so zeitig, als nur möglich, im Frühjahr geegt werden. Von Kainit werden, je nach Bedarf, 8—20 Ctr. per Hektar gegeben; zugleich mit diesem kann das Knochenmehl, etwa 4 Ctr., ausgestreut werden. Beides wird mit trockener Erde vermischt nach dem Eggen ausgesäet. Der Chilisalpeter, 1—2 Ctr. pr. Hektar, wird fein zertheilt und, mit mindestens dem doppeltem Quantum trockener Erde vermischt, ausgestreut, sobald die Wiese anzuwachsen beginnt. Ueber die Anwendung der genannten Düngmittel und ihre Vortheile gegenüber einer Nichtdüngung hat Professor Dr. Heiden in Pommritz sehr interessante Erhebungen gemacht. Eine mit Kainit, Knochenmehl und Chilisalpeter gedüngte Wiese ergab einen Heuertrag von 159,64 Ctr. pro Hektar., während eine ungedüngte Parzelle nur 113,48 Ctr. lieferte. Außerdem besaß das Heu der gedüngten Wiese eine wesentlich bessere Qualität, die Analyse zeigte in demselben einen Proteingehalt von 12,24 pCt., während das Heu von der ungedüngten Wiese nur 10,76 pCt. enthielt. Ein zweiter Versuch ergab folgende Resultate: erster Schnitt einer gedüngten Wiese 59,96 Ctr. Heu mit einem Proteingehalt von 10,38 pCt.; einer ungedüngten Wiese 36,48 Ctr. Heu mit 8,49 pCt. Proteingehalt. (Hamb. Corr.)

Literarisches.

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Prof. an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz. Franz Kirchheim 1885. Gr. 8°. 254 S.

In unseren Tagen, wo die wissenschaftlichen Studien vielfach eine vorzugsweise historische Richtung eingeschlagen haben und das Werden der Dinge und ihre ersten Wandlungen das lebhafteste Interesse der Forscher in Anspruch nehmen, ist die Frage nach dem Ursprunge des Christenthums namentlich von der modernen vergleichenden Religionswissenschaft in einem alle übernatürliche Offenbarung leugnenden Sinne beantwortet worden. Gegen diese rationalistische Richtung wendet sich der Verfasser obigen Buches, indem er zunächst die Ansichten derjenigen Schriftsteller widerlegt, welche den Ursprung des Christenthums aus der hebräischen, persischen oder indischen Culturepoche herleiten. Die abenteuerlichen Systeme, wie sie von Renan, Ernst Bunsen, Emil Burnouf, welche, weil sie den sicheren Weg der historischen Methode mit dem Gaukelspiel einer zügellosen Phantasie vertauschten, auf die traurigsten Abwege geriethen, aufgestellt wurden, die poetischen Phrasen des vermeintlichen Indianisten und Sanskritskenners Louis Jacolliot, die den Buddhismus verherrlichenden Philosophen Schopenhauer und von Hartmann, des gelehrten Prof. Kern und R. Seydel's phantastischer Parallelismus zwischen Christus und Buddha werden gründlich gewürdigt und widerlegt. Der Verfasser zeigt in diesem Capitel, daß er mit der bezüglichen Literatur ganz vertraut ist. In den übrigen Capiteln bespricht er die Evangelien und die öffentliche Ueberlieferung der Kirche, die Zeugnisse der Irrlehrer und Heiden im 2. Jahrh. über die Evangelien, behandelt die Evangelien nach ihrem geschichtlichen, topographischen und ethnographischen Inhalte, wobei er die von diesen Beziehungen hergenommenen Einwendungen widerlegt, und unterzieht zum Schlusse die Tübinger Schule mit ihrer destructiven Kritik einer ausführlichen Beurtheilung. Höchst interessant ist das letzte Capitel, in welchem der Verfasser den angeblichen Unterschied zwischen Paulinismus und Petrinismus, wie er noch heut zu Tage von den Protestanten so vielfach hervorgekehrt wird, näher beleuchtet. In allen Abhandlungen zeigt sich der Verfasser als gründlicher Forscher und genauer Kenner der katholischen wie akatholischen Literatur, seine Darstellung ist klar und fesselnd und die Sprache ist fließend, wie man sie von einem Manne, dessen Muttersprache die polnische ist, in seiner deutschen Erstlingsarbeit nicht besser erwarten kann.

Verantwortlicher Redacteur: **Johannes Hoffmann** in Münster.

Handels-Nachrichten.

Paderborn, 24. Oct. Auch der letzte große Schafmarkt dieses Jahres verlief, wie erwartet, leider sehr flau. Aufgetrieben waren nach ungefährer Schätzung 35 000 Stück, gezählt wurden zwar nur 24 000. Im Allgemeinen zeigte das aufgetriebene Vieh die Spuren des diesjährigen außergewöhnlich kühlen, nassen und schlechten Herbstes, der dem der Eifel vor zwei Jahren sehr ähnlich gewesen sein wird; der Futter- und Gesundheitszustand der Schafe war doch als guter zu bezeichnen. Am Morgen hielten sich, laut K. Z.', die Käufer sehr zurück, weil die Abgeber nicht unter den September-Marktpreisen losschlagen wollten; nach Mittag ließen diese für das Paar 3—4 Mark nach und es entwickelte sich dann ein ganz zufriedenstellendes Geschäft, soweit es den Absatz betraf; mehr wie die Hälfte der Schafe wechselte den Besitzer. Vergleicht man die diesjährigen Preise mit denen vom vorigen Jahre, vielleicht die um Mitte Sommer, so ist der Abschlag stark ein Drittel des Werthes. Um ein Beispiel für viele Verkäufe anzuführen, so kosteten Juli 1884 die sog. englischen Hammellämmer einer Herde das Paar 42,50 Mark, jetzt, drei Monate noch später, wurden dafür 27 Mark geboten, und außerdem forderte der zwar höchst überflüssige, aber unvermeidliche Zwischenhändler im vorigen Jahre für das Paar 50 Pfg., in diesem Jahre 1 Mark als Maklergebühr! Wie soll bei diesen Schleuderpreisen die Landwirthschaft bestehen bleiben?

Warschau, 27. Oct. Wollbericht. Die Physiognomie des hiesigen Wollhandels bleibt flau und verringern sich die Transactionen von Tag zu Tag. Heimische Fabrikanten, die zwar über den Verkauf der fertigen Fabrikate nicht klagen und ziemlich gut beschäftigt sind, stehen vom Einkauf zurück, da dieselben noch für eine längere Zeit hinaus mit Vorräthen von Wolle versehen sind. Fabrikanten aus Tomaszow, die bisher hier als Hauptkäufer auftraten, decken jetzt ihren Bedarf am dortigen Platz, wo sehr bedeutende Vorräthe vorhanden sind, verhältnißmäßig billiger als hier. Von deutschen Einkäufern fehlt jede Nachfrage; unsere Preise sind zu hoch, um nach dort Rechnung zu geben. Es gelangten während der letzten 14 Tage folgende Posten zum Verkauf: 250 Ctr. bessere polnische Tuchwolle à 50—53 Thlr., 150 Ctr. mittlere à 46—48 Thlr. und 100 Ctr. grober Wolle à 35—36 Thlr. per preußischen Centner; ferner gegen 800 Pud russische Wolle (Peregon) à 29—30 Rubel per Pud. Zu erwähnen ist, daß ein heimischer Fabrikant einige größere Partien hochfeiner Tuchwolle schon für nächste Schur contrahirt hat und zwar mit einer Preisermäßigung von mehreren Thalern gegen diesjährige Wollmarktpreise.

Verlag des ‚Westf. Merk.', Actien-Gesellschaft für Verlag und Druckerei in Münster.

Druck der Coppenrath'schen Buchdruckerei.

52

Wiener Literarischer Handweiser für die katholische Welt.

Herausgeber Adolf Höllerl

Redaction und Administration: Wien, IV. Pressgasse Nr. 26.

Nr. 20.	Erscheint am 1. und 15. jeden Monats.	Wien, 15. Oktober 1885.	Preis pro Jahr pr. Post u. Buchhandel fl. 3.—.	II. Jhrg.

Kritische Referate.

Exegese.

Moses und sein Volk. Eine historisch-exegetische Studie von Dr. Hugo Weiss zu Braunsberg. Herder, Freiburg. 1885. 162 S. 8. Preis M. 2.40 = fl. 1.44.

Heine sagte einmal über einen Autor: „Es kommt ihm nicht der gebratene Ruhm in's Haus geflogen, er muss vielmehr beständig auf den Beinen sein, um ihn aufzusuchen, und wenn er ein Buch schreibt, so muss er erst von Pontio zu Pilato rennen, um die Gedanken zusammen zu kriegen und endlich dafür zu sorgen, dass das mühsam zusammen gestoppelte Opus von der literarischen Claque genügend unterstützt werde.“ Wer die Verhältnisse der „liberalen“ Literatur etwas näher kennt, räumt ohne weiteres ein, dass der jüdische Faun Heinrich Heine bezüglich der modernen literarischen „Claque“ den Nagel auf den Kopf getroffen hat. Wie ganz anders steht es da im echt katholischen Lager. Ich nenne nur die auf allen Gebieten der Wissenschaft hervorragenden schriftstellerischen Leistungen der Gesellschaft Jesu. Da bedarf es nicht der „Claque“; jedes Werk lobt da durch sich selbst den Meister, so dass in allen anständigen Händen allüberall diese Werke sich finden, obgleich die „liberale“ Welt sich darüber „ausschweigt“ und die dürftigen Lichtstrahlen, welche ihre Lieben wie eine Stalllaterne in dem Chaos des Abgrundes leuchten lassen, durch die „Claque“ als Mittagssonne verherrlichen muss.

Ein solches Werk, das durch sich selbst den Meister lobt und der „Claque“ nicht bedarf, ist auch das vorstehend bezeichnete von Weiss. Der Verfasser bietet in geschichtlicher Darstellungsform einen kurzen, aber gediegenen Commentar zu den vier letzten Büchern des Pentateuch. Theologische Schärfe und Zuverlässigkeit, philologische Accuratesse, historische Ruhe und Allseitigkeit zeichnen seine Arbeit besonders aus; nicht das Blendwerk gewagter Hypothesen oder ein Haschen nach brillanten Combinationen, sondern die ernste, majestätische Wahrheit ist die Signatur des Buches. Der Verfasser ist vollständig vertraut mit den Resultaten der neueren Forschung und er weiss sie mit solchem Geschick an richtiger Stelle zu verwerthen, dass der aufmerksame Leser die alte katholische Ueberzeugung von dem Einklang von Bibel und Wissenschaft auf Schritt und Tritt glänzend bestätigt findet und mit dem Siraciden auch heute noch den ehrwürdigen Gesetzgeber begeistert als einen „Liebling Gottes und der Menschen“ bezeichnet. Das in Betracht kommende Material ist zu fünf Hauptpunkten passend gruppirt. Zuerst werden die guten und bösen Tage in Aegypten geschildert, dann weuden wir uns zur Berufung Mosis; hieran reiht sich die Befreiung des Volkes sowie die Gesetzgebung und die Führung Israels bis zum Tode Mosis. Da die moderne Bibelkritik die ideale Seite des alten Israel gänzlich verzerrt und misskennt, so verdient es alle Beachtung, dass der Verf. gerade auch diesen Punkt gebührend zu würdigen weiss und sich nicht damit begnügt, die freilich interessanten, aber doch immerhin nur secundär bedeutsamen Aeusserlichkeiten, welche die neuere Zeit vielfach klarzustellen verstand, vorzuführen. So zeigt er z. B. mit Recht nachdrücklich darauf hin, dass der Monotheismus unleugbar die Religion Israels war. Es fehlt ja nicht an Gelehrten, welche z. B. die Vielheit der Gottesnamen als einen Beweis anführen, dass Israel ursprünglich dem Polytheismus gehuldigt habe. Diese Herren hätten ebenso gut und schlecht die Türken, deren rigoröser Monotheismus doch zweifellos ist, zu Polytheisten machen können; denn der Muselman hat nicht weniger als 99 Namen zur Bezeichnung Gottes. Im Einzelnen hätte der Verf. hier noch Lehrreiches nach Abbé Vigouroux, dessen schönes Werk nun auch in deutscher Sprache erscheint, beifügen

können (s. Vig., la bible I, 342 ff.). Wenn der Verf. ferner bezüglich des Dekalogs die Tridentinische Verwerfung jener anführt, welche sagen, „decem praecepta nihil pertinere ad Christianos“, so ist auch dies sehr zeitgemäss. Luther erklärte bekanntlich in seiner Auslegung des Galatherbriefes: „Die zehn Gebote haben kein Recht, das Gewissen, darin Christus durch die Gnade regiert, zu verklagen und zu schrecken, sintemal Christus das Recht des Gesetzes abgeschafft hat. Die katholischen Theologen sind Esel, die nicht wissen, was sie behaupten, wenn sie sagen, Christus habe nur die Ceremonien des alten Testaments und nicht die zehn Gebote selbst aufgehoben.“ Aus Gottlieb's sensationellen „Hamburger Briefen“ (Verlag der „Germania“, Berlin, 2. A. 1883) kann man ersehen, wie dieser Standpunkt Luther's unter den zahllosen „evangelischen“ Leugnern der Gottheit Christi noch hoch in Ehren steht.

Es ist natürlich nicht möglich, in einer kurzen Anzeige, wie sie der Raum dieser Blätter gestattet, die mancherlei Vorzüge des Buches eingehend und vollzählig aufzuführen. Gegenüber einem weit verbreiteten Irrthum, der sich leider auch bei katholischen Theologen Eingang verschaffte, möge aber wenigstens noch eines Punktes Erwähnung geschehen: es ist die Lehre vom ewigen Leben. Man hat bekanntlich auch auf unserer Seite in den letzten Jahren die Meinung vorgetragen, dass nicht alle Autoren des A. T. über die Unsterblichkeit der Seele, die Auferstehung und übernatürliche Bestimmuug des Menschen zur rechten Klarheit gelangt seien, und so empfingen wir denn von manchen Psalmen, vom Buche Job und Koheleth, freilich nicht, ohne dass letzterem der Satz, dass der Geist zu Gott zurückkehre, von dem er geschaffen, als unecht aus dem Heft geschnitten wurde, — ganz überraschende Deutungen. Wenn gar die heidnischen Aegypter an die Auferstehung glaubten, wie viel weniger darf man den alten Hebräern diese Lehre absprechen? Wenn die „sententia communior“, wie Ubaldi (Introd. I, 443) mit Recht bemerkt, Moses selbst zum Verfasser des Buches Job macht und die berühmte Stelle Job 19, 23—27, wie der selige Le Hir (p. 322—26) mit Meisterhand siegreich darthat, nur von der Auferstehung und Anschauung erklärt werden kann, wie dürfte man zweifeln, dass auch in Mosis Tagen Israel die bestimmte Ueberzeugung hatte, dass, wie Weiss gut bemerkt, „der vernünftige und freie, nach Gottes Ebenbild geschaffene und zu höchster Heiligkeit berufene Mensch folgerichtig auch ein ewiges Leben nach seinem Leibestode zu erwarten habe?“ Hätte Moses schriftlich auch nur die beiden Sätze von der Gottebenbildlichkeit und der Aufgabe, heilig zu sein, weil Gott heilig ist, verzeichnet, so würde dies genügen, um ihm und seinem Volk die Erkenntniss von der darin als Folge ausgesprochenen Vergeltung im Jenseits zu vindiciren, es sei denn, dass man in bewusster oder unbewusster Beeinflussung durch die verknöcherte Sola-scriptura-Lehre für ein Volk mit gesundem Menschenverstand eine auf der Hand liegende Folgerung, so lange sie nicht schriftlich ausdrücklich gezogen ist, als unzugänglich bezeichnen zu dürfen glauben möchte. Es ist wahr, dass selbst grosse Männer, wie Bossuet, sagten, Moses habe nicht deutlich von der jenseitigen Vergeltung geredet. Aber grosse Männer sind nicht immer gross in allen Dingen, und es ist daher gestattet, auch zuweilen anderer Meinung zu sein als sie. Wollte Moses etwa seinem Volke eine neue Religion geben und diese obendrein in aller Vollständigkeit schriftlich fixiren? Weder das Eine noch das Andere. Moses wollte lediglich die Religion der Väter schützen und vor jeder Entstellung und Verunreinigung bewahren. Er hob deshalb solche Punkte, welche von einer Corruption oder Veränderung bedroht waren, wie die Einheit Gottes, nachdrücklich hervor, während er bei andern sich nicht aufhielt, allseitig gesicherte und bekannte Momente in seinem Fünfbuch entweder nur einschliesslich erwähnte oder ganz überging. Er hatte weniger eine religiöse Reform zu machen, als vielmehr ein Volkswesen im Einklang mit der bestehenden Religion als bürgerlicher und politischer Gesetzgeber zu ordnen. Hierin liegt es, dass, wie in christlichen Staaten das bürgerliche Gesetzbuch für Diebe zeitliche Strafen bestimmt, ohne deshalb die jenseitige Vergeltung leugnen zu wollen, so auch der mosaische Civilcodex von irdischer Vergeltung redet zu einem Volk, dem die jenseitigen Gerichte nicht minder bekannt waren als den Christen. Wie Moses nirgends in einer Formel die Existenz Gottes ausspricht, sondern sie voraussetzt, so auch bedurfte es keiner ausdrücklichen Formulirung der Vergeltungslehre bezüglich des Jenseits. Wie in Aegypten, so glaubte man in Israel an das künftige Leben, und was jeder wusste, brauchte nicht besonders formulirt zu werden. Herrschende Missbräuche und Irrthümer hingegen bedurften der Remedur; deshalb verbietet Moses die für Erforschung des Verborgenen unter den Heiden so weit verbreitete Anrufung der Todten, ein Verbot, das im Uebrigen (Cf. 1. Sam. 28, 8—20) ebenso einschliesslich die Unsterblichkeit lehrt wie die Erzählung von Henoch's Entrückung und die Bezeichnung der Erde als eines Exils, des irdischen Lebens als einer Pilgerschaft (Gen. 47, 9) die jenseitige Vergeltung voraussetzen. Weiteres und Wichtiges lese man nach bei Vigouroux l. c. I, 385—456.

Prag. *Prof. Dr. Rohling.*

Apologetik.

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Kirchheim. 1885. 8. 245 S. M. 4.— = fl. 2.40.

(Schluss.)

Im II. Abschnitte weist der Verfasser zuerst darauf hin, „dass wir von keinem Buche eine gleiche Anzahl alter, exacter, wohlerhaltener Handschriften besitzen, wie vom N. T.“, wozu die alten Uebersetzungen kommen, denen noch ältere Handschriften zu Grunde liegen; er führt uns dann die berühmten kirchlichen Zeugen für die Echtheit der Evangelien aus den ersten zwei Jahrhunderten vor, aber nicht etwa in trocken schematischer Weise, sondern indem er die Bedeutung jedes Zeugnisses nach allen Seiten hin wohl erwägt. Als Gegenstück zu dieser einmüthigen Zeugenschaft des höchsten Alterthums zeichnet er uns hierauf die Ansichten der Gegner, des Strauss, der Tübinger Schule und der neueren historischen Schule mit ihrer wenig erbaulichen Uneinigkeit. Im III. Abschnitte löst der Verfasser vorerst die bekannte Schwierigkeit über das Schwanken des Canons im 2. und 3. Jahrh., führt dann den im vorigen Abschnitte begonnenen Beweis ex argumentis externis fort, indem er die Angriffe des Heiden Celsus und den Gebrauch und Missbrauch, welchen die ältesten Häretiker von den Evangelien machten, als Beweis für deren Echtheit benützt, und erörtert dann noch die bekannte aus den Papias-Fragmenten gegen die Echtheit der Evan-

gelien gezogene Schwierigkeit. Der IV. Abschnitt beweist die Echtheit der Evangelien durch die „inneren“ Gründe. Vortrefflich ist die Beleuchtung und Benützung der in der Evangeliengeschichte vorkommenden historischen, chronologischen, commerciellen, geographischen Notizen. Auf die nothwendig sich ergebende Frage, wie denn bei so vielen klaren Beweisen ein Zweifel über die Echtheit der Evangelien noch möglich sei, lässt P. den Gegner Strauss antworten: „Sind die Evangelien wirklich geschichtliche Urkunden, so ist das Wunder aus der Lebensgeschichte des Herrn nicht zu entfernen; ist umgekehrt das Wunder mit der Geschichte unverträglich, so können die Evangelien keine geschichtlichen Quellen sein“, und zeigt nun in einem Excurse, dass die Wunder möglich und mit der göttlichen Weisheit wohl vereinbar sind. Der V. Abschnitt ist dem heil. Johannes Ev. gewidmet. Es wird durch die alten Zeugen die geschichtliche Wahrheit vom Aufenthalte des Heiligen in Ephesus dargethan, die Echtheit der Apokalypse durch innere und äussere Gründe erwiesen, die Exegese Renan's, die Apokalypse sei eine nicht erfüllte Prophetie über den kurzen Triumph des falschen Nero (Cythnus) und den darauffolgenden Untergang Roms, widerlegt, der Einwurf vom philologischen Unterschiede zwischen Apokalypse und vier Evangelien zurückgewiesen und durch passend gewählte Beispiele gezeigt, dass die Apokalypse, weit entfernt, eine Schmähschrift auf den heil. Paulus zu sein, mit dessen in den Briefen niedergelegten Lehrinhalte vollkommen übereinstimme. Der Abschnitt schliesst mit der Abweisung des romanhaften Einfalles Renan's, das vierte Evangelium, welches er das „Fundament der christlichen Theologie und Philosophie nennt, sei 25 Jahre nach dem Tode des Johannes von einem, vielleicht durch Cerinth unterstützten frommen Betrüger, „wahrscheinlich“ dem Johannes Presbyter, geschrieben worden, so dass die Kirche durch Täuschung zu dem „seit 100 Jahren vergeblich gesuchten Christusideal“ gelangt sei. Ebenso inhaltsschwer wie die vorigen Abschnitte ist der VI., mit der Ueberschrift: „Paulinismus und Petrinismus“. Der Verfasser bespricht zuerst die Hypothese der Tübingerund neueren historischen Schule, nach welcher die katholische Kirche im 2. Jahrh. nach Versöhnung der zwei sich heftig bekämpfenden Parteien, — der extremen Ebioniten, eigentlichen Christusschüler oder Petriner, und der Pauliner — entstanden sein soll, verweist auf die Schwäche der Hypothese, welche sich durch die widersprechenden Ansichten vom angeblich paulinischen oder petrinischen Charakter der einzelnen Evangelien offenbart (nach den Tübingern ist Matthäus petrinisch, nach Renss farblos, nach Volkmar und Renan vermittelnd, Marcus nach den Einen paulinisch, nach den Andern petrinisch), und zeigt, wie die Evangelien unter sich und mit den Pauli-Briefen und im Lehrinhalt vollkommen übereinstimmen. Nach Widerlegung der Behauptung, der „Revolutionär“ Paulus habe mit den übrigen Aposteln gebrochen, zwischen ihm und Jakobus habe insbesonders „ein unversöhnlicher Hass“ bestanden, kommt P. zu den wichtigen Fragen über das persönliche Verhältniss zwischen den beiden Apostelfürsten und über die Gründung der Kirche von Rom. Die Tübinger beantworten dieselben dahin, dass der Gründer der Kirche von Rom unbekannt sei, Petrus für dieselbe nichts gearbeitet habe, wenn nicht in negativer Weise, indem er dem Paulus entgegentrat und den Ebionitismus einführte, während Renan behauptet, dass die Apostelfürsten, „weil über den Parteien stehend“, im besten Einvernehmen unter Nero in Rom den Tod fanden, dass dort aber stets ein Hauptherd des Judenthums und Ebionitismus gewesen sei, welcher die Lehre des Paulus bekämpfte. Gegen diese Behauptungen bringt nun P. die ältesten Zeugen für die Gründung der römischen Kirche durch Petrus, zeigt, dass die Judenchristen in Rom stets in grosser Minorität sein mussten, widerlegt den in Rom angeblich herrschenden Antipaulinismus durch Dokumente und Thatsache aus der Zeit bis zur Mitte des 2. Jahrh. und schliesst die Abhandlung durch Vorführung der ältesten Zeugnisse vom Märtyrertod der Apostelfürsten in Rom.

Der Verfasser hat ein reichhaltiges Material in seinem Werke verarbeitet; er hat es aber auch verstanden, dasselbe schön zu disponiren, in klarer und logischer Beweisführung dem vorgesetzten Zwecke dienstbar zu machen und in durchsichtiger lebhafter Darstellung dem Leser vorzuführen. Möge uns nun gestattet sein, einige Wünsche namhaft zu machen. Dass die Arbeit ursprünglich für den mündlichen Vortrag bestimmt war, tritt stark hervor; der Vorleseton hätte können mehr abgestreift werden, wodurch die Darstellung hie und da prägnanter geworden wäre, ohne an Lebendigkeit zu verlieren. Nachdem der Herr Verfasser sich einmal die verdienstvolle Aufgabe gestellt hatte, die apologetische Wissenschaft vom Urspunge unserer Religion so eingehend, gewissermassen als selbständige Wissenschaft zu behandeln, so hätten wir der Vollständigkeit wegen schon gewünscht, dass er uns alle die ältesten Zeugen für die Echtheit der Evangelien, auch die verschiedenen Apogryphen (die Patriarchentestamente, das 4. Esrabuch, die Evangelien u. s. w., vorgeführt hätte. Weil der Buddhismus in seiner Verwerthung gegen unsere Religion auf unserem Büchermarkte noch immer eine so grosse Rolle spielt, so möchten wir den Herrn Verfasser bitten, er möge uns bei Fortsetzung seiner apologetischen Arbeiten die Ansichten unserer Gegner und deren Widerlegung noch eingehender vorlegen; er ist, wie das vorliegende Werk zeigt, durch sein reiches Wissen auf diesem Gebiete hiezu wohl in erster Linie berufen. Beim sogenannten hebräischen und griechisch-römischen Entstehungssystem möchten wir auch die Vertreter dieser Hypothesen dem Namen nach kennen lernen. — Diese unsere Wünsche nach Abrundung und Vervollständigung des Werkes entspringen unserem grossen Interesse für dasselbe. Möge das Buch recht grosse Verbreitung finden; die in der Mitte stehenden Abschnitte werden beim Studium der Einleitungswissenschaft, der letzte beim Studium der Geschichte, alle Abschnitte, namentlich der erste beim Studium der sogenannten Fundamentaltheologie die besten Dienste leisten. Aber nicht nur die Angehörigen des geistlichen Standes, auch gebildete Laien, die mit Glaubensgewissheit am göttlichen Ursprunge unserer heiligen Religion noch festhalten, werden das Buch mit grossem Nutzen und Interesse lesen. Der Herr Verfasser möge, wenn auch nicht Deutscher von Geburt, recht fleissig die Literatur in unserer Sprache bereichern, damit nicht nur seine Nation, sondern ein grösserer Lesekreis von seinem Forschen und Wissen Nutzen ziehe.

Graz. *Prof. Dr. Fraidl.*

Geschichte.

Wattenbach, Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter bis zur Mitte des dreizehnten Jahrhunderts. 1. Band. 5. Aufl. Berlin. W. Hertz. 1885. S. XIV. 451. M. 7.— = fl.4.20.

Bei der hohen Wichtigkeit, welche historische Forschungen besitzen, betrachtet man jede neue literarische Erscheinung auf dem Gebiete der Geschichtswissenschaft mit lebhaftem Interesse und, bietet sie Gediegenes, so ist sie herzlich willkommen. Wattenbach's Werk über die Geschichtsquellen Deutschlands im Mittelalter erschien bereits im Jahre 1858 in zwei Bänden und hat nunmehr schon die fünfte Auflage erlebt. Den Zweck und das Ziel, das der gelehrte Verfasser verfolgte, finden wir in folgenden Worten der Vorrede: „es (das Buch) soll kein gelehrtes Repertorium zum Nachschlagen sein, sondern durch zusammenhängende Darstellung zum eigenen Studium der Quellen anleiten, diesen in Beziehung zu den geschichtlichen Vorgängen der einzelnen Abschnitte ihren Platz anweisen. Bibliographische Vollständigkeit anzustreben, war um so weniger nöthig, da seitdem Potthast's Werk erschienen ist, welches diese Aufgabe verfolgt.“ Das Werk Wattenbach's wird jedem, der sich eingehend mit der mittelalterlichen Geschichte der germanischen Völker beschäftigen will, eine willkommene Anleitung und Einführung in die Quellen sein. Der vorliegende erste Band enthält zunächst (S. 1—35) eine literarische Einleitung, in welcher (§. 1) die historischen Forschungen des berühmten Aeneas Silvius, des Abtes Johann von Trittenheim, des Conrad Celtis und anderer hervorgehoben werden. „Vor allem aber war es Kaiser Maximilian, welcher die Erforschung der deutschen Geschichte auf alle Weise beförderte und sogar selbst daran Theil nahm. Ueberall liess er nach alten Urkunden und Chroniken suchen und belohnte jeden Fund; sein Historiograph Stabius sollte daraus ein grosses Geschichtswerk zusammensetzen. Die bedeutendsten Gelehrten der Zeit suchte er an seinem Hofe zu vereinigen und die Wiener Universität erreichte unter ihm die höchste Blüthe. . . . .“ Nachdem die Anfänge der historischen Kritik ausführlich besprochen werden, weist Wattenbach (§. 2) hin auf die Verdienste des Cardinals Cäsar Baronius, des Kölner Karthäusers Surius, der Jesuiten Heribert von Roswey, Johann Bolland von Antwerpen, Daniel Papebroch und Godfried Henschen (Bollandisten), sowie auf die epochemachenden Arbeiten der Benedictiner, deren verdienstvoller Orden besonders in der Congrégation de Saint-Maur einen ausserordentlichen Aufschwung genommen hatte. D'Achery, Mabillon, Germain und Ruinart werden als die berühmtesten Repräsentanten dieser Congregation genannt. Der §. 3 bespricht die grossen geschichtlichen Forschungen, namentlich die Quellensammlungen des 17. und 18. Jahrhunderts und im §. 4 wird die Gründung der „Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde“, welche zu Frankfurt im Jahre 1819 in's Leben trat und bald die Pertz'schen Monumenta Germaniae, die grösste, werthvollste und gediegenste Quellensammlung deutscher Geschichte, schuf, eingehend behandelt. Der §. 5 enthält endlich andere historische Arbeiten des 19. Jahrhunderts.

Auf diese Einleitung, welche uns eine gute Uebersicht über die Fortschritte der Geschichtsforschung seit der Erfindung der Buchdruckerkunst bis auf die Gegenwart bietet, folgt nun der erste Theil in 11 Paragraphen (S. 35—119). Er führt den Titel: „Die Vorzeit. Von den ersten Anfängen bis zur Herrschaft der Karolinger.“ Im §. 1 behandelt der gelehrte Auctor die Zeit der Römerherrschaft. Die alten Heldengedichte der Germanen, die Karl der Grosse sammeln liess, sind verloren gegangen; „allein die Kirche, in welcher sich Jahrhunderte lang fast das ganze geistige Leben des Volkes uns darstellt, hat für diesen Verlust auch reichen Ersatz geboten, indem sie die wirkliche Geschichte der Zeit in fester, zuverlässiger Aufzeichnung überlieferte, freilich oft in dürrer, reizloser Form, aber um so treuer und wahrhaftiger. Vor der Bekehrung zum Christenthume kann daher von einheimischen Geschichtsquellen nicht die Rede sein.“ Der §. 2 behandelt die Biographie des hl. Severin, geschrieben von dessen Schüler Eugippius, sowie die bekannten Lorcher Fälschungen. Der §. 3 erörtert die Anfänge der christlichen Geschichtschreibung, wie sie uns in den Werken des Eusebius, Rufinus und Hieronymus, in den römischen Staatskalendern, in den Consularfasten, in den Ostertafeln, in den ältesten Papstkatalogen und Martyrologien vorliegen. Die folgenden §§. verbreiten sich über die ostgothischen, westgothischen und fränkischen Geschichtsquellen.

Der zweite Theil umfasst in 21 Paragraphen (S. 119—295) die Karolingerzeit und beleuchtet zunächst (§. 1 und 2) die fränkischen und angelsächsischen Auctoren des 8. Jahrhunderts, sodann (§. 3) die Annales s. Amandi, A. Mosellani, A. Petaviani, A. Laureshamenses, A. Maximiani, A. Guelferbytani, A. Alamannici; A. Nazariani u. a. Die folgenden Paragraphe verbreiten sich über die Leistungen Karl's des Grossen und seiner Zeitgenossen. „Der feste Grund geordneter äusserlicher Verhältnisse und einer neu gekräftigten, von sittlichem Eifer erfüllten Kirche ward bereits vorhanden und auf diesem Boden gediehen die Pflanzungen Karl's mit dem überraschendsten Erfolge.“ Grosse Gelehrte wie Alkuin, Paulus Diakonus, Peter von Pisa, Theodulph, Dungal u. a. lebten am Hofe des Kaisers, ja es entstand eine förmliche Akademie daselbst und Karl hielt mit seinen vertrauten Freunden regelmässige Sitzungen ab. Ueber die hervorragendsten Männer dieses Kreises u. zw. über Alkuin, Paulus Diakonus, Angilbert und Einhard handeln sodann die §§. 5—8. Ein weiterer Paragraph ist den gleichzeitigen Reichsannalen gewidmet. Die §§. 10—12 beleuchten ferner die Geschichtswerke aus der Zeit Ludwig's des Frommen, die §§. 13 u. 14 die historiographische Thätigkeit in den berühmten Klöstern Fulda und Hersfeld und endlich die §§. 15—21 die literarischen Denkmale, welche uns die Mönche von Werden, Corvey, Prüm, St. Gallen, Reichenau, Ellwangen, Niederaltaich, sowie deutsche, französische und italienische Bischöfe aus der späteren Karolingerzeit hinterliessen.

Der dritte Theil verbreitet sich in 14 Paragraphen (S. 295—404) über die Zeit der Ottonen. Der erste Paragraph ist allgemeineren und einleitenden Inhaltes, schildert die den wissenschaftlichen Bestrebungen höchst ungünstigen Verhältnisse zu Beginn des 10. Jahrhunderts, den Verfall derselben in Folge der Kriegswirren und das Wiederaufblühen unter dem Schutze der sächsischen Kaiser. „Finden wir das Ottonische Kaiserhaus wissenschaftlicher Bildung geneigt und günstig, so überstrahlt doch alle sowohl durch seine eigene gründliche Gelehrsamkeit, wie

durch seine fruchtreiche Thätigkeit für Kirche und Schule, der grosse Erzbischof Brun, Otto's des Gr. jüngster Bruder." Auch einer Anzahl hochedler Frauen, die am sächsischen Kaiserhofe durch feine Bildung, ja Gelehrsamkeit tonangebend waren, geschieht Erwähnung. Nach dieser einleitenden Schilderung behandelt der gelehrte Verfasser in den folgenden Paragraphen im Detail die Entwicklung der Historiographie in Sachsen, Lothringen, Schwaben, Baiern, Frankreich und Italien. Interessante Einzelnheiten erfahren wir namentlich über Widukind von Corvey, Hrotsuit von Gandersheim, Bernward von Hildesheim, Thietmar von Merseburg, über die Lütticher Schule, über St. Gallen und St. Emmeran, über Gerbert von Aurillac und die Schule von Rheims, über Liutprand von Cremona u. a. Als Anhang findet sich noch ein von Bruno Krusch verfasstes Verzeichniss der Lebensbeschreibungen von Heiligen, welche auf französischem oder deutschem Boden in dem Zeitraume von 450 bis 750 gelebt haben. Die Ausstattung des für jeden Historiker werthvollen Werkes Wattenbach's ist sehr geschmackvoll und ist nur zu wünschen, dass diese fünfte Auflage eine ebenso rasche Verbreitung finde, wie die früheren Editionen.

Dr. Josef Kopallik,
k. k. o. ö. Professor in Olmütz.

Biographisches.

Heinrich von Frankreich, Graf von Chambord. Graz, 1885. Verlagsgesellschaft Styria. fl. —50 = M. 1.—.

Die so verdienstvolle Verlagsbuchhandlung des Grazer katholischen Pressvereins bietet uns mit der Uebersetzung des gleichnamigen Werkes des P. Emil Regnault S. J. eine werthvolle Gabe, die wir in ihrem ganzen Umfange zu schätzen wissen. Das vorliegende Buch lässt uns einen Blick in das Herz des edlen Fürsten werfen und uns die Fülle aller christlichen Tugenden erkennen, die dort aufgehäuft lagen. Heinrich von Frankreich war ein Bekenner, ein Fürst, der sich laut und öffentlich, in Worten und Thaten, zu jeder Zeit und an allen Orten zur christlich katholischen Ueberzeugung bekannte, dieser Ueberzeugung Alles opferte, selbst die Krone, die er sich, wenn er nur auf ein Compromiss eingehen wollte, leicht auf's Haupt setzen mochte. Er verschmähte aber ein Compromiss in Dingen der Wahrheit und seines heiligen Glaubens, er meinte, dass es in Gewissensangelegenheiten kein Compromiss geben könne und dürfe und er verzichtete auf die irdische Krone, um die unvergängliche des Himmels zu erlangen. Gerade dieses offene und unumwundene Glaubensbekenntniss, von dem unser Werk Zeugniss gibt, scheint uns von eminenter Wichtigkeit. Unsere Zeit ist nicht arm an gottesfürchtigen Königen und gläubigen Monarchen, desto ärmer dagegen an Bekennern, das heisst an Fürsten, die für ihre religiöse Ueberzeugung und christliche Weltanschauung rückhaltlos eintreten und ihre Macht und Gewalt in den Dienst ihres Gewissens stellen. — Sie meinen genug zu thun, wenn sie ihre Pflichten zerlegen und für sich als Privatmänner Gott geben, was Gottes ist und im öffentlichen Leben ihre Räthe wirthschaften lassen, wie es ihnen gefällt oder wie es das Wohl des Reiches — so lautet die wohlfeile Redensart — und der Wille des intelligenten Theiles der Bevölkerung und die Stimme einer glaubenslosen Wissenschaft und die Halbbildung des vornehmen Pöbels erheischt. Wir denken von diesen Fürsten darum nicht gering, denn wir kennen die Stärke des Gewebes, in welches die Fürstenmacht unserer Zeit verstrickt ist, kennen die Unzerreissbarkeit des Netzes, das man über ihre Häupter geworfen hat, kennen auch die Heuchlerphrasen, mit welchen man das Ohr der Könige gefangen hält. Eine desto höhere Meinung haben wir von Heinrich von Frankreich und wir könnten nur wünschen, dass sein Beispiel auf die Regenten unserer Tage kräftigend wirke. Die weisse Fahne ist kein den Bourbonen eigenthümliches Embleme, sondern das allgemeine Symbol der Unbeflecktheit, und sollte nicht jeder Herrscher reine Absichten hegen? nicht jeder die Wege zum Heil zu wandeln suchen? Sollte nicht jedem der Ausspruch des höchsten Richters mehr gelten und höher stehen als der Beifall der oberen Zehntausend und die Anerkennung einer aufgeblähten Intelligenz, die im Grunde nichts als die eigene Werthschätzung im Auge hat? Was nützte Frankreich die Wiederaufrichtung der Monarchie, wenn sie nichts Anderes als ein mit republikanischen Institutionen umgebenes Königthum bedeutete? Was die aus dem Schutte ausgegrabene Lüge des juste Millieu? Was die Erneuerung der equilibristischen Kunststücke Louis Philipp's? Was ein Fürst, der vorkommenden Falles die Lilien im Wappen eigenhändig vom Kutschenschlag wegkratzte? Louis Philipp war ein Bürgerkönig wie es einen Schützen-, Zigeuner-, Bettler- oder Bohnenkönig gibt, ein König ad hoc, der Vorsteher einer Zunft, die aus Verlegenheit, wie sie sich constituiren sollte, ein Scheinkönigthum improvisirte. Soll Frankreich sich wieder finden, Glück und Segen, Ehre und Ansehen vor der Welt wiederkehren, dann fort mit der letzten phrygischen Mütze, fort mit dem revolutionären Trödel, fort mit dem öden Singsang zur Verherrlichung der nationellen Erniedrigung, und Moral und Gottesfurcht in's Land hinein! Blutvergiftung ist schwer heilbar und wir wissen, dass die Pyaemie Frankreichs reissende Fortschritte gemacht hat. Die Spuren derselben zeigen sich dort, wo man sie am wenigsten vermuthen sollte und wir sehen die Enkel der ehrwürdigsten Geschlechter um die Gunst der Prinzen aus dem Hause Orleans buhlen. Was hat aber Frankreich von dem Urenkel Egalité's und dem Enkel Louis Philipps zu erwarten? Hat der Graf von Paris ein Regierungsprogramm veröffentlicht? Hat er die Nation versichert, in die Fussstapfen des Grafen von Chambord treten zu wollen? Es ist ein beredtes Schweigen, das dieser Prinz beobachtet, ein Schweigen der Vorsicht, aber nicht der Tapferkeit. Und wer und was ist der Graf von Paris? — Ein tadelloser Edelmann. Wir geben das zu, aber nicht ein berechtigter Erbe, auch nicht der Erbe, den der Graf von Chambord in Aussicht genommen, nicht der Erbe, der dem Reichsgrundgesetze Frankreichs entspricht, ein Mann, der nur vermittelst eines Rechtsbruches auf den Thron gelangen könnte. Will der ehrwürdige Adel und die hohe Geistlichkeit Frankreichs mit einem Taschenspieler-Kunststück beginnen, um mit einem glänzenden Fiasco zu enden? Wo ist die edle Kühnheit des „Univers“, wo der Geradsinn des „Monde“ hingekommen? Meinen sie wirklich, dass ein Name die Sache aufwiegt? Dass der Zauber des Wortes „Monarchie“ den Mangel an monarchischer Gesinnung oder das Fehlen an monarchischen Einrichtungen zu ersetzen vermöge? Unserer Ansicht nach hat Frankreich nur von dem rechten König und der wahren Monarchie seine Wiederaufstehung zu hoffen.

Gloggnitz. *Dr. G. E. Haas.*

Neue Erscheinungen der ornithologischen Literatur.

Dr. A. B. Meyer. **Abbildungen von Vogelskeletten.** Herausgegeben mit Unterstützung der General-Direction der königlichen Sammlungen für Kunst und Wissenschaft in Dresden. VIII. und IX. Lieferung. Dresden, gr. 4, 1885.

Nur wenige Jahrzehnte sind verflossen, seit der Werth des osteologischen Studiums für die Ornithologie allgemein anerkannt worden ist. Von vereinzelten Ausnahmen abgesehen, war früher die Ansicht verbreitet, die Skelettbildung der Vögel sei zu gleichförmig, um so wichtige Anhaltspunkte für die Systematik zu liefern, wie dies bei anderen Thierklassen der Fall ist.

Erst das bahnbrechende Werk von Alphonse Milne Edwards vermochte das Gegentheil allgemein überzeugend nachzuweisen. Seither ist auf diesem Gebiete vieles Verdienstliche geleistet worden. Es mögen beispielsweise Eytons Osteologia Avium und die Arbeiten von Garrot und Forbes erwähnt werden.

Im Laufe der letzten Jahre ist nun das grosse Werk unternommen worden, das den Gegenstand dieser Zeilen bildet. Der Verfasser Dr. A. B. Meyer, als ausgezeichneter Ornithologe rühmlich bekannt, ist durch die reichen Sammlungen, welche er auf seinen Reisen nach Celebes und Neu-Guinea angelegt, wie durch seine Stellung als Director des zoologischen Museums zu Dresden in der Lage das reichste und seltenste Material zu bieten. In der That enthalten die bisher erschienenen Lieferungen eine Fülle von wichtigen und werthvollen Bereicherungen auf osteologischem Gebiete.

Jede dieser Lieferungen bringt eine Anzahl von Tafeln in ganz ausgezeichneter photographischer Ausführung, sowie den entsprechenden Text mit genauen Angaben über die Fundorte der Exemplare, mit Messungen und Bemerkungen über osteologische Eigenthümlichkeiten. Es ist sehr erfreulich, dass die General-Direction der königlichen Sammlungen für Kunst und Wissenschaft in Dresden das schöne Werk durch seine Unterstützung gefördert hat. Die zuletzt erschienenen Lieferungen VIII und IX schliessen sich ihren Vorgängern würdig an. Sie enthalten die Darstellungen von: Sula leuco gastra, Sterna Bergii, Ardea purpurea, Aramides cayennensis, Cariama cristata, Psophia crepitans, Uranornis rubra, Tachyphonus coronatus, Schlegelia respublica, Gymnorlina heuconota, Pomatorhinus Geoffroyi, Eurystomus afer, Macruropsar magnus, Cissa thalassina, Rhectes decipiens, Rhectes holerythrus, Chasmorhynchus nudicollis, Merops angolensis, Criniger simplex, Rollulus roulroul, Menura superba, Pteroglossus Wiedii, Tockus fasciatus, Ketupa javanensis, Columba livia.

Dieses Werk wird den Fortschritt der Osteologie mächtig fördern und daher jedem Ornithologen willkommen sein.

* * *

Zeitschrift für die gesammte Ornithologie herausgegeben von Dr. Julius v. Madarász, Budapest. 8⁰. Diese Zeitschrift erscheint seit dem Jahre 1884 unter der Redaction, Dr. J. v. Madarász, Custos am ungarischen National-Museum in vierteljährigen Heften. Der reiche und gediegene Inhalt derselben, zu welchem viele ausgezeichnete Ornithologen des In- und Auslandes beitragen, haben dieser periodischen Schrift eine Stelle unter den hervorragendsten zoologischen Organen erworben. Werthvoll sind die vielen trefflich ausgeführten Tafeln. Das vor Kurzem erschienene zweite Heft des zweiten Jahrganges (1885) bringt folgenden Inhalt: J. Talsky die Raubvögel Mährens, Landois, „Ueber die Nahrung der im Münsterlande heimatenden Spechte", H. v. Berlepsch und H. v. Ihering „die Vögel der Umgegend von Taquara do Mundo novo Provinz Rio grande do sul, E. F. v. Homeyer „Der kaukasische Fliegenfänger (Muscicapa semitorquata nov. sp.), Ad. Walter „Briefliche Mittheilung", E. F. v. Homeyer „Literarische Mittheilungen", H. Schalow Literarische Berichte, an die Redaction eingegangene Schriften. Auf den dem Hefte beigegebenen sechs Tafeln sind dargestellt: Anas boschas, Var. di tinta (Tafel V), Pyrrhocoma ruficeps Strickl, M. und W. (Taf. VI), Spermophila superciliaris Pelz. (Taf. VII), Haplospiza unicolor Cab. (Taf. VIII, Picumnus Iheringi Berl. nov. sp. (Taf. IX, Fig. 1). P. Temminoki Lafr. (Taf. IX, Fig. 2), Muscicapa semitorquata Hom. nov. sp. (Taf. X.)

* * *

A. Monograph of the Hirundinidae or Family of Swallows by R. Bowdler Skarpe and Claude Wyatt London quart sotheran and Co.

Von diesem Werke, dessen baldiges Erscheinen bereits in Nr. 12 des Handweisers ddo. 15. Juni 1885 angezeigt wurde, ist nunmehr die erste Nummer ausgegeben worden. Sie enthält Text und Abbildung von folgenden Arten: Taf. I Hirundo semirufa, Taf. III H. leucosoma, Taf. V H. lucida, Taf. VII H. angolensis, Taf. IX Psalidó procne obscura. Zu Taf. X, Hirundo striolata ist noch kein Text beigegeben.

Wien. *A. v. Pelzeln.*

Länder- und Völkerkunde.

Arizona. Studien und Wahrnehmungen. Nach Vorträgen gehalten in Freundeskreisen von G. vom Rath, geh. Bergrath und Professor in Bonn. Heidelberg Carl Winter's Universitätsbuchhandlung 1885. 8⁰. M. 1.80 = fl. 1.—08.

Die Afrikanische Conferenz und der Congostaat, von C. A. Patzig (Hannover). Heidelberg, Carl Winter'sche Universitätsbuchhandlung. 1885. M. 2.— = fl. 1.20.

Noch vor kaum zwanzig Jahren waren Länder, wie Arizona, Neu-Mexico, Sonora u. s. w. wohl dem grössten Theile des europäischen Publikums vollständig fremd. Heute wo der Strom der mächtig und unaufhaltsam vordringenden weissen Ansiedler schon längst den Pacific-Ocean erreicht und seine Küsten auch theilweise schon besiedelt hat, wurden auch oberwähnte Staaten in den Ideenkreis des grösseren Publikums einbezogen, besonders jedoch seit der Eröffnung der grossartigen Pacific-Eisenbahnen, welche diese Staaten mit dem Süden der grossen nordamerikanischen Republik verbinden. Und eben weil jene Staaten, besonders Arizona, vor Kurzem erst zur Bedeutung gelangt, sind wir dem Verfasser des vor uns liegenden Werkes dankbar, dass er uns in geographischer Form, über Vergangenheit und Gegenwart dieses an und für sich interessanten Theiles des grossen nordamerikanischen Freistaates zu unterrichten sucht.

Nachdem uns der Verfasser einen kurzen Grundriss des geologischen Baues gegeben, verbreitet er sich im Allgemeinen und Speciellen über die hydrographischen Verhältnisse des Landes, welche äusserst interessant und lehrreich sind. Die grösste und wirkungsvollste Erosconsform der Erde zeigt sich hier im Grand Canon des Coloradostromes des merkwürdigen Wüstenstromes zu dessen Stromgebiet ganz Arizona zu zählen ist. Wir begleiten den Verfasser von der Entstehung des „rothen

Flusses“ (Colorado, von wegen seiner rothbraunen Fluthen so genannt), durch seine Wüstenwege, vorbei an Hochgebirgen, durch seine grandiosen Erosconsgebiete, die verschiedenartigen Canons, bis zu seiner in trostloser Gegend gelegenen Mündung im californischen Meerbusen. — Interessante Daten über Bergbau, welche für die hohe Bedeutung und grosse Zukunft des Landes sprechen, liefert uns der Verfasser, zugleich jedoch nachweisend, dass eben die Entdeckung des Metallreichthumes viel zu dem Ruine und Elend der rothen Bewohner des Landes beigetragen. Ueberhaupt sind seine Ausführungen und Beobachtungen über den Zustand und die Verhältnisse der dort lebenden Indianerstämme äusserst werthvoll und werfen grelle Streiflichter auf die Regierungsweise und das Verhalten des Nordamerikanischen Freistaates dem rothen Manne gegenüber. Mit Recht nennt unser Gewährsmann das Schicksal der nordamerkanischen Indianer eine der grossen Tragödien der Weltgeschichte, welches Schicksal unsere Theilnahme und Aufmerksamkeit vollauf verdient. Einst ein glückliches Volk von circa sechzehn Millionen sind sie heute auf kaum dreimalhunderttausend herabgesunken und auch diese minimale Zahl in die verschiedenartigsten „Reservationen“ eingepfercht ohne rechte Beschäftigung, Erwerb und Lebensunterhalt. Gejagt, gehetzt wie ein wildes Thier, verfolgt auf Tod und Leben von dem Aggregat weisser Einwanderer, welche sich den Namen „Amerikaner“ vindizieren, ist der rothe Mann leiblich und sittlich verkommen, der Nachkomme einer gesunden und widerstandsfähigen Raçe deren einziges Verbrechen es gewesen, dass sie dem Eindringen der Weissen mit wilder Tapferkeit, leider auch mit wenig Erfolg, widerstanden, zu Tode gehetzt und endlich dem Verderben überliefert wurden. Drei Dinge sind es vornehmlich welche die Kraft und Widerstandskraft des Indianers gebrochen: Brandy, der Trapper, Pelzjäger und das Gold. Ersterer vereint mit absichtlich eingeschleppten Infectionskrankheiten decimirte den nördlichen Theil des amerikanischen Continentes, was übriggeblieben, fiel dem Trapper und Prospecter anheim. Und so ist es gekommen, dass auch in Arizona, wo im 16., 17., 18. Jahrhundert der katholische Glaube segenbringend und erfolgreich verbreitet, die Stämme langsam und langsam der europäischen Cultur nähergebracht und die nacheinander mit den Vortheilen einer gesunden Lebensweise bekannt gemacht, sie zu Menschen erzogen hat, heute einige tausend Indianer, Ueberreste einstiger stolzen Stämme, kümmerlich in ihren respectiven Reservationen leben und um Branntwein bettelnd tagtäglich die kaum zu classificirende Vorgehungsart einer Regierung und eines Volkes laut beweisen. In ganz Amerika scheint, mit wenig Ausnahme, die Ansicht vorherrschend zu sein, dass: „The red man has to yceld to his destiny“ und es scheint sich (trotz neuerer Annahme, dass die Indianer sich wieder vermehren) ihre eigene Vorhersagung zu erfüllen: Wir enteilen schnell zu den Schatten unserer Väter, dorthin, gegen Sonnenuntergang.“

Patzig's „Die Congoconferenz und der Congostaat“ gibt uns ein vollständig klares Bild der Verhältnisse am Congobecken, unterrichtet uns über die Besitzverhältnisse der verschiedenen Staaten und erzählt das Zustandekommen und den Verlauf der „Afrikanischen Conferenz“ und zugleich auch den Verlauf der Verhandlungen. Interessant sind seine Ausführen über Portugals Ansprüche und die Gruppirungen der Mächte auf dieser Conferenz. Es liessen sich nämlich deutlich zwei Strömungen unterscheiden, eine fortschrittlich-liberale und eine conservative. Letztere durch Russland und der Türkei vertreten, erstere allen andern europäischen Staaten unter der Führung der nordamerikanischen Republik angehörig. Die als Anhang beigegebenen Actenstücke und Protokollauszüge sind vom völkerrechtlichen Standpunkte aus bemerkenswerth.

Budapest. *Dr. B. Schwicker.*

Musik.

Choralschule. Ein Handbuch zur Erlernung des Choralgesanges. Bearbeitet von P. Ambrosius Kienle, Benediktiner von Emaus der Beuroner Congregation. Freiburg im Br. Herder's Verlagshandlung. 1884. M. 2.— = fl. 1.20.

Wer hat nicht schon gehört von den weihevollen, tiefergreifenden Gesängen der Benedictiner Mönche in Benron, Maredsons und Emaus. Das „hohepriesterliche Gebet der Kirche“, ihre „Hofsprache“ feiert dort alltäglich neue Triumphe. Wer soll uns aber jenen Sang des Himmels lehren, wer das mit 7 Siegeln verschlossene Buch des gregorianischen Chorales öffnen? Einer jener Männer, deren ganzes Leben in dem „ora et labora“ ihres heil. Vaters verfliesst, hat es unternommen, im oben angekündigten Buche uns Fingerzeige zu geben, uns Lehrer und Führer und Wegweiser zu sein auf diesen dunklen unbekannten Pfaden. Kienle's Chorallehre zerfällt in logischer Eintheilung in „Singschule“, „Choraltheorie, Tonart und Rhythmus“ und in die „Formenlehre“. Ein Anhang enthält das Wichtigste über Geschichte des Chorals, Charakteristik der Choraltonarten, Choral in ästhetischer Beziehung und über mittelalterliche Choral-Melodie. Wir finden in dem Buche eine Fülle kostbarer Andeutungen und Winke. Wir gebrauchen mit Bedacht diese Ausdrücke, denn Niemand möge sich einbilden, an der Hand dieses „Chorolbuches“ allein ein vollkommener Choralsänger zu werden. Fides ex auditu! Der Choral muss mustergiltig gehört und durch Hören gelernt werden, alles andere ist nur Nothbehelf oder Leitfaden. Den Lehrer ersetzt auch dieses ausgezeichnete Buch nie und nimmer. Einen Wunsch möge uns der hochwürdige Herr Verfasser nicht verargen: wir hätten eine grössere Rücksichtnahme auf die officiellen Choralbücher gewünscht, das Buch wäre dadurch eminent praktisch geworden. Die von ihm beliebte und nach seinem Systeme nothwendige Gruppirung und Notation der Melodien hat bei flüchtigem Durchsehen selbst einen so feinen Kenner wie Dr. Witt verleitet, das gegebene für Pothier'schen Choral zu halten, während eine ziemlich grosse Anzahl Beispiele den officiellen Choralbüchern entnommen ist. Wir wünschen das Buch auf dem Studirtische eines jeden Geistlichen und eines jeden Kirchenmusikfreundes.

Wien. *J. C. Heidenreich.*

* * *

Die Verlagshandlung R. Oppenheim in Berlin lässt soeben eine neue (dritte) Stereotyp-Ausgabe des von Mende begründeten, von Reissmann vollendeten **Musikalischen Conversations-Lexikons** (12 Bde. in 142 Lief. à 50 Pf.), wie auch das von Reissmann herausgegebenen **Handlexikons der Tonkunst** (in 18 Lief. à 50 Pf.) erscheinen. Das letztere, welches eine Art Auszug aus dem ersteren sein soll, hat es auf ein grösseres Publikum abgesehen, und lässt demgemäss insbesondere dem rein historischen Materiale eine

weit sparsamere Behandlung angedeihen, als jenes. Das grosse Conversations-Lexicon hingegen wird seinen Ruf auf dem gesammten Gebiete des musikalischen Wissens die reichhaltigste Quelle der Belehrung zu sein, wohl noch längere Zeit behaupten. Mit seiner Reichhaltigkeit stimmt jedoch leider nicht immer auch die Genauigkeit und Verlässlichkeit. Dieses gilt namentlich mehrfach von jenen Artikeln, die in das Gebiet der Kirchenmusik, Liturgik u. dgl. einschlagen. Da wird entweder schlechthin der protestantisch-dogmatische Standpunkt vertreten, als ob es einen abweichenden katholischen gar nicht geben könne, oder aber es wird mit echt Berliner ignorantia docta ein ganz abenteuerliches Zeug zusammengeschrieben. Ein Beispiel letzterer Art ist schon in der einen uns zugekommenen Probelieferung in dem Artikel „Agnus Dei“ wieder enthalten. Bei der immensen Bedeutung, welche gerade das katholische Kirchenthum für die Entwicklung der Musik überhaupt besitzt, wäre es doch wohl nicht gar zu viel verlangt, wenn man meinen würde, die speculative Verlagshandlung sollte, im Interesse der Verbesserung ihres Werkes auch nach dieser Seite hin, der grossen Schaar der Mitarbeiter an demselben auch einen in der katholischen Liturgik und Kirchenmusik sachverständigen Fachmann beigesellen, oder doch wenigstens durch Benützung besserer Quellwerke es dahin zu bringen trachten, dass in einer solchen musikalischen Universal-Encyclopädie specifisch Katholisches auch katholisch, d. i. objectiv und sachgemäss zur Darstellung gelange. Damit würde diese Encyclopädie sich dann von all' den zahlreichen anderen, die bisher auf protestantischem Territorium erschienen sind, einmal rühmlich unterscheiden, und wir von unserem Standpunkte aus würden dann auch mehr Ursache haben, uns für dieselbe besonders zu erwärmen.

Leitmeritz. *Dr. V. Luksch.*

Aphorismen aus den Werken Lacordaire's.

Von *H. Faigl.*

Henri Dominique Lacordaire war einer der besten Redner, die jemals die Kanzel bestiegen haben. Nicht nur die Jugend lauschte entzückt seinem lebendigen, kühnen Worte, er verstand es auch, den Denker und Gelehrten durch die Macht seiner gewaltigen Rede heranzuziehen und zu fesseln. Der Ton liebevoller Menschlichkeit eroberte ihm die Herzen, der Schwung seines poesievollen Vortrages begeisterte die Seelen. Wenn wir seine „Conferences“ lesen, begreifen wir den Enthusiasmus seiner Zeitgenossen, welche das Glück hatten, ihn zu hören.

Lacordaire, im Jahre 1802 zu Recey-sur-Ource in der Côte d'Or geboren, war lediglich aus Beruf Prediger geworden. So wenig er gezögert hatte, diesen zu erfüllen, so fern war es ihm auch, seine Ueberzeugung zu unterdrücken oder zu verdecken, ohne abzuwägen, welche Folgen es für ihn nach sich ziehen konnte. Er war in der Offenbarung seiner Meinung aufrichtig wie ein Kind, und diese Offenheit mag es nicht zum geringsten Theile gewesen sein, was ihm die Gunst des Volkes erwarb. Man darf wohl annehmen, dass es nicht die äussere Form der Rede allein gewesen ist, was dem Prediger Zuhörer zuführte und ihm ihre Sympathien errang. Aber er verstand auch die Kunst, den schönen und tiefen Gedanken auch mit schönen Worten zu umkleiden, wie Wenige. Wie die Wahrheit, so begehrt auch das Schöne fortzuleben. Es ist nur natürlich, dass man nach dem Tode (1861) des beliebten und berühmten Kanzelredners seine Worte wenigstens zu lesen begehrte, nachdem der beredte Mund verstummt war. Diesem Wunsche wurde durch mehrere Gesammtausgaben der Werke Lacordaire's Rechnung getragen. Die Verleger P o u s s i e l g u e F r è r e s in Paris haben unter der Leitung C h o c a r n e 's die Ausgabe eines Auszugs unter dem Titel „Pensées choisies“ in compendiöser Form veranstaltet, dessen deutsche Uebersetzung uns nun in der ersten Hälfte vorliegt.*)

Sei es uns gestattet, aus der grossen Menge der aphoristisch gegebenen Sätze einige herauszugreifen und dem Urtheile zu unterwerfen. Wir beginnen mit dem ersten:

„Wo ist die Seele, sei sie auch noch so allumfassend, die sich nicht traurig und niedergeschlagen bei diesem so kurzen Wörtchen „Gott“ aufgehalten hätte?“

Wenn wir in Rücksicht darauf, dass der Satz ja aus dem Zusammenhange herausgerissen ist, das „traurig und niedergeschlagen“ weglassen, wie bekannt klingt da der Ausspruch! Bedürfte der noch einer direct persönlichen Zusatzfrage?

Weiter! „Gott ist unsere Zukunft oder wir haben keine; entweder treten wir in sein Leben ein oder wir verfallen dem Tode.“ — Wer wollte das in Hinsicht auf den Fortbestand der Seele leugnen?

Es wäre passend gewesen, den viel weiter unten stehenden Satz hier anzuschliessen: „Wer es dazu bringt, Gott zu erkennen und ihn zu lieben, dem bleibt nichts zu wünschen, noch zu bedauern übrig.“

Kann man das Geistesleben des Menschen umfassender charakterisiren als im Folgenden?

„Plato behauptet, Cicero zweifelt, Epikur leugnet: der menschliche Geist vertheilt sich fortwährend in diese drei Zonen des Gedankens.“ — Was das Gewissen ist?

Das Gewissen ist die Vernunft, begeistert durch die Liebe.“ — Fürwahr, wenn auch keine genaue Definition, doch eine schöne Erklärung!

Ueber dem Wissen steht das Wollen, denn: „Die Wissenschaft ist eine Macht des Geistes; doch gibt es im Menschen eine noch grössere Macht — die des Willens“ — und weiter unten:

„Ich will“ ist wohl das seltenste Wort in der Welt, obgleich es am häufigsten ausgesprochen wird. — So war Cäsar.“ —

„Ohne die Freiheit (freier Wille) wäre die Welt nur ein Mechanismus.“ — Ist es nicht so?

Zum vielbestrittenen Worte Moral:

„Der freie Wille, die Liebe und die Verantwortlichkeit mit einander verbunden, machen gemeinschaftlich die moralische Ordnung aus.“

Etwas sonderbar klingt wohl eine Lehre wie diese:

„Das Beste, was wir thun können, wenn uns ein grosser Unglücksschlag trifft, ist, uns in demselben Masse aufzurichten, in welchem wir niedergeschlagen sind.“

Wer das nur auch so könnte! Doch dürfen wir dieses Recept ohne Gebrauchsanweisung ausserhalb des Contextes nicht kurzweg verwerfen.

---

*) Ausgewählte Gedanken zon P. Lacordaire, Mitglied des Prediger-Ordens, aus seinen Werken gesammelt und unter der Leitung des P. Fr. B. Chocarne herausgegeben, nach dem Französischen übersetzt von Emma Zulehner Edle von Rheinwart. Brünn, Druck nnd Verlag d. Bened. Buchdruckerei, 1885. 16. Bd. I. 366 S. 60 kr.

Tröstlicher klingt gewiss:

„Alles arbeitet, alles leidet, alles seufzt hienieden. — Ein Jeder beneidet die Stellung und das Glück seines Nachbars, weil er sie nur dem Anscheine nach kennt, während er in das Elend seiner eigenen Lage eingedrungen ist.“ — Wer das beherzigt, hat auch die stärkere Seite seines wirklichen oder eingebildeten Unglücks überwunden.

Den Dualismus, den Streit des Guten und Bösen in der menschlichen Natur entscheidet Lacordaire wahrlich nicht zu unsern Gunsten:

„Das Böse kostet uns keine Mühe; um es zu thun, brauchen wir uns nur gehen zu lassen.“

Das mag zwar sehr pessimistisch klingen, und zur Ehre des Menschengeschlechts ist zu erwarten, dass in diesem Spiegel keiner auf den ersten Blick sein eigenes Bild erkennen will. Aber das ist eine gar alte Wahrheit, die schon den Griechen in vorchristlicher Zeit geläufig war und von Hesiod ausgesprochen wurde: Vor die Tugend haben die Götter den Schweiss gesetzt. Was Lacordaire also ausdrückt:

„Alles Gute kostet uns eine lange Lehre; selbst nachdem es uns zur Gewohnheit geworden ist, vollbringen wir es fast nie ohne Mühe.“

Mit diesem Satze wollen wir schliessen, und hoffen, in dem Wenigen gezeigt zu haben, dass die „Ausgewählten Gedanken“ in einer Form gegeben sind, die sich Niemand aufdrängt und in einer Sprache, die Jedermann verständlich ist. Was die Ueberzetzung als solche anbelangt, so lässt sich darüber wenig mehr sagen, als dass sie sich fast zu wörtlich an das Original anlehnt. Etwas mehr Freiheit hätte im Interesse der deutschen Sprache nicht schaden können.

Encyklopädie.

Deutsche Encyklopädie. Leipzig, Fr. Wilh. Grunow. 3. Heft. 1885. 36 kr. — Das dritte Heft lässt den Plan des neuen Werkes noch deutlicher hervortreten als die beiden ersten. Es bringt eine sehr grosse Fülle einzelner kurzgefasster werthvoller historischer, biographischer, archäologischer, geographischer, naturwissenschaftlicher und technischer Notizen mit Quellenangaben und unter ganz besonderer Berücksichtigung der Spracherklärung, Sprachvergleichung und Etymologie. Es bringt daneben aber auch einen grossen Uebersichtsartikel Afrika von C. G. Büttner, welcher längere Zeit in diesem Welttheile gelebt und sich durch seine geographischen Artikel in Fachschriften bekannt gemacht hat. Der Artikel in seiner Form äusserst knapp gehalten, gibt einen guten Ueberblick über die Verhältnisse des schwarzen Erdtheiles und seiner Bewohner, welche jetzt so sehr in den Vordergrund des allgemeinen Interesses gestellt sind. Ergänzt wird dieser Artikel durch den über die Afrikanischen Sprachen von dem Ethnographen Uhle (Dresd. Ethnogr. Museum) und den über die afrikanischen Gesellschaften von W. Ermann. Ein zweiter grösserer geographischer Artikel von Dr. O. Hahn ist dem jetzt als Gebiet des Zusammenstosses der Interessen zweier Weltmächte vielerwähnte Afghanistan gewidmet und gibt nebst einer knappgefassten, auf amtlichen Daten beruhenden Darlegung der Geschichte des berühmten Grenzstreites zugleich eine Karte, auf welcher die sämmtlichen interessirenden Punkte angegeben sind. Den grossen geographischen Artikeln reiht sich der Artikel über Affen an, der in wissenschaftlicher Weise alles dem Laien Wissenswerthe über dieses Thema herbeibringt, wie das von Dr. Bolau, den rühmlichst bekannten Director des zoologischen Gartens in Hamburg, nicht anders zu erwarten ist.

Den Schluss des Heftes bildet der Anfang eines Cyklus von Artikeln über Agrarpolitik, welcher wegen seiner grossen Vollständigkeit und Vielseitigkeit und weil er sich hoch über eine dürftige Schablone-Arbeit erhebt, das Interesse weiter Kreise erregen wird. Von Albrecht Thär in Giessen ist der erste einleitende Theil und die Agrarpolitik des Alterthums geschrieben. Der dritte Theil Agrarpolitik des Mittelalters ist eine werthvolle Special-Studie des Historikers Dr. Lamprecht in Bonn.

Die Archäologie ist wieder durch eine der ersten Autoritäten Prof. Westphal und durch den Assyriologen Fritz Hommel in München vertreten, die Rechtswissenschaft durch Prof. Cosack, die Heraldik und Verwandtes (Adler und Adlerorden) durch Prof. Hildebrandt, die Marine durch Admiral Werner. Naturwissenschaftliche Beiträge finden sich neben der Bolau'schen Arbeit noch von Prof. H. Ludwig in Giessen, Dr. Schröder an der Sternwarte in Hamburg, Prof. Weis und anderen Specialisten.

Kleine Mittheilungen.

(Für Theologen.) Von P. Weninger gelangen in wenigen Tagen „Missions-Predigten auf allen Kanzeln während des Kirchenjahres zu verwenden“ zur Ausgabe. Verleger Fr. Kirchheim in Mainz. Diese Missions-Predigten bilden den VIII. Band von dessen „sämmtlichen Predigten“ und sind ausgearbeite Kanzelvorträge, während die früher erschienenen Bände der Predigt-Sammlung P. Weninger's nur praktische Predigten enthalten. (fl. 3.) — Werner's katholischer Missions-Atlas ist bereits in zweiter Auflage erschienen. Derselbe enthält 19 Karten in Farbendruck, von denen 3 Doppelblätter, mit 36 Seiten begleitendem Text und 3 Tabellen. Herder, Freiburg. (fl. 2.40, geb. fl. 3.) Von dem grossen Werke „Regesta Pontificum Romanorum ed. Jaffé“ ist nun der I. Bd. complet. Leipzig. Veit & Comp. (fl. 30.) — Professor Carl Zetter hat bei „Styria“ in Graz eine Geschichte der göttlichen Offenbarung des alten Bundes verlegt, welche für den Gebrauch an Untergymnasien bestimmt ist. Zehn Ordinariate haben dieses Buch bereits approbirt. Der Verfasser hat 20 Dienstjahre hinter sich, während welcher Zeit er genugsam Gelegenheit hatte, die Jugend zu studiren, um beurtheilen zu können, in welcher Weise sich dieses Thema für das jugendliche Gemüth verarbeiten lasse. Oswald's Werk „Die Lehre von der Heiligung, das ist Gnade, Rechtfertigung, Gnadenwahl im Sinne des katholischen Dogmas“ hat bereits die dritte Auflage erlebt. Paderborn, Schöningh (fl. 1.80.) — In demselben Verlage hat A. Tappehorn eine Broschüre veröffentlicht, welche den Titel trägt „Ausserbiblische Nachrichten oder die Apokryphen über die Geburt, Kindheit und das Lebensende Jesu und Mariä“. (60 kr.)

(Für Literaturfreunde.) Eine schnurrige, aber interessante Novität wird von dem Verleger Konegen in Wien angekündigt: „Deutsche Puppenspiele“. Herausgegeben von Kralik und Winter. In diesem Bande werden die Producte des letzten noch herumziehenden Puppenspielers geboten, welche, da der vagirende Kasperldirector des Schreibens unkundig war, von einem Stenographen getreu zu Papier gebracht wurden. Alle die in diesem Bande enthaltenen Stücke sind Originale und haben sich nur durch mündliche Tradition von Vater auf Sohn fortererbt. Die drollige Kasperlperiode erhält mit dieser Publication seinen Nekrolog. — Bei Breitkopf & Härtel, Leipzig, sind soeben „Entwürfe, Gedanken und Fragmente von Richard Wagner“ erschienen, welche aus den nachgelassenen Papieren zusammengestellt wurden. Diese Aufzeichnungen werden vielfach Interesse erwecken, zudem dieselben die Entstehung seiner Hauptschriften „Kunst und Revolution“, „Kunstwerk der Zukunft“ und „Oper und Drama“ in kurzen kräftigen Federstrichen markiren. In diesem Bande soll auch der letzte Aufsatz Wagner's „Ueber das Weibliche im Menschlichen“ enthalten sein, welchen Wagner zwei Tage vor seinem Tode in Venedig begonnen hatte, aber nicht mehr vollenden sollte. — Im gleichen Verlage publicirt Felix Dahn einen historischen Roman unter dem Titel „Gelimer“. Derselbe soll laut Ausspruch des Verlegers dessen „Kampf um Rom“ vollkommen ebenbürtig sein. Wir danken für diese Mittheilung und haben darauf nur zu bemerken, dass die gehässige, katholikenfeindliche Färbung des Buches „Kampf um Rom“ bei uns noch in sehr gutem Andenken

steht. — Ferd. Schöningh in Paderborn hat vor einigen Tagen den 3. Band der gesammelten Werke von Freiin v. Droste Hülshoff versandt. Dieser Band, welcher die kleineren Dichtungen, die theils von der Dichterin selbst, theils nach ihrem Tode von Verwandten veröffentlicht wurden, umfasst, ist mit Einleitung und Anmerkungen von dem bekannten P. Wilhelm Kreiten versehen. (fl. 2.70.) — Ossip Schubin hat einen Roman unter dem Titel „Gloria victis" geschrieben, der bei Paetel in Berlin verlegt wird, drei Bände umfasst und fl. 6 kostet.

(Für Kunstfreunde.) Ein sehr schönes und höchst interessantes Werk hat soeben die Presse verlassen. Dasselbe betitelt sich: „Kunstgeschichte des Mittelalters" und hat Dr. Franz Reber zum Verfasser. Ueber den Text können wir uns heute noch kein Urtheil erlauben, aber die illustrative Ausstattung ist eine vorzügliche und musterhafte zu nennen. Die darin enthaltenen zahlreichen Abbildungen sind mit wenigen Ausnahmen nach völlig neuen directen Aufnahmen hergestellt. Leipzig, Weigel fl. 9.60. Die Genossenschaft der bildenden Künstler Wien's hat die Herausgabe eines Albums in Bild und Schrift veranlasst, welches bei Lechner, Wien, verlegt wird. Der graphische Theil des Albums besteht aus 12 Radirungen, der literarische aus autographischen Beiträgen von 12 Schriftstellern Oesterreichs. Unter den Malern finden wir Defregger, Fröschl, Pausinger, unter den Schriftstellern Anzengruber, Baumbach, Schlögl, Bauernfeld, Hamerling, Rosegger vertreten, (fl. 20.) — Zur Kenntniss und Würdigung der mittelalterlichen Altäre Deutschlands. Ein Beitrag zur Geschichte der vaterländischen Kunst von E. F. A. Münzenberger. Das ist der Titel des neuesten Verlagsartikels der katholischen Firma „A. Foesser" in Frankfurt a. M. Dieses Prachtwerk soll zunächst den Versuch einer kurzen Geschichte des mittelalterlichen Altarbaues in Deutschland bilden, von dem Auftreten der ersten Altarbauten an bis zur Zeit, da die letzten Traditionen der mittelalterlichen Altarbaukunst in der zur Herrschaft gelangten Renaissance verklingen.

(Für Historiker.) Die Memoiren des Generals U. S. Grant erscheinen demnächst in autorisirter, deutscher Ausgabe. Dieses Werk wird 2 Bände umfassen und ist mit Stahlstichen, Faksimiles und Plänen geschmückt. Die Autobiographie des berühmten amerikanischen Präsidenten erscheint im Verlage von Brockhaus in Leipzig. Von der amerikanischen Ausgabe des Originals, welche gleichzeitig mit der deutschen versendet wird, sollen bereits 300.000 Exemplare bestellt worden sein. Dieser I. Band schildert die Jugendgeschichte Grant's und die Kämpfe während des amerikanischen Bürgerkrieges. Von Dr A. Güldenpfennig's Geschichte des oströmischen Reiches unter den Kaisern Arcadius und Theodosius erscheint in wenigen Wochen der II. Band (fl. 6.) Nr. 5/6 der von G. Droysen herausgegebenen „Materialien zur neueren Geschichte" gelangen ebenfalls in diesem Monate noch zur Versendung. Den Inhalt bildet eine Quellenschrift zur Geschichte des 30jährigen Krieges; Thomas Carve's Itinerarium. Sucher hat soeben eine Geschichtskarte der österr.-ungar. Monarchie bei Hölder in Wien verlegt. Dieselbe ist chronologisch-synchronistisch dargestellt und kostet 90 kr. Unter dem Titel „Der österreichische Feldmarschall Fürst Windischgrätz" wurde bei Wilhelmi in Berlin eine Lebens-Skizze edirt, welche nach authentischen Quellen verfasst, in objectiver Weise das Leben und Wirken dieses Feldherrn veranschaulicht. (fl. 3.)

(Für Ethnographen.) Dr. Wilh. Schneider's Werk „Die Naturvölker, Missverständnisse, Missdeutungen und Misshandlungen", worüber wir früher bereits Mittheilung machten, liegt nun im I. Bande vor. Der Inhalt präcisirt sich in zwei Abtheilungen, nämlich: Die Stellung der Naturvölker in der neueren Ethnographie im Allgemeinen. Der Naturmensch nicht Idealmensch. 1. Die angeblichen Vorzüge des Naturmenschen; 2. Verirrungen und Laster des Naturmenschen. Dieser Band ist nicht sehr umfangreich (310 S.), doch welche Fülle von Stoff bewältigt darin der Verfasser! Anthropologie und Psychologie. Religions- und Sprachwissenschaft, Kultur und Urgeschichte, pädagogische und religionswissenschaftliche Fragen zieht Schneider in den Kreis seiner Abhandlungen und die ausserordentlich vielen Quellenwerke, die er citirt, zeigen von einer grossartigen Belesenheit. (Schöningh, Paderborn, fl. 2.40.) Unter dem Titel: „Das Türkenvolk" hat Vambery ein umfangreiches Werk verfasst. Dasselbe wurde bei Brockhaus verlegt. (fl. 10.20). Das Prachtwerk R. Cronau's „Von Wunderland zu Wunderland", Landschafts- und Lebensbilder aus den Staaten und Territorien der Union, 25 Lichtdruckbilder mit Erläuterungen in Poesie und Prosa von Bodenstedt, Longfellow, Schlagintweit, Bret Hart liegt mit der fünften Lieferung zunächst abgeschlossen vor. Die Bilder sind in Bezug auf künstlerische und technische Leistung als höchst gelungen zu bezeichnen. Mit der soeben erschienenen 30. Lieferung von Schweiger-Lerchenfeld's „Afrika" ist das Werk nun vollständig. Am 1. December d. J. gelangt die erste Lieferung des grossen Werkes zur Ausgabe: „Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild". Auf Anregung und unter Mitwirkung Sr. kaiserl. Hoheit des Kronprinzen Erzherzog Rudolf. Ein grossartiges, gemeinfassliches, auf dem heutigen Stande der Forschung beruhendes Werk, in welchem ein Gesammtbild der österreichisch-ungarischen Monarchie und aller dieselbe bewohnenden Völker gegeben wird. Als Mit-Verfasser heben wir hervor die Herren: Arneth, Hofrath Becker, K. Weiss, Hanslik, Falke, Nordmann, Wurmbrand, Neumann-Spallart, Schlögl, Zeissberg, Dr. Weissenhofer, Hunfalvy etc. Das ganze Werk ist auf 14 bis 15 Bände von je 30 Bogen berechnet und erscheint in deutscher und ungarischer Sprache zugleich. Die deutsche Ausgabe redigirt Weilen, die ungarische Jókai. Die Illustrationen bestehen aus Holzschnitten. Preis pro Lieferung 30 kr.

A. H—l.

Neuigkeiten des deutschen Buchhandels.

Bibliographie. Literaturgeschichte. Sammelwerke.

Baumgart, Dr. Max, Grundsätze u. Bedingungen zur Erlangung der Doctorwürde bei allen Facultäten der Universitäten des deutschen Reiches. 2. Aufl. gr. 8. (XVI, 316 S.) Berlin, v. Decker. 3.—, 1.80.

Geiger, Prof. Ludw., Firlifimini und andere Curiosa. Hrsg. v. L. G. 8. (V, 168 S.) Berlin, Oppenheim. 4.—, 2.40.

Gietmann, Gerh., S. J., die Göttliche Komödie u. ihr Dichter Dante Alighieri. 1. Hälfte. gr. 8. (III. 152 S.) Freiburg i. Br., Herder. 2.—, 1.20.

Geschichte der Wissenschaften in Deutschland. Neuere Zeit. 20. Bd. gr. 8. München, Oldenbourg. 14.—, 8.40.
Inhalt: Geschichte der deutschen Historiographie seit dem Auftreten des Humanismus. Von Dr. Frz. X. v. Wegele. (X.. 1093 S.)

Westermann's illustr. deutsche Monatshefte f. das gesammte geistige Leben d. Gegenwart. Red.: Dr. Adf. Glaser. 30. Jahrg. October 1885 bis Sept. 1886. 12 Hefte. (à 8—9 Bg.) Lex.-8. Braunschweig, Westermann. Vierteljährlich 4.—, 2.40.

Katholische Theologie.

Brandes, P. Karl, O. S. B., der heil. Meinrad u. die Wallfahrt v. Einsiedeln. 3. Aufl. 16. (159 S.) Einsiedeln, Benziger. cart. 1.20, —.72.

Elsener, P. H. O. Cap., Regel-Büchlein für d. in der Welt lebenden Mitglieder d. dritten Ordens. 7. Aufl. 24. (636 S.) Einsiedeln, Benziger. 1.20, —.72.

Felten, Wilh., die Bulle Ne pretereat u. die Reconciliations-Verhandlungen Ludwigs d. Bayers mit d. Papste Johann XXII. 1. Th. gr. 8. (IX, 79 S.) Trier, Paulinus-Druck. 1.20, —.72.

Fricken, Past. Frz. Ad., geistl. Pilgerstab für das Alter. 16. (424 S. m. Farbentitel u. 1 Stblst.) Köln, Bachem. 1.20, —.72.

Heinrich, Prof. Dr. J. B., dogmatische Theologie. 4. Bd. 2. Aufl. gr. 8. (VIII, 640 S.) Mainz, Kirchheim. 8.60, 5.16.

Hüsing, Theodr., Lebensbild eines Priesters der neueren Zeit (des Pfarrers Grafen von Galen in Lembeck). 8. (128 S.) Warendorf, Schnell. 1.—, —.60.

Pèlerin, le petit, de Notre-Dame- des Ermites, contenant une instruction sur le pèlerinage et un recueil de prières à l'usage des serviteurs de Marie. Revu et corrigé par le Chanoine Schneuwly. Orné de gravures. 16. (190 S. m. 1 Chromolith.) Einsiedeln, Benziger. geb. m. Goldsch. 1.—, —.60.

Real-Encyclopädie der christlichen Alterthümer. 12—14. Lfg. Lex.-8. (2. Bd. S. 385—672.) Freiburg i/B., Herder. 1.80, 1.08.

Rütter. Pfr. Arnold, die Pflanzenwelt im Dienste d. Kirche, f. Geistliche u. Laien. Mit 68 Abbildgn. gr. 8. (VIII, 152 S.) Regensburg, Pustet. 1.40, —.84.

Akatholische Theologie.

Bacher, Dr. Wilh., Leben u. Werke d. Abulwalîd Merwân Ibn Ganâh (R. Jona) u. die Quellen seiner Schrifterklärg. gr. 8. (IV, 108 S.) Leipzig. O. Schulze. 4.—, 2.40.

Belsheim, J., das Evangelium d. Marcus nach dem griechischen Codex Theodorae imperatricis purpureus Petropolitanus aus dem 9. Jahrh. gr. 8. (51 S) Christiania, Dybwad in Comm. 2.—, 1.20.

Böhme, Jakob. Sein Leben u. seine theosophischen Werke. Von J. Claassen. 2. Bd. 8. Stuttgart, J. F. Steinkopf. 4.50, 2.70.

Carrière, die theologische, der Gegenwart. 3. Aufl. 8. (79. S.) Leipzig 1886, Unflad. 1.—, —.60.

Guthe, Herm., das Zukunftsbild d. Jesaia. gr. 8. (42 S.) Leipzig, Breitkopf & Härtel. 1.20, —.72.

Handbuch der theologischen Wissenschaften in encyklopädischer Darstellg. m. besond. Rücksicht auf d. Entwicklungsgeschichte d. einzelnen Disciplinen. Hrsg. v. Dr. Otto Zöckler. 4. Bd. Prakt. Theol. 2. Aufl. gr. 8. (XI, 571 S.) Nördlingen, Beck. 9.—, 5.40.

Holtzmann, D. Heinr. Jul., Lehrbuch der historisch-kritischen Einleitung in das Neue Testament. gr. 8. (XVI, 504 S.) Freiburg i/B., Mohr. 9.—, 5.40.

Müller, Dr. Johs., die Verfassung der christlichen Kirche in den ersten beiden Jahrhunderten. gr. 8. (52 S.) Leipzig, Scholtze in Comm. 1.—, —.60.

Jahresbericht, theologischer. Hrsg. v. B. Pünjer. 4. Bd., enth. die Literatur d. J. 1884. gr. 8. (VIII, 412 S.) Leipzig, Barth. 8.—, 4.80.

Philosophie.

Paradoxe der conventionellen Lügen v. ***. 1.—5. Tausend. gr. 8. (IV, 108 S.) Berlin, Steinitz & Fischer. 2.—, 1.20.

Weber, Thdr., Emil Du Bois-Reymond. Eine Kritik seiner Weltansicht. gr. 8. (XII, 266 S.) Gotha, F. A. Perthes. 5.—, 3.—.

Jurisprudenz. Staatswissenschaft. Politik. Statistik. Verkehrswesen.

Dühring, Dr. E., die Judenfrage, 3. A. gr. 8. Karlsruhe, Reuther. 3.—, 1.80.

Fechenbach-Laudenbach, Frh. v., noch einmal: „Die Partei Bismarck sans phrase." gr. 8. Augsburg, Literar. Institut v. Dr. M. Huttler. 1.—, —.60.

Handbuch des Völkerrechts. Von Prof. Dr. v. Holtzendorff. 1. Bd. gr. 8. (XII, 523 S.) Berlin, Habel. 16.—, 9.60.

Hie Bismarck, hie Windthorst. Ein Versöhnungswort. gr. 8. Berlin, Wilhelmi. —.50, —.30.

Neurath, Doc. Dr. Wilh., Grundzüge der Volkswirthschaftslehre. gr. 8. Leipzig, Klinkhardt. 4.—, 2.40.

Was nun? Zur Eröffnung des österr. Reichsrathes. 8. Leipzig, O. Wigand. —.50, —.30.

Zeitfragen, volkswirthschaftliche, 54. Hft., gr. 8. Berlin, Simion. 1.—, —.60.

Geschichte, Memoiren, Briefwechsel. Biographien.

Blume, E., Quellensätze zur Geschichte unseres Volkes. 2. Bd. Von der Zeit Konrads I. bis zum Ende des Zwischenreiches. 2 Abthlgn. gr. 8. Köthen, 1886, Schulze. 6.50, 3.90.

Freytag, Gust., Bilder aus d. deutschen Vergangenheit. 2. Bd. 2. Abth. gr. 8. Leipzig, Hirzel. 4.50, 2.70.

Haym, R., Herder, nach seinem Leben und seinen Werken dargestellt. 2. (Schluß-)Bd. gr. 8. Berlin, Gaertner. 20.—, 12.—.

Hillebrand, Karl, Zeiten, Völker und Menschen. 7. Bd. 8. Berlin, Oppenheim. 6.—, 3.60.

Kaulen, Dr. Fr., Assyrien und Babylonien nach den neuesten Entdeckungen. 3., abermals erweit. Aufl. gr. 8. Freiburg i. Br., Herder. 4.—, 2.40.

Kraußold, M., J. Janssen's Geschichte d. deutschen Volkes seit d. Ausgange d. Mittelalt. gr. 8. Hof, Thelemann. —.60, —.36.

Molmenti, P. G., die Venetianer. Geschichte u. Privatleben. Von der Gründg. bis z. Verfall d. Republik. 8. (XI, 554 S.) Hamburg, 1886, J. F. Richter. 5.—, 3.—.

Richter, Ludw., Lebenserinnerungen eines deutschen Malers. gr. 8. Frankfurt a. M. Alt. 7.50, 4.50.

Altclassische und orientalische Sprachen. Neuere Sprachen. Altdeutsche Literatur.

Anzeiger, bibliographischer, f. romanische Sprachen und Literaturen, hrsg. von Dr. Emil Ebering, 3. Bd. 1885, 6 Hfte. gr. 8. Leipzig, E. Twietmeyer. 12.—, 7.20.

Below, Erich, de hiatu Plautino quaestionum I. pars, qua agitur de hiatu qui fit in thesi. gr. 8. Berlin, Weidmann. 2.40, 1.44.

Bibliothek indogermanischer Grammatiken, bearb. von F. Bücheler, H. Hübschmann, A. Leskien etc. 2. Bd. 2. Anh. gr. 8. Leipzig, Breitkopf & Härtel 6.—, 3.60.

Bibliothek gediegener classischer Werke der italienischen Literatur. Für Schule und Haus ausgewählt und ausgestattet von Dr. Ant. Goebel. 10. Bdchn. 16. Münster, Aschendorff. —.80, —.48.

Blass, Prof. Dr. Frdr., die socialen Zustände Athens im 4. Jahrh. v. Chr. gr. 8. (20 S.) Kiel, Universitäts-Buchh. 1.—, —.60.

Booch, Frdr., u. Adam Frey, Hand-Wörterbuch der russischen u. deutschen Sprache. I. Bd. 4. Aufl. gr. 8. Leipzig, Haessel. 6.—, 3.60.

Braun, Dr. Rhold., Beiträge zur Statistik d. Sprachgebrauchs Sallusts im Catilina u. Jugurtha, gr. 8. Berlin, Weidmann. 1.—, —.60.

Freund, Wilh., Triennium philologicum. VI. Semester-Abth. 2. Aufl. gr. 8. (III, 300 S.) Leipzig, Violet. 4.—, 2.40.

— wie studirt man Philologie? 5. Aufl. gr. 8. (170 S.) Ebd. 1.50, —.90.

Frigell, Andr., prolegomena in T. Livii librum XXIII. gr. 8. Gotha, F. A. Perthes. 1.20, —.72.

Haenny, Gymn.-Lehr., Dr. Louis, Schriftsteller und Buchhändler im alten Rom. 2. Aufl, gr. 8. (118 S.) Leipzig, Fock. 2.40, 1.44.

Lexikon, ausführliches, der griechischen und römischen Mythologie. Hrsg. v. W. H. Roscher. 7. Lfg. Lex.-8. Leipzig, Teubner. 2.—, 1.20.

Lupus, Dr. B., die Stadt Syrakus im Alterthum. Nebst 1 (autogr.) Karte 4. (26 S.) Strassburg, Heitz. 1.20, —.72.

Meder, H. R., Lern- und Lehrbuch d. russischen Sprache für Elementarschulen. 7. Aufl. gr. 8. Reval, Kluge. cart. 1.50, —.90.

Meltzer, Otto, de belli punici secundi primordiis adversariorum capita IV. gr. 4. (30 S.) Berlin, Weidmann. 1.20, —.72.

Meurer, Dr. Karl, englische Synonymik f. Schulen. 2. Aufl. gr. 8. Köln, Roemke & Cie. 1.50, —.90.

Michaud, histoire de la première croisade, Erklärt von Dr. F. Lamprecht. 2. A. gr. 8. Berlin, Weidmann. 2.25, 1.35.

Nake, Dr. B., Vorübungen zur Anfertigung lateinischer Aufsätze. 2. A. gr. 8. Berlin, Weidmann. —.80, —.48.

Pfizmaier, Dr. A., die Nachrichten d. Bergbewohners. Lex.-8. (82 S.) Wien, Gerold's Sohn in Comm. 1.20, —.72.

Rivista bibliografica delle lingue e letterature romanze, pubblicata dal Dr. Emilio Ebering. Vol. III. 1885. 6 Fascc. gr. 8, Leipzig, E. Twietmeyer. 12.—, 7.20.

Schultze, Th., das Dhammapada. Eine Verssammlung, welche zu den kanon. Büchern der Buddhisten gehört. gr. 8. Leipzig, O. Schulze. 2.50, 1.50.

Sprachproben, altenglische, nebst e. Wörterbuche, hrsg. v. Ed. Mätzner. 2. Bd. Berlin. Weidmann. 4.80, 2.88.

Strack, Prof. Dr. Herm. L., hebräische Grammatik. 8. Karlsruhe, Reuther. 3.—, 1.80.

Wershoven, Dr. F. J., zusammenhängende Stücke z. Uebersetzen in's Englische. 8. Trier, Lintz. cart. 1.20, —.72.

Pädagogik, Schulbücher, Jugendschriften.

Benedix, Roderich, der mündliche Vortrag. 1. Th. 5. Aufl. gr. 8. (XIII, 72 S.) Leipzig, Weber. 1.—, —.60.

Carl, Louis, kurze Entdeckungsgeschichte der Erdtheile. 8. (39 S.) Hannover, Hahn. geb. —.80, —.48.

Engelien, A., Leitfaden f. d. deutschen Sprachunterricht. 1. Th. Für die Unterclassen. 73. Aufl. gr. 8. (78 S.) Berlin, W. Schultze. —.50, —.30.

— — u. H. Fechner, deutsches Lesebuch. Aus den Quellen zusammengestellt. Ausg. B. 2. Th. 34. Aufl. gr. 8. (XV, 240 S.) Ebd. —.80, —.48.

Fritz, J. A., christkath. Katechesen. Zum Gebrauch f. Katecheten, Lehrer, Eltern ꝛc. ausgearb. 4. Aufl., durchges. v. Pfr. Alois Müller. 2 Bdchn. 8. Tübingen, Laupp. 4.—, 2.40.

Kamp, Dr. H., der Nibelungen Noth in metrischer Uebersetzung. gr. 8. (VII, 188 S.) Berlin, Mayer & Müller. geb. 2.25, 1.35.

König, Dr. Arth., Lehrbuch f. d. kath. Religionsunterricht. 3. Kurs. 3. Aufl. gr 8. (XI, 128 S.) Freiburg i. B., Herder. 1.80, 1.08.

Marty, Dir. G., storia illustrata della Svizzera ad uso delle scuole e delle famiglie. 8. (253 S.) Einsiedeln, Benziger. cart. 1 20, —.72.

Meyer-Markau, Wilh.. Kehr als Seminardirector. 3. A. (IV, 112 S.) Leipzig, Unflad. 1.20. —.72.

Petzold, Dr. W., Leitfaden für d. Unterricht in der astronom. Geographie. gr. 8. Braunschweig, Bruhn's Verl. — 80, —.48.

Pilz, Dr. Karl, Licht- und Schattenbilder aus meinem Lehrerleben. 8. (VIII, 268 S.) Leipzig, C. F. Winter. 3.–, 1.80.

Rohmeder, Marzell u. Ritz, DD., zur Schulhygiene. gr. 8. (53 S. m. eingedr. Fig. u. 2 autogr. Taf.) München, (Th. Ackermann's Verl.) —.80, —.48.

Sommer, O., Leitfaden d. Weltgeschichte. 10. Aufl. 8. (84 S.) Braunschweig, Bruhn's Verl. —.60, —.36.

Naturwissenschaft. Mathematik. Astronomie.

Classen, Dr. Alex., quantitative chemische Analyse durch Electrolyse. 2. A., gr 8, Berlin. Springer. 5.–, 3.—.

Dodel-Port, Dr. Arnold, biologische Fragmente. Beiträge zur Entwicklungsgeschichte der Pflanzen. I/II. Fol. (104 S.) Kassel, Fischer., cart. 36.—. 21.60.

Flückiger u. Tschirch, Grundlagen d. Pharmacognosie. 2. A. gr. 8., Berlin, Springer. 8.—, 4.80.

Jordan, Prof. Dr. W.. Grundzüge der astronomischen Zeit- und Ortsbestimmung, gr. 8., Berlin, Springer. 10.—, 6.—.

Lahm, Dr. G., Zusammenstellung der in Westfalen beobachteten Flechten unter Berücksicht. der Rheinprovinz. gr. 8., Münster, Coppenrath. 2.—, 1.20.

Landois, Dr. H., Westphalens Thierleben. (2. Th.) Die Vögel in Wort u. Bld. 1. Lfg. Paderborn, 1886, Schöningh. 1.80, 1.08.

Martius, Dr. Eichler, flora brasiliensis. Fasc. 95, gr. Fol., Monachii. Leipzig, F. Fleischer in Comm. 60.—, 36.—.

Röttger, R., das Wetter und die Erde. Mit Illustr. gr. 8. Jena, Costenoble. 13.50, 8.10.

Stein, Hofr. Dr. Sigm. Thdr., das Licht im Dienste wissenschaftlicher Forschung. 2. A., 3. Hft. gr. 8, Halle, Knapp. 4 50, 2 70.

Strasser, D. H., über den Flug der Vögel. gr. 8., Jena, Fischer. 7.—, 4.20.

Thomassen, Dr. J. H., Bibel und Natur. 5. Aufl. gr. 8. Köln, Mayer. geb. 5.—, 3.—.

— — Geschichte und System der Natur. 5. Aufl. gr. 8. Ebd. geb. 7.50, 4.50.

Wingelmüller, Karl. der Käfer- und Schmetterlingssammler. 8., Magdeburg, Creutz. 1.50, —.90.

Länder- und Völkerkunde. Reien. Karten.

Hermann, Dr. Ludwig, Rückerinnerungen aus dem Orient. 1836—1846. gr. 8. Aschaffenburg, 1886, Krebs. 3.60, 2.16.

Hoehne, E., Nordkap u. Mitternachtssonne. 8. (III, 180 S.) Hamburg, Hoffmann u. Campe Verl. 2.50, 1,50.

Krause, Dr. Aurel, die Tlintit-Indianer. 4 Taf. u. 32 Illustr. gr. 8. Jena, Costenoble. 11.—, 6.60.

Lansdell, Henry, Russisch-Centr.-Asien, nebst Kuldscha, Buchara, Chiwa und Merw. Deutsch v. Wobeser. 2. Bd. gr. 8. Leipzig, Hirt & Sohn. 6.—, 3.60.

Mantegazza, Paul, Indien. Aus dem Ital. v. H. Meister. gr. 8. Jena, Costenoble. 8.—, 4.80.

Stanley's, Henry M., Reise durch den dunklen Welttheil. Nach Stanley's Berichten f. weitere Kreise bearb. v. Gymn.-Dir. Dr. Berthold Volz. 3. A. Mit 54 Abbildgn. u. 1 Karte. gr. 8. (XVI, 369 S.) Leipzig, Brockhaus. 5.—, 3.—.

— — wie ich Livingstone fand. Reisen, Abenteuer u. Entdeckgn. in Central-Afrika. Autor. deutsche Ausg. 2. m. e. Lebensabriss Livingstone's verm. Aufl. Mit 54 Abbildgn. in Holzschn u. 1 Karte. 2 Bde. gr. 8. (XI, 342 u. VIII. 370 S.) Ebd. 20.—, 12.—,

Wappentafeln, enthaltend die Wappen aller souveränen Länder der Erde. 12 Taf. m. 130 Abbildgn. 2. A. gr. 8. Leipzig, Ruhl. 2.50, 1.59.

Schöne Literatur, Kunst, Gedichte, Romane, Novellen.

Arnold, Hans, fünf neue Novellen. 8. Stuttgart, Bonz & Co. 4.—, 2.40.

Bachem's Roman-Sammlung. 5. Band. 8. Köln, Bachem. geb. 2.—, 1.20.

Ballestrem, Eufemia Gräfin, die Augen der Assunta. 8. Dresden 1866, Pierson. 4.—, 2.40.

Beckerath, Mor. v., die Zwickelfiguren im Lichthof der königl. Technischen Hochschule zu Berlin. Fol. (15 Lichtdr.- u. 1 chromolith. Taf.) Berlin, Wasmuth. In Mappe. 16.—, 9.60.

Beiträge zur Kunstgeschichte. Neue Folge I, gr. 8, Leipzig, Seemann. 4.—, 2.40.

Berger, Johanna, verloren und wiedergefunden. Roman. 8. Leipzig, Schulze & Co. 4.—, 2.40.

Berthold, Theodor, lose Blätter aus dem Münsterlande. 8. (184 S.) Einsiedeln, Benziger. cart. 2.—, 1.20.

Bildermappen zu Schorers Familienblatt. 2. Sammlung. 1. Lfg. Fol. Berlin, Schorer. –.80, —.48.

Bleibtreu, Karl, Schlechte Gesellschaft. Realistische Novellen. 8. (X, 496 S.) Leipzig Friedrich. 6.—, 3.60.

Blum, Hans, Herzog Bernhard. Lpzg., C. F. Winter. 5.—, 3.—.

Burckhardt, J., die Cultur d. Renaissance in Italien. 4. Aufl. v. Geiger. 2 Bde. gr. 8. Leipzig, Seemann. 11.—, 6.60.

Cüppers, Ad. Jos., Edeltrude. Dichtung. kl. 8. (188 S.) Mainz, Kirchheim. 3.—, 1.80.

Dahn, Felix, kleine Romane aus der Völkerwanderung. 3. Bd. 8. Leipzig, Breitkopf & Härtel. 9.—, 5.40.

Dante Alighieri's Paradies. Dritte Abth. d. Göttl. Komödie. v. Jul. Francke. gr. 8. Leipzig, Breitkopf & Härtel. 5.—, 3.—.

Düms, W., Aquarell-Album. gr. 4. Wesel. Düms. In Mappe. 2.—, 1.20.

Eichborn. Herm., neue Quellen. Dichtungen Unbekannter. 8. (216 S.) Grossenhain, Baumert & Ronge, 4.—. 2.40.

Elster, O., wessen Schuld? Roman. 8. Breslau, 1886, Schottländer. 4.—, 2.40.

Fastenrath, Johs., granadinische Elegien. 8. Leipzig, Reißner. 2.— 1.20.

Friedmann, Fritz, auf der Wahlstatt des Lebens. Roman. 8. Leipzig, Friedrich. 5. , 3.—.

Fritsch, K. E. O., Denkmäler deutscher Renaissance. 7. Lfg. Fol. (25 Lichtdr.-Taf.) Berlin, Wasmuth. In Mappe. 25.—, 15.—.

Gumprecht, Otto, unsere klassischen Meister. Musikal. Lebens- u. Charakterbilder. 2. Bd. 8. Leipzig, Haessel. 6.—, 3.60.

Gurlitt Cornelius, das Barock- und Rococo-Ornament Deutschlands. 1. Lfg. Fol. Berlin, Wasmuth. In Mappe. 20.—, —.12.

Heiberg, H., Schriften. 2. Bd. 8. Leipzig, Friedrich. 3.—, 1.80.

Eigenthümer, Herausgeber und Verleger **Adolf Höllerl,** Wien, IV. Pressgasse Nr. 26.
Chef-Redacteur: Anton Steiner, Pfarrer in Achau (N.-Oe.). Verantwortl. Redacteur: Ferdinand Brzezowsky.
Druck von **Rudolf Brzezowsky & Söhne** in Wien, IV. Hauptstrasse 11.

Der „Wiener liter. Handweiser für die kath. Welt“ ist durch die Administration Wien, IV. Pressgasse Nr. 26 zu beziehen und kostet franco pr. Post pro Jahr fl. 3.—. Dieser Betrag wird pr. Postanweisung erbeten.

Fürs Zweite, so glauben wir, können sehr weit gehende Textveränderungen in was immer für einer Richtung auch vor dem Forum der Kirche und kirchlichen Ueberlieferung nicht ganz unbeanstandet bleiben. Denn neben der Natur der Sache scheint auch die amtsmäßige Wachsamkeit der kirchlichen Regierungsorgane, sowie der Beistand des heiligen Geistes dafür zu bürgen, daß die heiligen Bücher im Ganzen und Großen der Kirche Gottes in der Gestalt erhalten bleiben, in welcher sie ursprünglich durch Vermittlung der heiligen Schriftsteller aus dem göttlichen Geiste für sie erflossen sind.[1]) Es ist jenes Aendern nicht etwas durchaus Gleichgiltiges. Denn wer sieht nicht ein, daß durch allzu große Freiheit in dieser Richtung auch die Unantastbarkeit des dogmatischen Theiles der Bibel einen weit schwierigeren Stand bekommen muß?

Welchen Grad von Gewißheit die hier aufgestellten Grundsätze beanspruchen können, wie weit man in gewissen Fällen ohne Gefahr gehen darf, solche und ähnliche Fragen näher zu untersuchen, verbietet uns die Kürze.[2])

Uebrigens ist aus dem Wenigen, was wir hier gesagt haben, leicht ersichtlich, daß man durch Correctur des bestehen-

---

[1]) Vgl. Concil. trident. sess. 4.

[2]) Dabei wäre es nothwendig, auf concrete Beispiele einzugehen. Wer sich über diese Sache an Beispielen näher orientiren will, der vgl. Gutberlet, Das Buch Tobias, Einleitung; diese Zeitschrift 1883 S. 542; La Controv. III. 172. Doch wird an letzter Stelle — was die Klarheit nicht begünstiget — die Frage nach der Unversehrtheit des bestehenden Textes von der Frage über die Inspiration nicht gehörig ausgeschieden. (Vgl. De inspir. das ganze letzte Buch.)

Von den beiden eben genannten Fragen grundverschieden und doch wieder mit ihnen in einiger Verbindung ist die Frage nach der Abfassungszeit und nach dem Verfasser eines bestimmten, zur Bibel gehörigen Buches, z. B. des Pentateuchs, des Buches der Weisheit oder Daniel. Jedoch finden die oben angeführten Grundsätze auch bei Beantwortung dieser Frage ihre Anwendung. So ist z. B. eine diesbezügliche Ansicht schon gerichtet, wenn man, an ihr festhaltend, dem Verfasser und mithin dem Buche einen Irrthum in was immer für einer Sache oder eine Lüge oder eine der Lüge gleichkommende Fiction zuzuschreiben gezwungen wäre, oder wenn dadurch das Buch seinen kirchlich anerkannten Charakter, z. B. den prophetischen, ganz verlöre. Dies wird nicht selten allzu wenig beachtet. (Vgl. Bullet. crit. a. a. O. 204 f.) Indessen die Erörterung dieser Frage dient allzu wenig unserem Zwecke, weßhalb wir es bei diesen einfachen Andeutungen bewenden lassen.

den Textes wohl der einen oder anderen, minder bedeutenden Schwierigkeit auf historischem, geographischem oder naturhistorischem Gebiete aus dem Wege gehen kann, daß aber für die diesbezüglichen großen und brennenden Fragen unserer Zeit durch dieses Mittel niemand eine genügende Lösung herbeizuführen im Stande sein wird. Denn wann, frage ich, wird wohl ein besonnener katholischer Gelehrter zu behaupten oder auch nur zu vermuthen wagen, der mosaische Bericht über die Schöpfung, über das Paradies und die bekannten Vorgänge in demselben, über die Sündfluth, über den Thurmbau von Babel und die damit zusammenhängende Zerstreuung der Völker u. dgl. habe im Verlaufe der Zeit eine so radicale Veränderung erlitten, daß man mit dem jetzt bestehenden Texte kaum mehr ernstlich zu rechnen habe? So weit aber, scheint uns, müßte man gehen, wenn man entweder einzig oder doch mit Vorzug auf dem hier bezeichneten Wege einen Ausgleich zwischen Bibel und Wissenschaft versuchen wollte. Dies mag wohl auch der Hauptgrund sein, warum dieser Punkt in den hierher gehörigen Discussionen fast ganz außer Acht gelassen wurde.

Recensionen.

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Verlag von Franz Kirchheim. 1885. IV u. 254 S. 8°.

Wie der Verfasser in der Vorrede bemerkt, verdankt diese seine Erstlingsarbeit in deutschem Gewande ihre Entstehung einer Reihe von wissenschaftlichen Vorträgen, welche er als Regens des polnischen Seminars und als Mitglied der Accademia di religione cattolica im Mai und Juni 1882 zu Rom hielt. Der Zweck dieser Vorträge war zunächst ein apologetischer. Es sollten die Behauptungen eines römischen Staatsprofessors der Sanskritliteratur, der das Christenthum für eine blasse Copie des Buddhismus erklärt und die sogenannte Evangelienfrage im Sinne Baur's und Renan's zu lösen versucht hatte, in gemeinfaßlicher und doch gründlicher Weise zurückgewiesen werden. Daraus erklären sich Form und Inhalt vorliegender Schrift, einer weiteren Umarbeitung jener akademischen Vorlesungen.

Wer in ihr, wie der Titel es allerdings nahelegt, eine Geschichte des Urchristenthums suchen sollte, dürfte sich wohl enttäuscht finden.

Was hier geboten wird, ist eine kurze Beleuchtung und Widerlegung der modern-rationalistischen Hypothesen über den Ursprung der christlichen Glaubens- und Sittenlehre, insoweit sie in den neutestamentlichen Schriften, zumal den vier Evangelien, niedergelegt ist. Das Buch soll in erster Linie offenbar nicht für Fachgelehrte, sondern für einen weitern Leserkreis bestimmt sein; dementsprechend ist auch die Darstellung eine mehr populäre als streng wissenschaftliche. Damit sei jedoch kein Tadel ausgesprochen. Wir heißen vielmehr die interessanten

und inhaltreichen Abhandlungen, die in durchaus correcter, edler Sprache geschrieben sind, herzlich willkommen und halten sie für bedeutsam genug, einer eingehenderen Analyse und Begutachtung unterzogen zu werden.

Im ersten der sechs Abschnitte seines Werkes bespricht Hr. Pawlicki die verschiedenen Hypothesen, womit die bekanntesten Vertreter der sogenannten vergleichenden Theologie, oder richtiger Religionswissenschaft, den Ursprung des Christenthums zu erklären suchen.

Die einleitende Betrachtung S. 1—4 über die vergleichenden Wissenschaften im Allgemeinen dürfte wohl etwas zu lang sein, obgleich sich schon hier manche treffende Bemerkung findet. So charakterisirt P. z. B. das eben so unhistorische als unphilosophische Verfahren seiner Gegner S. 4 mit den Worten: „Die Religionswissenschaft und vergleichende Mythologie nehmen von vornherein an, es gebe keine Offenbarung, nichts Uebernatürliches, keine Wunder, das Christenthum sei eine rein natürliche Schöpfung der menschlichen Vernunft und Thatkraft.“ Daß Männer, die bei ihren Untersuchungen von solchen Voraussetzungen ausgehen, nothwendig zu dem Schlusse kommen, die christliche Religion sei nicht mehr und nicht weniger göttlichen Ursprungs, als der Buddhismus und Mohammedanismus, ist einleuchtend, daß sie aber in allen ihren angeblich positiven Resultaten so vielfach und so weit auseinandergehen, ist sehr charakteristisch für diese sogenannte neue Wissenschaft der „vergleichenden Theologie“, wie P. dieses am Schlusse seiner Revue S. 54 mit dem Satze hervorhebt „Aus dieser etwas langen aber nicht unnützen Umschau folgt nun die für unsere weiteren Untersuchungen wichtige Lehre, daß unmöglich so viele contradiktorische Meinungen alle wahr sind. Offenbar könnte höchstens nur eine wahr sein, und müßten dann die andern als gelehrte Fabeln betrachtet werden, wie der hl. Petrus (sic) die zu seiner Zeit aufgestellten Genealogien des Christenthums nennt. Es könnte aber auch der Fall sein, daß nicht eine einzige wahr ist. Darüber gibt die apologetische Wissenschaft ‚von dem Ursprunge des Christenthums‘ nähern Aufschluß.“

Daß die Umschau eine zu ausführliche geworden, möchten wir nicht behaupten, im Gegentheile wäre den Hauptgruppen der rationalistischen Religionsphilosophen gegenüber eine eingehendere sachliche Vergleichung der vorchristlichen Religionen mit der christlichen zu wünschen gewesen, weil sich gerade auf diesem Wege bis zur Evidenz zeigen läßt, daß der Baum des Christenthums, betrachtet von der Wurzel bis zur Krone, nicht als ein gewöhnliches, irdisches Gewächs erscheint; mit anderen

Worten, daß gerade die wichtigsten und erhabensten Sätze unserer Glaubens- und Sittenlehre von denen aller übrigen religiösen Systeme himmelweit verschieden sind, und daß dort, wo eine wirkliche Analogie beziehungsweise Identität besteht, sich diese theils aus der natürlichen Offenbarung, die ja der übernatürlichen zu Grunde liegt und sich mit ihr materiell theilweise deckt, theils aus der positiven, sei es der mosaischen, sei es der Uroffenbarung erklären läßt. Indessen lag es ja nicht in der Absicht des Verfassers, eine vollständige und ins Einzelne gehende Widerlegung der neueren Hypothesen zu geben. Sonst hätten allerdings die Forschungen der Fachgelehrten in noch ausgiebigerem Maaße benützt werden müssen. Uebrigens sind die Gewährsmänner, auf die P. seine Ausführungen von S. 5—54 stützt, durchweg zuverlässig. Nur das Argument, welches er S. 16 gegen Bunsen's Theorie von dem mittelbaren Ursprunge der christlichen Lehre aus dem persischen Avesta nach Floigl anführt, dürfte nicht ganz unanfechtbar sein; denn daß Cyrus den altchaldäischen Gott Merodach ehrt, beweist ebensowenig, daß er babylonischen Religionsanschauungen huldigt, wie seine Verehrung Jehovas ihn zum Juden macht. Cyrus war eben Realpolitiker und schonte und benutzte die religiösen Gefühle der unterjochten Völker. Die Verwandtschaft zwischen iranischer und indischer Religion schließt eine so späte Entstehung der ersteren aus. Etwas anderes ist die zoroastrische Reform, etwas anderes die Ahuramazda-Religion an sich.

Auch den letzten Satz S. 47 „Das älteste heilige Buch der Buddhisten, der in der Pali-Sprache verfaßte Mahavansa, wurde erst im 5. Jahrhundert unserer Zeitrechnung verfaßt" u. s. w., werden manche Fachgelehrte wohl kaum unterschreiben. Als älteres heiliges Buch im Sinne der Buddhisten gilt vielmehr das Dhammapada, das spätestens aus dem 3. Jahrhunderte v. Chr. stammt.

Den Träumereien Emil Burnouf's und Jacolliot's hat der Verfasser wohl eher zu viel als zu wenig Aufmerksamkeit geschenkt; dagegen wird die Theorie derjenigen Rationalisten, welche in der griechisch-römischen Philosophie und Mythologie die Wiege des Christenthums erblicken (S. 53), doch etwas zu summarisch behandelt.

Nachdem P. gezeigt, daß der Zusammenhang zwischen dem Christenthum und den verschiedenen älteren Religionen, wie manche moderne Religionsphilosophen ihn annehmen, nicht besteht, geht er zum positiven Theile seiner Arbeit über, indem er S. 55 verspricht, gegenüber willkürlichen Hypothesen die historische Wahrheit, die Integrität der Thatsachen festzustellen,

kurz, eine objektive Geschichte der ersten Epoche des Christenthums zu geben. Zu diesem Zwecke will er zunächst die Documente kritisch untersuchen. Dementsprechend wird in den folgenden vier Abhandlungen an der Hand der kirchlichen und außerkirchlichen Ueberlieferung sowie aus inneren Gründen die Authentie der neutestamentlichen Schriften, speziell der vier Evangelien und der Apokalypse gegen die Haupteinwürfe der Rationalisten dargethan. Die Beweisführung ist im Allgemeinen gründlich und hie und da kommen neue Momente vor. S. 59 wird mit Recht darauf hingewiesen, daß für die Aechtheit und Unversehrtheit unserer heiligen Bücher ein viel reicheres und älteres handschriftliches Beweismaterial vorliegt, als dieses bei den weitaus meisten griechischen und römischen Classikern der Fall ist. Die Zeugnisse der ältesten Väter werden trefflich verwerthet, nur dürften die Ausdrücke S. 80 und 82: „Polykarp und Clemens von Rom citiren fast alle paulinischen Briefe und die Evangelisten Matthäus und Lukas" leicht mißverstanden werden; andere ebenda vorkommende Behauptungen über Citationen neutestamentlicher Schriften sind nicht erweislich. Die Bemerkung S. 82 über die nach P.'s Ansicht wahrscheinlichere Zeit der Abfassung des Clemensbriefes harmonirt nicht mit dem, was S. 93, 115 und 252 darüber gesagt wird.

S. 82 wird ferner behauptet, „daß schon zu Ende des 2. Jahrhunderts rings um das mittelländische und schwarze Meer sonderbare Legenden seinen (des hl. Clemens) Namen umwoben", während doch das hauptsächlich hierhergehörige martyrium S. Clementis in seinen fabelhaften Einzelheiten eine verhältnißmäßig nicht sehr alte Legende ist, und für eine eigentliche Clemenssage am schwarzen Meere überhaupt, geschweige denn für eine so frühe, kein positives Zeugniß vorliegt.

S. 169 ff. erklärt der Verfasser, die Existenz des Presbyter Johannes sei wahrscheinlich eine Erfindung des Eusebius; dagegen will uns scheinen, der Vater der Kirchengeschichte erfahre hier denn doch eine etwas unbillige Beurtheilung; denn aus einer genauen Vergleichung der Stellen, in denen er von dem muthmaßlichen Verfasser der Apokalypse spricht, ergibt sich, daß er keineswegs in tendenziöser Weise die geheime Offenbarung dem Apostel Johannes absprechen wollte, sondern daß er, freilich in einem objektiven Irrthume befangen, doch im Grunde genau dasselbe sagt, was er lib. VII. c. 25 aus Dionys von Alexandrien und lib. III. c. 39 aus Papias anführt. Jedenfalls hielt Eusebius die betreffende Stelle bei Papias nicht für interpolirt, was für die Hypothese P.'s gerade kein günstiges Prognostikon ist. Uebrigens läßt sich die lange Untersuchung über

den Verfasser und die Aechtheit der Apokalypse mit dem eigentlichen Zwecke des Buches kaum in Einklang bringen, wie auch der Exkurs im vierten Kapitel S. 149—160 über die Möglichkeit des Wunders, so gut er an und für sich ist, die verhältnißmäßige Ausdehnung überschreitet. Bei der speziellen Widerlegung der bekannten Hypothese vom Petrinismus und Paulinismus wird die Harmonie der evangelischen und apostolischen Schriften kaum genügend betont; die Zeugnisse der älteren Väter für das einträchtige Zusammenwirken beider Apostel sind gleichfalls etwas spärlich verwerthet.

Damit wäre der Hauptinhalt des sehr zeitgemäßen und gedankenreichen Buches kurz skizzirt. Der Verfasser hat einen anerkennenswerthen Beitrag zur neueren Apologetik geliefert; den S. 55 entworfenen Plan hat er aber freilich nur zum Theile ausgeführt, zu schweigen von den Mängeln, die wir außer dem Angeführten noch zu rügen hätten, und die theils aus Mangel an Akribie theils aus einer gewissen Ueberschwänglichkeit der leicht hinfließenden Feder stammen. Herr P. scheint hin und wieder seine Gegner zu unterschätzen; im Bewußtsein der Unüberwindlichkeit seiner Sache nimmt er den Kampf mit ihnen nicht selten etwas zu leicht. Um eine apologetische Geschichte des Urchristenthums zu schreiben, genügt es auch nicht, blos die Aechtheit der vier Evangelien und etwa der Apokalypse nachzuweisen; man müßte vielmehr, ausgehend von den vier unbestrittenen Paulinischen Briefen, die Aechtheit und Uebereinstimmung der übrigen neutestamentlichen Schriften nachweisen und so wenigstens die Fundamente und den Grundriß der christlichen Glaubens- und Sittenlehre klar legen. Man müßte ferner die Werke der älteren Väter, zumal eines heiligen Irenäus, zum Gegenstande der Untersuchung machen und zeigen, daß sie thatsächlich und vielfach nach ausdrücklicher Betheuerung, aus den Quellen der apostolischen Tradition schöpften und den Trübungsversuchen der Häretiker gegenüber die Ströme des Lichtes und der Gnade des Christenthumes und seines göttlichen Stifters rein und voll auf Mit- und Nachwelt hinüberzuleiten bestrebt waren; es müßte mit einem Worte aus der apostolischen und unmittelbar nachapostolischen Litteratur ein möglichst klares, objektives Bild der altchristlichen Kirche von ihrer inneren und äußeren Seite nicht skizzirt, sondern mit genauester Treue gezeichnet werden.

Ditton-Hall. A. Bruder S. J.

1. **Der belebte und unbelebte Stoff** nach den neuesten Forschungsergebnissen. Von L. Dressel S. J. Freiburg im Br. Herder. 1883 204 S. 8°.

2. **Die erste Entstehung der Organismen** nach den Philosophen des Alterthums und des Mittelalters mit besonderer Rücksichtnahme auf Urzeugung von Dr. Josef Schwertschlager. Eichstätt, Hornick. 1885 VI. 110 S. 8°.

1. Daß die philosophischen Studien in den letzten Jahren allenthalben einen erfreulichen Aufschwung genommen und daß sich dieselben großentheils wieder auf dem Boden der alten Speculation bewegen, wird von vielen Seiten mit großer Befriedigung anerkannt. Damit ist aber der klaffende Riß, welcher sich in diesem Jahrhunderte zwischen der Philosophie und den Naturwissenschaften aufgethan hat, noch nicht beseitiget. Diesen auszufüllen, ist Aufgabe der Zukunft; und soll die mittelalterliche Philosophie sich wieder einer allgemeineren Aufnahme erfreuen, so muß die bezeichnete Aufgabe zu beiderseitiger Befriedigung gelöst werden.

Philosophie und Naturforschung wissenschaftlich zu versöhnen, wird aber nur naturkundigen Philosophen oder philosophisch gebildeten Naturforschern gelingen. Um den genannten Zweck zu erreichen, genügt es ersteren nicht, einzelne Angriffe mit mehr oder minder Geschick zurückzuweisen; es ist durchaus nothwendig, auf das ganze Forschungsdetail einzugehen, und dasselbe theils als unschädlich nachzuweisen, theils zur Bestätigung der philosophischen Wahrheiten zu verwerthen; denn daß die sicheren Ergebnisse der Naturforschung, weit entfernt mit der Philosophie der christlichen Vergangenheit im Widerspruch zu stehen, vielmehr nicht selten gerade zum Beweise ihrer Theorien dienen müssen, kann für keinen richtig Denkenden zweifelhaft sein.

So hat denn Dressels mühevolle Arbeit einen zweifachen Werth: zunächst einen principiellen, insofern sie nämlich einen neuen Weg betritt und zur Rechtfertigung und Vertheidigung einer alten aber bestrittenen philosophischen Wahrheit die anerkannten Ergebnisse der neuesten Naturforschung herbeizieht; sodann einen speciellen, indem sie einen der schwierigsten und dunkelsten Punkte auf dem Gebiete der Naturphilosophie mit Hülfe „der neuesten Forschungsergebnisse" beleuchtet.

Im ersten mehr positiven und didaktischen Theile der angezeigten Schrift (S. 6—119) legt der Verfasser mit großer Genauigkeit und feinem Takte die experimentellen Forschungen über die Organismen dar, um den wesentlichen Unterschied

zwischen dem belebten und unbelebten Stoffe zu fixiren. Zwei Wahrheiten sind es, welche durch seine verdienstvollen Untersuchungen neues Licht und neue Stütze erhalten: das Vorhandensein eines besonderen Lebensprincipes in den Organismen und das eigenartige Verhältniß desselben zum stofflichen Theile des Organismus. Die Lebenserscheinungen, welche wenigstens theilweise von den Naturforschern bis ins kleinste und einzelnste Detail beobachtet und beschrieben wurden, lassen sich auf befriedigende Weise nur durch die Annahme eines besonderen Lebensprincipes erklären, ohne welches das Leben immer ein ungelöstes Räthsel bleiben wird. Dieselben Forschungsthatsachen fordern ferner, daß dieses Lebensprincip mit dem stofflichen Theile des Organismus zu Einem Wesen zu Einer thätigen Substanz sich vereinige, daß es, um mit den Alten zu reden, zum Stoffe sich verhalte, wie Wesensform zur materia prima. (Vgl. besonders den dritten Abschnitt des ersten Theiles: Allgemeine Folgerungen).

Ueber das Vorhandensein der chemisch einfachen Substanzen, der Elemente, im Organismus waren bekanntlich die Meinungen der mittelalterlichen Philosophen getheilt. Auf Grund der Thatsachen, deren Dressel einige anführt, hat er sich seine Ansicht gebildet (S. 185 ff.). Anhänger der strengeren thomistischen Richtung in der Philosophie würden ohne Zweifel jene Ansicht vorziehen, der zufolge die Elemente im Organismus ihr selbständiges Dasein gänzlich aufgeben; indeß wird selbst der eifrigste Thomist die Freiheit der Anschauung dem Verfasser nicht verkümmern wollen, welche auch im Mittelalter allen jenen gewährt wurde, die auf scholastischem Boden sich bewegten. Die Ansicht, welche P. Dressel vorgezogen, gewährt einen doppelten großen Vortheil. Fürs erste räumt sie aus dem hylomorphischen Systeme eine der bedeutenderen Schwierigkeiten, die sogenannten Uebergangsformen, hinweg; sodann steht sie den Erfahrungsthatsachen, und jedenfalls der Denk- und Redeweise der Physiker und Chemiker, welchen das Beharren der eigenartigen Atome in den chemisch zusammengesetzten Körpern eine über allem Zweifel erhabene Wahrheit ist, näher. Das wird aber auch D. gerne gestehen, daß die experimentellen Thatsachen zum Aufgeben der strengen thomistischen Anschauung bisher noch nicht n ö t h i g e n. Ob sich nun „die Verschmelzung des lebenden Princips und der Atome“ so denken lasse, wie D. sich dieselbe zurechtgelegt, wagen wir nicht zu behaupten. Wenn die Atome als solche im Organismus beharren, so müßte, scheint uns, das Lebensprincip nicht direct den Urstoff, die materia prima, der Atome, sondern die Atome selbst, die Syn-

these aus Urstoff und Form, informiren und durch seine Formthätigkeit zu lebendigen Wesen erheben.

Im zweiten mehr kritischen und polemischen Theile (120—204) unterwirft der Verfasser die verschiedenen Versuche, welche seitens der neuesten Naturforschung gemacht wurden, um das „Lebensräthsel“ zu erklären, einer genauen und eingehenden Prüfung. Er verfolgt sowohl ihre Experimente als ihre Theorien Schritt für Schritt und führt ihre Behauptungen auf den richtigen Werth und ihre Resultate und Folgerungen auf das gehörige Maaß zurück.

Es tritt bei den materialistischen Naturforschern eine übereinstimmende Erscheinung zu Tage: Was Physikalisches und Chemisches an den Dingen ist, das machen sie zum Gegenstande ihrer Untersuchungen, und als wäre der von ihnen erforschte Theil das Ganze, erklären sie, jedem logischen Denken zum Hohne, die Naturdinge für reine Mechanismen und die Naturerscheinungen für chemische Processe. Weil keine Thätigkeit in der Körperwelt sich vollzieht, ohne mechanische Bewegung, ist ihnen jegliche Thätigkeit der Naturdinge nichts als mechanische Bewegung; und weil keine Lebenserscheinung in der organischen Natur sich auswirkt ohne chemische Processe, ist ihnen das ganze Leben in der Natur nichts anderes, als ein chemischer Proceß. Diese sonderbare Art der Schlußfolgerung hat der Verfasser bei seinen Gegnern nach Gebühr gewürdiget. Die Polemik ist im Ganzen objektiv, maaßvoll und ruhig, wie sie sich für ein wissenschaftliches Werk, das nicht nur widerlegen, sondern auch überzeugen will, besonders empfiehlt.

2. Mit der Wahrheit von einem wesentlichen Unterschiede zwischen den lebendigen und den leblosen Körpern steht die Frage über den Ursprung der Organismen in innigstem Zusammenhang. Ist nämlich der Abstand zwischen beiden Reichen so groß, kein bloß gradueller, sondern geradezu ein specifischer, so ist die Entstehung des Lebendigen aus dem Leblosen ohne Dazwischentreten einer höheren Kraft geradezu unmöglich. Die peripatetische Schule hat stets an dem wesentlichen Unterschiede beider Reiche festgehalten; es konnte daher ihre Lehre von der sogenannten generatio spontanea, der elternlosen Zeugung, nur gerechtes Befremden hervorrufen, und die Adepten des Materialismus unterließen es nicht, auf diese Lehre sich zu berufen, um ihre Descendenztheorie zu rechtfertigen. Prof. Schwertschlager in Eichstätt hat in der oben angezeigten interessanten Monographie den Nachweis geliefert, daß zumal die Anschauungen der peripatetischen Schule einer generatio aequivoca im eigentlichen

Sinne durchaus nicht günstig seien. Für die Entstehung der ersten Organismen beruft sie sich auf ein unmittelbares Eingreifen des Schöpferwillens; für die spätere Entstehung einiger, besonders unvollkommener Lebewesen hat sie allerdings eine generatio spontanea ohne Erzeuger zugelassen, allein es geschah gegen die Principien ihres philosophischen Systems. Sie konnte sich bei dem damaligen Stande der Naturforschung manche Beobachtungsthatsachen in anderer Weise nicht erklären, und so brachte sie der Empirie das System zum Opfer. Was Schw. (S. 58 f.) von Aristoteles bemerkt, das gilt von allen Peripatetikern, welche in dessen Fußstapfen getreten sind: „Die schärfere Beobachtung der Neuzeit hat jene Fälle scheinbarer Urzeugung auf regelrechte Geschlechtsproduction zurückgeführt. Daß nun Aristoteles der wenn auch unzureichenden Beobachtung zu liebe sogar seine philosophischen Principien ins Gedränge kommen läßt, kann uns seine wissenschaftliche Ehrlichkeit und seine Achtung der Empirie ins beste Licht setzen". Durch diese sorgfältig gearbeitete Monographie hat Sch. dem Materialismus eine Stütze entzogen und der peripatetischen Philosophie einen namhaften Dienst geleistet.

Hieronymus Noldin S. J.

Die großen Welträthsel. Philosophie der Natur. Allen denkenden Naturfreunden dargeboten von Tilmann Pesch S. J. Erster Band: Philosophische Naturerklärung, 1883. gr. 8°. XXII u. 872 Seiten. Zweiter (Schluß-) Band: Naturphilosophische Weltauffassung. 1884. XII u. 599 Seiten. Freiburg, Herder.

Vorstehendes Werk greift mit seinem Titel die von dem Naturforscher Du Bois-Reymond ausgegebene Parole von den „Welträthseln" auf. Der gefeierte Berliner Gelehrte hat über die sieben bekannten Hauptfragen (Materie und Kraft, Ursprung der Bewegung, Entstehung des Lebens, zweckmäßige Einrichtung der Natur, Entstehung der einfachsten Sinnesempfindung, das vernünftige Denken, die Willensfreiheit) sein Ignoramus et ignorabimus gesprochen, weil er dieselben auf mechanischem Boden nicht lösen kann und ein hypermechanisches Gebiet kategorisch abweist. Nein, es muß eine sichere Antwort auf diese Fragen geben, geordnetes Nachdenken muß uns dieselbe vermitteln. Allerdings ist nicht die Naturwissenschaft sondern die Philosophie berufen, die bezeichneten Probleme zu lösen.

Es sind die Grundprobleme der Naturphilosophie, welche Pesch in seinem großen Werke zu behandeln unternimmt. Zwar zieht er seinem Zwecke gemäß nur einen Theil des philosophischen Gesammtgebietes in den Kreis direkter Behandlung; aber

dieses konnte nicht geschehen, ohne daß er die Grundthemen der übrigen philosophischen Disciplinen berührte und sie je nach Bedarf zur Erklärung und Vervollständigung seines Themas heranzog. In der That ging er, wo immer es von Nutzen schien, dem organischen Zusammenhange des ganzen philosophischen Wahrheitsbereiches nach. Daher ist sein Werk nicht blos eine ausführliche Kosmologie, sondern beleuchtet auch in passendster Weise die fundamentalen Fragen der Noëtik, Ontologie, Psychologie, Theodicee, Ethik und Religionsphilosophie.

Der Standpunkt, den der Verfasser ausgesprochen einnimmt und consequent festhält, ist der scholastische. Pesch liefert ein wahres Arsenal von Waffen zur Vertheidigung der Scholastik und zur Bekämpfung der Lehren und Consequenzen unchristlicher Weltauffassungen.

Vorbereitet war dieses Werk durch den Beweis für die wirkliche Existenz der sinnenfälligen Außenwelt, den P. in mehreren Schriften erkenntnißtheoretischen Inhaltes geführt hat. („Die moderne Wissenschaft, betrachtet in ihrer Grundfeste". „Die Haltlosigkeit der modernen Wissenschaft, eine Kritik der Kant'schen Vernunftkritik". „Das Weltphänomen.") Mit dem Stoffe seiner Institutiones philosophiae naturalis secundum principia s. Thomae Aquinatis ad usum scholasticum accommodatae (vgl. Ztschr. 5, 1881, 139 ff.) deckt sich im Ganzen der Stoff des vorliegenden Werkes; die Behandlungsweise weicht jedoch von dem lateinischen Lehrbuche gänzlich ab; denn für letzteres war der Gebrauch der „Schule" in Anordnung und Darstellung maßgebend; hier hingegen ist es P.'s Absicht, die Fragen so vorzunehmen, wie sie in der Gegenwart thatsächlich gestellt werden. Es wurde, wie er selbst hervorhebt, eine Behandlung gewählt, welche geeignet schien, denkende Freunde der Natur von der Betrachtung der Natur hinaufzuführen zur Betrachtung des letzten Grundes aller Naturthatsachen.

Das ganze Werk zerlegt der Verf. in sechs Theile, wovon die vier ersteren die philosophische Naturerklärung enthalten und den ersten Band füllen, die beiden letzten die naturphilosophische Weltauffassung darstellen und dem zweiten Bande zugetheilt sind. Der erste Theil weist die Möglichkeit und Existenzberechtigung einer Naturphilosophie nach. Dann werden die Berührungspunkte zwischen Naturphilosophie und Naturwissenschaft einer eingehenden Betrachtung unterworfen, d. h. jene Punkte ins Auge gefaßt, wo das sinnlich Wahrnehmbare in das Gebiet des Uebersinnlichen hinüberleitet. Diese Punkte liegen in den Grundbegriffen, mit denen die Naturforschung ihr Wissen construirt, und in den Systemen, welche vom philosophischen

Standpunkte aus behufs gründlichen Verständnisses der Natur aufgestellt werden. Demgemäß befaßt sich der zweite Theil mit den Grundbegriffen der Naturwissenschaft, der dritte mit den verschiedenen Systemen der modernen Naturphilosophie, der vierte mit dem System der alten Naturphilosophie. Auf der Naturerklärung erhebt sich sodann die Weltauffassung: der fünfte Theil bekämpft den atheistischen Monismus der modernen Wissenschaft, der sechste führt den „Dualismus der peripatetischen Weltauffassung", beziehungsweise die theistische Weltauffassung vor. Ein Anhang behandelt dann noch die scholastische Lehr- und Lernmethode, für deren Vorzüge das vorliegende Werk selbst ein überzeugender Thatbeweis ist.

„Wir Deutsche", sagt der Verfasser, „sind leider verwöhnt, die Philosophie fast ganz als Geschichte aufzufassen, so daß es uns eine gewisse Ueberwindung kostet, von der geschichtlichen Darlegung dessen, was Dieser gesagt und Jener darauf erwidert und ein Dritter daran weiter entwickelt hat, abzusehen und unser Augenmerk auf die Hauptsache, nämlich auf die in der Philosophie behandelten Wahrheiten zu richten." (II, 302.) Diesem Fehler entgegen weiß P. mit gewandter Feder den Leser zur Betrachtung und zum überzeugenden Innewerden des philosophischen Stoffes selbst hinzuführen. Ref. wenigstens ist der lichtvollen und geistreichen Entwickelung, die das Buch bietet, mit steigender Fesselung gefolgt; eine kurze Skizze des Gedankenfortschrittes, die er sich entworfen, will er den Lesern nicht vorenthalten, und wenn er auch hierbei Manchem etwas Bekanntes sagt, so dürfte doch das Ganze der vorzuführenden feinen Struktur des Werkes genug des Belehrenden auch für Sachkundige vorlegen, abgesehen davon, daß sich hierbei passende Gelegenheit zu eigenen Bemerkungen darbietet.

Der Verf. geht von der unläugbaren Erscheinung aus, daß sich in der Gegenwart immer mehr das Bedürfniß geltend macht, die einseitig gepflegte Naturwissenschaft mit der Philosophie zu verbinden, d. h. sich nicht auf die Beobachtung und exacte Feststellung der sinnlich wahrnehmbaren Thatsachen und ihre Verwerthung für die verschiedenen Ansprüche dieses Erdenlebens zu beschränken, sondern die gewonnenen Naturkenntnisse zu einer einheitlichen Welt- und Lebensanschauung abzurunden. Seine nächste Aufgabe ist, zu zeigen, daß der moderne Empirismus ein unhaltbarer Standpunkt ist, der diese erhabene Aufgabe nicht befriedigend lösen kann.

Jene Gattung von *Empirismus*, die das Uebersinnliche für unerkennbar hält und die Möglichkeit einer Naturphilosophie überhaupt läugnet, stellt sich in Gegensatz zu der Natur des Menschen; denn während sich die Naturwissenschaft nur mit der Erscheinungswelt befaßt und den nächsten wirkursächlichen und teleologischen Zusammenhang der Phänomene darstellt, frägt der Mensch überdies nach dem innern Grunde des ursächlichen Zusammenhanges und des Gesetzes. Ein zweiter Grund gegen diese

Art von Empirismus ist ihr Widerspruch mit sich selbst, wenn der Naturforscher einerseits das Causalitätsprincip in seiner Allgemeingiltigkeit sowie die Zuverlässigkeit der Sinneswahrnehmung und somit ein metaphysisches Erkennen zur Construction seiner eigenen Wissenschaft anerkennen muß und andererseits die Möglichkeit und Berechtigung jeder übersinnlichen Erkenntniß läugnet. Endlich zeigt die Kritik der Argumente, welche besonders Nägeli und Du Bois-Reymond vorbringen, daß keine wissenschaftlichen Gründe für den Empirismus sprechen. Nicht fester steht der philosophische Empirismus, der sich bald Positivismus bald philosophischer Realismus, bald Sensualismus, bald Erfahrungsphilosophie zu nennen beliebt. Nach ihm sollen wir in unserm Erkennen nicht blos von der Erfahrung ausgehen, sondern auch im Erfahrungsgebiete stehen bleiben. Gegen die Erfahrungsphilosophie sprechen dieselben Gründe, welche der frühern Gattung von Empirismus entgegengestellt wurden; zudem ist sie inconsequent, wenn sie keine Philosophie anerkennt und doch stets Systeme macht, auch hat sie kein Recht auf den Namen Wissenschaft, sie erfüllt die an jede Philosophie zu stellenden Ansprüche nicht, und ist in ihren Folgen höchst verderblich.

Eine Naturphilosophie ist möglich. Um sie herzustellen, darf man nicht auf dem falschen Boden der Gegenwart weiterbauen, man muß auf ein System der Vorzeit, das sich bewährt hat, zurückgehen. Dieses System ist dasjenige, welches Socrates anbahnte, Plato und Aristoteles ausbildeten und die christlichen Scholastiker weiter entwickelten. Diese Philosophie der christlichen Vorzeit muß in ihren wesentlichen Momenten auch für die Zukunft die einzig giltige sein. Damit ist aber nicht einer bloßen Repristination der alten Philosophie das Wort geredet. „Soll mit der gedachten Wiederaufnahme gesagt sein, man müsse darauf hinarbeiten, die alte Naturerklärung bis in die Einzelheiten hinein mit Bausch und Bogen in das Bewußtsein unserer Zeit zu bringen? Das wäre in der That eine hochgradige Thorheit. Denn nichts ist sicherer, als daß die aristotelische Naturerklärung in sehr vielen Punkten nach Maßgabe der heutigen Naturwissenschaften geläutert und modificirt werden muß. Vor Allem wird es darauf ankommen, die ewigen Grundgedanken aus der veralteten Hülle, welche dem damaligen Stande der Natur- und Geschichtskenntniß entsprechen, herauszuschälen, und dieselben in Harmonie mit den fortgeschrittenen Detailkenntnissen unserer Zeit erscheinen zu lassen. Diese Tendenz ergibt sich schon aus der vernunftgemäßen Voraussetzung, daß die Wahrheit nur Eine ist und alle Gebiete einheitlich umfaßt.“ (I. S. 121).

Daß die so vervollkommnete Naturphilosophie der Vorzeit zur wissenschaftlichen Herrschaft kommen müsse, anticipirt P. an dieser Stelle als Resultat seines ganzen Buches; er löst aber auch schon einen dreifachen Einwurf der Gegner. Man sagt, die Philosophie der Vorzeit ergehe sich nur in aprioristischen Speculationen und lege auf die Beobachtung und Erfahrung des Thatsächlichen keinen Werth; ferner, sie habe keine systematische Kritik des Erkenntnißvermögens unternommen und ermangele somit einer gediegenen Erkenntnißtheorie als einer sichern Grundlage; drittens, sie sei zur Erklärung der Naturthatsachen unbrauchbar. Gegen den ersten Einwurf wird richtig bemerkt, daß bei Aristoteles thatsächlich und principiell die Erfahrung den Ausgangspunkt jeder Philosophie bildet und die Scholastiker wenigstens principiell dasselbe vertreten, wenn auch die meisten von ihnen thatsächlich die experimentelle Naturbeobachtung unterließen und ohne Untersuchung die von Aristoteles behaupteten Thatsachen hinnahmen. Den zweiten Einwurf beantwortet treffend die Darlegung der aristotelisch-scholastischen Erkenntnißtheorie. Der dritte wird durch eine vorläufige kurze Darstellung der scholastischen Lehre, soweit es

hier geschehen konnte, beseitigt. Vorläufige Darstellungen, wie diese, haben indessen bei aller Convenienz den Nachtheil, daß sie den Faden der Erörterung unterbrechen und doch schließlich auf das Spätere hinweisen müssen. Eine weitere Bekräftigung und Illustration des oben Gesagten bietet der folgende geschichtliche Ueberblick über die Entwickelung der peripatetischen Naturphilosophie. Erst drängte man einseitig das stoffliche Moment, dann den Begriff des Seins vor, Vereinigungsversuche folgten. Empedocles führte die Zweckmäßigkeit und Anaxagoras die Zweckstrebigkeit in die Erwägung ein, Plato lehrte einen completen Dualismus zwischen der Sinnenwelt und der Ideenwelt, Aristoteles wies die von Plato gesetzte Kluft als nichtig nach und zeigte an der Hand der Naturbeobachtung, daß Ideales mit Realem in jedem Naturdinge zu substanzialer Einheit verbunden sei. „Nicht jenseits aller Materie ist die Idee, sondern in der Materie als deren immanente, zweckmäßig bildende und gesetzliche Form. Das durch die Form vollendete Naturding ist der Zielpunkt, der Zweck des Werdens und Geschehens in der Natur, und zugleich der Ausgangspunkt für neues Geschehen und Bewirken. So bilden die Formen den Seinsgrund in den Dingen. Die Formen sind ganz anders als der Stoff, sie sind aus sich einfach und unstofflich, wenn auch im Stoff, und deßhalb für die Zusammengesetztheit des Stoffes nicht unzugänglich. Die Form verursacht mit dem Stoff das Eine Ganze nicht durch irgendwelche Einwirkung auf den Stoff, sondern durch bestimmende Hingabe an den Stoff." (I S. 138). Die Theorie des Aristoteles haben die Scholastiker adoptirt; aber mit vollem Grunde hebt der Verf. hervor, daß es falsch sei, zu meinen, die Scholastik sei nichts weiter, als eine unselbständige Wiederholung des Aristoteles; sie ist vielmehr eine Verbesserung, Ergänzung, Fortbildung. Wie die Scholastiker bei Festhaltung der aristotelischen Principien doch über Aristoteles hinausgingen, so dürfen und müssen wir bei Festhaltung der aristotelisch-scholastischen Principien in einzelnen Fragen der Naturauffassung und in der Specialerklärung der einzelnen Naturthatsachen über die Scholastik hinausgehen. Es wird sich zeigen, daß die anzubringenden Correcturen nur auf der Oberfläche liegen und die tiefere philosophische Naturauffassung intact lassen.

Hiernach tritt der Verfasser an den Kern seiner Aufgabe heran, an den Vergleich der Scholastik mit den modernen Systemen in Bezug auf Naturerklärung.

Es frägt sich zunächst, an welche Punkte der Naturwissenschaft die Metaphysik anknüpft, und damit zugleich, welche allgemeinen Naturthatsachen das philosophische Denken herausfordern. Diese Grenzpunkte werden vor allem durch die vier Grundbegriffe der Naturwissenschaft gebildet: Stoff, Kraft, Gesetz, Zweck. Der Stoff wird hier nicht an und für sich betrachtet, wie er erst durch tieferes Nachdenken ermittelt wird, sondern wie er sich in seinen Eigenschaften und Thätigkeiten der Naturbetrachtung darstellt. Eigenschaft des Stoffes ist zunächst die Ausdehnung im Raume, ferner Spannung, Undurchdringlichkeit, Beweglichkeit, Dichtigkeit, Ausdehnbarkeit, Porosität, Theilbarkeit, Getheiltheit, Bewegungs- und Aggregatzustände. Allem Stoffe eignet eine dreifache Thätigkeit, nämlich Wirken nach Außen, Beharrung und Selbstgestaltung; weiterhin ist der Stoff in allen Lebewesen der Träger der organischen Thätigkeit, und endlich in Thieren und Menschen der Träger auch psychischer Phänomene. Die Kraft wird begrifflich bestimmt, dann das Princip von der Einheit der Naturkräfte und die Aequivalenztheorie besprochen. Gesetz bedeutet nach dem weitern, oberflächlichen Sinne die beobachtete Beständigkeit der Erscheinungen, nach dem engern, tiefern Sinne den Grund dieser Beständigkeit und in letzterer Beziehung steht das Gesetz

über der Kraft. Die Individualität der Körper in ihren concreten Verhältnissen ist der Grund des gesetzmäßigen Geschehens und somit das Gesetz den Dingen nicht äußerlich sondern innerlich; aber letzter und äußerer Grund des gesetzmäßigen Geschehens ist Gott. Die Naturnothwendigkeit der Gesetze ist weder zu überschätzen, noch zu unterschätzen, sondern mit der alten Naturphilosophie als Nothwendigkeit und Contingenz zugleich zu erklären; ihr tiefster Grund liegt in dem unveränderlichen, an die Norm der Weisheit gebundenen Willen, mit dem Gott diese Welt gewollt hat. Der Zweck wird hier nicht als Princip, sondern nur als Resultat des Naturgeschehens betrachtet d. h. es wird nicht die Zweckstrebigkeit, sondern nur die Thatsache der Zweckmäßigkeit im Naturgeschehen nachgewiesen, und zwar aus der Ueberzeugung aller Menschen und aus offenkundigen Thatsachen sowohl im Reiche des Organischen als auch des Unorganischen.

Nachdem so jene Resultate registrirt sind, welche sich mehr oder weniger unmittelbar aus der Naturbeobachtung für den denkenden Geist ergeben, und dabei der Einklang der richtig gefaßten sicheren Säte der Naturwissenschaft mit der Philosophie der Vorzeit erkannt worden, sind nun die zur Naturerklärung aufgestellten Systeme zu prüfen.

In der modernen Naturphilosophie streiten sich bekanntlich zwei Grundströmungen; die Einen wollen das ganze Wesen der Naturdinge als bloße mechanische Bewegung von kleinsten materiellen Theilchen vor die Phantasie hinmalen, die Andern wollen die gesammte Natur zu Kraft oder etwas dergleichen, was über die Sinne hinausliegt, sublimiren; dort stellt man einen einseitigen Mechanismus auf als bequeme Unterlage für den Materialismus, hier einen einseitigen Dynamismus als Vorbedingung des Pantheismus.

Der Mechanismus zerfällt in den adynamischen, welcher alles, was nicht bewegte Materie ist, und somit auch die Kräfte, aus dem Reiche der Wirklichkeit verbannt wissen will; den ateleologischen, welcher wohl Kräfte, aber keine Zweckstrebigkeit zuläßt; den platonisirenden, welcher auch Zweckstrebigkeit anerkennt, aber ihr Princip außer die Natur in eine überweltliche Intelligenz verlegt, und den idealistischen Mechanismus, welcher die Natur aller sinnenfälligen Eigenschaften beraubt und diese Eigenschaften in das erkennende Subjekt hineinverlegt. Gegen den adynamischen Mechanismus wird das Dasein der Kraft bewiesen, gegen den ateleologischen die Zweckstrebigkeit, gegen den platonisirenden die innere Zweckstrebigkeit, der idealistische wird der Noëtik zur Widerlegung zugewiesen.

Der Dynamismus zerfällt in den gewöhnlichen Dynamismus, welcher die Phänomene auf Kräfte zurückführt, seien nun diese Kräfte als Continuitätswesen oder als punktuelle Minima aufgefaßt, und den physischen Dynamismus, welcher in jedem Naturwesen Intelligenz oder wenigstens Empfindung zu entdecken glaubt. Beide Formen des Dynamismus finden ihre Abfertigung und in einem Anhange überdies der Atomismus, welcher das eigentliche Sein der Naturwesen in äußerst kleine Theilchen verlegt, „so daß wir in jedem Naturdinge ein wirkliches Heer vieler nur äußerlich miteinander verbundener Dinge und in jedem Naturphänomen die nur äußerlich combinirte Thätigkeit jener vielen Körperchen vor uns hätten". Dieser Atomismus ist die nothwendige Voraussetzung des Mechanismus, aber kann sich auch mit dem Dynamismus verbinden und hat zum Gegensatze den Monismus.

Als Vermittlungsversuche zwischen Mechanismus und Dynamismus treten der dynamische Atomismus und der Hylomorphismus auf. Die Widerlegung des Atomismus traf auch den dynamischen Atomismus, und so bleibt nur der Hylomorphismus übrig.

samo usunąć niesprawiedliwe zarzuty i opinie, które łatwo powstać mogą pod wpływem sprzecznych i nieraz fantastycznych wiadomości, dostarczanych obficie np. przez gazety zagraniczne.

Ostatecznie kapitan Kłado sprowadza przyczyny klęski rosyjskiej na morzu, do następujących punktów:

1) Słabość pancernej części eskadry admirała Rożestwieńskiego w porównaniu z pancernikami eskadry admirała Togo, co dawało Japończykom przewagę i w czysto artyleryjskiej walce.

2) Słabość liczebna oddziału krążowników admirała Rożestwieńskiego, co odbijało się bardzo niekorzystnie na dokładności informacyj, otrzymywanych za pomocą wywiadów o nieprzyjacielu.

3) Przygnębiająca przewaga po stronie Japończyków co do liczby torpedowców i więcej niż prawdopodobne korzystanie nieprzyjaciela z łodzi podwodnych, co dawało im wielką przewagę pod względem możności wyzyskania zwycięstwa w walce artyleryjskiej.

4) Konieczność, zmuszająca admirała Rożestwieńskiego płynąć niezwłocznie do cieśniny koreańskiej, niezależnie od warunków pogody i innych okoliczności, pomimo wszelkiej niedogodności, jaka powstawała dlań w razie bitwy w tej właśnie cieśninie.

5) Uszykowanie i sposób manewrowania eskadry rosyjskiej podczas bitwy.

Jak widzimy, niektóre z tych przyczyn były niezależne od woli Rożestwieńskiego, i ostatnia tylko zupełnie od niego zależała. Kapitan Kłado zapowiada w dalszych swych artykułach szczegółowy rozbiór wszystkich tych przyczyn.

KRONIKA.

Kraków 8 czerwca.

Nowy rektor.

Elektorzy wydziałów naszego Uniwersytetu, zebrawszy się wczoraj, dokonali wyboru rektora Jagiellońskiej szkoły na rok szkolny 1905/6. Z urny wyszło nazwisko X. Dra Stefana Pawlickiego, jednego z profesorów, którym słusznie chlubi się *Alma mater Jagellonica*. X. Dr Pawlicki urodził się d. 2 września 1839 r. w Gdańsku; egzamin dojrzałości złożył w Ostrowie w W. Ks. Poznańskiem r. 1858; odbył podróże naukowe po Włoszech, Francyi i Niemczech; potem uczęszczał na uniwersytet we Wrocławiu; teologię studyował od r. 1868—1874 na Uniwersytecie Gregoryańskim w Rzymie. Stopień Dra filozofii zdobył r. 1865 we Wrocławiu, stopień Dra św. Teologii r. 1873 w Rzymie. Już r. 1866 pełnił obowiązki docenta filozofii w Szkole Głównej warszawskiej; w r. 1874 przebywał w Rzymie na stanowisku prorektora polskiego Seminaryum OO. Zmartwychwstańców w Rzymie. W r. 1882 zapisuje jego nazwisko Uniwersytet Jagielloński w poczet swych docentów. Z początku wykłada chrześciańską filozofię na wydziale teologicznym, następnie jako nadzwyczajny i zwyczajny profesor teologię fundamentalną. W r. 1894 zamianowany został zwyczajnym profesorem filozofii na wydziale filozoficznym i dotąd pełni te obowiązki, jednając uczniów znakomitem opanowaniem przedmiotu, głębokością myśli, pięknością formy wykładu. Od r. 1901 jest kierownikiem Seminaryum filozoficznego; w r. 1900 otrzymał order korony żelaznej. Prace X. rektora Pawlickiego uzyskały zasłużony rozgłos w świecie uczonym; jest też ich autor członkiem czynnym rzymskiej Arkadyi i trzech rzymskich Akademij: *di religione catholica*, *Tiberina* i *dell' Immacolata Concesione*, członkiem czynnym rzymskiej *Societa dei cultori di cristiana archeologia* i papieskiej Akademii archeologicznej. Akademia Umiejętności krakowska liczy go w poczet swych czynnych członków. Obowiązki dziekana wydziału teologicznego pełnił w roku szkolnym 1888/9; obecnie z nowym rokiem szkolnym obejmie dostojną godność rektorską. Zanim przed nowym zwierzchnikiem szkoły Jagiellońskiej pochylą się berła rektorskie, zanim jego poprzednik wręczy mu oznaki jego władzy, składamy mu życzenie na jego rok szkolny: *Quod felix faustum fortunatumque sit.*

Nr. 130.

Czwartek 8 Cze[rwca]

CZAS

(Wydanie wieczorne).

malnie złożony z tronu przez storthing norweski a gabinet Michelsena otrzymał misyę tymczaso[wego] prowadzenia rządów.

Trudno dziś przewidzieć, jak się ułożą dal[ej] stosunki zawichrzone aż do tego stopnia. Polityk[a] katastrof nie daje gruntu do przewidywań i obli[czeń]. Z jednej strony nadchodzą też wiadomoś[ci] o mobilizacyi wojsk szwedzkich, które mają rz[e]komo wkroczyć do Norwegii, z drugiej słychać [o] rozwiązaniu Unii i o ogłoszeniu się Norwegii re[pu]bliką. Prawdopodobnem jest zarówno drugi[e] jak i pierwsze, jak świadczą bowiem ostatni[e] depesze sztokholmskie, Szwecya nie uznaje jedno[stronnego] rozwiązania Unii i sądzi, że konieczne[m] jest do tego obustronne porozumienie. Jeżeli t[e] głosy dzienników są inspirowane przez rząd szwe[dzki] i z otoczenia króla Oskara, to nie jest wy[klu]czoną ewentualność wojny, wojny bratobójczej rujnującej już na zawsze porozumienie i zgodn[e] pożycie obu narodów, które mogły dalej utrwala[ć] chlubne tradycye stuletniej zgodnej pracy na[d] wspólnem dobrem i kulturą.

Z Królestwa.

Warszawa 7 czerwca.

Dzisiaj ogłoszona została proklamacya organi[za]cyi oficyalistów na drodze żelaznej warszawsk[o]-wiedeńskiej, zapowiadająca wybuch bezrobocia n[a] tejże kolei w nadchodzącą sobotę (d. 10 b. m.) Oficyaliści domagają się zwinięcia dotychczasowe[j] kasy emerytalnej i założenia w jej miejsce kas[y] przezorności, oraz ustanowienia sądów rozjemczyc[h] pomiędzy zwierzchnością a służbą kolejową. Za[rząd] kolei zgodził się w zasadzie na obydwa t[e] żądania i wystąpił z odpowiednimi wnioskam[i] w Petersburgu. Dotąd jednak nie nadeszła stam[tąd] odpowiedź, a oficyaliści, upatrując w te[m] zwlekaniu złą wolę, postanowili strajkiem przy[spieszyć] decyzyę. Rozumie się, że niema właści[wego] powodu do strajku, którego następstwa od[bić] się muszą nadzwyczaj fatalnie na całem tu[tejszem] życiu gospodarczem. Tutejsza opinia pu[bliczna] oburzona jest tem bardziej z powodu n[o]wego tego zaniepokojenia, że zarząd kolei wa[r]szawsko-wiedeńskiej przyznał podczas poprzedni[e]go bezrobocia służbie kolejowej podwyższenie wy[na]grodzenia w ogólnej sumie 1,200.000 rubli r[o]cznie.

*

W tych dniach ogłoszony będzie protokół po[siedzenia] komitetu ministrów w sprawach, doty[czących] Królestwa Polskiego. Treść uchwał prze[ważnie] jest już znana z wiadomości prywatnyc[h]; ważne są jednak motywy i ogólne wskazówki c[o] do kierunku reform, które zazwyczaj bywają w pr[o]tokółach zamieszczane i przez cesarza zatwierdz[a]ne. W motywach tych znajdzie się niewątpliw[ie] na pierwszem miejscu kwestya samorządu w Kr[ó]lestwie Polskiem, co położyłoby koniec pogłosk[om] jakoby wprowadzenie samorządu u nas miało by[ć] odłożone na czas nieokreślony. *Zet.*

Korespondent *Kuryera Warszawskiego* z P[e]tersburga doniósł, że „myśl zaprowadzenia ziemst[w] w Królestwie Polskiem i guberniach nadbałtyckic[h] została odłożona“.

Kuryer polski pisze wobec tej informacyi: Wł[...]

Ner 565 Kraków, Poniedziałek 12 Grudnia 1910. Rocznik LXIII.

„CZAS“ wychodzi z wyjątkiem dni po niedzieli i świętach uroczystych dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 6 rano i o godzinie 3 popołudniu.

Numer wieczorny 10 hal., ranny 4 hal. } z przesyłką pocztową: wieczorny 12 hal., ranny 6 hal.

PRENUMERATA WYNOSI:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W Krakowie w miejscu	30 koron	7 kor. 50 h.	2 kor. 50 hal.
„ z odnoszeniem do domu	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Pocztą w państwie Austryackiem	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Z dwukrotną wysyłką pocztową	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Pocztą w państwie Niemieckiem	42 koron	10 kor. 50 n.	3 kor. 50 hal.
Do wszystkich państw, należących do związku pocztowego	48 koron	12 kor. —	4 kor. —
W państwie rosyjskiem (abonament przez urzędy pocztowe)	16 rb. 20 k.	4 rb. 05 k.	1 rb. 45 kop.

Według urzędowego wykazu pism zagranicznych, mających **debit w państwie rosyjskiem**, abonament *Czasu* **przyjmują urzędy pocztowe: w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.** Z innych miast i wsi można prenumerować *Czas*, posyłając pocztą należytość do urzędu pocztowego najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **w Warszawie** biuro ogłoszeń Ungra, L. i E. Metzl i Syn, Międzynarodowe Biuro ogłoszeń — **w Kijowie** księgarnia L. Idzikowskiego — **w Wilnie** biuro dzienników K. Taubera.

CZAS

(Numer popołudniowy).

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księg. S. A. Krzyżanowskiego, handle: St. Karlińskiego, trafika w Sukiennicach, Biuro dzien. Hopcasa i Salomonowej, *Gł. Trafika*. **We Lwowie „Czas“ jest do nabycia w biurach dzien. A. Olszewskiego, S. Sokołowskiego, K. Buchstaba, na stacyach kolejowych w Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu na peronie w księgarni kolejowej, tudzież na innych główniejszych stacyach u portyerów kolejowych.**

Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal.: układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 15 hal. **Nadesłane i Nekrologia** od miejsca wiersza drukiem petit. 60 hal. za każdy raz. **Głosy publiczności** po 2 kor.; **komunikaty** handlowe po kronice i po dziale ekonomicznym; **komunikaty** prywatne, śluby, zaręczyny itp. po 1 kor. od miejsca wiersza.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we **Lwowie** biura dzienników L. Plohna, A. Olszewskiego, St. Sokołowskiego, K. Buchstaba; w **Jarosławiu** Biuro dzienników; w **Podgórzu** Poturalski; w **Przemyślu** A. Juszyński księgarnia, D. Heszeles; w **Rzeszowie** M. Weintraub; w **Stanisławowie** Jasielski i Sp.; w **Tarnowie** M. Rockach, O. Haut; w **Tarnopolu** Komaniewski; w **Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; w **Wiedniu** Haasenstein & Vogler, R. Mosse (także we wszystkich filiach): H. Schalek, M. Dukes, E. Braun, J. Danneberg, Bock & Herzfeld, H. Friedl (tylko prenumeratę H. Goldschmidt & Comp.); w **Frankfurcie** n. M. G. L. Daube & Comp., w **Pradze czeskiej** Fr. Hovorka. **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszeuia przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie. *Reklamacye nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. *Rękopisów* nadsyłanych nie zwraca się.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

ADRES REDAKCYI: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

Przesilenie.

Sytuacya w sprawie kanałowej zaostrzyła się niezmiernie w ostatnich tygodniach. Było to do przewidzenia. Od chwili bowiem, w której rząd wzbraniał się w czerwcu b. r. przystąpić do rozdania robót na torze galicyjskiego kanału, aż do poufnych rokowań we Lwowie podczas sesyi sejmowej, na porządku dziennym w tej sprawie była kwestya ewentualnej zmiany ustawy kanałowej z jednej strony, z drugiej zaś sprawa t. zw. kompensat za zgodę na tę zmianę. Dla uniknięcia nieporozumień dodajemy, że do kompensat liczymy też ewentualność budowy tylko galicyjskiego kanału, a nawet, że tę tylko kompensatę traktowaliśmy na seryo.

Tymczasem Koło polskie, powróciwszy do Wiednia, zastało położenie z gruntu zmienione: ujrzało mianowicie, że możliwość kompensat wskutek ogromu zgłaszanych w tym względzie z różnych stron pretensyj jest zakwestyonowana a nawet poważnie zachwiana. Okoliczność ta utrudniła niezmiernie stanowisko Koła polskiego w tej sprawie, a obecne przesilenie jest następstwem tego niekorzystnego zwrotu.

Już ten rzut oka na faktyczny rozwój sprawy kanałowej tłumaczy zasadnicze stanowisko, jakie zajmuje Koło polskie. Przypatrzmy się z kolei stanowisku drugiej strony w tej walce: stanowisku rządu. Tutaj pierwszy rzut oka nie wystarcza a nawet może wprowadzić w błąd przy ocenieniu sytuacyi. Tu bowiem na pierwszy rzut oka widzimy same rzeczy niezrozumiałe.

Wspomnieliśmy o robotach na trasie kanału galicyjskiego, które przed pół rokiem dały powód do pierwszego zatargu. Otóż Kołu polskiemu było wiadomem, że znowu pół roku przedtem, w grudniu 1909 roku, rząd zastanawiał się zasadniczo nad kwestyą rozpisania tychże robót i załatwił ją przychylnie. Kiedy zaś w czerwcu b. r. przyszło do rozdania tych samych robót, rząd nie zgodził się na rozdanie robót, na których rozpisanie był się zgodził. Podobnie ma się rzecz z kwestyą t. zw. kompensat. Rząd w lecie rozpoczął rokowania na tym gruncie, a w zimie zmuszony był grunt ten opuścić.

Widzimy więc po stronie rządu jakby niejasność i niepewność w postępowaniu, — nie licującą zresztą z polityczną metodą obecnego gabinetu i jego szefa. Mimowoli ma się wrażenie, jak gdyby rząd działał pod wpływem okoliczności, których nie przewidział, albo dlatego, że ich przewidzieć nie umiał, albo że ich przewidzieć nie mógł.

Jednej z tych okoliczności można się było domyśleć. Mógł w postępowaniu rządu w krytycznym czasie tj. w pierwszej połowie roku bieżącego odegrać ważną rolę fakt, że właśnie wówczas nie udało mu się przez t. zw. strangulacye budżetowe uzyskać od Izby zgody na reformę skarbową, że więc właśnie wówczas sytuacya skarbowa wyjaśniła się stanowczo i niekorzystnie, i stała się dla rządu poważną przestrogą w dalszej akcyi kanałowej. Przypuszczenie powyższe ma to za sobą, że tłomaczy także chwiejne stanowisko rządu w sprawie kompensat od chwili, kiedy cyfra tych kompensat stała się cięższą dla skarbu państwa.

Zdaje się, że tak także w Wiedniu powszechnie tłomaczą przyczynę przesilenia kanałowego, skoro posuwało się rzecz od początku w kierunku opozycyi przeciw ministrowi skarbu. Przyznajemy wszakże, że wypadki ostatnich dni dają w tym względzie do myślenia. Jeśli bar. Bienerth i cały gabinet ogłaszają *urbi et orbi* solidarność swą z ministrem skarbu w tej sprawie, to niedojście do skutku reformy skarbowej i sytuacya budżetu nie może być główną przyczyną, albo przynajmniej wyłączną przyczyną zachowania się rządu. Bar. Bienerth i jego gabinet ma widocznie inne jeszcze powody, których nie znamy, a które powodują, że w sprawie kanałowej musi zajmować stanowisko oporne.

Jeśli więc z jednej strony Koło polskie musi ze względu na interesa kraju i na swoje w kraju stanowisko domagać się w obecnych warunkach wykonania ustawy kanałowej, a z drugiej strony rząd musi wobec tego żądania zachowywać się opornie — to czynniki te wystarczają najzupełniej do wywołania przesilenia, a to może iść tylko w kierunku dymisyi gabinetu lub rozwiązania Izby. W tej chwili na porządku dziennym jest w pierwszym rzędzie ewentualność pierwsza. Pokojowego wyjścia ze sytuacyi nie widać.

Tak się przedstawia sprawa ściśle logicznie, to znaczy rozpatrując kwestyę kanałową bez jakiegokolwiej związku z innemi, ze stanowiska, że tak powiemy księżycowego. Chcąc ją brać politycznie, t. j. jako bardzo ważny, chwilowo najważniejszy punkt w skomplikowanym całokształcie naszych narodowych interesów w Austryi, musimy problemat rozszerzyć i postawić dwa pytania: czy przez obalenie gabinetu bar. Bienertha zapewnimy w Galicyi wykonanie kanałów i czy nie narazimy na szwank innych pierwszorzędnych, nie chwilowo, lecz stale i to na długie czasy pierwszorzędnych interesów naszych narodowych?

Nie myślimy Kołu polskiemu narzucać odpowiedzi na te dwa pytania. Jesteśmy bowiem przekonani, że zdaje sobie jasno sprawę z ich niezmiernej doniosłości, a odpowiedzi na nie szukać będzie w głębi narodowego sumienia, które go zawieść nie może. I jeśli w rozmowach kuloarowych lub w głosach dzienników z hasłem walki wybijają się na wierzch echa osobistych niechęci lub aspiracyj — przy decyzyi tej wagi muszą upaść na dno, jak męty wrzucone w kryształową czystość interesu ogólnego.

Nie narzucając Kołu polskiemu odpowiedzi, nie wykluczamy też z góry żadnej merytorycznie ewentualności, a więc ani przejścia do opozycyi, ani obalenia gabinetu. Wykluczamy tylko jedno: żeby Koło od momentalnego, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin przed pierwszem głosowaniem w Izbie dokonać się mającego rozwiązania, choćby najważnejszej sprawy krajowej, czyniło zawisłą decyzyę, która, jak to Koło doskonale wie, zaciążyć może na wszystkich innych interesach polskich w Austryi.

Wiedeń, 11 grudnia.

(=) O ile przez przesilenie rozumieć mamy decydujący moment w stanie jakiej sprawy, to z pewnością polityka wewnętrzna weszła od wczoraj w stan przesilenia. Nie odważyłbym się jednak mówić o przesileniu z bliższem określeniem, czy to o rządowem czy o parlamentarnem. Koło polskie zażądało z wielką stanowczością budowy kanałów galicyjskich, a miarą tej stanowczości było oś[wiad]czenie Dr Głąbińskiego wobec szefa rządu. Koło, powiedzieć miał p. Głąbiński, w danych warunkach nie może ręczyć za to, że wszyscy jego członkowie głosować będą za prowizorycznym budżetem. Baron Bienerth prosił o deklaracyę bardziej określoną, a prezes Koła przyrzekł udzielić mu jej po wtorkowem posiedzeniu. Jak więc dziś rzeczy się mają, Koło nie tylko żąda wykonania ustawy kanałowej, ale też na wypadek odmowy zapowiada usunięcie się od większości. Przesilenie polega więc na tem, że do kilku dni rozstrzygnąć się ma, czy Koło przy żądaniu i groźbie obstaje, a z drugiej strony, czy rząd temu żądaniu zadość uczyni, lub nie.

Wiadomo, że decyzya nie od rządu tylko zależy, a Koło polskie wiedząc o tem, upoważniło swego prezesa do rokowań nie tylko z rządem ale i ze stronnictwami. Nie ulega wątpliwości, że prezes w obu kierunkach wywiązał się z misyi, ale nie wiadomo, jakim jest rezultat rokowań ze stronnictwami. Inaczej wygląda sprawa, jeśli Koło jest odosobnione, a inaczej, jeśli ma za sobą poparcie liczbą i znaczeniem poważnych stronnictw. Inaczej także wygląda wobec rządu.

Jeśli bowiem do żądania Koła przyłączą się inne stronnictwa, rząd — nie przesądzając chęci — ma w każdym razie możność spełnienia tych żądań, jeśli zaś Koło byłoby odosobnione, to nawet dobra wola rządu na nic by się nie zdała. W kołach niemieckich sądzą — a jaśniej mówiąc: obawiają się — że misya p. Głąbińskiego miała u Czechów powodzenie. Na dowód przytaczają wielką rezerwę Czechów wobec dalszej akcyi ugodowej i burzliwe zakończenie wczorajszego posiedzenia. Jeśliby tak było, łożysko przesilenia byłoby o wiele szerszem i rząd nawet bez względu na kanały znalazłby się w ciężkiej opresyi. Wszystkie bliskie parlamentarne zadania związane są z terminem: prowizoryczny budżet, ustawa bankowa, traktat handlowy serbski, uchwalone być winne przed końcem roku. Nic łatwiejszego jak przeszkodzić temu; nie trzeba do tego nawet siły tak wielkiej jak Koło polskie.

Dalej — jak powszechnie twierdzą — okoliczności składają się tak, że przesilenie nie może załagodzić się przez częściową rekonstrukcyę gabinetu. Jeśli za przyczynę przesilenia uważamy ustawę kanałową, to — jak zapewniają — baron Bienerth solidarny jest ze swoim gabinetem w mniemaniu, że ta ustawa na razie nie może być wykonaną. Jeśli znów idzie o sprawę ugodową, to przesilenie bezpośrednio już dotyka szefa rządu.

Z tych przesłanek wyniknąć mogą następujące ewentualności: 1) bar. Bienerth po audyencyi u cesarza zaproponuje Kołu w jakiejś formie i może na dalszy termin wykonanie galicyjskiej ustawy kanałowej, co wydaje się dość nieprawdopodobne, chociażby ze względu na opozycyę niemiecką; 2) cały gabinet poda się do dymisyi. W takim razie sama logika wskazuje, że bezpośrednio następujący gabinet nie mógłby być parlamentarnym, bo czas będzie już za krótki, by parlamentarny gabinet zdobył większość i na termin uzyskać wszystkie uchwały. Mógłby to więc być tylko gabinet pozaparlamentarny, a amatorowie kombinacyj wymieniają już bądź to barona Gautscha, bądź też p. Haerdtla jako jego szefa.

Obok tego, jak zwykle w takich razach, nie brak też i innych pogłosek, n. p. jakoby bar. Bienerth mieć miał od cesarza pełnomocnictwo do rozwiązania Izby i t. p.

N. fr. Presse, zaskoczona wypadkami, a raczej wręcz wystraszona, zwraca się pod adresem Koła to z prośbą, to z groźbą; przypomina dawne tradycye i nie może zrozumieć, by Koło dla jednej sprawy zmienić chciało całą polityczną pozycyę.

Wierzyć wypada, że rozważni mężowie w Kole zmierzyli zamiary według sił i stawiając *ultimatum* przewidzieli z góry jego rozstrzygnięcie na korzyść Koła. Stara to i banalna prawda, jednak prawda, że o tem, czy polityka była dobrą, czy złą, rozstrzyga sukces. Złą byłaby polityka, ktora w rezultacie popchnęłaby Koło do opozycyi, nie dając zwycięstwa w sprawie kanałów, dobrą okaże się ona, jeśli Koło potrafi zmusić rząd i stronnictwa do uczynienia jego słusznym żądaniom zadość. Dziś więc nikomu wyroków ferować nie wolno, lecz czekać należy rezultatów taktyki, jaką przewódcy Koła po dojrzałym z pewnością namyśle wybrali.

O przesileniu otrzymaliśmy ubiegłej nocy następujące telegramy prywatne:

Wiedeń 12 grudnia.

Uważają za rzecz pewną, że prezydent ministrów bar. Bienerth, który wczoraj obszernie monarsze zdał sprawę o obecnej sytuacyi, uzyskał od cesarza potrzebne pełnomocnictwa na wypadek, gdyby mu się nie udało doprowadzić do normalnych stosunków z Kołem polskiem. W tym przypadku byłyby dymisya całego gabinetu i utworzenie prowizorycznego rzadu nieuniknione. Prowizoryczny ten rząd miałby za zadanie przeprowadzić prowizoryum budżetowe, aby uniknąć zastosowania paragrafu 14. Załatwienie przedłożenie bankowego nie jest uważanem za naglące, pewnem bowiem jest, że Węgrzy do N. Roku przedłożenia tego nie załatwią. Rozstrzygnięcie zależy od dalszych rokowań, które mają rozpocząć się dzisiaj.

O usposobieniu w Kole polskiem donoszą, że w reprezentacyi polskiej idzie tylko o rzeczowe względy, że natomiast wykluczoną jest obecnie wszelka akcya mająca na celu stworzenie jakiejś nowej większości w Izbie. Donoszą także, iż nastrój w Kole nie jest bynajmniej jednolity i podkreślają odrębne do pewnego stopnia stanowisko wiceprezesa Stapińskiego.

Praga 12 grudnia.

Wiadomości, które dochodzą z tutejszych kół politycznych opiewają, że czeski klub postanowił zająć stanowisko wyczekujące, aż wyjaśni się stosunek Koła polskiego do rządu. Dla Czechów przesilenie rządowe byłoby obecnie niepożądanem ze względu na konferencye ugodowe czesko-niemieckie.

Praga 12 grudnia.

Narodni Politika donosi, że gdy prezydent ministrów Bienerth opuszczał w sobotę parlament wraz z ministrem Haertlem i Weisskirchnerem, miał pod wrażeniem stwierdzenia braku kompletu w Izbie powiedzieć do jednego z przywódców polskich: „Widzę, że już nie mogę w tej Izbie liczyć na większość“.

Cheb 12 grudnia.

Korespondent wiedeński *Egerer Ztg.* otrzymał od jednego z wybitnych posłów polskich następujące informacye:

Na wiadomość o wybuchu przesilenia większa część członków Koła polskiego wróciła do Wiednia. W dobrze poinformowanych kołach przypuszczają, że na wtorkowem posiedzeniu Koła nie zajdzie żadna zasadnicza zmiana t. j. że większość Koła polskiego, a prawdopodobnie całe Koło pozostanie przy powziętej uchwale o przeprowadzeniu budowy dróg wodnych. W każdym razie pewnem jest obecnie, że przeciwko stanowczemu postąpieniu Koła polskiego oświadczył się tylko pos. Stapiński, nie zaś całe stronnictwo ludowe. Pos. Stapiński kieruje się przy tem względami na ministra skarbu. W kołach poselskich, w których rozważa się możliwe ewentualności, częściowa rekonstrukcya gabinetu nie wzbudza wiary. Możliwe są dwie ewentualności: albo przesilenie będzie wogóle zażegnane, co jednak jest bardzo wątpliwe, albo też nastąpiłaby dymisya całego gabinetu. Prezydent ministrów bar. Bienerth solidaryzuje się z ministrem skarbu i z wszystkimi innymi członkami gabinetu. Ustąpienie jednego lub drugiego ministra nie spowodowałoby zwrotu w sprawie kanałowej i nie zażegnałoby przesilenia.

W razie ustąpienia całego gabinetu nie przyszedłby do rządów, prawdopodobnie, gabinet parlamentarny. Ze względu na nagłość różnych spraw przypuszczają przyjście do skutku gabinetu prowizorycznego, w którym poszczególne ministerstwa objęliby kierownicy; jako przyszłego prezydenta gabinetu wymieniają bar. Gautscha, obok niego ministra spraw wewnętrznych bar. Haertla. Pogłoski, jakoby prezes Koła polskiego, Dr Głąbiński, działał w porozumieniu z Czechami, są nieprawdziwe. Wprawdzie prezes Koła przyjął na siebie mandat rokowania z rządem i z innymi stronnictwami, wprawdzie wszedł w kontakt z partyami, lecz błędnem byłoby zapatrywanie, że wystąpienie Koła przeciw rządowi wspiera się na umowie z Czechami. Prawdą jest, że Czesi pod naciskiem radykałów starają się usunąć od udziału w konferencyach ugodowych niemiecko-czeskich, że zatem wytworzyła się z tego pewna akcya równoległa przeciw rządowi, nie polega ona wszakże na porozumieniu z góry powziętem. Informator zapewnił wreszcie korespondenta, że w sprawie budowy dróg wodnych całe Koło polskie jest solidarne i że o ustępstwach dzisiaj mowy być nie może.

Praga 12 grudnia.

Narodni Listy donoszą: W późnej nocnej godzinie dochodzi nas wiadomość, że wśród następstw, których oczekiwaćby można, w razie, gdyby Koło polskie wytrwało w frondzie przeciw rządowi, a zwłaszcza ministrowi skarbu Bilińskiemu, jest także rozwiązanie Rady państwa, gdyż rząd zdecydował się na odrzucenie przez parlament prowizoryum budżetowego odpowiedzieć rozpisaniem nowych wyborów.

Praga 12 grudnia.

Bohemia donosi: W kołach poinformowanych utrzymują, że baron Bienerth, w razie, gdyby był zmuszonym do dymisyi z powodu stanowiska Koła polskiego, nie będzie dążył do utworzenia nowego gabinetu, lecz faktycznie ustąpi. W krótkim czasie mianowanyby został baron Bienerth namiestnikiem Austryi Dolnej. W najbliższych dniach przeprowadzone zostaną jeszcze próby kompromisu, wątpliwym jest jednak ich rezultat. Co do ewentualnego następcy barona Bienertha, jeden z posłów wyraził przypuszczenie, że mógłby nim być Gautsch lub Körber. „Myślę jednak — dodał ów poseł — że największe szanse ma ktoś taki, którego nazwisko nie jest wcale wymieniane. Przynajmniej baron Bienerth wobec kilku deputowanych kilkakrotnie dał się z tem słyszeć, że w razie, gdyby nie

---

HELENA MODRZEJEWSKA.

Wspomnienia i wrażenia.

Na obczyźnie.

(86)

LXXXVI.

Duse i Novelli. — Ich sylwetki i metoda. — Czy obcy artyści grać mogą w dramatach Szekspira? — Stanowisko Szekspira, jako poety czysto angielskiego i jako poety ogólno ludzkiego. — Trudności językowe.

Zaraz po Salvinim wymienić muszę panią Ristori, o której już poprzednio mówiłam i jej wielką rodaczkę, Eleonorę Duse. Duse przybyła do Ameryki, jako przedstawicielka najnowszych teatralnych prądów, tak zwanej, naturalistycznej metody grania. Prawdę mówiąc, nie wiele zważam na etykiety różnych, rzekomych szkół grania; mnie się wydaje, że istnieją tylko dwie szkoły na scenie: jedna, szkoła dobrej gry, a druga gry złej. To też i u Duse bez porównania mniej zwracałam uwagi na jej osobliwą, modernistyczną metodę, niż na samą jej indywidualność i wrodzoną, artystyczną siłę. Do jakiejkolwiek szkoły Duse się zalicza, jest wielką aktorką. Przejęcie, z którem poddaje się uczuciom i cierpieniom postaci, w którą się wciela, sprawia, że zapominamy o wszystkiem: o teatrze, aktorce, scenie, a czujemy się w bezpośredniem zetknięciu ze strasznym bólem i rozpaczą. Nie zapomnę nigdy jej cudownej gry w ostatnim akcie *Damy kameliowej*, ani dreszczu, który mię przeszedł, gdy w zakończeniu *Fedory*, przed wypiciem trucizny, wymówiła trzy tylko wyrazy: „To jest śmierć“. Żałuję niezmiernie, że nie widziałam Duse w komedyi; z ust powołanych, Joe Jeffersona, słyszałam, iż w *Locandiera* jest wręcz doskonałą. Tyle o niej samej. Tyle zaś omawiana, nowa jej metoda, polegała, jak mi się zdaje, na unikaniu metod złych, starych, czy nowych.

Ja przynajmniej przyklasnąć jeno mogłam staranności, z jaką unikała wszelkiej przenoszonej konwencyonalności, i wszelkich wypróbowanych sztuczek scenicznych; z tego, że czasem mówiła cicho i bardzo szybko, także zarzutu uczynić jej nie mogę, skoro nie cierpiała na tem ani wyrazistość jej mowy, ani wrażenie, dzięki jej głosowi miękkiemu, pięknemu i dźwięcznemu, jej cudownie wyrazistej twarzy, i spojrzeniu jej wspaniałych błyszczących oczu. Oderwaną od jej wybitnej indywidualności metodę jej rzekomą mogliśmy tylekroć badać w całej jej nagości u jej naśladowczyń, które, nie posiadając ani takiego głosu, ani takiej twarzy, szeptały i mruczały coś sobie pod nosem, jak gdyby bardzo im na tem zależało, by nikt się nie dowiedział, o co im chodzi — to przebolelibyśmy jeszcze — i o co chodzi autorowi.

Inny włoski aktor, Novelli, bawił w Ameryce przed rokiem, tak że miałam szczęście widzenia go w różnych jego rolach. Najbardziej podobał mi się, jako Petrucchio w *Poskromieniu złośnicy*. W roli tej widywałam wielu aktorów i to wybitnych; otóż stwierdzić mogę, iż Novelli pojął tę rolę zupełnie odmiennie, zrywając całkowicie z uświęconą tradycyą. A miał widocznie słuszność, skoro stworzona przezeń postać trafiała najbardziej widzom do przekonania, a mnie ze wszystkich, które widziałam, wydawała się jedyną, która rzeczywiście poskromić mogła złośnicę. Daleki od krzykliwej popędliwości, miał wręcz przeciwnie tak spokojny, mile żartobliwy sposób obchodzenia się z Katarzyną, iż najbardziej zaciekłej w swej złości dziewczynie byłoby niemożliwem dąsać się nań ustawicznie.

Wszyscy ci artyści, o których tu wspominam, grali w języku włoskim, a najchlubniejszem dla nich świadectwem jest to, że, nie znając tego języka, możnaby było zupełnie dobrze grę ich rozumieć i szczerze się nią przejmować.

A teraz powracam do owego zasadniczego zagadnienia, dotyczącego obcych aktorów, grywających Szekspirowskie role. Otóż tak w Anglii jak i Ameryce, słyszy się często stanowcze twierdzenie, iż postaci Szekspirowskie odtworzyć może dobrze jedynie artysta, pochodzący z anglo-saskiej rasy. Twierdzenie to opiera się na tej podstawie, że Szekspir, jako rodowity Anglik, wszystkie swe postaci wyposażył w przymioty i wady, tak rodzimie angielskie, iż żaden obcoplemiennik odczuć ich i oddać nie zdoła. Argument wydaje mi się i ciasny, i wielkiemu poecie uwłaczający. Wielu pisarzy, tak historyków, jak poetów, umiało przeniknąć i zrozumieć doskonale właściwości innych narodów, czy to dzięki badaniom, zmysłowi spostrzegawczemu, czy też dzięki wrodzonej intuicyi, lub, jak zwykliśmy się wyrażać, natchnieniu. Czemuż tej bystrości i natchnienia odmawiać mamy największemu poecie, Szekspirowi? My cudzoziemcy stawiamy Szekspira znacznie wyżej i twierdzimy, iż był to geniusz ogólno ludzki, nie tylko angielski, że jego utwory rozpierają wszelkie granice ras, narodów i krajów, i że zgoła śmiesznością jest porywać się na mierzenie go angielskim jedynie *yardem*.

Z równą słusznością możnaby twierdzić, że Szekspira zrozumieć mogli jedynie współcześni, gdyż każdy przyzna, iż przepaść dzieli Anglika z czasów Elżbiety od dzisiejszego, a cóż dopiero od Jankesa, i jeżeli Szekspirowi nie starczyło przenikliwości, by stworzyć prawdziwych Włochów, Maurów i Hiszpanów, to mniej mógł przewidzieć wytworzenie się tak niespodziewanych typów, jak te, które obecnie zaludniają obydwa brzegi Oceanu. A jeśli tak nie jest, jeśli Szekspirowi ujmy nie przynosi czas, upływający stuleciami, jeśli w jego postaciach kłębią się te same namiętności i uczucia, które my dziś w sobie odnajdujemy, to jeden dowód więcej, że był to geniusz ogólno ludzki. On tworzył postacie czysto angielskie, kiedy takie, a nie inne, tworzyć pragnął; Rzymianom wszakże, Grekom, Żydom, Włochom, czy Maurom, dawał rzymskie, greckie i t. d. natury, a nie angielskie, i dlatego właśnie w południowem, włoskiem słońcu, a nie we mgle angielskiej rozgrywa się miłosny dramat Romea, afrykańskim żarem wre krew w żyłach Othella, i nie angielskiego dżentlemana gniew, ale atawiczne Maurów okrucieństwo zaciska mu kurczowo palce na gardle ubóstwianej Desdemony, pierś zaś Coriolana rozpiera pycha zdobywców, co nie spoczną, aż *cuncta terrarum subacta*. Szekspir swem natchnieniem przeniknął duszę nie angielską jeno, ale duszę ludzką, która w miarę temperamentu rasy, w miarę środowiska, otoczenia, epoki, wybucha przeróżnymi objawami namiętności, które jednak wszystkie są nam wszystkim jednakowo zrozumiałe i dostępne, gdyż są rodem z jednego, nam wszystkim wspólnego źródła: z samego dna ogólno ludzkiej duszy.

Nikt Anglikom odebrać nie może chwały, że wydali największego poetę i największego analizatora ludzkiej duszy, ale też żaden Anglik nie ma prawa zagarniać dla siebie stworzonych przezeń postaci, lub więzić je między granicznymi kordonami. Żywię największy podziw i poszanowanie dla wielkości anglo-saskiej rasy, ale wielkość całej ludzkiej rasy stawiam jeszcze o wiele wyżej, i wyżej stawiam chwałę poety całej ludzkości od chwały największego poety jednego kraju.

Pod jednym względem, przyznaję, uprzedzenie przeciw obcym aktorom, grywającym Szekspira, jest usprawiedliwionem, mianowicie pod względem językowym, i to w sposób dwojaki: albo obcy aktorowie grywają Szekspira w swym własnym języku, a więc w przekładzie, który nigdy nie dorównywa oryginałowi (chybaby tłómacz stał umysłowo na wysokości poety-twórcy oryginalnego dzieła, na co się z Szekspirem nie zanosi), skutkiem czego znaczna część poezyi przepada; albo też grywają Szekspira w oryginale angielskim, a w takim razie brak całkowitego panowania nad językiem sprawia, iż zatraca się, jeśli już nie sama poezya, to piękność formy i muzyka wiersza.

W moim wypadku więc groziło mi to drugie niebezpieczeństwo i dlatego pracowałam nad swą wymową bezustannie, a ilekroć zwrócono mi uwagę na jakąś niepoprawność, przyjmowałam pouczenie z pokorą i starałam się błędu nadal unikać. Ale to nie przeszkadzało mi oddawać się studyowaniu ról Szekspirowskich w tem przekonaniu, że treść ich istotna: rozwój charakteru postaci, jest mi dostępna na równi z każdym Anglikiem, że zrozumieć ją mogę dobrze, a zrozumiawszy, oddać w myśl wielkiego poety. Szekspir jest wielkim poetą przedewszystkiem dzięki swemu intuicyjnemu przenikaniu nawskróś duszy ludzkiej, znajomości najtajniejszych jej sprężyn, i ich zawikłanej maszyneryi; dzięki temu jest on największym twórcą w literaturze świata, a właśnie ta strona jego twórczości jest nam dostępną, i jeśli tylko mamy dość intuicyi i zawziętej pracowitości, by zdążyć śladem wielkiego mistrza, grać go możemy, jakikolwiek kraj jest naszą ojczyzną.

A zdanie to potwierdza także doświadczenie moje własne: ze wszystkich pisarzów angielskich Szekspir był mi najbardziej swojskim. Wobec żadnego innego dramaturga angielskiego nie miałam tego uczucia, i to też było powodem, że nie porywałam się na grywanie w tak klasycznych sztukach, jak *Szkoła obmowy*, *Dama z Lyonu*, *Garbus*, *Wikary z Wakefield* i t. d. (postacie w nich tak wydawały mi się przesiąkłe czysto anglo-saskiemi uczuciami, że nie czułam się na siłach w nie wniknąć. I miałam słuszność, jak tego było dowodem nieudane doświadczenie z *Peg Woffington*).

(C. d. n.)

przezwyciężył parlamentarnych trudności, wyciągnie z tego konsekwencye i przedłoży monarsze dymisyę całego gabinetu. Oświadczenie tego rodzaju złożył baron Bienerth już po klęsce ministra handlu Dra Weiskirchnera w kwestyi mięsnej. Wczoraj również wyrażał się prezydent ministrów w tym duchu, zwłaszcza po oświadczeniu posła Głąbińskiego, że Koło polskie jest względem rządu niechętnie usposobione.

KRONIKA.

— **Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej** Dr Dembowski przybył do Krakowa i wczoraj wieczorem uczestniczył w uczcie profesorów uniwersytetu. Dzisiaj rano zwiedzał szkoły; w południe w towarzystwie r. dw. Sarego oglądał plac pod budowę nowego gmachu seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. W ten sposób za pomocą nowego gmachu usuniętą będzie kwestya obecnego pomieszczenia seminaryum w tak nieodpowiednim pod względem sanitarnym budynku. P. wiceprezydent Dembowski, dąży do jak najrychlejszej budowy nowego gmachu, Jutro p. wiceprezydent będzie dalej zwiedzał szkoły. Wieczorem na cześć p. wiceprezydenta daje p. delegat Fedorowicz obiad; otrzymali zaproszenie obaj bawiący w Krakowie krajowi inspektorowie szkolni r. dw. Zaleski i Dworski, okręgowi inspektorowie szkolni, dyrektorowie szkół średnich i seminaryów nauczycielskich. P. wiceprezydent we środę wyjedzie do Wiednia w sprawach urzędowych.

— **Ruch świąteczny na kolejach.** Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: „Z okazyi świąt Bożego Narodzenia, zaprowadza c. k. dyrekcya kolei państw. w Krakowie następujące nadzwyczajne pociągi między Krakowem i Zakopanem z wagonami wprost przechodzącymi:

1) W piątek, 23 grudnia b. r. pociąg osobowy Nr 49/1020/1120/1219/6120 z Krakowa (odjazd 3·45 popołudniu) do Zakopanego (przyjazd 9·57 wieczór.

2) W sobotę, 26 grudnia b. r. pociąg osobowy Nr 43/1014/1114/1213/6114 z Krakowa (odjazd 10·30 przed południem) do Zakopanego (przyjazd 4·29 po południu).

3) W poniedziałek, 26 grudnia b. r. pociąg pospieszny Nr 6101/1202/1101/1001/1002 z Zakopanego (odjazd 4·00 popołudniu) do Krakowa (przyjazd 8·10 wieczór).

Szczegółowy rozkład jazdy tych pociągów jest zawarty w kieszonkowym i ściennym rozkładzie jazdy, ważnym od 1 maja b. r.“

— **Z teatru ludowego.** Sobotnie przedstawienie zlokalizowanej z niemieckiego krotochwili *Świat bez mężczyzn*, wystawionej na benefis p. Maryi Grabowskiej, zgromadziło w sali teatru ludowego liczną publiczność. — Osią sztuki jest wojujący feminizm w groteskowej masce. W chwili rozpoczęcia, trzy młode, ubogie panienki, mieszkające razem, zaprzysięgają sobie nigdy za mąż nie wychodzić, gdyż mężczyzna jest największem nieszczęściem kobiety, ba, jest w ogóle czarną plamą w szeregu istot żyjących na świecie, należy go też ze zgrozą i wstrętem unikać na każdym kroku. W ostatnim akcie wszakże po licznych, zabawnych perypetyach, dwie z nich z radością wyrzekają się swych „zasad“, oddając rękę ukochanym — trzecia tylko, studentka medycyny, zakochana w asystencie, gdy ten ją zawodzi, pozostaje dalej „samodzielną“. — Temat krotochwili nie nowy, opracowany jednak z poczuciem sceniczności, okraszony nie zawsze wybrednym, lecz szczerym humorem, sprawił, iż *Świat bez mężczyzn* przez cały wieczór teatralny bawił audytoryum, które też oklaskiwało poszczególne, udatniejsze sceny.

P. Grabowska, jako najskrajniejsza radykalistka antymęskiej doktryny, Pola Wrzosek, manipulantka w kancelaryi adwokackiej, dawała swym „przekonaniom“ wyraz odpowiednio gwałtowny i stanowczy, grając z iście benefisowym rozmachem; jej przyjaciółkę i młodszą koleżankę odtworzyła również z werwą p. Roland; p. Mirosławska nie była dostatecznie czupurną medyczką, co tłómaczy jedynie brak obycia ze sceną uzdolnionej adeptki; p. Kolman, jako stara panna maską i trafnym komizmem budziła żywą wesołość widzów. W charakterystycznych rolach męskich na pierwszy plan wybił się p. Dębowicz, jako zasuszony solicytator adwokacki, wywołując raz po raz efekty komiczne bez uciekania się do szarży; wyróżnili się nadto pp.: Orwid, Turski, Nowakowski i in. P. Bończa, jako przystojny kandydat adwokacki, zdobywający serce niedostępnej Poli, nagół zbyt miękko traktował swą rolę. Benefisantkę obdarzono kwiatami i upominkami; żywe oklaski świadczyły o uznaniu i sympatyi, jakiemi artystka się cieszy wśród publiczności teatru ludowego. *ez.*

Dyrekcya komunikuje: Dzisiaj po cenach zniżonych *Obrona Częstochowy*. W sobotę wodewil p. Stefana Turskiego p. t. *Krowoderskie zuchy* na benefis autora. — We wtorek rozpoczną się w teatrze ludowym niewidziane dotąd przedstawienia kinematografu z Warszawy. W szeregu pięknych obrazów ukaże się życie i męka Chrystusa Pana. Przedstawienia, po cenach bardzo tanich, rozpoczynać się będą o godz. 3 popołudniu i trwać do 10 wieczór bez przerwy.

— **O regulacyę ulic.** U prezydenta miasta zjawiła się wczoraj deputacya właścicieli realności z przyłączonych dzielnic i żaliła się na szkodliwe skutki nowej ustawy o regulacyi ulic, nakładającej zbyt wielkie ciężary na właścicieli parcel i wstrzymującej ruch budowlany, a tem samem rozwój nowych dzielnic. W skład deputacyi wchodzili: prezes Związku katolickich właścicieli realności p. Tchórzewski, sekretarz p. Matz, radny p. Dudek i właściciel realności p. Kleinberg. Deputacya przedłożyła memoryał, wykazujący obciążenie właścicieli realności i domagający się zmiany § 16 ustawy. Prezydent wyjaśnił deputacyi podniesioną sprawę, wskazując, że poczynione będą ulgi właścicielom w spłatach kosztów regulacyi i że na umożliwienie ulg przeznaczony będzie milion koron z zamierzonej większej pożyczki gminnej. Deputacya była następnie u p. wiceprezydenta Sarego.

— **Burzliwa loterya.** W głównej hali Sukiennic odbywała się wczoraj popołudniu loterya gospodarcza, urządzona przez koło pań T. S. L. na ochronki i szkoły polskie w powiecie bialskim. Przygrywała muzyka wojskowa. Do hali napływały tłumy niedzielnej publiczności; przy wejściu pełniąca służbę policya i straż pożarna nie mogły podołać zadaniu i skontrolować biletów wstępu; zdaje się, że dużo osób weszło bez biletów i obległo stoły, przy których panie sprzedawały losy. Wśród tłumu poginęły różne fanty, tak że niektóre osoby wygrywające nie mogły dostać wygranych; powstało stąd zamieszanie i nieprzyjemne zajścia. Jedna z pań zwróciła pieniądze tym osobom, które miały losy wygrywające, a fantów dla nich nie było; drugiej z pań przewrócono stolik wśród tumultu. W hali było także sporo młodzieży szkół średnich i ta niestety zachowywała się podczas loteryi najnieprzyzwoiciej, obrażając w najwyższym stopniu kobiety. Wczorajsza loterya jest dobrą na przyszłość nauką; wobec pewnego gatunku niedzielnej publiczności dla utrzymania porządku musi interweniować władza bezpieczeństwa publicznego, bo straż pożarna jest za słabą wobec wybryków.

— **Zjazd Sokołów.** Wczoraj odbył się doroczny zjazd I okręgu Sokoła, obejmującego 50 gniazd, pod przewodnictwem wiceprezesa okręgowego, p. Dębickiego z Bochni. Po przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału dyskutowano nad środkami, zmierzającemi do osiągnięcia w gniazdach większej obowiązkowości w wygotowywaniu sprawozdań i raportów. Postanowiono wysyłać ewentualnie lustratorów na koszt niedbałych gniazd, i publicznie ogłaszać w pismach zaniedbujące obowiązki swoje gniazda Sokoła. Następnie obradowano nad rezolucyą, powziętą w Kętach, w myśl której zebrać się ma ankieta dla zbadania niedomagań Sokoła, oraz dla obmyślenia środków, „zdolnych do przystosowania pracy Sokoła do wymagań ducha czasu i obecnych potrzeb polskiego społeczeństwa, dla przyspieszenia procesu unarodowienia mas i stworzenia z Sokolstwa organizacyi jednolitej, ścisłej, świadomej celu i należycie wyćwiczonej“. W uzupełniającym wyborze do zarządu okręgowego powołani pp.: Ruciński, Prohaska, Niemczynowski, Usiekniewicz, prezes Turski i wiceprezes Dębicki.

— **Popisy gimnastyczne.** Wczoraj popołudniu odbyły się przy zapełnionej widowni, popisy gimnastyczne uczniów i uczenic „Sokoła“. Publiczność z żywem zainteresowaniem przyglądała się ćwiczeniom, świadoma ich doniosłości dla rozwoju fizycznego zdrowia młodych pokoleń. Tegoroczne popisy były bardzo zajmujące, bo i rozmaitość ćwiczeń była wielka, a liczniejsze zastępy brały w nich udział. Rozpoczęli je najmłodsi uczniowie „Sokoła“ w wieku od 6 do 10 lat. Prawdziwą radość w audytoryum wywołał widok młodziutkich Sokołów, jak zwinnie, składnie i z przejęciem ważnością chwili — widocznem na twarzyczkach — pokonywały trudności ćwiczeń wolnych lekkiej gimnastyki szwedzkiej i przy zeskakiwaniu z pomostu. Huczne oklaski towarzyszyły bezustannie zwinnym ruchom dzieci. W dalszych popisach młodzieży sokolej, na poręczach, kółkach, koźle i pomoście, wyróżniał się stosunkowo znaczną sprawnością w ćwiczeniach wolnych i na kółkach bardzo liczny zastęp „Sokolic“ świadczący o coraz szerszem zrozumieniu potrzeby gimnastyki, u „słabszej połowy świata“. Bez zarzutu, naturalnie wypadły ćwiczenia drużyny nauczycielskiej. Ustawiczne oklaski audytoryum, zagłuszały prawie muzykę sokolą, która pod wytrawnym kierunkiem p. Urygi, przygrywała przez cały wieczór ćwiczeniom. Popisy w szermierce dawały dużo emocyi. Szczególnie spotkania najtęższych szermierzy, mistrza szermierki p. Bilińskiego, oraz pp. Biedermana i Bobowskiego zjednały sobie wysokie uznanie. Wieczór zakończyły ćwiczenia karabinami druhów starszych.

— **Na Dom Pracy.** Grono pań krakowskich ogłasza następującą odezwę: Dom Pracy na Kazimierzu, pod opieką Sióstr Miłosierdzia, utrzymuje stale przeszło 230 ubogich, między nimi 116 dzieci sierót, około 50 dziewcząt uczących się różnego rodzaju ręcznej pracy, 26 idyotek, ciemnych i głuchoniemych dziewcząt i 29 niedołężnych staruszek. Dom Pracy daje także zarobek kobietom dochodzącym z miasta. Komitet opiekujący się tą instytucyą, nie mając stałych dochodów, urządza co roku loteryę gospodarczą (spożywczą) przed świętami Bożego Narodzenia. Tegoroczna loterya odbędzie się w niedzielę dnia 18 grudnia b. r o godzinie 3 popołudniu w hali Sukiennic. Polecamy ją usilnie ofiarności najszerszych warstw naszego społeczeństwa, która dotąd nigdy nas nie zawiodła.

Datki pieniężne oraz wszelkie artykuły spożywcze, jakoto: drób, zwierzyna, wędliny, masło, sery, jaja, strucle, wino, piwo, wódki, likwory, soki, konfitury, kompoty, konserwy, wszelkie produkta kolonialne i t. p. nadsyłać prosimy od dnia 12 do 16 grudnia najpóźniej, do pani prezydentowej Leowej, plac WW. Świętych l. 6, lub do którejkolwiek z pań niżej podpisanych.

Prezydyum komitetu: Hr. Stanisławowa Wodzicka, Juliuszowa Leowa.

Stanisławowa Boczarowa, Basztowa 25. Hr. Władysławowa Borkowska, Sanki, poczta Krzeszowice. Eugeniuszowa Borzęcka, Floryańska 33. Tadeuszowa Browiczowa, Krupnicza 5. P. Buszczyńska, Górka Narodowa, p. Prądnik czerwony. Mieczysławowa Dąbrowska, Gazowa 12. Mieczysławowa Dembowska, Radziwiłłowska 17. Janowa Federowiczowa, Szczepańska, 3. Janowa Fischerowa, Rynek 39. Stanisławowa Gólska, Basztowa 17. Wanda Grocholska, Garncarska 14. Józefowa Grodyńska, Krupnicza 10. Ferdynandowa Hösickowa, Wolska 8. Walerowa Jaworska, Pijarska 9. Janina Jurjewiczówna, Straszewskiego 10. Władysławowa Kaczmarska, Basztowa 25. Ludomiłowa Korczyńska, Ambrożego Grabowskiego 8. Józefowa Krzeszowa, Dębniki. Hr. Ignacowa Ledóchowska, Kolejowa 13. Karolowa Łepkowska, Poselska 9. Hr. Tomaszowa Łubieńska, Karmelicka 62. Janowa Majerowa, Miodowa 46. Włodzimierzowa Merunowiczowa, Sobieskiego 1. Erwinowa Męsowiczowa, Jabłonowskich 2. Ludwikowa Schneiderowa, Floryańska 34. Fryderykowa Schneiderowa, Sobieskiego 5. Kazimierzowa Skrochowska, Basztowa 5. Konradowa Sulimierska, Karmelicka 22. Lucyna Szpornówna, Batorego 10. Michałowa Śliwińska, Mikołajska 4. Władysławowa Wyszyńska, Graniczna 1. Maryanowa Zdziechowska, św. Gertrudy 7,

— **Napad na katechetę.** O oburzającym wypadku donoszą z Sambora. Uczeń VI kl. gimnazyum, niejaki Karczmar, wychowanek bursy moskalofilskiej im. Kaczkowskiego, napisał do dyrekcyi gimnazyum list, pełen brutalnych inwektyw, za który orzeczeniem grona profesorskiego wydalony został z zakładu jeszcze w październiku br. Czując, jakkolwiek nieuzasadniony, żal do katechety X. Hadzewicza, należącego do obozu ukraińskiego, zaszedł go podczas pauzy na korytarzu gimnazyalnym z nienacka z tyłu i wymierzył mu dwukrotnie cios pięścią w głowę. Karczmara przytrzymano i oddano w ręce policyi. Ponieważ Karczmar liczy lat 16, odpowiadać będzie za napad swój przed trybunałem karnym.

— **Z Jasnej Góry** donosi korespondent *Kuryera warszawskiego*: Internowany O. Pius Przezdziecki po odbyciu kary, wraca dn. 14 b. m. do klasztoru jasnogórskiego. Przeor O. Justyn Weloński powrócił z Warszawy, gdzie był przez jeden dzień w sprawach klasztornych. — Zasuspendowany przez biskupa Bazyli Olesiński, pomimo złożonej za niego poręki hipotecznej w sumie 3000 rb, jak się okazuje jest nadal pod śledztwem, gdyż władze śledcze w tych dniach zapytywały tutejsze władze administracyjne, czy Bazyli był już karany sądownie. W ostatnich dniach Bazyli Olesiński wystosował do przeora O. Welońskiego list, w którym żądał wydania mu świadectwa kilkunastoletniej pracy w klasztorze, oraz wynagrodzenia w sumie 9.000 rb., jako honoraryum za pracę w klasztorze i dla klasztoru.

— **Teatr polski w Wilnie.** Zarząd miasta Wilna złożył na ręce gubernatora wileńskiego ministrowi spraw wewnętrznych podanie o przekształcenie placu Łukiskiego, w celu budowy na nim teatru.

— **Dzieła Tołstoja.** Gazeta *Rannieje Utro* donosi, iż jedna z firm wydawniczych petersburskich („Oświata“) zaproponowała właścicielce praw do dzieł Lwa Tołstoja, A. L. hrabiance Tołstojównej, za pełne prawa do wydawnictwa prac ojca 1,300.000 rb. Pieniądze mają być złożone tymczasowo w Banku ze względu na spór co do ważności testamentu.

— **Nowa sekta rosyjska.** Archiepiskop Antoniusz w raporcie do synodu stwierdza, że w dyecezyi wołyńskiej zjawiła się nowa sekta, przypominająca nieco „chłystów“. Twórcą sekty jest włościanin, niejaki Korneusz. Wzywa on lud, by nie uczęszczał do cerkwi, nie słuchał popów, ani biskupów, by nie zawierano małżeństw itd. Zwolennicy sekty czczą Korneusza jak świętego.

— **Zabawa śnieżna.** Z Wiednia piszą nam: Niewyczerpana w pomysłach zarówno jak w dobroczynnej działalności, księżna Adamowa Lubomirska, urządza dnia 15 b. m. w Wiedniu zabawę śnieżną *(Schneflokenfest)* z której czysty dochód przeznaczono na polskie stow. św. Wincentego à Paulo i ochronkę dla dzieci. Zabawa odbędzie się w salach „Gartenbaugesellschaft“ i potrwa od godziny 4 po popołudniu do późnej nocy. Ob ty program obejmuje między innemi: przedstawienie amatorskie, koncert z udziałem pierwszorzędnych artystek i artystów, żywe obrazy, produkcye humorystyczne i t. d.

— **Niebezpieczni śpiewacy.** Z Poznania donoszą, że po dwuletniem śledztwie rozpocznie się 14 bm. przed Izbą karną w Lesznie proces przeciw Tow. śpiewackiemu „Cecylia“ z Czarnkowa pod Kościanem o „należenie do tajnych związków i podburzanie do gwałtów“. Oskarżonych jest 27 osób, między nimi poseł Świtała, X. proboszcz Dykier, cały szereg obywateli i gospodarzy z Kościana.

— **Zajście na uniwersytecie.** Afera prof. Bernharda na uniwersytecie berlińskim toczy się w dalszym ciągu. Ostatnio zamieszczają pisma berlińskie oświadczenie świadków prof. Bernharda w sprawie honorowej, wytoczonej przezeń profesorowi Seringowi. Oświadczenie stwierdza, że prof. Sering początkowo zgodził się na pojedynek, następnie jednak cofnął się bez podania motywów.

— **Katastrofa na Sprewie.** Onegdaj w nocy, wskutek silnej mgły, zderzyły się na górnej Sprewie dwa statki holownicze, ciągnące za sobą po cztery naładowane berlinki. Wskutek zderzenia jedna z berlinek zatonęła natychmiast, przyczem utonął flisak, Wilhelm Wernitz i jego siedmioletnia córeczka, którą chciał ratować z kajuty. Parowce wyszły z katastrofy cało.

— **Wyrok za pojedynek.** Izba sądowa w Bonn skazała studenta Hermana Kirchnera za pojedynek na trzy miesiące i jeden tydzień więzienia w twierdzy.

— **Jubileusz fundacyi Nobla.** Wczoraj popołudniu święcił Sztokholm uroczystość 10 rocznicy powstania fundacyi Nobla. Rozdanie nagród odbyło się w wielkiej sali Akademii muzycznej w obecności całej prawie rodziny królewskiej. Uroczystość otwarł przemową kanclerz uniwersytetu, hr. Wachtmeister, poczem król wręczył nagrody fizyki, chemii i medycyny obecnym na sali laureatom: van der Waalsowi, Wallachowi i Kosselewi. W imieniu Pawła Heyse przyjął nagrodę literatury hr. Pückler. Wieczorem odbyła się uczta, w czasie której następca tronu w dłuższej przemowie podniół zasługi Nobla i znaczenie jego fundacyi dla wiedzy i kultury. Toastowano w dalszym ciągu na cześć laureatów i wybitnych osobistości, ze świata naukowego, szwedzkiego.

— **Gram radu.** Dyrektor angielskiego instytutu radiumicznego, Alton, pertraktuje z rządem austryackim o zakupno jednego grama radu, który znany finansista Ernest Cassel zakupił w darze dla angielskiego instytutu. Koszta wyniosą 360 tysięcy koron. Rząd austryacki zgodził się już w zasadzie na sprzedaż tego cennego gramu; nie może go jednakże dostarczyć przed upływem kilku miesięcy.

— **Wymiana... niegrzeczności.** Eskadra japońska, bawiąca na ćwiczeniach, wydała bal w Pasadenie, w Kalifornii. W ostatniej chwili musiano zabawę odwołać, gdyż Amerykanki nie chciały tańczyć z oficerami japońskimi. W zamian admirał japoński odmówił deputacyi amerykańskiej pozwolenia na zwiedzenie pancerników wojennych.

— Msza święta na intencyę Towarzystwa Pań i Panien Ekonomek odbędzie się we środę o g. 9 w kościele SS. Miłosierdzia na Kleparzu.

— **Uznanie dla jubilata.** Niezwykła uroczystość odbyła się wczoraj w szkole wydziałowej im. św. Jana Kantego na Smoleńsku. Po nabożeństwie przybył na ekshortę X. Prałat Bielenin, jako książęco biskupi komisarz i wobec grona nauczycielskiego, oraz młodzieży szkolnej po serdecznej przemowie wręczył jubilatowi dyr. Julianowi Maciołowskiemu pismo arcypasterza dyecezyi, które podnosi długoletnią wydatną działalność jubilata na polu wychowania młodzieży, opartą na szczerze katolickich zasadach. „To też Kościół katolicki, pod którego opieką szkolnictwo nasze przez tyle wieków wychowało dobrych synów ojczyzny, bo wiernych Boga czcicieli, a wskutek tego i dbałych o pomyślność kraju obywateli, nie może pominąć sposobności podziękowania jubilatowi, że nietylko jako kierownik młodzieży nauką, ale i przykładem katolickiego życia umacniał w niej wiarę i pobożność“. Pismo kończy się udzieleniem pasterskiego błogosławieństwa na dalszą w tym duchu pracę wychowawczą. Do głębi poruszony jubilat złożył w ręce X. prałata Bielenina podziękowanie.

— **Poświęcenie szkoły.** Jutro o godz. 12 w południe odbędzie się poświęcenie szkoły gospodarstwa domowego, mieszczącej się przy ulicy Pędzichów l. 15. Na uroczystość przybędzie wiceprezydent Rady szkolnej p. Ignacy Dembowski.

— **Sprawy miejskie.** Dn. 10 bm. odbyło się posiedz. komisyi drogowo-kanałowej; komisya uchwaliła preliminowany budżet dla dz. VI (roboty publiczne), dla miejskiej fabryki wyrobów betonowych na rok 1911 i zatwierdziła wnioski subkomitetu w sprawie rachunków przedsiębiorstwa budowy kolektora w Dąbiu. — Komisya uchwalita koszta połączeń kanałowych pod rampą trzeciego mostu na Wiśle.

W sobotę odbyło się posiedzenie sekcyi prawniczo-przemysłowej pod przewodnictwem radcy p. Klemensiewicza. Sekcya uchwaliła dział I, VIII i XIV budżetu na rok 1911 i postanowiła wydelegować do komisyi budżetowej w miejsce ś. p. Bobilewicza radcę p. Gertlera.

— **Wieczór na kolonie wakacyjne.** We środę dnia 14 bm. odbędzie się w sali Saskiej przy współudziale pp. Filipkówny, Dra A. Jendla, prof. A. Ludwiga, prof. Wallek-Walewskiego, H. Zatheya, A. Isakowicza, B. Tyczyńskiego, Tukatscha i S. Romanowskiego, oraz orkiestry 13 pp. pod osobistem kierownictwem dyr. Hocka przedstawienie następujących dzieł muzycznych: opera: „Straszny Dwór“ St. Moniuszki (Akt III), z opery „Latający Hollender“ R. Wagnera, „Wejście Hollendra“, prof. Ludwig, operetka „Pan Choufleuri przyjmuje“ Offenbacha. Bilety po 4, 3 i 2 korony od osoby nabywać można w dyrekcyi kolei u Dra Spitzera codziennie od godziny 10 do 1 popołudniu, w dniu zaś przedstawienia przy kasie.

Ze Stowarzyszeń.

— **Straż Polska.** Walne zebranie krakowskiego Koła Pań Straży Polskiej odbędzie się dnia 12 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali Rady powiatowej (Pijarska L. 1), na które zarząd zaprasza zarówno członków jak i wszystkie panie interesujące się sprawą popierania i rozwoju przemysłu naszego.

— **Z Resursy urzędniczej.** W sobotę dn. 17 bm. odbędzie się z okazyi awansu p. Jana Hałatkiewicza, radcy sądu krajowego wyższego wspólna wieczerza. Udział 3 kor. od osoby. Zgłoszenia przyjmuje kursor Resursy.

— **Koncert cytrowy.** Ruchliwe i rozwijające się coraz więcej krakowskie Towarzystwo miłośników cytry objawia swoją żywotność nietylko kształceniem znacznego zastępu uczniów i uczennic w grze na instrumentach włoskich, lecz także częstymi koncertami, które pod wytrawną dyrekcyą prof. T. Stacha, artysty teatru miejskiego p. Senowskiego i sekretarza p. Rottera, za każdym razem gromadzą liczne grono zwolenników sympatycznego instrumentu. Sobotni koncert odbył się przy napełnionej sali i angażował kilkadziesiąt instrumentów. Produkcye nauczycieli i uczenic na cytrze, oraz dźwięki orkiestry tamburmandolinowej przeplatały deklamacye artystki teatru miejskiego p. Bożewskiej oraz śpiewy solowe z „Halki“ p. E. Pisarskiej i Hofmanówny.

— **Czytelnia i wypożyczalnia Związku niewiast katolickich** (Pałac Spiski I, p.), wprowadziła od grudnia b. r., skutkiem wielokrotnie objawionego życzenia, wysyłkę książek dla abonentów na prowincyę. — Wypożyczalnia posiada obecnie bibliotekę, liczącą 4000 tomów, która zawiera wartościowe i doborowe dzieła w języku polskim, francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim, i stale zwiększa przez zakupno ukazujących się nowości literackich. Abonament miesięczny wynosi tylko 50 hal. także dla osób nie należących do Związku Czytelnia, posiadająca kilkanaście bieżących czasopism, otwarta jest codziennie od godz. 11—1 i od 3—7 dla abonentów i dla członków Związku bezpłatnie, dla innych osób za opłatą 10 hal. każdorazowo.

Wiadomości sądowe i policyjne.

— **Ucieczka kierownika sklepu.** Przy placu Maryackim w Krakowie istnieje sklep z futrami pod firmą Bouffal; kierownikiem sklepu był Stanisław Rein. Przed kilku dniami zbiegł on z Krakowa z żoną i dzieckiem, sprzeniewierzywszy dużo towarów i pozostawiwszy fałszywe weksle. Szkoda dotąd nieustalona; według jednych pogłosek dochodzi do kilkunastu tysięcy koron, według innych jest znaczniejszą.

— **Złodziejska spółka.** Aresztowano tutaj 31-letniego Leona Oprycha z Bochni, który wraz z dwoma towarzyszami dopuszczał się kradzieży futer i paltotów z przedpokoi. Wczoraj Oprych skradł futro na szkodę komisarza kolejowego p. Jana Kirschnera, zamieszkałego przy ul. Radziwiłłowskiej l. 23. Za wspólnikami Oprycha zarządzono pościg.

— **Włamania w Krakowie i Podgórzu.** Ubiegłej nocy nieznani sprawcy zgłosili się do szynku Goldberga na rogu Małego Rynku i ul. Stolarskiej. Złodzieje zabrali przeszło 900 k. gotówką i trochę towaru, a do sklepu dostali się przez piwnicę.

Do mieszkania p. Rubinsteina w Podgórzu przy ul Krakowskiej l. 8, włamali się wczoraj złodzieje; odsunęli rygle od drzwi wchodowych, porozbijali szafy i skradli dwa złote zegarki z łańcuszkami, damski i męski, 3 pierścionki, 2 pary złotych kolczyków. Szkoda wynosi kilkaset koron.

— **Zamach samobójczy.** Józef Krzanowski, pomocnik murarski, liczący lat 20, zamieszkały przy ul. Dietla 105, zażył wczoraj w zamiarze samobójczym większą dawkę kokainy. Chorego odwiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala.

— **Skradzione kosztowności.** Do tutejszej dyrekcyi policyi doniesiono, że w nocy z 10 na 11 b. m. skradziono pani I. Ż. z wozu pakunkowego kolejowego na linii Sokal-Jarosław-Kraków różne kosztowności wartości około 2.000 koron. Między skradzionemi kosztownościami były dwie złote broszki antyki, dukat z Matką Boską oprawny, złote pierścionki, jeden z żółtym brylantem, zegarek srebrny i t. d. Policya wdrożyła dochodzenia.

Dnia 11 grudnia termometr doszedł od +5·5 Cel. do +11·6 Cel. Barometr podnosił się. — D. 12 grudnia o godz. 7 rano stan barometru 738·5 mm. termometru +10·6 Cel. — Wiatr: północny.

We wtorek 13 grudnia: śś. Łucyi, Otylii i Eugen.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W poniedziałek 12 grudnia: „Prometeusz skowany“ Przedstawienie klasyczne. Bilety w „Collegium novum“

We wtorek 13 grudnia: „Karykatury“.

We środę 14 grudnia: „Rusałka“.

We czwartek 15 grudnia: „Złoty wiek rycerstwa“.

Repertuar teatru ludowego przy ul. Rajskiej.

W poniedziałek 12 grudnia: „Obrona Częstochowy“. (Ceny zniżone).

We wtorek 13 grudnia: Przedstawienie kinematograficzne: Życie i męka Chrystusa Pana.

Powszechne wykłady uniwersyteckie

(w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej o godzinie 6 wieczorem).

Poniedziałek dn. 12 b. m. Prof. Uniw. Dr Tadeusz Grabowski: „O nieznanych utworach Mickiewicza“. Wykład ostatni.

Wtorek dn. 13 b. m. Dr Władysław Horodyski: „Józef Gołuchowski“. (2 wykłady).

Czwartek dn. 15 i piątek 16 b. m. Prof. Uniw. Dr Wacław Tokarz: „Żołnierze kościuszkowscy“. (Dwa wykłady).

Bene meriti.

Grono humanistów wydziału filozoficznego Uniw. Jagiell. żegnało wczoraj na koleżeńskiem zebraniu dwóch profesorów wydziału: X. prof. Stefana Pawlickiego i rad. dw. prof. Maryana Sokołowskiego, kończących z bieżącem półroczem wykłady z powodu ustawowej „granicy wieku“. Przy wspólnym obiedzie w wielkiej sali hotelu Saskiego zgromadzili się niemal wszyscy członkowie wydziału filozoficznego, profesorowie z innych wydziałów, oraz najbliżsi dawni uczniowie obu profesorów. Obok jubilatów zajęli miejsce Eks. hr. St. Tarnowski, radca dw. prof. Zoll, *sen.*, p. wicepr. Rady szkolnej Dembowski, X. prof. Chotkowski, sekr. Akad. prof. Ulanowski, prof. K. Morawski, prof. Fierich i w. i. Szereg toastów rozpoczął dziekan wydziału filozoficznego, prof. Stanisław Krzyżanowski, następującą przemową:

Niepowstrzymanym pędem bieży życie ludzkości: raz mieni się tysiącem barw, raz znowu wydaje się szarą jednostajną rzeką, choć w głębi kryje całe światy. Spojrzeć w to heraklitowe πάντα ῥεῖ, dojrzeć w tym kłębiącym się wirze momentów stałych, odzwierciedlających wieczność, to wielki prometejski trud badacza, ale i niezrównana rozkosz zarazem, to czarodziejska moc, która tworzy światy myśli, jako syntezy potrzebne wszystkim władzom duszy. Z chaosu powstał świat; z chaosu pojęć, prądów, walk wydobyć prawdę, z chaosu wrażeń odgadnąć i pokazać piękno, to dać ludzkości i narodowi wartości, jakie zowiemy kulturą, to dać mu nowe zasoby, nowe źródła siły. Prawda i piękno, te dwa platońskie [illegible] Tak, jak u Platona ideje te łączy i ogrzewa słońce dobra społecznego, co wyraża się w myśli: służyć ludzkości i narodowi, sprzęgać ze sobą przeszłość z przyszłością.

To przypomnienie greckiego filozofa nasuwa się samo przez się, skoro przypada nam mówić o mężu, który tak bardzo świat klasyczny ukochał, który nam go zawsze kochać nakazuje. W pracach swoich ukazujesz nam, czcigodny i drogi Ojcze, „jutrzenek greckich różaną pogodę“, a pogoda ta w duszy Twojej łączy się u Ciebie z najcenniejszym przymiotem badacza, spokojem i bezstronnością sądu. Wyczuwałeś wartości stanowisk bardzo od Twojego odległych z uśmiechem mędrca nie dziwiłeś się niczemu, z dobrocią mistrza patrzyłeś na budzące się rozkwitające pod Twoją dłonią umysły młodych.

Choć zrazu także w świat grecki wpatrzony, a zawsze humanizmu urokiem oczarowany, wytknąłeś sobie, czcigodny panie profesorze, inne zadanie, pragnąłeś bezpośredniej związać dzieje sztuki polskiej z sztuką europejską. W dzieje Polski, owiane cudną mgłą legendy o aniołach niosących Piastowi tron, wlałeś życie, z fragmentów, z ruin odgadywałeś kształty pierwszego piastowskiego grodu. Wskazywałeś palcem na tę Polskę, jaką wielki król zastał drewnianą a zostawił murowaną, odkryłeś ten cudny kwiat, wyrosły z amalgamu dwóch kultur, jakiemu miano: Wit Stwosz. Mówić, co zrobiłeś dla polskiego renesansu, co wydobywałeś z tak zwanej małej sztuki, jaką nie gardziłeś, ale pokazywałeś w niej prawdziwe klejnoty, drgające w słońcu, ilu badaniom wskazałeś drogę, znaczyłoby to mówić o historyi sztuki, jako nauki w ostatnich lat dziesiątkach. Malarstwo, architektura, rzeźba, miniatura, przemysł artystyczny, to wszystko było przedmiotem Twej czujnej troski i uwagi. A jeżeli spojrzymy na Sprawozdania komisyi historyi sztuki, to wszędzie zobaczymy tam Twoją wskazówkę, Twoją inicyatywę, Twoją myśl. Że historya sztuki staje się u nas nauką europejską, że interes dla naszych zabytków w Krakowie i w Polsce wzrósł, to w pierwszym rzędzie Twoja zasługa. A kto zna Twój stosunek do uczniów, kto wie, jak umiałeś każdego w właściwą stronę zwrócić, jak interesowałeś się każdego pracą, ten nazwie Cię prawdziwie *magister bonus*.

Na pracę Waszą czcigodni Panowie patrzymy jedni krócej, jedni dłużej. Wszyscy jednak czujemy, żeście i w rzymskiem i w staropolskiem znaczeniu prawdziwie dla Rzpltej *bene meriti*. I dzisiaj, kiedy postanowienia ustawy nie pozwalają dłużej Waszej pracy nauczycielskiej uważać za obowiązek zawodowy, stosowną zdała się nam chwila, by dokoła Was się skupić i dać Wam wyraz uczucia wdzięczności i uznania, jakie za pracę Waszego życia żywimy. Wdzięczni jesteśmy, że chcecie naszym młodym udzielać skarbów swojego doświadczenia i pragniemy, byście jak najdłużej w pełni sił i zdrowia z nami współdziałali. Prof. X. Stefan Pawlicki i prof. Maryan Sokołowski niech żyją!

W dalszym ciągu przemawiali: prof. Morawski, ujmując w barwną, świetną charakterystykę działalność obu uczonych; X. prof. Gabryl w imieniu wydziału teologicznego; prof. Jerzy hr. Mycielski w imieniu historyków sztuki; prof. Sternbach dał niezwykły wyraz uczuciom humanistów, zabierając głos w klasycznych dźwiękach greckiego języka; prof. Ulanowski przedstawił z przenikliwością historyka i psychologa oddziaływanie w nauce idealizmu starszego pokolenia na specyalizacyę młodszego, współczesnego; prof. Creizenach toastował z humorem i werwą; p. wicepr. Dembowski wyraził ścisły związek Rady szkolnej z życiem uniwersytetu, poczem rektor prof. Witkowski wzniósł zdrowie p. wicepr. Dembowskiego.

W odpowiedzi X. prof. Pawlicki w pięknej, dłuższej przemowie łacińskiej, łączącej klasyczny tok z wdziękiem żywej tradycyi humanizmu, dziękował za objawione uczucia, utrwalone długą, wspólną pracą naukową. Radca dw. prof. Sokołowski zwrócił się w gorących słowach do kolegów i uczniów, z którymi ożywczy związek czerpie swoje siły w przeświadczeniu o obywatelskiej i patryotycznej doniosłości polskiej pracy naukowej. Prof. Stanisław hr. Tarnowski w głębokiem, rzewnem przemówieniu „Kochajmy się“ określił łączność między młodszemi a starszemi laty w jednolitym ciągu zamierzeń i działań następujących po sobie generacyj ku dobru *Almae matris* i Rzeczypospolitej. Na zakończenie prof. Morawski wzniósł zdrowie X. prof. Chotkowskiego, który przed granicą wieku ustąpił z katedry, aby poświęcić się całkowicie rozpoczętym cennym badaniom historycznym. — X. prof. Chotkowski dziękował, przywodząc na pamięć szereg wspomnień i zapowiadając dalszą publikacyę przedsięwziętego dzieła.

Nastrój zebrania, wyższy a niezwykle serdeczny i prosty, był wyrazem uczuć przyjaźni, otaczających obu jubilatów, a zarazem miłym, bo koleżeńskim hołdem, oddanym zasługom, które stawiły X. prof. Pawlickiego i prof. M. Sokołowskiego w rzędzie najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej i Wszechnicy Jagiellońskiej.

Ruch artystyczny i literacki.

Z teatru miejskiego.

Karykatury, studyum sceniczne w 4 aktach J. A. Kisielewskiego.

Wznowiono w sobotę po latach wielu *Karykatury* Kisielewskiego. Mają one w kronikach ostatniego piętnastolecia polskiego teatru swą głośno zapisaną kartę, mówiącą o burzliwym sukcesie, o niezwykłych nadziejach łączonych z nazwiskiem autora, którego pierwsze kroki na scenie były tak śmiałe i tak zdecydowane. Miały też w istocie *Karykatury*, zarówno jak i drugi dramat Kisielewskiego *W sieci*, niepospolitą młodzieńczą werwę, dochodzącą niemal do zapamiętałości, brawurę, gest niepowściągnionego temperamentu scenicznego. Wszystko to dotąd — a życie sceniczne bywa często tak krótkie — nie utraciło siły wyrazu, akcentu mocnego i przekonywującego.

Przybladło dziś może nieco samo tło akcyi scenicznej *Karykatur*, a mianowicie te w niem barwy, w których grały iskry aktualności. Dyalogi i dysputy filozoficzno-literacko-estetyczno-[illegible]